TOM XL Rok założenia 1862 Nr 1 1983

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO – ODDZIAŁU PTL

DWUDZIESTY TRZECI ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

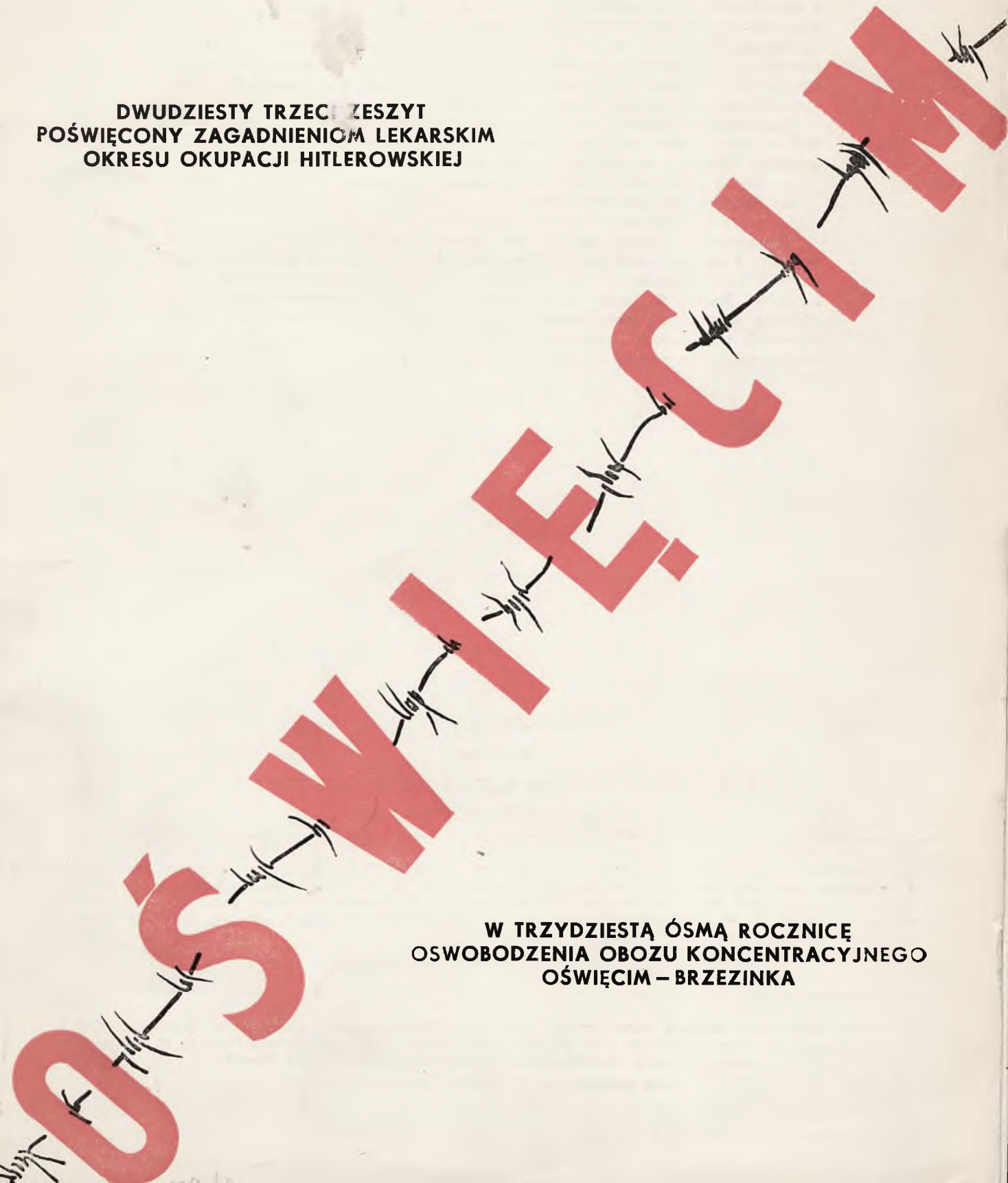

W TRZYDZIESTĄ ÓSMĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM – BRZEZINKA

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, podjął przed z górą 23 laty inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Uważając to zadanie za moralny obowiązek, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
ODDZIAŁ PTL

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

00-950 Warszawa, ul. Długa 38/40

Kolegium redakcyjne: redaktor naczelny: prof. dr Leon Cholewa, zastępca redaktora naczelnego: prof. H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr M. Górski (Gdańsk), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), prof. dr E. Szczeklik (Wrocław), doc. dr W. Wcisło (Kraków)

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne: redaktor naczelny: prof. dr Leon Cholewa, zastępca redaktora naczelnego: prof dr Jan Sznajd, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Marzanna Magdoń, zastępca sekretarza: lek. Ryszard Mizera

Adres redakcji: 31-501 Kraków, ul. Kopernika 15

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 3, ul. Berka Joselewicza 24, 31-031 Kraków — zam. 487/82 — K-7, nakład 5.800

TOM XL Rok założenia 1862 Nr 1 1983

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO – ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty trzeci zeszyt poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Urzędu Miasta Krakowa,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Biblioteka Jagiellońska
1001243583

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Leśniak R., *Leśniak* E.: Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna 19

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa" 27

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince 73

Wińska U.: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück . . . 100

Klein H., *Last* U.: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich 108

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Prekerowa T.: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942—1944) 113

Gościmska A.: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej 118

WSPOMNIENIA

Marczyński A.: Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim . . . 128

Maziarski S.: Wśród więźniów z tzw. Sonderaktion Krakau 133

Komenda J.: Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki 144

Frankiewicz B.: Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II 150

BIOGRAFIE

Kłodziński S.: Dr Irena Białówna 154

Kłodziński S.: Dr Janina Kościuszkowa . . 162

Wlazłowski Z.: Lek. med. Józef Markiewicz 168

Rydygier H.: Doc. dr Józef Rydygier . . 171

Skrobacki A.: Dr Władysław Michałowski 174

Sikorski J.: Marian Green 177

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Bogusz J., *Wesołowska* D.: Dr Zenon Jagoda 182

Bogusz J., *Masłowski* J.: Lidia Zamkow . . 185

SPRAWOZDANIA

Bogusz J., *Ryn* Z.: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r. 190

Bogusz J.: Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Republice Federalnej Niemiec, 24—29 maja 1982 r. 194

Ryn Z.: Międzynarodowa konferencja medyczna FIR (Berlin, NRD, 1—3 grudnia 1981 r.) 197

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (V) 202

OCENY

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1982 210

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował J. *Masłowski;* przełożyli na język angielski: E. R. *Paryski,* A. *Kurgan;* przełożył na język niemiecki E. *Michalski* 222

100596
III 40: 1983

Bibl. Jagiell.
1983 CEO 289/2

JÓZEF BOGUSZ

przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

Niniejszy, dwudziesty trzeci zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w kolejną, trzydziestą ósmą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

Stało się u nas zwyczajem, że rozpoczynamy Słowo wstępne od pochylenia czoła nad prochami zmarłych w ostatnim roku (1982) bądź pod koniec poprzedniego (1981), gdy zeszyt był już w druku, autorów, których zabiera nieuchronny upływ czasu, ale o których pamięć pragniemy utrwalić. Często długo trwa, nim ktoś po nas szerzej o nich pisze w tym czy innym czasopiśmie, uwzględniamy więc przynajmniej podstawowe dane biograficzne.

W dniu 30 listopada 1981 r. zmarł w wieku 71 lat po ciężkiej chorobie serca Janusz *Wieczorek*, wieloletni przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa i Społecznego Komitetu Budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, szef Urzędu Rady Ministrów w latach 1956—1980. Był żołnierzem wojny obronnej Polski w 1939 r. w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie" gen. Franciszka *Kleeberga*. Do r. 1945 przebywał w obozach jenieckich. Położył wielkie i nieprzemijające zasługi dla upamiętnienia walki i męczeństwa narodu polskiego w okresie II wojny światowej. Z jego inicjatywy i dzięki jego osobistym staraniom powstało w naszym kraju wiele pomników i miejsc pamięci narodowej. Dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" miał bardzo wiele zrozumienia, był prawdziwym orędownikiem tego pisma. Przytaczaliśmy kilkakrotnie jego piękne, gorące przemówienia, wygłaszane przy różnych okazjach, np. z okazji manifestacji antywojennej i otwarcia w Miesiącu Pamięci Narodowej w dniu 17 kwietnia 1978 r. na terenie byłego obozu zagłady Oświęcim-Brzezinka stałej ekspozycji pt. „Męczeństwo i walka Żydów w Europie w latach 1933—1945" czy z okazji odsłonięcia wyrytego w kamieniu napisu „Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) i dzieci" na symbolicznym cmentarzu kamiennym w Treblince (Przegl. Lek., 1979, nr 1, Słowo wstępne, s. 5, 7). Dla jubileuszowego zeszytu dwudziestego, jaki ukazał się w 1980 r. w 35. rocznicę oswobodzenia obozu w Oświęcimiu, napisał na naszą prośbę artykuł pt. „Obowiązek narodowej pamięci", stanowiący jak gdyby jego credo. Pisze tam m. in.:

„(...) I dlatego właśnie tak potrzebna jest pamięć, tak niezbędne jest stałe utrwalanie w świadomości wszystkich ludzi prawdy o faszystowskim ludobójstwie, jego zbrodniach. Obowiązkiem wszystkich tych, którym leży na sercu dobro ludzkości, którzy chcą świata bez wojen, którzy dążą do przyjaznego, pokojowego współistnienia narodów, jest więc stała czujność wobec wszelkich prób odradzania się faszyzmu, uczynienia wszystkiego, aby już nigdy nie powtórzył się wojenny koszmar. — Pisze dalej: — To właśnie na wniosek Polski Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło Deklarację praw dziecka, a obecnie Polska zgłosiła projekt o przyjęcie przez ONZ Konwencji praw dziecka jako obowiązującego aktu międzynarodowego. Innym, jakże ważnym przejawem naszej działalności w tej dziedzinie jest przyjęta przez sesję Zgromadzenia Ogólnego Deklaracja w sprawie wychowania społeczeństw w duchu pokoju (...)".

Zaproszony przez nas na doroczną, uroczystą akademię jubileuszową, zorganizowaną przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie 27 stycznia 1980 r. dla uczczenia 35. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia, nie odmówił przyjazdu do Krakowa. Podjął trud przybycia w zimowy dzień w południe, aby uświetnić wieczorem akademię w sali Filharmonii Państwowej w Krakowie i tej samej zimowej nocy powrócić do Warszawy, gdzie swą pracę rozpoczynał już o 7.30 albo o 7. rano. Wygłosił wówczas przejmujące przemówienie, opublikowane w zeszycie 21 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (Przegl. Lek., 1981, nr 1, str. 212—213), z którego cytuję wyjątki:

„Ten styczniowy dzień, który od trzydziestu kilku lat gromadzi nas i jednoczy w oświęcimskim wspomnieniu, nierozdzielnie splata ze sobą, nie zgłębioną przecież do końca, gorycz największej ludzkiej tragedii, tragedii oświęcimskiego piekła, z pierwszym dniem wolności. Z pierwszym dniem wolności dla tych, którym udało się przeżyć *Auschwitz-Birkenau*, i dla Krakowa, dla ocalałego od wojennej pożogi gniazda narodowej kultury, kolebki polskiej nauki, sztuki, myśli — symbolu wiekowej przynależności Polski do wszystkiego, co wyznaczyło przez wiele epok drogę europejskiej cywilizacji. Jakże dziwna i okrutna zarazem wydaje się dzisiaj ta refleksja..."

Nie była to tylko czcza frazeologia, ale były to słowa wypowiedziane przez człowieka najgłębiej przejętego tym, co mówił. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" zachowuje postać Janusza *Wieczorka* we wdzięcznej pamięci.

20 stycznia 1982 r. zmarł współpracownik prof. Antoniego *Kępińskiego*, dr Julian *Gątarski*, który w trzech pracach w naszych zeszytach, w latach 1966 i 1969, przedstawił (ze współautorami, psychiatrami i psychologami) wyniki badań elektroencefalograficznych byłych więźniów obozów hitlerowskich, w tej bowiem dziedzinie się wyspecjalizował i przez wiele lat kierował Pracownią Elektroencefalograficzną Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie. Urodził się 7 grudnia 1922 r. W psychiatrii pracował od r. 1951 (z przerwą w latach 1953—1956 na służbę wojskową w charakterze kapitana lekarza). Umiał stenografować oraz wykonywać trudne obliczenia, co mu ułatwiało samodzielne rozwiązywanie problemów metodologicznych w prowadzonych badaniach. W czasie okupacji ocalał cudem, był bowiem schwytany i osadzony w krakowskim obozie „Liban" w tzw. czarną niedzielę w Krakowie, 6 sierpnia 1944 r., jako jeszcze wtedy niespełna 22-letni młodzieniec, lecz zdołał się wydostać z rąk Niemców. Pozostawił po sobie pamięć człowieka pogodnego, skrupulatnego, punktualnego, nieskazitelnie ucz-

ciwego, także opinię dobrego organizatora i lekarza chętnie i o każdej porze spieszącego z pomocą każdemu potrzebującemu. Zrezygnował z życia osobistego, żeby poświęcać się całymi latami ciężko chorej matce staruszce oraz już od najwcześniejszych godzin rannych każdego dnia pracować dla chorych. Miał bardzo dobry kontakt i wspólne zrozumienie z wieloma byłymi więźniami obozów hitlerowskich.

7 lutego 1982 r. zmarła w Białymstoku dr Irena *Białówna*, związana z tym miastem przez całe dziesięciolecia, twórczyni nowoczesnej pediatrii na Białostocczyźnie, lekarka pełna poświęcenia swemu zawodowi, zawsze odważna, trzymająca się swych bezkompromisowych zasad, wypróbowana w pomocy innym w najtrudniejszych sytuacjach, także w katowniach hitlerowskich. Jej relację z rewiru w Brzezince zamieściliśmy w roku 1979. Szczegóły biograficzne dotyczące tej pięknej postaci znajdzie czytelnik w niniejszym zeszycie w dziale „Biografie", w źródłowym artykule pióra dr. Stanisława *Kłodzińskiego*.

12 marca 1982 r. zmarł red. Aleksander *Kulisiewicz*, postać znana z występów artystycznych, nagrań płytowych i filmów dokumentalnych na kilku kontynentach, słynny „bard obozów", więzień Sachsenhausen w latach 1939—1945, również współpracujący z naszymi zeszytami. Pisaliśmy o nim wielokrotnie w Słowie wstępnym (w związku z czterema jego pracami, zamieszczonymi w latach 1974, 1975, 1977 i 1979 w naszych zeszytach), a także wymienianymi w dziale „Oceny" jego występami i innymi, zagranicznymi publikacjami oraz wieloma artykułami polskimi i obcojęzycznymi jemu poświęconymi. Słynny „Alex" napisał dla nas owe cztery prace, skupiwszy się na patopsychologicznej stronie fenomenu muzyki i pieśni w obozach koncentracyjnych. W druku w Państwowym Wydawnictwie Muzycznym w Krakowie znajduje się jego książka na temat muzyki i pieśni w obozach. *Kulisiewicz* zgromadził niezwykłe, obfite, światowej sławy archiwum, nad którym opieka obliguje rodzinę i które ma przejąć Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, już za życia twórcy dokonujące całej inwentaryzacji tych bezcennych (naukowo i społecznie) zbiorów. W swej audycji w radiu berneńskim (Szwajcaria, 13 marca i 1 listopada 1970 r.) *Kulisiewicz* mówił: „Nie śpiewam ani dla pieniędzy, ani dla kariery, czy też z pobudek zemsty. Spłacam tylko dług pamięci wobec milionów, milionów wymordowanych współtowarzyszy, których głos zdławiono t a m". Wypełniając swą misję, której całkiem się poświęcił, *Kulisiewicz* dosłownie spalił się w tej gigantycznej pracy archiwistycznej, dokumentacyjnej, estradowej, filmowej. Urodził się w r. 1918 w Krakowie. Od młodych lat zajmował się m. in. dziennikarstwem, a z zamiłowania — śpiewem i muzyką. Aresztowano go już 23 października 1939 r. Sam jeden — w obozie i po wyzwoleniu — dzięki swej genialnej pamięci, skrupulatności, znajomości kilku języków i wypracowaniu metod dokumentacyjnych wykonał pracę wielkiego, sprawnego i sprężystego instytutu naukowego. Książka o *Kulisiewiczu*, pióra red. Konrada *Strzelewicza*, znajduje się w druku. Przez ostatnie lata życia usiłował przemóc dręczące go, ciężkie choroby. Zmarł w 64. roku życia, przedwcześnie, ze zrujnowanym już bowiem zdrowiem wyszedł z obozu.

Z prawdziwie ogromnym żalem żegnaliśmy również dr. Piotra Tadeusza *Weseluchę*, autora czterech refleksyjnych artykułów na tematy obozowe, zamieszczonych w latach 1968—1970 w naszych zeszytach (są one, podobnie jak w wypadku dr. *Gątarskiego*, dr *Białówny* i red. *Kulisiewicza*, ujęte na końcu, w spisie treści poprzednich zeszytów). Ten znany krakowski psycho-somatyk, człowiek o gołębim sercu, zmarł 15 marca 1982 r., mając zaledwie 61 lat. Prawie cały okres II wojny światowej, podobnie jak *Kulisiewicz*, przeżył w najcięższych obozach. Najpierw trafił do *Soldau*, tj. Działdowa (w obecnym województwie ciechanowskim), potem przebywał w Dachau i w Mauthausen-Gusen. W nekrologu w „Dzienniku Polskim" trafnie napisano o nim, że — dodajmy: podobnie jak prof. *Kępiński* — analizował najtrudniejsze zagadnienia, które by można określić najkrócej: sens choroby, sens śmierci, sens życia. Prócz interny i psychiatrii podłożem tych analiz były doświadczenia obozowe. W swych artykułach „lagrowych" prócz warstwy opisowej szedł ku głębszej refleksji, obozy traktował jako eksperyment psychiatryczny. Niezwykle życzliwie i z gotowością lekarską podchodził do chorych i do potrzebujących. Przypuszczalnie obozy nauczyły go umiejętności przeżywania cudzych cierpień i aktywności skierowanej ku innym ludziom. Pamiętamy dr. *Weseluchę*, w ostatnich latach kierownika izby przyjęć w PSK i w klinikach AM w Krakowie przy ul. Śniadeckich, jeszcze z okresu wcześniejszego, ze słynnej, nie istniejącej już III Kliniki Chorób Wewnętrznych AM prof. Juliana *Aleksandrowicza* i z działalności w Polskim Towarzystwie Higieny Psychicznej. Byli więźniowie stracili w dr. *Weseluszе* głęboko oddanego im przyjaciela i doradcę.

17 kwietnia 1982 r. zmarł dr Kazimierz *Hałgas*, znany naszym czytelnikom z sześciu artykułów, zamieszczonych u nas w latach 1967, 1971, 1975, 1977, 1979 i 1980. Zajmował się on w tych relacjach swymi obserwacjami i przemyśleniami z okresu przebywania w obozach hitlerowskich, przy czym główny nacisk kładł na funkcjonowanie rewirów, na trudności pracy lekarza więźnia w obozie, na niszczycielski system *SS*, na straszliwe warunki sanitarne i brak opieki medycznej nad więźniami. Pisał, jak wiemy, w sposób ścisły, udokumentowany, trzymał się faktów, własną osobę usuwając właściwie w cień. Spodziewamy się, że podobnie jak w wypadku doktorów *Gątarskiego* i *Weseluchy*, tak i w odniesieniu do dr. *Hałgasa* zostaną opracowane szczegółowsze artykuły biograficzne.

W dniu 20 czerwca 1982 r. zmarła w Warszawie w wieku 64 lat wielka artystka i reżyserka Lidia *Zamkow*, żona zmarłego przed trzema laty (14 stycznia 1980 r.) znakomitego aktora Leszka *Herdegena*. Związana była blisko z „Przeglądem Lekarskim—Oświęcim". Poświęcamy jej w niniejszym zeszycie oddzielne wspomnienie pośmiertne.

10 sierpnia 1982 r. w 87 roku życia zmarł znany i ceniony działacz harcerski i oświatowy, mgr Józef *Kret*, więzień Oświęcimia w latach 1941—1945, autor książek m.in. o harcerzach walczących w okresie II wojny światowej i o ich postawie. Wyróżniał się życzliwością dla ludzi, niezwykłą prawością, odpornością wobec przeciwieństw losu i stałą pogodą ducha. Był autorem czterech oryginalnych i interesujących relacji z

obozu oświęcimskiego, zamieszczonych w naszych zeszytach w latach 1966, 1968, 1969 i 1971.

15 października 1982 r. zmarł w 75. roku życia we Wrocławiu Adam *Kopyciński*, muzyk i kompozytor, długoletni więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, były rektor Wyższej Szkoły Muzycznej i były dyrektor opery we Wrocławiu, autor artykułów o orkiestrze obozowej w Oświęcimiu, opublikowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w latach 1964 i 1966.

1 listopada 1982 r. zmarł prof. dr Mieczysław *Skulimowski*, autor artykułu pt. „Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942" (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 101—105) i współautor biografii obozowej pt. „Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen" (tamże, 1980, nr 1, s. 144—157), kierownik Katedry i Zakładu Historii Medycyny i Farmacji AM w Krakowie, założyciel i ordynator Sanatorium Alergologicznego „Kinga" w podziemiach Kopalni Soli w Wieliczce, przewodniczący Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Medycznej.

Prócz wymienionych autorów prac w naszych zeszytach zmarł 2 marca 1982 r. dr Edwin E. *Paryski*, wieloletni pracownik służby zdrowia w Zakopanem, który w wielu zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" wykonywał przekłady na język angielski, a także — 27 października 1982 r. — znana artystka malarka, Janina *Muszanka-Łakomska*, której „Oświęcim" z cyklu „Kompozycje" zamieściliśmy na wkładce ilustracyjnej w zeszycie z roku 1981. Zarówno dr *Paryski*, jak i *Muszanka-Łakomska* włączyli się do współpracy z naszymi zeszytami bezinteresownie.

Ponadto pragniemy odnotować z prawdziwym żalem śmierć w dniu 26 czerwca 1982 r. prof. dr. Aleksandra *Mitscherlicha* w wieku 73 lat we Frankfurcie nad Menem, autora wielu książek, często cytowanego w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", m.in. słynnej „Medizin ohne Menschlichkeit" (Medycyna wyzuta z człowieczeństwa) oraz „Unfähigkeit zu Trauern" (Niezdolność do żałowania). *Mitscherlich* stał się — można rzec — sumieniem narodu niemieckiego bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej i przez następne lata.

15 sierpnia 1982 r. zmarł w wieku 80 lat protonotariusz apostolski, dziekan infułat Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej, przyjaciel nasz, reprezentujący od lat metropolitę krakowskiego, kardynała Karola *Wojtyłę*, a później kardynała Franciszka *Macharskiego*, na rocznicowych akademiach oświęcimskich Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego.

W poprzednim zeszycie przedstawiliśmy szczegółowo, nie po raz pierwszy, główne cele i założenia zeszytów, jakie wykrystalizowały się w ciągu dwudziestu kilku lat. Czytelników zainteresowanych tym odsyłamy do Słowa wstępnego do poprzedniego zeszytu z 1982 r., str. 3—4.

*

Przedstawiamy obecnie, jak zazwyczaj, jak gdyby krótką kronikę wydarzeń ostatniego roku 1982, mającą związek z tematyką zeszytów.

27 stycznia 1982 r. w 37. rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka odbyło się zgodnie z wieloletnią tradycją (mimo ograniczeń wynikających z obowiązującego stanu wojennego) uroczyste posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego przy współudziale licznych towarzystw naukowych, społecznych, pielęgniarskich, studenckich. Na program złożyły się: przemówienie otwierające piszącego te słowa, po czym krótkie wypowiedzi. Oto wypowiedź ks. docenta dr. Jerzego *Chmiela* z Papieskiego Wydziału Teologicznego, prezesa Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie, w imieniu kardynała *Macharskiego*.

„Szanowni Państwo, pragnę na wstępie przekazać wyrazy szacunku i pozdrowienia kardynała Franciszka *Macharskiego*, arcybiskupa metropolity krakowskiego, dla wszystkich uczestników tego zgromadzenia.

Jest to zgromadzenie — pozwolę sobie tak to nazwać — świadków czasów nieludzkich. Używam tutaj słowa »świadek« w znaczeniu greckim »martys«, co oznacza również »uczestników cierpień«, »męczenników« (łacińskie *martyr*). Świadkowie, którzy świadczą swoim przebytym cierpieniem. Świadectwo takie jest potrzebne w dalszym ciągu w naszych czasach. Nie jest to wspominanie doznanych krzywd ani odnawianie uczuć wrogości, lecz przypominanie i przestroga. Przypominanie tego, do czego może dojść człowiek, który zagubi swoje człowieczeństwo. Przestroga przed zbrodnią podeptania godności człowieka. W czasie procesu norymberskiego zostało ukute *adagium* prawne — przerobione zresztą z antycznego *crimen laesae humanitatis* — zbrodnia podeptanego człowieczeństwa.

Zgromadzenie niniejsze ma również służyć jako informacja o czasach pogardy dla młodego pokolenia. Informacja taka jest częścią formacji wychowawczej młodych. Na taką potrzebę informacji zwraca uwagę Papież *Jan Paweł II* w swoim orędziu na XV Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 1982 roku:

»Informacja na wysokim poziomie wpływa bezpośrednio na wychowanie i na decyzje polityczne. Jeśli się pragnie, by młodzi byli uwrażliwieni na problem pokoju oraz przygotowywali się do stania się jego budowniczymi, jest nieodzowne, by w programach wychowawczych znalazło się miejsce na wybór informacji o konkretnych sytuacjach, w których pokój jest zagrożony, i o warunkach koniecznych do jego umacniania. Istotnie, budowanie pokoju nie może być jedynie dziełem sprawujących władzę. Pokój bowiem może być budowany w sposób trwały tylko wtedy, gdy odpowiada to niewzruszonej, zdecydowanej postawie wszystkich ludzi dobrej woli. Trzeba, ażeby opinia publiczna wspierała i oświecała rządzących, dodając im odwagi, bądź też, w określonych przypadkach, wyrażając swoją dezaprobatę. Słuszne jest przeto żądanie, by rządzący wyjaśniali opinii publicznej wszystkie sprawy wiążące się z problemem pokoju.«

W wyżej cytowanych słowach odnajduję tę myśl, która została umieszczona w dzisiejszym programie: »Niechaj ci, którym los pozwolił przetrwać okres hitlerowskiej okupacji, przeżyć obóz koncentracyjny, więzienia itd., przekazują młodym wiadomości o czasie nieludzkim. Niechaj młodzież zna ten okres historii swego kraju i narodu!«"

Warto też zacytować wypowiedź rektora Akademii Medycznej w Krakowie, prof. dr. Ryszarda *Gryglewskiego*:

„Dla nas, którzy pamiętają okropności wojny, lecz los oszczędził nam pobytu w obozie koncentracyjnym, dla nas, ludzi starszych, wspomnienia, opisy i opracowania naukowe, przedstawiające nieludzkie próby, na jakie wystawiono charaktery i ciała naszych współobywateli w Oświęcimiu, Majdanku i w innych obozach, budzą grozę, a zarazem dla tych, którzy przeżyli te próby, zachowując ludzką godność. Jednym słowem »świętość« można określić ciche bohaterstwo Maksymiliana *Kolbego* czy Janusza *Korczaka*. My, nauczyciele, mamy szczególny obowiązek stania na straży skarbnicy pamięci narodowej. Musimy w sposób rozsądny, lecz uporczywy przekazywać naszej młodzieży fakty, a na ich osnowie budować szacunek, umiłowanie i dumę dla ich Ojców i Dziadów, którzy za polskość nie tylko walczyli z bronią w ręku tutaj i na wszystkich frontach II wojny światowej, nie tylko konali pod ogniem plutonów egzekucyjnych, lecz

także umierali powoli, głodni, upokorzeni, zaszczuci, bici, zmuszani do pracy ponad siły, mordowani systematycznie z przerażającą systematycznością. Tak, jak mój ojciec przekazywał mnie i swoim uczniom bohaterstwo orężnych zmagań Polaków o wolną ojczyznę podczas I wojny światowej, tak jak i my wszyscy, którzy pamiętamy, mamy obowiązek mówić naszym synom, na jakiej ziemi urodzili się i żyją. Musimy mówić, że od insurekcji kościuszkowskiej, poprzez epopeę napoleońską, powstania, obie wojny światowe ciągnie się ta sama nić, że »z kości rodzą się rycerze«, że osobowość *Jana Pawła II*, która zadziwia cały świat, jest plonem, jaki mogliśmy ofiarować ludzkości po 200 latach naszych historycznych doświadczeń. Pomimo wszystkich trudności, jakie przeżywamy, nasze dzieci muszą wiedzieć, iż mają powód być dumne ze swojej ojczyzny, a wtedy będą odczuwały potrzebę kultywowania najcenniejszych wartości, dla których ich przodkowie oddawali życie."

Jako trzeci przemówił dr Stanisław *Kłodziński*, były więzień Oświęcimia i Mauthausen, współredaktor zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", podkreślając znaczenie postawy samoobronnej więźniów w obozach dla przetrwania oraz skutecznego ratowania życia przynajmniej niektórych uwięzionych wśród wszechwładnie panującej śmierci.

Z kolei referat pt. „Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym" doc. dr. Zdzisława *Ryna* i dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, będący skrótem obszernego studium, opublikowanego w zeszycie z 1982 r., wygłosił doc. dr Z. *Ryn*.

Po przerwie odbył się piękny koncert w wykonaniu chóru Państwowej Filharmonii w Krakowie pod kierunkiem Jerzego *Swobody*. Wykonane zostały następujące pieśni: „Kryste, dniu naszej światłości" i „Ego sum pastor bonus" Wacława *z Szamotuł*, „In monte Oliveti" i „Viderunt omnes fines terrae" Mikołaja *Zielińskiego*, kolędy polskie: „Królowie jadą przez pole", „Anieli w niebie śpiewają", „Lulajże Jezuniu", „Gdy się Chrystus rodzi", kolędy łacińskie: „Magnum nomen Domini" i „Resonet in laudibus" Bartłomieja *Pękiela*.

Znakomity zespół chóru PFK złożył wielką sztukę, jak wielokrotnie w poprzednich latach, w bezinteresownym darze jako wyraz hołdu dla tych, którzy cierpieli i zginęli w Oświęcimiu i w innych obozach hitlerowskich. Licznie zgromadzeni uczestnicy akademii zgotowali chórowi po występie prawdziwą owację.

W dniu 19 kwietnia 1982 r., w 39. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim odbył się w Państwowym Teatrze Żydowskim w Warszawie uroczysty wieczór. Zgromadzili się m. in. uczestnicy walk powstańczych i walk z hitleryzmem. W uroczystości wzięli udział Maurice *Goldstein* z Brukseli — przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Stefan *Grajek* — przewodniczący Światowej Federacji Partyzantów i Bojowników Żydowskich z Izraela, Włodzimierz *Sokorski* — prezes Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Jerzy *Kuberski* — przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*, Francis T. *Mechen* — ambasador USA. Przemawiali płk Stanisław *Książkiewicz* — prezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Warszawie i Adam *Kwaterko* — sekretarz generalny Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów.

W części artystycznej, przygotowanej przez Szymona *Szurmieja*, dyrektora Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie, wystąpili artyści tegoż teatru oraz innych scen warszawskich. Jerzy *Kuberski* dokonał otwarcia wystawy rysunków dziecięcych poświęconych życiu i dziełu Janusza *Korczaka*. W asyście warty honorowej Wojska Polskiego liczne delegacje, jak Stołecznego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Ministerstwa Obrony Narodowej, Zarządu Warszawskiego Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Światowej Federacji Partyzantów i Bojowników Żydowskich, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie i in., złożyły kwiaty pod Pomnikiem Bohaterów Getta oraz nieopodal bunkra *Anielewicza* przy ul. Miłej, gdzie po walce do końca zginęło samobójczą śmiercią dowództwo Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB).

6 maja 1982 r. odbyła się we Wrocławiu dla uczczenia 37. rocznicy wyzwolenia miasta sesja popularnonaukowa, zorganizowana przez Główną i Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, Śląski Okręg Wojskowy, Urząd Województwa i Miasta Wrocławia, Zarząd Wojewódzki ZBoWiD. Program obejmował: wyzwalanie Ziem Północnych i Zachodnich, zbrodnie hitlerowskie w ostatnim okresie wojny, prawną likwidację skutków II wojny światowej.

W dniach od 30 kwietnia do 2 maja 1982 r. odbyła się w Bad Boll (RFN) konferencja na temat: „Medizin im Nationalsozialismus", a w czasie od 24 do 29 maja 1982 r. sympozjum Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka* w Republice Federalnej Niemiec. Obu tym konferencjom poświęcone są w niniejszym zeszycie oddzielne sprawozdania.

Przechodzę obecnie do omówienia niektórych wydawnictw zachodnioniemieckich. Można spostrzec, że w ostatnich latach nasila się w RFN domaganie się rozrachunku z ciężką, hańbiącą przeszłością narodowosocjalistyczną. Wydaje się, nie generalizując oczywiście, gdyż w tym kraju istnieją różne odłamy i do głosu dochodzą najróżniejsze zapatrywania, że wielu Niemców zaczyna zbyt dotkliwie odczuwać ciężar nieodsłoniętych, niewypowiedzianych i „nieprzezwyciężonych" prawd o hitleryzmie. Wydaje się, iż nierozliczony, nieprzedyskutowany ciężar moralny, dalej presja młodych uczonych, lekarzy, studentów medycyny i in. stwarzają taką sytuację, że sami Niemcy nie mogą żyć nadal z „nieprzezwyciężoną przeszłością" narodowego socjalizmu. III Rzesza hitlerowska poniosła druzgocącą, totalną klęskę. Niewątpliwie ciężka jest klęska militarna, klęska polityczna. Ale najcięższa jest klęska moralna.

Pojawiły się w ostatnim okresie wydawnictwa, których celem jest „złamanie milczenia", dążenie do ujawnienia całej gorzkiej historii narodowego socjalizmu, odejście od zaprzeczania, od „Verdrängen, Verleugnen". Ujawniło się to również w czasie konferencji w Bad Boll, 30 kwietnia do 2 maja 1982 r. na temat „Medizin in Nationalsozialismus" oraz w czasie wykładów we Frankfurcie i w Giessen, o czym mowa w oddzielnym sprawozdaniu w tym zeszycie.

Za niezwykle ważną uważam książkę Aleksandra i Małgorzaty *Mitscherlich* pt. „Die Unfähigkeit zu Trauern" (R. Piper u. CO. Verlag, wyd. 3, München 1980; pierwsze wydanie w 1967 r.). Znany w Polsce autor, który wraz z Fredem *Miel-*

kem wydał m. in. książkę pt. „Medizin ohne Menschlichkeit" (ukazała się w polskim tłumaczeniu pt. Nieludzka medycyna, PZWL 1963), profesor neurologii, dyrektor *Siegmund-Freud-Institut* we Frankfurcie nad Menem zmarł, jak podano, 26 czerwca 1982 r. Wśród licznych jego dzieł ta książka zyskała szczególny rozgłos. Przytoczmy niektóre fragmenty:

„Dzisiejsi 20-letni i jeszcze młodsi żyją wciąż w cieniu wypierania się i skrywania tych wydarzeń, których nie możemy uczynić takimi, jak gdyby się nie wydarzyły. Powinniśmy przynajmniej tam dotrzeć, gdzie walczy się o historyczną prawdę, a nie o najskuteczniejszą obronę przeciw tej prawdzie (s. II).

Piszą autorzy dalej: — Powstaje alternatywa: przedawnienie bez pracy żałobnej; sprawcy, współsprawcy i współtowarzyszący wymierają. Albo: przepracować przynajmniej szczegóły, poczynając od tych pojedynczych spraw, które same przez się nie byłyby jeszcze niczym nieludzkim, które jednak w niezliczonym zwielokrotnieniu stworzyły klimat np. dla powstania projektu i zawziętego urzeczywistnienia *Endlösung*. Po tym nastąpiła owa paniczna obawa winy, która zmusiła do trwania w ślepym samozniszczeniu, a później do totalnego odwrócenia się zewnętrznego od tej linii identyfikującej z nazizmem. Osiągnie się już cokolwiek, jeśli się nam uda coś z istoty wydarzeń z tamtych czasów tak przekazać, że czytelnik będzie mógł ewentualnie porównać z własnymi przeżyciami i wobec nich przebadać, a zależnie od okoliczności odkryć na nowo, odczuwając przy tym współwinę" (s. 10).

Mitscherlich pisze dalej: „Jest oczywiste, że mordów milionowych nie można »przezwyciężyć«. Bezwład procedury sądowej wobec sprawców z powodu rozmiarów ich zbrodni dowodzi tego stanu rzeczy w symbolicznym zagęszczeniu. Ale tak wąska prawna interpretacja nie odpowiada pierwotnemu sformułowaniu o nieprzezwyciężonej przeszłości. Przez »przezwyciężenie« rozumie się raczej cały rząd kroków rozpoznawczych. *Freud* określał to jako »przypominanie, powtarzanie, przepracowywanie« (*Erinnern, Wiederholen, Durcharbeiten*. Ges. Werke X, s. 126). Treść jednorazowego przypomnienia, pomimo towarzyszących mu gwałtownych uczuć, blednie szybko. Dlatego konieczne są powtarzanie wewnętrznych zmagań i krytyczne przemyślenia, aby pokonać instynktownie i nieświadomie pracujące siły samoobrony polegające na zapomnieniu, wypieraniu się czy podobnych mechanizmach obronnych (s. 24). — I dalej piszą autorzy:

Obrona przed uczuciem winy i wstydu związanych z przeszłością narodowo-socjalistyczną to dalszy atut. Nie pozostają nieczytane książki i gazety, w których reprezentowany jest pogląd, że my tylko pod naciskiem złych prześladowców zmuszeni zostaliśmy do czynienia tego, co czyniliśmy — pozostając z nie splamioną naszą czcią. Takie nastawienie oznacza, że tylko nam odpowiadające drobne ułamki przeszłości zostają dopuszczone do pamiętania. Następuje wypieranie się wszystkich wydarzeń, w które byliśmy z naszej winy włączeni, ich znaczenie zostaje przewartościowane, odpowiedzialność zostaje przypisana innym, a w każdym razie nie zostaje złączona z naszą własną tożsamością (s. 26). — I jeszcze zacytujmy:

Przedyskutowanie z historyczną dokładnością tego odcinka naszej historii dostarczyłoby rychło dowodu na to, że mord wielu milionów bezbronnych i prześladowanych składa się z wielu karygodnych rozstrzygnięć i działań poszczególnych osób i nie może być w żadnym razie, jak gdyby to było samo przez się zrozumiałe, a w co uwierzyliśmy, przesunięty na przełożonych, w końcu na samego *führera*. Że to wszystko, co się stało, co mogło się stać, jest wynikiem nie tylko cudownych kwalifikacji *führera*, ale w tym samym stopniu »niewiarygodnego posłuszeństwa«. Toteż wcale nie jest dziwne, że tak niewiele wiadomo o sankcjach, które miałyby zostać zastosowane, gdyby ktoś był się przeciwstawił wyraźnym zleceniom mordowania. On mógł to uczynić bez narażenia się, gdyby miał tylko odwagę do przeciwstawienia się (s. 31). — Jeszcze jedno zdanie: — Mogliśmy obserwować, że tylko pod presją opinii z zagranicy byliśmy zmuszeni prowadzić postępowanie prawne przeciwko sprawcom nazistowskim, przedłużyć okres przedawnienia albo odtwarzać przebieg masowych zbrodni" (s. 41).

Tyle cytatów z książki małżeństwa *Mitscherlich*. Obok tej znakomitej analizy psychologicznej powojennych postaw społeczeństwa zachodnioniemieckiego wymieniłbym książkę opracowaną i zredagowaną przez zespół: Klaus *Dörner*, Christiane *Haerlin*, Veronika *Rau*, Renate *Schernus*, Arndt *Schwendy* pt. „Der Krieg gegen die psychisch Kranken" (Psychiatrie-Verlag, Rehburg—Loccum 1980).

Poświęcona ona jest — jak piszą autorzy — „120 tysiącom zabitych w III Rzeszy psychicznie, duchowo i cieleśnie chorych obywateli, którzy wśród wszystkich ofiar reżimu narodowo-socjalistycznego zmarli śmiercią najbardziej osamotnioną i najbardziej pozbawioną świadków; także ich rodzinom, które spośród pozostałych ofiar narodowego socjalizmu pozostały ze swym cierpieniem najbardziej opuszczone przez nas. Ta grupa prześladowanych nie została przez nas uznana jako prześladowana i tym samym wykluczona od odszkodowań. Ich rodziny pozostały w osamotnieniu, ponieważ my, psychiatrycznie czynni, do których to należało, do dzisiaj z powodu wypierania się winy i z powodu lęku byliśmy ślepi i głusi. To »zapomnienie« o pozostałych jest tak samo nie do pojęcia, jak mordowanie chorych. Stwierdzamy to, jak wszystko, co zawarte w tej książce, bez wysuwania zarzutów. Albowiem: mogliśmy przekonać się, że każda próba zarzutu skierowałaby się przede wszystkim przeciw sobie samym (s. 7). 1 września 1939 r. rozpoczęła się nie tylko wojna na zewnątrz, ale wraz z pismem *Hitlera* o »śmierci z łaski« także wojna do wewnątrz przeciw wszystkiemu, co słabe, cierpiące, inne (...)" (s. 7).

Książka przynosi bez obsłonek dokumenty świadczące o zbrodni hitlerowskiej „eutanazji" popełnianej na psychicznie chorych w Niemczech. Wysuwa także, w pełni słusznie, wspaniałą postawę niektórych duchownych niemieckich rzymskokatolickich i ewangelickich.

Piszący te słowa miał sposobność w czasie swego miesięcznego pobytu w RFN w maju 1982 r. zetknąć się z licznymi przedstawicielami tego młodego pokolenia Niemców, które od 1979 r. zaczęło „przełamywać milczenie" (*Das Schweigen wird gebrochen*). Niewątpliwie wielki był tu wpływ serialu telewizyjnego pt. „Holocaust" (zagłada). Konferencja w Ewangelickiej Akademii w Bad Boll koło Stuttgartu na temat „Medizin im Nationalsozialismus", o której mowa oddzielnie w dziale „Sprawozdania", dalsze spotkania z uczonymi niemieckimi i studentami wykazują, iż przeszłość, dotychczas uważana w RFN w dużej mierze jako tabu, zostaje wysuwana na powierzchnię. Mogłoby się wydawać, iż Niemcy sami nie mogą już żyć ze skrywaną dotąd własną przeszłością. Musiała jednak nastąpić nieomal zmiana generacji, aby dzisiejsi młodzi profesorowie i studenci, niezainfekowani narodowosocjalistyczną przeszłością, będący dziećmi w okresie hitleryzmu lub urodzeni po wojnie, nie ponoszący winy za to, co się stało, ale czujący ciążącą na nich odpowiedzialność za to, co czynili starsi od nich i ich rodzice w imieniu narodu niemieckiego, podjęli to trudne, ciężkie zadanie rozrachunku z przeszłością, tę, jak mówią, *Trauerarbeit*.

Chociaż w tym kraju różne poglądy dochodzą do głosu, także najbardziej wsteczne, nacjonalistyczne, rewizjonistyczne i inne — w RFN panuje tak daleko posunięta swoboda „demokratyczna", że władze wkraczają jedynie w razie szczególnie rażących odchyleń — wydaje się, iż ten zdrowy proces moralnego rozliczenia nie będzie mógł być więcej zahamowany. Uchylone zostanie odsuwanie tematu, odpychanie go, chowanie go w głąb, zamykanie oczu, wyłączanie siebie. Ponieważ jest

to zadanie niezmiernie trudne, gorzkie i bolesne, wydaje się, iż Niemcy, podejmujący to zadanie wbrew oporowi wielu innych, zasługują na najdalej idącą pomoc. W tym duchu działał zawsze i działa nadal „Przegląd Lekarski — Oświęcim".

Ten trudny i bolesny rozrachunek moralny pozwoli jednak narodowi niemieckiemu odzyskać swą tożsamość i wówczas będzie mógł on spoglądać ze spokojną dumą wstecz na swą wielką tradycję, wśród której są *Bach, Beethoven, Schiller, Goethe* i inni.

Wymieńmy jeszcze niektóre inne edycje. Grupa robocza studentów medycyny, pedagogiki i nauki o kulturze Uniwersytetu w Tübingen pod kierunkiem dr Waltera *Wuttke-Groneberga* zorganizowała z początkiem 1982 r. wystawę w Instytucie Ludwiga *Uhlanda* Empirycznej Nauki o Kulturze Uniwersytetu w Tübingen pt. „Volk und Gesundheit — Heilen und Vernichten im Nationalsozialismus" (Naród i zdrowie — Leczenie i unicestwianie w narodowym socjalizmie). Warto przypomnieć, że w Słowie wstępnym do zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z r. 1982, s. 5—6, pisaliśmy obszerniej o tym zdolnym pracowniku i o jego książce — zbiorze dokumentów pt. „Medizin im Nationalsozialismus. Ein Arbeitsbuch" (Schwäbische Verlagsgesellschaft, 1980). Do wspomnianej ekspozycji dołączono zbiorową książkę objaśniającą pod tym samym tytułem; Piszą tam w Przedmowie do „Volk und Gesundheit..." autorzy m. in.:

„(...) Zdajemy sobie sprawę z tego, że zwiedzający wystawę bądź czytelnicy tej książki być może muszą walczyć z oporami, ponieważ temat wywołuje lęk czy nawet odrazę. Jest zrozumiała wysoka skłonność do odpychania całego kompleksu, żeby raczej o nim nie myśleć albo nawet wyszukiwać formy usprawiedliwienia. My sami w czasie opracowywania poszczególnych zagadnień musieliśmy nierzadko walczyć z takimi reakcjami. Uważamy jednak mimo wszystko za bezwzględnie konieczne zajęcie się szczegółowe wszystkimi okropnościami systemu, który widzi w człowieku jedynie aspekt zużytkowania go, aby w porę zapobiec podobnym kierunkom."

W recenzji w piśmie „Der Kinderarzt" książki dr. *Wuttke-Groneberga* pt. „Medizin im Nationalsozialismus" przytacza m.in. prof. dr Josef *Ströder* z Würzburga, znany pediatra, wielki przyjaciel Polski i Polaków, słowa *Faulknera*: „Przeszłość nigdy nie jest martwa, ona nawet nie przeszła", a także słowa Golo *Manna*: „Generacja bez historii jest generacją bez oblicza, nawet generacją bez przyszłości" (*Eine geschichtslose Generation ist eine gesichtslose Generation, ja eine Generation ohne Zukunft*).

W Berlinie Zachodnim ukazała się w 1980 r. książka — sprawozdanie pt. „Medizin und Nationalsozialismus. Tabuisierte Vergangenheit — Ungebrochene Tradition" (Dokumentation des Gesundheitstages Berlin West 1980, Band I. Herausgegeben von Gerhard Baader, Ulrich Schultz. Verlagsgesellschaft Gesundheit mbH). Książka przynosi referaty, które, jak piszą wydawcy, sprawiają, że „mamy nadzieję, iż w ten sposób po 35 latach milczenia może rozpocząć się w szerokich ramach dyskusja nad rolą medycyny i lekarzy w narodowym socjalizmie".

W r. 1979 ukazała się książka pt. „Feinde des Lebens — NS-Verbrechen an Kindern" (Wrogowie życia — zbrodnie narodowosocjalistyczne na dzieciach) — Röderberg-Verlag, Frankfurt a.M. — autorstwa prof. dr. med. Hansa *Mausbacha* i dr fil. Barbary *Mausbach-Bromberger*, udokumentowana i bogato ilustrowana oryginalnymi zdjęciami.

Wreszcie z prawdziwą przyjemnością pragnę wspomnieć o książce wydanej ostatnio przez studentów medycyny Uniwersytetu im. Justusa *Liebiga* w Giessen „Aeskulap und Hakenkreuz. Zur Geschichte der Medizinischen Fakultät in Giessen zwischen 1933—1945. Eine Dokumentation der Arbeitsgruppe »Medizin und Faschismus«", autorzy: Helga *Jakobi*, Peter *Chroust*, Matthias *Hamann*, wydane przez „Allgemeiner Studentenausschuss der Studentenschaft der Justus-Liebig-Universität Giessen", 1982. Piszą autorzy w Przedmowie m. in., że wciąż istnieją ukryte opory przeciw opracowaniu nie odległej przecież historii własnego kraju, a w szczególności roli medycyny w okresie faszyzmu. Uważają to za niezbędne, przy czym nie chodzi w żadnym razie o osobiste denuncjacje czy moralne zniesławienie. Raczej chodzi o przedyskutowanie sprzeczności owej medycyny i ukrytej gotowości do działania wrogiego wobec życia. A wobec skłonności do dostosowania się do polityki niszczenia, opór i przeciwstawianie się lekarzy zyskują szczególne znaczenie. Dlatego też w oparciu o udokumentowane źródła przedstawione zostają nie tylko spektakularne zarządzenia (np. praktyka przymusowej sterylizacji), ale także linie rozwojowe naukowe i biograficzne na Wydziale Lekarskim w latach trzydziestych i czterdziestych. Publikacja jest oparta na zachowanych dokumentach archiwalnych Uniwersytetu w Giessen, a więc na źródłach obiektywnych, i przynosi młodym studentom, badaczom historii własnego kraju, prawdziwy zaszczyt.

Tak zatem moralny rozrachunek z własną przeszłością przybrał w RFN formy procesu, którego mimo oporów nie da się już chyba powstrzymać. Pisząc tutaj o tych sprawach, nie zapominamy oczywiście — powtarzamy — o tendencjach przeciwnych, powszechniej znanych z prasy.

Ze względów dokumentacyjnych warto też odnotować, że w ciągu maja 1982 r. telewizja zachodnioniemiecka wyświetliła dość liczne filmy związane z II wojną światową. A więc np. ponad 3-godzinny film oparty na książce historyka angielskiego Martina *Gilberta pt.* „Auschwitz and the Allies" (Oświęcim i alianci), (Michael Joseph Reinbird, London 1981, s. 368). Autor zbadał, czy i co wiedzieli alianci w czasie wojny o obozie zagłady w Oświęcimiu. Raportom, jakie dochodziły do Szwajcarii, Londynu i Waszyngtonu w 1942 r., początkowo nie dowierzano. W lipcu 1944 r. raporty dostarczyli dwaj więźniowie żydowscy, którym udało się zbiec z obozu, oraz Polak dr Jerzy *Tabeau* (w Oświęcimiu: „Wesołowski"), który uciekł z obozu w listopadzie 1943. Jak wynika z publikacji pt. „The Holocaust revisited: A retrospective analysis of the Auschwitz-Birkenau Extermination Complex, New photointerpretation illuminates a grim chapter of history", opracowanej przez Dino A. B. *Brugioni* i Roberta G. *Pairier*, a udostępnionej nam dzięki uprzejmości p. Cesara D. *Beltrana*, konsula ds. prasy i kultury Konsulatu Stanów Zjedn. w Krakowie, można wysnuć wniosek, że lotniczy rekonesans amerykański po

Pomnik z napisem: „W hołdzie polskiej młodzieży lekarskiej poległej w heroicznej walce o wolność i szczęście Ojczyzny w latach 1939—1945", wzniesiony przy budynku Instytutu Chirurgii Akademii Medycznej w Warszawie, ul. Banacha 1a; na cokole Krzyż Walecznych, wąż Eskulapa i znak Polski walczącej przeciw hitlerowskiemu okupantowi; w dolnej części bryły pomnika emblemat z napisem: „Towarzystwo Chirurgów Polskich"

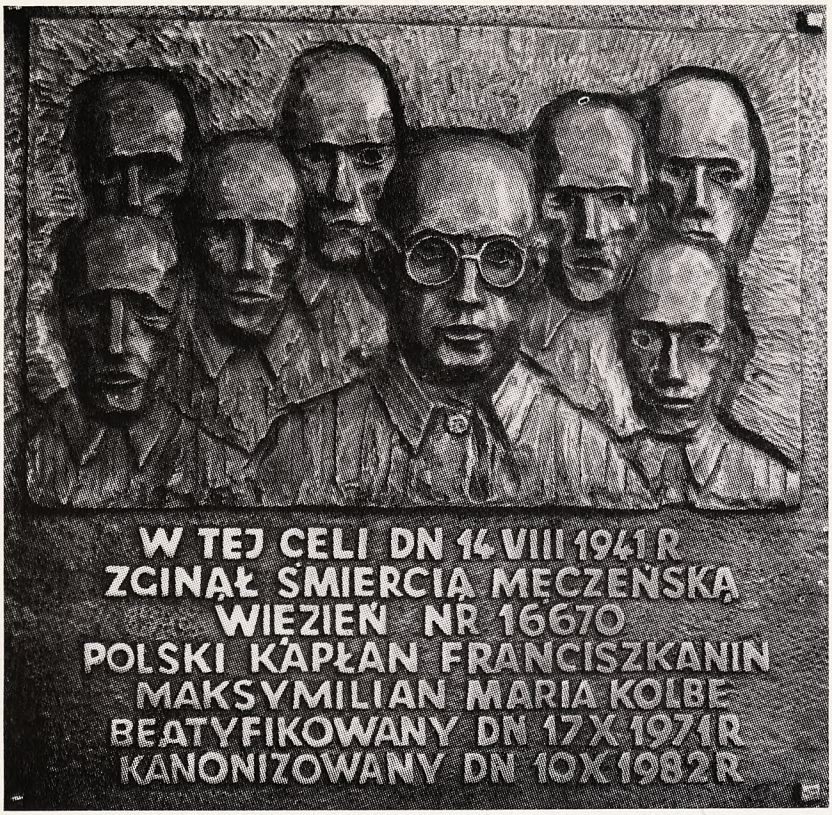

Odsłonięta przez kardynała Franciszka *Macharskiego* 17 października 1982 r. tablica pamiątkowa w celi nr 18 bloku jedenastego (zwanego blokiem śmierci), gdzie 14 sierpnia 1941 r. zginął ojciec Maksymilian *Kolbe*, więzień nr 16670, franciszkanin, beatyfikowany 17 października 1971 r., kanonizowany 10 października 1982 r.

Podczas uroczystości na terenie byłego obozu oświęcimskiego 10 października 1982 r. z okazji kanonizacji ojca Maksymiliana *Kolbego*; na sztandarze, na trójkącie, jego numer obozowy 16670; na krzyżu wyhaftowano różne numery więźniarskie (oba zdjęcia nadesłało Państwowe Muzeum w Oświęcimiu)

ZAMORDOWANO DZIECI

W TREBLINCE

PŁACZ WIETRZE

風よ哭け

トレブリンカに子ら死せり

„Płacz wietrze, w Treblince zamordowano dzieci" — to jedna z siedmiu sentencji (*haiku*) japońskich, opublikowanych w trzynastu językach w broszurze bibliofilskiej pt. *Korczak*, 7 haiku von Jiro *Kondo*, Tokyo, Erstveröffentlichung in 13 Sprachen, Giessen 1982, Justus Liebig-Universität, s. 16—18

W dniu uroczystości w byłym obozie oświęcimskim 17 października 1982 r. z okazji kanonizacji ojca Maksymiliana *Kolbego*; uczestnicy na ulicy lagrowej; na pierwszym planie, po lewej, metropolita krakowski, kard. Franciszek *Macharski* (zdjęcie otrzymane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Papież i chorzy. Zdjęcie z wystawy problemowej *Jana Pawła II* w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, eksponowanej w lipcu i sierpniu, od roku 1980, przez lek. neurol. Annę *Starczewską*

Rzeźby z cyklu „Piety polskie" Antoniego *Rząsy* w kościele w Nowej Hucie (w Krakowie). Po lewej: „Oświęcim", po prawej: „Konająca Warszawa"

raz pierwszy 4 kwietnia 1944 r. usiłował rozpoznać zakłady *I. G. Farben* w Oświęcimiu (*Buna — Auschwitz III*, Monowice). Te loty dostarczyły mało danych. Być może znaczna odległość (ok. 750 mil od baz w W. Brytanii i ok. 700 mil od baz we Włoszech) sprawiły, że dopiero dalsze loty rozpoznawcze 26 czerwca, 25 sierpnia i 13 września 1944 r. pozwoliły zauważyć m. in. kolumny więźniów. Przy ponownym zbadaniu owych zdjęć fotograficznych, już po wyświetleniu filmu „Holocaust", można było na opublikowanych we wspomnianej pracy 13 zdjęciach rozpoznać także komory gazowe, krematoria i inne szczegóły. Swą publikację autorzy kończą następującą uwagą:

„Lotnicy zwiadowczy, którzy ryzykowali życie, aby fotografować kompleks *I. G. Farben*, nie mieli wyobrażenia o tym, że ich wysiłki zostaną któregoś dnia przypomniane nie dla tego szczególnego celu, ale dla ponurego dowodu odkrytego na brzegach fotografii. Interpretatorzy zdjęć w czasie II wojny światowej nie mogli zapewne niczego więcej zidentyfikować niż zakłady *I. G. Farben* i niektórych więźniów obozów. Nie mogli widzieć ani wyobrazić sobie zakresu ludzkiego dramatu ukrytego poza ich oczami, które dopiero nowoczesna analiza obrazów i retrospektywna analiza historyczna mogłyby były ewentualnie odsłonić."

W tymże miesiącu, maju, wyświetlano 8-częściowy telewizyjny serial niemiecki pt. „Ein Stück Himmel" (Skrawek nieba). W trzy lata po filmie „Holocaust" przedstawiono w tym serialu losy 13-letniej dziewczynki żydowskiej w getcie warszawskim, Janiny *David*, którą później zaopiekowały się zakonnice. Film wydawał mi się mało realistyczny, niekiedy wręcz naiwny. Na zachodzie mają środki i możliwości, ale brak im doświadczenia, gdyż nie przeżywali tego sami. Dlatego są sceny sztuczne, nierealne, nawet rażące. My zaś w Polsce mamy doświadczenie i właściwą ocenę, ale brak nam środków, a zatem i możliwości. Są jednak polskie filmy chwytające za serce. Byłoby słuszne, aby na zachodzie wyświetlano odpowiednie polskie utwory filmowe, dotyczące minionej wojny, a należycie udokumentowane i zgodne z realiami II wojny i okupacji.

W poprzednich zeszytach zwracaliśmy uwagę na aktywność Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Augsburgu (*Deutsch-Polnische Gesellschaft, Augsburg e. V.*). M. in. Towarzystwo to wniosło zażalenie przeciwko nadawaniu przez telewizję bawarską obrazu mapy Polski z jej granicami z 31 sierpnia 1939 r., a także wniosło skargę do prokuratury o rozpowszechnianie podburzających przeciw Polsce pism i ulotek.

W 35-lecie założenia Państwowego Muzeum w Oświęcimiu powstało Towarzystwo Opieki nad tym Muzeum.

5 czerwca 1982 r. przebywający w Polsce członkowie episkopatu zachodnioniemieckiego pod przewodnictwem kardynała Josefa *Hoeffnera* z Kolonii oraz metropolita krakowski, kardynał Franciszek *Macharski* przybyli do Oświęcimia i stąd wystosowali petycję do papieża *Jana Pawła II*, aby błogosławionego ojca Maksymiliana *Kolbego* kanonizować jako męczennika.

8 czerwca 1982 r. minęło 10 lat od przedwczesnej śmierci prof. Antoniego *Kępińskiego*, współredaktora i współtwórcy zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", znakomitego psychiatry, myśliciela. Księgarnia Medyczna w Krakowie z własnej inicjatywy całe okno wystawowe wypełniła jego książkami (wypożyczonymi od osób prywatnych, gdyż dawno nie ma ich w sprzedaży), portretem i kwiatami. Jesteśmy na Mszy świętej w malutkim, cudownym kościółku św. Wojciecha na Rynku Głównym, w którym co rok współpracownicy Zmarłego zamawiają nabożeństwo w rocznicę jego śmierci. Czujemy jego obecność. Powtórzmy słowa wypowiedziane przed 10 laty, tuż po jego śmierci: „Dobry duch prof. *Kępińskiego* unosi się wśród nas i będzie nadal nam towarzyszył. My zaś, którzy wraz z najbliższą rodziną bolejemy nad jego przedwczesną śmiercią, powściągniemy nasz ból i będziemy się czuli skrzepieni tą świadomością, że był wśród nas człowiek niepospolity, a nam dane było obcować z nim i uczyć się od niego." Prof. *Kępiński* żyje wśród nas, wciąż działa jego twórcza, zapładniająca myśl, żyje jego „ideologia", której osią przewodnią był chory człowiek i pomoc jemu udzielana.

W „Gazecie Krakowskiej" 8 czerwca 1982 r. ukazał się artykuł prof. Adama *Szymusika*, następcy jego na katedrze psychiatrii AM w Krakowie, pt. „O prof. Antonim *Kępińskim* w dziesiątą rocznicę śmierci". Niedługo później ukazał się w „Tygodniku Powszechnym" z dnia 11 lipca 1982 r. (nr 28) artykuł piszącego te słowa pt. „Ci trzej, którzy przewodzą", w którym mowa jest o ojcu *Kolbem*, *Korczaku* i *Kępińskim*, tj. o tych, do których jako do nie zafałszowanych autorytetów moralnych sięga myśl ludzka w trudnych, ciężkich chwilach, czerpiąc od nich pokrzepienie.

I oto jako dowód nieprzemijających wartości i żywotności „ideologii" Antoniego *Kępińskiego* odbyło się 23 i 24 października 1982 r. dwudniowe sympozjum w 10-lecie jego śmierci, poświęcone jego dziełu. Był to przepiękny wyraz czci i hołdu pamięci *Kępińskiego* jako klinicysty i nauczyciela, a przy tym człowieka przez duże C, przy tłumnym udziale słuchaczy. Duża sala Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Krakowie przy ul. Sławkowskiej 17, wypełniona była po brzegi. 23 października odbył się „wieczór wspomnień" w klubie „Kuźnica"; przejmującymi osobistymi refleksjami podzieliło się tam wiele osób, a drugiego dnia, w niedzielę 24 października, o 8. rano odbyła się msza św. za spokój duszy *Kępińskiego* w kaplicy Kurii metropolitalnej, celebrowana przez ks. prof. Józefa *Tischnera* z głęboką homilią. To prawdziwie symboliczne połączenie wieczoru w klubie PZPR i nabożeństwa w Kurii mogło świadczyć o uniwersalistycznym nastawieniu *Kępińskiego*. Nie będzie przesadą, jeśli się stwierdzi, że sympozjum to było niezwykle udane i uczestnicy z Krakowa i różnych miast Polski rozjechali się pod głębokim wrażeniem. Utrzymywanie nazwiska jego wśród składu redagującego zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", co nie jest rzeczą zwyczajną, jest zewnętrznym wyrazem istnienia inspirującej myśli *Kępińskiego*. Przypomniano również, że wraz z Maksymilianem *Kolbem* i Januszem *Korczakiem* Antoni *Kępiński* zapisał najjaśniejsze karty dzisiejszych czasów. Materiały tego bardzo obfitego merytorycznie sympozjum, wyróżniającego się wszechstronnym i bogatym programem naukowym, zostaną opublikowane.

1 sierpnia 1982 r. Warszawa święciła uroczyście 38. rocznicę Powstania Warszawskiego. Bohaterski zryw umęczonego, ale niepokonanego miasta przeciwko przemocy hitlerowskiej przeszedł na trwa-

łe do historii naszego narodu. 63 dni walki bohaterskiej, choć jakże tragicznej, pozostaje w pamięci tych, którym los pozwolił wziąć w niej udział, w złotych ramkach. Uroczysty koncert w Teatrze Polskim w Warszawie, przemówienia, występ znakomitego harcerskiego zespołu „Gawęda", wręczenie kolejnej 88-osobowej grupie b. żołnierzy batalionu Armii Krajowej „Kiliński" Warszawskiego Krzyża Powstańczego, otwarcie wystawy plenerowej pt. „Warszawa walczy" w budynkach dawnej fabryki Norblina przy ul. Żelaznej na Woli — stanowiły szczególny akcent. Odbyły się uroczystości religijne, jak nabożeństwo żałobne w katedrze warszawskiej i w kościele garnizonowym. Papież *Jan Paweł II* w czasie środowej audiencji generalnej na placu św. Piotra 4 sierpnia, dokąd przybył z Castel Gandolfo, poświęcił m. in. wypowiedź po polsku do swych rodaków, przypominając ogrom cierpień i ofiar w okresie powstania oraz zagładę Warszawy. Mówił też o miłości ojczyzny, potrzebie służenia niepodległości i sprawom pokoju.

Kilka słów o pomocy z zagranicy dla naszego kraju w postaci paczek. W ciągu 1981 r. dotarło do Polski ok. 3,7 mln paczek, w roku 1982 oceniano, że liczba ich wyniosła ok. 4 mln. Paczki przychodzą z różnych krajów, jak z Austrii, Belgii, Danii, Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Szwecji, Wielkiej Brytanii i innych krajów. Odbiorcami są Komisja Charytatywna Episkopatu Polski, Polski Czerwony Krzyż, poszczególne szpitale czy inne zakłady, poszczególni ludzie. Największa liczba paczek nadchodziła i chyba nadal nadchodzi z RFN. Szeroko rozbudowana „Polenhilfe" (Pomoc dla Polaków) stanowiła wydatną pomoc w trudnych okresach kryzysu gospodarczego. Niewielka stosunkowo liczba paczek zaginionych czy skradzionych stanowi brudny margines, którego zwłaszcza w początkowym okresie wielkiego nasilenia strumienia przesyłek do kilku milionów rocznie trudno było uniknąć.

Gdy przypomnimy sobie, że transporty żywności i leków przybywały samochodami ciężarowymi czy osobowymi w czasie ciężkiej zimy, mimo co dopiero wprowadzonego stanu wojennego, to tylko ze wzruszeniem myśleć i mówić można o tych prawdziwych darach miłości, jakim zagranica obdarzała i nadal obdarza nasz kraj. Ten wyraz solidarności międzyludzkiej wywołuje u nas uczucie głębokiej wdzięczności, a jednocześnie wątpliwości, czy naprawdę zasłużyliśmy na tyle dowodów dobroci, sympatii i miłości.

Jak w poprzednich zeszytach, i tu poświęcimy nieco uwagi bogatej działalności papieża *Jana Pawła II.*

W poprzednim zeszycie pisaliśmy obszernie o zamachu na papieża w dniu 13 maja 1981 r., o całym procesie leczenia, o jego wręcz cudownym uratowaniu z największego niebezpieczeństwa i o rozpoczęciu 1 października 1981 r., po powrocie do zdrowia, jak gdyby drugiego okresu swego pontyfikatu, nacechowanego niezwykle intensywną pracą.

W lutym 1982 r. papież odbył pierwszą po za-

„W chwili gdy opuszczam umiłowaną ziemię włoską, aby udać się do umiłowanej ziemi polskiej, odczuwam żywo, że podróż odbywa się jakby między dwiema ojczyznami, i poprzez ten kontakt fizyczny służy do jeszcze głębszego złączenia ich w moim sercu. Opuszczam ojczyznę z wyboru, do której zostałem wezwany, by z woli Bożej służyć Kościołowi Powszechnemu, i udaję się do Ojczyzny — do mej ziemi rodzinnej, którą opuściłem zaledwie przed kilkoma miesiącami. (...) Jeśli Bóg pozwoli, przybędę najpierw do Warszawy, bohaterskiej stolicy, tak ciężko dotkniętej wielu doświadczeniami, a dziś zmartwychwstałej, pulsującej życiem. (...) Na końcu odwiedzę Kraków, który uważałem i nadal z niezmiennym uczuciem uważam za »m o j e« miasto. (...) Pragnę tu wspomnieć uprzejmy list, jaki otrzymałem od Pana Profesora Henryka *Jabłońskiego,* Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który w imieniu własnym i Rządu Polskiego zechciał wyrazić zadowolenie całego społeczeństwa, że »syn Narodu polskiego powołany do najwyższej godności w Kościele« pragnie odwiedzić Ojczyznę. Gest, który przyjąłem z wielkim uznaniem i jeszcze raz składam zań Władzom Polskim serdeczne podziękowanie. Pragnę również potwierdzić to, co już napisałem w odpowiedzi na zaproszenie, to znaczy moje żywe zainteresowanie sprawą pokoju, współżycia i współpracy między narodami. (...) Z tymi uczuciami i myślami wyruszam, wioząc ze sobą wotum mojego Poprzednika, *Pawła VI.* Zabieram także w pamięci obraz Waszych osób, Przedstawicieli Władzy i wszystkich Szanownych Państwa, którzy łaskawie tu przybyli, aby mnie pożegnać. Jestem Wam za to szczerze wdzięczny. Zabieram ze sobą nade wszystko więź stałych uczuć, jakie łączą mnie z umiłowaną Italią i wszystkimi jej Obywatelami."

Fragmenty przemówienia papieża *Jana Pawła II* na lotnisku Fiumicino w Rzymie 2 czerwca 1979 r. przed odlotem do Polski.

machu na jego życie, dziesiątą z kolei podróż zagraniczną. Zaprowadziła ona po raz drugi do Afryki, do czterech krajów: Nigeria, Benin, Gwinea Równikowa i Gabon. Kontynuuje papież dzieło swoich trzech wielkich poprzedników. *Jan XXIII* pierwszy otworzył „spiżowe wrota" na świat. *Paweł VI* i *Jan Paweł I* prowadzili to dzieło w takim zakresie, na jaki pozwalał ich wiek i stan zdrowia. *Jan Paweł II*, młody, obdarzony niezwykłą siłą ducha, energią, wzbogaca tę linię postępowania swoją mądrością i niezwykłą indywidualnością. Wizyta papieża w krajach afrykańskich ma szczególne znaczenie, albowiem chrześcijaństwo, w przeciwieństwie do plemiennych religii afrykańskich, ma charakter uniwersalny, a nie lokalny. Dlatego wielu nowych przywódców afrykańskich popiera katolicyzm jako czynnik jednoczący nowe, słabe struktury państwowe.

19 marca 1982 r. papież odwiedził Livorno we Włoszech, to — jak mówią — „najbardziej czerwone z miast Italii", gdzie spotkał się z 2.800 robotnikami zakładów „Solvay". Przypomniał w swym przemówieniu, że sam był robotnikiem w takiej fabryce i kamieniołomach i mógł poznać to „życie proste, twarde, trudne, godne wszelkiego szacunku, przesiąknięte głębokim humanizmem". Mówiąc o prawie robotników do stowarzyszania się, *Jan Paweł II* zwrócił uwagę na obowiązek władz publicznych osłaniania związków zawodowych mądrymi prawami, a równocześnie na obowiązek związków zawodowych uwzględniania ograniczeń, jakie nakłada ogólna sytuacja gospodarcza, w poszanowaniu wspólnego dobra całego narodu.

24 marca 1982 r., w czasie środowej audiencji generalnej na placu św. Piotra w Watykanie, papież pozdrawiając wszystkie większe grupy uczestniczące w audiencji, zwrócił się również w języku rosyjskim ze słowami powitania do liczącej 110 osób grupy cyrkowców radzieckich, której towarzyszył ambasador ZSRR w Rzymie, Nikołaj *Łunkow*. Papież życzył sukcesów „w waszej trudnej pracy, która przynosi ludziom radość i uspokojenie w naszym burzliwym życiu". W trakcie audiencji papież zatrzymał się przy grupie radzieckich artystów cyrkowych i rozmawiał z nimi, jak również z ambasadorem *Łunkowem*. Zespół cyrku moskiewskiego ofiarował papieżowi w darze srebrnego niedźwiadka, symbol stolicy ZSRR. Artyści radzieccy dali krótki pokaz swego kunsztu. Papież podziękował za występ i na zakończenie rozmowy z ambasadorem *Łunkowem* dodał: „Było to ważne wydarzenie".

W niedzielę 18 kwietnia 1982 r. *Jan Paweł II* przybył do Bolonii, stolicy Emilii-Romanii, ważnego ośrodka kulturalnego i przemysłowo-rolniczego Włoch, często nazywanego „czerwoną stolicą" Włoch. Jako pierwszy zwierzchnik Kościoła katolickiego, który od 125 lat odwiedził Bolonię, został papież uroczyście powitany przez władze miasta i regionu z komunistycznym burmistrzem Bolonii, Renato *Zangheri*, na czele. Spotkał się ze światem

„(...) My wszyscy (...) wiemy, że w pracę człowieka jest głęboko wpisana tajemnica Krzyża. (...) Czyż nie spełniają się na niej te słowa Stworzyciela, wypowiedziane po upadku człowieka: »W pocie czoła będziesz spożywał chleb twój...«? (...) Czy to będzie ta stara praca na ziemi, która rodzi pszenicę, ale może też rodzić »osty i ciernie«, czy to będzie ta nowa praca przy wysokich piecach, w Nowej Hucie — zawsze dokonuje się ona »w pocie czoła«. Jest wpisane w pracę ludzką prawo Krzyża. W pocie czoła pracował rolnik. W pocie czoła pracuje hutnik. I w pocie czoła — w straszliwym, śmiertelnym pocie — kona na Krzyżu Chrystus. Nie można oddzielić Krzyża od ludzkiej pracy. To właśnie potwierdziło się tutaj, w Nowej Hucie. (...) Chrześcijaństwo i Kościół nie boi się świata pracy. Nie boi się ustroju pracy. Papież nie boi się ludzi pracy. Zawsze byli mu szczególnie bliscy. Wyszedł spośród nich: z kamieniołomu na Zakrzówku, z Solvayowskiej kotłowni w Borku Fałęckim, a potem — z Nowej Huty. (...) Współczesna (...) problematyka ludzkiej pracy (czy zresztą tylko współczesna?) ostatecznie sprowadza się — niech mi to darują wszyscy specjaliści — nie do techniki i nawet do ekonomii, ale do jednej podstawowej kategorii: jest to kategoria godności pracy, czyli godności człowieka. Ekonomia i technika i tyle innych specjalizacji czy dyscyplin swoją rację bytu czerpią z tej jednej, podstawowej kategorii. Jeśli jej nie czerpią stąd, jeśli kształtują się poza godnością ludzkiej pracy, są błędne, szkodliwe, są przeciw człowiekowi. (...) Chrystus nie zgodzi się nigdy z tym, aby człowiek był uznawany albo aby siebie samego uznawał tylko za narzędzie produkcji. Żeby tylko według tego był oceniany, mierzony, wartościowany. (...) I o tym musi pamiętać pracownik i pracodawca, i ustrój pracy, i system płac, i państwo, i Naród, i Kościół. (...) Niech Maryja Królowa Polski, a także (...) Maksymilian *Kolbe*, wspomagają Was w tym nieustannie."

Fragmenty homilii papieża *Jana Pawła II*, wygłoszonej 9 czerwca 1979 roku w Sanktuarium św. Krzyża w Mogile (w Krakowie).

akademickim, z młodzieżą. Odwiedził cmentarz San Lazzaro di Savena na peryferiach Bolonii, gdzie spoczywają prochy 1430 polskich żołnierzy, poległych w walce o wyzwolenie Włoch. Polscy żołnierze byli pierwszymi, jak przypomnieli przedstawiciele władz Bolonii, którzy 21 kwietnia 1945 r. wkroczyli do miasta, przynosząc wyzwolenie. Papież przemawiał na cmentarzu po włosku i po polsku, mówiąc m. in., że odwiedzin na tym cmentarzu domagali się sami gospodarze, albowiem w ich wdzięczną pamięć głęboko wpisali się spoczywający tu żołnierze — Polacy, którzy walczyli, jak przez tyle pokoleń, „za wolność waszą i naszą". Papież zatrzymał się również na cmentarzu żołnierzy angielskich. Późnym popołudniem odbyła się msza na „placu 8 sierpnia", koncelebrowana przez arcybiskupa Bolonii Antonia *Pome*. Uczestniczyło w niej ponad 100 000 osób. Na zakończenie wizyty odbyła się modlitwa papieża na dworcu kolejowym w Bolonii, gdzie przed 2 laty, 2 sierpnia 1980 r. w zamachu bombowym terrorystów zginęło 85 osób, a ponad 200 zostało rannych. Podkreślano, że papież przybył „po raz pierwszy w szatach wyłącznie kapłańskich, a nie jako papież-król". W przygotowaniach do wizyty współpracowały koła kościelne, władze komunalne, regionalna federacja Włoskiej Partii Komunistycznej. Ten duch dialogu panował przez cały czas.

W maju odbyła się podróż do Portugalii, w czasie której usiłowano dokonać drugiego zamachu na papieża.

W trudnej sytuacji zbrojnego konfliktu o Wyspy Falklandzkie wypadł termin przygotowywanej od dawna wizyty *Jana Pawła II* w Wielkiej Brytanii. Gdy zdawało się, że wypadnie może przełożyć tę podróż, przyszło rozstrzygnięcie papieża po naradzie z kardynałami Wielkiej Brytanii i Argentyny: od dawna przygotowywana i bardzo oczekiwana podróż — pielgrzymka w czasie od 28 maja do 2 czerwca 1982 nie zostanie przełożona. Będzie ona jednak miała wyłącznie charakter duszpastersko-ekumeniczny, nie odbędą się spotkania z przedstawicielami rządu brytyjskieg. W tydzień później zaś papież uda się na dwa dni do Argentyny. Tak też się stało.

15 czerwca 1982 r. papież wygłosił przemówienie na 68 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie. Zaproszony jeszcze w 1981 r. przez dvrektora generalnego MOP, nie mógł wówczas wziąć udziału z powodu zamachu z 13 maja 1981 r. Zaproszony ponownie, przybył z radością. Tymczasem 14 września 1981 r. opublikował swą encyklikę pt. „Laborem exercens", stanowiącą poważny wkład do rozwoju społecznej roli Kościoła katolickiego. Papież spotkał się również z przedstawicielami związków zawodowych, pracodawców, z delegacjami rządowymi Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, z uczonymi Europejskiego Ośrodka Badań Nuklearnych. Wreszcie odprawił mszę św. w Pałacu Wystaw, gdzie wygłosił też homilię. Powrócił do Rzymu po godz. 23.

A już następnego dnia, 16 czerwca w czasie audiencji generalnej *Jan Paweł II* zdał jakoby szczegółowe sprawozdanie ze swej wizyty w Genewie. Przemówienie swe streścił w kilku językach, po czym przemówił po polsku. Zaiste „Pielgrzym Niestrudzony", jak nazwał papieża Jerzy *Turowicz*.

1 sierpnia, w 38. rocznicę Powstania Warszawskiego, otwarto w Warszawie, w zabudowaniach starej fabryki Norblina przy ul. Żelaznej, wspomnianą już wystawę „Warszawa walczy", głęboko przejmującą, realistyczną.

W końcu sierpnia 1982 r. obradowała w Warszawie 32. konferencja „Pugwash" z udziałem 97 laureatów nagrody Nobla. Przyjęła ona mocną deklarację przeciwko wojnie jądrowej. Chociaż intelektualiści na ogół zamilkli z wielu przyczyn, ten głos zabrzmiał jednak donośnie.

1 września przypomniano 43. rocznicę wybuchu II wojny światowej rozlicznymi imprezami.

Warto odnotować, że 2 września kanclerz RFN, Helmut *Schmidt*, zwiedził „Deutsches Polen-Institut" (Instytut Kultury Polskiej w RFN) w Darmstadt. Kierowany świetnie przez dr. *Dedeciusa*, znakomitego tłumacza dzieł polskich na język niemiecki i pisarza, ma duże osiągnięcia. Ostatnio zapowiedział on wydanie 25 tomów w ciągu 5 lat tzw. „Biblioteki Polskiej" (Polnische Bibliothek). Począwszy od 1982 r. wydawnictwo *Suhrkamp* przedstawi klasyków średniowiecza do XIX wieku, a zwłaszcza zajmie się autorami wieku XX.

28 września 1982 r. nastąpiło odsłonięcie tablicy-pomnika poświęconego pamięci młodzieży lekarskiej, która życie swe złożyła w czasie II wojny światowej. Tablicę umieszczono przed gmachem Instytutu Chirurgii AM, przy ul. Banacha 1a. Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich, prof. dr Witold *Rudowski*, przemawiając, sięgnął do tradycji historycznych, scharakteryzował znakomite, patriotyczne wychowanie tej ofiarnej młodzieży, naszkicował najistotniejsze zasługi tajnych wydziałów lekarskich itp. Powiedział m. in.:

„(...) młodzież wysunęła się na czoło walki, scaliła naród w jedności oporu, tworzyła trudny do określenia klimat walki z wrogiem, na który składała się odwaga, gotowość poświęcenia życia, piękno ideałów i wielka czystość moralna. Postawa tej młodzieży była tak bardzo polska, pełna męstwa i odwagi, uskrzydlona patriotyzmem i przeniknięta głębią człowieczeństwa. (...) Była to pierwsza generacja niepodległej Rzeczypospolitej, wychowywana przez rodziny, szkoły, harcerstwo i przysposobienie wojskowe w żywej tradycji i legendzie niemal 1000-letnich dziejów, w niezwykle silnym duchu narodowego honoru, w miłości wolnej ojczyzny, której była siłą i światłem, podporą i przyszłością. (...)

Wychowanie harcerskie, tak pięknie streszczone w pieśni »Wszystko, co nasze, Polsce oddamy«, miało ogromny wpływ na kształtowanie się charakterów i postaw młodego pokolenia i zaowocowało formacją »Szarych Szeregów« podczas okupacji i powstania, z oddziałami specjalnymi »Zośki« i »Parasola« (...). Opór stawiło całe społeczeństwo z niespotykaną odwagą i ofiarnością (...).

Na terenie Warszawy powstały trzy konspiracyjne wydziały lekarskie. (...) Na wydziałach tych (...) studiowało około 4000 osób, pomimo że za tajne nauczanie i studia groziło aresztowanie, więzienie, obóz koncentracyjny, śmierć. Wstąpienie na Wydział Lekarski łączyło się niemal bez wyjątku ze zbrojną walką z okupantem (...). Po zaprzysiężeniu młodzież (...) brała udział w różnych akcjach (...) Na wykładach, kolokwiach i ćwiczeniach zjawiali się studenci poszukiwani przez gestapo, chroniący się przed aresztowaniem ciągłą zmianą adresów lub dłuższymi pobytami dniem i nocą w laboratoriach i pomieszczeniach szpitalnych. A jednak egzaminy te zdawali, chociaż dzień następny mógł być ostatni w ich życiu (...). Prócz studiów i udziału w wojskowych organizacjach podziemnych ci młodzi koledzy mieli rodziny, musieli pracować zarobkowo, współutrzymywać domy rodzinne. Zadziwiające, jak potrafili to wszystko pogodzić, a wielu szkoliło siebie i sanitariuszki w zasadach udzielania pomocy rannym. (...) Ogromne straty temu pokoleniu przyniosło Powstanie Warszawskie. (...)

Sądzę, że młodzież lekarska od studentów pierwszego

roku do absolwentów stanowiła niewielką część ogółu młodzieży w szeregach Polski walczącej, nie zmniejsza to jednak w niczym jej bohaterstwa i wielkości ofiary. Ich pamięci poświęcamy tablicę-pomnik (...). rPzekazuję ten pomnik pod opiekę Instytutu Chirurgii Akademii Medycznej w Warszawie. (...)"

Po prof. *Rudkowskim* przemówił rektor AM w Warszawie i dyrektor Instytutu Chirurgii, prof. dr Jan *Nielubowicz*, wdowa po prof. Marianie *Stefanowskim*, inicjatorze upamiętnienia walczącej młodzieży lekarskiej, oraz dyrektor Państwowego Szpitala Klinicznego, dr *Zaorski*. Prof. *Nielubowicz* powiedział m. in.:

„Tablica (...) znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie kliniki, której prof. *Stefanowski* był kierownikiem. W tym czasie właśnie umierali i ginęli za ojczyznę młodzi lekarze, których pamięci poświęcona jest ta tablica[-pomnik]. (...) Tablica ta znajduje się właśnie na terenie Akademii Medycznej w Warszawie i teraz nasi uczniowie, przechodząc obok niej, uczyć się będą prawdziwej historii. Profesor *Stefanowski* kochał bardzo młodzież. Kochał nas wszystkich i dlatego chciał, aby ta tablica była wyrazem tego, co widział w każdym z nas. Oto jego list, który otrzymał profesor Jan *Oszacki* i ja, dyktowany na dwa dni przed śmiercią. List ten napisany jest do nas wszystkich:

»Łódź, 20 I 1979 r.

Bardzo drogi i wielce szanowny Przyjacielu,

żegnając Was na zawsze z powodu daleko posuniętego okresu nieuleczalnej choroby, chcę Wam złożyć najlepsze życzenia na całe życie, najgłębszą wdzięczność za wszystko, coście dla mnie uczynili, a czego nawet wyrazić nie potrafię. Wybaczcie, że tyle razy nadużywałem Waszej dobroci. Proszę mocno wierzyć w zupełną szczerość tych oświadczeń.

(—) Marian *Stefanowski*«".

Wiele osób podjęło inspirację prof. *Stefanowskiego* i tablica-pomnik przypominać będzie następnym pokoleniom o walce i martyrologii naszej ofiarnej młodzieży lekarskiej.

10 października 1982 r. odbyła się uroczystość kanonizacji ojca Maksymiliana Marii *Kolbego* w Watykanie, na olbrzymim placu św. Piotra przed bazyliką św. Piotra, dokonana przez Ojca Świętego, *Jana Pawła II*, przy tłumnym udziale pielgrzymów z całego świata, liczących około 150 000 osób. Polaków było około 10 000, przy czym połowa przybyła z Polski, a połowa z Polonii z różnych krajów. Nieco mniej było pielgrzymów niemieckich. W intencji obu Kościołów — polskiego i niemieckiego — postać o. *Kolbego*, męczennika oświęcimskiego, ma służyć pojednaniu.

Kanonizacja ta była tematem prasy w świecie, a także powszechnym tematem czasopism i dzienników w Polsce. Cytowano wypowiedzi *Jana Pawła II*, m. in. o tym, że kanonizacja ta przypomina niezliczone ofiary ludzi, którzy ponieśli śmierć w czasie ostatniej wojny, a wśród nich postać Janusza *Korczaka*; dobrowolnie przyjął on śmierć, by zginąć wraz z grupą sierot żydowskich, oraz miliony Żydów, którzy padli ofiarą eksterminacji w hitlerowskich obozach zagłady. Pozdrawiając Polaków zgromadzonych na placu przed bazyliką, Ojciec Swięty powiedział m. in.: „(...) modlimy się, by w naszej ojczyźnie i na całym świecie zwyciężyły te wartości, za które *św. Maksymilian* oddał życie". Pisano o *św. Maksymilianie* jako o patronie polsko-niemieckiego pojednania i symbolu zwycięstwa miłości nad nienawiścią, o czym mówili w swych homiliach kardynałowie *Macharski* i *Höffner*, który też dodał: „Oświęcim trwa do dziś, wszędzie bowiem, gdzie ludzie są męczeni, upokarzani i wyniszczani, trwa Oświęcim, ale i to, co się stało w oświęcimskiej celi śmierci, trwa do dzisiaj, tam mianowicie, gdzie (...) człowiek kocha wbrew nienawiści".

Św. Maksymilian jest też symbolem poszanowania praw człowieka i narodu dzięki swemu dramatycznemu protestowi przeciw eksterminacji, okrucieństwu i gwałtowi. Narody chcą żyć w pokoju, spokojnie pracować i rozwijać kulturę. Papież podkreślił, że społeczeństwo polskie zasługuje nie na łzy rozpaczy, ale na to, żeby tworzyć jego lepszą przyszłość.

Jak widać z wielu artykułów prasowych, również dla osób o laickim poglądzie na świat kanonizacja ta stała się aktem oceny moralnej, także z etyczno-medycznego punktu widzenia. Postać świętego kojarzyć się zawsze będzie z piekłem lagrowej zagłady i jego ostrzegawczym charakterem. Będzie też znakiem prawa do życia dla innego człowieka. O oficjalnym uznaniu tej wielkiej sprawy świadczy m. in. obecność delegacji Polski na uroczystościach kanonizacyjnych i na audiencji u Ojca Świętego. Zawsze powinniśmy wysuwać to, co nas wszystkich łączy i co odpowiada naszemu sumieniu, a z doświadczeń II wojny światowej wysnuwać pouczające wnioski.

26—28 października obradował w Warszawie Zarząd Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*; w czasie tych obrad dokonano odsłonięcia symbolicznego grobu-pomnika *Korczaka* na Cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej.

Na dni 19—21 listopada 1982 r. przygotowano międzynarodową konferencję w Akademii Diecezji Rottenburg—Stuttgart (RFN) pod zawołaniem: Wspomnienia z Oświęcimia; Maksymilian Kolbe — siła pojednania (*Erinnerung an Auschwitz — Maximilian Kolbe und die Kraft der Versöhnung*). Do udziału zaproszono m. in. uczestników z Polski, wśród nich — lekarzy, którzy opracowali odpowiednie referaty.

•

Wskutek bariery językowej i trudności z wychodzeniem polskich prac na czytelnicze rynki za granicą prace polskie są niezmiernie rzadko powoływane w publikacjach zagranicznych poświęconych tej tematyce, nawet w książkach udokumentowanych i źródłowych. Nie znajdują więc swego szerszego pola wydawniczego, mimo że uznawane są jako poważny wkład do dorobku międzynarodowego.

W roku 1982 ukazało się tłumaczenie japońskie 1. zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z r. 1961). Ten jedyny zeszyt ukazał się w pięciu wersjach językowych (po polsku, angielsku, francusku, niemiecku, rosyjsku). Kserokopia wersji angielskiej trafiła do chirurga japońskiego w Tokio, dr. Mitsuo *Kaneda*. Po niespełna dwóch latach obfitej korespondencji z nami przesłał nam dr *Kaneda* pięknie wydane tłumaczenie. Wydawcą jest *Japan Medical Journal (Nippon Iji Shinposha)*. Książka zawiera ilustracje z naszego zeszytu, kilka zdjęć z albumu Adama *Bujaka* oraz przedmowę do japońskiego tłumaczenia pióra piszącego te słowa oraz przedmowę tłumacza.

Prof. George *Gitter* z Bostonu czyni starania o wydanie w USA niektórych materiałów z naszych zeszytów. Również Niemcy w RFN zamierzają wykorzystać materiały z „Przeglądu Lekar-

skiego Oświęcim". Tak zatem po przeszło 30 latach dorobek polski zaczyna wychodzić poza granice kraju.

Jeśli weźmie się pod uwagę okoliczność, iż nasze publikacje ukazywały się właściwie wyłącznie w języku polskim, dalej — jeśli się zważy, iż język polski jako niekongresowy jest dość hermetyczny i trudno dostępny, wypadnie chyba pogodzić się z tym i uznać nawet za sukces, że wprawdzie po wielu latach, ale jednak dostrzeżono w końcu za granicą walory systematycznej pracy polskich autorów.

Z przyjemnością wypada odnotować, że w roku 1982 był już w zaawansowanym druku kolejny piąty tom antologii pt. „Okupacja i medycyna", wydanej przez „Książkę i Wiedzę", zawierający wybrane materiały z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", opublikowane w latach 1965—1982. Edycja została uznana za ciągłą, dlatego też zostaną przygotowane materiały do szóstego tomu. Jesteśmy zasłużonej oficynie wydawniczej „Książka i Wiedza" za to głęboko wdzięczni.

Co się tyczy metody pracy redakcyjnej, była ona już kilka razy opisywana w Słowie wstępnym (Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 9—10; 1976, nr 1, s. 6—7; 1977, nr 1, s. 9—10; 1978, nr 1, s. 8—9; 1979, nr 1, s. 8—10; 1980, nr 1, s. 5; 1981, nr 1, s. 8; 1982, nr 1—3, s. 10—11). Ogół czytelników jest zainteresowany efektem pracy zespołu redakcyjnego, a nie jej metodą, przebiegiem, trudnościami. Wystarczy tylko wspomnieć, że przed ukazaniem się poszczególnych prac w druku trwa najczęściej obfita korespondencja, usuwa się możliwie najwięcej nieścisłości, uzupełnia się faktografię, zaplecze źródłowe i bibliograficzne, dokonuje się adiustacji merytorycznej i stylistycznej, nie naruszając jednak osobliwości słownictwa i stylu zwłaszcza byłych więźniów katowni hitlerowskich, a jeśli można znaleźć specjalistów przedmiotu, o których trudno w wypadku tematów nowych i oryginalnych, korzysta się z uprzejmości recenzentów. Recenzji nigdy nie traktujemy jako wyroku — w przeciwieństwie do asekuracyjnej praktyki w wielu innych wydawnictwach. Każdy też, kto ma coś nowego do powiedzenia w sposób wartościowy, uzyskuje możliwość publikacji. Ich treść się liczy, a nie wykształcenie czy tytuły naukowe autorów. Duży wysiłek poświęcamy inspirowaniu nowych tematów. Wysoko cenimy prace syntetyczne, ale nie gardzimy artykułami czy relacjami przyczynkarskimi, jeśli wypełniają tę czy inną lukę. Zachęcamy nie tylko do opisowości, lecz także do refleksyjności w ujęciach poszczególnych tematów.

W ramce zachowujemy na wewnętrznej stronie tytułowej w składzie zespołu redakcyjnego nazwisko prof. Antoniego *Kępińskiego*, jego inspiracje bowiem wpłynęły na wiele lat naprzód na koncepcje tematyczne zeszytów, prof. *Kępiński* formułował różne cele i treści wielu publikacji corocznie ogłaszanych w naszych zeszytach, a niektóre prace dziś jeszcze wywodzą się najwyraźniej z konsultacji przeprowadzonych z prof. *Kępińskim*, piszą też — z myślą o jego metodzie i jego wskazówkach — współpracownicy tego nieodżałowanego myśliciela i lekarza, związanego w latach 1961—1972 ściśle z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim".

Staramy się maksymalnie przestrzegać odpowiedzialności za słowo pisane. Rozumiemy przez to także staranność, zgodność z prawdą i faktami, krytyczną ocenę nadsyłanych rękopisów itd. Gdy tylko to możliwe, przytaczamy odpowiednią bibliografię, przywiązując do niej wielkie znaczenie, mimo że nieraz waga informacyjna i dokumentacyjna zaplecza źródłowego i sondażu istniejącego uprzedniego piśmiennictwa jest nawet przez niektórych poważnych wydawców niestety lekceważona.

Jak łatwo zauważyć, w zeszytach naszych dużą część autorów stanowią byli więźniowie katowni hitlerowskich. Ich relacje, prawdziwie pisane krwią, traktujemy ze szczególnym pietyzmem. Jest to odchodzące już, niestety, pokolenie; żyjemy i pracujemy w ostatnim okresie umożliwiającym uzyskanie takich relacji. Staramy się jak najbardziej ułatwiać tym autorom dostosowywanie ich prac do druku. Żałujemy, że w wielu wydawnictwach napotykają oni na opory, chcąc publikować swe książki; poddaje się często ich teksty amatorskim recenzjom, żąda się uładzenia prawdy, tj. koszmaru i epizodów czy wynurzeń rzekomo drażliwych; wymaga się gotowych maszynopisów, odmawiając twórczej pomocy redakcyjnej, gdy z dobrą, wartościową treścią nie wiąże się wymagany poziom formy. A w zeszytach naukowych nie możemy przecież drukować byłym więźniom tekstów o objętości książki.

*

Czas przejść do komentarzy dotyczących poszczególnych pozycji umieszczonych w niniejszym, dwudziestym trzecim zeszycie. Są to objaśnienia wychodzące w zasadzie poza treść krótko omawianych artykułów, a w sumie pomocne w uchwyceniu koncepcji zeszytu i sytuujące każdą pracę w jej konstelacji tematycznej. Podkreślić trzeba, że wysiłki badawcze autorów zajmujących się tą tematyką z głębokim zrozumieniem jej znaczenia, często ponadczasowego, zasługują na jak największą wdzięczność ze względu na wkładany trud, poświęcony czas, nieraz też i duże własne koszty wykonania badań czy pracy. Osobom tym, doceniającym należycie wagę bieżących spraw społeczno-politycznych, nie przesłaniają one poczucia koniecznego nieprzerwanego kontynuowania badań nad okresem minionej wojny i jej następstw. Potrzebę tych badań, nie kwestionowaną, niejednokrotnie już uzasadnialiśmy.

Przyjrzeliśmy się dorobkowi zawartemu w niniejszym zeszycie, pamiętając, że — jak w zeszytach poprzednich — kwalifikacje artykułów do poszczególnych działów nie przesądzają o wartości prac; w tej tematyce często nawet wspomnienie może być wartościowsze niż praca naukowa. Tak samo wolna od jakiegokolwiek wartościowania jest kolejność prac w poszczególnych działach. Układ i tok publikacji jest podporządkowany wyłącznie przejrzystości zeszytu i jego koncepcji tematycznej.

Dział naukowy rozpoczynają dalsze wyniki klinicznych badań byłych więźniów, osiągnięte przez autorów z Kliniki Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie, znanych już naszym czytelnikom dr. Romana *Leśniaka* (psychiatry) i dr Elżbiety *Leśniak* (psychologa). Ich praca pt. „Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna" zawiera zarówno usystematyzowanie badanego materiału i charakterystyczne dane liczbowe, jak i wniknięcie w głąb przeżyć więźniów, począwszy od ich are-

sztowania. Na ogół w opracowaniach zbiorczych giną indywidualne doznania poszczególnych byłych więźniów; autorzy jednak, znawcy tzw. KZ-syndromu, posługując się odpowiednią metodą i opierając się na wyborze konkretnych przykładów, umieli wydobyć też jednostkowe problemy więźniów w związku z problematyką obozowych czynników traumatyzujących.

Najbardziej wyniszczonymi, najciężej upośledzonymi i niemal w całości zgładzonymi w obozach więźniami, znajdującymi się na samym dnie piekła i w istocie odizolowanymi od społeczności obozowej byli „muzułmanie". Spośród nich ocaleli tylko nieliczni. Pisano o nich często, ale poszczególni autorzy bądź wspominali o tych nieszczęśnikach okazjonalnie, bądź poświęcali im krótkie charakterystyki. Powstała myśl, żeby po raz pierwszy poświęcić „muzułmanom" możliwie wyczerpujące, wszechstronne studium. Autorzy, doc. dr Zdzisław *Ryn* i dr Stanisław *Kłodziński*, we wnikliwej pracy pt. „Na granicy życia i śmierci — Studium obozowego »muzułmaństwa«", wyzyskali mnóstwo wypowiedzi byłych więźniów (przeważnie Oświęcimia-Brzezinki) na ten temat (zarówno ze specjalnie zebranej ankiety, jak i z relacji znajdujących się w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu w zespole akt „Wspomnienia") i uwzględnili piśmiennictwo przedmiotu.

Wśród wielu korelacji zbadali wpływ choroby głodowej na „muzułmaństwo" (niezależnie od znajdującego się już w opracowaniu zbioru relacji dotyczących głodu w obozie). Opisali epidemiologię tego zjawiska, jego przyczyny, stosunek innych więźniów do „muzułmanów", starali się wniknąć w psychikę tych ludzi, wchodzących w śmierć, odmalowali ich wygląd, zachowanie się, stosunek do strasznej sytuacji, uwzględnili próby ratowania się „muzułmanów". Udostępnili w tej publikacji tylko część olbrzymiego zasobu zebranych wypowiedzi, które wstrząsają swą grozą, prawdziwością i wymową.

Jak już nieraz podkreślaliśmy, konfrontacja dziesiątków czy setek relacji byłych więźniów na ten sam temat pozwala dopiero ujrzeć go w szerokim wymiarze, wszechstronnie. Los „muzułmanów" jest wielkim apelem o humanistyczny stosunek człowieka do człowieka. Tym byłym więźniom, którzy przeżyli obóz, a zasilili autorów swymi niezwykłymi relacjami, należy się szczególna wdzięczność.

Odmalowany w owej pracy los „muzułmanów" świadczy, do jakiego stopnia nędzy i upodlenia człowiek, zamieniony w numer, zaszczuty i pozbawiony wszystkiego, dochodził w obozie. Pod innym kątem spojrzeli na los więźniów dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski*, rozważając „Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince". Posłużyli się również relacjami zebranymi na ten temat od byłych więźniów, a przy tym także uwzględnili istniejące publikacje. Jest to praca pionierska, rozważająca temat niezwykle trudny, ponieważ interdyscyplinarny, a nadto problematyka godności w ogóle jest w piśmiennictwie etycznym czy psychologicznym różnie i najczęściej selektywnie ujmowana (np. z punktu widzenia relacji: godność a — ogólnie — cierpienie lub aktywność itp.). Autorzy skorelowali poniżanie godności z wieloma aspektami sytuacji obozowej, omówili postawę więźniów poddawanych tej sytuacji, łącznie z próbami ich walki o zachowanie godności; poruszyli też związane z tym kręgiem zagadnień aspekty takie, jak np. esesowska patologia godności. W ten sposób została wypełniona ważna luka w naukowej literaturze obozowej, co oczywiście nie znaczy, jakoby problem godności więźniów był już dla dalszych badań w tym zakresie zamknięty. W tym opracowaniu, jak wyznają autorzy, bardzo im brakowało współpracy ich stałego, wieloletniego współautora podobnych studiów, dr. Zenona *Jagody*.

Zaprezentowane prace dzięki uwzględnieniu mnóstwa wypowiedzi byłych więźniów są skonkretyzowane i nasycone realiami. Bardzo wiele cytatów — to wstrząsające dokumenty, będące nieraz wyróżniającą się wysokim poziomem literaturą faktu. Jest to też nieczęsta okazja opublikowania setek enuncjacji byłych więźniów, które by może nigdy gdzie indziej nie znalazły się w druku. W ten sposób skutecznie wzbogaca się wiedza o obozach, wiedza prawdziwie niezgłębiona, jak się okazuje w opracowywaniu kolejnych tematów.

Można wysunąć tezę, że każdy ludzki, szlachetny czyn, wiele form ruchu oporu w obozach hitlerowskich, zmierzały do ochrony godności więźniów i jak najbardziej sprzyjały poczuciu godności u nich. Miały więc wielki wpływ na stan psychiczny więźniów, a co za tym idzie — również na podtrzymywanie ich sił i na zwiększanie możliwości przeżycia. Znajdujemy tu zatem związek między godnością więźniów a ich stanem zdrowotnym. Taką korzystną rolę pełniła m. in. praca kulturalno-oświatowa. Temat ten — pt. „Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück" — opracowała na podstawie relacji uzyskanych od byłych więźniarek doc. dr Urszula *Wińska*, znana już naszym czytelnikom z zamieszczonej w poprzednim zeszycie pracy pt. „Uczucia kształtujące postawę Polek w Ravensbrück", a zaprezentowana w poprzednim Słowie wstępnym (Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 11).

Temat zmian osobowości, nerwic i różnych innych zaburzeń psychicznych u potomstwa zrodzonego przez ofiary prześladowań hitlerowskich był już od r. 1973 przedmiotem odrębnych prac naukowych, zamieszczanych w naszych zeszytach. Artykuły te są wymienione w odredakcyjnym przypisie do pracy prof. Hillela *Kleina* z Jerozolimy i dr U. *Last* z Nowego Jorku pt. „Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich". Publikujemy tę interesującą pracę, użyczoną nam przez wymienionych autorów, w przekładzie z maszynopisu angielskiego.

Należy jak najusilniej zachęcać do kontynuowania badań m. in. psychiatrycznych i psychologicznych *KZ-syndromu* u tzw. drugiego pokolenia byłych więźniów obozów hitlerowskich. Badacze polscy posunęli znacznie naprzód tę dziedzinę i nie stanowi ona dla nas odkrywczej nowości. Lecz praca *Kleina* i *Last* zasługuje na udostępnienie naszym czytelnikom, ponieważ autorzy ci zajęli się szczególnym aspektem owej drugiej generacji, a mianowicie jej stosunkiem do tych, o których wiedzieli od własnych rodziców, że byli ich prześladowcami w getcie czy w obozach (myśmy zajmowali się stosunkiem samych ofiar do prześladowców). Ponadto interesujące jest, że prof. *Klein* badał to potomstwo w Izraelu, a dr *Last* — w Nowym Jorku. Autorzy ci, wykonujący ten psychodynamiczny sondaż równocześnie i tą samą metodą, porównali wyniki uzyskane w tak odległych grupach badanych, uwzględnili wiele parametrów i wysnuli wnioski, które potwierdzają zasadność twierdzeń o psychicznej odmienności wysokiego odsetka dzieci urodzonych przez ofiary prześladowań hitlerowskich. Okazuje się to z badań prowadzonych na trzech kontynentach.

W Dziale historyczno-dokumentarnym, w jego pierwszej pozycji, kontynuujemy wątek dotyczący pomocy Żydom. Oryginalnym przyczynkiem do tego zagadnienia jest ogarnięcie jego warszawskiego aspektu medycznego przez mgr Teresę *Prekerową*, specjalizującą się w badaniu tej ważnej problematyki. Praca pt. „Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942—1945)", zawiera mnóstwo informacji, nazwisk, faktów, uzasadnia humanitarne przesłanki, systematyczność i konsekwencję polskiego świata lekarskiego w realizowaniu zorganizowanej pomocy prześladowanym i ściganym Żydom.

Pracująca w Państwowym Instytucie Wydawniczym mgr *Prekerowa* ukończyła studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim; od r. 1951 poświęciła się zawodowi redaktora wydawniczego. Od wielu lat interesuje się problematyką stosunków polsko-żydowskich i pomocą Żydom ze strony społeczeństwa polskiego. Publikowała już na te tematy w kilku periodykach, a w r. 1982 została wydana jej książka pt. „Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942—1945". Autorka w chwili wybuchu wojny miała 17 lat. Od r. 1941 była łączniczką w ZWZ, potem AK. Widziała koszmar getta warszawskiego od wewnątrz, gdzie odwiedzała swą przyjaciółkę i jej rodzinę i przynosiła żywność czy lekarstwa. Tych swych przyjaciół namówiła do wyjścia z getta i pomagała im potem w wynajdywaniu mieszkań i pracy. „Ale to wszystko działo się w ramach stosunku przyjaźni, więc nie ma właściwie o czym pisać" — dodała w liście do naszego zespołu redakcyjnego, zawierającym powyższe dane.

Zeszyty nasze wzbogaciły się o nowy wątek, tj. o wojenno-okupacyjną tematykę niewidomych, dzięki artykułowi mgr Alicji *Gościmskiej* pt. „Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej". Jest to skrót większego tekstu, zasługującego na opublikowanie w osobnym druku zwartym. Ten słynny zakład jest tak znany w Polsce i w świecie, że nie wymaga bliższego opisu jego znaczenie rehabilitacyjne i medyczne. Natomiast lata 1939—1945 w Laskach stanowią znaczną lukę w naszej historiografii.

W źródłowy i należycie udokumentowany sposób lukę tę wypełniła wspomniana autorka. Jest ona magistrem filozofii (absolwentka Uniwersytetu Adama Mic-

kiewicza w Poznaniu), pedagogiem, a ściślej: tyflopedagogiem, w bezpośredniej pracy z dziećmi niewidomymi. Mgr *Gościmska* opublikowała m. in. w tej dziedzinie kilka ważnych prac (w „Szkole Specjalnej", „Pochodni", „Katechecie" itp.). Zajmowała się też biografią matki *Czackiej*, związanej z dziejami tego Zakładu, a zwłaszcza okresem okupacji.

Dział Wspomnienia rozpoczynamy relacją rtm. w st. spocz. Aleksandra *Marczyńskiego* pt. „Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim". Wracamy znów do tematu tego słynnego i zasłużonego azylu polskości, niezapomnianego szpitala, zwanego „Rzeczpospolitą Ujazdowską", o którym kilka razy pisali już w naszych zeszytach lekarze. Tym razem pisze kawalerzysta z r. 1939, z 14 pułku ułanów jazłowieckich, ranny podczas przebijania się Grupy Kawalerii gen. bryg. dr. Romana *Abrahama* po bitwie nad Bzurą do Warszawy. Zatem z punktu widzenia rannego możemy znów ujrzeć cząstkę historii „Ujazdowa". *Marczyński* ze Szpitala Ujazdowskiego nie poszedł do niewoli, lecz — jak wielu innych żołnierzy — do konspiracji i do partyzantki, która była tematem jego trzech artykułów, zamieszczonych w latach ubiegłych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

W dwóch poprzednich zeszytach udostępniliśmy część okupacyjnej relacji prof. Stanisława *Maziarskiego*, tj. „Z Krakowa do Sachsenhausen" (1981) i „W Sachsenhausen" (1982), rozumiejąc wielkie znaczenie niebywałego gwałtu na nauce polskiej, jakim była tzw. *Sonderaktion Krakau* i okrutne potraktowanie naszych uczonych. Relacja ta, bardzo szczera oraz szczegółowa, wywołała ogromne zainteresowanie ze względu na swą ścisłość, odczucie realiów i sposób ujęcia. Publikujemy obecnie — również pośmiertnie — prawie całą część końcową, także pod tytułem odredakcyjnym i z wprowadzającym wstępem. „Wśród więźniów z tzw. *Sonderaktion Krakau*" — to opis ciągłej niepewności i podsycania nadziei, a zwłaszcza tragicznych warunków sanitarnych i zachorowań i zgonów w obozie trzynastu współtowarzyszy niedoli prof. *Maziarskiego*. Okazuje się, że — mimo dość znacznego piśmiennictwa na ten temat — relacja ta wnosi wręcz rewelacyjne informacje i spostrzeżenia.

Wracamy jeszcze znów do obozowej relacji Janiny *Komendy* (obszerniejsze fragmenty opublikowaliśmy w zeszycie poprzednim, ze wstępem odredakcyjnym). „Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki" — to interesujący pod względem sanitarnym i psychologicznym opis exodusu więźniarek z Brzezinki, wycieńczonych, wygłodzonych, przemarzniętych, idących prawdziwie krzyżową drogą swego marszu, pozostawiając zwłoki najsłabszych. Osobliwość tej części relacji *Komendy* polega na przedstawieniu udanej ucieczki autorki podczas tej ewakuacji i życzliwej, odważnej pomocy oświęcimiankom ze strony mieszkańców ziemi śląskiej.

Wątek martyrologii Żydów jest jednym z wielu istotnych tematów kontynuowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Z pewnością ważnym dokumentem jest relacja dr mauk human. Bogumiła *Frankiewicza* pt. „Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II". Autor przebywał od maja 1940 do maja 1945 w hitlerowskich obozach koncentracyjnych; pracował tam w kamieniołomach jako ładowacz i wiertacz (*Bohrer*). Po wojnie pracował w przemyśle i w służbie zdrowia, a od r. 1954 był związany z Instytutem Medycyny Pracy w Zabrzu, gdzie kierował Zakładem Psychologii Pracy. Stanisław *Dobosiewicz* w swej monografii pt. „Mauthausen-Gusen — obóz zagłady" (Warszawa 1977, MON, s. 8 i 431) wymienia dr. *Frankiewicza* wśród byłych więźniów Gusen, którzy do tej książki wnieśli ważne informacje. Relacja zawiera dużo interesujących szczegółów, m. in. opisy konspiracyjnych sposobów pomagania współwięźniom Żydom przez dysponujących pewnymi możliwościami współtowarzyszy niedoli.

Bardzo pouczające jest zapoznawanie się z działalnością poszczególnych ludzi. Dlatego wielką wagę przywiązujemy do ukazywania sylwetek, poświęcając im dział: Biografie.

Do najofiarniejszych i najszlachetniejszych idealistek lekarek, więźniarek Oświęcimia-Brzezinki, według zgodnej opinii należała dr Irena *Białówna* z Białegostoku, której relację pt. „Z historii rewiru w Brzezince" czytaliśmy w zeszycie sprzed czterech lat (Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 164—175). Zmarła ona w r. 1982, w 82. roku życia, udało się jednak szybko — dzięki uprzejmości życzliwych osób — dr. Stanisławowi *Kłodzińskiemu* zgromadzić bogaty, źródłowy materiał i napisać wyczerpujący artykuł biograficzny pt. „Dr Irena *Białówna*". Jest to przykład odchodzenia od oschłego życiorysu ku formie dość obrazowej biografii, uwzględniającej potrzebne tło, tutaj — głównie więzienne i lagrowe. Tak udokumentowane biografie mogą powstawać zarówno dzięki właściwej inwencji ich autorów, jak i dzięki życzliwości rodziny i osób znajomych, instytucji i archiwów w udostępnianiu źródeł, a nie chowaniu ich pod korcem.

Tutaj warto nadmienić pokrótce, że dr *Białówna* od czasu studiów medycznych do śmierci poświęcała swą wiedzę, umiejętności, pracę lekarską i działalność społeczną przede wszystkim ukochanym przez siebie dzieciom. W związku z „wpadką" konspiracyjną *Białównę* aresztowało gestapo w Białymstoku, mieście, z którym się związała. Już w więzieniach starała się skutecznie przeciwdziałać chorobom i antysanitarnym, wyniszczającym warunkom, narzuconym przez gestapo. Tę samą postawę w jeszcze gorszej sytuacji utrzymała i pogłębiła w obozie, w którym była więziona jako lekarka w blokach 24, 23, 12 i 18 w Brzezince w latach 1943—1945. Następnie przebyła uciążliwą ewakuację, podczas której opiekowała się grupą uwięzionych, wygłodzonych i przemarzniętych dzieci. Przez Gross-Rosen, Ravensbrück i Neubrandenburg dostała się ostatecznie dzięki Czerwonemu Krzyżowi do Szwecji, gdzie leczyła chorych przed rychłym powrotem do Polski. Artykuł biograficzny dr. *Kłodzińskiego* oddaje niezwykłość charakteru tej dzielnej Polki.

Inna ofiarna lekarka, dr Janina *Kościuszkowa*, związana była z Krakowem. Podobnie, jak *Białówna*, poświęciła się pediatrii. Okres więzienno-obozowy *Kościuszkowej* wyeksponował w swym artykule biograficznym o niej dr Stanisław *Kłodziński*, lekarka ta bowiem bohatersko sprostała moralnym i lekarskim zasadom w najtrudniejszych nawet warunkach, poświadczając swą niezłomną postawę i charakter. Artykuł ten — mimo trudności w dotarciu do podstawowych źródeł — ukazuje sylwetkę dr *Kościuszkowej* na tle wiążących się z jej przeżyciami szerszych zagadnień, stosunków w obozie itp.

Wychowanek UJ, lek. med. Józef *Markiewicz*, autor „Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen" (Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 144—148), w obozach hitlerowskich, w których przebywał, bardzo ofiarnie, narażając życie, pomagał innym więźniom, m. in. jeńcom radzieckim. Jego sylwetkę nakreślił dr Zbigniew *Wlazłowski*, znający go z Gusen. Dodajmy, że dr *Wlazłowski*, autor książki wspomnieniowej pt. „Przez kamieniołomy i kolczasty drut" (Kraków 1974, Wydawn. Literackie), opublikował w naszych zeszytach w latach 1967—1969 trzy relacje z tegoż obozu.

Jednym z bardziej znanych lekarzy konspirujących w Warszawie był doc. dr Józef *Rydygier*. Pisze o nim jego pielęgniarka, a od r. 1947 — żona, świadek więc najlepiej znający losy i dorobek doc. *Rydygiera*; artykuł jest oczywiście oparty na dokumentach źródłowych. Autorka — Hanna Irena *Rydygier* (z domu *Hoeke*, córka Aleksandra i Marii z d. *Knothe*), urodzona 12 marca 1914 r. w Mijaczowie (Będzińskie), związana jest z Warszawą od 4. roku życia. W r. 1938 ukończyła w PCK kurs obrony przeciwlotniczej i pomocy w nagłych wypadkach. We wrześniu 1939 r. pracowała w czasie oblężenia Warszawy jako sanitariuszka punktu opatrunkowego dla cywilów na Mokotowie: sanitariuszką była też w 1944 r. w szpitalu powstańczym przy ul. Rakowieckiej 21. Przez cały okres okupacji była tzw. opiekunem blokowym z ramienia PCK. Ukończyła okupacyjną Szkołę Główną Handlową na wiosnę 1944 r. u dyr. prof. Edwarda *Lipińskiego* (uczelnia ta wówczas działała jako Miejska Szkoła Handlowa), uzyskując ekonomiczno-handlowe wykształcenie wyższe. Po wojnie pracowała m. in. w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, a przed emeryturą — w resorcie handlu zagranicznego w PP „Polcargo" jako kierownik Działu Przemysłu Lekkiego. Znalezienie tej autorki zawdzięczamy Bronisławowi *Anlenowi* z Warszawy. Warto dodać, że słynny chirurg, prof. UJ i UJK Ludwik *Rydygier* (1850—1920), był dziadkiem stryjecznym doc. dr. Józefa *Rydygiera*. Do tej też rodziny należał działacz ruchu robotniczego, Aleksander Juliusz *Rydygier* (1892—1942).

Dr Władysław *Michałowski* znany był ze swego poświęcenia w pracy dla kombatantów, którym nigdy nie skąpił porad lekarskich i wskazówek w sprawach codziennych. Jako młody podchorąży został ciężko ranny pod koniec bitwy pod Kockiem, którą w październiku 1939 r. stoczyła z Niemcami Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie". *Michałowskiego* uratowali również pełni poświęcenia lekarze polscy, zajmujący się rannymi w tej bitwie. *Michałowski* uznał to ocalenie za dług, który

wyrównał w okresie powojennym, gdy ukończył studia lekarskie. Sylwetkę jego kreśli dr Andrzej *Skrobacki*.

Działu biografii staramy się nie ograniczać tylko do lekarzy, lecz w miarę możności uwzględniamy również innych, zasłużonych pracowników służby zdrowia. Tym razem mianowicie dr Jan *Sikorski* przedstawia sylwetkę intendenta Szpitala w Kielcach, Mariana *Greena*, który we wrześniu 1939 r. uratował wielu chorym życie, nie dopuszczając do przerwania pracy tego szpitala, tam też działał konspiracyjnie na rzecz zagrożonych przez gestapo i został uwięziony i zesłany do obozu oświęcimskiego.

Żałować należy, że nie jest technicznie możliwe wykonanie wyczerpujących biografii tysięcy wszystkich pracowników polskiej służby zdrowia pod okupacją, którzy na to zasługują. Ale już tylko podawanie przykładów, które udało się opracować biograficznie, dobitnie wskazuje na ofiarną i często heroiczną postawę tych, którzy z racji swej przynależności do tego zawodu założyli i urzeczywistnili pomoc innym ludziom bez względu na wszelkie, spiętrzone trudności i dramatyczne zagrożenie.

Nieco inny charakter niż powyższe biografie mają następne artykuły, dlatego wyłączamy je osobno w dziale Wspomnienia pośmiertne. Pierwsze dotyczy dr. Zenona *Jagody*, wieloletniego współpracownika naszych zeszytów i autora cennych prac. Współautorką artykułu o nim jest doc. dr habil. Danuta *Wesołowska* (wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej UJ), która dobrze znała dr. *Jagodę*, studiowała z nim bowiem filologię tę w UJ już od r. 1950. Dr *Jagoda* w ostatnim okresie życia też pracował w tej uczelni.

Drugi artykuł w tym dziale jest poświęcony Lidii *Zamkow*, zajmowała się ona bowiem tematyką oświęcimską, także lekarską. Pamiętamy ją z wdzięcznością, gdyż była zaprzyjaźniona z nami i wiele pomysłowości i wysiłku włożyła wespół z Leszkiem *Herdegenem* i Wojciechem *Ziętarskim* w spektakle o tematyce oświęcimskiej, przygotowywane specjalnie na niektóre uroczyste akademie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego z okazji rocznic oswobodzenia Oświęcimia-Brzezinki.

Dział Sprawozdania zawiera trzy artykuły referujące problematykę ważnych konferencji międzynarodowych, związanych z problematyką naszych zeszytów. „Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia—2 maja 1982 r." — to relacja z urządzonej w małej miejscowości pod Stuttgartem (RFN) konferencji poświęconej wynaturzeniom i okrucieństwom hitlerowskiej medycyny. W związku z tym rozważane były zagadnienia rozrachunku moralnego z przeszłością hitlerowską. Coraz częściej młodzi lekarze i studenci w RFN tę trudną i bolesną tematykę podejmują. Na konferencję w Bad Boll zaproszono też gości z Polski i z Izraela.

Drugie sprawozdanie dotyczy „Sesji Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka* w Republice Federalnej Niemiec, 24—29 maja 1982 r." Charakter i prace tego Stowarzyszenia są już znane naszym czytelnikom z lat ubiegłych, ze Słowa wstępnego i z zamieszczonego w zeszycie ubiegłorocznym sprawozdania z sesji poprzedniej. Nazwisko dr. *Korczaka* — polskiego oficera, lekarza i pedagoga — symbolizuje na całym świecie martyrologię Polaków i Żydów i kres heroizmu i poświęcenia. Ten symbol zwraca uwagę na cierpienia i walkę lekarzy i pedagogów polskich podczas II wojny i okupacji. Ze sprawozdania wynika, iż główny ciężar dyskusji spoczywa na pedagogicznych osiągnięciach *Korczaka*, jak wiadomo, bardzo indywidualnych, tak jak np. oryginalne i indywidualne były metody prof. Antoniego *Kępińskiego* postępowania z chorymi. Może dlatego trudno dziś wcielać w życie na zasadzie schematu czy sztancy pedagogiczne metody *Korczaka*. Potrzeba do tego dobrej znajomości jego pedagogiki i prawdziwego serca do opiekowania się dziećmi, o czym, prócz nauczycieli i wychowawców powinni też wiedzieć lekarze. W sprawozdaniu starano się oddać klimat sesji, szczerze internacjonalistycznej, chodzi bowiem o to, że w obecnych czasach muszą się łączyć ludzie dobrej woli ze wszystkich kontynentów, umiejący z bolesnej przeszłości i strasznych doświadczeń wysnuwać właściwe wnioski.

I wreszcie ostatnie, trzecie sprawozdanie: „Międzynarodowa konferencja medyczna *FIR* (Berlin, 1—3 grudnia 1981 r.)" doc. Zdzisława *Ryna*. Autor ujął swój artykuł problemowo, wskazując na wybraną, ważniejszą tematykę sympozjum. Pod koniec swej relacji szczegółowo wyliczył tematy, które, jego zdaniem, powinny być przedmiotem następnych konferencji, a tym samym dał przykładową listę zagadnień, które w pracach lekarskich i pokrewnych, a dotyczących II wojny i jej następstw, są aktualne.

Następuje dział Listy. W nim mgr Jan *Masłowski* już po raz piąty w naszych zeszytach (tj. od r. 1979) omawia ważniejszą korespondencję, jaka do nas nadchodzi; są to listy z uwagami i refleksjami na temat treści czy oceny zeszytów, różne relacje, uwagi biograficzne itp. Oczywiście pomija się tutaj korespondencję techniczną czy adiustacyjną, która jest najobfitsza, ale nie może zainteresować czytelników; dla nich, jak się wydaje, nieobojętne może być to, co w dziale „Listy" jest omówione, gdyż zawiera obfitość informacji.

W dziale Oceny mgr Jan *Masłowski* w artykule pt. „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1982" daje przegląd najnowszych prac z tego zakresu (i pokrewnych), wydzielając na zasadzie przykładów wyodrębniające się grupy tematyczne i oceniając je. Dzięki temu można się zorientować, co nowego przybywa w publikacjach na te tematy. Autor kontynuuje tę pracę już od 17 lat. W przyszłości może ona posłużyć bibliografom do sporządzenia bibliografii specjalnej.

Również mgr Jan *Masłowski* zestawił „Spis treści poprzednich zeszytów »Przeglądu Lekarskiego«, poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej", w trzech językach, podobnie jak w latach ubiegłych. Spis ten umożliwia dobry wgląd w dorobek zeszytów i ułatwia szybkie odszukanie potrzebnych pozycji.

*

Omówiwszy zawartość niniejszego zeszytu, podajemy małą statystykę. Zeszyty 1—23 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" liczą łącznie blisko 5220 stronic formatu A4 i zawierają 867 prac 382 autorów, w tym 27 osób z zagranicy i 53 profesorów uczelni wyższych (uwzględniamy tytuły profesorskie w chwili publikowania prac tych autorów). W zeszycie obecnym, 23., doszło 8 nowych autorów.

*

Wysiłek wielu przyjaciół i sympatyków, osób i instytucji, złożył się na nadanie ostatecznego, graficznego kształtu niniejszemu zeszytowi, podobnie jak w latach ubiegłych. Osoby, które w różnych trudnych chwilach przychodziły nam z pomocą, wymieniliśmy przed trzema laty (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 20).

Autorom naszym — wśród nich byłym więźniom — serdecznie dziękujemy za ich trud i dokładność, a także cierpliwość w toku wymieniania korespondencji. Dziękujemy też tym instytucjom, bibliotekom, archiwom i innym placówkom za udostępnienie i wskazywanie dokumentacji i materiałów źródłowych, m. in. Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (dyrektor: prof. Czesław *Pilichowski*) i jej ekspozyturom terenowym oraz Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu (dyrektor: mgr Kazimierz *Smoleń*), ich zawsze dla nas życzliwemu kierownictwu i pracownikom.

Dziękujemy też wszystkim czynnikom nadrzędnym i władzom — m.in. Urzędowi Miasta Krakowa i prezydentowi dr. inż. Józefowi *Gajewiczowi* — które dopomogły nam w urzeczywistnieniu druku zeszytu. Podziękowanie serdeczne składamy naszemu Wydawcy, Państwowemu Zakładowi Wydawnictw Lekarskich, jego kierownictwu i pracownikom, którzy pokonują trudności na drodze do realizacji wydania tego obszernego tomu, a którzy w tej współpracy towarzyszą nam już 23 lata.

Doprowadzenie zeszytu do starannej formy zawdzięczamy Zakładowi Graficznemu nr 3 Dru-

karni Narodowej w Krakowie; składamy jego zespołowi serdeczne i ciepłe słowa podziękowania. Kierownik tego Zakładu, Andrzej *Filip*, corocznie umiejętnie prowadzi proces druku, a zecer i metrampaż, Aleksander *Rompała*, wykonuje ostateczną formę niełatwego składu; grupa zecerów, również życzliwie zaangażowanych w naszą problematykę, też zasługuje na serdeczne podziękowanie. Dziękujemy także serdecznie Leszkowi *Zającowi* z Zakładu Graficznego Nr 3, dyrekcji Drukarni Narodowej i Ludwikowi *Czopkowi*, przedstawicielowi PZWL w Krakowie.

Wszyscy pomogli w utrwaleniu prawdy historycznej, w przekazaniu niemałej cząstki doświadczeń zdobytych kosztem cierpień doznanych w latach 1939—1945. Z pracy tej czerpiemy wiele satysfakcji.

Pracownicy Państwowego Muzeum w Oświęcimiu składają 19 kwietnia 1982 r. kwiaty pod ścianą śmierci obok bloku nr 11 z okazji miesiąca pamięci narodowej (zdjęcie otrzymane z Działu Dokumentacji Mechanicznej PMO; fot. T. *Iwaszko*)

ROMAN LEŚNIAK, ELŻBIETA LEŚNIAK Kraków

Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych
Analiza psychiatryczno-psychologiczna*

WSTĘP

Bogata literatura wspomnieniowa, piękna, naukowa i inne poruszyły już wiele problemów związanych z hitlerowskimi obozami zagłady. Nie mogło być inaczej, skoro ludzkość stanęła w wieku XX przed zjawiskiem ludobójstwa o skali nie mającej precedensu w historii. Wieloaspektowe badania tej problematyki stanowią nie tylko dokument tamtych czasów, lecz także rzucają nowe światło na genezę i mechanizmy najokrutniejszych wydarzeń w historii współczesnych społeczeństw. Taki zakres zagadnień musiał z natury rzeczy zainteresować przedstawicieli wielu dyscyplin wiedzy, gdyż chodzi tu o najistotniejsze zagadnienia: życia i umierania, zachowania się człowieka w sytuacjach ekstremalnych, wolności, wartości więzi międzyludzkich, wiary, poświęcenia, ale też i upodlenia, niespotykanej rozpiętości uczuć o znaku dodatnim i ujemnym, zmiany ogólnie przyjętych w naszej kulturze wartości i innych.

Można by zapytać, czy wobec obfitej literatury na tematy obozowe celowe są dalsze badania w tej dziedzinie. Opublikowane w ostatnich latach dane pozwalają na przyjęcie jednoznacznie pozytywnej odpowiedzi w tej kwestii. Okazuje się bowiem, że u tych, którzy przeżyli obóz, nadal stwierdza się trwałe, często pogłębiające się z wiekiem zaburzenia psycho-fizyczne, a znaczna ich część przedwcześnie stała się inwalidami (1, 9). Okazuje się bowiem, że pobyt w obozach zagłady pozostawił w strukturze psychofizycznej niezatarte piętno, co nierzadko udaje się stwierdzić obecnie wnikliwymi specjalistycznymi badaniami lekarskimi. Wśród nich ważna rola przypada badaniom psychiatrycznym, a także psychologicznym. Co więcej, nieludzkie warunki życia obozowego zaciążyły nie tylko na dorosłych więźniach obozów i dzieci tam urodzonych (14), lecz także na następnej generacji (3, 4).

W naukowych opracowaniach zbiorczych autorzy starają się stworzyć najogólniejsze choćby grupy klasyfikacyjne następstw poobozowych zespołów lub jednostek chorobowych z zakresu różnych specjalności. Odnosi się to również do badań psychiatrycznych i psychologicznych. W takim ujęciu nierzadko giną jednostkowe przeżycia związane z poszczególnymi problemami, uczuciami i przeżyciami, takimi jak np. bezpośrednia reakcja na aresztowanie, przeżycia z okresu śledztwa, najbardziej dramatyczne w subiektywnej ocenie przeżycie w ciągu całego okresu od aresztowania, rozmaitość mechanizmów obronnych wobec przerażającej rzeczywistości, marzenia o odwecie i ich ewentualna realizacja, bezpośrednia i późniejsza reakcja na uwolnienie itp.

Dlatego postanowiliśmy podjąć próbę opisu takich wybranych zagadnień oraz możliwie obszernie zilustrować je typowymi przykładami, często w dosłownej wersji badanych, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień związanych z aresztowaniem i z najcięższymi przeżyciami w obozie. W szczególnie interesujących wypadkach przedstawiamy prawie całe badanie psychiatryczne. Nazwiska i imiona badanych są oczywiście znane autorom, a także ich numery obozowe. Jednakże ze względu na intymność relacjonowanych przeżyć nazwiska badanych są zakodowane, a w niektórych wypadkach opuszczono lub zmieniono pewne dane biograficzne, lecz nie w części obozowych i poobozowych przeżyć lub działań. Przedstawiony materiał zapewne zachęci innych autorów do podobnych badań; wydaje się także, że przedstawione dane same w sobie stanowią cenny materiał historyczno-poznawczy, tym bardziej że składa się on w istocie głównie z autentycznych wypowiedzi 100 byłych więźniów głównie obozu Oświęcim-Brzezinka (część przebywała w różnych hitlerowskich obozach zagłady).

CEL, MATERIAŁ I METODA

Temat opracowania obejmuje różne punkty szczegółowe, lecz granica pomiędzy poruszanymi przez nas zagadnieniami nie zawsze jest ostra. I tak np. w licznych pracach porusza się zagadnienie momentu, okoliczności aresztowania i reakcji na to dramatyczne zdarzenie, dokładniejsza analiza jednak ujawniła, że nie zawsze rozpatrywano ważne nawet zdarzenia przed aresztowaniem i po nim, przebieg i charakter śledztwa, jego długość, reakcję na zesłanie do Oświęcimia itp. Okazało się wszakże, że przebieg opisywanych zdarzeń, okoliczności — podobnie jak i towarzyszące im uczucia — były bardzo zróżnicowane. Dlatego też podjęliśmy próbę dokładniejszej analizy pozornie jednorodnego czynnika traumatyzującego, jakim było aresztowanie.

* Z Kliniki Psychiatrii Dorosłych AM w Krakowie; kierownik: prof. dr habil. Adam *Szymusik*.

W szczególności uwzględniliśmy następujące problemy: 1. aresztowanie, obejmujące: przyczynę uwięzienia, okoliczności i pierwotną reakcję psychofizyczną na nie, 2. najcięższe przeżycie z okresu śledztwa, 3. reakcję na umieszczenie w obozie koncentracyjnym, 4. najbardziej wstrząsające przeżycie z okresu uwięzienia w obozie, 5. czynniki najbardziej deprymujące przez długi czas, 6. stosunek do zagrażającej na co dzień śmierci, własnej i współtowarzyszy, 7. myśli o odwecie oraz ich ewentualną realizację, 8. reakcję na uwolnienie (ten ostatni punkt poruszono w podsumowaniu).

Podstawową metodą było szczegółowe badanie psychiatryczne, ukierunkowane na szczegółową problematykę związaną ze swoistością życia w warunkach obozu koncentracyjnego. Badania przeprowadzono w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej AM i stały się one m. in. podstawą prac doktorskich (10, 13, 18, 19). W pracy niniejszej posłużono się — w wypadku gdy protokoły poprzednich badań, sprzed przeszło 20 lat, zawierały tylko lapidarne stwierdzenia na temat interesujących nas problemów — 15 historiami chorób zbadanych przez nas w latach 1975—1976 byłych więźniów, którzy dokonali ucieczek z obozów koncentracyjnych (10).

Zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości metodyki badania psychiatrycznego nie ujętego rygorystycznie tak, jak np. przy zastosowaniu precyzyjnie opracowanych ankiet. Z drugiej strony wydało nam się interesujące i pożyteczne przeprowadzenie analizy wybranych problemów, które tak głęboko wryły się w psychikę byłych więźniów obozów koncentracyjnych, że powtarzają się w różnych wersjach w toku otwartego badania psychiatrycznego. O wyborze przedstawianych przez nas problemów zadecydowała nie tylko częstotliwość ich występowania w toku badania, lecz także głębokie, emocjonalne reakcje, które obserwowaliśmy u badanych szczególnie przy omawianiu przedstawianych przez nas relacji.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Bogate piśmiennictwo o tematyce obozowej zestawił ostatnio J. *Masłowski* (12). Znajduje się tam wiele pozycji związanych bezpośrednio lub pośrednio z podjętym przez nas tematem. Podajemy więc tylko niektóre pozycje, ściślej związane z poruszanymi przez nas zagadnieniami. Podobnie jak *Kępiński* (6), uważamy, że opisy cierpień i przeżyć byłych więźniów nie mogą wyjść za strukturę słowną, dlatego też najistotniejsze momenty świata obozowego pozostają wyłączną własnością danej osoby, niemożliwą do przekazania. Obóz koncentracyjny najczęściej określamy słowem „koszmar". Według *Kępińskiego* cechują go cztery cechy: niesamowitość, bezsilność, totalne zagrożenie i automatyzm. Zdaniem autora, najbardziej odczuwano niesamowitość obozu koncentracyjnego w pierwszym zetknięciu się z nim; u większości więźniów występowała wówczas krótkotrwała reakcja w postaci przygnębienia, lęku, grozy z poczuciem zagubienia, osamotnienia, braku łaknienia i z zaburzeniami snu. Przed automatyzmem uciekano się do marzeń i wspomnień przedobozowych. Był to główny sposób wyrwania się spod automatyzmu. W innym miejscu autor podkreśla (7), że największe zbrodnie ostatnich lat nie zbladły i zadaje pytanie, jak odbiły się na historii jednostek i ludzkości. Dlatego obowiązkiem psychiatry jest próba odpowiedzi na te pytania, co niewątpliwie poszerza horyzont psychiatrycznego myślenia.

Frankl (5) stwierdza, że różne teorie psychiatryczne zapoznały nas z dążeniem do przyjemności, mocy, lecz praktyka schronów przeciwlotniczych, lejów po bombach, obozów jenieckich i koncentracyjnych wykazała, że jedno jedyne, co umożliwia nam znoszenie najgorszego, i podołanie sytuacjom kresowym — to właśnie poszukiwanie sensu życia i świadomość, że człowiek odpowiedzialny jest za nadawanie życiu tego sensu, gdyż wolność i odpowiedzialność przesądzają o duchowości człowieka, stanowią jego istotę. *Cieślak* (2) uważa, że w sprawach życia i śmierci może obowiązywać inna prawda lekarska, inna psychologiczna, socjologiczna i prawnicza i dodaje, że konkurują tu dwa punkty widzenia: społeczny i jednostkowy. Zdaniem autora, z punktu widzenia jednostkowego należy chyba zgodzić się z egzystencjalistami, że śmierć jest końcem świata dla jednostki. Lęku przed śmiercią nie należy się obawiać ani traktować jako coś sprzecznego z godnością człowieka, bo jest to chyba coś, co dała człowiekowi natura. Ona też dała człowiekowi wielki przywilej nieświadomości czasu jego odejścia i to pozwala mu żyć, jakby miał żyć wiecznie.

Ryn i *Kłodziński* (15) cytują *Kautsky'ego,* który stwierdza, że chęć życia była wbrew życzeniom *SS* silniejsza niż obawa przed torturami i stresem psychicznym, a samobójcy mieli raczej mało naśladowców, mimo że była to niezaprzeczalnie droga do wolności. Z rozesłanych przez tych autorów ankiet wynika m. in., że samobójstwa najczęściej popełniali Żydzi i Żydówki, i że zdarzały się najczęściej w początkowych latach istnienia obozu. Motywem samobójstw były m. in. głód, mordercza praca, choroby, grożąca śmierć, bezpośrednie oczekiwanie na wyrok, chęć uprzedzenia egzekucji oraz różne motywy patriotyczne, uczuciowe, altruistyczne. Większość ankietowanych miała myśli samobójcze, lecz ich nie realizowała. Chroniła więźniów przed tym chęć życia, więź z innymi, wiara, nadzieja, że Niemcy przegrają wojnę, a czasem po prostu drobny gest przyjaźni ze strony współtowarzysza.

Szewczuk (17) stwierdza, że systematolodzy wyróżniają kilkanaście sposobów przezwyciężenia śmierci. Zalicza się tu tradycje religijne, realizację wartości ponadjednostkowych, jak u bojowników o wolność innych ludzi i inne. Zdaniem autora, do śmierci należy przygotować człowieka przez wychowanie od wczesnej młodości we wspaniałej filozofii życia i przemijania. *Kielanowski* (8) zauważa, że nie myślimy o własnej śmierci, bo się jej boimy, takie jest bowiem prawo przyrody. Boją się jej wszystkie zwierzęta i kto wie, czy nie rośliny. Myśl o śmierci wypieramy, mówiąc językiem freudowskim, w nieświadomość. Na podstawie pamiętników więźniów obozów, mieszkańców gett żydowskich i własnych wspomnień autor ten twierdzi, że śmierć była wtedy dla wielu ludzi pojęciem odmiennym od tego, do którego uprzednio przywykli i które nabrało poprzedniego znaczenia po wojnie. W obozach i gettach panował strach przed śmiercią, ale istniała

także myśl o śmierci jako o wyzwoleniu od męczarni życia. Kto się załamał psychicznie, ginął.

Warto jeszcze przytoczyć poglądy *Selyego* (16) związane z naszym tematem. Autor stwierdza m. in., że skutki działania stresu mogą być długotrwałe, nawet po zaprzestaniu działania stresora. Wydarzenia z przeszłości mogą prowadzić do uczuć pozytywnych, negatywnych jak nienawiść, nieufność, pogarda, wrogość i chęć odwetu, wreszcie do uczucia obojętności. Bardzo trudno jest stłumić pragnienie odwetu, ponieważ wynika to z naturalnej chęci nauczenia innych, że nie opłaca się nam szkodzić. Jednakże winniśmy zaniechać wszelkiej zemsty, gdyż może ona spowodować najokrutniejszy odwet.

INFORMACJE SZCZEGÓŁOWE

ARESZTOWANIE

W różnych opracowaniach początkowo ograniczano się do podstawowych przyczyn aresztowania, jak polityczne za przynależność do ruchu oporu lub wspomaganie go, rasistowskie (głównie osoby pochodzenia żydowskiego i Cyganie), uwięzienie zakładników lub osób z „łapanek", nie mających nic wspólnego z czynną działalnością przeciwko okupantom. Zdarzało się czasem, że członek organizacji podziemnej został aresztowany przypadkowo np. w „łapance" i nigdy nie wyszła na jaw jego działalność w konspiracji.

Ogólnie, na podstawie analizy materiału można wyróżnić podstawowe trzy grupy badanych: jedni, zaangażowani w działalność przeciwko Niemcom, zawsze mogli się liczyć z aresztowaniem, lecz nie musiało być ono nieuchronne (60%). Inni wiedzieli już o „wsypie", o tym, że są poszukiwani, lecz przed ucieczką wstrzymywał ich lęk przed zagrożeniem rodziny i iskierka nadziei, że „może się uda" (10%). Nadzieja ta zwykle okazywała się złudna. Większość badanych aresztowano indywidualnie, jednakże wypadki aresztowania nawet całych rodzin nie należały do rzadkości. Stanowiło to dodatkowe, poważne obciążenie psychiczne dla badanych. Następną grupę (30%) badanych aresztowano „przypadkowo" i ci w żaden sposób nie liczyli się z taką możliwością, a oprócz przesłuchań i tortur stale dręczyło ich pytanie, za co ich aresztowano, czasem żywili nadzieje na wyjaśnienie się „pomyłki" i na rychłe zwolnienie.

Także okres pobytu w więzieniu i metody stosowane w śledztwie były zróżnicowane. Nielicznych w ogóle nie przesłuchiwano, innych bardzo krótko, bez stosowania tortur, i ci już po kilku lub kilkunastu dniach znaleźli się w Oświęcimiu. Wobec większości stosowano najwymyślniejsze tortury fizyczne i psychiczne, a ich pobyt w więzieniu trwał całymi miesiącami. Dlatego niektórzy byli więźniowie obozów zagłady niejednokrotnie do najcięższych przeżyć zaliczali okres śledztwa, większość zaś koszmarne zdarzenia obozowe. Okres śledztwa, przyczyna aresztowania i związane z nimi przeżycia niewątpliwie mogły rzutować na późniejsze postawy, załamanie lub silną wolę przeżycia w obozie. Dlatego zajęliśmy się bardziej szczegółowo tym problemem.

PRZYKŁADY ARESZTOWANIA I REAKCJI NA NIE

11 L. Kawaler, aresztowany w 23 roku życia, w r. 1942, za przynależność do organizacji podziemnej i kolportaż nielegalnej prasy. Z usposobienia był wesoły, towarzyski, żywotny, lubiany, szczery, otwarty, „drwił sobie z życia", okresami nadużywał alkoholu. Przez 8 miesięcy przebywał w więzieniu Montelupich, później wywieziono go do Oświęcimia. Po aresztowaniu głęboko się załamał: był przekonany, że go „zlikwidują", bardzo źle sypiał, panicznie bał się, aby nie zdradzić reszty towarzyszy. Często w śledztwie go bito, wieszano za ręce — „to było nie do wytrzymania. Miałem zamiary samobójcze, przygotowałem nawet szkło do podcięcia sobie żył, ale koledzy spostrzegli to i odwiedli mnie od zamiaru popełnienia samobójstwa". Pobyt w więzieniu i śledztwo ocenia jako najcięższe przeżycie nawet w porównaniu z Oświęcimiem i innymi obozami. „Tam miałem silniejszy lęk przed śmiercią, bito mnie bestialsko, byłem cały żółtosinoczarny od bicia, złamali mi dwa żebra".

13 L. Odmiennie przebiegało śledztwo u 52-letniej nauczycielki, z usposobienia wesołej, żywej, zrównoważonej, towarzyskiej, dobrze znoszącej trudności życiowe. Aresztowano ją na początku 1942 r. za ukrywanie oficera WP. O aresztowaniu była uprzedzona, odbyło się ono w stosunkowo spokojnej atmosferze. W czasie śledztwa traktowano ją dobrze, mimo to najbardziej bała się bicia, tortur i tego, „żeby kogoś nie wsypać". Pożyczoną agrafką kłuła się w celach samobójczych w różne okolice ciała, „ale to był idiotyzm". Transport i przybycie do obozu zniosła spokojnie; „cały czas czekałam, że będzie gorzej". Inne, dramatyczne przeżycia czekały ją dopiero w obozie.

16 L. Krańcowo cięższej pod względem psychicznym i fizycznym przebiegał okres śledztwa 20-letniego pracownika umysłowego, zaangażowanego w konspiracji w charakterze łącznika. Z usposobienia był odważny, „nawet ryzykant", towarzyski, szczery, otwarty. Od r. 1939 był w ZWZ, w r. 1941 wskutek „wsypy" został aresztowany przez gestapo. Z Pomorskiej przewieziono go do więzienia Montelupich, gdzie przebywał 11 miesięcy. Prawie przez cały czas śledztwa miał nogi skute kajdanami, później przykuto go do ściany. Często na przesłuchaniach bito go, torturowano, pytając m. in. o pseudonim. Wiele razy tracił przytomność. Przesłuchiwał go m. in. znajomy sprzed wojny, który został gestapowcem. Początkowo po uwięzieniu stale rozmyślał nad sposobem ucieczki, lecz „kiedy mnie zakuli w kajdany, całkiem zobojętniałem, ale wystąpiła też u mnie jakaś hardość". Najciężej przeżył pierwsze pobicie, „później przyzwyczaiłem się". Po zakuciu w kajdany stracił wszelką nadzieję na ucieczkę: „Nie bałem się śmierci, ale załamania w śledztwie i przy następnych przesłuchaniach, torturach i biciach starałem się tak postępować, aby jak najszybciej stracić przytomność. Zakucie w kajdany było dla mnie najstraszniejszym przeżyciem, bo to była utrata wszelkiej nadziei, uczucie strasznego upodlenia, zezwierzęcenia". Gdy w kwietniu 1942 rozkuto go, nie mógł stać na nogach, wyniesiono go do izby chorych i po dwóch tygodniach wywieziono do Oświęcimia. W czasie śledztwa „odniosłem wrażenie, że nawet esesmani jakoś szanowali tych, co nie sypnęli". Na przybycie do Oświęcimia „zareagowałem odprężeniem po więzieniu, wiedziałem, że tam jest większa możliwość przeżycia, że tam są moi znajomi, bo w więzieniu oczekiwało się tylko na śmierć". I chociaż nie ominął go koszmar obozu zagłady, najgorzej wspomina okres uwięzienia i 11-miesięcznego śledztwa.

I jeszcze jeden przykład reakcji na aresztowanie:

17 L. Badany jest żonaty, z usposobienia towarzyski, religijny, wesoły, aktywny, szczery, otwarty, dobrze znosił niepowodzenia. Poważniej nie chorował. Aresztowano go w kwietniu 1943 r. za przynależność do BCh i posiadanie aparatu radiowego. Uprzedzony, początkowo ukrywał się przez cztery miesiące; po aresztowaniu również przez cztery miesiące przebywał w śledztwie w więzieniu w Nowym Sączu. Tam skuto go w kajdany i pobito do nieprzytomności: „byłem nieprzytomny prawie przez trzy dni". Od początku był przekonany, że go „wykończą", ponieważ matkę jego kolegi zabito; „później sam nie wiem, co myślałem, nie mogę tego opowiedzieć, słyszałem strzały, rozpłakałem się, prawie zupełnie nie spałem, miałem jakiś lęk przed zasypianiem". Gestapowcy bili go prętami po piętach, kopali po kostkach, wbijali szpilki pod paznokcie. „Było tak,

że nie miałem żadnej nadziei przeżycia". Mało pamięta z przesłuchań: „widziałem nad sobą ludzi jakby przez mgłę, nie wiem, co ze mną robili po pobiciu, chociaż właściwie byłem przytomny po pobiciu (...), złamano mi też kość ogonową, miałem ropowicę pośladków po pobiciach". Kiedy nie sypiał w długim okresie śledztwa, cały czas myślał o tym, jak ma zeznawać przy następnym przesłuchaniu. Dopiero po pewnym czasie, kiedy był już w obozie koncentracyjnym, poprawił mu się sen.

NAJCIĘŻSZE PRZEŻYCIA W OBOZIE

Badania wykazały, że mimo zasadniczo jednolitego systemu reżimu obozowego, niedożywienia, najwymyślniejszych kar więźniowie niejednakowo przeżywali koszmar obozu. Były to najbardziej traumatyczne, wstrząsające jednorazowe przeżycia, ale też mogły się one powtarzać. Zapewne zależało to zarówno od czynników wewnętrznych, (np. struktura osobowości), jak i od zewnętrznych (np. miejsce i rodzaj zatrudnienia, zdolności przystosowawcze, pomoc współwięźniów, wiadomości o losach rodziny itd.).

Oto relacje na temat najcięższych, krótkotrwałych przeżyć obozowych:

1 L. Kwalifikowany robotnik, żonaty, bezdzietny. Z usposobienia wesoły, towarzyski, nerwowy, wybuchowy, szczery, otwarty, średnio religijny, przykrościami zazwyczaj nie przejmował się długo. Aresztowany za przynależność do organizacji podziemnej wskutek „wsypy" konfidenta. „Po przyjeździe do Oświęcimia przeżyłem wielki strach na kwarantannie, co się ze mną stanie, czy nie pójdę do gazu. Najgorsze było, jak widziałem, jak Niemcy wieszali moich kolegów. Byłem całkiem załamany, nie mogłem jeść, po każdej próbie przyjęcia posiłku wymiotowałem. Przez cały czas obozu dręczyło mnie najbardziej dokuczliwe zimno i selekcje. Nie wiedziałem, na jakiej jestem liście, czy może jako zakładnik. Byłem raczej zrezygnowany, z nastawieniem — niech się dzieje co chce, ale miałem trochę nadziei, że przeżyję". Kilka razy był pobity po głowie, raz stracił przytomność.

3 L. Aresztowany w 1940 r. w łapance. Po ciężkim śledztwie trafił do obozu w Gusen, potem przez pół roku był w Oświęcimiu, w 1943 r. ponownie przewieziono go do Gusen. Najstraszniejszym przeżyciem było dla niego następujące zdarzenie, gdy w lipcu lub sierpniu za jakiś sabotaż w Krakowie Niemcy rozstrzelali w obozie na jego oczach 70 więźniów, głównie z jego transportu. Było wśród nich wielu jego znajomych. „Widzę to wciąż przed oczami, jak zwłoki drgały. W drugim miesiącu pobytu w obozie przydzielono mnie do noszenia trupów. Esman sprawdzał, czy nie żyją, bił ich młotem po piersiach i po głowie. Ja to odczuwałem, jakby mnie bił, chwytałem się rękami za głowę, jakby mnie bolało. Ponieważ obchodziłem się delikatnie ze zwłokami, zainterweniował kapo, narobił krzyku, łapał i ciągnął zwłoki brutalnie, to było straszne". Z czynników, które stale dręczyły go w obozie, badany wymienił: niepewność życia, jutra, poniżenie godności ludzkiej, brak poszanowania dla szczątków ludzkich. Poza tym doszedł w obozie do stanu „muzułmaństwa", odczuwał spadek wszelkiej energii, był stale straszliwie zmęczony i wyczerpany. W czasie badania kilkakrotnie robiono przerwy, gdyż przy opisie najdrastyczniejszych scen i przeżyć badany bladł na twarzy, zasłaniał ją rękami, płakał.

5 L. Robotnica, pochodząca z licznej rodziny. Mężatka, matka trojga dzieci przed aresztowaniem. Z usposobienia spokojna, towarzyska, religijna, otwarta, przykrości znosiła spokojnie. Nie chorowała. Aresztowano ją w r. 1942, ponieważ mąż należał do KPP i w ich domu odbywały się zebrania. Ponieważ męża nie było w domu, gestapo zabrało oprócz badanej jej dwu braci, siostrę, córkę i koleżankę. Było to w przeddzień wigilii. Przez miesiąc przebywała na Pomorskiej, tyleż samo w więzieniu Montelupich, po czym wywieziono ją do Oświęcimia. W śledztwie od początku była bita, maltretowana, gestapowcy pluli na nią, stale dręczyła ją myśl, czy ujmą także męża i co się stało z małym dzieckiem, którego Niemcy nie pozwolili jej wziąć ze sobą. Najcięższy szok wywołała u niej w Oświęcimiu wiadomość o śmierci siostry i dwu braci, córki oraz jej koleżanki. Wszyscy zmarli na „rewirze". Chociaż miała możliwość obejrzenia zwłok córki, nie skorzystała z tego; „stałam się cała zimna, chodziłam jak wariat, bez przerwy płakałam, w ogóle nie sypiałam". Mimo wszystko nadludzkim wysiłkiem starała się panować nad sobą, aby wrócić do pozostałych dzieci. Uspokoiła się względnie dopiero po dwóch latach; „stałam się spokojniejsza, zobojętniałam, już mi było wszystko jedno". Przez cały pobyt w obozie najbardziej gnębiła ją utrata rodziny; „o sobie nie myślałam; pragnęłam wrócić, zobaczyć dzieci, matkę, ojca, męża i umrzeć". W tym okresie doszła do stanu „muzułmaństwa". Jeszcze w czasie pobytu w obozie dowiedziała się, że i mąż tam przebywa; udało im się potajemnie spotkać około dziesięciu razy, ale nic z sobą dużo nie mogli mówić, tylko razem płakali. Potem dowiedziała się, że i mąż zginął w czasie ewakuacji w Niemczech.

7 L. Aresztowany w r. 1940 po „wsypie" w organizacji. Z usposobienia sangwinik. Był poszukiwany za ucieczkę z oflagu. Aresztowany wraz żoną. W śledztwie żadne z nich „nie sypało" (miał być za trzy dni przerzucony za granicę). Po ciężkim śledztwie umieszczono go w Oświęcimiu. Sam badany podzielił najgorsze przeżycia w obozie na dwie grupy. Fizycznie największą torturą była dla niego „kara słupka", za to, że jako sanitariusz zmienił kartę obiegową zmarłego więźnia. Poza tym codziennie otrzymywał karę 25 uderzeń bykowcem przez okres trzech dni, potem umieszczono go w bloku 11 i tam powieszono na łańcuchu za ręce; „odczuwałem tak straszny ból, że miałem żal do rodziców, że mnie urodzili. Na noc zamykano mnie w bunkrze". Do drugiej grupy badany zaliczył cierpienia moralno-psychiczne. Był sekretarzem bloku, z którego wszyscy szli w owym czasie do gazu. „Na dzień wcześniej dostawałem wykaz jutrzejszego transportu (...); straszna była dla mnie świadomość tego, że ci ludzie zginą już jutro, a niektórzy z nich o tym wiedzieli". Na tym bloku zatrudniony był przez siedem miesięcy.

8 L. Żonaty, pracownik umysłowy, aresztowany w sierpniu 1942 r. Zarzucano mu przynależność do organizacji podziemnej. On sam jednak do niej nie należał, choć wiedział o jej istnieniu i o tym, że należy do niej jego wujek i kuzyn. Przez dobę przebywał na gestapo przy ul. Pomorskiej, stamtąd dostał się do więzienia Montelupich i wkrótce przewieziono go do Oświęcimia. Najgorszym przeżyciem był pierwszy dzień pobytu w obozie. Przyjechał głodny, chciało mu się pić, a kiedy ujrzał, że panuje tam głód, załamał się, „gdyż zawsze był wrażliwy na jedzenie". Straszne też było oddanie ubrań i siedzenie w kucki; „to mnie załamało psychicznie. Pomyślałem, że tak będzie cały czas i jak ja to przetrzymam". Na dłuższą metę dręczył go brak wolności, utrata nadziei na zwolnienie, głód, niepewność życia, zła odzież i zimno, bicie i lęk przed biciem. Początkowo bardzo źle sypiał, „gnębiły mnie gołe deski, pluskwy, brak apetytu, brak wolności i straszliwie wolny upływ czasu. Początkowo nie zdawałem sobie sprawy, że mogę w każdej chwili zginąć, przecież nic mi nie udowodnili w śledztwie, nie byłem nawet bity".

15 L. Żonaty, mający liczne rodzeństwo, z którego pięcioro zabili Niemcy. Z usposobienia wesoły, towarzyski, lubił się zabawić, otwarty, a nawet „naiwny", impulsywny, na niepowodzenia życiowe reagował przygnębieniem. Aresztowany za ukrywanie żołnierzy WP i ZWZ w r. 1939. Wywieziony do Pustkowa, uciekł i w 1941 r. został ujęty. Po ośmiu dniach pobytu w więzieniu Montelupich wywieziono go do Oświęcimia, gdzie dość krótko przebywał w bloku 11. W więzieniu i śledztwie był katowany; „odczuwałem piekielny strach przed biciem i rozstrzelaniem"; popadł tam w przygnębienie, miał myśli samobójcze, przygotował nawet żyletkę. Po ucieczce i ponownym umieszczeniu w obozie ogarnęła go skrajna rozpacz, „która przeszła w jakieś otępienie". Przeżył wielki wstrząs, gdy się dowiedział, że cała jego grupa została rozstrzelana. Do najcięższych przeżyć obozowych zalicza przeniesienie go do karnej kompanii za „organizowanie" żywności. „Najpierw mnie strasznie katowali, potem musiałem patrzyć na katowanie innych". Nie mógł tego znieść, rzucił się pod przejeżdżającą lokomotywę, ale natychmiast ściągnął go z szyn esman i ciężko go pobił. Olbrzymim wstrząsem była też dla niego w roku 1943 wiadomość o śmierci całej rodziny, którą zamordowali Niemcy; „byłem zupełnie załamany, ogarnęła mnie bezdenna rozpacz, bo zdaje się przeze mnie zostali zamordowani". Widoki mę-

czarni i katowania współwięźniów, mordowania i rozstrzeliwania, jak to określił, przeżywał „dziwnie"; „ja to odczuwałem tak, jak oni. Byłem przy głównej kancelarii, wiedziałem wszystko. Nie mogło mi się w głowie pomieścić, jak człowiek z człowiekiem mógł tak postępować i to często z własnego sadyzmu, a nie z rozkazu. Myślałem o katach: przecież i oni mieli matki, rodziny, a potrafili robić to dla sportu, dla zabawki". Ponadto przez cały czas pobytu w obozie gnębił go lęk przed śmiercią. „Dopiero po dwóch latach stałem się zwierzęciem, chociaż miałem jeszcze trochę cech ludzkich, pomagałem czasem moralnie i żywnością innym. Później zobojętniałem na mordy, a patrzyłem na nie codziennie, przyzwyczaiłem się do anormalnych stosunków. Gdy czasem mogłem myśleć normalnie, ogarniała mnie beznadziejność losu, troska o los pozostałej rodziny (chora żona), poczucie zupełnej bezsilności, widok trupów wożonych na taczkach jak śmieci i znajomych idących na beznadziejną śmierć". Silnie reagując wegetatywnie, badany dodał: „sam bym ich zabił, byle nie robili tego ci szubrawcy". Do tego wszystkiego dołączała się plaga insektów; „to były miliardy wszy i pluskiew w czasie bezsennych nocy, zabijałem tego do 1000 sztuk w ciągu nocy". W obozie wybito mu dziewięć zębów w obu szczękach, nie pamięta nawet, w jakich okolicznościach to się stało, „może kolbą, może pięścią". Przeszedł dur brzuszny, miał operację przepukliny, szkorbut, kilka razy pobity drągiem do utraty przytomności, doszedł do wagi 30 kg.

19 L. Najmłodszy z czworga rodzeństwa, pochodzenia robotniczego. W domu panowały ciężkie warunki materialne. Był pomocnikiem murarskim. Z usposobienia sangwinik, towarzyski, wrażliwy, czynny działacz polityczny w PPS. Umiarkowanie religijny. Przed wojną kilka razy brał udział w strajkach. W czasie okupacji mimo zakazu kontynuował konspiracyjną działalność związkową. Po nielegalnym strajku w roku 1942 został aresztowany przez gestapo. Po kilku dniach przewieziony z więzienia Montelupich do Oświęcimia. W czasie przesłuchania nie był torturowany, „wszystko o nas wiedzieli". Gdy jechał do Oświęcimia, był przekonany, że to na rozstrzelanie, postanowił uciec, „ale obstawa była za silna". Kiedy przyjechał do Oświęcimia i ujrzał, co się tam dzieje, był przekonany, „że to koniec, że nie wyjdę z obozu". Ujrzał bitych, pędzonych ludzi, na widok „muzułmanów" pytał, kto to taki, odpowiedziano mu, że to transport do gazu. „Wpadłem w jeszcze większe przygnębienie, myślałem, że jutro mnie to czeka, tym bardziej że koledzy mówili mi, że i tak wszyscy pójdziemy do gazu, a potem przez komin". Zupełnie stracił chęć do życia, w ciągu kilku miesięcy ubyło mu 10 kg ciężaru ciała. Przez rok bardzo źle sypiał, budził się z lękiem, miał sny, że jest bity, że do niego strzelają. Po roku poprawił mu się sen. W r. 1944/45 był „muzułmanem". Wezwano go na przesłuchanie do *lagerführera*, na przesłuchanie prowadził go esman z pistoletem w dłoni, „byłem przekonany, że mnie zastrzeli, ogarnęła mnie rezygnacja". Zarzucono mu, że miał coś wygadywać na Niemców, esesman dusił go szalikiem, został ciężko pobity, po uderzeniu w głowę stracił przytomność, a kiedy ją odzyskał, stwierdził, że jest bity na stołku nahajką. Później wyrzucono go na pole. Nie wie, jak długo tam leżał. Następnie przez miesiąc przebywał w bunkrze w nocy, w dzień musiał chodzić do pracy. W bunkrze były straszne warunki, zimno, wilgoć, woda, „wspominam to jako najstraszniejsze przeżycia z całego obozu".

2 T. Aresztowany w 1942 r., tj. w 41 roku życia. Rozwijał się prawidłowo. Z wykształcenia prawnik. Poważniej nie chorował. Sam siebie określił jako sangwinika, człowieka wesołego, towarzyskiego, optymistę, lubianego przez otoczenie. Po pięciu dniach pobytu w więzieniu Montelupich przewieziono go do Oświęcimia, gdzie przez pierwsze dni przebywał na bloku śmierci, później przeniesiono go do karnej kompanii do Brzezinki. Następnie pracował w bloku szpitalnym, został pisarzem ambulansowym. Po siedmiu miesiącach wyrzucono go z bloku szpitalnego, pracował w kompanii wydobywającej żwir. Na samo aresztowanie zareagował osłupieniem, nie odczuwał właściwie strachu, był tylko zupełnie niezdolny do zebrania myśli. Kiedy po krótkim pobycie w więzieniu znalazł się w Oświęcimiu, „to nawet odetchnąłem, doznałem pewnej ulgi, że jednak żyję". Liczył trochę na interwencję Niemca z firmy, w której był zatrudniony. Najcięższym przeżyciem było dla niego pobicie go przez *oberkapo*, tzw. krwawego Alojza, który tak strasznie go pobił i podeptał leżącego na ziemi, że na plac apelowy musiano go zanieść. Był tym tak przerażony, że zanieczyścił się stolcem. Ten sam *oberkapo* zabił wówczas na jego oczach Żyda. Drugim „potwornym przeżyciem" była dla badanego likwidacja wszystkich Cyganów w ciągu jednego popołudnia. Przez cały czas pobytu w obozie bał się śmierci, stał się „muzułmanem", a jego stan poprawił się, kiedy zaczął otrzymywać paczki od matki. Tęsknota za nią i niepokój o jej los nie dawały mu spokoju. Dręczyły go codzienne apele, zwłaszcza poranne, „ponieważ z nich wybierano ludzi do wykończenia". W Brzezince dokuczał mu brak wody do picia i mycia się. Przyjął się tam zwyczaj mycia się własnym moczem. Miał często myśli samobójcze, raz nawet szedł już na druty, ale dostrzegł go strażnik i kazał mu zawrócić.

DŁUGOTRWAŁE CZYNNIKI STRESOWE W OBOZIE

Wypowiedzi badanych pozwoliły na wyodrębnienie dwóch podstawowych grup. W pierwszej na pierwszy plan wysuwały się urazy o charakterze „fizycznym", w drugiej — o charakterze psychicznym. Jest oczywiste, że wymienione czynniki często nie dają się od siebie precyzyjnie oddzielić oraz że w większości wypadków oddziaływały urazowo zarówno jedne, jak i drugie. Ponieważ jednak opieramy się na spontanicznych wypowiedziach badanych osób, podobnie jak one hierarchizujemy pierwszeństwo i częstotliwość wymienianych stresorów.

20 osób na pierwszym miejscu wymieniło głód i bicie, znosiły je one najgorzej. Największą męką dla 17 badanych był brak wody, brud i wszy. Jedna z kobiet z tej grupy stwierdziła: „dochodziło do tego, że oddawałam chleb za wodę, za możliwość umycia się". Takim pierwszoplanowym stresorem była dla 12 osób konieczność nieludzkiej pracy, dla 11 zimno, wilgoć i mgła i dla 12 brak snu wynikający z zimna, lęku i zagrożenia, nieznośnego odoru w baraku i plagi wszy i innych insektów.

Urazy psychiczne łączyły się wprost z okrutną codzienną obozową rzeczywistością, naruszającą stale, w sposób totalny, szereg podstawowych potrzeb i ludzkich wartości. W tej grupie 15 badanych szczególnie dotkliwie przeżywało oderwanie od bliskich i konieczność stałego przebywania we wrogim i obcym środowisku, 13 — brutalne traktowanie, poniżanie, upokorzenia i bezsilność, 10 — niemożność pogodzenia się z okrutną obozową rzeczywistością, 10 — nieustanny lęk o najbliższych również przebywających w obozie, 9 — śmierć lub aresztowanie na ich oczach najbliższych członków rodziny, 8 — wulgarność i bezwzględność współwięźniów, 8 — widoki masowej, okrutnej zagłady współwięźniów, 7 — lęk przed biciem, 5 — selekcje, 5 — niepewność jutra, 5 — brak nadziei na wolność i przekonanie o niedalekiej śmierci, 5 — stały lęk przed śmiercią, 5 — pozbawienie wszelkiej intymności, niemożność pobycia w samotności choćby czasem, 4 — obozowe apele, 3 — walkę z myślami samobójczymi.

19 osób nie wyróżniło żadnego szczególnego czynnika, uważając, że cała egzystencja obozowa, wszystkie jej elementy tworzyły obraz koszmaru i strasznej egzystencji, w której nie ma sensu rozważanie poszczególnych elementów.

Jak widać z powyższego zestawienia, w pozornie jednakowej sytuacji obozowej, w której chyba najistotniejszym czynnikiem było bezpośrednie zagrożenie życia, podawane najcięższe przeżycia rzadko wprost dotyczyły tego podstawowego pro-

blemu. Należy to przypisać działaniu mechanizmów obronnych, uwarunkowaniom osobowościowym, społeczno-kulturowym, a najpewniej także zróżnicowanym warunkom, w jakich znajdowali się w obozie różni więźniowie. Jednakże szczegółowa analiza tego ostatniego czynnika przekracza możliwości poznawcze autorów.

Badany L 1 w kilku miejscach swej historii obozowej wskazał na stresy długo trwające:

Aresztowano go 1 maja 1943 r. za przynależność do organizacji podziemnej i kolportaż nielegalnej prasy, po „wsypie" konfidenta. Już na pewien czas przedtem spodziewał się aresztowania i z tego powodu się ukrywał. Po aresztowaniu przewieziono go na ul. Pomorską i tam skonfrontowano z konfidentem, który od razu go rozpoznał. Po kilku dniach przewieziono go do więzienia Montelupich, a po trzech miesiącach — do Oświęcimia. Bezpośrednio po aresztowaniu odczuwał lęk, ale niezbyt duży, gdyż był pod wpływem alkoholu. Później był załamany, przygnębiony, przez kilka nocy zupełnie nie spał. W Oświęcimiu przeżył „wielki strach" na kwarantannie, niepewność, co się z nim stanie, czy nie pójdzie na zagładę. Aż przez kilka miesięcy — mimo głodu obozowego — nie mógł prawie nic jeść. Kiedy widział, jak Niemcy wieszali jego kolegów, był całkiem załamany, znów nie mógł jeść, a jeżeli coś zjadł, to po każdym posiłku wymiotował. Dopiero po trzech miesiącach poczuł się bardziej pewny i nieco swobodniejszy, kiedy skierowano go jako szlifierza do narzędziowni. „Najcięższym przeżyciem w obozie było właśnie to wieszanie moich kolegów". Na dłuższą metę gnębiło go uczucie zimna; „miałem cały czas gęsią skórkę, a psychicznie wykańczały mnie selekcje i to, żeby człowiek i to z zachodu mógł do tego dojść. Myślałem, czy to sami bandyci, przecież żaden Polak by tego nie zrobił. Nie wiedziałem, na jakiej jestem liście, czy może jako zakładnik. Byłem raczej zrezygnowany, z nastawieniem: niech się dzieje, co chce, ale miałem nadzieję, że przeżyję". W obozie nie miał marzeń sennych, natomiast przez kilka pierwszych miesięcy nie sypiał więcej niż 2—3 godziny na dobę. Później sen mu się poprawił, ale budziły go ciągłe alarmy.

STOSUNEK DO ŚMIERCI

Z natury rzeczy w hitlerowskich obozach zagłady śmierć stanowiła problem główny. Żaden z więźniów nie miał gwarancji, że przeżyje obóz, a nawet następny dzień. Dlatego też wypowiedzi badanych należy traktować z uwzględnieniem najróżnorodniejszych mechanizmów obronnych Wiadomo bowiem, że ten, kto tracił wszelką nadzieję przeżycia, istotnie w niedługim czasie z różnych powodów umierał. Analiza wypowiedzi byłych więźniów na ten temat była już przedmiotem szczegółowych opracowań, np. w publikacji *Ryna* i *Kłodzińskiego* (15). Ta obszerna, oparta na ankietach praca ma m. in. tę zaletę, że jak w każdej ankiecie, pytania były ukierunkowane. Poruszenie tutaj tego tematu ma uzasadnienie w tym, że opiera się ono na bezpośrednim badaniu psychiatrycznym, a nierzadko i psychologicznym, w którym problematyka śmierci w obozie uwzględniona była jako jeden z punktów w swobodnym kontakcie między lekarzem a badanym. Dlatego, jak sądzimy, może stanowić ciekawy materiał porównawczy.

Z wypowiedzi 100 zbadanych osób wynika, że problem śmierci własnej i towarzyszy był wszechogarniający i odnosił się do każdego z nich. Jednakże sposoby przeżywania tego skrajnego zagrożenia były różne i różne były mechanizmy obronne przed tą ostatecznością. Otóż 13 osób podało, że nigdy nie myślały o śmierci, z którą na co dzień się przecież spotykały w niebywałej dotąd skali ani też nigdy nie przyszło im na myśl, że same mogłyby zginąć. Badani ci stwierdzali np., że lęk przed śmiercią skutecznie zwalczali przyjęciem „postawy obserwatora", inni traktowali koszmar obozu „jako nierzeczywistość". Oto wypowiedź jednego z badanych z tej grupy: „nigdy nie sądziłem ani przez chwilę, że śmierć może dotyczyć mnie, było jej tak dużo, nie przychodziło mi do głowy, że i mnie to może spotkać". Druga, przeważająca grupa, biegunowo odmiennie przeżywała stałe zagrożenie śmiercią; ci badani żyli w nieustannym, panicznym lęku, że lada chwila mogą zginąć; „nie było sposobu, aby się od tego lęku uwolnić" — stwierdzali najczęściej.

Niektórzy uwolnili się od lęku przed śmiercią dopiero na chwilę przedtem, kiedy miała ich spotkać: „ogarnął mnie spokój, kiedy oznajmiono mi, że zostanę powieszony", „przestałem się bać, gdy stałem się już zupełnym muzułmanem", „uspokoiłem się, kiedy ciężko zachorowałem na tyfus, bo wiedziałem, że to już koniec" — oto wypowiedzi kilku badanych. 7 osób stwierdziło stanowczo, że nigdy nie przeżyło lęku przed śmiercią; „mimo warunków obozu mnie nigdy śmierć nie zagroziła" — tak np. uzasadniali swoje twierdzenia.

Z wypowiedzi badanych można wyodrębnić jeszcze kilka grup w odniesieniu do woli przetrwania za wszelką cenę. Np. 8 osób podało: „chciałem przeżyć na przekór Niemcom" lub też: „im gorzej było, tym silniejsza była u mnie wola przetrwania" albo: „nie chciałem i nie mogłem zginąć z rąk takich ludzi i w takich warunkach". 4 osoby rozumowo przyjęły nieuchronność swej śmierci: „w każdej chwili widziałam, co się dzieje, wiedziałam, że moja kolej już blisko, ale pozostawała iskierka irracjonalnej nadziei, że może uda mi się przeżyć".

Nieco odmienną grupę stanowi 8 osób, które „przyzwyczaiły się do nieuchronnej śmierci", a ta pewność uwolniła je od lęku, uspokoiła i „jakoś umożliwiła znoszenie tego koszmaru". Interesującą grupę stanowi 5 osób, które stwierdziły, że najsilniejszy lęk przed śmiercią zaczęły przeżywać na wiadomość o klęskach Niemców, przy nierzadkich nalotach lotniczych, mimo że obiektywnie sytuacja ich stawała się lepsza.

Rzadziej niż o stosunku do własnej śmierci badani relacjonowali również o swoich reakcjach na śmierć kolegów, przerażające widoki stosów trupów, egzekucje czy też odór dymiących krematoriów. I tutaj reakcje badanych były zróżnicowane, wyraźnie jednak „przeważał lęk, groza, a potem najczęściej przychodziło otępienie, zobojętnienie na wszystko". Można przyjąć, że opisany sposób przeżywania śmierci współwięźniów, nieraz osób najbliższych, stanowił u większości głęboki mechanizm obronny przed przerażającą rzeczywistością i własną perspektywą.

U niektórych więźniów, krańcowo wyczerpanych fizycznie i psychicznie, jak się wydaje, „zobojętnienie" to nie było już mechanizmem obronnym, lecz wyrazem ciężkiej choroby. Inna droga do „zobojętnienia" czy „otępienia" na grozę obozu i śmierci — to ucieczka od realnego świata, w którym treść życia psychicznego wypełniały różne marzenia. Nierzadkim takim marzeniem była chęć przeżycia za wszelką cenę, aby wziąć odwet na oprawcach. Można przypuszczać, że podobnych mechanizmów obronnych było jeszcze wiele, choć nie zawsze dają się one przekazać i poddać szczegółowej analizie.

Oto przykłady ilustrujące stosunek badanych do problematyki śmierci własnej i współtowarzyszy:

4 T. Prawnik. Z usposobienia pracowity, wytrwały, „aż do upartości", o silnej woli przeciwstawiania się przeciwnościom życiowym, raczej skromny, nieśmiały. Pochodził z biedniackiego środowiska wiejskiego. Nigdy poważniej nie chorował. Aresztowano go na początku 1943 r. za udział w konspiracji. Przez trzy miesiące był prawie codziennie przesłuchiwany w więzieniu gestapo w Nowym Sączu, ukarano go także trzytygodniowym pobytem w ciemnicy. W obawie przed dekonspiracją towarzyszy kilkakrotnie bezskutecznie usiłował sobie odebrać życie. Następnie przez trzy miesiące więziono go na Montelupich. W więzieniach częściej myślał o śmierci. W Oświęcimiu najciężej przeżywał selekcje do szpitala i transporty do krematorium. O śmierci mówił następująco: „liczyłem się z nią, myślałem o niej, ale niezbyt często. W więzieniach było to dużo częstsze. W obozie ustosunkowałem się do tej możliwości rzeczowo i obojętnie. Obawiałem się nie tyle samej śmierci, ile męczarni i tortur". Stale także zaprzątała go myśl, żeby nie „wsypać" towarzyszy.

8 T. Urzędnik. Aresztowany w styczniu 1942 r. wraz z żoną za udzielanie pomocy Żydom. Przewieziony do Oświęcimia, przeżył na samym początku pierwszy szok, kiedy ujrzał, w jakim stanie znajdują się jego znajomi, a drugi raz, gdy ujrzał stosy trupów ładowanych na wozy i przewożonych do krematoriów. Od samego początku w obozie liczył się poważnie ze śmiercią, żył „w ciągłym jej oczekiwaniu", „ani na chwilę mnie to nie opuszczało". Tak dalece liczył się z tym, że każdej chwili zginie, że nigdy, jak to robili inni więźniowie, nie odłożył nawet kawałeczka chleba na drugi dzień. Stale nosił przy sobie cjanek potasu w ampułce, a kiedy wezwano go do *Politische Abteilung*, włożył go do ust, zdecydowany umrzeć. Jednakże kiedy skończyło się przesłuchanie, wypluł truciznę z ust. Dotąd śnią mu się często rozstrzeliwania, tortury, ucieczki, niechętnie wraca do obozowych wspomnień.

MARZENIA O ODWECIE

W czasie pobytu w obozie 6 badanych stale lub okresowo marzyło o odwecie na oprawcach. Jego realizację wyobrażali sobie różnie. I tak np. 45 osób chciałoby „strzelać, dusić, zabijać" itp. esesmanów tak, jak oni robili to z nimi. 13 osób marzyło o założeniu obozu koncentracyjnego dla Niemców, gdzie stworzyłoby się im takie same warunki, „jak oni nam". Spośród opisywanej grupy można wyodrębnić takie osoby, u których chęć bezpośredniego ataku na oprawców występowała bezpośrednio na apelach na widok zbrodniczych poczynań załogi obozu. Tylko jedna osoba pragnęła być sama katem w obozie dla Niemców. 6 osób marzyło o unicestwieniu całego narodu niemieckiego, „zrównania z ziemią wszystkiego, co niemieckie".

Po wyzwoleniu obozu 6 osób wzięło udział w krwawej zemście na załodze, 2 pobiły Niemki za odmowę wydania rzeczy niezbędnych do codziennego użytku. 4 badanych tropiło swoich prześladowców i aktywnie występowało przeciwko nim jako świadkowie oskarżenia na procesach, a 4 badanym wystarczała świadomość, że oprawcy znają ich miejsce pobytu i żyją w stałej niepewności i lęku: „niech czeka, co zrobię, tak jak ja czekałem miesiącami i latami".

34 osoby ani w obozie, ani też po uwolnieniu nie żywiły uczucia zemsty wobec oprawców. Niektóre z nich stwierdzały, że były tak wyczerpane i zobojętniałe na wszystko lub przekonane, że i tak zginą w obozie, że nie były zdolne do myśli o zemście; inne wierzyły, że Niemcy przegrają wojnę i winnych i tak spotka zasłużona kara itp., część wreszcie stwierdzała, że żadna kara nie może w żadnej mierze wyrównać ich cierpień i zatrzeć choćby w części wspomnień przeżytego koszmaru. Wielu stwierdzało, że mściwość i skłonność do słusznej nawet zemsty „nie leży w naturze Polaka".

Oto jak niektórzy ujmują to zagadnienie:

1 L. Co do myśli o odwecie, mówił: „jak wieszali kolegów, chciałem się rzucić na Niemców, jeszcze dziś bym ich solił i krajał, szubrawców. Marzyłem o tym, żeby być takim samym dozorcą w obozie, tak bym ich maltretował, jak oni nas. Po wyzwoleniu można się było mścić na Niemcach, ale żaden z Polaków by tego nie zrobił, co oni. Może coś tam było, ale to po pijanemu".

3 L. „W obozie nie myślałem o zemście, nie wiem, czy to był strach, czy załamanie psychiczne, ale teraz, do tej chwili czekam, żeby spotkać tych, co mnie pobili. Zabiłbym takiego od razu, nie pastwiłbym się, bo ja nawet kury nie potrafię zabić".

5 L. Kobieta pochodząca z licznego rodzeństwa. Troje z nich i córka zginęły w Oświęcimiu. Z usposobienia spokojna, towarzyska, szczera, otwarta, niereligijna, mężatka, matka trojga dzieci. Aresztowana z przyczyn politycznych w 1942 r. Ciężko znosiła obóz, załamała ją wiadomość o zamordowaniu przez Niemców córki. Tak wypowiadała się na temat zemsty na oprawcach: „gdyby ktoś pomógł, rzuciłybyśmy się na nich, stale myślałyśmy o ucieczce, ale widoki psów szarpiących ludzi powodowały silny lęk i przygnębienie. Wtedy myślałam, że rozszarpałabym Niemców jak psy". Po odzyskaniu wolności, jak podawała, pobiła jedną Niemkę za to, że nie pozwalała jej wziąć ręcznika. I to była cała zemsta badanej, mimo że miała okazję do ostrzejszego odwetu.

8 L. Aresztowany w 20. roku życia. Jak ocenia, przeżył Oświęcim dzięki pomocy towarzyszy. Robiono na nim jakieś pseudomedyczne doświadczenia, dawano mu nieznane zastrzyki. Kilkakrotnie był pobity. Co do zemsty: „miałem takie myśli; gdyby były okazje, nie zabiłbym, ale bym tak zbił, żeby został kaleką i do końca życia ciężko pracował na chleb". W 5 lat po wojnie, kiedy pracował w MO, spotkał przypadkowo agenta *kripo, volksdeutscha*, który go aresztował; „powiedziałem do niego: zginiesz, s..., pójdziesz pod ziemię". Miał zamiar oskarżyć go przed sądem, „ale jakoś schodziło, ma żonę i dzieci, nie jestem mściwy, ale w dalszym ciągu mam go na oku".

17 T. Pracownik twórczy. Z natury optymista, w dobrym kontakcie z ludźmi, pogodny, towarzyski, uważany za „uparciucha". Aresztowany z przyczyn politycznych około 30 roku życia. Jesienią 1943 r. „na egzekutywie więźniów postanowiono wykończyć szczególnie okrutnego kapo". Ponieważ każde bezpośrednie działanie tego typu groziło dziesiątkowaniem więźniów, postanowiono uknuć intrygę. Badany ochotniczo podjął się wykonania najbardziej ryzykownego członu akcji, który polegał na wyciągnięciu esmanowi papierosów z kieszeni i podrzucenia ich kapo. Zadanie wykonał, kapo został ciężko ukarany, ale badany wspomina moment, kiedy wyciągał rękę z pierwszego szeregu więźniów do kieszeni esmana jako najcięższe przeżycie od chwili aresztowania, jakkolwiek w śledztwie i w obozie miał szczególnie ciężkie przeżycia.

1 S. Wykwalifikowany robotnik. Na początku wojny wstąpił do organizacji podziemnej, brał udział w akcjach bojowych jako dowódca oddziału. Aresztowany wskutek „wsypy" w 1942 r. Z usposobienia pogodny, koleżeński, aktywny społecznie i politycznie, czynny działacz lewicy. Przeszedł tak ciężkie śledztwo, że obóz robił na nim początkowo wrażenie „raju". Przez cały czas pobytu w obozie myślał o zemście na oprawcach. Na widok czołgów i uciekającej załogi obozu wraz z innymi rzucił się na Niemców, z których, jak mówił, zabito około 2 tysiące. Na drugi dzień Niemcy usiłowali odbić obóz. Nie powiodło się im to, jednak spośród 32 tysięcy więźniów zginęło w strzelaninie również około 2 tysiące osób. Następnie znalazł się w Monachium, gdzie wraz z kolegami „zabawiał się" w ten sposób, że wyrzucali Niemców z tramwajów i kazali im się wozić po mieście. Amerykanie zabronili im opuszczania obozu, strzelali również w furii do Amerykanów. Za działalność po wojnie oskarżono go o komunizm, ale wystąpiły u niego

zaburzenia psychiczne. W r. 1947 powrócił do Polski, pracował 11 lat jako urzędnik, po czym otrzymał rentę.

Podobnych wypadków nie można by wiele przytoczyć, gdyż znakomita większość badanych albo nie myślała w obozie o zemście, albo też nieraz — mimo okazji po temu — po wyzwoleniu nie uczyniła niczego w tym kierunku.

UWAGI KOŃCOWE

Przedstawiliśmy niektóre problemy związane z aresztowaniem i pobytem w obozach koncentracyjnych 100 byłych więźniów, głównie obozu Oświęcim-Brzezinka, zbadanych psychiatrycznie, a w części również psychologicznie, w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej. Badania te były już uprzednio przedmiotem różnych opracowań psychiatrycznych. Obecnie staraliśmy się bardziej szczegółowo naświetlić wybrane zagadnienia i zilustrować je obszerniej materiałem faktograficznym. Z obecnej pracy można wyciągnąć następujące ogólne wnioski:

— W piśmiennictwie obozowym dość zwięźle traktuje się przyczynę, czas trwania i charakter śledztwa poprzedzającego zesłanie do obozu koncentracyjnego. Okazuje się jednak, że w niektórych wypadkach właśnie ten okres stanowił najcięższe doświadczenie w życiu więźnia i to zarówno w sferze psychicznej, jak i fizycznej. Uwzględnienie tej okoliczności może okazać się pomocne np. w orzecznictwie rentalnym, gdyż zdarza się, że badający biorą formalnie i głównie pod uwagę długość pobytu w obozie koncentracyjnym. Tymczasem nieraz krótkie, ale okrutne śledztwo, albo nawet niedługi pobyt w obozie, lecz w straszliwych warunkach, mógł przyprawić o ciężkie kalectwo w sferze psychicznej lub fizycznej;

— Zdecydowaną większość badanych aresztowano za zorganizowaną, konspiracyjną działalność przeciwko okupantowi (70%). Z natury rzeczy musieli się oni liczyć z taką możliwością, chociaż nie była ona nieuchronna. Spośród nich 10% wiedziało, że są poszukiwani przez Niemców, nie skorzystali jednak z okazji ucieczki z obawy o konsekwencje, które mogli ponieść za nich najbliżsi. Pozostałych 30% aresztowano „przypadkowo" (zakładnicy, łapanki itp.). Poza tym, że jak innych przesłuchiwano ich, bito i torturowano, zadręczało ich pytanie, za co ich aresztowano. Część żywiła nadzieję, że ta „pomyłka" się wyjaśni i zostaną zwolnieni. Okoliczności aresztowania, metody stosowane w śledztwie były zróżnicowane, co ilustrują przytoczone przez nas przykłady. Zdarzało się, że niektórzy więźniowie po przewiezieniu do Oświęcimia odczuli początkowo ulgę, gdyż skończyły się nieludzkie tortury, lęk przed rozstrzelaniem, przed załamaniem się i „wsypaniem" współtowarzyszy. Czasem, już w obozie odnajdywali rodziny lub pomocną dłoń towarzyszy, którzy znali stosunki obozowe. Warto zaznaczyć, że w niektórych wypadkach tortury były tak ciężkie, że badani często tracili przytomność i tylko fragmentarycznie pamiętają okres śledztwa;

— Z cytowanych przykładów wynika, że do najstraszliwszych jednorazowych przeżyć należało torturowanie, lęk przed bezpośrednio grożącą śmiercią lub „wsypaniem" współtowarzyszy w czasie tortur, widok masowej eksterminacji, lęk o los najbliższych aresztowanych z nimi lub jakby „z winy" badanych;

— Na podstawie wypowiedzi na temat długotrwale działających czynników stresowych w obozie można podzielić badanych na dwie grupy: a) wysuwających na pierwszy plan czynniki „fizyczne", takie jak głód, bicie, złe warunki sanitarne, robactwo, mordercza praca, wilgoć, zimno itp. i b) tych, którzy w sferze psychicznej najciężej przeżywali oderwanie od rodziny i troskę o jej losy, brutalne traktowanie, deptanie godności ludzkiej, widoki masowej zagłady, lęk przed biciem, selekcje do gazu, lęk przed śmiercią itd. Zróżnicowane odczuwanie podobnej w zasadzie działania nieludzkiej machiny zagłady należy przypisać odmiennym uwarunkowaniom osobowościowym, społeczno-kulturowym z okresu przedobozowego, a także najpewniej zróżnicowanym warunkom i hierarchii, w jakiej znajdowali się w obozie różni więźniowie;

— Tylko 13 badanych podało, że nigdy w obozie nie myślało o własnej śmierci. Lęk przed śmiercią skutecznie zwalczano przyjęciem „postawy obserwatora", „otępieniem" lub przyzwyczajeniem się na co dzień do myśli o nieuchronności własnej śmierci, czasem ucieczka od realności. Nie ulega chyba wątpliwości, że działały tutaj różnorakie mechanizmy obronne, do których należy zaliczyć uprzednio wymienione. Przeważająca część więźniów żyła prawie stale w panicznym lęku przed śmiercią i „nie było sposobu się od tego uwolnić".

— Przeważająca część więźniów okresowo lub stale marzyła o odwecie na oprawcach (66%), lecz tylko 6 badanych podało, że wzięło udział w krwawym odwecie na esesmanach po uwolnieniu z obozu. 34% badanych stwierdziło, że ani w czasie pobytu w obozie, ani też nigdy potem nie chcieli się mścić na oprawcach, wychodząc z założenia, że nic im nie może zatrzeć przeżywanego czy też przeżytego koszmaru;

— Reakcja na wyzwolenie była bardzo zróżnicowana. W dużej mierze zależała ona od okoliczności, w jakich ono nastąpiło. Wbrew oczekiwaniom tylko niewielu byłych więźniów mogło się w pełni cieszyć wolnością; 9 znajdowało się w tym czasie w krytycznym stanie zdrowia i wymagało leczenia szpitalnego. Dla 21 badanych wolność stała się hasłem do szukania pożywienia, odprężenia, dla 17 — szukania zemsty na prześladowcach. 34 osoby starały się jak najszybciej oddalić od miejsca, w którym przeżyło koszmar. Interesująca jest grupa 14 osób we względnie dobrym stanie psychofizycznym, dla których nie było żadnych przeszkód do cieszenia się wolnością. Musiały jednak upłynąć dni, a nawet tygodnie, zanim rzeczywiście poczuli się wolnymi. Stwierdzili oni np.: „nie wierzyłam, stale pytałam, czy to możliwe", „kompletnie ogłupiałem, miałem uczucie zawiedzenia, myślałem, że to sen, psychicznie nie czułem się wolny", „nie uwierzyłem w wyzwolenie, bałem się Niemców i ich okrucieństw", „Nie wierzyłem, myślałem, że to podstęp Niemców, że teraz dopiero będą się nad nami znęcać", „zrywałam się ze snu, krzyczałam rano, że czas na apel", „miałem uczucie zupełnego odrealnienia, brakowało mi czegoś, chyba apelu";

— Jak się wydaje, aktualny stosunek do przeżyć obozowych i towarzyszy z obozów jest pew-

ną miarą następstw urazów psychicznych tam doznanych. W chwili badania 21 osób stwierdzało, że nie utrzymują i nie chcą utrzymywać żadnych kontaktów z kolegami obozowymi ani też nie chcą wracać do żadnych wspomnień z tego okresu. 20 badanych czuje się silnie związanych z towarzyszami niedoli, jednakże mimo deklarowanych pozytywnie uczuć i silnej z nimi więzi unikają kontaktów z nimi, bojąc się wracać do strasznych wspomnień. 17 badanych kontaktuje się z kolegami, ale starają się wspominać tylko zdarzenia „humorystyczne", 26 osób chętnie spotyka się z współwięźniami i swobodnie rozmawia na wszystkie tematy, 6 badanych spotyka się tylko z jedną, wybraną osobą, towarzyszem obozowej niedoli. Kilka osób ma „przymus wspomnień" dobrych i złych bez względu na to, jak później będą się czuły psychicznie (reszta nie wypowiedziała się wyraźnie);

— Podobnie jak w wielu tego rodzaju analizach, eksponujących historie obozowe i enuncjacje byłych więźniów, wysnuwane na takiej podstawie uogólnienia wydają się zbyt powierzchowne w porównaniu z głębią i realiami, jakimi są nasycone m. in. cytowane przez nas materiały faktograficzne.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bogusz* J.: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 3—17.
2. *Cieślak* M.: Człowiek w obliczu śmierci. Gdańsk 1979, KAW, s. 62—70.
3. *Dominik* M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 25—38.
4. *Dominik* M., *Teutsch* A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 16—20.
5. *Frankl* V.: Psychoterapia dla każdego. Warszawa 1978, Pax, s. 17—18.
6. *Kępiński A.*: Koszmar. W: Rytm życia. Kraków 1972, Wydawn. Literackie, s. 11—13.
7. *Kępiński* A.: Oświęcimskie refleksje. W: Rytm życia..., jak w poz. 6, s. 21—26.
8. *Kielanowski* T.: Rozmyślania o przemijaniu. Warszawa 1973, Wiedza Powszechna, s. 130—131.
9. *Kłodziński* S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.
10. *Leśniak* R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 13—20.
11. *Leśniak* R., *Leśniak* E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1976, s. 17—24.
12. *Masłowski* J.: Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 268—291.
13. *Orwid* M.: Socjopsychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.
14. *Półtawska* W., *Jakubik* A., *Sarnecki* J., *Gątarski* J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 21—36.
15. *Ryn* Z., *Kłodziński* S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 56—90.
16. *Selye* H.: Stres okiełznany. Warszawa 1978, PIW, s. 70—78.
17. *Szewczuk* W.: Jakość starości i bilans życia. W: Człowiek w obliczu śmierci. Gdańsk 1979, KAW, s. 51—55.
18. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.
19. *Teutsch* A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 12—17.

ZDZISŁAW RYN, STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

Na granicy życia i śmierci
Studium obozowego „muzułmaństwa"

WPROWADZENIE

Z problematyką obozów koncentracyjnych, a zwłaszcza z sylwetką więźniów wiąże się nierozłącznie określenie „muzułman", oznaczające więźnia w stanie skrajnego wyniszczenia fizycznego i ostatecznej prostracji psychicznej. Jest pewnym paradoksem, że to obco brzmiące, egzotyczne w swym odcieniu i w dodatku zniekształcone słowo przylgnęło do dużej części więźniów obozów hitlerowskich. Wówczas, w lagrach, kiedy dymiły kominy krematoryjne, słowa „muzułman" i „muzułmaństwo" były używane na co dzień przez *häftlingów* i nie budziły ani zdziwienia, ani wątpliwości co do ich znaczenia. Treść i znaczenie etymologiczne tych określeń były jednoznaczne, rozumiano przez nie bowiem więźnia najnieszczęśliwszego z nieszczęśliwych, o którym Stanisław *Jagielski* (1968) napisał, że był to więzień, który jeszcze za życia przekroczył próg umierania. Słowo „muzułman", którego pochodzenie bliżej jest wyjaśnione poniżej, weszło w potoczne użycie w różnych obozach, niezależnie od języka, jakiego używali więźniowie różnych narodowości.

Wiemy dobrze, że niemal wszyscy „muzułmanie" nie przeżyli obozów, terminem tym określano wszakże więźniów w stanie zbliżonym do agonalnego. A jednak to tragiczne słowo wydostało się z obozów i, podobnie jak wiele innych, przetrwało do dziś, utrwalone w licznych napisanych i nie napisanych wspomnieniach byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Słowo to pojawia się i żyje na stronicach wielu książek związanych tematycznie z obozami, jest używane w różnych wersjach i odmianach, pisane dużą lub małą literą, w wersji zniemczonej lub spolszczonej, zawsze jednak w odniesieniu do więźnia-symbolu ludzkiego udręczenia i sponiewierania, do więźnia, który przekroczył niewidoczną granicę życia, bytu-niebytu.

To słowo-symbol zawarło w sobie treść będącą samą istotą tego, do czego dochodził więzień u kresu swej drogi przez obozową fabrykę śmierci. I trudno dziś zrozumieć, czy to banalność bądź niebanalność, oczywistość bądź nieoczywistość tego słowa spowodowały, że do tej pory nie podjęto nad nim poważniejszych studiów różnorakich: językoznawczych, psychologicznych, społecznych, a wreszcie medycznych.

Człowiekowi, który nie był w obozie koncentracyjnym, zwykle nie wystarcza wyobraźni, by ogarnąć to wszystko, co się tam działo. Jeszcze trudniej wyobrazić sobie to, co czuł i przeżywał więzień w obozie. Wydaje się, że wyższy stopień zbliżenia i „wtajemniczenia" w ten świat udało się wyrazić w literaturze pięknej niż w studiach i rozprawach naukowych. Zdumiewa więc pozostawienie słowa „muzułman" w jego potocznym obozowym brzmieniu i znaczeniu bez podjęcia prób zgłębienia jego treści, a szczególnie bez pełnego opisu tak charakterystycznej sylwetki psychicznej i fizycznej więźnia, którego określano tym mianem.

Podejmując ten temat jako zasadniczy cel opracowania, autorzy pozostawali pod wrażeniem dwoistej emocji: z jednej strony poczucia odpowiedzialności wynikającego z trudności tematu, a z drugiej — poczucia twórczego niepokoju, a nawet olśnienia, jakie zwykle towarzyszy procesowi odkrywania czegoś, co dotąd choć bliskie, wydawało się nieznane. Podobnie sprzeczne emocje wyzwalała lektura obozowych wspomnień i relacji, często dotykających istoty „muzułmana".

Każde z tych źródeł, dorzucając coraz to nowe obserwacje i spostrzeżenia o „muzułmanie", z wolna zarysowały jego sylwetkę fizyczną, zachowania i nawyki, reakcje i odczucia, a także ukazywały głębsze, choć zwykle fragmentaryczne sektory wewnętrznego świata jego przeżyć. Ostateczną zachętą do podjęcia tego tematu były jednak osobiste kontakty z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, zwłaszcza tymi, którzy sami byli niegdyś „muzułmanami" lub zbliżyli się do tego stanu.

Tak zrodził się podstawowy cel pracy: odtworzenie i opis sylwetki obozowego „muzułmana", jego wyglądu zewnętrznego, przyczyn i uwarunkowań jego powstania, jego funkcjonowania w złożonej społeczności obozu, a przede wszystkim opis stanu psychicznego. Stan „muzułmaństwa", na który składał się określony zespół objawów fizycznych i psychicznych, był bowiem czymś wyjątkowym nie tylko z medycznego punktu widzenia, lecz w szerszym rozumieniu, był przejawem skrajnej, patologicznej agresji, zgotowanej człowiekowi przez drugiego człowieka. Porządkując zgromadzony materiał, starano się wyeksponować także i ten aspekt.

Już wstępne badania oraz przegląd piśmiennictwa wskazywały na to, że „muzułmaństwo" było czymś szczególnym w historii obozów koncentracyjnych i wyjątkowym w całej patologii wojny. Nie sposób byłoby znaleźć odpowiedniki tego stanu w przebiegu rozmaitych chorób, jakie dotykają człowieka, nawet związanych z przewlekłym niedostatkiem pożywienia, na które cierpią przecież w świecie miliony ludzi. Koncentracja uwagi na analizie stanu psychicznego „muzułmanów" stworzyła zgodnie z oczekiwaniami autorów niepowtarzalną okazję sięgnięcia do przeżyć człowieka na pograniczu życia i śmierci. Przybliżenie tego ciągle nie poznanego świata, zawsze pociągającego, a nawet fascynującego, było również jednym z celów tej pracy.

METODA, MATERIAŁ, ŹRÓDŁA

Podstawową metodą pracy była analiza osobistych wypowiedzi byłych więźniów obozów koncentracyjnych na temat różnych aspektów „muzułmaństwa". W tym celu autorzy zwrócili się jesienią 1981 roku do 300 byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, a w poszczególnych wypadkach — innych obozów, ze specjalnie skonstruowaną ankietą. Nie ograniczając swobody respondentów, autorzy oczekiwali odpowiedzi na następujące pytania: jaka była geneza słów „muzułman" i „muzułmaństwo" oraz ich synonimów w różnych obozach i w różnych okresach trwania obozów; jakie cechy fizyczne i psychiczne musiał mieć więzień, by zaliczyć go do grupy „muzułmanów"; jakie były zewnętrzne przyczyny stawania się „muzułmanem" oraz jakie potrzebne były do tego predyspozycje osobowościowe; jak zachowywali się oni i jakie były najbardziej charakterystyczne ich nawyki; jaki był stosunek innych więźniów do „muzułmanów"; jaki był do nich stosunek funkcyjnych obozowych; jaka była podatność i odporność „muzułmanów" na choroby i uciążliwości obozu; jak umierali „muzułmanie"; czy możliwe było przeżycie fazy „muzułmaństwa" i w jaki sposób; czy stan ten pozostawił u żyjących jakieś trwałe ślady itp.

Do końca czerwca 1982 r. otrzymano 89 pisemnych wypowiedzi, których autorami było 66 mężczyzn i 23 kobiety. Większość respondentów, tj. 80 osób — to byli więźniowie Oświęcimia, pozostałych więziono w innych obozach, np. w Mauthausen, Gusen, Gross-Rosen, Ravensbrück, Dachau i innych. Niektórzy przebywali kolejno w kilku obozach. Z załączonej na końcu pełnej listy respondentów łatwo zauważyć, że ich nazwiska w wielu wypadkach powtarzają się w różnych opracowaniach o charakterze ankietowym, publikowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Są to bowiem osoby związane z krakowskim środowiskiem kombatanckim, z krakowskimi placówkami służby zdrowia, a przede wszystkim związane nićmi osobistych więzi z jednym z autorów tej pracy, również byłym więźniem obozu oświęcimskiego. Ta ostatnia okoliczność, podobnie jak w poprzednich próbach, była prawdopodobnie najważniejszym czynnikiem zachęcającym byłych więźniów do podjęcia trudu odpowiedzi na otrzymaną ankietę. Większość relacji utrzymanych jest w bezpośrednim, a zarazem rzeczowym tonie, wzbudzającym zaufanie do ich rzetelności. Bliższą charakterystykę samych wypowiedzi podajemy w dalszej części pracy.

Już teraz jednak pragniemy wyrazić gorące podziękowania wszystkim respondentom za trud podjętej z nami współpracy. Bez ich udziału nie byłoby możliwe powstanie tej pracy. Oni też są więc jakby jej współautorami. Ich wykaz jest podany w pierwszej części aneksu źródłowego, a cytaty są opatrzone liczbami odnoszącymi się do tego wykazu. Uwagi i uzupełnienia w nawiasach klamrowych pochodzą od autorów opracowania.

Drugim istotnym źródłem informacji były

wspomnienia byłych więźniów przechowywane przez Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Dostęp do tych źródeł zawdzięczamy pani Zofii *Pohoreckiej* i mgr. Tadeuszowi *Iwaszce*; na prośbę autorów bezinteresownie dokonali oni żmudnego przeglądu tych wspomnień i odręcznych wypisów tych fragmentów, które wiązały się z „muzułmanami" i „muzułmaństwem". W trzech brulionach znalazło się 60 relacji byłych więźniów obozu oświęcimskiego, dokładnie opisanych bibliograficznie, z podaniem numeracji tomu wspomnień i stronic, tak że dotarcie do tych oryginalnych źródeł nie powinno przedstawiać trudności żadnemu z zainteresowanych czytelników. Jakkolwiek źródła te nie zostały opublikowane, stanowią one nadal bezcenną pomoc w badaniach nad historią lat wojny i obozów koncentracyjnych i nadal wydają się źródłem niewyczerpanym. Na szczególną wartość tego materiału wskaże porównanie ze źródłami opublikowanymi w polskim piśmiennictwie. Warto zauważyć, że nazwiska autorów tych wspomnień w niektórych wypadkach pokrywają się z nazwiskami respondentów na rozesłaną ankietę.

Trzecim źródłem były publikacje naukowe i wspomnieniowe związane tematycznie z obozami koncentracyjnymi, a przede wszystkim z obozem oświęcimskim. Wśród prac naukowych uwzględniono przede wszystkim artykuły lekarzy — byłych więźniów obozów, są to bowiem jedyne prace oparte o własne, autentyczne obserwacje, poczynione przez ich autorów na współwięźniach i na samych sobie. Spośród kilkudziesięciu opublikowanych wspomnień książkowych wybrano i zacytowano te, w których znalazły się najcelniejsze, naszym zdaniem, opisy „muzułmanów" i scen z ich obozowego życia. Pełny wykaz wykorzystanych źródeł bibliograficznych zawiera piśmiennictwo zestawione w układzie alfabetycznym na końcu pracy. Według rozeznania autorów jest to pierwsza próba uporządkowania źródeł archiwalnych i bibliograficznych o „muzułmanach".

Cennym uzupełnieniem okazały się informacje na temat „muzułmaństwa" uzyskane w bezpośrednich rozmowach i wywiadach od byłych więźniów obozów koncentracyjnych podczas badań lekarskich prowadzonych od wielu lat w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie. Doświadczenie wyniesione z tych rozmów było pomocne w ustaleniu ogólnej koncepcji tej pracy, a także ułatwiło rozumienie i interpretację treści zawartych w ankietach.

Istotnym elementem była też analiza dokumentacji fotograficznej, przedstawiającej sylwetki obozowych „muzułmanów". Są to źródła unikatowe i na ogół trudno dostępne, podobnie jak rysunki, szkice lub malarstwo przedstawiające portrety więźniów lub sceny z obozowej rzeczywistości (np. Jerzego *Brandhubera*, Władysława *Siwka*, Jerzego *Potrzebowskiego*). Fotograficzny portret „muzułmana", uwidoczniony na obwolucie wspaniałego francuskiego albumu fotografii obozowej, zatytułowanego „La deportation" (1968), jest zapewne najbardziej przejmującym w swoim wyrazie zdjęciem. Należy wątpić, czy jakikolwiek opis słowny może dorównać wartości tego zdjęcia. Może jedynie *Gisgesowi* (1976) udało się w jednym zdaniu uchwycić to, co wyrażały te niezwykłe oczy „muzułmana": „Tylko oczy się im świeciły jak dzikim kotom".

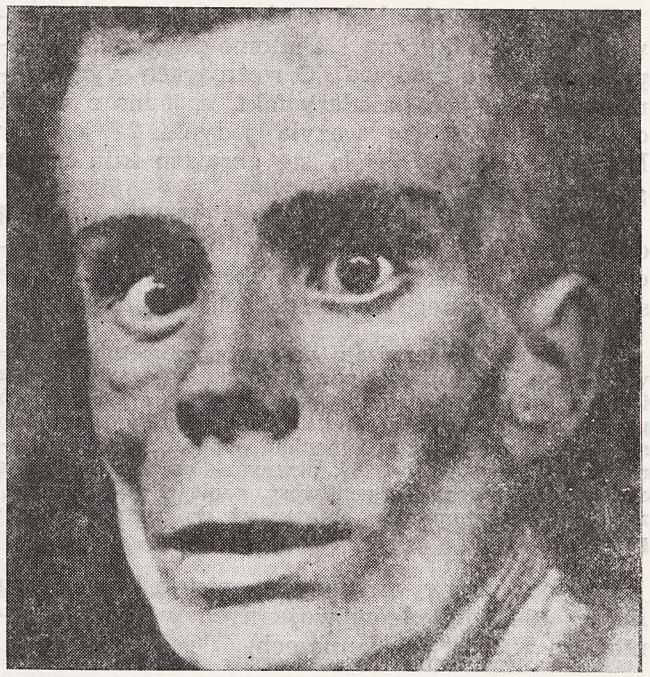

Ryc. 1. Charakterystyczna, martwa twarz „muzułmana", z wyrazistymi, błyszczącymi oczami. Reprodukcja zdjęcia z obwoluty albumu pt. *La déportation* (Paris 1968). W oryginale fotografia — podobnie jak ryciny następne, tj. 2 i 3 — jest znacznie wyraźniejsza (fotokopie ryc. 1—3 sporządził Andrzej *Bulek*).

Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu przechowuje około dziesięciu tysięcy zdjęć więźniów. Ten bezcenny materiał oczekuje na właściwe opracowanie i interpretację, także w odniesieniu do obozowych muzułmanów.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

CHOROBA GŁODOWA A „MUZUŁMAŃSTWO"

Najczęściej „muzułmaństwo" utożsamia się z chorobą głodową. Głód zawsze był jednym z podstawowych atrybutów wojny i obozów koncentracyjnych. Ograniczenie żywności lub całkowite pozbawienie pożywienia stanowiło zwykle najprostszy i najtańszy sposób stopniowego wyniszczenia podbitego narodu lub osób izolowanych czy więzionych. Miniona wojna obfitowała w drastyczne przykłady stosowania tej metody. W Polsce najboleśniejsze piętno wywarł głód na mieszkańcach warszawskiego getta.

Wyniki badań nad chorobą głodową w getcie warszawskim zawiera książka pt. „Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w roku 1942". Jest to niezwykła książka, ewenement w skali światowej.

„Jest to zbiorowa praca lekarzy i studentów medycyny Żydów — pisze w omówieniu tej książki Janina *Kowalczykowa* (1946) — którzy zamknięci w getcie warszawskim postawili sobie za zadanie opracować naukowo wyniki tego okrutnego eksperymentu, jakim było skazanie ludności żydowskiej na wolne umieranie z głodu (...) Wyzuci z praw człowieczeństwa, nic to, że w obliczu śmierci, ale wśród szarpiącej niepewności, wśród jakich okoliczności i kiedy ona nadejdzie, i wśród lęku nie tylko o siebie, ale przede wszystkim o swoich najbliższych — zdobyli się jednak na zbiorowy wysiłek zorganizowanej, zespołowej pracy naukowej. Jak wynika ze wstępu do właściwej pracy, spośród współpracowników zginęły w getcie 24 (dwadzieścia cztery) osoby z wymienionych w tytułach prac jako główni autorzy, tylko dwóch przeżyło [do] ukazania się owoców swej pracy w druku".

W sześciu rozdziałach tej książki autorzy omawiają różne kliniczne i anatomo-patologiczne aspekty choroby głodowej. O rozmiarach wygłodzenia tych chorych świadczy fakt, iż jedna z kobiet o wzroście 152 cm ważyła jedynie 24 kg! Dr D. *Braude-Heller* zajęła się obrazem klinicznym głodu u dzieci.

Jakub *Frydman-Chlebowski* (1946) wyróżnił dwie charakterystyczne postaci tej choroby: suchą, czyli kachektyczną oraz obrzękową. W opisie stanu psychicznego tych chorych odnotował:

„U chorych tego rodzaju przeważa zobojętnienie, powolne myślenie, utrata pamięci, obojętność dla siebie i otoczenia, niechlujność, znaczne zwężenie zainteresowań psychicznych i ich degradacja. Chorzy źle rozumieją, co się do nich mówi, ze spóźnieniem odpowiadają na pytania, są skłonni do łez. W pewnym okresie zjawia się skrajna drażliwość i popędliwość, gonitwa myśli, zamęt, zaćmienie przytomności, omamy aż do zastraszających psychoz".

Podobne objawy psychiczne opisuje *Leyton* (wg *Bober*, 1946) u jeńców wojennych w szpitalu jenieckim w Tost w Niemczech:

„W rozwiniętym obrazie wygłodzenia pojawiło się zwiększenie czasu reakcji na bodźce zewnętrzne. Nieraz upływało kilka minut od wydania polecenia do jego wykonania. Podczas chodzenia wydawało się, że nogi raczej wloką się po ziemi aniżeli się unoszą. Osłabienie czasu reakcji wywoływało liczne wypadki, gdyż jeniec wygłodzony nie mógł uniknąć grożącego mu niebezpieczeństwa. Popęd seksualny zanikał (...). Pozostawał i wznastał popociąg do alkoholu i palenia papierosów".

Z obserwacji *Aleksandra* (za *Paluchem*, 1946), poczynionych na jeńcach hospitalizowanych we Włoszech, wynika, że przekroczenie pewnego stopnia wygłodzenia było już nieodwracalne i chorzy ci mimo leczenia i początkowej poprawy w końcu umierali.

Innym przykładem masowego występowania choroby głodowej było niedożywienie podczas blokady wojennej Leningradu. U głodujących mieszkańców, choć żyjących w zupełnie odmiennych warunkach niż więźniowie w obozach koncentracyjnych, występowały też charakterystyczne zaburzenia w sferze psychicznej. Przeważały zespoły astenii.

„Występowała skrajna ociężałość, niechęć do wszelkich wysiłków zarówno fizycznych, jak i umysłowych, nawet wysiłek związany z jedzeniem okazywał się zbyt duży. Na tle tej astenii zjawiały się stany majaczeniowo-zamroczeniowe z omamami przede wszystkim wzrokowymi, nieraz hipnagogicznymi o treści katatymicznej. Charakterystyczne, że w czasie takich stanów majaczeniowych chorzy przerywali swoją bezczynność i zdolni byli do znacznych wysiłków fizycznych będących wyrazem ich przeżyć omamowych (...). Pozostawała po nich chwiejność psychiczna i mniejsza odporność na wpływy przykrych przeżyć" (*Golant*, 1945).

Pozbawienie człowieka jedzenia, a zwłaszcza możliwości przyjmowania płynów, zawsze stanowi bezpośrednie i nieuchronne narażenie go na śmierć. Wszystko więc to, co człowiek przeżywa w takiej sytuacji, należy traktować i rozpatrywać jako reakcję na zagrożenie życia. Można by przytoczyć wiele opisów świadczących o tym, że w przeżywaniu takiego zagrożenia człowiek jest zdolny do ujawnienia całej złożonej sprzeczności swej natury, od biernego poddania się i uległości wobec swego losu do postaw heroicznych, ale także zachowań i reakcji głęboko patologicznych.

Porównując opisy choroby głodowej i jej objawy u ludności cywilnej lub żołnierzy w czasie wojny z opisami tej choroby u osób więzionych w obozach koncentracyjnych, łatwo zauważyć istotne różnice. Chociaż w obu okolicznościach główną przyczyną choroby był niedostatek pożywienia lub jego zła jakość, to jednak o obrazie tej choroby decydowały także inne czynniki. O odrębności i swoistości choroby głodowej w obozach koncentracyjnych przesądzały szczególne warunki bytowe, a zwłaszcza określona atmosfera psychologiczno-społeczna, na którą składało się niezwykłe zmasowanie i nasilenie urazów — biologicznych i psychologicznych — prowadzących do całkowitego wyczerpania organizmu i do jego śmierci. Jak wiemy, nasilenie tych urazów było tak duże, że w wielu wypadkach dochodziło do śmierci więźniów bez udziału bezpośredniej przyczyny natury fizycznej czy biologicznej; śmierć mogła nastąpić i następowała w wyniku przeciążenia psychicznego.

Spośród uwag na ten temat zawartych w literaturze warto przytoczyć opinię Tadeusza *Kielanowskiego:*

„(...) śmierć była wtedy dla wielu ludzi pojęciem odmiennym od tego, do którego przedtem przywykli i które powróciło po wojnie. W obozach i gettach istniał strach przed śmiercią, ale istniała także myśl o śmierci jako o wyzwoleniu od męczarni życia. Większość pamiętnikarzy podkreśla jednak zgodnie, że przeżyć warunki obozowe i doczekać się wyzwolenia udawało się tym, którzy nie utracili nadziei, nie załamywali się psychicznie, wierzyli w wyzwolenie (...). Kto załamał się psychicznie, ginął szybko" (*Kielanowski*, 1980).

Podejmując próbę odtworzenia psychofizycznego stanu „muzułmanów", warto przytoczyć wyniki obserwacji i badań lekarskich więźniów obozu oświęcimskiego bezpośrednio po oswobodzeniu obozu. Dr Bolesław *Urbański* w pracy pt. „Własne spostrzeżenia nad chorobą głodową więźniów oświęcimskich" stwierdził:

„Spostrzeżenia moje dotyczące choroby głodowej są oparte na materiale zebranym w Oświęcimiu po opuszczeniu obozu przez okupantów (...); z około 2500 byłych więźniów, którzy pozostali na terenie obozu, około 70% było obłożnie chorych, tak że obóz stał się jednym wielkim szpitalem. Spostrzeżenia te dotyczą ludzi różnych ras i narodowości obojga płci od lat 6 do 60. Większość chorych poza chorobą głodową była dotknięta innymi schorzeniami, a przede wszystkim gruźlicą w różnym stadium jej rozwoju.

Jeżeli chodzi o czyste postacie tego obozowego schorzenia, to chorzy robili wrażenie bardzo zmęczonych, sennych. Skarżyli się na uporczywe biegunki, niejednokrotnie krwawe, częste oddawanie moczu, zwłaszcza w porze nocnej, ociężałość lub bezwład, zahamowanie procesów myślowych. U kobiet występował brak miesiączki, a u mężczyzn niemoc płciowa. Często spotykało się utratę łaknienia przy zachowanym pragnieniu (...). U wszystkich obserwowanych stwierdziliśmy wybitny spadek wagi ciała, z czego najniższa waga obserwowana u dojrzałej kobiety wyniosła 27 kg. Przed podaniem stanu przedmiotowego muszę podkreślić, że 95% to formy obrzękowe choroby głodowej, a pozostałe 5% to suche, o ile można je tak nazwać. Ta ostatnia forma bowiem dotyczyła ludzi, którzy dzięki swym stosunkom w obozie czy też sprytowi dożywiali się przede wszystkim białkiem, ale nie zawsze w dostatecznej ilości (...)" (*Urbański*, 1947).

We wnioskach tej pracy *Urbański* stwierdził, że w etiologii „wyniszczenia lagrowego" brały udział takie czynniki, jak niedożywienie ilościowe i jakościowe, nadmierna praca fizyczna, szkodliwe działanie odzienia oraz niehigieniczne warunki

bytowe. Objawy tego wyniszczenia pokrywają się na ogół z objawami tzw. choroby głodowej, z tą jednak różnicą, że u więźniów obozowych nie stwierdzono zwolnienia czynności serca; krzywa tętna była zawsze odpowiednio równoległa do krzywej ciepłoty ciała.

Wśród najczęstszych powikłań „wyniszczenia lagrowego" autor wyróżnił dwie grupy: powikłania występujące z ogólnym odczynem ustroju pod postacią wzmożonej leukocytozy i stanów gorączkowych, podobnie jak w przypadkach wysiękowego zapalenia opłucnej, oraz powikłania bez odczynów bądź z bardzo nieznacznym odczynem, jak w niektórych zakażeniach ropnych.

„Ze względu na nieco odmienną etiologię wyniszczenia — pisze w zakończeniu swej pracy *Urbański* — oraz na pewne różnice w objawach przedmiotowych, stany wyniszczenia w lagrze oświęcimskim, nazwane przeze mnie wyniszczeniem »lagrowym«, nie odpowiadają w całości tzw. chorobie głodowej".

Od początku obserwowano, że do szybszego wystąpienia tego wyniszczenia przyczyniały się rozmaite czynniki predysponujące. Ujął je trafnie w swych lekarskich wspomnieniach z obozu oświęcimskiego Władysław *Fejkiel* (1976):

„Tak zwana konstytucja osobnicza odgrywała również niepoślednią rolę (...). Rzeczywiście przeciętnie znacznie odporniejsi na głodzenie i wysiłek fizyczny byli ludzie niskiego wzrostu i drobnej budowy ciała. Na odwrót, bardzo szybko niszczeli osobnicy wzrostu wysokiego, o dużej masie kostno-mięśniowej. Najgorzej wytrzymywali głód, niewygody i pracę ludzie otyli (...).

Prowadzony na wolności tryb życia, wykonywany zawód, a z tym często związane pochodzenie społeczne, również w pewnym kierunku wpływały na los więźnia. W naszych warunkach najdłużej opierali się skutkom głodu robotnicy przywykli do pracy na wolnym powietrzu, często w złych warunkach atmosferycznych. Szczególnie źle znosili głodzenie więźniowie pracujący kiedyś umysłowo oraz chłopi."

Według opinii profesora Jana *Olbrychta*, złożonej w procesie członków załogi *SS* obozu oświęcimskiego, objawy „muzułmaństwa" były następujące:

„Zanikała podściółka tłuszczowa, mięśnie wiotczały i także zanikały. Twarz przybierała wyraz maski oczy były wpatrzone w dal, źrenice nienaturalnie rozszerzone. Występowało coraz większe osłabienie ogólne, apatia i senność, zwolnienie i osłabienie wszelkich procesów życiowych, a zwłaszcza psychicznych, chorzy tacy źle widzieli i słyszeli, apercepcja, asocjacja, tok myślenia i w ogóle wszelkie reakcje były u nich zwolnione (...), stąd też powolne wykonywanie zleceń, co było mylnie uważane za dowód biernego oporu i stawało się powodem bestialskich udręczeń przez esesmanów i funkcyjnych" (*Olbrycht*, 1948).

„»Muzułman« znajdował się w stanie zamierania także pod względem psychicznym. Normalne zainteresowanie otoczeniem zanikało w coraz to większym stopniu, aż w końcu wygasło także zainteresowanie własnym losem. W tym stanie muzułman bardzo niewiele różnił się od zmarłego i rzeczywiście nieuchronna śmierć dosięgała go zupełnie niepostrzeżenie. Po prostu zasypiał.

Los więźnia oświęcimskiego, który »zmuzułmaniał«, był przypieczętowany: Żyda — ponieważ w tym stanie nie nadawał się do żadnej pracy i dlatego podlegał „specjalnemu traktowaniu" (*Sonderbehandlung*); innego więźnia — ponieważ jako umierający nie mógł być bardziej niż śmiertelnie chory i gdy nawet szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazł się w szpitalu obozowym, to także musiał zginąć. Jeden obfitszy posiłek był dla niego takim wysiłkiem, że powodował śmierć, co potwierdziły znane wypadki w pierwszych dniach po wyzwoleniu (...).

Materiały oświęcimskiego Instytutu Higieny [*SS*] dowodzą, że przy obozowym wyżywieniu okres pobytu w obozie przez 3—6 miesięcy — zależnie od wykonywanej pracy — prowadził w zasadzie do stanu »zmuzułmanienia«. Więzień, który w tym czasie nie stał się muzułmanem, mógł tego uniknąć tylko dzięki dodatkowemu wyżywieniu" (*Sehn*, 1960).

Stanisław *Sterkowicz* traktuje „muzułmaństwo" jako czwartą, ostatnią fazę choroby głodowej.

„Faza IV — to tragiczny i smutny koniec zagłodzonego i zaszczutego człowieka, opuszczonego przez ludzi i bogów, straszliwego w swym wyglądzie i zaniedbaniu, zobojętniałego na wszystko. Okres ten charakteryzuje najbardziej paradoksalny w istniejącej sytuacji psychogenny brak apetytu i niemal całkowite zobojętnienie na sprawy otaczającego świata. Nic już prawie nie jest zdolne ucieszyć ani zmartwić »muzułmana«. Jest to faza zbliżona najbardziej do pełnej katatonii, w której wygasa jak gdyby całkowicie kontakt człowieka z otoczeniem (...). Historia obozów zna wypadki doczekania przez »muzułmanów« w tym stadium choroby głodowej dnia wyzwolenia, ale wszyscy oni i tak umierali mimo rozlicznych prób ratowania ich życia. Zakładano im dożylne wlewy kroplowe, próbowano karmić sztucznie na siłę — wszystko na próżno. Ratunek był spóźniony tak, jak jest dziś daremny u ludzi odkorowanych (...). Jedynie faza ostatnia schyłkowego »muzułmanizmu« trwała zawsze bardzo krótko i zawsze kończyła się śmiercią" (*Sterkowicz*, 1971).

W przeglądzie prac medycznych na temat „muzułmanów" wyróżnia się publikacja Władysława *Fejkla* pt. „Głód w Oświęcimiu". Jest ona niemal w całości poświęcona „muzułmanom"; autor obserwował ich, pełniąc funkcję lekarza w szpitalu obozowym w bloku nr 28 w Oświęcimiu. Mimo iż praca ta została opublikowana w zbiorze wspomnień byłych więźniów obozu oświęcimskiego i w takim jest utrzymana tonie, to jednak zawiera ona celne uwagi i obserwacje o „muzułmanach", także o ich stanie psychicznym. Przed przytoczeniem obszernego fragmentu tej pracy warto zwrócić uwagę czytelnika na barwne opisy marzeń sennych związanych tematycznie z przeżywaniem głodu.

„Pod względem objawów chorobowych proces głodzenia można podzielić na dwa okresy. Pierwszy znamionowały objawy wychudzenia, osłabienia mięśniowego i postępujące zmniejszanie się energii ruchowej. W tym okresie nie występowało jeszcze głębsze uszkodzenie ustroju. Poza wolniejszym poruszaniem się i osłabieniem chorzy raczej nie zdradzali innych objawów. Oprócz pewnego pobudzenia i charakterystycznej drażliwości nie ujawniali również większych zmian psychicznych.

Granicę przechodzenia pierwszego okresu w drugi trudno było ustalić. U jednych następowało to stopniowo, u innych szybko. Orientacyjnie można stwierdzić, że drugi okres zaczynał się wtedy, kiedy głodzony utracił jedną trzecią swej normalnej wagi ciała. Obok postępującego dalej wychudzenia i osłabienia zaczynał się zmieniać wyraz twarzy. Wejrzenie stawało się mętne, twarz przybierała wygląd obojętny, bezmyślny i smutny. Oczy były przymglone, gałki głęboko zapadnięte. Skóra nabierała barwy szarosinej, stawała się cieńsza, pergaminowata, stwardniała i łuszczyła się. Była bardzo podatna na wszelkiego rodzaju zakażenia, głównie świerzbem. Włosy były szorstkie, łamliwe i matowiały. Głowa nabierała wyglądu wydłużonego, uwidaczniały się obrysy kości jarzmowych oraz oczodołów. Chory oddychał wolno, mówił cicho i z dużym wysiłkiem.

W zależności od czasu trwania głodzenia ukazywały się mniejsze lub większe obrzęki. Zjawiały się najpierw na powiekach i stopach. W zależności od pory dnia zmieniały swoją lokalizację. Z rana, po nocnym wypoczynku, najlepiej były już widoczne na twarzy, wieczorem zaś na stopach, podudziach i udach. W zależności od położenia płyn obrzękowy przenosił się w niżej położone części ciała. Obrzęki w miarę postępu głodowania rozwijały się coraz bardziej i u ludzi, którzy zmuszeni byli

dłużej stać, obejmowały z kolei podudzia, uda, pośladki, worek mosznowy, a nawet brzuch. Do obrzęków dołączała się biegunka, chociaż zdarzało się często, że biegunka wyprzedzała powstanie obrzęków.

Chorzy w tym okresie tępieli, stawali się obojętni na wszystko, co się wokół nich działo. Wyłączali się z jakiejkolwiek więzi z otoczeniem. Jeśli mogli się poruszać, robili to w tempie bardzo zwolnionym, nie zginając nóg w kolanach. Na skutek obniżonej temperatury ciała, która przeważnie spadała poniżej 36°C, trzęśli się z zimna.

Obserwowana z daleka grupa takich chorych robiła wrażenie modlących się Arabów. Stąd też pochodzi popularne obozowe określenie cierpiących na chorobę głodową — »muzułmany«.

Życie wstępowało w nich jedynie na widok pożywienia względnie wrażenia wzrokowego lub słuchowego, które nasuwało myśl o jedzeniu.

Na skutek zmian somatycznych występowały również zaburzenia w sferze psychicznej. W początkowym okresie głodzenia zauważyliśmy jedynie objawy pobudzenia. Ludzie stawali się drażliwi, kłótliwi, histerycznie jęczący, narzekający i aspołeczni. Do zadrażnień lub kłótni dochodziło najczęściej na tle jedzenia. Jeden drugiemu zarzucał pobieranie większych porcji jedzenia, w zupie sąsiada widział mniej wody niż w swojej, za to więcej domniemanej ilości mięsa, ziemniaków itp. W tym okresie występowało największe uczucie głodu. Chorzy często ślinili się na myśl o pokarmie, a myśleli o nim stale. Dopóki głodny jeszcze posiadał względnie dość sił, wybierał na wypoczynek takie miejsce, gdzie mógł przynajmniej napatrzyć się do syta na jedzenie względnie porozmawiać o nim. Chorzy tego typu gromadzili się zawsze koło kuchni, magazynów i śmietników albo nachalnie otaczali jedzących, spoglądając zawistnie i wyczekując rzadko zdarzającej się okazji wylizania menażki lub beczki.

Mimo że »muzułmani« na ogół nie byli zdolni do akcji zbiorowej, to jednak czasem takie wystąpienia miały miejsce, ale tylko wówczas, jeśli chodziło o jedzenie. Akcje takie polegały na napadach na *Kesselkommando*, tj. roznoszących beczki z zupą do bloków.

(...) W poszukiwaniu pożywienia muzułmani chwytali się innych sposobów. Najczęściej grzebali w śmietnikach, choć nie rokowało to wiele nadziei, gdyż w Oświęcimiu jedzenie się nie marnowało. Tym niemniej mogli tam czasem znaleźć przegniłe warzywa, odpadki kuchenne, łupiny z kartofli, piszczele starych bydlęcych kości, z których usiłowali wyssać znajdujący się tam rzekomo szpik. Wyjątkowym szczęściarzem był ktoś, komu udało się w śmieciach znaleźć kawałek spleśniałej skórki chleba.

(...) Charakterystyczne były rozmowy muzułmanów. Obiecywali sobie, że po powrocie do domu będą żyli mądrzej niż dotychczas. Będą zjadali na raz kilka misek gęstego pęcaku ze skwarkami, po kilka bochenków chleba z masłem i boczkiem. Zawsze będą siedzieli w domu i pomagali żonie w przygotowywaniu posiłków.

Niektórzy, obdarzeni większą fantazją, sporządzali różnego rodzaju zapiski i notatki. Układali przepisy na przeróżne tłuste i z reguły bezsensowne z punktu widzenia kulinarnego smakołyki.

Znałem jednego prawnika, u którego po śmierci znaleźliśmy w sienniku zamelinowane dwa grube fascykuły przepisów kuchennych najrozmaitszych przez niego ułożonych potraw. Opracowania tego dokonał na papierze ze starych worków cementowych. Liczył zapewne, że udało mu się dokonać rewelacyjnych odkryć w dziedzinie sztuki kulinarnej.

Całodzienne udręki, wywołane myśleniem i rozmowami o jedzeniu, w nocy dopełniały odpowiednie marzenia senne. Chorym śniły się przeważnie przyjęcia w domach znanych z rzetelnego podejmowania gości oraz dobre gospody, jak Polonie, Bachusy, Pollery lub przytulne, prowincjonalne, żydowskie lokaliki. Niestety zawsze tak się składało, że kiedy wszystko na stole było już przygotowane, musiano jeszcze na kogoś czekać albo w ostatniej chwili czegoś zabrakło i trzeba było znów odłożyć zaczęte biesiady. Gdy wreszcie już wszystko było gotowe i wystarczyło tylko chwycić za widelec i nóż, odzywał się gong obozowy, nawołujący do wstawania i do pracy.

Sny te były tak plastyczne, że dawały nowy, miły temat do rozmów i komentarzy na cały dzień poprzedzający następne bankiety.

Ja również nie uchroniłem się przed nimi. Przebywając w szpitalu w bloku nr 28 z powodu biegunki głodowej, miałem raz sen, że kąpię się wraz z chmarą kotów w kadzi wypełnionej śmietaną, stojącej w piwnicy mojej matki. Drżałem na myśl, że matka wpadnie lada chwila. Najgorsze jednak było to, że mogłem w śmietanie pływać, ba, nawet nurkować, ale jakoś nie mogłem się jej napić. Kiedy się obudziłem, zobaczyłem nad sobą twarz przyjaciela, muzułmana Janusza *Krzywickiego*, oficera z Warszawy. Jego widok przypomniał mi, że jestem w lagrze" (*Fejkiel*, 1967).

W poprzedniej pracy, analizującej problem umierania i śmierci w obozie koncentracyjnym, zwróciliśmy uwagę na „muzułmanów", cytując serię opisów ich zachowania w obliczu własnej śmierci (*Ryn* i *Kłodziński*, 1982). Podkreśliliśmy wówczas, że obraz zmian somatycznych, a zwłaszcza sylwetka psychiczna odróżnia ich wyraźnie od innych form choroby głodowej znanych z opisów w fachowej literaturze. Warto więc ponownie przytoczyć opinię *Sterkowicza* (1969), głęboką moralnie i refleksyjną, o śmierci „muzułmana":

„Śmierć »muzułmana«. Ktokolwiek ją widział, nie zapomni jej straszliwego widoku do końca życia. Była to śmierć chyba najokropniejsza z okropnych. Śmierć bezbronnych ludzi, doprowadzonych w straszliwej prostracji do ostateczności. Śmierć bezlitosna, ale szarpiąca serce nawet po latach niemym wyrzutem, że tak właśnie ginęły bezimiennie tysiące naszych braci i sióstr, skutych jedną niedolą. A ci, co przeżyli, często nie mogli zdobyć się nawet na najmniejszą pomoc lub złudę litości i współczucia. »Muzułmani« umierali, nie znajdując nieraz nawet cienia miłosierdzia w naszych spopielonych już sercach i pustych, bezsilnych już rękach. Umierali bez słowa skargi, ale ich oczy obrócone w naszą stronę mówiły najokrutniejszą prawdę o traceniu przez nas człowieczeństwa, z którego byliśmy tak dumni i z którym przyszliśmy do tego piekła z tamtego, innego świata."

Problem głodu i jego przeżywania w obozie, a także choroby głodowej w obozach koncentracyjnych, choć bliski jest tematowi „muzułmaństwa", zasługuje na odrębną analizę. W swej korespondencji jeden z autorów niniejszego opracowania, Stanisław *Kłodziński*, zgromadził przeszło sto relacji byłych więźniów na ten temat w celu przygotowania osobnego studium. Logicznie rzecz biorąc, zagadnienie „muzułmaństwa" jest węższe niż problematyka głodu w obozie i może poprzedzić próbę syntetycznego opracowania kwestii głodu.

„MUZUŁMANI" W LITERATURZE OBOZOWEJ

Na wartość naukową relacji i wspomnień z obozów koncentracyjnych zwracał uwagę m. in. Antoni *Kępiński*. Sięgał do tych źródeł z równym zaufaniem, jak do bezpośrednich relacji więźniów i chętnie przytaczał je w swych „oświęcimskich" pracach. Ta intuicyjna ocena potwierdziła się wielokrotnie w praktyce. Spisywane przez byłych więźniów wspomnienia obozowe nieraz jedynie po powierzchownej adiustacji nadawały się do druku, a w dalszym opracowaniu były kanwą wydań książkowych. Klasycznym przykładem takiej drogi, wcale nie odosobnionym, są wspomnienia Adolfa *Gawalewicza* (1963, 1964, 1965), opublikowane najpierw w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", a następnie wydane w formie książkowej (1968). Poprzez zarejestrowanie obozowej rzeczywistości, poprzez utrwalenie subiektywnych przeżyć i doznań stały się one bezcennym materiałem do analiz i badań różnych specjalistów.

Taką wartość mają również wspomnienia Adolfa *Gawalewicza* na temat „muzułmanów", zwłaszcza że ich autor — jak sam o tym pisze — „w karierze muzułmana przeszedł wszystkie szczeble, z wyjątkiem oczywiście śmierci" (1968).

„Tak się złożyło — pisał *Gawalewicz* — że los, który mi przypadł w udziale, szybko, bo już po paru zaledwie miesiącach pobytu w obozie i na szczególnie długi okres (...) wyznaczył mi miejsce w kategorii więźniów zaliczanych do muzułmanów. U kolegów cieszyłem się (...) opinią odwiecznego, a mimo to ciągle jeszcze żyjącego muzułmana. A więc muzułmaństwo w jego fizycznym wydaniu — to jakby synteza mojego oświęcimskiego losu (...). Piszę o sobie, podaję fakty i wydarzenia, w których brałem osobisty udział — głównie zresztą bierny. Wydaje mi się jednak, że piszę nie tylko o sobie, że utrwalam jakieś strzępy doznań wspólnych dla tych wszystkich współtowarzyszy, których zwyciężył *durchfall*, flegmony, głód, fenol i gaz (...). Dlatego ogromna większość moich obozowych przyjaciół i kolegów należała do kasty muzułmańskiej. Oni nie napiszą już żadnych wspomnień".

Czesław *Ostańkowicz* w książce „Ziemia parująca cyklonem" (1969) poświęcił „muzułmanom" cały rozdział. Pisał w nim m. in.:

„Pod barakami oparci o mur tkwili oświęcimscy muzułmanie, ludzie chorzy na głód. Kiedy patrzyło się na ich grupę, miało się wrażenie, że to jakaś procesja mahometańska, jakaś zbiorowa modlitwa muzułmanów. Choroba głodowa wysuszyła organizm tak, że człowiek tracił trzecią część wagi. Zanikały mu mięśnie, które zastępowała puchlina. Nogi nabrzmiewały płynem. Mówiliśmy: »woda zalewa ci nogi«. Muzułman tracił wolę walki o życie. Tylko widok jedzenia przywracał jego oczom błysk zainteresowania. Muzułman nie reagował nawet na mróz. Widziałem zamarzających kolegów, zasypiających na mrozie na zawsze. Nie mogłem zmusić ich do jakiegokolwiek ruchu celem rozgrzewki ani obudzić wpadających w muzułmańskie odrętwienie nawet opowiadaniem o wolności, o bliskich, o tym, że ktoś najbliższy na nich czeka. Nie zdobywali się na najmniejszy odruch przezwyciężenia podłej »muzułmańskiej« śmierci. Ta ich bierność losu źle usposabiała pozostałych współtowarzyszy obozowych do muzułmana. Słowo »muzułman« wzbudzało u naszych kapo nienawiść, u nas — niesprawiedliwą, na pewno nieludzką pogardę" (*Ostańkowicz*, 1969).

O masowości „muzułmaństwa" i tragicznie nieuchronnym losie „muzułmanów" czytamy w innych wspomnieniach z obozu oświęcimskiego:

„Do flegmony na nogach dołączyła się biegunka — *durchfall*, jak to w obozie nazywają. Te dwie choroby i przenikliwe zimno stworzyły nowy typ więźnia — »muzułmana«.

Takich właśnie »muzułmanów«, głodnych, obdartych, bosych, można spotkać coraz częściej na uliczkach obozowych, pod murami bloków, koło kuchni obozowej. Umierają dziesiątkami, setkami. W bloku zanieczyszczają ubikacje, korytarze, sale, sienniki i koce. Blokowy wypowiedział im wojnę, na nic nasze perswazje (...).

Kiedyś w bytomskim więzieniu, siedząc w pojedynczej celi, tęskniłem ogromnie za ludźmi. Dzisiaj wolałbym już być sam. Okropne to bowiem uczucie oglądać tylu zmaltretowanych, udręczonych ludzi, przeżywać ich męki... i nie móc im udzielić pomocy (...)

To tragiczne, że nawet śmierć w obozie odarta jest ze swego majestatu. Więźniowie umierają w najgorszych warunkach, wszędzie: w bloku, przy misce zupy, w kącie sali, pod murem na dworze, nocami w ubikacji... Wszędzie »muzułmany«...., »muzułmany«..." (Numery mówią..., 1980).

Większość wspomnień dotyczy rozmaitych epizodów z życia obozowego. Kilka z nich mówi o „muzułmanach" i ich tragicznym losie w obozowej społeczności. Warto przytoczyć kilka takich relacji.

„Wyszedłem na dwór i szybko skierowałem się tam, gdzie spodziewałem się znaleźć zagadkowych gości nocnych. Nie uciekli przede mną, jak to się zazwyczaj zdarzało. Bo zdarzało się, że ciemną nocą przychodzili pod kuchnię muzułmani, ze śmietnika wybierali obierzyny i surowe od razu je zjadali. I wkrótce umierali na *durchfall*. Takich się odpędzało i jeżeli miałem pod ręką chleb, resztki zupy, dawałem tym biednym, wygłodniałym i wycieńczonym, zdeterminowanym na wszystko. Dawałem, jeżeli wcześniej nie uciekli. Ci więc nie zwiali. Podszedłem bliżej. Przy śmietniku stało ich kilkunastu. Nieruchomo. W czerni prawie niewidoczni, ponieważ mieli na sobie nie pasiaki, lecz ubrania poznaczone czerwonymi krzyżami. Tylko oczy się im świeciły jak dzikim kotom" (*Gisges*, 1976).

Inny epizod z obozu oświęcimskiego:

„Inaczej zabawiają się kapowie w grupie pogłębiającej i wyrównującej dno kanału. Wyciągają spośród pracujących więźniów tych, którzy opadli już z sił, muzułmanów. Jeden z kapów łapie takiego za ręce, drugi za nogi i rzucają ofiarę z nasypu na błotniste dno rowu. Za chwilę współtowarzysze zawloką ich — tak samo jak tamtego z sadzawki — pod rosnącą opodal wierzbę" (*Kret*, 1973).

„Upiorne wrażenie wywarła scena z pewnej nocy. W silnym księżycowym blasku rozjątrzony tłum na dziedzińcu. Letnia, lipcowa noc; muzułman, szkielet ludzki prześwietlony blaskiem księżyca siada na noszach służących za latrynę, jest jednak za słaby, wywraca się na tonącego w kale towarzysza, inny chce obojętnie załatwić swoją potrzebę... Pomyślałem sobie: to przecież wszystko nie może być prawdą, to jest jakby ze snu sen..." (*Gawalewicz*, 1968, s. 78).

Celne obserwacje i uwagi psychologiczne o „muzułmanach", w tym wypadku więźniarkach, podała Zofia *Kossak* w książce zatytułowanej „Z otchłani":

„Co to znaczy muzułman?

O, to szczyt wychowania lagrowego, ideał, jaki sobie postawiły władze. Muzułmanem nazywano kobietę odnoszącą się do wszystkiego, dobrego czy złego, z rozpaczliwą, zwierzęcą obojętnością. Muzułman zachowywał wrażliwość tylko na zimno i głód. Resztki ożywiających go sił skierowane były wyłącznie na zaspokajanie i łagodzenie tych dwu impulsów. Nic go poza tym nie obchodziło. Nie miał nikogo bliskiego, nie potrzebował niczyjej przyjaźni. Odnosił się wrogo do wszystkich towarzyszek, a służalczo i obleśnie do właścicielek bogatych paczek, od których spodziewał się datku. Muzułman żebrał natrętnie i bezwstydnie, a gdy nie mógł użebrać, kradł. Muzułman darł koc, by sobie z niego zrobić onuce i chustkę na głowę. Wiedział, że ta sprawka się nie ukryje, że otrzyma tęgie bicie, że cały blok będzie za niego klęczał — ale nie dbał o to. Nie dbał o nic poza żarciem i możnością uchronienia się przed zimnem. W braku koca obwiązywał głowę strzępami ręczników. Blokowa zdzierała mu te szmaty z głowy i waliła pięścią, lecz i o to nie dbał. Pochylał biernie głowę pod razami, po czym przemyśliwał, gdzie znaleźć nowe szmaty w miejsce zabranych. Powłóczył nogami, ciągnąc za sobą drewniaki, plecy miał przygarbione, ruchy nie skoordynowane. Muzułman nie posiadał wstydu ni obyczajności. Spełniał swe funkcje fizjologiczne tam, gdzie stał, nie usiłując dotrzeć do ustępu. Jak bydlę nie wybierał miejsca ani pory. Apel, blok, prycza — wszystko było mu jedno. Bywał znów za to strasznie bity i znów o to nie dbał. Na zapytania odpowiadał niejasnym mruknięciem. Odsyłał patrzył z przerażeniem na swych towarzyszy, zmienionych w prosięta przez złośliwą Kirke. Z nierównie większym przerażeniem *häftlingi* pozostające nadal ludźmi patrzyły na muzułmana. Cóż dopiero, gdy w tępych, apatycznych rysach odnajdywano twarz znajomą, gdy spostrzegano, że ten stwór patologiczny był jeszcze niedawno dzielną, uroczą, inteligentną kobietą! Ten sam nieszczęsny muzułman...

Na widok muzułmanów Niemcy musieli odczuwać żywą radość, większą niż na widok trupów. Ba, zabić jest łatwo, lecz żyjącego człowieka tak spreparować, to już owoc długiej, konsekwentnej pracy. To był triumf Oświęcimia, to był odwet nad zuchwałymi Polkami.

Bardzo dużo kobiet w lagrze stawało się muzułmanami. Apatia, zobojętnienie uodporniały je przeciw wrogim warunkom, tak że wlekły swą wegetację dłużej nieraz niż ich koleżanki pełne jeszcze sił psychicznych, oporne, zachowujące niewzruszone własne człowieczeństwo.

A skąd poszło słowo »muzułman«? Trudno określić. Może od szmat, jakimi zimą muzułmany z upodobaniem owijały głowę. Może od natręctwa, z jakim niby wschodni żebrak skomlały o strawę. Może chodziło o jakiś przekręcony wyraz niemiecki? Dość że taka nazwa była powszechnie przyjęta" (*Kossak*, 1958, s. 85—86).

Przedstawiliśmy jedynie wybrane prace i wspomnienia. Niezależnie od ich charakteru i sposobu ujęcia, bardziej czy mniej naukowego, sylwetka obozowego „muzułmana" rysuje się w nich jako istota niezwykła, wyróżniająca się ze społeczności więźniów nie tylko swym wyglądem zewnętrznym, lecz przede wszystkim określonymi cechami psychicznymi. Dlatego w selekcji zgromadzonego materiału własnego główny nacisk położyliśmy na relacje, które przybliżają i ułatwiają zrozumienie psychiki „muzułmana".

ANALIZA MATERIAŁU ANKIETOWEGO

O ANKIECIE

Ankieta rozesłana do byłych więźniów obozu oświęcimskiego spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem, o czym świadczy przede wszystkim wysoka frekwencja odpowiedzi. Zgodnie z oczekiwaniami autorów większość respondentów skoncentrowała się nad zagadnieniami zasugerowanymi w ankiecie. Wiele odpowiedzi przekroczyło ramy ankiety, zarówno w znaczeniu objętościowym, jak i problemowym, przybierając formę obszernych, osobistych wynurzeń, a często refleksji pogłębionych psychologicznie lub filozoficznie. Kilka odpowiedzi, chociaż obszernych, rozminęło się tematycznie z „muzułmaństwem", poruszając je jedynie marginesowo i przybierając formę biograficznych zwierzeń, związanych z przejściami obozowymi i ich odległymi następstwami. W tych wypadkach była to niewątpliwie forma odbarczania się od ciężaru obozowych wspomnień, czasem o charakterze obsesyjnym. Zwracali na to uwagę autorzy wspomnień.

Odpowiedzi na ankietę, pisane w połowie pismem odręcznym, czasem trudno czytelnym, w połowie — maszynowym, obejmowały średnio po kilka do kilkunastu stron. Niektóre wypowiedzi liczą po kilkadziesiąt stron i zasługiwałyby na odrębne opublikowanie w całości. Tylko poszczególne wypowiedzi były powierzchowne i skrótowe, co wynikało z pośpiechu lub złego stanu zdrowia ankietowanych. Zawsze jednak wyczuwało się przychylność i zainteresowanie zaproponowaną problematyką. Świadczyć o tym mogą następujące uwagi:

„Proszę mi wybaczyć, że tak lakonicznie odpowiadam na pytania ankiety. Jeślibym mógł jeszcze w czymś pomóc panom w »Przeglądzie Lekarskim«, jeśli jeszcze będę żył (mam 76 lat), chętnie służę" (90).

„Jestem bardzo chory i osłabiony, jednak tyle, ile pamiętam jeszcze, będę się starał opisać. Tak ciężko jest wracać po kilkudziesięciu latach do minionych wydarzeń, a zwłaszcza jeśli zachodzi potrzeba przytaczania faktów bolesnych, które coraz bardziej zacierają się w mojej pamięci" (23).

Zaangażowanie emocjonalne oraz zainteresowanie propozycją autorów znalazło wyraz w wielu ankietach. Większość uznała tę propozycję za wartościową i wartą opracowania, gdyż poza walorami poznawczymi respondenci w tej formie pragnęli wyrazić swoją pamięć o bliskich i bezimiennych współwięźniach, którzy w obozach zginęli.

„Czynię to z pewnym przynagleniem serca, gdyż muzułmanie nie napiszą o sobie żadnych wspomnień. Ich śmierć była odarta z wszelkiej świętości i powagi, pozbawiona słów i ceremonii. Na ich pogrzebie nie grały werble, nie zaśpiewał ptak, nikt nie uronił łzy" (75).

„Piszę o tym, kierując się pragnieniem ujawnienia prawdy o Oświęcimiu. Prawdy widzianej własnymi oczyma i poznanej, doświadczonej na własnej skórze. Myślę, że choćbyśmy nawet nigdy nie mogli posiąść prawdy całej, to póki życia nam starczy, winniśmy jej wciąż poszukiwać właśnie poprzez relacje tych, którym udało się przeżyć" (80).

„Relacje moje mogą być wykorzystane, o ile zainteresują zespół redakcyjny »Przeglądu Lekarskiego Oświęcim«, bez żadnych zastrzeżeń. Nie mam nic do ukrywania. Przeciwnie, pragnę, by jak najwięcej szczegółów z obozów ujrzało światło dzienne w tej formie. Dlatego pragnieniem moim jest, by moja książka »Koszmarne lata«, pozytywnie oceniona przez Ossolineum, a nie dopuszczona jeszcze do druku (...), ukazała się kiedyś i by szczególnie młodzież i wielu moich znajomych, kolegów, przyjaciół mogło ją kiedyś przeczytać" (21).

Jeden z respondentów, autor kilku celnych opisów z życia „muzułmanów" w obozie Flossenbürg, tak zakończył swoją wypowiedź: „na razie nic więcej nie zdołam z siebie wykrzesać. Jestem w stanie wojennym — ze samym sobą" (71). Pragnął w ten sposób zapewne dać wyraz rozterce, przeżywanej w związku ze stanem wojennym, ogłoszonym niedługo po rozesłaniu ankiety.

Jakkolwiek większość odpowiedzi oparta jest na opisie obserwacji współwięźniów-„muzułmanów", to jednak część dotyczy opisu własnych doznań i przeżyć z okresu, kiedy bądź „stawało się", bądź było się „muzułmanem". Okazało się bowiem, że wśród respondentów znaleźli się i tacy, którzy sami byli „muzułmanami" i którym szczęśliwym zrządzeniem losu udało się z tego stanu wyrwać. Pragniemy jedynie uprzedzić, że te relacje mają szczególną wartość, dlatego wyodrębniliśmy je w specjalnym rozdziale, zatytułowanym „Byłem »muzułmanem«...".

W obecnym opracowaniu wykorzystaliśmy mniej więcej jedną trzecią zawartości otrzymanego w ankietach materiału. Do tego źródła warto sięgnąć ponownie przy opracowywaniu innych, nie tylko z muzułmaństwem związanych tematów. Oryginalne odpowiedzi po ich wykorzystaniu zostaną, jak zwykle, przekazane do dyspozycji Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

SŁOWO „MUZUŁMAN" I JEGO SYNONIMY

Czytelnikowi nie obeznanemu z literaturą obozową słowo „muzułman" musi się wydać obce i niezrozumiałe. Od razu rodzi się pytanie, co ono oznacza i skąd się wzięło w języku obozowym? Nim przystąpimy do wyjaśnienia tych wątpliwości, warto wczuć się w psychikę osób, które uwięzione dostały się do obozu koncentracyjnego. Jak wyglądało pierwsze zetknięcie się z tym egzotycznym słowem?

„Z nazwą muzułman zetknęłam się w obozie *Birkenau*, gdzie znalazłam się w maju 1943 roku (...). Kiedy nazwa ta zrodziła się, nie jest mi wiadomo, jak i nie potrafię powiedzieć, kto mógł być jej twórcą, więźniowie czy esesmani. Przyznam, że zastanawiało mnie, dlaczego »muzułman«, a nie »muzułmanin«, jeśli przyjąć, że nazwa wywodzi się od mahometanina, wyznawcy islamu. Przez kilka miesięcy nie włączałam jej do swego słownika czynnego, co było z mej strony formą sprzeciwu wobec obozowej rzeczywistości.

Z braku innej nazwy mówiłam »biedaki«, lecz słowo to spotkało się z dezaprobatą mego obozowego otoczenia i z miejsca zostało odrzucone. »Jakie biedaki, my tu wszyscy biedakami, a z nich muzułmani i tyle« — oto w przybliżeniu tekst indagacji, z jaką się spotykałam. Żadnej z więźniarek nie trafiło do przekonania, że na obronę stosowanej przeze mnie nazwy przywoływałam cechę człowieczeństwa (...). W odpowiedzi wyjaśniono

mi, że każdy biedak jest człowiekiem, a muzułman to taki, z którego człowieczeństwo ulatuje. Tę zatem treść uznać mi należało za najbardziej adekwatną do pojęcia muzułman. Jestem zdania, że w swym zakresie odnosiło się ono do tego stadium wycieńczenia, które nieuchronnie prowadziło do śmierci. O początkowym jego stadium mówiono: z tej będzie wnet muzułman.

Esesmańska służba obozowa stosowała — wedle mych obserwacji — rozwiniętą postać nazwy. Na widok muzułmana padały pod jego adresem najbardziej plugawe słowa w rodzaju: *verfluchte, Jüdische D...., weg mit diesem D..., wieder stinkende D...* [przeklęte, żydowskie niechluje, precz z tymi..., ciągle śmierdzące...] — co nadawało jego znaczeniu treść uczuciową" (10).

A oto inne próby wyjaśnienia źródłosłowu tego określenia:

„Jak powstało to określenie? Kiedy, przez kogo zostało po raz pierwszy użyte? Trudno ustalić. Było powszechnie używane, dla jednych [stało się] wyrazem określającym stadium wegetacji więźnia, dla innych obraźliwym epitetem, a przez esesmanów używane jako pogardliwe, pełne odrazy i obrzydzenia pojęcie utożsamiające się z więźniem" (39).

„Z wyrazami tymi spotkałem się w 1943 roku w Brzezince i byłem zdania, że słowa te przyjęły się w więźniarskim słownictwie podobnie, jak określenia »kanada« i »meksyk«. Przypominam sobie, że gdy znalazłem się w Melku, jeden z oświęcimiaków użył wyrażenia »muzułman« (...). Koledzy moi natomiast, którzy przebywali w innych obozach, twierdzą, że określenia tego używano w wielu obozach i wywodzi się ono z niemieckiego *Muselmann*" (11).

„Pojęcie muzułman (w liczbie mnogiej muzułmani, a nie muzułmanie) przynieśli chyba z sobą do *KL Auschwitz-Birkenau* kapowie, którzy byli wcześniej w innych obozach, na określenie więźniów otępiałych, mało ruchliwych i nie dbających o swój wygląd zewnętrzny. Określenie muzułman odnosiło się w pierwszym rzędzie do postawy fizycznej, ale przecież tym zewnętrznym cechom towarzyszyła odpowiednia struktura psychiczna" (59).

Przytoczone wyżej, jak i wiele innych przykładów, wskazują, że najczęściej używano w obozie słowa „muzułman" (w liczbie mnogiej „muzułmani") i w tej formie jest ono najczęściej użyte w ankietach. Nieraz podane jest ono w pisowni niemieckiej jako *Muselmann*. Tylko niektórzy respondenci użyli tego wyrazu w cudzysłowie. Przemawia to za tym, że wyraz ten, podobnie jak wiele innych, wszedł do potocznego języka obozowego i w formie spolszczonej używany był powszechnie. W dalszych cytatach z ankiet używać więc będziemy tego słowa z zasady w wersji najczęściej stosowanej przez więźniów, a więc muzułman — bez cudzysłowu.

Słowo „muzułman" było odmieniane w przypadkach, zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej. Używano je w różnych kontekstach. Jego pochodnym wyrazem, równie często używanym, było „muzułmaństwo", oznaczające stan, w jakim znajdował się „muzułman". Przytoczone niżej przykłady najlepiej zilustrują sposób użytkowania tego słowa w języku obozowym. Pochodzą one ze wspomnianych pamiętników byłych więźniów obozu oświęcimskiego.

„Wyszukiwano tzw. muzułmanów, tj. kobiety wychudłe, chore..." (Wanda *Tarasiewicz*, APMO).

„Niestety mój syn, oznaczony nr. 109139, został zagazowany jako muzułman..." (Zenon *Rojek*, APMO).

„Jeśli się więzień sam nie rozchorował i nie umarł, to w każdym razie tracił siły i stawał się tak zwanym muzułmanem..." (Władysław *Dyrek*, APMO).

„...głód i chłód wśród więźniów nie otrzymujących paczek sprowadzał poważną część więźniów do stanu cuchnącego wyczerpania i zobojętnienia zwanego muzułmaństwem, które nieodwołalnie prowadziło do krematorium..." (Zygmunt *Idziak*, APMO).

„...Po paru miesiącach pobytu w Oświęcimiu z opalonego, zdrowego, silnego mężczyzny zrobiono niedołęgę — muzułmana..." (Bazyli *Świtkowski*, APMO).

Mimo powszechnej akceptacji jednak nie wszyscy więźniowie używali tego słowa. Albo buntowali się w ten sposób przeciwko rzeczywistości obozowej, albo protestowali przeciwko używaniu słowa obcojęzycznego, poszukując właściwego odpowiednika w języku polskim. Tak zrodziły się rozmaite synonimy wyrazu „muzułman" w języku polskim. W zasadzie miały one ten sam zakres znaczeniowy, choć ich znaczenie etymologiczne było nieco odmienne. Zebrane przykłady takich synonimów, pochodzące z różnych okresów i różnych obozów, przedstawiają się następująco w układzie alfabetycznym: „aniołek", „faul", „gamel", „gamoń", „głodomór", „kamelen", „kostusia", „kościotrup", „Kretinerl", „krypel", „ludzki wrak", „łajza", „neptek", „niedołęga", „pełzający czworonóg", „sucha postać", „szary łajza", „szmuk", „śmierdziel", „uferma", „wielbłąd", „wsiarz", „żebrak".

Niektóre z tych określeń wywodzą się z rdzennie polskich słów, inne z języka niemieckiego. Warto przytoczyć wybrane cytaty z ankiet, ilustrujące zastosowanie tych synonimów:

„Dziś, po wielu latach trochę trudno przypomnieć sobie wszystkie nazwy używane w lagrze. Były i nazwy polskie, i z niemieckiego, np. łajza (oferma), dotyczące nie tylko tych, co nie umieli się zaadaptować, ale szczególnie dotyczące właśnie muzułmanów lub też ludzi będących w okresie muzułmanienia" (55).

„(...) W Stutthofie nie używano określenia muzułman, lecz krypel. Nie miałem bezpośredniej obserwacji więźniów krypli, gdyż przebywałem w blokach polskich, gdzie było wiele osób z Pomorza, które mogły otrzymywać paczki..." (1).

„W kobiecym obozie w Brzezince przezywano często muzułmanów „wsiarz", „śmierdziel", „żebrak", „kościotrup" itp. (26).

„Jeszcze inną nazwą, którą określano osoby podobne do muzułmanów, »sprawne muzułmanki«, było słowo »szmuki«, używane w obozie kobiecym w Ravensbrück. »Szmuki« mówiło się na brudne, zaniedbane więźniarki, ale jeszcze sprawne..." (68).

„Muzułmana zwano inaczej gamlem. Było ich w obozie, w moim odczuciu, dziesięć do dwudziestu procent. W obozie kobiecym w Ravensbrück gamle miały specjalnie przez Niemców wydzielone baraki" (89).

„W obozie Neuengamme więźniowie Niemcy nazywali muzułmanów »Kamelen« — wielbłądy. Być może przezwisko to wiązało się z przygarbioną postawą tych więźniów" (29).

„W Dachau w stosunku do tych więźniów muzułmanów używano określenia »Kretinerl«, z powodu postępującego stadium niereagowania na bodźce zewnętrzne" (82).

„W szpitalu obozowym w Oświęcimiu nazywano muzułmanów »kostusia« lub »aniołek«" (84).

„Takich ludzi w Buchenwaldzie nazywano »Müde Scheiss«" (zmęczone gówno); (*Kautsky*, 1961).

Jak łatwo spostrzec, większość tych określeń wywodziła się raczej z zewnętrznego wyglądu muzułmana niż z jego cech psychicznych. Wszystkie te określenia, bez wyjątku, miały wyraźnie pejoratywny odcień, kpiły, drwiły, ubliżały lub poniżały tych więźniów. W ten sposób, nawet poprzez dobór określeń, wyrażał się zdecydowanie

negatywny stosunek funkcyjnych i więźniów do muzułmanów.

Niektóre wypowiedzi na temat słowa „muzułman" są obszerne i rzeczowe, a ich autorzy próbują różnych interpretacji słowotwórczych i etymologicznych.

„Muzułman (*Muselmann*) w Oświęcimiu nazywany był na Majdanku gamel, w Stutthofie krypel. Wszystkie te pogardliwe słowa pochodziły od esesmanów i miały wydźwięk obraźliwy, pogardliwy, wyśmiewający, gdyż litość nie istniała u rasy panów. Pochodzenie ostatniego wyrazu jest jasne, co do dwóch pierwszych można założyć, że zostały wywołane przez muzułmański zwyczaj okrywania się kocem...

Więźniowie przyjęli te nazwy od esesmanów, natomiast nie słyszałem, by ktoś stosował nazwy swojskie, chociażby: gamoń, niedołęga, neptek, głodomór itp. Więźniowie używali słowa muzułman na określenie pewnego typu schorzenia (nawet jeśli nie w pełni zdawali sobie z tego sprawę) i nie mówili z akcentem drwiny, ale raczej zgrozy — nawet jeśli z pogardą dla tego stanu. Nikt — prócz służalców esesmańskich albo jednostek zwyrodniałych — z muzułmanów nie kpił, nie starał się ich ośmieszać, choć byli traktowani surowo jako ludzie, którzy się »poddali« (...)

Słowo muzułman oznacza więźnia, który na skutek skrajnego wyczerpania organizmu załamał się psychicznie. Słowo to niesłusznie stosowano też do więźniów słabych, wygłodzonych, chorych, jeśli nie byli załamani psychicznie. Tacy nie byli w pełni zmuzułmanieni, jakkolwiek zewnętrznie mogli się do nich upodobnić. To znaczy: byli wychudzeni, jak chodzące na sztywnych i niepewnych nogach szkielety, byli otuleni w koce, szmaty, papier z worków po cemencie itp. (...), byli zabrudzeni (...), nie mieli sił do pracy i przy byle przeszkodzie padali i nie mieli już sił, by podnieść się z błota, ale mieli wolę życia, nie działali na ślepo według instynktu głodu i nie mieli muzułmańskich oczu..." (28).

„Odpowiedź na pytania zawarte w ankiecie nasuwa bardzo wiele trudności wynikających przede wszystkim stąd, że pojęcie muzułman nie ma żadnego oparcia ani w źródłach naukowych, ani gramatycznych. Nazwa ta zrodziła się w warunkach życia obozowego, którym to mianem określano początkowo najciężej pracujących na wolnym powietrzu więźniów, którzy w czasie mrozu lub opadów owijali głowy szmatami lub nawet papierowymi workami. Od tego więc zawoju zrodziła się nazwa muzułman. Następnie przeniosła się spontanicznie na więźniów słabych fizycznie, zaniedbanych i nieudolnych" (42).

„Skąd się wzięła nazwa muzułman... Moim zdaniem, z przedwojennych gazet, w których były publikowane zdjęcia z Indii, ludzi starych i dzieci wychudzonych przez głód, leżących na chodnikach, umierających. No i wiara muzułmańska w Indiach. Więźniowie chudzi, wyczerpani, słaniający się byli podobni do tych ludzi z gazet przedwojennych.

I ja byłem muzułmanem, tak nazwano mnie po przybyciu do obozu w Oświęcimiu na blok 11... Byłem chudy (48 kg) i wycieńczony. Świadczy o tym moje zdjęcie w Archiwum Muzeum Oświęcimskiego, które wykonał mi fotograf obozowy..." (35).

„Bardzo chudych i osłabionych z wycieńczenia nazywano »muzułmanami«. »Muzułmanieć« zatem znaczyło: chudnąć i słabnąć. Prawdziwego »muzułmana«, oprócz przeraźliwej chudości, cechowała powolność ruchów, a nawet mowy i myślenia" (*Jaworski*, 1962).

Z tego samego źródłosłowu powstała nazwa „songi muzułmańskie", rodzaj obozowych pieśni, na ogół o charakterze politycznym. Wyróżnił je jako odrębną grupę Aleksander *Kulisiewicz* (1979) w jednej z ostatnich publikacji. W songu zatytułowanym „Zimno, panie...", ułożonym w obozie w Sachsenhausen, napiętnowano konfidenta o nazwisku *Kokosiński*. Bliższa analiza tej twórczości, jakkolwiek związanej treściowo z „muzułmanami", wybiega jednak poza zakres opracowania.

Tak więc słowo „muzułman", używane początkowo w formie rzeczownikowej jako imię własne, wzbogaciło się o nowe formy, by w końcu pojawić się w formie czasownikowej „muzułmanieć", co oznaczało chudnąć, słabnąć, stawać się „muzułmanem".

Nic dziwnego, że słowem tym zajęli się także językoznawcy (*Doroszewski*, 1948).

Określenie „muzułman" znalazło się już w pierwszej powojennej pracy Władysława *Kuraszkiewicza* (1947), poświęconej językowi polskiemu w obozie koncentracyjnym. W rozdziale pt. „Nazwy ludzi obozowych" tak pisze ten wybitny językoznawca na temat „muzułmana":

„Przeciwieństwem prominenta czy kalifaktora był muzułman, wymawiany też muzelman (*Muselmann*); to najniższa nędza obozowa. *Heftling* bał się tego niedołęstwa, czyli muzelmaństwa gorzej od choroby, bo też to była powszechna choroba obozowa. Najwięcej ludzi zmarło właśnie z muzułmaństwa. *Muselmänner* ściągali na siebie wszystkie przekleństwa i szykany władzy. Oni byli wybierani przy selekcjach do krematorium jako *Mist*, gnój niepotrzebny. Wszędzie wszystkim zawadzali, zawsze ostatni, popychani, bici, poniewierani ,okradani i krzywdzeni. Do rewiru ich nie brali, bo nie mieli wysokiej gorączki, to choroba niezakaźna. A w obozie było miejsce tylko dla zdrowych, sprytnych i zaradnych. Właściwie każdemu groziło to zawsze, że zmuzułmanieje i to z byle powodu. Wystarczyło być trochę zaziębionym czy zatrzeć nogę w bucie, czy dostać pierwszy wrzód, czy po prostu zagapić się, by podpaść u esmana czy jakiegoś prominenta przy pracy lub w bloku — i dostać pierwsze bicie. Osłabiony czy pobity nie może pracować równie sprawnie jak inni, przeszkadza w tempie pracy, więc znów ściąga karę. Przy niemieckiej zbiorowej odpowiedzialności wszyscy byli karani za jednego, więc wszyscy unikali muzelmanów. Lepszej stałej pracy nie mógł dostać; kupowano go co dzień do innej roboty, gdzie nie dostawał porcji roboczej, tj. dodatku chleba. Z pracy wracał zmęczony i brudny więcej niż inni; spychany zawsze na ostatek, często nie zdążył zjeść zupy obiadowej przed dzwonkiem, a wieczorem nie miał sił oczyścić lub załatać ubrania czy naprawić drewniaki, co znów wywoływało dalszą katastrofę. Dostawał zwykle wrzodów, puchliny głodowej, zawsze brudny, niedołężny, jęczący, nieznośny, nie czuł tego, że cuchnie i gnił. Z tego też niby powodu wypędzano ich spać do klozetu lub umywalni. Wreszcie otępiał, zgłupiał, stracił wolę, nie panował już nad sobą — oto obraz muzelmana. Jeżeli do tego był palaczem i oddawał chleb za machorkę, ginął szybko. Epidemie muzelmaństwa wywoływała najczęściej biegunka. Wyratować z muzelmaństwa mogli tylko dobrzy przyjaciele" (*Kuraszkiewicz*, 1947, s. 22—23).

W syntetycznym studium językowym pt. „Krematoryjne esperanto" autorzy uwzględnili słowo „muzułman" i niektóre jego pochodne. Wyróżnili ponadto składanki, które były przezwiskami używanymi pod adresem muzułmanów, jak np. krypelfigura czy krematorium-figura. Z pracy tej dowiadujemy się też, że używano pojęcia „waga muzułmańska", gdy więzień tracił nieraz dwie trzecie swego ciężaru. Także i te wyrazy odzwierciedlały paradoksalny brak współczucia dla „zmuzułmaniałych" więźniów (*Jagoda* i wsp., 1981).

„MUZUŁMAN" — OKREŚLENIA I DEFINICJE WIĘŹNIÓW

W wielu ankietach znalazły się próby zdefiniowania pojęcia „muzułman" i określenia, którzy i jacy więźniowie uważani byli za „muzułmanów". O ile więźniowie obozu nie mieli żadnych trudności w rozpoznaniu „muzułmanów", to dla obserwatora postronnego rozróżnienie to, na tle szarej i mało zróżnicowanej masy więźniów, mogło przedstawiać pewne trudności. Przytoczymy teraz wybrane relacje, w których byli więźniowie starają się określić, kim byli „muzułmanie" i co odróżniało ich od społeczności więźniów.

„W Oświęcimiu i Brzezince muzułmanem nazywano więźnia, który (...) popadł w stan skrajnego wyczerpania. Ten stan był następstwem głębokich zmian psychicznych, takich jak zanik woli przetrwania, brak wszelkiej nadziei na jutro, kompletna rezygnacja, nonsens dalszej walki o byt, pozostanie jedynej szansy: pójście na druty! Z tym wiązały się wielkie zmiany fizyczne: utrata sił do pracy, spadek wagi ciała, ogólne osłabienie, wielkie zaniedbanie, brak osobistej higieny, »wszystko z niego leci«, »jak się ten człowiek strasznie zmienił«, »ślad człowieka« itp." (9).

„Muzułman to taki, który jest wykończony nie tylko fizycznie, lecz i psychicznie. Muzułman to już nie człowiek, to »coś«, co można postawić i będzie stało, co można zbić, a nie zareaguje, można wywrócić, a nie podniesie się, można czasem doń mówić, a z trudem zrozumie, czego od niego żądają.

Muzułman to stwór otępiały na wszystko, spełniający zupełnie mechanicznie pewne czynności życiowe, omalże robiący pod siebie, na leżąco czy stojąco, zanieczyszczający się jak małe dziecko, nie myślący, nawet o normalnych w lagrze porach strawy.

Muzułman to »coś«, co przestaje się ruszać i wykazywać cechy tworu biologicznie czynnego — w ciągu kilku dni" (Jerzy *Mostowski*, APMO).

Z tymi zwyczajnymi, więźniarskimi definicjami „muzułmana" warto zestawić opisy „muzułmanów", których autorami są lekarze — byli więźniowie obozów koncentracyjnych. Autorem pierwszego jest dr Włodzimierz *Borkowski*, a drugi pochodzi spod pióra doc. dra Czesława *Kempistego* z Wrocławia.

„Charakterystyka muzułmana: okres początkowy, zwiastunowy, brak dostosowania się do warunków obozowych.

Ogólna niezaradność, spowolnienie, trudności adaptacyjne w szerokim tego słowa znaczeniu. Narastający głód i walka o zdobycie jedzenia, bez rozeznania, co się je i jak się je (rzucanie się na beczki po rozdaniu zupy, na odpady z kuchni, wszelkiego rodzaju zielska — straszna walka o cokolwiek do jedzenia).

Brak krytycyzmu i właściwej oceny, co wolno, a czego nie. Stała utrata sił fizycznych i co z tego wynika — niewydolność w pracy, fizyczne wyczerpanie i różnego rodzaju okaleczenia wywołane nieumiejętnością posługiwania się narzędziami, nieekonomiczny wydatek i rozkład sił. Urazy fizyczne zadawane przez esesowców, kapo i innych funkcyjnych prowadziły w tym stanie do śmierci.

W dalszym okresie byli niezdolni do pracy i kołatali się po obozie »jak zaszczute psy«, pozorowali pracę, słaniali się, chodzili zataczając się jak pijani, otępiali. Nie docierały do nich żadne słowa, polecenia, rozkazy...

Oczy błyszczące, szeroko otwarte, przerażające. Usta częściowo otwarte, oddech krótki, powierzchowny. Zaniki tkanki podskórnej i mięśni. Kości pokryte skórą suchą, szorstką, bardzo często pokrytą strupami, owrzodzeniami, świerzbem.

Widziało się muzułmana tuż przed śmiercią kurczowo trzymającego pajdkę chleba w ręce i broniącego się niby przed ewentualnym zabraniem mu go; padał i nie żył" (7).

„Muzułmanie — dla mnie to pojęcie utożsamiało się z kolumną więźniów wlokących się w obozie oświęcimskim na *Holzhof*. Szli ci więźniowie do pracy ostatni, zganiani przez kapów, esesmanów czy blokowych, z zakamarków obozu... Krokiem posuwistym, nie podnosząc stóp od ziemi, ciągnęli na plac apelowy, pod kuchnię, bici, kopani, bez wydawania krzyku, jęku, bez skarg, obojętni na wszystko, co się wokół nich działo. Stawali, słaniając się, w kolumnie. Słabi podtrzymywali jeszcze słabszych. Potem powoli wlekli się na ten *Holzhof*, gdzie przez cały dzień piłowali lub układali drewno w sterty" (33).

„Podsumowując: muzułman był to więzień doprowadzony do atrofii woli, ducha i normalnych odruchów na skutek pozbawienia go żywności, witamin, snu, odpoczynku, a nie leczony w czasie tak ciężkich chorób, jak dur plamisty, brzuszny albo długotrwała biegunka głodowa. Nie był to już normalny człowiek, nawet nie normalny ssak, zwierzę bowiem ma silny instynkt zachowania życia i bystrość zmysłów" (28).

„Zawsze była olbrzymia ilość chorych, tzw, *Körperschwäche*, tj. osłabionych fizycznie i wycieńczonych do ostatnich granic, czyli — jak nazywano ich w obozie — muzułmanów. Byli to przeważnie ci, którzy przechodzili biegunkę. Komu udało się tę chorobę przetrwać — chociaż to się rzadko zdarzało — wychodził z niej jak cień, jak żałosne wspomnienie człowieka. Były to wyłącznie kości powleczone skórą woskowego koloru. Ani odrobiny, ani śladu mięśni" (Rek, 1949).

Przytoczone opisy, jakkolwiek jeszcze w sposób niekompletny, szkicują sylwetkę psychofizyczną „muzułmana" i pozwalają dość jednoznacznie wyróżnić ten typ w więźniarskiej społeczności. Dominującą cechą fizyczną było wychudzenie, charakterystyczny był strój i zachowanie się tych więźniów, lecz szczególny wyróżnik stanowił ich stan psychiczny, odbiegający od normy tak w sensie ilościowym, jak i jakościowym. Zaznaczone tu cechy charakterystyczne zostaną szczegółowo opisane w dalszej części. Nim to nastąpi, poddamy analizie epidemiologię tego zjawiska w obozie, próbując ustalić, jaki odsetek więźniów zapadał w stan „zmuzułmanienia" i jakie były tego uwarunkowania.

EPIDEMIOLOGIA

Przystępując do analizy rozpowszechnienia „muzułmaństwa" w obozie oświęcimskim i innych obozach, należy się zastrzec, że jest to jedynie próba oparta na danych fragmentarycznych, pochodzących z subiektywnych relacji więźniów, nie opartych na żadnych badaniach, lecz ocenie szacunkowej. Jeśli zważyć, że większość więźniów w stanie „zmuzułmanienia" trafiała do komór gazowych lub wprost do krematoriów, to ocena masowości tego zjawiska była niemożliwa do uchwycenia nie tylko dla bacznego obserwatora, lecz także i dla więźnia obozu. Zresztą wiarygodnych informacji na ten temat nie dostarczają również księgi obozowe, jak dokumentacja szpitalna czy dokumentacja stanu obozowego. Mimo tych zastrzeżeń warto jednak zestawić informacje mówiące o liczbie czy też odsetku „muzułmanów" w różnych okresach i w różnych sektorach obozu oświęcimskiego, a także w innych obozach.

„...Pracowałem non-stop w komandzie *Bauhof*, które praktycznie w 90% składało się z więźniów muzułmanów. Na dwa tysiące więźniów tylko pierwsza setka składała się z więźniów zatrudnionych w magazynach, pozostali zaś pracowali przy wyładunku wagonów. Ta ogromna większość to więźniowie, którzy trafiali tu po przebytych chorobach bezpośrednio ze szpitala, ci, którzy na skutek wycieńczenia dekowali się po blokach i zostali wyłapywani przez blokowych i kapów i doprowadzani do naszego komanda. Stąd też wychodziliśmy do pracy jako ostatnie komando, zabierając tych wszystkich, którzy zostali w obozie bez pracy z przydziału. Wieczorem wracaliśmy jako ostatni, ciągnąc za sobą dziesiątki konających z głodu, zimna i ciężkiej pracy muzułmanów.

Widok to był przerażający i okropny tym bardziej, że powtarzał się codziennie. Stąd też komando nasze nazywane było fabryką muzułmanów względnie komandem śmierci" (3).

„Muzułmanów było najwięcej w komandach odznaczających się szczególnie ciężką i wycieńczającą pracą, takich jak *Königsgrube, Kiesgrube, Strafkommando* itp. [tj. pracujących przy budowie kanału, w żwirowni, dręczonych w kompanii karnej]. (...) Najczęściej widać było muzułmanów wśród najbardziej prześladowanych Żydów, księży, sędziów oraz ludzi niezaradnych. Nie było ich prawie zupełnie w komandach fachowych, jak *Schlosser, Tischler, Zimmerei, Betonkolonne, Elektriker, Instalateure, Baubüro, Maler* [ślusarze. stolarze, cieśle, betoniarze, elektrycy, instalatorzy, budowniczowie, malarze],

a także w komandach o łatwym dostępie do żywności, jak kucharze, kelnerzy itp. oraz w komandach rolniczych i gospodarczych. Największy bodaj odsetek dał się zaobserwować w latach 1941—1943 oraz pod koniec wojny, kiedy to zapanował silny głód" (43).

„W stan muzułmaństwa wpadała większość więźniów, moim zdaniem co najmniej 70—80% stanu liczbowego. Pogląd mój opieram między innymi na ustaleniu, że spośród 63 osób mojego transportu 56 osób zmarło wskutek wycieńczenia i chorób. Wszyscy byli muzułmanami, z tym że siedmiu z tego grona udało się przez szczęśliwe okoliczności wyrwać w odpowiednim momencie ze stanu muzułmaństwa; reszta, tj. 56 osób, pozostała w tym stanie i wkrótce zmarła" (48).

„Jestem zdania — pisze inny z więźniów — że w Oświęcimiu i Brzezince zmuzułmanienie przekraczało 80%, z tym, że w podobozach *Auschwitz III* mogło dochodzić do 100%. Myślę tu nie o stosunku procentowym muzułmanów do aktualnych stanów więźniów, lecz o przyczynach śmierci. Nie myli nas chyba to, co wypisano w *todesmeldunkach* [świadectwach zgonu], sporządzanych z dużą swobodą. W Melku, który głębił sztolnie podziemne pod fabryki zbrojeniowe, procent zmuzułmanienia dochodził z pewnością do 100%. W Ebensee sprawy stały jasno. To był już obóz muzułmanów, którzy otoczeni zewsząd strażami, czekali na odejście. Beznadziejna sytuacja! Wypadki kanibalizmu [ściślej: nekrofagii] tam zanotowane najlepiej świadczą o przyczynach zmuzułmanienia" (11).

„Muzułmaństwo najwięcej występowało w okresie jesiennozimowym, według mojej obserwacji kształtowało się w granicach około 30%, a może nawet więcej, a w okresie wiosenno-letnim nieco mniej, tj. w granicach około 20%" (77).

„Muzułmanie stanowili około 10% stanu osobowego więźniów. Zjawisko to występowało głównie w latach 1942—1943, tj. w okresie trwania epidemii »tyfusu wariackiego« [tj. tyfusu masowo ogarniającego więźniów, z omamami], i to bez względu na porę roku i rodzaj komanda" (86).

„W stan muzułmaństwa w czasie odbywanej kwarantanny i po niej, w ciągu dwóch miesięcy pobytu w obozie, 20—35% tzw. zugangu stawało się muzułmanami" (67).

Powyższe relacje dotyczyły obozu męskiego w Oświęcimiu. Mimo rozbieżności w podawanych liczbach — pochodzą one przecież z różnych okresów i różnych komand, w których przebywali poszczególni więźniowie — wydają się one prawdopodobne i odzwierciedlają w przybliżeniu stan „muzułmanów".

Jak częste było muzułmaństwo wśród więźniarek Brzezinki? Zacznijmy od przytoczenia relacji, w której w sposób przekonywający ukazane są trudności związane z szacunkową nawet oceną stopnia zmuzułmanienia więźniów.

„Muzułmanów w Birkenau było tak dużo, że wątpić należy, czy znalazłaby się więźniarka bez możności przypatrzenia się im w sposób wystarczający. Spotykałam je każdego dnia i w różnych miejscach w bloku, na obozowych dróżkach, podczas pracy w komandzie. Rzadziej te same, częściej coraz to inne. Stan zaawansowanego wycieńczenia sprawiał, że kończąc się, padały gdziekolwiek. W ich miejsce pojawiały się inne, te, które brak możności uchronienia się przed następstwami choroby spychał w zmuzułmanienie. I tak z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc. Jak w perpetuum mobile, mechanizmie acz niemożliwym, lecz i możliwym. Mimo to nie odważyłabym się określić, jaki odsetek więźniarek w *Birkenau* obejmować mogło pełne zmuzułmanienie, bo te, ulatujące z krematoryjnym dymem, przestawały być widoczne. Mym zdaniem, od jego początkowego stadium niewiele dało się uchronić. Tylko niektóre mogły i chciały przecież być funkcyjnymi i tylko niektóre posiadały dostęp do dodatkowych porcji żywności. Z tak postawionego założenia wynika, że 80% więźniarek wchodziło na drogę, z której dla niektórych istniał jeszcze odwrót. Bywało, że pierwsze objawy tej choroby jako sygnał zarysowującego się niebezpieczeństwa podrywały do samoobrony, zwłaszcza gdy znajdowała się w otoczeniu, które do tego mobilizowało. Gorzej, gdy po okresie pewnego wzmocnienia organizmu następował ponowny spadek sił i odporności" (10).

„Muzułmanami byli prawie wszyscy więźniowie-kobiety, które przybyły do obozu w latach od jesieni 1942 do jesieni 1943 roku. Najwięcej było ich, gdy w obozie kobiecym szalał tyfus, chociaż i później ich nie brakowało. Najwięcej muzułmanów było wśród nowych transportów, zwłaszcza żydowskich: Greczynki, Holenderki, Francuzki. Kobiety, które się psychicznie załamały, stawały się bardzo szybko muzułmanami. Trzeba było mieć silną wolę i wielką chęć do życia, by się z muzułmaństwa wyrwać" (6).

Tyle o rozpowszechnieniu „muzułmaństwa" w obozie oświęcimskim. Z kilku dalszych relacji dowiadujemy się o nasileniu tego zjawiska w innych obozach, kolejno w Pustkowie i Krakowie Płaszowie, w Dachau i Mauthausen-Gusen.

Siostra Honorata *Bojda* przebywała w obozach w Pustkowie i Płaszowie:

„W tych obozach był mały odsetek muzułmanów, ponieważ starałyśmy się wszelkimi siłami stworzyć w obozie życie rodzinne... Wybrałyśmy nawet taką radę obozową, która miała obserwować zachowanie się więźniów. Potem radzono wspólnie (...), jak pomóc potrzebującym. Paczek nie było wolno nam otrzymywać, więc udało się potajemnie nawiązać kontakt z RGO w Jaśle, gdzie wysłaliśmy listę tych, którym groziła rychła śmierć głodowa. W ten sposób obóz został uratowany od śmierci głodowej, przysyłano nam chleb, (...). Zaledwie 5—6% więźniów wpadało w stan muzułmanów, nazywanych zwykle »klapniętymi«. Jedni z nich byli przygnębieni, smutni, ociężali, bez żadnych błysków radości w oczach, a inni, zwłaszcza kobiety, były nerwowe, zdegustowane, bez nadziei, często płakały i biadały nad swoim losem" (5).

„Miałem okazję do bezpośredniego obserwowania tego zjawiska jako »pisarz pomocniczy« w bloku inwalidzkim 23 [w obozie w Dachau], na który od sierpnia 1940 roku przywożono pierwsze transporty z innych obozów koncentracyjnych. W związku z tym odsetek więźniów, jaki wpadał w ten stan, był stosunkowo wysoki, szacunkowo około 20%" (2).

„Muzułmanów obserwowałem bezpośrednio zarówno w obozie oświęcimskim, jak i w Mauthausen, Gusen i Gusen II. O ile w Oświęcimiu w latach 1943—1944 odsetek muzułmanów był stosunkowo nieznaczny (o ile pamiętam, wahał się we wszystkich komandach od 10 do 30%), to w Gusen II sięgał pod koniec wojny 95% ogółu więźniów. Muzułmaństwo związane było ściśle z okresem istnienia obozów, wysokością racji żywnościowych, warunkami bytowania, możliwościami organizowania dodatkowej żywności, dostępem do paczek z domu, rodzajem pracy. Np. w Gusen II, gdzie w 1945 roku wydawano dziennie na więźnia 1/8 część kilogramowego chleba, 1/2 litra rzadkiego płynu nazywanego zupą, 1/2 litra tzw. czarnej kawy i raz na trzy miesiące litr chudego mleka na 12 (sic!) więźniów, jako tzw. *zulage* dla ciężko pracujących pod ziemią, to większość więźniów już po kilkutygodniowym pobycie w tym obozie musiała zmuzułmanieć" (22).

Zastrzegając się jeszcze raz co do wartości statystycznej podanych liczb, przytoczone relacje wymagają kilku słów komentarza i refleksji. Wynika z nich niezbicie, że „muzułman" nie był w obozie ewenementem, lecz przeciwnie, był zjawiskiem powszechnym. Jest to jeszcze jeden dowód potwierdzający istotę obozów koncentracyjnych, które w ideologii hitlerowskiej były przemyślanymi i specjalnie skonstruowanymi „fabrykami śmierci". Faza „zmuzułmanienia" była ostatnim etapem więźnia, niemal każdego więźnia, któremu szczęśliwym trafem udało się przeżyć pierwszy wstrząs zetknięcia z potwornością obozu, po to jednakże, by staczać się jak po równi pochyłej do

stanu zamierania życia fizycznego i wygaszania życia duchowego. jak działo się to u „muzułmanów". Z tej fazy na ogół nie było odwrotu, był jedynie dalszy krok... ku spotkaniu śmierci. Wyraża to dobitnie i podkreśla nieuchronność takiego losu następna relacja:

„W rzeczywistości muzułmanem mógł stać się każdy z więźniów, nie wyłączając tych, którzy odznaczali się korzystnymi cechami psychofizycznymi i prezentowali silną osobowość. Warunki, jakie stworzono w obozie, sprawiały, że młodzi — jak ja — ludzie, zupełnie zdrowi i sprawni, stawali się w ciągu krótkiego czasu skrajnie wyczerpanymi i wynędzniałymi muzułmanami. Na ten system obozowej eksterminacji składał się cały zespół świadomie dobranych środków, jak: bicie, egzekucje pojedyncze i zbiorowe, głód, zbrodnicze eksperymenty pseudomedyczne, wyniszczająca praca fizyczna oraz wyżywienie poniżej zapotrzebowania kalorycznego człowieka niepracującego. Dalsze czynniki — to zimno, antysanitarne warunki i szerzące się w wyniku tych warunków epidemie chorób zakaźnych... Ustawiczny, narastający niedobór kaloryczny w organizmie osłabiał go, czynił w nim spustoszenie i przyspieszał śmierć. Dlatego też każdy więzień starał się wszelkimi sposobami zdobyć pracę lżejszą i pod dachem, aby w ten sposób zrównoważyć ubytek sił i powstrzymać proces wyniszczania organizmu. Ale pracę taką otrzymać mogło niewielu więźniów. Zresztą i praca lekka nie dawała więźniowi pewności przetrwania, a często jakieś drobne, mało znaczące zdarzenie mogło spowodować nagły zwrot w jego obozowym bytowaniu, uczynić z niego muzułmana szybciej niż z tego, który pracował w warunkach znacznie trudniejszych" (60).

PRZYCZYNY I UWARUNKOWANIA

CZYNNIKI PREDYSPONUJĄCE

Rozważania nad etiologią „muzułmaństwa" można by oczywiście zamknąć stwierdzeniem, że było ono wynikiem samego pobytu w obozie koncentracyjnym. Ujął ją trafnie, a zarazem zwięźle jeden z respondentów:

„Geneza muzułmaństwa wydaje się prosta. Życie obozowe wymagało ciągłej walki o przetrwanie przy zupełnym braku szans. Należało wierzyć na przekór otaczającej rzeczywistości. Komu zabrakło wiary i woli walki o każdy dzień, popadał w stan rezygnacji. Zmuzułmanienie zewnętrzne było już zjawiskiem wtórnym" (63).

Jest to stwierdzenie oczywiste, lecz przecież jednak nie wszyscy więźniowie popadali w ten stan, a więc było możliwe uchronienie się przed „muzułmaństwem", tak jak było możliwe przeżycie obozu. Zasadne więc staje się pytanie, co sprzyjało, a co chroniło więźniów przed „muzułmaństwem", jakie czynniki zewnętrzne i jakie predyspozycje osobowościowe lub zdrowotne sprzyjały mu, a jakie chroniły przed tym stanem. Doświadczenie kliniczne uczy, że tak jak odległe następstwa chorobowe pobytu w obozach, fizyczne i psychiczne, są wynikiem różnorodnych i złożonych czynników urazowych, a więc są wieloprzyczynowe, tak i stan „muzułmaństwa" był rezultatem nakładania się różnych szkodliwych wpływów: wewnętrznych i zewnętrznych, somatycznych i psychicznych. I przynajmniej w tych płaszczyznach należy spojrzeć na etiologię „muzułmaństwa".

Szerzej ujął tę zależność Stanisław *Dobosiewicz* w swej książce o obozie Mauthausen-Gusen:

„»Muzułmanieniu« sprzyjało załamanie się wiary we własne siły, w możność przetrwania obozowej katorgi. Najczęściej zbiegało się ono równocześnie z załamaniem się wiary w porządek moralny w świecie, w sprawiedliwość dziejową, w opatrzność boską itd." (*Dobosiewicz*, 1977, s. 410).

Uzyskane wypowiedzi na ten temat wnoszą wiele nowego w zrozumienie istoty „muzułmaństwa" i pozwalają wyznaczyć granicę wpływów i nakładania się czynników fizycznych — biologicznych na urazy psychiczne i wywołane nimi perturbacje w zdrowiu psychicznym więźniów, tak nieodłącznie towarzyszące stanowi „zmuzułmanienia". Zarysowują się też dalsze uwarunkowania i predyspozycje, które były potrzebne do zepchnięcia więźnia na tę nieodwracalną drogę.

Porządkując i systematyzując wypowiedzi na temat przyczyn „muzułmaństwa", przytoczymy najpierw te, w których główną rolę przydaje się czynnikom somatycznym.

„Mimo ogólnie przyjmowanych założeń, że muzułmaństwo wywodziło się z niedoboru żywności (...), to jednak znane mi były więźniarki, które posiadając jako taki dostęp do dodatkowego wyżywienia, nie zdołały się przed tą chorobą uchronić. Czy kres ich życiu położyło wyłącznie zmuzułmanienie, czy połączenie z chorobą epidemiczną, trudno powiedzieć. To głównie głód prowadził do zmuzułmanienia. Sprzyjało zapadaniu na tę chorobę wszystko, co stanowiło obóz, a więc gorzej niż stajenne warunki bytowania, wyrafinowane sposoby poniewierania i niszczenia przy pozornych tylko możliwościach leczenia tworzyły łącznie z głodem łańcuch jej przyczyn zewnętrznych" (10).

„(...) muzułmanienie łączyło się naturalnie z pogarszaniem się warunków bytu (...), przy tym ośmielam się twierdzić, że w dużym stopniu chodziło tu o witaminy. Charakterystyczne jest przecież, że organizm sam ich »szukał«, np. mogliśmy jeść jak jabłko (bez chleba) cebulę, a nawet całe główki czosnku. Nikt z komand mających dostęp np. do surowej marchwi na muzułmaństwo się nie narażał (np. kobiety pracujące w Rajsku). Natomiast w okresie końcowym istnienia obozów w Niemczech, gdy nie dochodziły paczki, zaś wyżywienie obozowe sprowadziło się do minimalnych racji (...), a nawet »żadnych racji«, muzułmaństwo [dotknęło] nawet starych i zahartowanych więźniów i spowodowało wiele zgonów w czasie marszów ewakuacyjnych" (26).

„Mieliśmy na bloku osiemdziesiąt misek, z których jadło zupę tysiąc trzysta ludzi. Ci, co dostali wcześniej, po zjedzeniu często wylizywali miski albo skrobali palcami i oddawali miski następnym. Wielu z nich miało już czerwonkę. Tak zarażali innych (...). Nikt nie mył misek ani sam się nie mył. Miski myto w wiadrze wody przyniesionej z kuchni. Trzeba było w tym myć te osiemdziesiąt misek. Były to już przecież pomyje. Poza tym więźniowie pracujący w kuchni rzadko zagotowali rano tak zwaną zupę. Normalnie była to zagrzana woda i do niej wsypana mąka razowa. Tego żaden żołądek nie strawił. Woda z Brzezinki, nieprzegotowana, była »trucizną«. To sprawiało, że zdrowi ludzie za kilka dni rozchorowywali się na choroby przeziębieniowe, płucne i czerwonkę. W krótkim czasie byli już muzułmanami" (9).

W świetle tych relacji na pierwszy plan wysuwają się warunki bytowe w obozie, a przede wszystkim niedostatki ilościowe i jakościowe pożywienia, permanentne niedożywienie i głód, skrajnie niekorzystne warunki higieniczne i bytowe, narażenie na wpływ czynników atmosferycznych, a zwłaszcza chłodu, oraz nieludzka praca, często bezsensowna i bezproduktywna.

Więźniowie szybko spostrzegli, że pewne grupy osób, zależnie od wieku, klasy społecznej, pochodzenia, a nawet narodowości, łatwiej niż inne popadały w stan muzułmaństwa. Uwagi na ten temat zawarte są w poniższych relacjach.

„Rozpatrując jeszcze kwestię przyczyn muzułmanienia, należy dodać, że szybszemu muzułmanieniu ulega-

li: dzieci, młodzież, starcy, ludzie chorzy (...); Francuzi, Włosi, a szczególnie Grecy, gdyż trudniej im było znieść surowszy klimat niż w ich ojczystym kraju; ciekawe, że raczej ludzie zdrowi, niż chorowici (może dlatego, że nie „umieli chorować"); raczej przywykli do sytości niż gorzej odżywiani na wolności; raczej chłopi niż robotnicy (zazwyczaj gorzej znosili psychiczne ciężary obozu).

Muzułmanienie występowało ostrzej w pierwszych miesiącach obozowej nędzy niż później... Raczej na jesieni i w zimie lub wczesną wiosną, gdy do głodu dołączyło się wyczerpujące organizm zimno, mróz. Paczka z żywnością, szczególnie ta pierwsza, nieraz przyczyniała się do zguby muzułmana, gdyż nie potrafił się powstrzymać od jedzenia, póki wszystkiego nie zjadł, choćby to było np. kilo cukru (...). Muzułman, choćby codziennie dostawał pięciokilogramową paczkę, z nikim się nie dzielił, nikomu nie oddał swej zupy i porcji chleba, gotów był umrzeć na stosie pleśniejących i zgniłych produktów, ale ich nikomu nie dał. Był to wynik tragicznej zmiany w psychice — lęku głodu" (28).

„Dobrze znosili obóz i z trudem muzułmanieli szczupli, raczej niscy wzrostem, inteligenci, ale i »żuliki« — ludzie z marginesu społecznego, obrotni cwaniacy, zahartowani byli wojskowi, marynarze, sportowcy. Zdecydowanie szybko muzułmanieli chłopi. Nie byli oni niestety »potęgą i basta«. Szybko muzułmanieli i ginęli Francuzi, a świetnie trzymali się mimo przeciwieństw — Rosjanie. Francuzi mawiali, że to z braku wina, szalika i sałat" (4).

Podobny wpływ miały inne, mniej uchwytne czynniki, jak okres obozu, nasilenie terroru, wyżywienie, a zwłaszcza możliwość otrzymywania paczek oraz pory roku. O tych zewnętrznych czynnikach sprzyjających powstawaniu „muzułmaństwa" mówią poniższe relacje.

„Najczęściej ludzie popadali w stan muzułmaństwa jesienią i zimą. Słońce i pogoda, a nawet upały nie były wrogami muzułmana. Natomiast postawa psychiczna mogła długo opóźniać stan muzułmaństwa, a załamanie psychiczne — przyspieszać stan zobojętnienia..." (44).

„Sama również byłam muzułmanem. Do obozu przyjechałam 12 lutego 1943. Jako muzułman znalazłam się na rewirze już na początku kwietnia 1943 roku. Byłam przeraźliwie chuda i koścista, a nogi miałam opuchnięte do tego stopnia, że nawet drewniaków nie mogłam włożyć; owijałam nogi tylko szmatami (...).

Muzułmaństwo osiągało się przeważnie na początku pobytu w obozie. Jeśli ktoś przeszedł przez ten okres, miał już duże szanse przeżycia. Jednakże pod koniec wojny, często w czasie ewakuacji obozów, wracały znów warunki chłodu i głodu i ci sami więźniowie znowu stawali się muzułmanami. Ci, którzy wyzwalali obozy, znajdowali stosy trupów oraz żyjących jeszcze muzułmanów — szkielety ludzkie" (66).

Podkreślając rolę czynników biologicznych, autorzy tych relacji nie deprecjonują znaczenia czynników psychicznych. Jednakże wiązanie muzułmaństwa z czynnikami tak wymiernymi i obiektywnie uchwytnymi, jak brak pożywienia, chłód i mordercza praca było bardziej racjonalne i uzasadnione. Była to zależność tak oczywista, iż nie wymagała uzasadnienia. Na tym tle wyraziście rysuje się rola czynników psychicznych. I chociaż nadal można mieć wątpliwości, które z nich były pierwotne, a które wtórne, czy to głód prowadził do załamania psychicznego, czy też apatia czyniła więźnia niezdolnym do zdobywania jedzenia i walki o przetrwanie — to jednak wpływy te nakładały się na siebie i wzajemnie uzupełniały, prowadząc w efekcie do muzułmaństwa.

„Nie mogę określić, kiedy to się zaczęło. Nie pamiętam takich przypadków w pierwszym transporcie, były wypadki fizycznego wyniszczenia, ale nie muzułmaństwa. Myślę, że wystąpiło ono po przybyciu transportów warszawskich późną jesienią i zimą z 1940 na 1941 r. Wydaje mi się, że dotyczyło to głównie ludzi w średnim wieku, starsi umierali wcześniej, młodsi adaptowali się wcześniej. Spotykałem się z nimi z racji pobytu w rewirze. Trudno określić procent, myślę, że plus minus dwadzieścia procent. Muzułmaństwo trwało cały rok, a szczególnie nasilało się w okresach jesiennych, mokrej zimy i wiosny. Występowało też częściej u tych, którzy przybywali do obozu z więzień, a więc u ludzi o złamanej odporności fizycznej, a przede wszystkim psychicznej. Głównie występowało w komandach zewnętrznych (praca bez celu). Jeśli chodzi o moich znajomych, to występowało częściej u inteligencji. Wyżywienie i warunki atmosferyczne odgrywały dużą rolę, a może dominującą rolę w jego powstaniu" (18).

„Mimo iż w każdej z pór roku widywałem snujących się muzułmanów, to jednak późną jesienią i zimą było ich chyba więcej. Płucha i zimno nie sprzyjały osłabionemu organizmowi w podejmowaniu obrony, zwłaszcza wówczas, gdy pułap wytrzymałości dosięgał szczytu. Byłabym jednak skłonna przyjąć, że szybciej od warunków atmosferycznych (...) »kończyła« więźniów ciężka praca i nieludzki rygor w komandzie. Jeśli muzułman wyruszył z komandem *na Aussen* do kopania rowów, plantowania ziemi, rozbiórki budów, ścinania trawy w stawach, to chyba po to, by w czasie pracy znaleźć śmierć. Kapo jak i pozostały nadzór komand bronił się przed tego rodzaju pracownikiem, nie chcąc widocznie mieć dodatkowego z nim kłopotu. Toteż płatali się oni po różnych komandach w pobliżu lagru i na jego terenie" (10).

„Moim zdaniem, pogłębiające się ograniczenie umysłowe i psychiczne do jednego tematu: najeść się do syta, stanowi początek równi pochyłej. Tak więc najprędzej ulegali temu procesowi ludzie (...) bez psychicznej podbudowy, jaką dawało poczucie spełnianego obowiązku patriotycznego, praca w organizacji czy rodzaj misji pełnionej uprzednio na wolności. [Odgrywała rolę] sprawność psychiczna i fizyczna, w jakiej ktoś trafiał do Oświęcimia, przeżycia związane z aresztowaniem, wyczerpanie głodowe spowodowane pobytem w więzieniu, wreszcie możliwość wykonywania swojego zawodu oraz, co chyba najważniejsze, zaradność życiowa, szybkość reakcji i decyzji w warunkach stresowych" (7).

„Zastanawiałem się nad przyczynami muzułmaństwa. Dochodziłem do wniosku, że oprócz zewnętrznych zjawisk, jak głód, chłód, bicie, większą rolę odgrywały psychiczne zaburzenia. Muzułmaństwo rozpoczynało się z chwilą psychicznego załamania się więźnia. Sparaliżowane były władze poznawcze, które z fizycznymi stanowiły jedną psychofizyczną całość. Intelekt i wola nie mogły już dążyć ku pełni człowieczeństwa. Człowiek doznawał ograniczenia w spełnieniu moralnego imperatywu godności ludzkiej za wszelką cenę. Przywrócenie równowagi wewnętrznych sprawności natrafiało na trudności obiektywne, jak strach, lęk, rozpacz. Lęku nie pokona się rozumem, tym mniej rozpaczy. Życie bez nadziei jest tragedią, labiryntem bez wyjścia... Muzułmanowi zabrakło nadziei, którą opiera się nie na człowieku, ale na Bogu, na wartościach wiecznych i niezmiennych. Ta siła dynamizuje człowieka, pomaga mu rozwiązać najtrudniejsze problemy, zdobywać najwyższe cele na ziemi.

Więzień chciał żyć uczciwie, trzymać się sumienia uformowanego według praw natury. W obozie wmawiają mu funkcyjni, że dobroć jest głupotą, a cnota słabością. Tu trzeba wyzbyć się wszelkich hamulców moralnych, umieć bić i zabić. To objaw tężyzny fizycznej i prawdziwej mądrości życiowej. Takie rozumowanie wywracało cały świat wewnętrznych wartości, łamało charaktery, niszczyło duszę i ciało. Niestety, takie były założenia obozów; doprowadzić więźniów do obłędu, unicestwiać, tępić. Im okrutniejszy esesman, tym wyższy otrzymywał awans. Kapowie byli panami życia i śmierci. Z wyrafinowaniem i przebiegłością prześcigali się w wyszukiwaniu kar i przemieniali »obozowe bydło« na popiół" (75).

Na zakończenie uwag na temat czynników dysponujących do „muzułmaństwa" warto zauważyć że w grupie więźniów szczególnie narażonych na stresy psychiczne, jaką było *Sonderkommando* (kompania karna), nie widywało się „muzułmanów". Więźniowie ci byli lepiej odżywieni niż

inni, ale też czas „pracy" w tym komandzie był ograniczony i z zasady nie przekraczał trzech miesięcy. Nie wiadomo więc, czy lepsze odżywianie, czy też krótki czas chroniły tych więźniów przed „zmuzułmanieniem".

Warto też dodać, że istotną merytorycznie dyskusję nad rolą czynników somatycznych i psychicznych w powstawaniu „muzułmaństwa" przeprowadzono w dniu 9 listopada 1982 r. podczas posiedzenia Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej w Krakowie; autorzy tej pracy przedstawili tam referat pt. „Studium obozowego »muzułmaństwa«". Z kilku wypowiedzi obecnych byłych więźniów obozu oświęcimskiego (Adolf *Gawalewicz*, Helena *Hoffmann*, Zygmunt *Holcer*, Mieczysław *Kieta*, Stanisław *Kłodziński*, Wanda *Marossanyi*, Tadeusz *Szewczyk*) wynikało, że o zapadnięciu w ten stan decydowały przede wszystkim czynniki natury psychologicznej, takie jak brak oparcia w grupie, nieumiejętność lub niemożność „zerwania" z przeszłością i związaną z tym tęsknotę za rodziną i bliskimi, utrata nadziei na rychłe zakończenie wojny itp. W dyskusji przypomniano wiele przykładów śmierci „muzułmanów", spowodowanej bezpośrednim wpływem urazów psychicznych, przy stosunkowo dobrym jeszcze stanie somatycznym.

ODPORNOŚĆ I OBRONA

Z uzyskanych relacji wynika, że dość istotną rolę w przetrwaniu obozu, a także w oparciu się „muzułmaństwu" odegrało indywidualne doświadczenie życiowe z okresu przed uwięzieniem. W doświadczeniu tym podkreślano znaczenie przebytych chorób, umiejętność adaptacji do trudnych sytuacji, a w odniesieniu do obozu — wcześniejsze zetknięcie się z więzieniem, przesłuchaniami, biciem i niedostatkami ogólnej natury. Znaczenie tych czynników uwypuklają dalsze relacje:

„Ważne było, czy obóz, warunki napięcia psychicznego, wyżywienia itp. poprzedzały okoliczności przygotowujące przyszłego więźnia do życia w lagrze. Jeżeli np. obóz był poprzedzony pobytem w więzieniu, to ułatwiało to adaptację nowo przybyłemu. Pod względem fizycznym był już po »diecie« więziennego wiktu. Miał mniejsze zapotrzebowanie na jedzenie i płyny (...). Według moich obserwacji łatwiej znosili głodowe racje żywnościowe osobnicy o mniejszej wadze; »dęby« waliły się prędzej, miotane swoistą burzą zmieniającą ich dotychczasowe środowisko i warunki życia w sensie fizycznym. Więzienie było już przygotowaniem psychicznym, ułatwiało spotkanie z okrucieństwem kacetowego życia, pomniejszało działanie wywołanego tym spotkaniem stresu, a więc oddalało przynajmniej na pewien czas wchodzenie w grupę muzułmanów, zwanych inaczej *körperszwachami*. Zwłaszcza w pierwszych latach obozu *Auschwitz* przy wypisywaniu ze szpitala »na lagier« używana była obiegowa nazwa *allgemeine Körpeschwäche*, ogólne osłabienie fizyczne" (18).

„Niestety, nie utkwił mi w pamięci żaden szczegół ciekawszy na temat muzułmaństwa. Zresztą czterdziestoletni okres od tej obserwacji zatarł w mej pamięci nawet najciekawsze incydenty. Nie przypominam też sobie ciekawszej obserwacji w innych obozach koncentracyjnych, jak Gross-Rosen, Buchenwald i Flonsenburg w Bawarii, w których przebywałem aż do końca wojny. Tak się też szczęśliwie złożyło, że choć już wiosną 1941 roku ważyłem w Oświęcimiu 32 kg, byłem tak odporny na te obozowe warunki, jak głód, bicie i choroby, że nie znalazłem się ani razu w stanie zmuzułmanienia. Może byłem tylko kandydatem na muzułmana... Było to chyba zasługą mej odporności psychicznej i zdrowotnej jako długoletniego czynnego sportowca w Marynarce Wojennej. Muszę też zaznaczyć, że nigdy nie paliłem i nadal nie palę. A w obozie palacze skłonni byli najwięcej na wykańczanie. Ileż to razy widziałem, że za papierosa palacze oddawali pajdkę chleba, która w obozowym wyżywieniu miała największą wartość" (46).

STAWANIE SIĘ „MUZUŁMANEM"

Trudno byłoby powiedzieć, że „muzułmaństwo" było uważane przez więźniów za chorobę w klasycznym tego słowa znaczeniu. Był to raczej pewien stan chorobowy. Na „muzułmaństwo" się nie zapadało tak, jak na jakąś chorobę, „muzułmanem" raczej się stawało. Proces stawania się muzułmanem najlepiej określało wyrażenie „muzułmanieć", czyli właśnie stawać się „muzułmanem". Proces ten wymagał pewnego czasu, na ogół więźniowie określali, że kilka miesięcy, zależnie od warunków ogólnych w obozie oraz okoliczności szczególnych. W procesie tym wyróżniano więc różne fazy, różne stadia. Różne były kryteria tego podziału, to objawowe, to znów czasowe. Warto więc przed uporządkowaniem tego materiału przytoczyć relacje mówiące o stawaniu się „muzułmanem" i o fazach tego procesu.

„Zmuzułmanieć — tego słowa używano w obozie. Znaczyło ono — znaleźć się na samym pograniczu śmierci, dlatego muzułmaństwo budziło grozę... Podkreślam jeszcze raz znaczenie postawy psychicznej; kto zachował normalną ludzką (a raczej bohaterską) postawę wobec obozu, nie zostawał muzułmanem. Chyba najlepszym przykładem będzie tu ojciec *Kolbe*, o którym wiemy, że doszedł do stanu najskrajniejszego wyniszczenia ciała, ale zachował władze duszy.

Muzułmaniał ten, komu choroba (...) odebrała siły ducha, albo kto się załamał, kto powiedział sobie »nie przetrzymam«. Jednakże ten sam załamany osobnik, już zmieniony w muzułmana, gotów był do największych wysiłków dla zdobycia żywności, czyli dla możliwości przeżycia... W wypadku takich akcji u muzułmana pojawia się nagle upór, przedsiębiorczość, chytrość, ale jednocześnie nie dostrzega zbliżającego się esesmana czy kapo, nie wyciąga logicznych wniosków, że zostanie wykryty, słowem, nie jest w pełni sprawny psychicznie, odwrotnie, jest jak gdyby »przyćmiony« intelektualnie" (28).

„Nie wiem, czy muzułmanami można nazwać więźniarki, które reagowały na wszystkie bodźce, a jedynie wielki ubytek wagi nadawał im to miano? Moim zdaniem to nie były prawdziwe muzułmany, to byli tylko bardzo wynędzniali fizycznie ludzie, z którymi można było jeszcze coś zrobić, pomóc im fizycznie, odżywić. Takie więźniarki żyły na zwolnionych obrotach, ale żyły, reagowały, próbowały walczyć, dźwignąć się, czasami udawało im się to. Pomogła koleżanka albo list z domu od najbliższych czy paczka. Moim zdaniem, nie były to prawdziwe muzułmany" (62).

„Stan ten zrozumiałem lepiej, kiedy sam zacząłem muzułmanieć. Głód, zimno, praca nad siły, strach przed śmiercią, cierpienie i to potworne błoto, które prześladuje mnie do chwili obecnej i którego widoku nie mogę znieść. Do tego gorączka spowodowana początkami tyfusu plamistego spowodowały, że zacząłem się załamywać i wątpić w celowość dalszego ratowania życia (...). Po przebyciu tyfusu ważyłem 39 kg, ale w czasie rekonwalescencji koledzy zrobili wszystko, bym mógł ponownie odzyskać siły. Po raz drugi stan ten groził mi po przyjeździe do Mauthausen. Nie byłem wówczas jeszcze w pełni sił po przebytym tyfusie, cierpieliśmy potworny głód, dla którego zaspokojenia jedliśmy nawet węgiel brunatny. Brak snu i ruchu (kwarantanna) i stałe przebywanie z gołą głową na słońcu (góry) powodowały opuchliznę głowy i śmierć. Zmiana pracy i paczki jakie zacząłem otrzymywać z domu, wróciły mi siły" (65).

Autorka innej relacji wyróżnia dwie fazy stawania się muzułmanem:

„I stadium: bardzo silne bóle głowy, nieprzyjmowanie pokarmów z powodu braku łaknienia, wysoka temperatura ciała. Jeżeli w tym stadium podawano chorej dużo

płynów, to przeżyła. Wielu chorych jednak umierało, gdyż nie mieli należytej opieki.

II stadium: jeżeli choremu nie zapewniono należytej opieki, nie zapewniono mu odpowiedniej ilości płynów, stawał się muzułmanem. Objawy: całkowite milczenie, język sczerniały, twardy, sztywny, gwałtowne silne łaknienie, nigdy nie zaspokojone. Jedli wszystko, co znalazło się w zasięgu ich wzroku i co nadawało się do spożycia, uciekając się do kradzieży i rabunku żywności innym więźniom. Jeżeli taka osoba otrzymała paczkę żywnościową, to zjadała zawartość paczki bez względu na ilość znajdujących się w niej produktów, za jednym posiedzeniem. Głównym i jedynym przedmiotem zainteresowania muzułmanów było jedzenie. Zdobyty pokarm spożywali w ukryciu. Umieli skutecznie się ukrywać. Na listy sami nie odpowiadali, gdyż musiały one być pisane po niemiecku i w odpowiedniej formie, czynili jednak starania o napisanie im listu do rodziny, mając na względzie otrzymanie paczki. Kontakty z innymi ograniczali do żądania żywności, zwracając się w formie: »daj!« lub »jeść!«, wypowiadając te słowa niezbyt zrozumiałym bełkotem. Wygląd zewnętrzny: postać bardzo wychudzona, twarz nieruchoma, otępiała, wytrzeszcz oczu, w których czaił się obłęd..." (57).

Przytoczona niżej relacja ukazuje, jak „normalny" więzień stopniowo stawał się „muzułmanem", jak „razem muzułmanieliśmy" — pisze autor tej relacji.

„A oto w paru zdaniach przedstawię los jednego z moich młodszych kolegów szkolnych, więźnia nr 5718. Początkowo często pracowaliśmy razem w jednych komandach, razem cierpieliśmy głód i lagrową niedolę, razem muzułmanieliśmy... Spotykałem go czasem, gdy jeszcze dość czynny podejmował starania o lepszą pracę i jedzenie... Ale było już prawdopodobnie za późno. Siły opuszczały go, coraz bardziej muzułmaniał, zapadł też w tym czasie na płuca.

Gdy go spotkałem po jakimś czasie, zmienił się nie do poznania. Oczy głęboko zapadnięte, wzrok przygaszony, wpatrzony w dal, cera szara, ziemista, przy chodzeniu wyraźnie powłóczył nogami, przestał dbać o swój wygląd. Gdy go zagadnąłem i próbowałem rozmawiać, robił wrażenie, jak gdyby się gdzieś spieszył. Patrzył stale przed siebie gdzieś w dal, odpowiadał monosylabami, przy czym czasem, zamiast odpowiedzi, robił charakterystyczny ruch ręką, wyrażający zupełną rezygnację. Spoglądając w jego oczy, widziało się wszystko — one nie błagały, nie prosiły, nie potrzebowały nic. Wyrażały może jedno: pozostawcie mnie w spokoju.

On jeszcze wegetował, poruszał się, ale w jego oczach wypisany był już *Totenmeldung*. Nawet dodatkowa pajdka chleba czy porcja zupy nie ożywiały przygaszonych oczu. Złamał się. Był potem na [gruźliczym] bloku 20a, na TBC. W czasie selekcji, gdzieś w połowie stycznia 1942 roku został uśmiercony zastrzykiem fenolu" (69).

I na koniec tej części jeszcze jedno ujęcie procesu „muzułmanienia", ukazanie jego faz na tle obozowej rzeczywistości i jeszcze jeden opis zmian zachodzących w psychice więźnia w miarę stawania się „muzułmanem".

„W latach 1941—1942, kiedy to warunki bytowe w obozie były najgorsze, podzieliłbym więźniów na dwie grupy. Pierwsza — to funkcyjni oraz więźniowie zatrudnieni w pomieszczeniach ogrzewanych i lepiej traktowani. Przyjmuję szacunkowo, że ta grupa stanowiła 10% stanu obozu. Druga grupa — to więźniowie zatrudnieni przy ciężkich robotach w komandach terenowych, nieludzko traktowani. Los tych ludzi, stanowiących w przybliżeniu 90% stanu obozu, był z góry przesądzony — skazani byli na niechybną zagładę. Z tej grupy tylko nielicznych ratował jakiś rzadki, szczęśliwy zbieg okoliczności.

W zależności od predyspozycji fizycznej i psychicznej więźnia proces zagłady trwał od trzech do sześciu miesięcy. Do połowy tego czasu więźniowie wprawdzie przeżywali okres trudnej adaptacji do warunków obozowych, lecz nie tracili jeszcze swojej osobowości. Kierowani instynktem samoobrony, starali się oszczędzać siły przy pracy i unikać tzw. podpadania.

W drugiej połowie okresu zagłady, w miarę utraty sił i psychicznego załamywania się, pojawiały się u więźniów pierwsze objawy zmuzułmanienia. Zakres zainteresowań ograniczał się do zaspokajania głodu. »Organizował« skąd się dało i jak się dało wyrzucony spleśniały chleb, zepsutą brukiew, łupiny ziemniaczane i fusy po kawie. Niektórzy poniżali się do kradzieży chleba koledze, co było największą zbrodnią w opinii środowiska więźniarskiego.

Wreszcie następuje końcowa faza zmuzułmanienia więźnia. Muzułman nie miał już sił na zdobywanie nawet odpadków żywności. Żebrał o okruchy chleba lub trochę zupy, milcząc z twarzą bez wyrazu" (1).

W procesie stawania się „muzułmanem" zmieniał się jednak, co oczywiste, nie tylko stan fizyczny i wygląd więźnia, lecz także określonym przemianom podlegała psychika więźnia. Najlepszą ilustracją tych doznań i zmian, przekraczających możliwość zrozumienia przez osoby, które nie były w obozach, niech będzie kolejna relacja Adolfa *Gawalewicza*, „odwiecznego", jak sam stwierdził, „muzułmana":

„*Isolierstation* była poczekalnią przed transportem do komory gazowej. Przed 4 maja 1942 roku w czasie dnia stójka była w zasadzie obowiązkowa. Kto dotrwał do wieczornego apelu, dręczony głodem i piekielnym pragnieniem, łagodzonym niekiedy halucynacjami obżarstwa, nadchodzącymi w czasie półsnu na stojąco, drżący z zimna (...) w ten czas brzezinkowego kwietnia przeplatanego deszczem i śniegiem, ropiejącymi flegmonami i świerzbem, ten marzył albo o rychłym końcu, albo o maksymalnej sumie szczęścia: o jedzeniu i spaniu w bloku. Realna była w zasadzie tylko alternatywa: albo spanie w baraku, albo jedzenie, czyli mikroskopijne porcje chleba, 1400-gramowy bochenek na ośmiu-dziesięciu więźniów. Jeszcze gorzej było w czasie nocnej stójki, stanowiącej dalszy ciąg dziennej. Te wlokące się w nieskończoność godziny zmuszały myśleć o niepewności losu, a właściwie o jego pewności, fatalnej nieuniknioności przemawiającej natrętną, w ciągu nocy narastającą świadomością, że nie ma dla nas ratunku, że skazani jesteśmy na trudną, powolną śmierć na tym prawie odludziu, z głodu, pragnienia, bicia i chorób.

O czym myślał ten, kto jednak chciał przeżyć dwudziestoczterogodzinną stójkę? Myśli te układały się mnie i zapewne współtowarzyszom w taki mniej więcej sposób:

— trzeba wytrzymać w pozycji stojącej, bo dostanę pałą w łeb i...
— nie mogę dopuścić do tego, aby drugi silniej opierał się na mnie,
— trzeba starać się, aby uzyskać miejsce najcieplejsze, tj. w miarę możliwości w środku grupy,
— stanie się cud i za chwilę dadzą jeść i wpuszczą do bloku,
— jest przeraźliwie zimno, ale na pewno jutro ogrzeje nas słońce.

Kto myślał inaczej, ten wkrótce nie żył. Pewnej nocy jeden z moich towarzyszy, o bardzo dobrej jeszcze kondycji fizycznej, zwierzył mi się: już mam tego dosyć, ja już nie chcę żyć. Istotnie, w kilka godzin później wynieśliśmy go pod ścianę baraku.

Chęć życia, wola przetrwania, nadzieja, nawet irracjonalna, contra spem — spero [wbrew nadziei mam nadzieję], stawała się czynnikiem wiodącym, kompensującym w pewnej mierze ubytek sił fizycznych, pobudzała do lepszego, bardziej celowego wykorzystania posiadanych zapasów siły witalnej. Na tym tle, które można wzbogacić mnóstwem przykładów, zarysowuje się, oczywiście w ogromnym uproszczeniu — podział »muzułmanów« na biernie, apatycznie, z fatalistyczną rezygnacją poddających się nieuniknionej w ich przekonaniu zagładzie i na »muzułmanów« aktywnych. »Aktywny muzułman« walczy w dostępny mu sposób o utrzymanie się przy życiu. Nie sprzedaje chleba czy zupy za papierosa, szuka dobrych komand, mądrze pozoruje pracę, wykonuje takie czynności lub roboty, które mogą przynieść dodatkową porcję zupy, chleba, pracę pod dachem, ciepły nielegalny przyodziewek itp. Niektóry staje po raz drugi w kolejce po zupę, korzystając z zamieszania, pisze fraszkę za porcję zupy, nosi papierowy worek po cemencie jako namiastkę swetra. Muzułman, który stracił wszelką nadzieję, ale jeszcze porusza się o własnych siłach, stara się zdobyć to, co pomaga mu

zaspokoić chwilowe pragnienie, nawet kosztem życiodajnej pajdki chleba za papierosa, miskę ziołowej herbaty.

Muzułmanie w strukturze więźniarskiej społeczności należeli do najbardziej upośledzonych ofiar II wojny światowej. Pisać o muzułmanach — to pisać właściwie o decydującej liczbie więźniów kacetów, o wszystkich, których dotknął typowy los człowieka lagru" (18).

WYGLĄD ZEWNĘTRZNY

Prześledziliśmy już kolejne etapy stawania się „muzułmanem", poznaliśmy zasadnicze uwarunkowania tego stanu, a także rozmaite typy. Szczególnie cenne było wyróżnienie i opisanie „muzułmana biernego" i „muzułmana aktywnego", a więc „muzułmana" fatalistycznie zdanego na zagładę i „muzułmana" walczącego o utrzymanie się przy życiu wszelkimi możliwymi sposobami.

Jak wyglądał „muzułman", jak go widzieli inni więźniowie, jakie cechy fizyczne wyróżniały go od współwięźniów, jak się ubierał i zachowywał, jak go zapamiętali żyjący do dziś więźniowie obozów koncentracyjnych — oto węzłowy temat zamieszczonych niżej relacji.

„Wiele powstało w obozie rysunków, szkiców i malowideł muzułmanów. W swej [nie wydanej jeszcze] książce »Koszmarne lata« mam rysunek dwóch muzułmanów, z których jeden jest bity na koźle. Chude szkielety obleczone skórą, oczy głęboko zapadnięte w czaszkę, nos wydłużony, twarz bardzo szczupła, koścista. Zamiast klatki piersiowej żebra sterczące niby obręcze na zeschniętej beczce, nogi chude jak patyki, nabrzmiałe w stawach kolanowych, a często opuchnięte od kolan do stóp. Ręce wychudłe, długie, grubsze w łokciach i dłoniach, które na tle całej ręki wyglądały jak łopaty.

Wyraz twarzy zazwyczaj smutny, bezmyślny, oczy bez blasku, nie reagujące na otoczenie. Były one utkwione gdzieś w dal, w jakimś nieokreślonym punkcie...

Gestykulacja nikła, nie związana z odczuciami wewnętrznymi. Muzułmanie poruszali się powoli i powoli pracowali. Ktoś porównał ich chód w holenderach do człapania konia idącego po jezdni, gdy nocami chodzili po kilka razy do latryn.

Muzułmani kiwali się charakterystycznie, siedząc lub półsiedząc na biodrach. Było to kołysanie monotonne, przerażające, przypominające kiwanie się sierot, w domach dziecka. Nie dążyli do niczego, bo zatracili sens życia" (21).

„Ludzie ci wyglądali przeokropnie. Kości powleczone skórą, ubrani przeważnie w niedopasowany pasiak. Bardzo często kończyny górne i dolne oraz głowa owinięte papierowymi bandażami, przez które widać było ślady krwi. Więźniowie ci z zasady nie reagowali już na nic i wszystko było dla nich obojętne. Nie reagowali też na krzyki esesmanów i kapów, na ich bicie i kopniaki" (3).

„Ich wygląd był godny pożałowania: twarze szare, obrzękłe, ogolone głowy, oczy wylęknione, nogi poranione, opuchnięte, owinięte brudnymi szmatami. Cała postać wychudła, chwiejąca się na słabych nogach, wzbudzała litość i współczucie u współwięźniów" (47).

„Z dalszych obserwacji muzułmanów odnosiłem niejednokrotnie wrażenie, że upodobniali się oni do wygłodzonego zwierzęcia. W grupie zwartej byli oni dziwnie podobni do siebie, jakby byli braćmi rodzonymi. [Gdy szli] rozebrani do naga w ambulatorium szpitala, udając się do *waschraumu* bądź też do sali chorych, miałem wrażenie, że jestem świadkiem przejmującej »defilady szkieletów«" (39).

„Więźniowie ci (...) nie mieli już wyglądu człowieka. To były nieme, duże opuchnięte głowy, a w nich głęboko osadzone oczy, które jak gdyby patrzyły do tyłu. Ruchy bardzo ograniczone, oni nie chodzili, oni się posuwali, a na rozgrzewkę to mogli ruszać tylko barkami" (3).

„Wydawało mi się, że już jest nieźle, gdy nagle te złudzenia brutalnie rozwiało oglądnięcie się nawzajem w łaźni. Może ci prominenci mieli jeszcze jakieś pośladki, ale reszta ich już nie miała. Spomiędzy nóg, najgrubszych w kolanach, ziała czeluść odbytu.

To było straszne. Suchą skórę pokrywały ślady po wszach i liczne zadrapania, zmiany liszajowate, i sączące. Coś paskudnego i wręcz odrażającego. Śmiech (przez łzy) wzbudzał starszy nieco pan, któremu z opasłego nieco brzucha pozostał tylko fałd skóry pokrywającej genitalia. Wtedy zrozumiałem, że albo się dostanę wraz z nadchodzącą zimą pod dach, albo czeka mnie nieuchronna śmierć z wycieńczenia" (7).

„W końcowej fazie zmuzułmanienia więzień nie kłócił się, nie narzekał, pomimo że ciągle był popychany, bity i łajany. Twarz muzułmana z nasuniętą na uszy »mycką«, straszliwie wychudzoną, z wpadniętymi głęboko w oczodoły oczyma, przypominała raczej nieboszczyka. Ten żyjący jeszcze człowiek już nie zdawał sobie sprawy, że żyje. Poruszał się powoli jak automat. Był to moim zdaniem stan agonalny, specyficzny u muzułmanów, kiedy to stojący u progu śmierci człowiek poruszał się jeszcze o własnych siłach" (1).

„Byłem typowym muzułmanem, wychudzonym do ostatecznych granic. Oczy głęboko w oczodołach, czoło kościste, kości biodrowe i kolana wystające, naciągnięte skórą, brzuch głęboko wklęśnięty i rany na podudziach po zerwanych pęcherzach, owinięte papierowym bandażem" (Edward *Knysak*, APMO).

W wyrazie twarzy „muzułmana" najbardziej dominującym akcentem były oczy, „zwiastuny śmierci w obozie", jak je pierwszy określił najpewniej prof. Stanisław *Pigoń* (1966). Ich wyraz wywoływał najbardziej wstrząsające i przejmujące wrażenie. Oczom „muzułmanów" poświęcono wiele opisów, niektóre z nich zamieściliśmy już wcześniej przy innych okazjach. Nawet dziś, patrząc na fotografie „muzułmańskich" twarzy, nie sposób oddać słowami tego, co one wyrażają i co kryje się pod ich zewnętrzną maską.

„Oczy więźnia obozu koncentracyjnego zdradzały go nawet, gdy uciekłszy z obozu, przebrany, umyty i już syty, zdawałoby się wyglądał jak człowiek normalny. Po pierwsze jego oczy biegały bezustannie na wszystkie strony z obawy, że nie dostrzeże grożącego mu niebezpieczeństwa i ze względu na możliwość »organizowania« rzeczy potrzebnych; po wtóre były stale jakby wytrzeszczone; po trzecie, świeciły dziwnym, fosforycznym ogniem, jak oczy wilcze — z głodu. Jednocześnie spojrzenie było bystre, żywe, dostrzegające wszystko.

Oczy muzułmanów też często biegały, ale tylko do jednego celu: skąd zdobyć żywność. Ale spojrzenie to było apatyczne, gałki oczne, zapadłe pod powieki, świecące zielono, jakby już nieżywe, nie wyrażały woli życia, natomiast głód ślepy i bezmyślny" (28).

„Muzułman (...) miał jakby za długie ręce i nogi, nieposłuszne nakazom woli; ruchy nieskoordynowane, »łajzowate«. Ukradziono mu buty, więc chodził w tzw. holenderkach, sabotach.

Oczy, oczy! »Ten już patrzy na księżą oborę« — mawiano w obozie. Ani wychudzenie, ani opuchlina nie były tak istotnymi symptomami muzułmaństwa, jak oczy. Ich wyraz, szeroko rozwarte powieki, gałki przeważnie wybałuszone, tęczówki zamglone, jednocześnie gorączkowo płonące blaskiem. Czasem można było dostrzec jakby uśmiech człowieka, niby zadowolonego z siebie, idiotycznie, a jednocześnie podejrzliwego" (4).

„Komando *Holzplatz* stanowiło sto szkieletów obciągniętych bladożółtą skórą. Zazwyczaj pokurczeni od zimna. Pod bluzką mieli powpychane różne odpady kartonu czy resztek papierowych opakowań, najczęściej stare worki po cemencie. Miało to chronić ich przed zimnem. Większość tych więźniów miała głos bezdźwięczny, matowy, a niektórzy wręcz ochrypły. Kiedy w czerwcu przyświecało już słońce, więźniowie podnosili nogawki spodni, zdejmowali bluzy, by nagrzać swe szkielety. Stwierdziłem wówczas, że prawie 50% z nich ma obrzęki nóg, a u niektórych zauważyłem jakieś pęcherzyki na barkach. Prawie wszyscy odczuwali bóle kończyn dolnych, chód był jakby kaczkowaty i przechylali się od tyłu. Chodzili raczej mało, a odpoczywali w postawie kucznej...

Oczy były różne. U jednych były rozbiegane, jakby przestraszone, były posępne, matowe, jakby nic nie widzące; były także błyszczące, skrzące się jakąś nadzie-

ją. Widziałem także oczy, których chyba nigdy nie zapomnę.

Pewnego razu spotkałem w tym komandzie współwięźnia z Tarnowskich Gór. Byliśmy tylko we dwóch w jednej celi (...). Kiedy podszedłem do niego, nie poznał mnie. Zresztą i ja miałem kłopoty z rozpoznaniem jego. Głowa prawie trupia. Wargi spękane, kąciki ust ostrupiałe. Był nie do poznania. Tylko te oczy. Duże, wybałuszone, skrzące. Wydawało mi się wówczas, że uciekające z niego życie schowało się właśnie w tych oczach, tam uczepiło się tego dogorywającego ciała, powiększając te oczy w nienaturalny sposób. Nie wypowiedział wówczas ani słowa. Nie spotkałem go już nigdy więcej" (70).

Takiemu wyglądowi zewnętrznemu odpowiadało określone, bardzo charakterystyczne, nieporadne zachowanie się „muzułmanów", świadczące o ich zagubieniu się w rzeczywistości.

„Jest rzeczą charakterystyczną, że muzułmanienie powodowało jak gdyby przedwczesną starość ludzi młodych. Trzymali się pochyło, sztywno, ciągali stopami na sztywnych nogach, szli chwiejąc się, nieco zataczając, rozstawiali łokcie jakby dla zachowania równowagi, kroki były drobne, niepewne, wielka łatwość upadku przy najmniejszej przeszkodzie; wielka trudność podniesienia się z ziemi, na której grzebali się jakimś robaczym ruchem; chętnie leżeli zwinięci w kłębek, trudno ich było zmusić do podniesienia się z łóżka, a w tym wypadku zaraz naciągali na siebie koc i owijali się z głową, na skórze występowała sinica albo dziwny zielonkawy kolor (...), a całą twarz pokrywał meszek włosów, jak u ludzi starych. Nos się wyostrzał jak u umierających. Tak wyglądali nawet ludzie w wieku lat 20! To było już w fazie pełnego muzułmaństwa. Przy częściowym zmuzułmanieniu ruchy nie były apatyczne, ale czasem nadmiernie pobudzone, gwałtowne, gorączkowe, szczególnie przy zdobywaniu pokarmu i jedzenia; oczy często wytrzeszczone, ruchy rąk przy pracy niezborne, brak orientacji w odległościach, dlatego np. muzułman mógł odrzucać ziemię z łopaty zbyt blisko. Jeśli go za to bito, płakał, jęczał, wyrzekał, nie mógł zrozumieć, czego się od niego żąda, tym bardziej, że występowały też często objawy przytłumienia słuchu. Głos muzułmana był nienaturalny, piskliwy, agresywny albo jęczący, drżący, a mowa powolna; ogromna łatwość łez, rozpaczy, odruchy nieopanowane, gesty nieskoordynowane.

Muzułman stale drapał się w razie zarażenia świerzbem albo w razie wszawicy. W razie pełnego muzułmaństwa (...) nie reagował na ukąszenia insektów; jego skóra była jakby zmartwiała, nieczuła (...). Odruch drapania się, szczególnie pod pachami, sprawiał wrażenie mechanicznie »wyuczonego gestu«, który był »odpowiedzią« na swędzenia, np. w kroczu" (28).

„(...) w znacznym stopniu wychudzeni, zresztą jak prawie wszyscy więźniowie, jednakże u muzułmana chudość ta była wyraźniejsza, może wskutek charakterystycznego »trzymania się«. Ramiona uniesione do góry i podane do przodu, tym samym klatka piersiowa zapadnięta, łopatki wystające, wyraźnie zaznaczone, głowa wciśnięta w ramiona. Czapka więzienna naciągnięta głęboko na uszy. W każdym miejscu, gdy tylko muzułman stał, stale wykonywał rytmiczne ruchy ramionami, niby dla ogrzania się. Często dwóch muzułmanów ustawiało się plecami do siebie w celu wzajemnego ocierania się o własne plecy.

Twarz raczej bez wyrazu, można by rzec kamienna, obojętna na wszystko, co więźnia otaczało i co się obok działo. Muzułman nie potrafił spostrzec w porę grożącego mu niebezpieczeństwa... Nie wykazywał najmniejszej inicjatywy ani chęci działania w kierunku polepszenia lub ulżenia swej doli. Gdzie go popchnięto, tam stał. Absolutna obojętność na otoczenie, wzrok przygaszony, można rzec, mętny. Miało się wrażenie, że muzułman albo nie słyszy, albo nie rozumie tego, co się do niego mówiło. To zresztą było między innymi powodem i przyczyną bicia muzułmana przez więźniów funkcyjnych i esesmanów...

W owym czasie nie zastanawiałem się, czy to jest choroba psychiczna. Powszechnie przyjmowano, że całkowicie pogodzili się z koniecznością oddania życia w obozie, nie widzieli żadnych szans i możliwości przeżycia obozu i dlatego byli tacy obojętni na wszystko. Wybawienie z obozu widzieli chyba w możliwie rychło następującej śmierci. Muzułman zupełnie nie dbał o swój zewnętrzny wygląd, jeżeli chodzi o odzież. Nie zadawał sobie trudu, aby podartą odzież wyreperować, wyczyścić. Pod tym względem ich wygląd wyróżniał się zaniedbaniem" (48).

Ryc. 2. Skrajnie wychudzony więzień-„muzułman", próbujący osłonić się przykryciem, które kryje jego głodową chudość. Na wyraźnym zdjęciu oryginalnym łatwo dostrzec na wynędzniałej twarzy dojmujące cierpienie. Reprodukcja z albumu pt. *Le déportation* (Paris 1968, s. 146).

Przytoczone opisy, potwierdzające niezwykłą spostrzegawczość, pamięć, a zarazem spontaniczne, literackie talenty ich autorów, płynące z dawania świadectwa koszmarnym faktom, są równocześnie wprowadzeniem i przygotowaniem czytelnika do dalszego etapu poznawania „muzułmana". W kolejnym rozdziale zajmiemy się bowiem opisem charakterystycznych sposobów zachowania się, reagowania na różne bodźce zewnętrzne, nawykami tej warstwy najniższej w proletariacie obozowym.

ZACHOWANIE SIĘ I NAWYKI

„Muzułmana" rozpoznawano w obozie nie tylko po jego charakterystycznym wyglądzie zewnętrznym, lecz także po sposobie jego zachowania się. Zachowanie to było bardziej warunkowane stanem psychicznym muzułmanów niż wpływami zewnętrznymi. Ich spostrzegawczość i wrażliwość na bodźce zewnętrzne była głęboko zaburzona i to głównie warunkowało narażanie się „muzułmanów" na dodatkowe, często niepotrzebne szykany ze strony funkcyjnych. W zachowaniu swym ujawniali często reakcje wbrew oczekiwaniu, zaskakujące i nieadekwatne do sytuacji. Oto charakterystyczne opisy takich zachowań.

„Wpatrzeni swymi bez wyrazu oczami w jeden punkt, wyglądali jak dekoracja w jakimś przerażającym filmie. Zmieniając swą pozycję, czynili to wolno i jakoś nierealnie, przyciskając kurczowo swą miskę do piersi. Nawet bicie nie było w stanie pobudzić ich do działania. Esesmanom bicie tych więźniów sprawiało, jak zauważyłem, szczególną radość i przyjemność, może właśnie w ten sposób mogli przekonać się o swojej wyższości? Wywróceni uderzeniami na ziemię, nie próbowali podnieść się i ratować, pozostawali na ziemi i tak spokojnie umierali" (65).

„W okresie zimowym najczęściej przebywali w *waschraumach*, gdzie na wysokości człowieka przeprowadzone były rury centralnego ogrzewania, i kładli się na rurach. Czasem zasypiali i wpadali do kloaki. Po przymusowym myciu zimną wodą i biciu lądowali na rewirze, by już nie wrócić na blok. Były też wypadki, że przydzielano ich do komanda opróżniającego studzienki i kloaki" (12).

„Muzułmani załatwiali swe potrzeby fizjologiczne do misek przeznaczonych na obozową zupę. Kto nie mógł o własnych siłach zejść z »koi«, gdyż leżał przypadkowo na trzecim piętrze (mówię w tym wypadku o blokach drewnianych w Brzezince), ten załatwiał się na swoim posłaniu. Ponieważ nie było wówczas możliwości mycia się, było czuć okropny smród, który doprowadzał zdrowych więźniów do mdłości. Był to specyficzny smród, z jakim spotkałem się w obozie po raz pierwszy" (6).

„W okresie zimy muzułmani nie stali w szeregu, tylko leżeli pod blokiem na śniegu, nawet przy bardzo niskiej temperaturze. Mimo upomnień blokowych, mimo kopnięć nie chcieli wstawać (...). *Blockführer* odliczał stojących w szeregu plus leżących muzułmanów i tak zaliczał apel ranny lub wieczorny. Zależnie od natężenia choroby leżało pod blokiem od osiemnastu do dwudziestu pięciu muzułmanów" (3).

„Wspomnę również, że kiedy muzułmanie spotkali się, stykali się plecami, »czochrali się«, w ten sposób się ogrzewali i mówili: byle do wiosny. Nazywano to tańcem muzułmanów, a w rytm tańca trzeszczały im kości" (1).

„Przeważnie widziano muzułmanów idących z piąstką zaciśniętą oraz rękami złożonymi do wyrzucania ich raz do przodu, raz do tyłu i tak bez końca, aby się zagrzać (...). Przypomniałem sobie taki epizod. Trzech muzułmanów zapytało sztubowego Polaka, czy będzie dzisiaj *zulaga*. On odpowiedział: będzie! Będzie, bo chleb jest już do kuchni przyniesiony. Zainteresowani po tej odpowiedzi zacisnęli piąstki i całą siłą wyrzucali ręce raz do przodu i do tyłu, machając nimi bez przerwy, jakby chcieli fruwać... To był pierwszy mój widok cieszących się muzułmanów..." (43).

Na zakończenie tego rozdziału obszerniejsza wypowiedź, podsumowująca dotychczasowe uwagi o stanie „zmuzułmanienia". Zawiera ona ponadto celne uwagi o stanie psychicznym „muzułmana". Wyjaśnia, dlaczego „muzułman" — wobec totalnego zobojętnienia na wszystko, co wokół się działo, nawet na śmiertelne niebezpieczeństwo — zachowywał zwykle do końca wrażliwość, a może nawet nadwrażliwość na bodźce związane z jedzeniem. Autorka tej relacji Maria Elżbieta *Jezierska*, słusznie zauważa, że „nikt, kto nie był wygłodzony do ostateczności, nie pojmie, do czego popycha głód". Podajemy tę relację jedynie z nieznacznymi skrótami:

„Prawdziwy muzułman nie dbał o czystość ani osobistą, ani pożywienia. Mógł jeść odpadki ze śmietnika rękami pokrytymi kałem, mógł pić kawę z kałuży, do której inni się załatwiali; za nic nie chciał zdjąć gałganów i koców, w które się owinął, ani by się umyć, ani by się oczyścić z insektów, tak jakby nie czuł, że go wszy kąsają. Nie reagował normalnie np. na mróz; mógł się odmrozić całkowicie, do odpadnięcia palców nóg, rąk, uszu, byle tylko nie narazić się na jakikolwiek dodatkowy wysiłek, np. powstanie z miejsca, które zajął, przytupywanie, rozcieranie uszu, »zabijanie« rękami po bokach itp. Natomiast głowę koniecznie owijał papierem, szmatami, kocem — był to niewątpliwie wpływ ogolonych włosów i dotkliwego zimna...

Muzułmaństwo pełne występowało bardzo często w związku z przebytym właśnie durem, szczególnie plamistym, który zwykle powodował zaburzenia o charakterze psychicznym, utratę pamięci, orientacji, apatię, albo przeciwnie, nadpobudliwość na pewne bodźce, np. na widok jedzenia. Poza tym muzułmaństwo z zasady łączyło się z biegunką, nazywaną w obozie *durchfallem*, natomiast po wojnie niesłusznie nazywaną jako dezynteria, biegunka krwawa, gdyż był to typ biegunki zupełnie szczególny: głodowa.

Ponieważ taka biegunka trwała nieraz pół roku i rok, a często powodowała wypróżnienia nader częste i bez świadomości chorego, więc muzułman załatwiał potrzeby fizjologiczne wszędzie, nieraz nie czując, że mu odchody spływają po nogach. Wobec tego jego odzież od pasa w dół była okryta błotem, kałem i zaschłymi odchodami, potem (o szczególnym zapachu, kwaśnym i zaprzałym) i kałem. Kał przy takiej biegunce jest prawie czarny i rzadki jak fusy z kawy, a nieraz jak sama kawa.

Niemuzułman bronił się przed biegunką, jedząc przypalony na węgiel chleb i starając się zdobyć leki (popularną tanalbinę), starał się zachować dietę, a przynajmniej nie jeść zupy z brukwi; muzułman jadł, co mu w ręce popadło, brukwiankę nawet zimną, resztki surowej brukwi, kapusty, obierki, nadgniłe resztki jarzyn, spleśniały chleb — jadł nawet wtedy, gdy się jednocześnie wypróżniał. Po jedzenie był gotów rzucić się nawet pod kij kapo, pod but esesmana, jak gdyby nie czuł razów, nie rozumiał wyzwisk. Działał tu ślepy instynkt zaspokojenia głodu, przy braku rozeznania rozumnego, że próby zdobycia żarcia grożą utratą życia albo wskutek brudu, albo wskutek pobicia. Najmniejszego znaczenia nie miał rozum, honor, ambicja, przezorność. To już nie byli ludzie, nawet nie zwierzęta — te zachowują instynkt unikania śmierci, to były trupy zgalwanizowane na widok pożywienia.

Nikt, kto nie był wygłodzony do ostateczności, nie pojmie, do czego popycha głód. Jednakże niemuzułmanie zachowywali instynkt unikania śmierci, honor, ambicję, koleżeńskość, nawet ofiarność w obliczu najokrutniejszego głodu, gdyż pozostawało w nich człowieczeństwo. W muzułmanie głód łamał ducha, wykrzywiał psychikę, odbierał człowieczeństwo. Nie działały żadne przesłanki postępowania — duchowe, rozumowe.

Nie powstrzymywała od tego ani wiara, ani inteligencja, bo ta znikała, ani wykształcenie i wychowanie w pewnych zasadach — wszystko to przestawało istnieć. Człowiek, którego znano jako jednostkę wybitną, dodatnią, patriotę, żołnierza, profesora, społecznika — nagle zmieniał się w istotę zupełnie odmienną, głuchą, ślepą, obojętną, apatyczną, reagującą tylko na widok jedzenia, starającą się jedynie zdobyć żywność i ciepło i ukryć się w cieple przed wysiłkiem i pracą. Dla ciepła, drugiego z interesujących go zjawisk życiowych, gotów był narazić się na bicie albo *Meldung* za to, że nosi niedozwoloną ilość swetrów albo papier z worków od cementu ukryty pod ubraniem (można go było »zorganizować« przy pracy na budowach), albo za porwanie koców, którymi się starał okręcić pod odzieżą czy wsunąć do butów-drewniaków, za położenie się do snu w odzieży, za zakopanie się pod siennikami z wiórów i przespanie apelu lub niewyruszenie do pracy. O ile tej ostatniej udało mu się uniknąć, muzułman umieszczał się na słońcu, najchętniej gdzieś pod murem. Nie przeszkadzało mu, że wystawia na słońce ogoloną głowę" (28).

Stosunkowo niewiele wiemy na temat tego, co działo się między „muzułmanami", jak odnosili się oni do siebie, o czym rozmawiali, na czym opierało się poczucie więzi grupowej, jakie niewątpliwie między nimi istniało. Często widywano „muzułmanów" w małych, co najwyżej kilkuosobowych grupach. Było to trwanie z sobą lub raczej trwanie obok siebie, najczęściej w milczeniu. Warto więc może przytoczyć dwie krótkie relacje dotyczące tego problemu:

„Ich odosobnianie się od nie dotkniętych muzułmaństwem obserwowałam chyba przez cały okres mego pobytu w obozie. Od siebie nie stroniły. Widywało się je w grupkach, we dwie, we trzy, najwyżej we cztery. Bywało, że jedna podtrzymywała drugą, a nawet wyjmując z woreczka jedzenie, karmiła. Odnosiłam wrażenie, że wystarczała im fizyczna obecność współtowarzyszki, bez nawiązywania słownego kontaktu. Gdy padały z ich ust pojedyncze zazwyczaj słowa, to o charakterze [m. in.] równoważników zdań wyrażających treść odnoszącą się do potrzeb podstawowych: »pić«, »daj«, »nie mogę«, »siądźmy«, »nie chcę« oraz do stanów uczuciowych np.: »mama«, »siostra«, »nie chcę«, »tu boli«, »biła«, »oni«" (10).

„Znane mi są też przykłady, iż skrajnie wyniszczony więzień-muzułman oddawał chleb innemu więźniowi ze

słowami: »ja i tak umrę, a ty musisz żyć, jesteś młodszy, wrócisz do domu«. Byłem w takiej sytuacji z moim bratem. Musieliśmy na siłę karmić ojca, który odmawiał pobierania pokarmu. Dzięki nam przeżył pierwsze miesiące obozu" (33).

STAN PSYCHICZNY

Z przytoczonych do tej pory relacji wiemy już wiele o stanie psychicznym „muzułmanów", ich nastroju, zobojętnieniu na otaczający ich świat, nadwrażliwości na bodźce związane z jedzeniem i ogólnej nieporadności i niezaradności w unikaniu najprostszych niebezpieczeństw. W tym rozdziale zgrupowaliśmy opisy i relacje charakteryzujące sylwetkę psychiczną „muzułmana" i zaburzenia jego funkcjonowania psychicznego.

Mieliśmy już okazję prześledzić, jak w miarę stawania się „muzułmanem", stopniowo wygasała ogólna energia życiowa i psychiczna. Osoby te, po okresie przerażenia i lęku wywołanego zetknięciem się z obozowym światem, stopniowo lub nagle zapadały w stan depresji psychicznej, załamania nerwowego i prostracji. Końcowym efektem tego procesu było zupełne zobojętnienie na swój los i na otaczający ich świat. Na tym tle rzadko zdarzały się jakieś żywsze reakcje uczuciowe, a jeśli tak, to miały one często charakter agresywny.

„Psychika muzułmanów była różna, głównie w zależności od stopnia zagłodzenia. Najpierw przesadna pobudliwość, potem zupełna apatia. Pierwsza powodowała kłótnie, a nawet bójki. Śmieszne, a zarazem w wysokim stopniu tragiczne bójki dwóch muzułmanów ledwie trzymających się na nogach, z zapadłymi policzkami i gorączką w oczach. Tematem rozmów było często »co będziemy jedli po powrocie do domu« i wyszukiwanie różnych przysmaków. Dlatego współżycie z muzułmanami w jednej izbie często było nieznośne... Wielu, drżąc z gorączki, nie mogąc utrzymać moczu ani kału, nie widząc końca męki, rzucało się na druty, żeby otrzymać śmiertelny strzał. Ale bez porównania więcej ich ginęło od pałki kapo czy sztubowego.

Jeszcze jednym objawem muzułmaństwa było występowanie w czasie spoczynku, szczególnie w nocy, skurczów mięśniowych, bardzo bolesnych. Budzili się wtedy zwykle krzycząc głośno" (76).

„Mówili mało, byli zamknięci w sobie, na pytania współwięźniów odpowiadali monosylabami lub pomrukiem. Ich stosunek do więźniów zależał od ich aktualnego stanu zdrowia. Przeważnie byli samotni i unikali kolegów, jednakże obserwowałem wypadki opiekowania się nimi przez innego więźnia, który co prawda też cierpiał na podobne dolegliwości, lecz nie był jeszcze w takim stanie; wiedział, że grozi mu to i była to chyba ucieczka przed muzułmaństwem. Opiekując się kolegą, bronił też i siebie. Więźniowie zdrowi uważnie obserwowali muzułmana, szczególnie w fazie, z której był jeszcze odwrót. Starali się spokojnie nakłonić ich do zmiany trybu życia. Jeśli był to znajomy lub bliski kolega, wspomagali go jedzeniem, odstępując ze swoich racji, a przez pisarza blokowego starali się dla nich o pracę pod dachem.

Traktowano ich jak chorych, których można było jeszcze wyrwać śmierci przez łagodne traktowanie i pomoc żywnościową" (82).

„Muzułmani byli przeważnie zamknięci w sobie. Mało mówili, pozostawali z własnym odczuciem i własnymi myślami. Robili czasem wrażenie, że nie żyją już wśród nas. Robili wrażenie ponuraków. Ruchy ich były ociężałe, stukali jedynie drewnianymi trepami, w których się z wielkim trudem poruszali. Nie dbali zupełnie o swój zewnętrzny wygląd, byli brudni i cuchnący. Twarz bez wyrazu lub przeszyta wielkim bólem, posępna, pożółkła; oczy błyszczące, jakby chciały wyjść z orbit. Twarz albo napuchnięta, albo zupełnie wychudła. Poruszali się ociężale, starali się nie pracować, często upadali w pracy z wycieńczenia (...)

Muzułmanów cechowała kompletna apatia, nie reagowali na życzliwe rady, przeciwnie, zawsze podejrzewali życzliwych im ludzi o jakieś złe intencje. Byli obojętni na wszystko, co ich otaczało, często złośliwi. Nie bacząc na innych, załatwiali swe potrzeby fizjologiczne gdziekolwiek" (6).

O wyraźnie zmienionej wrażliwości „muzułmanów" na bodźce zewnętrzne, np. na zimno oraz o ich odmiennych reakcjach neurowegetatywnych świadczy kolejna relacja:

„Jeśli chodzi o odczuwanie przez muzułmanów zimna, to stosownie do mych spostrzeżeń nie dokuczało ono im w takim stopniu, jak innym. Jest bowiem faktem, że rzadko kiedy zabiegali o cieplejsze okrycia, jak i uciekali się do stosowanych w lagrze sposobów rozgrzewania się. Rzadko która przepasywała pasiak dla ściślejszego przylegania do ciała, co w odczuciu więźniów chroniło poniekąd od zimna. W odróżnieniu od nas nie zauważyłam, by trzęsły się z braku ciepła, by pojawiała się u nich tzw. gęsia skórka, by siniały. Nie znaczy to oczywiście, że nie było im potrzebne ciepło. Tuliły się przecież nawzajem do siebie, w jego poszukiwaniu, jak i wypatrywały miejsc, w których mniej wiało, mniej mroziło" (10).

Jaskrawe zaburzenia dotyczyły ich funkcji poznawczych, głównie spostrzegania, ale także pamięci i myślenia. Prawdopodobnie te zaburzenia obniżały ich zdolność rozpoznawania grożącego niebezpieczeństwa i niepotrzebnego narażania się na dodatkowe urazy i szykany ze strony funkcyjnych. W niektórych wypadkach upośledzenie sprawności intelektualnej było tak głębokie, jak w zaawansowanych klinicznych zespołach psychoorganicznych.

„Muzułman nie mógł skoncentrować swych myśli, pamięć znikała do tego stopnia, że nie potrafił wymienić nawet swego nazwiska..." (Michał *Dziadek*, APMO).

„Gorzej było ze stanem umysłowym. Nie umiałem dodać w pamięci trzech prostych liczb: gdy z wielkim trudem dodałem dwie, zapomniałem trzecią, gdy przypomniałem sobie trzecią, nie wiedziałem już, do jakiej sumy poprzednich ją dodać. Znalazłszy skrawek gazety, usiłowałem go przeczytać, lecz próba była daremna; litery skakały mi przed oczami i nie umiałem z nich złożyć jednego wyrazu. Szczególnie przykre było dla mnie, że zapomniałem imię swego ojca i mimo czynionych wysiłków nie mogłem go sobie przypomnieć" (11).
wie zupełnie głuchy..." (35).

„Sam będąc muzułmanem, ważącym 39 kilogramów przy wzroście 181 cm i mając tylko kości powleczone pomarszczoną skórą, zacząłem zapominać nazwiska kolegów, przyjaciół i krewnych. Bałem się, by nie zapomnieć swego nazwiska, bo umysł zaczynał nieraz mącić się i tępieć. Wówczas to przyjaciel z harcerstwa, mój podopieczny w Oświęcimiu, noszący w kotłach zupę, zaczął mi pomagać przez blisko pięć miesięcy. Po sześciu miesiącach wywieziono mnie do Gusen. Ważyłem wtedy nieco ponad 40 kilogramów. Tylko cudem dojechałem do tego obozu, gdzie spotkałem swego przyjaciela z gimnazjum. Jak mógł, tak mi pomagał w przetrwaniu obozu w Gusen (...).

Jak muzułman mówił? Mówił chyba specjalnym żargonem, bezładnie powtarzając stale to samo, co zapadło w jego myśli. Zdania były często niedokończone, urywały się nagle, były nielogiczne" (21).

„Byłem w tym czasie bardzo słaby i puchły mi nogi... Byłem przerażony, gdyż straciłem zupełnie pamięć i nie pamiętałem najprostszych faktów oraz byłem pra-

„Muzułmaństwo miało u mnie następujące objawy: nie mogłem nic utrzymać w ręku, słuch mocno przytępiony, oczy poruszające się bardzo powoli, usta na pół otwarte, nogi sztywne; gdy napotykały na drodze przeszkodę wysokości 5 centymetrów, nie były w stanie jej pokonać. Moje muzułmaństwo powstało z powodu operacji, którą mi zrobiono..." (Jan *Porębski*, APMO).

„Z przebłysków świadomości pamiętam, że znalazłam się na ósemce i że chodziłam *na Aussen* do plantowania

terenów poza lagrem. Było lato 1943 roku. I dnie nielitościwie słońcem palące. Nabrzmiałe i spieczone od słońca twarze pracujących wraz ze mną w komandzie zapamiętałam jednak ze wszystkimi szczegółami. Zapamiętałam też, że słońce nie imało się mej twarzy i mych rąk; nie dlatego, że były pokaleczone, lecz ze względu na początkowe objawy muzułmaństwa. Wówczas jednak nie zdawałam sobie z tego sprawy. Bardziej doświadczone więźniarki mówiły mi, by szukać wśród zieleni szczawiu i lebiody, bo niedługo czekać, a stanę się muzułmanem.

Ogarniające mnie zobojętnienie dotyczyło coraz to szerszych dziedzin życia w ogóle: przestawałam się troszczyć o siebie, coraz rzadziej wędrowałam myślami do rodzinnego domu, do kraju, do wolności... W parze z tymi objawami dawało znać o sobie dziwne odczucie rozkojarzenia somatycznego. Były bowiem chwile, w których zastanawiałam się, czy ręce i pozostałe części ciała są istotnie moje, czy też nie moje. Moje ruchy stawały się wolniejsze i nie dość kontrolowane... Po upływie około dwóch miesięcy dołączyły się objawy tyfusu. Odprowadzona na rewir, do bloku nr 12, znalazłam się wśród setek poważnie chorych. Istniejące tam koszmary szybko stłumiła utrata przytomności. Przywracały ją na chwilę szczury z uporem atakujące mi pięty. Po jakimś czasie docierały do mnie słowa wypowiadane przez dr Katarzynę *Łaniewską* i Marysię *Watychę*. Nie potrafię powiedzieć, jak długo na tym bloku leżałam (...), po iluś dniach rozeznałam nad swoją pryczą Jolę *Jabłońską*, podającą mi coś do picia. Czułam jej dotyk, słyszałam głos. (...) Fakt, że zapamiętałam niektóre ze scen z tego bloku, jest dowodem chwilowego powrotu przytomności.

O ówczesnym stanie mego zdrowia dowiedziałam się nie tak dawno. Ani Jola, ani Marysia, ani inne z *schonungsbloku* nie liczyły wtedy, bym kiedykolwiek wyzdrowiała. Cóż, że o własnych siłach potrafiłam chodzić, cóż że potrafiłam jeść bez pomocy drugich, jeśli tylko w niektórych momentach poznawałam najbliższe mi osoby. Ze coś z ich rozmów do mej świadomości docierało, świadczą zapamiętane przez mnie słowa Marysi: »ty *Aussen* nie przetrzymasz, uprosiłam Zosię *Bukład*, by wzięła cię na blok 34, kuchenny«.

Na tym 34. zaczął się mój powrót do zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Pamiętam, jak zauważyłam, że odrosły mi włosy i jak odczułam pragnienie jedzenia...

Nigdy chyba nie zapomnę wprost olśnienia na sygnał powracającej pamięci. Powtarzałam, ciesząc się jak dziecko, fragmenty wierszy wyuczonych w latach szkolnych, usilnie przy tym biedząc się nad ich dalszą pamięciową rekonstrukcją. Z jakże wielką zawziętością przypominałam sobie fakty z różnych dziedzin, wytężając swój umysł aż do fizycznego bólu. Pierwszy otrzymany w tym czasie list z domu rodzinnego wstrząsnął mną do tego stopnia, że przytulając do ust, obcałowywałam go ze wszystkich stron.

Te właśnie dni zadecydowały o moim powrocie do zdrowia. Te dni pozwoliły mi uzbroić się w siłę i odwagę do znoszenia tego, co jeszcze czekało mnie w *Birkenau*" (10).

Jedną z najbardziej rzucających się w oczy cech w zachowaniu się muzułmanów była ich bierność i uległość. Nie stawiając nieraz najmniejszego oporu, pozwalali na brutalne ich traktowanie, bicie, maltretowanie. Te dotkliwe urazy nie wywoływały w nich żadnych odruchów obronnych, nie skłaniały ich do żadnej „naturalnej" reakcji — ani ucieczki, ani ataku. Pod tym względem przypominali nieco chorych dotkniętych katatonią hipokinetyczną, których można pozostawić w dowolnej, często niewygodnej, a nawet uciążliwej pozycji, w jakiej zastygali na dłuższy czas, niezdolni do wykonania żadnego zdecydowanego ruchu czy gestu.

„Niezmiernie bolesna była dla nas bezsilność muzułmanów wobec wrzasków i znęcania funkcyjnych, zwłaszcza tych zdeprawowanych. A muzułmani bardzo bali się bicia. Ucieczkę od groźnych sytuacji utrudniał brak sił. Chowały się więc same w sobie i zasłaniały *beutlem* [woreczkiem na podręczne drobiazgi] i rękami i osuwaniem się na ziemię. Płacz nie był w zwyczaju więźniarek. Nie widziałam, by muzułmankom łagier wyciskał łzy z oczu" (10).

„Niektórzy bali się funkcyjnych, gdy tymczasem inni nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Gdy go [muzułmana] popchnięto, potrafił trwać w tej pozycji, dopóki go ktoś nie odprowadził na swoje miejsce. Kiedy mieli jeszcze dość sił i odporności, cieszyli się każdą wiadomością z domu. Lubili opowiadać o życiu na wolności. Kompletni muzułmani nie reagowali już na nic. Rewiru starali się unikać, twierdzili bowiem, że stamtąd już nie ma dla nich powrotu, bo przy lada selekcji zabiorą ich do gazu, a oni wolą umrzeć naturalną śmiercią. Woleli się »dekować« na blokach, gdzie i tak nie byli pewni, bo i tam były częste selekcje i wtedy zabierano przede wszystkim muzułmanów" (6).

„Przed nami przechodził w stronę [rewiru, tj.] *Krankenbau*, powłócząc nogami, zgarbiony, suchy, wysoki, starszy człowiek. Kapo pokazał na niego palcem, że to jest muzułman, że idąc nawet nie widzi koło siebie kapo, któremu powinien oddać ukłon czapką i przytupnąć nogami w chodzie. Rzeczywiście apatyczna mina przechodzącego wskazywała, że idzie zupełnie mechanicznie.

W tym momencie nadszedł esesman. Na rozkaz kapo stanęliśmy na baczność, zdjęliśmy przepisowo czapki. Muzułman szedł dalej, obojętny na wszystko... Esesman ryknął, dopadł go jednym susem i strącił mu czapkę z głowy. Ten się zachwiał i stanął bezradny, nie wiedząc co się dzieje. Potoczył wzrokiem wkoło i w dalszym ciągu jakby nie spostrzegł niczego... Dostał w mordę raz... drugi... zatoczył się, stanął na baczność (...). z jego spodni zaczęła wyciekać rzadka, ciemnozielonkawo-czarniawa maź. Esesman ryknął jeszcze bardziej na taką monstrualną obrazę i rąbnął muzułmana w głowę tak, że ten się wywrócił. Wreszcie, zasłaniając się przed kopniakami »nadczłowieka«, cały umazany we własnym rzadkim kale, tarzał się, osłaniając głowę rękami, a esesman kopał, kopał, ryczał, klął i kopał jeszcze..." (Jerzy *Mostowski*, APMO).

W zachowaniu się „muzułmanów", w ich sferze ruchowej zaznaczone były pewne skłonności do perseweracji i automatyzmów. Tak można zakwalifikować charakterystyczne ruchy wykonywane przez nich rękami oraz wahadłowe kołysanie tułowiem. Podobne cechy miała mowa „muzułmanów", skąpa, cicha, monotonna, mamrocząca i skandująca. Ujmuje to także poniższa wypowiedź.

„Muzułmanie prezentowali się jak kościotrupy z trudem powlekający nogami, przeważnie leżeli na biodrach, gdyż nie mieli na czym siedzieć. Tak odpoczywając, kiwali się monotonnie, mrucząc coś niezrozumiałego pod nosem. To mamrotanie bez treści i automatyczne było czymś strasznym. Wskazywało na to, że ci ludzie nie byli już normalni. Ich myśli koncentrowały się jedynie na problemie jedzenia, żołądka i ciepła. Muzułmani często »gotowali«, tzn. przypominali sobie, jakie to potrawy gotowano na wolności i jak one smakowały. Potęgowało to ich cierpienia. Dlatego trzymałem się od nich z daleka. Muzułman stale na coś czekał. Powtarzał stale, że nadejdzie paczka, że otrzyma list, że wkrótce jego byt ulegnie poprawie, o ile tkwiła w nim jeszcze świadomość, żył jakąś nadzieją. Później już na nic nie czekał i na nic nie reagował. Był obojętny, apatyczny... Wierzył, że jego los jest nieodwracalny i że tak musi być. Przeważnie nie wierzył w wolność i w to, że przetrwa obóz. Ożywiał się na chwilę, gdy nadszedł list lub paczka z domu. Wkrótce jednak znów popadał w depresję (...).

Muzułmani w zasadzie bronili się przed pójściem na rewir do czasu, kiedy uświadamiali sobie grożące im niebezpieczeństwo. Ale gdy choroba była ciężka, np. krwawa biegunka, nie gojące się ropowice, choroby zakaźne, świerzb itp., wówczas szli tam z pewną nadzieją na wyleczenie i pozbycie się cierpień" (21).

Przy tych różnorodnych, nieraz jaskrawych zaburzeniach w sferze psychicznej, uzasadnione było pytanie, czy w obozie uważano lub traktowano

„muzułmanów" jako chorych psychicznie, czy też nie. Zdania na ten temat były wyraźnie podzielone. Nieraz i ci więźniowie, którzy opisują „muzułmanów" jako osoby działające wbrew logice, przeciwko sobie, zdradzające trudności kontaktu i upośledzenie sprawności intelektualnej, nie uważali ich w ostatecznej ocenie za chorych psychicznie.

„Czy byli to ludzie umysłowo chorzy? Raczej myślę że tak! Ich wygłodzony i pozbawiony najbardziej podstawowych składników mózg reagował zupełnie inaczej na obciążenia lagrowe. Działali wbrew logice i żyli wbrew logice. W obozie, mimo wyraźnych symptomów tychże zmian i zaburzeń w myśleniu i działaniu, nie uważano ich za chorych umysłowo, byli po prostu muzułmanami" (16).

„Nie spotkałem się z wypadkiem, by muzułmanów traktowano jako umysłowo chorych" (9).

„W obozie [oświęcimskim] nikt nie traktował muzułmanów jako chorych psychicznie" (42).

„Żadnej z nich [tj. muzułmanek] więźniarki nie uważały za psychicznie chore, mimo że pewne ich zachowania mogły na to wskazywać... Gdy u samych początków mej obozowej egzystencji, patrząc na muzułmanów, zapytałam, co to właściwie za choroba, wyjaśniono mi, że z głodu można stać się muzułmanem, a z przejmowania się — wariatem. Zarówno muzułmaństwa, jak i wariactwa bałyśmy się ogromnie, a to głównie z uwagi na podłe traktowanie ich ciał" (10).

„Nie spotkałem się z tym, ażeby muzułmani byli traktowani jako chorzy psychicznie. W szpitalu obozowym byli traktowani jak chorzy na różne przewlekłe schorzenia. Jednakże zasadniczą sprawą, rzutującą na stan ogólny, było załamanie psychiczne, niechęć do życia, poczucie niezasłużonej krzywdy i świadomość pozbawienia podstawowych artybutów człowieczeństwa.

Kontakt z muzułmanami w tym okresie miałem codzienny w czasie pracy w ambulatorium. Rozmowy z nimi były krótkie i proste. Wypowiedzi sprowadzały się do skarg na zewnętrzne obrażenia; oni byli niechętni w rozmowie, a nieznajomość języka utrudniała wzajemny kontakt i pogłębiała odczucie samotności" (85).

„MUZUŁMANI" A GŁÓD

Cierpienie głodu, jakkolwiek było powszechnym doznaniem wszystkich więźniów obozów koncentracyjnych, było jednak najbardziej dotkliwe dla „muzułmanów". Z głodowaniem i cierpieniem głodu wiązał się bowiem ich „muzułmański" stan. Można powiedzieć, że niezależnie od innych czynników pomiędzy głodem a „muzułmaństwem" zachodziła zależność bezpośrednia i wprost. Stąd skrót myślowy, jakiego używali więźniowie obozów koncentracyjnych: niedostatek jedzenia — głód — „muzułmaństwo". Była to zależność przyczynowa.

Przeżywanie głodu było też niewątpliwie jednym z najbardziej dokuczliwych i zniewalających doznań w obozie. Cierpienie psychiczne z tym związane było nieporównywalne z innymi. Głód popychał więźniów do czynów rażąco sprzecznych z ich osobowością, wyzwalał agresję, nieraz prowadził do upodlenia i totalnego załamania zasad etyki. Głód zmuszał nieraz więźniów do aktów nekrofagii.

Niemożność zaspokojenia głodu, podstawowego popędu ochraniającego ludzkie przeżycie, była w obozie jedną z największych sił niszczących życie biologiczne człowieka, a równocześnie poniżających jego godność. W literaturze obozowej zwracano już uwagę na znaczenie głodu w życiu więźniów i sposoby oszukiwania go. Przypomnijmy niektóre z nich, gdyż będą one pomocne w zrozumieniu dalszych uwag.

W „pamiętniku" obozowym, spisywanym na skrawkach cementowych worków i ukrytym pod deską klozetową, Abram *Kajzer* zawarł opis sposobu, w jaki oszukiwał głód:

„Drogą wielu wysiłków doszedłem do takiej wprawy, że nie myślę o jedzeniu wcale oprócz chwili samego jedzenia. Codziennie chodzę na śmietnik i uważnie wybieram obierzyny, które po umyciu, ale na surowo, daję do strawienia żołądkowi. Zapycham go, aby mnie nie dręczył. Mój żołądek posiada chyba jakiś własny rozum i wie, że takie jedzenie m u s i mu smakować, że niełatwo je zdobyć, że wreszcie nieugotowane łupiny składają się z samych witamin.

Kiedy żołądek zaczyna czasami kaprysić, tłumaczę mu cierpliwie, że i tak w tej chwili nie ma nic lepszego do jedzenia, a jak się wojna skończy, sprawię mu taką ucztę, jakiej jeszcze nigdy nie trawił. Tymczasem, jeśli chce przeżyć, musi zadowolić się »witaminami«.

Ta najbardziej zachłanna część mojego organizmu na pewno posiada jakąś inteligencję, gdyż poddaje się moim argumentom i odczuwa przyjemność, gdy ją napchać obierzynami ze śmietnika" (*Kajzer*, 1962, s. 123—129).

W innych rękopisach członka *sonderkommanda* o nieznanym nazwisku, a znalezionych na terenie obozu oświęcimskiego, znajduje się taki fragment:

„Przyprowadzono z pewnego obozu grupę Żydów, wychudzonych, wysuszonych. Rozebrali się na dworze i pojedynczo poszli na rozstrzelanie. Byli strasznie wygłodzeni i błagali, by w ostatniej chwili, póki jeszcze żyją, dać im po kawałku chleba. Przyniesiono dużo chleba; oczy tych ludzi, które były zapadłe i zgasłe od przewlekłego głodowania, teraz zapłonęły dzikim ogniem oszalamiającej radości, oburącz chwytali całe pajdy chleba i żarłocznie połykali, idąc jednocześnie schodami wprost na rozstrzelanie. Byli tak oszołomieni widokiem i smakiem chleba, że śmierć stała się im lżejsza. Oto jak Niemiec potrafi zadręczać ludzi i opanować ich psychikę. Warto zaznaczyć, że ci Żydzi zostali oderwani od swych domów zaledwie kilka tygodni temu" (Rękopis..., 1971, s. 110).

„Kiedy się nie ma nic do jedzenia, cierpi się niejednokrotnie ciężko, lecz biernie. Gdy się jednak ma cokolwiek, co można ugotować, co można byłoby za chwilę zjeść, głód porywa się z nagłą mocą, szarpie, ssie wnętrzności, nie da się uspokoić. Wszelkie przeszkody stają się wtedy łatwe do zwalczenia, wszelkie argumenty rozumowe zepchnięte zostają w półmrok nieuwagi" (*Szmaglewska*, 1975, s. 195).

„Były i takie obrazki. Dwaj muzułmanie, wielcy przyjaciele, jeden kończy się, ściska mocno ostatnią kromkę chleba, ale już nie ma siły jej spożyć. Przyjaciel doczekał końca i w pierwszej kolejności zabrał ściśniętą kromkę chleba..." (Józef *Jędrych*, APMO).

Jak wspomnieliśmy, „muzułmani" zachowali selektywną wrażliwość na wszelkie bodźce związane z jedzeniem: węchowe, smakowe, słuchowe. Był to też jedyny temat, który pobudzał ich do rozmów, a nieraz do bójek zorganizowanych, zbiorowych ataków na roznoszoną strawę:

„Ludzie ci z zadziwiającą drobiazgowością opisywali na przykład, jak to ileś tygodni temu zdarzyło się, że przy nalewaniu zupy obozowej w chochli znalazło się kawałek kości z mięsem. Kapo nalewający zupę chwilę zawahał się: wlać ten skarb do miski więźnia, czy też wrzucić z powrotem do kotła, zachowując go dla siebie lub któregoś z kompanów. Setka par oczu, jak urzeczona, utkwiła w wystającej z chochli kości. To może sprawiło, że kapo wlał jednak zawartość całego czerpaka, wraz z dużym gnatem kości, do miski więźnia. Setka par oczu podążała za szczęśliwcem. Ten zaś, na podobieństwo zgłodniałego psa, pochylony nad miską, ściskając ją z całych sił drżącymi rękami, szukał nerwowo miejsca godnego tak niezwykłej uczty" (*Kret*, 1973).

„Nie było już żadnego ratunku dla takiego biedaka, Nie ratowała go nawet oddana mu czyjaś porcja chleba czy miska obiadowej zupy. Wszystko to było mało —

wszystko przelatywało przez niego jak przez sito; w twarzy zostawały tylko obłąkane, wiecznie szukające i penetrujące oczy jako symbol stałego głodu i pewnego obłąkania. Nie pomagały słowa perswazji, napominania, pomoc materialna. On nosił śmierć w sobie, śmierć straszną, głodową. Rzucał się na barłogu po nocach, zbierał bicie od kolegów spragnionych snu i sechł w oczach, kończył się..., kończył bezapelacyjnie, beznadziejnie, bez ratunku..." (*Ziemba*, 1957, s. 75—76).

„Głód to był straszny Pan" — napisał jeden z respondentów (51). W tej zwięzłej, a zarazem celnej sentencji zawarł on istotę głodu i głodowania w obozie. „Wielu muzułmanów, nie zważając na siebie i innych, na wszelki możliwy sposób starało się zdobyć trochę jedzenia, narażając się często na bicie, a nieraz na śmierć" (52). Jaki to był „straszny Pan", poznamy z dalszych relacji:

„Kilkakrotnie obserwowałem scenę, jak w czasie kolacji muzułman, wpatrzony błędnymi oczyma w kolegę spożywającego chleb, z trudem powstał z zajmowanego miejsca, doszedł do jedzącego i próbował ten chleb przejąć w swoje ręce. Oczywiście jedzący ukrył natychmiast pajdkę, a sam się przeniósł na inne miejsce. Muzułman, straciwszy chleb z oczu, natychmiast się uspokoił..." (58).

„Pewnego dnia spotkałem współwięźnia grzebiącego w odpadkach kuchennych (...). Ze zdumieniem zauważyłem, że był to profesor gimnazjalny, który w początkach obozu w rozmowie przestrzegał mnie o zachowaniu czystości i niejedzeniu ziemniaków w łupach. Gdyśmy się trochę posilili, a resztę zabrali ze sobą, przypomiałem profesorowi o tym, jak mnie pouczał na temat higieny osobistej i odżywiania. Wówczas on powiedział do mnie tylko te dwa słowa: Witaminki, kolego, witaminki! Zrozumiałem wówczas, że głód i otępienie nim wywołane były u niego silniejsze niż nauki przekazywane kiedyś wychowankom" (52).

„O głodzie, który nas stale dręczył, trudno nawet myśleć. Jedliśmy, co tylko było jadalnego, a więc szczaw dziko rosnący, korzonki roślin, a jeden z więźniów jadł nawet żaby. Zjadał je, gdyż za to otrzymał dodatkową zupę względnie od pilnujących nas esesmanów kawałek chleba. Pierwszym pytaniem zmieniających się codziennie esesmanów było: *wo ist der Froschfresser?* [gdzie jest pożeracz żab?]. Wybierali mu różne gatunki żab, a on je na żywo jadł. Był to obraz odrażający, jednakże esesmanów to bawiło i stale o niego pytali. Ten zaś, mimo dodatkowych zup, rozchorował się i niedługo później zmarł w szpitalu" (69).

„Nawet w sławnym «marszu śmierci», w czasie ewakuacji do Sachsenhausen w kierunku Lubeki, kiedy całymi dniami maszerowaliśmy bez jedzenia, a czasem i bez picia i rzucaliśmy się gromadnie na przydrożne kopce kartoflane, gdzie strzelano do nas jak do kaczek, to i wtedy, zdobywszy kilka kartofli, nie pochłaniałem ich na surowo, lecz czekałem na możliwość zagotowania ich.

W tym odczuciu głodu zaznaczały się duże różnice między poszczególnymi osobami. Może niektórzy odczuwali głód stale i to w takim natężeniu, jak ja go odczuwałem po przejściu tyfusu plamistego. Gdy po dłuższym okresie stanu gorączkowego wróciłem do przytomności, a ważyłem wtedy coś około 40 kilogramów, to pierwszym przemożnym uczuciem, jakie mnie opanowało, było uczucie głodu i to takiego głodu, jakiego dotychczas nie zaznałem. Miałem przemożną chęć chwycić drewniany bok łóżka i zacząć go gryźć, żuć, żeby zaspokoić w jakiś sposób głód. Takiego głodu nigdy jeszcze nie odczuwałem.

I dlatego duża część chorych po przejściu tyfusu zapadała na *durchfall* i umierała, gdyż nie potrafiła powstrzymać się od zjadania znacznych ilości pokarmu, przeważnie wodnistej zupy, której na salach tyfusowych nie brakowało" (69).

Takich wypadków śmierci po zjedzeniu nadmiernej ilości jedzenia było wiele. Zdarzały się one w okresie, kiedy do obozu docierały paczki żywnościowe lub kiedy więźniom udawało się zdobywać większą ilość żywności. Organizm wycieńczony i „przyzwyczajony" do głodowej porcji nie był w stanie, jak się okazywało, przyjąć normalnego posiłku. Więźniowie wiedzieli dobrze o takiej ewentualności, bywali świadkami śmierci innych z tego powodu, a jednak nie byli w stanie opanować głodu, kiedy sami mieli możność zjedzenia czegoś dodatkowego.

„W roku 1944 byłem w bloku ozdrowieńców w *KL Flossenbürg* i było tam mnóstwo więźniów w stanie zmuzułmanienia. Więźniowie otrzymywali tam często paczki z Francji, były to bardzo bogate paczki. Widziałem wówczas w latrynie obozowej scenę niezapomnianą: dwóch francuskich więźniów, siedząc na desce z podciągniętymi spodniami, jadło palcami miód ze słoika. Inni obok jedli tłuste kiełbasy, a potem wyciągali z kieszeni puszki z mlekiem kondensowanym, popijając. Wszyscy wyglądali okropnie. Z tyłu krew, w ustach miód, a w oczach «krowie spojrzenie» — pełne nasycenia, błogostan. Fetor był niesamowity. Jednego z nich po powrocie na blok pobił blokowy za »ofajdane« spodnie, drugi położył się na koi i dalej przeżuwał jakiś dżem, rano już nie wstał. Na twarzy zmarłego malowało się jakieś zdziwienie, jakiś półuśmiech. Chyba miał »dobrą śmierć« (71).

„Grupa więźniów przy rozładunku wagonów na *Bauhofie* zdobyła wiadro marmolady. W jednej chwili nad wiadrem tym skotłowało się wielu więźniów-muzułmanów. Jak kto mógł i czym mógł, mimo bicia kijami tego zbiorowiska, każdy wybierał marmoladę z wiadra i momentalnie zjadał. Po opróżnieniu wiadra kilku więźniów leżało dotkliwie pobitych. Wielu z nich wkrótce dostało *durchfallu*, a jeden znany mi osobiście więzień z Zawiercia zmarł z tego powodu (...).

Blok 5a, komando *Buna-Werke*. Wieczorem wydają zupę z brukwi i kartofle w łupach. Kartofle nie myte, częściowo zepsute. Ja obieram je z łupin, jem tylko to, co można zjeść. Mój kolega wrzuca do zupy kartofle nie obierane, jakie dostał, zabiera łupy i odpady ode mnie i zbiera je, gdzie się da, wszystko to wrzuca do zupy i zjada. Na zwróconą mu uwagę, że to może zaszkodzić, odpowiada: w obozie trzeba zjadać wszystko, nie grymasić. Wkrótce dostaje *durchfallu* i umiera" (48).

„Zdarzyło się, że jeden z więźniów, z tej samej sali w bloku 3a, otrzymał paczkę zawierającą cały kilogram grubej wędzonej słoniny. Gdy rozeszła się wśród nas ta wiadomość, wszyscy spoglądali zazdrośnie na szczęśliwca. W nocy obudziłem się. Jakiś więzień, leżący po drugiej stronie sali, jęczał cicho, lecz po pewnym czasie przestał. Rano okazało się, że jęczący więzień już nie żyje. Był nim ten, który otrzymał paczkę ze słoniną. Żadnej słoniny przy nim nie znaleziono. W ciągu wieczora (...) zjadł cały kilogram słoniny i wygłodzony organizm nie wytrzymał takiego »przejedzenia«" (29).

„Pracując w stajni, widziałem, jak esesman z rzeźni wyniósł zamiatającemu muzułmanowi pół salcesonu, około dwa kilogramy, dla żartu. Muzułman jak dzikie zwierzę zjadł go na raz, a po niedługim czasie skonał" (31).

Głód w obozie miał więc różne oblicza i rozmaite wyzwalał reakcje i zachowania u więźniów. Stosunkowo niewielu potrafiło mu się oprzeć, wyszukując wyrafinowane mechanizmy obronne, oszukując go, większość poddawała się temu „straszemu Panu". Głód był tak wszechobecny i tak dręczący, że w pewnych okresach dochodziło do swoistych „psychoz" głodu, którym ulegli zbiorowo wszyscy więźniowie.

„Dosyć liczna grupa więźniów tego komanda [komando *Holzplatz*], około 40% całego stanu, zainteresowana była wyłącznie jedzeniem. Grupę tę nazywano głodomorami. Rozmawiali wyłącznie o jedzeniu. Zapamiętałem między innymi fragmenty ich sporu, chodziło mianowicie o to, jak jeść, czy jeść i połykać całe kawały chleba lub innego pokarmu, bo wtedy rzekomo jedzenie dłużej leży w żołądku, czy jeść po trochu, trzymać jedzenie długo w ustach, aż się rozpłynie i wtedy dłużej czuje się smak jedzenia i ma się uczucie nasycenia. Ludzie ci szukali jedzenia lub tego wszystkiego, co można by zjeść; przewracali stare opakowania, skrzynie, zjadali różne odpady. Pewnego razu ktoś powiedział, że we Francji przysmakiem są mlecze, którymi karmi się u nas króliki. W ciągu jednego dnia na całym obszernym *Holzplatzu*

znikły wszystkie mlecze, a i gdzieniegdzie rosnąca koniczyna. Jeżeli ktoś coś żuł i poruszał ustami, to go w mig otaczano, przyglądano mu się i starano dociec, co je i skąd to ma.

Była też grupa więźniów, mniej liczna, dla których problem ten wydawał się mniej ważny. Wydawało mi się, że nie są głodni. Tkwiła w nich chyba jeszcze jakaś odrobina ambicji.

Pamiętam taki przypadek, jak w latrynie jeden z więźniów prosił mnie o kawałek papieru, gdyż wypadła mu kiszka stolcowa i wkładanie jej palcami sprawiało mu przykrość. Wszak — mówił — to jest niehigieniczne. A więzień ten był już chyba w końcowej fazie swej choroby, gdyż po paru dniach zasnął przy pracy, by więcej się już nie zbudzić.

Była jeszcze jedna grupa więźniów, najmniejsza, ale za to zupełnie otępiała i niemal całkowicie zobojętniała na sprawy otaczającego świata. Wprawdzie zdarzało się, że ten i ów z nich wyciągnął rękę i niemo prosił o pomoc. Najczęściej jednak nie było litości. Ludzie ci umierali spokojnie. Przy próbie podniesienia się z ziemi, przy najmniejszym wysiłku, nieczuli już [byli] od dawna na chłód, głód, bicie, wszy, świerzb i inne" (70).

„BYŁEM MUZUŁMANEM"

Relacje tych, co przeżyli „muzułmaństwo"

Zawarte w tym rozdziale relacje mają szczególną wartość. Ich autorami są osoby, które przeżyły stan „muzułmaństwa", różne jego stadia, i którym udało się z tego stanu wyrwać, o własnych siłach lub dzięki pomocy kolegów. Relacje te różnią się więc tym, że respondenci nie opisują w nich innych więźniów „muzułmanów", lecz próbują opisać samych siebie, odtworzyć to, co działo się z nimi samymi, kiedy byli „muzułmanami" lub za takich ich uważano. Okazuje się, że mimo krytycznego stanu, w jakim znajdowali się wówczas, autorzy zachowali na tyle świadomości, że zapamiętali ten czas i teraz, po czterdziestu latach opisują swe przeżycia.

Główna impresja, jaka nasuwa się przy lekturze tych wspomnień, to ta, że istniała paradoksalna rozpiętość między zdolnością percepcji tych osób a głębokością zaburzeń. Nawet wtedy, gdy zdawało się, że więzień pozostawał w swoim „muzułmaństwie" całkowicie odcięty od otoczenia i pogrążony w przeżywaniu jednego jedynego pragnienia — zaspokojenia głodu, spostrzegał siebie samego i spostrzegał innych. W odmienny sposób spożytkowywał te informacje, nieraz wbrew oczekiwaniu, a nieraz wbrew samemu sobie i jakby na przekór swemu życiu, ale też taki był wówczas jego stan psychiczny.

„Dni mego muzułmaństwa są niezapomniane. Byłem słaby, zbity, wymęczony. Gdzie tylko padał mój wzrok, widziałem jedzenie. Śnił mi się chleb, dużo zupy, ale jak się obudziłem, czułem niesamowity głód. Otrzymana na kolację porcja chleba, 5 dag margaryny, 5 dag marmolady i cztery ugotowane z łupinami kartofle — były przeszłością.

Więźniowie sztubowi i więźniowie na stanowiskach wyrzucali łupiny od kartofli i czasami całe kartofle, a ja ukradkiem podpatrywałem ich i wybierałem ze śmieci wyrzucone łupiny i jadłem je. Łupiny mieszałem razem z marmoladą i to było naprawdę bardzo dobre. Świnia by tego nie jadła, a mnie smakowało, aż piasek trzeszczał w zębach.

Zbierałem również padlinę i jadłem, myśląc tylko o zupie i chlebie.

Po obozie chodziłem jak sęp, widząc wozy naładowane brukwią, kartoflami lub rozlaną zupę na ziemi — rzucałem się, aby umaczać palce, nie widząc grożącego mi niebezpieczeństwa.

Za to płaciło się życiem" (Lucjan *Sobieraj*, APMO).

„Po ośmiu tygodniach pobytu w *KL Auschwitz*, w czasie tej bardzo mroźnej zimy 1940/41 roku (nie wydano nam ani płaszcza, ani czapek obozowych), uzyskałem wszelkie cechy kompletnego wyniszczenia organizmu i z porannego apelu, podczas którego zemdlałem, odnieniono mnie do obozowego szpitala. Od tego czasu wchodziłem, z krótkimi przerwami, a więc przez około 90% mojego długoletniego pobytu w lagrach, w skład zmieniającej się grupy więźniów zaliczanych do muzułmanów. U kolegów miałem opinię »odwiecznego« a mimo to ciągle jeszcze żyjącego muzułmana. (..) Wygląd mój przez całe lata odpowiadał pod względem fizycznych cech zewnętrznych definicji muzułmana, sformułowanej przez prof. *Olbrychta* dla »postaci suchej choroby głodowej« ((Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 37).

Nawiązując do tej definicji, wyeksponowałem moje fizyczne cechy zewnętrzne, a to dlatego, że jak sądzę, nie da się w jednej definicji sprowadzić do wspólnego mianownika cech charakteryzujących wszystkich muzułmanów, zwłaszcza ich cech psychicznych. Wielokrotnie, na tle osobistych przeżyć oraz bardzo licznych obserwacji, zauważyłem, że nie zachodzi proporcjonalny stosunek między stopniem fizycznego wyniszczenia organizmu a jego sprawnością psychiczną. Relacje te układały się bowiem bardzo różnie. U niektórych załamanie psychiczne wyprzedzało utratę sił fizycznych, stawało się czynnikiem zabójczym dla biologicznego funkcjonowania organizmu.

Ogólnie biorąc, między muzułmanami występowały takie same różnice, jak między ludźmi żyjącymi w normalnych warunkach, różnice w fizycznych i psychicznych właściwościach. Warunki lagrowe wyostrzały te różnice i nieraz byliśmy świadkami przewartościowywania się roli czynników fizycznych i psychicznych" (18).

„Analizując siebie i swój stan w tym okresie, zastanawiałem się, jak się to stało, że to wszystko przetrzymałem, mimo że byłem wówczas »chodzącym trupem«, powłóczącym opuchniętymi nogami. Spuchnięte były nie tylko nogi, ale po prostu całe ciało. Spuchnięta była nawet głowa. Gdy palcem nacisnąłem skórę na czole, to powstawał dołeczek, jakbym naciskał policzek, tylko, że odkształcenie ustępowało bardzo powoli. Gdy wchodziłem do bloku, to przy robieniu kroków na wyższy schód, musiałem nogi rozstawiać na boki, gdyż zginanie w kolanach było bardzo trudne. Tacy opuchnięci z trudem poruszali nogami, chodzili jak na szczudłach, często padali, zahaczając drewniakami o wystający kamyczek lub nierówność gruntu. Ci podpadali najczęściej u funkcyjnych (...).

Wówczas jakbym nie zdawał sobie w pełni sprawy z powagi sytuacji, nie analizowałem tego, czym mi to grozi, wegetowałem w lagrze »aby do jutra«... Pewnego dnia zauważyłem, że mocz mój jest dziwnie czerwony. Po kilku dniach wydawało się, że zamiast moczu idzie sama krew.

Wszystko to jednak jakby nie docierało do mojej świadomości, nie dopuszczałem myśli, że mogę się wykończyć i z uporem maniaka wierzyłem, że przetrwamy. Jedno, co mobilizowało mnie ciągle do działania, to chyba głód i zimno" (69).

„Przedsmak takiego stanu już miałem. W celi więziennej doznawałem uczucia ucieczki od życia: wszystkie sprawy tego świata zdawały się być nieważne. Czynności fizjologiczne ustawały. Głód już nawet nie doskwierał. Robiło się tak jakoś dziwnie słodko i dobrze, tylko nie miałem już siły wstać z pryczy, a jeżeli dokonałem tego wysiłku, to trzymałem się ściany w drodze do kibla..." (7).

„Jak już wspomniałem, stałem się częściowym muzułmanem w pierwszych miesiącach pobytu w Oświęcimiu. Z dnia na dzień czułem większe osłabienie. W nocy często dręczyły mnie zmory, budziłem się z krzykiem, co oczywiście narażało mnie na brutalną reakcję sąsiadów. Przy każdym, nawet drobnym zatargu, drżały mi ręce, czego nigdy wcześniej nie miałem. Choć uważałem, by nie pić wody, w dzień puchły mi nogi, a w nocy twarz i szyja. Przy dotknięciu palec zagłębiał się w skórę na kilka milimetrów, a powstały dołek wypełniał się dopiero po dłuższym czasie. Na szczęście te przypadłości ustąpiły, gdy odżywianie poprawiło się dzięki otrzymywanym paczkom". (76).

„Kto nie przechodził okresu zmuzułmanienia, ten nie ma pojęcia, jakie przeistoczenie psychiczne przechodzi taki człowiek. Obojętność na dalsze losy do tego stopnia, że godził się na wszystko, oczekując jedynie spokojnie śmierci. Nie chce lub nie ma siły walczyć o życie, walczyć o byt codzienny; wystarczy mu dzień dzisiejszy i to, co otrzyma z przydziału względnie wygrzebie ze śmietnika.

Taki okres zmuzułmanienia przechodziłem zimą 1941/1942... Ciężka praca, noszenie cegieł, wapna, nadwerężały moje siły, tak że zacząłem już powoli wątpić w przeżycie obozu. Z dnia na dzień ubywało sił, a jednocześnie ochoty do życia. Stawałem się zobojętniały na wszystko, na otoczenie, pracę, przyszłość. Nie miałem ochoty do spotkania się z kolegami, zacząłem zaniedbywać się w myciu, czyszczeniu ubrania czy też butów. Było mi wszystko jedno, aby tylko trochę popracować, a później »dekować się« w różnych zakamarkach...

Trwało to kilka tygodni, może nawet miesięcy, dopóki nie zaopiekowali się mną koledzy i nie wyciągnęli mnie do lepszego komanda" (77).

„Jestem muzułmanem. Od zapalenia płuc bronię się, jak inni koledzy, charakterystycznym przygarbieniem, wysunięciem łopatek do tyłu i rytmicznymi, cierpliwymi ruchami rąk wokół klatki piersiowej. Zagrzewam się tak, korzystając z chwilowej nieuwagi Niemców.

Od tego czasu do obozu wracam na ramionach kolegów. Lecz nas, muzułmanów, jest coraz więcej..." (Edward *Sokół*, APMO).

„Ja też w roku 1942 i na początku 1943 roku byłem muzułmanem. Sam nie zdawałem sobie z tego sprawy. Przypuszczam, że wielu muzułmanów nie zaliczało siebie do tego stanu. Jednak w podziale więźniów byłem stawiany w grupie muzułmanów. Wygląd zewnętrzny więźnia decydował w wielu wypadkach o znalezieniu się w tej grupie" (55).

„Ja osobiście przechodziłam stan muzułmaństwa bardzo krótko. Pamiętam, że zaraz po przywiezieniu mnie do bloku całkowicie się załamałem psychicznie. Załamanie to objawiało się następująco: ogarnęła mnie ogólna apatia, nic mnie nie interesowało i nie reagowałam na żadne bodźce zewnętrzne i wewnętrzne, nie myłam się nie tylko z powodu braku wody, ale nawet wówczas, kiedy miałam okazję, nawet nie odczuwałam głodu. Jednym słowem, żyłam jak we śnie. Wyjście z tego stanu zawdzięczam tylko koleżankom, które wszelkimi sposobami starały się wydrzeć mnie z odrętwienia i obojętności... Zorganizowały z obozowej kuchni trochę wody, rozebrały mnie i wyszorowały. Od tej chwili coś się ze mną stało, po prostu nastąpił jakby elektryczny wstrząs, który spowodował, że stałam się normalnym więźniem, pragnącym za wszelką cenę przeżyć" (64).

Następująca, ostatnia z tych relacji, obszerniejsza niż poprzednie, to wnikliwe studium przeżywania głodu i pragnienia przez „muzułmana", z ukazaniem, jak niezaspokojenie tych potrzeb może chorobliwie zdominować psychikę człowieka. Autentyzm tej wypowiedzi i jej obrazowość wywołują niezatarte wrażenie i rysują „muzułmana" lepiej, niż mógłby to uczynić najlepszy film.

Uraz fizyczny i psychiczny wywołany głodem pozostawił ślad w życiu tego więźnia na trwałe. Obok dolegliwości somatycznych nadal dręczą go koszmarne sny związane z „organizowaniem" jedzenia, a także obozowe nawyki związane z jedzeniem, wyniesione z obozu.

„Ja również byłem dwa razy w fazie początkowego muzułmanienia. Przez dłuższy czas pracowałem fizycznie na plantacjach ziół leczniczych w *KL w Dachau*. Ciężka praca, ubogie jedzenie, szybko zużywały moje siły. Z dnia na dzień stawałem się chudszy. Psychicznie zacząłem się załamywać i wzmagał się szalony głód. Przemyconymi ziołami wzbogacałem wartość i zwiększałem ilość otrzymywanej zupy. Mieszając z łyżką otrzymanego białego sera ziele majeranku, tymianku, bazylii, skrzypu, pokrzywy, lebiody, pietruszkę, szczypior, cebulę, kwiat dziewanny itp., robiłem pełny garnuszek, który soliłem... Tę kompozycję ziołową zjadałem ze smakiem i dużym apetytem, jakiego już na wolności nigdy nie miałem. Odczuwałem duże wzdęcia i burczenie w brzuchu. Odzierałem też ze skóry złapane krety i smażyłem je na ognisku z suszonego łajna krowiego (...). Powoli zanikał we mnie wstręt do pokarmów wątpliwych. Pozostawiony z kolacji na śniadanie kawałek chleba musiałem zjeść w nocy, gdyż nie mogłem usnąć. Z powodu przyjemności jedzenia chleba ssałem małe kuleczki, aby jedzenie przedłużyć (...).

W czasie głodu smak i przyjemność jedzenia jest tak duża, że człowiek traci granice, kiedy nastąpiło zaspokojenie głodu. Otrzymałem np. od rodziny 10 marek i postanowiłem za nie kupić w kantynie *avo-zupę*. Kilka razy stawałem do ogonka i kupiłem kilka porcji zupy, wypiłem je natychmiast. iMałem szaloną przyjemność jedzenia. Zupą wypełniłem żołądek i chyba wszystkie jelita do tego stopnia, że spocony musiałem się oprzeć o ścianę. Gdy chciałem poruszyć nogami i wejść do bloku, zjedzona zupa wylewała mi się z ust.

Po raz drugi muzułmaniałem w *KL Mauthausen*. Po wyczerpującej ewakuacji z *Auschwitz* w styczniu 1945 roku, w marszu i transporcie do Mauthausen, byłem wygłodzony i fizycznie i psychicznie wyczerpany. Trzymano nas obok krematorium dzień i noc bez picia i bez jedzenia, na śniegu przy silnym mrozie. Odebrano nam wszystko, co mieliśmy z Oświęcimia, wykąpano w gorącej wodzie, ubrano w bieliznę bez ubrań i zapędzono do bloków, gdzie trzymano nas w bardzo złych warunkach. Blokowi i sztubowi okradali skromne porcje żywnościowe i utrzymywali terror. Zapanował taki głód, że wychodząc do ustępu, piłem wodę z muszli klozetowej i przez otwarte okno zrywałem z dachu sople lodu, aby zaspokoić pragnienie. Szybko traciłem siły. Z braku płynów miałem zgrubiałe wargi i popękane usta, język obłożony suchą skorupą i sztywniejący do tego stopnia, że nie mogłem mówić, tylko wydawałem z siebie niezrozumiały bełkot. Na myśl o piciu i jedzeniu dostawałem zawrotów głowy i myślałem, że upadnę. W tym okresie zgodziłbym się umrzeć za cenę najedzenia i napicia się do syta. Uratowali mnie koledzy (...), którzy byli zatrudnieni w szpitalu dolnym w *Russenlagrze* [obóz dla jeńców radzieckich]. Po otrzymaniu lekarstw i jedzenia w szpitalu, po pewnym czasie odzyskałem równowagę i siły. Jako sanitariuszowi przydzielono mi pod opiekę salę z ciężko chorymi *durchfallowcami* w bloku pierwszym. W trudnych warunkach pomagałem innym aż do oswobodzenia obozu w dniu 5 maja 1945 roku.

Zaraz po oswobodzeniu dano chorym dużo żywności z otrzymanych paczek i obiad z ryżu z dodatkiem tłuszczu i mięsa. Przekarmienie spowodowało dużą śmiertelność. Intensywne leczenie i stopniowe dozowanie pokarmów uratowałoby od śmierci wielu chorych.

W okresie powojennym przez 20 lat ważyłem w ubraniu 45 kilogramów. Byłem leczony na nerwy, żołądek, reumatyzm, zapalenie korzonków nerwowych i ciągły szum w głowie. Mam często męczące sny o obozie. śni mi się, że z głodu »organizuję« jedzenie, jestem torturowany, rozstrzeliwany. Uciekam w skomplikowanych warunkach i w trudnym terenie, ratuję siebie i kolegę z różnych opresji, budzę się ze snu zmęczony (...).

Nadal chorobliwie zjadam dużo chleba i kartofli, których w obozie ciągle brakowało. Nie mam smaku na tłuszcze i mięso. Po wspomnieniach obozu nie mogę zasnąć, a po zaśnięciu wracają te koszmarne sny (...).

Z okresu, kiedy miałem tyfus plamisty, pamiętam takie majaczenia: nabrałem przekonania, że jestem zwolniony z obozu. Dość długo przekonywałem o tym lekarzy i sanitariuszy, pokazywałem zwolnienie z obozu na piśmie. Chodziłem do B[...] S[...] po moje cywilne ubranie. Obiecywałem, że po powrocie do domu będę do kolegów pisał długie listy, odwiedzał ich rodziny, a latając samolotem nad obozem, rzucał im będę duże paczki żywnościowe, na których będą napisane ich imiona i nazwiska. Widok rozstrzeliwanych więźniów na bloku 11 przerwał te moje majaczenia.

Nie chcąc wracać nawet myślami do tych koszmarnych przeżyć, nie przeczytałem ani jednej książki na temat obozów koncentracyjnych, dlatego nie mam wyrobionego zdania o trafności określenia i oceny muzułmanów. Piszę to, co pamiętam i nie wiem, czy moja ocena jest trafna i chociażby częściowo zgodna z obserwacjami innych kolegów..." (84).

Styl, tonacja i sposób obrazowania — nie tylko zresztą w tym cytacie — świadczy o sile urazu, jakim były doznania związane z głodem i „muzułmaństwem".

SCENY Z ŻYCIA OBOZOWEGO

Wiele przytoczonych do tej pory opisów „muzułmanów" może sprawiać wrażenie pewnej sztuczności i wyrwania z ogólniejszego kontekstu realiów obozowych. W poznawaniu człowieka, także człowieka chorego, jakim był niewątpliwie „mu-

zulman", bardzo ważne jest obserwowanie go w naturalnej i możliwie pełnej scenerii codziennego bytowania. Dopiero bowiem w zderzeniu ze środowiskiem i jego wymaganiami człowiek jawi się w całej swej okazałości, ze swoimi zaletami, ale i wadami, ukazuje swoją siłę i swoje ułomności, daje siebie, ale i wchłania z otoczenia to, co jest mu potrzebne, szuka drogi przed siebie, ale i pozostawia za sobą ślad...

Przedstawimy więc teraz „muzułmana" w różnych sytuacjach: przy pracy lub raczej pozorowaniu pracy, w różnych komandach, choć może najciekawsze będzie ujrzeć go w komandzie *Holzplatz*, nazywanym komandem „muzułmanów"; węszącego za wszystkim, co nadaje się lub nie nadaje się do jedzenia; przebywającego w bloku, „zadekowanego" przed czujnym okiem kapo; stojącego na apelu; stojącego twarzą w twarz z funkcyjnym; handlującego na „czarnej giełdzie"; samotnego lub zbitego w gromadę z innymi „muzułmanami"; jeszcze żyjącego i już umierającego.

„Komando *Holzplatz* nazywano komandem muzułmanów. Pracowałem tam prawie dwa miesiące. Nie jest to wiele. Niemniej miałem możliwość obcowania z więźniami będącymi w takim stanie. A więc chociaż w części mogę odpowiedzieć na pytania zawarte w ankiecie (...).

Stu więźniów, sto szkieletów, obciągniętych skórą o bladożółtym zabarwieniu, stale zziębniętych. Różnonorodność stanów fizycznych, umysłowych nie pozwala na dokładne scharakteryzowanie komanda muzułmanów. Postaram się zestawić moje spostrzeżenia jak najdokładniej, tak jak daleko sięga moja pamięć...

Większość więźniów — to raczej numery obozowe »młode«, to znaczy, że w obozie nie przebywali dłużej niż pół roku (...). Stan muzułmanów był różny, były jakby różne stopnie zaawansowania, różne sposoby zachowania się. Różny był też ich sposób reagowania na widok esesmana lub funkcyjnych. Jedni wykonywali polecenia zbyt gorliwie, np. biegli z cegłami czy deskami szybko, jakby automaty nakręcane na sprężynę, drudzy wykonywali rozkazy wolno, jakby z rozmysłem, a jeszcze inni po chwili upadali, by się więcej nie podnieść. Stosunek funkcyjnych i esesmanów do muzułmana był mniej agresywny niż do więźnia zdrowego. Wydawało mi się, iż brało się to z tego, że mordowanie człowieka wycieńczonego sprawiało im mniejszą satysfakcję niż zabicie człowieka o pełnych siłach, ale pozbawionego jedynie możliwości bronienia się.

Jaki odsetek więźniów wpadał w ten stan? Otóż w moim okresie około 50% uległo zmuzułmanieniu, 30% zmarło w szpitalu na tyfus, zapalenie płuc lub inne choroby lub zostało rozstrzelanych. Około 20% przeżyło obóz" (70).

„W kolejności losy obozowe rzuciły mnie do podobozu w Brzezince. Rozbudowujący się w tym okresie obóz produkował w przyspieszonym tempie muzułmanów (...). W najcięższych komandach po upływie trzech tygodni 70% stanu więźniów ulegała zmuzułmanieniu. Dziś jeszcze mam przed oczyma postacie więźniów przyczepionych do lor, popychanych przez nich z największym trudem. Byli oni w każdej chwili narażeni na śmierć lub na kalectwo. Popychane lory przy zjazdach ze wzniesień, nabierając szybkości, miażdżyły tych muzułmanów, którzy w porę nie zeszli z drogi rozpędzonemu żelastwu. Wokół torów kolejki grząska topiel. Glinkowate błocko z trudem zwalniało stopy więźniów. Wielu z tych nieszczęśników stwierdzało z przerażeniem, że ich obuwie pozostało na zawsze w tym mule. Bici i popędzani przez *vorarbeiterów*, nie mieli szans na ich odnalezienie. Już po tygodniu takiej pracy większość z nich, nawet najbardziej odporni, uległa otępieniu. Stawali się mniej wrażliwi na bicie; okładani kijami i pałkami, przez moment zrywali się do pracy, aby po chwili z jeszcze większą rezygnacją oklapnąć.

W obozie po pracy gromadzili się na placach pomiędzy blokami, próbując uprawiać handel wymienny. Przy transakcjach tych dochodziło często do drastycznych scen. Żaden z nich nie chciał być oszukany. Nosili przy sobie przywiązane do paska lub sznurka przy spodniach różnego rodzaju naczynia na zupę. Byli tak niesamowicie brudni i pokryci błotem, że wygląd ich był odrażający. Wiecznie głodni, głodem organicznym, a nie od żołądka; aby choć przez chwilę sycić muzułmańskie ciało, byli zdolni dla zdobycia czegoś do jedzenia nadstawić własną głowę, narazić swoje życie. Przez funkcyjnych i prominentów obozowych byli traktowani przeważnie bezwzględnie" (16).

„Sam byłem muzułmanem od maja do grudnia 1941 roku, dlatego też chcę opisać, jakie objawy zaobserwowałem u siebie. Otóż z dnia na dzień spadałem z ciała i wagi i to w szybkim tempie, tak że w łaźni liczyłem żebra; ciało żółkło, skóra chropowata, pojawiły się wrzody na rękach i nogach, do tego dołączyła się kreca, tj. świerzb. Cały dzień drapałem się, podobnie jak wszyscy w moim komandzie. W takim stanie chodziłem do pracy do Brzezinki, gdzie razem z Rosjanami budowaliśmy obóz kobiecy (...). Jeżeli chodzi o zachowanie się muzułmanów, to przeważnie zawsze było im zimno, nawet gdy słońce świeciło, zabijali rękami o plecy z zimna. Oczy płowe, smutne, patrzyli zawsze na ziemię, szukając coś do zjedzenia. Temat rozmowy to tylko chleb, żeby można się było najeść, znaleziony ogryzek buraka czy marchwi. Mówili o tym w odległości kilometra od krematoryjnego komina (...).

Pamiętam, jak przed samą śmiercią jeszcze mogli zjeść dwie miski brukwi po tych, którzy wcześniej umarli. Rozmowa na co dzień — to tylko najeść się i umrzeć. Większość muzułmanów nie reagowała na wyroki śmierci, na wieszanie na placu apelowym, było to dla nich obojętne, to nie byli już ludzie, ale manekiny poruszające się po obozie" (27).

„Przez tłok cieni przedzierali się, z trudem utykający, brudni, chorzy, okaleczeni, głodni, przemarznięci i zaglądający poprzez ramiona cieni, szukający pomocy, ciekawi, zaintrygowani pomrukiem, a czasem wybuchem spazmatycznego śmiechu.

Tylko nieliczne, pojedyncze, samotne cienie wychylały się zza węgłów budynków blokowych, ostrożnie wypatrujący niebezpieczeństwa, rozgrzewający się charakterystycznym balansem ciała, masowaniem rąk i ramion lub pocierający świerzbiące od ukąszeń robactwa, drążone świerzbem ciała (...). Oni nie walczyli z brudem, byli zbyt słabi, mogli tylko łagodzić jego skutki. Byli siedliskiem choroby, wylęgarnią i poligonem robactwa..." (Ryszard *Kordek*, APMO).

„Czas wolny spędzali zbici w gromadę, poowijani szmatami i papierami, które umieszczali pod bluzą i spodniami. Ich sposób zachowania i poruszania się przypominał stuletnich starców modlących się przed meczetem; z twarzami bez wyrazu jak maski, oczy ciemne, czerwone, gałki obwiedzione siną, prawie czerwoną obwódką. Jedynie, co ich mogło wytrącić z tego stanu, to ofiarowanie czegoś do jedzenia" (31).

„Epizod, jaki utkwił mi najbardziej w pamięci, jest następujący: Pamiętam, że jednego razu poszłyśmy wieczorem pod kuchnię, aby zorganizować coś do jedzenia. Między nami była również jedna muzułmanka. Od koleżanek z kuchni otrzymałyśmy trochę kości, schowałyśmy je do fartuchów i szłyśmy w kierunku swego bloku. Naraz zjawiła się przed nami esesmanka, kazała nam stanąć, ale my, zdrowe, nie usłuchałyśmy jej i zaczęłyśmy uciekać, natomiast muzułmanka stanęła i wtedy esesmanka zaczęła ją bić tak długo, aż upadła; jeszcze leżącą kopała" (64).

„Zdarzyło się [w obozie oświęcimskim], że po apelu wieczornym miałem dwie miski zupy i dwie porcje chleba. Jedną porcję zjadłem do zupy, a drugą miałem przy sobie, przechodząc między blokiem 18 i 19. Tu właśnie była »czarna giełda«. W tym miejscu było wielu muzułmanów dokonujących handlu wymiennego. W pewnym momencie rozłamałem swoją porcję chleba, podszedłem do muzułmana i chciałem mu dać połowę mojej porcji. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, »ja mam tylko jedną sacharynkę«. Gdy ponownie wyciągnąłem do niego rękę z kawałkiem chleba, nadal nie dowierzał. »Weź, nic od ciebie nie chcę«. Spojrzał na mnie jak na człowieka niespełna rozumu, porwał chleb i zaczął uciekać. Chciał się szybko zmieszać z tłumem, zniknąć, jakby się bał, że zmienię decyzję, będę go gonił i odbiorę mu chleb.

Zostałem na placu giełdy w głębokim zawstydzeniu. Sam nie wiem, czy zawstydziłem się tym, że nie oddałem mu całej porcji, a może on uciekł, wstydząc się swego stanu" (72).

A teraz trzy refleksyjne obserwacje zachowania się „muzułmanów":

„Z bólem serca patrzyłem na Stanisława *T*[...] z Cieszyna. Było to w lipcu 1941 roku. Nogi miał opuchnięte, pokryte ropiejącymi ranami, twarz bezbarwną, oczy mętne. Pracował przy kopaniu rowów drenażowych od rana do nocy, bez wytchnienia. Załamał się duchowo. Prosiłem, aby oszczędzał swoje siły, bardziej pracował oczyma niż rękami. Słowa jednak nie docierały do jego świadomości. Po kilku dniach odnalazłem go wśród trupów. Zdawało mi się, że z tych okrutnych zmagań wyszedł zwycięsko. Ze śmierci przeszedł do życia. Jego idee żyją. Jego maksymy życiowe, które nam wpajał ten dobry pedagog, służą nam w życiu jako reguły normatywne, są fundamentem tożsamości i samowychowania. Sprawdziły się słowa pewnego skazańca kroczącego na śmierć: »Póki człowiek nie przystanie na nienawiść, nie jest zwyciężony«. Etos umierania utożsamia się z etosem życia. Miłość silniejsza jest od cyklonu, trotylu, atomu. Iluż muzułmanów poniosło śmierć w komorach gazowych, głodowych bunkrach. Życie tych zmęczonych w jakiś sposób wciąż trwa. Ich idee i pragnienia żyją w sercach ludzkich. Oni są obecni wszędzie tam, gdzie człowiek protestuje przeciw bezprawiu, próbuje żyć bardziej po ludzku. Staruszek, który jeszcze u wejścia do komory gazowej pragnął rozbawić dziecko na rękach matki, aby się uśmiechnęło, jest dowodem zwycięstwa nad cierpieniem i śmiercią.

Pamiętam muzułmana Stefana *Sz* [...], zmarłego 20 lutego 1942 roku. Pochodził z Sosnowca-Pogoni, był księdzem bardzo młodym. Pracował w ziemskim komandzie, gdzie ręce mdlały od ciągłego rzucania łopatą gliny do »lor«. Ogarnęła go jakaś prostracja duchowa; popadł w stan zobojętnienia, jakiejś inercji. Patrząc w jego mętne oczy nakazuję: »przyszyj guzik do marynarki, popraw numer, oczyść trójkąt, bo dostaniesz meldunek karny«. Wcale nie reagował. Sparaliżowane były jego władze poznawcze, brak rozeznania hierarchii wartości. Wyczerpanie i rozwijająca się choroba zadawała śmiertelny cios organizmowi. I na nim sprawdziły się słowa: *non omnis moriar*, nie cały umarłem. Jestem cząstką waszej obecnej egzystencji, a ofiarą życia okupiłem waszą wolność

Znałem muzułmana Adolfa *Gawalewicza*, nr 9225, ważył trzydzieści sześć kilogramów. Głód targał jego wnętrzności, ale nigdy porcji chleba nie zamienił na »skręta« papierosa. Nie jadł obierzyn ani odpadków ze śmietnika; nie wkładał do ust plasterków surowego kartofla z płatkiem sacharyny. Nie skradziono mu nigdy chleba, gdyż natychmiast konsumował cały przydział. Zapełniano nim wszelkie luki w komandach, skazano na likwidację w komorze gazowej; przez pół roku przebywał w »poczekalni śmierci«. Uszedł wszystkim niebezpieczeństwom, zagrzebał się wśród trupów, przetrwał i żyje. Jedyną tajemniczą siłą był niezachwiany optymizm, wewnętrzna odporność, wiara w zwycięstwo prawdy. »Muszę się jej doczekać« — mówił często.

Czy takiej postawy można żądać od każdego muzułmana? Zachować bystrość spostrzegawczą i zdolność rozpoznawczą w najtrudniejszej sytuacji było wyjątkowym darem dla niektórych śmiertelników muzułmańskiej kasty. Sam broniłem się jak mogłem, by nie wpaść w psychozę, [...], by nie popełnić czegoś, co przyniosłoby mi wstyd w całym życiu. Codziennie wieczorem zdobywałem się na chwilę refleksji, kontrolowałem siebie, czyniłem postanowienie niesienia pomocy bliźniemu do granic maksymalnych możliwości. To uratowało mnie od zmuzułmanienia. Nie chciałem schamieć, stać się typem apatycznym, spluwającym na ziemię, o zaniedbanym wyglądzie, co mnie tak raziło u muzułmanów.

Czy można żądać od wszystkich równej wytrzymałości na dojmujący głód, bicie i zimno?

Instynkt samozachowawczy działał jak żywioł nie chciał się podporządkować rozumowi i woli. Potrzeba było wiele wysiłku, aby stawiać zdecydowany opór, nieustannie pracować nad zdyscyplinowaniem woli i podejmować sie surowych ćwiczeń dla zdobycia powściągliwości" (75).

System panujący w hitlerowskich obozach koncentracyjnych przewidywał z góry istnienie większej lub mniejszej ilości *schutzhäftlingów*, których stan zdrowia już po kilkutygodniowym pobycie określano jako *allgemeine Körperschwäche* (ogólne wyczerpanie). Teoretycznie też więc więźniowie wyniszczeni, osłabieni, rekonwalescenci po chorobach, niesprawni jeszcze do pracy, mieli być kierowani przez lekarza *SS* do tzw. bloku ochronnego (*Blockschonung*), do lżejszej pracy („*zur leichter Arbeit*") i do specjalnych komand, jak np. w Oświęcimiu I do pończoszarni, do wyplatania przedmiotów z wikliny, skubania piór, do obozowej kartoflarni czy jarzyniarni, wreszcie na osławiony *Holzhof*. Najczęściej byli oni już jednak w takim stanie psycho-fizycznym, że żadna, nawet pozornie lżejsza praca nie mogła być przez nich wykonywana. Wobec tak wielkiej liczby inwalidów, wycieńczonych i słaniających się więźniów, przygotowywało kierownictwo obozu w Oświęcimiu przy użyciu lekarzy *SS* latem 1941 r. transporty „do sanatoriów", np. do „sanatorium" w Dreźnie. Były to próby odciążenia obozu od niezdolnych do pracy więźniów przez skierowanie ich do komór gazowych poza obozem w Oświęcimiu lub też mordowania ich również gazem (cyklonem B) w bunkrach bloku nr 11 (we wrześniu 1941 r.).

Podobnych wybiórek „muzułmanów" dokonywali później także *raportführerzy*, nawet bez obecności lekarza *SS*.

STOSUNEK WIĘŹNIÓW DO „MUZUŁMANÓW"

„Muzułmani" tworzyli odrębną klasę w społeczności obozów. Zapewne najniższą. Stanowili najniższy szczebel w hierarchii więźniów. Choć jeszcze żywi, traktowani byli raczej jako umarli. Stosunek do nich — nie tylko funkcyjnych, ale także innych więźniów — był przedmiotowy. „Muzułmani" byli pod każdym względem niepotrzebni, do niczego nieprzydatni, we wszystkim zawadzali, wszystko więc sprzyjało nawet mimowolnemu spychaniu ich na ścieżkę prowadzącą do krematorium. Trafiali na nią jeszcze za życia, gdy tylko wygasły jego zewnętrzne oznaki.

Obojętność i opaczna percepcja otoczenia czyniła ich niemal całkowicie odciętymi od społeczności więźniów. Wegetowali na jej marginesie, zdani na szczęśliwy lub częściej nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Wygasły w nich wszelkie odruchy obronne, jakby celowo nadstawiali się na razy kapo, nie bronili się przed biciem, miast obrony wyrażali raczej zdziwienie, niezrozumienie sytuacji... Pierwszy odruch, pierwsze wrażenie, jakie wywoływali swym wyglądem, posturą, zaniedbaniem, brudem, zapachem — to niechęć, odraza, irytacja. Taki był w przeważającej mierze stosunek więźniów do muzułmanów. Bardzo rzadkie, wyjątkowo rzadkie były inne postawy wobec nich. Jak odnoszono się do muzułmanów, jaki był do nich emocjonalny stosunek, jakie wywoływali oni reakcje u współwięźniów — o tym mówią dalsze wypowiedzi uzyskane od byłych więźniów:

„Muzułmani nie byli lubiani, każdy brzydził się nimi, nikt się z nimi nie liczył. Zapomniano, że i oni czują ból, głód, opuszczenie. W opinii lagrowej muzułman nie był człowiekiem. Był po prostu muzułmanem, z którego już nic nie będzie. Kto wszedł na drogę muzułmaństwa, ten już nie miał odwrotu. Nie odzyskał tego, co utracił bezpowrotnie, już się nie podniósł, bo nie miał sił" (62).

„Jak układał się więc stosunek pomiędzy muzułmanami a nie dotkniętymi przez tę chorobę? Przez pojęcie przyjaznego stosunku w obozowym znaczeniu rozumieć należało wzajemną pomoc we wszystkich jej przejawach.

A tymczasem rzecz się miała tak, że dzieląc się jedzeniem ujmowało się sobie od ust, co w następstwie nie rokowało szans przetrwania temu, kto pomagał (...). Pomagało się zatem muzułmanom raz, drugi, trzeci, lecz na czwarty rzadko którą było stać. W tej najważniejszej z potrzeb zdani byli na wegetację. Do czasu oczywiście...

W większym stopniu okazywało się przyjazne uczucia poprzez inne formy: ochronę przed sadystyczną agresją funkcyjnych, dostarczanie odzieży i dobre słowo. Przyjmowano je bez wyczekiwania na powtórzenie. Podobny był ich stosunek do podających im żywność. Nie spotkałam się z przypadkiem, by otrzymująca zjadała ją natychmiast. Nabożne jednak schowanie kawałka chleba do woreczka mówiło o niewyrażalnym słowami szacunku do tej porcyjki życiodajnej wartości, a tym samym o wielkim uznaniu dla dającej.

Wśród przeważającego liczbowo tłumu więźniarek współczujących muzułmanom istniały również grupy o obojętnym do nich stosunku. Jakby nie dostrzegały, że wśród tylu przeróżnych zjawisk biedy i nieprawości i to istnieje. Jakby ich własny los przysłonił im cierpienia innych. Tym bolejśniejsze, że bez nadziei na jutro, że u wrót zamykającego się życia" (10).

„Muzułman u nikogo nie wzbudzał litości i od nikogo nie doznawał życzliwości. Koledzy nie zwracali na muzułmanów uwagi, mając zagrożoną własną egzystencję. Dla funkcyjnych muzułmani byli zbyt kłopotliwi, dla esesmanów — bezużytecznym odpadem. Jedni i drudzy mordowali ich, każdy na swój sposób" (1).

„Ustosunkowanie kolegów było różne. O ile muzułman był »obcy«, nie zdarzało się prawie nigdy, by mu ktoś pomógł. Jeśli zaś miał zaprzyjaźnionych kolegów, starali mu się pomagać (i to nawet do granic poświęcenia własnej żywności, ukrywania chorego z narażeniem siebie, dźwigania padającego w drodze lub na apelu i podtrzymywania go, choć każdy ledwo szedł z pracy i ledwo stał z wyczerpania na apelu). Tylko jednostki wyjątkowe, bohaterskie i święte mogły podjąć ratunek muzułmana obcego.

Na pewne usprawiedliwienie więźniów należy wspomnieć, że orientowano się, iż muzułman jest już w stanie agonalnym i że bardzo trudno liczyć na to, by udało się go ocalić nawet przy dużych wysiłkach. To oportunistyczne stwierdzenie nie było jednak słuszne. Jak wspomniałam, muzułman w razie odżywiania od razu zmieniał się w istotę normalną (...). Najbardziej potrzebne dla takiej przemiany były paczki (...). Gdy zaczęłam otrzymywać paczki, uspokoił się *durchfall* (jedna z głównych przyczyn objawów muzułmanienia, biegunka głodowa! — nie dyzenteria), cofnęły się różne zewnętrzne objawy; gdy nie było paczek, zaczęłam muzułmanieć" (28).

TRAKTOWANIE „MUZUŁMANÓW" PRZEZ FUNKCYJNYCH

W stosunku i sposobie traktowania „muzułmanów" przez funkcyjnych znalazły swój wyraz skrajnie nieludzkie i okrutne postawy człowieka do człowieka, postawy, jakich nie znaliśmy dotąd w historii ludzkości. Zgromadzone opisy traktowania muzułmanów przez funkcyjnych najmniej wymagają komentarza; składają się one na obraz obozowego koszmaru. Wsłuchując się w te relacje i czytając te opisy, trzeba wielkiego wysiłku wyobraźni, by zmusić się do uwierzenia w to, co wydaje się niewiarygodne, a co było kiedyś codziennością. Pozostawmy więc te relacje bez dalszego komentarza.

„Jeśli chodzi o traktowanie muzułmaństwa w obozie, przeważnie budziło [ono] strach, wstręt, oburzenie (jakby muzułman był w stanie nad sobą zapanować!), gniew, odrazę. Mogę to porównać z odruchami ludzi zdrowych (...) na widok kalectwa. Było w tym coś, jak odruch gromady bocianów na widok jednego z uszkodzonym skrzydłem: zabić go, bo może nam zaszkodzić, utrudnić lot. Dlatego zapewne kapo i esesmani pastwili się nad muzułmanami (nawet kazali mu się powiesić albo iść na linię straży, gdzie go zabijano »za ucieczkę«. W dokumentach Stutthofu zwraca uwagę [okoliczność], że wielu »samobójców« oraz »zastrzelonych w ucieczce« to są starcy!). Zapewne z tych samych względów piszący o czasach obozowych często nie rozumieją istoty muzułmaństwa; opisując tych nieszczęśliwych chorych z pogardą albo nawet ze szyderstwem, nie umieją właściwie ocenić zjawiska" (28).

„Jedni współwięźniowie traktowali muzułmanów bardzo źle, zwłaszcza sztubowe po blokach, przeszkadzali im bowiem w utrzymaniu porządku. Popychały ich, biły, na co muzułmani zupełnie nie reagowali. Inni współwięźniowie odnosili się do nich ze współczuciem, starając się nawet wyrwać ich z tego stanu. Esesmani, którzy spotkali na drodze muzułmana, z obowiązku chyba musieli go kopnąć i pogardliwie krzyknąć: *Du verfluchter Muselmann!* [ty przeklęty muzułmanie]" (6).

„Przez blokowego i jego pomocników muzułmani byli traktowani specjalnie okrutnie, jak ludzie, których szkoda już było żywić. Pamiętam, jak podczas wydawania wieczornego posiłku kilkunastu kapów rzuciło się na tę grupę ludzi, okładając ich pałkami. Pamiętam po dziś dzień charakterystyczny krzyk i jęki, jakie wydobywały się z ust tych ludzi, a zarazem twarze wykrzywione z bólu oraz przerażone oczy. Każdego rana wynoszono zwłoki zmarłych z tej właśnie grupy do krematorium. W niedługim czasie zmarł również i mój przyjaciel, mimo że robiliśmy wszystko, aby utrzymać go przy życiu" (8).

„Rażąco odwrotnie zachowywały się w większości funkcyjne wobec muzułmanów, szczególnie z czarnymi i zielonymi winklami, choć nie sposób byłoby wykluczyć niektórych z czerwonymi, tj. politycznych... Dla tych muzułman był zarazą, śmierdzącym łajnem, w żadnym wypadku człowiekiem z odrobiną życia w sobie. Jak dziś pamiętam relację dobitnie wyrażaną słowami: »won, won!« i naglącym poleceniem, by to »ścierwo« przegnać jak najdalej (...). Cóż mówić o plejadzie funkcyjnych spoza tzw. marginesu społecznego, którym uprawnienia dano wyłącznie w celu niszczenia. »Oczyszczanie« lagru z muzułmanów stanowiło dla nich zapewne jedną z lżejszych form wypełniania swoistych obowiązków (...). Deptać po nieżywych i kopać je mógł przecież tylko w pełnym tego słowa znaczeniu zboczeniec (...).

Nie na rękę było esesmańskiemu dozorowi brudzić się mordowaniem tego rodzaju chorych. Po co wszak istniała falanga usłużnych więźniów? Tych, w lot podchwytujących ich żądania, wyrzucane z furiacką gwałtownością obrzydzenia i wstrętu, by już, natychmiast usunęły z lagru to zarazą zagrażające »ścierwo«. *SS* wolało zabijać więźniów przyjemnych dla oka. Nawet *rapportführer Taube* nie przechodził za blisko muzułmanów. Cofała się na ich widok *aufseherin Drechsler*, oganiając się rękami jak przed obrzydłą muchą, mimo że ta jej wcale nie atakowała. *Weg, weg, mit diesem...* [precz, precz z tym...] — słyszało się z jej ust. Natychmiast po tego rodzaju odwiedzinach polecały »oczyszczać« teren bloku (...) i to z zaznaczeniem, by ten karygodny nieporządek nie powtórzył się więcej. Z pomocą temu »porządkowi« szły apele na blokach. Rzecz jednak charakterystyczna, że w ustawionym na bloku nr 34, a podobno i w innych, szeregu do selekcji nie dostrzegłam żadnego z muzułmanów. Gdzie i kiedy upchnąć zdołała je blokowa, długo nie wiedziałam" (10).

„Widziałem w Brzezince, na jednym z komand pracujących przy *truppenlazarecie*, jak muzułman odżył na chwilę na widok kotła z dymiącą zupą. Podszedł do niego, by otrzymać swą porcję, lecz kapo go odtrącił. Gdy podszedł po raz drugi, kapo, odłożywszy chochlę, zajął się nim generalnie, grzmocąc kułakami i kopiąc gdzie popadło, aż runął na ziemię. — Ja go jeszcze dzisiaj zakatrupię — syczał z wściekłością, po czym zabrał się ponownie do przerwanej czynności.

Ale muzułman, o dziwo, pozbierał się z ziemi i podszedł do kotła po raz trzeci. Kapo bez słowa zakręcił się w koło w poszukiwaniu odpowiedniego narzędzia. Gdy w jego łapach znalazło się grube stylisko, muzułman oddalił się tak szybko, jak tylko mógł, na bezpieczną odległość, z której obserwował kocioł z zupą i jedzących przy nim więźniów. Taki był jego los...! Co ten głodny człowiek mógł wtenczas myśleć? Nie było już dla niego serca ani litości!" (12).

„Młody więzień, kompletny muzułman, ukradł chleb w sąsiednim bloku innemu więźniowi. Klapiąc swymi holendrami, kierował się na swój blok i wskoczył do łóżka. Poszkodowany zrobił alarm, skradziono mu przecież jego życiową porcję chleba, może ratującą życie.

Kapowie zaczęli szukać sprawcy. Rozpoczęto od najbliższego bloku. Mieli swoje sposoby odszukania sprawcy. Obchodząc kolejne prycze, przykładali ucho do piersi każdego więźnia. Serce jednego z nich waliło jak młotem i bardzo szybko. To on biegł przed chwilą z chlebem. Znaleziono porcję schowaną pod siennikiem. Wyciągnięto muzułmana i zaczęto stosować tzw. »holznarkozę«, tj. bicie stołkami. Za chwilę na noszach wyniesiono do krematorium drgające szczątki biedaka, które nie przypominały już nawet zwyczajnego muzułmana" (21).

„Nasze nieduże komando, 13—15 ludzi, stało na placu apelowym niedaleko głównej alei przed kuchnią (lato 1941 roku). Po lewej stronie, od tyłu naszego komanda, w odległości może 10—15 metrów sunął nogami muzułman w stronę kuchni. Od strony prawej nadchodził alejką esesman. Nasz kapo zorientował się, co może być, zrobił kilka kroków w stronę muzułmana, krzyknął po polsku: stój, stój! oczywiście bez skutku. Zdążył doskoczyć do nas i wydać komendę po niemiecku: *Achtung, Mützen ab!* [Baczność, czapki zdjąć!].

Esesman przeszedł powoli i spojrzał na nadchodzącego wprost ku niemu muzułmana. Wszyscy zezowaliśmy w lewo, patrząc, co się dzieje. A ta bezwolna, bezmyślna istota, patrząc wprost przed siebie, lazła sunąc trepami po ziemi wprost na esesmana. Esesman krzyknął i trzepnął go szpicrutą po głowie. Muzułman stanął, nie bardzo wiedząc, co się dzieje i (mając *durchfall*) porobił się pod wpływem drugiego i trzeciego uderzenia za niezdjęcie czapki. Gdy esesman ujrzał czarną plamę rozlewającą się wokół trepów muzułmana, dostał szału. Rzucił się w przód, kopiąc w jamę brzuszną, a potem wywróconego i leżącego we własnych odchodach kopał w głowę i klatkę piersiową. Muzułman nie bronił się. Skurczony po pierwszym kopnięciu, skonał po kilkunastu następnych kopnięciach.

Gdy muzułman przestał się ruszać, esesman postał nad nim chwilę, popatrzył, uderzył szpicrutą po bucie i poszedł spokojnie dalej... My staliśmy nadal, kapo kazał nam włożyć czapki, stać i czekać, a sam pobiegł zorganizować zabranie leżącego trupa" (55).

„Ujrzeliśmy następujący obrazek: trzech młodych pupilów kapowskich stało nad bajorem; wsparci niedbale o szpadle, rozmawiali, jak się zorientowałem, o sporcie, o jakichś rekordach światowych. Dwóch topielców leżało już bez ducha na skraju basenu. Trzeci był jeszcze w wodzie, a jego szyję naciskał szpadlem jeden z tych »sportowców«. Gdy nas zauważyli, któryś z nich odezwał się pogardliwie: — Odczep się stąd, muzułmanie, jeden z drugim...

W głównej sadzawce kapowie szaleli też »na sportowo«: oto pod wodzą wesołego kapa Seppa odgrywali rolę instruktorów pływania. Wyciągali z gromady ludzkiej co słabszych muzułmanów i kazali im pływać, nurkować, wyskakiwać jak żaba z wody, to znów nurzać się, dopóki ich nie potopili.

A niełatwo jest utopić człowieka w płytkiej wodzie. Nie zapomnę nigdy widoku jednego z topionych (...). Wynurzał co chwilę głowę z brudnej wody, by zaczerpnąć powietrza, lecz za każdym wychyleniem dostawał od kapa silny cios drzewcem szpadla i nurzał się z powrotem w bagnistej cieczy. Przyglądał się tej scenie jeden z esesmanów. Gdy go ujrzał nieszczęsny więzień, zaczął pokazywać w stronę swoich szeroko otwartych ust, błagając wymownymi gestami, żeby w te usta strzelił. Ale w *SK* [*Strafkommando*, kompania karna] nie strzelano. To byłby zbytek łaski" (*Kret*, 1973).

„Utkwiło mi w pamięci zdarzenie na pozór drobne z lata 1943 roku. Przy wysypisku popiołu i odpadków przy kuchni w lagrze »B« w Brzezince zebrała się gromada muzułmanów w poszukiwaniu resztek jadalnych. Szef kuchni, *aufseherin Franz*, zapragnęła rozrywki. Było lato, polewanie kobiet wodą z węża nie było atrakcyjne. Tuż za kuchnią był rów pod drutami, a w nim zawsze błoto. Szefowa przywołała magazynierkę, obydwie zaszły gromadkę od tyłu. *Franz* dopadła jedną, rozkazała jej stanąć nad brzegiem rowu twarzą do drutów. Teraz poszło w ruch »narzędzie«: ręce magazynierki. Popchnięty muzułman zniknął w rowie. Za chwilę, widać na rozkaz, wynurzyła się postać utytłana w gęstej mazi. Ustawiła się w pozycji poprzedniej i znów została popchnięta. Wygramoliła się i posłusznie stanęła w określonej pozycji. Została popchnięta jak przedtem i jak przedtem ukazała się na brzegu rowu, tyle tylko, że po dłuższym czasie. Nie pamiętam, ile razy to się powtarzało, może cztery, a może więcej razy. Wreszcie postać nie wynurzyła się wcale z rowu. *Franz* nie wydała nowego rozkazu, lecz powróciła do kuchni. Może ubawiła się wystarczająco, a może ją znudziła bezwolność muzułmana" (63).

„Utkwiły mi również w pamięci obrazki, jak to esesmani urządzali polowanie na »muzułmanów«, którzy nie poszli do pracy i kryli się w różnych zakamarkach bloków (...). Otóż esesmani pod przewodnictwem swojego *lagerführera*, z pistoletami wyciągniętymi z kabury, szli ławą od bloku 14, zaglądali po wnękach i piwnicach i jeżeli zobaczyli chowającego się więźnia, urządzali ostre strzelanie, tak jak myśliwi do zwierzyny (...). Oczywiście w takim polowaniu na więźniów esesmani cieszyli się i śmiali tak, jak na dobrej zabawie" (42).

„Miałem okazję do bezpośredniej obserwacji muzułmanów w obozie Oświęcim-Brzezinka. Kapowie zebrali ich w grupę liczącą może stu więźniów, gdyż wydajność ich pracy była niska. Najpierw zrobili im »sport«, a po wyczerpaniu sił, zmęczeniu, bili ich i torturowali, a następnie puścili na nich psy, które szarpały ich ciała, a oni leżeli na ziemi i w ogóle nie reagowali na to; jak się okazało, cała ta grupa została zamordowana" (77).

„Muzułmani" stanowili najłatwiejszy „łup" sadystycznych funkcyjnych obozu oświęcimskiego. Oto scena zabijania tych nieszczęśliwych więźniów, opisana w kolejnej relacji:

„Młodych chłopców, którzy byli muzułmanami, Niemcy kładli (...) na ziemię, położyli styl łopaty na szyję i dwóch Niemców dusiło ich i patrzyło, jak ci kończyli życie" (41).

„Zimą 1941 r. byłem świadkiem »kąpieli« muzułmana na bloku 9. Rozebranego do naga muzułmana dwóch funkcyjnych ułożyło w korycie umywalni, polewając zimną wodą z kranu. Ten zabieg higieniczny był dla delikwenta torturą, a dla funkcyjnych, sądząc z ich wesołego zachowania się wówczas, sadystyczną rozrywką" (1).

„W lecie 1943 roku w Neuengamme istniało komando liczące kilka setek, składające się ze zmuzułmaniałych więźniów. Codziennie po apelu rannym, gdy już wszystkie komanda robocze wyruszyły do pracy, wyprowadzano ich przez tylną bramę obozową na trawiasty ugór, znajdujący się na terenie należącym do obozu. Tam, w pozycji leżącej lub siedzącej, kazano im obrywać trawę na jednakową wysokość. Miało to być takie ręczne koszenie trawy. Silniejsi wśród nich byli wyznaczeni do pilnowania, aby gromadka muzułmanów nie rozlazła się po obozie. Każdy nadzorujący opiekował się dwudziestoma muzułmanami. Wymarsz tego komanda przez bramę trwał prawie godzinę, bo maszerowali bardzo wolno. Każda piątka w czasie marszu musiała trzymać się pod ręce, a mimo to trudno im było przejść przez bramę w wyrównanym szyku i esesmani mieli trudności w policzeniu stanu" (29).

Życie obozowe było jednak zawsze zaskakujące i pełne paradoksów. Może więc nie zdziwi, że znalazł się wśród funkcyjnych, co prawda w obozowym szpitalu, taki, który okazał wobec zagrożonego selekcją „muzułmana" gest wielkoduszny, ratujący mu życie.

„Znam jednak przypadek ludzkiego odruchu okazany muzułmanowi, niestety jedyny, jaki znam.

Przypadek miał miejsce w szpitalu obozowym w roku 1942. Jeden z moich kolegów z komanda leżał w stanie ostatecznego wyczerpania chorobą. Zapowiedziana pewnego dnia selekcja niechybnie zakwalifikowałaby go na zastrzyk z fenolu. Na moment przed wejściem na salę ekipy wyrokującej, funkcyjny wypchnął mojego kolegę na klatkę schodową, żeby się tam ukrył na jakiś czas.

Kolega, skończony muzułman, jeśli chodziło o stan fizyczny, nie stracił jednak instynktu samozachowawczego. Znalazłszy w klatce schodowej miotłę, wywlókł się z nią przed blok, udając pomocnika funkcyjnego. W ten sposób, oparty na miotle, przetrwał do końca selekcji. Dalszą pomoc otrzymał z zewnątrz w postaci leków, co

ostatecznie zdecydowało o wyrwaniu muzułmana śmierci" (1).

Być może na taką postawę miała wpływ atmosfera panująca w szpitalu obozowym. Mimo wszystkich przeciwności i mimo bezsilności w leczeniu podstawowych chorób zatrudnieni tam lekarze i pielęgniarze czynili wszystko, by ratować życie więźniów nie tylko przed chorobą, lecz także przed grożącym im niebezpieczeństwem ze strony oprawców. Do rewiru trafiali też, choć wbrew pozorom niezbyt często „muzułmani".

„MUZUŁMANI" W REWIRZE

Jak wspomnieliśmy wcześniej, „muzułmaństwo" w zasadzie nie było uważane za chorobę, a więc nie stanowiło w każdym wypadku wskazań do umieszczenia więźnia w szpitalu obozowym. Zresztą los „muzułmanów", którzy znaleźli się w rewirze, był na ogół przesądzony — stawali się łupem najbliższej selekcji i byli uśmiercani. Jeśli uniknęli selekcji, umierali śmiercią naturalną. „Muzułmani" jedynie w skrajnej fazie swego stanu usiłowali się dostać do szpitala. Wtedy zacierało się w nich poczucie niebezpieczeństwa, a górę brał głód i liczenie na możliwość lepszego jedzenia. Większe szanse osiągali „muzułmani", którzy mieli znajomych w rewirze, co gwarantowało nie tylko możliwość leczenia, ale w razie potrzeby ochronę przed selekcjami.

Szpital obozowy stwarzał szczególną okazję do obserwowania „muzułmanów", zwłaszcza ich objawów chorobowych. Przytoczymy tu uwagi sanitariuszy, wnoszące wiele nowego w poznanie zaburzeń cielesnych i objawów psychicznych „muzułmaństwa". Poznamy w nich „muzułmana" w jeszcze jednej roli: pacjenta obozowego szpitala.

Szczególną wartość ma obszerna relacja byłego więźnia obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen, który przez cztery lata pełnił tam funkcję sanitariusza. Pozwoliło to autorowi (Janowi *Wolnemu*) na dokonanie wielu celnych obserwacji zarówno zachowania się „muzułmanów", jak i ich stanu somatycznego:

„Przyjęci do szpitala i położeni w łóżkach lub na siennikach rozłożonych na podłodze, nakrywali się kocami wraz z głową i poruszali ramionami i nogami, aby się rozgrzewać. Nie mogli się powstrzymać od tych ruchów nawet w czasie wykonywania im opatrunków, czym bardzo utrudniali pracę służby medycznej.

Więźniowie cierpiący na chorobę głodową, wychudzeni, słabi, poruszali się w bardzo zwolnionym tempie i upodobniali się do modlących się Arabów lub Beduinów. Prawdopodobnie stąd wzięła się nazwa »muzułmani«. To charakterystyczne poruszanie sie chorych nazywano »tańcem śmierci« lub »tańcem aniołów«. Wygląd tych chorych i sposób ich zachowania był też powodem przezywania ich »kostusia« lub »aniołek« (...).

Średnia waga muzułmana była około 38 kilogramów. Często chodzili oni zanieczyszczeni kałem, moczem i dlatego złośliwi nazywali ich śmierdzielami (...).

W czasie zimy z powodu pogarszających się warunków pracy i sanitarnych liczba muzułmanów według moich przypuszczeń w 1942 roku mogła wynosić około 40% (...).

Głód jest bardzo straszną męczarnią i chorobą raczej nie spotykaną na wolności. Im dłużej trwa głodzenie, tym groźniejsza i trudniejsza do wyleczenia jest choroba. Powoduje ona ogromne spustoszenie organizmu, rozstrój zmysłów, ich stępienie i brak reagowania na wszelkie zjawiska. Chorzy z głodu przestawali logicznie myśleć, zapominali o posiadanej kulturze, odpowiedzialności, ocenie grożącego im niebezpieczeństwa, a przede wszystkim o ratowaniu własnego życia (...). Za odrobinę żywności oddawali wszystko, co posiadali, nawet obuwie, które chroniło przed zamarznięciem (...). Z biegiem czasu stawali się chudsi, słabsi i bezmyślni. Przez skórę opuchniętych nóg kroplami wypływała jakaś ciecz, z trudno gojących się ran odpadały nekrotyczne części, rany miały kolor zielonkowaty. Opatrunki, zwykle przemoczone, wkrótce stawały się śmierdzące. Szybko zmieniała się twarz, uszy odstawały, widoczne były poszczególne kości czaszki, z uwydatnieniem spoideł tych kości. Oczy głęboko zapadnięte w oczodoły, wzrok smutny. Skóra przejrzysta, cienka, sinoblada i podatna na czyraki, świerzb oraz łuszczenie. Bardzo cicho i powoli mówili, słabo słyszeli i niechętnie nawiązywali kontakt z innymi, lepiej wyglądającymi kolegami. Nie brali udziału w spacerach i unikali dostania się do szpitala na leczenie. Mieli silne rozwolnienie i moczenie. Kręgi kręgosłupa i żebra były bardzo widoczne. Połączenie głowy z karkiem zapadnięte i krtań wystająca. Brzuch wpadnięty w miednicę, przez powłoki brzucha można było bez trudu wymacać kręgosłup. Wybitny brak umięśnienia bioder i kości siedzeniowych. Jądra wciągnięte w pachwiny, a moszna mocno skurczona. Nogi cienkie z powodu zaniku mięśni i tkanki tłuszczowej. Części miękkie, pachwiny, krocze i moszna z ranami egzemy i świerzbu.

Podczas opatrunków i zabiegów, jak drenowanie, setonowanie [odprowadzanie ropy z użyciem sączka] ran na pośladkach, klatce piersiowej i kończynach, zauważyłem, że byli wytrzymali na ból, wyrozumiali i spokojni, mimo że z braku środków znieczulających mocno cierpieli. Z pracy wleczono, niesiono, wieziono na taczkach słabych, chorych, pobitych i konających więźniów, ale nie widziałem, aby który z nich jęczał, płakał lub prosił o pomoc. Byli oni tępi i zobojętniali na wszystko, senni i [jakby] niewrażliwi na ból.

Po apelu rannym i wieczornym chorzy i niezdolni do pracy muzułmani byli zabierani przez sanitariuszy do obozowego szpitala. Sami nie starali się o przyjęcie do szpitala. Zamarznięci i nieprzytomni, byli układani na korytarzu bloku 28 i w piwnicy wobec braku miejsca na salach i czekali do odmarznięcia i okazania oznak życia, aby otrzymać środki nasercowe. Wielu z zamarzniętych i skostniałych nie odzyskało już życia. W okresie, gdy było ich dużo, większość skazana była na śmierć z powodu braku leków, opatrunków, żywności i miejsca w szpitalu. Widziałem wielu muzułmanów, którzy zasypiając, tracili przytomność i bezboleśnie umierali.

Nigdy nie uważałem ich za psychicznie chorych. Traktowałem ich jako tych, którzy z powodu głodzenia stracili panowanie nad sobą i sytuacją. Ogólne otępienie nerwów, woli życia, charakteru i nadziei na wolność było chorobą złożoną, ale nie wyłącznie chorobą psychiczną. Ci, którzy powrócili do sił po podaniu im żywności i środków wzmacniających, nie wymagali leczenia [skierowanego] na choroby psychiczne.

Podniecenie i większa ruchliwość występowała u nich w czasie wydawania posiłków. Wtedy zmysł powonienia, słuchu, głodu był zaostrzony i wyczulony do tego stopnia, że słyszeli, jak przynoszono kotły, odczuwali

Ryc. 3. Nie mogący się już poruszać „muzułman", bliski śmierci, może trawiony gorączką tyfusową, samotny wśród podobnych; na wyraźnym zdjęciu oryginalnym widać oczy pełne przerażenia. Reprodukcja z albumu pt. *Le déportation* (Paris 1968, s. 146).

zapach, po którym orientowali się, co będzie na obiad, a na wspomnienie jedzenia ich usta wypełniały się śliną. W początkowej fazie muzułmanienia więźniowie unikali wyjścia do pracy poza obóz, ukrywali się w zakamarkach piwnic nowo budowanych bloków, w pobliżu kuchni, aby nasycić się zapachem gotowanego jedzenia. Zdarzały się też napaści na roznoszących posiłki (...).

Pamiętam okropny głód w *KL Mauthausen*. Miałem pod opieką, w bloku pierwszym, leżących na siennikach ciężko chorych na biegunkę głodową muzułmanów. Po nawiązaniu kontaktu z kucharzami otrzymałem dość dużo wygotowanych kości, które rozdałem chorym. Myślałem, że wyssanie szpiku kostnego złagodzi im głód. Nie wystarczyło kości dla wszystkich i to stało się »kością niezgody«. Ci, którzy kości nie dostali, napadali na innych i siłą im je odbierali. Spokoju nie było do czasu, kiedy jeszcze ktoś w ukryciu usiłował ogryzać kość, [gdyż] pozostali zrywali się z sienników. Spokój zapanował dopiero wtedy, gdy przy pomocy sanitariuszy wszystkie kości zostały odebrane. Tak to prawdziwa kość mogła być tą »kością niezgody«..."

W dalszym ciągu tej relacji znajduje się wstrząsający opis nekrofagii, jakiej dopuszczali się skrajnie wygłodniali więźniowie:

„Sanitariusz F[...] S[...] zgłosił mi, że z mojej sali wyniósł zmarłego, mającego dużą ranę ciętą brzucha, na której nie było żadnego opatrunku. Po sprawdzeniu stwierdziłem, że zmarły ma wycięty kawał wątroby. Okazało się, że jeden z chorych wyostrzonym trzonkiem łyżki podciął łuk żeber, wyciął i zjadł kawał watroby. Część wątroby schował z zamiarem zjedzenia jej później. Zjedzona wątroba nie wpłynęła na jego już i tak zły stan zdrowia. Ten sam chory w dalszym ciągu wykazywał chęć wycinania ciała zmarłym, aby je zjeść i zaspokoić głód specjalnie u niego natężony. Jestem pewien, że to samo uczyniłoby więcej głodnych chorych, gdyby tylko nadarzyła się okazja. Głód był tak duży, że pewna liczba chorych nie zastanawiała się nad tym, czy zjedzenie czegoś pomoże im, czy też zaszkodzi..." (84).

„Kiedy wspomnieniem sięgam do muzułmanów — pisze ks. Konrad *Szweda* — z którymi przez pięć lat stykałem się w obozie, to widze żywe kościotrupy o twarzach przeźroczystych, zamglonych oczach, wystających ramionach. Jeśli muzułman dostał się do szpitala (...), leżał na pryczy we własnym kale. Skóra pożółkła, plecy gnijące, cuchnące rany, w których poruszało się robactwo. Wargi wypowiadały jakieś niezrozumiałe słowa, nie dokończone zdania o rodzinnych stronach, możliwości spotkania z najbliższymi. Pamiętam muzułmana, niejakiego N[...] z Warszawy, który po karze chłosty zamiast pośladka miał tylko wystające kości ulegające nekrozie. Nosiłem go na rękach do zmiany opatrunku, ale cóż pomagały papierowe bandaże i położenie go na przemokniętym od ropy i krwi sienniku. Nieraz pytałem siebie, czy takiego kościotrupa można przywrócić życiu? Czy wyniszczony organizm da się zreperować jak część zużytej garderoby? Takich muzułmanów, poważnie chorych, z odbitymi nerkami, krwawą biegunką, zgorzelą i ropniami powstałymi wskutek bicia lub odmrożenia, było wielu. Leżeli na podłodze. Nieznośny zapach »durchfalowy« przesycał powietrze. Było duszno od rozkładających się tkanek ludzkich. Nieboszczyków wynoszono na korytarz, stamtąd do trupiarni dwudziestego bloku i do krematorium" (75).

„W dniu 1 kwietnia 1943 roku wyjechałem z transportem więźniów z Oświęcimia do obozu w Sachsenhausen — opowiada Wincenty *Styszko*. — Tam po dwutygodniowej kwarantannie zostałem zabrany na rewir, gdyż zachorowałem na tyfus plamisty. Na rewirze chorzy więźniowie leżeli obok siebie na podłodze drewnianej, bez żadnej pościeli. Pomocy udzielali mniej chorzy koledzy. Leków nie dawano wcale, życie zależało od tego, czy przetrzyma się wysoką gorączkę (około 40° C). Według relacji moich kolegów przez kilka tygodni miałem być nieprzytomny. Moim pożywieniem w tym czasie była jedynie zupka lagrowa. Chleba nie jadłem. Po odzyskaniu przytomności stopniowo nabierałem sił i nadziei na to, że wyzdrowieję. Stopniowo jednak zaczęły mi puchnąć nogi, od stóp do pasa. Równocześnie puchła mi głowa, tak że rano po przebudzeniu się nic nie widziałem na oczy. Aby cokolwiek widzieć, musiałem ręką otwierać powieki. Tak mijały dnie, moje samopoczucie pogarszało się z dnia na dzień. Przestawałem reagować na słowa pociechy, ze strony kolegów. Przychodziły chwile całkowitego załamania się i zobojętnienia na otoczenie, a nawet już nie reagowałem na to, jak koledzy mówili mi, że pociągnę jeszcze 2—3 dni i czeka mnie »wolność« przez komin krematoryjny.

(...) W tym okresie miałem różne sny i przywidzenia, np. siedziałem na swoim legowisku i widziałem, jak moja żona z dwoma kilkuletnimi synkami odwiedziła mnie w obozie. W czasie tych odwiedzin zaginął w obozie jeden z synów. Miałem wielki żal do żony, że przyszła do obozu i z jej winy straciliśmy syna. Przywidzenie takie miałem w dzień, z otwartymi oczami. W tym przekonaniu trwałem przez kilka miesięcy. Jeszcze później, gdy byłem już w obozie w Oranienburgu, nadal wierzyłem, że faktycznie tak było. Dopiero po otrzymaniu dwóch listów od żony, w których pisała, że obaj synowie są zdrowi, zacząłem się zastanawiać i powoli uzmysłowiłem sobie, że były to istotnie przewidzenia chorego człowieka. Koledzy wiele razy mi tak o tym mówili.

Mój pobyt w rewirze w Sachsenhausen przedłużył się do trzech miesięcy. Któregoś dnia zauważyłem, że na dziedzińcu koło bloku jest myjnia do mycia misek. Widząc, że nie ma tam nikogo, bez namysłu poszedłem i usiadłem z nadzieją, że zimna woda wstrzyma dalszy postęp puchliny. Nadmieniam, że ubrany byłem tylko w krótką koszulkę. Po takiej kąpieli, trwającej około 10 minut, od dyżurnego więźnia otrzymałem dobre lanie, lecz mimo to byłem zadowolony z kąpieli. Później udało mi się zorganizować kilka szmat, które więźniowie dobrze obsikali i po zgaszeniu światła owinąłem sobie kolana i uda, dokąd tylko starczyło szmat. Tę czynność powtórzyłem jeszcze przez dwie następne noce. Później odebrano mi szmaty.

Po kilku dniach od kąpieli i owijania nóg faktycznie poczułem, że moja puchlina jakby się rozluźniła, ciało miałem sztywne i czerwone. Również i głowa trochę skleśla, następnie zaczęły klęsnąć brzuch i uda. Chodzić było jeszcze trudno, gdyż kolana były sztywne" (73).

„Rozmawiałem także w pierwszej sali szpitala, do której wstęp był surowo zabroniony, z muzułmanami, którzy stłoczeni byli na podłodze. Ciała ich pozbawione były mięśni, mieli zapadnięte policzki, głębokie oczodoły, nienaturalny blask źrenic i wargi sczerniałe od trawiącej ich gorączki, a wszystko to sprawiało, że przypominali swym wyglądem żywe trupy. Leżeli pokotem na słomie we własnych ekskrementach i nie mieli już nawet siły, aby unieść głowę. Wydobycie głosu sprawiało im dużą trudność, słuchałem więc tych przerywanych co chwila słów ze ściśniętym sercem. Prawie wszyscy podawali mi swoje adresy i nazwiska, których nie miałem czym zanotować. Prosili mnie nade wszystko, abym, jeśli przeżyję obóz, powiedział ich rodzinom i najbliższym, że w ostatnich chwilach swego życia myślami byli tylko przy nich. Przekazywali także dla swych bliskich troskę i prośby o dobre wychowanie ich dzieci. Poruszali prawie bezgłośnie wargami i musiałem przybliżyć się, aby móc w ich szepcie dosłyszeć i rozróżnić słowa modlitwy. Wzrok tych opuszczonych zupełnie i umierających w samotności więźniów był nieruchomy i skierowany w górę, jakby stamtąd właśnie miało nadejść coś, co przyniesie im ukojenie i co stanie się dla nich prawdziwym wyzwoleniem z cierpienia.

Ten obraz, tak tragiczny i okrutny w swej całej prawdzie i wymowie, zapadł mi głęboko w pamięć i nie utracił do dziś swej przerażającej ostrości. Myślę, że zdołałby poruszyć nawet zbrodniarza i mordercę i wzbudzić w jego skamieniałym sercu resztki ludzkich uczuć. Gdy opuściłem blok szpitalny, wstrząśnięty tym, co tam ujrzałem, stan mego zdrowia uległ dalszemu poważnemu pogorszeniu" (60).

Śmierć „muzułmana", najbardziej podła śmierć, jaka czekała więźnia w obozie, w rewirze odzyskiwała swe zwyczajne atrybuty. Choć była nieunikniona, można było np. spełnić jakieś proste życzenie umierającego więźnia, można było w ogóle jego śmierć odnotować, próbować powiadomić o niej bliskich, czasem nawet rodzinę poza

obozem, a przede wszystkim można było umierającemu „muzułmanowi" towarzyszyć.

„Pamiętam, wielu z tych biedaków przyprowadzano do naszego ambulatorium, ale mimo najlepszych chęci ze strony sanitariusza nie udawało się zapobiec ich niechybnej śmierci. Dzisiaj jeszcze przed oczyma mam sceny ich śmierci, widzę, jak prosili jeszcze o dymka z papierosa względnie tabletkę sacharyny i w takim stanie kończyli życie" (3).

„Mieliśmy nieraz duże trudności z ustaleniem tożsamości więźnia. Nasze zapytania odnośnie do nazwiska, numeru bloku, nazwy komanda nie docierały do świadomości chorego. Odnosiłem nieraz wrażenie, że obojętne mu było, pod jakim nazwiskiem zostanie obecnie zarejestrowany, byleby tylko pozostać w szpitalu (...). Zapytywany, jakiej pragnie pomocy, odpowiadał zwykle: jedzenie! (...) Chory nie sprzeciwiał się ewentualnemu przeniesieniu go do innej sali chorych, na inne miejsce leżenia, a nawet przeniesieniu go do innego bloku szpitala. Nie interesował się zupełnie losem wspólnie przybyłych kolegów do szpitala. Zapytywał jedynie (...), czy otrzyma jedzenie. Próby namowy więźnia do krótkiego spaceru po sali czy też jakiejś pseudogimnastyki kończyły się niepowodzeniem." (34).

„Śmierć u tych chorych następowała jak sen, bez chęci obrony, walki o życie, bez wyraźnych cierpień. Odnosiło się wrażenie, że ludzie wchodzący w stan zaawansowanego muzułmaństwa wypalali się podobnie jak świeca, powoli gaśli, nie okazując chęci walki o życie. Tracili jakikolwiek sens i chęć życia. Marazm fizyczny i psychiczny. Kontakt z nimi przy udzielaniu pomocy lekarskiej był utrudniony z powodu ich otępienia" (85).

Ale i w rewirze zdarzyło się, że los uśmiechnął się do „muzułmanów". Chociaż posłużono się nimi do „badań" naukowych, to w ostatecznym obrachunku i tak wyszło im to na korzyść.

„Dość niezwykły los spotkał grupę muzułmanów w obozie w Monowicach. Według relacji dra Czesława *Jaworskiego* (1962) francuski lekarz, dr *Weiss*, podjął w obozie badania nad przyczyną obrzęków u więźnia. Grupie trzydziestu osób (»muzułmanów« i obrzękowców) podawano w ramach eksperymentu leczniczego dodatek dietetyczny w postaci specjalnej pasty witaminowej z drożdży i cebuli. Próby te miały tę zaletę, że sporej grupie wychudzonych więźniów pozwoliły na kilkutygodniowy pobyt w szpitalu przy lepszym odżywianiu oraz [umożliwiły] uniknięcie w tym czasie wybiórki do gazu" (*Jaworski*, 1962).

„MUZUŁMAŃSKI" LOS

DWA OPISY

Uzupełnieniem poprzedniego rozdziału i jego ilustracją są wybrane przez nas obszerniejsze opisy historii obozowego „muzułmana". Byli „muzułmani" mówią tu o sobie, o kolejach stawania się „muzułmanami" i bycia nimi. W tych intymnych relacjach zawiera się wszystko, co było udziałem tej kategorii więźniów w obozie: głód, udręka, poniżenie. Istotę obozowego osamotnienia „muzułmana" ujął trafnie jeden z nich: „tułałem się po lagrze jak zbłąkany pies...".

Los pierwszy

„Wreszcie i u mnie rozpoczął się proces muzułmanienia. To już ósmy—dziewiąty miesiąc obozowej egzystencji. Ciężka zima wykańczała, a praca w tych warunkach przy rozładunku żelaza, cementu, cegły i innych materiałów, z poranionymi i odmrożonymi kończynami (...), dobijała. Już w lutym odczuwałem wyraźnie skutki tej zimy. Wyziębiony organizm był już mało odporny na zimno, stale drżałem, poruszałem się ospale, przez co częściej podpadałem, tak że w rezultacie znalazłem się w *Erziehungskompanie*. Mój pobyt w kompanii »poprawczej« trwał kilka miesięcy. Ciężka praca ponad siły, codzienne bicie drągami i »sport« oraz świadomość mojego pobytu na bloku śmierci przyspieszały proces wyczerpania. W tym okresie moja reakcja na ból była zmniejszona. Usiłowałem chronić przed uderzeniami tylko głowę, reszta ciała była systematycznie obijana kijami przez gorliwych forajbajterów *Różyckiego, Komarnickiego, Przybylskiego* i innych. Mimo to nie dopuszczałem do siebie świadomości, że się wykańczam (...).

Popadałem w rozpacz, gdy po zjedzeniu okruchów chleba i wypiciu łyka ziółek nakrywaliśmy się na rozkaz sztubowych z głową kocami, a sztubowi i kapowie zabierali się do zjadania naszych okradzionych porcji. Jeżeli któregoś przyłapali, iż uchylił koc, *Przybylski* ściągał go z kojki, kazał mu stawać na baczność, a następnie bił pałką po przegubach dłoni, w piersi oraz po nerkach. Innego dnia sąsiedzi, z którymi spałem na jednej kojce, umierali. Agonia trwała bardzo długo. Dopóki nie ucichły ich agonalne charczenia, dopóty moim muzułmańskim ciałem wstrząsały dreszcze gorączki wewnętrznej.

Byłem wówczas bliski załamania. Gdy stwierdziłem, że opuchlizna głodowa przesunęła się już powyżej kolan, a policzek, którym przylegałem do kojki, jest opuchnięty, zrozumiałem, że jestem w końcowym stadium muzułmaństwa. Skóra na opuchniętych nogach »nie odbijała«, a wklęśnięcie w ciele po nacisku nie wyrównywało się. Ciągle odnosiłem wrażenie, że po którymś tam ruchu rozdarła mi się skóra na goleniach. Tę fatalną dolegliwość odczuwałem przez długi czas, nawet już po dojściu do lepszej kondycji fizycznej. Żyłem na zwolnionych obrotach, nie byłem już zdolny do logicznego myślenia. Reakcja moja była zawsze opóźniona. Zatracałem nawet poczucie głodu.

Pewnego dnia, czołgając się w czasie godzinnego »sportu« na podwórzu jedenastki, szukając ucieczki przed zabiciem, upozorowałem omdlenie. Po otrzymaniu kilku pał odciągnięto mnie na bok, tam, gdzie leżały już ciała pomordowanych. Uczyniłem to wszystko bezwiednie, nie zdając sobie sprawy, że mógł to być ostatni moment mojego życia. Na *antreten!* [ustawić się!] szczęśliwie dołączyłem do szeregów.

W następnym dniu godzinę dodatkowej pracy wykonywaliśmy w obozie. Całość robót nadzorował kapo Willy. Zameldowałem się do niego, zgłaszając, że jestem wykończony, chory i nie mogę już pracować. Zrobiłem to pod wpływem impulsu (mógł mnie przecież zabić na miejscu), a nie logicznego myślenia. Willy zaprowadził mnie na wolny rewir do bloku 28, co normalnie było zabronione i niezgodne z regulaminem. Tam zajęli się mną Wiesław *Kielar* i Julian *Kiwała*, zatrudnieni w tym czasie w rewirze.

Pobyt mój w rewirze trwał z przerwami około dwóch miesięcy. Gdy groziła selekcja, wypisywano mnie z rewiru i znów obrywałem lanie i kopniaki. Po selekcji starałem się, aby w jakiś sposób dostać się znów do rewiru. Raz, aby dojść do kolejki rewirowej, prowadziłem, podtrzymując pod ramiona, muzułmana większego ode mnie. Napotkany esesman trzykrotnie powalił mnie na ziemię, by wreszcie powiedzieć, że tamten ma sam iść do rewiru. Innym razem po dojściu w kolejce do lekarza oberwałem parę kopniaków za to, że osmarkany i brudny stanąłem przed jego obliczem. Jeszcze innym razem całą kolejkę rewirową rozpędzono kijami.

W tym okresie wielu znajomych unikało mnie i po prostu brzydziło się mną. Byłem niedomyty, a raczej brudny, pokryty ropniami, bez szans wyjścia z muzułmaństwa. Pragnąłem tylko jednego: ciepła i łóżka szpitalnego. Dostałem się wreszcie na *szonung* w bloku 20 [tzw. ozdrowieńców]. Tu spotkałem znajomego nauczyciela z Poraja. Był bardzo osłabiony, do tego stopnia, że nie mógł już jeść chleba. Magazynował go przy sobie, bo może później, gdy będzie zdrowszy, to go zje. Po apelu wieczornym, gdy można już było leżeć, aż do uśnięcia opowiadał mi o jedzeniu: pierożki, pyzy, wiedeńskie sznycelki i inne delicje; połykałem to w myślach nie z talerzy, lecz z naszej obozowej, emaliowanej miski, wypełnionej po brzegi.

Któregoś dnia po obudzeniu zobaczyłem, że mój znajomy już jest trupem, jest martwy. Ostrożnie wsunąłem rękę pod jego barki, tam, gdzie chował woreczek z chlebem, i aż zastygłem z żalu i złości, bo chleba, na który tak liczyłem, już nie było. Uprzedził mnie sąsiad z drugiej strony. Widziałem, jak obsługa bloku zabrała w kocu zwłoki nauczyciela, a ja miałem pretensje o chleb nie do złodzieja, lecz do nauczyciela, bo mógł mi przecież dać ten chleb wcześniej, chociażby z tytułu naszej znajomości!

Od kilku dni trawiła mnie gorączka. Wychodziłem do ustępu, wspinałem się do zbiornika nad sedesem i stamtąd dłonią czerpałem wodę i piłem. Miałem silne zawroty głowy, majaki oraz przywidzenia. Przeważnie widziałem jaskrawo-czerwony, lejowaty tunel, a w momencie, gdy tym tunelem dochodziłem do zawężonego jego końca, następowała eksplozja, a ja powracałem do przytomności z piekielnym bólem głowy. W dzień wypędzano nas na podwórko pomiędzy 20 i 21 blokiem. Tu spotkałem kolegę z konspiracji, Stanisława *Hydorowicza*, sanitariusza z *TBC* [oddziału chorych na gruźlicę] i... straciłem przytomność. Staszek załatwił moje przeniesienie na oddział *TBC*, na swoją salę, gdzie, nieświadomy sytuacji, przyszedłem do siebie dopiero po kilku dniach. Byłem wówczas tak osłabiony, że gdy chciałem usiąść i zejść na stronę, zanieczyściłem całą pościel. Nic mi za to nie było. Tu była opieka i pomoc, każdy miał pojedyncze łóżko z pościelą, swój ręcznik i białą, porcelanową miskę. Na *TBC* przebywałem aż do likwidacji oddziału. Cudem uratowany, ale już też i podleczony, wyszedłem na obóz (...).

W październiku 1944 roku wywieziono mnie transportem ewakuacyjnym do Sachsenhausen, a następnie, w lutym 1945 roku, do Mauthausen. W ciągu czterech miesięcy stałem się wtórnym muzułmanem (...). Odbita w lusterku moja postać uświadomiła mi, jak daleko jestem zaawansowany w muzułmaństwie. Nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak bardzo źle jest ze mną. Najbardziej wskazywały na to zapadnięte oczy o lekko zmatowiałych źrenicach, takich samych, jakie widziałem wielokrotnie u innych kończących się muzułmanów. Tym razem uratowała mnie nadzieja, nadzieja w osobie blokowego Jary *Kutschery*, który się mną zaopiekował. Dzięki niemu przetrwałem do piątego maja 1945 roku, tj. do wyzwolenia.

Mój powrót do zdrowia fizycznego trwał około roku. W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu przy najmniejszym wysiłku pociłem się nadmiernie, cierpiałem na niewydolność krążenia oraz zaburzenia nerwicowe. Dopiero po upływie mniej więcej sześciu miesięcy mogłem samodzielnie brać udział w dalszych wycieczkach, zażywać kontrolowanych kąpieli w basenie i włączać się do społecznego życia" (16).

Los drugi

„Ja właśnie odczuwałem tę największą [najgorszą] obozową istotę życia [sedno bytowania], doświadczyłem [mianowicie] na samym sobie okrutnej grozy muzułmaństwa, gdyż byłem jednym z pierwszych muzułmanów, jako jeden z pierwszych tułałem się po lagrze jak zbłąkany pies i żyłem aby dziś, aby do jutra! Do obozu przybyłem pierwszym transportem z więzienia w Tarnowie w dniu 14 czerwca 1940 roku (...).

Po początkowych tarapatach ulokowałem się w komandzie *Landwirtschaft* [roboty rolne], gdzie pracowałem przy żniwach, wykopkach, przy omłotach i sianokosach, aż do jesieni tegoż roku. Nagle, niespodziewanie następuje wpadka w komandzie; nakryto nas, jak cywile z zewnątrz dostarczali nam żywność. Dostaję się do karnej kompanii i tu zaczyna się tragedia mojego życia w obozie. Tracę siły, tracę zdrowie. Po kilku dniach ciężkiej pracy kapo z poprzedniego komanda zabiera mnie z karnej kompanii do komanda *Holzhof*. Praca [na tym placu drzewnym] w zasadzie [była] lżejsza, ale cały dzień na dworze, a jesień w tym roku okazała się bardzo zimna, ciągłe deszcze ze śniegiem, wczesne mrozy, a my w cienkich ubraniach drelichowych, kalesony, koszula, trepy bez skarpet, na głowie drelichowa czapka. W tej sytuacji bez żadnego dodatkowego pożywienia, codziennie przemoczeni, zziębnięci, zbliżaliśmy się ku nieuniknionej śmierci (...).

W tym to okresie rozpoczyna się muzułmaństwo, rozszerza się na wszystkie komanda pracujące na dworze. Muzułman pogardzany jest przez wszystkich, nawet przez kolegów... Wszystkie jego zmysły stają się przytępione, ogarnia go całkowita obojętność na wszystko, co go otacza. Nie umie nawet trzeźwo rozmawiać, przestaje nawet się modlić, traci wiarę w istnienie Boga, traci wiarę w istnienie nieba czy piekła. Przestaje myśleć o domu, o rodzinie, o kolegach w obozie.

W zasadzie wszyscy muzułmani w obozie zginęli, mały tylko odsetek zdołał wyrwać się z muzułmaństwa. Los szczęścia względnie przeznaczenie spowodowały, że niektórzy zdołali wyjść wolni z obozu. Dlatego swój przypadek wyjścia z muzułmaństwa opisuję.

(...) Muzułman widoczny był na każdym kroku, wychudzony, brudny, cera i twarz poczerniała, oczy błędne, oczodoły wpadnięte, ubranie zwisające, przemokłe, cuchnące. Muzułman poruszał się krokiem chwiejnym, powolnym, nie nadającym się do rytmu marszowego (...). Rozmowy ich były tylko wspomnieniami o życiu i jedzeniu, ile wczoraj kawałków kartofla było w zupie, jaki kawałek mięsa, czy zupa gęsta, czy sama woda (...). Listy z domu niewiele pocieszały, nie dawały nadziei powrotu. Na paczkę oczekiwało się z utęsknieniem, aby przynajmniej raz można sobie pojeść. Marzeniem było, aby się podkraść do odpadów przy śmietniku pod kuchnią, do resztek chleba, kawy (...).

Muzułman pracował leniwie, raczej udawał, że pracuje. Na przykład: podczas pracy na *holzhofie* wybieraliśmy piłę do cięcia drewna jak najtępszą, aby bez wysiłku można było ją ciągnąć, bez względu na to, czy tnie drewno, czy nie. Częstokroć w ten sposób przez cały dzień udawaliśmy pracę, a żadnego klocka nie zdołaliśmy uciąć. Przy prostowaniu gwoździ ustawicznie stukaliśmy młotkiem po kowadle. Należało przy tym stale obserwować, czy ktoś nas nie obserwuje, co też bardzo męczyło. Muzułman nie miał żadnego celu, pracę wykonywał bezmyślnie, bezmyślnie się poruszał, marzył, aby stanąć w kolejce po zupę tak, aby dostać gęstą i dużo. [Muzułmani] bacznie zwracali uwagę, jak sztubowy nabiera z kotła, czy bierze od spodu, czy z wierzchu. Jedli łapczywie, chciwie patrzyli, aby dostać repetę, co jednak się nie udawało, gdyż repetę otrzymywali ci, co więcej i lepiej pracowali i mieli większe uznanie sztubowego (...).

Muzułmani byli odtrącani przez współwięźniów, nie mieli między sobą jednakowego tematu rozmowy, bo muzułman marzył i mówił tylko o jedzeniu. Muzułmani nie lubili »lepszych« więźniów, chyba że od któregoś mogli dostać coś do zjedzenia. Woleli własne towarzystwo, gdyż między sobą prędzej mogli dobrze zahandlować, zamienić chleb, ser czy kiełbasę za papierosa lub inną żywność. Muzułmani bali się iść na rewir, nie zgłaszali się jako chorzy, padali najczęściej przy pracy.

Pamiętam dokładnie powracające komanda, gdzie kilka pierwszych piątek maszeruje równym krokiem w takt orkiestry, dalsze piątki już nie utrzymują rytmu, dalsze trzymają się pod ręce, w jeszcze dalszych mocniejsi za ramiona prowadzą słabszych, a w ostatnich piątkach czterech silniejszych niesie za ręce i za nogi piątego, dogorywającego (...).

Jak już wspomniałem, w jesieni 1940 roku (...) tułałem się po lagrze jak zbłąkany pies, marzyłem o zorganizowaniu chociażby obierek z ziemniaków, próbowałem się podkraść do dołów obok *holzhofu*, gdzie zakiszone były ziemniaki na paszę dla świń i bydła. Koledzy delektowali się, jedząc surowe plasterki ziemniaka potartego sacharyną; w smaku przypominał gruszkę. Dzień za dniem stawał się dla mnie coraz gorszy, nogi mi owrzodziały, nie miałem żadnej nadziei, że przeżyję, wierzyłem jedynie w cud, choć nie miałem nawet sił, aby się skupić i ufnie pomodlić (...).

W tej sytuacji zastała mnie komisja, rzekomo lekarzy *SS*, którzy po apelu wieczornym przybyli na blok. Było ich trzech czy czterech, zainteresowali się właśnie muzułmanami. Ja pomimo owrzodzenia nóg miałem duży guz w okolicy lewej kostki wielkości małego jajka. To spowodowało, że skierowali mnie na operację i razem z innymi dostałem się na blok dziewiąty (dawny jedenasty). Dostaliśmy to samo wyżywienie, co wszyscy w obozie, nie szliśmy do pracy, cały dzień mogliśmy odpoczywać. Zostaliśmy przebadani przez lekarzy obozowych, mnie zoperowano — do dzisiaj mam ślad po tej operacji — i po prostu odpoczywałem. Nie wychodziliśmy na apel, było ciepło i dobrze do czasu, kiedy przyszli *SS-blockführerzy*, stwierdzili, że na sali jest zbyt duszno i kazali otwierać wszystkie okna. Było to w grudniu 1940 roku (...). Po kilku minutach wszyscy drżeli z zimna, więc dla rozgrzewki musieliśmy wszyscy biegać wzdłuż sali tam i z powrotem tak długo, aż pokryliśmy się gęstym potem. Wtedy wszyscy »siad« i nie wolno się ruszać. Po chwili stygniemy i znowu robi się nam zimno, więc od nowa bieg i tak przez cały dzień.

W tej sytuacji postanowiłem się stąd wyrwać, zgłosiłem się do badania jako zdrowy i silny i chętny do pracy. Tak też się stało, przeniesiono mnie do bloku dziesiątego (nowy numer ósmy). Tu dostałem się na sztubę, gdzie byli sami *zugangi* (...). Jako stary więzień spodobałem się sztubowemu, który stawiał mnie za

wzór więźnia (...). Potem zostałem przyjęty do komanda *Landwirtschaft*, do stajni, do krów. Tu również zdobyłem zaufanie kolegów, dodatkowe pożywienie, wysłodki buraczane, czarny cukier, zupy ze świniarni, mleka do syta, ciepło w stajni. To postawiło mnie na nogi, to był odwrót z muzułmaństwa (...).

Okres muzułmaństwa wrył się głęboko w moją pamięć; pamiętam dosłownie każdą wpadkę w komandzie jesienią 1940 roku, widzę tę piłę na *holzhofie*, stosy drewna, rozbiórkę baraków, wzajemne rozgrzewanie się i to zachowanie się muzułmanów (...). Dalsze okresy muzułmaństwa były takie same, tak jak mówią słowa piosenki ułożonej w obozie: Czy muzułman jest coś najgorszego? Czy muzułman nie ma prawa żyć? Czy muzułman jest tylko dlatego, by go kopać, popychać, bić? Tuła się po lagrze jak zbłąkany pies. Każdy nim potrąca, Wybawieniem jego krematorium jest! Ambulans go sprząta!" (20).

„MUZUŁMAŃSTWO" WŚRÓD KOBIET

Uwagi o „muzułmaństwie" kobiet pojawiały się do tej pory jedynie sporadycznie. Dopiero w tym rozdziale przedstawimy wszystkie te cechy „muzułmaństwa", które wydają się charakterystyczne tylko dla kobiet. Na ich odrębność wpłynęła jednak, naszym zdaniem, nie tylko odmienność płci, lecz także wiele czynników związanych z warunkami w obozie kobiecym.

„Nie można było wejść na blok w babskim lagrze bez tego, żeby nie zwymiotować w tym smrodzie i zaduchu. Zwłaszcza w blokach francuskich kobiety się nie myły. Cuchnęły obrzydliwie i powalane były odchodami. A przecież przywieziono je z Brukseli i Paryża, w kosztownych futrach, utrefione, pachnące perfumami. Teraz, po kilku tygodniach, były tylko cuchnącymi, bezwolnymi truposzami. Nie reagowały na bicie, na krzyki, na kopniaki" (90).

Więźniarki cudzoziemki, a wśród nich zwłaszcza Greczynki były szczególnie nieodporne na trudy obozowego życia. Zabójczy był dla nich sam klimat Oświęcimia. Toteż wkrótce po uwięzieniu masowo stawały się „muzułmankami".

„Leżały tam, gdzie upadły, albo siedziały tam, gdzie je posadzono, nie reagując ani na przekleństwa, wyzwiska blokowej. sztubowych, ani na to, co się wokół działo — opisuje Maria *Oyrzyńska*. — Nie broniły się wcale, nie reagowały nawet na pogodę, leżały w błocie, kiedy padał deszcz, nie starały się nawet schronić przed nim. Zawsze miały szeroko otwarte oczy, ale nie widziały już nimi nic, w oczach tych nie było nawet strachu, jedynie czasami wielkie zdziwienie, jak gdyby pytały tym spojrzeniem: dlaczego? za co? Były nieczułe, już nie żyły, chociaż jeszcze oddychały, jęczały cichutko czy skamlały żałośnie. Kiedy na nie patrzyłam, robiły na mnie wrażenie bardzo umęczonych ludzi, którzy oprócz spokoju niczego więcej nie pragną — nawet za cenę życia, spokój.

Patrząc na nie, postanawiałam sobie, że nigdy z własnej woli nie doprowadzę się do takiego stanu, wielkiego opuszczenia, przyzwolenia na wszystko. Ja postanowiłam walczyć do końca, nawet stoczyć walkę ze śmiercią. Byle się nie poddać, byle do końca być i czuć się człowiekiem. Było to silniejsze ode mnie, bo było to pragnienie życia. Pamiętam, w czasie mojego przesilenia chorobowego (...) bałam się zasnąć, chociaż byłam bardzo słaba i senna. Zobowiązałam Zosię słowem honoru, że nie pozwoli mi usnąć, że sama razem ze mną będzie czuwać. Kiedy będę zasypiała, miała mnie budzić, nie chciałam, nie mogłam dopuścić do tego, żeby śmierć zaskoczyła mnie we śnie, ja chciałam się bronić, walczyć ze śmiercią. A że obie byłyśmy bardzo zmęczone, ja chorobą, Zosia ciężką pracą na sztubie, usnęłyśmy obie, budząc się dopiero rano.

A te biedne moje Greczynki nie miały tego wielkiego pragnienia życia, nie miały już swoich, nie miały do kogo wracać, nie miały domu, ich świat przestał istnieć, dlatego zmuzułmaniały. Moje Greczynki to pierwsza kategoria muzułmanów, z którą się zetknęłam na początku mojego pobytu w lagrze (...).

Druga kategoria muzułmanów — to te, które spotkałam na rewirze bloku 17. Te, które zbyt wcześnie wypisano z rewiru na *Aussen*, siedziały bezradne, obojętne, nie miały siły, aby już iść do pracy. Godziły się na wszystko, byle mieć spokój, nie wykłócały się, nie zabierały głosu, o nic nie prosiły, tylko te ich tragiczne oczy, szeroko otwarte, nie widzące nic... Zazwyczaj po jednym, dwóch dniach, a najwyżej po trzech wracały, ale już nie o własnych siłach. Przynoszono je pobite, skrwawione, nieprzytomne; umierały w niedługim czasie. Nikt po nich nie płakał, nikt się nimi nie przejmował, po prostu muzułmany, które i tak musiały umrzeć, bo nie umiały żyć w tym piekle. Ich dusze były wrażliwe, nie wytrzymywały tej próby, jaką narzuciło im życie.

Trzeci rodzaj muzułmanów — to umysłowo chore. Te również w stosunkowo krótkim czasie zmuzułmaniały, w ciągu dwóch do trzech tygodni. W pierwszych dniach agresywne, z każdym dniem stawały się smutniejsze, cichsze, z czasem nie zjadały nawet swoich głodowych porcji. Od rana do nocy stały nieruchomo w jednym miejscu, patrząc przed siebie, nieme, nieczułe, zazwyczaj nie odziane, stały nago drżąc z zimna, nie słyszały, co do nich mówimy, czekały na coś, wpatrzone w dal, tak samo niewidzącymi wokół siebie nic oczyma.

Wśród nich była młoda dziewczyna, Lusia, miała 16 lat, do lagru dostała się za ucieczkę z pracy w Niemczech. Miała niedługo wyjść z lagru, nie była tatuowana, nie miała ściętych włosów, miała ładne, ciemne, długie po ramiona włosy, z przodu zaczesane w grzywkę, bladą jak opłatek twarz no i te wspaniałe, duże, czarne, tragiczne oczy. Próbowałam nawiązać z nią kontakt, zaczęłam rozmowę na temat domu, rodziców, że niedługo wyjdzie z lagru, bo jest tu tylko za ucieczkę z robót, że nie ma numeru na rękę, że jest więźniem z literą E. w tzw. *Erziehung* [tj. zaliczona do grupy »wychowawczej«]. Nie wiem, czy mnie nawet słyszała, nie odwróciła w moją stronę głowy, patrzała przed siebie obojętna na wszystko. Z każdym dniem ginęła, robiła się coraz szczuplejsza, bielsza, prawie że przeźroczysta, aż cichutko którejś nocy umarła.

Pozostałe [uznane za] umysłowo chore za kilka dni zabrano do gazu.

Czwarta kategoria muzułmanów — to te, które przeżyły piekło Oświęcimia, które przetrzymały ewakuację w styczniu 1945 roku, te, które załamały się w ostatnich tygodniach przed wkroczeniem Brytyjczyków do lagru. Te, zdaje się, załamał głód; były również apatyczne na zimno, bicie, przekleństwa, także nie próbowały się bronić przed funkcyjnymi. Bez przerwy poruszały wargami; odnosiło się wrażenie, że stale coś żują. Zbierały jakieś źdźbła, może i kamyki, jakieś gałązki; wkładały te przedmioty do ust. Ale te również już naprawdę nie żyły, żyło w nich tylko pragnienie zaspokojenia głodu. Umierały pierwsze po przyjściu Anglików, umierały wzdłuż *Lagerstrasse*, siedząc z otwartą puszką konserw, wylizując ją, od rana do wieczora jedząc wszystko, co popadło. Jedząc, umierały tam, gdzie stały lub siedziały czy też leżały. Nie interesowały się tym, że już jesteśmy wolne, że Niemcy przegrali wojnę. Do nich to nie docierało, dla nich istniała jedynie żywność.

Wszystkie kategorie tych muzułmanów, z którymi się zetknęłam, były łagodne, spokojne, cierpliwe, nie walczyły, nie dochodziły swego, żyły w swoim własnym świecie, czekając na coś, czego my nie mogłyśmy się dowiedzieć. Były brudne, zawszone, zaniedbane, usrane, ale także rozbrajające w swoim wielkim ludzkim opuszczeniu, wzbudzające litość, kiedy na nie patrzałam, tym większą, że nie mogłam im pomóc, bo nie mogłam dotrzeć do nich, do ich wnętrza, żeby wpoić w nich siłę, wiarę, że mają szansę powrotu. Muzułmany — to, moim zdaniem, najbiedniejsi więźniowie; nie pracowali, dlatego znęcano się nad nimi; nie tylko je bito, ale kopano, kiedy leżały w błocie (...).

Moim zdaniem byli to normalni ludzie, nie chorzy psychicznie, ludzie którzy stracili wszystko, którzy nie mieli dla kogo i po co żyć" (62).

Nim przedstawimy dalsze wypowiedzi kobiet-„muzułmanek", zapoznajmy się z jedną z nielicznych relacji na ten temat opublikowanych. Jest to interesujący i syntetyczny wywód Antoniny *Piątkowskiej*, umieszczony w jej książce pt. Wspomnienia oświęcimskie (1977, s. 77—79):

„[Podczas apeli] najwięcej kłopotu sprawiają »muzułmanki«. Tak nazywano więźniarki znajdujące się w stanie całkowitego zagłodzenia. Apatia i senność były charakterystycznymi symptomami choroby głodowej. Ogólnemu wyniszczeniu fizycznemu towarzyszyło wyczerpanie psychiczne, polegające na zupełnym zobojętnieniu i braku reakcji na bodźce zewnętrzne. Muzułmanki zaczajały się czasem gdzieś w kątach bloku, czasem wyszły wieczorem i noc zastawała je w innym bloku. Rano stawały biernie właśnie przed nim. Te strzępy ludzkie nie zdawały sobie sprawy z losu, jaki je czeka, jeśli przy porannym apelu nie będą stały przed własnym blokiem. Czasami parę godzin trwały poszukiwania, reszta stała. Kiedy wreszcie znaleziono wszystkie te biedaczki, były one z reguły nieludzko bite, kopane do nieprzytomności, czasem odprowadzano je od razu do bloku 25 — przedsionka śmierci. Ale to już po obliczeniu i stwierdzeniu przez esesmanów, że »apel się zgadza« (...).

Dlaczego tak wiele spośród przywożonych do Oświęcimia osób szybko stawało się muzułmanami? Przyczyn było wiele, ale wszystkie dadzą się chyba sprowadzić do stwierdzenia, że to, na co musiały patrzeć i przeżywać więźniarki, przekraczało po prostu zdolność ludzkiego rozumienia. Każda przeżyta w obozie godzina, każdy dzień i noc przynosiły nową potworność, nową grozę (...).

Moment załamania się wiary, moment, w którym więźniarka dochodziła do przekonania, że nie przeżyje obozu, stawiał ją już w rzędzie muzułmanek. To nieprawda, że muzułmanki kradły, żebrały czy płaszczyły się przed kimkolwiek. Te najnieszczęśliwsze w obozie istoty pozbawione zostały woli. Nie były w stanie zrobić nic — ani dobrego, ani złego. Obojętne na wszystko, co je otaczało, miewały czasem odruchy strachu — strachu przed wrzaskiem w czasie porannych apeli, strachu przed szczekaniem psów. Chowały się wtedy pod siemniki na dolnych kojach, najczęściej zresztą bezskutecznie.

Muzułmanki były najzupełniej zobojętniałe zarówno na pokrywający je brud i robactwo, jak i na głód. Jakże często widziałam pod blokami trupy muzułmanek, trzymające w skostniałych dłoniach swoją własną, nie zjedzoną porcję chleba. Umierały z wycieńczenia. Na pewno tak. Ale wycieńczenie fizyczne było następstwem psychicznego załamania, a nie odwrotnie" (*Piątkowska*, 1977).

Powróćmy jednak do własnych materiałów, uzyskanych od byłych więźniarek Oświęcimia. Jakie były przyczyny „muzułmaństwa" w opinii więźniarek i czym się ono u kobiet wyrażało?

„Przyczyny muzułmaństwa według moich obserwacji były różne, najczęściej jednak towarzyszył im brak opanowania w jedzeniu podczas biegunki oraz kompletne załamanie psychiczne na skutek warunków obozowych, stąd brak chęci do życia, brak wiary w przetrwanie" (6).

„Po paru tygodniach z trudem wstawałyśmy z łóżek, przestano zabierać nas do lasu po janowiec [rodzaj krzewu] na miotły; raz na dzień wychodziłyśmy na apel. Teren obozu wyglądał jak pustynia, każdy wysuwający się z ziemi kiełek był wyśledzony i zjedzony.

Ruchy nasze były powolne, ociężałe, ssało w dołku, skręcały się boleśnie kiszki, przed oczami latały czarne płaty, kręciło się w głowie, widziałyśmy jakby przez mgłę i z oddalenia, przytępił się słuch. Przycichły sprzeczki i kłótnie. Ogarniała apatia (...). Zapanował nastrój ponury i beznadziejny. Coraz częściej zapadała w baraku dzwoniąca w uszach cisza, dziwna i złowroga..." (Zofia *Abramowicz*, APMO).

„Były to właściwie szkielety obciągnięte skórą i to skórą z gęsto rozsianymi pęcherzami flegmony. Często naskórek flegmony był zdarty i na ciele widoczne były różowe placki z naciekiem. Na brzuchu widoczne były najczęściej strupy świerzbu. Ręce i nogi pozbawione mięśni, wyglądały jak długie piszczele. Żebra wyraźnie widoczne pod naciągniętą skórą. Na cienkiej, chudej szyi sterczała głowa, najczęściej z krótkim dopiero odrostem włosów. Kości policzkowe twarzy nienaturalnie wystające, policzki zapadnięte. Skóra twarzy często pokryta cienkim, lecz dość długim meszkiem. Trudno było określić wiek tych kobiet, ale większość z nich stanowiły zapewne kobiety powyżej 40 lat, szybciej niż młode ulegające wyniszczeniu. Miały jednak wygląd staruszek" (56).

„Wśród muzułmanek wyróżniałam dwojaką postać tego schorzenia. Jedne dawały się poznać po żółtawym zabarwieniu skóry i pojawieniu się na niej mechowatego zarostu przy tak ogromnym wychudzeniu, że słyszałam trzeszczenia ocierających się o siebie kości. Jednym i drugim objawom towarzyszył duży spadek energii życiowej. Idąc, a raczej posuwając się, powłóczyły nogami, tylko częściowo reagując na docierające do nich bodźce. Wraz z zanikiem możności regulowania swym wypróżnianiem widywało się je zanieczyszczone moczem i wodnistym kałem o specyficznym, przykrym odorze. Zewnętrzne objawy muzułmanienia zaznaczały się zazwyczaj od spotęgowanego pragnienia, od częstego oddawania stolca, a w ślad za nimi dawały znać o sobie pozostałe anormalności.

Fizycznym zaburzeniom towarzyszyły zaburzenia psychiczne, tak mocno zespalające się ze sobą, że trudno było nieraz wyróżnić, gdzie kończy się kres jednych, a zaczyna drugich. Rzucało się przede wszystkim w oczy, że obojętnieją na wszystko. Patrząc na nie odnosiłam wrażenie, że wygasały u nich odruchy warunkowe, a nawet dane każdemu organizmowi odruchy bezwarunkowe. Już następnego dnia mego pobytu w obozie zwróciła mą uwagę niezrozumiała powolność wielu Greczynek. Na ordynarnie ponaglające krzyki sztubowych one ledwo złaziły z koi, a od trafiających w nie razów uchylały się w sposób tak wielce niezdarny, jakby im o to bicie nie chodziło aż tak bardzo. Ze stanu odrętwienia podrywał je mimo wszystko widok lagrowej herbaty. Przytykając brzeg miski do ust, piły ją łapczywie, oblewając nią swe ręce, a następnie zlizując z tych rąk. Gdy przyszła pora apelu, stawały z tą miską u pasa w piątkach, bez jakichkolwiek uprzednio zabiegów o swój zewnętrzny wygląd. Patrzyłam, nie wierząc. Na moje, choć w obcym dla nich języku zagadywania, rzadko która reagowała. Chwilami zdawało mi się, że jestem dla nich równie niezrozumiałą osobliwością, jak one dla mnie. Dopiero po wypędzeniu na »wiesę« [wym.: wizę], plac za blokiem, udawało mi się z niektórymi nawiązać znikomy kontakt" (10).

„Z własnego doświadczenia wiem — bo trzykrotnie zapadałam na tę straszną chorobę [głodową, połączoną z »muzułmaństwem«] — że psychika nie zmienia się bardzo. Przede wszystkim ogarniało mnie lenistwo, nie dbałam o utrzymanie osobistej higieny, myślałam o jedzeniu, wylegiwaniu się i własnym bezpieczeństwie. W kwietniu 1942 roku, w czasie marszu, w którym nieustannie towarzyszyła nam śmierć, kiedy znów zmuzułmaniałam, zauważyłam, że do opisanych uczuć doszła obojętność. Na mordujących i mordowanych patrzyłam z zaciekawieniem, ale bez uczucia litości, bo »skrzynka« z tym uczuciem była zatrzaśnięta jak kasa pancerna.

Obojętność moja była tak ogromna, że nawet po strawę, dawaną nam po raz pierwszy w dziesiątym dniu marszu, nie poszłam. A porcja była obfita. Z zabitych bombami koni otrzymywałyśmy od 20—30 gramów mięsa, [nadto] łyżkę ryżu i pięć parowanych ziemniaków. Przyzwyczajona do wykonywania rozkazów, na skinienie *Aufseherin* podniosłam się z innymi muzułmankami i podeszłyśmy po pozostałe resztki. Obdarowano mnie jedenastoma ziemniakami. Nie poszłam, jak zawsze, oddać do podziału otrzymaną żywność. Usiadłszy gdzieś w kątku, buntowałam się — nie dam do podziału, bo stracę, przecież otrzymałam więcej. Widocznie jednak coś z lepszej części człowieczeństwa pozostało we mnie, bo pomyślawszy, że koleżanki czekają na tę odrobinę kalorii, nie przełknęłam ugryzionego ziemniaka i powlokłam się do naszej gromadki, oddając wszystko do wspólnego kociołka (...).

Kompletni muzułmanie robili pod siebie, chociaż na pójście po zupę wykrzesywali z siebie trochę siły. Rozsądniejsi przechodzili na trzydniową głodówkę, ale niewielu dotrwało do końca. Albo zaczynali ją za późno, albo przerywali ją, co na jedno wychodziło. Była to jedna z najcięższych tortur. Trzeba było mieć żelazną wolę, żeby to przetrzymać" (83).

„Byłam i ja muzułmanem po przebytym tyfusie brzusznym w 1943 roku. Pamiętam, że po wypisaniu mnie z rewiru (...) ledwie poruszałam się z wielkiego osłabienia. Ważyłam niecałe 40 kilogramów przy moim wzroście 176 cm. Nie tylko funkcyjne, ale i towarzyszki kopały mnie, gdy się często przewracałam (...). Najstraszniejsze były w tym okresie apele. Wszędzie obowiązywał pośpiech, nagonki, bicie, krzyki. Nieraz byłam tratowana przez spieszące się koleżanki. Zazwyczaj spóź-

niałam się na apele, gdyż nie mogłam nadążyć pośpiechowi (...). Zaburzenia pamięciowe miałam, lecz nie były one zbyt groźne, tłumił je mój brak słuchu. Dzisiaj nie jestem zdolna określić, co było powodem, że szybko powróciłam do normy obozowej, chyba mój silny organizm. Może i to, że powróciłam na rewir, gdzie po wyzdrowieniu pracowałam już do wyzwolenia (...). Po upływie tylu lat (36 lat!) pozostało w pamięci wszystko, tak jakby przeżycia obozowe były zaledwie przed kilku tygodniami" (26).

Kazimiera *Horowitz*, z zawodu nauczycielka, w chwili dyktowania swojej relacji na temat „muzułmanów" miała 91 lat. Oto fragment jej wypowiedzi dotyczący objawów „muzułmaństwa":

„Smutek, obojętność, zaniedbanie czystości osobistej, podejrzliwość wobec innych, trwoga. Muzułmanki płakały, były nieufne nawet wobec tych współtowarzyszek, które okazywały im życzliwość, swoim zachowaniem zrażały wszystkich, chowały się, gdzie tylko było to możliwe. Na listy z domu reagowały płaczem i potem były jeszcze bardziej przygnębione z żalu. Wygląd miały beznadziejny, starały się nie patrzeć na nikogo, w oczach lęk, zawsze powolne, z byle powodu wybuchały płaczem, nie odpowiadając na pytania, nie było w nich żadnej inicjatywy. Bojąc się o siebie, potrafiły narzekać na inne więźniarki" (25).

Kobietom jeszcze trudniej niż mężczyznom przychodziło się opanować przed jedzeniem zawartości otrzymywanych paczek. Pokusa ta „była silniejsza niż wartość życia" — napisała jedna z respondentek.

„Do obozu oświęcimskiego przyszła również moja koleżanka, nauczycielka z Jabłonkowa. Była o dwa lata starsza ode mnie, nazywała się Maria *Niedoba*. Był to koniec 1943 roku lub początek 1944. Zachorowała na tyfus, następnie dołączyło się do tego zapalenie płuc i biegunka. Stała się muzułmanem. Odwiedzałam ją na rewirze. Postarałam się dla niej o zastrzyki *calcium*. Pewnego dnia, gdy przyszłam ją odwiedzić, pochwaliła się, że otrzymała pierwszą paczkę z domu. Prosiłam ją zatem, by się opanowała i nie jadła, dopóki nie przejdzie jej biegunka. Chciałam jej nawet tę paczkę zabrać i przechować do czasu wyzdrowienia, ale przyrzekła mi solennie, że nic z niej nie ruszy. Ale pokusa była widocznie większa niż wartość życia i zjadła całą zawartość paczki. Kiedy w dwa dni później do niej zaszłam, zastałam ją już pomiędzy trupami w przedsionku blokowym" (6).

Różnice w zachowaniu się mężczyzn i kobiet — „muzułmanów" opisał jeden z więźniów, który pracował jakiś czas jako sanitariusz w szpitalu obozowym w Brzezince. Podkreślił on, że „muzułmanki" były bardziej ekspresyjne w zachowaniu, łatwiej ujawniały agresję wobec siebie niż mężczyźni oraz mimo ciężkiego stanu zdolne były do zachowań kokieteryjnych wobec mężczyzn.

„Zauważyłem, że były pewne różnice zachowania się muzułmanów kobiet i muzułmanów mężczyzn. Kobiety mówiły szybciej, głośniej i zachowywały się krzykliwie i histerycznie. Dużo i złośliwie plotkowały na temat swoich koleżanek i znajomych. Były bardziej niż mężczyźni agresywne w stosunku do siebie. Mimo muzułmaństwa starały się przypodobać spotykanym mężczyznom, poprawiały na sobie ubrania, porządkowały włosy i chociaż bardzo smutne, to jednak się uśmiechały. Przed wizytą lekarską poprawiały na łóżkach koce i porządnie leżały.

Mężczyźni nie interesowali się kobietami, a przy okazji spotkania niechętnie nawiązywali rozmowę. O kontakt z kobietami ubiegali się mężczyźni, którzy byli w lepszej kondycji, czyści i znośnie ubrani. Poznanym więźniarkom starali się pomagać, przemycali środki żywnościowe, obuwie, odzież, medykamenty i listy, za co groziła im wysoka kara. Poza tym (...) choroba muzułmanek i muzułmanów nie różniła się wiele, przebieg choroby głodowej był podobny, a efekt leczenia taki sam" (84).

DZIECI

Organizm dziecka, z natury rzeczy mniej wytrzymały na urazy środowiska, w warunkach obozu koncentracyjnego załamywał się i dlatego większość dzieci rychło umierała. Po prostu dzieci umierały, nim rozwinęły się objawy niedożywienia i głodu; nie było czasu na rozwinięcie się takich objawów, jakie występowały u dorosłych. W chwili oswobodzenia obozu oświęcimskiego znaleziono tam jednak grupę dzieci, które przeżyły i mimo skrajnego wyniszczenia głodowego i chorobowego powróciły do życia i do zdrowia. Stan dzieci przebywających w obozie możemy odtworzyć dzisiaj jedynie na podstawie relacji innych więźniów, a także analizując zachowane zdjęcia tych więźniów. W świetle takiej dokumentacji można przyjąć, że w poszczególnych wypadkach także dzieci osiągały stan „muzułmaństwa", tak pod względem fizycznym, jak i psychicznym.

Brak jest też poważniejszych opracowań na temat choroby głodowej u dzieci w obozach. Poza wspomnianym już artykułem *Braude-Heller* z getta warszawskiego (Choroba głodowa..., 1946) warto przypomnieć pracę Hanny *Hirszfeldowej*, bezspornie wiarygodnej autorki, która przez jakiś czas prowadziła w getcie oddział dziecięcy, niosąc pomoc wyniszczonym głodem dzieciom żydowskim. W pracy pt. „Stany głodowe u dzieci i młodzieży podczas okupacji niemieckiej" przytacza ona z tego okresu fragmenty pamiętnika, w którym odnotowała wspomnienie o Januszu *Korczaku*:

„Otrzymywał [Janusz *Korczak*] dla swego domu sierot takie przydziały, że gdyby chciał nakarmić wszystkich, dzieci zginęłyby w ciągu niewielu miesięcy. Gdyż żyć niepodobna przy takiej ilości kalorii. Wobec tego zdecydował się nie dożywiać niemowląt, ażeby uratować dzieci, które miały już świadomość tego, że żyją. Janusz *Korczak* zginął jak bohater, gdyż choć mógł się uratować, nie chciał opuścić swych sierot, idących na śmierć. Ale sądzę, że gdy stanie przed sądem potomnych, wybaczą mu, że skazał na śmierć niemowlęta".

Przypomnienie tego epizodu pozwala nam jedynie wyobrazić sobie, jak trudne i nierozwiązywalne problemy natury etyczno-moralnej musiał pokonywać Janusz *Korczak* i jak przeogromny był to ciężar dla wrażliwego humanisty. Była to zapewne najtrudniejsza dla człowieka implikacja głodu. Podobnie też m. in. w rewirach oświęcimskich, dysponując daleko nie wystarczającą ilością leków, lekarze więźniowie mogli ratować tylko wybranych chorych więźniów, innych jak gdyby „skazując na śmierć".

Przytoczymy tu jedynie dwie relacje o dzieciach w obozie oświęcimskim:

„(...) Były to przeważnie 3—4-latki. A byli to już zupełnie dojrzali ludzie. Rozumni, myślący, a nade wszystko zmęczeni życiem. Trwały [te dzieci] zrezygnowane, bez żadnego zainteresowania czymkolwiek w tym przedsionku śmierci. Gdzie im w głowie zabawa, śmiech, figle! Nie tylko że się nie śmiały, płacz również był u nich rzadkością.

Wygnane na »świeże powietrze«, kucały po nasłonecznionej stronie bloku, wystawiały ku słońcu papierowe twarzyczki. I tak samo posłusznie, apatycznie, bez słowa, powracały na blok, by zaszyć się w kąciku pryczy, gdzie nigdy nie dochodził promyk słońca ani nawet blask

żarówki, która przez cały dzień paliła się u sufitu..." (Romana *Duraczowa*, APMO).

Jak istotny był wpływ czynników psychicznych w powstaniu „muzułmaństwa", może świadczyć opis młodocianej „muzułmanki" z obozu oświęcimskiego:

„(...) jedna z moich koleżanek do końca swego pobytu w obozie pozostała muzułmanem. Nie pomogły żadne perswazje ani wstrząsy. Kiedy przywieziono ją do obozu, miała 14 lat, zaraz zachorowała, nie wiadomo, co to była za choroba. Na rewir jej nie przyjęto, pozostawiono ją na tym samym bloku, gdzie opiekowałyśmy się nią. Była bardzo mizerna, nie wyglądała na swoje lata, jej wygląd budził litość nawet blokowej. Do pracy jej nie zmuszano i tak całe dnie przesiadywała poza blokami, ukrywając się przed esesmanami. Od chwili przywiezienia jej do obozu stała się muzułmanem i została nim do końca pobytu w obozie. Ciekawe więc, że zaraz po powrocie z obozu stała się innym człowiekiem. Jest bardzo energiczną, dobrze ułożoną osobą i do dzisiaj pracuje zawodowo" (64).

Śmierć i umieranie

Więzień w stanie zaawansowanego „muzułmaństwa" pozostawał na granicy życia i śmierci, z klinicznego punktu widzenia był właściwie w stanie umierania. Zamierały w nim bowiem stopniowo przejawy życia biologicznego i psychicznego. Z tego stanu nie było już odwrotu, dlatego „muzułmanie nie przemówią już nigdy". Więźniowie, którzy przeżyli, nie mogli osiągnąć tego stanu w jego pełnych objawach klinicznych. Być „muzułmanem" oznaczało w obozie znaleźć się w przedsionku śmierci. Śmierć była już tylko kwestią czasu, lecz nigdy nie zawodziła, rzadko się spóźniała...

Poniższe relacje przybliżają ten problem w całej jego powadze, a zarazem dramatycznym nasileniu.

„Muzułmanie umierali zazwyczaj spokojnie, gdyż organizm wyniszczony do maksimum nie wyczuwał końca i kresu życia. Zasypiali cicho obok towarzyszy na pryczy i dopiero rano wynoszono ich z bloku po stwierdzeniu, że nie podnieśli się na apel. Inni z wyczerpania padali na ziemię w miejscu pracy i tam byli zadeptywani przez kapów, inni umierali na rewirze poddawani różnym zabiegom, często bezskutecznym lub szkodliwym. Najlżej umierali ci, którzy jadąc samochodem do gazowania, nie wiedzieli, że śmierć ich ogarnia powoli. Pewien odruch powstawał wtedy, gdy muzułman szedł na »szprycę«. Wbijanie śmiercionośnej igły zawsze budziło lęk, choć to tak krótko trwało.

Najciężej przeżywali topienie, bo trwało ono długo i było odczuwalne z powodu braku tlenu, dławienia się. To była walka o życie. Niektórzy kapowie uderzali ofiary pałką lub młotem w głowę (...). Ale nie było przypadku buntu. Wierzyli, że muszą tak właśnie umrzeć i że ich nic nie uchroni od takiej śmierci" (21.)

„Reakcje muzułmanów dalekie były od normalnych, a stan ten należałoby określić jako chorobowy albo nawet agonalny, o ile można przypuszczać, że człowiek konający może chodzić, nawet pracować. W obozie było tak: zdarzało się, że muzułman konał dosłownie w czasie, gdy jeszcze żuł kromkę chleba albo gdy usiłował gdzieś iść.

Trudno tego rodzaju śmierć uznać za wynik »udaru serca« czy »zawału«. Sprawiało to raczej takie wrażenie, jakby »zegarek-serce«, nie »nakręcony« (...), nagle stawało, wyczerpane, ale nie tak, jak w razie pęknięcia sprężyny. Jeśli muzułman mógł, starał się zaszyć na śmierć w jakiś kąt jak zwierzę, by skonać w spokoju.

Muzułmanie umierali wszędzie: w nocy na koi, w klozecie, w drodze do klozetu, przed blokiem, oczywiście w czasie apelu, a także w razie gdy ich wzięto pod przymusem do komanda — w drodze i w pracy. Umierali w pracy tym częściej, że po pierwsze sama praca przekraczała ich możliwości, a po wtóre, ich postać, ruchy, brud, niechlujna odzież itp. objawy ostatecznej nędzy i choroby budziły w kapo i esesmanach szczególne okrucieństwo. Zdawało się, że osobiście nienawidzą danego więźnia, że budzi on taki wstręt, jak np. glista, pluskwa; może też ich brak reakcji albo też płacz i skargi (...) wyzwalały odruchy sadystyczne. A ponieważ muzułman nie umiał się strzec, nie widział i nie słyszał nadchodzącego oprawcy, pracować zaś ani biegać nie mógł, więc autentycznie był skazany na zakatowanie" (28).

„Muzułmani żyli krótko. Pozbawieni instynktu samozachowawczego, obojętni na otoczenie, byli w ciągłej kolizji z rygorem obozowym. Stąd albo umierali nagle tzw. śmiercią naturalną, albo ginęli dobici na robotach lub byli »likwidowani« jako nieuleczalnie chorzy w szpitalach (...). Wśród tłumu wychudzonych postaci muzułmani krańcowego stadium stanowili niewielki odsetek, bo szybko ginęli. O ile system obozowy zagłady niszczył nowo przybyłego więźnia w ciągu kilku miesięcy, to muzułman końcowego stadium ginął w ciągu kilku do kilkunastu dni — najpóźniej w ciągu kilku tygodni" (1).

„Do umierania mieli muzułmanie pełne prawo poza tym, że w tym umieraniu w wielu wypadkach im przeszkadzano. Odważę się jednak na powiedzenie, że najlżejsza dla nich w lagrze z ich całego życia była śmierć. I chyba bezbolesna i cicha i tak niezauważalna, jak nic innego w lagrze. Znajdowało się je bez oznak oddechu w koi, w przejściach na bloku, pod jego ścianami na zewnątrz, jak i przywleczone z miejsc, w których zastała ich śmierć. Niejeden raz słyszałam: zamartwiaj się, to umrzesz, a raczej skończysz nie wiadomo kiedy, jak muzułman" (10).

„Muzułmanie ujawniali bardzo wielki lęk przed śmiercią, inni — zaburzenia psychiczne, przy każdej sytuacji płakali jak małe dzieci. Z powodu głodu brali do ust różne rzeczy, nawet niejadalne, i żuli je przez cały dzień lub ssali własne ciało, ręce, palce, chodzili również po śmietnikach, wybierali łupiny z ziemniaków, nieraz brudne i zgniłe, a to powodowało biegunkę (...). Muzułmani byli podatni na różne choroby z powodu osłabienia i wyczerpania organizmu" (77).

„Kto pozostawał wyłącznie na obozowym wikcie, ten prędzej czy później stawał się muzułmanem. Co pewien czas esesmani urządzali na placu apelowym *sortirungi*, czyli wybieranie kobiet do gazu, zwłaszcza z bloków muzułmańskich. Rozebrane do naga musiały biec w kółko, a która nie mogła nadążyć za drugą, została wciągnięta w środek koła. Po ukończeniu *sortirungu* wszystkie więźniarki, które znalazły się w tym kole, zostały zapędzone na blok 25 na lagrze A. Wieczorem, po ciszy lagrowej, nikomu nie było wolno wychodzić z bloków. W tym właśnie czasie podjeżdżały auta i specjalne komando utworzone z Żydów wyciągało z bloków wynędzniałe więźniarki i odwożono je do krematorium" (87).

„W roku 1942 i 1943 bardzo często odbywały się selekcje muzułmanów, ludzi chorych na świerzb i inne choroby, z których powodu więźniowie nie byli zdolni do pracy. Wszystkich wyselekcjonowanych umieszczano w bloku 25 bez jedzenia i picia i po kilku dniach wywożono ich do krematorium — do komór gazowych" (6).

„Od nagłej a niespodziewanej śmierci... — Nie! Nie tak powinna była brzmieć modlitwa więźnia, jakkolwiek śmierć nagła i okropna groziła mu na co dzień. Modlić się należało: »Od śmierci muzułmana zachowaj nas, Panie«, gdyż była to śmierć powolna, długa, męcząca, zmieniająca istotę duchową i myślącą w zgalwanizowane kości okryte zropiałą skórą.

A za »muzułmańską« śmierć więźniów nie odpowiada się według prawa, nie odpowiadał za tak zadaną śmierć żaden esesman, nawet ten najbardziej winien — lekarz obozowy *SS*" (28).

A oto kilka sytuacji z życia obozowego, w których „muzułmani" ginęli, nie przejawiając najmniejszych nawet prób obrony. Relacje te potwierdzają opinię wielu więźniów, że „muzułmanów" traktowano już jak zwłoki, pozbawiając ich jakichkolwiek artybutów osoby żyjącej.

„Umierali spokojnie, można by to określić jako usypianie na wieczność. Miałem następujący przypadek w tym zakresie: w niedzielę, na bloku ósmym pisaliśmy listy do rodzin. Znając język niemiecki, pisałem listy kolegom, między innymi właśnie jednemu zmuzułmania-

łemu więźniowi. Listy zebrał sztubowy i na drugi dzień miał je odnieść do *schreibstuby*. Ułożyliśmy się wszyscy na podłodze do spania. Noc. Rano okrzyk sztubowego: *aufstehen!*. Wszyscy poderwali się z sienników, jeden więzień nie wstaje, cały nakryty kocem. Jesteśmy przekonani, że śpi. Sztubowy rozdrażniony takim brakiem dyscypliny, wali leżącego pałą jak popadnie. Bity mimo to nie wstaje. Bijący zrywa z niego koc i wówczas okazuje się, że więzień ten nie żyje. Był to jeden z tych, któremu pisałem list do żony" (48).

„W Melku, gdzie muzułmanów nie gazowano, nosiliśmy takiego jednego do pracy i z pracy. Nie przyjęliby go na *Krankenbau* [rewir] ani *Schonungsblock* [blok »ozdrowieńców«], gdyż uszczupliłby wielkość komanda. Przy wymarszu do pracy załamywał się po kilku krokach i resztę drogi przebywał na plecach towarzyszy. Po przybyciu na miejsce pracy składali go gdziekolwiek i przestali się nim zajmować. Kiedyś wyszedł z jakiegoś zakamarka i zbliżył się z niedopałkiem w dłoni do ogniska rozpalonego dla grzania wody do betoniarki. Współwięźniowie poczęstowali go uwagami, ale on niczego z tych uwag nie zrozumiał i czynił swoją rzecz. Koledzy również go nie zrozumieli. Innym razem wynalazł sobie dziuplę w jakiejś sztolni i spokojnie w niej zasnął. Po zakończeniu szychty stwierdzono jego nieobecność i wszczęto poszukiwania. Gdy go znaleziono, kapo wydzielił mu porcję wściekłych uderzeń kablem w wychudłe pośladki, co go całkowicie rozłożyło; drogę powrotną przebył na barkach współtowarzyszy. Ale wyżył, nie mógł jakoś umrzeć...! I tak było co dnia.

„Kiedyś, gdy przynieśli go do roboty, posadzili go pod ścianą. Siedział tam półleżąc, z głową przekrzywioną na bok i świat dla niego przestał istnieć. Była kolacja, pobraliśmy całodzienny nędzny przydział wraz z zupą i za niego również go ktoś pobrał. On siedział, jak go posadzili, a więźniowie przechodzili koło niego jak koło rzeczy, która nie interesowała. Podczas wieczornego apelu, gdy *blockführer* [blokowy] stwierdził stan bloku, zerknął w jego stronę i zapytał *schreibera* [kancelistę] Polaka z Poznańskiego, czy żyje. Zapytany podszedł wtenczas do niego i czubkiem buta trącił jego twarz; była kamienna bez wyrazu, ale coś w niej jeszcze żyło. Cały blok, stojący w szeregach, wisiał oczyma na twarzy muzułmana. W pewnej chwili drgnął, wyprostował nieco nogi i stężał.

— *Fertig!* [gotowy!] — orzekł na to fachowo *blockführer*, wpisując do meldunku trupa.

— Ja! *Fertig!* [Tak, gotowy!] — potwierdził *schreiber* z beztroskim uśmiechem. Wynieśli go jak drewno, jak kubeł śmieci, jak coś, co straciło swą wartość użytkową" (11).

„W obozie we Flossenbürgu obok mojej pryczy spała piękna Rosjanka, która była muzułmanem. Nie chciała się myć, w głowie i ubraniu miała pełno wszy. Automatycznie wstawała rano i szła do pracy w tym samym budynku. Po pracy wracała na pryczę, nie chciała jeść, nie odzywała się do nikogo. Podobno dowiedziała się, że jej mąż, kapitan lotnik, zginął i to chyba było powodem jej załamania. Próbowałam z nią rozmawiać, pocieszać ją. Ja także straciłam męża w obozie. Ale ona patrzała na mnie, jak gdyby mnie nie widziała, i nie odzywała się do nikogo" (81).

„Około pięciuset więźniów czekało na śmierć w upale, bez wody i pożywienia (...). Nadjeżdżają samochody, skręcają w stronę, gdzie więźniowie czekają na śmierć. Ci więźniowie są pilnowani przez blokowych i kapów, którzy spisali ich numery.

Wyszedłem przed kuchnię, obserwuję, jak kierowca minął więźniów stojących i tyłem cofa w kierunku więźniów leżących na ziemi, ale nikt mu nie daje znaku, żeby uważał; samochód ciężarowy, duży cofa i najeżdża na głowy i piersi ledwo żyjących więźniów (...), została duża plama krwi, żaden z więźniów nie krzyczał, nie jęczał i nie uciekał, wszyscy mieli otwarte oczy i patrzyli jak małe dzieci, nie rozumiejąc, co się robi obok i co ich czeka. Tych więźniów, zmasakrowanych i żywych rzucano razem na samochód.

Kierowca wyszedł i zobaczył więźniów zabitych i pełno krwi, roześmiał się i kazał prędzej ładować kości ludzi na samochód. To był ten kierowca, który przyjeżdżał po prowiant do kuchni obozowej. Odjechał w kierunku kuchni w *Birkenau*. 500 młodych ludzi różnej narodowości pojechało do komór gazowych *Birkenau*. W Oświęcimiu nie było miejsca dla więźniów niezdolnych do pracy, muzułmanów, chorych..." (Lucjan *Sobieraj*, APMO).

„Psychologom należy chyba zostawić wytłumaczenie zjawiska bierności i apatii, z jaką całe masy szły bez cienia oporu na śmierć. Nie dziwiłem się tym, którzy nie wiedzieli, że idą do gazu, ale znam wypadki, kiedy starzy więźniowie z całą świadomością tego, co ich czeka, bez żadnego oporu wchodzili do komory gazowej.

W naszym komandzie pracował polski Żyd, *Jankiel*. Ponieważ z dnia na dzień muzułmaniał, przepowiadaliśmy mu, że przy najbliższej selekcji pójdzie do komina. I tak się stało. *Jankiel* stale się odgrażał, że jak będzie szedł do komory, to rzuci się na pierwszego esesmana i zębami przegryzie mu gardło. Kiedy jednak esesmani weszli do baraku, gdzie byli zgrupowani więźniowie przeznaczeni do gazu, kazali się rozbierać, wychodzić i wsiadać na samochód, pierwszym człowiekiem, który znalazł się na samochodzie, był nie kto inny, tylko *Jankiel*" (Władysław *Szydłowski*, APMO).

„W lipcu 1943 roku zostałyśmy wezwane, żeby przenosić wyselekcjonowane muzułmany. Leżały na stosach, najwięcej było moich Greczynek, resztki tych, które żyły dłużej, bo do lipca. Oprócz tego, że wszystkie były bardzo wyniszczone, wiele z nich było umierających. Leżały przed każdym blokiem. Wywleczone w czasie selekcji, czekały na przeniesienie ich na dziedziniec 25 bloku; tam gromadzono muzułmanów i stamtąd wywożono ich do krematorium. Chociaż jeszcze żyły, nie reagowały na nic, niektóre cicho jęczały, te, które miały jakieś ropiejące rany. Inne były nieme. Te które były jeszcze przytomne, w kurczowo zaciśniętej dłoni trzymały porcję lagrowego chleba, nawet nie nadgryzioną.

Po tej pracy długo nie mogłam dojść do równowagi. Obrazy te prześladowały mnie w dzień i w nocy. Zastanawiałam się, czy one zdawały sobie sprawę z tego, co je czeka. Wydaje mi się, że nie. Co czuły wówczas? Nie dowiedziałam się nigdy. Jak tylko mogłyśmy, unosiłyśmy je najdelikatniej, ażeby niepotrzebnie nie sprawiać dodatkowego bólu. Na szczęście tylko ten jeden jedyny raz wzywano nas do przenoszenia muzułmanów na dziedziniec 25 bloku" (62).

Chęć życia i wola walki decydowały w ogóle o możliwości przeżycia obozu. Prawdę tę potwierdzają wszyscy, którzy uszli z obozu z życiem, nawet poprzez stadium „muzułmaństwa". Te właśnie czynniki odwróciły zdawałoby się nieodwracalny los więźnia, który może powiedzieć, że przeżył własną śmierć.

„W roku 1942, w lipcu, byłem tak osłabiony i wycieńczony, że na apelu przy bloku 15a padłem. Zawleczony przed blok 28, zostałem rozebrany i umieszczony w baraku między blokiem 28 a 27. Byłem jeszcze przytomny, wskazano mi pryczę o czerokości 80 cm, na której leżało już dwóch więźniów. Musiałem leżeć głową w drugą stronę. W baraku tym zamiast podłogi był piasek. Byliśmy wszyscy nadzy, na skórze roiło się od insektów. Otrzymałem jakiś zastrzyk do piersi. Wspólnie z kolegą wysysaliśmy go sobie. Chęć położenia się była tak wielka, że nie zważałem na to, iż dwóch leżących na pryczy więźniów już nie żyje. Położyłem się między trupami i tak usnąłem lub raczej straciłem przytomność.

Trzykrotnie na moment odzyskiwałem przytomność, a to w czasie, kiedy czytano mój numer, lecz nie miałem siły, by się odezwać. Następnie jakiś ucisk, chłód i woda przywróciły mi na ułamek sekundy świadomość. Zauważyłem, że jestem na ulicy między wysokimi budynkami. Czułem ucisk, następnie polewanie wodą, zauważyłem jakieś pomieszczenie, z góry lała się woda. Kiedy odzyskałem przytomność, byłem całkowicie zdezorientowany. Leżałem na pryczy, chyba sam. Pomieszczenie było czyste, zauważyłem, że na skórze nie ma pcheł. Zapytałem więźnia (*flegera*) w białym ubraniu, z czerwonymi pasami, gdzie jestem. W odpowiedzi usłyszałem, że w obozie na bloku 20. Dopiero wtedy zrozumiałem, że przeżyłem coś strasznego.

Więzień stojący przy pryczy opowiedział mi o drodze, jaką przebyłem. Więźniów żyjących w moim baraku zlikwidowano. Kto odpowiadał na wyczytany numer, dał dowód, że żyje, został wypędzony do stojących samochodów i wywieziony do gazu. Pozostałych uznano za trupów. Więźniom pracującym w bloku szpitalnym polecono wywlec ich przed barak na stos i załadować na samochody. Padał w tym czasie silny deszcz. Ja na stosie dawałem oznaki życia, zacząłem się ruszać. Zauważyli

to pracujący więźniowie. Był wśród nich sztubowy nr 55, Jan *Pierzchała*. Na sztubie bloku 20 miał on zmarłego więźnia, zostałem więc zamieniony. Zabrany pod natrysk do łaźni, zostałem obmyty strumieniami wody. To przywróciło mi na chwilę przytomność. Całkowicie odzyskałem przytomność już w nowej *sztubie*. W ten sposób, dzięki więźniom Polakom pracującym w tym bloku szpitalnym uniknąłem następnej selekcji. Przed każdą selekcją byłem ukrywany przez sztubowego w jego pomieszczeniu, to znów za szafami. Jedyna siła, jaka mi towarzyszyła, to była chęć życia i wola walki ze śmiercią. Natomiast siły fizyczne opuściły mnie całkowicie.

Wypisany na blok 18 do pracy ważyłem 39 kg przy 175 cm wzrostu. Byłem tak osłabiony, że po kilku krokach upadłem. Trudno było podjąć pracę, ale dalszy pobyt w szpitalu równał się śmierci. Po powrocie do pracy w komandzie jedynie przez bramę przechodziłem o własnych siłach. Dalszą drogę pokonywałem przy pomocy kolegów, którzy mnie doprowadzali do *DAW* [*Deutsche Ausrüstungswerke*, warsztaty zbrojeniowe] i umieszczali w kryjówkach w stolarni. W takich warunkach żyłem kilka tygodni. Pozwoliło mi to odzyskać siły na tyle, by podjąć pracę. Dzięki pomocy i poświęceniu kolegów, przy odrobinie szczęścia przeżyłem etap muzułmaństwa, lecz dla mnie był to po prostu cud" (50).

„Zgodnie ze zwyczajem szpitalnym należało zmarłego więźnia przed spaleniem w krematorium umyć całkowicie i ogolić. Wtedy to dopiero zauważalny był brud ciała i zawszenie. U większości chorych widoczna była łuszczyca. Pewnego razu, myjąc zmarłego, przeraziłem się. W miejscach owłosienia ciała zauważyłem tak olbrzymie zawszenie, że wszy stanowiły jakby kopce, tworzyły warstwę kilkucentymetrową, w ilości chyba kilku tysięcy sztuk. Obserwowałem przecież tego chorego przed zgonem i nigdy nie zauważyłem jakiejkolwiek samoobrony w formie drapania się czy też zabijania wszy" (34).

Tak więc nawet zwłoki „muzułmana" różniły się od zwłok innych więźniów, nawet ich śmierć, choć traktuje się ją jako ostateczną wyrocznię sprawiedliwości w ludzkim życiu, była niesprawiedliwa i nierówna śmierci zwyczajnych więźniów.

W zakończeniu tego rodziału zapoznajmy się jeszcze z głębszą refleksją innego z więźniów:

„(...) Nie widzieć cudzych ani swoich oczu, tak przeraźliwie bezradnych i dziwnych, gdzie niemal w każdych czai się potworna, egoistyczna wola przeżycia, nawet kosztem drugich lub choćby tylko [chęć] nieznalezienia się w pierwszym szeregu idących na śmierć...

Tutaj, aby zachować swoje życie, spycha się w śmierć kolegę, sąsiada i przyjaciela — naturalnie tego słabszego. Nazwa »muzułman« nie tylko oznacza chorego czy bez reszty wyniszczonego fizycznie, jest też pogardliwym wyzwiskiem!

Straszny stan osłupienia i przeraźliwej niemocy, gdy na to wszystko patrzy się szeroko otwartymi oczami. Sąsiad zrywa konającemu z nóg lepsze buty, aby w nich przeżyć kilka godzin dłużej od niego. Spycha chorego muzułmana w topiel błota na lagrze z dziwnym spokojem, jakby to wszystko tak właśnie być musiało..." (Franciszek *Jaźwiecki*, APMO).

O tej „potwornej, egoistycznej woli przeżycia" napisała pięknie Seweryna *Szmaglewska:*

„Gdy ciało wyschło aż do kształtów dziecięcych, gdy ręce i nogi są jak patyczki, gdy usta pełne są tyfusowej suszy, a każdy kęs pokarmu powoduje wznowienie się czerwonki, gdy sam zapach lagrowej zupy budzi mdłości, kiedy nie ma żadnej pomocy, opieki lekarstw — skąd bierze się, gdzie się rodzi, w jakim zakątku organizmu pęcznieje i rozkwita zaczarowana chęć życia, tak mocna, że potrafi zwyciężyć wielopostaciową śmierć? Skąd bierze się owa niezłomna siła woli w stosowaniu środków samoobrony?" (*Szmaglewska*, 1975).

SAMOBÓJSTWO

Wiemy już z wcześniejszych publikacji, że samobójstwa nie były rzadkie w obozach (*Ryn* i *Kłodziński*, 1976). Popełniali je na ogół więźniowie w stanie ostatecznej desperacji, czasem, by uniknąć i tak już pewnej śmierci z rąk oprawców. Zwykle były to jednak gesty, działania, aktywności, kiedy pójście na druty stanowiło dramatyczny protest nie tylko przeciwko jednostkowemu losowi więźnia, lecz przeciw systemowi, który zrodził obozy koncentracyjne.

Dlatego „muzułmana", owładniętego zobojętnieniem i niemocą, na ogół nie było stać na zrealizowanie zamachu samobójczego, mimo że nosił się z takim zamiarem lub dręczyły go samobójcze myśli. Uwagi na ten temat były treścią kilku zaledwie wypowiedzi.

„[Więźniarki] dotknięte muzułmaństwem cechował bezdenny głęboki smutek, przepojony nie dającą się określić beznadziejnością, przy zachowaniu takich objawów samoobrony, jak dążenie do posiłków, unikanie groźnych sytuacji, ograniczanie się w wysiłkach, co w sumie można by nazwać poddawaniem się egzystencji bez stawania jej na przekór. Nie jest mi wiadomo, by muzułman w pełnym tego słowa znaczeniu uciekał się do samobójstwa, w odróżnieniu od początkowego stadium tej choroby, w którym wypadki takie miały miejsce. Pamiętam, jak jedna z mych współtowarzyszek na bloku powiedziała do mnie: ta blisko drutów — to na poły muzułman, a jednak zdobyła się, by biegnąć (...). Jedynie pogłaskanie towarzyszki i pewne drobne czynności wzajemnej nad sobą opieki utrzymywały je na dłużej" (10).

„Byłem muzułmanem po wyjściu ze szpitala, gdzie leżałem »na tyfusie«. Wychudzony, o wadze 39 kilogramów (przy wzroście 172 cm), byłem jak w narkozie, obojętny, pragnąłem skończyć z sobą i w nocy »szedłem na druty«. Dzięki kolegom zostałem uratowany. Bardzo powoli, przechowywany przez kolegów w czasie pracy w magazynie-narzędziowni, doszedłem do korzystniejszego stanu" (31).

CO RATOWAŁO PRZED „ZMUZUŁMANIENIEM"?

Pytanie to jest uzasadnione, podobnie jak pytanie: dzięki jakim okolicznościom przeżyłem obóz? Okazuje się, że więzień, staczający się po równi pochyłej ku „muzułmaństwu", miał do pewnego etapu możliwość podjęcia aktywnej obrony. Gdy kto zachował jeszcze świadomość, kto potrafił krytycznie ocenić swój stan, nie wszystko było stracone. Kilka przykładów przekona nas o tym, że własna aktywność i upór w działaniu mogły uratować więźnia przed „zmuzułmanieniem". Były to różne sposoby, np. zmiana komanda lub przestrzeganie podstawowych obozowych zasad higieny.

„Jeśli chodzi o mnie, to pracując [przy regulacji rzeki Soły] w terenowym komandzie (*Sola-Durchstich*), gdzie były wszystkie warunki do szybkiego zmuzułmanienia, w ciągu dwóch miesięcy znalazłem się na skraju zagłady. Od pełnego zmuzułmanienia dzieliła mnie wówczas świadomość, że życie moje do pewnego stopnia zależy jeszcze od mojej postawy. Starałem się walczyć wysiłkiem woli ze swoją słabością, by utrzymać się na nogach, by nie zdradzić się, że już nie mam sił do pracy. Pewnego dnia, kiedy zdałem sobie sprawę, że w każdej chwili mogę paść ofiarą agresywnego *vorarbajtra*, kiedy ledwo przywlokłem się z pracy do obozu, los ulitował się nade mną. Z tytułu mojego zawodu zostałem przeniesiony do komanda technicznego. Otrzymałem tam lekką pracę pod dachem i życzliwe traktowanie. Tam stopniowo odżyłem.

Do przetrwania dwóch obozów (...) w dużym stopniu pomogła mi odporność na choroby. Nie chorowałem na żadną chorobę zakaźną i nie przechodziłem zapalenia płuc. W pewnym okresie miałem świerzb. W *KL Leitmeritz* [Litomierzyce], gdzie cały czas byłem zatrudniony przy ciężkiej pracy związanej z budową podziemnej fabryki, uległem zakażeniu stopy. Koniec wojny zastał mnie jako fizycznego muzułmana w szpitalu obozowym" (1).

„Ja również byłam w listopadzie i grudniu 1942 roku »muzułmanem«, lecz stosunkowo szybko się poderwałam, gdyż zdawałam sobie sprawę z tego, że być dłużej muzułmanem znaczyło śmierć w obozie, a ja, będąc jeszcze wówczas młodą, chciałam przeżyć obóz. Pamiętam, że chodziłam wieczorami po apelu do klozetowej, oddawałam jej swoją pajdkę chleba w zamian za węgiel drzewny, który wypalała w piecu. Zjadałam go bardzo dużo. Przez parę dni było to jedyne moje pożywienie. W miarę ustępowania biegunki jadłam nieco, zmniejszając stopniowo dawki węgla. W styczniu 1943 roku otrzymałam pierwszą, małą paczuszkę z domu. Dodawałam jej zawartości do racji obozowych i tak stawałam się coraz silniejsza, przestając być muzułmanem" (6).

„Trzeba było żelaznej dyscypliny wewnętrznej, aby nie jeść niczego, co by mogło zaszkodzić. Starannie obierać ziemniaki. Opanowywać głód psychiczny: nie biegać za niemożliwymi do spełnienia marzeniami (...) o repecie. Nie palić papierosów, oszukujących podobno głód. A nade wszystko nie handlować własną porcją" (7).

„Sam w pewnym okresie byłem bliski muzułmaństwa. Uratowało mnie podkradanie esesmańskiemu psu jedzenia, które wystawiali mu przed swoją kwaterą. Przez kilka tygodni skradałem się pod barak, chyłkiem podchodziłem pod oknami baraku i z miski przeznaczonej dla psa wyjadałem »smaczne« kąski. Dzięki temu przetrwałem najgorszy dla mnie okres i nie stałem się muzułmanem" (53).

Warto rozwinąć sformułowane uprzednio pytanie:

„Byli to więźniowie stojący już właściwie na granicy życia i śmierci, doprowadzeni panującym terrorem do skrajnej rozpaczy. A rozpacz właściwa jest ludziom, którzy nie rozumieją przyczyny zła, nie widzą dla siebie wyjścia z sytuacji, w jakiej się znaleźli, i nie są zdolni do walki. Cóż w takich warunkach uczynić mógł więzień, do jakich środków obrony mógł sięgnąć?" (60).

„Poczta pantoflowa to także wspaniały sprzymierzeniec więźniów. Po takich emocjach [na wiadomości] o zbliżającym się końcu wojny nowy duch wstępował w więźniów. Udzielał się on również w szczególny sposób i docierał do muzułmanów. Oczy ich nabierały blasku. Zapadnięte policzki wypełniały się, różowiały. Były przypadki, że po nasłuchaniu się tak budujących wieści muzułman zrezygnowany z życia nagle jakby budził się, zapragnął żyć na nowo. Wyprostował się, rozejrzał, w pracy trzymał w swych chudych dłoniach łopatę czy inne narzędzie pracy, udawał mocniejszego, silniejszego, sprawniejszego. Symulował na swój sposób pracę, aby jak najwięcej zachować sił. Było to nowe, dobrze działające lekarstwo przeciwko muzułmaństwu" (88).

Czasem był to rozpaczliwy bunt, a czasem uduchowiona atmosfera.

„Nie, muzułmanką nie byłam nigdy, chociaż w Bergen-Belsen, tak jak i moje koleżanki, straciłam bardzo dużo na wadze. Moralnie się nie załamałam. Byłam bliska załamania, kiedy pewnego dnia, kilka tygodni przed wyzwoleniem, koleżanka moja powiedziała mi: zobaczysz, jak po kolei będą nas wozili na taczkach do krematorium, bo się robimy muzułmankami, czy wówczas powiesz, że to nieprawda, jak ciebie powiozą do krematorium?

Moja reakcja była bardzo gwałtowna i burzliwa, zaczęłam głośno krzyczeć, dlaczego mi zabrała ostatnią iskierkę nadziei! Płakałam wrzeszcząc: wojna się skończy, przeżyjemy i wrócimy! Nie wiedziałam wtedy, że była to samoobrona przed wejściem na drogę muzułmaństwa. Zabrano mi nadzieję i [zrobiła] to koleżanka, którą lubiłam, starsza ode mnie o całe 16 lat. Byłam zdana sama na siebie, krzyk był moją walką, protest[em] przeciwko temu, co usłyszałam. Nie chciałam w to uwierzyć (...), nie chciałam, aby się to spełniło. Muzułmanowi byłoby wszystko obojętne, byleby miał spokój, mógł leżeć" (62).

„Często pracując obok, widziałem ich, leniwie ostatkiem sił ciągnących piły, wielu z tabletką sacharyny w kąciku zaschniętych ust. Ciekawe, iż w tej społeczności było dużo inteligencji. Bardzo często słyszałem »panie profesorze«, »panie mecenasie« itp. zwroty, formy wolnościowego traktowania ludzi. Byli jacyś inni, oderwani od rzeczywistości życia obozowego, uduchowieni, jakby skazani na śmierć manifestowali swą tożsamość wzajemnym szacunkiem. To było ich tarczą obronną w atmosferze krzyku, bicia, powszechnie panującego terroru. Wiele mówili o wolności, o jedzeniu, co jedli w domu, co pili" (31).

Częściej była to pomoc współwięźnia, czasem drobny gest przychylności, wsparcia.

„W początkowym stadium muzułmaństwa byłem na terenie obozu Gross-Rosen. W baraku staliśmy całymi godzinami po kostki w błocie. Doszedłem do takiego stanu zobojętnienia, że chciałem umrzeć. Nie chodziliśmy do pracy i być może dlatego dostawaliśmy zmniejszone porcje żywnościowe. Byłem sam w tłumie podobnych do mnie. Wydawało mi się, że każdy myśli o sobie. Jedni byli apatyczni i do nich ja należałem, inni byli podekscytowani. Nie można było na nic liczyć, niczego nie można było »zorganizować«.

A jednak wydarzyło się coś na owe czasy nadzwyczajnego. Stojący obok mnie miał buty na grubych, drewnianych podeszwach. Zdjął jednego buta i usiadł na nim. Zdjął drugiego buta i zapraszającym gestem kazał mi usiąść na jego bucie. Usiadłem, oparłem się o kolę i zdrzemnąłem się. To przywróciło mi ochotę do życia, pozwoliło uwierzyć w innych. Trudy ewakuacji z Gross-Rosen do Buchenwaldu pokonałem, bo choć fizycznie byłem muzułmanem, to jednak psychicznie »odnalazłem się« (...).

Znamienne jest to, że zupełnie nie pamiętam, jak wyglądała droga ewakuacji z Gross-Rosen. Niczego nie pamiętam, jak gdybym trasę tę przebył w jakimś transie lub półśnie. Pamiętam późniejsze wydarzenia. Czekając w Buchenwaldzie na kąpiel i rejestrację, kilkakrotnie zemdlałem. Za każdym razem budziłem się ze strachem, aby nie zauważono mego zasłabnięcia i nie skierowano mnie do gazu" (72).

„Pamiętam, że byłem na skraju zmuzułmanienia, kiedy w końcu 1941 roku pracowałem na *bauhofie* przy rozładowywaniu wagonów z cementem, a potem w komandzie »Soła-Grube« [przy regulacji Soły]. Dostałem czerwonki i byłem prawie »gotowy«. Nie zapomnę chwili, kiedy podczas apelu musiałem trzy razy szukać sposobu na załatwienie potrzeby, jak dostałem po mordzie od sztubowego za to, że opuściłem szereg apelowy. Potem w pracy dwa, trzy dni i na kolejny apel przyszedłem już z fekaliami w spodniach. I właśnie w tym momencie znalazł się kolega, który mnie po prostu »objechał«, wstrząsnął mną i pokazał, co mam robić, aby się z tego wyciągnąć. Nie zapomnę, kiedy dawał mi rady, żeby wysuszyć chleb, jeść tylko skórkę, nie pić »ava« [zupy-cieczy z mączki kostnej], tylko małe ilości herbaty — i to był ważny moment. Kiedy spostrzegłem, że rady pomagają, przegłodziłem się jeszcze dzień czy dwa i powoli wylazłem z sytuacji, która była przedsionkiem do zmuzułmanienia" (71).

A jeszcze inaczej chroniły przed „zmuzułmanieniem" czynności magiczne.

„Jak długo trwała faza zmuzułmanienia, trudno powiedzieć, bo wówczas czas nie należał do mnie. Odcięta od normalnego świata, pozbawiona wszelkich cech danych ludziom przez naturę, stałam się muzułmanem (...).

Wyrwana [byłam] z życia i od swoich ideałów, bez cienia nadziei na poprawienie swego losu, mój zegar [wtedy] nagle się zatrzymał, nie znałam dnia, ni godziny. Owładnęła mną melancholia bez uczucia i [stałam się] głucha na wszystko, co miało miejsce obok mnie (...). Nie myślałam, aby mój zegar życia jeszcze tykał. Głód doskwierał z każdym dniem i był nie do zniesienia. Kiedyś przewidziało mi się, że leżący kawałek zmurszałego patyka to skórka chleba (...).

Głowa ciężka, zawroty, nogi odmawiały mi posłuszeństwa, wlokłam nimi jak katorżnik spętany łańcuchami. Nie szłam, a raczej przesuwałam się jak lunatyczka na krawężniku wieżowca, spotykając coraz częściej nie do zniesienia ucisk żołądka i w okolicy serca. W takim stadium muzułman zbliżał się do końca swojej drogi.

Ktoś mógłby to nazwać dziecinadą, słuchając o magicznej sile wyzwolonej rzuceniem kamyka, a jednak... Kiedyś wlokłam się z ubikacji, nagle potknęłam się o coś i upadając, zbiłam boleśnie kolano. Któraś, podnosząc mnie, ze śmiechem pokazała mi mały kamyk, sprawcę

mojego nieszczęścia. I wtedy odruchowo złapałam ten kamień i z pasją rzuciłam go za siebie. Skutek był piorunujący — zrobiło mi się lżej. Resztę dopełniło stopniowo przeznaczenie, w które wierzę. Wówczas to otrzymałam pierwszy list z domu od ojca i zostałam przeniesiona na inny blok. Przydzielono mi koję z oknem i serdeczną osobą z bogatymi paczkami z Warszawy (...).

Rzucanie za siebie przedmiotów znalezionych było praktykowane przeze mnie w latach szkolnych. Wróżyłyśmy sobie w ten sposób różne szczęścia..." (80).

Kiedy zawodziły wszystkie sposoby, spryt, hart, zaradność, pomoc kolegów, pozostawała siła największa i ostateczna: siła moralna i wiara. Ta ostatnia relacja niech posłuży za podsumowanie tego rozdziału.

„W jaki sposób mógł się organizm przeciwstawiać niszczącej erozji czasu? Jak miał sobie radzić, będący wystawionym na bezsilne obserwowanie procesu swego powolnego umierania, nie mogąc mu przeciwstawić niczego, co nadawałoby sens obiektywny życiu sprowadzonemu do bezsiły? Jakich wreszcie działań [więzień] mógł użyć, aby nie tracąc nic ze swego człowieczeństwa, bronić także swego prawa do godności narodowej, najwyższej wartości człowieka? Odpowiedź jest tylko jedna: to wszystko [służyło temu celowi], co jako człowiek posiadał i czym rozporządzał.

Przede wszystkim [chodziło o] siłę moralną i swą niezłomną wiarę w przetrwanie. Sił fizycznych nie starczyłoby na długo. Więzień, który w trudnych warunkach obozowych miał choć niewielką umiejętność kierowania swym postępowaniem i możność, bardzo wprawdzie ograniczoną, dokonywania wyboru, musiał przyjąć tę jedną jedyną linię postępowania: nie poddać się bez walki, przezwyciężyć instynkt życia i zamienić go w pragnienie trwania. Ale do tego potrzebna była jednak odwaga. Odrzucić należało strach, zwłaszcza ten wyolbrzymiony, paraliżujący wolę działania. W każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji, w najbardziej beznadziejnym położeniu nie można było wyłączyć się z aktywnego działania i zaprzestać inicjatyw, zmierzających do zmiany i polepszania własnej sytuacji.

Określona granica niemocy i bezsiły przesunęła życie więźnia w zupełnie inny świat, w którym znaleźć musiał swoje miejsce. Sądzę, że w takiej właśnie sytuacji, zupełnie niezwykłej, ujawnia się miara człowieka, że i z tym sobie poradzi, że i takiemu życiu za drutami umie nadać sens i znamiona wewnętrznej siły. Zderzenie z tym wykoślawionym i zdeformowanym obrazem świata, w którym ludzie z istot przyjaznych człowiekowi przeistaczali się w potwory zapowiadające czas cierpienia i zagłady, nie mógł pozostać bez wpływu na osobowość człowieka umieszczonego za drutami. Był to czas wielkiego egzaminu, czas największej próby charakteru, siły moralnej, tkwiącej w człowieku, czasem bez jego o tym świadomości.

Był to czas, kiedy hart ducha, cierpliwość, odporność na cierpienia i wzniesienie się ponad to dno ludzkiej nędzy i upadku pozwalały ocalić i uratować w sobie człowieczeństwo i wiarę w to człowieczeństwo. Zepchnięci na margines życia, musieliśmy zachować silną wiarę, gdyż ona — nawet na granicy złudzeń — miała ogromne wprost znaczenie dla więźnia i zwiększała jego szanse przeżycia obozu. Także i przypadkowi, szczęśliwemu trafowi lub przysłowiowemu pechowi przypisać trzeba w warunkach obozu poważne, nieraz nawet decydujące o dalszym losie więźnia, znaczenie. Przypadek mógł dokonać nagle niespodziewanego zwrotu i wydobyć więźnia z dna obozowej wegetacji. Także intuicja, nagłe jakby olśnienie czy objawienie, wywodzące się ze sfer doznań irracjonalnych, nierozpoznanych, było często drogowskazem nieomylnym, prowadzącym do przetrwania, a czasem nawet do wolności" (60).

PIĘTNO „MUZUŁMAŃSTWA"

„My w obozie wciąż tkwimy, choć pozornie tego nikt nie zauważa" (27) — w tym prostym stwierdzeniu zawiera się prawda ciągłości chorobowych następst pobytu w obozach koncentracyjnych. Nie wiadomo, czy bardziej są one dotkliwe w sferze fizycznej, czy też w doznaniach psychicznych i przetrwałych nawykach. Ani od jednych, ani od drugich uwolnić się nie można.

W tych odległych następstwach przetrwał również obraz obozowego muzułmana, przetrwało też indywidualne doświadczenie bycia lub stawania się „muzułmanem", a przede wszystkim pozostał uraz głodu i lęku. Snadź uraz ten pozostawił twarde piętno i naznaczył osobowość więźniów.

Doświadczenie głodu w obozie i związanego z nim lęku przed niedostatkiem jedzenia było tak głębokie, że pozostawiło trwały ślad w psychice więźniów na resztę ich życia.

„Jak głęboko ten lęk został zakodowany w pamięci więźnia, stwierdziłam kiedyś, w 20 lat po wojnie, gdy przyjechawszy do Oświęcimia w celu studiowania akt, spostrzegłam, że co godzina jestem głodna, ciągle bym coś jadła. Był to skutek lektury o głodzie. Do dziś wystarczy, by mi ktoś opowiedział o głodnych albo o grożącym głodzie (choćby w Indiach, nie w Polsce), a muszę natychmiast coś zjeść" (28).

„Pozostałością typową po muzułmaństwie był chorobliwy strach o brak jedzenia i występujące w związku z tym chomikowanie chleba, nawet po wielu miesiącach po wyjściu z obozu i dojściu do normalnego odżywiania się, a więc kiedy głód już dawno nie groził" (13).

„Pozostało mi [z obozu] poszanowanie chleba. Oszczędność i gospodarność w życiu środków spożywczych. Odporność na chwilowy brak jedzenia. Pomimo że lubię zjeść dobrze, mogę okresami jeść byle co, byle kiedy i byle jak, a nawet wstrzymać się od posiłków bez poczucia wewnętrznej krzywdy. Potrafię dostosować się do każdej diety. Odzwyczaiłem się od palenia papierosów w ciągu soboty-niedzieli, rzucając palenie od razu i na zawsze. Ze (...) strasznej [obozowej] lekcji wyciągnąłem wnioski w stosunku do siebie. Nie zdarzyło mi się nigdy stanąć do pracy nieogolonym, chociaż pracowało się nieraz przez kilka dób z rzędu podczas akcji ratunkowych. Muszę przy tym dodać, że nie mam silnego zarostu i jednorazowe opuszczenie golenia — to właściwie tylko kwestia samopoczucia, a w mniejszym stopniu estetyki. Staram się stale być ostrzyżony. Zmieniam stale bieliznę. Nie noszę ciemnych koszul pomimo [wykonywania] pracy w przemyśle. Ubranie mam prasowane przez krawca. Robię to nie tyle, aby się komuś podobać czy w trosce o mój wygląd zewnętrzny ze względu na bądź co bądź eksponowane stanowisko, ale po prostu, aby nie zmuzułmanieć (...).

Niestety, długi marsz, głód i stałe widmo śmierci zrobiły swoje: byłem znowu czterdziestopięciokilogramowym szkieletem, chorym na biegunkę (...). Spałem po całych dniach i stale mi było zimno. Stały głód, szczególnie w nocy, dokuczał mi aż tak, że pomimo złego stanu zdrowia zgłosiłem się prosto z łóżka szpitalnego do pracy w charakterze sanitariusza, w dodatku na zmianę nocną, żeby i w nocy móc jeszcze coś zjeść. Krytyczną porą była godzina druga w nocy.

Objawy porażenia nerwu strzałkowego zaczęły ustępować dopiero po powrocie do kraju. Zacząłem pracować i równocześnie studiować, co wiązało się z pieszymi »spacerami« z końca na koniec miasta i tak jakoś czynnie się zrehabilitowałem. Bardzo długo utrzymywał się niedosłuch, szczególnie lewostronny. Miałem trudności w czasie ćwiczeń z interny. Z tego powodu zacząłem asystować w klinice stomatologicznej, gdzie finezje słuchowe nie były aż tak konieczne. Ale mdlenie rąk pozostało. Lewą nogę mam słabszą i cieńszą i na lewe ucho gorzej słyszę niż na prawe" (7).

Czy można się dziwić, że do dzisiaj tragiczna postać „muzułmana" zjawić się może w sennych koszmarach? Nieraz zbieg okoliczności, pozorne podobieństwo zewnętrzne, a nieraz inny, zdawałoby się, neutralny bodziec, np. zapach, natychmiast odświeżają dawne przeżycia i wywołują dokuczliwy nawrót natrętnych wyobrażeń i doznań. Tak dzieje się do dziś, tak przeżywają to więźniowie i tak relacjonują.

„Kiedy w roku 1969 leżałam w klinice w Warszawie, przywieziono do mojego pokoju na wózku 25-letnią dziewczynę. Nie wiedziałam, na co była chora. Gdy spojrzałam na jej twarz i oczy, gdy poczułam ten specyficzny smród, ogarnął mnie jakiś szał. Zaczęłam niesamowicie

szlochać. Zbiegli się lekarze, dali mi jakiś zastrzyk uspokajający i dopiero wówczas zaczęli mnie wypytywać o przyczynę. Opowiedziałam im wówczas, że chora przypomniała mi oświęcimskiego muzułmana. Nie mogłam się opanować i wciąż czułam ten smród obozowych muzułmanów. Lekarze zmuszeni byli przenieść chorą do innego pomieszczenia" (6).

„Odbiciem wewnętrznych stanów (...) pozostawała twarz, a w niej szczególnie oczy.. Jej bladawa żółtawość po ustąpieniu opuchlizny względnie mechowata szarość miała w sobie tyle żałosnej niemocy i tyle oskarżenia, że sam jej widok starczyć mógł po wsze czasy. Po dziś dzień nie wyzbyłam się sennych mamideł muzułmanów w ich najbardziej tragicznej postaci. Nie wyzbyłam się obrazu ich oczu — powiększonych i bardzo głębokich. Oczu wyrażających całą gehennę ich życia, całą gehennę obozowych niesamowitości (...). Nie wyzbyłam się również obrazu ich ust, bezkrwistych i nie dość domkniętych — może w wyczekiwaniu na łyk obozowej herbaty, na odłamany okruch chleba? A może wyłącznie z ogarniającej je niemocy w wydaniu protestującego krzyku? Że mówić im było trudno? Czy zawsze się mówi? Milczeniu wygasającego człowieka starczył emanujący rozpaczą wzrok i na zawsze uwięzłe wewnątrz słowa (...).

Aż nadszedł dzień wyzwolenia, otwierający nowy rozdział w życiu każdego z Polaków, a tym więcej — każdego z więźniów obozów koncentracyjnych. Ten dzień trzeba było umieć przeżyć. Za szałem radości pojawił się czas dobitnie mówiący, że nie tak łatwo było poczuć się sobą. Że organizm zbyt mocno przesiąkł obozowymi straszliwościami, by można je było precz przegnać, by można się było od nich dostatecznie odgrodzić. Chciałam, tak bardzo chciałam nie tylko żyć, ale stać się jak dawniej potrzebnym, jak dawniej człowiekiem sprawnym w różnych dziedzinach (...).

Wracało też zdrowie, pozwalające na zasnucie jakby mgłą obozowej rzeczywistości. Przygłuszałam ją całą siłą wewnętrznej mocy, gdy ze swoją straszliwością i obrzydzeniem usiłowała się wydostać pod powierzchnię mej świadomości. Niestety, nie do końca pomogło nowe życie, nie do końca pomógł czas ze swą patyną retuszu, zwanego zapomnieniem. Zmniejszyła się wprawdzie częstotliwość jej ataków, lecz nie na tyle, by można sobie powiedzieć: nareszcie uwolniłam się od *Birkenau*. I nie wiem, dobrze czy źle, że nic nie zdołało przywrócić mi pełnej pamięci przeżyć na bloku 12 i 23" (10).

Obóz przetrwał nie tylko we wspomnieniach, wypaczył ścieżkę dalszego życia, okaleczył, przemienił się w zgrubiałą bliznę.

REKAPITULACJA

Trudno ogarnąć to wszystko, co o „muzułmanach" powiedzieli byli więźniowie, co opowiedzieli o samych sobie. Trudno znaleźć właściwe słowa uogólnień, jeszcze trudniej o ocenę. Oddajmy jeszcze raz głos więźniowi, w obszernej cytacie. Choć mówi o „muzułmanie" w trzeciej osobie, łatwo zrozumieć, że mówi przede wszystkim o sobie, o sobie niegdysiejszym, ale i o sobie dzisiejszym. Jeśli wczytać się w tę szczególną i głęboką relację Ryszarda *Kordka* uważnie, łatwo spostrzec, że mówi także o rzutowaniu się w przyszłość. „Muzułmaństwo" było zerwaniem wszelkiej więzi z otoczeniem, było głównie śmiercią społeczną, bo życie biologiczne tliło się jeszcze; „muzułmaństwo" było oznaką śmierci, ale jakby na przekór beznadziejności stało się też oznaką życia.

„Muzułman — to on, z kanciastą czaszką pokrytą brudnymi plamami, z głęboko osadzoną parą szklanych oczu, skrytych poza wystającymi kośćmi policzkowymi, i twarzą brunatnosiną, przekreśloną czarną linią spękanych, nie domkniętych ust, z osadzoną na nich pianką zawierającą cząstki węgla drzewnego, może spalonego ziemniaka lub chleba, połączona z drobinkami małego krążka sacharyny. Sacharynie przypisywano moc leczniczą.

Głowa obciągnięta brudnożółtą skórą, cieniutką jak pergamin, tu i ówdzie spiętrzony czarnym strupem czyrak, wrzód, a może rana i wszy, duże; tej samej barwy uszy, pozbawione wrażliwości na zimno, jeśli jeszcze nie poodmrażane, nie postrzępione, to jaśniejsze niż twarz.

Nos przepoławiający twarz niezależnie od kształtu i rozmiarów, organ najsprawniejszy, reagujący na zapach, temperaturę, najbardziej odporny na warunki. Spełnia już tylko część funkcji. Informował swego właściciela za pomocą splotów nerwów węchowych, gdyż tę funkcję oddychania przekazał ustom rozpieranym rzędami zębów (...).

Głowa, osadzona na cienkiej, obnażonej szyi, wystawała z kołnierza pasiastego płaszcza, z którego rękawów zwisały pięciopalce dłoni, owijane brudnym bandażem lub kawałkami papieru bądź obnażone, ale zawsze pokryte ranami po odmrożeniach lub świerzbie. On miał najwięcej kłopotu z paznokciami, które na każdy niedzielny przegląd musiały być czyste. Ręce intelektualisty lub tragarza. Palce długie lub krótkie, wciągane w głąb rękawów. Zapadłe piersi, sylwetka wychylona do przodu, zakończone goleniami i szeroko rozstawionymi stopami, okrytymi *holzpantoflami* [drewniakami] lub holendrami. Skarpety, pod nimi kawałki papieru, najczęściej z cementowych worków.

Jego najokrutniejszym wrogiem był brud i świerzb. Zżył się jednak z jednym i z drugim i broni się niesmiało. Brud i świerzb wywołuje swędzenie i palące pieczenie. Jakaż rozkosz móc się drapać. Czyni to z rozchylonymi ustami i oczami nieruchomo patrzącymi na niewidzialny ekran. Swędzi i piecze, lepiej, żeby bolało — to łatwiejsze do zniesienia, po prostu boli. Do bólu już się przyzwyczaił. Drapać się można rękami, można ruchem ciała. Wtedy zwisa płaszcz, pod nim kurtka, spodnie granatowe w białe prążki, koszula, takież kalesony. Zastygają w bezruchu golenie. On unosi lekko ręce, rozkurcza palce i rozpoczyna ruch obrotowy ciała w płaszczyźnie poziomej. Ciało ociera się o odzież na całej powierzchni. To podrażnienie skóry zmusza go do przyspieszenia ruchu. Odrzuca na przemian to lewy, to prawy bark do przodu. Tkwi jak w luźnej, usztywnionej łupinie i pociera skórę o łupinę coraz szybciej. Wierci się tułów, ręce i nogi. Na chwilę wstrzymuje ten ruch, musi odpocząć.

I znów rozpoczyna z pasją, z uporem, jakby chciał się oswobodzić i wyjść z krępującej go skorupy. Ruch robi wrażenie tańca, a on znów zastyga na chwilę, wyciąga szyję, potem głowę, w lewo, w prawo, unosi łokcie zgiętych rąk ku górze i rozpiera się w osi pionowej. Tylko stopy tkwią w bezruchu. Kurczy się, chowa głowę w luźnym kołnierzu płaszcza, dłonie w rękawach, po to, by znów się wydłużyć i znów, póki sił starczy, póki w stawach pod kolanami nie zrobi się ciężko, gorąco. Palcami nie może się drapać. W trakcie szeleści czasem zdradliwie papier lub wysunie się spod kołnierzyka marynarki. To worek po cemencie, mocny, impregnowany, »grzejący«. Żeby nie szeleścił, długo go ugniata, a nawet śpi na nim. Robi otwór na głowę i ręce i nosi taki kaftan pod marynarką.

Biada, jeśli *blockführer* zobaczy — ty zwariowana świnio, ty brudny zwierzu, kradniesz papier! To jest zabronione! Meldunku nie robi. Posypią się razy, kopniaki i być może w papierowej kamizelce zostanie odniesiony pod blok, oparty o ścianę lub położony na apelu. Jeśli cios nie zwali go i nie wgniecie w ziemię, będzie niezdarnie uciekał, goniony szyderczym śmiechem. »Dobry esesman« nie zabił, a mógł.

Jest mu ciągle zimno, ale nie drży, jego przenika zimno. Chciałby wcisnąć się na sztubie pod sienniki i zasnąć. Byleby nikt go nie bił, na niego nie krzyczał. On nie odczuwa głodu, a nawet ma w kieszeni kawałek suchego chleba. Może go zwęgli i będzie ratował się przed *durchfallem*, może dostanie za chleb parę pastylek węgla drzewnego. On nikomu nie współczuje, nic go nie przeraża, nie szuka przyjaciół, nie wspomina najbliższych. On cuchnie.

Zaschły kał pokrywa jego nogi. Nie rozpacza, nie płacze. Wszystko wyschło. On już nie żyje. Tlą się w nim poszczególne tkanki. Ma kieszenie w bardzo długim lub krótkim płaszczu, a w nich łyżka ze złamanym trzonkiem, kawałek brudnej szmaty spełniającej rolę bandaża, chusteczki, ręcznika; czasem list z domu.

Rano zostanie wypędzony z legowiska okrzykiem *aufstehen!, Alles raus!* (Powstać, wychodzić!).

On porusza się powoli, nie potrafi zapiąć koszuli na guziki, nieporządnie wciągnie spodnie, nie zdąży się ubrać, potrącany. Zagarnie wszystko co jego, rękami przyciśnie do piersi buty i powlecze się przed blok, oprze się o mur, tam będzie się ubierał. Owinie papierem nogi, włoży buty. Buty to bardzo ważna rzecz. Bez butów

nie można żyć. Nikt żywy nie chodzi boso. Bose nogi — to już śmierć. On słyszy okrzyki: *Platz machen!* [zrobić miejsce!], zobaczy postacie niosące dymiące beczki, dymiącą gorącą ciecz. Jego nos wyjaśni mu, czy to kawa, czy napar z liści. Jeszcze nie myśli, jak dostać z dna beczki fusów. Zanim dojdzie do beczki, zanim ktoś życzliwy użyczy mu miski, napar będzie zimny. A jeśli ciżba ludzka zbliży go do beczki, może ręka uzbrojona w chochlę zaczerpnie z dna i da mu fusów. Fusy to wspaniałe lekarstwo.

Rano chleba nie ma. Chleb jest wieczorem. Rano pije się »herbatę« lub »zupę«. Zanim jednak to się stanie, on musi się umyć. Będzie czekał, aż ktoś porzuci pod murem faskę po sałacie, spełniającą rolę miednicy, podniesie ją i będzie przeciskał się do jedynej w obozie studni nieopodal bloku 8. Nie poruszy kołem zamachowym. Podstawi faskę, może ktoś mu odleje odrobinę wody, wtedy zmoczy oczy i wytrze szmatą, a jeśli nie, będzie szukał odrobiny śniegu, aby potrzeć twarz i obnażone do połowy ciało. »Kto nie będzie mokry, nie otrzyma śniadania«.

(...) *Alles raus!* [Wszyscy precz!] Kończy »śniadanie«, wkłada koszulę. Nie tak! Przecież włożył odwrotnie. Znów zdejmuje, kończy ubieranie w kącie. Już tylko na wieszaku wisi kilka płaszczy. Jego i jemu podobnych oraz funkcyjnych sztuby. Trzeba się spieszyć. Może uda się dostać »cuga«, a jak nie, to będzie przyglądał się natarczywie na każde usta połykające dym. Czasem odezwie się nieśmiało: »koleżko, jednego dymka« i pochłonie strugę dymu wyrzuconego z płuc łaskawcy. Ożywi się, będzie przysłuchiwał się rozmowie, aprobował ruchem głowy i ust padające słowa. Będzie stał w tylnych szeregach, bo nie może liczyć po niemiecku i zawsze jakoś blokowy za szybko podaje komendę, a on nie zdąży zdjąć czapki. Właściwie mógłby tak stać już do obiadu.

Po apelu dołączy do grupy muzułmanów i być może, że go przekażą do *Schonungsblock*, gdzie będzie miał dach nad głową i będzie mu cieplej, bezpieczniej. A gdyby dostał się do szpitala, no to już raj. Szpital zapełniony, a on chodzi jeszcze — no to co za pragnienie? Skończy się chyba na tym, że tak jak wczoraj *lagerkapo* pozgania po apelu takich jak on szukających kryjówki we wszystkich możliwych zakamarkach, uformuje w szyku piątkowym i powloką się na *Holzhof*. Tam będzie piłował drzewo na małe drewienka i układał.

Nie, on nie będzie układał. To trzeba umieć robić. On będzie nosił te drewienka, z nich zostanie ułożona duża, piękna, foremna bryła. Zbuduja dużo takich stożków, które wyglądają jak murzyńskie chaty. Na pewno wśród muzułmanów znajdzie sobie partnera. Będą razem piłowali drewno, będą rozmawiać. Najpierw dowiedzą się wzajemnie, na którym przebywają bloku. To bardzo ważne. Zawsze przy zawieraniu znajomości mówi się: gdzie mieszkam, potem skąd pochodzę, czym się trudniłem na wolności. Czas biegnie bardzo wolno, więc będą mówić o chorobach i lekarstwach. Słowa się urywają, długi czas milczą. Jeśli trzeba na kozle ułożyć kawałek drewna, jeden z nich, wykorzystując chwilę, spogląda na niebo, na chmury, które przesuwają się powoli po ołowianym niebie. Chciałby, aby go zabrały ze sobą. Myślą biegnie do domu, ale staje przed drzwiami, za którymi jest ciepło, bezpiecznie, nie potrafi wywołać w sobie wyższych uczuć, wyobraźnia jego skurczyła się, jak on sam. Potrącony przez kolegę przywołującego go do pracy, zatrzepocze rękami jak ptak poranionymi skrzydłami, rękawem otrze kapiący nos, zanurzy stopy w korze i trocinach, złoży ręce na pile, a ona będzie się zatapiać w miękkim kawałku drewna, pomału prawie sama.

(...) Głodu właściwie nie odczuwa, ale pasożytniczy świerzb, usadowiony pomiędzy palcami rąk, pod pachami i w pachwinach, z zajadłością atakuje jego ciało, wycieńcza, osłabia, pochłania. Pamięta, że świerzb można zlikwidować szybko i skutecznie. Trzeba mieć maść, czystą bieliznę i kąpiel. Maść z dużym trudem można osiągnąć. Zaraz po wieczornym apelu pójdzie koło *waschraumu* za 16. blokiem i będzie stał. Może akurat przyjdzie »fleger« ze szpitala, przyniesie pełne wiadro maści i drewnianą łopatką, jak kielnią będzie rzucał maści na obnażone plecy ustawionych w niekończącym się wężu chorych.

Sprawa polega na tym, żeby wcisnąć się do formowanej kolejki, obnażyć się do pasa, kurczowo uczepić poprzednika, aby nikt go nie odtrącił. Nie rozumie, dlaczego »fleger« rzuca maść na plecy, a nie na piersi. Kilka razy już ktoś spoza kolejki zagarnął mu z pleców ten cenny lek.

Umawia się z wyprzedzającym, że wzajemnie zbiorą maść ze swych pleców. Jeśli się wszystko szczęśliwie uda, maść zawinie w papier i weźmie z sobą na blok (...). Muzułman będzie gospodarzył cuchnącą maścią bardzo oszczędnie. Ona ma wartość chleba. Można wymieniając uzyskać peta, znaczek pocztowy, kawałek chleba lub odwdzięczyć się koledze za list napisany do domu, którego pierwsze słowa będą: »liebe Eltern, ich fühle mich gut« — Kochani Rodzice, czuję się dobrze (...).

Stadium muzułmaństwa jest właściwie oznaką śmierci. Wszelkie nici z otoczeniem zostają porwane. Nikt go nie toleruje, każdy go odtrąca. On cuchnie. Unikając pracy, wygląda zza węgłów wiosłując na rozgrzewkę rękami, obserwuje, czy nie nadchodzi niebezpieczeństwo. Jest nim przede wszystkim esesman z psem. Przypomina sobie, że w domu chorował na serce, miał również wrzody dwunastnicy. Obie choroby zniknęły po paru miesiącach pobytu w obozie, zanim stał się muzułmanem. Obóz nie tylko zabija, ale i »nieopatrznie« leczy. Gdyby mógł się wykąpać, wyleczyć wrzody i rany, gdyby otrzymał drugą miskę zupy lub drugą porcję chleba, byłby uratowany w ciągu kilkunastu dni (...).

Muzułman patrzy z podziwem na »stary numer«. Jak on to uczynił? Chciałby nauczyć się od niego sztuki przeżywania obozu. Niestety. Tego się nie nauczy. Jest jedno najlepsze lekarstwo działające najskuteczniej: przyjaciel.

Skąd wziąć przyjaciela, jeśli się z nim do obozu nie przyjechało? W obozie do przyjaźni mogą dążyć, przyjaźń mogą zawrzeć i ją umacniać ludzie, którzy już przeskoczyli stadium muzułmaństwa lub gdy je przebyli.

W obozie nie wystarczy żyć, trzeba zdobywać. Żeby żyć, trzeba ciągle zdobywać, żeby zdobywać, trzeba mieć sprawność, spryt i... szczęście.

Muzułman nie posiada sprawności, spryt został zastąpiony u niego instynktem, a na szczęście... czeka. Muzułman lgnie do swego stada, szuka podobnych sobie, grupuje się. Tak długo, jak długo posiada ocenę sytuacji, szuka bezpieczeństwa wśród takich, jak on. Jeśli zimno mu bardzo dokucza, on i drugi on stają do siebie plecami i na przemian przysiadają. Przez wzajemne pocieranie pleców jest im cieplej choć na chwilę. O jego życiu decyduje chwila, nie wiadomo, czy to nie ta właśnie chwila. Można również bronić się przed zimnem, stojąc do siebie twarzami i obejmując się rękami, pocierać sobie wzajemnie plecy. To wymaga więcej siły, wymaga pracy.

Nagłe, zaskakujące wkroczenie *lagerkapo* lub *blockführera* powoduje między nimi strach i panikę. Rozpierzchają się jak stado okaleczonych ptaków, kulejąc, potykając się, podrygując jak manekiny.

Wyłapywani lub ciągnieni za kołnierze do formowanej grupy lub gnani razem nie wydają głosu. Słychać jedynie wrzask oprawców. Wykorzystują każdą chwilę, niebaczni na konsekwencje, aby znów wyswobodzić się z nadzoru, stanąć za węgłem budynku i sterczeć, póki iskra życia będzie się tlić w ich watłych ciałach. Niczego nie pamiętają, oni odbierają wrażenia bieżąco (...).

Muzułman penetrował najpierw otoczenie kuchni i jej śmietników. Odpędzony, wracał do opróżnionych beczek, wyskrobywał co się dało i pochłaniał. Nie gardził zepsutymi i cuchnącymi odpadami kuchennymi. Próby kończyły się z zasady biciem, a najczęściej *durchfallem*, a ten przesądzał o jego losie. Nawet pobyt w szpitalu, z zasady bardzo krótki, i opanowanie choroby nie dawały mu większych szans, bo znów dzienna racja żywności nie wystarczała do zbilansowania strat energetycznych organizmu.

Muzułmaństwo nabyte po dłuższym pobycie w obozie wiązało się z niedołęstwem wywołanym stanem zdrowia, po przebytych ciężkich chorobach, jak tyfus plamisty, biegunka krwawa, szkorbut, zapalenie ropne (ropowice). Po opuszczeniu szpitala rekonwalescent, który nie otrzymał natychmiastowej pomocy od przyjaciół, znajomych lub [nie dostąpił korzystnego] zrządzenia losu, nie dostał się do dobrego komanda, wpadał w stan muzułmaństwa.

Więźniów w stanie muzułmaństwa przyjmowano w ilości ograniczonej brakiem miejsc na tzw. *Schonungsblock* (blok »ochronny«). Tuż po apelu wieczornym, po pobraniu kolacji, wyrastały chmary wynędzniałych, słabych, zrezygnowanych przed bramą tego bloku 14. O przyjęciu decydował lekarz-więzień. Przyjęci automatycznie zmieniali blok. Od tego dnia przebywali pod dachem i

wykonywali szereg prac usługowych na rzecz szpitala przy również ostrym rygorze i dyscyplinie. W ciągu dnia przebywali na salach w ubraniach, a okna bez względu na porę roku były pootwierane. Jako niepracujący otrzymywali zmniejszone racje żywnościowe (zmniejszone o dodatki dla ciężko pracujących), a jedyne ich osiągnięcie — to fakt, iż nie musieli walczyć o maść przeciwświerzbową, o węgiel drzewny i pastylki aspiryny.

Co prawda przyjęcie na *Schonungskommando* [do »ozdrowieńców«] wiązało się z opieką, ale również z wymianą bielizny, ubrania i obuwia, które z reguły stanowiły od tej chwili *holzpantofle*, oraz z zarekwirowaniem płaszcza, jeśli nim przedtem pacjent dysponował.

Po kilku lub kilkunastu dniach odbywał się proces odwrotny, odsyłano »wypoczętych« na obóz i ci od nowa zmuszeni byli kompletować odzież i obuwie i adaptować się w nowych warunkach. Organizm »odhartowany« pobytem na *szonungu* tym skuteczniej był atakowany nowymi schorzeniami i to kończyło się już zgonem. Ci, którzy uporczywie usiłowali przedłużać swój pobyt na tym bloku, łapali tam najczęściej jakąś chorobę zakaźną lub kończyli życie w drodze selekcji, zagazowania lub »szpilowania«. Zbędni musieli zginąć. Wszyscy, którzy nie posiadali sił i hartu dla zdobywania pożywienia, ratowania się przed zimnem i brudem i szukania schronienia na *schonungsbloku* — z zasady ginęli (...).

Ogólny stan zdrowia muzułmanów sprzyjał rozszerzaniu się epidemii. Były to żywe zbiorowiska bakterii, chodzące zbiorniki infekcji. Obok dolegliwości fizycznych muzułmanowi w sukurs szły zakłócenia psychiczne. Utrata pamięci, zobojętnienie, zerwanie kontaktu z otoczeniem — to najbardziej dostrzegalne zmiany. Nie widziałem muzułmana płaczącego. Był poważny, zasepiony, małomówny. Tylko oczy od czasu do czasu mówiły, na coś reagowały. To byli ludzie najbardziej upośledzeni przez los, najnieszczęśliwsi z nieszczęsnych.

Idąc torem obozowych przeżyć, myśli nasze zatrzymują się najwięcej przy zamordowanych, rozstrzelanych, powieszonych i w nich upatrujemy bohaterów, ludzi czynu, niezłomnych, a gawiedź muzułmańską traktujemy jako tło wydarzeń, na którym tym wyraźniej i ostrzej rysowały się walory sprytnych, przebiegłych, zaradnych. Krzywdzimy w ten sposób obozowych nędzarzy" (40).

UWAGI KOŃCOWE

Zebrane w tej pracy i uporządkowane relacje byłych więźniów obozów koncentracyjnych, uzupełnione przeglądem piśmiennictwa, są pierwszą próbą pełniejszego opisu sylwetki fizycznej i psychicznej więźnia, który stał się tragicznym symbolem minionej wojny. Nie ulega wątpliwości, że to, kim był „muzułman", jakim był, jak głęboko sięgały zaburzenia w jego przeżyciach i funkcjonowaniu — wszystko to było bezpośrednim wynikiem oddziaływania przemyślanej struktury i funkcjonowania obozu. „Muzułman" był „produktem" obozowej fabryki śmierci. Jeśli młody i zdrowy człowiek nie zginął w obozie wcześniej w innych okolicznościach, podlegał działaniu wszystkich tych niszczących czynników, które w ciągu kilku miesięcy czyniły z niego „muzułmana" — człowieka martwego za życia. W tym znaczeniu był to produkt końcowy obozu, można się było już nim dalej nie zajmować, można było go pozostawić dalszemu losowi, bo los ten był już jednoznacznie określony — śmierć.

Fabryka śmierci funkcjonowała bezbłędnie: „surowiec" ludzki dostarczały kolejne transporty na rampę, tam podlegał on selekcji, mniej wartościowy był od razu eliminowany, lepszy przechodził do dalszej „obróbki", był „zmiękczany", odkształcany i „profilowany" według jednej i tej samej „sztancy", zwanej „muzułmanem"... Fabryka śmierci produkowała setki tysięcy „muzułmanów", produkowała rzesze rażonych śmiercią „ludzkich wraków", „pełzających czworonogów", „śmierdzieli", „wielbłądów", „gamoni", „szmuków"... Przesuwali się oni jak na automatycznej taśmie produkcyjnej, na każdym etapie uzyskiwali nowy atrybut, aż na jej końcu byli gotowymi „muzułmanami", jeden podobny do drugiego, numer za numerem, egzemplarz za egzemplarzem. Kiedy „muzułman" „ostygł", kiedy zgasło w nim życie, był gotów do ekspedycji z fabryki śmierci, opuszczał ją przez krematoryjny komin.

Zdawałoby się, że z milionów ludzkich ofiar pozostał tylko popiół, pył rozwiewany przez wiatr po oświęcimskich polach, zsypywany do dołów. Ale co stało się z energią psychiczną tych milionów ludzi, w co przekształciły się ich zabite uczucia, pragnienia, myśli, innymi słowy, jaki sens miało i ma ich cierpienie oraz ich śmierć? Nie mogło przecież nie pozostać po tym śladu. Wydaje się, że z cierpienia i śmierci każdego z więźniów zrodziły się w obozach gesty i postawy ludzkie ponad ludzką miarę. Gestów takich było wiele, choć wiemy jedynie o nielicznych. Heroiczny gest o. Maksymiliana Marii *Kolbego* urósł do symbolu ponadczasowego. Uczynił on bardziej ludzkim życie ludzi w tym miejscu tak straszliwie nieludzkim, jakim był Oświęcim — powiedział metropolita krakowski, kardynał Karol *Wojtyła*. Ten gest porusza i odmienia na lepsze współczesnego człowieka, wskazując wymiary ludzkich możliwości nawet w obliczu śmierci i w samej śmierci człowieka. Ten gest nadal owocuje i będzie trwał, jest transcendentalny.

A więc pytanie o sens cierpienia i śmierci jest podobne do pytania o sens życia. Rozwinął to Viktor E. *Frankl*, mówiąc, że „także rachunek cierpiącego człowieka zakończy się dopiero w transcendencji; w immanencji pozostaje on otwarty" (*Frankl*, 1971, s. 127).

Powróćmy jednak ponownie do obozowego „muzułmana". Spróbujmy go zrozumieć tak, jak usiłował to uczynić ksiądz Konrad *Szweda*:

„Muzułman — to ofiara obozowego systemu. Wynędzniały człowiek tracił właściwie rozeznanie. Bito go po gębie, a on nie reagował, darzono kopniakami, a jego to nie bolało, prano metalowym prętem po głowie i plecach, lecz to nic nie skutkowało. W sposobie życia, opóźnionych reakcjach nic to nie zmieniało.

Pomyślałem sobie: może ten człowiek swoim duchowym kalectwem i cielesnym charłactwem oraz totalną niewrażliwością protestował przeciw bezprawiu i zbrodni? W wykładach z psychologii w Uniwersytecie Jagiellońskim słyszałem o dwupoziomowości uczuć w człowieku: pożądawcze i bojowe. Te drugie pokonują trudności, jakie spotykają na drodze życia. Gdzie smutek i rozpacz zalegają duszę, zjawiają się anomalie psychiczne i moralne. Budzi się poczucie niepełnowartościowości, rodzi się nienawiść, która odgradzała człowieka od człowieka. Nienawiść zasklepia, miłość rozszerza serce. Muzułmanowi zabrakło ciepłego spojrzenia oczu, odrobiny dobroci funkcyjnych, odruchu szczerej przyjaźni, dlatego zasklepiał się w sobie, dziwaczał. Był niezrozumiany przez otoczenie, pogardzany, wyśmiany. Bo nikt nie rozszyfrował jego życia wewnętrznego, bardzo bolesnego, a często ukrytego przed ludzkim okiem. Pamiętać trzeba, że »dobrze widzi się tylko sercem, a najważniejsze jest niewidzialne dla oczu«.

Ks. prof. K. *Michalski*, były więzień, mówił nam: »Kto wchodzi na teren prawdy, ten będzie wychodził z niego spoliczkowany, wzgardzony, bez imienia, ale dzięki takim ludziom odradzał się będzie świat, zwyciężać będzie miłość«. Muzułman w obozie, ten »szary łajza«, »ludzki wrak«, »sucha postać«, »pełzający czworonóg«, bo tak ich nazywano, przechylał wagę miłości nad nienawiścią. Był wewnętrznie bogatszy od silnego funkcyjnego ze szpicrutą w ręku i okutych butach na nogach. Te półżywe istoty zalegające tereny obozu — to pewne przebłyski światła w mrokach ciemności" (75).

Jakże bliskie jest ujęcie tego problemu przez *Frankla*; może łatwiej pojąć sens obozowej śmierci, śledząc jego myśl, także byłego więźnia obozu koncentracyjnego:

„Szary jest otaczający nas brzask, szare niebo nad nami, szary śnieg w bladym świetle świtu, szare są łachmany twoich towarzyszy, szare są ich twarze. Znów zaczynasz rozmowę z ukochaną istotą lub po raz tysięczny kierujesz swoje skargi i zapytania w niebo. Po raz tysięczny dobijasz się o odpowiedź, chcesz zrozumieć sens swojego cierpienia, swojej ofiary, sens swego powolnego umierania... W ostatnim, rozpaczliwym buncie przeciwko czekającej cię śmierci czujesz, że twój duch przebija otaczającą cię szarość, wydostaje się poza ten beznadziejny, bezsensowny świat i na twoje pytanie o istnienie ostatecznego sensu odpowiada ci radosnym, zwycięskim »tak!«. I w tym momencie rozbłyska światło w odległym oknie chłopskiego domu, widocznego na horyzoncie jak dekoracja teatralna na tle bezbrzeżnie smutnej szarości bawarskiego dnia — »et lux in tenebris lucet« — i światło świeci w ciemnościach..." (*Frankl*, 1962, s. 46—47).

Frankla teoria o „muzułmanach" była następująca:

„Kto w obozie nie wierzył w przyszłość, we własną przyszłość, był zgubiony. Tracąc wiarę w przyszłość, tracił duchowy punkt oparcia, gnuśniał wewnętrznie, podupadał fizycznie i psychicznie. Przychodziło to przeważnie zupełnie nagle, w formie pewnego rodzaju kryzysu, którego objawy były znane bardziej doświadczonym mieszkańcom obozu. Wszyscy baliśmy się chwili, gdy występowały pierwsze objawy tego kryzysu — oczywiście nie dla siebie, bo to byłoby już bezprzedmiotowe, tylko dla swoich przyjaciół. Zwykle wyglądało to tak, że pewnego dnia więzień wcale nie chciał wstać, nie chciał ubrać się ani umyć, nie chciał wyjść na apel. Nie pomagały błagania, groźby, nawet bicie: po prostu leżał i nie ruszał się, a jeżeli kryzys wywołała choroba, nie chciał się dać zaprowadzić do ambulatorium ani nic dla siebie zrobić. Ogarniała go całkowita apatia. Nawet leżał w swoim własnym moczu i kale i wcale się tym nie przejmował" (*Frankl*, 1962, s. 84).

To wielki paradoks, lecz przecież ci, którzy przeżyli obozy i doczekali wolności, jakby spłacając cenę tej wolności i cenę życia, noszą w sobie nadal obozową rzeczywistość.

„My wszyscy — pisał dalej Viktor *Frankl* — którzy uszliśmy z życiem dzięki tysiącom szczęśliwych okoliczności lub cudów, w zależności od tego, jak kto chce to nazwać, jesteśmy głęboko przekonani i spokojnie możemy stwierdzić, że najlepsi w większości nie powrócili (*Frankl*, 1962, s. 9).

Inaczej przedstawiają się sprawy, jeżeli chodzi o rozczarowanie. W tym wypadku nie jest to płycizna i lenistwo uczuciowe bliźniego, które tak człowieka przeraża, że najchętniej skryłby się w mysiej dziurze, aby już nic nie widzieć i nie słyszeć. Tu już człowiek czuje się wydany na pastwę losu: myślał bowiem przez szereg lat, że dotarł do dna cierpienia, a nagle stwierdza, że cierpienie jest bez dna, że chyba nie ma absolutnego kresu cierpienia, że zawsze można cierpieć jeszcze więcej..." (*Frankl*, 1962, s. 101).

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

W przygotowaniu tej pracy wyzyskano trzy zasadnicze źródła: pisemne wypowiedzi 90 byłych więźniów obozów koncentracyjnych, otrzymane w związku z rozesłaną ankietą, wypisy z materiałów archiwalnych Państwowego Muzeum w Oświęcimiu oraz z piśmiennictwa. W celu ułatwienia orientacji w tym materiale zestawiono go w trzech oddzielnych grupach. Spis respondentów w układzie alfabetycznym ma własną numerację. Odnosi się ona do liczb użytych w głównym tekście w nawiasach po cytowanych relacjach poszczególnych autorów — byłych więźniów. W wypadkach cytowania wypisów ze wspomnień więźniów uzyskanych z archiwum Muzeum w Oświęcimiu posługujemy się podaniem nazwiska autora oraz skrótu APMO (Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu). Piśmiennictwo, wyodrębnione w trzecim podrozdziale, uporządkowano w układzie alfabetycznym.

SPIS RESPONDENTÓW

1. Anatol *Adamczyk* (numer więźnia w *KL Auschwitz-Birkenau* 23241); 2. Barbara *Ałaska* (spisała relację swojego ojca, Kazimierza *Orłowskiego* nr 123301); 3. Zbigniew *Bentkowski* (383); 4. Lech *Bijald* (nr w Gross-Rosen 8761, w Buchenwaldzie 111121); 5. Honorata *Bojda* (Szebnie, Pustków, Kraków Płaszów); 6. Ernestyna *Bonarek* (Oświęcim-Brzezinka nr 22182); 7. Włodzimierz *Borkowski* (tamże nr 360); 8. Andrzej *Bronikowski* (Gross-Rosen nr 3099); 9. Józef *Brudz* (Oświęcim-Brzezinka nr 45105); 10. Mieczysława *Chylińska* (tamże nr 44658); 11. Józef *Ciepły* (nr w Oświęcimiu-Brzezince 169400, w Mauthausen 117631); 12. Jan *Czekaj* (nr w Oświęcimiu-Brzezince 122980, w Dorze 106879); 13. Stanisław *Drewniak* (w Oświęcimiu 121331, w Reichenau 86738); 14. Bolesław *Dziamski* (nr 7723; aż do poz. 24 — numery oświęcimskie); 15. Jerzy *Dyrowicz* (506); 16. Edward *Ferenc* (281); 17. Wacław *Flakiewicz* (62500); 18. Adolf *Gawalewicz* (9225); 19. Aleksander *Giermański* (716); 20. Bronisław *Gościński* (403); 21. Roman *Grzyb* (24545); 22. Tadeusz *Hanuszek* (124777); 23. Piotr *Hiroń* (4668); 24. Władysław *Hołówkiewicz* (5586); 25. Kazimiera *Horowitz* (nr w Majdanku 1297, w Ravensbrück 21791); 26. Marta *Jabłońska* (nr 32261; odtąd do poz. 31 numery oświęcimskie); 27. Tadeusz *Jarosławski* (11750); 28. Maria Elżbieta *Jezierska* (24449); 29. Adam *Jurkiewicz* (476); 30. Tadeusz *Kahl* (66707); 31. Czesław *Kamiński* (9444); 32. Marian *Karczewski* (nr w Mauthausen-Gusen 11958); 33. Czesław *Kempisty* (16686; odtąd do poz. 53 numery oświęcimskie); 34. Julian *Kiwała* (9143); 35. Alojzy *Kłapsia;* 36. Michał *Kogut* (102951); 37. Zygmunt *Kołodziejski* (7321); 38. Franciszek *Konikowski* (120181); 39. Jan *Konkołowicz* (18966); 40. Ryszard *Kordek* (10291; w tekście cytowany fragment jego wspomnień pt. Blizny krwawiące; w t. 128, s. 79—88, APMO); 41. Władysław *Koszyk* (25062); 42. Tadeusz *Krupiński* (224); 43. Artur *Krzetuski* (1003); 44. Edwin *Kuffel* (2237); 45. Adam *Kupczyk* (39493); 46. Jan *Kurek* (9165); 47. Genowefa *Lempart* (7555); 48. Józef *Ludwig* (23791); 49. Czesław *Łyjak* (95848); 50. Józef *Majchrzak* (33204); 51. Andrzej *Makowski* (5654); 52. Czesław *Marcinko* (39); 53. Kazimierz *Meinhart* (6377); 54. Andrzej *Mieczkowski* (nr w Stutthofie 92475); 55. Jerzy *Mostowski* (17221, do poz. 67 numery oświęcimskie); 56. Helena *Niwińska* (64118); 57. Maria Anna *Nowakowska* (6829); 58. Aleksander *Nowosielski* (158283); 59. Jan *Olszowski* (6157); 60. Tadeusz *Opaliński* (698); 61. Kazimierz *Orłowsk* (123301; na podstawie jego opowiadań relację spisała córka, zob. wyżej poz. 2); 62. Maria *Oyrzyńska* (40275); 63. Stanisława *Piąty* (7558); 64. Feliksa *Piekarska* (31332); 65. Zygmunt *Podhalański* (103185); 66. Zofia *Pracka-Raczyńska* (35167); 67. Tadeusz *Ratajczyk* (91431); 68. Mirosława *Rzepkiewicz* (nr w Ravensbrück 49266); 69. Ignacy *Sikora* (5814, odtąd do poz. 83 numery oświęcimskie); 70. Alfred *Skrabania* (26645); 71. Tadeusz *Sobolewski* (25053); 72. Tadeusz *Szymański* (20034); 73. Wincenty *Styszko* (96190); 74. Józefa *Szkodzińska* (32293); 75. Konrad *Szweda* (7669); 76. Stefan *Świszczowski* (20033); 77. Karol *Talik* (1226); 78. Kamila *Targosz* (7590); 79. Kazimierz *Tokarz* (282); 80. Jadwiga *Trębasiewicz* (44133); 81. Aniela *Turecka-Wajd* (23368); 82. Włodzimierz *Twardowski* (13628); 83. Genowefa *Ułan* (17528); 84. Jan *Wolny* (nr w Oświęcimiu 15496, w Dachau 8394, w Mauthausen 11957); 85. Bogdan *Wróblewski* (nr w Oświęcimiu 153808, w Sachsenhausen 114390); 86. Leokadia *Wyszyńska* (nr w Oświęcimiu-Brzezince 26777; odtąd do końca numery oświęcimskie); 87. Jadwiga *Zasępa* (37633); 88. Wiktor *Zasępa* (112655); 89. Maria Iwona *Zawadzka* (88333); 90. Ludwik *Żuk-Skarszewski* (37939).

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Wykaz dotyczy archiwalnego zespołu „Wspomnienia", znajdującego się w Muzeum w Oświęcimiu; w spisie ograniczono się do skrótu APMO — z pominięciem nazwy zespołu — oraz numeru tomu i stronic do niego się odnoszących. W nawiasach podano numery obozowe.

Zofia *Abramowicz* (nr w Oświęcimiu-Brzezince 7943), APMO, t. 21, s. 44; Anatol *Adamczyk* (23241), APMO, t. 136, s. 132—134; Mieczysław *Albin* (116), APMO, t. 99, s. 159; Arnold *Andrunik* (66686), APMO, t. 114, s. 183—184; Jerzy *Brandhuber* (87112), APMO, t. 7, s. 24; Irena *Bundzewicz* — opracowanie relacji Czesławy *Szczerbakow-*

skiej (7581) i Kazimiery *Brodzińskiej* (29636), APMO, t. 69, s. 14; Edward Leopold *Ciesielski* (12969), APMO, t. 55, s. 59 i 71; Zofia *Czerwińska-Kossakiewicz* (49973), APMO, t. 16, s. 42; Józefa *Drewniakowa* (39894), APMO, t. 39, s. 4; Romana *Duraczowa* (43544), APMO, t. 87, s. 105—106; Kazimierz *Dylski* (62128), APMO, t. 3, s. 622; Władysław *Dyrek* (19509), APMO, t. 3, s. 611—612, t. 52, s. 83 i 91; Michał *Dziadek* (121235), APMO, t. 87, s. 122; Jan *Dziopek* (5636), APMO, t. 50, s. 25—26 i 67; Maria *Gątkiewicz* (8567), APMO, t. 110, s. 60; Stanisław *Grabski* (E 1132), APMO, t. 132, s. 221 i 224; Stefania *Gruszka* (29775), APMO, t. 4, s. 94—95; Kazimierz *Gwizdka* (120164), APMO, t. 110, s. 32; Zygmunt *Idziak* (121444), APMO, t. 7, s. 4; Franciszek *Jaźwiecki* (79042), APMO, t. 32, s. 11—14; Maria Elżbieta *Jezierska* (24449), APMO, t. 89, s. 23, t. 103, s. 123—124; Józef *Jędrych* (15025), APMO, t. 101, s. 11, 13 i 25; Adam *Jurkiewicz* (476), APMO, t. 98, s. 30; Kazimierz *Kaca* (150106), APMO, t. 54, s. 202; Wiesław *Kielar* (290), APMO, t. 8, s. 90; Edward *Knysak* (37754), APMO, t. 74, s. 7; Wanda *Koprowska* (37573), APMO, t. 13, s. 61; Ryszard *Kordek* (10291), APMO, t. 88, s. 82 i 181; Jan *Kosiński* (44373), APMO, t. 104, s. 71; Ryszard *Krosnowski* (119316) i Aleksander *Miziewicz* (25410), obaj w: APMO, t. 19, s. 45—46; Władysław *Książek* (72200), APMO, t. 4, s. 28; Ryszard *Kujawa* (135673), APMO, t. 26, s. 74 i 77—78; Janina *Lach-Kamińska* (46223), APMO, t. 65, s. 81—84; Ernestyna *Bonarek-Lasok* (22182), APMO, t. 72, s. 57; Jerzy *Mostowski* (17221), APMO, t. 20, s. 37—38 i 66; Tadeusz *Niedzielski* (423), APMO, t. 76, s. 46—47; nieznany więzień Oświęcimia, pamiętnik przekazany przez J. *Sehna* 18 II 1958 r. do APMO, s. 576; Zygmunt *Nowacki* (4617), APMO, t. 72, s. 97 i 158—159; Genowefa *Nóżkowska*, APMO, t. 54, s. 219; Maria *Slisz-Oyrzyńska* (40275), APMO, t. 63, s. 70; Antonina *Piątkowska* (6805), APMO, t. 66, s. 116—118, t. 72, s. 338—339; Adam *Piotrowski* (15302), APMO, t. 118, s. 32 i 46—47; Jan *Porębski* (23812), APMO, t. 95, s. 224; Jerzy *Pozimski* (1099), APMO, t. 52, s. 165; Ignacy *Radlicki* (2212), APMO, t. 37, s. 59—60; Zenon *Rojek* (108868), APMO, t. 3, s. 504; Ryszard *Różański* (60088), APMO, t. 104, s. 111 i 117; Zygmunt *Smużewski* (670), APMO, t. 100, s. 60 i 76; Lucjan *Sobieraj* (1876), APMO, t. 58, s. 18, 41, 42 i 113; Edward *Sokół* (12982), APMO, t. 68, s. 160—161; Adam *Stapf* (3704), APMO, t. 110, s. 104 i 104a; Irena *Szczypiorska* (44779), APMO, t. 19, s. 151; Konrad *Szweda* (7669), APMO, t. 72, s. 315; Władysław *Szydłowski* (165638), APMO, t. 71, s. 54. Bazyli *Świtkowski* (2120), APMO, t. 18, s. 128; Wanda *Tarasiewicz* (6884), APMO, t. 1, s. 10; Roman *Taul* (1108), APMO, t. 62, s. 36; Jan *Wawrosz* (108613), APMO, t. 1, s. 57—58; Helena *Włodarska* (37625), APMO, t. 66, s. 75; Władysław *Włodarski* (189868), APMO, t. 56, s. 27 i 31.

Numeracja tomów odnosi sie nie do całego archiwum, lecz do zespołu „Wspomnienia".

PIŚMIENNICTWO

Apfelbaum-Kowalski E.: Badania kliniczne nad patologią układu krążenia w wyniszczeniu głodowym. W: Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w roku 1942. Warszawa 1946, s. 190—225.

Bober S. [rec.]: *Leyton* G. B.: Skutki powolnego głodzenia. (The Lancet, 1946, t. 251, nr 6412, s. 73—75). Pol. Tyg. Lek., 1946, r. 1, nr 37, s. 1137—1138.

Bober S. [rec.]: *Mollison* P. L.: Obserwacje nad przypadkami wygłodzenia w Belsen. (Brit. Med. J., 1946, nr 4435, s. 4—8). Pol. Tyg. Lek.; 1946, r. 1, nr 13, s. 414—420.

Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". Przegl. Lek., 1970, t. 27, nr 1, s. 274—277.

Braude-Heller A.: Obraz kliniczny głodu u dzieci. W: Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem, wykonane w getcie warszawskim w roku 1942. Warszawa 1946, s. 173—189.

Brühl W.: Spostrzeżenia nad obrzękiem głodowym. Materiał zebrany w szpitalu niemieckim w Wilnie (Stalag 344) w roku 1942 i 1943. Śląska Gaz. Lek., 1947, nr 3—5, s. 241—255.

Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w roku 1942. Red. Emil *Apfelbaum* [-*Kowalski*]. Warszawa 1946, Amer. Joint Distribution Committee, s. 265. Rec.: J. *Chlebowski*, Przegl. Lek., 1947, r. 3, nr 23, s. 856—858; J. *Kowalczykowa*, Pol. Tyg. Lek., 1947, r. 2, nr 28/31, s. 918—919.

Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" IIB w Czarnem. Przegl. Lek., 1972, t. 29, nr 1, s. 51—56.

Dobosiewicz S.: Mauthausen-Gusen. Obóz zagłady. Warszawa 1977, Wydawn. MON, s. 410.

Doroszewski W.: O wyrazie muzułman. W: Rozmowy o języku. Warszawa 1948, t. 4, s. 85—92.

Falkiewicz A.: Choroba głodowa (klinika). Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich. Wrocław 1947, s. 263—265.

Fejkiel W.: Choroba głodowa w obozach koncentracyjnych — na podstawie własnych pięcioletnich spostrzeżeń. W: Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich we Wrocławiu w roku 1947. Wrocław 1948, s. 369—373.

Fejkiel W.: Głód w Oświęcimiu. Zeszyty Oświęcimskie, 1964, z. 8, s. 3—13.

Fejkiel W.: Głód w Oświęcimiu. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Oświęcim 1976, Państw. Muz. w Oświęcimiu, s. 61—68.

Fliederbaum J.: Spostrzeżenia u chorych głodujących. W: Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w roku 1942. Warszawa 1946, Amer. Joint Distr. Com., s. 81—171.

Frankl V. E.: Homo patiens. Warszawa 1971, Pax, s. 127.

Frankl V. E.: Psycholog w obozie koncentracyjnym. Warszawa 1962, Pax, s. 46—47.

Frydman J. [streszcz.]: G. B. *Leyton*: Skutki powolnego głodzenia. Przegl. Lek., 1946, r. 2, nr 20—22, s. 486.

Frydman (Chlebowski) J.: Charłactwo z niedożywienia. Przegl. Lek., 1946, r. 2, nr 9—11, s. 235—251.

Gawalewicz A.: Refleksje z poczekalni do gazu. Kraków 1968, Wydawn. Literackie, s. 26.

Gisges J. M.: Stacja płonącej nocy. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, Wyd. Państw. Muz. w Oświęcimiu, s. 261.

Golant R. J.: Schorzenia psychiczne w okresie blokady wojennej w Leningradzie. (Niewropatołogija i Psichiatrija, 1945, t. 14, nr 26, s. 9). [Nota w]: Pol. Tyg. Lek., 1946, r. 1, nr 30, s. 948—949.

Hirszfeldowa H.: Stany głodowe u dzieci i młodzieży podczas okupacji hitlerowskiej. Pol. Tyg. Lek., 1946, r. 1, nr 22, s. 684—697.

Jagielski S.: Psychiczne galwanizowanie muzułmana. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 106—109.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. Przegl. Lek., 1972, t. 29, nr 1, s. 34—45.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Oświęcim nieznany. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 50 i 283.

Jaworski C. W.: Wspomnienia z Oświęcimia. Warszawa 1962, Pax, s. 82.

Jodłowski J.: Badania anatomiczno-patologiczne kilku przypadków zejść śmiertelnych w przebiegu choroby głodowej (wyniszczenia lagrowego). W: Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich we Wrocławiu w r. 1947. Wrocław 1948, s. 361—365.

Jodłowski J.: Spostrzeżenia kliniczne w przebiegu choroby głodowej (wyniszczenia „lagrowego"). W: Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich we Wrocławiu w r. 1947. Wrocław 1948, s. 381—386.

Kajzer A.: Za drutami śmierci. Łódź 1962, Wydawn. Łódzkie, s. 128—129.

Kautsky B.: Teufel und Verdammte. Erfahrungen und Erkentnisse aus sieben Jahren in deutschen Konzentrationslagern. Wien 1961, Verlag der Wiener Volksbuchhandlung, s. 166—168: rozdz. pt. Muselmann.

Kępiński A.: Homo homini lupus est. Przegl. Lek., 1971, t. 28, nr 1, s. 165—167.

Kępiński A., *Kłodziński* S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81—84.

Kielanowski T.: Rozmyślania o przemijaniu. Warszawa 1980, Wiedza Powszechna, seria „Omega", s. 136.

Kielar W.: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie, passim.

Kossak Z.: Z otchłani. Warszawa 1958, Pax, s. 247.

Kowalczykowa J.: Choroba głodowa. Anatomia patologiczna. W: Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich we Wrocławiu w r. 1947. Wrocław 1948, s. 243—261.

Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, t. 18, nr 1a, s. 28—31.

Kowalczyk[*owa*] J.: Protokół posiedzenia naukowego z dnia 21 listopada 1945 r. „Charłactwo z niedożywienia". Przegl. Lek., 1946, r. 2, nr 4—6, s. 117—120.

Kozaczka A.: Cień antropoida. Kraków 1977, Wydawn. Literackie, s. 48.
Kret J.: Ostatni krąg. Kraków 1973, Wydawn. Literackie, s. 108—109.
Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 41.
Kuraszkiewicz W.: Język polski w obozie koncentracyjnym. Lublin 1947, Tow. Nauk. KUL. Wykłady i przemówienia, s. 122—123.
Leroy A. [red.]: La déportation. Paris 1968, Edition le Patriote Resistant, Federation Nationale des Deportes et Internés Resistants et Patriotes.
Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). Przegl. Lek. 1968, t. 25, nr 1, s. 47—53.
Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, t. 24, nr 1, s. 79—88.
Niewiarowicz R.: Medycyna „in articulo mortis" w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, t. 30, nr 1, s. 179—188.
Numery mówią. Wspomnienia więźniów *KL Auschwitz*. Katowice 1980, „Śląsk", s. 66—67.
Olbrycht J.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. Przegl. Lek., 1948, nr 3, s. 5.
Ostańkowicz C.: Ziemia parująca cyklonem. Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie, s. 63—64.
Paluch S. [streszcz.]: *Aleksander* J. S.: Wyniszczenie i awitaminozy. Doświadczenie ze szpitala jeńców wojennych we Włoszech. (South African Med. J., 1944, t. 18, s. 159—160). Pol. Tyg. Lek., 1946, r. 1, nr 4, s. 133.
Piątkowska A.: Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1977, Wydawn. Literackie, s. 78—79.
Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 156—171.
Rek T.: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe, s. 167.
Rękopis nieznanego autora. Zeszyty Oświęcimskie. Numer specjalny (II), Rękopisy członków *Sonderkommando*. Oświęcim 1971, Wyd. Państw. Muzeum w Oświęcimiu, s. 105—118.
Ryn Z., *Kłodziński* S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 56—90.
Sehn J.: Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka. Warszawa 1960, Wydawn. Prawnicze, s. 60—62.
Sonczyk W.: Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Językoznawca, 1973, nr 26/27, s. 3—19.
Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. Przegl. Lek. 1963, nr 1a, s. 97—101.
Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 47—52.
Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 17—22.
Szmaglewska S.: Dymy nad Birkenau. Warszawa 1975, Czytelnik, s. 61.
Tomaszewski W.: Następstwa przewlekłego głodzenia. Lek. Wojsk., 1945, r. 36, nr 4, s. 242—249.
Urbański B.: Własne spostrzeżenia nad chorobą więźniów oświęcimskich. W: Pamiętnik XIV zjazdu Towarzystwa Internistów Polskich we Wrocławiu w r. 1947. Wrocław 1948, s. 375—379.
W otchłani zbrodni. (Kronika oświęcimska nieznanego autora). Biuletyn Instytutu Żydowskiego, 1954, nr 9—10, s. 304.
Ziemba A.: Pajda chleba. Poznań 1957, Wydawn. Pallotinum, s. 75—76.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI

Kraków

Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince

GENEZA OPRACOWANIA

W obfitym, lecz niewyczerpującym piśmiennictwie na tematy obozów koncentracyjnych i zagłady można znaleźć mnóstwo epizodów, opisów i wyznań, które kojarzą się czytelnikowi z zagadnieniem godności człowieka, niebywale poniżanej w katowniach hitlerowskich. Wyraz „godność" pojawia się rzadko; autorzy, zajmując się tym wszystkim, co przeżyli w lagrach, nieraz siłą rzeczy poruszają problematykę godności, mimo że celu jej rozważania świadomie nie podjęli. Jest ona bowiem jednym z psychicznych i społecznych zjawisk powszechnych, a zarazem stanowi ważny wyznacznik motywacji i postawy człowieka w różnych sytuacjach.

Zainteresowanie budzą więc kwestie, które wiążą się bezpośrednio z godnością więźniów. Poniewierało nią *SS*, a na przykład tam, gdzie sprzyjano i pomagano im, w konspiracji obozowej, opierającej się głównie między innymi o rewiry, w relacjach takich, jak stosunek bohaterskich więźniów do chorych i cierpiących — godność dochodziła do głosu i, obudzona u prześladowanych, stawała się dla nich nieraz ekwiwalentem brakującego chleba.

W zespole redakcyjnym „Przeglądu Lekarskiego-Oświęcim" powstało zamierzenie, żeby zająć się w odrębnej pracy odpowiedzią na pytanie, jak specjalnie zaindagowani o te sprawy byli więźniowie wypowiedzą się na temat godności w obozie. Od razu wykluczyć należało stawianie kwestii na poziomie filozoficzno-etycznym. Wiązałoby się to z uruchomieniem w kontakcie z byłymi więźniami dużych trudności związanych z interdyscyplinarnym ujęciem zagadnienia godności. Trzeba było wyjść od bezpośrednich opisów obozowych przeżyć i obserwacji, jakie łatwo mogły nasunąć się byłym więźniom po zasygnalizowaniu tego tematu.

Pojęcie godności — o czym bliżej na końcu, w „Źródłach" — przewija się przez piśmiennictwo z różnych dziedzin. Byli więźniowie rozumieją ten wyraz tak, jak jest on zdefiniowany w Słowniku języka polskiego pod red. Witolda *Doroszewskiego*: „poczucie, świadomość własnej wartości, szacunek dla samego siebie; honor, duma" (t. II, s. 1209). Wiąże się to znaczenie z rozumieniem m. in. wyrazu „cześć" jako poważania, poszanowania oraz „honoru, dobrego imienia, godności osobistej" (tamże, t. I, s. 1137). Byli więźniowie dobrze też wyczuwają rolę godności u innych i godności zbiorowej. Poniżanie godności — również w powszechnym odczuwaniu — oznacza doprowadzanie człowieka do obrazy jego poczucia własnej wartości, do upokorzenia i hańby, a w skrajnych

sytuacjach do odczłowieczenia. W obozie system *SS* prowadził, jak wiadomo, przez szykany, udręczenia, tortury do zabicia u więźniów właśnie poczucia godności człowieczej, do przyjęcia antyludzkiego, lagrowego systemu wartości, podporządkowania się prześladowcom i przyjęcia eksterminacji jako zjawiska normalnego.

Problematyka godności jest bardzo trudna, co widać dotychczas m. in. w deontologicznych, etycznych, filozoficznych, psychologicznych i innych naukowych próbach rozważań tego pojęcia. Trzeba więc było, zwracając się w tej sprawie do byłych więźniów i ich doświadczeń, liczyć się z tym, że sporo kłopotu może spowodować wracanie pamięcią pod tym kątem do przeżyć obozowych; jeszcze trudniejsze mogło się stać indywidualne porządkowanie własnych wspomnień lagrowych z punktu widzenia działań samorzutnych i zbiorowych, zmierzających do obrony godności w obozie, do zachowania własnego systemu wartości i uchronienia się przed odczłowieczeniem, o czym będzie mowa w rozdziałach końcowych. Wydało się więc celowe, żeby indagację w tej kwestii ująć w sposób możliwie prosty i uzyskać materiał odpowiadający na podstawowe pytania, jak byli więźniowie podchodzą do tego tematu.

Ustaliwszy treść ankiety-apelu, skierowano w roku 1976 korespondencję tylko do byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki, losowo dobierając adresatów, przeważnie spośród inteligentów, ażeby otrzymać materiał jednorodny. Przeprowadzono też bezpośrednie rozmowy. Tekst rozesłanej korespondencji był następujący:

„Kraków, 20 marca 1976 r.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą w następującej sprawie. Zespół redakcyjny »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« mianowicie gromadzi materiały w celu opracowania tematu o roboczym tytule: »Sposoby poniżania godności więźnia w obozie oświęcimskim«. Każda relacja świadka i uczestnika ówczesnych wydarzeń obozowych jest niezmiernie potrzebna w analizie tej problematyki.

Codzienne życie obozowe, jak wiemy, dostarczało mnóstwa przykładów różnego rodzaju metod stanowiących przemyślany system ujarzmiania ludzi, ułatwiania oprawcom ich zbrodniczych zadań, »usprawiedliwiania« dyskryminacji i ludobójstwa przez stwarzanie pozoru, że ofiary nie są ludźmi, lecz przedmiotem do unicestwiania. W tym zakresie dotychczasowa literatura obozowa daleka jest od wyczerpania tematu, z różnych bowiem względów powstrzymywano się przed przekazywaniem laikom szczególnie drastycznych opisów, choć przez nie właśnie przemówiłaby prawda o życiu w obozie.

Uprzejmie prosimy w związku z tym o podanie opisów konkretnych epizodów, faktów, zajść, szykan, osobiście przeżytych lub zaobserwowanych w obozie, których celem było odczłowieczenie więźnia, profanowanie jego uczuć, niszczenie godności ludzkiej, łamanie charakterów, przekreślanie ogólnie przyjętych zasad moralnych itd. Na przykład starano się ośmieszyć i upodlić więźnia na każdym kroku: zmieniając go w numer, cudacznie ubierano, likwidowano wszelkie przejawy jego indywidualności, kwaterowano gorzej niż zwierzęta, żywiono tak, że więzień podkradał jedzenie psom i świniom, szukał go na śmietnikach itd. Pozbawiano go łączności ze światem i z rodziną, tępiono wszelkie przejawy litości itd., itd. Są to rzeczy na ogół znane. Nam natomiast zależy głównie na uchwyceniu innych, drobnych przejawów celowego odczłowieczenia stosowanego metodycznie przez *SS*, zarówno w sferze fizycznej, jak i psychicznej, np. chodzi między innymi o (podajemy to tylko tytułem przykładu): złośliwe niszczenie okularów więźnia o upośledzonym wzroku, zmuszanie w celu zabawy do połykania żywych myszy, kału itp., gwałcenie wstydu więźniarek przez zlecanie więźniom mężczyznom golenia włosów, wchodzenie esesmanów do sauny i wyszydzanie kąpiących się więźniarek, załatwianie potrzeb fizjologicznych na rozkaz, układanie zwłok pod choinką, kopanie zwłok, plucie na nie, wyszydzanie i znęcanie się nad konającymi, cierpiącymi, wrzucanie żywych dzieci do ognia, profanowanie uczuć religijnych, narodowych, nagradzanie i premiowanie przejawów zbrodniczego zachowania się, sadyzmu, szpiclostwa, upokarzanie schwytanych uciekinierów, znęcanie się nad starcami, ciężarnymi, duchownymi, handel żywym towarem itd.

Zależałoby nam na uzyskaniu relacji szczerych, o autentycznych wydarzeniach, w miarę możności zlokalizowanych w czasie i w miejscu, jeśli to możliwe z podaniem imion, nazwisk, okoliczności, pory roku, okresu istnienia obozu itd. Zgromadzenie tych informacji być może pozwoli na opis i przedstawienie w sposób usystematyzowany i możliwie wyczerpujący specjalnego systemu esesowskiego stosowanego na co dzień dla łatwiejszego uporania się władz *SS* z potwornym zadaniem masowej eksterminacji więźniów.

Prosimy także o podanie numeru obozowego i ewentualnej uwagi, czy cytując Kol. mamy pominąć imię i nazwisko. Po opracowaniu tematu relacja Kol. zostanie przekazana do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Łączę koleżeński uścisk dłoni.

(Dr Stanisław *Kłodziński*)".

Odpowiedzi nadchodziły w latach 1976—1979. Niektóre były bardzo obszerne. Wypowiedziało się 13 mężczyzn i 10 kobiet. 77 osób nie dało relacji; okazało się, że dwie już zmarły; mogła się też zdarzyć zmiana adresu. Za główną przyczynę dość niskiego odsetka otrzymanych wypowiedzi można uznać zawiłość tematu mimo jego pozornej prostoty. Zasób zebranych informacji i źródeł został zanalizowany i opracowany na wiosnę i w lecie 1982 r. Interesuje nas przede wszystkim stosunek byłych więźniów do zagadnienia godności w obozie. Oczywiście garstka uzyskanych od nich odpowiedzi nie może wyczerpać tematu.

Relacje otrzymywane bezpośrednio od „oświęcimiaków" górują nad książkowymi pod tym względem, że są autentyczne i nieskrępowane, jak się to już niejednokrotnie okazało w tak pomyślanym zbieraniu materiałów. Wspomnienia książkowe są przeważnie uładzone, pozbawione treści rzekomo za bardzo drastycznych, oczyszczone od pełni wyrazów, wyrażeń i sformułowań typowo lagrowych, a więc z przytłumioną warstwą ekspresyjną ważną dla tak odmiennego świata, jakim był obóz. Wielu recenzentów wydawniczych, nieraz dyletantów w tej problematyce, uważa refleksje więźniów za płytką filozofię, a interpretacje „obozowiczów" za naiwne. Nie można szukać w autentycznych relacjach z obozu akademickiej filozofii. Niektórzy utalentowani więźniowie, zwłaszcza pisarze (Tadeusz *Borowski*, Zofia *Posmysz*, Seweryna *Szmaglewska*, Zofia *Kossak*, Tadeusz *Hołuj* i inni) umieli jednak wyrażać trudne sprawy obozowe językiem i obrazowaniem literackim. W celu skupienia się na problemie godności w obozie trzeba było ostatecznie wyjść od zainspirowanych opisów.

Respondentami wstrząsnął zaproponowany temat. M. in. dr Jan *Warchomy* pisze po przedstawieniu kilku epizodów w nadesłanej relacji: „Nerwowo i psychicznie nie jestem w stanie opisać więcej znanych [mi] zbrodni". Genowefa *Kościelska* wyznaje: „Jest mi bardzo trudno wracać nawet myślami w tamte, tak okrutne dla mnie dni, proszę więc o wyrozumienie. Moje wspomnienia (...) są zbyt skrócone i lakoniczne w stosunku do tego, co przeżyłam w tamtych, pamiętnych dla mnie latach, ale nie potrafię niestety odtworzyć dokładnie tych momentów po raz wtóry, gdyż

(...) jest to dla mnie bardzo ciężkie". Nawet zatem przy świetnym utrwaleniu okresu obozowego w pamięci, spostrzeganym u byłych więźniów składających relacje, przeszkodą nieraz w ich pisaniu — a często, przeciwnie, asumptem — był obozowy uraz nie do przezwyciężenia.

Wzruszenie i pietyzm ogarniają przy lekturze tych bezcennych relacji, często pisanych odręcznie, jakby krwią własną. Autorzy ich musieli pokonywać nieraz wielkie trudności psychiczne — a też fizyczne — żeby przyczynić się do powstania tego zbioru dokumentów. Józefa *Jabłońska* wyznała: „Proszę wybaczyć mi to odręczne pismo (nie miałam możliwości napisać tego listu na maszynie), te skreślenia poczyniłam niechcąco. Usprawiedliwieniem niech będzie moja najlepsza chęć, aby napisać te słowa starannie. Nie udało mi się, bo mam jednak tę prawą dłoń nie dość sprawną (miałam ją zmiażdżoną w automacie w końcu października 1944 r. w fabryce amunicji w podobozie Buchenwaldu, w Lipsku)". Pismo jest jednak czytelne i bardzo staranne, co imponuje obecnie, gdy wielu ludzi, także lekarzy i naukowców, pisze ręcznie byle jak, bez cienia szacunku dla swych czytelników. Pragnęłoby się te otrzymane relacje cytować prawie zawsze w obszerniejszych partiach, w takim opracowaniu wszakże jest to niemożliwe, lecz sięgając dość często do cytatów — mimo nader skąpego wyboru — można było dać nieco satysfakcji autorom, byłym więźniom.

„Przeżyć tych nie da się opisać — stwierdza Jadwiga *Przeździk* w nadesłanej relacji. — Jedynie więzień, który przeżył, zrozumie więźnia, bo jedna dola ich łączyła. Prędzej można by, i to nie kolejno, nagrać na taśmie, niż opisać. Są to tragiczne przeżycia; na samo wspomnienie traci się zmysły i w nocy śnią się koszmary."

Starając się skupić na problematyce związanej z aspektami godności, można było tylko posługiwać się wyselekcjonowanymi przykładami, uznanymi za reprezentatywne, charakterystyczne czy typowe z punktu widzenia podjętego tematu, wymagającego opracowania książkowego, a więc tutaj przedstawionego z dużymi skrótami. Dlatego w wielu szczegółach pominięto wiele spraw ważnych dla obozu oświęcimskiego, ale mniej ważnych z punktu widzenia omawianej problematyki.

Treść publikacji otwierają rozważania ogólniejsze, opinie więźniów o podjętej problematyce i te elementy sytuacji i bytowania w obozie, które rzucają światło na zagadnienie poniżania godności. Dalej następują wyróżniające się kwestie szczegółowe, jak wyzyskiwanie przez *SS* popędów biologicznych jako metoda poniżania, ośmieszający więźniów ich wygląd, uwłaczanie godności kobiet, profanowanie uczuć religijnych i narodowych itp. Nie pominięto kwestii beznadziejności i bezcelowości emocjonalnego reagowania w obozie. Z kolei została omówiona postawa więźniów, przeciwna im postawa esesmanów, będąca wyrazem patologii godności, a wreszcie naszkicowano uwagi o samoobronie więźniów w walce o zachowanie godności i człowieczeństwa. W omówieniu bibliograficznym zajęto się godnością w świetle wybranego piśmiennictwa.

KOMENTARZE OGÓLNE WIĘŹNIÓW

Dobrym wprowadzeniem do analizy szczegółowej są ogólne uwagi byłych więźniów, którzy nadesłali swe wypowiedzi, odpowiadając na ankietę-apel. Wśród tej kategorii enuncjacji wyróżniają się spostrzeżenia zawarte w obszernej relacji więźniarki Oświęcimia-Brzezinki, psychologa, mgr Mieczysławy *Chylińskiej*. Warto szerzej zacytować urywki:

„Godność jako poczucie wartości jest równocześnie potrzebą i normą moralną, w której relacją porządkującą jest relacja preferencji w sensie szerokim, tj. w odniesieniu do zbiorowości ludzkiej, i w sensie wąskim, w odniesieniu do konkretnej jednostki. W ujęciu psychologów godność, potrzeba, norma są formami życia psychicznego i wchodzą w skład nauki o osobowości człowieka. Nie sposób wszak mówić o godności, jej potrzebie, znaczeniu, w oderwaniu od indywidualnego i społecznego układu jego »linii życiowej«. Tkwiące w poczuciu godności wyższe wartości życia psychicznego ukierunkowują działanie człowieka, określając, jak w danej sytuacji ma on postępować, przez co przybierają postać motywacji aktywizującej ku wybranej wartości. (...) godność znajduje bezpośredni związek z potrzebami, celami, dążeniem, zainteresowaniami, charakterem, sumieniem. Jej przeciwnym biegunem będzie poniżenie, prowadzące do łamania struktury osobowości, toteż godność i poniżanie, dwie przeciwstawne sobie tendencje, nie dadzą się zintegrować u człowieka, (...)

Do wytworzenia negatywnych stanów dezyntegracji psychicznej prowadziło w obozie wiele przemyślanych metod, sposobów, zespolonych w ogólnym systemie niszczenia. [Można je przedstawić] w formach zewnętrznego ośmieszania i upodlania oraz w formach łamania ludzkiej struktury osobowej — proponuje *Chylińska* i według tego założenia układa w swej relacji zaobserwowany bądź przeżyty przez siebie materiał egzemplifikacyjny. — Każda z tych dwu form uwzględnia swoiste dla tematu sposoby poniżania godności więźnia, które w swej symbiozie prowadzić miały do rozpadu wartościowego budulca osobowości, by w zamian wyzwalać najniższe, wyzbyte cech ludzkich dynamizmy popędowe. (...)

Jest oczywiste, że tylko teoretycznie można wydzielić formy zewnętrznego ośmieszania i upadlania człowieka od form łamania jego struktury osobowej. W codzienności obozowej jedne i drugie współwystępowały. Jedne i drugie służyły poniżeniu godności człowieka, niszczeniu go za wszelką cenę. (...) Z łamaniem osobowości — podkreśla *Chylińska* — nie szło tak szybko; więzień upadał na duchu, zrywał się z tego upadku, znowu upadał, ponownie »brał się w garść«...."

Autorzy relacji zgodnie uznają poniżanie godności za zjawisko powszechne w obozie. Wyrazicielem typowej opinii może być Józef *Majchrzak*, który pisze:

„Codzienne życie obozowe było jednym wielkim poniżeniem godności ludzkiej, a tym samym okrutnym poniżeniem godności każdego więźnia. Głównym celem zbrodniarzy hitlerowskich było stwarzanie pozoru, że więźniowie nie są ludźmi, lecz elementem do unicestwiania. (...) My, więźniowie, przeżyliśmy najwięcej upokorzeń i poniżeń godności ludzkiej."

„Dyskryminacja więźniów w obozie koncentracyjnym — potwierdza inny respondent — polegała nie tylko na fizycznym ich wyniszczeniu, lecz także na profanowaniu ich uczuć, pozbawianiu godności ludzkiej, łamaniu charakterów, przekreślaniu ogólnie przyjętych zasad moralnych, ośmieszaniu, upodlaniu, pozbawianiu cech indywidualności. Służyły temu liczne, z góry przemyślane metody, nad którymi niewątpliwie wysilały się »tęgie głowy« (...) specjalistów znających ludzką naturę, a będących w służbie »narodu panów« i przesiąkniętych ideałami hitlerowskiego »Mein Kampf«. Chodziło o zupełne odczłowieczenie więźniów (...)".

„Warunki wegetacji więźnia (...) w Oświęcimiu-Brzezince (...) były przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, przygotowane z największą precyzją, poparte »naukowym« opracowaniem — dodaje Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*. — Cel prosty: masowe uśmiercanie. Potwierdzili ten fakt sami twórcy obozów koncentracyjnych, nadając (...) nazwę: *Vernichtungslager*. Potwierdzają mi-

liony zmarłych, pomordowanych i spalonych żywcem. Potwierdzamy to my, byli więźniowie tego obozu, którym los pozwolił przeżyć i świadczyć. Stosowane na każdym kroku próby łamania charakterów przez poniżanie naszej ludzkiej godności zmierzały pośrednio do wyniszczenia nas w drodze uwierzenia w siłę przed prawem, a tym samym wprowadzenia nas w stan rezygnacji z walki o życie. (...) Stworzono (...) powszechnie znaną sytuację sanitarno-bytową, będącą na równi przyczyną »naturalnej« fizycznej śmierci, jak i psychicznego dobijania uwięzionej jednostki."

Dodać trzeba, że Oświęcim-Brzezinka — to nie tylko, w sensie fizycznym, *Vernichtungslager*, do czego by można odnieść jego funkcję np. w komorach gazowych, lecz był także poligonem przeciwludzkich metod *SS*, służących łamaniu godności człowieka.

WARUNKI OBOZOWE A PONIŻANIE GODNOŚCI

ZAMIANA CZŁOWIEKA W NUMER

Opisy poniżania godności zaczynają się w części otrzymanych relacji już od przeżyć więziennych, poprzedzających obóz. Z okresu obozowego wysoki odsetek opisywanych epizodów i wydarzeń odnosi się do fazy wstępnej, tzw. „ceremoniału powitalnego", postępowania z *zugangami*, kwarantanny itp. Stanisława *Piąty* wyznaje: „Moje zapamiętane do dziś odczucia poniżania godności człowieka wiążą się z początkowym okresem pobytu w obozie oświęcimskim chyba dlatego, że jeszcze wówczas myślałam i czułam kategoriami normalnie przyjętymi". Potem — u więźniów ocalałych z lagru, na których pamięci opiera się niniejsza analiza — następował okres lepszego lub, częściej, gorszego przystosowywania się do życia lagrowego.

Charakterystyczna jest też uwaga innej respondentki, Genowefy *Kościelskiej*: „Już pierwszego dnia mego pobytu w Oświęcimiu zrozumiałam, co znaczy słowo obóz. Bito nas i poniżano, deptano naszą godność. (..) Powoli przystosowałam się do drastycznego, obozowego życia. Było mi ciężko". *Zugangi* trafiały do pandemonium zła, które przedtem było dla nich nie do wyobrażenia. Kamuflujące prawdę i mylące było tu słowo „obóz", kojarzące się np. z biwakiem harcerskim, treningiem sportowym, ćwiczeniami wojskowymi. Nieraz w więzieniach, np. na Pawiaku, łudzono się, że w Oświęcimiu będzie lżej.

Na co natomiast natrafiał tam nowo przybyły więzień?

Zdaniem Mieczysławy *Chylińskiej*, traktowanie *zugangów* przypomina cechy pierwotnej inicjacji, jak zaskoczenie, bezwzględność, brutalność, okrutność, bolesność, spotęgowane w stosunku do przybyłych więźniów. „Na jasne, adekwatne określenie obrzędowości obozowej [przy przyjmowaniu *zugangów* — dop. S. *K.* i J. *M.*] — zabraknie wyrazów w słownictwie języka kultury". Dodać warto, że w kulturach społeczeństw pierwotnych inicjacja otwierała przyszłość może trudną, ale pozytywnie oczekiwaną, np. podczas przejścia w okres dojrzałości, w obozie natomiast otwierała beznadziejną perspektywę koszmarnych cierpień i śmierci.

Skrajna degradacja — do „numeru" — i poniżanie więźniów było wynikiem metody esesowskiej, dążącej do wyobcowania poszczególnych „numerów", zautomatyzowania ich, absolutnego podporządkowania reżimowi obozowemu i wskutek tego łatwiejszej presji terroru i przyspieszania masowej śmierci. Wiele czynników normalnie sprzyjających dobremu samopoczuciu i rozwojowi człowieka, jak praca, zaspokajanie głodu itp. w warunkach obozowych w patologicznej i eksterminacyjnej realizacji, sprzyjało tłumieniu odczuć własnego „ja" i wyniszczaniu psychicznemu i duchowemu.

„O uszanowaniu godności ludzkiej [w obozie] mowy być nie mogło — uogólnia więzień nr 138694, Edward *Garwoliński*, w swej relacji. — Po wielekroć powtarzane *hundert acht und dreisig sechs vier und neunzig* miało stanowić to coś, czym byłem »ja«, człowiek w obozie oświęcimskim. Bym przypadkiem sobie mojej prawdziwej cechy obozowej nie zapomniał, wytatuowano mi ją trwale na lewej ręce. A więc na każde zawołanie: *hundert acht und dreisig sechs vier und neunzig*! odpowiadałem: *jawohl*! (tak jest). I w oczach tamtych, esesmanów, tylko tym byłem ja! Numerem!"

„Więzień, bez względu na wiek, pochodzenie, zawód i wykształcenie, przechodząc koło esesmana, musiał czapkę zdjąć na odległość pięciu metrów przed nim i założyć ponownie na głowę po przejściu esesmana. Zachodzi pytanie, kto był ów *SS*? — charakteryzuje Adam *Kupczyk*: — zwykły zbir, fornal, a przed rozpętaną wojną pastuch. Młody, rudy, obrzydliwy typ w wieku od 20 lat wzwyż. W rozmowie z esesmanem należało również obnażyć z okrycia głowę, a beret przycisnąć do prawej nogi w pozycji wyprostowanej i cały czas na baczność."

„Każdy człowiek ma prawo do pewnej intymności własnego życia — pisze Maria Elżbieta *Jezierska*. — Zakres pojęcia jest szeroki, jednakże dopiero obóz uprzytomniał więźniowi, jakie mogą być zagrożenia tego dobra osobistego. Nieustanna obecność innych w każdej chwili, zaczynając od chwil modlitwy, lektury listu z domu, aż po momenty drastycznych chwil w chorobie i śmierć, jest to ciężar gniotący psychikę osobistą, ale też powodujący zdrewnienie na zjawiska otaczające, odbiera własną wstydliwość, współczucie dla innych, którzy jeszcze do obozowej »masówki« nie przywykli, a nawet spostrzegawczość, że inny choruje, umiera, potrzebuje pomocy. Takie było właśnie założenie i dążenie. Miałyśmy zdrewnieć wewnętrznie."

Antysanitarne warunki były powodem dodatkowych udręk i poniżenia, a czynności higieniczne w obozie były zwykle szykaną i parodią, jak np. kąpiel, przeprowadzana szybko, bez względu na porę doby czy roku, na przemian pod lodowatą i wrzącą wodą. Odzienie wracało z dezynsekcji przemieszane, brudne, z martwymi insektami na zagięciach i w szwach. Odebranie pewności, co się stanie za godzinę czy na drugi dzień, ciągły głód, brud, poniżanie, niemożność jawnego protestu, stałe zagrożenie szykanami, maltretowaniem i śmiercią, wszystkie podobne, znane sposoby udręk obozowych były łącznie udziałem człowieka zamienionego w numer, pozbawionego praw wszelkich, nawet tych, które przysługiwały zwierzętom domowym, utrzymywanym czy hodowanym w obozie.

STAŁA NIEPEWNOŚĆ LOSU W WARUNKACH OBOZOWEJ DEPRECJACJI

Zamiana w numer nie mogła być czynnością jednorazową. *Häftlinga* pogłębiały i utwierdzały — w intencjach *SS* — w odczłowieczeniu odpowiednio ukształtowane dalsze warunki lagrowego bytowania. Więzień nie mógł być niczego pewny poza niechybnie czekającą go śmiercią. A nawet godzinę zgonu oznaczało *SS*, wpisując ją jako oficjalną w dogodnej chwili, by odpowiadała czasowi apelu, rozdania żywności itp.

Wiele elementów składało się na totalną niepewność.

Zakwaterowanie więźniów było celowo pomyślane jako złe i udręczające; panowała ciasnota, brud, insekty, dojmujące zimno, dręczył też brak odpowiednich urządzeń sanitarnych, niemożność wyizolowania się itd. Cel takich warunków polegał na poniżeniu więźnia i deprecjacji jego oceny we własnych oczach; pisze o tym m. in. Helena *Dunicz-Niwińska* w nadesłanej relacji:

„Warunki mieszkaniowe, zwłaszcza na polu A Brzezinki, w tzw. blokach murowanych, urągały jakimkolwiek warunkom ludzkiego bytowania. Jedna trzecia mieszkanek każdego bloku leżała w koi bezpośrednio na ceglanym lub, często, uklepanym z ziemi (...) podłożu, bez żadnego »siennika«. Za przykrycie leżącym (...) ośmiu kobietom służyły dwa pokrzywowe, czarne, lepiące się od brudu i zawszone koce. (...) Nie było mowy o zdjęciu pasiaka na noc, gdyż było zbyt zimno. Z miejsca oblazły nas z koi i koców wszy, które od następnego ranka zaczęło się iskać (...), tutejsza plaga insektów była wprost monstrualna.

Wysokość koi na »parterze« i »I piętrze« była tak wymyślona, aby nie można było w niej nawet usiąść (...), a przecież sama wysokość bloku, zwłaszcza w części środkowej, w osi podłużnej, pozwalałaby na zbudowanie o wiele wyższych koi. Do tych koi można więc było jedynie wejść na czworakach, jak pies do budy, i leżeć. W takich warunkach łatwo też było o nieporozumienia i kłótnie — to o ściąganie koca, to o ciasnotę, chrapanie itp. Po takich nocach — konkluduje respondentka — wstawało się oczadziałym ze zmęczenia, niedotlenienia, czując do siebie wstręt z powodu brudu i niechlujnego wyglądu."

Zdecydowana poprawa tych warunków mieściła się mimo kosztów prowadzonej wojny w możliwościach zarządu obozu. Natomiast urządzenia pokoików *blockältesterów* czy w tzw. *pufie* były dostatnie, czyste i schludne. Więźniowie nie mieli leków, ale całe ich zapasy nie były we właściwy sposób wyzyskiwane z magazynów kanady. Metody takie zmierzały do ostatecznego zgnębienia więźniów, z założenia skazanych na śmierć.

Niepewność losu w obozie lapidarnie ujął m. in. Franciszek *Stryj* w swej relacji pt. W cieniu krematorium. Wspomnienia z dziesięciu hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych (Katowice 1960, „Śląsk", s. 59):

„Walka o zachowanie życia z dnia na dzień była ideą przewodnią wszystkich, którzy dysponowali jeszcze odrobiną sił fizycznych... Czymże były jednak piękne plany, jeżeli jeden nierozważny krok, narażenie się blokowemu, *stubendienstowi* czy kapowi, jeżeli jedna maleńka karteczka z politycznego oddziału uwalniała od wszelkich marzeń?..."

W tym systemie dużą rolę musiało odgrywać poczucie absolutnej zależności od woli czy kaprysu rozwydrzonych oprawców, najczęściej niezmiernie prymitywnych, a np. w wypadku obozowych gestapowców czy lekarzy *SS* — też osobników niebezpiecznych, bo łączących okrucieństwo i sadyzm z pomysłowością, sprytem i pozorną nieraz ogładą nawet. O tej zależności pisze m. in. Viktor E. *Frankl* w swym studium pt. Psycholog w obozie koncentracyjnym (Warszawa 1962, Pax, s. 60 i 64):

„Człowiek w obozie koncentracyjnym miał wrażenie, iż jest nie tylko przedmiotem całkowicie zależnym od samowoli dozorców, ale i piłką w rękach przeznaczenia, i ten fakt potęgował jeszcze uczucie, że w ogóle przestał już być jednostką subiektywną. (...) Człowiek w obozie (...) starał się trzymać zasady, żeby nie wpływać na swój los, raczej mu się nie przeciwstawiać. Ogarniała go przy tym głęboka apatia. Jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego unikał podejmowania jakiejkolwiek inicjatywy i bał się wszelkich decyzji. W życiu obozowym trzeba było niekiedy błyskawicznie podejmować decyzje, które oznaczały życie lub śmierć".

Świadome i celowe regulowanie swego postępowania przez więźnia było więc do minimum ograniczone; praktycznie nie było możliwe wyłamanie się z niszczącej machiny w tym sensie, żeby podejmować decyzje i wysiłki w celu wykonania zamierzeń lub w celu zaniechania narzuconych czynności i działań; ułatwiały to jednak poczynania zbiorowe, konspiracyjne, dzięki którym można było wiele osiągnąć. Widzimy, że z zagadnieniem decyzji wiąże się też sprawa woli więźnia. System *SS* nie zdołał woli tej stłumić do końca, nawet u poszczególnych, niezorganizowanych *häftlingów*. Trafnie wypowiedział się w tej kwestii m. in. cytowany już V. E. *Frankl* (s. 74):

„Każdy, kto przeżył obóz koncentracyjny, może coś powiedzieć o ludziach, którzy czy to na placu apelowym, czy w baraku zawsze mieli dla innych jakieś dobre słowo lub ostatni kawałeczek chleba. Może było ich niewielu, są oni jednak wystarczającym dowodem, że w obozie koncentracyjnym można człowiekowi odebrać wszystko prócz resztki jego wolnej woli, od której zależy takie czy inne zachowanie się w danych okolicznościach".

Ten margines wolnej woli, ten własny, „górny zamek" (według znanego określenia prof. Stanisława *Pigonia*) — to było właśnie oparcie, ułatwiające skrupulatne, cierpliwe wyrabianie sobie przez silniejszych więźniów godnej postawy, którą charakteryzował dystans wobec piekła rozpętanego przez szumowiny społeczne, owładnięte obłędną ideologią hitlerowską lub ślepo służące jej nawet bez większego rozumienia tej ideologii, mając na widoku doraźne korzyści materialne, możność wyżywania swych ujemnych uczuć, agresji, sadyzmu. Okazało się w obozach, że człowiek nie mógł zostać zdominowany, opanowany, zdruzgotany i wypreparowany ze swych własnych myśli i uczuć w sposób całkowity, doszczętny. Stawało się tak jednak, gdy nie zostało ani cienia godności; karą było wtedy zejście na poziom poniżejzwierzęcy lub śmierć w poniżeniu.

Określenia „poniżejzwierzęcy" używał m. in. — w innej zresztą problematyce — prof. Tadeusz *Bilikiewicz*. Okazuje się ono — gdy się porusza metody zachowania się oprawców obozowych — trafniejsze i przydatniejsze niż „zezwierzęcenie", czyli pozbawienie cech ludzkich, zdeprawowanie, i, co już budzi pewne wątpliwości, własne upodobnienie do zwierzęcia. Esesmani dążyli w istocie nie tyle do zamienienia więźnia w zwierzę, ile do ograniczenia ekspresji uwięzionych do najprymitywniejszych, nie tylko popędowych, odruchów; utrudniali nawet wykonywanie czynności fizjologicznych, czyniąc z nich szykany czy torturę. Zwierzęta natomiast żyją zgodnie z naturą, na poziomie swej świadomości, lecz bez rozeznania dobra i zła i operowania tym niebezpiecznym i zawodnym rozeznaniem. Szło więc o zdegradowanie człowieka poniżej poziomu zwierzęcia, o zdeprawowanie, o przeciwczłowiecze wszczepienie umiejętności wręcz odruchowego postępowania nie ludzkiego, ale nie zwierzęcego.

Esesmani usiłowali więźniów tresować, żeby upodobnić ich, w swym mniemaniu, do zwierząt i zarazem wszczepić im przekonanie o tym, że są

w obozie w roli posłusznych i bitych zwierząt. Jeden z respondentów, Kazimierz *Tokarz*, szczegółowo przypomina znany epizod okrutnego, poniżającego traktowania polskiego inteligenta i arystokraty:

„(...) po ucieczce [więźnia Tadeusza] *Wiejowskiego* [z obozu oświęcimskiego] cały obóz miał »stójkę« przez sobotę, noc z soboty na niedzielę i niedzielę za blokiem nr 1. Na froncie kolumny więźniów stojących w dziesięciu szeregach stał m. in. tłumacz obozowy, hr. *B.* Był on okropnie wyszydzany za swoje pochodzenie przez esesmanów podoficerów, a szczególnie »mścił« się na nim *rapportführer Palitzsch*.

W niedzielę nad ranem, kiedy nad obozem zaświeciło słońce i zaczęło rozpraszać chłód nocy, na froncie kolumny więźniów wszczął się ruch. Wprawdzie wszystkich obowiązywała cisza, a szeregi musiały być wyrównane, [lecz] zauważyłem, jak do *B.* podszedł *Palitzsch*, zaczął go bić po twarzy, wyzywać od psów i świń — za to, że *B.* załatwił się na placu. *Palitzsch* kazał *B.* położyć się koło kału, następnie kazał mu skakać na czworakach jak pies i szczekać na kał, [a w końcu go zjeść — dop. S. K. i J. M.]. Dla esesmanów był to wyśmienity kawał. *Palitzsch* zwerbował swoich kolegów, którzy znecali się nad *B.* za to, że pomału skacze na czworakach, albo za to, że nie szczeka głośno jak pies.

Było to dla nas poniżające widowisko, zwłaszcza że prawie każdy z nas jakoś się załatwiał, z tym tylko, że staraliśmy się oddany mocz lub kał zagrzebać w piasek, aby esesmani nie mścili się na nas jak na *B.* Byłem również świadkiem (już po tej »stójce«), jak *Palitzsch* wezwał do siebie *B.* i kazał mu skakać przez trzcinkę, którą trzymał w ręku, i trzcinką tą wymachiwał w ten sposób, jak tresuje się psa. *B.* pełnił wówczas funkcję *dolmetschera* [tłumacza] i z tej racji miał ciągły kontakt z esesmanami. Był to człowiek dość wysoki, w okularach, ale poruszający się niezgrabnie. *Palitzsch* celowo kazał mu skakać jak tresowanemu psu [i przy sposobności] maskarował *B.* trzcinką. Widziałem plecy, pośladki i piersi *B.* — jedna sina plama i rany. Dlatego też *B.* strasznie się bał *Palitzscha*, do tego stopnia, że jak *Palitzsch* wołał *dolmetschera*, to *B.* drżał i odchodził worost od zmysłów, bo *Palitzsch* zawsze go strasznie bił.

W jesieni 1940 r. *B.* został przeniesiony do *abbruchkommanda*, które rozbierało kamienie i domy ciągnące się wzdłuż szosy od obozu do miasta. Praca była niezwykle ciężka i pamiętam — zeznaje *Tokarz* — jak znaleźliśmy hełm żołnierza polskiego, to *Palitzsch* rozkazał *B.* maszerować do obozu w tym hełmie, a ponadto, aby go całkiem ośmieszyć, a zarazem załamać psychicznie, kazał mu omalować twarz sadzą na czarno. To było sadystyczne wyszydzanie godności więźnia, który niedługo potem skończył swoje życie."

Ten sam respondent opisuje, że kiedy przepisowo przeprowadzał piątkami grupę dwudziestu więźniów z komanda malarzy (*Farbarbeitschaftverwaltung*) przez bramę obozową do pracy, gdyż znał język niemiecki, przy *blockführerstubie* (wartowni) zatrzymał kolegów, podszedł do esesmana, zdjął myckę i zameldował: „*Schutzhäftling Pole Nr. 292 und 20 Mann gehen aus dem Lager vorüber nach Farbereitschaft zur Arbeit*" (więzień Polak nr 282 i dwudziestu ludzi przechodzi z obozu do malarni do pracy), spotkał się z brutalnym wybuchem esesmana, oczywiście nie uważającego więźniów za ludzi:

„(...) poderwał się esesman, podskoczył do mnie, zaczął mnie bić. Ja upadłem na ziemię, a on zaczął mnie kopać i wrzeszczał: *20 Mann, was für Mann!* [dwudziestu ludzi, co za ludzi!] i wyzywał mnie od psów, świń itd. Koledzy [nie znający niemieckiego — dop. S. K. i J. M.] stali, nie bardzo wiedząc, o co chodzi, ja natomiast intensywnie myślałem, jaki popełniłem formalny błąd w moim meldunku (...). W (...) momencie, gdy zaczął wrzeszczeć *20 Mann!*, jak prądem elektrycznym przeszła mnie myśl, że powinienem zameldować: *20 Häftlinge*, a nie *Mann*. Istotnie, po wyładowaniu swojej furii kazał mi jeszcze raz zameldować — i tu już poprawiłem: zamiast »20 ludzi« zameldowałem »20 więźniów«, po czym przeszliśmy przez bramę.

Tak na każdym kroku — komentuje ten respondent — esesmani dokumentowali, że więźniowie to nie są ludzie i nie należy ich traktować jak ludzi, jak również nie należy ich nazywać ludźmi."

Także omyłkowe użycie przez więźnia swojego nazwiska czy tytułu naukowego doprowadzało *SS* do furii i narażało na groźne konsekwencje. Cała przeszłość więźnia była przekreślona z chwilą przekroczenia bramy obozu, a przyszłość rokowała tylko cierpienia i śmierć.

Najcięższa była dola więźniów najsłabszych, zwłaszcza „muzułmanów", i chorych. W rewirach na ogół leżeli stłoczeni, głodni, zmarznięci, czekając na selekcje do gazu albo na wywleczenie przed blok, na stos zwłok. Więźniarska służba zdrowia, jak dobrze wiadomo z obszernego piśmiennictwa, starała się przeciwdziałać tym warunkom i rzeczywiście umiała ratować wielu, lecz tylko niski mógł być odsetek uratowanych. Rewiry były czymś w rodzaju składu złomu, podobnie jak *Isolierstation* — poczekalnią do gazu. Sytuacja chorych w Oświęcimiu była odwrotnością i zaprzeczeniem odwiecznych zasad postępowania wobec nich, w jaskrawy sposób godziła więc w godność człowieka.

Sytuacja obozowa zmuszała więźnia do tłumienia własnych potrzeb. Był odcięty od swego środowiska, od rodziny, której mógł pisać tylko, że jest zdrowy i powodzi mu się dobrze (*Ich bin gesund und fühle mich gut...*). Jak formułuje w swej relacji Mieczysława *Chylińska*, był pozbawiony możliwości zaspokojania zarówno swych potrzeb uczuciowych, życzliwości, przyjaźni, miłości, jak i potrzeby uznania i szacunku ze strony otoczenia. Zanikała przy tym potrzeba zwracania się z — zakazaną zresztą nawet w stosunku do uwięzionych dzieci — pomocą ku innym i wrażliwość na cudze potrzeby i nieszczęścia. Samotność i lęk wpływały na obniżenie odporności psychicznej i fizycznej.

Szczególną szykaną, tłamszącą indywidualność, było utrudnianie i ograniczanie kontaktu więźniów z rodzinami, a także z bliskimi przebywającymi w innych katowniach.

„Kiedy otrzymałam — pisze Irena *Przybyszowa* — list z Majdanka od męża, pisany po polsku, to właściwie dano mi tylko kopertę, a na niej napis, że do mnie można pisać tylko po niemiecku. Tak było dwukrotnie. Mąż o tym nie wiedział, ja odpisać nie mogłam, bo nie miałam listu."

Nawet przyroda, w normalnych warunkach podsycająca dodatnie uczucia i ułatwiająca uzyskanie spokoju, była nieprzyjazna więźniom w obozie. W Oświęcimiu między ziemią a niebem trudno było ujrzeć ptaki, *Häftlingsnummer* żył w nienormalnej scenerii, w ciżbie, w tłoku, w chaotycznym ruchu, w hałasie, potrącany, popychany, bity, przeklinany. Na ziemi, zwłaszcza w Brzezince, nawet trawa była starta na „wizie" (łące). Daremnie było szukać wody. W tej malarycznej okolicy *SS* znalazło „dogodne" warunki klimatyczne, z wilgocią i mgłą. Dokuczał upał i doskwierał wiatr albo przenikliwe zimno, mróz piekł aż do bólu bądź też deszcz czy śnieg przemakał liche odzienie. Przyroda tam sprzyjała systemowi *SS*. Więzień, jak kamyk na żwirowej ulicy obozowej, pozbawiony wszystkiego i nara-

żony na deptanie, nie mógł zapominać, że to nie jest sanatorium.

Utrudnianie zaspokajania czynności fizjologicznych, ich przyspieszanie, uniemożliwianie i opóźnianie, wymyślne szykanowanie również miały przytłoczyć psychikę więźnia. Spełnianie tych czynności zbiorowo, na oczach innych, przez zdrowszych i przez chorych, z biegunką, wśród wrzasków i przekleństw, też, jak opowiada m. in. Helena *Dunicz-Niwińska*, godziło w godność uwięzionych:

„»Architektura« ubikacji w obozie kobiecym w Brzezince (...) była szczególnie wymyślna, aby jak najbardziej poniżyć godność ludzką. Dziesiątki dziur obok siebie (...) w czterech rzędach wzdłuż ogromnego bloku (...), krępująca obecność osób obok, w rzędach naprzeciw i w rzędzie w tyle, sceny godne piekła, a nie ludzkiej ziemi. Przy tym stale rozlegające się wrzaski więźniarek porządkowych i rozmyślne spacery esesmanów poprzez bloki ubikacji. Nie sposób opisać uczucia wstydu i poniżenia własnej godności, które w takich momentach nas opanowywały. Każdy przecież człowiek, nawet najprymitywniejszy, kryje się przy zaspokajaniu potrzeb fizjologicznych. Jest to jedna z najbardziej intymnych stron życia człowieka. Dla mnie były to momenty najbardziej poniżające i być może stąd pochodzą jeszcze dotychczas nękające mnie sny (...). Człowiek więc wstydził się tych sytuacji, ale też czuł pogardę dla esesmanów, którzy w tego rodzaju »rozrywkach« znajdowali przyjemność."

System esesowski wkraczał w najintymniejsze, podstawowe, biologiczne czynności ludzkie, modelując je według swoich zbrodniczych upodobań.

GŁÓD JAKO ŚRODEK UPOKORZENIA

Zamiarom upodobnienia więźniów do zwierząt służyło esesmanom odpowiednie wyzyskiwanie podstawowych popędów, np. pokarmowego. Celowo stwarzano najpodlejsze warunki zaspokajania głodu i także utrudniano jedzenie, które odbywało się w pośpiechu, zazwyczaj na stojąco, rzadziej — na siedząco (na ziemi), często nawet bez łyżki, gdy trzeba było wprost ustami wychłeptywać nędzną, zwykle zimną durę z miski, a misek, już brudnych, też najczęściej używano po innych więźniach, niektórzy w ogóle nie nadążali zjeść. Zaradniejsi mieli łyżki, jak opisuje Adam *Kupczyk*, z rękojeścią uciętą do połowy, żeby je było łatwiej ukryć.

Utrzymywanie więźniów w głodzie automatycznie zmuszało ich — zwłaszcza „muzułmanów" — do poszukiwania poniżających sposobów zaspokajania go, jak podkradanie ziemniaków z jadła przeznaczonego dla świń, szperanie w kuchennych śmietnikach i odpadkach za na wpół zgniłymi resztkami pokarmu, ssanie wyschniętych kości, wydobywanych z pojemników, lizanie obierzyn z brukwi, wysysanie ogryzków owocowych, łudzenie się spożywaniem dzięki np. żuciu zwiniętego papieru i wiele podobnych. Luksusem była np. możność wylizania resztek z kotłów. Czasem, narażając się zresztą na groźne konsekwencje, można było „zorganizować" lepsze jedzenie, np. podkradając je zwierzętom, którym dawano takie przysmaki, jak otręby, ziarna, mieszankę sieczki z melasą i solą, wytłoki z nasion oleistych, różne kiszonki, m. in. z buraków cukrowych, parowane ziemniaki itp. Niekiedy udawało się wyssać mlecz, upolować żabę, zdobyć owoce.

Popęd pokarmowy esesmani też umieli wyzyskiwać w celu poniżenia więźniów. Oto nie odosobniony w wielu obozach przykład z jednej spośród otrzymanych relacji:

„W obozie Sachsenhausen panował przy końcu wojny okropny głód. Ludzie zjadali obierki z ziemniaków, cuchnące odpadki ze śmietników, słyszało się nawet o wycinaniu ze świeżych zwłok ludzkich mięśni i spożywaniu ich na surowo, [co prof. Jan Stanisław *Olbrycht* trafnie nazwał nekrografią — dop. S. *K.* i J. *M.*]. Pracowałem wtedy w przyobozowej fabryce firmy »Demag«. Ludzie z głodu chwiali się na nogach. Pewnego dnia, w marcu 1945 r., przywieziono z kuchni obozowej do fabryki obiad. Po rozdzieleniu po chochelce zupy z brukwi pozostał nie opróżniony, mały kociołek zupy. Esesman zapytał, kto z więźniów jest jeszcze głodny. W jego stronę podbiegła z miskami duża grupa więźniów, z której wybrał młodego chłopca oznaczonego literą R [na trójkącie; oznaczała Rosjanina — dop. S. *K.* i J. *M.*] i powiedział mu, że jeśli jest taki głodny, to może zjeść sam całą zawartość kociołka, ale to zaraz. Chłopak rzucił się zachłannie na zupę i po szybkim wchłonięciu paru misek zaczął wymiotować. Esesman zmusił chłopca biciem do spożycia reszty zupy, a później — do dokładnego wylizania z posadzki tego, co oddał. »Każdego, kto głodny — rzekł — możemy zawsze w ten sposób nasycić«".

Zdaniem esesmanów, więzień mógł jeść to, co nie nadawało się dla zwierząt; znamienny przykład podają respondenci:

„Było to jesienią 1941 r.; po apelu wieczornym opowiadał na bloku więzień Niemiec z zielonym winklem (wołano na niego: *Schlächter-Franz*, pracował w rzeźni), że z transportem bydła przywieziono nieżywe cielę. Był tam stary weterynarz esesman i naradzał się z kapem, co z tym zrobić. Kapo zaproponował mu: skórę ściągnąć, a mięso zakopać, na co weterynarz się nie zgodził. Wtedy kapo zaproponował, żeby mięso ugotować dla psów komendanta, ale znowu się nie zgodził, boby to mogło psom zaszkodzić. Po namyśle orzekł: *nur für die Häftlingsküche* (tylko dla kuchni więźniarskiej)" (Franciszek *Gulba*).

„Jako początkujący »muzułman« (...) w maju lub czerwcu 1941 r. krótko przed apelem wieczornym [usłyszałem pogłoskę], że na kolację dostaniemy potężny dodatek chleba w postaci całego bochenka wagi 1 400 gramów. Sądziliśmy, że był to żart, ale kiedyśmy weszli do sztuby, oczom naszym przedstawił się wspaniały widok w postaci sterty bochenków chleba. Niestety, radość nasza szybko prysła, gdyśmy stwierdzili, że tak pozornie wspaniały dar okazał się wyrafinowanym, ordynarnym oszustwem. Chleb (...) nie nadawał się do spożycia, albowiem w stu procentach nasycony był śmierdzącą pleśnią, lepki, obrzydliwy. (...) Zjedliśmy! I to w całości, doszczętnie. (...) [Nastąpiły] setki zachorowań na przewody pokarmowe, kilkanaście śmiertelnych. Ja natomiast poza atakami torsji i niesmakiem wyszedłem bez szwanku. Tylko esesi na tym podłym eksperymencie zrobili dobry interes, albowiem nie wydali nam naszej normalnej porcji chleba, pokrywając tym powstały niedobór w magazynie. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się od kolegów zatrudnionych w magazynie, którzy podsłuchali rozmowę kilku esesów na ten temat, [że mówili], cytuje: *die Schweine wollten es nicht fressen, aber für die Saupollacken war es recht zu ihren Maulen* (świnie tego nie chciały pożreć, ale dla polskich mord to było dobre)" (Józef *Piasecki*).

Tak posługiwano się uczuciem głodu w celu poniżenia więźniów. A autor ostatniego cytatu pisze w innym miejscu swej relacji, że spośród wielu uciążliwości obozu, jak strach, bicie, wyzwiska, praca ponad siły, niedosyt wypoczynku, chłód, choroby zakaźne, krwawa biegunka, świerzb, straszliwa wszawica, zapchlenie, pluskwy, okropności kompanii karnej itd., najdotkliwiej odczuwał permanentny, nie kończący się głód, nie zaspokajany całymi latami, dotkliwie uświadamiany zarówno w stanie jasnej świadomości, jak również i w oszołomieniu czy półśnie, głód odbierający

siły do pracy i chęć do dalszej walki o przetrwanie, zmuszający niektórych do „pójścia na druty", ale też do szukania ratunku, „organizowania" dodatkowego wyżywienia, starań o tzw. „lepsze" komando.

W przypadku przyłapania kogoś na zabraniu jedzenia karano okrutnie lub wymyślnie, nieraz stosując zbliżone metody i zawsze poniżając i wyszydzając. Oto cztery urywki z relacji więźniów:

„Poniżeniu ludzi służyło wiele doraźnie wymierzanych kar za różne »przestępstwa«. Byłam np. świadkiem, jak w jesieni 1943 r. przyłapano jedną z więźniarek wracających z robót w polu na »przemycaniu« marchwi i kazano jej jeść szybko, w pozycji klęczącej, oczywiście przy akompaniamencie bicia i krzyków (marchew była nie myta, oblepiona ziemią)" (Helena *Dunicz-Niwińska*).

„Widziałam, gdy wracałyśmy z pracy, Rosjankę klęczącą na *Lagerstrasse* (...). Trzymała kapustę około trzykilogramową i jadła ją. Jak się dowiedziałam, przyniosła ją z pracy na lager; ponieważ uznano, że ukradła, to kleczała dotąd, aż ją zjadła. Jaki skutek po tym był? Śmierć, ponieważ dostała skierowanie od razu na rewir" (Jadwiga *Przeździk*).

„Esesmani karali więźniów okrutnie, jeżeli złapali ich na kradzieży jedzenia, dlatego też komanda powracające z pracy były rewidowane przez esesmanów, stojących szpalerem za bramą obozowa. Pamiętam z 1941 r. taki wypadek (na pewno było ich więcej), że esesman wywołał więźnia z powracającego komanda i zrewidował go. Znalazł u niego w kieszeni kilka surowych ziemniaków (...), zaczął go bić i kopać, a potem postawił na bramie weiściowej i kazał cały czas trzymać ziemniaka w zębach. Była to jesień lub zima, w każdym razie zimno, a ten biedak pilnowany przez esesmana, wyszydzany przez niego, stał na bramie jako pośmiewisko dla esesmanów, dla nas jako skazaniec, którego czekała za to przewinienie *SK* [komando karne]" Kazimierz *Tokarz*).

„Było to pod koniec maja 1941 r., kiedy przy głównej bramie obozu zakładaliśmy krawężniki drogowe. Wchodziło do obozu jakieś mało komando i esesmani na bramie zrewidowali ich; u jednego kolegi znaleźli ukrytą brukiew. Esesman najpierw uderzył tego kolegę kilka razy brukwią po głowie, postawił go obok bramy i wepchał mu brukiew do ust, [potem więzień ten] stał tak aż do apelu wieczornego" (Franciszek *Gulba*).

Podobnych przykładów upokarzania głodnych więźniów i wyszydzania instynktu pokarmowego i prób jego zaspokajania można by przytoczyć o wiele więcej, jak np. polecanie zjadania na żywo myszy czy żab, kpienie z mąk i śmierci głodowych, zadawanych skazańcom w bloku 11, gdzie podczas wielu dni całkowitego braku jedzenia i picia więźniowie aż do zgonu wysysali paski skórzane bądź podeszwy ze swego obuwia.

Ogromna była siła głodu, której wielu nie potrafiło opanować i wskutek tego narażało się na dotkliwe kary ze strony *SS* i funkcyjnych i na upokorzenia, doznawane też od współwięźniów, nie znających pobłażania wobec kradzieży jedzenia. Oto wybrany przykład:

„Na tak zwanej »sztubie« [izbie], do której należałem, bardzo często ktoś podkradał chleb, czym, rzecz zrozumiała, wyrządzał poszkodowanym krzywdę. Pewnego razu schwytano złodzieja na gorącym uczynku. Postanowiono nie tylko odebrać mu zdobycz, lecz także przy tej okazji wymierzyć mu za poprzednio popełnione kradzieże odpowiednią karę. Walka z nim o odebranie chleba w oczach ubocznego obserwatora przeobraziła się w farsę tragikomiczną, albowiem złoczyńca, leżąc na brzuchu, bronił się zawzięcie, a przy tym, przycisnąwszy oburącz do ust chleb, mimo licznie odbieranych razów po plecach i siedzeniu szybko i łapczywie po prostu pożarł zdobycz, po czym poddał się egzekutorom" (Józef *Piasecki*).

W obozie zasadą wprowadzoną przez *SS* było, żeby więzień otrzymywał jak najmniej jedzenia. Wymownie świadczy o tym fragment relacji otrzymanej od Józefa *Majchrzaka:*

„Karano [w wypadku uszczknięcia jedzenia], gdy ktoś był zabrany do pracy pomocniczej przy sprzątaniu kuchni i wynoszeniu odpadków jedzenia. Gdy jeden z kolegów (Jugosłowianin) w czasie sprzątania kuchni coś tam włożył do ust, esesman *oberscharführer Peschke* porwał talerz i rzucił w niego, rozbijając mu w potworny sposób głowę; wyrzucił go zaraz z komanda, kierując sprawę [do władz obozowych] i wniosek [o skierowanie] do *SK* [kompanii karnej]. (...) Byłem świadkiem znęcania się esesmanów nad więźniami, którzy w czasie zabierania odpadków jedzenia dla świń zostali przyłapani na jedzeniu tych odpadków czy [na] chęci [ich] wyniesienia. Wielkim szczęściem było dla ofiary, gdy zdążyła uciec z życiem. Tak znęcali się nad nami głodnymi, gdy zauważyli, że chcemy zaspokoić głód odpadkami, które często woleli zniszczyć całkowicie, jeżeli nie przesłali [ich] dla świń, aby w ten sposób nie tylko przekreślić szansę [przeżycia, ale przede wszystkim poniżyć wobec świń, które miały większą wartość niż człowiek."

Głód więźniów umożliwiał esesmanom wzajemne skłócanie *häftlingów*, a nawet kierowanie ich przeciw dzieciom-współwięźniom. Znamienną scenę opisuje w swej relacji dr Jan *Warchomy:*

„Tuż przed wywiezieniem do zagazowania dzieci (...) dozorczyni osobiście rozdawała dzieciom prowiant, przywieziony uprzednio z kuchni na polecenie wymienionej. Dzieci otrzymały tytułem śniadania po kubku mleka wraz z porcją bułki i porcją margaryny. Esesmanka oddaliła się od grupy dzieci, polecając kapo, niemieckiemu kryminaliście, aby bezzwłocznie zorganizował grupę zgłodniałych więźniów w celu odebrania dzieciom, skazanym na zagładę, wydzielonych im porcji. Wystraszone dzieci niczego nie spożyły. Oczywiście w mgnieniu oka przedśmiertne posiłki zostały wyrwane z rączyn dziecięcych, po czym (...) dzieci wywieziono (...) do komory gazowej. Zbrodniarka (...) spośród zgromadzonych dzieci obojga płci porwała brutalnie jedno z nich, małą dziewczynkę, za rączki, oburącz, i z wściekłą pasją uderzyła tę dziewczynkę o krawędź platformy główką (...)".

Zdarzały się też wypadki okradania uwięzionych dzieci jako istot słabszych, nie mogących się bronić, a także najbliższych członków rodzin, np. kradzieże między matką a córką, ojcem a synem, fakty dobijania chorych dla zdobycia po nich pokarmu.

Obrzydliwa strawa obozowa była gorsza niż pożywienie hodowanego inwentarza. Jak wspomina w swej relacji Adam *Kupczyk*, nawet upragniona *zulaga* (dodatek) w postaci zupy, gotowanej z produktów pochodzących z walizek i tobołków ludzi z transportu, przeznaczonych do gazu, zawierała np. rodzynki, ale też pestki po owocach, żyletki, spinki do mankietów, pudełka po szmince, a nawet rozgotowane prezerwatywy.

Interesujące są rozważania więźniów na ten temat. Warto zacytować fragment relacji respondenta, który zastrzegł swą anonimowość:

„(...) w każdej żywej istocie, w każdym człowieku tkwi silnie zakorzeniony instynkt zachowawczy jako olbrzymia siła, pod wpływem której poświęca się z konieczności zasady i traci wartości moralne, uwalnia od nakazów etyki, aby utrzymać się przy życiu. Wywoływano więc umyślnie takie stany u więźniów, które by ich zmuszały do czynów godnych zwierząt, np. wygłodniałych zwierząt, rzucających się na zdobycz bez względu na niebezpieczeństwo.

Wiąże się to z faktami, których byłem naocznym świadkiem w Oświęcimiu w 1942 r., jak grupa więźniów rzuciła się na kotły zupy i ziemniaków transportowane na blok, jak kradziono i wydzierano sobie chleb, jak za-

kradano się do magazynów z żywnością, podkradano do psich bud, by zdobyć jedzenie, jak wygrzebywano odpadki ze śmietników, jak połykano żywe dżdżownice. Lecz wszystkie te objawy ratowania się przed głodem pociągały za sobą straszne represje, takie jak zastrzelenie na miejscu, bicie, odesłanie do kompanii karnej, do bunkra itp. Represje te »usprawiedliwiały« władze obozowe lub poszczególnych esesmanów, bo jakoby sami więźniowie zmuszali ich do stosowania takich metod, jakie stosuje się w celu poskromienia dzikich zwierząt.

Pod wpływem głodu i zimna więźniowie doprowadzani byli do ostateczności, tracąc wszelkie hamulce etycznego postępowania. Np. gdy w celi więziennej na Montelupich w Krakowie podano mi w czerwcu 1942 r. po raz pierwszy i drugi zupę w nocniku, potrafiłem jedzenie z pogardą i obrzydzeniem odrzucić. Ale głód stał się później nie do wytrzymania. Upokorzyłem się, co zostało przyjęte przez służbę więzienną z drwinami i urąganiem. Za rzucenie nocnikiem z resztą jedzenia w stronę drzwi celi, gdzie stał esesman, otrzymałem 25 kijów".

Dążąc do głodzenia więźniów, a wskutek tego do sprowadzania ich myśli głównie ku jedzeniu i najprymitywniejszym potrzebom, esesmani i funkcyjni im się wysługujący bardzo niechętnie patrzyli na dostarczanie *häftlingom* paczek. Reprezentatywną obserwację na ten temat podaje m. in. Mieczysława *Chylińska:*

„Kiedy wraz z innymi zgłosiłam się po paczkę — było to chyba podczas zimy 1944 roku — *ausfeherin* zrzuciła ze stołu leżące na nim paczki i kopiąc je butami w naszym kierunku, drwiąco rozkazała: bierzcie te śmiecie i potrzyjcie się nimi! Ta sama *aufseherin* innym razem wyjęła z paczki główki czosnku i rzucała nimi w więźniarki oczekujące na wydanie paczek, nie szczędząc przy tym wyszukanych w treści wyzwisk."

Głód mógł sprowadzić do minimum potrzeby więźnia i często przytłumiał jego inne pragnienia. Np. Stefan *Firlej* pisze w nadesłanej relacji, iż, będąc głodny w obozie, marzył na pryczy po apelu wieczornym tylko o tym, żeby po wyjściu na wolność, w co zawsze wierzył, kupić za zapracowane pieniądze pięć bochenków chleba i kostkę margaryny, zjeść od razu cztery bochenki i margarynę i w szczęściu sytości patrzeć na pozostały bochenek.

Myśli o zaspokojeniu głodu — obok ciągłego strachu — powszechnie dominowały u więźniów. Połączone z innymi obciążeniami obozowymi, cierpieniami i dolegliwościami, stwarzały sytuację przewyższającą wytrzymałość fizyczną i psychiczną, a w tym naporze różne sposoby poniżania godności dopełniały miary.

OŚMIESZAJĄCY STRÓJ I WYGLĄD

Wymyślne metody ośmieszania nieraz wiązały się z nadawaniem więźniowi specjalnego groteskowego wyglądu. Np. Adam *Kupczyk* dobrze pamięta, jak ukarano w listopadzie 1942 r. więźnia, który z głodu ukradł brukiew. Nieszczęśnikowi temu mianowicie umalowano twarz farbą czarną i czerwoną jak błaznowi i kazano mu długo klęczeć z brukwią w ustach, na oczach przechodzących więźniów.

Znane jest też traktowanie uciekinierów, których, przebranych za klownów, wystawiano na placu apelowym przed więźniami, z tablicami: *hurra, hurra, ich bin wieder da!* (jestem znowu tutaj). Z odpowiednimi, podobnymi napisami stawiano też członków rodzin uciekinierów. Kazimierz *Tokarz* dodaje w swej relacji, że prócz wspomnianego napisu schwytanemu skazańcowi nakładano czerwoną, błazeńską czapkę, przyczepiano mu bębenek na brzuchu, a kapowie opluwali go, poszturchiwali, kopali, bili i wyśmiewali. Na końcu zazwyczaj wieszali.

Poniżeniu służył również strój obowiązujący w obozie, zwykle podarty, zawszony, brudny, cuchnący, często powalany ropą i kałem tego, co wcześniej go nosił. Pasiaki oświęcimskie i czapki samym wyglądem ośmieszały człowieka. Tak było też gdzie indziej. Jeden z respondentów, mgr inż. Stefan *Brincken,* opisuje, jak w Gross-Rosen podczas „zabiegów toaletowych" *zugangu* przebrano w *waschraumie* emerytowanego pułkownika *B.* z 8 pułku ułanów w „odpowiednio dobrane łachy: [były to] kurtka węgierska huzarska, bufiaste spodnie rosyjskie, okropne drewniaki (klompy), a na ogoloną głowę [nałożono mu] czapkę z gwiazdą (...), czapkę Monomacha". Była to świadoma profanacja uczuć Polaków wobec munduru i wobec współwięźnia-pułkownika. Innemu, 80-letniemu więźniowi, generałowi *L.*, wysługujący się Niemcom opryszek, niejaki *Z.*, jak również podaje *Brincken,* zabrał w *zugangsbloku* koszulę, a potem za to, że *L.* dał sobie ją ukraść, ćwiczył starca skakaniem „żabką" do nieprzytomności.

Więźniowie i więźniarki wyglądali groteskowo, odziani w poniżający sposób, rażąco różniąc się od swej prezentacji, choćby najuboższej, z okresu wolności. Nałożenie po raz pierwszy odzienia obozowego wywoływało zazwyczaj u *zugangów* załamanie się, a czasem paradoksalny śmiech. Przyjrzyjmy się urywkowi jednej z otrzymanych relacji:

„[Po kąpieli i dezynfekcji] byłyśmy nagie, fizycznie zmienione, psychicznie sponiewierane. Z bezładnej sterty najróżniejszych szmat, zalatujących odorem chemikaliów i brudem — opisuje Mieczysława *Chylińska* — podawały nam obsługujące nas więźniarki pojedyncze sztuki bielizny, pasiaków, fartuchów, chustek na głowę i butów. Nie wolno było wybierać. *Aufseherin* skrupulatnie tego dopilnowywała.

Ubierałyśmy się więc w lagrowe szmaty: obrzydłą, brudno-sponiewieraną bieliznę, niebiesko-szare pasiaki, płócienne niegdyś fartuchy, zszarzałe z dawnej białości, trójkątne szmatki na głowę i drewniane trepy lub pomniszczone buty, z tej samej pary albo i nie z tej samej pary. Która była niezbyt wysoka, szczupła, mieściła się we wszystko, co jej podano. Gorzej miała się rzecz z tymi, o których się mówi, że ich postać jest niezupełnie typowa. (...). Gdy (...) powiodłam wzrokiem po sobie, oczom mym przedstawił się widok (...) cudaka z lamusa: przydługawy, szeroki pasiak, tu i ówdzie poplamiony, potargany nieco fartuch, chustka z dziurą na środku i przykrótkim wiązaniem, buty wprawdzie ze skóry, ale jeden żółty, drugi czarny, (...), ten żółty miał metalową klamrę i podwyższony obcas, ten czarny był do sznurowania, a obcas miał zupełnie niski (...).

Na bloku kwarantanny spotkałam drugą (...) »galerię«: w wojskowe, drelichowe mundury po jeńcach rosyjskich ubrano Żydówki z Grecji. Przyznam, że lepiej od nas wyglądały. Na tylnej części munduru, poprzez bluzę i spodnie widniał krzyż wymalowany czerwoną farbą. Z ostrzyżonych w schodki głowach, bez chusteczek, podobne były raczej do mężczyzn.

Pośród nieprzeliczonego tłumu więźniarek w obozie zauważało się trzecią »galerię« ubiorów — systematycznie opisuje *Chylińska.* — Cywilne (...) sukienki z podobnie, jak Greczynki, czerwonymi krzyżami na plecach, »strój« dozwolony w zasadzie dla więźniarek, które nie wychodziły do pracy poza lager."

Oszczędnym Niemcom warto było psuć ubrania więźniów w obozie, naszywając na nie łaty, wycinając okienka na plecach, malując wielkie, czerwone krzyże, byleby tylko piętnować i odróżniać *häftlingów* od zwykłych ludzi.

Pisząc o ogromnej ciasnocie przeludnionych bloków, o drastycznie za małej liczbie tzw. oczek w ustępach i umywalek, Józef *Majchrzak* uzasadnia, jak trudno było więźniowi utrzymać higienę i czystość i stwierdza:

„Warunki te przysparzały wiele cierpień i poniżeń, były wykorzystywane przeciwko nam. Znęcano się nad tymi, którzy nie zdążyli do ustępu i spowodowali zanieczyszczenie odzieży, a często pomieszczeń bloku. Utrzymanie czystości, higieny osobistej przez przeciętnego więźnia było jednym z bardzo poważnych problemów, przyczyniającym się do wielu chorób, cierpień i śmierci, a przede wszystkim służyło oprawcom do ciągłego poniżania więźniów."

Nic więc dziwnego, że przeciętni *häftlindzy* chodzili nie umyci, brudni, powalani, odrażający, wstydzący się jeden drugiego, podczas gdy niedostępne były dla nich czyste, duże ustępy, zapasy środków czyszczących itp.

Wygląd więźniów bardzo jednak „interesował" esesmanów, np. na osławionych i wielokrotnie opisywanych apelach obozowych. Nie dając możliwości ani środków mycia się, prania, czyszczenia odzieży, brutalnie — i paradoksalnie — wytykano braki w utrzymaniu higieny osobistej i czystości, na którą nie pozwalały antysanitarne warunki. Absurdalnie żądano od więźniów schludnej odzieży, czystych nóg, wypastowanych butów itd. W razie niesprostania tym wymaganiom używano tego za pretekst do przeklinania i bicia, a nawet zabijania wybranych ofiar. Osobliwy, okrutny i wymyślnie a celowo niedorzeczny świat obozu objawiał się na każdym kroku.

PONIŻANIE KOBIET

Niedola kobiet i uwłaczanie ich godności w obozie wymagają odrębnego omówienia, nie tylko dlatego, że w naszej kulturze kobiety otaczano szczególnym szacunkiem, lecz też dlatego, że respondenci często zwracali uwagę na to zagadnienie. Przed wojną, przed mniej więcej półwieczem, delikatne sprawy płci i intymność kobiet były respektowane nieporównanie więcej niż obecnie, w dobie rozluźnienia obyczajów i zacierania się socjalnych różnic między mężczyznami a kobietami. Takie rygory ostro u nas obowiązywały, gdy na Polskę zwaliła się nawała hitlerowska i następnie ujawniły się okrutne i bezwzględne praktyki *SS* i gestapo. Spowodowały one szok; traktowanie więźniarek wstrząsało nimi dogłębnie, a także wywoływało oburzenie i uraz u więźniów mężczyzn. Hitlerowcy pokazali, że umieją traktować także kobiety gorzej niż zwierzęta, a nawet, jak — m. in. w Ravensbrück — króliki doświadczalne.

Już z chwilą przybycia więźniarek do obozu i zamienienia ich w numery rozpoczynało się poniżanie kobiet, ich kąpiel i dezynfekcja:

„Do pełniących służbę więźniarek — pisze Mieczysława *Chylińska* — podszedł esesman. Jak rażone poderwały się i podbiegły do ociągających się kobiet z *zugangu*. Rozbierały, ściągając z nich płaszcze, sukienki, bieliznę. Kopnięte przez *aufseherin* czyjeś buciki poleciały w kąt baraku. Esesman coś dalej wykrzykiwał. Wojskowymi butami następował na nasze bose stopy. Słowami nie do powtórzenia obrzucał całą grupę nagich kobiet.

Sofort hinein [natychmiast do środka]! — rozkazała esesmanka, wskazując pejczem następne, duże niczym stajnia, pomieszczenie. Umocowane u sufitu prysznice pozwalały rozeznać łaźnię. Pod ścianami tej łaźni widniało kilku mężczyzn w pasiakach. Stali obok jakichś beczek, z których załatwiało lizolem. Z ust esesmana padło polecenie przystąpienia do egzorcyzmu (...). Co tu mówić o godności! Abstrakcja, puste słowo! Brutalnie się z nią rozprawiono. Za to na piedestał wzniesiono poniżenie. Z ust odartych z czci kobiet nie padło ani jedno słowo. Więzień stojący koło mnie coś mówił, chyba pocieszał... doprawdy nie wiem. Z wewnętrznego oburzenia, wstrętu — zamarłam w bezruchu.

Powiadają, że istotą cywilizacji człowieka jest *homo sapiens* czy też *homo faber*, może *homo ludens* — jak kto woli. Tam, w *saunie*, nikt nie reprezentował nawet samego »homo«. (...)

Wpędzono nas do trzeciego z rzędu pomieszczenia (...) Parówka! Teraz dopiero zrozumiałam, że cała ta bolesno-gorzka maskarada pomyślana została jako pozorowanie dezynfekcji (...). Sponiewierane, nagie, bezdomne, ociekające wodą ludzkie szczenięta — oto obraz obozowej inicjacji."

„Pamiętam (...) dzień przyjazdu na dworzec w Oświęcimiu — wspomina Jadwiga *Przeździk*. — Panowie władcy życia i śmierci, wyładowując nas z pociągu towarowego i podając, na wyszydzenie naszej godności kobiety, rękę, abyśmy nie upadły, załadowali nas na wywrotki i przewieźli do Birkenau (...), na miejscu zrzucono nas jak kamienie na kupę, tak że byłyśmy bardzo poturbowane. W pierwszym więc dniu wrażenie było okropne. [Na domiar] komendant obozu powiedział, że porządny więzień żyje tylko trzy miesiące: jak żyje dłużej, to bandyta, trzeba bandytów likwidować."

Poniżanie godności kobiet — jak i inne sposoby uwłaczania ich czci — było praktyką powszechną w katowniach hitlerowskich. W zespole zebranych relacji znajduje się zeznanie mgr inż. Stefana *Brinckena*, który przed uwięzieniem w Gross-Rosen i „Dora"-Mittelbau znajdował się w krakowskim obozie w Płaszowie. Zaświadczył on, że tam grupowano kobiety we wspólnych z mężczyznami pomieszczeniach, zmuszając więźniarki do upokarzającego załatwiania potrzeb fizjologicznych, korzystania z toalet, mycia się itp. na oczach więźniów i dodał: „ponieważ wśród aresztowanych był element różny, można sobie wyobrazić, co działo się w porze nocnej, gdy kobiety o słabszym charakterze były wykorzystywane przez amatorów łatwych zdobyczy, (...) pokątnych handlarzy i szmuglerów; (...) [funkcjonariusze obozu] zbywali to śmiechem, nie szczędząc (...) dosadnych uwag". W wielu kwestiach metody były podobne niezależnie od miejsca uwięzienia.

Józefa *Szkodzińska* wymienia wiele sposobów upokarzania więźniarek, m. in. szczucie kobiet psami, rwiącymi ciało, morderczy „sport", „żabki", przysiady, trzymanie kamieni w wyciągniętych rękach aż do omdlenia itd. i dodaje: „szczęście miała taka, co nadążyła skakać czy utrzymać w rękach ciężar, a te, co nie mogły, dość bicia dostały, esesmani mieli zabawę i uciechę".

Więźniowie i więźniarki bardzo ciężko przeżywali urazy spowodowane tratowaniem ich godności, zwłaszcza wtedy, gdy byli uderzani upokarzającymi metodami, nie poznawszy jeszcze warunków panujących w obozie. Dowodzi tego wiele przykładów, m. in. epizod opisany przez Jadwigę *Apostoł-Staniszewską*, która pisze o dzielnej i szlachetnej więźniarce, Teresie *Ch.*

Teresa, z zawodu dorożkarz, trafiła wiosną 1943 r. do obozu oświęcimskiego, zagarnięta wraz z pasażerami pociągu i jako *zugang* skierowana — ze względu na wygląd i ubiór — do grupy mężczyzn podczas segregacji według płci. Gdy oprawcy rozpoznali, że jest kobietą, bili ją, kopali, kazali jej rozebrać się do naga w obecności mężczyzn z tego samego transportu, a ich zmuszali do dotykania jej i stwierdzania głośno, że jest ko-

bietą. Wprowadzona następnie nago do biura, musiała przepraszać za to, że jest kobietą.

Skarżyła się potem do towarzyszek niedoli: „Mam 50 lat i tego się doczekałam. Gdybym miała truciznę, otrułabym się na ich oczach, albo gdybym miała granat, cisnęłabym w tych potworów". Ta silna kobieta umiała pomagać więźniarkom, w nocy gotowała dla nich „zupę" (wodę z czosnkiem) i rozdawała ją chorym w bloku rewirowym, w pracy kopała łopatą za dwie, żeby druga, słabsza, mogła chwilę odpocząć. Snadź jednak gnębił Teresę doznany uraz psychiczny, zmarła bowiem kilkanaście tygodni po przybyciu do obozu.

„Do grupy metod upadlających nas w masie — relacjonuje Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* — zaliczam stosowanie kar (najczęściej nie znałyśmy przyczyny) w postaci trwania w przysiadzie wyznaczonych kolumn albo całego obozu do późnych nocnych godzin. Były to co prawda kary fizyczne, ale... wystarczyło spojrzeć z pozycji kucającej na tysiące głów w szarych chustkach czy podwójną ilość podniesionych do góry rąk, by uzmysłowić sobie bezmiar upodlenia, poniżenia i zrównania nas z robactwem.

Dokoła nas kroczyli umundurowani Niemcy z rewolwerami u pasa i kijami w garściach, przypominając nam donośnym głosem o swojej nieograniczonej w stosunku do nas władzy. Celem takiej imprezy było równocześnie z zadawaniem nam fizycznego bólu pognębianie naszego morale, naszego ludzkiego myślenia, naszego »ja«".

Wiele jest opisów poniżania godności kobiet. Np. Irena *Przybyszowa* wspomina, jak na początku 1944 r. podczas pracy więźniarek *na aussen* jeden z nadzorców przewrócił przenośną ubikację wraz ze znajdującą się w niej więźniarką, powodując u niej szok. Respondentka ta podaje również jako przykład ugodzenia w godność i we wstyd kobiet złośliwe pobranie jesienią 1944 r. opartym na ławie więźniarkom wymazu z odbytu; dokonywał tego esesman jednym przyrządem.

Celowe ubliżanie kobietom było na porządku dziennym w obozie. Świadczy o tym wiele relacji, m. in. następujące, z których drugą warto było tutaj przytoczyć obszerniej:

„Z kobiecego szpitala obozowego przynoszono szkielety kobiet, często jeszcze zdradzających objawy życia, jednakże potwornie pogryzione przez szczury. Esesmani szydzili sobie z tych wyniszczonych i zmasakrowanych szkieletów kobiecych. Bardzo często nasycali się widokiem kobiet rozbieranych do gazowania. Przy tym, szydząc w najbardziej okrutny i wymyślny sposób, wyrażali zdziwienie, że są jakby podobne do ludzi. Używając różnych przedmiotów, by nie brudzić (...) łap, (...) masakrowali je z szyderczym uśmiechem" (Józef *Majchrzak*).

„Pamiętne dla wszystkich ówczesnych więźniarek generalne odwszawianie całego obozu odbyło się w dniu 6 grudnia 1942 r. (...) Nasze dramatyczne, nie zapomniane przeżycia związane z tym faktem stały się dla esesmanów niepowtarzalnym widowiskiem. (...) Chodziło nie tyle o wytępienie wszy (wszy żyły, sprawdziłyśmy natychmiast po dezynfekcji), ile o (...) przetrzebienie nas, a z drugiej strony danie esesmanom możności wyżycia się sadystycznego. W tym dniu nas nie dobijali, nawet nie popędzali i nie szczuli psami. Nas dziesiątkował mróz, tłok i rozpacz. Oni mieli natomiast przegląd tysięcy nagich kobiet, wśród których znalazły się i takie, niedawno przybyłe z wolności, którym esesmani mogli wystarczająco podle naubliżać.

Akcja odwszawiania trwała od wczesnego rana do późnej nocy. Każda kolumna kobiet musiała przez kilka godzin stać na mrozie nago, zanim znalazła się w baraku dezynfekcyjnym. Obłędnie zmarznięte i zmęczone, głodne i wyczerpane wchodziłyśmy do wnętrza, spodziewając się przynajmniej otrzymania czystej odzieży. Ceremonia odwszawiania była jednak pomyślana pod innym kątem. W jednej izbie, do której wchodziłyśmy »gęsiego«, siedzieli na taboretach esesmani. Każdy miał na kolanach jakąś funkcyjną Niemkę. Lustrowali nas od stóp do głów i syczeli jakieś obleśne słowa. Pod oknem ustawione były stoliki, na które trzeba było szybko i sprawnie wyjść. Golenia i flitowania, [tj. rozpylania środkiem przeciw insektom — dop. S. *K.* i J. *M.*] dokonywali mężczyźni więźniowie. Czynność tę wykonywali mechanicznie, a twarze mieli tak zakamieniałe, jakby — tak ich zapamiętałam — to były mechanizmy, a nie żywe istoty. Tylko esesmani i siedzące na ich kolanach funkcyjne zachowywali się wrzaskliwie, nie szczędząc uwag pod naszym adresem, (...) prętów po nagiej, zziębniętej skórze na plecach, nie darując sobie podglądania i urągliwych docinków. Na szczęście więźniowie wykonywali tę czynność golenia i flitowania bardzo szybko, jakby chcieli w ten sposób skrócić czas wystawiający nas na pośmiewisko ze strony rozbestwionych Niemców. Ich zachowanie się w stosunku do nas, »nagich wśród wilków« (tytuł książki [tj. powieści autobiograficznej wieloletniego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych o działalności konspiracji w Buchenwaldzie, Bruno *Apitza* — dop. S. *K.* i J. *M.*]) było wulgarne, a już naprawdę tchnęło najwyższą brutalnością, kiedy posłyszałam ich śmiech na widok kobiety z zapadniętymi pośladkami, sfałdowaną szarą skórą na brzuchu i zwisającymi piersiami.

Każda, u której dostrzegli wrzody na plecach albo ślady pogryzienia przez wszy, otrzymywała razem z przezwiskiem *alte Kuh* [stara krowa] uderzenie prętem, który znaczył jej krwawą ranę na skórze.

Prawdziwe orgie urządzali Niemcy w izbie z natryskami. Pakowali nas pod zimną wodę, nie szczędząc przezwisk i szyderstw. Zapędzali nas niczym bydło i kazali do tego wykonywać przeróżne, dziwne ćwiczenia, chichocząc przy tym i wyjąc z radości. Wyżywali się w sadyzmie, usiłując wykazać nam, jaką pogardą zdolni są nas »darzyć«, jak bardzo w ich pojęciu nie jesteśmy ludźmi. Potem wypędzali nas przy pomocy mocnych uderzeń kijami i kazali w stercie zwalonych ubrań szukać swojej sukienki i jaki. Grzebałyśmy więc w pomieszanej kupie, a oni bili nas po plecach i pośladkach albo pluli z obrzydzeniem na nasz widok.

Ostatecznie nie każdej udało się znaleźć swoje rzeczy, a już w żadnym wypadku nie doszukałaby się swojej bielizny. Jakież to było przykre wkładać na gołe ciało zabrudzoną kałem cudzą bieliznę i majtki. Trzeba było się przemóc, licząc się z tym, że zanim dobrniemy do baraku, czeka nas na pewno jeszcze stanie na mrozie. »Więc niech już będzie byle co, żeby tylko szybko wyjść na zewnątrz« — zapewne każda w ten sam sposób zawyrokowała.

Partiami zaganiano nas do bloków, a było już ciemno i mróz wciąż dokuczał i przeklinano nas. Zmęczyli się esesmani »zabawą« w odwszawianie jako specjalną akcją i dlatego teraz epilogiem dnia nie były szyderstwa i kpiny, ale pieniąca się złość, której wyrazem były dobijania kolbą karabinu tych wszystkich na tyłach, które nie mogły się równocześnie dopchać do środka baraku. Same zatarasowałyśmy się w wejściu (...). Przez kilka dni było w obozie o wiele luźniej niż dotąd i Niemcy byli jacyś spokojniejsi, jakby nasyceni wrażeniami, wyżyci i zadowoleni, że wykonali «bojowe» zadanie z naddatkiem. Gdybyż to mogli teraz oni opowiedzieć o wspomnianej imprezie odwszawienia z odległości czasu i ocenić swoje postępowanie w stosunku do nas (...). Gdyby chociaż jeden z dziesiątków tamtych esesmanów, biorących udział w akcji przeciwko bezbronnym, opowiedział po swojemu ten fakt i przyznał się, jakimi kierował się wówczas uczuciami, czy była to nienawiść rasowa, czy nienawiść nacjonalistyczna, czy zwykłe obrzydzenie na widok kobiet-szkieletów, pokrytych w dodatku wrzodami, krostami i brudem. Ale takiego głosu historia nie usłyszy nigdy..." (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

Inna więźniarka, Genowefa *Kościelska*, tak ujmuje to „odwszawianie", pisząc również m.in. o poniżeniu z zawstydzenia:

„(...) kazano rozebrać nam się do naga. Pilnowała nas wtedy jedna z najbardziej mściwych *ausjerek*, Fauna. Biła nas. Zaprowadzili wszystkie kobiety przed obozową »saunę«. Tam czekali już mężczyźni. Mieli za zadanie ogolić nas i wysmarować naftą. Stałyśmy tak przed nimi nagie, pod bacznym okiem *ausjerki* i żadna z nas nie

mogła okazać jakiegokolwiek objawu wstydu, gdyż w przeciwnym wypadku czekały na nas »razy«. Później wpędzono nas do »sauny« i kazano usiąść na podestach.

Siedziałyśmy już kilka minut, gdy nagle drzwi wejściowe otworzyły się i wpadła przez nie *ausjerka*, popychając przed sobą młodego, niemieckiego żołnierza. Poznałam go od razu. Ten 18-letni chłopak pochodził z Łodzi, z naszej dzielnicy. Fauna wprowadziła go tu, by pokazać, jak wyglądają nagie polskie kobiety. Ten żołnierz nie wiedział, jak ma się zachować wobec masy zawstydzonych kobiet, tym bardziej gdy *ausjerka* popychała go w naszą stronę. A my patrzyłyśmy na niego i myślałyśmy tylko o tym, iż takich momentów w obozie przeżyjemy jeszcze więcej.

Później był apel pamiętny dla mnie, gdyż trwał bardzo długo i w największy mróz. Stałyśmy i czekałyśmy, aż odwszawią cały obóz (...), głodne i zmarznięte. Niektóre nie przetrzymały i padały na miejscu, w którym stały, inne rozchorowały się ciężko po pewnym czasie. Po apelu odstawiono nas do baraków, a drzwi wejściowe zabito deskami. Na środku ustawiono długie tragi-koryta, w które załatwiały kobiety swe potrzeby fizjologiczne. Tragi te do rana były pełne i nieczystości przelewały się wprost na podłogę. Wszędzie roznosił się niesamowity fetor, a dokoła jęk chorych kobiet, które trzęsła febra."

Z losem więźniarek wiąże się znana już dobrze martyrologia dzieci, które rodziły się w obozie. Nie trzeba bliżej interpretować takiego sponiewierania poczucia człowieczeństwa, jakim było mordowanie nowo narodzonych dzieci w oczach matek, ale też niepodobna pominąć przynajmniej jednego opisu z nadesłanych relacji:

„Kilka razy widziałam na rewirze rodzące kobiety, co także było nie lada przeżyciem. Jeśli dopisało której z nich »szczęście łatwego porodu«, męczyła się krócej, ale przeżyła tragedię zabrania jej dziecka zaraz po jego urodzeniu. Ale biada tym, które rodziły trudniej. Rodziła, bodaj w 1944 roku, Ukrainka. Leżała na rewirowym kominie chyba przez trzy dni w bólach i rozpaczy, bez jakiejkolwiek pomocy. Obnażona z »odzieży i bielizny«, z olbrzymim, pulsującym brzuchem i rozłożonymi nogami, jęczała z bólu, »wyła» po prostu, nie mogąc urodzić. To był potworny widok. Kiedy wreszcie w ostatecznym wyczerpaniu urodziła, okazało się, że noworodek ma »wodogłowie». Jeszcze dzisiaj widzę cieniutkie nieprawdopodobnie rączki i nóżki oraz wielką, siną głowę prawie bez twarzy, w której przelewał się płyn. Jeszcze to stworzenie drgało nieco, gdy lekarka w obecności esesmana dała mu w pierś (klatkę piersiową) zastrzyk, uśmiercając go. Nie znałam nazwiska ani imienia tej więźniarki, nie znałam jej obozowego numeru, słyszeliśmy tylko jej krzyki, bezładne zdania i słowa w języku ukraińskim".

Nie było litości dla bólu, rodzenia, śmierci ani żadnego uznania dla przejawów macierzyństwa. Pomoc ze strony więźniów mężczyzn, zakazana i surowo karana, trafiała się jednak mimo wszystko jako wyraz protestu, co jest zresztą znane z literatury obozowej.

Potworne też były selekcje i przeżycia kobiet przeznaczonych np. do selekcji. Na ten temat wypowiada się m.in. Józef *Majchrzak*:

„Wiosną 1944 roku byłem [w Brzezince] świadkiem selekcji wśród kobiet przetrzymywanych na odcinku C (...). Kobiety te stanowiły (...) rezerwę do komór gazowych i krematorium, które nie mogły nadążyć z uśmiercaniem ludzi przywożonych w masowych transportach z Węgier i innych państw podbitych. Kobiety te były przeważnie narodowości żydowskiej. (...) ostrzyżone, przeważnie młode, ubrane w strzępy różnej odzieży, do pracy nie wychodziły, a [ich] jedynym i zasadniczym zajęciem było stanie na zbiórkach i [udział podczas] prawie ciągłych selekcji. Grupa esesmanów i esesmanek stała lub siedziała przy specjalnym pulpicie, do którego kolejno podchodziły rozebrane kobiety w celu pooglądania ich przez bandytów i wskazania przejścia na stronę, która dawała szansę życia do następnej selekcji; na drugą stronę szły te, dla których była to już ostatnia selekcja.

Świadome swojego położenia wszystkie kobiety (...) ostatnie dni i godziny swojego życia musiały przeżywać w strasznej rozpaczy. Widać było nawet z (...) odległości kilkudziesięciu metrów, że te istoty ruszały się jak mechanizmy zdalnie kierowane, ale bez życia; nawet już łez im zabrakło, by płakać. Opętane krzykami, rozkazami i kierowaniem bandytów, posłusznie wykonywały każde polecenie. Odarte przez najokrutniejsze bestie ze wszystkiego, co ludzkie, ujarzmione przez oprawców, bez żadnej reakcji poddawały się całkowicie woli ludobójców. Obojętne na śmiech, poniżenia, zniewagi, swoją nagość, sprawiały wrażenie obłąkanych, bezmyślnych i całkowicie nieczułych na wszystko, co je otaczało. (...) Zawsze po całkowitej likwidacji odcinka C rozpoczynano jego zapełnianie na nowo. (...) Kobiety te były jeszcze więcej głodzone niż więźniowie z innych odcinków."

Bardziej sumarycznie ogarnia ten temat Maria Elżbieta *Jezierska*, pisząc w swej relacji m.in.:

„Odebrano nam prawo do wstydliwości osobistej. Nie byłam przyzwyczajona rozbierać się nawet w obecności kobiet i to bliskich, myć się nawet przy matce (...) itp. [Upokarzały przeżycia po przybyciu do obozu, brutalne odwszenie 6 grudnia 1942 r. w obsługiwanej przez mężczyzn saunie męskiej na odcinku B I b w Brzezince, poddanie] się goleniu włosów (...) przez mężczyznę fryzjera (trzeba tu pochwalić naszych »chłopców« Polaków, byli bodajże bardziej zawstydzeni niż my, kobiety). Rezultat[em] owego »odwstydliwienia« (...) było zahartowanie na próby zawstydzenia.

Odebrano nam prawo do chorowania i śmierci w odosobnieniu, w koszuli i bez natretów tak brutalnych, jak portowe prostytutki w roli sanitariuszek, w dodatku przekonane o swej wyższości z powodu należenia do »narodu panów«; nawet zwłokom odebrano prawo do koszuli, trumny i osobnego pochowku i tak wszystkich »oswojono« z widokiem stosów zwłok leżących w błocie, że nikt na to uwagi nie zwracał. Gdy umarła matka mojej koleżanki szkolnej (...) w zimie 1943—1944 r na bloku 6 (z szonungowego zmienił się w tyfusowy) i przyszły po nią *Leichenträgerinen*, prosiłam je o odrobinę szacunku do zwłok; zdziwione, widząc, że płaczę, spytały: to chyba twoja matka umarła? Odwykły od wzruszeń własnych i cudzych na widok śmierci i zwłok — więc chyba matka?

Odebrano nam prawo do intymności oddawania moczu i kału (...). Silniejsze ściągały dosłownie za łeb »muzułmanów« z miejsca, bijąc się wzajem i łając. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak taka latryna wyglądała i jakie cierpienia powodowało to gonienie, przy trudnościach powstrzymywania kału i nieustannej biegunce — ten mus powstrzymywania. (...) W polu nie wolno było się oddalić i schronić przed oczami esesmana (...), a kapo nie pozwalała chorującym na długie wypróżnienie i częste bieganie »na stronę«.

Mogę tu jeszcze wymienić kłopoty nocne; w 1942/43 r. nie wolno było załatwić się nigdzie indziej, jak w latrynie, a więc trzeba było ubrać się, zejść z koi, pójść (zimą) do odległej ubikacji (...), nie było czym się umyć (brak wody w obozie). (...) A i to jeszcze było niczym wobec faktu [zmuszenia więźniarek z pierwszego transportu z Pawiaka w pierwszym dniu pobytu w obozie do zbierania nieczystości] spod bloków (rezultat odległości od latryny) gołymi rękami, których też nie było gdzie umyć. (...)

Tu jeszcze trzeba dodać wymyślną torturę, jaką stanowiło stałe wynoszenie się Niemek, onychże prostytutek (...), czystych, bo one albo kradły »ziółka« chorym i w nich się myły kosztem cudzego pragnienia, albo szły do »niemieckiego klozetu« w saunie, gdzie stale z rurki ciekła woda i gdzie nie-Niemkom wstęp był zabroniony, albo nawet korzystały z kąpieli w saunie (...).

Narzucona pogarda dla brudnych (...), nieszczęsnych »muzułmanek« [u wielu więźniarek nieniemieckich wyrażała się nie litością, lecz również pogardą dla nich], nieraz brutalnie okazywaną. Tak więc »zarażono« nas pogardą do drugiego człowieka.

Odwrotnością pogardy dla więźnia było żądanie nieustannego honorowania każdego esesmana czy *aufzjerki* przez prężenie się na baczność, meldowanie się itp. (co prawda kobiety nie znały makabrycznego »czapki zdjąć!«). (...)

Jest rzeczą zupełnie jasną, że sam fakt selekcji był potworny. (...) dodatkowego, poniżającego aspektu nadawał selekcji fakt, że esesman *Hustek* wyciągał ofiary z szeregu, zaczepiając zakrzywionym końcem laski za szyję (byłam w takiej selekcji w marcu 1943, na szczęście — nie wyciągana).

Następny aspekt poniżający — to fakt, że wyselekcjonowanym na obozie kazano się rozbierać do naga i nie pozwolono zachować nawet koszuli na moment śmierci w gazie. Dlaczego? Dla wartości starej koszuli. Nie można było stracić (spalić) aż tak cennej rzeczy, paląc człowieka.

Wiele osób dzisiaj, widząc mój numer na ręce, pyta, czy to bardzo bolało, myśląc o fizycznym bólu tatuowania. Odpowiadam zawsze: bolało to, że czułam się kolczykowaną świnią. (...) dostałyśmy uparowane w łupinach kartofle, też jak dla świń."

Patologia ekspresji uczuć — to temat wielu relacji obozowych, wiążący się z poniżeniem godności. Zwłaszcza wspomnienia z obozu kobiecego w Brzezince, z więźniarskiego środowiska kobiet, ze swej natury biologicznej nastawionych emocjonalnie, przynoszą wiele charakterystycznych przykładów wyzyskiwania uczuć w celu zadawania cierpień i uwłaczania godności. Wiele jest opisów wymyślnych szykan i tortur, zadawanych uwięzionym kobietom. Gdy oprawczynie napawały się widokiem dosłownie śmiertelnie przerażonych twarzy, często się śmiały z satysfakcji i radości, a pośród wrzasków i przekleństw bijących esesmanek i funkcyjnych więźniarki słyszały ironiczne wyśmiewanie się ze strachu i złośliwe wymyślanie od tchórzy.

UWŁACZANIE UCZUCIOM NARODOWYM I RELIGIJNYM

Jak wiadomo, w obozie rozróżniano poszczególne narodowości, oznaczając je literami na trójkątach. Dzięki temu esesmani mieli ułatwioną możność prześladowania grup narodowych wskutek rozeznania ich na pierwszy rzut oka. Niektóre narodowości (np. Żydów, Polaków, Rosjan) prześladowali w spotęgowany sposób. Podobnie wygrywali też różnice religijne, wyszydzając np. księży, zakonnice, rabinów, *bibelforscherów* (badaczy Pisma św.).

„W obozie oświęcimskim i w innych obozach — pisze w nadesłanym liście jeden z oświęcimiaków — na porządku dziennym spotykało się profanowanie ze strony służby obozowej uczuć narodowych i religijnych, odczuwało się głęboką pogardę, nienawiść, a poniżające wyzwiska, których wolę nie cytować, bicie po twarzy, urąganie i szyderstwo, zwłaszcza wobec cierpiących, a nawet konających więźniów, dobitnie świadczyły o kulturze »narodu panów«".

Warto wtrącić, że wyzyskiwanie przez *SS* i kryminalistów funkcyjnych różnic uwidocznionych na ubiorze więźnia rozgrywało się w różnych przekrojach socjalnych. Np. czerwony kolor trójkąta i na nim litera „P" prowokowały oprawców do znęcania się i poniżania nosiciela tych oznak, zarazem bowiem Polaka i więźnia politycznego. Z drugiej strony zielony trójkąt kryminalisty mógł stanowić ochronę, gdyż właśnie ta kategoria więźniów, spośród których zwykle wybierano funkcyjnych, cieszyła się pewną pobłażliwością u *SS*.

Wyniesione z wolności uczucia, poglądy i postawy starano się systematycznie niszczyć u więźniów. Jak to wyglądało w odniesieniu do bezlitosnych wysiłków w tłumieniu poczucia przynależności narodowej, dających zresztą z reguły odmienny skutek, utwierdzając je, obrazowo przedstawia Mieczysława *Chylińska:*

„Kiedy (...) przyszłam z bloku kwarantanny na blok dla więźniarek wciągniętych w reżim obozowy, blokowa Niemka z zielonym winklem urządziła sobie z nas, Polek, ośmieszające widowisko. Po wieczornym apelu poleciła nam ustawić się w szeregu, a następnie podchodząc do każdej z osobna, rzucała wyzywające pytanie: *Bist du Pole?* [Czy jesteś Polką?]. Na potwierdzającą odpowiedź odpowiadała uderzeniem w twarz. Aby nie sfatygować za mocno swej ręki, zleciła sztubowej dokończenie tej parady nienawiści narodowej.

Innym razem, podczas pracy na aussen, esesman dozorujący komando kazał Polakom stwierdzać: *Ich... auf meine liebe Heimat* [lekceważę moją drogą ojczyznę]. Niektóre zaczęły coś pod nosem mruczeć, nie wypowiadając całej treści. Klnąc, spuścił ze smyczy w naszą gromadę psa. W rozbiegu powpadałyśmy do kopanego przez nas rowu. Śmiech radosnego zachwytu nad udanym pomysłem pojawił się wówczas na jego twarzy."

W sferze kulturalnej również odcięcie od publikacji, od kultury słowa i splugawienie języka w obozie miało stłumić zainteresowania intelektualne więźniów i cofnąć ich ku poziomowi możliwie najprymitywniejszemu. Wpłynęło to — jak i wiele innych nieporównanie zresztą poważniejszych urazów obozowych, łącznie z chorobowymi — na opisywane już niejednokrotnie zmiany w psychice, wyniesione na trwałe z obozu przez tych, co zdołali przeżyć. Na uwagę zasługuje tutaj fragment relacji otrzymanej od Mieczysławy *Chylińskiej,* która też podkreśla słusznie, jak bardzo jest potrzebne uwzględnianie pełnej, nawet najdrażliwszej prawdy w pisaniu o obozie:

„Na ogół wiadomo jest, jakie słownictwo tworzyło materię językową w obozie. Lagrowa rzeczywistość stworzyła lagrowy język. Po pierwsze, nieznany dotąd zasób słów i wyrażeń przydatnych tylko w obozie, po drugie, niszczyła wspaniały dorobek pięknego, harmonijnego kunsztu językowego, sankcjonując równocześnie wulgarne słownictwo w najgorszym jego wydaniu, po trzecie, powodowała regres intelektualny. Sądzę na swym własnym przykładzie, że chyba każdy z tych, co przeszli obóz, po swym powrocie na wolność indywidualnie czuł się jakby zwichnięty. Gdy chodzi o mnie, między innymi z tego powodu stroniłam początkowo od ludzi. Czułam się pośród nich duchowo zażenowana. Nie byłam skora ani do wywnętrzania się z tego, co poza mną zostało, ani do podejmowania towarzyskich rozmów nawet na tematy dnia codziennego, a tym bardziej na tematy wymagające obycia intelektualnego.

Zaczadzenie obozem wymagało regeneracji nie tylko biologicznej, ale i duchowej. Przecież przez dwa pełne lata nie miałam w ręce książki, jakiegokolwiek czasopisma, poza czasem ukradkiem zdobytej gazety niemieckiej. Nasze życie duchowe aktywizowały głównie wspomnienia motywów kulturowych, melodyjne przerywniki z kręgu niektórych dyscyplin, szczególnie humanistycznych, tych bowiem nade wszystko nam brakowało. Moim poobozowym »debiutem intelektualnym« była opowieść o losach człowieka w obozie, do której zostałam omal na siłę sprowokowana przez grupę bliskich osób. Dziś, z odległości tylu lat zauważam, że opowieści tej daleko było do prawdy o Oświęcimiu, chociażby z tego powodu, że ogołociłam ją z okropności obozowych".

Święta religijne i narodowe wiązały się zazwyczaj z różnymi szykanami. *SS* starało się psuć ich nastrój. Np. pod choinką obozową składano zwłoki więźniów. Na Boże Narodzenie 1942 r. i Nowy Rok wstrzymano wydawanie chleba. Przyjrzyjmy się fragmentowi relacji dr. Ludwika *Żuka:*

„Dzień 24 grudnia 1942 r., wigilia Bożego Narodzenia, zapisał się szczególnie w pamięci więźniów obozu *Auschwitz II — Birkenau.* W przeddzień wigilii *lagerältester* polecił orkiestrze obozowej przygotować i wyćwiczyć kolędy. Zorkiestrowałem *Stille Nacht* oraz polskie kolędy »Wśród nocnej ciszy« i »Bóg się rodzi«. (...) Kiedy orkiestra grała przy bramie, byliśmy świadkami szczegółowych rewizji komand wracających z pracy. (...) [Rewidowano,] bito i kopano (...). Do tego przygrywała or-

kiestra skoczne marsze (...). Każdy z esesmanów starał się popisać celnymi ciosami i imponować widzom. Trwało to dość długo, apel przeciągał się.

Kiedy nareszcie weszły już komanda do obozu, *raportführer* rozkazał orkiestrze udać się na »babski lagier«, gdzie mieliśmy grać kolędy. Ustawiono stołki i pulpity dla orkiestry przed kuchnią obozu żeńskiego. Na placu przed blokami stały załogi bloków w karnych *gliedach* [szykach]. Przed kuchnią męskiego obozu, między kuchnią a barakiem karnej kompanii (*SK*), na tle stojącej tam szubienicy ustawiono wielki świerk, przysypany watą drzewną i udekorowany lampami elektrycznymi (żarówkami).

[Przed bramą żeńskiego obozu] stanęła cała komenda obozu, a zwłaszcza *SS-ausfsieherki*. Na dany przez *rapportführera* znak zagraliśmy *Stille Nacht*, co przyjęte zostało obojętnie przez załogi »babskich« bloków. Kiedy rozległo się »Wśród nocnej ciszy«, pierwsze zareagowały polskie Żydówki. Rozległ się tam spazmatyczny krzyk, który przerodził się w zbiorowy płacz stojących na apelu kobiet. Było coś strasznego w tym zbiorowym, spazmatycznym łkaniu kobiet, które wzbiło się pod sklepienie pochmurnych niebios. Był to krzyk kilku tysięcy dręczonych ludzi, wywoływany kaprysem czy celowo zorganizowanym chwytem, aby [esesmani mogli] nacieszyć się ludzką rozpaczą. Do tego szyderstwa zdolni byli tylko ludzie pozbawieni jakichkolwiek uczuć ludzkich. Płakały i szlochały tysiące kobiet, daremnie wzywających Boga, a towarzyszyły temu urągliwe śmiechy auzjerek i esmanów stojących pod bramą w celu zabawienia się kosztem ludzkiego cierpienia.

Tak więc wyzyskano religijną tradycję wigilijną po to, by sprawić sobie *Schadenfreude* [radość z cudzego cierpienia — dop. S. *K.* i J. *M.*] za zorganizowane przez kapów [podczas rewizji na bramie] zapasy na wieczerzę wigilijną [i] tak [też] zostały sponiewierane najwznioślejsze uczucia religijne nieszczęsnych więźniarek. (...) Ta makabryczna wigilia w *Birkenau* mówi sama za siebie, oskarża i piętnuje. Cała ta hołota, pod bramą zebrana, żegnała się gromkim *Heil!*"

O tejże wigilii pisze z punktu widzenia więźniarki w Brzezince Genowefa *Kościelska*, obserwująca i pamiętająca zwłaszcza katowanie:

„24 grudnia nie dostałyśmy od rana nic do jedzenia, a tym bardziej nie było mowy o wyjściu z baraku, gdyż drzwi były zabite deskami. *Lagerstrasse* była pusta, świeciła się na niej tylko ubrana specjalnie choinka z kolorowymi lampkami. Przyprowadzono i ustawiono przed nią orkiestrę obozową, która grała kolędę »Cicha noc, święta noc« [*Stille Nacht, heilige Nacht*], ale przekrzykiwały melodię nieludzkie wrzaski, jęki, wołania o pomoc. Wyprowadzono z lagru B [odcinek terenu w Brzezince — dop. S. *K.* i J. *M.*] wszystkich mężczyzn na lagier A (kobiecy) i kazano zdjąć z siebie tzw. po obozowemu »jaki« i odwrócić przód na tył. W tych jakach musieli biegiem nosić z jednego końca lagru B na drugi koniec lagru A kamienie, cegły i piach. Bito ich przy tym i kopano. Ci, co nie wytrzymali, padali na *Lagerstrasse*. Masakrowano ich, a w to wszystko wdzierały się takty świątecznej kolędy.

Całe to »zajście« pamiętam; oglądałyśmy przez szpary w deskach baraku. Nie jadłyśmy też przez cały następny dzień. Takie były [moje] pierwsze święta w obozie Oświęcim. Tego nigdy nie zapomnę".

Takie pomysły komendy obozu, jak kładzenie trupów pod oświetloną choinką czy wieszanie na niej skazańców bądź też egzekucje wykonywane przed frontem więźniów stojących na apelu miały być represją godzącą w honor całej społeczności więźniarskiej; tego rodzaju posunięcia *SS* wywoływały reakcję przeciwną do zamierzonej. Co więcej, budziły ducha odwetu i zemsty.

BEZCELOWOŚĆ OBRONNYCH REAKCJI EMOCJONALNYCH

Jedną z odruchowych reakcji na poniewieranie godności, np. na przezywanie czy bicie, może być uniesienie się protestem. W obozie byłoby to równoznaczne z wydaniem na siebie wyroku kalectwa lub śmierci. Trzeba było, jak wiadomo, tłumić uczucia zniecierpliwienia, oburzenia, protestu, krzywdy, odwetu, nienawiści, bólu itp. Dialog z funkcjonariuszami lagrowymi był prawie zawsze jednostronny: esesman lub funkcyjny wypowiadali, a raczej wywrzaskiwali swoje, a więzień musiał potakiwać lub bardzo umiejętnie odpowiadać na pytania i udzielać zręcznych wyjaśnień. W dyskusję nie wolno mu się było wdawać, emocji nie mógł okazywać.

W obozie nie było miejsca na współczucie, wyrozumiałość, pobłażliwość, litość. Do żadnego celu — chyba tylko do pogorszenia sytuacji — nie prowadziłyby prośby, błagania o litość, o przedłużenie życia, o odstąpienie od zadawania tortur. Zatwardziała esesowska biurokracja nie znała takich praktyk ani odchyleń, nie dopuszczała odruchów humanitarnych, choć zdarzały się czasem przebłyski lepszego humoru esesmanów. Proszenie o litość wywoływało jeszcze większą wściekłość u oprawców. Więźniowie musieli więc liczyć się z takim nastawieniem, nie zgłaszali się do raportu, nie powoływali się na enigmatyczny regulamin obozowy. Natomiast podlizywanie się funkcyjnym kryminalistom, przekupywanie itp. mogło polepszyć warunki bytowania obozowego, lecz uwłaczało godności więźnia.

Skarżenie się, ujawnianie bólu itp. dopingowało oprawców do dalszego katowania. Dotyczyło to zresztą nie tylko tortur. Józef *Majchrzak* wspomina, że ze strzyżenia *zugangów* czyniono szykanę, posługując się w pośpiechu niesprawnymi narzędziami, kaleczono więc więźniów, a jeśli ktoś, nie znając jeszcze stosunków obozowych, głośno objawiał swój ból lub próbował protestować, był maltretowany dodatkowo i okrutnie bity.

Jak reagowali esesmani na prośby, można się zorientować m.in. z charakterystycznego epizodu z 18 października 1942 r., gdy do Oświęcimia przywieziono na zagładę transport Żydów z Holandii. Notatkę z tym związaną znajdujemy w tzw. Pamiętniku Johanna Paula *Kremera* (Zeszyty Oświęcimskie, 13, Wydawn. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1971, s. 49); ten zaciekły hitlerowiec, zbrodniarz, doktor medycyny i doktor filozofii, *obersturmführer SS*, pod tą datą zapisał: „Dziś, w niedzielę rano byłem obecny przy wilgotnej, zimnej pogodzie przy jedenastej akcji specjalnej (Holendrzy). Obrzydliwe sceny z trzema kobietami, które błagały tylko o darowanie życia". Uczestniczący w selekcji morderca, *Kremer*, zareagował jedynie niesmakiem, a może mógł uratować te skazane, skoro 116 kobiet ze wspomnianego transportu skierowano wtedy do obozu. Były to nowo przybyłe; więźniowie zorientowani w stosunkach obozowych wiedzieli, że mogą sprzeniewierzyć się swej godności, zwracając się do esesmanów o łaskę.

Natomiast na innego rodzaju prośby oprawcy reagowali chętnie. Oto przykład spośród dosłownie setek podobnych, z relacji Stefana *Krupy* pt. A jednak tak było (Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 65):

„(...) mój *vorarbeiter*, zwany Berliner, (...) dawniejszy gestapowiec, (...) pałał do niego [Cygana z mojego transportu] jakąś dziką nienawiścią, mimo że Cygan pracował przykładnie. Po paru dniach z więźnia został już tylko cień, zdradzał psychiczne zaburzenia. (...) Berliner znów wziął go w obroty, bijąc rękami. W pewnym momencie Cygan stanął przed nim, rozerwał koszulę na piersiach i, odkrywając kościstą pierś, zaczął krzyczeć:

— Zabij mnie, bandyto!
Berliner nie dał się długo prosić, bił, ile miał sił. Cygan kwilił już, ale twardo stał. Ale jak *vorarbeiter* pięścią uderzył go w ucho, momentalnie z ucha zrobił się balon, a on runął na ziemię (...). Berliner nogami dokończył dzieła, Cyganie ponieśli do obozu martwego kolegę."

Wiadomo dobrze, że będąc bitym w obozie, trzeba było starać się utrzymać na nogach jak najdłużej, w takiej pozycji przetrwać bicie, gdyż upadek najczęściej groził skopaniem na śmierć. Poza tym wszakże działał współrzędny motyw: wzmagało się poczucie krzywdy, protestu i godności, podobnie jak u wieszanych więźniów, którzy sami strącali spod siebie taboret, zanim zdążył uczynić to kat-oprawca.

Jeden z respondentów, Józef *Majchrzak*, opisuje okrutne katowanie tych więźniów z fioletowym trójkątem (tzw. świadków Jehowy), którzy nie chcieli zdejmować czapki. Ta bierna postawa, będąca emocjonalnym oporem i manifestacją wierności własnym poglądom, wywoływała rozwścieczenie oprawców. Jednego z delikwentów dosłownie zadeptano na żwirowym podwórzu; słychać było głuche dudnienie, jęki katowanego, wrzaski i przekleństwa morderców.

Prośby czy płacz nie byłyby żadnym sposobem np. na uniknięcie kary. Świadomość tego pomagała zachować godną postawę i stłumić uczucia, choć nie każdy mógł się zdobyć aż na ukrycie strachu, panującego powszechnie w obozie, a owładającego więźniem w wypadkach bezpośredniego zagrożenia kalectwem, chorobą, torturami czy śmiercią. W jednym z opisów przeżywania potwornej kary słupka, we wspomnianej już książce Franciszka *Stryja* (s. 80 i 81), czytamy m.in.:

„Czas mijał nieubłaganie. Trudno było zebrać myśli w tym chaosie uczuć. Widziałem siebie już wiszącego na twardym łańcuchu i obmyślałem sposób przetrzymania tej katorgi. Z tym muszę się pogodzić, że nie wyjdę stąd bez odbycia kary. Po drugie: płacz nic mi nie pomoże, a tylko poniży we własnych oczach i opinii kolegów (...) — i dalej, już w czasie odbywania tej tortury: — Wiszący obok mnie krzyczał i płakał. Był jeszcze młody. Wzywał mamy. Może i mnie łzy sprawiłyby odrobinę ulgi. Lecz gniew tamował im drogę."

Nieco łatwiej było niekiedy pod koniec wojny, gdy zatwardziałych oprawców zastępowali inni. Ale i wtedy bardzo wiele zależało od przypadku, od łaskawości losu. Adolf *Gawalewicz* w swych ścisłych, psychologicznie i socjologicznie pogłębionych, refleksyjnych wspomnieniach pt. Refleksje z poczekalni do gazu — Ze wspomnień muzułmana (Kraków 1973, Wydawn. Literackie, s. 129 i 130) — odnotowuje jako ewenement:

„Coś się w esesmańskiej psyche załamuje. Zapewne, nie są to już w ogromnej większości esesmani ze »szkoły orłów«, lecz z przymusowego zaciągu. W wigilię Bożego Narodzenia [1944 r. — dop. S. K. i J. M.] w węglu znajduję podrzucone jabłko. Jabłko! (...) Kilka razy strażnik »zapomniał« kawałka chleba!"

Do ostatnich chwil w obozie, do śmierci czy też do wyzwolenia, więzień musiał napinać uwagę, żeby nie „podpaść", i tłumić swe potrzeby, nie ujawniając ich wobec esesmanów i funkcyjnych. Esesmani zaś starali się panować nad każdym odruchem więźniów. Tak było we wszystkich obozach. Doc. dr habil. Jan *Myczkowski* wspomina o wydarzeniu z końca roku 1944 w obozie w Lengenfeldzie, opisując rozpaczliwą próbę ucieczki więźnia w czasie marszu do pracy w fabryce i „wychowawcze" zmuszenie współtowarzyszy niedoli do patrzenia na jego śmierć:

„Szliśmy w kolumnach po około 100 osób, pilnowani z boku przez strażników, a na końcu każdej kolumny szli dwaj gestapowcy z psami specjalnie tresowanymi (...). W pewnym momencie kolega *Strzałka*, który maszerował obok mnie, wyrwał się (..) i zaczął uciekać przez łąkę w kierunku lasu. Strażnicy strzelali do niego, nie trafili (prawdopodobnie nie wysilali się zbytnio), natomiast gestapowiec spuścił psa ze smyczy i wolnym krokiem skierował się za uciekającym. Pies dopędził uciekiniera po paru minutach, powalił go na ziemię i przytrzymał. Gestapowiec podszedł wolnym krokiem, odpędził psa i strzelił do nieszczęsnego więźnia kilkakrotnie. Zwłoki naszego kolegi były wystawione na placu apelowym i każdy z nas musiał przejść obok, przystanąć, popatrzeć, aby zapamiętać, czym grozi ucieczka. Ci, którzy odwracali głowy i nie patrzyli, byli straszliwie maltretowani i zmuszani do patrzenia."

Ciężko się było zdobywać nawet na zwracanie się z prośbami do nielicznych, życzliwszych więźniom esesmanów, jak uniewinniony po wojnie dr Hans *Münch* z Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu, zachowujący godność człowieka pod mundurem esesowskim, czy funkcyjni kryminaliści, jak Otto *Küssel*. Raczej z ich inicjatywy więźniowie doznawali pomocy — od pożywienia czy papierosów do ułatwiania przeżycia obozu. *Küssel*, jak pisze m.in. Jan *Gil* w relacji pt. Wspomnienia z obozów (Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 68—70), skrycie dokarmiał więźniów, nieoficjalnie pouczał ich, jak mają się zachowywać, umożliwiał lepszą pracę, często się nawet uśmiechał, ale nie był to złowróżbny uśmiech oprawców-sadystów lub morderców-„intelektualistów", jak dr Josef *Mengele*. Dodatnie emocje i efektywna pomoc były zakonspirowane. Więźniowie rozumieli je w lot; krzepili się psychicznie, gdy wyczuwali godność prawdziwą u drugiego.

W obozie wszelkie prośby o litość, zdradzanie i przejawianie bólu, widok krwi itp. zazwyczaj powodowały u esesmanów, podobnie jak u ich tresowanych psów i u okrutnych funkcyjnych, reakcje sadystyczne i wzmagały agresję. Ta sytuacja musiała wpływać zasadniczo na sposób zachowywania się i postawy więźniów.

POSTAWA WIĘŹNIÓW W SYTUACJI EKSTREMALNEJ

Analizując dokumentację, łącznie z poezją obozową, pod kątem problematyki godności, należało oczywiście zachować ostrożność i nie brać wszystkiego dosłownie. Oto przykład, a mianowicie ostatnia strofa anonimowego obozowego wiersza-piosenki z Brzezinki pt. Oświęcim (Zeszyty Oświęcimskie, 16, Wydawn. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1975, s. 53):

„I stoimy w wielkim rzędzie
Takie nędzne ludzkie zera,
A śmierć z kosą chodzi wszędzie
I obfite żniwo zbiera".

Nie znaczy tutaj, że więzień, autor, uważał siebie czy swoich kolegów dosłownie za „nędzne ludzkie zera", wyrażał tylko w ten sposób sytuację, w jaką ich wtrącił reżim obozowy. Zwrotka ta bynajmniej nie dowodzi zatraty poczucia godności, przeciwnie, niezależnie od bezzasadności dosłownego rozumienia wskazanego określenia, samo powstanie tego (i innych) utworu obozowego

świadczy o zachowaniu człowieczeństwa, z domieszką skargi i buntu.

Poczucie godności i siły więźniarskiej widoczne jest m. in. w lagrowej poezji konspiratorów; np. Tadeusz *Hołuj* pisał w zimie 1943 r. w Oświęcimiu (Wiersze z obozu; Łódź, wyd. Książka, bez daty, s. 40—41) o tym, że

„kiedy człowieczą broń wydobywszy z grozy
i milczenia,
przeciw otchłani stawiając most,
spotykamy się z wszystkich stron świata
przeciw w przerażonej litanii klęczącemu
z ładunkiem gniewu,
nim budujemy więźnia
śmielszego od granic drutów, większego niż śmierć,
chociaż daleka jest rzecz wytęskniona przez
milion serc".

W tego rodzaju poetyckich utworach lagrowych odnajdujemy motywację do wzbierania się psychicznego więźniów w sobie i do przeciwstawiania się strasznej i beznadziejnej sytuacji. Motywem mógł być nie tylko gniew czy zupełnie zrozumiałe pragnienie zemsty i odwetu za niewyobrażalne zbrodnie i poniżenie człowieka, lecz też patriotyzm, przekonanie o nieuchronności klęski hitlerowców, wiara pokonanych w zwycięstwo, chęć życia itd.

Charakterystyczny jest pod tym względem m. in. fragment relacji nadesłanej przez cytowaną już Jadwigę *Apostoł-Staniszewską*, która w następującym opisie wskazuje na połączenie udręk fizycznych z psychicznymi zadawanymi podczas wykonywania przez więźniarki bezsensownej pracy. Pod koniec cytowanej wypowiedzi jawi się aż nader uzasadnione w upokarzającej sytuacji pragnienie odwetu, które staje się impulsem wzbudzającym chęć przetrwania obozu:

„Trudno powiedzieć, co w tej metodzie działania służby obozowej stanowiło wyraźniejszy cel: czy zamęczenie nas fizyczne, czy moralna dyskwalifikacja poprzez uznanie nas jako przedmiot wymyślnej zabawy funkcyjnych. Myślę, że w takich przypadkach dobijano nas jakby dwoma naraz batami. Tylko delikwentka mogła ocenić, co więcej bolało: czy kopniak w plecy twardym butem, połączony z mniejszym czy większym bólem fizycznym, czy uczucie wstrętu z powodu umazanych, śmierdzącym kałem rąk, gołych pośladków, a często i twarzy, czy samo poniżenie, poczucie krzywdy i sponiewieranie.

Znalazłam się kiedyś w takiej sytuacji. To było »na Budach«, gdzie chodziłyśmy kopać rowy, po to, żeby je po kilku dniach zasypywać. Miałam, jak wiele z nas, biegunkę, toteż musiałam co chwile biegać do wykopanego dołka o kwadratowej powierzchni około 2 na 2 metry i do 30 centymetrów głębokości. Dołek był bez przerwy okupowany, bo takich jak ja było sporo. Z ukrycia wyskoczyła pod naszą nieuwagę *anwajzerka*. Nie zdążyłyśmy uciec. Kilku się udało, ale mnie nie. Zachwiałam się, ale nie na skutek uderzenia. Po prostu straciłam równowagę i wpadłam do kałem wypełnionej na dnie, otwartej kloaki. Raptownie wydostałam się z dziury z umazanymi dłońmi. Na moment poczułam do siebie ogromny wstręt, ale minął wnet, bo i tak byłam brudna i od kilku tygodni nie wiedziałam, co to woda, ani do picia, ani do prania.

Ocierając ręce o trawkę, widziałam rozbawione Niemki *arbeiterki* (więźniarki) z uciesznymi minami, pokazujące nas esesmanom, wspartym o karabiny, i zabawiającym się również naszym widokiem. Wtedy to po raz pierwszy zaklęłam w duchu i zażyczyłam sobie, żeby móc doczekać takiej chwili, iżby się tym prymitywom odwdzięczyć w dwójnasób. Ale żeby się takiej chwili doczekać, trzeba mi się zmobilizować i żyć, koniecznie żyć i przeżyć."

Przyjmowanie określonej postawy psychicznej pod wpływem poniżania godności było zróżnicowane: od spotęgowanego poczucia buntu i oporu, przez obojętny dystans do prostracji i ulegania tzw. zmuzułmanieniu.

W zajmowaniu odpowiedniej postawy w obozie dużą rolę odgrywały uczucia patriotyczne, doświadczenia z więzień, świadomość celów postępowania hitlerowców, wiara w ostateczne zwycięstwo, obawa przed znieczuleniem się wobec zbrodni, mobilizowanie w sobie całej odporności psychicznej itp. Interesująco wypowiada się na ten temat Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*, snując refleksje na kanwie swych przeżyć i obserwacji z obozu kobiecego w Brzezince:

„Kiedy usiłowali nas dobijać moralnie, musiałyśmy znosić obelżywości. Nie było żadnego sposobu ratować się unikiem. Odbieranie wrażeń i wewnętrzne reakcje zależały od wielu czynników. Pewien procent kobiet z natury nie reagował. Przyzwyczajone do wulgarności życia i prymitywizmu moralnego, nie widziały w metodach upadlających nic szczególnego (kobiety z marginesu społecznego, choć nie wszystkie). Wiele kobiet odbierało wrażenia jedynie wzrokowe, bo po prostu nie znając języka, nie wiedziały, że *alte Kuh* albo *du Scheiss* ma szczególne znaczenie.

Do wielu ohyda postępowania z nami nie docierała. Zobojętniały. Zmogła je choroba, a z nią osłabienie odporności psychicznej. Zmuzułmaniały i umierały powoli. Najgorzej i z największym trudem przyjmowały cięgi natury moralnej kobiety wrażliwe, przywiezione do obozu bezpośrednio z wolności (...).

Poważny procent kobiet — a było ich chyba najwięcej — zaciął się w sobie; zmusiły się do niesłyszenia, niewidzenia, nieodczuwania, jak by chciały rzec (posłużę się znanym mi z tamtych czasów twierdzeniem): to mnie nie dotyczy, powiedział inwalida, kiedy pies napaskudził mu na protezę. Taki był niepisany nakaz wewnętrzny, taka konieczność życiowa. Do tych należałam i ja.

Zanim jednak doszłam do stanu czasowego zaskorupienia się w sobie i pozornego nieodbierania wrażeń, przeszłam swoje. Przed przestąpieniem bramy obozu oświęcimskiego wiedziałam już, że Niemcy biją nie tylko pejczem, pięścią między oczy, butem w brzuch, nie tylko grożą rozstrzelaniem i przywiezieniem rodziny, ale i słowami, skierowanymi prosto w serce, w najczulszą nieraz strunę ludzkiego uczucia i (...) ambicji. Poznałam ich i ta znajomość okazała się pożyteczna, kiedy znalazłam się za drutami.

Aresztowali nas na wsi. Wieźli nas chłopskim wozem. (...) Byli bezgranicznie rozbawieni i zadowoleni. Urągali nam (...), zaczęli (...) gestapowcy pluć nam w twarz i ryczeć coś po polsku i po niemiecku. (...) [Miało to] na celu złamanie postawy i podważenie naszej wiary w zwycięstwo. Nie udał im się ten chwyt (...). Dalsze ubliżania tego typu nie odnosiły już żadnego skutku i w niczym nie załamały mnie psychicznie, choć tak bardzo cięły w patriotyczną postawę (...).

[Do siedziby gestapo w Zakopanem] przywieziono starą Żydówkę i równie starego Żyda. W łazience [gestapowcy] urządzili [tym więźniom] miejsce tortury, wykrzykując, że przed śmiercią muszą być, zgodnie z nakazami ich religii, idealnie »wykoszerowani« [oczyszczeni, z hebr. — dop. S. K. i J. M.]. Od łazienki dzieliła mnie tylko ściana (...), słyszałam najwyraźniej szum wody z natrysków i krzyki: gorąca, zimna!, jakby oblewali ofiary na przemian zimną i gorącą wodą, słyszałam jęki zdławione i upadanie ciał na posadzkę. Słyszałam słowa urągające religii i starości delikwentów... A potem drzwi mojej celi otwarły się z impetem i na podłogę cisnęli dygocącą z zimna i przerażenia, półprzytomną kobietę (...), pienili się ze złości. Kazali jej wejść pod łóżko (...), jeden z nich chwycił za szczotkę do szorowania podłogi i całą siłą wgniatał kobietę pod moją pryczę (...).

Na przytoczonym przykładzie śmiało mogę powiedzieć, że dwie osoby miały być (...) zniszczone: upodlona do ostatecznych granic Żydówka, bezbronna, zmarznięta (październik), umoczona (...), z bólem powtarzająca nieprzytomnie: *mein Gott!* — i ja, leżąca na łóżku, równie bezradna i przerażona bestialstwem. (...) Byłam wówczas u kresu sił psychicznych. Ani mi uciec przed tym widokiem nie było wolno, ani patrzeć obojętnie. Zaci-

skałam zęby i myślałam: (...) czym się popisujecie, pomylonym bohaterstwem? Odwagą w dobijaniu i znęcaniu się nad słabym i bezradnym? Od tego czasu wiedziałam już, że słowo *übermensch* znaczy to samo, co bandyta...

Z tym pojęciem przybyłam w końcu do obozu koncentracyjnego, niosąc pod skórą jakby szczepionkę uodporniającą mnie na wszelkie szykany, szyderstwa i bluźnierstwa oraz świadomość, że to nie my jesteśmy takimi, jakimi chcieli nas widzieć, znać i całemu światu tłumaczyć, jak to sprawnie i racjonalnie oczyszczają świat ze szkodliwych, niepotrzebnych, kalekich, chorych i starych elementów, przeszkadzających w rasowo czystym narodzie niemieckim (...). Ci, którym śni się po nocach panowanie, również poświęcają etykę i wszelkie wartości moralne dla zdobycia »sławy«, honorów, dla zaspokojenia swoich fałszywych ambicji."

Autorka tej relacji, mająca religijną matkę, przebywającą na wolności, wyjaśnia, że ową Żydówkę pokazano przed jej zastrzeleniem jako rekwizyt w celu wywarcia presji psychicznej i skojarzenia, że taki sam los może spotkać matkę więźniarki. Trzeba przychylić się do wniosku Jadwigi *Apostoł-Staniszewskiej*, że owa okrutna inscenizacja wynikała nie tylko z chęci sadystycznego wyżycia się oprawców czy zapewnienia sobie przez nich „zasługami" w gestapo lepszej pozycji i obfitszych korzyści materialnych, lecz też była wyrafinowanie przemyślanym elementem postępowania wobec uwięzionych, dodajmy: elementem, w którym chodziło zwłaszcza o spotęgowanie lęku z równoczesnym pokazem poniżenia godności, które mogło być dobijające przy współdziałaniu strachu i sytuacji fizycznej.

Józefa *Stefaniszyn* opisuje, jak ją gestapowiec w więzieniu nowosądeckim zmuszał do wejścia pod pryczę; ku zdziwieniu oprawcy więźniarka ta się oparła, mówiąc, że nie jest tresowanym psem i jako Polka ma swój honor. Gestapowiec, zdziwiony, naurągał, lecz bez maltretowania się wyjątkowo obeszło.

Ilustrując twardą postawę w obozie, Stanisława *Piątyj* w swej relacji przypomina więźniarkę Alicję *Zarytkiewicz*, z którą w r. 1942 pracowała w Oświęcimiu I przy oczyszczaniu stawów rybnych, w wodzie powyżej pasa, w grząskim gruncie, wśród wysokich trzcin i tataraków. Tam Alicja próbowała ucieczki, lecz ją niebawem znaleziono. Pobito ją i skopano wśród krzyków i przekleństw, w drodze do obozu popychano i wyśmiewano. W lagrze wymierzono jej 25 uderzeń. Wróciła do bloku milcząc, przemoczona, obłocona, obolała, zakrwawiona. Powiedziała tylko: ja i tak ucieknę! Opowiadająca dodaje: „Nie osiągnęli celu prześladowcy, nie złamali człowieka i nie upokorzyli biciem". Przeszło miesiąc później *Zarytkiewicz* uciekła z podobozu Budy, tym razem z powodzeniem.

Wielu więźniów, którzy umieli się przystosować do warunków obozowych, cechowała postawa wyrażana w skocznej melodii i optymistycznej treści znanej piosenki obozowej: „Stoi komin murowany, ale my go wykiwamy..."; była ona wręcz cwaniacko-andrusowską odpowiedzią na atmosferę terroru i mordu, utrzymywaną i pogłębianą przez lagrowy gang esesowski.

ESESOWSKA PATOLOGIA GODNOŚCI

Elitarność *SS* i świadomość posiadania bezwzględnej władzy kształtowały postawę esesmanów. W niezliczonej liczbie opisów rysuje się kontrast między tą elitą a masą udręczonych więźniów, np. w nakreślonej przez ks. Adama *Ziembę* (Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum, s. 36—37) scenie wymarszu kompanii karnej niby do pracy:

„Idą jeden do drugiego podobni... To chyba bracia! Nie! To nie bracia, ale jedna nieszczęsna, żałosna rodzina. Wystające kości twarzy, zapadłe głęboko policzki, sczerniałe wargi i chudy, długi nos. Oczy tylko błyszczą gorączką i trwożnie biegają wokoło, i patrzą, skąd padnie cios czy niespodziane uderzenie. Stale i bez powodu bici, podobni są już tylko do zwierząt — tak, do zwierząt wiecznie zaszczuwanych przez człowieka.

Przy wesołych taktach marsza wyelegantowana świta esesmańska wita ich drwiącym uśmiechem i sprośnymi uwagami. A tu już nie ludzie, ale żywe trupy wychodzą, i to nie na pracę, lecz na zwykłą, ordynarną rzeź właśnie z ich rąk."

Elegancja esesmanów była tylko zewnętrzna. Zwraca też uwagę w bliższym przyjrzeniu się treści tego cytatu godny sposób porównania więźniów do zwierząt, ale nie w sensie przypisania *häftlingom* cech zwierzęcych, normalnych przecież z przyrodniczego punktu widzenia, jak już wspomniano, lecz pod kątem traktowania ludzi jak zwierzęta. Abstrahując od stosunku do nich, widocznego u ich miłośników, warto nadmienić, że człowiek poza tym traktuje zwierzęta jako źródło korzyści (hodowla), źródło przyjemności (myśliwstwo) i przedmiot sadystycznego wyżywania się. Esesmani lubili swe zwierzęta, koty czy psy, ale więźnia — dodajmy — traktowali gorzej niż dręczone zwierzęta, bo nie jedynie jako przedmioty drastycznego i sadystycznego wyżywania się, ale też jako masę wymagającą sponiewierania i wyniszczenia, gdyż tak nakazywała obłędna ideologia hitlerowska. A przy okazji zatrudnienie w obozie koncentracyjnym przynosiło znajdującym się tam esesmanom korzyści materialne i niezagrożenie służbą na frontach wojny.

Swoistym dowodem wypaczenia i zaprzeczenia godności było jej pojmowanie, wdrażanie i uzewnętrznianie przez funkcjonariuszy *SS*. Polegało ono na tłamszeniu przez nich i ostatecznym zatraceniu etycznych cech ludzkich, powszechnie odczuwanych i przyjmowanych za normę człowieczą w wieku XX w Europie. Była to nieraz już opisywana, wypaczona, nacjonalistyczna filozofia *übermenschów;* w niej honor, duma, prawda, patriotyzm, miłość, litość, szacunek, współczucie, chęć niesienia pomocy odnosiły się tylko do własnego narodu, w którym miały być bezwzględnie przestrzegane.

Dlatego między innymi niezrozumiany był w formacjach *SS* np. ludzki, normalny, bezinteresowny stosunek więźnia lekarza do chorych, rannych, cierpiących prześladowców z *SS*. Esesmanom obce było chrześcijańskie podejście do bliźniego, oparte na miłości, miłosierdzie, darowywanie winy, przebaczanie, łagodzenie kary, karmienie głodnego, ratowanie życia itp. System *SS*, panujący w więzieniach i obozach koncentracyjnych, był zaprzeczeniem takich postaw, wobec których przejawiali całkowity brak tolerancji. W pewnych sytuacjach esesmani krępowali się swego rzemiosła spod znaku trupiej czaszki, który nosili na czapkach, np. nieraz zatajali to, co robią, przed swoimi rodzicami, nauczycielami czy też żonami. Nie wahali się przy tym występować przeciwko nim, gdyby otwarcie ci bliscy wystąpili z krytyką postępowania *SS*.

Oczywiście w tym duchu szkolono esesmanów i w praktyce wdrażano ich w odpowiedni z hitlerowskiego punktu widzenia, antyhumanitarny stosunek do innych narodowości, a szczególnie do więźniów. Odnosiło się to zresztą nie tylko do *SS*, lecz do całego narodu *übermenschów*. Wyrażało się na wielu polach, m. in. w stosunku *bauerów* do robotników przymusowych, majstrów do robotników, obywateli III Rzeszy do obcokrajowców, z pewnym tylko odchyleniem i złagodzeniem wobec innych narodowości wywodzących się w ocenie hitlerowskich rasistów z rasy germańskiej, a także w tępieniu związków osobistych między *reichsdeutschami* a *untermenschami* i na wielu innych polach. Najdobitniej przejawiało się to wszystko w obozach koncentracyjnych, gdzie bezwzględna i nieograniczona władza wewnętrznego państwa *Himmlera* pozwalała na nieposkromioną realizację obłędnego programu rasistowskiego, do dna poniżającego godność.

SS była klanem awangardowym pod względem zbrodniczości, do tego stopnia, że gardzili nim — nawet w patologicznie zdyscyplinowanym narodzie niemieckim — członkowie innej zbrodniczej organizacji, *Wehrmachtu*.

W zwykłym, cywilizowanym świecie obserwuje się różne oznaki godności, w treści swej zgodne z normami etycznymi i z pojęciem człowieczeństwa (sztandary, ordery, herby, medale, medaliki, oznaki przynależności do grup ideowo-religijnych, tytuły, stopnie, nazwiska i mnóstwo podobnych). *SS* bezwzględnie likwidowało te uzewnętrznienia, by łatwiej wykazać i zrealizować swój wrogi stosunek do *untermenscha*, a priori skazanego na zniszczenie. W pojęciu bowiem kata jego rola jest łatwiejsza, jeśli niszczy czy zabija coś bezosobowego, na przykład numer zamiast człowieka — księdza, profesora, kobietę, kobietę ciężarną, dziecko, niemowlę, starca, kalekę, chorego itd.

Kłamstwo i obłuda, atrybuty zaprzeczające godności, należały do metod *SS*. Jeden z respondentów, który zastrzegł swą anonimowość, opisuje, jak młody, uśmiechnięty gestapowiec, podkreśliwszy tajność rozmowy, a także powoławszy się na swe rzekome powiązania z polskim ruchem oporu, zaproponował swojemu więzionemu rozmówcy zdeklarowanie się na *volksdeutscha*, wskazał przez okno na idącą ulicą młodą kobietę z dzieckiem i kusił, że więzień ten mógłby też w tak samo piękny, słoneczny dzień spacerować ze swą żoną i córką na wolności, gdyby je kochał i zgodził się na propozycję konfidencji, a po zdecydowanej odmowie uczestniczył w okrutnym maltretowaniu swego rozmówcy, przy czym jeszcze, w przerwach tortur, dyskretnie ponawiał swą propozycję; widząc jej ostateczne odrzucenie, „żałował" tego więźnia i krytykował jego „głupotę".

Najczęściej trudno było więźniowi rozeznać się w zachowaniu i zamiarach esesmanów, nieraz nieobliczalnych, przeważnie prymitywnych i zawsze niebezpiecznych.

„Moim przełożonym był *unterscharführer SS* (...) — wspomina Kazimierz *Japoll*. — Często robił mi wykłady, uzewnętrzniając swój światopogląd i przekonania. Stale tłumaczył mi, że Polacy to śmieci, że w nowej strukturze wielkich Niemiec mogą tylko pracować i to nie wszyscy. Zmieniał czasem swój »ton«, gdy był pijany, tzn. nie wspominał, jaką przyszłość widzi dla Polaków. (...) Zostawił po pijanemu pistolet na stole, ale szybko się zorientowałem i pobiegłem za nim, aby go sobie zabrał; (...) nie wiadomo, czy to nie była pułapka z jego strony. Był to człowiek bardzo prymitywny, głupi, a przez to mógł być niebezpieczny".

Odurzanie się alkoholem było powszechne wśród esesmanów obozowych, tolerowane i popierane przez ich władze. Alkoholem premiowano esesmanów za gorliwość w służbie i w mordowaniu. Trunki pozwalały tym przestępcom odurzać się zwłaszcza podczas wykonywania tzw. akcji specjalnych, tj. masowego zabijania. Metody wychowywania esesmanów prowadziły do tępienia u nich uczuć i odruchów ludzkich. Potrafili oni nawet np. kpić ze swoich snów; np. *lagerarzt* Werner *Rhode* (skazany po wojnie na śmierć) opowiadał więźniom z uśmiechem i kpiąco, że śniły mu się głowy Żydów smażone na patelniach. Nadrzędnym esesowskim imperatywem postępowania była wszczepiona im, przeciwludzka ideologia, a np. alkohol tylko ułatwiał koszmarne akcje.

Regułą było wymyślne, okrutne odnoszenie się tych oprawców do więźniów. Zebrane relacje zawierają setki wstrząsających opisów szykan i katowania. Częsta była przy tym złośliwość i umacnianie klimatu, w którym więzień musiał stale czuć się zagrożony. Oto jeden z pozornie łagodnych epizodów:

„Pewnego razu po apelu porannym, gdy komanda formowały się do wyjścia na roboty — wspomina Edward *Garwoliński* — wpadłem do ubikacji najbliższego bloku, gdzie przy wspólnym pisuarze stał również jeden z esesmanów. Zwrócił na mnie uwagę. Skinął palcem, bym podszedł. Wykonałem polecenie. On w tym czasie wyjął papierośnicę i elegancko, z gestem i gracją, zgoła po dżentelmeńsku, poczęstował mnie papierosem. Zapalił. Kazał się mocno zaciągnąć. A gdy to zrobiłem, uderzył mnie gwałtownie w twarz. Papieros wypadł mi z ust. On poprawił uderzenie. Ja upadłem. Kazał powstać, podnieść papierosa i palić dalej. Odszedł, jak gdyby nic nie zaszło."

Dla esesmanów więźniowie byli dosłownie niczym, nie przedstawiali żadnej wartości — prócz użytkowej, gdy byli potrzebni do pracy i posług; byli nawet w opinii *SS* mniej warci niż niedopałek papierosa, o czym świadczy następujący epizod, opisany przez Józefa *Majchrzaka:*

„W pracy, na komandzie, uważano nas za roboty, a nie za ludzi, którym należy się przerwa na wypoczynek, bo o posiłku to nawet śnić nie było można. Toteż w każdej chwili można było paść ofiarą nadzorujących morderców, gdy tylko zauważono nawet minimalną przerwę w pracy. Również palić nie wolno było. Byłem świadkiem, kiedy esesman dopadł więźnia, który podnosił niedopałek papierosa, rzucany często przez esesmana celowo, by znaleźć [sprowokować] ofiarę. Otóż więźnia tego chciał dosłownie wdeptać w błoto z tym niedopałkiem papierosa. Kopiąc go w straszliwy sposób, obalił go na ziemię, a następnie wskoczył ciężkimi butami na swoją ofiarę, deptał po niej, przetrącał żebra, a kiedy ten [więzień] przestał reagować, deptał po jego głowie, wdeptując ją w błoto. Przy tej strasznej operacji wykrzykiwał różne przekleństwa niemieckie, aby zwrócić uwagę [innych więźniów] na ten straszny czyn (...). Działo się to na placu *DAW* [*Deutsche-Ausrüstungswerke*, warsztaty zbrojeniowe — dop. S. *K.* i J. *M.*], między stosami poukładanej tarcicy."

Esesmanki nie ustępowały w brutalności esesmanom. Józefa *Szkodzińska* podaje w swym liście następujący, nie odosobniony w obozie epizod:

„*Auzjerka*, (...) blondyna z kokiem (...), strasznie niedobra, przyszła raz do naszego komanda *Weberei* [pra-

cującego w krawiectwie]; idąc z powrotem, spotkała mężczyznę, który przechodził z męskiego baraku i nie wiem, dlaczego go biła, prawdopodobnie [dlatego], że nie zdjął czapki przed nią. Więźnia tego, imieniem Franz (...) tak (...) biła, kopała, że co wstał, musiał stanąć przed nią na baczność i znów kopała i biła, aż się przewrócił, i znów, jak wstał i na baczność stał przed nią (...), jak się tak nacieszyła, poszła dalej".

Jeśli w świecie *SS* istniały oznaki symulujące godność, to wyrażały one jej zaprzeczenie, a w każdym razie kłamstwo, jak np. napis na bramach obozów: *Arbeit macht frei* (praca czyni wolnym), tzw. *meilensteiny*, tj. hasła, widniejące w obozach w sztubach (izbach), na dachach budynków itp., a mające wdrożyć więźniów np. w miłość do ojczyzny, utrzymanie czystości, prawdomówność, solidność itd. Realizacja takich haseł była dla więźniów w obozie czystym paradoksem, służącym maskowaniu rzeczywistości, a będącym wypreparowaną i absurdalną formą propagandową. Można się w tym zjawisku dopatrzeć jakby schizoidnego, a w każdym razie skrajnie patologicznego podejścia *SS* do zagadnień godności ludzkiej, inaczej ujmowanej w stosunku do osobników swej narodowości, a inaczej wobec wszystkich pozostałych ludzi.

Wypowiada się na ten temat — wśród naszych respondentów — m. in. Józef *Piasecki:*

„Jako więzień polityczny przesiedziałem się w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (...) 59 długich miesięcy. (...) W Sachsenhausen oraz w Dachau (...) nad placem apelowym panowały olbrzymie tablice, przykuwające uwagę każdego więźnia, na których wypisane były tak zwane *Meilensteine*, czyli drogowskazy prowadzące ku wolności. Przypominam sobie nazwy kilku z nich (...): posłuszeństwo, pokora, wierność, czystość, pracowitość, a ostatni z nich wymieniał *Liebe zum Vaterlande*. Był to właśnie pisany regulamin obozowy, streszczony w jedenastu wyrazach o obowiązkach więźnia, które musiał on sobie dokładnie pamięciowo utrwalić.

W Oświęcimiu takim drogowskazem był napis nad bramą obozową *Arbeit macht frei*. W tym krótkim (...) zdaniu mieścił się cały regulamin obozowy, z którego wynika, że tylko (...) praca stanowiła treść życia obozowego więźnia, a utrata sił i zdolności do (...) kontynuowania jej przenosiła go w świat wiecznej wolności."

Własne dystynkcje i oddawanie im honorów były dla *SS* nieporównanie ważniejsze niż życie ludzkie, nawet niemieckie. Wymownym dowodem jest następujący przykład:

„[W lutym 1942 r.] przyszedł do kompanii karnej więzień *reichsdeutsch* z okolic Bytomia, [uwięziony dlatego, że] odmawiał oddania honorów swastyce, kiedy przechodził jakiś pochód. Mówił także po polsku i powiedział mi, iż przy przesłuchaniu oświadczył, że uważa gestapo i *SS* za wrogów i czapki przed nimi nie zdejmie. Jednego wieczoru po apelu przyszedł raportowy *Palitzsch* i stanął z bykowcem w drzwiach bloku 17, kiedyśmy tam wchodzili. Więźniowie już przed schodami czapki zdejmowali, a ten *reichsdeutsch* nie (należał on do [świadków] Jehowy). Wtedy *Palitzsch* zaczął go bić w głowę, aż [ów *reichsdeutsch*] upadł (...) ze schodów, czapka mu spadła (...), dostał wyrok 50 batów podwójnych i [wtrącenia] do kompanii karnej, lecz kiedy wykonano wyrok, był do tego stopnia obity, że ciało z niego odpadało; po kilku dniach zmarł."

„Jeżeli przyjmiemy (a trudno nie przyjąć), że obóz koncentracyjny był poligonem ćwiczebnym, kształcącym aktualnych i przyszłych rafinowanych zbrodniarzy, mających panować zgodnie z [dewizą] *Deutschland über Alles*, to wszystkie metody szyderstwa, poniżania, poniewierania, ubliżania, dyskwalifikacji itd. musiały znaleźć tam swoje właściwe oblicze — komentuje Jadwiga *Apostol-Staniszewska*. — (...) Tyfus, biegunki, (...) tajemnicze spalanie ciał, dyskrecja zbrodni — to jeszcze niepełny hitleryzm. »Bohaterstwo« *Grabnera, Mandel, Hasse, Mengele* (...) i całej sfory esesmanów i gestapowców mogłoby być w takim układzie niezauważalne. Ich działalność musiała być widoczna, dlatego nasze wegetowanie i umieranie musiało mieć wszystkie cechy śmiecia na wielkim wysypisku, które należało systematycznie usuwać z terenu objętego panowaniem *übermenschów*.

Oni mieli nas przekonać przy pomocy różnych środków, że jesteśmy zgnilizną moralną, a myśmy mieli w to uwierzyć. Prześcigali się w pomysłach i nie rezygnowali z żadnej nadarzającej się okazji. Do dziś pamiętam ich demoniczny śmiech jako wyraz dumy i pewności siebie wobec najsłabszych ze słabych, wobec tysięcy zamkniętych za drutami."

Z pozycji ideologii wyznawanej przez *SS* jaśniejsze wydają się poczynania odpowiednio szkolonych lekarzy hitlerowskich, w których wykonaniu leczenie zamieniało się w zabijanie, a poczynania sanitarne miały na celu przyspieszanie śmierci. Zrozumiałe też się staje maskowanie zbrodni przez lekarzy *SS*, którzy na wszelki wypadek, bojąc się mimo wszystko odpowiedzialności w przyszłości, po zakończeniu wojny, wystawiali jako urzędowe dokumenty akty zgonu, w których fałszowali, jak wiemy, nie tylko rozpoznania jako przyczynę śmierci, lecz także czas zgonu zabitego delikwenta. Było to jaskrawym naruszeniem sumienia lekarskiego. Nie jeden to zresztą przykład pogwałcenia godności tego zawodu w okresie hitleryzacji medycyny niemieckiej.

Jak dochodziło do ukształtowania skrajnie zdogmatyzowanych postaw i okrutnego postępowania esesmanów, opisano dość szczegółowo w studium pt. Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim (w „Przeglądzie Lekarskim-Oświęcim" z r. 1980).

Sposoby i zasady postępowania esesmanów wobec więźniów były całkowitym zaprzeczeniem nie tylko godności, ale najelementarniejszej nawet przyzwoitości. Warto zacytować raz jeszcze Józefa *Piaseckiego:*

„Jedną z podstawowych metod, którymi posługiwał się zbrodniarz, było wywołanie u uwięzionych (...) przerażenia, (...) zastraszenia tym, co się wokół nich dzieje, doprowadzając wskutek tego do stępienia umysłowego oraz niezaradności w nowej sytuacji. W tym celu esesmani posługiwali się olbrzymim zestawem przemyślanych środków. Składały się na to ordynarne epitety słowne oraz fizyczne znieważanie: policzkowanie, kopanie w brzuch, krocze, okolice serca itp. Poza tym żaden esesman nigdy do więźnia nie przemówił spokojnie, lecz zawsze głosem podniesionym, brutalnym i zawsze z dodatkiem obraźliwych słów (...)".

Esesmani dobierali swych pomocników-funkcyjnych spośród więźniów najbardziej zdeprawowanych, kryminalistów, prostytutek, sadystów, lizusów skłonnych do wszystkiego i podobnych. Ci z kolei użyczali swej władzy podobnemu elementowi, wyłuskując go na funkcje spośród podległych więźniów. Zmieniło się to dopiero wtedy, gdy zorganizowani więźniowie polityczni zaczęli skutecznie wypierać element kryminalny, który przejmował metody, postawy i postępowanie swych esesowskich mocodawców. To wszystko, co wiąże się z godnością, jak np. duma, czyli ambicja połączona z wyraźnym poczuciem własnej wartości, wyradzało się w swe przeciwieństwo; duma wyrażała się nie tylko wyolbrzymioną wyniosłością, pychą i nieprzystępnością, lecz także zuchwalstwem i poniżaniem innych, hardością i pewnością siebie, lecz tylko wobec „numerów" uzależnionych od siebie, od własnej funkcji i knypla. Przykładów w relacjach obozowych można znaleźć bardzo dużo, np. we wspomnieniach Stanisławy *Gogołowskiej* pt. W Brzezince nie umie-

rało się samotnie (Warszawa 1973, Książka i Wiedza, s. 108—109):

„Na czele każdego komanda kroczy dumnie esesmanka. Niektóre prowadzą na smyczy psy (...). Blokowa, zawsze taka butna i arogancka, tutaj [w pobliżu komendanta i jego świty — dop. S. *K.* i J. *M.*] straciła całą pewność siebie, stała się potulna i skromna. Widocznie dla zadokumentowania, że zdaje sobie sprawę, jaka przepaść dzieli ją, *häftlinga*, od władców obozu, tych nadludzi, stanęła w należytej od nich odległości, w postawie na baczność, wyprostowana jak świeca. Wzrok *oberaufseherin* na krótko zatrzymał się na niej. *Von Pfaffenhofen* zamarła w bezruchu. Na twarzy esesmanki pojawił się grymas, który zapewne ma być uśmiechem. Blokowa aż pokraśniała ze szczęścia, że spotkało ją takie wyróżnienie".

Nie trzeba bliżej uzasadniać, że zbrodniczy funkcyjni byli też niewolnikami, wykonawcami zbrodni w machinie cierpień i śmierci, mieli tylko lepsze warunki bytowania. Nieraz ginęli już w obozie, a w wypadku zwycięstwa III Rzeszy zostaliby bez wątpienia zgładzeni jako *geheimnisträgerzy*, nosiciele przykrych bądź co bądź tajemnic. Ci funkcyjni, odarci z człowieczeństwa, pozbawieni byli też przywileju posiadania prawdziwej, niewypaczonej godności. Nienawidzili lepszych od siebie i tępili ich, chyba że fachowe umiejętności tych wyższych duchem były oprawcom chwilowo potrzebne: wyleczanie z chorób, wróżenie z kart, wykonywanie przedmiotów ozdobnych, opowiadanie gawęd itd.

W jednej z zebranych relacji czytamy o złośliwym i okrutnym zamanifestowaniu sytuacyjnej, a w imaginacji prymitywnych oprawców — istotnej ich wyższości nad więźniem inteligentem:

„Nie zapomnę — pisze były więzień Oświęcimia — jak w pewien mroźny, grudniowy dzień 1942 r. na bloku 9a »podpadł« w czasie kontroli przy wyjściu ze sali na poranny apel jeden z kolegów (z zawodu sędzia z Krakowa), ponieważ miał na sobie ciepły sweter. Blokowy Hans po zdarciu z niego swetra przyłożył mu 25 kijów. W czasie egzekwowania chłosty delikwent darł się w niebogłosy, a asystujący mu izbowi wpadli w paroksyzm śmiechu, wykrzykując: *es ist ein polnischer Richter, also Herr Richter!*" (a więc to jest polski sędzia, tak, pan sędzia!)".

Doły społeczne uzyskiwały w patologicznym świecie obozowym swój awans, który dawał poczucie dominacji, lecz wyrażał patologię godności, nie mając z nią nic wspólnego. Warto znów zacytować ks. Adama *Ziembę* (s. 90—91), który jako więzień widział uwięzione kobiety, przychodzące po zupę, i ich nadzorczynię-kapo, a także ocenił esesmanów:

„(...) Niemki, w pasiastych spódniczkach z czarnymi winklami — prostytutki — z zawodowym tupetem przyglądały się nam, czyniąc fachowe uwagi o naszej męskości i wyglądzie. Mimo swego niepochlebnego zawodu czuły się wyraźnie paniami. Przynależność ich do »narodu panów« dawała im bezsprzeczną przewagę nad współtowarzyszkami niedoli. O ich wyższości i bezwzględnej przewadze świadczyły posiniaczone twarze więźniarek. Lepiej ubrane i odżywiane, po paroletnim więzieniu nie czuły się źle w nowym otoczeniu. (...)

Do czego dochodzi naród ogarnięty psychozą wielkości i panowania nad innymi! Odważa się na największe zbrodnie przeciw ludzkości, przekreśla wszystkie prawa Boskie i ludzkie i przez gwałty na słabszym od siebie przeciwniku głosi ideologię »narodowego socjalizmu« i wyższości rasy niemieckiej nad innymi narodami. Rozpętał straszną, bezlitosną, totalną wojnę. Wprzągnął w jej rydwan wszystkie możliwe siły, wyzwolił najgorsze instynkty w człowieku, zamienił go w krwawe bydlę, wyszkolił specjalne ekipy ludzi-potworów wyzutych z wszelkich hamulców etycznych, w celu pognębienia bez reszty narodów, które nie chciały dobrowolnie pozwolić, by im nałożono jarzmo ciężkiej niewoli.

Obóz koncentracyjny był tego klasycznym przykładem. Tu właśnie popisywały się owe ekipy esmańskie i przygotowywały do objęcia wybitnych stanowisk w Trzeciej Rzeszy. Zależnie od tego, jak wypadł dla nich egzamin w obozie, jakim mógł się esman popisać okrucieństwem, jaką mógł przedstawić liczbę wykończonych osób — takie otrzymywał później wynagrodzenie."

„Niezmiennie, przez cały czas trwania obozu — stwierdza Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* — istniały dwa światy oddzielone od siebie przepaścią bez dna. Jeden: najedzony, wyspany, ubrany, z pełnią należnych mu praw, drugi: brudny, głodny, zawszony i opuszczony przez Boga i ludzi. Jeden gnębił z nakazu i z poczuciem zadowolenia, drugiemu nie wolno było pod karą śmierci reagować. Musiał cierpieć i ból fizyczny, i ten często bardziej bolesny — moralny. A oni wiedzieli, co nas może boleć..."

SS, jak wiadomo, stanowiło zhierarchizowany, lecz zwarty i skonsolidowany zbrodnią klan, rodzaj oficjalnego, wszystkim dysponującego gangu, pewnego swej pozycji i możliwości, wyimaginowanej, wielkiej roli w historii narodu niemieckiego i wyższości, nawet nad własnymi rodakami. Z pogardą odnosili się do innych, a tym bardziej — do wysługujących się im zbrodniarzy obozowych, dbając lepiej nawet o własne, wytresowane psy. Ta różnica socjalna utrzymywała się do końca wojny, podczas oczywistej agonii „tysiącletniej" Rzeszy. Dotyczyła nie tylko Oświęcimia. Oto co czytamy np. w relacji Aleksandra *Widery* z Gusen pt. Nigdy tego nie zapomnę (w: Numery mówią. Wspomnienia więźniów *KL Auschwitz*. Katowice 1980, „Śląsk", s. 201):

„Wnosimy kosz z chlebem do pokoju blokowego, a on wraz z którymś z esesmanów ślęczy nad mapą. — *Da sind die Russen und da die Amerikaner!* [Tu są Rosjanie, a tam Amerykanie, zajmujący już tereny Rzeszy — dop. S. *K.* i J. *M.*]. — Więc i oni czekają na koniec wojny? Nie przyszło mi w pierwszej chwili na myśl, że po prostu obliczają, kiedy będą mogli dać drapaka, że boją się nas. W tym wszystkim jednak najwięcej dawała mi do myślenia owa niezwykła komitywa: blokowy to bądź co bądź więzień, a tamten to przecież esesman. Pomimo że obaj byli ciemiężcami, istniała jednak zasadnicza różnica między sytuacją jednego a drugiego. Wkrótce przekonałem się, że różnica ta musiała być bardzo niewielka, skoro wielu spośród recydywistów zajęło później miejsca na posterunkach esesmanów, którym szczególnie spieszno było do ucieczki. Marzył pewnie o takim posterunku i mój blokowy, albowiem ucieczka stamtąd mogła być łatwiejsza, ale jakoś nie miał szczęścia. Pozostał między nami do końca.

Jego postarzała twarz, czy raczej to, co znajdowało się na jej miejscu — trudno bowiem dopatrywać się w kreaturze »bez twarzy«... właśnie twarzy! — a więc jego starcze rysy wyrażały bestialski, wyzywający cynizm. Zdawały się mówić: No i co?! Biję, kopię, znęcam się, maltretuję. A wy? Macie coś przeciwko temu? Hę?! No, spróbujcie tylko... Przy bliższym wejrzeniu można było dostrzec w tych zmarszczkach i w ironicznym grymasie blokowego jeszcze coś innego: zbrodniczą inteligencję i spryt nieuleczalnego recydywisty".

Bardzo wątpliwe, czy różnica między tym bandytą a esesmanem „musiała być bardzo niewielka". Nieraz esesmani jakby spoufalali się ze swymi pomocnikami, zwykle wtedy, gdy mieli na widoku korzyści, zwłaszcza materialne, np. kradli razem z nimi złote zęby, dewizy, wspólnie handlowali itp. Potem mogli z zimną krwią takich oprawców się pozbyć, wyprawiając ich do *himmelkommanda* jednym strzałem. Na podobnej zasadzie „godność" esesmanów nie przeszkadzała im — mimo zasady *Rassenschande* — korzystać

z ciał Żydówek, żeby znów, po znudzeniu się, wtrącić je do gazu. Jak widać z wielu podobnych przykładów, rozproszonych w literaturze, istniała socjalna przepaść między *SS* a funkcyjnymi tego rodzaju — mimo wspólnoty interesów i zbrodni. Po prostu esesmani traktowali takich funkcyjnych intrumentalnie, jako coś przydatnego, jak wypreparowaną skórę ludzką z tatuażem, rozpiętą w formie abażuru na lampie.

Pozbawieni rzetelnej godności esesmani nie przebierali w środkach, gdy chodziło im o zaspokojenie własnych interesów i celów. Np. osławiony *Palitzsch* żebrał u więźniów o chleb i papierosy, gdy przez swoje władze obozowe został za *Rassenschande* — nieskuteczne ukrywanie stosunków z więźniarką Żydówką — wtrącony do bunkra w bloku nr 11, a lekarz *SS*, dr med. i fil. *Kremer* wysyłał do swojej kochanki, do Rzeszy, paczki z różnymi przedmiotami ukradzionymi z bagaży więźniów kierowanych do komór gazowych po selekcjach, w których osobiście brał udział.

W jednej z relacji znajdujemy następującą charakterystykę esesmanów:

„Wszędzie tam, gdzie śmierć skracała cierpienia umęczonych ludzi, mordercy byli zadowoleni, że mają takiego wspólnika, który pomaga im realizować ludobójcze plany. Sami byli ogromnymi tchórzami. Bali się śmierci i każdego zagrożenia. Kiedy w czasie nalotu zrzucono kilka bomb, to gdy usłyszeli świst i wybuchy w pobliżu obozu, uciekali do schronów i dołów, zostawiając wszystko, nawet broń maszynową. A najwięcej bali się skierowania na front wschodni. (...) Ofiary nie obciążały ich [sumienia, a wyżywanie się na bezbronnych więźniach, maltretowanie, przekleństwa i zabijanie] zachęcały do dalszego, większego bestialstwa i mordowania" (Józef *Majchrzak*).

Jak podaje m. in. Jerzy *Kasznicki* w artykule pt. Zbrodnicze założenia medycyny hitlerowskiej (Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XXIX, Warszawa 1979, Wydawn. Prawnicze, s. 240), członkowie formacji *SS* po złożeniu przysięgi organizacyjnej otrzymywali sztylet z wygrawerowaną dewizą: *Meine Ehre heisst Treue* — o mojej godności stanowi wierność. Oczywiście: wierność wynaturzonej ideologii narodowego socjalizmu, a ściślej — *Hitlerowi* i *Himmlerowi*.

WALKA O GODNOŚĆ W OBOZIE

W okresie powojennym dawni oprawcy obozowi z zasady również nie przejawiali prawdziwej godności. Ukrywali swą przeszłość, starali się dobrze urządzić w nowych warunkach. Enuncjacje tych ludzi (ujawnione teksty, relacje z obozów, jak np. Rudolfa *Hössa*, wypowiedzi na procesach) sprowadzały się do zamiaru umniejszenia lub negowania zbrodni. Ujawnieni zbrodniarze chronili się za elokwencją i arogancją swych adwokatów, korzystali ze sprzyjającego im klimatu sądów w RFN. Jeśli zdobywali się na pewne gesty, jak były gubernator Hans *Frank*, demonstrujący religijność, były to postawy teatralne i fałszywe.

Godność wypaczona, patologiczna, wręcz jakby „antygodność" nie znosiła godności prawdziwej, rzetelnej, zwycięskiej moralnie dzięki swej odporności na wszelkie próby i przeciwności.

Z zagadnieniem poniżania godności więźniów przez system *SS* wiąże się kwestia ich walki o godność. Ten wątek nie może być tutaj pominięty, ale też nie musi być szerzej rozwijany, ponieważ często już był poruszany w literaturze obozowej, a także wielokrotnie występował w cyklu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego—Oświęcim"; wiązał się on z tym, co napisano tam zwłaszcza o postawach lekarzy i innych więźniów, o osiągnięciach organizacyjnych więźniarskiej służby zdrowia w lekarskiej i innej pomocy towarzyszom niedoli lagrowej, o formach podnoszenia ich na duchu, o ratowaniu człowieczeństwa, o konspiracji więźniarskiej, o roli muzyki, pieśni i innych próbach krzewienia życia kulturalnego w obozie, o przyjaźniach oświęcimskich, o stosunku więźniów do prześladowców, o możliwościach i okolicznościach przetrwania, o etyce i moralności w obozie itd.

Zachowywanie człowieczeństwa w obozie — w sytuacji ekstremalnej — tym bardziej imponuje, że wszystko tam było wymierzone przeciw więźniowi. Spośród mnóstwa trafnych ujęć sytuacji warto przytoczyć sformułowanie Tadeusza *Reka* z jęgo książki pt. Echa oświęcimskie (Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe, s. 95—96):

„Realny był obóz i życie w obozie. Wszystko inne — to sen, przywidzenie, fantazja (...). Im dłużej pozostawało się w tym piekle, tym silniejsze przychodziło otępienie. Coraz bardziej, coraz dokładniej zatracał się człowiek, coraz więcej stawał się numerem, przedmiotem, rzeczą — bez znaczenia i bez wartości. Zdrowie i życie więźnia dla dozorców obozowych nie przedstawiało absolutnie żadnego znaczenia. Nie możesz wytrzymać, jest ci zimno, jesteś głodny, wycieńczony, słaby, jest ci za ciężko, za silnie odczuwasz deszcz, mróz, wiatr, głód, bicie, kopanie — to zdychaj! Na miejsce twoje przywiezie się dziesięciu, stu, tysiąc. Jest skąd i jest kogo. Na miejsce jednych, zniszczonych, przychodzą ciągle nowi, których czeka podobny los".

Społeczność więźniów starano się sparaliżować, jak wiadomo, masową odpowiedzialnością, co też trafnie ujmuje wspomniany autor (s. 151):

„Groźba »odpowiedzialności zbiorowej« torturowała całe społeczeństwo, w całej Polsce. Ale w obozie koncentracyjnym dochodziła do szczytu, doprowadzała tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi do szaleństwa. Ta groźba odpowiedzialności nie za własne czyny — dusiła, łamała, miażdżyła. Nie było godziny wolnej od tej groźby, od tego oczekiwania, kogo dziś zabiorą. Bezustannie, w permanencji, przeżywali więźniowie swoją śmierć. I tak dzień po dniu, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Przyczyny zawsze się znalazły. Nie te, to inne, nie dziś, to jutro, to pojutrze..."

Antidotum mogły stanowić próby wzbudzania i okazywania uczuć dodatnich wobec współtowarzyszy niedoli. Wiele podobnych przejawów opisano już w piśmiennictwie obozowym. Udowodniono także niezwykle korzystny wpływ tego rodzaju zachowań na postawę więźniów. Lapidarnie i trafnie napisała Seweryna *Szmaglewska* w swej książce pt. Zapowiada się piękny dzień (Warszawa 1961, Czytelnik, s. 7): „Miłość otwiera ściankę działową między człowiekiem i człowiekiem. Inaczej nie warto byłoby skazywać się na bezsensowne cierpienie". Kto się zdobywał na takie nastawienie — na przekór zewsząd zagrażającego koszmaru obozowego — zwiększał swe szanse przeżycia.

Czasem zachowanie postawy biernej mogło uratować godność, jak np. niekorzystanie z obozowego domu publicznego (*pufu*) przez więźniów świadomych ideowo i zachowujących swe zasady moralne. Zwycięsko też wychodziły z próby mo-

ralnej więźniarki, które świadomie rezygnowały z polepszenia swej materialnej doli, choćby chwilowego, np. nie przyjmując roli pensjonariuszek w *pufie*. Z tym jest związany urywek relacji Józefy *Jabłońskiej:*

„Jeśli chodzi o wybieranie niektórych więźniarek do tzw. pufu (...) jesienią 1943 r., to robiono to raczej skrycie. Blokowa zapowiedziała ten fakt pod koniec wieczornego apelu i »chętne« więźniarki zgłaszały się do niej (do sztuby, oddzielonej od pozostałej części bloku) indywidualnie. Nie interesowałam się, które się zgłosiły. Jak pamiętam, z naszego transportu nie zgłosiła się chyba żadna z młodych dziewcząt."

Więźniowie świadomie bądź intuicyjnie bronili swej godności, rozpoznawszy metody *SS* i przeciwstawiając się poszczególnym sposobom wywierania presji na społeczność więźniarską. Gdy na przykład notorycznie kradziono w kuchniach żywność przeznaczoną dla obozu, a w blokach złodziejscy prominenci uszczuplali poszczególne porcje chleba czy zupy, więźniowie dzielili się produktami z paczek, „organizowali", umiejętnie wyzyskiwali giełdę obozową itp. Podobnie działali też w sferze socjalnej, tzn. gdy na przykład Niemcy starali się rozbijać i rozdzielać grupy więźniów, podejrzanych o koleżeństwo, przyjaźń czy inne porozumienie, tępione w obozie, te węzły bądź związki społeczne *häftlindzy* starannie ukrywali, nie okazując ich na zewnątrz, esesmanom czy nieprzyjaznym funkcyjnym.

Kreślony tutaj obraz byłby niepełny, gdyby, ukrywając część prawdy, pominąć takie sytuacje, w których godności nie udało się zachować, a ściślej: gdy nie każda strona się na nią umiała zdobyć. Wiele przykładów można znaleźć w piśmiennictwie. Wystarczy ograniczyć się do jednego, mówiącego o tym, jak *SS* rozumiało „nagrodę", bulwersującego i znamiennego, zaświadczonego w relacji, której autor ze zrozumiałych względów zastrzegł sobie anonimowość; nie jest istotne, że przykład nie dotyczy obozu oświęcimskiego:

„W czasie pobytu w Falkensee prowadziłem ochotniczo rachunkowość więźniarskiej kantyny, tj. sklepu, w którym za otrzymywane bony lub własne pieniądze z domu przysyłane więźniowie mogli nabywać papierosy, ślimaki (często przegniłe), środki do golenia itp. Często ślęczałem po nocach nad kolumnami cyfr, a po każdej kontroli otrzymywałem pochwałę lub okresowy dodatek żywnościowy. Pewnego dnia, w jesieni 1944 r., blokowy oznajmił mi, że zostałem wyróżniony i otrzymam w centralnym obozie specjalną nagrodę, o jakiej nawet nie marzyłem.

Niedługo potem doprowadzono mię do samochodu na placu apelowym i wraz z kilkunastoma innymi więźniami, nieźle wyglądającymi, odwieziono do centralnego obozu w Sachsenhausen. Tam wprowadzono nas do baraku, w którym mieściły się oznaczone numerami kabiny. Towarzyszący nam esesman wskazał każdemu kabinę, do której może wejść i tam spędzić 20 minut z piękną kobietą. Wśród wybrańców — a byli nimi przeważnie Niemcy — powstało podniecenie. Po wstąpieniu do kabiny zastałem tam rozmegliżowaną, wdzięczną blondynę, która zaprosiła mnie na tapczanik. Byłem tym wszystkim oszołomiony i zapytałem wpierw, kim ona jest. Była Polką przywiezioną z powstania warszawskiego, studentką medycyny, a jej rodzice z zawodu lekarzami. Na pytanie, dlaczego pozwoliła się tak upodlić, wyznała ze wzruszeniem, że jest młoda i chce żyć, za wszelką cenę przeżyć obóz. Nie miała innego wyboru. Ma narzeczonego, którego bardzo kocha. Kwantum czasu przeszło nam na nieprzyjemnej dyskusji.

Z kabiny wyszedłem z niesmakiem, zupełnie rozstrojony. Oczywiście towarzyszom moim, wśród których zresztą źle się czułem, nie przyznałem się do takiego obrotu rzeczy. Później długo jeszcze nie mogłem przyjść do równowagi".

Po tym wszystkim, co zostało napisane, i biorąc pod uwagę szczególnie politykę *SS* wobec więźniów, realizowaną totalitarnie, nietrudno zrozumieć, że w obozie o wiele łatwiej było utracić godność niż się na nią zdobyć i, co więcej, wzbudzać jej poczucie u towarzyszy niedoli. Podobnie jak użyczona drugiemu pajdka chleba, dobra rada czy choćby życzliwe słowo, tak i najmniejsze przejawy obrony godności więźniarskiej były tam nieocenione. Liczyły się dosłownie na wagę złota nie tylko ze względu na diametralną dysproporcję przewagi *SS* i możliwości więźniów, lecz także z powodu swej roli psychicznej i znaczenia moralnego.

Utrzymanie postawy etycznej w obozie wiązało się z zachowaniem godności, prawości, charakteru i zasad, przesądzających o stosunku do rzeczywistości obozowej, o pobudkach, systemie wartości, czynach i postępowaniu wobec innych więźniów bądź też stopniu odporności na niewysłowione najczęściej cierpienia i trudne do zniesienia napięcie psychiczne. Stopień możliwości samoobrony był różny. W tym miejscu warto znów — dla autentycznej ilustracji — przytoczyć urywek relacji Mieczysławy *Chylińskiej:*

„Trudno przyjąć, by w niesamowitościach obozowych można się było uchronić od zaburzeń swego środowiska wewnętrznego, co nie jest równoznaczne z deprawacją charakterów. Deprawacji ulegali słabi, bez względu na przynależność narodową, społeczną, na zasób posiadanej wiedzy, ci, którzy za wszelką cenę, z pominięciem wybiórczego [selektywnego] stosunku do sposobów obrony, postawili wyłącznie na ochronę samego siebie. Więźniowie o zinterioryzowanych normach społeczno-moralnych, wysokiej kulturze ducha i ideowym ukierunkowaniu, o tzw. bogatej osobowości, zachowali prawość charakterów. W obozie wyostrzyło się ich rozumienie całej faszystowskiej machiny zła, wzrosło rozeznanie postaw człowieka wobec zła i wynikających z tego zła ludzkich tragedii.

Nie wszystkim jednak starczyło na tyle sił fizycznych i duchowych, by w przeciwstawianiu się nieprawościom obozowym przyjmować altruistyczne postawy. Słabsi skupiali swe wysiłki na samoobronie, [chronieniu] siebie samego i swoich najbliższych, bez krzywdy dla innych. Z oznakami potępienia patrzyli na koszmar oświęcimskich zbrodni, zachowując godność mimo ustawicznego poniewierania tej godności przez zdeprawowane esesmańskie i więźniarskie otoczenie.

Silniejsi i psychicznie bardziej odporni wypracowywali u siebie skuteczniejsze mechanizmy obronne, w rezultacie byli w stanie podjąć się nie tylko swej własnej samoobrony, ale i obrony współwięźniów. Stać ich było nawet na opór wobec sił gwałcących ludzką osobowość. Postawienie na obronę i opór wymagało uaktywnienia ośrodka dyspozycyjno-kierowniczego, po bestialsku tłumionego przez reżim obozowy. Wymagało rozumowo przemyślanego planu obrony. Niezmiernie to było trudne, wręcz niebezpieczne. I mimo iż mrzonką wydawać się mogło infiltrowanie przeciwdziałania w bezmiar obozowego koszmaru, to jednak potrafiło ono unicestwić niejeden zamiar bestialskiego przeciwnika.

Wiadomo, że sytuacja w obozie ulegała zmianom. W dziele niszczenia ludzi pozostawała do końca tą samą, a nawet rzec można: doskonaliła metody niszczenia, by szybciej i sprawniej uporać się z masową zagładą. Zmianę dostrzegało się przede wszystkim w układzie sił duchowych więźniów. Jeśli w początkowym okresie istnienia obozu wszechwładnie panowały w nim aspołeczne, zbrodnicze jednostki, to z czasem do głosu zaczęły dochodzić przeciwne im siły. Nastąpiło więc ścieranie się jednych z drugimi, przy czym jednak z aprobatą swych zachowań ze strony nadzoru obozowego spotykały się z reguły siły najniżej moralnie stojące. Absurdem byłaby konkluzja, że w rezultacie ścierania się doszło do zwycięstwa jednej z sił.

(...) pod koniec roku 1943 i w roku 1944 więźniowie spotykali się [znacznie częściej] z pewnymi objawami obrony i opieki ze strony współwięźniów. Więzień bywał przede wszystkim informowany i ukierunkowywany co do możliwości swej samoobrony. Znajdował pomoc, chociażby gdy chodzi o dostarczanie bielizny, odzienia, żywności. Dowiadywał się, kogo i w jaki sposób należy się wystrzegać. Starano się włączyć go do komanda, w którym istniały większe szanse podołania pracy. Zapoznawano go z układem sytuacji w obozie, czasami nawet z układem sił na froncie, jeśli wieści na ten temat udało się przemycić spoza obozu. Podtrzymywano siły niezbędne dla znoszenia przemocy i poniżania. Spotykał się z oznakami wsparcia uczuciowego, z opieką, gdy był załamany, chory. Tymi, jak i innymi sposobami chroniono go od wpływu osobników chwiejnych, a szczególnie — zdeprawowanych mętów obozowych.

Jest zrozumiałe, że nie do każdego więźnia dotarcie z obroną i opieką było możliwe. Nikt nie był w stanie przeszkodzić uprawianiu ludobójstwa, mimo że zdarzały się wypadki uratowania więźniów od niechybnej zagłady. Wszak sama swe ocalenie od śmierci w komorze gazowej zawdzięczam lekarkom Polkom (...). Przeczuwając, że chore na tyfus z rewirowego bloku nr 12 [w Brzezince] wysłane zostaną na śmierć, uznały mnie za zdrową. Równie dużej miary zasługą utrzymania mnie przy życiu jest wyniesienie mnie przez dwóch więźniów z męskiego obozu w kotle po herbacie na blok dla ozdrowieńców.

Wprost niemożliwa była obrona więźniów skazanych na *strafkommando* [komanię karną], na bunkier, jak i wielu, wielu innych, których los z góry był przesądzony i szybko uskuteczniany. Faktów narażania siebie samego dla ratowania innych nie brakowało w obozie. Szeroki był ich zakres i rozmiar treściowy. Dla swego bezpieczeństwa i innych ukrywało się [te poczynania] przed oczami niepożądanych. [Uratowani] są i pozostaną żywym świadectwem altruistycznych postaw, których nie zmógł najwymyślniejszy w historii ludzkości system deprawacji człowieka.

Najwyższą, sądzę, formą obrony i oporu był powstały w obozie ruch oporu (...)".

Więźniarska konspiracja obozowa broniła godności więźniów nie tylko w obrębie obozu, lecz także na zewnątrz, ponieważ hitlerowcy w swej propagandzie starali się wmówić światu, że w obozach trzymają wyłącznie kryminalistów, przestępców i w ogóle osobników asocjalnych. Gdy alianci poruszali podczas drugiej wojny światowej kwestię zbrodni w Trzeciej Rzeszy, propaganda hitlerowska nazywała tę prawdę kłamstwem i oszczerstwem, insynuacją i takimi terminami, jak *Greuelpropaganda, Greuelnachrichten, Lügenpropaganda, Hetzpropaganda, Hetznachrichten* itd.

Protestem przeciw szkalowaniu niewinnie dręczonej i mordowanej społeczności obozowej i swoistym manifestem broniącym godności poniżanych ludzi w pasiakach była m. in., jak wiadomo, sformułowana przez przywódcę *Kampfgruppe Auschwitz*, więźnia Józefa *Cyrankiewicza*, „Rezolucja więźniów politycznych", znana też jako ich „apel do wolnego świata". W rezolucji tej (przemyconej z Oświęcimia w roku 1944 do konspiratorów w Krakowie w celu jej ujawnienia aliantom, a znajdującej się w zachowanym oryginale w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu) zdemaskowano rzeczywistą sytuację w obozie i kłamstwa propagandy hitlerowskiej, opisano prawdziwy charakter polityczny więźniów i ich koszmarny los. W tekście tego dokumentu nie ma próśb o litość, lecz żądanie wsparcia trudnej, konspiracyjnej walki więźniów w obozie oświęcimskim; wyraźnie też przebija więźniarskie poczucie godności, co poświadczają następujące cytaty z tego pamiętnego dokumentu:

„(...) Chociaż w obozach niewoli, to jednak ludzie wolności — ślemy wolnemu światu wieść o naszym istnieniu, o naszej nierównej walce o prawa więźniów politycznych. Jesteśmy za drutami; jako żołnierze i jako członkowie swoich narodów żądamy traktowania nas jako żołnierzy, żądamy praw ludzkich, praw jeńca wojennego w niewoli. Wiemy, że tylko zdecydowana postawa wolnego świata może nam takie prawa zapewnić. Żądamy takiej zdecydowanej postawy, bo będzie ona także wyrazem wspólnej walki o wolność narodów, o wolność świata, o poszanowanie c z ł o w i e k a (...).

My zagadnienie więźniów politycznych, zagadnienie obozów koncentracyjnych staramy się traktować niezależnie od tego, że w nich siedzimy, jako zagadnienie abstrakcyjne, oderwane od naszego osobistego losu, jako problem moralny w stosunku do człowieka, jako jedno z zagadnień, o które toczy się wojna w swojej części ideologicznej. (...) To, co my widzimy — to powinien jako zamach i na swoje człowieczeństwo, bo na człowieczeństwo w ogóle, uważać każdy (...).

W tej płaszczyźnie zagadnienie obozów koncentracyjnych, terenów straszliwych walk ludzi z okrutniejszym od najbardziej biegunowej [w sensie: polarnej — wyjaśnienie *S. K.* i *J. M.*] przyrody hitleryzmem — jako dnem pogardy dla człowieczeństwa — jest zagadnieniem walki o prawa c z ł o w i e k a" (podkreślenia w oryginale).

W obronie godności więźniów — także zmarłych — liczyło się wszystko: od zorganizowanych form działalności konspiracyjnej do poszczególnych aktów czy gestów. Na przykład zdarzało się, że w celu wyrażenia właściwego stosunku do zwłok i uczczenia zmarłej ofiary w wyjątkowych wypadkach udawało się okryć ją prześcieradłem, położyć na nie kwiatek i wystarać się o jej indywidualny transport do *leichenhali* (pomieszczenia przeznaczonego na składanie trupów), w ciszy i skupieniu.

Możliwości samoobronnego działania więźniów w obozie były minimalne. Mimo to jednak, pobudzani nie gasnącym instynktem życia i siłą poczucia godności, wyzyskiwali wszelkie możliwe okazje po to, żeby np. krzyżować plany *SS*, przemycać za druty prawdę o obozie, by wstrząsnąć sumieniem świata, krzewić potrzebę solidarności wśród współtowarzyszy niedoli, ratować innych, przygotowywać ucieczki, a nawet zbrojny opór, uprzytomniać władzom *SS*, że więźniowie są jednak zbiorowością, z którą należy się liczyć i za którą po wojnie będzie musiał odpowiadać naród niemiecki.

REFLEKSJE KOŃCOWE

Poczucie godności było wartością dostępną teoretycznie każdemu więźniowi, zależało jednak od jego odporności psychicznej i fizycznej, od poziomu moralnego, wyniesionego z wolności, od umiejętności przystosowania się do warunków obozowych, od walorów charakteru, od wpływu ze strony współtowarzyszy niedoli lagrowej itd. Godność mógł zachować zarówno więzień osamotniony w tłumie, choć wymagało to niemałego wysiłku i samozaparcia, jak i zakonspirowany bojowiec z międzynarodowej organizacji uwięzionych, nazwanej „Grupą Oświęcim". Trudno sobie zresztą wyobrazić takiego więźnia aktywnie konspirującego, który by mógł mieć motywację do działalności przeciw systemowi *SS* bez wielkiej siły mobilizującej, jaką było poczucie godności.

Nie tylko zresztą w obozie oświęcimskim bardzo trudna była walka więźnia o zachowanie wartości ludzkich. To, co dotyczy w sferze psychicznej więźniów Oświęcimia, w uniwersalny sposób od-

nieść można w wielkiej mierze także do innych obozów. Przykładem są stwierdzenia Stanisława *Dobosiewicza* zawarte w jego monografii pt. Mauthausen-Gusen — obóz zagłady (MON 1977, s. 407 i nast.), mówiące m. in. o utracie tożsamości z czasów wolności i o zupełnie nowej, odmiennej sytuacji w obozie:

„Zasadnicze znaczenie dla ewolucji postaw moralnych więźniów miał proces »muzułmanienia« więźnia (...). W procesie tym, w miarę jak więzień słabł fizycznie, malała również jego odporność na cierpienia i gwałty, które przynosiła codzienna rzeczywistość obozowa. Wola samoobrony moralnej, pragnienie uchronienia wartości intelektualnych i moralnych reprezentowanych przez więźnia, ustępowały miejsca samoobronie przed eksterminacją, przed głodem i chorobą. Proces ten występował u większości więźniów (...).

Przemoc, głód i osłabienie prowadziły do degradacji wszelkich wartości reprezentowanych przez więźniów. Była to przede wszystkim degradacja pozycji społecznej we własnych [podkreślenie autora — dop. S. *K.* i J. *M.*] oczach więźniów, którzy przed wojną byli wybitnymi działaczami politycznymi lub społecznymi, nauczycielami i artystami. Tym się różnił obóz koncentracyjny od obozu jeńców wojennych, a zwłaszcza *oflagu*, że w nim więzień był tylko numerem bez nazwiska [i praktycznie bez żadnych własnych, najpotrzebniejszych przedmiotów, bez własnego dysponowania czasem, bez możliwości istotnego kierowania swym losem itd. — dop. S. *K.* i J. *M.*], że musiał zapomnieć, wbrew swojej woli, o tym, czym był stosunkowo niedawno; jego egzystencja w niczym nie była kontynuacją dawnego życia, a więc nie była również kontynuacją zawodowych zainteresowań, nie było w niej miejsca na ujawnianie wykształcenia lub zasług społecznych. Z reguły było to zresztą niebezpieczne — należało je ukryć i skazać na zapomnienie. Takie »wyzwolenie się« od dawnej osobowości sprzyjało szybszemu adaptowaniu się do obozowego reżimu, zwłaszcza do wszelkich negatywnych aspektów tego reżimu, ale jednocześnie osłabiało hamulce psychiczne i moralne, działające przedtem skutecznie.

Pierwszym etapem tej ewolucji było wyzbywanie się krępujących nawyków, zwłaszcza higienicznych i estetycznych (...). Musiało być przezwyciężane obrzydzenie (...) Kultura życia codziennego, zredukowana przez *SS-führerów*, blokowych i kapów do wygładzonych idealnie łóżek, do krycia i ciszy w szeregach ustawionych na apel, do wieczornego mycia nóg itp., wymierała naturalną śmiercią w warunkach życia obozowego. Myśl o uchronieniu się przed głodem i biciem degradowała wszelkie inne zainteresowania, zwłaszcza problematykę ideologiczną i moralną.

(...) Bezradność wobec przemocy, często przeradzająca się w poczucie beznadziejności, sprzyjała wzrostowi uczuć religijnych. (...) Na tym samym gruncie rodziła się również wiara we wszelkiego rodzaju przepowiednie i swoista obozowa magia. Życie złudzeniem jako forma samoobrony przed przemocą i jako namiastka własnego wolnego świata i życia przejawiało się w różnych formach (...).

Obok »muzułmanienia« duży wpływ na ewolucję postaw moralnych więźniów miały procesy stałego rozwarstwiania się społeczności więźniarskiej na grupy prominenckie, uprzywilejowane i względnie bezpieczne oraz muzułmańskie i inwalidzkie, stale zagrożone głodem i eksterminacją. Prowadziło ono do częstszego niż w życiu na wolności, występowania przejawów zazdrości u gorzej sytuowanych więźniów, a pogardy i lekceważenia słabych u tych, którym się powiodło. (...)

Lęk przed zepchnięciem na dno życia obozowego patronował również kształtowaniu się postawy »śmierć frajerom«, akceptacji postawy tych, którzy swoje lepsze komanda, lepsze jedzenie i ubranie, spokój w bloku itp. zawdzięczali oczywistym niemoralnym zabiegom do pederastii włącznie. U tych, którym się udało dostać jakąś funkcję i wyrwać z głodującej masy, kształtowała się postawa pogardy lub lekceważenia wobec niezaradnych, ginących z głodu i przepracowania więźniów. Postawę tę świadomie kształtowali *SS-führerzy* z komendantury. (...) Nastawienie to było szczególnie silnie zakorzenione u elity kryminalnej obozu (...). Obawa przed utratą uprzywilejowanego «stanowiska» prowadziła do rezygnacji ze skrupułów moralnych. Wiedzieli o tym *SS-führerzy*. W obozie została przeprowadzona diabelska w swym zamyśle próba sprawdzenia, na ile demoralizacja tej grupy więźniów jest już całkowita. (...) część personelu rewiru i bloku inwalidzkiego, zmuszona do selekcjonowania więźniów na zaszprycowanie lub zagazowanie, robiła wszystko, by jak najwięcej ofiar od tej ostateczności uchronić, ale przecież typowała wyznaczony kontygent na śmierć. Były to już przejawy porażenia zarazą hitleryzmu, ideologii, która przyznaje prawo do życia tylko silnym. (...)

»Po co to żyje?« — było pytaniem stawianym głośno, często adresowanym do zagrożonego śmiercią. Skracanie życia biciem, głodzeniem, śmiertelnym zastrzykiem lub gazem było w ich [esesmanów — dop. S. *K.* i J. *M.*] oczach humanitarnym skracaniem cierpień ludzi skazanych na śmierć. Tę filozofię wyznawali lekarze obozowi (...), kapo (...) z rewiru, (...) w natężeniu mniej ostentacyjnie ujawniającym się nie była ona obca wielu więźniom, zajmującym stanowiska funkcyjne. Obóz koncentracyjny był szkołą antyhumanitaryzmu (...)

Trzecim wreszcie czynnikiem oddziałującym na regres w postawach moralnych więźniów była atmosfera samowoli w traktowaniu więźniów, nieliczenia się z żadną praworządnością, bezkarnego bezprawia (...)".

Obozy na terenie *Reichu* słynęły z sadystycznego znęcania się nad więźniami i ze wzmożonej śmiertelności, trudniej tam też było o rozwijanie ruchu oporu, więźniowie w zasadzie stale znajdowali się twarz w twarz z esesmanami i funkcyjnymi Niemcami, nie byli od nich w tym stopniu, jak w Oświęcimiu czy Majdanku, oddzieleni funkcyjnymi politycznymi, przyzwoitymi i często konspirującymi z narażeniem życia. Różnice te wszakże są dla naszego tematu nieistotne, trudno zresztą stopniować skrajne czy najskrajniejsze piekło, w którym panoszyli się i pastwili nad więźniami ludzie-bestie, jak nieraz określają nasi respondenci, czy też antropoidzi na poziomie pod wieloma względami niższym niż zwierzęcy, by rzecz określić adekwatnie.

Istotne jest, że nawet na wolności trudno zachowywać godną postawę, a co dopiero w referowanych tutaj, niewyobrażalnych warunkach obozowych. Człowiek syty, pewny siebie, zabezpieczony materialnie, dość niezależny od otoczenia, mający poczucie pewnej przyszłości, nie zawsze może zdobyć się w normalnych warunkach wolności na prawdziwą, głęboką godność i zastępują mu ją jej pozory, maska, symulacja. W obozie, co opisał już m. in. prof. Antoni *Kępiński* w swoich dziełach, maski spadały. Jeśli jednak na wolności człowiek, kierując się np. egocentryczną motywacją, chęcią kariery, zdobycia aplauzu i aprobaty itp. dla przyziemniejszych celów, przynajmniej stara się sprawić wrażenie godnej persony, to w obozie motywacje były nieporównanie szlachetniejsze i często bezinteresowne, ukazując w ciemnościach beznadziei i męki skrawek naprawdę czystego nieba.

Więźniowie zachowujący poczucie godności i nie chcący dopuścić do utraty swego człowieczeństwa starali się o psychiczny dystans wobec terroru wszechobecnego w obozie. Wydobywali z siebie możliwości oporu, niezwykłe i heroiczne w koszmarnej, beznadziejnej sytuacji. Inaczej łatwo było stoczyć się na dno, ku poziomowi prymitywnych instynktów i reakcji, a tym samym narazić się na wegetację i śmierć w upodleniu. Ta ciężka próba — gdy społeczność obozowa była rozdarta na ludzką i przeciwludzką — przewija się jako ważny motyw nie tylko w literaturze obozowej, lecz także w naukowej. Trafne ujęcie problemu znajdujemy w książce doc. Władysława *Stróżewskiego* pt. Istnienie i wartość (Znak 1981,

s. 287—289; w cytacie zachowujemy wyróżnienia graficzne tekstu oryginalnego):

„Sytuacja negatywna osiąga apogeum wtedy, gdy zarówno jej akceptacja, jak i jakikolwiek protest przeciw niej równoważny jest śmierci. Pomyślmy: czy w takiej sytuacji możliwy jest jakikolwiek **wybór**? [wyróżnienia autora — *S. K. i J. M.*].

Wiemy: groza obozu zagłady polegała na tym, że równolegle i z jednakową starannością niszczono w nim i byt ludzki (a więc to, co najściślej zespolone z istnieniem samym) i ten dobór wartości, który podbudowuje naczelną wartość tego bytu — godność. Z jednej i z drugiej strony stał człowiek. Ten, który sprzeniewierzył się swemu powołaniu twórcy urzeczywistnianych wartości, by niszczyć wszystko, co dobre — i ten, któremu odebrano samą możliwość protestu przeciw temu. Świat ludzki został rozdarty. To przecież »ludzie ludziom zgotowali ten los«. Trzeba czytać opowiadania *Borowskiego*, by uprzytomnić sobie istotę tej tragedii. Najmniejsze **tak** wobec tyranii równało się zgodzie na zatracenie własnego człowieczeństwa. Mówienie **nie** równało się śmierci. Cały mechanizm obozu nastawiony był na to, by wymuszać akceptację tyranii — a tym samym tego, co najniższe w człowieku. Ale za to każde **nie** angażowało niezmierzone wartości, jeśli w ich właśnie imieniu zostało wypowiedziane. Bo takie jest prawo sytuacji granicznych: im bardziej kurczy się sama możliwość protestu wobec zła, tym większe, idące w nieskończoność wartości, angażuje ów protest, kiedy się dokona. Gdy więzień nr 16670 wystąpił z szeregu, by prosić o wyznaczenie go na śmierć głodową zamiast innego człowieka, poruszył — chciał tego czy nie — niebo i ziemię. Akt **zgody** na śmierć podjęty w imię **miłości** człowieka był wyzwaniem rzuconym całemu porządkowi, pozostającemu w służbie **znicestwienia** człowieka. Ukazał, że cały ten system nie jest czymś bezwzględnym (albowiem bezwzględne może być tylko to, co pozostaje w najściślejszym związku z samą istotą Rzeczywistości!) i nieograniczonym w swej mocy: że człowiek **może więcej**. Że mimo zasadniczego przekreślenia jakiejkolwiek alternatywy może do końca wybierać, uczynić użytek z ostatniej iskry wolności, jaka w nim pozostaje — jak długo jest po prostu człowiekiem. Że nawet własną śmierć i wymuszające ją na nim zło może uczynić poddanymi sobie, gdy sam jest nosicielem wartości nawyższych, trwając **mimo wszystko** w ich służbie. Uwydatnia się tu także moment najbardziej istotnego protestu i najprawdziwszej dialektyki postępu, zawartej w ewangelicznej zasadzie niesprzeciwiania się [złem — dop. *S. K. i J. M.*] złu. Czyż nie polega ona po prostu na postulacie przekraczania i przenoszenia na wyższy poziom narzuconej przymusowo sytuacji, w oparciu o zwykłe, ale przepełnione najwyższym heroizmem »mogę więcej«?"

To „mogę więcej" przejawiało się u więźniów szczególnie pod względem charakterologicznym dysponowanych do oporu wobec zbrodni, u polskich oficerów, u nauczycieli, u naukowców, u harcerzy, u księży, u uświadomionych politycznie robotników i chłopów, a także u tych, którzy z różnych pobudek (chęć przetrwania, obudzonego pragnienia pomocy innym itp. z powodu skutecznego wpływu przyjaznych, doświadczonych więźniów) już w obozie ukształtowali swą w pełni godną postawę.

Na koniec warto podkreślić, że gdyby w warunkach hitlerowskiego obozu koncentracyjnego przebywała zamknięta zbiorowość zwierząt, męczonych i skazanych na zagładę, to z pewnością najdłużej żyłyby tam osobniki fizycznie najsilniejsze. Inaczej, jak widzimy, było z ludźmi. Wśród niewielu ocalałych przetrwali też więźniowie słabi, starcy, inwalidzi, niemowlęta, dzieci. Zawdzięczali oni wszyscy swe przeżycie m. in. właśnie godności zachowanej przez współtowarzyszy niedoli w obozie, godności, która w wydatny sposób ułatwiała przeciwstawianie się lagrowemu światu zbrodni i śmierci.

ŹRÓDŁA

DOPEŁNIENIE BIBLIOGRAFICZNE

Tematyka godności jest od tysiącleci wątkiem powszechnym zarówno w literaturze pięknej, jak i w filozofii, a w czasach nowszych pojawia się też m. in. w psycho-socjologii, w związku ze sferą uczuć wyższych i z funkcjonowaniem systemu wartości w społeczeństwach. Pisarze, zajmując się godnością, a zwłaszcza mając ją na uwadze, niekoniecznie musieli pisać o niej i nazywać ją expressis verbis; wiadomo, że często chodziło im o godność, gdy w określony sposób kreowali swe postacie, opisywali ich czyny i doznania i umieszczali je w odpowiednich sytuacjach i okolicznościach. Można by napisać o tym obszerną książkę.

Od najdawniejszych też czasów jednym z najważniejszych elementów systemu wartości, o które walczono i które chroniono, była godność ludzka. Z dawnych epok można wymienić charakterystyczny przykład. Uczeń *Sokratesa, Ksenofont*, podziwiał imponującą godność, z jaką jego nauczyciel, wielki mędrzec, czekał na śmierć w r. 399 p.n.e. Śmierć ta była konsekwencją nie tylko niesłusznego wyroku sądowego, lecz przede wszystkim postawy sławnego filozofa i jego wierności swym zasadom. Korelacja między poczuciem godności a wyznawaniem własnych poglądów — to jeden z bardzo częstych motywów w historii cywilizowanej ludzkości. Również ten aspekt mógłby być przedmiotem obszernego opracowania. Niepodobna wdawać się bliżej — w informacji bibliograficznej — w te rozległe, wielostronne zagadnienia; muszą wystarczyć krótkie, wybrane, elementarne uwagi, ważne od strony „oświęcimskiej".

Olbrzymia już literatura obozowa, głównie wspomnienia i relacje, mogą być rozpatrywane pod kątem problematyki godności więźniów. O nią chodzi wielokrotnie, nawet wtedy, gdy w opisach i w refleksjach autorzy nie używają tego wyrazu. W piśmiennictwie tym można by wyróżnić dwa następujące wątki, związane z godnością: pierwszy — to okoliczności i sposoby poniżania więźniów, fizyczne i psychiczne; drugi — to uświadamianie sobie przez więźniów celu systemu *SS*, skierowanego przeciw godności, i próby jej ocalania, jakże nieraz heroiczne i imponujące (symbolem jest m. in. męczeńska śmierć ojca *Kolbego*, a głównie — cel, jaki przyświecał jego decyzji o tym czynie, i postawa ideowa, która umożliwiła taką decyzję). Zasygnalizowanie tutaj tego istotnego aspektu wystarcza; jego rozwinięcie wykraczałoby poza założoną tematyczną granicę eseju. Ograniczyć się więc trzeba do informacji rudymentarnych.

Słowniki wyjaśniają podstawowe znaczenie godności, wyrazu pochodzącego od słowa „godny" (tzn. m. in. „pełen poczucia własnej wartości, wyrażający to poczucie, wzbudzający szacunek, poważany"; por. wspomniany już we wstępie tego studium Słownik języka polskiego pod red. W. *Doroszewskiego*, t. II, Warszawa 1960, „Wiedza Powszechna", s. 1210—1121). Wśród kilku znaczeń „godności" (tamże, *sub vocem*) znajdujemy też „nazwisko"; dawniej powszechnie pytano zamiast: jak ktoś się nazywa, o jego „godność". Mówi się też o nazwach i przywilejach godnościowych, zaszczytnych stanowiskach, urzędach, tytułach, funkcjach (Słownik języka polskiego pod red. prof. Mieczysława *Szymczaka*, t. I, Warszawa 1978, PWN, s. 673). Znalezienie się w poniżeniu — to stan obrażonej godności (tamże).

Zagadnieniem godności — spośród dawnych filozofów — zajmował się m. in. renesansowy, eklektyczny platończyk, Jan Pico *della Mirandola* (1463—1494), autor „Mowy o godności człowieka" (1486). Myśliciel ten miał na uwadze autentyczną wartość jednostki, która, wbrew temu, co głoszono po blisku pięciu stuleciach, nie może „być zerem", ani, jak w Oświęcimiu, „numerem". Pominąć tutaj trzeba zresztą bliższe śledzenie wątku godności w dziejach myśli filozoficznej i w etyce. Zatrzymać się warto nad dziełkiem polskim, wydanym przed kilkoma laty.

Wnikliwie i przystępnie przedstawił swe przemyślenia m. in. Józef *Kozielecki* w swej książeczce pt. O godności człowieka (Warszawa 1977, Czytelnik). Jako motto-przesłanie przyjął dewizę: „...poczucie własnej godności można osiągnąć tylko pracą i tylko w walce" (z Fiodora *Dostojewskiego*). Autor uważa, iż pojęcie godności jest ważne i obecnie, a zwłaszcza teraz, gdy świat rozwinął swą cywilizację w kierunku technokracji, technologii i racjonalnej organizacji. Godność jest nie-

rozłącznie związana z cywilizacją humanistyczną, za którą należy się opowiadać.

Kozielecki oczywiście sprzeciwia się poglądom Burrhusa *Skinnera* (autora znanej książki pt. Poza wolnością i godnością), który uważa — całkiem niesłusznie — zajmowanie się godnością za anachronizm, gdy rzeczywistymi problemami epoki, dodajmy: wieku XX, tj. epoki pieców krematoryjnych i epoki wyścigu zbrojeń, są przeludnienie, głód, choroby, ochrona środowiska, rozwój nowoczesnej oświaty, powszechna kultura, walka ze zbrodnią i przestępczością. Nieprawdą jest, jak radykalnie twierdzi *Skinner*, że rozwiązanie tych problemów automatycznie pozwoli na znośne życie, na przetrwanie zagrożonej cywilizacji i na przystosowanie się do dynamicznej cywilizacji naukowo-technicznej. *Kozielecki* uznaje tego rodzaju poglądy, jak radykalizm *Skinnera*, za „niewydarzone koncepcje" i pisze, „że człowiek bez poczucia godności przypomina marionetkę w instytucjonalnej sieci, że nie umie skutecznie bronić swojej indywidualności i tożsamości, że nie jest zdolny stawić czoła wrogim okolicznościom. Często spotyka go smutny los Doriana Graya" (s. 9—10), który w opowieści Oskara *Wilde'a*, żyjąc komfortowo i wygodnie, a wyrzekłszy się swej tożsamości i godności, zabił siebie, niszcząc swój obrzydliwy portret.

Idąc za myślą Marii *Ossowskiej, Kozielecki* podkreśla, że godność jest nierozerwalnie związana z ludzką aktywnością, przy czym okazuje się trójwymiarowa. Zdaniem autora, pierwszym źródłem godności jest obrona własnej tożsamości i systemu przekonań; aby „żyć z godnością", trzeba „być sobą", „zachować wierność wobec siebie". Drugie źródło godności — to aktywność skierowana ku innym ludziom, a trzecie — to twórczość (kojarzy się ten podział m. in. ze stanowiskiem poznawczym i praktycznym prof. Antoniego *Kępińskiego*). Poświęcenie, przyjaźń, walka z cierpieniem, pomoc drugim, czyny altruistyczne — atrybuty godności — są ważne nie tylko na co dzień, lecz także w sytuacjach granicznych i w obliczu wielkiego zagrożenia. Do poglądów *Kozieleckiego* dodajmy więc, że kapitalnego doświadczenia dostarczyły w tej mierze właśnie m. in. hitlerowskie obozy koncentracyjne, a w dodatniej aktywności więźniów wyróżnili się ofiarni lekarze więźniowie. Działali oni nie dlatego, żeby uniknąć szykan i przetrwać, narażali się bowiem na największe niebezpieczeństwa, nie dlatego też jedynie, żeby pokazać się jako dobrzy i zaufani ludzie, na których można polegać, lecz — jak i wielu innych konspiratorów i świadomych więźniów w obozie — zazwyczaj przede wszystkim dlatego, że uczucia solidarności, poświęcenia, gotowości pomocy, braterstwa i przyjaźni godziły się z wewnętrznymi przekonaniami tych więźniów politycznych i z ich systemem wartości moralnych.

Oczywiste stwierdzenia z broszury *Kozieleckiego*, że „postulat walki o godność był hasłem wielu filozofów, pedagogów, lekarzy i humanistów (...), walka o godność człowieka to rodzaj protestu przeciwko technokratycznej doskonałości i wyrafinowanej biurokracji, to opór przeciwko dehumanizacji stosunków międzyludzkich (...), walka o godność osobistą jednostki jest również walką o godność innych" itd. — są bliskie sercu badaczy zagadnień Oświęcimia. Katastroficzne wizje *Huxleya* czy *Orwella* mają przekonać, że aktem rozpaczy jest walka o godność i wolność, gdy totalna cywilizacja przemysłowa ma rzekomo zniszczyć indywidualność człowieka, będącego kółkiem w zmechanizowanej megamaszynie. W tym miejscu wypada uzupełnić, że właśnie nawet w skrajnym koszmarze i niewoli obozowego świata koncentracyjnego, jak widzimy z literatury oświęcimskiej, więźniowie znajdowali możliwość aktywności dodatniej, wbrew systemowi *SS*, krwią swą poświadczając zasadność godności. A przeciwnościami, straszliwymi, rozczarowaniami i ofiarami bynajmniej się nie zrażali.

Zagadnienie godności ewidentnie wiąże się z medycyną, a zwłaszcza z piśmiennictwem deontologicznym, które eo ipso dotyczy godności lekarza i godności chorego. Jednym z nowszych przykładów może być głośny zbiór artykułów prof. Józefa *Bogusza* pt. Lekarz i jego chorzy (Kraków 1979, Wydawn. Literackie). Poszanowanie godności przyświecało też postawie i dziełom prof. Antoniego *Kepińskiego*. Nie bez przyczyny deontolodzy sięgają nieraz do doświadczeń okresu wojny i okupacji. Między innymi zachowaniu i utrwalaniu godności lekarzy służą pryncypia moralne zawodu lekarskiego, znakomicie ułożone w broszurze pt. Zbiór zasad deontologicznych polskiego lekarza (Warszawa 1978, KAW).

Również w tle zagranicznej literatury, rozważającej zagadnienia etyczne w medycynie, do czego często inspiruje z przeszłości praktyka hitleryzacji medycyny niemieckiej, widać troskę o godność człowieka. Literatury takiej można wyliczać bardzo dużo; przykładem może być interesująca i wnikliwie napisana książka zbiorowa pt. Medizin im Widerspruch (red. Jürg *Winderli* i Kurt *Weisshaupt;* 1977, Walter-Verlag Olten und Freiburg im Breisgau).

Troska o godność przyświeca m. in. ustawodawcom, jest więc też istotnym elementem prawa. W szczególności „dobra ogólne chronione przez prawo są w zasadzie następujące: podstawowe interesy państwa, życie i zdrowie ludzkie, mienie, wolność, godność i cześć" (T. *Leśko*, M. *Szadkowski*, E. *Wisłocki*: Prawoznawstwo. Warszawa 1979, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, s. 212). Godność chorego respektuje prawo, np. stanowiąc w interesie społecznym obowiązek lekarza do zachowania w tajemnicy wszystkiego, o czym się on dowiaduje w związku z wykonywaniem zawodu (art. 14 ust. 1 ustawy z 28 X 1950 r. o zawodzie lekarza, Dz. U. PRL, 1950, nr 50, poz. 458). Skrajne poniżenie godności człowieka wiązało się z ustawodawstwem hitlerowskim i z bezprawiem panującym w stosunku do prześladowanych w III Rzeszy, na obszarach przez nią opanowanych i w jej więzieniach i obozach koncentracyjnych.

W artykułach i innych publikacjach, m. in. popularnych, temat godności ciągle się pojawia co pewien czas. Druga wojna światowa, doświadczenia z obozów hitlerowskich, wojny lokalne (Korea, Wietnam itd.) w okresie powojennym, terroryzm itp. niepokojące zjawiska każą pamiętać o zagadnieniu godności człowieka, wystawianej na szwank. Niepokój ogarnia nie tylko etyków. Sytuacje jednostkowe są zwykle wiązane przez autorów ze społecznymi. Wiele spostrzeżeń jest bardzo interesujących.

Dla przykładu warto zacytować prof. Bogdana *Suchodolskiego:* „Gdy sukcesy są opłacone czynnościami, o których nie ma się dobrego zdania, niepokój sumienia jednak powstaje. Sumienie ludzkie wciąż jeszcze czuwa. I dlatego takie pojęcia, jak uczciwość, godność, wierność samemu sobie jeszcze coś znaczą. Chociaż w wielu sytuacjach utrudniają decyzję. Niekiedy pomagają. Istnieją bowiem takie chwile, w których ludzie doznają wyraźnego poczucia, iż nie mogą postąpić inaczej, niż właśnie postępują. Jest bardzo piękny apel *Kierkegaarda*, by człowiek był zawsze tym, kim jest, ale nigdy nie był wciąż takim samym, jak jest" (Z prof. Bogdanem *Suchodolskim* o sensie i godności życia rozmawiała Anna *Wcisło*. Przekrój, 1982, nr 1924, s. 10—11).

Mimo bolesnych doświadczeń ludzkości technika i przemysł w świecie ciągle służą wyścigowi zbrojeń, a nie podnoszeniu poziomu życia i kultury. Człowiek czuje się bezradny i zagubiony, zależny i zdeterminowany, zdesperowany i psychicznie przytłoczony. Coraz trudniej radzi sobie z naporami, stresami i konfliktami. Stąd tęsknota do lekceważonych długo wartości moralnych, zwłaszcza u młodych pokoleń, i zainteresowanie m. in. sprawami etyki, a tym samym — godności. Jej problematyka nie może się obejść bez uwzględnienia doświadczeń z czasów prześladowań hitlerowskich.

Poruszając te zagadnienia, badacze naukowi, m. in. etycy, nieraz nawiązują do II wojny światowej, np. prof. Mieczysław *Michalik*, autor wielu cennych prac, m. in. „Moralność a wojna" (Warszawa 1972, Wydawn. MON). Jednym z istotnych aspektów jest korelacja między wojną a poniżeniem godności. W innej swej książce w związku z tym aspektem napisał on, że na szczególną uwagę zasługują postawy ofiar wojny oraz „sprawa godności ludzkiej jako celu walki z faszyzmem i jako celu wychowania współczesnego. Wojnę, która zakończyła się w maju 1945 r., określa się zazwyczaj jako najkrwawszą i najstraszniejszą w dotychczasowych dziejach ludzkości. Stawką w tej wojnie było istnienie całych narodów, były nią dalsze losy i kierunek rozwoju całej ludzkości — losy naszej cywilizacji i kultury. Stawką taką była również godność ludzka — godność jednostek i całych narodów. Walka z faszyzmem toczyła się o programowo przezeń poniewieraną godność człowieka — poniżanie godności szło w parze z pozbawianiem ludzi życia. Walka toczyła się o godne umieranie i sama stwarzała warunki do tego" (M. *Michalik*: Szkice o kryteriach moralnych. Warszawa 1980, „Wiedza Powszechna", s. 147).

Jedna z respondentek, była więźniarka Oświęcimia-Brzezinki, mgr Mieczysława *Chylińska*, odpowiadając na naszą ankietę-apel, podbudowała swe rozważania na-

stępującymi pozycjami bibliograficznymi: a) K. *Dąbrowski*: Rozwój osobowości według teorii dezyntegracji pozytywnej. Zdrowie Psychiczne, 1975, nr 1—2, s. 8; b) A. *Duboss*: Tyle człowieka, co zwierzęcia. Warszawa 1973· c) M. *Grzywak-Kaczyńska*: Lęki, mechanizmy obronne, autentyzm psychiczny. Zagadnienia Wychowawcze a Zdrowie Psychiczne, 1973, nr 6, s. 10; d) taż: Zdrowie psychiczne a zdrowie moralne. Zdrowie Psychiczne, 1948, nr 1—2, s. 8—9; e) N. *Lewitow*: Zagadnienie psychologii charakteru. Warszawa 1956, s. 13; f) B. *Muszyński*: Rodzina, moralność, wychowanie. Warszawa 1971, Nasza Księgarnia, s. 13; g) P. *Przewłocki*: Etyczne aspekty osobowości. Zdrowie Psychiczne, 1975, nr 1—2, s. 29—30; h) B. *Suchodolski*: Podstawy wychowania socjalistycznego. Warszawa 1967, Książka i Wiedza, s. 181; i) W. *Szewczuk*: Psychologia. T. II. Warszawa 1962, s. 386—388 i 468; j) S. *Wołoszyn*: Zarys pedagogiki. T. I, Warszawa 1958, PWN, s. 52—53.

Nie należy lekceważyć ujęć popularnych, jak na przykład audycja z cyklu „Postawy i wartości", zatytułowana „Cierpienie i godność", opracowana przez Marzannę *de Latour*, a nadana w Polskim Radiu, w programie II, 9 IV i 7 V 1982 r. Wypowiadali się o różnych aspektach i sytuacjach naukowcy, przede wszystkim etyk, prof. Mieczysław *Michalik*, powoływano się na *Schweitzera*, *Russela* i innych myślicieli. W audycji tej też była mowa o poniżaniu godności przez zadawanie cierpień, o walce z cierpieniem innych, w historii kultury, o wzbogacaniu człowieczeństwa przez cierpienie, o świadomym wyborze cierpienia, żeby zachować godność, o godnym znoszeniu cierpień — bez zatruwania życia innym, o negatywnych emocjach, o motywacjach w związku z życiem godnym, o niezadawaniu cierpień, potraktowano godność jako równoznacznik człowieczeństwa, a zatem tego, co daje człowiekowi poczucie wartości i wyłączności w świecie natury, o korelacji między wielkością a godnością, wspomniano o prof. Antonim *Kępińskim* jako o człowieku zachowującym imponującą godność w chorobie i cierpieniu i jako o szermierzu idei utrzymywania godności na co dzień, wiązano godność z możliwością przetrwania człowieka, o bilansie, czy przeżyło się życie godnie itd.

Nic dziwnego, że w takiej konstelacji autorka wspomnianej audycji uwzględniła m. in. wypowiedzi również byłego więźnia Pawiaka, Oświęcimia i Mauthausen, Michała *Wiśnieckiego*, nie można bowiem, mówiąc o godności, jak już podkreślano, pominąć oczywiście też doświadczeń lagrowych. Więzień ten wiązał możliwości swego przetrwania z zachowaniem godności, m. in. dzięki solidarności ze współtowarzyszami niedoli; widział on w obozach, że przemoc — to atrybut degeneratów; zdaniem *Wiśnieckiego*, należało chroniąc godność, zachować swoje „ja", przezwyciężać lęk przed śmiercią, a jednocześnie ułatwić swą samoobronę psychiczną, przyjąwszy, że łatwiej będzie w lagrze tę godność zachować, nie odsuwając swego przygotowania psychicznego na śmierć w każdej chwili, co groziło w dobrze znanych warunkach obozowych.

Negatywne emocje były przedmiotem takich m. in. prac opartych na relacjach więźniów, jak „Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim" (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 43—75). Emocje dodatnie, korzystne postawy i poczynania znalazły swe odbicie w studiach takich, jak „Przyjaźnie oświęcimskie" (tamże, 1978, nr 1, s. 32—77), „Życie kulturalne w obozie oświęcimskim" (tamże, 1974, nr 1, s. 19—39) i „Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki" (tamże, 1977, nr 1, s. 77—108).

Mnóstwo elementów różnych nauk wiąże się z problematyką zamieszczonego tutaj studium o poniżaniu godności więźniów, zwłaszcza z zagadnieniami szczegółowymi, jak np. teoria potrzeb. Wiadomo, że „wśród potrzeb wyróżniane są: biogenne i socjogenne, a wśród socjogennych wydzielana jest jeszcze oddzielna grupa potrzeb — duchowe. Wyróżnia je fakt, iż do ich zaspokojenia nie jest potrzebna obecność drugiej osoby" (Z. *Rosińska*: Odbiorca idealny a potrzeby estetyczne. W: Wartości a sposób życia. Praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława *Michalika*. Materiały ogólnopolskiego zjazdu filozoficznego, Lublin, 20—23 VI 1977 r., Wrocław 1979, Oss., PAN, s. 205). W obozie zasadnicze potrzeby duchowe, związane z obroną godności, udawało się urzeczywistniać jednak przede wszystkim dzięki zbiorowemu wysiłkowi więźniów.

Wielkie zasługi dla utrzymania godności więźniów, a zwłaszcza godności więźnia politycznego, położyła konspiracja obozowa, skutecznie urzeczywistniająca rozległą skalę sposobów swego działania. Przyjrzeć im się można w monografii prof. Krzysztofa *Dunin-Wąsowicza* pt. Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1939—1945 (Warszawa 1979, PWN), a także w pracy Hermanna *Langbeina* pt. ...nicht wie die Schafe zur Schlachtbank — Widerstand in den nationalsozialistischen Konzentrationslagern (Frankfurt nad Menem 1980, Fischer Taschenbuch Verlag).

Wiedza o hitlerowskich obozach koncentracyjnych, do której ważny wkład wniósł medyczny świat badawczy, ma swe znaczenie m. in. dla autorów zajmujących się wartościami wyznawanymi przez człowieka, a przede wszystkim wartością, jaką jest człowiek. W omówieniu bibliograficznym można by wyliczać wiele cennych publikacji, pogłębionych jeśli nie ściśle filozoficznie, to głęboko refleksyjnie, jak np. doc. Anny *Pawełczyńskiej*: Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia (Warszawa 1973, PWN). Czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znany jest jej artykuł refleksyjny pt. Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 76—81).

Nie tylko zresztą z obozu oświęcimskiego — największego i typowego — wypływały doświadczenia więźniów związane z przemianami wartości, a więc i, jak wiemy, z zagadnieniami godności. Rozważania zbliżone do tej tematyki można znaleźć w różnych książkach o obozach, np. Stanisława *Dobosiewicza* pt. Mauthausen-Gusen — obóz zagłady (Warszawa 1977, Wydawn. MON, s. 407—415: rozdz. pt. Ewolucja postaw moralnych; charakterystyczne, że bezpośrednio po tym następuje rozdział pt. Utrata zdrowia).

Z najnowszych publikacji, dotyczących teorii wartości, rzeczywistości, bytu, istnienia, warto wskazać na dzieło doc. Władysława *Stróżewskiego* pt. Istnienie i wartość. 1. U podstaw problematyki wartości, 2. Prawda, dobro, piękno. Komentarze i interpretacje, 3. W kręgu wartości szczegółowych (Kraków 1981, Wydawn. „Znak"; cytat w zakończeniu głównego tekstu pracy pochodzi z rozdziału w tej książce, znajdującego się na s. 281—289, a zatytułowanego: Aksjologiczny aspekt negacji).

Zagadnienia takie, jak nadrzędność wartości moralnych, etyka wartości i nadziei, hierarchia i świat wartości, odejście od niego, dobra wola człowieka jako podstawowy czynnik jego szczególnej wielkości i godności itp. są poruszone w zbiorze prac (D. *v. Hildebrand*, J. A. *Kłoczowski*, J. *Paściak*, J. *Tischner*) pt. Wobec wartości (Poznań 1982, „W drodze" — Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów). Wydaje się, że znajdujemy się w okresie kontynuowania i ożywienia tej tematyki.

SPIS RESPONDENTÓW

Następujący byli więźniowie złożyli relacje na temat poniżania godności w Oświęcimiu-Brzezince (w nawiasach podano obozowe numery oświęcimskie; inne obozy wymieniono):

Arnold *Andrunik* (66686); Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273); Stefan *Brincken* (nr 8775 w Gross-Rosen, 119682 w „Dora"-Mittelbau); Mieczysława *Chylińska* (44658); Stefan *Firlej* (46654); Edward *Garwoliński* (138694); Franciszek *Gulba* (10245); Józefa *Jabłońska* (54707); Kazimierz *Japołł* (9172); Maria Elżbieta *Jezierska* (24449); Genowefa *Kościelska*; Adam *Kupczyk* (39493); Józef *Majchrzak* (33204); Jan *Myczkowski* (nr 27630 we Flossenbürgu i Lengenfeldzie); Helena *Dunicz-Niwińska* (64113); Józef *Piasecki* (7108); Stanisława *Piąty* (7558); Jadwiga *Przeździk* (72303); Irena *Przybyszowa* (43551); Józefa *Stefaniszyn* (nr 7662 w Ravensbrück); Józefa *Szkodzińska* (32293); Kazimierz *Tokarz* (282); Jan *Warchomy* (182942); Ludwik *Żuk* (37939).

Autorzy składają wymienionym ofiarodawcom cennych wspomnień, spostrzeżeń i informacji serdeczne podziękowanie. Bez tego autentycznego, bezpośredniego materiału nie byłoby możliwe opracowanie trudnej i wielostronnej problematyki. Otrzymane relacje zostaną przekazane do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

URSZULA WIŃSKA
była więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück nr 7448
Sopot

Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück

Z DZIAŁAŃ W CELU ZACHOWANIA GODNOŚCI POLEK W RAVENSBRÜCK

W odpowiedziach byłych więźniarek Ravensbrück na ankietę, której głównym tematem było pytanie: Co pomogło nam przetrwać obóz i zachować, a nawet rozwijać w nim człowieczeństwo? (o czym dokładniej w artykule pt. „Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück", Przegl. Lek. 1982, nr 1—3, str. 18—25), znalazł się dość obfity materiał ilustrujący znaczenie pracy kulturalno-wychowawczej i wychowującego nauczania wśród Polek w Ravensbrück. Jest to wkład w poznanie problematyki zachowywania godności i człowieczeństwa więźniarek w tym obozie.

Jedna z młodziutkich w lagrze więźniarek, z warszawskiego *sondertransportu* (wrzesień 1941 r.), odpowiadając na ankietę napisała:

„Piszę jako jedna z tych, dla których obóz stał się miejscem edukacji. Jestem wychowanką obozu tak, jak można być wychowanką uczelni lub klasztoru. Rozumiem przez to, że obóz ukształtował moje cechy jako dojrzałego obywatela i członka społeczności. Wychowywana i kształcona byłam w obozie przez współwięźniarki, które zaimponowały mi swoją bezkompromisowością i godną postawą życiową.

Mówi się teraz dużo i słusznie, że młodzież nie ma wzorów do naśladowania, ideałów, indywidualności wywierających piętno na jej życiu. Myśmy niewątpliwie miały takie modele, a kodeks właściwego postępowania moralnego był prosty i jednoznaczny. Ile z tej nauki zdołałyśmy wcielić w nasze życie na wolności, zależało już od nas samych" (96).

A młodociana w obozie Ślązaczka, mająca nr 6179, a więc więziona prawie pięć lat, pisze:

„Analizując dość odległą już przeszłość, muszę dzisiaj z całą stanowczością stwierdzić, że mój młody charakter uformowało otoczenie obozu (...). Urobiły mnie taką, jaką być powinnam i staram się być: mam swoje »ja« i wiem, czego chcę" (130).

Już te dwie jednoznaczne wypowiedzi wskazują, że podjęty temat zasługuje na głębszą analizę. Z zebranego materiału wyłania się zarówno geneza pracy kulturalno-wychowawczej, niektóre osoby inspirujące i prowadzące tę pracę, jak i jej formy oraz znaczenie. Praca ta zmierzała do utrzymania u więźniarek ich poczucia ludzkiej wartości w przeciwludzkim koszmarze obozu.

Równanie w górę było najbardziej charakterystycznym rysem w życiu obozowym Polek w Ravensbrück. Dokonywało się ono w sferze moralnej i kultury osobistej, w sferze uczuć, a najwidoczniejsze było w sferze intelektualnej, szczególnie w nauczaniu.

Życie intelektualne i kulturalne wśród Polek w Ravensbrück mimo zakazów i represji rozwijało się w różnych formach i na różnych poziomach. Było znaczącym czynnikiem samoobrony, zaspokajało właściwy głód intelektualny, odwracało, choć na chwilę, uwagę od spraw obozowego życia, własnych smutków i tęsknot, a dzięki temu wzmacniało odporność psychiczną na działanie terroru i związanego z nim lęku.

Oto co pisze o genezie tej pracy jedna z respondentek:

„Zetknięcie się z brutalnym życiem w obozie początkowo uderzyło nas niby obuchem w głowę. Wszystko wydawało się straszne, nieludzkie, makabryczne — nie do przeżycia. Szalony dzień roboczy, trzy apele z wściekłymi *aufseherkami*, ciągnące się, szczególnie wieczorem, przez kilka godzin. Cały ten chaos, ciągły strach, nigdy nie wiadomo, skąd padną razy i kopanie, stójki kilkugodzinne o głodzie... A na bloku ścisk, przekleństwa, krzyki blokowej, wrzaski sztubowej, trzymanie »w zębach« osobistych rzeczy i lagrowej miski, garnuszka i łyżki przed kradzieżą. Stanie boso na apelu do późnej jesieni od kwietnia, a w zimie w cienkich, pokrzywowych »jakach« i cienkiej bieliźnie. I ten pył czarnego żużlu, który w lecie ranił i kaleczył stopy, od którego po przejściu ulicą lagrową byłyśmy czarne i pełno go było w nosie, oczach, na nogach. A kiedy przychodził czas do spania, głód skręcał kiszki i żołądek (..). Dokuczał wieczny strach przed śmiercią, przed zastrzykami z fenolu w rewirze, przed rozstrzelaniem (nie wiadomo było, na którą kolej), przed selekcjami do gazu. Wszystko to razem niszczyło nasze nerwy, wyniszczało nasze organizmy. Co słabsze nerwowo kobiety chciały się rzucać na druty naelektryzowane, ciągnące się gęstymi zwojami wokół murów lagrowych. Duch w nas upadał. Co tu robić? — zastanawiały się kobiety. — Jak przeciwdziałać i przeciwstawić się grożącemu niebezpieczeństwu? Tak powstała pierwsza zdrowa myśl zorganizowania się i wzajemnego oddziaływania na siebie.

W każdej zbiorowości znajdują się światlejsze umysły i ludzie silniejsi duchem. Tak i w obozie działać zaczęły kobiety o woli przetrwania, podejmując działalność uświadamiającą, niesienie pomocy moralnej, podtrzymywanie na duchu słabszych, chorych, załamujących się psychicznie. Raz powzięta myśl zaczęła się rozwijać, wzmacniać, zapuszczać coraz głębsze i szersze korzenie. Pierwsze pogadanki na różnych blokach, cichutkie, tajne, w kąciku sypialni i w ciszy nocnej. Taki był początek chlubnej pracy kulturalnej i wychowawczej Polek, patriotek, które wzięły na siebie odpowiedzialność za życie moralne, psychiczne, umysłowe i kulturalne polskich więźniarek w Ravensbrück" (84).

Pracę kulturalno-wychowawczą rozpoczęto już w pierwszych transportach Polek.

„Nasz transport [z Poznania, dop. U. W.] był jednym z pierwszych transportów Polek do obozu, toteż trzymano nas za osobnymi, dodatkowymi drutami w ścisłej kwarantannie. Polki składały się wówczas z przeważającej części z inteligencji. Były to w największej liczbie nauczycielki. Czas kwarantanny spędzałyśmy w dużej mierze na wspólnych modlitwach, opowiadaniach, recytowaniu wierszy (...). To nas zespalało i umacniało duchowo" (9).

Oto bardziej szczegółowe informacje o tej pracy:

„W bloku zamieszkałym przez pierwsze polskie transporty koleżanki recytowały wiersze poetów. Była wśród nas Wanda *Szczęsna*, aktorka teatru bydgoskiego, która zachwycała nas i rozrzewniała do łez deklamacją wier-

szy *Mickiewicza, Słowackiego*. Halina *Boltowa* (żona byłego prezydenta Torunia) śpiewała arie operowe i piosenki, streszczała fabuły oper, opowiadała o wielkich kompozytorach muzyki i oper. Raz po raz rozweselała nas Małgorzata *Adamiec* (w obozie *Młodyszewska*, Poznań) piosenkami szlagierowymi. Hanka *Burdówna* zapoczątkowała cykl historyczny o powstaniach polskich. Obchodzono uroczyście wszystkie rocznice polskie, były przemówienia okolicznościowe i wspólne odśpiewanie pieśni patriotycznych" (8).

Od września 1941 r. po przybyciu do obozu *sondertransportów* z Tarnowa, Krakowa, Lublina i Warszawy wzmocniły się szeregi wybitnych kobiet i wzmogła się wydatnie działalność kulturalno-wychowawcza. Już czas na kwarantannie, przeznaczony przez system obozowy na „wychowanie" dla celów lagrowych, wykorzystywany był na przystosowanie się kobiet do nowych warunków życiowych. Wymagało to zmiany swego życia i elastyczności w stosunku do nowych sytuacji.

Życie na kwarantannie w zatłoczeniu, w gromadzie zróżnicowanej kulturowo, obyczajowo, intelektualnie nie było łatwe, wymagało wyrozumiałości i opanowania. Tego nie można było nakazać, do tego trzeba było dorastać wewnętrznie tak, jak dorastało się do poczucia godności więźnia politycznego, wbrew poniżającym człowieka działaniom straży i wykonawców systemu obozowego. Dlatego już od samego początku trzeba było świadomego wysiłku, aby systemowi przemocy, nastawionemu na zniszczenie człowieka, przeciwstawić wartości ratujące przed wewnętrznym zniewoleniem i podtrzymujące wolę oporu.

Czterotygodniowa kwarantanna na bloku 15, w czasie której nie miałyśmy żadnego kontaktu z obozem, była ciężką, wstępną udręką. Tłum obcych sobie kobiet zmuszony był w tłocznym i pełnym zaduchu *tagesraumie* [izbie dziennej] siedzieć bez ruchu i w milczeniu, przerywanym jedynie posiłkami i głośnymi wyzwiskami blokowej (Herminy *Kubitzy*), gdy usłyszała choćby tylko szmer. To wydawało się wtedy gorsze od najcięższej pracy.

Powoli zaczęła zanikać obcość, najpierw w najbliższym kręgu, tj. przy stole, następnie przy stołach sąsiednich, a potem zaczęły się wyłaniać z tej bezimiennej masy ciekawe indywidualności. Pomagała w tym dodatkowa okoliczność: w transporcie tarnowskim, umieszczonym na stronie „A", była Zosia *Rysiówna*, wówczas uczennica szkoły teatralnej (późniejsza znakomita artystka teatru). Ona to w niedzielne przedpołudnia, gdy blokowej nie było, przychodziła na naszą stronę, gdzie był transport krakowski i część lubelskiego i recytowała utwory *Mickiewicza, Słowackiego*. Repertuar miała bogaty, świetną dykcję, były więc to dla nas uczty duchowe. Czasem Joanna *Szydłowska*, nauczycielka z Lublina, późniejszy „królik", zdecydowała się coś zadeklamować, a Jadwiga *Bielska*, z lubelskiego transportu, śpiewała dawne, melodyjne pieśni. Na chwilę zapominałyśmy o obozie, myślami i wyobraźnią przenosiłyśmy się w inne czasy, do innych miejsc i ludzi.

Kiedy teraz z refleksją myślę o tamtych chwilach, a w wyobraźni, jak na ekranie pamięci, przesuwają się żywe osoby i plastyczne sceny, z perspektywy czasu lepiej doceniam ich wielkie znaczenie w życiu obozowym. Nie byłyśmy wtedy niewolnicami, przez poczucie wewnętrznej niezależności, przez ucieczkę od rzeczywistości obozowej w świat piękna i wartości. Wzmacniało to nie tylko nasze siły duchowe, to nas spajało, łączyło wewnętrznie. Nie byłyśmy już tłumem przygodnie stłoczonym. Stawałyśmy się grupą Polek, więźniarek politycznych, świadomych swojej roli. A rolę tę rozumiało się coraz lepiej, coraz głębiej, gdy później, w niedzielnych pogadankach historycznych czy porankach rocznicowych, przypominało się dzieje walk o wyzwolenie narodu, a z utworów literackich los bohaterów narodowych w w więzieniach i na zesłaniu. Dzięki temu stawałyśmy się świadomym ogniwem w łańcuchu walk i cierpień narodowych.

Bardziej ożywioną i różnorodną działalność kulturalno-wychowawczą prowadzono na blokach z polską obsadą funkcyjną, o czym piszą respondentki:

„Na bloku 13, jeszcze na kwarantannie (r. 1941), dzięki temu, że blokową i sztubowymi były Polki: blokowa Eliza *Cetkowska* z Gdyni i sztubowe Marta *Baranowska* i Maria *Chełmicka*, mogłyśmy swobodnie organizować pogadanki, opowiadania i różne recytacje. Przodowała w tym Halina *Chorążyna*, bardzo odważna i szlachetna, która zaraz na początku zdobyła sobie autorytet przywódcy, i nauczycielki: Helena *Tyrankiewiczowa*, Irena *Szydłowska*, a także artystka teatralna Jadwiga *Łuszczewska* często organizowały nam takie imprezy. Te imprezy podtrzymywały nas na duchu w pierwszych tygodniach obozu i umacniały nasze siły na ciężkie chwile, jakie nas czekały, tj. egzekucje i operacje doświadczalne z naszego transportu" (114).

Praca kulturalna była też znaczącym czynnikiem w umacnianiu wspólnoty obozowej Polek.

„Najwymowniejsze świadectwo głodu intelektualnego — to »Podwieczorki przy mikrofonie« w stylu czysto narodowym. Były recytacje, opowiadania, komentarze oraz śpiew. Te prawdziwe arcydzieła silnie oddziaływały na jednostki, a jako całość stałyśmy się jednolitą, zwartą, silną grupą" (110).

Zdolność do uczestnictwa we wspólnocie trzeba było kształtować, wychowywać, aby dojrzewała. W wielu wypadkach natura zwierzęca człowieka brała górę nad stroną duchową. Strach przed śmiercią, głód, sprawiły, że kobiety, niezależnie od swego poziomu kulturalnego, intelektualnego, zatracały swą godność, nie wytrzymywały próby. Ale równocześnie w każdym większym transporcie kobiet przywożonych do obozu znalazła się grupa bardziej wyrobionych, wybitnych indywidualności i one swoją postawą, swoimi zaletami moralnymi, intelektualnymi, społecznymi wywierały wpływ, były wzorcami osobowymi.

„Imponowały mi wielkie osobowości w obozie — napisała młodziutka więźniarka z wrześniowego transportu pawiackiego — które wywierały wpływ i nadawały ton i styl życia w tamtym świecie. Do tej pory często myślę o Nich i staram się naśladować je w swojej pracy wychowawczej z polską młodzieżą za granicą. Takie to osoby, jak Helena *Tyrankiewicz*, Irena *Szydłowska*, Janina *Drewnowska*, Felicja *Panak*, Halina *Chorążyna*, Janina *Kimajer-Węgrzynowska*, Julia *Lewandowska* i wiele innych z naszego transportu" (110).

A inna, też młoda więźniarka z transportu tarnowskiego (wrzesień 1941 r.) napisała:

„Dużo zawdzięczam starszym paniom, które znalazły się w obozie. Umiały one narzucić nam, młodszym jakąś kulturę codziennego życia, mimo że w obozie było ono tak bardzo poniżające i ubliżające godności człowieka" (128).

Ale nie tylko dla najmłodszych więźniarek wybitne indywidualności były wzorcem. Wpływ ich

ogarniał też kręgi już dojrzałych kobiet. Oto co pisze jedna z nich, będąca w wieku koło czterdziestu lat:

„Odważna i dumna postawa takich kobiet, jak Henryka *Dembowska* (rozstrzelana z córką 25 września 1942 r.), Halina *Chorążyna*, Maria *Karska*, Janina *Drewnowska* była dla nas wzorem. Nie chciałam być gorsza. Od razu przyjęłam postawę, że nic mnie nie złamie. Niemcy przegrają, a my musimy przetrzymać obóz. Dobrze, że w pogadankach historycznych Henryka *Dembowska* i Helena *Salska* z Pabianic, historyczka [z pierwszego transportu Polek, r. 1939, nr 2323 — dop. U. W.] nawiązywały do naszych przodków walczących i cierpiących dla ojczyzny. To nas trzymało we wspólnocie" (114).

Kiedy w maju 1942 r. przywieziono do obozu drugi duży *sondertransport* z Pawiaka, zasiliło się nowymi siłami życie kulturalne wśród Polek. Po odbyciu kwarantanny umieszczono cały transport na bloku 16, na nowym lagrze, w sąsiedztwie innych polskich bloków (14, 15, 17, 18). Dzięki właściwej postawie Julii *Drzewieckiej* i Wandy *Urbańskiej* jako blokowych blok ten przez długi czas stał się centrum życia intelektualnego. Piszą o tym respondentki:

„Na naszym bloku 16 były organizowane odczyty z historii p. Marii *Bujalskiej*. Pamiętam dyskusję p. *Pannenkowej* z p. *Salską* i *Bujalską* na temat znaczenia *Dmowskiego* i *Piłsudskiego*. Wanda *Kiedrzyńska* organizowała spotkania z nowo przybyłymi do obozu ciekawymi kobietami, np. z bratanicą *de Gaulle'a*, z Haliną *Krahelską*, skłoniła Myszkę *Hiszpańską* do kilku wykładów o sztuce, Zunię *Ćwiklińską* o organizacji inspekcji pracy" (112).

„Będąc w Ravensbrück na bloku 16, byłam tam uczestniczką wszystkich imprez artystycznych czy też religijnych, kiedy były organizowane przez Józefę *Kantor*. Pamiętam komentatorki gazet: Halinę *Chorążynę*, Wandę *Dobaczewską*, Janinę *Peretjatkowicz* i inne koleżanki" (26).

„Nie zapomnę nigdy, jak na bloku 16 p. Teresa *Zanowa* z transportu warszawskiego (maj 1942) deklamowała nam całego »Pana Tadeusza«, a my, zasłuchane, zapominałyśmy o całym świecie. Były panie, które opowiadały ciekawe książki, wygłaszały pogadanki na tematy aktualne, a p. *Orlicz-Dreszerowa* pięknie śpiewała ludowe piosenki i zachęcała nas do śpiewania wojskowych i harcerskich" (57).

Znany aforyzm „Nie samym chlebem człowiek żyje" można uzupełnić i literaturą też, wspominając z własnych przeżyć:

Rok 1942. Pierwsza dla nas Wielkanoc w obozie. Już był wielki głód. Karmiono nas zgniłymi kartoflami i to skąpo, a chleb dzielono na osiem części. Myśl o świętach budziła nadzieję, że może w ten dzień dadzą coś pożywniejszego. A tu, w Wielką Sobotę, na wieczornym apelu blokowa zapowiedziała: Jutro nie będzie obiadu ani *freie Stunde*. Przyjęłyśmy to jak wyrok. Do godziny 15 musimy siedzieć w bloku, w ciszy, głodne, stłoczone i czekać na wieczorną „kawę".

Po apelu rannym w Wielkanoc usiadłyśmy gdzie się dało: przy stołach, pod nimi, na podłodze, ponieważ nie starczyło miejsca dla wszystkich. Okna zamknięte, tylko mały lufcik dopuszczał trochę powietrza. Choć było ciasno, duszno, niewygodnie, nie padło żadne przekleństwo. Święta trzeba uszanować. Józia *Kantor*, z tarnowskiego transportu, zaproponowała wspólną modlitwę. W ciszy odmawiała sama modlitwy mszalne, ale skoro padły pierwsze słowa pacierza obozowego:

Ojcze nasz, który jesteś w niebie
I widzisz naszą tę dolę tułaczą...

wiele kobiet wybuchnęło łkaniem. Potem płynęły w równym modlitewnym skandowaniu dalsze strofy „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Mario" obozowego. Józia zaintonowała: „Wesoły nam dziś dzień nastał", ale nikt nie podjął radosnej pieśni wielkanocnej. Kobiety prosiły, by opowiedzieć coś z literatury albo historii. Wybrałam zagadnienie miłości ojczyzny w najwybitniejszych utworach naszej literatury. W ciszy utrudzone i głodne kobiety słuchały wielogodzinnego wykładu. Z pomocą przyszła wtedy samorzutnie Jadwiga *Łuszczewska*, artystka dramatyczna, z warszawskiego transportu wrześniowego, który razem z nami po przeprowadzce znalazł się na bloku 16 (na starym lagrze), tylko po drugiej stronie. Wspaniale recytując, przybliżała ważniejsze partie niektórych utworów.

Czy wszystkie kobiety rozumiały i odbierały je w pełni? Na pewno nie wszystkie jednakowo je odczuwały. Ale w spokoju opanowałyśmy wszystkie nasze dolegliwości fizyczne i oderwałyśmy się od spraw obozu. Kiedy sztubowa zawołała, by iść po kawę, wydawało nam się, że czas kary został skrócony.

Nawet ten jeden, ale wymowny epizod pozwala stwierdzić, że dzieło literackie budzi i ożywia wyższe wartości w człowieku — wartości duchowe, humanistyczne. A utwory wzmocnione uczuciem patriotycznym miały tam dodatkową siłę swego oddziaływania.

Znamienne dla całej działalności kultralnej było, że jeśli chodziło o literaturę, to utwory naszych klasyków, jak *Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego, Staffa*, cieszyły się największym uznaniem i w tamtych warunkach najsilniej oddziaływały, tak jak z historii wiadomości o walkach wyzwoleńczych i losach patriotów po ich upadku, gdyż widziało się jakąś paralelę z własnym losem i to podnosiło jego wagę.

Wzruszająca jest wypowiedź 17-letniej w obozie więźniarki:

„W bloku naszym jakimś cudem znalazło się kilka polskich książek, pieczołowicie przechowywanych pod sufitem baraku, za obluzowaną deską. Jedną z nich był »Pan Tadeusz«. Jakże tęskniłam do tych chwil, kiedy mogłam, siedząc na podłodze, słuchać pięknych polskich słów, wiązanych w rymy. Kiedyś w domu próbowałam czytać tę książkę, ale była dla mnie za trudna, niezrozumiała i nużyła mnie. Tu zaś, w tej naszej nędzy i udręczeniu obozowym, piękne słowa polskie jak krople nektaru spływały na moje serce, koiły myśli i nerwy, działały uśmierzająco i podnosiły nas na duchu" (48).

Wielką była siła w twórczości naszych wieszczów, krzepiła ducha i podtrzymywała nadzieję. Wiersze *Mickiewicza* i *Słowackiego* przesyłano w grypsach do bunkra dla najbardziej udręczonych koleżanek.

„W bunkrze przebywałam od 15 sierpnia 1943 r. do pierwszych dni września, gdzie zostałam przymusowo operowana. Sprawa znana. Natomiast niewiele osób wiedziało, że Karolina *Lanckorońska*, która jako *Sonderhäftling* przebywała wtedy w bunkrze, przesyłała nam na sznurku grypsy z wierszami *Słowackiego* i *Mickiewicza*, a także słowa otuchy i pokrzepienia" (132).

Działalność kulturalną prowadzono także w podobozach, dokąd wysyłano więźniarki z Ravensbrück. Oto co pisze jedna z nich:

„W podobozie Gentin była prowadzona działalność kulturalno-oświatowa. Wiem, że prowadziła ją kol. Maria

Kramarzowa [do Ravensbrück przywieziona 23 lipca 1940 r. transportem kielecko-radomskim, otrzymała nr 4314 — dop. U. W.]. Podawano nam polskie książki, które czytałyśmy przy kagankach z oliwy, wyniesionej z fabryki. Nie spałam całą noc i strasznie płakałam, czytając »Konrada Wallenroda«" (80).

Najbardziej rozpowszechnioną formą pracy kulturalnej były opowiadania. Zapoczątkowane w każdym prawie transporcie Polek na kwarantannie, dla utrzymania obowiązującej ciszy, prowadzone były później przy nadarzającej się okazji już w innych zespołach: w pracy, na długich, karnych apelach, a nawet w transporcie do fabryk, o czym piszą respondentki. Zawsze w tym samym celu, tj. odwrócenia uwagi od koszmaru i grozy w stronę innego świata, innych ludzi przez zainteresowanie ciekawą fabułą.

Były osoby o dużych zdolnościach narracyjnych, jak np. Kazimiera *Głębocka,* nauczycielka i dziennikarka z Torunia, przywieziona wiosną 1940 r., ożywiająca myśli i wyobraźnię Polek z pierwszych transportów. Zmarła w obozie z wycieńczenia. Na różne tematy „na gorąco", zależnie od zainteresowań słuchaczek, mówiła ciekawie, z humorem Helena *Tyrankiewiczowa,* nauczycielka gimnazjalna, przywieziona z Pawiaka we wrześniu 1941 r. Wnikliwie i plastycznie opowiadała, przy pracy w kunszcie (warsztat artystyczny), powieści *Żeromskiego* i *Tołstoja* Ewa *Łaska,* też z wrześniowego transportu pawiackiego; Julia *Szartowska,* polonistka z Jędrzejowa, przywieziona do obozu w kwietniu 1942 r. (nr 10158), odtwarzała wiernie treści utworów klasyki polskiej, szczególnie z okresu romantyzmu. Na kanwie różnych poematów snuły swoje własne improwizacje Teresa *Bromowicz* (polonistka i poetka) oraz Jadwiga *Wiktor,* polonistka, asystentka prof. Juliusza *Kleinera,* aresztowana we Lwowie. Wiele innych osób w różnych sytuacjach: na nocnej zmianie w pracy, na długich karnych apelach, nawet w *sztrafbloku,* tj. bloku karnym, opowiadało, streszczając znane im powieści, sztuki teatralne lub tworząc ad hoc ciekawą fabułę, jak np. Wanda *Dobaczewska.*

Wielkie i szerokie zainteresowanie budziły recytacje poezji przez m. in. artystki teatralne; były to Halina *Łuszczewska* (nr 7605); Wanda *Szczęsna* z wrześniowego transportu pawiackiego, rozstrzelana w marcu 1943 r.; wspomniana już Zofia *Rysiówna*; Jadwiga *Szałan-Kopijowska* (nr 11485) z drugiego transportu pawiackiego, maj 1942 r.; Joanna *Szydłowska* (nr 7914), nauczycielka z Lublina, operowana doświadczalnie; Eugenia *Kocwa* z Krakowa i inne.

Prelekcje i pogadanki niedzielne, prowadzone dość często na niektórych polskich blokach (14, 15, 16, 29) dla szerszego grona osób, miały charakter popularny. Jeśli dotyczyły tematów historycznych, łączono je okazyjnie z jakąś rocznicą. Wtedy urozmaicano program śpiewem i recytacją wierszy. W tej dziedzinie zasłużonymi prelegentkami były: Helena *Salska,* historyczka z Pabianic, pogłębiająca swoimi pogadankami patriotyzm pierwszych transportów Polek i niestrudzona w tej pracy do końca obozu; Henryka *Dembowska,* historyczka z Warszawy, prowadząca pogadanki wśród Polek ze swego transportu; Maria *Bujalska,* nauczycielka historii z gimnazjum im. Juliusza *Słowackiego* w Warszawie, zapraszana na różne polskie bloki z pogadankami i prelekcjami, w których zawsze dominowały akcenty wychowawcze, co zdobyło jej miano „Skargi obozowego".

Oprócz tych głównych prelegentek więźniarek działały w tej dziedzinie jeszcze inne osoby, przeważnie nauczycielki. One inspirowały i realizowały obchody rocznic narodowych, nawet niekiedy w pracy.

„Razem z koleżankami (około 50 osób) brałam często udział w pogadankach kol. Wandy *Hłasko,* opowiadającej nam, zgromadzonym wieczorem na kilku pryczach, dzieje Polski z różnych epok z wielką swadą i żarliwością, zachęcając przy tym zawsze do wytrwania, by dalej móc Polsce służyć. Kol. Wanda *Hłasko* była z zawodu nauczycielką gimnazjum i w okresie okupacji w Warszawie prowadziła tajne komplety. (...) Postawy ogromnej większości »starych« więźniarek działały na mnie budująco i podtrzymująco" (76); napisała to więźniarka przywieziona do obozu po powstaniu warszawskim.

„W kolumnie drewniaków *Uppenthal* w Himmelford panowała względna swoboda. Dozorczyni dość tolerancyjna, przekupiona przez nas różnymi »smakołykami« z paczek, często zasypiała. Korzystając z tego, śpiewałyśmy pieśni patriotyczne, które podnosiły nas na duchu, a *Frau Kreschmar* (majster) i dozorczyni tak podobał się nasz śpiew, że z czasem zaczęły z nami śpiewać (bez słów). Pamiętałyśmy o naszych rocznicach narodowych. Krótka pogadanka, wierszyk i śpiew odświeżały obraz kraju ojczystego, dom rodzinny i przyjaciół walczących, jak my, z przemocą. To dawało nam poczucie łączności w walce o Polskę" (76).

Prelekcje i dyskusje z filozofii, sztuki, socjologii, astronomii, prowadzone już w węższym gronie, skupiały osoby zainteresowane, szczególnie młodzież. W pamięci respondentek utrwaliły się następujące osoby: Irena *Pannenkowa,* nr 11448, dziennikarka, przywieziona do obozu w drugim transporcie pawiackim, wygłaszająca prelekcje i prowadząca dyskusje z filozofii i historii starożytnej; Janina *Peretjatkowicz,* z tegoż transportu, mająca wykłady z astronomii i geografii; Karolina *Lanckorońska,* historyk sztuki, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, z dużą żywotnością i plastyką »wyczarowująca« przed słuchaczkami dzieła sztuki plastycznej; Maria *Hiszpańska,* też z majowego transportu pawiackiego, mówiąca o sztuce.

Wiadomości ze świata — głównie dotyczące sytuacji wojennej i losów kraju — były najbardziej upragnioną strawą dla wieloletnich więźniarek. Toteż największym zainteresowaniem cieszyły się sprawozdania prasowe i wiadomości radiowe przemycane do obozu w wielkiej konspiracji przez Polki pracujące za murami jako sprzątaczki w urzędach niemieckich, przeniesionych tam ze zbombardowanego Berlina.

Niestrudzona w zdobywaniu prasy i tłumaczeniu jej z własnym, optymistycznym komentarzem była przez wszystkie lata Halina *Chorążyna.* Komentatorkami i tłumaczkami gazet niemieckich, głównie „Völkischer Beobachter", były także Wanda *Dobaczewska,* Helena *Tyrankiewicz,* Janina *Peretjatkowicz.* Również Zofia *Bastgen,* dyrektorka gimnazjum im. Asnyka w Białej, przywieziona w czerwcu 1944 r., włączyła się do tej pracy, tłumacząc artykuły z komentarzami właściwymi dla Polek i Francuzek.

„Halina *Chorążyna* (*Starczewska* z domu), niestrudzona w opracowywaniu prasy i dyskusji prasowych, zabiegała o zdobycie gazet, które mogły prenumerować tylko Niemki. Tłumaczyła je na język polski, ze swoim ko-

mentarzem. Była upragnionym gościem bloków, bo niosła otuchę. Sama o wybitnej inteligencji i niepoślednim wykształceniu, potrafiła krzepić nawet najbardziej wątpiące. Jej słowa miały wielką cenę" (122).

„Modliłyśmy się, gdy starsze panie, a przede wszystkim p. Halina *Chorążyna*, »nadawała wiadomości z frontu« lub pocieszała nas »własnymi wiadomościami«, ewentualnie informowała o wydarzeniach lagrowych. Halina *Chorążyna* znana była wszystkim Polkom jako »chodzące wiadomości«" (19).

Wiadomości radiowe przynosiły do obozu pracujące i sprzątające w biurze i urzędach niemieckich Anna *Burdówna*, Kamila *Janowicz* z transportu kieleckiego (nr 6010) i inne.

„Dostałam się do nowo utworzonej kolumny w lesie, kilka kilometrów od obozu. Mieściły się tam baraki Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji, zbombardowanego w Berlinie. Było nas w tej kolumnie 9 Polek: Anna *Burdówna*, Ojcumiła *Falkowska*, Irena *Gutowska*, Kamila *Janowicz*, Helena *Lura*, *Szczęsna*, Jadwiga *Tarkowska*, Irena *Stasiak*, Janina *Żmidzińska* oraz prowadząca kolumnę Maria *Storch*. Do nas należało sprzątanie wszystkich pomieszczeń, wyładowywanie towaru, gotowanie dla kilkudziesięciu, a z czasem dla 400 stołowników. Praca jednozmianowa, wielogodzinna (wstawałyśmy o 3. rano, wracałyśmy do obozu o 20. i jeszcze później) w szalonym tempie, wymagająca wysiłku i ciągłej baczności, wyczerpywała nas kompletnie. Jednak praca w tej kolumnie miała swoje plusy. Korzystając częściowo z jedzenia stołowników, zabierałyśmy oficjalnie nasze przydziałowe porcje do bloków dla koleżanek. Sprzątając pokój komendanta, z wiszącej na ścianie mapy z zaznaczoną linią frontu dowiadywałyśmy się o ruchach wojsk. Z radia w stołówce i w pokoju komendanta mogłyśmy z największą ostrożnością słuchać radia z Londynu w języku polskim o godzinie 5 rano. Stamtąd dowiedziałyśmy się o rozwoju akcji sprzymierzonych w Normandii czy o przebiegu powstania w Warszawie, przekazując następnie zdobyte wiadomości Marcie *Baranowskiej*, Helenie *Salskiej*, Wandzie *Madlerowej* i innym zaufanym. W kolumnie tej pracowałam do 26 kwietnia 1945 r." (13), (dnia 28 kwietnia obóz był ewakuowany).

Nauczanie w obozie, rozpoczęte już w pierwszych transportach Polek, a prowadzone aż do jego likwidacji, nie miało na celu, szczególnie do 1943 r., przyswajania wiedzy według określonego programu. Było ono procesem, przez który ratowało się istnienie człowieka w warunkach planowanej jego zagłady. Było też w najpełniejszym znaczeniu nauczaniem wychowującym, co uczące się wyraźnie odczuwały i czemu dały wyraz w swoich wypowiedziach.

Trzeba powiedzieć, że między pokoleniem starszych kobiet a najmłodszymi istniał tam, za drutami swoisty związek oparty na dwukierunkowej wymianie wartości. Starsze dzieliły się doświadczeniem życiowym, wiedzą, czuły się potrzebne, a więc były w pewnym znaczeniu w tym środowisku pogardy dowartościowane jako ludzie. Młode wnosiły swoją żywotność, zainteresowania, szukały zaspokojenia głodu wiedzy, niezbędnej dla ich rozwoju.

Uczące musiały, nawet w głodzie, umęczeniu mobilizować swój intelekt, ożywić myśl, porządkować wiadomości, wybierać z nich najbardziej przydatne w tamtej sytuacji dla określonych zespołów czy jednostek, co pozwalało im w utrzymywaniu krytycznego myślenia. Młode, rozszerzając swoje wiadomości, często kosztem snu, uczyły się innego patrzenia na rzeczywistość obozową. Poddawane ze wszystkich stron różnym napięciom, oddziaływaniom złych wpływów, szukały rozwiązania nurtujących je problemów. Rozwiązując je z pomocą starszych, sprawdzały siebie. O tych młodych więźniarkach napisała jedna z nich:

„Poszły w bój o wolność z dziecinną wiarą w ideał, pchane tradycją pokoleń i chęcią znalezienia przygód, a może sławy, a zetknęły się z twardym i ciężkim życiem, gdzie ciche westchnienie i wołanie »mamusiu« pozostawało bez odpowiedzi ni słowa pociechy. Dziewczęta te zachowywały przez cały czas spokój i wesołość udzielającą się innym, a przede wszystkim dążyły do prawdy. Wyszukiwały wśród starszych te osoby, od których mogły najwięcej skorzystać. Wykorzystywały każdą wolną chwilę, aby się czegoś nauczyć, iść naprzód, a nie cofać się. Był to wysiłek ogromny przy strasznym wyczerpaniu fizycznym. A z drugiej strony wysiłek starszych, może jeszcze bardziej wyczerpanych — ale one nie szczędziły siebie i dawały, co mogły" (153).

W wypowiedziach ankietowanych łączono często przejawy życia kulturalnego z nauczaniem i słusznie, gdyż tym wszystkim poczynaniom przyświecał ten sam cel, a w jednym i drugim działaniu występowały często te same osoby. Różne były tylko metody. Uczono się indywidualnie i w kilkuosobowych zespołach. Uczono się w różnych sytuacjach: najczęściej w niedzielę na trzeciaku (trzecia kondygnacja prycz), a latem za blokami, w ukrytych zakątkach. Wyzyskiwano każdą wolną chwilę: na apelu, w kolejce do mycia, w drodze do pracy, jeśli uczące i uczennice należały do jednej kolumny. Zdarzało się nawet, że uczono się w czasie pracy (słówek obcych języków), co było szczególnie ryzykowne. Jak uczono? Książki, zeszyty, notatki zastępowano wyobraźnią, pamięcią, obserwacją. Potrzebne w naukach ścisłych znaki utrwalano patykiem na piasku. Każdy dostępny skrawek papieru wykorzystywano dla zapisywania słówek obcych języków. Przy nauczaniu przedmiotów humanistycznych wysuwano zagadnienia do przemyślenia ich, a przy następnym spotkaniu pogłębiano je przez dyskusję i utrwalano.

„Wbrew, jakby na przekór rygorom i zakazom prowadzono lekcje ukradkiem w nielicznych wolnych chwilach, w przerwach między pracą a posiłkiem, kosztem wypoczynku, podczas stania na apelach. Patykiem na piasku rozwiązywałyśmy zadania matematyczne, na skrawkach papieru i starych gazetach pisałyśmy słówka. W chwili gdy zaistniała możliwość, wzywano po dwie lub trzy młodociane na »trzeciaki« czy do stołu w pomieszczeniu jadalnym. Wykładów słuchało się z zapartym tchem. Silnie odczuwałyśmy głód wiedzy. Nie było mowy o nieuwadze.

Kształtowano naszą osobowość, rozwijano umysł i urabiano w nas to, co było w ich pojęciu, tych mądrych, doświadczonych kobiet najwartościowsze. Jakże były one silne w dążeniu do celu. Nie trwoniły czasu na pieszczoty, roztkliwianie się. One to robiły z poczucia obowiązku społecznego. A my? Chłonęłyśmy jak suche gąbki każde słowo. Niedzielne wykłady odbywały się na blokach 2, 14, 15, 16 i 17, z różnych dziedzin. Pamiętam prelekcje wygłaszane przez Janinę *Peretjatkowicz*, Karolinę *Lanckorońską*, Stanisławę *Sawicką*, Halinę *Chorążynę*, specjalizującą się w »mówionych dziennikach«, Irenę *Pannenkową*, prof. Marię *Bujalską*.

Na poziomie licealnym przyswajano nam następujące przedmioty: Irena *Pannenkowa* historię, w tym kurs historii ustrojów, począwszy od Grecji; Julia *Szartowska* utwory literatury pięknej; matematyki uczyła nas na trzeciaku prof. Maria *Milewska* i Halina *Ryfert*. Zafascynowana byłam mitologią grecką, historią starożytną i literaturą piękną. Języka niemieckiego i chemii uczyła Krystyna *Westfalowa*, zwana »Kici«, Aniela *Jordan* »Nike« uczyła francuskiego. Słówka i konwersacje prowadziła z nami na wieczornych apelach. Jak stawała za mną w szeregu, wiedziałam, co mnie czeka... No, teraz twoja kolej...." (36).

Lekcje, nawet języków obcych, miały często spory zasób patriotyzmu i aspekt wychowawczy.

„Pani *Kürbis*, nauczycielka Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, organizowała kursy języków obcych. Byłam taką właśnie kursistką języka niemieckiego. Opowiadała nam o Gdańsku, o bohaterach poczty, o prześladowaniu Polaków, o Gimnazjum Polskim w Gdańsku, o polskim morzu. Lekcje kończyły się zwrotką »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...« Halina *Orczykowska (Kuśnierz)*, najmłodsza z gdańszczanek, uczennica Polskiego Gimnazjum i harcerska, pozdrawiała nas hasłem: Czuj, czuj, czuwaj" (65).

Oto relacje inne byłej uczennicy ravensbrückiej:

„Pozytywne momenty, podtrzymujące moją postawę — to lekcje z naszymi nauczycielkami, które się nie dadzą zapomnieć, a które dawały autentyczny entuzjazm dla wiedzy. Sądzę, że w żadnej innej szkole młodzież nie przeżyła czegoś podobnego i pod tym względem szkoła w Ravensbrück jest nieporównywalna. Grupa nauczycielek, w sposób szczególny, pomagała nam, uczennicom, w przetrwaniu obozu.

Spośród wielu nauczycielek wymienię tylko te, które były mi osobiście najbliższe: Urszulę *Wińską* — polonistkę, Teresę *Bromowicz* — polonistkę i zarazem poetkę, Halinę *Chorążynę*, którą nazywałyśmy »Dziadkiem«, ponieważ miała w swojej postawie coś męskiego, bardzo konsekwentnego, była wzorem szlachetności i odwagi, a równocześnie miała świetne wykłady z chemii; Helenę *Tyrankiewicz*, kobietę o nieprawdopodobnie wszechstronnym umyśle, która wykładała nam fizykę, a także potrafiła interesująco mówić na każdy temat i której piękne wykłady pozwalały nam zapomnieć o rzeczywistości lagrowej; Janinę *Peretjatkowicz*, nazywałyśmy ją żartobliwie »Tere-fere«. Uczyła nas geografii i astronomii i zaraziła swoim fanatycznym umiłowaniem wiedzy. Bez względu na sytuację potrafiła na lekcji podczas apelu trzymać naszą uwagę napiętą, kierując ją dosłownie do nieba. Podczas niezliczonych godzin stania pokazywała nam gwiazdozbiory. Dzięki niej żmudne godziny szybciej przebiegały.

Muszę wymienić jeszcze dr Zofię *Mączkę*, która udzielała mi indywidualnych lekcji anatomii, ponieważ zdecydowałam się już wtedy na medycynę. Pani Karolina *Lanckorońska* porywała nas wszystkie wspaniałymi wykładami z historii sztuki. Jej wykłady były tak plastyczne, że pobudzały naszą wyobraźnię i zamiast szarych pasiaków miałyśmy przed oczami dzieła sztuki przez nią wyczarowane. Jej wykłady były na pograniczu lekcji i programów rozrywkowych, bo i takie były realizowane" (149).

Przykładem sumienności w pracy nauczycielskiej w obozie była wspominana przez wiele respondentek dr Janina *Peretjatkowicz*, nauczycielka gimnazjalna z drugiego *sondertransportu* pawiackiego. O jednym z jej epizodów nauczycielskich za drutami pisze jedna z koleżanek:

„Do niestrudzonych nauczycielek w obozie należała Janina *Peretjatkowicz*, piękna, świetlana postać, typowy naukowiec, ciągle z książką, zdobytą ukradkiem od *zugangów* (nowo przybyłych). Była przyczyną stałej naszej troski i kłopotów. Np. taki wypadek: na bloku chorych, jedenastce, leżała jakaś jej uczennica. Janina poszła do niej, by odrobić lekcje. Nie zorientowała się, że wzywają na apel i zamykają blok. Janeczka wychodzi oknem wprost w łapy spieszącej na apel gestapówki. Oczywiście książka zabrana, personalia spisane, meldunek zrobiony. Po apelu Janka idzie do blokowej Marzenki [*Svedikowej*, Czeszki bardzo zaprzyjaźnionej z Polkami — dop. U. W.] i mówi ze swoim przemiłym uśmiechem: »Wiesz, Marzenko, mam meldunek!« Obie z Marzenką robimy, co możemy, żeby ten meldunek zlikwidować. Został z biura wykradziony.

Piękny ten typ człowieka, o nieposzlakowanej duszy i charakterze, miały jeszcze w kraju czekać ciężkie chwile [była kilka lat więziona — dop. U. W.] Zniosła to z właściwą sobie pogodą. Była dla nas w obozie podporą moralną i przykładem hartu i siły duchowej. Zmarła 3 września 1963 r. w Warszawie, pozostawiając wśród nas jasne, słoneczne wspomnienie" (122).

Uczono się nie tylko przez zdobywanie określonej wiedzy z wykładów, pogadanek czy dyskusji, ale także przygodnie z właściwych reakcji na powstałe sytuacje, z ocen postępowania czy z rozmów. Wspomina o tym jedna z młodziutkich wtedy uczennic:

„Na bloku 2 znalazłam się przy stole z Marią *Bujalską*, Urszulą *Wińską* i Janiną *Drewnowską* oraz z młodszymi koleżankami. Już pierwsze dzielenie chleba sprawiedliwie, by »piętka« w kolejności przypadała każdej więźniarce, zaczęły goić rany zadane mi w więzieniu. Od tego rzetelnie dzielonego chleba zrozumiałam, czym jest prawdziwa sprawiedliwość. Staram się bardzo, by zawsze stosować to w życiu. Moje trzy wielkie nauczycielki chyba nie wiedziały, że ukształtowały mój charakter i nauczyły mnie więcej niż wyższa uczelnia i szkolenia, które w życiu ukończyłam. Pani Maria *Bujalska* — majestatyczna, surowa, wymagająca od siebie i innych rzetelności, prawdy i umiarkowania w wypowiedziach i sądach o innych ludziach. Pani Urszula *Wińska*, mądra i dobra, do której można się było zwrócić ze wszystkimi problemami, na które znajdowała rozwiązanie. Pani Janeczka *Drewnowska*, silna swoją kruchością, zawsze mnie rozrzewniała. Myłam jej miski po posiłkach i starałam się wyręczać w drobnych pracach i słuchałam przy tym opowieści o mężu i synach, których bezgranicznie kochała. Tajne nauczanie, prowadzone przez inne jeszcze profesorki, stanowiło rozszerzenie i pogłębienie tego, czego w rozmowach uczyły nas towarzyszki od stołu, godne najwyższego szacunku i miłości" (7).

O uczących się. W wypowiedziach respondentek znalazło się też sporo materiału charakteryzującego uczącą się młodzież.

„Młodych dziewcząt uczących się było w obozie dużo, w mojej pamięci pozostały: Roma *Sekuła* z Lublina i Urszula *Janowska* z Poznania. Były to 16-letnie dziewczęta, które z pasją się uczyły. Nauka je pochłaniała, była dla nich wszystkim. One żyły nauką. Szykany obozowe znosiły bez specjalnego przeżywania. Jedno z najtragiczniejszych dla mnie przeżyć w obozie — to rozstrzelanie Romy. Wiele egzekucji przeżyłam w obozie, ale śmierć Romy była dla mnie tak tragiczna, że do tej pory śni mi się" (128).

Roma *Sekuła*, z wrześniowego transportu lubelskiego, nr 7941, rozstrzelana 18 kwietnia 1942 r., należała do moich najlepszych uczennic na bloku 15. Zdecydowanie zapowiadała się ona na intelektualistkę. Wysuwane przez nią problemy dowodziły znacznej dojrzałości wewnętrznej i umiejętności wnikliwego, logicznego rozumowania. Pracowałyśmy w jednej kolumnie, w kunszcie (warsztat artystyczny). Roma często ustawiała się obok mnie, brała za rękę i tak maszerując na apel roboczy i do warsztatu snuła swoje rozmyślania. Nigdy nie zapomnę wczesnego poranka 18 kwietnia. Był mżysty, grzęzłyśmy chodakami obozowymi w rozmiękczonym piasku, a Roma z zapałem przekonywała mnie, że „dla człowieka ma większą wartość cierpienie niż radość". Stwierdziła to u siebie. Przed aresztowaniem była lekkomyślna, nie chciało jej się uczyć. Teraz, po ciężkim więzieniu i przesłuchaniach w gestapo, inaczej patrzyła na świat i życie. Chciałaby się uczyć, ucząc poznawać świat, wolnych ludzi, życie...

Nie zdołałam jej wtedy odpowiedzieć. Weszłyśmy do warsztatu. Ja zszywałam paski materiału na początku warsztatu, Roma plotła z nich warkocze na podeszwy do słomianych butów — gdzieś w głębi. Cały czas myślałam, co odpowiedzieć tej

młodziutkiej dziewczynie, gdy będziemy w południe wracały do bloku. Wtedy przyszła *aufseherka* z biura politycznego i odczytała szereg nazwisk koleżanek naszych z transportu lubelskiego: Maria *Apcio*, Apolonia *Chrostowska*, Grażyna *Chrostowska*, jej siostra, utalentowana poetka, Maria *Waśniewska*, Romana *Sekuła*.

Roma stanęła ostatnia. Przelęknionym wzrokiem patrzyła w moją stronę. Z taką pewnością, jaką daje nieświadomość, z uśmiechem zaprzeczyłam jej głową, będąc przekonana, że zabierają ją na jakieś dodatkowe badania (jeszcze nie przeżyłyśmy żadnej egzekucji). Zdawało mi się, że mi uwierzyła. Wieczorny apel, meldunek blokowej, że *dreizehn sind ab*, potem odgłos trzynastu salw karabinowych — dowiodły mi, że się myliłam.

„Zafascynowana nauką była też Urszula *Janowska* z Poznania. Jako 14-letnia dziewczynka została aresztowana wraz z matką i siostrą, Janiną. Ojciec i brat też byli aresztowani. Matka, *Janowska*, zmarła w obozie w 1940 r. Obie *Janowskie* pracowały w szwalni *Massar* [od nazwiska bardzo drogiej *aufseherki* — dop. U. W.] przy dużych maszynach elektrycznych. Dyscyplina w tej szwalni była wielka, nie wolno było słowa powiedzieć. Mimo tych drakońskich zarządzeń mała Ula bez przerwy się uczyła. Chowała skrawki papieru w naprawiane przez siebie ubrania więźniarek i uczyła się francuskiego. Znalazła sobie przyjaciółkę Francuzkę i na wszystkich »wolnych godzinach« prowadziła z nią konwersację. Umiała ona wykorzystać każdą okoliczność, żeby się czegoś nauczyć. Przeżyła obóz i po wojnie ukończyła studia, jest architektem w Poznaniu" (128).

Czym była w obozie nauka dla młodszych, szczerze wyraziła to w swojej wypowiedzi młodziutka wtedy Ślązaczka:

„Moją serdeczną przyjaciółką, jeszcze z wolności, była i pozostała Marysia *Frankiel*, z Brzozowic-Kozielowa. Należałyśmy do młodych entuzjastek, pragnących jak najwięcej wiedzieć, znać, słuchać pań, które były czymś i kimś, nie w hierarchii administracji obozowej, ale właśnie tych pań, które miały autorytet, wiedzę i cieszyły się szacunkiem otoczenia, chociaż w takich jak my pasiakach. Byłam uradowana, gdy dowiedziałam się, że panie profesorki chcą przekazać młodszym swoją wiedzę. Rozpoczęły się systematyczne wykłady z historii, geografii, astronomii, literatury, matematyki i innych przedmiotów dla chętnych słuchaczek.

Od tej pory moje życie w obozie dzieliło się na pracę, a w każdą wolną chwilę razem z Marysią biegłam po różnych kątach i zakątkach bloków, gdzie z zapartym tchem wchłaniałyśmy światło nauki. Rzecz oczywista, że nie miałyśmy żadnych skryptów i nie robiłyśmy notatek, lecz samo słuchanie wyjątków z literatury, nieraz wygłaszanych przez Zosię *Rysiównę*, umosiło nas za mury. Słuchając mądrych wypowiedzi i prelekcji prof. *Bujalskiej*, dr *Peretjatkowicz*, dr *Wińskiej*, widziałam wtedy świat z tej lepszej strony, świat lepszy, pojmowany odmiennie od tego, co wiedziałam z domu, ze szkoły podstawowej. Wchłaniałam łatwo wszystko, nie mówiąc o niezliczonych wierszach, których uczyło się na pamięć. Opowieści na podstawie dzieł *Mickiewicza*, *Sienkiewicza* i innych dały podstawę do wieczornych rozmyślań. Dzięki tym duchowym przewodniczkom nie byłam w lagrze, nie czułam głodu, udręki" (52).

Od roku 1943, wobec pomyślnej sytuacji na froncie wschodnim, organizowano już programowe nauczanie, nie tylko dla »zajęcia« młodych, ale w intencji przygotowania ich do dalszej nauki na wolności. Stałą naukę prowadzono na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjalnej i licealnej. Niektóre starsze nauczycielki, pracując na blokach jako *sztrykerynki* (robiące pończochy na drutach), przy dobrej organizacji i w polskim bloku, mogły nawet w godzinach pracy prowadzić nauczanie. Wśród młodych przede wszystkim dziewczęta z grupy operowanych doświadczalnie, tj. „króle", umieszczone razem w jednym bloku (dla łatwiejszego zagarnięcia, gdy przyjdzie termin egzekucji), zatrudniane doraźnie w obrębie bloku, korzystały z systematycznego nauczania programowego.

Relacjonuje tę pracę w sposób plastyczny jedna z nauczycielek:

„Na jesieni 1943 r. i na wiosnę 1944 r. założyłyśmy szkołę, a raczej szkoły. Wszystkie nasze młodociane uczyły się, niektóre tak gorliwie, że zaliczono im po powrocie. Wiele zapału wkładały w tę pracę nauczycielki, pod których kierunkiem pracowało kilka zespołów na różnym poziomie.

W r. 1944 władze obozowe, chcąc usunąć »króliki« jak najdalej, przeniosły je do ostatniego bloku w kącie lagru. Tam na »trzeciaku«, na najwyższej pryczy prowadziłam lekcje języka polskiego. Jako nocna zmiana miałam prawo spać w dzień po apelu. Wtedy ukradkiem pisałam pod kocem swoje wykłady o Odrodzeniu w Polsce. Notowałam teksty z pamięci, aby je przekazać dziewczętom do nauki. Wanda *Wojtasik (Półtawska)* była łącznikiem między mną a pozostałymi »królikami«. Dostarczała mi papieru na skrypty z literatury, przynosiła ołówki, a o zmroku, przed pójściem nocnej zmiany do pracy, stukała do mnie do okna, że mam iść na lekcję. Wymykałam się wtedy z bloku i szłam po ciemku za moją przewodniczką. Wdrapywałam się na pryczę trzeciaka, gdzie czekały liceallistki. Witały mnie z radością. Łączył nas wspólny cel, wspólne dążenie, aby naprawdę umieć jak najwięcej, aby zaliczono to kiedyś w Polsce. Prowadziłam systematyczny kurs literatury. Pamiętam, jak na którejś lekcji »wkroczył« do obozu Mikołaj Rej. Przyniósł ze sobą »ogóreczki«, »maluneczki«, »piweczko grzane«, w którym jak karaski, pływają kawałki sera. Jakaż to niebywała uciecha dla wygłodzonych *häftlingów!* A potem rozmowy o walce języka ojczystego z łaciną. Mowa polska, najpiękniejsza, sercu najmilsza, roztacza swe uroki przed dziewczętami. Siedzą zasłuchane. Już nie jesteśmy w lagrze, uczymy się przecież w szkole języka polskiego. I wtedy nagle wpada do baraku... Nie, nie pamiętam jej imienia. Widzę tylko jej oczy olbrzymie, czarne. Pamiętam jej krzyk: »Dziewczęta, uciekajcie, uciekajcie! Chcą nas zabrać na rozwałkę!« Wszystkie wiemy, o co chodzi. Wobec zbliżającego się frontu, w obliczu nieuniknionej klęski, hitlerowcy chcą zatrzeć ślady swojej zbrodni. Chcą zlikwidować »króliki« jako żywe dowody zbrodniczych eksperymentów lekarskich. Widzę oczy moich dziewcząt rozszerzone przerażeniem, grozą. W ciągu paru minut »klasa« opustoszała" (12).

Relacja jednej z operowanych przedstawia bardzo charakterystyczne dla uczących się »królików« zafascynowanie nauką:

„Patrząc wstecz na czas i życie w obozie, widzę najczęściej ten okres, kiedy operowane doświadczalnie tzw. »króliki« nie były zdolne do pracy. Pozostawałyśmy na bloku, robiąc pończochy na drutach. Był to okres wielu działań nielegalnych: pisanie listów »sympatycznym atramentem« (moczem) do rodzin, czytanie książek, a przede wszystkim intensywnej nauki młodych dziewcząt. Działalność ta, otoczona ścisłą tajemnicą, nie dawała się na pozór zauważyć przez osoby postronne. Z tego właśnie okresu pozostał mi w pamięci obraz Leonki *Bień*, uczącej się łaciny.

Leonka, jasna blondynka, prosta, cicha, spokojna dziewczyna, lat około 25—26, z zawodu mleczarka. W okresie wojny bezdomna, przygarnięta jako pomoc domowa, a następnie aresztowana za posiadanie radia. Siedziała na trzeciaku i pilnie uczyła się łaciny, powtarzając nieudolnie i bez zrozumienia słówka języka, który w jej życiu nie miał spełnić żadnej roli. Czynnością tą tak była pochłonięta, że nie zwracała uwagi na otoczenie, zapominając nawet o zachowaniu obowiązującej ostrożności. Obserwowałyśmy ją z Wojtką *Buraczyńską*, podziwiając jej upór i wysiłek, a jednocześnie widząc komizm tego faktu w zestawieniu z sytuacją, w jakiej żyłyśmy. Nie wiem do dzisiaj, czy wysiłek wkładany w naukę — to chęć zdobycia wiedzy, czy pragnienie oderwania się od aktualnej rzeczywistości,

czy też walka o samych siebie, o luksus wewnętrznej niezależności, do której nie miał dostępu wróg.

Wiem jednak z własnego doświadczenia, że spostrzegano jakąś odrębność w postawie Polek, widziano owo »coś« w ich oczach, co strażniczki określały słowem niemieckim *frech*, a lekarz niemiecki (*Rosenthal*) w rewirze pogardliwym *Prinzessin*" (81).

Było to chyba poczucie własnej godności, wynikające z wewnętrznej wolności, wewnętrznej niezależności od wrogiego systemu, ratowane i rozwijane między innymi przez nauczanie i pracę kulturalno-oświatową.

Tajne nauczanie w wyjątkowych sytuacjach prowadzono też w warsztatach w czasie pracy, o czym wspominają respondentki.

„Wanda *Madlerowa*, dyrektorka gimnazjum z Białej Podlaskiej, opiekowała się młodzieżą. Była jedną z głównych organizatorek tajnego nauczania w obozie. Pamiętam, jak p. Wanda odbywała lekcje z nami m. in. w czasie szycia *anoraków* (okrycia dla lotników podbijane futrem). Dbałyśmy o to, by jej podsunąć jak najwięcej gotowych *anoraków*, by mogła więcej czasu poświęcić nam" (155).

W obozie było sporo dziewcząt, które, wywiezione do Niemiec na roboty, za popełnione tam przestępstwa, najczęściej za chęć ucieczki, zostały na określony czas, przeważnie na trzy miesiące, skierowane do obozu. Opieką wychowawczą starano się objąć też, w miarę możliwości, niektóre z nich. Wspomina o tym jedna z respondentek:

„Mieszkałam na bloku 17, większość stanowiły tam dziewczęta wywiezione do Niemiec na roboty. Trzeba było nawiązać z nimi kontakt. Zaczęło się od pisania i tłumaczenia listów. To był najprostszy sposób dowiedzenia się o ich życiu i wybadaniu zainteresowań. Przy tej okazji udało się wyłonić grupę dziewcząt, którym wojna przerwała gimnazjum i które się chciały czegoś dowiedzieć czy porozmawiać na inne niż obozowe tematy. W tym czasie pracowałam w kunszcie, gdzie poznałam polonistkę Urszulę *Wińską*, z którą się bardzo zaprzyjaźniłam i była moją mamą obozową. Prosiłam ją, aby poprowadziła dla tej grupy dziewcząt cykl pogadanek z literatury polskiej. Urszula nie tylko się zgodziła, ale wciągnęła również p. Marię *Bujalską*, która, jako profesorka historii, prowadziła dokształcanie w tej dziedzinie. Przez kilka miesięcy, w każdą niedzielę obie nauczycielki wspinały się na »trzeciaki« i tam ku zadowoleniu dziewcząt prowadziły swoje nauczanie. Musiało być ciekawe, skoro dziewczęta rezygnowały ze spaceru w czasie *Freistunde*, a grupa się powiększała. Nauka skończyła się, gdy część dziewcząt została zwolniona z obozu" (153).

19-letnia więźniarka, która dostała się do obozu za ucieczkę od *bauera*, z robót przymusowych, i tu za jakieś drobne „przestępstwo" zatrzymana, do końca włączyła się do obozowej wspólnoty Polek, tak napisała:

„Dzisiaj, jak pomyślę o tych wspaniałych kobietach, które w niejednym sercu zapaliły nadzieję przetrwania, żywię dla nich wielki szacunek. I tak zachowałam w swym sercu: Helenę *Salską*, Helenę *Korewę*, Martę *Baranowską*, Jadwigę *Szałan* [*Kopijowską* — dop. *U. W.*] Julię *Szartowską*. Podczas pracy starsze panie opowiadały nam o naszej pięknej literaturze, a my, młode, podciągałyśmy za nie pracę, bo taki był rozkaz koleżanek kierujących nami... Największym przeżyciem dla mnie tam, w obozie, była moralno-ideowa pomoc starszych koleżanek, które dużo mnie nauczyły co do postawy prawdziwej Polki" (98).

Ta skromna dziewczyna trafnie odczuła i zrozumiała, choć może mniej udolnie potrafiła wyrazić to, co było najbardziej istotne w pracy kulturalnej i nauczaniu. Najważniejszą sprawą w tamtym nauczaniu było nie to, jaką drogę kształcenia przeszły dziewczęta, czy nawet czego się nauczyły, ale jak pojmowały swoje zadania w wolnej Polsce.

Z zestawionego i analizowanego materiału można wyprowadzić pewne ogólne stwierdzenia:

Dziedzictwo naszej historii i naszej literatury, szczególnie romantycznej, było dla uwięzionych Polek źródłem siły duchowej, było ważnym czynnikiem samoobrony przed wewnętrznym zniewoleniem, umacniało więzi we wspólnocie obozowej. Z medycznego punktu widzenia okazało się cennym lekiem.

Patriotyzm i wartości humanistyczne, dominujące w arcydziełach naszej literatury, a których nośnikami były też wzorce osobowe wśród uwięzionych Polek, miały — w środowisku zbrodniczego bestialstwa i nieludzkiego terroru — duży wpływ na poziom moralny i zachowanie godności ludzkiej u znacznej większości polskich więźniarek w Ravensbrück.

*

SPIS RESPONDENTEK

Spośród 158 respondentek (lista pełna u autorki artykułu) wymieniono 29, których wypowiedzi na przedstawiony temat zostały zacytowane w tekście jako najbardziej istotne dla rozważanego zagadnienia. Wszystkim należą się słowa serdecznego podziękowania za udział w ankiecie. Podano numery obozowe respondentek, a w nawiasach kolejne liczby ankiet z ogólnego spisu. 1. Henryka *Bartnicka-Tajchert* nr 7618 (7); 2. Halina *Bella* nr 3188 (8); 3. Pelagia *Biadałowa* nr 3407 (9); 4. Teresa *Bromowicz* nr 74530 (12); 5. Anna *Burdówna* nr 3048 (13); 6. Zofia *Ciołkówna-Łotocka* nr 7649 (19); 7. Zenobia *Dubińska* nr 10206 (26); 8. Mirosława *Grupińska* nr 11956 (36); 9. Józefa *Karaśkiewicz-Kaczmarek* nr 34054 (48); 10. Katarzyna *Kawurek-Matejowa* nr 10662 (52); 11. Irena *Kowalewska-Musiuk* nr 3379 (65); 12. Genowefa *Kluczek-Kącka* nr 11326 (57); 13. Helena *Kufel-Klimaszewska-Szreibert* nr 51639 (75); 14. Joanna *Kukulska* nr 7019 (76); 15. Stefania *Kuryłowicz* nr 21194 (80); 16. Maria *Kuśmierczuk* nr 7888 (81); 17. Stefania *Lipska* nr 7188 (84); 18. Helena *Mańkowska-Balcerzak* nr 10536 (89); 19. Joanna *Muszkowska-Penson* nr 7804 (96); 20. Władysława *Poniecka-Wojciechowska* nr 7532 (110); 21. Henryka *Prus-Stanecka* nr 11458 (112); 22. Wiktoria *Ryczkowa* nr 7557 (114); 23. René *Skalska* nr 4609 (122); 24. Stanisława *Szczeklik-Roczniakowa* nr 7305 (128); 25. Jadwiga *Szuba-Hucz* nr 6179 (130); 26. Joanna *Szydłowska* nr 7914 (132); 27. Wanda *Wojtasik-Półtawska* nr 7709 (149); 28. Urszula *Wyrwicz-Broniatowska* nr 19826 (153); 29. Krystyna *Zaremba* nr 7044 (155).

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

Znaczenie pracy kulturalno-wychowawczej i wychowującego nauczania wśród Polek w Ravensbrück, opracowane głównie na podstawie wypowiedzi uczestniczek tych akcji, jest nowym ujęciem zagadnienia. W literaturze o Ravensbrück, głównie w książce Wandy *Kiedrzyńskiej* pt. Ravensbrück (wyd. II, KiW, 1965) w rozdziałach Praca kulturalno-oświatowa (s. 263 i 267) i Tajne nauczanie (s. 270—283) znajdujemy dość dokładne informacje o tych pracach. Informacje te oparte są głównie na relacjach osób inspirujących i prowadzących tę działalność. Zebrane wkrótce po wyzwoleniu, pozwoliły autorce książki zarejestrować szczegółowe fakty i nazwiska osób. Są dzięki temu cennym zapisem. Nie ukazuje to jednak ani tamtej atmosfery, ani przeżyć uczących się czy uczestniczących w pracach kulturalnych, ani ich oceny tego, z czego korzystały. Mogły to uczynić dopiero z perspektywy czasu, jako bardziej dojrzałe. Silnych przeżyć czas nie likwiduje ani nawet ich nie zamazuje, tylko pozwala spojrzeć na nie z refleksją i oceną. Również w literaturze wspomnieniowej (wymienionej w Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 25) znajdujemy jedynie fragmentaryczne informacje na ten temat.

Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich*

W ostatnich latach zwiększyła się liczba publikacji psychiatrycznych poświęconych adaptacji, psychopatologii i leczeniu dzieci, będących potomstwem ofiar prześladowań hitlerowskich (np. 1, 2, 4, 6). We wszystkich tych pracach podkreśla się, że uraz, jaki przeżyli rodzice, wywołuje następstwa w drugim pokoleniu, tzn. że ich objawy patologiczne mogą być przekazywane dzieciom.

Przekazanie psychopatologicznego następstwa wywołanego wspomnianym urazem z pokolenia ofiar na ich dzieci oparte jest obecnie na takich mechanizmach intrapsychicznych, jak identyfikacja, projekcja, wewnątrzrodzinna projekcja transakcyjna, oraz na procesach psycho-społecznej, duchowej i kulturowej więzi (4).

Wydaje się, że rodzice, którzy przeżyli wojnę, mają szczególny i swoisty urazowy wpływ na swoje dzieci. Treść tego urazowego wpływu jest związana w taki czy inny sposób z doświadczeniami, jakie oni sami przeżyli. I tak np. *Sigal* (6) dochodzi do wniosku, że najbardziej uderzającą cechą zależności między ofiarami prześladowań hitlerowskich a ich dziećmi jest „stosunek rodziców do dzieci (...) bardziej zdeterminowany przez doświadczenie przeszłości niż przez aktualne potrzeby dzieci (...); dzieci stanowią ostatnią nadzieję na odrodzenie się rodziny, dzieci muszą niejako wypełnić nie dokończone życie tych, którzy zginęli w obozach". Proces uspołecznienia tych dzieci jest jednakże w poważnym stopniu kierowany przez zasadę, że „to, co zostało zgubione, zostało odpokutowane i tym mniej wpływa na to, co jest i co będzie" (6).

Aleksandrowicz (1) oprócz pytania, czy blizny psychiczne, jakie mają ci ludzie, mogą wpływać na zdrowie psychiczne ich dzieci, zadał bardziej zasadne pytanie, a mianowicie, czy dzieci te ujawniają typowe lub swoiste objawy, które mogą być wiązane z urazami przebytymi przez ich rodziców. Jego wnioski, oparte na wywiadach klinicznych uzyskanych od rodzin ofiar w Izraelu, były następujące: „jako grupa dzieci ofiar obozów zapewne nie różnią się zasadniczo od innych dzieci o podobnym pochodzeniu społeczno-ekonomicznym; stwierdza się jednak, że w wielu przypadkach problemy tych dzieci są związane z emocjonalnymi zaburzeniami ich rodziców".

Należy stwierdzić, że większość danych dotyczących tej problematyki, a uzyskanych do tej pory, jest oparta na klinicznej obserwacji rodzin i dzieci, które zostały skierowane do ośrodków klinicznych. Równie trudno jest — z metodologicznego punktu widzenia — ustalić swoiste objawy psychopatologiczne i stwierdzić bezpośrednią zależność pomiędzy nimi a wcześniejszymi, urazowymi doświadczeniami rodziców. W badaniach transkulturowych postaw, które zostały zrealizowane w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych Ameryki na temat: „Emocjonalne i poznawcze postawy młodzieży żydowskiej wobec ofiar i prześladowców" i których wnioski częściowo opublikowaliśmy gdzie indziej (5) podjęliśmy kontakt z grupą badanych będących potomkami prześladowanych przez hitleryzm, ale nie skierowanych do wspomnianych ośrodków klinicznych. Uważa się, że ta grupa, którą cechuje niepowtarzalny obraz zaburzeń, może przyczynić się do lepszego poznania i zrozumienia pewnych aspektów prawidłowego i zaburzonego funkcjonowania dzieci ofiar prześladowań.

W niniejszej pracy pragniemy przedstawić niektóre dane uzyskane podczas badań przeprowadzonych równolegle i równocześnie w Izraelu i w USA, a dotyczące postaw badanych osób wobec Niemców. Należy pamiętać, że informacje te zostały zgromadzone w swoistym i ściśle określonym kontekście, który uwypuklał związek między Niemcami a urazowymi doświadczeniami ofiar prześladowań.

Dokonując podziału materiału — tak amerykańskiego, jak i izraelskiego — na podgrupy zależnie od zróżnicowania psychologicznego i jego związku z prześladowaniami, uwydatniliśmy niektóre swoiste cechy psychiczne dzieci ofiar w porównaniu z grupą kontrolną, wprowadzoną do badań. Te swoiste cechy mają określony wpływ na uwarunkowania psychodynamiczne i kliniczne — zarówno pod względem diagnostycznym, jak i leczniczym.

Zastosowaną metodą objęto grupę badanych w Izraelu 211 uczniów siódmej i ósmej klasy z czterech świeckich szkół podstawowych w Jerozolimie, w tym pewna liczbę ośmioklasistów z kibuców, oraz grupę 97 dzieci amerykańskich pochodzenia żydowskiego, w wieku od 13 do 14 lat, w tym 74 uczniów szkół żydowskich w Bronx, w Nowym Jorku, szkoły o orientacji narodowej i religijnej żydowskiej z językiem angielskim, i 23 dzieci żydowskich z Sacramento w Kalifornii, uczących się w szkole średniej ogólnokształcącej oraz dodatkowo uczęszczających do niedzielnej szkoły żydowskiej.

Zarówno w Izraelu, jak i w USA dane zbie-

* Tytuł oryginału: Some characteristic psychological reactions of childrens of Holocaust survirons as reflected in their attitudes towards the persecutor — empirical investigation, psychodynamic considerations and clinical implications. 18-stronicowy znormalizowany maszynopis angielski przełożyli Piotr *Mizia* i Zdzisław *Ryn*. Praca ta należy do kręgu tematycznego reprezentowanego przez m. in. następujące prace polskie: M. *Dominik*, A. *Teutsch:* Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 16—20); M. *Dominik:* Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Tamże, 1979, nr 1, s. 25—38); C. *Kempisty:* Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Tamże, 1973, nr 1, s. 13—20); C. *Kempisty:* Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Tamże, 1979, nr 1, s. 18—25). Na końcu przekładu podajemy bez zmian piśmiennictwo uwzględnione przez H. *Kleina* i U. *Last* (przyp. red.).

rano przy pomocy kwestionariuszy stosowanych przez nauczycieli w wybranych klasach.

W celu analizy w obu grupach wyodrębniono podgrupy. W materiale z Izraela były to następujące podgrupy:

1. Osoby, których przynajmniej jedno z rodziców doświadczyło osobiście prześladowań w getcie lub w obozie koncentracyjnym (grupa A);
2. Osoby, których rodzice urodzili się w Europie, ale żadne z nich nie doświadczyło prześladowań osobiście (grupa B);
3. Osoby, których rodzice urodzili się w Izraelu (grupa C);
4. Osoby, których rodzice urodzili się w północnej Afryce lub w jednym z krajów Środkowego Wschodu (grupa D).

Podobnie podzielono materiał amerykański, tworząc następujące cztery grupy:

1. Osoby, które były uczniami żydowskich szkół dziennych, a których przynajmniej jedno z rodziców doświadczyło prześladowań osobiście — bądź w getcie, bądź w obozie koncentracyjnym (grupa A_1);
2. Osoby, które były uczniami żydowskich szkół dziennych, a których rodzice, chociaż urodzeni w Europie, nie doświadczyli prześladowań osobiście (grupa B_1);
3. Osoby, które były uczniami żydowskich szkół dziennych, a których rodzice urodzili się w Ameryce (grupa C_1);
4. Osoby, które nie były uczniami żydowskich szkół dziennych, a których rodzice urodzili się w Ameryce (grupa D_1).

Rozkład badanych osób w wymienionych grupach przedstawia tabela.

W podziale na grupy uwzględniono dwa kryteria: psychologiczne oraz doświadczenie prześladowań. W wypadku badanych z Izraela np. osoby, których rodzice przeszli prześladowania, były, zgodnie z założeniami, najbardziej wystawione na urazowe wpływy (grupa A); osoby, których rodzice urodzili się w Afryce Północnej lub w jednym z krajów Środkowego Wschodu (grupa D), byłyby najmniej narażone na szkodliwe wpływy; dwie pozostałe grupy (B i C) byłyby pośrednie w tym względzie, przy czym osoby, których rodzice urodzili się w Europie (grupa B), były bardziej narażone na prześladowania niż osoby, których rodzice urodzili się w Izraelu (grupa C).

Tabela

Rozkład osób w Izraelu i w USA zgodnie z podziałem na grupy

Badani			
w Izraelu	N	w USA	N
Dzieci ofiar prześladowań hitlerowskich (A)	51	Dzieci ofiar prześladowań hitlerowskich (uczniowie żydowskich szkół dziennych) (A_1)	12
Dzieci rodziców urodzonych w Europie (B)	79	Dzieci rodziców urodzonych w Europie (uczniowie żydowskich szkół dziennych) (A_1)	29
Dzieci rodziców urodzonych w Izraelu (C)	25	Dzieci rodziców urodzonych w USA (uczniowie żydowskich szkół dziennych) (C_1)	33
Dzieci rodziców urodzonych w Afryce Północnej i na Środkowym Wschodzie (D)	56	Dzieci rodziców urodzonych w USA (nie będące uczniami żydowskich szkół dziennych) (D_1)	23
Razem	211	Razem	97

Podobne kryteria zastosowano do grupy badanych w Ameryce, przyjęto więc, że dzieci ofiar najbardziej prześladowanych znalazły się w grupie A_1; dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, które nie uczęszczały regularnie do żadnych szkół żydowskich (np. żydowskich szkół dziennych), byłyby najmniej narażone na urazowe wpływy (grupa D_1); w końcu dzieci rodziców urodzonych w Europie, które były również uczniami żydowskich szkół dziennych (grupa B_1) byłyby bardziej narażone na urazy niż dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, a będące uczniami żydowskich szkół dziennych (grupa C_1).

Przyjęty podział materiału na grupy, odzwierciedlający różny stopień narażenia na urazowe wpływy prześladowań, umożliwia przedstawienie wniosków dotyczących wiedzy o ofiarach hitleryzmu i ich postawie wobec prześladowców.

Kolej na przedstawienie wyników badań i na ich interpretację.

Postawy badanych wobec Niemców oceniono według dwóch kryteriów. Pierwsze z nich — określone w ten sam sposób dla obu grup badanych: izraelskiej i amerykańskiej — dotyczyło postawy uczuciowej wobec Niemców i było sformułowane następująco: Jaka jest twoja postawa uczuciowa wobec Niemców? (a) uczucie pogardy? (b) silna nienawiść? (c) brak reakcji emocjonalnej? (d) takie samo uczucie, jak w stosunku do innych ludzi?

W celu ułatwienia analizy odpowiedzi zostały podzielone na trzy grupy:

— uczucia wrogości, obejmujące zarówno pogardę, jak i nienawiść,

— brak określonych postaw uczuciowych wobec Niemców,

— postawy obojętne, takie same, jak wobec innych ludzi.

Grupa badanych w Izraelu wykazuje największą częstość wrogich postaw uczuciowych wobec Niemców. Zaznaczone to jest szczególnie wśród dzieci rodziców pochodzących ze Środkowego Wschodu (94%) i wśród dzieci, których rodzice doświadczyli bezpośrednich prześladowań (76%). Podobny obraz, jakkolwiek w mniejszym nasileniu, stwierdzono w dwóch pozostałych grupach badanych w Izraelu, tj. dzieci rodziców urodzonych w Europie i Izraelu (67% i — odpowiednio — 60%). Postawy obojętne uczuciowo i brak określonych postaw uczuciowych były rzadsze wśród badanych w Izraelu.

Wyniki badań w grupie amerykańskiej różniły się od wyników w grupie izraelskiej tym, że wśród dzieci bezpośrednich ofiar prześladowań postawy wrogości ujawniło jedynie 33% badanych (w porównaniu z 76% badanych w Izraelu), podczas gdy 58% wykazywało brak jakichkolwiek postaw emocjonalnych.

Dość wysoka częstość braku określonych postaw uczuciowych wśród badanych w Ameryce wykazuje jednakże skłonność do zmniejszania się, a następnie do wzrostu jako psychologiczna wykładnia (funkcja) dystansu wobec prześladowań: 38% wśród dzieci rodziców urodzonych w Europie (grupa B_1), 15% wśród dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, które uczą się w żydowskich szkołach dziennych (grupa C_1) i 30% wśród dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, które nie uczęszczały do żydowskich szkół dziennych (grupa D_1). Tak kształtująca się krzywa malejąca, a następnie wzrastająca, ukazuje dynamikę braku określonych postaw uczuciowych wobec Niemców jako funkcję psychologicznego dystansu wobec prześladowań i jest wyrazem swobodnie ujawnianych negatywnych postaw uczuciowych w stosunku do Niemców uważanych za prześladowców. Wyniki badań wskazują na to, że wśród uczniów żydowskich szkół dziennych względna częstotliwość wrogich postaw emocjonalnych wobec Niemców jest zależna od stopnia psychologicznego dystansu od prześladowań: jedynie 33% spośród dzieci ofiar prześladowań, 40% spośród dzieci rodziców urodzonych w Europie, aż 79% spośród dzieci urodzonych w Ameryce; ta ostatnia częstość jest podobnego rzędu, jak w badaniach izraelskich.

Rozkład odpowiedzi wśród dzieci amerykańskich, które nie uczęszczają do żydowskich szkół dziennych (grupa D_1) jest bardzo zróżnicowany: ich najczęstsze odpowiedzi świadczą o obojętności (43%), postawy wrogie są wyrażone jedynie przez mniejszość (26%), a brak określonych postaw uczuciowych wyrażono jedynie w 30%.

Należy podkreślić, że jakkolwiek pytanie odnosiło się do „Niemców" w ogólnym tego słowa znaczeniu, to z kontekstu pytań wcześniejszych wynikało, że chodziło tu o bezpośrednią implikację między Niemcami a „Holocaustem", dlatego więc kontekst ten nie był emocjonalnie obojętny, lecz intencjonalnie zależny od prześladowań Żydów.

Zróżnicowany obraz postaw emocjonalnych badanych Amerykanów i mieszkańców Izraela wydaje się zależny od różnych okoliczności i norm w obu tych krajach. W Izraelu powtarzająca się konfrontacja na płaszczyźnie politycznej, kulturalnej i wychowawczej w odniesieniu do prześladowań sprzyja łatwiejszemu wyrażaniu wrogich uczuć do Niemców; temat prześladowań jest ciągle poruszany w literaturze, prasie i środkach masowego przekazu. Konfrontacja ta nie tylko ułatwia wyrażanie negatywnych postaw wobec prześladowców, lecz również sprzyja wyrażaniu wrogości wobec tych, którzy identyfikują się z prześladowcami. W rzeczywistości jednak nie ma dowodu na istnienie konfliktu, jaki by miał wynikać z powodu wrogich postaw wobec Niemców u badanych mieszkańców Izraela.

Z drugiej strony skłonność wśród badanych Amerykanów do braku określonych postaw uczuciowych wobec Niemców wydaje się odzwierciedlać silne napięcie emocjonalne, które nie może być ujawnione. Reakcja braku określonej postawy („brak jakichkolwiek odczuć"), która jest tak powszechna wśród badanych dzieci prześladowanych Amerykanów, jest najpewniej odzwierciedleniem silnego zahamowania emocjonalnego, które ułatwia wyparcie ze świadomości doznanych prześladowań i pamięci o ich sprawcach. Możemy to przypisywać lękowi, który je powoduje, lub tolerancyjnym normom żydowsko-amerykańskim, potępiającym nienawiść i stereotypowe ukazywanie grup etnicznych.

Ta hipoteza aktywnego hamowania wrogich uczuć w stosunku do agresora wśród młodzieży amerykańskiej, narażonej na wpływ prześladowań, wydaje się uzasadniona w kontekście wyników badań wśród osób pochodzenia amerykańskiego, mniej narażonych na prześladowania (grupa D_1). Dość często badani ci podkreślali, że mogliby mieć wobec Niemców takie same postawy uczuciowe, jak wobec innych narodowości. Najwyraźniej ich brak wrogich postaw wobec Niemców umożliwiał im kształtowanie tolerancyjnych na ogół postaw.

Odpowiedzi świadczące o charakterystycznych postawach uczniów żydowskich szkół dziennych, których rodzice urodzili się w Ameryce, odzwierciedlają ich łatwość w wyrażaniu postaw wrogości w stosunku do Niemców (79%). W przeciwieństwie do tego dzieci rodziców urodzonych w Europie i doświadczonych prześladowaniami, psychicznie bardziej obciążone, wykazują silne zahamowanie, a nawet brak wrogich postaw. Wydaje się, że dominującą tendencją wśród Amerykanów narażonych na bezpośrednie prześladowania jest zaprzeczenie jakimkolwiek nieprzyjaznym postawom wobec prześladowań, podczas gdy mieszkańcy Izraela, poddani tym samym urazom, bogatsi o doświadczenie zmagań o swoją niepodległość, są jak gdyby zwolnieni od potrzeby maskowania swoich prawdziwych postaw.

Częstość braku określonych postaw uczuciowych wśród dzieci prześladowanych Amerykanów nie jest, mogłoby się wydawać, jedynie odzwierciedleniem ich postawy wobec Niemców i prześladowań, lecz wskazuje również na ich ambiwalentne postawy uczuciowe wobec ich rodziców, którzy doznali prześladowań; te ich ambiwalentne uczucia zostały najwyraźniej przeniesione na Niemców.

Jako rozszerzenie badań kwestionariuszowych na temat postaw wobec Niemców podjęto wysiłki, aby opisać postawy uczuciowe wobec niemieckich dzieci, a więc wobec generacji odległej o jedno pokolenie od prześladowań. Celem tych badań było stwierdzenie, czy istnieje i jaki ma zasięg przekazywanie poczucia winy z rodziców na dzieci i określenie stopnia, w jakim ich postawy odbiegają od stereotypu w różnych podgrupach. Podjęto też próbę odpowiedzi na pytanie, czy istnieje różnica między uczuciami i postawami opartymi na stereotypach a postawami uwarunkowanymi przez przeżyte doświadczenie.

Badania wykonane w Izraelu zrealizowano w oparciu o pytania sformułowane następująco: „Wyobraź sobie, że jesteś za granicą w towarzystwie dzieci z wielu krajów i nagle stwierdzasz, że dziecko siedzące obok ciebie jest Niemcem. Opisz: jak sądzisz, jak byś się zachował, co byś czuł? O czym byś myślał? Co byś powiedział? Co byś zrobił?"

W badaniach w USA zastosowano kwestionariusz wielokrotnego wyboru; z wywiadów przeprowadzonych z wybranymi dziećmi amerykańskimi wyselekcjonowano następujące alternatywne wypowiedzi:

— Bawiłbym się z nim i rozmawiałbym jak z każdym innym dzieckiem;

— Uciekłbym od niego;
— Starałbym się uniknąć z nim kontaktu;
— Zaprzyjaźniłbym się z nim.

Wszystkie odpowiedzi na te otwarte pytania, podane przez badanych w Izraelu, miały charakter emocjonalny i na ogół nie dotyczyły sfery myślenia i zachowania. W uogólnieniu można je podzielić na następujące grupy:

— ekspresja uczuć negatywnych (złość, pogarda, nienawiść, wściekłość, odtrącenie, napięcie itp.);

— brak reakcji uczuciowej („nic", brak nienawiści itp., brak negatywnych uczuć, uczucie zniechęcenia, ale bez niesmaku itp.);

— postawy obojętne („potraktuję go jak każdego innego");

— postawy zbliżenia (zainteresowanie, przyjaźń);

— postawy ambiwalentne („z początku pogarda, lecz jeśli okaże się miły, wtedy go polubię").

Ponieważ wśród badanych w Izraelu nie stwierdzono postaw zbliżenia ani postaw ambiwalentnych, dalszej analizie poddamy jedynie pierwsze trzy grupy odpowiedzi. Wyniki badań wskazują, że częstość „uczuć negatywnych" wobec dzieci niemieckich w tak wyobrażonym spotkaniu wzrasta jako funkcja psychologicznego dystansu wobec doznanych prześladowań (od 42% do 74% w różnych grupach) i jest najniższa wśród dzieci ofiar prześladowań (42%)! Z drugiej strony częstość występowania „braku negatywnych uczuć" jest najwyższa wśród dzieci ofiar prześladowań (27%) i wśród dzieci rodziców urodzonych w Europie (32%), a także jest najniższa wśród dzieci rodziców urodzonych w Izraelu (15%) i wśród dzieci rodziców urodzonych na Środkowym Wschodzie (4%); ci ostatni wykazują tendencję do najwyższej częstości przejawiania postaw negatywnych. Częstość odpowiedzi obojętnych jest podobna we wszystkich grupach wśród badanych w Izraelu i waha się od 19% dla dzieci ofiar prześladowań do 13% dla dzieci rodziców urodzonych na Środkowym Wschodzie.

Interesującym zjawiskiem jest zróżnicowanie postaw wobec tak wyobrażonej osoby Niemca i wobec dziecka niemieckiego w hipotetycznym spotkaniu. We wszystkich podgrupach zbadanych mieszkańców Izraela wyrażenie negatywnych uczuć było częstsze wobec „Niemców" w ogóle aniżeli wobec wyobrażonego „niemieckiego dziecka", a niewyrażenie postawy negatywnej lub uniknięcie jej wyrażenia (brak odpowiedzi) było częstsze w stosunku do „niemieckiego dziecka" aniżeli w stosunku do „Niemców" w ogóle.

Ilustrują to następujące liczby: 76% dzieci ofiar prześladowań przejawiało negatywne postawy emocjonalne wobec Niemców, podczas gdy jedynie 42% tej grupy ujawniło tę samą postawę wobec niemieckiego dziecka; jedynie 14% dzieci ofiar prześladowań nie ujawniało postaw uczuciowych wobec Niemców, podczas gdy 39% nie przejawiało postaw negatywnych lub unikało w ogóle wyrażenia postawy wobec niemieckiego dziecka. Podobnie 94% dzieci rodziców urodzonych na Środkowym Wschodzie ujawniło negatywne postawy uczuciowe wobec „Niemców" w ogóle, a jedynie 74% wobec niemieckich dzieci; tylko 4% dzieci rodziców urodzonych na Środkowym Wschodzie nie zdradzało negatywnych postaw uczuciowych wobec Niemców, podczas gdy 13% uczyniło to w stosunku do niemieckich dzieci. W innych grupach badanych dzieci w Izraelu uzyskany obraz był w zasadzie podobny.

W ten sposób okazuje się, że w tych grupach, które są emocjonalnie związane z przeżyciem urazu prześladowań, tj. w grupie A i B, postawy w stosunku do Niemców są bardziej zróżnicowane i mniej stereotypowe w tym sensie, że grupy te czynią rozróżnienie między Niemcami w ogóle a niemieckim dzieckiem. Wydaje się, że jest to spowodowane faktem, iż większa wrażliwość wiąże się zwykle z większą złożonością i większymi konfliktami wewnątrzpsychicznymi, a stąd również z większym zróżnicowaniem i mniejszym uogólnieniem.

Należy przypomnieć, że pytania dotyczące hipotetycznego spotkania z niemieckimi dziećmi zostały przedstawione w badaniach amerykańskich w postaci kwestionariusza wielokrotnego wyboru, z podaniem alternatywnych odpowiedzi wyrażających postawy zbliżenia (postawy „do"), ucieczki (podstawy „od"), unikania (zaprzeczenia) lub obojętności. Wyniki wykazują, że reakcja zbliżenia zupełnie nie występuje wśród dzieci ofiar prześladowań, osiąga wartość 10% wśród dzieci rodziców urodzonych w Europie, rośnie do 18% wśród dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, a będących uczniami żydowskich szkół dziennych. Wśród dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, które nie uczęszczają do żydowskich szkół dziennych, częstość postaw zbliżenia spada do 9%, w większości z powodu bardzo dużej częstości (82%) wyrażenia postawy obojętnej wobec dzieci niemieckich („Będę się z nim bawił i rozmawiał jak z każdym innym dzieckiem"). W pozostałych trzech grupach badań amerykańskich ta postawa obojętności jest o wiele rzadsza, jakkolwiek powszechna (42%, 45%, 42%). Uchylenie się od odpowiedzi lub jej brak na zaproponowaną sytuację spotkania z niemieckim dzieckiem zdarza się najczęściej u dzieci ofiar prześladowań (58%).

Podobne wyniki przeważają wśród dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, które uczęszczały do żydowskich szkół dziennych (40%), w odróżnieniu od dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, które nie uczęszczały do żydowskich szkół dziennych (9%), i dzieci rodziców urodzonych w Europie (7%). W tej ostatniej grupie najsilniejszą tendencją jest wybór postawy ucieczki przed kontaktem z niemieckim dzieckiem (38%). Grupa powyższa była jedyną, która wybrała taki wariant.

Widzimy więc, że wzory zachowań w tej sytuacji różnią się u dzieci amerykańskich i izraelskich w sposób, który naszym zdaniem nie może być wyjaśniony jedynie różnicą sposobu sformułowania pytań dla obu badanych grup. Obie grupy różniły się drastycznie częstością postaw obojętnych (taka sama postawa, jak w stosunku do innych dzieci), które w badaniach amerykańskich były wysokie we wszystkich grupach, oscylując między 42% a 82%; były one znacznie niższe we wszystkich grupach w badaniach izraelskich, oscylując tylko w przedziale między 13% a 19%. Podczas gdy postawy zbliżenia w badaniach izraelskich nie zdarzały się prawie w ogóle, ich częstość w badaniach amerykańskich wahała się od 0% do 18%. Postawy negatywne wobec dzieci niemieckich przeważały wśród badanych w Izraelu i sięgnęły 42% wśród dzieci ofiar prześladowań, a 74% wśród dzieci rodziców uro-

dzonych na Środkowym Wschodzie. W amerykańskich badaniach za psychologiczny odpowiednik takiej postawy uznaliśmy reakcję ucieczki. Reakcja ta nie występowała w ogóle w trzech spośród czterech grup w badaniach amerykańskich. Jedynie u dzieci rodziców urodzonych w Europie postawa ta była dość częsta (38%), wyrażając obecność silnych uczuć negatywnych.

Tak więc, jakkolwiek wzory odpowiedzi w badaniach izraelskich były nieco zróżnicowane, to jednak były w miarę jednorodne w stosunku do wyników badań amerykańskich, gdzie były bardziej zależne od zmiennych środowiskowych i osobowych badanych osób. Częsty wybór odpowiedzi świadczących o postawie ucieczki przez dzieci rodziców urodzonych w Europie wśród badanych amerykańskich sugeruje identyfikację z reakcjami ich rodziców na niebezpieczeństwo prześladowań, a mianowicie wyjazd z Europy. Dzieci ofiar prześladowań w badaniach amerykańskich, mające świadomość doznanych przez ich rodziców prześladowań w Europie, przeciwnie, nie wyrażały postaw ucieczki, lecz raczej unikania, zaprzeczenia lub wyparcia. Te mechanizmy obronne wystąpiły u nich, ponieważ były skierowane przeciwko silnym uczuciom, jakie badani ci ujawniali w kwestii spotkania z Niemcami. To z kolei odzwierciedla identyfikację z ich rodzicami, którzy doznali urazowych przeżyć i dla których zaprzeczenie i represja stanowiły jedyną możliwość. Psychologiczny dystans dzieci urodzonych w Ameryce, które uczęszczały do żydowskich szkół dziennych, umożliwił im z większą częstością wyrażenie postaw zbliżenia (18%). Innymi słowy, w tej grupie wystąpiła większa różnorodność postaw w porównaniu z innymi grupami wśród badanych amerykańskich, z silną tendencją do wyrażania postaw zbliżenia. Najczęstszą postawą u dzieci rodziców urodzonych w Ameryce, a które nie uczęszczały do szkół żydowskich, jest postawa szczerości z jedynie nieznacznym zahamowaniem uczuciowym, przejawianym wobec kwestii spotkań z dziećmi niemieckimi. Wybierały alternatywę obojętności prawie wyłącznie (82%), podkreślając jeszcze raz istnienie napięcia emocjonalnego w stosunku do Niemców, które to napięcie charakteryzuje trzy pozostałe grupy, a mianowicie te, które są psychologicznie bliższe prześladowaniom.

Podstawowym wnioskiem z tych badań jest stwierdzenie znamiennej psychologicznie różnicy między psychodynamicznymi reakcjami potomstwa ofiar wojny i prześladowań w obu badanych środowiskach, tj. w Izraelu i w USA. Grupa badana w Izralu mianowicie wyrażała stosunkowo bezpośrednio swoje postawy wrogości, natomiast w grupie amerykańskiej przeważały postawy braku agresji i emocjonalnego zahamowania w stosunku do prześladowców. Sposób, w jaki postawy te zostały wyrażone w ujęciu psychodynamicznym, może być uznany za zwiastuna zaburzeń psychicznych. Stwierdzono bowiem już wcześniej (*Klein*, 3), że sposób, w jaki wyraża się wrogość i agresja przez ofiary prześladowań, jest jednym z najbardziej znamiennych czynników psychodynamicznych związanych ze sposobami rozwiązywania urazowych doświadczeń prześladowania. W badaniach stwierdzono, że stłumienie agresji u osób, które przeżyły prześladowania hitlerowskie w czasie pobytu w obozach lub w późniejszym okresie, jest jednym z głównych źródeł późniejszych stanów depresyjnych.

Nie jest więc wykluczona hipoteza, że podobne doświadczenie, przeżyte przez drugie pokolenie — jak wykazują to nasze badania — tj. silne zahamowanie agresji i wrogości może mieć podobne konsekwencje. Implikuje to, naszym zdaniem, trwanie wewnątrzpsychicznego konfliktu i nie rozwiązanego napięcia uczuciowo-emocjonalnego, z całą pewnością trwającego do dzisiaj. Należy podkreślić, że dość wysoki poziom niechęci i nadwrażliwości wobec prześladowców, nawet wyobrażonych, cechuje również drugie pokolenie europejskich przybyszów do Izraela, jakkolwiek w znacznie mniejszym stopniu.

Wśród badanych Amerykanów istnieje wyraźna i znamienna korelacja między danymi biograficznymi i wychowawczymi a sposobm reagowania, który wydaje się bardziej złożony i obciążony konfliktami, a zatem ma charakter bardziej obronno-tłumiący. Odnosi się to przede wszystkim do grupy badanych najbardziej narażonych na obciążenie psychiczne, tj. dzieci bezpośrednich ofiar prześladowań. Młodzież izraelska, mając pełną swobodę wyrażenia wrogości wobec wyobrażeń wroga, zarówno aktualnych, jak i zapamiętanych, reaguje odmiennie.

W innej pracy (4) wysunęliśmy hipotezę, że zalegalizowane i zinstytucjonalizowane sposoby przetworzenia i wyrażenia uczuć wobec prześladowań i prześladowców, które dominują w kulturze i obrządku żydowskim, zmniejszają potrzebę tłumienia gniewu, a co za tym idzie, redukują częstość stanów depresyjnych, które są wynikiem przekształcenia stłumionych uczuć agresywnych. Można stwierdzić, że przedstawione dane, ujęte psychodynamicznie, pozwalają — przez analogię — na potwierdzenie wstępnych wniosków *Hoppesa* (2), że dzieci ofiar prześladowań są skłonniejsze do lepszej adaptacji i funkcjonowania w Izraelu aniżeli w USA.

Możliwość wyrażania swych wrogich uczuć wobec prześladowców i nieskrępowanie w tym u dzieci ofiar prześladowań w Izraelu niewątpliwie pozytywnie korelują z dość niskim poziomem zaburzeń psychicznych (emocjonalnych). Hipoteza ta, oparta na pewnych przesłankach empirycznych, wymaga oczywiście dalszych badań.

PIŚMIENNICTWO

1. *Aleksandrowicz* D. R.: Children of concentration camp survivors in the child and his family. The impact of disease and death. New York 1973, G. E. Anthony and Cyrille Koupernik, eds. John Wiley.
2. K. D. *Hoppe:* The aftermath of Nazi persecution reflected in recent psychiatric literature. Int. Psychiatr. Clinics, 1971, t. 8, nr 1.
3. H. *Klein:* Families of Holocaust survivors in the kibbutz. Psychological studies. Int. Psychiatr. Clinics, 1971, t. 8, nr 1.
4. H. *Klein:* Children of the Holocaust. Mourning and bereavement in the child and his family. The impact of disease and death. New York 1973. G. E. Anthony and Cyrille Koupernik, eds. John Wiley.
5. H. *Klein*, U. *Last:* Cognitive and emotional aspects of the attitudes of American and Israeli Jewish youth towards the victims of the Holocaust. The Israel Annals of Psychiatry and Related Disciplines, 1974, t. 12, nr 2.
6. J. J. *Sigal:* Second-generation effects of massive psychic trauma. Int. Psychiatr. Clinics, jak w poz. 2.

TERESA PREKEROWA

Warszawa

Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942—1944)

Akcja pomocy świadczonej przez ludność polską mieszkańcom żydowskim rozpoczęła się już od czasu, gdy niemieckie władze okupacyjne zaczęły rozgraniczać te dwie grupy obywateli, w stopniu coraz silniejszym dyskryminując społecznie i ekonomicznie ludność żydowską. Najwcześniejsza była pomoc indywidualna, spontaniczna, niesiona przez „aryjskich" członków rodzin i przez przyjaciół. Ułatwiano niepójście do getta, zamieszkanie i pracę „na aryjskich papierach", przyjmowano do domów — zwłaszcza dzieci, a tym, co znaleźli się wewnątrz murów, starano się pomagać finansowo i aprowizacyjnie.

Wkrótce podobne wysiłki zaczęły podejmować konspiracyjne organizacje polityczne i społeczno-zawodowe. Literaci, dziennikarze czy nauczyciele — członkowie ugrupowań demokratycznych, socjalistycznych bądź komunistycznych — organizowali pomoc dla swoich towarzyszy i kolegów, a potem dla ich rodzin, osób bliskich czy znajomych. Mimo terroru, szerzącego się coraz gwałtowniej, mimo kary śmierci, grożącej — i wykonywanej wielokrotnie — za dostarczanie Żydowi żywności lub udzielanie noclegu, w żadnym większym środowisku nie zabrakło ludzi odważnych, pełnych poświęcenia, którzy dobrowolnie podejmowali to ogromne ryzyko.

W miarę upływu miesięcy niesienie pomocy stawało się jednak coraz trudniejsze, choćby ze względów materialnych. Nie pracującym i nie zarabiającym Żydom wyczerpywały się przedwojenne oszczędności, a równocześnie spauperyzowaną przez okupację ludność polską coraz mniej stać było na dzielenie się tym, co sama z trudem zarobiła.

Tymczasem rok 1942 zwiększył znacznie liczbę uciekinierów z gett, „czepiających się życia" po stronie „aryjskiej". Masowe deportacje, wieści napływające z Bełżca lub Treblinki nie pozostawiały wątpliwości: tylko ci Żydzi mieli możliwości przeżycia, którym udało się wtopić w społeczność polską.

Wówczas to kilka polskich ośrodków konspiracyjnych zaczęło wysuwać postulat utworzenia specjalnej organizacji, która by się zajęła niesieniem pomocy tej najbardziej upośledzonej grupie obywateli w oparciu o fundusze społeczne, tj. o subwencje rządu polskiego w Londynie. Podejmując tę inicjatywę, Delegatura Rządu na Kraj powołała we wrześniu 1942 r. Komitet (zwany później Tymczasowym Komitetem Pomocy Żydom), skupiający głównie działaczy katolickich i demokratycznych. Na jego czele stanęły Zofia *Kossak-Szczucka* i Wanda *Krahelska-Filipowiczowa*. Opiekuńczą akcją Komitetu objęto około 180 osób.

Już jednak po paru miesiącach — w grudniu 1942 r. — organizacja ta została rozwiązana, a na jej miejsce utworzono Radę Pomocy Żydom (kryptonim „Żegota"), opartą na współpracy znacznie szerszych kręgów społecznych i politycznych. Prezesem RPŻ został Julian *Grobelny*, pseudonim „Trojan", delegowany przez PPS-WRN, wiceprezesami: Tadeusz *Rek* „Sławiński", przedstawiciel Stronnictwa Ludowego, i Leon *Feiner*, pseudonimy „Mikołaj", „Lasocki", z Bundu, skarbnikiem: Ferdynand *Arczyński* „Marek", ze Stronnictwa Demokratycznego (od lipca 1943 r., po rozłamie w SD, reprezentujący Stronnictwo Polskiej Demokracji), a sekretarzem: Adolf *Berman* „Borowski", z Żydowskiego Komitetu Narodowego. Ponadto członkami prezydium byli: Emilia *Hiżowa* „Barbara", z Polskiej Organizacji Demokratycznej (potem z SPD), oraz Ignacy *Barski* i Władysław *Bartoszewski* z katolickiej organizacji społeczno-wychowawczej Front Odrodzenia Polski [1].

Natychmiast po powstaniu Rada powołała swe biuro (sekretariat), prowadzone przez Zofię *Rudnicką*, pseudonim „Alicja", i Janinę *Raabe-Wąsowiczową*, pseud. „Ewa" (obie z SD, potem z SPD); zespół biura rozszerzono w okresie późniejszym o dwie łączniczki: Celinę *Jezierską-Tyszko*, pseudonim „Celinka" i Władysławę *Paszkiewicz*, pseud. „Władzia".

Zadaniem Rady było niesienie pomocy Żydom ukrywającym się po stronie „aryjskiej" lub przebywającym w obozach pracy przymusowej, tj. rozprowadzanie wśród nich dotacji, uzyskanych z Delegatury Rządu, zaopatrywanie w odpowiednie dokumenty legalizujące ich pobyt poza gettem i obozami, wyszukiwanie mieszkań i „schronów", lokowanie dzieci w rodzinach polskich lub w zakładach opiekuńczych, świeckich czy zakonnych itd. Starano się też upowszechnić w społeczeństwie polskim odpowiednie nastawienie do spraw pomocy przez wydawanie apeli w formie ulotek oraz brano udział w zwalczaniu szantaży, z jakimi spotykała się ludność żydowska ze strony polskich

[1] Pewne zmiany osobowe nastąpiły w Radzie w ostatnich miesiącach jej działalności, nie wywarło to już jednak na nią większego wpływu. Szerzej historię powstania i strukturę RPŻ przedstawiłam w książce pt. Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942—1945. Warszawa 1982.

elementów przestępczych, zdemoralizowanych wojną. Dla sprawnego prowadzenia niektórych spośród tych akcji prezydium Rady powołało specjalne referaty, zlecając kierowanie nimi odpowiednim osobom, pozyskanym spoza jej grona.

RPŻ nie utworzyła własnej sieci działaczy terenowych, lecz wykorzystywała do wykonywania swych zadań siatki organizacyjne tych stronnictw, które miały przedstawicieli w jej prezydium, a które, jak już wspomniano, podobną działalność opiekuńczą prowadziły dotąd we własnym zakresie. Sieć terenową Rady tworzyły więc komórki: PPS-WRN, SD, SL, FOP (Frontu Odrodzenia Polski), ŻKN (Żydowskiego Komitetu Narodowego) i Bundu oraz tworzące się samorzutnie grupy środowiskowe, jak np. grupa współpracowników Biura Informacji i Propagandy KG AK.

Od początku istnienia Rada starała się rozszerzyć swą działalność na inne miasta, jednakże udało jej się tylko zorganizować wiosną 1943 r. dwie rady lokalne — w Krakowie i we Lwowie.

Zasłużoną krakowską RPŻ kierowało prezydium, którego skład stanowili: prezes — Stanisław *Dobrowolski,* pseudonim „Staniewski", z PPS-WRN; skarbnik — Anna *Dobrowolska* „Michalska", z SD; sekretarz — Władysław *Wójcik* „Żegota", „Żegociński", z PPS-WRN; członkowie: Maria *Hochberg-Mariańska,* reprezentująca społeczeństwo żydowskie, Tadeusz *Seweryn,* pseudonim „Socha", z SL, oraz Jerzy *Matus,* działacz „Wici"[2].

W najtrudniejszych warunkach, ze względu na dodatkowe zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich, działała RPŻ we Lwowie, której przewodniczącą była Władysława Larysa *Chomsowa,* pseudonim „Dionizy", z SD, a skarbnikiem — Przemysław *Ogrodziński* „Stanisław", z PPS-WRN. Blisko współpracowali z nimi (formalnego prezydium RPŻ we Lwowie nie utworzono) Adam *Ostrowski* (od marca 1944 lwowski delegat rządu), Justyna *Wolffowa* z PPS-WRN, Marian *Wnuk,* Artur *Kopacz* oraz Marian i Adam *Pokryszkowie.*

Jak się ocenia, pomocą finansową objęła RPŻ w Warszawie około 4000 osób, w Krakowie około 1000, we Lwowie między 100 a 200 (relacje są rozbieżne). Z innych form pomocy korzystała znacznie większa liczba ukrywających się Żydów.

Działalność warszawskiej RPŻ omawiam bardziej szczegółowo w mojej książce pt. Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie; jej przytoczony poniżej fragment ukazuje powiązania członków Rady z przedstawicielami warszawskiej służby zdrowia oraz podejmowane przez nich wspólnie wysiłki, mające na celu dobro najbardziej zagrożonych podopiecznych.

*

Niezmiernie trudnym problemem było zapewnienie opieki zdrowotnej Żydom o „złym wyglądzie", którzy nie mogli pokazywać się na ulicy, a tym bardziej w gabinetach lekarskich czy dentystycznych. Musiały to być zawsze wizyty domowe, w mieszkaniach pacjentów. Tam też, w konspiracyjnych, prymitywnych warunkach trzeba było przeprowadzać różne niezbędne badania i zabiegi — nawet chirurgiczne.

Jeśli ludzie, którzy przyjęli do swych mieszkań Żydów o wyraźnie semickich rysach, nie mieli znajomych pracowników służby zdrowia, zapewnienie podopiecznym pomocy w tym zakresie stawało się dla nich zadaniem prawie niewykonalnym. Obawiano się zwracać do lekarzy obcych, zdając sobie sprawę, że muszą być wśród nich ludzie różni. Trafiali się przecież nawet *volksdeutsche.* Podanie adresu ukrywających się mogło pociągnąć za sobą fatalne skutki. Z kolei lekarz, jeśli nawet miał najlepsze chęci, mógł się obawiać, że przedstawiona przez nieznaną osobę prośba o leczenie Żyda jest prowokacją.

Zasad ostrożności nie przestrzegali czasem sami Żydzi. Czy to nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, czy to całkowicie zrezygnowani, zgłaszali się do szpitala lub do pierwszego lepszego lekarza — czasem nawet wprost po wyjściu z getta, jeszcze nie posiadając „aryjskich" dokumentów. Nie są znane wypadki, by lekarz albo personel szpitalny wydał takich pacjentów w ręce Niemców czy policji. Przeciwnie, leczono ich i ukrywano, czasem pomagano nawet nawiązywać dalsze, potrzebne kontakty. Ale równocześnie radzono, by w przyszłości nie stosowali metody zaskoczenia. Była zbyt niebezpieczna i dla nich samych, i dla lekarzy, i dla wszystkich współdziałających.

Udzielanie pomocy w sposób bardziej zakonspirowany wymagało stworzenia odpowiednich form organizacyjnych. Pierwszą podziemną komórką, która zajęła się ich wypracowaniem, był Komitet Porozumiewawczy Lekarzy Demokratów i Socjalistów, założony w drugiej połowie r. 1940 w Warszawie. Postawił on sobie za cel organizowanie w środowisku służby zdrowia oporu wobec okupanta i przeciwstawianie się jego zarządzeniom, m. in. przez okazywanie pomocy lekarskiej działaczom podziemia, osobom ukrywającym się przed gestapo i Żydom zarówno w getcie, jak i poza gettem.

Członkami Komitetu było kilkudziesięciu pracowników służby zdrowia. W codziennej działalności stosowano system trójkowy: spośród trzech współpracujących lekarzy jeden miał kontakt z „trójką" nadrzędną, każdy natomiast organizował „trójkę" własną, której pracą kierował i której przekazywał otrzymane odgórnie polecenia. Każdy znał więc nazwiska tylko 5—6 osób, nie był natomiast zorientowany w składzie pozostałych „trójek" ani całego Komitetu.

Komitet wydawał czasopismo bez tytułu, nazywane „Abecadłem Lekarskim", gdyż jego numery oznaczono literami alfabetu. Redagowała je „trójka": dr Ludwik *Rostkowski* (okulista), dr Tadeusz *Stępniewski* (dermatolog) i kierownik „trójki", dr Jan *Rutkiewicz* (internista). Pismo występowało przeciw dyskryminacji Żydów: „Uświadomione społeczeństwo, polskie i żydowskie — pisał w nim wiosną 1942 r. Ludwik *Rostkowski* junior, student medycyny — winny widzieć w sobie wzajemnie sojuszników w walce ze wspólnym wrogiem. Świat lekarski winien w szczególności przeciwstawić się szkodliwej propagandzie antyżydowskiej, która swoje brudne polityczne i pieniężne interesy usiłuje oprzeć na naukowych medycznych podstawach (oskarżając Żydów o szerzenie epidemii tyfusu plamistego — dop. T. P.). Lekarz

[2] Obszernie o krakowskiej RPŻ pisał T. *Seweryn* w artykule pt. Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 162—183.

w każdym cierpiącym i chorym widzieć powinien przede wszystkim człowieka" [3].

Poza lecznictwem otwartym z pomocą Żydom spieszyły również liczne warszawskie szpitale — Ujazdowski, Przemienienia Pańskiego, Zakaźny przy ul. Chocimskiej 5, kolejowy przy ul. Brzeskiej, dziecięcy przy ul. Kopernika i inne. „Niearyjskich" pacjentów umieszczano tam w miarę możności na oddziałach chorób zakaźnych, których Niemcy bali się jak ognia.

Rada Pomocy Żydom już od chwili powstania szukała dróg, aby ułatwić swym podopiecznym kontakt z lekarzami. Poszczególne komórki skupiały lekarzy „własnych", którzy byli znajomymi członków Rady lub osób ukrywanych. W komórce PPS-WRN pomocy lekarskiej udzielały pozyskane do współpracy przez *Grobelnego* Hanna *Kołodziejska-Wertheim* (obecnie profesor onkologii) oraz Krystyna *Staweno*. Lekarzy współpracujących z komórką Żydowskiego Komitetu Narodowego wymienia w swym pamiętniku Barbara *Temkin-Bermanowa* [4]; byli to: Feliks *Kanabus*, doc. Stanisław *Kapuściński* (zginął w Oświęcimiu, nr obozowy 139007), *Kowalski*, Ignacy *Olesnicki*, K. *Szalewska_-Wójtowicz*, Stanisław *Świtał*, Szczepan *Wacek* oraz dr Tadeusz (prawdopodobnie *Stępniewski*). O założonej przez Bund „własnej komórce lekarskiej" wspomina Vladka *Meed* (Fejgele *Peltel-Międzyrzecka*). [5] Komórka ta „składała się z kilku żydowskich i polskich lekarzy, dostatecznie humanitarnych, by nieść pomoc i zaopatrywać w lekarstwa ukrywających się Żydów. Specjalnie wyróżniała się pod tym względem dr Anna *Margolis* z Łodzi [6]. W stroju pielęgniarki, z torbą lekarską, obchodziła najdalsze kryjówki".

Nie ulega wątpliwości, że również i pozostałe komórki RPŻ — komórki prowadzone przez przedstawicieli Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Ludowego, Frontu Odrodzenia Polski i inne — w podobny sposób rozwiązywały napotykane trudności.

Własnych lekarzy mieli też najmłodsi podopieczni Rady. Ciasne i często mroczne pomieszczenia, w których przechowywano tych o „złym wyglądzie", brak ruchu na świeżym powietrzu i okupacyjne, nienajlepsze wyżywienie powodowały „częste zachorowania wśród dzieci — pisze zasłużona pracownica Wydziału Opieki Społecznej Zarząd um. st. Warszawy, Irena *Sendlerowa*, od jesieni 1943 r. kierownik referatu opieki nad dziećmi RPŻ [7]. — To zmusiło nas do zorganizowania specjalnej komórki opieki lekarskiej. Wymienić tu trzeba nazwiska prof. Andrzeja *Trojanowskiego*, prof. Mieczysława *Michałowicza*, którego zresztą cały dom zawsze był otwarty dla dyskryminowanych; pomagała przy tym jego synowa, p. Dziatka *Michałowiczowa*, dr Zofia *Franio* z Woli, dr »*Hanka*« z Ochoty, dr A. *Meyer* ze Starego Miasta. Zachodziły też wypadki koniecznego umieszczenia dzieci w szpitalu. Wielką pomoc udzielała w tym bądź wspomniana grupa lekarzy, bądź też niezastąpiona w tych sprawach dzięki licznym kontaktom konspiracyjnym i dużej inicjatywie pielęgniarka Helena *Szeszko* — »Sonia«."

Inne relacje, mówiące o opiece nad dziećmi żydowskim, wymieniają ponadto lekarzy Aleksandra *Landy* i Juliusza *Majkowskiego*.

W powojennych wspomnieniach występują też nazwiska chirurgów, którzy usuwali ślady obrzezania. Najczęściej wspominani są Feliks *Kanabus* i Andrzej *Trojanowski* (każdy z nich dokonał po około 50 takich operacji), ponadto Leszek *Aleksandrowicz*, Tadeusz *Baziak*, Stanisław *Białecki*, Sergiusz *Boruszewski*, prof. Józef *Dryjski*, Stanisław *Grocholski*, Kazimierz *Kozłowski*, Józef *Kubiak*, Stanisław *Michałek-Grodzki*, prof. Janina *Radlińska*, Mieczysław *Tylicki*, prof. Stefan *Wesołowski*, Wojciech *Wiechno*. Operacji nosa (ścięcie garbka i skrócenie nosa) dokonywali — poza kilkoma z już wymienionych — również chirurdzy Edmund *Mroczek* z dr. *Skórskim* oraz dr *Staszewski*. Operacyjne przypłaszczenie uszu przeprowadzali tylko doktorzy *Grodzki* i *Trojanowski*.

Opiece lekarskiej towarzyszyła równie niebezpieczna i często równie niezbędna opieka pielęgniarek. Świadczyły ją one chyba bardziej anonimowo; w spisanych po wojnie relacjach rzadziej pojawiają się ich nazwiska. Wiadomo jednak, że jeśli żoną pomagającego Żydom lekarza była pielęgniarka, z całą pewnością i ona włączała się w tę akcję. Tak było w wypadku Stanisławy *Trojanowskiej*, Janiny *Rostkowskiej* czy Natalii *Rutkiewiczowej*.

Choć, jak widać, lista lekarzy pozostających — drogą różnych powiązań — w kontakcie z najbardziej zagrożonymi podopiecznymi Rady nie jest mała (a pamiętać trzeba, że mający „dobry wygląd" korzystali z opieki lekarskiej dostępnej wszystkim Polakom), członkowie RPŻ wciąż myśleli o stworzeniu dla nich centralnej komórki opieki zdrowotnej. Chodziło o to, by komórka ta ułatwiła i usprawniła kontakt między chorym lub jego opiekunem a potrzebnym w danej chwili lekarzem, by każdy chory mógł liczyć na szybką pomoc zarówno ogólną, jak i specjalistyczną.

Zamierzenia te udało się zrealizować jesienią 1943 r. W początku października Ferdynand „Marek" *Arczyński* nawiązał kontakt z przedstawicielem Komitetu Porozumiewawczego Lekarzy Demokratów i Socjalistów, który w imieniu własnym i kolegów obiecał bezpłatną pomoc. Prezydium Rady postanowiło wówczas prosić go o objęcie kierownictwa referatu lekarskiego RPŻ, delegując równocześnie do tego referatu dwie osoby z centralnych ogniw RPŻ: „Barbarę" — Emilię *Hiżową* i „Celinkę" — Celinę *Jezierską-Tyszko*. Do spotkania wszystkich zainteresowanych doszło w pokoiku za restauracją na Krakowskim Przedmieściu. W występującym jedynie pod pseudonimem przedstawicielu Komitetu „Celinka" rozpoznała natychmiast znanego sobie doktora Ludwika *Rostkowskiego*.

Rostkowski przyjął proponowane przez „Marka" w imieniu Rady stanowisko. Ustalono też zasady współpracy, które obowiązywały odtąd aż do wybuchu powstania warszawskiego. Przedstawiały się one następująco:

Parę razy w tygodniu „Celinka" obchodziła

---

[3] Cytowane wg: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939—1945. Oprac. W. *Bartoszewski* i Z. *Lewinówna*. Wyd. 2, Kraków 1969, s. 243. Tamże szersze informacje L. *Dobroszyckiego* o Komitecie Porozumiewawczym Lekarzy Demokratów i Socjalistów.

[4] B. *Temkin-Bermanowa:* Dziennik podziemia. Cyt. wg B. *Mark*: Walka i zagłada warszawskiego getta. Wyd. 2, Warszawa 1959, s. 164.

[5] V. *Meed:* On both sides of the wall. Tel-Aviv 1972, s. 267.

[6] Anna *Margolis*, lekarka i działaczka ŻKN, ukrywała się u Stefanii *Sempołowskiej*.

[7] Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 136—137.

Ryc. 1. Kierownik referatu lekarskiego Rady Pomocy Żydom, dr Ludwik *Rostkowski* (zmarł w r. 1973).

wszystkie „skrzynki", w których kierownicy komórek składali kartki z adresami chorych i z możliwie dokładnymi opisami ich dolegliwości. Kartki takie zostawiano też czasem w biurze Rady. Wszystkie te wezwania *Tyszko* przekazywała „*Lutkowi*", tj. Ludwikowi *Rostkowskiemu* juniorowi, który z kolei dostarczał je ojcu. Jeśli opis choroby nie wskazywał dość wyraźnie na potrzebną specjalizację lekarza, „Lutek" przed oddaniem kartki szedł jeszcze sam na rozpoznanie.

W celu omawiania spraw bardziej ogólnych dr *Rostkowski* spotykał się co pewien czas z Emilią *Hiżową*, zwykle w tym samym pokoiku za restauracją. W naradach brali niekiedy udział inż. arch. Romuald *Miller* z kierownictwa SD i *Arciszewski* (brat działacza prawicy PPS, Tomasza). Również i oni przynosili z sobą często informacje o chorych oczekujących na wizytę.

Po ustaleniu, jacy lekarze są potrzebni, dr *Rostkowski* kierował ich do potrzebujących, wykorzystując system trójkowy Komitetu lub też nawiązując z niektórymi jego członkami kontakt bezpośredni. W możliwie najszybszym delegowaniu lekarzy specjalistów bądź pielęgniarek dla wykonania zabiegów dużą pomocą był mu syn „Lutek".

Po latach, w r. 1967, doktorzy *Rostkowski* i *Stępniewski* tak charakteryzowali swoją ówczesną pracę: [8]

„W akcji tej brali aktywny udział lekarze: Kazimierz *Bacia* — internista, Jerzy *Hruzewicz* — neurolog (nie żyje), Feliks *Kanabus* — chirurg, Tadeusz *Kaszubski* — chirurg (nie żyje), Janina *Krajewska* — internistka (zginęła), Jadwiga *Pągowska* — internistka, Ludwik *Rostkowski* senior — okulista, Tadeusz *Stępniewski* — dermatolog, Alina *Przerwa-Tetmajer* [9] — chirurg, Ludwika *Tarłowska* — onkolog, Zofia *Tyszkówna* — ginekolog, Andrzej *Trojanowski* — chirurg (nie żyje), Maria *Wideman* — internista (żyje?), Helena *Wolff* (»Dr Anka«) — internista (zginęła w partyzantce); studenci medycyny: Ludwik *Rostkowski* jr (nie żyje), Aleksander *Majda* i Mirosław *Krajewski* (zginął); pielęgniarki: Hanna *Burakiewicz*, Zofia *Kryńska*, Janina *Lipińska-Rostkowska*, Maria *Pągowska*, T. *Romanowska*, Natalia *Rutkiewiczowa*, Stanisława *Trojanowska* i Maria *Zachertowa*.

Do chorych szło się nie tylko z normalnym zaopatrzeniem lekarskim lub pielęgniarskim w postaci stereoskopu, strzykawki, materiału opatrunkowego itp., ale również z reguły z lekami, a często z ubraniem, żywnością i pieniędzmi, które dostarczała »Żegota« (...).

Wizyt domowych było bardzo wiele. Liczba ich, jak podaje dr *Rostkowski*, wahała się od kilku do kilkudziesięciu miesięcznie na lekarza; w pewnych okresach nie było dnia, w którym by nie odwiedzano chorych »niearyjczyków«."

Jak można sądzić na podstawie różnych relacji, sprawnie działająca komórka lekarska niezmiernie ułatwiała pracę opiekunów, a podopiecznych uwalniała od panicznego strachu przed chorobą: wiedzieli, że w razie potrzeby uzyskają pomoc oddanych im i kompetentnych lekarzy.

Żadne relacje nie mówią natomiast o zorganizowanej na szerszą skalę pomocy dentystycznej. Wiadomo, że opiekę w tym zakresie zapewniano w drodze kontaktów indywidualnych i widocznie zaspokajało to potrzeby, gdyż sprawy tej ani nie poruszano na zebraniach Rady, ani nie pojawiła się ona w powojennych wspomnieniach.

Podobnie jak za pomoc lekarską, również i za leki pacjenci Rady nie płacili. RPŻ otrzymywała je czasem od społecznych, oficjalnych polskich organizacji opiekuńczych (np. od RGO) czy instytucji (od Państwowego Zakładu Higieny — często za pośrednictwem Zofii *Kołodziejskiej*, pracowniczki Zakładu, matki dr Hanny *Kołodziejskiej-Wertheim*), czasem nawet od swoich lekarzy; pozostałe kupowała. W zachowanym sprawozdaniu finansowym Rady Pomocy Żydom za IV kwartał 1943 r. wydatki na leki dla podopiecznych osiągają wysokość 10 000 zł.

*

Leczenie ukrywających się ludzi było podstawową, ale nie jedyną formą pomocy świadczonej im przez lekarzy. Dużą rolę odgrywały także wystawiane przez nich różnego rodzaju zaświadczenia, jak np. zwolnienia z obowiązkowych szczepień przeciwtyfusowych. Wiele niezbyt pewnie czujących się osób pochodzenia żydowskiego wolało uniknąć tych zbiorowych zabiegów, ale brak zaświadczeń pozbawiał ich kartek żywnościowych i mógł narazić na duże nieprzyjemności. Również inni działacze „Żegoty" pośredniczyli w uzyskiwaniu potrzebnych zaświadczeń. I tak np. dla podopiecznych Rady z komórki Żydowskiego Komitetu Narodowego nader cenna była przedsiębiorczość łączniczki Sylwii *Rzeczyckiej*; od znajomej lekarki, *volksdeutschki*, która bała się trochę opinii swego polskiego otoczenia, *Rzeczycka* uzyskiwała dziesiątki zwolnień dla ukrywających się podopiecznych.

Pomoc lekarzy była też niezbędna w „legalizowaniu" zgonu osób żyjących „pod powierzchnią". Bez odpowiedniego aktu zejścia nie można było urządzić pogrzebu. Niezbędną dokumentację musieli więc tworzyć wtajemniczeni lekarze lub Biuro Legalizacyjne RPŻ, wyrabiające wszelkiego typu fałszywe dowody i zaświadczenia.

Należy wreszcie dodać, że lekarze wyzyskiwali swoistość swej pracy dla niesienia dodatkowej pomocy, a mianowicie dla współudziału w rozpro-

[8] Tamże, s. 153.

[9] Informacja o dr Alinie *Przerwa-Tetmajer* dotyczy prawdopodobnie okresu wcześniejszego, gdyż 21 VII 1943 została ona aresztowana, 5 X 1943 r. wysłana do Oświęcimia (R. *Domańska*: Pawiak — więzienie gestapo, Warszawa 1978, s. 339 i 359).

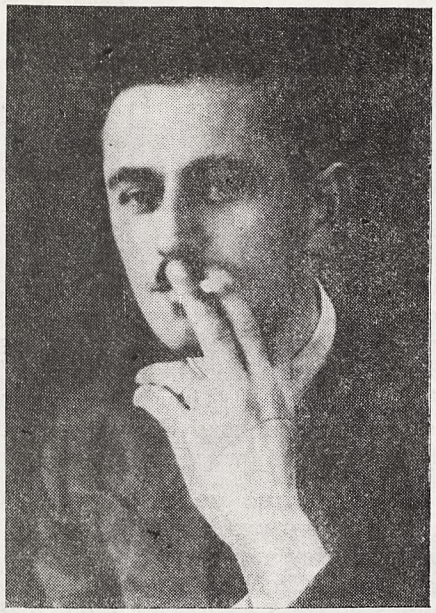

Ryc. 2. Dr Tadeusz *Stępniewski*, jeden z zasłużonych działaczy referatu lekarskiego Rady Pomocy Żydom.

wadzaniu pieniędzy czy dla użycia lokali na miejsca konspiracyjnych spotkań. Ich poczekalnie i gabinety przyjęć świetnie się do tego nadawały ze względu na duży przepływ pacjentów. Wspomniany już parokrotnie i bardzo zasłużony dla „Żegoty" dr Tadeusz *Stępniewski* miał pod tym względem warunki wyjątkowe: przyjmował chorych w dużym mieszkaniu swych rodziców, w domu położonym przy ul. Marszałkowskiej, mającym aż cztery wyjścia: na ulicę Moniuszki przez bramy 9 i 11 oraz na Sienkiewicza przez bramy 10 i 12. Kiedy żegnając jednego z pacjentów zapraszał do wejścia następnego, widział zawsze w poczekalni między oczekującymi chorymi znajome twarze podopiecznych. Łączniczki wchodziły innymi schodami, przez kuchnię. Była wśród nich Zofia *Honowska*, przybywająca tu wprost z kościoła Zbawiciela po odebraniu tam od B. *Bermanowej* kolejnej raty zapomóg i Aleksandra *Mackiewiczówna* (córka Stanisława *Cata-Mackiewicza*), związana ze Społeczną Organizacją Samoobrony oraz z FOP-em, a przez FOP z Radą. Przynoszone przez obie łączniczki pieniądze dzielono natychmiast na jednostkowe zapomogi i wręczano według klucza zgłaszającym się podopiecznym lub przesyłano tym, którzy sami przyjść nie mogli. Do tych ostatnich należała żona prezesa warszawskiego Judenratu, Adama *Czerniakowa*, który 23 lipca 1942 r. na wiadomość o zamierzonej wielkiej akcji deportacyjnej popełnił samobójstwo.

Prawdopodobnie nie tylko dr Tadeusz *Stępniewski* wykorzystywał swój gabinet dla takich celów.

*

Podane tu informacje nie ukazują w pełni ofiarnej i niebezpiecznej pracy podejmowanej przez warszawskich lekarzy dla ratowania zdrowia ludzi poniżanych, prześladowanych, skazanych przez reżim hitlerowski na zagładę. Mowa tu była tylko o zorganizowanych formach tej działalności. A przecież niezależnie od niej częste były przypadki udzielania pomocy lekarskiej indywidualnie, z własnej inicjatywy i we własnym zakresie. W jednym tylko, znanym, obszernym zbiorze relacji „Ten jest z ojczyzny mojej" padają w różnych wspomnieniach nazwiska takich warszawskich profesorów medycyny, jak Rajmund *Barański*, Stanisław *Popowski* czy Maria *Wierzbowska* oraz takich doktorów, jak Witold *Horodyński*, Franciszek *Litwin*, Wiktor *Orzechowski*, Paweł *Szaniawski* oraz przybyły ze Lwowa dr *Więckowski*. A w wydanym w lecie 1942 r. numerze „Abecadła Lekarskiego" czytamy:

„W dniu 21 VII 1942 zginął (...) na posterunku prof. dr (Franciszek) *Raszeja*. Zmarły był wybitną siłą naukową (przed wojną: Uniwersytetu Poznańskiego — dop. T. P.), swą działalnością i ofiarną pracą dla społeczeństwa zyskał szacunek i uznanie w świecie naukowym, wśród kolegów i pacjentów (...). W tragicznym dniu został wezwany do chorego w getcie i podczas konsultacji został — wraz z gronem lekarzy żydowskich i pacjentem (ściśle: z chorym Abe *Gutnajerem*, jego rodziną, pielęgniarką i m.in. dr *Polakiem* — dop. T. P.) — zastrzelony przez zbirów hitlerowskich. Zginął śmiercią lekarza..."

Poczucie solidarności i szczera ludzka życzliwość dla Żydów-współobywateli cechowała bez wątpienia postawę służby zdrowia nie tylko w Warszawie, ale i w wielu innych miastach Polski. Brak jednak dotąd pogłębionych opracowań z tego zakresu. Jedynie o sytuacji w Krakowie pisał już w zeszytach „Oświecim" „Przeglądu Lekarskiego" prof. dr Julian *Aleksandrowicz* [10].

Lekarze należeli w okresie okupacji do grup zawodowych, które najbardziej ucierpiały: zginęło ich aż 39% [11], na co wpłynął m.in. fakt, że było tu więcej niż w innych dziedzinach (poza adwokaturą) osób pochodzenia żydowskiego. Wojny nie przeżyło jednak również wielu lekarzy Polaków, wielu tych, których pacjentami byli ukrywający się Żydzi. W jakiejś mierze — choć trudno powiedzieć, w jakiej — ta część ich praktyki lekarskiej musiała stać się przyczyną aresztowań, deportacji, egzekucji. Przypadek prof. Franciszka *Raszei* na pewno nie był wyjątkiem.

---

[10] Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 129—134. Warto dodać, że w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" ukazały się — spośród lekarzy wymienionych w artykule — biografie o profesorach Mieczysławie *Michałowiczu* i Franciszku *Raszei* oraz lekarzach Kazimierzu Błażeju *Baci*, Zofii *Franio*, Helenie *Wolff* „Ance" i Janinie *Zachariasz-Krajewskiej*.

[11] Straty wojenne Polski w latach 1939—1945. Poznań-Warszawa 1962, s. 90.

Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej

Wrzesień 1939 roku

Ostatnie dni września 1939 r.; po zmasowanych bombardowaniach Warszawy nastąpiła bardziej od nich złowroga cisza; do stolicy wkraczają Niemcy. Siostry i nieliczny personel świecki, przetrwawszy długie tygodnie oblężenia Warszawy, zgromadzili się w małym budynku przy ul. Wolność 4, ocalałym z pogromu, czekając na Matkę. Prowadzona przez jedną z sióstr wchodzi matka Elżbieta Róża *Czacka* [1], bardzo blada, pół twarzy i głowy w bandażach. Zaledwie przed paroma dniami — 25 września — wydobyto ją spod gruzów walącego się domu, ze zmiażdżonym okiem i złamaną ręką. Z ust *Czackiej* padają słowa mocne, tchnące męstwem, nadzieją i wiarą. Zwycięstwo wroga jest tylko powierzchowne, do czasu... Polska żyje i żyć będzie. Walka trwa dalej, schodzi w głąb, każdy z nas musi stać się twierdzą.

Tu znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego Laski oraz inne placówki, założone przez matkę Elżbietę *Czacką*, współpracowały w tak pełnym wymiarze z każdą akcją potrzebną w danej chwili naszemu krajowi. Z nadejściem wojny 1939 r. oraz okupacji hitlerowskiej siostry zakonne i pracownicy świeccy Lasek włączali się na różnych szczeblach w solidarną działalność, jakiej wymagał bieg wypadków. Przejmowali ducha Założycielki. Postawę taką kształtowało środowisko laskowskie również u niewidomych wychowanków.

*

Punkt o dużym znaczeniu wojskowym tworzyło z Lasek położenie na skraju Puszczy Kampinoskiej, w której znajdowały się ufortyfikowane tereny, i odległość zaledwie 20 km od centrum stolicy. W lecie 1939 r. liczono się z prawdopodobieństwem ostrych starć z Niemcami na tym właśnie obszarze. W sierpniu wstrzymano listownie powrót niewidomych wychowanków z wakacji do Zakładu. W Laskach zostały tylko niewidome staruszki, niewielka grupa chłopców i dziewcząt oraz najmłodsze dzieci.

Od pierwszego dnia wojny toczyły się nad zakładem walki powietrzne. 5 września rozpoczęła się ewakuacja Lasek. Niewidomi i siostry — około 150 osób — wyruszyli pociągiem z dworca w Szczęśliwicach do Krasnegostawu, a stamtąd 20 km wozami do majątku Żułów [2]. Do Żułowa wyjechał również ks. Władysław *Korniłowicz* [3], zagrożony ze względu na antyhitlerowskiej przemówienie radiowe. Antoni *Marylski* [4], uważany za prawą rękę matki *Czackiej*, wyruszył do wojska, podobnie jak wszyscy główni jej współpracownicy.

Matka Elżbieta wraz ze słabszymi siostrami wyjechała do Warszawy. Młode i zdrowe siostry wyruszyły do stolicy na piechotę w nocy z 6 na 7 września. Matka *Czacka* pozostawiła w Laskach tylko dziewięć sióstr z siostrą dr med. Katarzyną *Steinberg* na czele [5]. Miały one nieść pomoc rannym oraz opiekować się pozostawionym na miejscu dobytkiem, inwentarzem itp.

W świetle historii

Przez Laski wiodła jedna z tras odwrotowych Armii „Poznań" gen. dyw. Tadeusza *Kutrzeby*. Przednią straż tej armii stanowiła grupa operacyjna gen. bryg. Romana *Abrahama*, złożona z dwóch brygad kawalerii, Podolskiej i Wielkopolskiej, mająca za zadanie otworzyć głównym siłom Armii „Poznań" drogę do Warszawy na kierunku Sierakowa i Lasek. Wzdłuż Wisły ciągnęła 15 Dywizja Piechoty z Armii „Pomorze", dowodzona przez gen. bryg. Zdzisława *Przyjałkowskiego*, oraz 25 Wielkopolska Dywizja Piechoty Armii „Poznań". 15 Dywizja Piechoty, licząca już tylko 1500 żołnierzy, napotkawszy w swym marszu ku Warszawie na opór Niemców w Laskach, nie zdołała go przełamać mimo całodziennych krwawych walk (18 września), w których uczestniczyły też oddziały 25 Dywizji Piechoty. Dalsze próby opa-

---

[1] Róża *Czacka*, w zakonie matka Elżbieta, 1876—1961. Prawnuczka Tadeusza *Czackiego*, bratanica kardynała Włodzimierza *Czackiego*. Ociemniała w 22 roku życia. Założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Przed I wojną światową zapoczątkowała nauczanie dzieci niewidomych oraz opiekę otwartą nad niewidomymi dorosłymi. Po wojnie rozwinęła szkoły na szerszą skalę, przenosząc je z Warszawy do Lasek. Założyła nowe zgromadzenie zakonne: siostry franciszkanki służebnice krzyża, mające służyć niewidomym. Jednym z nowatorskich posunięć matki *Czackiej* było wprowadzenie ścisłej współpracy osób zakonnych i świeckich; jedne i drugie mają w dziele matki *Czackiej* swoje miejsce i równe prawa.

[2] Żułów — folwark w pow. Krasnystaw, część rodzinnej schedy Róży *Czackiej* ofiarowana przez nią Towarzystwu Opieki nad Ociemniałymi.

[3] Ks. Władysław *Korniłowicz*, 1884—1946. Znany w Polsce ze swej działalności duszpasterskiej wśród studentów oraz w kołach inteligencji dwudziestolecia międzywojennego. Wykładał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od r. 1920 związany z Laskami. Członek Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. W r. 1978 otwarto proces jego beatyfikacji. W związku z propagowaną przez niego ideą rekolekcji zamkniętych powstaje w Laskach w r. 1933 dom rekolekcyjny, który w latach 1939—1940 oraz 1944 służył jako szpital wojenny.

[4] Antoni *Marylski*. Pracował w Laskach od r. 1922 do końca życia, tj. do 1973 r. Budował Laski przed wojną, odbudowywał w okresie okupacji i po wojnie. Kierował administracją Lasek. W latach przedwojennych organizował i prowadził 5 ośrodków opieki otwartej dla niewidomych dorosłych (Warszawa, Poznań, Wilno, Kraków, Chorzów). W r. 1971 otrzymał święcenia kapłańskie.

[5] Dr med. Zofia *Steinberg*, nawrócona pod wpływem ks. *Korniłowicza* na katolicyzm. W zakonie sióstr franciszkanek w Laskach od r. 1928 jako siostra Katarzyna. Lekarka sióstr, personelu i dzieci niewidzących w zakładzie. Większość czasu poświęcała służbie lekarskiej dla szerszych kręgów społeczeństwa. Otoczona powszechnym uznaniem, również ludzi o odmiennym światopoglądzie.

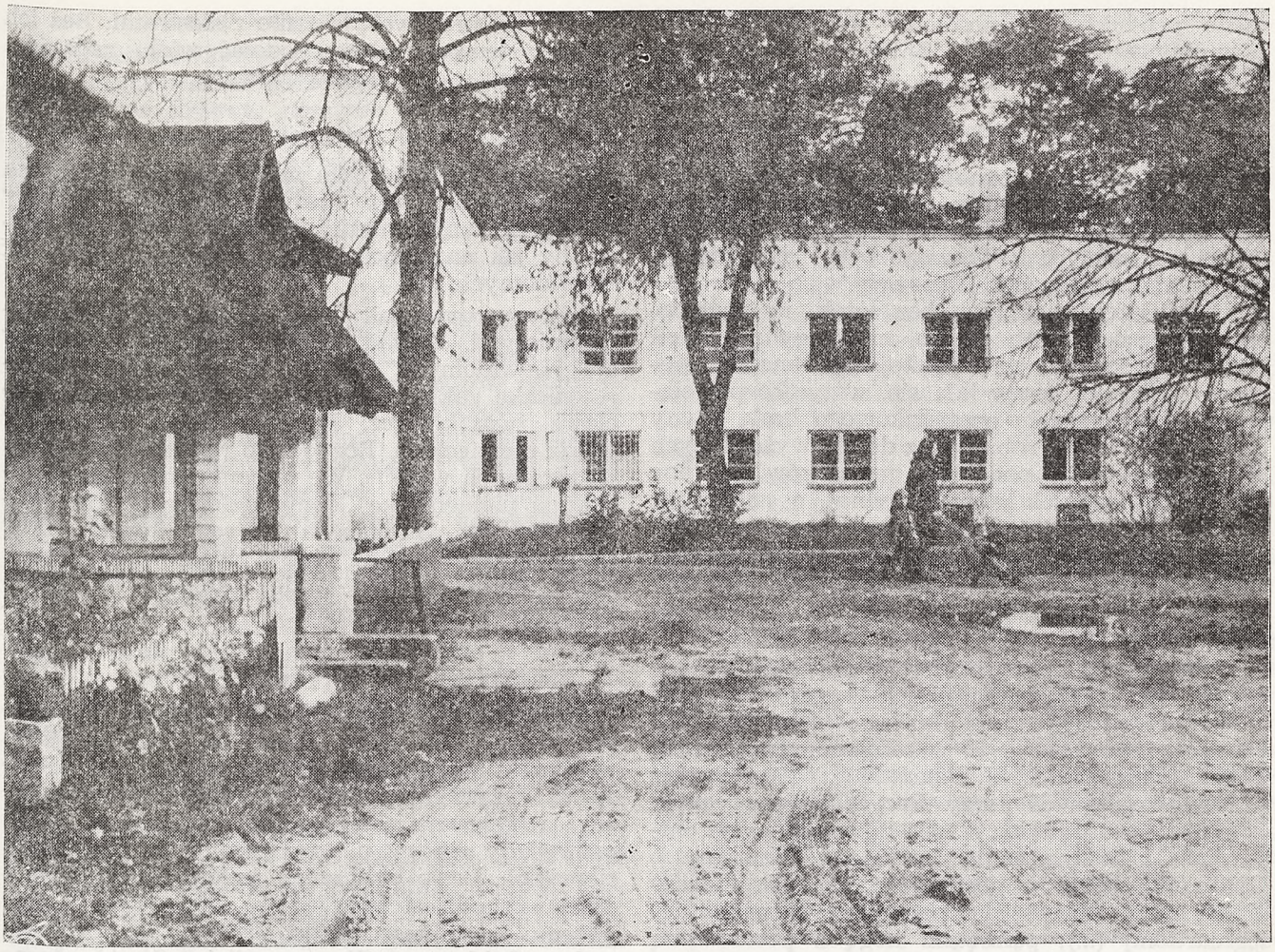

Ryc. 1. Jedno z miejsc ostrych walk w Laskach, na białą broń, we wrześniu 1939 r.; po lewej wejście do Domu św. Alojzego, a na drugim planie tzw. hotelik, w którym podczas okupacji zaprzysięgano konspiratorów (fot. St. *Terlecki*).

nowania Lasek podjęły Podolska i Wielkopolska Brygada Kawalerii 19 września [6].

Z notatnika pielęgniarki[7]

„Od 9 września miałyśmy już rannych żołnierzy i cywilów, którzy mogli przyjść na opatrunek 6—7 km (...). Później przywozili też ciężko rannych, udzielało się im pomocy i w miarę możności odwożono do szpitala (...). 17 września zajechał do nas pierwszy czołg niemiecki (...). 18 września przyjechały nowe oddziały wojsk niemieckich i ufortyfikowały się w zakładzie (...). Polacy uderzyli na Laski, gdzie spotkali się z bardzo silnym oporem (...). Bój w Laskach trwał do 20 września po południu (...)".

Rannych umieszczono w niewielkim parterowym domku pod wezwaniem św. Alojzego (częściowo też w refektarzu sióstr, a nawet w kaplicy). W pewnym momencie walka rozgrywała się tuż koło tego domu, tak że siostra dyżurująca przy rannych została odcięta od reszty sióstr. Oddajemy jej głos:

„(...) kilkakrotnie wpadali do domu, gdzie byłam z rannymi, to Polacy, to Niemcy (...). Korzystałam z krótkich przerw w strzelaninie, żeby rannym dać pić". Zaalarmowano, że pali się podwórze, a ogień po dachach może przenieść się na leżący w pobliżu domek, gdzie są ranni. Przeniesiono rannych nieco dalej, do domku św. Rafała. Ogień zajął piętro domu, w którym był magazyn leków i materiałów opatrunkowych; siostry ratowały, co się da. Walka wręcz toczyła się nawet w kuchni. Liczba rannych zwiększała się. Niemcy utrzymywali w zakładzie stały pożar, nie pozwalając go gasić. Spłonęła większość budynków podwórzowych. Inwentarz żywy rozszedł się po lesie.

Ostatecznie Niemcy zajęli teren zakładu i walki ustały. Niemcy przyprowadzili gromady jeńców polskich — dawano im jeść, robiono opartunki i szli dalej. Ciężej ranni zostawali w szpitalu.

Zniszczenia w zakładzie były wielkie. Niemcy podpalili trzypiętrowy budynek, w którym mieścił się internat i szkoła dla dziewcząt. W budynku tym Polacy bronili się do upadłego. Wypaliła się większa część III piętra. Spłonął też murowany piętrowy budynek, mieszczący bibliotekę naukową z zakresu tyflologii [8]. Szkoły straciły swoje urządzenia. Spalił się magazyn odzieżowy, a

[6] R. *Abraham:* Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury. Warszawa 1962, Wydawn. MON, szkic, s. 227; Z. *Szacherski*: Wierni przysiędze. Warszawa 1968, Pax, szkic, s. 233; P. *Bauer*, B. *Polak*: 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich w obronie ojczyzny, 1939. Gostyń 1978, wyd. ZBoWiD, s. 69.

[7] Siostra Róża *Szewczuk*.

[8] Tyflologia — nauka o sprawach dotyczących niewidomych (z gr. *typhlos* — niewidomy).

także produkty żywnościowe nagromadzone w przewidywaniu wojny. Zniszczono warsztaty i świeżo zakupione maszyny szczotkarskie.

Szpital wojskowy w Laskach

Zajrzyjmy znów do notatnika pielęgniarki:

„Gdy już walki ustały, zwoziło się rannych z lasu, niektórzy leżeli tam po kilka dni (...); przywozili też rannych z Wawrzyszewa, gdzie jeszcze były walki w obronie Warszawy.

Ranni leżeli częściowo bez łóżek, na materacach, siennikach lub słomie, niektórzy nie mieli bielizny pościelowej i osobistej. Od rana do wieczora opatrunki, krew lała się, wszystko przesiąkało, a tu materiału opatrunkowego brak. Szyny do złamanych nóg robiło się z desek, wyścielanych słomą i suknem z podartych mundurów, na ranę kładło się kawałek gazy sterylnej, a na to już szmatki, których też dużo nie było. (...); znaleźliśmy w lesie polski wóz sanitarny i to nas poratowało. Po kapitulacji Warszawy Szpital Ujazdowski dał nam narzędzia chirurgiczne i materiały opatrunkowe (...).

Bezpośrednią opiekę nad rannymi miała od początku dr Julia *Sandałowicz*[9] z pomocą Marii *Świątłowiczowej*[10], s. Barbary [*Sadkowskiej*] i s. Róży [*Szewczuk*]. 20 września przyprowadzili Niemcy kapitana dr. F. *Benando* (...) .21 września przybył kapitan dr Jerzy *Dreyza*, przyprowadził go Niemiec (...). Żaden z tych lekarzy nie był chirurgiem, a tu była nagląca potrzeba chirurga (...). Opatrunki, które w normalnych czasach mógłby zrobić tylko chirurg, przypadały często nam [pielęgniarkom] (...); pamiętam nogę z potrzaskaną strzałką [kością strzałkową] i olbrzymią raną, w której siedziało kilka drenów. Wypadało zrobić drugi opatrunek po operacji (...). Chory krzyczał z bólu (...), wreszcie kazali mnie to zrobić (...)."

5 października wrócił do Lasek dr Kazimierz *Cebertowicz*, upragniony chirurg[11]. Odtąd wykonywał po kilka operacji dziennie.

Szpital w Laskach istniał do 15 października 1940 r. jako oddział polskiego wojskowego szpitala w Warszawie, tzw. Ujazdowskiego. Inwalidzi ozdrowieńcy, którzy nie mogli wrócić do domu (pochodzili z terenów tzw. Reichu), zamieszkali w zakładzie. Przydzielono im pracę na miarę umiejętności i możliwości fizycznych każdego. Z Ujazdowa przysłano ponadto 10 ociemniałych inwalidów wojennych. Siostra Róża stwierdza, że w pierwszym okresie istnienia szpitala o rejestracji rannych nie mogło być mowy. Ogólną liczbę chorych, którzy przez ten szpital przeszli, ocenia na ponad 100.

Szpitalowi służyły nie tylko siostry pielęgniarki. Kuchnia, piekarnia, magazyn żywnościowy, pralnia musiały doskonale funkcjonować, co pochłaniało czas i siły wielu sióstr. Robotnicy zakładowi współpracowali ofiarnie z siostrami. Bez ich pomocy trudno byłoby podołać wielu zadaniom związanym z organizacją szpitala.

Trzeba tworzyć od nowa

W końcu października wróciła do Lasek matka *Czacka*. Wrócił też Antoni *Marylski*. Wszyscy współpracownicy matki Elżbiety stanęli do pracy, by jak najszybciej móc uruchomić szkołę dla niewidomych.

Niemcy rozwiązali Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Zakład używał pieczątki: „Zakłady dla Niewidomych", czyli „Blindenanstalt". Kierowniczką zakładu została oficjalnie siostra Wacława *Iwaszkiewicz*. Reprezentowała go wobec władz niemieckich. Rozpoczęto remont budynków, zniszczonych w 75%. We wspomnianym przez cytowaną pielęgniarkę „domu dziewcząt" (pod wezwaniem św. Stanisława) wyremontowano dość znacznie część I i II piętra, postawiono piece z cegły, doprowadzono wodę. Odbudową zakładu kierował Antoni *Marylski*.

Środki utrzymania

Stałe dochody były niewielkie: subwencje magistratu m. Warszawy, opłaty od wychowanków, wpływy z warsztatów, pewna pomoc RGO. Podstawą wyżywienia Lasek była bardzo niebezpieczna i ryzykowna zbiórka ofiar w naturze, którą prowadziły siostry u gospodarzy i w majątkach ziemskich. Laski były znane kołom ziemiańskim z okresu dwudziestolecia dzięki działalności i osobistemu kontaktowi matki *Czackiej* oraz szeregu osób spośród jej współpracowników. Siostry starały się u Niemców o pozwolenie na zbiórkę żywności oraz o przepustki na jej przewóz. Na wyżywienie zakładu przez dwa tygodnie trzeba było pół miesiąca kwestować.

Szkoła i warsztaty szkolące

Licząc na kwestę, kierownictwo Lasek zdecydowało przyjąć z powrotem pewną liczbę dzieci niewidomych, których rodziny zaczęły się zgłaszać. W roku szkolnym 1940/41 prowadzono już przedszkole, szkołę powszechną i szkolenie zawodowe. Nie było jednak kompletu oddziałów. Zakazanych przez okupanta przedmiotów uczono tajnie. W czasie okupacji liczba wychowanków wynosiła około 1/3 liczby z roku 1939, czyli 60—90 osób. Na prośbę Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej przyjęto 30 widzących dzieci w wieku przedszkolnym. Były to ofiary wojny — rodzice ich zginęli lub zaginęli. Dzieci umieszczono w parterowym domku, który we wrześniu 1939 r. służył rannym.

Warsztaty szczotkarskie zawdzięczały swój rozwój Henrykowi *Ruszczycowi*, który pracował w Laskach od r. 1930 jako wychowawca chłopców. Prócz szkolenia uczniów wykonywano też zamówienia narzucone przez Niemców, co przynosiło pewien dochód, przydziały surowca oraz racje żywnościowe dla każdego z pracowników warsztatowych. W r. 1941 powstała uczniowska spółdzielnia szczotkarska niewidomych. H. *Ruszczyc* zorganizował również warsztat dla młodych kobiet i mężczyzn widzących ze wsi Laski, aby ich chronić przed wywiezieniem na roboty do Rzeszy.

---

[9] Dr Julia *Sandałowicz*, szwagierka lekarza zakładowego dr. *Cebertowicza*.

[10] Maria *Świątłowiczowa*, pielęgniarka w przedwojennym ośrodku zdrowia w Laskach.

[11] Dr Kazimierz *Cebertowicz*, chirurg. Od r. 1936 lekarz zakładu dla niewidomych oraz ośrodka zdrowia dla okolicznej ludności, założonego we wsi Laski w r. 1936 staraniem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Mieszkał w zakładzie wraz z rodziną do r. 1945, kiedy zmienił pracę.

Zajęcia pozaszkolne

Młodzież niewidoma z zapałem wykonywała prace w gospodarstwie domowym: pompowanie wody, rąbanie drzewa, noszenie węgla i baniek z posiłkami, usuwanie gruzów wokół budynków. Prowadziło się ożywioną akcję kulturalną — było dużo śpiewu i muzyki, łącznie z zakazaną wówczas muzyką Chopina.

Pomoc ludziom będącym w trudnej sytuacji

Pomocy udzielano ukrywającym się w okolicy Żydom oraz jeńcom radzieckim, którzy od r. 1941 prawie masowo uciekali z obozów niemieckich. Zakład oddał 3-pokojowy parterowy domek na prowadzenie ambulatorium, w którym obsługiwano również chorych z okolicy. Pracował tu dr *Cebertowicz*, przyjmując bez wahania zgłaszających się nocami chorych, którzy się ukrywali, wśród nich Żydów oraz jeńców radzieckich. Gdy Niemcy skierowali w okolice Lasek oddziały ukraińskie i mongolskie, kobiety zgwałcone przez grasujące bandy spieszyły po ratunek do zakładu. Jedna z sióstr pielęgniarek prowadziła je do mieszkającej we wsi położnej w celu wykonania odpowiednich zabiegów, zapobiegających zajściu w ciążę.

Konspiracja VIII Rejonu[12]

Oto fragment książki J. *Krzyczkowskiego*[13]: „W końcu roku 1939 i w początkach 1940 myśl o konspiracji zaczęła się przeradzać w czyn (...). W zakładzie dla niewidomych w Laskach z inicjatywą wystąpili: plutonowy podchorąży Marian *Grobelny*, pseud. »Macher«, nauczyciel z zawodu (pracował w zakładzie jako magazynier, został dowódcą kompanii, dowódcą oddziału dywersyjnego i partyzanckiego); kapral podchorąży, student Uniwersytetu Warszawskiego — Leszek *Borakowski*, pseud. »Leszek«; kapral Marian *Owczarzak*, pseud. »Rumiany«, robotnik rolny z Wielkopolski, leczony w szpitalu laskowskim" (pracował w zakładzie jako gajowy).

Szkolenie rekrutów w Laskach prowadził kapral podchorąży Ryszard *Kamiński* — „Bokser", księgowy w zakładzie, wspólnie z Marianem *Grobelnym*. Szkolenie w strzelaniu prowadzono na terenie zakładu w piwnicach oraz na strychu zdemolowanego przez wojnę, nie zamieszkałego „domu chłopców", który leżał w odległości 500 metrów od budynków centralnych. Główny magazyn broni krótkiej ukryto w fundamentach położonych przed wojną pod nowy budynek tuż za „domem chłopców" blisko lasu.

Oddziałem bojowym w Laskach dowodził podchorąży „Leszek", zastępcą jego był kapral podchorąży „Bokser". W czasie okupacji oddział ten przeprowadził co najmniej 10 akcji dywersyjnych w terenie. Jednym z bardziej czynnych członków konspiracji był pracujący w zakładzie stolarz, Jan *Szkolik*, pseud. „Tangens". Pozostawione przez niego notatki dają żywy obraz wydarzeń, w których brał udział: „(...) często mój warsztat (...) był przechodnim magazynem znalezionego sprzętu (...). Pewnego razu u mnie w stolarni znajdowało się 25 sztuk zamków do kbk, 10 bagnetów, 2 granaty i karabinek małokalibrowy. Był to rok 1941 (...) Zajechali Niemcy, weszli do stolarni, informując, że będą tu wyrabiali maty z drewnianych listew, potrzebne im do samochodów (...)". W obecności Niemca, który skręcał kombinerkami maty, „Tangens" zebrał do jakiejś skrzynki granaty, na wierzch położył narzędzia stolarskie i wszystko wyniósł. Po chwili zjawiła się siostra, która zaopatrywała się tu zwykle w wióry na rozpałkę do pieca w piekarni. Zorientowała się błyskawicznie, nadstawiła zapaskę, do której „Tangens" włożył zamki, przyrzucone heblowinami. Zgrzyt piły tarczowej, poruszanej przez Niemca, ułatwił manewr. Siostra wyszła jakby nigdy nic i zakopała zawartość zapaski w zagajniku.

O zaangażowaniu pracowników w akcję AK wiedział na pewno A. *Marylski* jako główny gospodarz terenu, sam zaprzysiężony w AK — pseudonim „Ostoja"[14]. Wiedziała również matka *Czacka*. Wiedziała sporo męska młodzież niewidoma.

Wiadomo było, że po mszy św. w niedzielę przed kaplicą odbywała się zbiórka akowska, po czym wszyscy znikali na ćwiczenia. Część akowców przetrwała w Laskach do powstania, niektórzy musieli ukryć się wcześniej wobec ciągłych najazdów żandarmerii niemieckiej.. „Akcja laskowskiego oddziału bojowego nie byłaby się powiodła w wielu wypadkach bez pomocy zakładu, który wypożyczał nam rowery, konie, wozy" — stwierdza podchorąży Ryszard *Kamiński*.

Na terenie zakładu, w dawnym „domu dziewcząt", odbywały się odprawy komendanta „Szymona" z oficerami. Na jego wątpliwości, czy wolno mu narażać niewidome dzieci, otrzymał odpowiedź: decyzja, podjęta w 1939 r., walki o wolność obowiązuje i teraz" z dodatkiem „taka była wola przede wszystkim matki *Czackiej*"[15].

Zakład został również pośrednio włączony w akcję konspiracyjną o kryptonimie „Zachód". Przywódca „Zachodu", Stefan *Szwedowski*, powierzył swemu koledze szkolnemu, A. *Marylskiemu*, pokierowanie duszpasterską komórką tej organizacji. W ramach tej akcji wysłano do Niemiec szereg osób staraniem A. *Marylskiego*, wśród nich pracownika księgowości zakładu, podchorążego *Kamińskiego*. Był on jednocześnie delegowany do Rzeszy przez dowództwo AK do zadań bojowo-wywiadowczych.

Od roku 1942 coraz częściej zjawiali się w okolicy niemieccy żandarmi, również nocą. *Volksdeutsche* zaczęli „sypać". Parokrotnie poszukiwano A. *Marylskiego*. Dr *Cebertowicz* był aresztowany dwa razy; zawsze szczęśliwie wracał z siedziby żandarmerii w Zaborowie.

Jedno więcej zagrożenie zakładu stanowiła produkcja min do wysadzania szyn kolejowych. W robocie tej, do której używano trotylu, brał czynny udział wspomniany już „Tangens". U jednego z pracowników mieszkających na terenie zakładu był na przechowaniu nadawczo-odbiorczy aparat radiowy dla kontaktów z Londynem. Słu-

[12] Zob. J. *Krzyczkowski*: Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944. Warszawa 1962, s. 68. LSW.

[13] J. *Krzyczkowski*, *op. cit.*

[14] A. *Marylski* nie otrzymał karty mobilizacyjnej w r. 1939; mimo to starał się dotrzeć do jednostek bojowych Armii — bezskutecznie.

[15] J. *Krzyczkowski:* wypowiedź podczas spotkania wspomnieniowego w Laskach 22.II.1982 r., odpis z taśmy magnetofonowej.

żył do określania danych o przylocie samolotu. Zrzutowisko dla lotnictwa znajdowało się około 6 km od Lasek.

Ksiądz Profesor

We wrześniu 1942 r. na prośbę matki Czackiej przybył do Lasek ks. prof. Stefan *Wyszyński* [16]. Był kapelanem zakładu, uczył religii niewidomą młodzież. Wydeptał wiele ścieżek w okolicy do ludzi starych, chorych, opuszczonych. „Jego spokój (...) oraz osobista odwaga przyczyniły się do utrzymania porządku i zapobiegały w dużym stopniu przeniesieniu się lęku na wychowanków" — pisze Adolf *Szyszko*, były wychowanek Lasek. Jako zaprzysiężony członek AK, pseudonim „Radwan III", pełnił funkcję kapelana wojskowego na okręg Żoliborz-Kampinos. „Opieka duchowa ks. profesora wnosiła spokój i równowagę (...); zdarzało się, że wszyscy mężczyźni z domu znikali — zostawał ksiądz profesor (...), udzielał innym swego pokoju" [17].

W Warszawie

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi posiadało w Warszawie przy ul. Wolność 4 posesję obejmującą trzy budynki. Mieściły się tam warsztaty zarobkowe dla dorosłych niewidomych, dochodzących z miasta, biuro przepisywania książek brajlem, świetlica i stołówka dla niewidomych oraz ich rodzin.

Z chwilą przyjścia 7 września 1939 r. sióstr z Lasek zrobiło się w pomieszczeniach tej placówki od razu ciasno. Samych sióstr było przeszło 80. Na pierwszym planie zajęć dziennych matka *Czacka* postawiła szycie koszul dla wojska, takie bowiem zamówienie zlecono siostrom. Wysłała też ekipę młodych sióstr do kopania rowów wokół stolicy, do czego nawoływał prezydent miasta i jego komisarz cywilny Stefan *Starzyński*.

W domu warszawskim żywiono każdego głodnego, który się zgłosił, a było ich niemało. Często przychodzili ranni z prośbą o opatrunek; przynoszono nieraz ciężko poszkodowane kobiety i dzieci. Do ratowania ludzi ze schronu sąsiedniego, w który trafił pocisk z samolotu, matka Elżbieta wysłała liczną ekipę sióstr. Jeszcze w Laskach kilka młodych sióstr przeszło błyskawiczne przeszkolenie przeciwpożarowe i ratownictwa. Stanowiły one oddziałek ochotniczej straży pożarnej, która czuwała, by unieszkodliwiać pociski zapalające.

Pamiętnego dnia 25 września naloty trwały bez przerwy od rana. Większość mieszkańców była w schronie. Nikt nic nie jadł. W momencie wybuchu pocisku burzącego, który spadł na główny budynek, znajdowała się tam matka *Czacka* i kilka sióstr. Matkę Elżbietę, której twarz zalewała krew, wyniosły cztery siostry na kocu. Wśród pożarów i detonacji poszły szukać pomocy lekarskiej. Żaden z furmanów nie chciał wyruszyć platformą poza bramę posesji, miasto bowiem tonęło w ogniu.

Ciężko ranną postulantkę umieszczono w szpitalu wojskowym w szkole podstawowej na Żelaznej, gdzie na drugi dzień zmarła. Wiele sióstr zgłosiło się do pomocy w tymże szpitalu; wynosiły wodę płynącą z podziurawionych grzejników; ranni żołnierze leżeli na noszach w wodzie. Żywi sąsiadowali ze zmarłymi. Siostry wynosiły zmarłych do innej sali.

Po kapitulacji matka *Czacka* musiała poddać się operacji wyjęcia zmiażdżonego oka. Operację przeprowadzono bez środków znieczulających.

W czasie okupacji placówka warszawska, wysiedlona przez Niemców z ul. Wolność 4, prowadziła nadal swą pracę w budynkach przy ul. Elektoralnej 9, gdzie funkcjonowały warsztaty szczotkarskie, zapewniając zarobek niewidomym z miasta. Placówka ta była jednocześnie ekspozyturą Lasek, załatwiając konieczne sprawy w urzędach, zdobywanie przydziałów żywnościowych i innych. Służyła też z ramienia Lasek pomocą ludziom w ciężkim położeniu oraz ukrywającym się Żydom.

W Żułowie

Mieszkało się tu w warunkach nieopisanej ciasnoty. Dworek o 11 pokojach i czworaki musiały pomieścić 150 osób. Głodowało się; przechodzące wojska zabierały żywy inwentarz, tabor konny, żywność. Ukraińcy z sąsiednich wsi podpalili kilka stert ze zbożem, zabrali bydło i owce. Około połowy września 1939 r. na terenie folwarku wydarzyła się potyczka między żołnierzami polskimi a niemieckimi. W czworakach powstał szpitalik na kilkanaście łóżek, obsługiwany przez siostry i niemieckiego lekarza. Wkrótce przeniesiono rannych do szpitala w Krasnymstawie.

Sercem i głową domu żułowskiego był ks. Władysław *Korniłowicz*. Uczył religii dzieci ze wsi, prowadził w okolicy szereg rekolekcji zamkniętych. Mieszkańcy wsi Żułów wspominają do dziś jego duszpasterską działalność.

Powstanie warszawskie 1944 r.

W końcu roku 1942 drogą urzędową nadeszły wskazówki, do czego ma być użyty VIII Rejon, gdy rozgorzeją walki wokół Warszawy. „Nasze oddziały miały zdobyć lotnisko bielańskie(...) zamknąć szosę Warszawa—Modlin i osłonić Warszawę, a praktycznie Żoliborz od strony północno-zachodniej (...)" [18].

Już w roku 1942 stały się aktualne sprawy sanitariatu; „(...) główne zainteresowania szły w kierunku Zakładu dla Niewidomych w Laskach (...), znajdował się tam liczny polski personel (...), odpowiednie budynki, a co najważniejsze, to tradycja 1939 roku (...)" [19].

W porozumieniu z matką *Czacką* i A. *Marylskim* dowództwo VIII Rejonu powzięło w r. 1942 decyzję, że na wypadek powstania szpital wojenny zostanie umieszczony w domu rekolekcyjnym w Laskach. Z góry przewidziano, że komendantem szpitala będzie „Świerk" — dr *Cebertowicz* [20]. Przygotowania do założenia szpitala przebiegały pod jego kierunkiem. Dzięki znajomościom wśród warszawskich farmaceutów i lekarzy siostry laskowskie pomagały w gromadzeniu lekarstw środków

---

[16] Ks. dr Stefan *Wyszyński*, późniejszy prymas Polski, uważał za swojego ojca duchownego ks. *Korniłowicza*, poprzez którego poznał dzieło Matki *Czackiej* w latach dwudziestych.

[17] Siostra Wacława *Iwaszkiewicz:* Laski czasu wojny. Tygodnik Powszechny, 1978, nr 31.

[18] J. *Krzyczkowski, op. cit.*

[19] J. *Krzyczkowski;* spotkanie wspomnieniowe, jw.

[20] J. *Krzyczkowski, op. cit.*, s. 148 i 227.

opatrunkowych, narzędzi chirurgicznych — wszystko na zasadach konspiracyjnych. Było to niebezpieczne, zważywszy, że jeden z byłych członków AK przywdział mundur żandarmerii niemieckiej i „sypał".

Mimo to w dniu rozpoczęcia walki w Puszczy, czyli w końcu lipca, szpital laskowski wraz z salą operacyjną był gotowy na przyjęcie chorych. „Tym razem nie była to improwizacja, ale świadomie przemyślane postępowanie organizacyjne" [21].

„(...) Pamiętam, gdy jako kapelan rejonowy AK poświęcałem tutaj szpitalik powstańczy — mówi ks. kardynał Stefan *Wyszyński*. — Była godzina jedenasta wieczorem. Jeszcze nie bardzo wiedzieliśmy, kiedy powstanie wybuchnie (...). Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie (...) taka odwaga, żeby wystawić Dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem się w powstanie? (...) Było w niej coś z *Traugutta* (...) [22].

Szpital w Laskach był przewidziany na 70 rannych. Personel pielęgniarski stanowiły: siostra doktór, jedna pielęgniarka zakonna, trzy pielęgniarki świeckie [23]. Wśród personelu pomocniczego były dwie siostry oraz trzy panie mieszkające w pobliżu zakładu, które zgłosiły się, by oddać swój czas chorym [24]. Dr *Cebertowiczowi* towarzyszyły dwie młode praktykantki, wybierające się na studia medyczne. Funkcje sanitariuszy pełnił dawny wychowawca niewidomych w zakładzie, Antoni *Lewkowicz*, oraz pracownik, który leczył się w laskowskim szpitalu wojennym w 1939 r., Antoni *Augustyniak*. W charakterze tym pracował też wychowanek zakładu, Szczepan *Kutyła*, który posiadał wyjątkową siłę fizyczną oraz resztki wzroku. Ogromną pomocą przy pielęgnacji chorych służył Stanisław *Wrzeszcz*, również niedowidzący wychowanek zakładu. Ciężko ranni dopominali się, by właśnie ten młody człowiek, „o złotych rękach", zmieniał im pozycję na łóżku, przekładał obolałe członki. Komendant „Szymon" nazywa go „urodzonym pielęgniarzem".

Sytuacja na froncie

Do 8 sierpnia Laski były w rękach powstańców. Potem na kilka dni znalazły się w pasie międzyfrontowym. Wkrótce pojawiły się oddziały węgierskie, co zapewniło względne bezpieczeństwo. W drugiej dekadzie sierpnia przybyli Niemcy, a także oddziały tzw. *ROA, Russkoj Oswoboditelnoj Armii* (własowcy), szczególnie niebezpieczne.

Szpital działa

Pierwszych rannych przywieziono już w końcu lipca. 2 sierpnia od rana zaczęto zwozić rannych w ataku na lotnisko bielańskie, odpartym krwawo przez Niemców. Dostarczano tu głównie powstańców w stanie ciężkim, często już nie do odratowania. Niektórzy leżeli długo w rowie, zanim ich znaleziono. O jednym z nich mówi pielęgniarka: „Byłam przy jego operacji; kiedy zdjęłam zakrwawioną szmatę, ukazała się rana pełna białych robaków. O ile dobrze pamiętam, uratowano go". Powstańcy mniej poszkodowani zostawali w polowym szpitaliku w Puszczy.

Ryc. 2. Siostra Monika (Zofia *Bohdanowicz*, por. przypis 25), kierująca jednym z oddziałów szpitalnych Zakładu w Laskach dla powstańców warszawskich.

Około połowy sierpnia na skutek bombardowań przez radzieckie lotnictwo i artylerię wiosek położonych wzdłuż Wisły zaczęto zwozić do Lasek rannych cywilnych. Kobiety i dzieci umieszczano na parterze domu rekolekcyjnego, a na piętrze mężczyzn w stanie ciężkim.

Drugi oddział szpitala

Już w pierwszych dniach sierpnia dom rekolekcyjny nie mógł pomieścić wszystkich rannych. Przeniesiono więc nieco lżej rannych i tych najbardziej „kompromitujących" do częściowo wypalonego budynku tzw. „domu dziewcząt". Na kierowniczkę tego oddziału matka *Czacka* wyznaczyła siostrę doktor Monikę *Bohdanowicz* [25]. Oto fragmenty z pisemnych relacji siostry Moniki: „Można było wtedy podziwiać olbrzymi zmysł organizacyjny *Ruszczyca* [26] (...), w przeciągu dwu dni zmontował mały szpitalik, który (...) spełniał swoje zadanie w tych tak potwornie ciężkich warunkach" [27]. Rannych, których trzeba było szcze-

[21] J. *Krzyczkowski*, spotkanie wspomnieniowe, jw.

[22] Ks. kard. Stefan *Wyszyński:* Boża ekonomia Lasek. Tygodnik Powszechny, 1974, nr 20.

[23] Siostry: dr Monika *Bohdanowicz* i Agnieszka *Jamiołkowska;* panie: Władysława *Bielawska*, Wanda *Gościmska* i Elwira *Szykowska*.

[24] Siostry Maria *Jaworek* i Antonina *Żebrowska*. Panie: Wanda *Abramowiczowa*, Maria *Czerniewska*, Dagmara *Dworakowska*.

[25] Zofia *Bohdanowicz*, doktor bakteriologii, pracownik naukowy. W zakonie od r. 1936 jako siostra Monika. Uczyła niewidomych chemii, geografii, nauki o Polsce w szkole średniej w Laskach. Po wojnie zorganizowała dla niewidomych w zakładzie pierwszy kurs masażu. Wielkim nakładem energii i pomysłowości kompletowała od nowa zniszczoną w r. 1939 bibliotekę brajlowską.

[26] Henryk *Ruszczyc*. Pracował w Laskach w latach 1930—1971. Dd r. 1945 kierownik internatu chłopców niewidomych; odpowiedzialny za szkolenie zawodowe młodzieży (w tym 30 niewidomych bez ręki). Zapoczątkował kilka eksperymentalnych kierunków szkolenia w poszukiwaniu nowych zawodów. Zorganizował pierwsze kursy zawodowe dla dorosłych; kilkuset absolwentów uzyskało zaraz zatrudnienie w przemyśle. Twórca i organizator ośrodków rehabilitacji ociemniałych żołnierzy (Surhów, woj. lubelskie; Jarogniewice i Głuchów, woj. poznańskie). Radca Ministerstwa Zdrowia. Od r. 1947 wiceprezes Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

[27] Wypowiedź siostry Moniki *Bohdanowicz*, cytowana z maszynopisu wspomnień H. *Ruszczyca* z r. 1979.

gólnie „zadekować", umieścił *Ruszczyc* na trzecim piętrze w pojedynczych pokoikach; jeden o drugim nie wiedział, nie domyślali się, że tu istnieje jakiś szpital. Między innymi leżało tu dwóch Rosjan, Belg i Francuz [28]. Wchodziło się do nich prawie po ciemku, zakopconą dymem klatką schodową, której otwory okienne były zamurowane. Tędy prowadzono niemieckich żandarmów oraz przedstawicieli band ukraińskich, którzy wpadali na inspekcje i z reguły wycofywali się, rezygnując z wejścia na trzecie piętro. Dwóch rannych Niemców ulokowano na widoku, tj. w sali I piętra. Do nich w pierwszej kolejności kierowano inspekcje niemieckie.

Nadeszły chwile grozy. „Gdzieś, widocznie niedaleko, Niemcy ustawili ciężkie, dalekonośne działo. Po całych dniach przelatywały nad zakładem pociski (...). Trzymać rannych na trzecim piętrze było niepodobieństwem. Zaczęliśmy ewakuację na parter. Rannych było ponad 10, lecz większość nieruchomych. Umieszczono ich w sali, którą poprzednio zabezpieczono, zasypując okna ziemią na szerokość metra i umacniając ją drewnianymi balami" — pisze siostra Monika.

Praca sztabu

2 sierpnia przywieziono rannego komendanta „Szymona" z pola walki o lotnisko na Bielanach. Dr „Świerk" zoperował strzaskaną nogę komendanta, którego czekało unieruchomienie na długie tygodnie. 3 sierpnia rozpoczął w szpitalu pracę sztab „Szymona". Do jego pokoju przychodzili łącznicy z meldunkami i po rozkazy. Odbywały się tam również odprawy oficerów. Komendant przebywał w szpitalu do końca października, kiedy to wyjechawszy do Pruszkowa na rentgena, nie mógł już wrócić, gdyż Niemcy szukali go imiennie w Laskach.

Transport rannych

W okresie, gdy w Laskach stały oddziały powstańcze, a potem węgierskie, wozy z rannymi podjeżdżały pod sam dom rekolekcyjny. Po odejściu Węgrów składano rannych w lesie za cmentarzykiem zakładowym, przeważnie nocą. Chłop, który przywiózł rannego, podcinał konia i umykał. Laskowski personel świecki czuwał prawie bezustannie w okolicy cmentarzyka. *Ruszczyc* zmontował „brygadę" młodych niewidomych szczotkarzy, którzy stanowili pogotowie ratunkowe, przenosząc rannych do szpitala na noszach. Nieraz potrzeba było jednocześnie dwudziestu silnych a zaufanych mężczyzn do przeniesienia pięciu rannych. Włączali się wtedy ks. prof. St. *Wyszyński*, H. *Ruszczyc*, robotnicy, sanitariusze (wśród nich również adiutant „Szymona", podchorąży Maciej *Nowicki*, dla niepoznaki zatrudniony jako sanitariusz) [29]. Nieraz chroniąc się przed szpiegującym okiem *volksdeutschów*, przemierzano biegiem około półkilometrową odległość dzielącą las od szpitala. Mundury i broń odbierano rannym powstańcom już w lesie. Z rozbrajaniem były trudności. Młodzi żołnierze nie chcieli rozstawać się z bronią, usiłowali ją przemycać, ukrywać w szpitalu.

Sylwetki niektórych rannych

„Noce były ciężkie. Wcześnie rano przychodził kapelan szpitala, ks. Stefan *Wyszyński*. Jego uważne spojrzenie ogarniało nie tylko rannego, ale także pielęgniarkę. Widząc bezradność w jej oczach, sam zaczynał działać. Tak między innymi zajął się Jankiem" [30]. Janek miał lat 16, służył w kawalerii wileńskiej. Zginął w pierwszych dniach powstania. Ks. profesor St. *Wyszyński* pisze: „(...) spowiadałem go i przygotowałem na śmierć. Był bardzo poszarpany od kul (...). Po operacji tracił przytomność (...), śpiewał pieśni do Matki Bożej (...). Z tym śpiewem umarł" [31].

Zachowało się też wspomnienie ks. prymasa St. *Wyszyńskiego* o rannym Jurku. Miał lat 19, ranny w walce o lotnisko bielańskie. „Miał tzw. resekcję jelit (...), wszyscy wiedzieliśmy, że ten młody, piękny chłopiec umrze (...). Jurek był grymaśny (...). Nikt nie mógł sobie z nim dać rady (...). Poszedłem [do niego] i mówię: Jurek, byłeś taki odważny, walczyłeś na froncie, a tutaj nikt z tobą wytrzymać nie może (...); Jurek, pójdziesz niedługo na front do Matki Bożej. Zastanowił się, uspokoił. To była połowa sierpnia. Po jakimś czasie siostry mówią: Jurek znów jest nieznośny (...); — A bo ksiądz powiedział, że ja będę u Matki Bożej, a za dwa dni święto Matki Bożej, ja nie zdążę, jeszcze jestem taki silny. Nie bój się, zdążysz. — Uspokoił się i rzeczywiście w wigilię święta narodzenia Matki Bożej, 7 września, (...) cicho umarł" [32].

Ciężko ranny żołnierz radziecki, któremu udało się uciec z niewoli niemieckiej do partyzantów, był pod szczególną opieką siostry Moniki, mówiącej biegle po rosyjsku. Siostra zanotowała długie z nim rozmowy. Pochowano go obok polskich żołnierzy.

Ranny w brzuch plutonowy „Mik" był bardzo trudnym pacjentem, nazywano go „cholerką", gdyż „cholerował" bez przerwy. Napisał swoje wspomnienia z pobytu w laskowskim szpitalu.

Postawa chorych i personelu

W czasie częstych rewizji szpitala Niemcy uważnie obserwowali zachowanie się rannych i personelu. „Najmniejszy objaw strachu, niepokoju, niedyskrecji wystarczyłby, by pękła zasłona, pod którą ukrywaliśmy naszą działalność (...). Trzeba było narzucić sobie pełne opanowanie, maskę obojętności, spokój nawet wtedy, gdy nerwy były napięte do ostateczności (...); dotyczyło to rannych i personelu" [33]. Niektórzy ranni w gorączce złorzeczyli wrogom, inni wykrzykiwali bojowe hasła. Niemcy tego nie rozumieli, a pełne pogody twarze obsługi szpitalnej były najlepszą gwarancją, że tutaj nic niezwykłego się nie dzieje.

Oto niektóre zdarzenia świadczące o zimnej krwi personelu odpowiedzialnego za rannych.

---

[28] Belg i Francuz, należeli do organizacji *Todta*, pracowali przy naprawie mostu w Nowym Dworze.

[29] Maciej *Nowicki*, architekt znany w kraju i za granicą. Nie mogąc się doczekać realizacji swych projektów odbudowy stolicy, wyjechał do USA. W Nowym Jorku postawiono gmach ONZ jego projektu. Wygrał konkurs na budowę miasta w Pakistanie, skąd wracając, zginął w katastrofie samolotowej.

[30] Relacja Wandy *Gościmskiej*.

[31] Ks. kard. St. *Wyszyński*. Teczka: Powstanie warszawskie. Archiwum Instytutu Prymasowskiego w Warszawie.

[32] Ks. kard. St. *Wyszyński*, jw.

[33] J. *Krzyczkowski*, spotkanie wspomnieniowe, jak w przyp. 15.

Ryc. 3. Dom rekolekcyjny (na terenie Zakładu dla Niewidomych w Laskach Warszawskich), w którym się mieścił szpital powstańczy w 1944 roku.

Któregoś dnia jesienią, gdy dr *Cebertowicz* operował ciężko rannego powstańca, weszli do sali żandarmi, nakazując doktorowi iść z nimi. Odpowiedział, że musi wpierw skończyć operację. Niemcy nie opuścili sali, a doktor „Świerk" pracował dalej, nawet nie drgnęła mu ręka. Skończywszy, wyszedł z żandarmami, którzy powieźli go do znanej mordowni w Zaborowie. Wrócił szczęśliwie po dwóch dniach.

W okresie, gdy bandy *ROA* wpadały do zakładu, pewnego dnia siostra Monika *Bohdanowicz* z właściwą sobie przytomnością umysłu poleciła młodej pielęgniarce zdjąć natychmiast czepek pielęgniarski, narzucić fartuch sprzątaczki i pójść zamiatać pokój chorego na tyfus. Pielęgniarka wykonała rozkaz nieco zdziwiona, gdyż pokój ten był już tego dnia sprzątany. Okazało się, że do oddziału szpitala w „domu dziewcząt" idą właśnie Ukraińcy. Siostra Wacława prowadzi ich wprost na ciemną, zadymioną klatkę schodową. Nie doszli jednak do trzeciego piętra. Zawrócili, mówiąc, że nie ma po co iść na strych.

Pewien wyższy oficer niemiecki, przybywszy ze swoją ekipą na inspekcję warsztatów szkolnych, zapragnął pograć na pianinie, które stało w pokoju przylegającym do sali rannych. *Ruszczyc* zdążył uprzedzić Stanisława *Wrzeszcza*, by siedział kamieniem przy rannych, czytając im powieść brajlem. Tymczasem Niemiec grał obok. Była chwila, że rozmawiając z *Ruszczycem*, oparł się o drzwi prowadzące do sali szpitalnej.

Kiedyś Niemcy stanęli w progu sali operacyjnej w chwili, gdy siostra Agnieszka, podawała choremu narkozę. Zaczął on w trakcie usypiania wymieniać głośno nazwiska kolegów-partyzantów. Dr *Cebertowicz* natychmiast przycisnął mu mocniej maskę z narkozą do twarzy. Z ust chorego wydobywał się już tylko niezrozumiały bełkot.

„Radwan III"

Postawę chorych, personelu i niewidomych kształtowała w dużej mierze obecność księdza profesora, „Radwana III"; zjawiał się on w salach, gdzie odczuwało się niebezpieczne zdenerwowanie (...). Oddziaływało to na rannych w sposób zadziwiający (...)" [34]. Któregoś dnia, wracając od chorego, ks. *Wyszyński* znalazł poważnie ranną w nogę łączniczkę, leżącą w zaroślach opodal cmentarza. Przyniósł ją na plecach do szpitala. Osoba ta jest obecnie lekarzem.

Uciekinierzy z Warszawy

Tysięczne tłumy uciekinierów przewijały się przez zakład. Bywało do 700 dziennie samych uchodźców. Zakład dawał im przejściowe schronienie, żywił i udzielał pomocy lekarskiej.

[34] J. *Krzyczkowski*, spotkanie wspomnieniowe, jw.

Zaopatrzenie

Liczba rannych znacznie przekroczyła granice przewidywania. Tylko powstańców przeszło przez szpital około 140. Zaczęło brakować leków i opatrunków. Pewnej pomocy udzielił lekarz węgierski, większa pomoc przyszła ze zrzutów. Póki powstańcy stali niedaleko w Puszczy, nie było kłopotu z zaopatrzeniem w żywność. Głód zaczął się na dobre z końcem września.

Prace gospodarcze

Wielkiemu brakowi rąk do pracy zaradził H. *Ruszczyc*, werbując „gospodarczą drużynę" spośród młodych niewidomych. Zaopatrywali oni szpital w wodę, węgiel, drewno. Gdy wyłączono prąd, jeden z wychowanków na życzenie *Ruszczyca* utworzył zespół kolegów do systematycznej pomocy przy ręcznym wyrabianiu ciasta na chleb. Do pracy tej stawał także ks. prof. *Wyszyński*. Piekarnia szła na trzy zmiany, dniem i nocą. Podobnie kuchnia, która w południe wydawała do 1000 posiłków. Pralnia prała bandaże i podkłady dwa razy dziennie. Do zwijania bandaży włączali się również niewidomi.

Likwidacja szpitala

Jesienią przekazano część rannych szpitalowi w Piastowie. Duża grupa, wyjechawszy w końcu października na rentgena do Pruszkowa, nie wróciła już do Lasek wobec najazdu żandarmerii niemieckiej na zakład.

Placówka warszawska w okresie powstania

Od chwili przeniesienia się na ul. Elektoralną 9 placówka warszawska miała stałe kontakty ze Szpitalem Maltańskim, znajdującym się przy ul. Senatorskiej. W ostatnich dniach lipca kierownictwo szpitala zwróciło się do oddziału Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Warszawie z propozycją założenia swej filii w domu przy Elektoralnej. W porozumieniu z matką *Czacką* i A. *Marylskim* oddano całe I piętro do dyspozycji szpitala, który dostarczył łóżek, urządzeń sanitarnych, opatrunków itp. Przygotowano kilkanaście miejsc dla rannych. Jednocześnie nawiązano kontakt z PCK, zgłaszając lokal przy Elektoralnej 9 jako punkt opatrunkowy. W teorii z ramienia PCK przydzielono pielęgniarkę. Lekarze mieli dochodzić ze Szpitala Maltańskiego. Już w pierwszych dniach powstania sala chorych na Elektoralnej zapełniła się rannymi. Był wśród nich żołnierz niemiecki ciężko ranny w brzuch, czuwał przy nim sanitariusz, młody człowiek związany z Laskami poprzez osobę ks. *Korniłowicza*. Niemcy wpadali na Elektoralną dość często. Zetknąwszy się ze spokojną postawą personelu izby szpitalnej, wychodzili stąd łagodni jak baranki. Najwyżej 2—3 razy udało się sprowadzić do chorych lekarza. Personel miejscowy był skazany na własne siły i własną pomysłowość.

Dnia 12 sierpnia wpada oddział *ROA*. Dowodzący każe wszystkim bez wyjątku wyjść na podwórze: jest kilku niewidomych, są staruszki, które schroniły się u sióstr na okres powstania, są ranni. Dowódca pogania, oblewa podwórze benzyną. Wyruszamy wśród trupów i ognia. Ciężej rannych zabierają na wóz. Zdrowi jadą kolejką wąskotorową do Pruszkowa. W obozie pruszkowskim przełożona naszej ekipy, siostra Adela *Górecka*, zdobywa u Niemców papier zwalniający wszystkich. Cały zespół wraca szczęśliwie do Lasek.

Dom Niewidomego Żołnierza w Surhowie

Oto krótka, urzędowa notatka z tamtych czasów: „Jesienią 1944 r. prezes Lubelskiego Okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża zwrócił się do siostry Joanny *Lossow*, ówczesnej kierowniczki zakładu dla niewidomych w Żułowie, pow. Krasnystaw, z prośbą o założenie domu dla żołnierzy świeżo ociemniałych w czasie działań wojennych."

Wkrótce otworzono tę placówkę w dawnym dworze wsi Surhów, 8 km od Żułowa. Pierwszymi pracownikami domu były siostry franciszkanki, służebnice krzyża, z Żułowa. Dwaj zdemobilizowani żołnierze opiekowali się niewidomymi inwalidami. W styczniu 1945 r. siostra Joanna nawiązała kontakt z Laskami. Matka *Czacka* delegowała z Lasek Henryka *Ruszczyca*, który objął kierownictwo domu. W porozumieniu z oddziałem PCK w Lublinie utworzył ośrodek rehabilitacji. Laski wysłały w tym celu dobrze zrehabilitowanych wychowanków jako instruktorów, którzy swą mężną postawą dodawali otuchy ociemniałym. Liczba inwalidów wahała się od kilkunastu do około trzydziestu. Byli to w większości ludzie młodzi, silni, zdrowi, ze środowisk małorolnych z kresów wschodnich. Było też kilku inwalidów wojennych z konspiracji i powstania warszawskiego.

Ze wspomnień bądź świeżo ociemniałych żołnierzy, bądź niewidomych instruktorów Ośrodka dowiadujemy się najlepiej, jakie były formy rehabilitacji, które stosował H. *Ruszczyc*, przejąwszy je od niewidomej matki *Czackiej*. Niewidomy absolwent Lasek, mgr Adolf *Szyszko*, pisze: „(...) rehabilitacja, choć w skromnych warunkach, dawała bardzo szybkie, pozytywne rezultaty. Personel unaoczniał nowo ociemniałym praktyczne możliwości zarówno w orientacji przestrzennej, nauce zawodu (wyplatanie wycieraczek, szczotki, koszykarstwo), jak i w nauce czytania i pisania systemem brajla (...)". Oto fragmenty wspomnień Kazimierza *Siedleckiego*, który stracił wzrok jako 16-letni chłopiec na jednej z barykad w powstaniu: „(...) dla nas problemem jeszcze było samodzielne golenie się, samodzielna wyprawa z laską w dłoni do odległej o 50 metrów bramy parku (...). Drobne nieraz niepowodzenia bywały bezpośrednią przyczyną wielkich załamań (...); to, że stany te stawały się coraz rzadsze, zawdzięczaliśmy naszym niewidomym instruktorom i widzącym opiekunom, zespołowi ludzi dobranemu (...). Uregulowany tryb życia z pewnością sprzyjał postępom w szkoleniu (...). Ale proces naszej rehabilitacji nie tylko od tych postępów zależał (...); oprócz urazów związanych z utratą wzroku wynieśliśmy z wojny zachwianie wiary w niejedną ludzką wartość. Przywrócenie zachwianej równowagi mogło nastąpić w zetknięciu z ludźmi o psychice wolnej od tego rodzaju zahamowań" [35].

Prof. Zofia *Sękowska*, wykładowczyni pedagogiki specjalnej na Uniwersytecie Marii Curie-Skło-

[35] Wypowiedź K. *Siedleckiego*, w maszynopisie wspomnień H. *Ruszczyca* z r. 1979.

dowskiej w Lublinie, tak ocenia pracę rehabilitacyjną prowadzoną w Surhowie: „(...) Zrehabilitowani niewidomi (instruktorzy z Lasek) byli przykładem i dowodem tego, w co trudno było nowo ociemniałym uwierzyć, że można cieszyć się życiem, pracować, być samodzielnym pomimo braku wzroku. Proces wychowawczo-rehabilitacyjny zintegrowany był w Laskach przez system Matki *Czackiej*, której idee przewodnie głosiły, że niewidomy, jeśli rozwinie wszystkie swoje możliwości i przyjmie wszystkie swoje ograniczenia, może dać widzącym, którzy zechcą je przyjąć, naukę życia; celem zakładów Towarzystwa jest kształcenie i wychowanie zastępu niewidomych, którzy powinni stać się pionierami sprawy i służyć innym niewidomym swoją pracą i przykładem, sami znajdując radość w użytecznej pracy [36]. Henryk *Ruszczyc* uznał te idee za własne" [37].

Laski zostały wyzwolone przez wojska radzieckie 18 stycznia 1945 r.

Uwieńczeniem rehabilitacji wychowawczej i zawodowej absolwentów Lasek stało się założenie przez nich pierwszej w Polsce spółdzielni pracy niewidomych w Lublinie, już w czerwcu 1945 roku.

---

[36] M. Elżbieta *Czacka:* Pisma — w maszynopisach.

[37] Wypowiedź Zofii *Sękowskiej* w maszynopisie wspomnień H. *Ruszczyca* z r. 1979.

Grupa uczestników sesji okolicznościowej na terenie byłego obozu *Auschwitz I*, poświęconej ojcu Maksymilianowi *Kolbemu* w roku jego kanonizacji, 25 września 1982 r. na dziedzińcu bloku nr 11; ze świecą stoi były więzień, Franciszek *Gajowniczek* (zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; fot. L. *Foryciarz*)

ALEKSANDER MARCZYŃSKI

Kraków

Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim

Szpital Ujazdowski, niezwykły azyl polskości w latach 1939—1944, spalony podczas powstania warszawskiego i po upływie dziesięciu lat rozebrany, obecnie zaś odbudowany, zapisał się, jak wiadomo, na trwałe w naszych dziejach. Jeden z wielu ludzi związanych z tym szpitalem, dr Henryk *Lityński*, słusznie upominał się o to (zob. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 244), żeby w odbudowanym Zamku Ujazdowskim przeznaczyć część pomieszczeń na Pomnik Pamięci Walki i Męczeństwa Szpitala Ujazdowskiego.

Okupacyjna historia tego zasłużonego szpitala była już tematem niejednego artykułu czy relacji, m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (w nim pisali o „Ujazdowie" m. in. Stanisław *Bayer*, wspomniany już Henryk *Lityński*, Szczepan *Wacek* — lekarze, a także tamtejszy kwatermistrz, Antoni *Wolf*). Wydaje się, że warto wrócić do tego tematu w postaci wspomnień rannego w wojnie obronnej Polski 1939 roku.

Kampanię wrześniową odbyłem w szeregach 14 pułku ułanów jazłowieckich w pierwszym szwadronie jako dowódca drugiego plutonu. Pułk ten — obok 6 pułku ułanów kaniowskich ze Stanisławowa i 9 pułku ułanów małopolskich z Trembowli — należał do Podolskiej Brygady Kawalerii, dowodzonej przez płk. dypl. Leona *Strzeleckiego*. Mobilizację barykady zarządzono 27 sierpnia pamiętnego 1939 roku. 1 września 14 pułk, przybyły transportem kolejowym ze Lwowa, wyładowywał się na stacji kolejowej we Wrześni pod Poznaniem już podczas nalotu bombowców hitlerowskich. W godzinach rannych Podolska Brygada Kawalerii znalazła się w Armii „Poznań" (dowodzonej przez gen. dyw. Tadeusza *Kutrzebę*) i została skierowana ku Poznaniowi-Zbąszyniowi.

Szlak bojowy 14 pułku prowadził od granicy zachodniej, spod Zbąszynia, przez Poznań-Krzepocinek-Wartkowice-Uniejów nad Wartą-Łęczycę--Kutno do Puszczy Kampinoskiej, a następnie do oblężonej już Warszawy. Od 14 września w Puszczy pułk — w Grupie Operacyjnej Kawalerii gen. bryg. dr. Romana *Abrahama* (tj. Podolska Brygada Kawalerii wraz z Wielkopolską Brygadą Kawalerii) — toczył ciężkie i krwawe walki m. in. pod Dąbrową, Sierakowem, Laskami. 17 września 14 pułk nacierał na wieś Górki Dąbrowa. W godzinach popołudniowych pułk nasz znalazł się na pierwszej linii. Szwadron mój przygotowywał się — na rubieży (lizjerze) lasu, 200 do 300 metrów przed wsią, po zniszczeniu dwóch dział nieprzyjaciela — do natarcia.

Wówczas zostałem ranny i wyniesiony przez ułanów z pola walki na tyły pułku. Rana okazała się poważna, odłamek utkwił w lewym udzie po stronie wewnętrznej. Po założeniu opatrunku przez st. wachmistrza Władysława *Gwoździńskiego* zostałem wraz z ppor. Tadeuszem *Brykczyńskim* umieszczony w łaziku dowódcy pułku, płk. Edwarda *Godlewskiego*. Jechaliśmy w kolumnie za pułkiem.

19 września 14 pułk — po wspomnianych już, ciężkich walkach z poprzedniego dnia pod Sierakowem i Laskami, zbliżających nas do stolicy — przełamał w szarży pod Wólką Węglową pozycje nieprzyjaciela, przebijając się w kierunku Młocin--Bielan, które osiągnął w godzinach popołudniowych. Za pułkiem przeszła w wytworzonej luce część taborów, w tym nasz łazik. 20 września znaleźliśmy się wraz z pułkiem w Warszawie. Łazik odwiózł nas do wojskowego Szpitala Ujazdowskiego, na ulicę Górnośląską. Trafiliśmy na Oddział VI kierowany przez dr. Adama *Natana* i dr Hannę *Kołodziejską*. Opiekę pielęgniarską sprawowała Szkoła Pielęgniarstwa PCK, którą kierowała zastępczyni, Eugenia *Petrykowska*, z pomocą instruktorek Barbary *Pajchlówny* i Heleny *Kamińskiej*. Tego samego dnia przyjęto do szpitala rannych w Puszczy oficerów z mego pułku, tj. dowódcę drugiego szwadronu, rtm. Romana *Dzierżanowskiego* rannego w nogę i dowódcę czwartego szwadronu, rtm. Józefa *Bokotę*. W jednej sali na sąsiednich łóżkach leżałem z Tadeuszem *Brykczyńskim*. Po kąpieli i nałożeniu opatrunków spaliśmy bez przerwy przeszło 16 godzin. Zbudziło nas silne bombardowanie terenu szpitala przez *Luftwaffe*. Szpital posiadał wyraźne znaki Czerwonego Krzyża, ale z nimi napastnicy się nie liczyli.

Trzeciego dnia, w towarzystwie dr. *Natana* i siostry *Pajchlówny*, udaliśmy się do zakładu rentgenowskiego, kierowanego przez doc. dr. Witolda *Zawadowskiego*, w celu zbadania i umiejscowienia odłamka, jaki znajdował się w lewym udzie. W zakładzie tym pracował oficer naszego pułku, rentgenolog mjr Stanisław *Trojanowski* (zmarł po wojnie w r. 1954, na serce). Kiedy oczekiwałem w kolejce na wejście do gabinetu, został na skutek bombardowania szpitala uszkodzony dopływ prądu. Prześwietlenie nie doszło do skutku. Powróciłem na salę szpitalną.

Należy podkreślić, w tych bardzo trudnych dniach wojny, kiedy niemal całą dobę trwały naloty i nocne bombardowania stolicy, w szpitalu

We wrześniu 1939 roku w Szpitalu Ujazdowskim; od lewej pielęgniarki: Wala *Cybulska*, Eugenia *Petrykowska*, Irena *Rybicka*, Helena *Kamińska*, niezidentyfikowana, Barbara *Pajchlówna* (zdjęcie archiwalne ze zbiorów Eugenii *Petrykowskiej*, nadesłane przez H. *Odrowąż-Szukiewicz*).

życie płynęło normalnie. Posiłki były smaczne, wydawane regularnie, a obchody lekarskie odbywały się bez zakłóceń. Każdego dnia w salach szpitalnych ubywało szyb okiennych. Piękna, wrześniowa pogoda znacznie łagodziła nastrój. Szpital był wielokrotnie bombardowany, co stwarzało dodatkowe trudności z wodą i przyrządzaniem posiłków. Na trwałą pamięć zasługuje ogromny wysiłek personelu lekarskiego, pielęgniarskiego, salowego i wszystkich pracowników gospodarczych. A przecież nikt nie przewidywał, jaka będzie najbliższa przyszłość.

Trzeciego dnia pobytu, podczas tak zwanego popularnie „lanego poniedziałku" wiele obiektów szpitalnych uległo zniszczeniu. W godzinach popołudniowych, tuż przed obiadem zatrzęsło naszym pawilonem. Kłęby dymu wydobywały się z jego środkowej części. Krótko tylko trwała panika, płacz, krzyki i wołanie o ratunek. Ale, jak zaznaczyłem, była to krótka chwila. *Brykczyński* i ja leżeliśmy w łóżkach. Przez siostry zostaliśmy przykryci dodatkowo materacami, na wypadek, gdyby leciały wybijane, pozostałe jeszcze szyby. Lecz oto ponowny wstrząs poruszył całym budykiem.

Słychać było głosy naszych sióstr, *Petrykowskiej, Pajchlówny, Kamińskiej,* dr *Natana,* dr *Kołodziejskiej,* upominających, żeby chorzy, którzy mogą się poruszać, opuszczali pawilon. Widziałem, jak siostry pomagały wychodzić ciężko rannym. Byli i tacy chorzy, których wynoszono na noszach. Nie mogłem opuścić szpitalnej sali, chociaż mogłem się poruszać kulejąc, nie chciałem jednak pozostawiać nie mogących chodzić rtm. Józefa *Bokoty* i *Brykczyńskiego*, zdecydowałem się w końcu na samotne wyjście. Przechodząc przez klatkę schodową, zauważyłem dużą wyrwę w murze. Gdy z pewnym trudem znalazłem się na zewnątrz pawilonu, poczułem coś lepkiego na twarzy. Nie odczuwałem wówczas bólu; byłem zaszokowany.

Kiedy w płaszczu nałożonym na pidżamę kulałem w kierunku grupki ludzi stojących przed jakimś pawilonem, usłyszałem przy sobie znajomy dobrze głos: panie poruczniku *Marczyński,* dokąd pan idzie! Była to siostra *Petrykowska,* która szła do naszego zbombardowanego pawilonu. Nie wiedziałem, co się dzieje. W pewnym momencie nic nie widziałem wokół siebie. Słyszałem tylko głosy przechodzących obok mnie. Kiedy twarz wytarłem w fartuch siostry *Petrykowskiej,* została na nim duża czerwona plama. Byłem po raz drugi ranny. Zostałem odprowadzony do sąsiedniego pawilonu na salę, która okazała się salą teatralną Centrum Wyszkolenia Sanitarnego; spotkałem tam współtowarzyszy ze zbombardowanego pawilonu. Ułożono mnie obok rtm. *Bokoty.* Rozejrzałem się dokładniej i stwierdziłem, że leżymy na scenie teatralnej. Czyż to nie paradoks wojenny?

Był już gęsty zmrok, a światła już w tym dniu na skutek zbombardowania elektrowni na Powiślu nie mieliśmy; przyszła po mnie siostra *Petrykowska,* z którą udałem się do innego budynku na opatrunek. Do szpitala zwożono rannych. Było ich bardzo wielu. Obeszło się jednak bez paniki. W gabinecie lekarskim chirurg po przemyciu mi głowy i twarzy stwierdził kilka ran na głowie, na czole, koło nosa; nałożono mi klamry, a z głowy wyjęto mi wówczas wiele szkła. Po powrocie na salę czułem, że mam gorączkę. Ogarnął mnie też ogromny niepokój. Dokuczało złamanie kości czołowej. Po krótkiej naradzie z rtm. *Bokotą* postanowiliśmy, że ja wyjdę ze szpitala do blisko mieszkających przyjaciół, państwa *Chełmińskich,* na ulicy Hożej przy placu Trzech Krzyży, a następnie przeniesie się tam rtm. *Bokotę.* Siostra *Petrykowska* wyraziła zgodę.

Była może już godzina 21, kiedy znalazłem się poza terenem szpitala, idąc ulicą Wiejską ku placowi Trzech Krzyży. Warszawę widziałem w pożarach. Po obu stronach ulicy płonęły domy. Szedłem w dziwnym transie, środkiem ulicy. Ostrzał tego wieczoru był stosunkowo słaby. Dochodziły poszczególne strzały, raczej z przedmieść Warszawy. Na ulicy spotkałem wielu mieszkańców, którzy tak jak i ja szli ze zrujnowanych domów i dzielnic szukać dachu nad głową i swoich najbliższych. Państwo *Chełmińscy* otoczyli mnie troskliwą opieką i pełną serdecznością.

Następnego dnia do mieszkania *Chełmińskich* przyszedł rtm. Stanisław *Stankiewicz,* oficer naszego pułku, który przydzielony był do sztabu obrony Warszawy, a kwaterę miał w tym właśnie domu. Kiedy opowiedziałem mu o swoich przejściach w szpitalu i dodałem, że pozostawiłem tam rtm. *Bokotę,* następnego dnia przeniósł go z pomocą żołnierzy na swoją kwaterę na Hożą. *Stankiewicz,* pełniąc służbę w sztabie dowódcy Armii „Warszawa", gen. dyw. Juliusza *Rómmla* przyniósł wiadomość, że najprawdopodobniej nastąpi kapitulacja. Sytuacja żywnościowa jest beznadziejnie trudna. Bardzo wielu mieszkańców jest rannych. Szpitale są przepełnione. Brak lekarstw, wody i światła. Była to dla nas, żołnierzy frontowych, sytuacja bardzo ciężka do zrozumienia. A jednak wiadomość ta potwierdziła się już za dwa dni.

Pragnę powrócić do epizodu, jaki rozegrał się następnego dnia na terenie szpitala. Otóż ojciec mój, który przyszedł w godzinach przedpołudniowych 26 września odwiedzić mnie w szpitalu, stwierdził pod naszym pawilonem, że został zbombardowany; zmartwiony, zaczepił jakąś osobę, pytając, gdzie są chorzy z tego pawilonu. Usłyszał odpowiedź bardzo dla niego szokującą, gdyż wskazano mu cmentarzyk pod parkanem szpitala przy

placu Na Rozdrożu, że tam są pochowani ranni, którzy podczas ostatniego bombardowania prawie wszyscy zginęli. Ojciec z wielkim trudem dotarł na miejsce tego polowego cmentarzyka, na którym rzeczywiście było kilkadziesiąt świeżych mogił, jeszcze nie wszystkie oznakowane. Kiedy, tak stroskany i zgnębiony, znalazł się przed pawilonem, w którym znajdowała się sala teatralna, spotkał siostrę *Pajchlównę;* od niej dowiedział się, że ja żyję i jestem na Hożej u naszych znajomych. Ożywiony tą myślą, szybko przybył do *Chełmińskich.* Spotkanie nasze było radosne, gdyż wiadomości o sobie nie mieliśmy od połowy sierpnia. Opowieściom o najbliższych nie było końca.

W dniu 28 września nastąpiła kapitulacja Warszawy. Upoważniony przez generała *Rómmla,* podpisał akt kapitulacyjny między innymi generał Tadeusz *Kutrzeba.* Rozpoczynał się drugi akt tragedii wrześniowej: noc okupacyjna. W dniu ogłoszenia zawieszenia broni, w godzinach popołudniowych zostaliśmy przewiezieni z rtm. *Bokotą* samochodem rtm. *Stankiewicza* z powrotem do Szpitala Ujazdowskiego. Odnaleźliśmy nasze siostry PCK, które już przygotowywały nowy oddział obok dawnej Biblioteki Centrum Sanitarnego. Była to duża sala, w której, w prawym rogu, za wejściem już znajdowali się płk Edward *Godlewski,* dowódca 14 pułku, ranny w obronie Warszawy, rtm. Gwidon *Salomon,* ranny w obronie stolicy na Siekierkach, ppor. Jerzy *Lambl* oraz rtm. *Bokota,* ppor. *Brykczyński* i piszący tę relację, wówczas w stopniu podporucznika. Tutaj dowiedzieliśmy się, że dowództwo nad pułkiem objął rtm. Andrzej *Sozański,* dowódca szwadronu karabinów maszynowych. Był to tak zwany w oddziale „kącik ułanów jazłowieckich", do którego w następnych dniach przychodzili oficerowie z całego terenu. Ale o tym za chwilę.

W godzinach popołudniowych tegoż dnia zawitała do szpitala delegacja z pułku, pragnąca pożegnać się ze swoim dowódcą, gdyż następnego dnia, zgodnie z postanowieniami kapitulacyjnymi, cały pułk, w szyku konnym, miał opuścić stolicę, udając się do niewoli. Podczas pożegnania płk *Godlewski* wręczył obecnym odznaczenia bojowe, przyznane przez dowódcę obrony Warszawy i Modlina, gen. *Rómmla,* na wniosek generała *Abrahama.* Krzyże *Virtuti Militari* otrzymali między innymi: rtm. *Sozański,* por. *Malanowski* — adiutant pułku, rtm. *Bokota,* st. wachmistrz Jan *Przybyła,* który uchronił podczas szarży pod Wólką Węglową sztandar pułku, kiedy koń pod sztandarowym został ciężko ranny, a ułan ze sztandarem, kapral Feliks *Maziarski,* spadł z konia, oraz ppor. *Brykczyński* i autor tej relacji. Była to dla nas podniosła chwila, której nie zapomina się do końca życia.

Jednocześnie koledzy przynieśli nam szable kawaleryjskie, które umieściliśmy u wezgłowi łóżek. Warunki kapitulacji dopuszczały pozostawienie oficerom białej broni jako symbol uznania bohaterstwa walczących, zgodnie z Konwencją genewską. Podoficerowie i ułani mieli być po opuszczeniu Warszawy zwolnieni do domów. Na zakończenie koledzy wręczyli nam kilka paczek z konserwowym boczkiem, słoniną oraz kilkanaście butelek wina z piwnic Zamku Królewskiego w Warszawie. Po odśpiewaniu marsza pułkowego nastąpiło pożegnanie. Dla przeważającej większości ułanów, podoficerów i oficerów było to ostatnie spotkanie z płk. *Godlewskim,* o którego losach podam kilka zdań w dalszym ciągu artykułu.

W pierwszych dniach października na teren Szpitala Ujazdowskiego wkroczyli Niemcy. Administracja pozostała polska. Zaprowiantowanie częściowo dostarczali okupanci. Jak mi wiadomo, komendantem Szpitala w tym okresie był płk dr Teofil *Kucharski,* jego zastępcą — płk Mieczysław *Naramowski,* zastępcą ds. lecznictwa płk Guda *Wołkowiński.* Ordynatorem naszego oddziału był w dalszym ciągu dr *Natan,* a z nim dr *Kołodziejska* i dr Adam *Mokrzycki.* Pielęgniarki — to nasze siostry ze Szkoły PCK: *Petrykowska, Pajchlówna, Kamińska,* absolwentki Irena *Rybicka,* Halina *Janke,* Halina *Pajchlówna* oraz wiele innych, bardzo ofiarnych i oddanych, których nazwiska z biegiem lat uszły z pamięci.

Już wówczas studentki medycyny Uniwersytetu Warszawskiego, którym studia uniemożliwiła okupacja, pracowały jako pielęgniarki w poszczególnych oddziałach Szpitala. Nie zaniechały jednak uczenia się przedmiotów medycznych, w konspiracji bowiem działał Wydział Lekarski. Odbywały wiele zajęć praktycznych, ale chorzy, leżący w Szpitalu, nie wiedzieli o tej konspiracji, tak dobrze bowiem były prowadzone tajne studia, opisane już zresztą w dość wyczerpującym piśmiennictwie.

Jedną z wyróżniających się wtedy pielęgniarek, a zarazem studentką medycyny, była Hanna *Odrowąż* (później w małżeństwie *Szukiewicz;* obecnie profesor medycyny, autorka znanych artykułów dotyczących m. in. szpitalnictwa warszawskiego pod okupacją). Odnosiliśmy wrażenie, że kierowała ona grupą swoich koleżanek pielęgniarek, związanych, jak dziś wiemy, z tajnym nauczaniem. Podobnie jak one wszystkie, była bardzo kulturalna i troskliwa wobec chorych. Piszącemu tę relację nadesłała w r. 1976 kilka zdjęć z tamtych lat; ze względów technicznych można było wybrać do druku tylko jedno.

W początkowej dekadzie października 1939 r. Niemcy przeprowadzili lustrację szpitala, przechodząc przez sale szpitalne, a w naszej zatrzymali się dłużej przy łóżku płk. *Godlewskiego,* którego „przygotowano" do przeglądu, bandażując „chorą" rękę oraz podnosząc „wysoką temperaturę". W karcie było odnotowane, że podejrzany jest o *Fleckfieber* — tyfus, którego Niemcy panicznie się bali. O tym wiedzieliśmy tylko my z grona jazłowieckiego. Takie sposoby przed Niemcami inscenizowano za mego pobytu do połowy grudnia 1939 roku wielokrotnie. Dowiedzieliśmy się pod koniec dnia, że dzisiaj Niemcy nakazali wypisanie kilku oficerów sztabowych, w tym pułkowników i majorów. A więc już zaczęliśmy odczuwać władzę okupanta.

Po kilku dniach ukazało się zarządzenie komendanta Szpitala, że wszyscy cywilni chorzy będą przeniesieni do szpitali przeznaczonych dla mieszkańców miasta, a szpital Ujazdowski zostaje wojskowym szpitalem jenieckim. Chodzący po jego terenie pacjenci winni być ubrani w mundury wojskowe, a dystynkcje mieć zakryte patkami. Dużym obiektem szpitalnym był tam zamek książąt mazowieckich; przebywało w nim bardzo wielu rannych, nad którymi opiekę sprawował między innymi por. dr Konstanty *Ślidziewski,* absol-

went Centrum Sanitarnego, który tam spędził wiele lat życia podchorążego.

Życie w szpitalu powoli się normowało. W porównaniu z sytuacją poza jego murami panował tu pozorny spokój. Od mniej więcej połowy października na teren szpitala zaczęły przychodzić grupy młodzieży, które w poszczególnych salach urządzały doraźne występy piosenkarskie łącznie z poezją. W przeważającej mierze była to młodzież harcerska, gimnazjalna i studencka. Należy nadmienić, że wstępu na teren szpitala rygorystycznie przestrzegano; wchodziło się i wychodziło bez przeszkód. Bardzo wielu mieszkańców Warszawy sprawowało opiekę nad poszczególnymi salami, przynosząc żywność, smakołyki w postaci własnych wyrobów piekarniczych itp. Dość szybko nawiązane zostały stałe więzy przyjaźni. Szczególną karierę zrobiła skomponowana dla wojska już przed wojną piosenka Michała *Zielińskiego* „Serce w plecaku", która stała się czymś w rodzaju hymnu żołnierskiego, a podczas wojny zrobiła w konspiracji i partyzantce prawdziwą karierę.

W naszej sali odwiedzali nas nasi bliscy, a w szczególności przyjaciele całej sali; leżało nas w niej około 40 osób mniej lub ciężej chorych. W pamięci utkwiły mi szczególnie takie postacie, jak Anna *Suszyńska*, która zawsze przynosiła dobre i pomyślne wiadomości radiowe, podnosząc ducha rannych żołnierzy. Często odwiedzała naszą salę siostra *Brykczyńskiego* Maria *Tarnowska*, pseudonim „Ina", związana w tym czasie z pierwszą organizacją ruchu podziemnego, tj. ze Służbą Zwycięstwu Polski, powołaną przez naczelne dowództwo sił zbrojnych jeszcze w oblężonej Warszawie. Jej komendantem głównym został wtedy gen. bryg. Michał *Tokarzewski-Karaszewicz*, pseudonim „Torwid". Pamiętam, że któregoś październikowego dnia przybył do szpitala na naszą salę mężczyzna, który po przywitaniu się z płk *Godlewskim* po krótkim czasie wyszedł razem z nim na zewnątrz. Po powrocie płk *Godlewski* w tajemnicy powiedział nam, że tym nieznajomym był gen. *Tokarzewski*. Niemal codziennie przychodziła do szpitala moja siostra, Stanisława z *Marczyńskich Kierzkowska*, która z grupą koleżanek z gimnazjum p. *Kowalczykówny*, organizowała popołudnia artystyczne na naszej i innych salach. Śpiewano piosenki wojskowe, były deklamacje z „Pana Tadeusza", także dowcipy konspiracyjne. W późniejszym okresie siostra ukończyła Szkołę Pielęgniarską PCK. W Szpitalu jak wiadomo odbywały się również występy zawodowych artystów, jak Mieczysława *Fogga*, popularnego w Warszawie i w całej Polsce.

Szczególnie wzruszające były niedzielne msze święte, odprawiane w kaplicy szpitalnej. Przez cały okres mego pobytu w Szpitalu Ujazdowskim na zakończenie mszy śpiewaliśmy pieśń „Boże coś Polskę", której strofy wyciskały łzy w oczu nawet najmocniejszym uczestnikom walk wrześniowych.

W połowie października zostałem poproszony przez którąś z dyżurnych sióstr do pokoju pielęgniarskiego w tym budynku. Zastałem tam siostrę *Petrykowską*, która zaprowadziła mnie do pałacu, tj. jednego z budynków na terenie szpitala (mowa tu o Zamku Książąt Mazowieckich), gdzie w jednym z pomieszczeń oczekiwał mnie płk *Godlewski* z nieznanymi mi dwoma osobami. Wówczas złożyłem przysięgę jako członek konspiracji, przyjmując pseudonim „Strzemię". Na drugi dzień płk *Godlewski* w godzinach popołudniowych wyszedł z sali i na noc już nie wrócił. Nie znaliśmy w tym momencie powodów nieobecności płk. *Godlewskiego*. Siostra *Petrykowska* następnego dnia oświadczyła nam „jazłowiakom", że płk *Godlewski* już do nas na salę nie powróci, pokazując nam naramiennik od jego płaszcza.

W dniu 18 października do Szpitala przybyła Maria *Tarnowska*, podając szczegóły zniknięcia płk. *Godlewskiego* ze szpitala. A oto przebieg akcji wyjścia pułkownika. W dniu jego wyjścia pojawiła się Izabela *Czarkowska-Golejewska*, przynosząc cywilne ubranie, w które w pokoju Eugenii *Petrykowskiej* przebrał się pułkownik. Szpital opuścił on przez otwór w parkanie, ogradzającym nasz teren od strony placu Na Rozdrożu i Alei Ujazdowskich. Na ulicy, przy chodniku wiodącym w kierunku placu Trzech Krzyży, oczekiwał na uciekinierów samochód osobowy ze znakami ambasady włoskiej, w którym za kierownicą siedział Guido *Soro*, sekretarz ambasady. Płk *Godlewski* został przewieziony na ulicę 6 Sierpnia do mieszkania hr. Teresy *Łubieńskiej*, zwanego popularnie wśród ludzi konspiracji „Zbawieniem". Tutaj otrzymał „lewe" papiery na nazwisko „Jerzy Suchodolski" i opuścił Warszawę po kilku dniach, udając się do Krakowa. Używał wówczas konspiracyjnego pseudonimu „Izabelka".

Warto dodać, że płk *Godlewski* był inspektorem Komendy Głównej ZWZ, następnie komendantem Obszaru Białostockiego Armii Krajowej, a od kwietnia 1944 r. komendantem Okręgu AK Kraków, kryptonim „Muzeum". Aresztowany w październiku 1944 roku pod Kielcami i rozpoznany przez gestapo w Krakowie, w grudniu 1944 roku po pobycie w więzieniu na Montelupich został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, a następnie w styczniu 1945 r. do Mauthausen, gdzie zginął śmiercią głodową w pierwszych dniach maja 1945 roku, na kilka dni przed oswobodzeniem obozu przez aliantów. Jego losy relacjonowali towarzysze niedoli obozowej, m. in. Stefan *Rakowski*, współwięzień z Mauthausen (w „Przeglądzie Kawalerii i Broni Pancernej"), obecny do ostatnich chwil życia płk. *Godlewskiego* przy nim, i jego współwięzień z Gross-Rosen, rotmistrz Zygmunt *Zajączkowski*, pseudonim „Leszczyc" (oficer 8 pułku ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie), który dał swą relację piszącemu ten artykuł.

I jeszcze parę słów o wspomnianym uprzednio por. dr. Konstantym *Ślidziewskim*. Po opuszczeniu Szpitala na przełomie lat 1939/40 włączył się w nurt pracy konspiracyjnej w Okręgu Warszawskim ZWZ, w którym pełnił odpowiedzialne funkcje. We wrześniu 1944 wstąpił w szeregi ludowego Wojska Polskiego. Szlak bojowy zakończył w II Armii WP. Odznaczony został Krzyżem Grunwaldu III klasy; był już wtedy w stopniu pułkownika.

Wkrótce po opuszczeniu Szpitala przez płk. *Godlewskiego* Niemcy dokonali niespodziewanego „nalotu". Było to zaraz po śniadaniu, kiedy na salę wbiegła jedna z naszych sióstr; służbowo przebywała ona w głównym budynku szpitalnym przy ulicy Górnośląskiej, kiedy uzyskała polecenie do jednego z lekarzy, aby szybko udała się na teren oddziału, gdyż jest już na terenie Szpi-

tala kilkuosobowa grupa oficerów niemieckich, którzy za chwilę udadzą się na przegląd Szpitala.

W naszej sali zapanowała chwila konsternacji: co robić z chodzącymi? Wszyscy do łóżka! — zawyrokował dr *Natan*, poważnie zaniepokojony przybyciem komisji. Był z pochodzenia Żydem, co wyraźnie zdradzały jego rysy.

Wspaniały i odważny chirurg, opiekował się nami nadzwyczaj troskliwie. Odbywał wraz z żoną codzienne marsze do własnego mieszkania na Saskiej Kępie. Sam był ranny w nogę; kulał, co szczególnie dawało mu się znaki. Odmówił przeniesienia się na teren Szpitala, gdzie proponowano mu pokój. Nie nosił opaski z gwiazdą, co powodowało poważne niebezpieczeństwo w razie ujawnienia jego pochodzenia. Obroną dla niego było biegłe władanie językiem niemieckim, tj. ze specjalnym dialektem, mógł więc z mowy przypominać rodowitego Niemca.

Mnie osobiście ułożono do łóżka, bandażując głowę, a lewą nogę umieszczając na wyciągu. W ten sposób usytuowano wielu pacjentów. Ppor. *Brykczyńskiego*, który ranny był w pośladek, ułożono na łóżku na brzuchu, obandażowawszy go obficie. Rtm. *Bokota*, rtm. *Salamon*, ppor. *Lambl* także mieli nogi umieszczone na wyciągach, a *Lambl* dodatkowo prawą rękę w gipsie. Słowem, do kontroli zostaliśmy odpowiednio przygotowani. Przed obiadem trzech oficerów niemieckich w towarzystwie naszych oficerów-lekarzy, wraz z dr. *Natanem* i dr *Kołodziejską*, weszło na salę. Panowała idealna cisza. W powietrzu czuć było eter, jodynę i inne zapachy leków specjalnie „rozpylonych" dla dopełnienia pełnej scenerii szpitalnej. Leżeliśmy w bezruchu, oczekując na najgorsze. Niemcy, przechodząc, zatrzymywali się przy każdym łóżku, przeglądając wiszące na poręczach karty chorobowe. O każdym chorym krótką informację podawał dr *Natan*. Spośród blisko 40 pacjentów nikogo nie zakwalifikowali na wypisanie, co równało się wyjazdom do *stalagów* lub *oflagów*. Alarm chwilowo został odwołany. A jak się w następnych dniach dowiedzieliśmy, ze Szpitala jeszcze tego samego dnia wyszło dobrowolnie kilkudziesięciu „ozdrowieńców"; uważali, że lepiej samemu poszukać spokojniejszego i bezpieczniejszego miejsca.

Po kilku dopiero dniach dowiedzieliśmy się, iż przyczyną nagłej kontroli władz niemieckich było to, że na rozporządzenie Niemców o zgłoszeniu się wszystkich oficerów z terenu Warszawy w ustalonym dniu na Dworcu Gdańskim w celu wyjazdu tychże do obozu zjawiła się jedynie mała grupa. Jak się jednak okazało, Niemcy posiadali doskonale już zorganizowany wywiad i wiedzieli, że w Szpitalu Ujazdowskim przebywa wielu żołnierzy września, ukrywających się przed wyjazdem do *oflagów*.

Życie ponownie powróciło na swoje normalne tory, przy czym po owej „wizytacji" niemieckiej zaostrzono na bramie nie tyle wejście, co wyjścia, gdyż już obecnie obowiązywało otrzymanie przepustek na wniosek ordynatora oddziału. W mundurach na ulicę już nie wolno było wychodzić. Ozdrowieńców także upomniano, aby mniej, szczególnie za dnia, kręcili się po obszarze Szpitala.

Tymczasem w Szpitalu coraz silniej odczuwało się wzrost organizacji ruchu podziemnego. Nazw nie znaliśmy, ale tytuły biuletynów z nasłuchu radiowego oraz gazetki, zarówno powielane, jak i już drukowane, świadczyły o tym, że ruch konspiracyjny nie był jednolity. My na naszej sali posiadaliśmy aparat radiowy, który uruchamiany był w godzinach wieczornych. Warunki pacjenci mieli przyzwoite. Pomimo olbrzymich trudności wyżywienie szpitalne, jakkolwiek skromne, zaspokajało potrzeby organizmu i nie chodziliśmy głodni. Ci, którzy pochodzili spoza województwa warszawskiego, odczuwali brak wiadomości o najbliższych, zwłaszcza ci, którzy pochodzili z ziem włączonych do Rzeszy i z dawnych województw wschodnich. Odwiedzający nas przyjaciele z miasta pomagali wydatnie, m. in. pisząc listy i wysyłając je pocztą w terminie jak najszybszym.

Jak już wspominałem, opieka lekarska była bardzo troskliwa, toteż wielu z nas wracało do zdrowia. Zadawano sobie jednak pytanie, co dalej robić, czy decydować się iść do obozu, czy też uciekać i przejść na drogę nielegalną. Wybór był trudny i niełatwy. Na razie panowała stagnacja w Europie, ale można się było spodziewać, że na zachodzie skończy się „dziwna wojna" i dojdzie do prawdziwych zmagań Francji i Anglii z Niemcami.

Nadszedł okres, kiedy i ja zacząłem się szykować do wyjścia ze szpitala. Postanowiłem, że pozostanę w Warszawie i do *oflagu* nie pójdę. Dlatego też zaistniała konieczność przerobienia całej dokumentacji chorobowej na podoficera. Była to praca trudna i żmudna, gdyż zmieniono wszystkie dokumenty, łącznie ze skierowaniem do szpitala, wystawione przez naszego lekarza pułkowego, por. dr. Kazimierza *Kosińskiego*, który jeszcze pracował w Szpitalu Ujazdowskim. Dlatego też podczas kontroli niemieckich w listopadzie na mojej karcie chorobowej przy łóżku podane było „podoficer", a z wezgłowia została usunięta szabla, która przysługiwała tylko oficerom. Szablę zakopałem po uprzednim zabezpieczeniu i owinięciu szmatami w ogrodzie szpitalnym za pałacem. W początkach grudnia papiery moje zostały przesłane na komisję lekarską, na którą jako podoficer nie musiałem stawać; przyznano mi na niej 45% inwalidztwa. Chroniło to przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, gdyż akcja taka w Warszawie już się rozpoczęła. Nie była to jeszcze forma łapanek, ale w Generalnym Gubernatorstwie przysyłano do domu imienne wezwania do stawienia się we właściwych organach administracyjnych (gminy, zarządy miasta).

Współtowarzysz mój, ppor. *Brykczyński*, pewnego grudniowego dnia wybrał się na noc do swojej siostry, która mieszkała na Mokotowie przy ulicy Słonecznej. Ponieważ tego dnia biuro przepustek nie wydawało ich, wyszedł drogą bliższą przez parkan na ulicę Agrykola. Nie miał szczęścia, gdyż pomimo zapadającego mroku, przeskakując przez parkan, kiedy wracał do szpitala, wpadł wprost na patrol, na szczęście *Wehrmachtu*, a nie policjantów czy żandarmów. Oczywiście został zatrzymany i wylegitymowany. Znając biegle język niemiecki, tłumaczył się, że ze względu na zbliżającą się godzinę policyjną zaryzykował krótszą drogę. Miał przy tym przepustkę ze Szpitala na inny dzień, na szczęście bez wpisanej daty i tak mu się jakoś tym razem to wyjście udało. Więcej już do końca pobytu nie ryzykował. Opuścił on

Szpital z końcem grudnia 1939 r.; w marcu 1943 r. zginął pod Lidą, dowodząc walczącym oddziałem partyzanckim. W Powstaniu Warszawskim zginęła jego siostra, Maria *Tarnowska*, jako łączniczka i sanitariuszka.

Szpital Ujazdowski opuściłem 20 grudnia 1939 roku, ale powróciłem do niego jeszcze wiosną 1940 roku.

W pierwszej dekadzie stycznia 1940 roku wyszedł ze Szpitala rtm. *Bokota* i wyjechał do Krakowa. Niedługo wypisany został ppor. *Lambl*. Pozostali w Szpitalu z grupy „jazłowiaków" rotmistrze Gwidon *Salomon* i Roman *Dzierżanowski*. Ich obu pozostałych odwiedzałem dość często, uzyskując informacje z nasłuchu radiowego, który to posiadał rtm. *Salomon*.

W lutym bądź marcu zbiegło ze Szpitala około 30 oficerów. Następnego dnia Szpital został otoczony przez *Wehrmacht*, a do środka wkroczyło wiele komisji niemieckich, by przeprowadzić selekcję na wyjazd do *oflagów*. Niemcy bali się, że pozostawienie ich spowoduje ujemne dla okupanta w skutkach konsekwencje. Konfidenci na pewno zorientowali okupanta o nastrojach panujących w Szpitalu. Po akcji tej na bramie wystawiono niemiecki posterunek oraz zaostrzono kontrolę wchodzących i wychodzących. Jak się powszechnie mówiło, komendant Szpitala, płk *Kucharski*, miał wiele kłopotów z wyjaśnieniami na temat przetrzymywania ozdrowieńców. Opowiadał mi o tym (i pisemną relację złożył) m. in. Jerzy *Wetzlich*, który jako ochotnik po powrocie do Warszawy z walk wrześniowych pełnił ochotniczą służbę sanitariusza w filii Szpitala Ujazdowskiego, zorganizowanej w Alejach Ujazdowskich nr 37 (zakład kosmetyczny dr *Świtalskiej*). Z tego tytułu codziennie bywał w Szpitalu po żywność dla rannych.

Wiosną 1940 roku ponownie znalazłem się w Szpitalu Ujazdowskim, tym razem z powodu wezwania mnie tam na komisję lekarską. Komisja, w której byli m. in. mjr dr Jan *Śmietański* i kpt. dr Wacław *Kafliński*, na skutek pogorszenia się mego zdrowia wskutek ran odniesionych w kampanii wrześniowej przyznała mi 60% utraty zdrowia. Wspominam o tym dlatego, że status inwalidy był mi pomocny dla kamuflażu pracy konspiracyjnej, zanim poszedłem do partyzantki.

Chciałbym jak najwięcej upamiętnić nazwisk z tamtego okresu, dodam więc jeszcze, że w tym czasie Szpital opuścili ostatni z pułku: rtm. *Dzierżanowski*, który wyjechał na prowincję, i rtm. *Salomon*, którego przeniesiono do Szpitala im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ulicy 6 Sierpnia, gdzie przebywał jeszcze przez dłuższy czas.

Szpital Ujazdowski, jak wiadomo, działał do Powstania Warszawskiego, podczas którego został zniszczony. Mury obecnie odbudowanego Zamku Książąt Mazowieckich zawsze przypominać będą ten Szpital, tak bardzo zasłużony w latach 1939—1945.

STANISŁAW MAZIARSKI

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nr 5328

Wśród więźniów z tzw. Sonderaktion Krakau

OD REDAKCJI

Doskonała pamięć, wyczucie realiów, medyczny sposób obserwowania i oceny środowiska, powściągliwość, rzeczowość, umiejętność posługiwania się refleksją i spostrzeżeniami ważnymi m. in. z psychologiczno-socjologicznego punktu widzenia, bogaty zespół zalet — pozwalały wybitnemu uczonemu, histologowi i, jak się okazuje, dobremu historykowi-dokumentaliście, prof. dr. Stanisławowi *Maziarskiemu* (1873—1956), utrwalić własne przeżycia okupacyjne w sposób szczególnie wyrazisty i wartościowy.

Jego artykuł pt. „Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie" zamieściliśmy przed 10 laty (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s 110—122), pośmiertnie, z materiałów archiwalnych. Następnie dzięki wnukowi Profesora, red. Jackowi *Maziarskiemu*, uzyskaliśmy możność korzystania z 94-stronicowego maszynopisu relacji prof. *Maziarskiego* pt. „Wspomnienia z wojny niemiecko-polskiej". Dzięki temu opublikowaliśmy kolejno — również ze wstępami odredakcyjnymi — dwa fragmenty: „Z Krakowa do Sachsenhausen" (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 143—151) i „W Sachsenhausen" (tamże, 1982, nr 1—3, s. 168—178).

Obecnie udostępniamy końcową część wspomnianego maszynopisu, stanowiącą też zwarty tekst, tj. materiał ze stron 61—94, także pod tytułem odredakcyjnym. Jest to bardzo ważny przyczynek do problematyki hitlerowskich represji wobec uczonych krakowskich. Wątek *Sonderkation Krakau* uważamy za jeden z najważniejszych w naszych zeszytach. Warto przypomnieć, że sporo miejsca poświęciliśmy tej sprawie już w roku 1963, w zeszycie trzecim „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". A w następnych prawie dwudziestu latach temat ten nieraz ponawialiśmy.

W niniejszej publikacji można znaleźć wiele informacji dotyczących chorób i śmierci w tzw. grupie profesorskiej w Sachsenhausen. Nie jest to oczywiście już obecnie novum w piśmiennictwie, lecz znajduje się tutaj mnóstwo szczegółów dotychczas nieznanych. Są to nawet — dzięki wnikliwości i dokładności prof. *Maziarskiego* — w poszczególnych miejscach relacji jakby historie chorób w obozie.

Całość relacji powinna ukazać się w osobnym wydaniu, należałoby więc zainteresować wydawców tą pozycją.

Drukując tymczasem fragment, zastosowaliśmy, jak zwykle, nawiasy klamrowe w wypadku uwag redakcyjnych, a znak (...) w miejscach opuszczenia tekstu.

(J. *M.*)

*

(...) Wróćmy jeszcze do innych smutnych szczegółów życia obozowego w Sachsenhausen.

Jak wspomniałem powyżej [tj. w artykułach wymienionych we wstępie odredakcyjnym], obowiązywała w obozie praca, cały dzień miał być

przepracowany, od rannego apelu do południowego, potem od godziny 12.30 do apelu wieczornego, po apelu wieczornym pozostawały do godziny spoczynku jakieś najwyżej dwie godziny na czas wolny, *Freistunde*, podczas której można było coś robić dla siebie. Pracy dla 13 000 mniej więcej jeńców [autor używa tego określenia w znaczeniu: więźniów] trudno było znaleźć, bo w warsztatach różnych zajętych było stosunkowo niewielu jeńców, a jeśli odliczy się niewielką liczbę robiących porządki w barakach i koło baraków oraz dosyć pokaźną liczbę (około kilkuset), którzy stale zajęci byli skrobaniem ziemniaków, karpieli i marchwi w kuchni (*Kartoffelschäler*), to reszta pozostawała bez żadnej pracy. Organizacja niemiecka wymyśliła dla tych wszystkich pracę stania, *Stehkommando*, która polegała na tym, że zganiano jeńców nie zajętych do kilku baraków, gdzie wyniesione były wszystkie sprzęty i gdzie natłoczono tyle, ile się tylko zmieściło, ludzi, którzy musieli cały czas stać, mogąc się co najwyżej trochę poruszać.

Nas od tej pracy widocznie zwolniono, bo nigdy nas na *Stehkommando* nie prowadzono. Było to i o tyle przyjemne, że zostawaliśmy sami w bloku i mogliśmy bez żadnych przeszkód odbywać pogawędki, trochę ukradkiem czytać oraz był większy spokój w bloku, gdy połowa była na *Stehkommando*. Jednak i my mieliśmy doznać tej przyjemnej pracy, albowiem pewnego pięknego poranka rozeszła się wiadomość, że w jednym z bloków zaszedł przypadek szkarlatyny i że wskutek tego przez jakiś czas *Stehkommando* będzie odbywać się w każdym bloku z osobna. Urządzono więc pospiesznie odpowiednie miejsce, usuwając ze środka sypialni sienniki pod ściany i zostawiając środek wolny (w bloku 45 przeznaczono na to sypialnię skrzydła B), do którego już nas wszystkich z całego bloku spędzono, z wyjątkiem tych, którzy mieli pewne zajęcia. I tam w ścisku i dusznym powietrzu (mimo wentylacji) musieliśmy wystawać tych kilka godzin przed południem i po południu.

Było nam o tyle lżej, że przy ścianach były sienniki i nie zwracano zbytniej uwagi na to, czy stoimy, czy siedzimy, nawet blokowy patrzył na to przez palce, można więc było na zmianę to trochę siedzieć, to stać, ale w każdym razie trzeba to przyznać, że takie kilkugodzinne stanie jest naprawdę pracą i to dobrze męczącą. Trzeba było uważać, żeby nie przyłapała nas na siedzeniu inspekcja esesmanów, którzy się ciągle po obozie kręcili i nawet przez okna zaglądali, toteż okien pilnowali koledzy i gdy przechodził jakiś gestapowiec, rozległ się zaraz umówiony znak, *achzehn!*, i wszyscy co prędzej wstawali z sienników. Raz czy dwa razy była taka inspekcja, ale oba razy wyszliśmy obronną ręką, raz całkowicie, drugi raz, ponieważ coś nie było w porządku, musieliśmy zrobić kilka razy *auf* i *nieder*, po czym szanowny pan inspektor nas szczęśliwie opuścił.

Być może, że trochę mieliśmy ulg w obozie ze względu na nasze stanowisko społeczne, tak że zbyt rygorystycznie z nami nie postępowano, na czym lepiej wychodzili i nasi inni towarzysze. Gdy się widziało różne kary, jakie stosowano względem innych bloków, to rzeczywiście nasuwa się tu przypuszczenie, że komenda obozu nakazała jakieś łagodniejsze traktowanie nas. Zresztą i my staraliśmy się unikać wszystkiego, co by mogło bestie te podrażniać i do zemsty pobudzać.

Korespondować z rodziną — i tylko z rodziną — wolno było tylko dwa razy w miesiącu, list o przepisowym formacie i ilości wierszy, które można było napisać. Naturalnie nie wolno było pisać nic podejrzanego, nic o życiu w obozie, wszystko najlepsze o swoim zdrowiu, ot właściwie o wszystkim, ale i o niczym. Również można było otrzymać dwa listy miesięcznie od rodziny. Pierwszy raz pisałem 10 grudnia [1939 r.], kartkę pozwolili napisać 24 grudnia, następnie w styczniu 7 i 21, na te listy i kartki otrzymałem wszystkiego dwa listy, jeden na wilię Bożego Narodzenia, drugi w połowie stycznia, chociaż Stellka [żona] co tydzień pisała listy, naturalnie nie nadchodziły one do rąk naszych. Zwykle list z Sachsenhausen szedł do Krakowa jakieś dwa tygodnie i tyleż w drogę powrotną.

Większość nas otrzymała pierwsze listy dopiero na Boże Narodzenie, toteż wielu spłakało się, czytając te wiadomości i komunikując je sobie wzajemnie; szczęśliwi byliśmy, mając choć skąpe wiadomości od swych najbliższych. Były one dla nas osłodą w tych ciężkich chwilach i ulgą w naszych smutkach, tym więcej, że przyszła z nadejściem świąt nadzieja na powrót do domu na święta. Łudziliśmy się bowiem ciągle nadzieją i myślą, że przecież może nas wypuszczą przed świętami, zwłaszcza że chodziły po obozie różne wiadomości, tzw. parole, które miały pochodzić z różnych autorytatywnych źródeł, [a] które dotyczyły różnych dziedzin życia obozowego i niejednokrotnie się spełniały wcześniej czy później.

Opowiadano np., że racja chleba zostanie powiększona, że będzie dawana do chleba margaryna i choć się na to czekało dłużej, to jednak to się wreszcie spełniało. Różni bywalcy obozowi, którzy po kilka lat w obozie już siedzieli i zajmowali nawet stanowiska w kancelariach, w kuchni, w menaży oficerskiej, w rewirze itp. instytucjach, podsłuchiwali różne rozmowy gestapowców i stąd właśnie pochodziły te różne wiadomości o naszym losie. Już od początku grudnia przebąkiwano, że przed świętami mają być wysyłane większe transporty jeńców do domu, bądź do robót do innych miejsc Rzeszy, że zwykle przed świętami zwalniają większe grupy jeńców, którzy bez żadnych dochodzeń zostają (...) odesłani i że właśnie Polacy i Czesi mają być w tych transportach. Ktoś pracujący w *Effektenkammer* przyniósł wiadomość, że polecono tam przygotować i wyprasować nasze rzeczy itp. Wstąpiła w nas pewna otucha, że może już na święta będziemy w domu, tym bardziej, że kapelan [w więzieniu] we Wrocławiu powrót przed świętami zapowiedział, a wiedział on dobrze, że będziemy przewiezieni do Sachsenhausen (...).

Łudziłem się i ja w tym względzie, lecz gdy dzień za dniem mijał i nic nowego nie było, traciłem coraz więcej nadzieję, że nasze zwolnienie rzeczywiście nastąpi. Nadeszły święta smutne i przykre, wiadomości nie mieliśmy żadnych z domów, bo dopiero w dzień wilii (w niedzielę) doręczono nam pierwsze listy i nadzieja wszelka prysła zupełnie, tym więcej że na dzień przed wilią nagle zwolniono [lekarza i filozofa], prof. [Henryka] *Hoyera*. Podczas obiadu przyszedł *lagerältester* po niego, kazali mu się prędko zebrać

i zaprowadzili go do kancelarii; nawet nie mieliśmy czasu, by z nim pomówić, dać mu jakieś polecenia i prosić o zawiadomienie rodzin. Szczęśliwy człowiek — zwolnienie jego nastąpiło na skutek zabiegów jego brata, mającego podobno pewne znaczenie w partii hitlerowskiej. Chwała Bogu, że choć jeden z nas wydobył się z obozu, przecież i nas kiedyś zwolnią. Już ten fakt dał mi do myślenia, że gdyby nas miano zwolnić wszystkich, to nie zwalniano by osobno jednego *Hoyera*.

Święta przeszły w smutnym i przygnębiającym nastroju, cały dzień poza apelami było rojno i gwarno w bloku, bo na *Stehkommando* nikt nie poszedł, wieczorem były nawet kolędy, śpiewane przez czterech jeńców Polaków oraz wieczorek muzykalno-wokalny, a nawet małe niemieckie skecze, wykonane przez artystów ze Scali w Berlinie, którzy za jakieś aluzje do rządów hitlerowskich po przedstawieniu zostali zaaresztowani i przywiezieni do obozu. Na tym przedstawieniu wygłoszono zupełnie otwarcie komunistyczne wiersze i przemowy, tak że obóz był znakomitą szkołą dla komunistów. Drugie takie przedstawienie było w połowie stycznia, miało być na wieczór sylwestrowy, ale komenda obozu nie pozwoliła. Kilka razy także przychodził z koncertem na skrzypcach jeniec z Westfalii, kapelmistrz muzyki stowarzyszenia polskiego górników, który grał bardzo ładnie i rzeczy polskie. Było to pewne urozmaicenie w codziennym trybie obozowego życia.

Przeszły w ten sposób święta, nadszedł Nowy Rok, na Sylwestra wieczór złożył nam wszystkim, już w sypialni, życzenia *blockältester*, przy czym dał jakby do poznania nam, Polakom, że niebawem skończy się nasza niewola. Na drugi dzień ukazała się w jadalni tabliczka z parolą: *„Zum neuen Jahre wünschen lange Haare"* [na nowy rok życzymy długich włosów] — aluzja do krótko strzyżonych włosów, które odrosną po opuszczeniu obozu. Wobec tego, że w drugi dzień świąt przyszła burza śnieżna i duży mróz, że wyczytaliśmy w gazecie o zaspach śnieżnych i ograniczeniu ruchu pociągów, wielu z nas odnosiło niezwolnienie nas do tych właśnie powodów i obiecywano sobie wyjazd, gdy zima się ustali i ruch normalny pociągów powróci. I znowu żyło się nadzieją na lepszą przyszłość, znoszono cierpliwie coraz silniejszy mróz i coraz gorszą zupę, byle tylko moment zwolnienia nastąpił — może to będzie po świętach lub po Nowym Roku i święcie Trzech Króli, gdy skończą się urlopy dla wojska.

Inni znowu bywalcy obozowi mówili i dowodzili, że na *Sonderaktion* trzymają w obozie zwykle 3—6 miesięcy, a ponieważ nam nie wytoczono żadnych dochodzeń, ponieważ żadnych konkretnych zarzutów nam nie czyniono, to pewnie nas zwolnią po trzech miesiącach, tzn. albo po 6 lutego, albo licząc 3 miesiące pobytu w samym obozie, w pierwszych dniach marca, i zapewniali nas, że tak na pewno będzie. Ano zobaczymy, zresztą nic sami zdziałać nie możemy, możemy czekać na rozwiązanie naszego losu.

Dwa razy mieliśmy pewne złudzenie, że już nas wypuszczą, a mianowicie raz przybiegł *lagerältester* i kazał wszystkim Polakom zebrać się zaraz i iść z nim w szyku wojskowym, dokąd, nic nie powiedział. Przez moment mieliśmy nadzieję, że może nas zwolnią, tymczasem nie widząc na zbiórce nikogo poza naszym blokiem, straciliśmy nadzieję — chodziło wtedy o rzeczy pozostałe po śp. [lektorze języka rosyjskiego Stefanie] *Bednarskim*. Pytano się nas, kto zna rzeczy nieboszczyka; wystąpiło kilku, którzy z nim razem byli w więzieniu we Wrocławiu, ci pozostali w kancelarii, a reszta odmaszerowała do bloku. Drugi raz znowu zdarzyła się podobna historia z wyszukaniem [orientalisty], kol. [prof. Tadeusza] *Kowalskiego* wśród wszystkich nas. Wtedy zawezwano nas już wszystkich, z 45 i 46 bloku, i zaprowadzono na plac; wyglądało to rzeczywiście na zwolnienie ewentualne; zjawił się nawet oficer z trzema podoficerami, wywołano z listy wszystkich Tadeuszów i dopiero zdecydowano się na Tadeusza *Kowalskiego*, orientalistę. Jego zatrzymano, a nam kazano odmaszerować do bloków. Otóż, jak się potem pokazało, jakaś docentka orientalistka z Berlina robiła starania o zwolnienie *Kowalskiego*; gestapo zapytywało *Kowalskiego* o jego kwalifikacje i obiecano mu, że sprawę jego rozpatrzą i że za kilka dni dostanie jakiś przydział do odpowiedniej pracy w Berlinie, Warszawie, a może nawet w Krakowie. Minęło jednak kilka tygodni i więcej go nie wzywano i nie zwolniono, aż dopiero razem z nami.

Byliśmy rzeczywiście zachwyceni (!) organizacją niemiecką; żeby odnaleźć *Kowalskiego* wśród nas, to musiano dwa bloki postawić na nogi, zamiast po prostu jego jedynego wezwać do kancelarii i tam się od niego, czego chciano, dowiedzieć.

Ciągle zatem byliśmy w oczekiwaniu poprawy naszego losu, a tymczasem mijały beznajdziejnie jeden dzień za drugim, bez żadnej zmiany, koledzy łudzili się, myszkowali, nadsłuchiwali, przynosili różne wiadomości mniej więcej pomyślne, podawali do wiadomości różne podchwycone parole, ale jakoś nic z tego nie wychodziło. A jednak ja miałem jakieś przeczucie, że po trzech miesiącach nas zwolnią; trzymałem się, jak tylko mogłem na duchu, choć siły fizyczne coraz więcej wypowiadały mi posłuszeństwo. Kolegów zwątpiałych krzepiłem, tłumaczyłem jak mogłem, że już niedługo się nasza niewola skończy, choć nieraz sam w to nie wierzyłem. W miarę bowiem dłuższego pobytu, w miarę coraz większych mrozów, gorszego odżywiania, ciągłych wypadków śmierci wśród kochanych kolegów, wkradał się w nasze dusze coraz większy pesymizm, choć każdy starał się to przed drugim ukryć i o tym nie myśleć.

Naraz rozeszła się wiadomość, że koledzy z bloku 46 mają być wszyscy przeniesieni do bloku 45, że Westfalczycy i Ślązacy oraz Niemcy mają być przeniesieni do innego bloku, a dla *krakauerów* ma być w całości przeznaczony blok 45. Łączyliśmy to z tym, że dla łatwiejszej ewidencji ewentualnego zwolnienia chcą mieć nas wszystkich razem. Ale jakoś do tego nie przychodziło, dopiero za dni kilka i to w błyskawicznym tempie nastąpiło przeniesienie kolegów do naszego bloku. Byliśmy więc wszyscy razem i tego pragnęliśmy od samego początku, ale władze obozu uznały widocznie, że lepiej będzie odseparować nas trochę i rozdzielić na dwa przynajmniej bloki.

To skupienie nas w jednym bloku uważaliśmy za objaw pożądany i może nawet poprzedzający

nasze zwolnienie, za czym przemawiałoby i to, że zaczęto robić nowe spisy, uzupełniać dawniejsze, tak że w związku z tym rosły nadzieje na niedługi może już powrót do domu. Toteż zapanował duch lepszy w bloku. Wprawdzie zabroniono wszelkich dotychczasowych pogawędek i zezwolono tylko na lekcje języka niemieckiego, do czego nawet odkomenderowano jakiegoś jeńca-nauczyciela — na lekcjach tych, którym towarzyszyć mogły nawet pogadanki niemieckie (było ich trzy na tematy zupełnie obojętne), obecny był raz nawet podoficer gestapowiec i zadawał prelegentowi ([astronom, prof. Tadeusz] *Banachiewicz*) pytania — jednakże po kilku lekcjach nagle je skasowano, nie wiedziano zupełnie, z jakiego powodu.

Również kurs względem nas jakoś się polepszył i w bloku, i podczas apeli, przestano nas w ogóle szykanować, każdy apel dla nas przechodził spokojnie, łatwiej było o przyjęcie do rewiru, co też wskazywało na jakieś zanoszące się zmiany. Żyłem cały czas myślą przetrwania jeszcze tych kilku dni, tygodnia, dziesięciu dni, a potem nareszcie nastąpi zwolnienie, a chociaż fizycznie podupadałem ciągle i sił i apetytu było coraz mniej, to na duchu nie upadałem, wierząc, że Bóg mnie nie opuści i że wyzwolenie z tej niewoli jest już niedalekie...

Zanim przejdę do wspomnień o zwolnieniu z obozu, chciałbym choć w krótkich słowach opisać wewnętrzne stosunki, panujące wśród kolegów, i ich wspólne życie. Naturalnie nie było to współżycie zawsze zgodne i istniały różne nieporozumienia i starcia — nic dziwnego, bo przecież było to zbiorowisko ludzi, którzy się nawet nie znali albo znali bardzo mało, choć pracowali w tym samym Uniwersytecie. Było przecież dużo młodych docentów, którym niejednokrotnie starsi chcieli narzucić swoje zdanie, byli wszyscy niezadowoleni ze swego losu, którym ten pobyt ciągły, dzień i noc wśród zgiełku i ciasnoty był wielkim ciężarem i którym po prostu każdy kolega zawadzał i go drażnił. Charaktery i indywidualności były różne i niejednokrotnie wybuchały nieporozumienia i spory.

Wielu nie chciało pogodzić się z myślą, że kto wie jak długo trzeba będzie siedzieć razem i znosić wszystkie nie tylko niewygody, ale i przykrości życia obozowego. Widząc np. szykany esesmanów podczas apeli albo i w blokach, staraliśmy się unikać wszystkiego, co by mogło ich drażnić i dlatego niejeden — nawet z młodszych — zwracał się do starszych z przedstawieniem, żeby stał na baczność, gdy tak zakomenderowano, żeby nie obcierał nosa albo nie rozmawiał, kiedy to nie było wolno i często spotykał się z ostrą repliką lub z gniewnym słowem — i na tym punkcie były często przykre nieporozumienia, choć przecież miały one na celu dobro ogółu. Starsi zwłaszcza koledzy lekceważyli sobie różne rozkazy i regulamin obozowy, narażając wszystkich, a więc i siebie, na przykrości; wielu przecież z nich w wojsku nie służyło i nie zdawało sobie sprawy, że w obozie właśnie wojskowy rygor musi panować. Ja wychodziłem z wszystkimi bardzo dobrze, każdego starałem się pocieszyć, dodać mu ufności i wiary, wzmocnić go na duchu i dlatego byłem przez wszystkich lubianym.

Później jednak, w miarę biegnącego czasu występowało coraz to większe i ściślejsze zżycie się wszystkich, a niesforne duchy zostały jakby wyeliminowane z naszej społeczności po prostu przez delikatne odseparowanie ich. Przez jakiś czas kotłowało w obozie jakby sprzężenie przeciw rektorowi [prof. Tadeuszowi] *Lehr-Spławińskiemu*, któremu [niesłusznie] przypisywano główną winę naszego aresztowania i wywiezienia do obozu koncentracyjnego. Kilku kolegów z [socjologiem i etnologiem, prof.] Kazimierzem *Dobrowolskim* na czele postanowiło zmusić rektora do wystosowania jakiegoś ekspiacyjnego czy wyjaśniającego pisma do gestapo, które, ich zdaniem, powinno spowodować nasze zwolnienie. Rektor powinien wziąć na siebie całą winę, bo przecież on rządzi uniwersytetem, on zarządził otwarcie roku szkolnego i rozpoczęcie wykładów, on wydał odezwę do młodzieży itd.

Zdrowo myśląca i olbrzymia większość kolegów a limine odrzuciła te zakusy kilku młodszych; starsi, zwłaszcza [byli] rektorowie, a było nas tam bądź co bądź kilku, stanowczo oparliśmy się wszelkim jakimkolwiek krokom do władz niemieckich, zwłaszcza do gestapo, tłumacząc im, iż rektor zrobił wszystko, co do niego należało, bo porozumiał się z władzami administracyjnymi, a [dr Juliusz] *Twardowski*, prezes *Beiratu* [polskiej Rady Przybocznej Miasta Krakowa, powołanej 25 października 1939 r. przez hitlerowskiego komisarza miasta, Ernesta *Zörnera*], nawet radził rektorowi, żeby bez naradzania się z jakąkolwiek władzą otwarł uniwersytet, i z władzami wojskowymi, które uważały otwarcie za pożądane, a nawet gestapo, tenże sam [*obersturmbannführer SS*, Bruno] *Müller*, [który kierował 6 listopada akcją w Collegium Novum], rozmawiał z rektorem w sprawie otwarcia Uniwersytetu, wypytywał się o przebieg otwarcia i jakby przyjmował do wiadomości sam fakt. Brakło tylko — tak można [było wówczas, w obozie] przypuszczać — formalnego załatwienia tej sprawy, tj. pisma do wszelkich władz: administracyjnej, wojskowej i policyjnej o pozwolenie na otwarcie uczelni. Gdyby jednak takie pismo zostało wysłane, to przecież skierowane by ono zostało chyba jedynie do władz oświatowych, więc administracyjnych, a nigdy do tajnej policji państwowej, czyli że ta mogłaby wkroczyć nawet w razie uzyskania pozwolenia od władz administracyjnych. A gdyby — jak tłumaczyliśmy spiskowcom — władze administracyjne postawiły jakieś warunki, pod jakimi może być otwarty uniwersytet, a Senat Akademicki ich przyjąć nie chciał, to mogło to również grozić takimi samymi konsekwencjami. Więc właściwie, czyby się postępowało tak, czy inaczej, mogliśmy się [oczywiście] również łatwo znaleźć w obozie koncentracyjnym.

Najlepszy dowód tego — to zaaresztowanie profesorów Akademii Górniczej, którzy o wykładach nawet nie myśleli i pytali się lojalnie, czy mogą rozpocząć rok szkolny i dostali od razu odpowiedź negatywną, a także i to, że przecież wielu profesorów, którzy na wykład nie przyszli z różnych powodów, później zaaresztowanych nie zostało. Chodziło po prostu o uwięzienie i wywiezienie dużej liczby najwyższej inteligencji i pozbawienie na czas dłuższy czynnika, który, zdaniem Niemców, odgrywał dominującą rolę w życiu politycznym Polski.

Powoli, po tej całej argumentacji i licznych dalszych rozmowach i kategorycznej odmowie rektora, że żadnego pisma do gestapo nie wyśle, cała ta sprawa ucichła i zapanowała ogólna harmonia wśród wszystkich młodszych i starszych kolegów. Coraz to większą spójnią były wypadki śmierci, które łączyły wszystkich we wspólnej żałobie. Z chwilą zaś, gdy oba bloki zostały złączone razem i gdy z bloku 46 przybyło wielu kolegów, którzy byli zawsze jak najlepszej myśli, gdy pozbyliśmy się, zajmując cały blok, elementu obcego, który był do pewnego stopnia przeszkodą w łączeniu się wspólnym i współżyciu — stosunki układały się zupełnie dobrze, zacierały się coraz więcej wybujałe indywidualności i w najlepszej zgodzie i harmonii oczekiwaliśmy może już niedalekiego zwolnienia.

Co do nastrojów ogólnych, były one naturalnie różne; byli między nami pesymiści, którzy nie tylko sami patrzyli się ponuro w przyszłość, ale dzielili się z tymi zapatrywaniami z innymi, podkopując w nich wiarę w dalszą, pogodniejszą przyszłość. Do takich pesymistów należał przede wszystkim [farmakolog], kol. [prof. Janusz] *Supniewski*, który dowodził, że czeka nas w obozie albo śmierć naturalna, albo rozstrzelanie (choć tego tutaj nie stosowano), albo wreszcie pobyt do końca wojny, którego nie wiadomo, czy wielu doczeka. Zbierał gdzieś po innych współwięźniach lub po innych blokach różne wiadomości, nieskontrolowane, pochodzące rzekomo z radia, i tymi wiadomościami karmił tych, którzy chcieli go słuchać. Kilkakrotnie nawymyślałem mu, żeby nie podkopywał ducha u kolegów, żeby nie wywoływał depresji i [nie zakłócał] spokoju, potrzebnego do przetrwania niedoli, tak że jakoś sam nabierał więcej otuchy lub nie dzielił się tymi swoimi pesymistycznymi myślami.

Pesymistami byli także [profesorowie Jan] *Gwiazdomorski*, [January] *Zubrzycki*, [Tadeusz] *Tempka*, z którymi niejednokrotnie ścierałem się w tej materii, usiłując im dowieść, że żadna z wiadomości lub obaw jest nie uzasadniona, że nic pewnego absolutnie nie wiemy, że nic nie przemawia za tym, żeby koniecznie miało być jak najgorzej, że przecież i nasza niewola musi się prędzej czy później skończyć, że więc należy raczej być najlepszej myśli, która życie smutne, obozowe choć trochę umili, niż oddawać się samym troskom i smutkom i zatruwać sobie i tak ciężkie życie. W naszym wypadku zawsze lepiej być optymistą i wierzyć w Opatrzność Bożą, niż zatruwać sobie każdą chwilę rozpaczą i niewiarą w lepszą jakąś przyszłość. Powoli, na skutek wpływu nas, starszych, na młodszych kolegów krzepił się duch w obozie i każdy weselej patrzył w przyszłość.

Bolesne były dla nas wypadki tych kilkunastu śmierci naszych kolegów, którzy niestety nie wytrzymali trudów obozowego życia, a nie leczeni lub fałszywie leczeni w rewirze, przenieśli się do wieczności. Prawie wszyscy z nich mogliby jeszcze żyć długie lata i pracować dla nauki, gdyby nie znaleźli się w obozie lub gdyby znaleźli tam znośne warunki i opiekę, gdyby tam choć trochę ceniło się życie ludzkie.

Serię tych 13 kolegów, którzy zmarli w Sachsenhausen w przeciągu trzech zaledwie tygodni, rozpoczął śp. [dr praw i inż. górnik, Antoni] *Meyer*, który był wykładowcą [prawoznawstwa ogólnego i] prawa górniczego w Akademii Górniczej. Mało go w ogóle znaliśmy i zetknęliśmy się z nim po raz pierwszy po uwięzieniu naszym w Krakowie. Gdy przyjechał z nami do obozu, odczuliśmy rychło, że schorowany, źle wyglądający i osłabiony (...) niedługo żyć tutaj będzie. Chory był na raka żołądka, jeść nic nie mógł, o żadnym leczeniu ani o diecie nie było przecież mowy, opadał coraz więcej z sił i, zaniesiony na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia do szpitala, w pierwszy dzień świąt zakończył życie. Zabił go obóz, a właściwie dobił go, bo w warunkach normalnych, na łonie rodziny, byłby może pożył jeszcze czas jakiś i umarł w innych warunkach.

Drugą, podobną zupełnie ofiarą był śp. [Adam] *Rożański*, profesor Wydziału Rolniczego naszego Uniwersytetu; (...) z początku trzymał się zupełnie dobrze, nawet chodził z nami na spacery wojskowe po obozie, dopiero nagle zaczął podupadać gwałtownie, stracił zupełnie apetyt, nic jeść nie mógł, po spożyciu nawet zupy dostawał wymiotów o zabarwieniu kawy, na co nasi interniści zwrócili uwagę jako na objaw nowotworu żołądka. Mizerniał z dniem każdym, słabł coraz więcej, słaniał się przy apelach i przeważnie siedział bezwładnie przy stole, z głową opuszczoną, nic do nikogo nie mówiąc i nie dając na pytania żadnej odpowiedzi. Przeczuwał swoją niedaleką śmierć, a jako praktykujący katolik bolał nad tym, że będzie musiał umrzeć bez pociechy religijnej i zwłoki jego nie będą pogrzebane, ale spalone, i tym tłumaczyło się jego przygnębienie. Odniesiony po jednym z apeli rannych do rewiru, tego samego czy następnego dnia zakończył życie.

Te dwa wypadki śmierci były nieuniknione, [tym bardziej, że w rewirze dobijano chorych], ale w każdym razie w innych warunkach byliby może pożyli jeszcze dłużej i zmarli wśród swoich kochanych. Reszta jednak kolegów była ofiarą brutalności niemieckiej, braku wszelkiej pomocy lekarskiej, jakiejkolwiek opieki; zostali po prostu zamęczeni i zamordowani przez zbirów obozowych, jestem bowiem pewny, że przy udzieleniu im fachowej pomocy byliby żyli do dziś dnia i mogliby dalej dla Polski skutecznie pracować.

Następną ofiarą z kolei był śp. [Stefan] *Bednarski*, lektor języka rosyjskiego w Uniwersytecie, człowiek starszy, który przyjechał już z chronicznym bronchitem; dla niego naturalnie pobyt w warunkach obozowych, w ciągłym zimnie i braku ciepłego odzienia, nie mógł być korzystny. Wystąpił u niego z powodu przeziębienia ostry bronchit, do którego dołączyło się zapalenie płuc i opłucnej, niedomoga serca; odniesiony do rewiru, po kilku dniach fachowego przez pielęgniarzy leczenia musiał oczywiście zakończyć życie.

Typowym takim przykładem braku opieki odpowiedniej i zamęczenia chorego był śp. [chemik, prof.] Stanisław *Estreicher*. W drodze z Wrocławia do Sachsenhausen wystąpiła u niego nagle niemożność oddawania moczu; cierpiał on na to już w Krakowie, ale w nieznacznym stopniu, wskutek przerostu gruczołu krokowego; przez cały czas w więzieniu było zupełnie dobrze, nagle pogorszyła się sprawa w drodze, może i trochę wskutek wpływów nerwowych. Na drugi dzień

po przybyciu do obozu po przeszło 36 godzinach bez oddawania moczu stan chorego był bardzo przykry: bóle, silne parcie na mocz dokuczały mu w okropny sposób.

Zgłosił się do blokowego, który mu oświadczył, że do szpitala iść nie może, bo dopiero pierwszy dzień jest w obozie; dopiero na interwencję naszych lekarzy [więźniów] w bloku, że to może grozić pęknięciem pęcherza i śmiercią, zdecydował się blokowy zaprowadzić pacjenta do rewiru, gdzie przyjęto go z kpinami, że powinien sam oddawać mocz, że mu obetną interes, to będzie miał spokój; nareszcie zdecydowali się odpuścić mu mocz. Kto to zrobił, nie mógł nam *Estreicher* powiedzieć, przypuszcza jednak, że robił to jeden z sanitariuszy, zresztą pacjentowi było to obojętne, byle tylko doznał ulgi. Kazano mu przyjść na drugi dzień, o ile mocz sam odchodzić nie będzie, co mogłoby mieć miejsce, gdyby go zostawiono w szpitalu i wzięto się energicznie do leczenia, ale nie, odesłano [go] do bloku.

Na drugi dzień poszedł tedy znowu i znowu go skateteryzowano, i tak przez kilka dni chodził do rewiru; dano mu jeszcze jakieś ziółka moczopędne, chyba po to, żeby więcej moczu gromadziło się w pęcherzu i większego doznawał parcia i większych bólów. Lecz niebawem i te codzienne wizyty się im [funkcyjnym w rewirze] znudziły i zaczęli pacjenta zbywać kpinami, że powinien sam oddawać mocz, że mu obetną interes, to bynie się z nim bawić itp. Po kilkunastu dniach stan naturalnie się nie polepszył, ale pogorszył; wskutek zanieczyszczenia przy kateteryzowaniu rozwinął się nieżyt pęcherza, osłabienie jego ścian, tak że mocz odpływał kroplami i to stale. Z przykrością było patrzeć na kolegę, który ciągle przebywał w wychodku i parł, by ile możności zwiększyć wydalenie moczu.

Co kilka dni chodził do rewiru, gdzie odpuszczano mu stałą restancję moczu z pęcherza, co, robione nieczysto, potęgowało nieżyt pęcherza. Stan jego coraz bardziej był opłakany, sączący się mocz wsiąkał w kalesony i spodnie lub w ręcznik, jakim się obwijał, i tak zmoczony chodził na mróz do apeli, co naturalnie jeszcze bardziej podkopywało stan jego zdrowia. Wreszcie zaczęły występować objawy septyczne ogólne, dreszcze, gorączka, ogólne osłabienie, tak że uznano nawet w rewirze, że trzeba pacjenta zostawić w szpitalu, gdzie zresztą nie dano mu żadnej specjalnej opieki ani leczenia. I tak za kilka dni przyszła stamtąd smutna wiadomość, że śp. Stanisław *Estreicher* nie żyje, zamordowany po prostu przez siepaczy, którzy w obozie pełnili funkcje lekarskie. Już we Wrocławiu miał przeczucie, że do Krakowa nie wróci, spełniło się ono w tych strasznych warunkach obozowych; gdyby nie one, byłby na pewno wrócił i nadal pracował, bo zmarł jeszcze w pełni sił i zdrowia — jako ofiara Niemców.

Przyszła następnie kolej na naszego kochanego i przez wszystkich cenionego i poważanego rektora [chirurga i anatoma, prof. Kazimierza] *Kostaneckiego*. W dniu wigilii winszowaliśmy mu rozpoczęcia szczęśliwego 78 roku życia, trzymał się w obozie na ogół dobrze, choć widać było, że tracił na wadze i brak mu było apetytu, ale krzepił się na duchu, bo chciał doczekać klęski naszych wrogów. Również serce osłabione wykazywało akcję i na nogach występowały obrzęki. Na tym tle przyszło do owrzodzeń żylakowych, które miał już przedtem wskutek ciągłego stania przez lat 40 w prosektorium i na tym podłożu rozwinęła się róża, z niewielką ciepłotą, przy dobrym zresztą stanie ogólnym. Koledzy, zaniepokojeni tą sprawą zakaźną, odstawili go do szpitala, gdzie jednak nie przyjęto go i zamiast odesłać do bloku, pozostawiono go w ambulatorium, bo sam iść nie mógł, i dopiero po południowym apelu znaleźli go koledzy, którzy tam poszli, zgłodniałego i osłabionego, bo nic nie jadł od samego rana.

Wobec kategorycznej odmowy, że do szpitala przyjęty nie będzie, skierowano go do oddziału dla rekonwalescentów, gdzie nikt się o niego nie zatroskał i gdzie na drugi czy na trzeci dzień umarł. A przecież dzisiaj [relacja pisana w latach wojny], gdy są tak znakomite i pewne leki przeciw róży, wewnętrznie zażywane, zbrodnią po prostu jest nawet takiej nie dać pomocy choremu, toteż scharakteryzować można to postępowanie jako morderstwo, dokonane przez Niemców na śp. Kazimierzu *Kostaneckim*, wykształconym na uniwersytetach niemieckich, asystencie niemieckich anatomów i docencie anatomii uniwersytetu w Göttingen.

Dalsze ofiary nie dały na siebie długo czekać, co trzy lub cztery dni odmawialiśmy „Wieczne odpoczywanie" za nowego kolegę. Śp. [prof.] Jerzy *Smoleński* [geograf] przyjechał do Sachsenhausen w stanie silnie podupadłym, wyglądał bardzo mizernie, apetytu nie miał żadnego, a cierpiąc na serce (*angina pectoris*) miał ciągłe, dotkliwe bóle, które dręczyły go o każdej porze. Noce były dla niego okropne, dano mu, gdy ambulatoryjnie zgłosił się do rewiru, jakichś kropli, które jednak niewiele pomagały. Wreszcie, gdy było z nim bardzo źle, udało się go jakoś wpakować do rewiru, gdzie nawet, jak nas dochodziły stamtąd wiadomości, stan jego się poprawił, lecz było to tylko bałamucenie, bo mimo tych zapewnień nadeszła niebawem wiadomość, że *Smoleński* umarł. Żal wielki tego człowieka gołębiego serca, zacnego i najlepszego kolegi.

Boleśnie dotknęła wszystkich, bo wszyscy go lepiej znali i nieraz słyszeli jako znakomitego i interesującego prelegenta, śmierć śp. [zoologa, prof.] Michasia *Siedleckiego*, którego zgolenie brody siwej, długiej i strzyżenie krótko włosów w obozie zmieniło do niepoznania, który niestety sam przyczynił się trochę do swej nieoczekiwanej śmierci, zostawiając wielką lukę w nauce i w znajomości morza, do których to spraw był ekspertem rządu polskiego w komisjach międzynarodowych; (...) zasiadał [w nich] i miał wielki mir i uznanie i niejedną dobrą myśl rzucił na tych konferencjach.

Zgubiła go, moim zdaniem, kąpiel, na którą się uparł mimo silnego mrozu i wichru i lekkiego przeziębienia i kataru, na które narzekał. Prosiłem go i namawiałem, żeby pod tusz nie chodził, tym bardziej, że miało to być o godzinie 15, a o 16 będzie apel, że więc łatwo się może przeziębić, bo przecież nie wiadomo, jak długo potrwa apel. Niestety, choć i [prof. Stanisław] *Skowron* prosił go usilnie o zaniechanie kąpieli, poszedł, tam się rozgrzał, zmarzł w drodze powrotnej do bloku, potem zaraz musiał iść na apel i chociaż dowodził po powrocie, że mu ciepło i

czuje się zupełnie dobrze, to jednak już na drugi dzień widać było, że jest jakiś osowiały, drzemiący, małomówny, a w czasie dnia owijający się w koc, co nawet było zabronione, trzymał się jednak jeszcze całą siłą woli, choć *Skowron*, który był jego towarzyszem z siennika, wyrażał swój niepokój, że w nocy ma *Siedlecki* dreszcze, a potem jest rozpalony i na pół przytomny.

W tym stanie przeniesiono go do rewiru, gdzie skonstatowano podobno zapalenie płuc. Przebieg był względnie dobry; doszły nas wiadomości, że pacjent ma się lepiej, gdy nagle gruchnęła wiadomość, że *Siedlecki* umarł. Ze szczerym żalem pożegnaliśmy (...) Michasia, tak miłego i kochanego przez wszystkich, trzymającego się dzielnie do samego końca i będącego umileniem całego obozu — widział wiele w swych licznych podróżach i umiał opowiadać o swoich przeżyciach barwnie i z wielkim zajęciem.

Następną, prawie równoczesną ofiarą był śp. [literaturoznawca, prof.] Ignacy *Chrzanowski*, zawsze wesoły, mający stale całe zanadrze różnych opowiadań i dykteryjek, do których miał znakomitą pamięć, znający wielu pisarzy i poetów ostatnich czasów, o których umiał interesująco opowiadać całymi godzinami, czerpiąc w swych rozległych wspomnieniach. I on zmarł na zapalenie płuc, zaniedbane z powodu trudności przyjęcia do szpitala, i o nim opowiadano, że już jest bez temperatury, że czuje się lepiej, że za kilka dni do bloku powróci, tymczasem znów nadeszła hiobowa wieść, że przeniósł się do wieczności. W ogóle te wiadomości o polepszaniu się w stanie naszych pacjentów były chyba umyślnie fabrykowane; kiedy o którym mówiono, że ma się lepiej, nie opuszczał zwykle szpitala.

Nie mniejszą żałobą dotknęła nas wiadomość o śmierci dalszych naszych kolegów, śp. [fizjologa, prof.] Feliksa *Rogozińskiego* i śp. [filozofa, prof.] Tadeusza *Garbowskiego*; obaj zmarli wskutek zupełnego upadku sił tak duchowych, jak i fizycznych — po prostu ginęli z dnia na dzień w oczach, gaśli jak lampa, w której zaczyna brakować paliwa. Szczególnie żal mi było *Rogozińskiego*, z którym zżyłem się bliżej w Akademii; znakomity fizjolog i chemik, dzielnie pracujący, rozpoczął tuż przed wojną szerszą działalność gospodarczą w Akademii, której naturalnie już pełnić nie będzie, a nadawał się do tej czynności znakomicie. W czerwcu 1939 r. przebył ciężką grypę kiszkową [tj. z zaburzeniami przewodu pokarmowego], z której się nie mógł podźwignąć, zwłaszcza że nadeszła wojna, a z nią różne trudności. Ledwie przyszedł trochę do siebie, został razem z nami zaaresztowany i skazany na nieodpowiednie zupełnie odżywienie, toteż w Sachsenhausen, gdy patrzyłem nań codziennie, widziałem coraz więcej wzmagające się jego wychudzanie, coraz bardziej ziemistą cerę i coraz większy upadek sił; czułem to, że jeśli dłużej tutaj pobędziemy, to *Rogoziński* nie przetrzyma tej niewoli. I tak się też stało, zgasł bez cierpień fizycznych; moralne musiał mieć wielkie, bo zostawił kochaną i kochającą go żonę, samiutką, bez żadnej bliższej rodziny.

Śp. *Garbowski*, wykształcony w Austrii i Niemczech, mający nawet licznych kuzynów Niemców, odnosił się w obozie nawet z pewnym wyrozumieniem dla tych ludzi, łudził się, że niebawem będziemy zwolnieni, bo przecież nie wszyscy Niemcy są źli i przewrotni. Niestety, to jego odnoszenie się życzliwe do Niemców na nic mu się nie przydało; upadał fizycznie coraz to więcej, chudł po prostu w oczach i nawet nie wiem, kiedy oddano go do szpitala, z którego już więcej nie wrócił. To też ofiary barbarzyństwa niemieckiego; gdyby nie obóz i te rozmaite w nim braki, mogliby obaj żyć jeszcze długie lata dla dobra nauki polskiej.

Dalsza ofiara — to śp. [techanolog, prof. inż.] Władysław *Takliński*, równocześnie ze mną [kilka lat przed wojną] rektor Akademii Górniczej, człowiek sympatyczny, wesoły, chory jednak na serce, które wymagało od czasu do czasu skrzepienia i znów mogło być dobrze. Jako rektor wiele zrobił dla Akademii, lecz co rok musiał odbyć dłuższą kurację, polegającą na leżeniu i straceniu trochę kilogramów wagi i skrzepieniu serca środkami nasercowymi. Po zaaresztowaniu tego brakło. We Wrocławiu jeszcze, gdzie był łatwy dostęp do lekarza, otrzymał nalewkę naparstnicy, która mu dobrze zrobiła, zresztą tam było ciepło, mógł nawet na spacery nie chodzić, więcej leżeć, tak że nawet obrzęki nóg, które miał z początku, zupełnie ustąpiły.

Prawdziwa gehenna zaczęła się dla śp. *Taklińskiego* w Sachsenhausen: zimno coraz bardziej potęgujące się, trzy apele dziennie na mrozie, chodzenie na apele i wystawanie na nich, nieraz bardzo długo, niemożność położenia się przez dzień, tylko ciągłe siedzenie lub stanie — podkopywały coraz więcej jego zmęczenie i wyczerpujące się serce. Toteż zaczęły u niego występować coraz większe obrzęki na nogach, coraz większa męczyła go duszność, a po wizycie w ambulatorium, gdzie dostał małą flaszeczkę *inf.[usum] digitalis [naparstnicy]*, którą zużył w przeciągu kilku dni, nie mogło mu się poprawić. Obrzęki zaczęły się większe, zjawił się nawet płyn w jamie brzusznej, [chory] chodzić już nie mógł i apele były dlań prawdziwą męczarnią, postanowiliśmy tedy przemocą podrzucić go w szpitalu, mając nadzieję, że jeśli dłużej poleży i dostanie odpowiednie leczenie, to może serce się skrzepi, objawy niedomogi ustąpią i wróci jeszcze do swej rodziny.

Porwaliśmy go tedy po apelu jednym porannym na ramiona i biegiem zanieśliśmy go do rewiru; ja przy tej okazji wkręciłem się tam w nadziei, że mi dadzą parę pastylek aspiryny, bo byłem silnie przeziębiony, ale mnie co prędziej wylano, a śp. *Takliński* pozostał i, niestety, pozostał na zawsze. Czy umarł wskutek wyczerpania serca, czy jak ze szpitala komunikowano, z powodu róży, która miała się jakoby przyplątać do ran na obrzękłych nogach, na których skóra pękała i sączyła, tego już niestety stwierdzić nie można było. W każdym razie przy odpowiednim leczeniu można go było uratować, ale najprawdopodobniej zostawiono go własnemu losowi, gdyż jak dowiedzieliśmy się, to *digitalis* ani innych środków nasercowych w rewirze nie było.

Już po naszym wyjeździe z Sachsenhausen zmarło tam jeszcze dwóch kolegów, śp. [matematyk, Antoni] *Hoborski*, profesor AG oraz bł. p. [filolog klasyczny, Leon] *Sternbach*, emerytowany profesor naszego Uniwersytetu. Ten ostatni jako Żyd był poniewierany w innym bloku i nie mieliśmy

z nim żadnej styczności, bo z Żydami komunikować się nie było wolno.

Śp. *Hoborski*, nieszczęśliwy człowiek, stracił w grudniu 1939 r. żonę i został się właściwie sam, obarczony głuchotą oraz grożącą mu ślepotą z powodu jaskry, której miał w obozie kilka napadów, tak że był częstym gościem w rewirze, dokąd chodzić musiał, czasem dwa razy dnia, na zakraplanie pilocarpiny do oka. Siedział przy stole III, a jako człowiek otyły i bardzo nieruchawy ciągle miał jakieś nieporozumienia z sąsiadami, bo okropnie zawadzał w tej ciasnocie, zabierał cudze rzeczy (czapki, buty), niedowidząc i niedosłysząc. Podczas pamiętnego apelu, trwającego blisko dwie godziny przy 27-stopniowym mrozie, odmroził (...) palce u nóg, z czego sobie mimo naszych upomnień niewiele robił, dopiero wtedy, kiedy przyszło do gangreny palców, zgłosił się do rewiru, gdzie pozostał po naszym wyjeździe; w jakiś czas przyszła wiadomość, że śp. *Hoborski* zmarł mimo operacji nogi, którą miano wykonać.

Sternbach, schorowany, ale względnie dobrze trzymający się, cierpiał na moczówkę cukrową od szeregu lat, we Wrocławiu nawet był jakiś czas w szpitalu. W Sachsenhausen nawet stan jego się poprawił, właśnie z powodu tej diety, ilość cukru wybitnie się zmniejszyła i czuł się nawet dobrze. Nie przenoszono go razem z nami, jako Żyda, i pozostał tam z docentem naszego uniwersytetu, [przyrodnikiem dr. Joachimem] *Metallmannem;* co się stało, że niebawem przyszła wiadomość o jego śmierci, nie wiedziano; albo śmierć nastąpiła wskutek śpiączki cukrzycowej, albo też inna była przyczyna.

Liczba 13 (trzynastu), według wielu ludzi feralna, zapisze się w pamięci nas wszystkich, pozostałych przy życiu po opuszczeniu obozu oraz przejdzie do potomności jako objaw kultury niemieckiej, niesionej w ten sposób na wschód, zamieszkały przez barbarzyńców. Wszyscy byli ofiarami systemu, może nawet ofiarami umyślnymi, pomordowanymi przez siepaczy *SS* na rozkaz z góry. Gdy już na kilka tygodni przed wojną brzmiało ciągle w Niemczech [nawołujące do wyniszczenia Polaków] hasło *Polen ausrotten*, to to, co zaszło w Sachsenhausen, było jawnym tego dowodem. Jednak ten szereg śmierci ludzi poważnych, znanych w świecie naukowym, członków Akademii, wywołał pewien odruch w społeczeństwach obcych, nawet podobno i [w] niemieckim, zaczęły się protesty i żądania zwolnienia profesorów, co wreszcie zostało dokonane, ale życia tamtym kolegom nikt już nie wróci...

Zwłoki wszystkich kolegów zostały zwyczajem niemieckim spalone, a urny z prochami przesłane zostały pocztą rodzinom. I w tym wypadku był pewien bałagan. Po śmierci pierwszego, śp. *Meyera*, oświadczono, że zwłoki będą zwrócone rodzinie, która może po nie przyjechać, a nawet i to jest niekonieczne, bo za złożeniem 500 Mk [*RM*, marek] = 1000 zł zwłoki będą przesłane do Krakowa. To samo powtórzono po śmierci śp. Stanisława *Estreichera*. Będący w obozie brat jego, [chemik, dr] Tadeusz [*Estreicher*] otrzymał to samo zapewnienie i obiecano nam nawet, że jeśli ktoś przyjdzie po zwłoki, to go zawiadomią, by mógł się z kimś z rodziny zobaczyć. Tymczasem minęły dnie, a nawet tygodnie, zupełnie go nie zawiadomili, i zwłoki spalili, bo zresztą nikt się nie zgłosił — nie tak łatwo [było] zdobyć 1000 zł na transport zwłok. Potem już oświadczono, że każde zwłoki muszą być spalone i że o wydaniu zwłok mowy być nie może.

Poza ofiarami życia, które złożyli na ołtarzu ojczyzny (...) wymienieni koledzy, było wielu takich, których stan zdrowia już w obozie budził poważne obawy i którym groziła śmierć nawet po powrocie do rodzin. Trudy obozowego życia, przejmujące zimno, panujące przez całe 24 godziny właściwie, liche i niewystarczające pożywienie, brak wszelkich środków, które by w początkach chorobę jakąś opanować mogły, niemożność jakiejkolwiek diety lub zaszanowania się w razie choroby — były przyczyną, że wielu kolegów chorowało i stan ich zdrowia pogarszał się z dniem każdym, tak że z obawą wieźliśmy ich do Krakowa, żeby w drodze nie skończyli życia.

Najczęstsze były trudne do opanowania biegunki, które wobec braku leków i odpowiedniej diety groziły wprost życiu, w mniejszym stopniu było czyraczność, którą też lekceważono, bo żałowano środków opatrunkowych. Toteż w niedługim czasie po powrocie do Krakowa zmarło jeszcze pięciu kolegów, których przywieźliśmy w złym już bardzo stanie. Pierwszą taką ofiarą był śp. Jan *Nowak*, profesor geologii naszego Uniwersytetu; u niego kilka tygodni trwające biegunki — nawet mimo pobytu w szpitalu — przybrały wprost fatalny obrót, powodując zupełne wyczerpanie i anemię najwyższego stopnia. Ponieważ w służbie wojskowej podczas poprzedniej wojny 1914—1918 r. był przysypany ziemią wskutek wybuchu granatu i odniósł ciężkie uszkodzenie wewnętrzne, tak że musiano go operować i szyć kiszki, przeto zaburzenia kiszkowe [jelitowe], które u innych kolegów przechodziły po jakimś czasie, u *Nowaka* okazały się groźne od samego prawie początku. Podupadł kompletnie na duchu, za czym szedł wzmagający się z dniem każdym upadek fizyczny; wyjeżdżając, zabraliśmy go ze szpitala, mając jeszcze nadzieję, że będzie go można w Krakowie uratować. Niestety, nic się zrobić nie dało, nawet transfuzja krwi na nic się nie zdała, zgasł w kilka dni po powrocie, prawdziwy męczennik za sprawę polską.

Z tych samych przyczyn nastąpił zgon u śp. [prof. Stefana] *Kołaczkowskiego*, historyka literatury, chociaż stan jego nie budził tak bezpośrednich obaw, i który dzielnie się trzymał w obozie i był miłym i sympatycznym towarzyszem. Niespodziewaną śmierć poniósł śp. [Jan] *Włodek*, profesor wydziału rolniczego, wesoły towarzysz obozowy, który wrócił zdrów, bo w obozie przeszedł tylko nieznaczne schorzenie w postaci wielkiego ropniaka na grzbiecie prawej ręki, który nawet przy wyjeździe był już prawie wyleczony. Przez drogę [*Włodek*] był trochę zmęczony i narzekał na dreszcze, które niestety były prodromem poważniejszej choroby. Zaraz po przybyciu położył się do łóżka z objawami obustronnego zapalenia płuc, wywołanego, jak lekarze dowodzili, przez bakterie ropne, przewleczone ze źle wyleczonego ropniaka. Po kilku dniach już nie żył, bo choć stosunkowo młody jeszcze, to jednak organizm wyczerpany życiem obozowym nie mógł znieść tej zbyt silnej infekcji i uległ jej. Szkoda wielka tego człowieka, który mając najlepsze chęci i dużo doświadczenia, mógł rozwinąć akcję energiczniej-

szą na wydziale rolniczym i postawić go na wysokim poziomie.

Zdawało się, że śp. [prawnik, prof. Franciszek] *Bossowski* po powrocie na łono rodziny (...) wyreperuje swój organizm po trudach obozowych, gdzie przecież już przeszedł zapalenie płuc i po którym miał się względnie dobrze. Wyniszczony jednak przez te najgorsze miesiące zimna i niedożywienia, kawęczał jeszcze kilka tygodni w Krakowie i wszelka opieka nie mogła mu już przywrócić zdrowia; rozwinęła się dawna gruźlica płuc, która go wreszcie zabiła. Był on niewinną zupełnie ofiarą, przyjechał z Wilna, gdzie był profesorem, a ponieważ już wrócić tam nie mógł, starał się przyczepić do naszego Uniwersytetu, by wykładami zleconymi coś zarobić. Wykład był tylko jeden — ten właśnie podstępny [*Müllera*, 6 listopada] — i [*Bossowski*] dostał się razem z nami do więzienia i obozu, co życiem swoim okupił.

Ostatnia wreszcie ofiara — to śp. [adiunkt, dr] Jan *Wilk*, astronom, znawca i odkrywca komety znanej pod jego nazwiskiem. Już w obozie zapadł on na serce bardzo poważnie, już tam radziliśmy mu, żeby na kilka dni poszedł do rewiru, żeby serce skrzepić, nie chciał o tym słyszeć, odkładając leczenie do Krakowa. Niestety, było to już za późno, w niedługi czas skończył swe życie — wśród rodziny, już nie było dlań żadnej pomocy.

Czy na tych wszystkich kolegach [— pisze prof. *Maziarski* po powrocie z obozu do Krakowa —] skończy się już ta długa lista ofiar brutalności niemieckiej? Czy z tych, którzy jeszcze pozostali w Sachsenhausen lub przewiezieni zostali do Dachau, wszyscy wrócą do swoich? Albo z tych, którzy już wrócili z podkopanym zdrowiem, [niektórzy] nie powiększą w niedługim czasie liczby ofiar? To tylko Bogu jedynemu wiadomo i dałby Bóg, żeby ci wszyscy, którzy zostali dotąd przy życiu, żyć dalej mogli, żeby doczekali wolnej Polski i żeby mogli dla jej dobra i na jej chwałę pracować.

Z końcem stycznia 1940 r. zaczęły krążyć po obozie różne znowu wieści co do możliwości naszego niedalekiego zwolnienia. Za taki pierwszy, przedwstępny krok uważali niektórzy złączenie bloku 46 i 45, żeby wszystkich Polaków z Krakowa mieć razem, następnie robienie nowej konsygnacji i uzupełnianie dawniejszych, sortowanie podobno naszych rzeczy w *Effektenkammer*, choć z drugiej strony ścisłe przestrzeganie regulaminu obozowego, apele przechodzące bez żadnych zwolnień i w zwykłym trybie — to wszystko nie przemawiało za bliskim dniem wyzwolenia. Gruchnęła także wiadomość, że obóz jako taki ma być zwinięty i przeznaczony dla jeńców francuskich i angielskich lub dla [mieszkańców] ewakuowanych z najwięcej bombardowanych okolic Niemiec, z związku z czym mieliby jeńcy [więźniowie] być przewiezieni do innych obozów, a Polacy i Czesi zwolnieni. Te różne pogłoski (parole) krzepiły nas trochę na duchu, bo bądź co bądź będzie, to każdy przeżyty tutaj dzień zbliżał nas do upragnionego zwolnienia.

Żyłem nadzieją, że niebawem, w dniu 6 lutego [1940 r.] skończą się trzy miesiące od naszego uwięzienia, co według opinii bywalców było zwykłą karą dla wszystkich prawie *Sonderaktionen*, i miałem jakieś takie przeczucie, że po tym dniu będziemy zwolnieni. Wśród tego napięcia nerwowego, przy upadku ducha u jednych, a podniesienia się otuchy u drugich nadszedł wreszcie dzień, nigdy nie zapomniany, dzień 8 lutego 1940 (czwartek), dzień przywrócenia nam wolności.

Rano wstaliśmy jak zwykle i po śniadaniu udaliśmy się do apelu, który przeciągnął się dosyć długo, albowiem wywoływano do raportu karnego dosyć znaczną liczbę ludzi, którzy podczas apelu otrzymali po 25 kijów; odbywało się to na placu w obecności wszystkich jeńców; my, szczęśliwie ustawieni, widzieliśmy tylko bujające w powietrzu kije, a za to słyszeliśmy jęki bitych, rozdzierające powietrze. Operacja ta, którą wykonano na kilkunastu jeńcach (nie wiadomo za jakie przewinienia), trwała dosyć długo, tak że stojąc z odkrytą głową, zmarzliśmy dosyć, choć na szczęście mróz nie był zbyt duży i prószył mały śnieg.

Wreszcie skończył się apel i już mieliśmy odmaszerować do bloku, kiedy nasz blokowy kazał wszystkim *krakauerom* zebrać się razem, ustawić w piątki i odmaszerować za nim w inne miejsce placu, przed blok znaczony literą B. Niezadługo przybyło do nas dwóch oficerów, kilku podoficerów oraz *lagerältester* i zaczęto odczytywać nasze nazwiska. Wszystkich nas sortowano na dwie grupy: starszych, powyżej 40 lat, i młodszych, którzy jeszcze 40 lat nie ukończyli, i ustawiono znowu w dwie kolumny, liczniejszą starszych i mniej liczną młodszych. Wywoływano każdego, ten musiał się zgłosić i podać rok urodzenia i wedle tego odchodził do jednej lub drugiej grupy. W ten sposób rozdzielono mniej więcej wszystkich, nie odczytano jednak nazwisk 10 kolegów, starszych, którym oświadczono, że zaszło jakieś nieporozumienie, że brak ich kart konsygnacyjnych, że to się jednak uzupełni, a w najgorszym razie będą zwolnieni w najbliższych dniach.

Przykro nam się od razu zrobiło, gdyśmy widzieli ten rozdział na młodszych i starszych kolegów, przypuszczaliśmy bowiem, (i słusznie, jak się to później pokazało), że tych młodszych zatrzymają dłużej, może bardzo długo, ale niestety, co mieliśmy robić, oporem jakimś nic nie bylibyśmy zdziałali, a po powrocie mieliśmy nadzieję coś dla nich zrobić i uspokoić ich rodziny. Ta rozłąka zatruła nam tę radosną chwilę opuszczenia obozu i powrotu do swoich, łudziliśmy się jednak nadzieją, że tak, jak to obiecywano, powrócą oni niebawem.

Cała ta procedura przeciągała się dosyć długo, tak że do baraku wróciliśmy koło [godz.] 10 dopiero, rozpromienieni, szczęśliwi, cały pesymizm u kolegów gdzieś w jednej chwili znikł, a optymiści triumfowali — radości, jednym słowem, było co niemiara. Toteż głośno było, zanadto głośno w bloku, aż trzeba było kolegów uspokajać, żeby takich hałasów nie robili. Niespodziewanie przybył do bloku oficer, który jakieś polecenia jeszcze wydał blokowemu w związku z naszym zwolnieniem; zarządzono również, że wszyscy zwolnieni mają się przenieść na resztę dnia na skrzydła, przy czym nie wolno się nam, zwolnionym, komunikować z tymi młodszymi kolegami, którzy zostają. Pilnowano niby tego, ale co trochę ktoś się wymykał do skrzydła B albo przemykał do skrzydła A.

Po apelu południowym i obiedzie mieliśmy już odmaszerować i więcej nie wrócić do bloku, tym-

czasem zmieniło się coś w całym porządku, bo po obiedzie kazano nam pozostać w bloku, nigdzie się nie udzielać i że o czwartej odmaszerujemy. Tymczasem zupełnie niespodziewanie wezwano nas na popołudniowy apel, co zwykle nie ma miejsca, bo zwolnieni nigdy już do apelu nie stają, tak że zaczęliśmy się lękać, czy nie rozmyślili się i nie każą nam jeszcze w obozie pozostać. Oświadczono nam jednak, że po apelu mamy prędko wrócić do bloku, że dostaniemy kolację i potem prędko odmaszerujemy. I rzeczywiście po tym apelu — 215 z rzędu i ostatnim naprawdę dla nas — kazano nam prędko jeść (wpadł nawet oficer, żeby nas przypilnować) i następnie wyruszać do baraku, położonego vis à vis tego, gdzie nas przyjmowano do obozu [i] gdzie mieliśmy się przebrać, otrzymać wszystkie swoje rzeczy i wędrować poza obóz.

Większość nie miała już z radości wielkiego apetytu, ja nawet oddałem kawałek spory chleba kolegom zostającym, choć potem byłem głodny i z chęcią bym go zjadł, tak że niebawem byliśmy gotowi do odmarszu. Pożegnanie z młodymi kolegami, zostającymi w obozie, było bardzo serdeczne i wzruszające, zwłaszcza ze starszymi, którzy mieli jeszcze kilka dni pozostać, a zostali kilka miesięcy (!), wszyscy mieli łzy w oczach, a nawet płakali. Pozostawiliśmy im wszystko, czegośmy zabrać nie mogli, różne ciepłe opaski i szaliki, których już nie potrzebowaliśmy, a im się przydać mogły, również wszelkie wiktuały, kupione w ostatnich dniach w kantynie. Wylegli wszyscy zostający przed barak, zasyłając nam ostatnie pożegnanie.

Poprowadzono nas po raz ostatni przez ulice obozu do baraku, zupełnie pustego, z wybitymi częściowo szybami; (...) panowała [w nim] temperatura otoczenia, więc mróz kilkustopniowy, (...) [tam] mieliśmy się przebrać w własne nasze rzeczy, które dopiero z chwilą naszego przybycia zaczęli inni koledzy jeńcy znosić z *Effektenkammer*. Palta, futra, ubrania, bielizna, kapelusze, obuwie itp. rzeczy były w największym kawałku związane sznurkiem i zaopatrzone numerem jeńca. Wszystko to było wymięte i pokurczone w niemożliwy sposób, poddane bowiem było dezynfekcji po naszym przybyciu do obozu, a wszelkie pogłoski o odprasowywaniu rzeczy były czczym wymysłem.

Wywoływano każdego według numeru i wręczano mu rzeczy, przecinając gruby sznur, którym były związane. Dostałem i ja moją własność: palto, ubranie, bieliznę, kapelusz, krawat, wszystko w stanie okropnym, wymięte, jakby psu z gardła wyciągnął, i zimne, boć to przecież leżało w nie opalonym baraku i w mróz zostało przeniesione do również nie opalonego baraku. Namyślałem się, jak się w to ubrać w ten mróz, zdjąwszy zagrzaną na sobie obozową bieliznę i ubranie. Rady nie było, trzeba było rozebrać się do naga i nawdziewać tę lodowatą, zimną bieliznę i takież ubranie i palto; zimno było, a po ubraniu się dreszcze przechodziły człowieka, pociecha jednak, że to już powrót do własnego stroju, choć fatalnie wyglądającego, i pierwszy krok do wolności.

Ubrani przechodzili do innej ubikacji, gdzie znów ustawiono nas w szeregi i zaczęto wywoływać numerami dla wręczenia nam osobistych naszych rzeczy, przede wszystkim biżuterii. Ja otrzymałem zegarek złoty Stellki [żony], który wtedy nosiłem, zresztą nic innego na sobie nie miałem. Potem w takiż sam sposób wręczono nam walizki i koce, przy czym zaszedł incydent, który jeszcze raz świadczył o zwierzęcej brutalności esesmanów, podoficerów; (...) [ich] nawet nie krępowała obecność oficerów, którzy sprawności naszego zwolnienia doglądali. Mianowicie wołano kilkakrotnie [okulistę, prof.] Kazia *Majewskiego*, który podupadł bardzo w ostatnich tygodniach, psychicznie zniedołężniał i zapewne zapomniał swego numeru; gdy wreszcie się znalazł i zbliżył się do stołu z walizkami, rzucił mu gestapowiec walizę do wyciągniętych rąk i równocześnie kopnął go tak silnie, że ten zatoczył się i upadł [na] wznak, o mało nie uderzając [się] (...) o filar żelazny, podtrzymujący wiązanie dachowe. Kilka centymetrów bliżej, a byłby się na pewno zranił dotkliwie w głowę lub nawet zabił. Kultura niemiecka!!!

W tym momencie zgasły nagle lampy elektryczne i zostaliśmy zupełnie po ciemku, przyniesiono, niezbyt prędko, świeczki i dalsza procedura odbywała się przy świeczkach, dopiero po dobrej półgodzinie naprawiono elektrykę. Następnie przy ostatnim stole i już przed wyjściem z baraku we własnym ubraniu i z wszystkimi rzeczami oddawano nam pieniądze, jakie mieliśmy na własnych kontach, nadesłane nam przez rodziny, a nie wypłacone dotychczas. Ja otrzymałem 5,50 Mk [*RM*], bo tyle zostało, prosiłem bowiem Stellkę w listach, żeby mi nie przysyłała wiele, bo i tak nie było na co wydawać pieniędzy, inni jednak mieli nawet znaczne kwoty, bo z pieniędzmi do obozu przyjechali. Stelka wysłała ogółem 40 Mk = 80 zł, z czego na koncie było razem z moimi 30 Mk, z tego w obozie wypłacono mi raz 10 Mk, raz 15 Mk, zostało do wypłaty 5 Mk 50, ostatnie pieniądze przyszły już po moim wyjeździe z obozu i te zostały od razu zwrócone, a druga jej wypłata, przekazana przez bank, nadeszła też po moim wyjeździe z obozu i tę odesłał bank z powrotem do Krakowa dopiero w lipcu, obciągając sobie tytułem kosztów 2,50 zł (...).

Po dokonaniu wypłaty wypychano nas przez barak, gdzie ustawiono nas znowu w szeregu po pięciu, już bez żadnej numeracji; staliśmy się w ten sposób ludźmi, a nie numerami, które za nas żyły w baraku przez dwa przeszło miesiące. Stanie to było dosyć długie, bo musieliśmy czekać, aż ostatni załatwił wszelkie formalności, i dopiero wtedy policzono nas jeszcze skrupulatnie i kilka razy, żeby ktoś przypadkiem nie schował się gdzieś, mając ochotę zostać w obozie, i kazano nam maszerować przez plac apeli za bramę; w bramie, gdzie stali oficerowie, musieliśmy zdjąć nasze wspaniałe nakrycia głowy i przedefilować; wreszcie za bramą już byliśmy zupełnie wolni.

Obawialiśmy się, że każą nam iść piechotą na stację, co po ciemku i w mróz dosyć silny nie byłoby zbyt przyjemne, ale za bramą zobaczyliśmy oczekujące nas auta ciężarowe, do których kazano nam wsiadać [i] co wykonaliśmy z wielką ochotą, żegnając obóz i wszystkich jego siepaczy z nienawiścią i przekleństwem na nich i z dziękczynnym westchnieniem do Boga, że nas wywiódł z tej niewoli i ucisku. Około godziny 9 ruszyliśmy drogą do Berlina, gdzie nas odstawić miano na dworzec *Stadtbahnhof* do pociągu D, odcho-

dzącego stąd do Krakowa o godzinie 23,07. Za drogę kazano nam z góry zapłacić po 27 Mk [*RM*] za bilet, z dodatkiem 1 Mk jako napiwek dla szoferów, którzy nas odwozili do Berlina. Wobec tego, że opuściły obóz w tym transporcie 102 osoby, przeto za bilety otrzymała kasa biletowa Mk 2754, a szoferzy dostali 102 Mk.

Jadąc powoli i trzęsąc się z zimna mimo palt i okrycia się kocami, rozmawiając z kolegami o ostatnich naszych przeżyciach, dojechaliśmy koło godz. 23 przed dworzec, gdzie nas wyładowano, każdemu wręczono cztery kromki chleba z kiełbasą i pasztetówkę jako *Verpflegung* [zaopatrzenie] na drogę, po czym zaprowadzono nas na dworzec, na peron, z którego mieliśmy odjechać. Za chwilę nadjechał pociąg (...) otrzymaliśmy [w nim] jeden cały wagon pulmanowski i pół drugiego, w których rozgościliśmy się wygodnie, po sześciu lub siedmiu w przedziale. Towarzyszył nam w drodze jeden tylko konwojent i już nie z gestapo, ale z *Sicherheitspolizei* [służby bezpieczeństwa], który nam zapowiedział, żebyśmy nigdzie nie wysiadali, bo na drugi dzień będziemy z powrotem w obozie — próżne ostrzeżenie, bo chyba nikt nie miał zamiaru i celu pozostawać w Niemczech i każdy pragnął jak najprędzej znaleźć się w Krakowie, między swoimi.

Nareszcie pociąg ruszył i uwiózł nas z tego miejsca niedoli i smutku, okna były zasłonięte w obawie przed nalotami, świeciły się w przedziale trochę przyćmione światła, tak że na większych tylko stacjach można było trochę wyglądać, była to jednak noc i niewiele można było zobaczyć, ruch był tylko wojskowy, jechało ich [żołnierzy] dosyć dużo, tak że nawet wchodzili do naszego aresztanckiego wozu, nie mając w innych miejsca. Po tych wszystkich przejściach, a zwłaszcza wrażeniach z ostatniego dnia, po tym wyczerpaniu nerwowym prawie nikt nie spał, co najwyżej drzemał, odwiedzaliśmy się wzajemnie i cieszyli się, że jedziemy wreszcie po tylu miesiącach, tylu trudach i upokorzeniach do kochanego Krakowa.

Dwie tylko myśli niepokojące gnębiły nas w drodze: jedna o naszych młodszych kolegach, którzy pozostali jeszcze w obozie, bez starszego kierownictwa i podpory w dalszej ich niedoli, druga — to niepewność, co zastaniemy w domu u naszych rodzin, bo chociaż otrzymywaliśmy listy, to jednak wiedzieliśmy dobrze, że są one bardzo niekompletne i nie zawierają, bo nie mogą zawierać ze względu na cenzurę, żadnych dokładniejszych wiadomości, które właśnie chciałoby się wiedzieć. Nie wiedzieliśmy przecież nic, co się dzieje w Krakowie, kogo jeszcze zaaresztowano, jak sobie dają radę rodziny, do których zjeżdżamy, nie przywożąc im poza własną osobą [niczego innego, jak] tylko wygłodzony żołądek i wychudzony i wyczerpany organizm, który trzeba będzie doprowadzić do porządku. Przyjeżdżamy przecież jako ludzie wytrąceni zupełnie z obiegu, bez jakichkolwiek środków do życia, nawet samotnego, a [co] dopiero z rodziną. Wracaliśmy jednak z wiarą, że Bóg nas nie opuści i z postanowieniem wycieczki zbiorowej pieszej do Częstochowy — naturalnie po wojnie — dla podziękowania Matce Boskiej Częstochowskiej za opiekę nad nami i za zwolnienie nas z niewoli.

Pociąg mknął szybko, zatrzymując się tylko na większych stacjach; minęliśmy Frankfurt nad Odrą, Lignicę [Legnicę], Wrocław, gdzie w więzieniu spędziliśmy tych kilkanaście dni, za którymi (...) w Sachsenhausen tęskniliśmy, potem Opole, Bytom i nad ranem znaleźliśmy się w Katowicach, gdzie był dłuższy postój. Wzdłuż całej drogi pola zaśnieżone grubą powłoką śniegu, rzeki zamarznięte, jednym słowem, zima w całej pełni — mrozy te zatem ogarnęły całe Niemcy, były i u nas, i w różnych krajach Europy, jak informowały dzienniki niemieckie. Wszędzie ludzie marzli, nie mając czym palić, a zwłaszcza nie mając się w co ubrać lub będąc ubranymi tak, jak my w obozie.

Od Katowic bieg pociągu był znacznie zwolniony, odłączono gdzieś po drodze inne wozy, przyczepiono natomiast idący skądinąd wóz sypialny, tak że wszystkiego cztery wozy przyjechały do Krakowa. Rano byliśmy wszyscy bardzo zgłodniali, bo nie jedząc nic od popołudnia, a właściwie nie mogąc jeść z powodu wzruszenia wyjazdem, spałaszowaliśmy wszystek chleb jeszcze w nocy, mając nadzieję, że przecież po drodze będzie można coś dostać, tymczasem na żadnej stacji nic nie było, bufety były zamknięte, boć przecież nawet chleb tylko na kartki wydawano, a my kartek nie mieliśmy. Obiecano nam z bufetu, idącego z wozem sypialnym, kawę, niestety dostarczono zaledwie 10 porcji, potem już jej zabrakło i można było dostać tylko po kawałku chleba z kiełbasą, co też było przez wszystkich mile powitane; niewiele tego było, ale choć trochę głód się zaspokoiło. Wreszcie przejechaliśmy Trzebinię, Krzeszowice, Zabierzów i zbliżaliśmy się z bijącym sercem i łzami w oczach z wolna do kochanego Krakowa, który opuściliśmy przed trzema miesiącami.

Nareszcie pociąg zajechał na dworzec krakowski, po opróżnieniu innych wozów z nielicznych pasażerów kazano i nam wysiąść i ustawić się znowu w piątki i czekać, zanim nasz konwojent nie porozumie się z władzami gestapo, co ma dalej z nami robić. Czekaliśmy tedy na dworcu prawie koło godziny, na mrozie, nim stelefonowano się i oznajmiono nam, że przyjadą po nas ciężarowe auta, żeby nas przewieźć do Montelupich, skąd nas dopiero wypuszczą do domów. Rozglądaliśmy się po dworcu, czy nie zobaczymy kogo znajomego, ale nie dostrzegliśmy nikogo, tymczasem, jak później dowiedzieliśmy się, widziało nas kilka osób, które od razu roztrąbiły po Krakowie, że profesorowie z Sachsenhausen wrócili, tak że w wielu domach spodziewano się przyjazdu mężów i braci. Nareszcie nadjechały auta przed wyjście z dworca zachodniego (tam nas zaprowadzono). Z trudem wywindowaliśmy się do wozów, oblężeni od razu przez liczną publiczność, która zapewne podziwiała nasze stroje zmięte, a zwłaszcza kapelusze; policja od razu zaczęła ciekawych rozpędzać.

Po krótkiej jeździe znaleźliśmy się na tymże podwórzu gmachu więziennego, na którym spisywano nas po aresztowaniu w dniu 16 listopada ub. r. i skierowano nas partiami do cel więziennych, w których nas zamknięto, na jak długo, naturalnie nie wiadomo. Oznajmiono nam, że będziemy poddani badaniu lekarskiemu, że wszyscy chorzy mogą być umieszczeni w szpitalu więziennym, że ci, których zdrowie podkopane zostało przez pobyt w obozie, będą szczegółowo zba-

dani, a wszyscy zdrowi mogą być wypuszczeni, ale że to wszystko może mieć miejsce dopiero po przybyciu lekarza więziennego, który przychodzi o godz. 15.

Siedzieliśmy więc spokojnie w celi i czekali na tego lekarza, nie podobało nam się tylko, że przyniesiono nam chleb, co wyglądało na dłuższe siedzenie w więzieniu, już tuż przed zwolnieniem. Ale jakoś punktualnie dosyć zjawił się oficer i zapowiedział nam, że jesteśmy wolni, że wszyscy, którzy czują się chorzy, mogą zgłosić się do lekarza, do którego zostaną zaprowadzeni, a kto się czuje zdrów, może zaraz więzienie opuścić. Zapowiedział nam jeszcze, że mimo zwolnienia nie wolno nam się wydalać z Krakowa, a jeśliby kto chciał wyjechać, musi prosić o pozwolenie na wyjazd władze gestapo.

I chociaż niejeden z nas czuł się naprawdę chorym — ja miałem dreszcze i wielkie osłabienie i przykrywałem się kocem — to jednak oświadczyliśmy, że jesteśmy zdrowi i że badania lekarskiego nie potrzebujemy, i wtedy otworzyły się na oścież bramy więzienia i wymaszerowaliśmy poza jego mury — na od tylu miesięcy oczekiwaną swobodę! Ponieważ nie było nigdzie żadnej dorożki, więc puściłem się z kolegami [Stanisławem] *Pigoniem* i [Walentym] *Winidem* do domu. Ciężko mi było iść, bo naprawdę byłem wyczerpany; poprowadzili mnie i ponieśli walizkę i powoli, powoli doszedłem do kamienicy, tutaj pożegnałem towarzyszy i poszedłem już sam na piętro, wlokąc się po schodach, z bijącym sercem i radością powrotu. Zadzwoniłem i wpadłem w objęcia ukochanej Stellki, Kazika, Mani i wiernego Dżeka, który witał mnie i cieszył się, wyjąc z radości. Polały się łzy szczęścia, łzy radości, że wróciłem, łzy smutku, że wyglądam okropnie nędznie; trudno było powstrzymać łzy, gdy nareszcie po tylu miesiącach smutku, tęsknoty, poniewierki i głodu znalazło się wśród swoich kochanych i kochających. Zobaczyłem także, jak zmizerniała moja ukochana Stellka, która tak ciągle trapiła się o mnie, że spać i jeść nie mogła. Ledwie utrzymać się mogłem na nogach, ciągle miałem dreszcze, położono mnie więc od razu do łóżka, nakarmiono i wzajemnie, o ile miałem siły, opowiadałem krótko o swoich przeżyciach, a oni opowiadali mi, jak tutaj żyli, trapili się i myśleli o mnie.

Zbudził się potem Jacek [wnuk], wieczór z pracy nadeszła Zośka; patrząc na nich, cieszyłem się, że już jestem razem, dziękowałem Bogu za szczęśliwy powrót i za zachowanie ich wszystkich w zdrowiu i jakim takim bycie materialnym, bo to mnie najwięcej gryzło w czasie pobytu w obozie. Jakoś dawali sobie radę, Kazik fabrykował mydło, które miało zbyt i w ten sposób utrzymywał całą rodzinę (...).

Zaraz wieczorem późnym po powrocie dostałem moich skurczowych bólów i nudności, z tą tylko różnicą, że lokalizowały się po stronie prawej, w okolicy wyrostka robaczkowego, wystąpiły nawet trzy dni trwające objawy niedrożności jelit, ale to wszystko rychło ustąpiło. Natomiast ciepłota utrzymywała się jakiś tydzień powyżej 38 stopni, potem zaczęła powoli ustępować, ale stany podgorączkowe utrzymywały się (...) 5—6 tygodni, choć próbowałem trochę wychodzić. Dopiero po świętach, gdzieś w kwietniu uczułem się lepiej i zacząłem powoli odżywać, przybierałem na wadze, ale mimo tuczenia przez Stellkę doszedłem do wagi 10 kg mniej niż przed wojną. Przyjaciele i znajomi odwiedzali mnie często i od wielu ludzi doznałem wielu dowodów serca i przyjaźni — powoli zacierały się te wszystkie przykre wspomnienia z pobytu w obozie i zacząłem wracać do siebie. Najgorsze jednak — to wytrącenie z normalnego trybu życia; do zakładu chodzić nie mogę, mikroskopu nie mam, cała praca naukowa zawieszona na kołku, nie wiadomo na jak długo. Wszędzie wiadomości niepomyślne, w Akademii rządzą Niemcy, drukarnia Uniwersytetu prawie nieczynna, w ogóle żyjemy życiem niewolników, z dniem każdym przykrzejszym i cięższym; jak długo to trwać będzie, Bogu tylko jednemu wiadomo.

W każdym razie cieszę się, a ze mną i wszyscy moi kochani, że jesteśmy razem i da Bóg, nie rozłączymy się już do końca tej niedoli. (...)

JANINA KOMENDA

Warszawa

była więźniarka obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 27233

Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki

OD REDAKCJI

W zeszycie poprzednim zamieściliśmy fragment obozowej relacji Janiny *Komendy* (1889—1968), zatytułowany „W rewirze Brzezinki" (Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 194—205), a poprzedzony wstępem biograficzno-redakcyjnym (tamże, s. 194). Ta wnikliwa, refleksyjna, prychologicznie pogłębiona relacja więźniarki cieszącej się wysokim autorytetem moralnym wywołała duże zainteresowanie czytelników. Mamy nadzieję, że wydawnictwa książkowe zainteresują się całym, 149-stronicowym maszynopisem i wydadzą go jako druk zwarty, w osobnej broszurze. Obecnie udostępniamy — z nieznacznymi skrótami — urywek ze stronic 118—132 tego dokumentu. Jest to jakby koniec epopei obozowej *Komendy*, wymownie świadczący o wielkiej sile ducha więźniarek, schorowanych i wyniszczonych koszmarem Brzezinki. Tytuł pochodzi od redakcji.

W związku z poprzednim, wspomnianym na początku fragmentem syn Janiny *Komendy*, mgr inż. Janusz *Komenda*, nadesłał swe uwagi, których treść warto tutaj podać. Istotne jest m. in. uzupełnienie biograficzne. Mgr inż. *Komenda* pisze, że jego matka, „mając 19 lat, powróciła z Kazania do Warszawy, gdzie została kierow-

niczką polskiej szkoły, prowadzonej przez Macierz Szkolną. Po zamknięciu tej szkoły przez władze carskie wyjechała jako prywatna nauczycielka do Ostrowca Św[iętokrzyskiego] i tam poznała lekarza, dra Wacława *Komendę*, kierownika szpitala w pobliskim Opatowie; w r. 1913 wyszła za niego za mąż. Pierwszą wojnę światową spędziła w szpitalu w Opatowie, ponieważ dom, w którym mieszkała, został doszczętnie zbombardowany. Szpital przez długi czas leżał na linii frontu i przechodził z rąk do rąk, było dużo rannych różnych narodowości, w miarę możności pomagała więc personelowi szpitala. W 1918 r. przeniosła się do Kielc, gdzie mąż został naczelnym lekarzem miejskim i na tym stanowisku pozostawał aż do śmierci w 1938 r. [nie 1928, jak omyłkowo podano w poprzednim wstępie odredakcyjnym — dop. *J. M.*]. Z początkiem drugiej wojny światowej samorzutnie pospieszyła z pomocą rannym uciekinierom w zbombardowanym dworcu kolejowym w Kielcach i w ten sposób nawiązała współpracę ze szpitalem w Kielcach, w którym do aresztowania w 1942 r. bezpłatnie była pielęgniarką, a później kierowniczką żywienia chorych (utrzymywała się z emerytury po mężu, której musiałaby się zrzec, przyjmując płatną pracę)".

Po wstępnych upokorzeniach w Brzezince — na co zwraca uwagę mgr inż. *Komenda* — jego matkę wraz z grupą *zugangów* popędzono do bloku mieszkalnego, „drogą, na której — jak pisze ona w oryginale swej relacji — było głębokie, grząskie błoto, a przy tym było bardzo ciemno, bo ceremonia przebierania nas, natrysku i tatuowania zajęła prawie cały grudniowy, krótki dzień. Prawie wszystkie przebyłyśmy tę drogę boso, a wyciągnięte w pośpiechu z błota drewniane chodaki, przydzielone nam wraz z ubraniem, tuliłyśmy jak największy skarb". Piętrowe boksy zrobiły na Janinie *Komendzie* wrażenie katakumb („nie wiem, jak wskoczyłam na drugie piętro, popędzana wrzaskami *los!* i *raus!*"). Pięć więźniarek tłoczyło się w tych antysanitarnych warunkach na jednej koi. Umęczone po koszmarnej nocy, zziębnięte więźniarki, brutalnie budzone około czwartej nad ranem na poranny apel, poruszały się z trudem, a był to dopiero początek dnia w Brzezince, typowego dnia, znanego już dość dobrze z literatury obozowej.

Na str. 23 i 25 oryginału relacji Janina *Komenda* pisze, że obóz wyzwolił drapieżne instynkty wielu współwięźniarek; złość, nienawiść i zazdrość stanowiły główne wsparcie w gwałtownym dążeniu do przeżycia za wszelką cenę; „przejawiała się zbędna brutalność — czytamy — której przy odrobinie dobrej woli można było uniknąć, ale niektóre [więźniarki] opanowała zacięta wrogość. Do dziś dźwięczą mi w uszach potoki przekleństw, z jakimi niektóre występowały; takiej rozmaitości wymyślonych i soczystych wyzwisk, wyrzucanych z szybkością i hałaśliwością karabinu maszynowego, nie słyszałam nigdy. Na te wybuchy grupa więźniarek z mojego otoczenia reagowała całkowitym spokojem, co po pewnym czasie uciszało wzburzone". Odczytujemy w tej wypowiedzi początek walki o zachowanie godności w obozie, walki, która z biegiem czasu uwięzienia przybierała najróżniejsze formy.

Strony 34—35 oryginalnego tekstu pozwalają wyobrazić sobie, jak wyglądał blok rewirowy, w którym przebywała Janina *Komenda*. Nie różnił się on od bloków mieszkalnych. Był to, jak wiadomo, drewniany barak, pierwotnie przeznaczony dla koni, z szerokimi szparami między deskami ścian i z podłogą z ubitej ziemi. Do bloku prowadziły szerokie, dwuskrzydłowe wrota, umieszczone w ścianie szczytowej, a przestrzeń za nimi stanowiła przedsionek, po którego bokach były odgrodzone małe izdebki dla blokowej i szrajberki. Za przedsionkiem, na wprost wejścia, stało wysokie palenisko ceglanego pieca, który, wysoki 50—60 cm, ciągnął się przez cały blok. Środkowa część pieca służyła za stół, na którym bez względu na stopień nagrzania odbywały się ważniejsze czynności, a zwłaszcza badanie, opatrywanie i mycie chorych, porody, rozdzielanie chleba. Chore przyjmowane do rewiru musiały całkowicie rozebrać się w przeraźliwie zimnym przedsionku, a następnie, dygocące z zimna, ustawiano je szeregiem na piecu, gdzie było ciepło, a czasem zbyt gorąco. Tam, czekając na oględziny przez lekarkę, Janina *Komenda* oparzyła stopy.

Uciążliwe było urzeczywistnienie przeniesienia się do innego bloku, jak w wypadku Janiny *Komendy* z bloku nr 17 do bloku nr 24. Warto uzupełnić nieco wzmiankę o tym, znajdującą się w relacji opublikowanej w zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z r. 1982 (str. 197). *Komenda* mianowicie, udręczona w bloku nr 17 opłakanymi warunkami, po kilku dniach zapragnęła wydostać się mimo gorączki i wtedy poprosiła o wypisanie, na co lekarka się zgodziła. Każda wychodząca więźniarka musiała przejść przez zimny prysznic w saunie. W brudnej, męskiej jesionce, nałożonej na gołe ciało, i w obrzydliwych, zabłoconych, twardych i pokrzywionych męskich butach pogoniono *Komendę* wraz z kilkoma innymi więźniarkami drogą po zamarzniętych grudach do sauny, w której, rozebrane, musiały długo czekać na zimnie, aż krzykiem i wyzwiskami wywołano je i popchnięto pod strumień zimnej wody. Na umycie się — w pośpiechu — nie było czasu, a brakowało też mydła. Mokre i zziębnięte więźniarki zagnano z powrotem do bloku 17 i szybko załatwiono formalności związane z wypisaniem z rewiru. Około godziny 14 *Komenda* znalazła się wśród swoich współtowarzyszek pracy w *schuhkamerze* (przy segregacji i czyszczeniu butów). Gorączka nie pozwoliła jej tam dłużej pracować i odebrała siły, ale *Komendzie* udało się dostać do durchfalowego bloku nr 24.

Na str. 42 oryginału relacji *Komenda* stwierdza, że życie rewirowe, choć pozornie jednostajne, w rzeczywistości było bardzo niespokojne. Od rana, zaraz po śniadaniu przyprowadzano nowe chore. Lekarka więźniarka — w tym czasie dr Janina *Kowalczykowa* — prócz przyjmowania nowych starała się obejrzeć wszystkie chore leżące, obarczona więc była zajęciami. Większość chorych wyczekiwała z drżeniem serca na nadejście lekarki, marząc, żeby zamienić z nią choć kilka słów. To jeszcze jeden przykład działania słowa, jakby swoistej, lagrowej psychoterapii, w braku lekarstw i znośnych warunków szpitalnych. Lekarze *SS* (m. in. *Rhode*) szykanowali chore, utrudniali bytowanie w rewirze, a nieraz duże grupy selekcjonowali i kierowali do gazu.

„Z chwilą przyjazdu *Rhodego* do obozu — wspomina *Komenda* na str. 48 maszynopisu wyprowadzonego z rękopiśmiennej wersji jej relacji — rozlegały się wielokrotnie powtarzane, ostrzegawcze okrzyki: *Arzt kommt!* [Idzie lekarz!]; wówczas następowały gwałtowne porządki, nie wolno było jeść, wszelkie paczki i inne osobiste rzeczy należało dobrze ukryć. Chore musiały leżeć bez ruchu, wyciągnięte na łóżkach, okryte pod szyję kocami. Nocne naczynia musiały być czyste i ustawione między łóżkami, kubły na nieczystości ustawione między dwoma rzędami łóżek nie mogły być wypełnione, w całym bloku musiał panować wzorowy porządek. Często w takim napięciu czekało się cały dzień na przyjście lekarza [esesmana]. Czasem lekarz wpadał znienacka, kiedy nie zdążono nas ostrzec; wówczas momentalnie cały personel obsługujący zastygał w bezruchu, w pozycji na baczność, a on, ogromny, podobny do rozjuszonego byka, przemierzał blok ze wzrokiem utkwionym w nocniki i kubły i jeżeli dostrzegł choćby jedną nieczystość, winną spotykała kara, najczęściej stójka przed blokiem (na tzw. *vornie*) z wypełnionym nocnikiem w wyciągniętej ręce. Często udawało mu się znaleźć nieczystości, gdyż na wieść o nadejściu lekarza chore, chcąc leżeć przepisowo, ze strachu wyciągały spod siebie brudne naczynia, a personel, który już stał na baczność, nie mógł ich usunąć. W tych przypadkach bez apelacji spadała kara na pielęgniarkę odpowiedzialną za sztubę, w której leżała chora. Nieraz męczące wyczekiwanie w naprężeniu na przyjście lekarza wypełniało całkowicie dzień, a noc nie przynosiła wypoczynku. Towarzysząca *Rhodemu* [groźna funkcyjna, Niemka] Enna [*Weiss*], świadomie wprowadzała go w błąd, zaręczając perfidnie, że chore mają dobre warunki, a zwłaszcza odpowiednią dietę i opiekę."

Wszystkie „zorganizowane" osobiste rzeczy i pościel chore najczęściej traciły podczas odwszeń, co stanowiło prawdziwą klęskę.

W innym miejscu maszynopisu, na str. 81 i 82 czytamy: „W maju [1944 r.] dostałyśmy rozkaz przeniesienia się z bloku 24, który miał być remontowany, do sąsiedniego bloku 23, co zaskoczyło nas niemile, wymagało bowiem przystosowania się do nowych warunków, a przy tym pociągało straty naszego dobytku, nieraz bardzo dotkliwe, ale przyświecała nam nadzieja powrotu do odnowionego bloku 24, do którego przywykłyśmy. (...) Jednakże po paru tygodniach pobytu w bloku 23 okazało się, że nie wrócimy do bloku 24, ale zostaniemy przeniesione do brudnego, pożydowskiego bloku nr 12, lecz dzięki staraniom blokowej udało się uzyskać obietnicę skierowania do znacznie lepszego, choć również brudnego i zapuszczonego bloku 18, który po dwóch tygodniach ciężkiej pracy naszego personelu wyglądał czysto i schludnie".

Czasopismo, niestety, nie dysponuje możliwością druku tekstów obszernych w całości; nawet fragmenty jednak pozwalają na udostępnienie wielu realiów, kierujących uwagę ku warunkom, jakie panowały w blokach rewirowych Brzezinki, będących zresztą przedmiotom niejednego już artykułu w naszych zeszytach. W każdej wszakże relacji można znaleźć wiele oryginalnych spostrzeżeń.

Przedstawiamy obecnie ostatni opisany przez Janinę *Komendę* etap jej przeżyć oświęcimskich.

W nawiasach klamrowych znajdują się uwagi redakcyjne; opuszczenia wskazuje znak (...).

(*J. M.*)

*

[Wieczorem 18 stycznia 1945 r.] tupot tysięcy nóg po nawierzchni zamarzniętej szosy, pełnej wybojów, nie jest w stanie zagłuszyć gardłowych, gniewnych okrzyków esesmanów, wciąż rozbrzmiewających wokoło. Bez przerwy słychać gniewne, złowrogie *schnell!* i *loos!*, co zmusza nas niemal do biegu.

Dookoła i nad nami ciemna, wilgotna noc. Lodowate powietrze przenika lichą odzież, obejmując ciało szpilkami lodu. Marzniemy mimo wyczerpującego, szybkiego marszu. Bezustannie ponaglane, przebywamy prawie biegiem parę kilometrów z obozu w Brzezince do miasta Oświęcim w nadziei, że w Oświęcimiu wsiądziemy do wagonów, co nam obiecywano przed wyjściem. (...)

W Oświęcimiu krótki odpoczynek, jednakże nadzieja na wagony zawiodła, a co gorsza, odebrano nam wózek [„zorganizowany" w obozie dla sześcioletniej więźniarki-gońca, Anny *Wróblewskiej* z powstania warszawskiego, ocalałej i zabranej teraz z obozu]. Trzeba było samemu dźwigać bagaże, więc większość, nie mając sił, ciągnęła tobołki po śniegu. Niektóre zdobyły stołeczki, które odwrócone, służyły jako sanki. Haneczkę na przemian lokowałyśmy na czyichś plecach lub na stołeczku, a czasem — dla rozgrzewki — biegła obok nas. Tobołki i stołki plątały się pod nogami, utrudniając utrzymanie równego kroku, co bardzo męczyło. Szłyśmy tak całą noc, sięgając czasem do rowu po grudkę śniegu, aby orzeźwić się nieco. Co chwila bolesny widok leżącego w przydrożnym rowie ciała nie działał już przygnębiająco; [nieżyjący] widocznie nie zdążył czy nie nadążyła za innymi.

[Po poprzednim, niezrealizowanym zarządzeniu ewakuacyjnym], po pełnej [z tego powodu] emocji poprzedniej, nie przespanej nocy i po dniu wyczekiwania na wymarsz z obozu ten nocny marsz był niesłychanie męczący i wyczerpał nas prawie całkowicie. Nie reagowałyśmy już prawie na nic, nawet na licznie rozlegające się wystrzały, z których każdy oznajmiał, że znów ktoś na zawsze pozostał na drodze. Nieodparcie prześladowało nas pragnienie odpoczynku, choćby na śniegu w przydrożnym rowie, coraz trudniejsze do opanowania. Mnie podtrzymywała świadomość odpowiedzialności za los najbliższych mi współtowarzyszek, które darzyły mnie swoją przyjaźnią. Zdawałam sobie sprawę, że załamanie się jednej z nas może pociągnąć załamanie się innych. Szłam więc jak automat, skupiając cały wysiłek i myśli na tym, żeby iść naprzód i nie upaść, gdyż droga była bardzo wyboista i mróz brał coraz większy; nad nami ukazało się rozgwieżdżone niebo, z jednej strony rysowały się góry, a z drugiej osłaniał nas las, w który z wielką siłą uderzał wicher, szumiąc ponuro, co potęgowało grozę i tak niesamowitej, nocnej scenerii.

Nad ranem doszliśmy do Ćwiklic, gdzie początkowo zarządzono postój i dłuższy odpoczynek, jednakże nim zdołałyśmy się na dobre rozlokować, znowu Niemcy wrzaskami *schneller!*, *raus!*, i *loos!*, prędko, prędko! pognali nas dalej. Mimo że byłyśmy bardzo zmęczone, wstąpiła w nas otucha, bo jasne dla nas się stawało, że skoro sami Niemcy nie wypoczywają, musi im bardzo zależeć na pośpiechu, a więc wojska radzieckie muszą się zbliżać szybko.

Było już rano, piątek 19 stycznia 1945 r., głód w marszu dokuczał, a zimno i wiatr coraz bardziej przenikały nasze ubrania. Podsycane przez konwojujących nas Niemców obietnicą załadowania do wagonów, koło południa dobrnęłyśmy do Pszczyny. Szłyśmy ulicami Pszczyny, a wyległe z domów mieszkanki tego miasta okazywały nam dużo współczucia i życzliwości. Mimo że narażały się na bicie przez konwojujących nas Niemców, skrycie podawały nam to, co mogły, wodę do picia, kawałki chleba lub papierosy.

W Pszczynie przekonałyśmy się, że obietnica załadowania nas do wagonów była zwykłym kłamstwem wymyślonym przez Niemców w celu utrzymania nas w szyku marszowym. Nikt nie myślał o poprowadzeniu nas na dworzec kolejowy, a my po około dwudziestominutowym marszu minęłyśmy Pszczynę i znowu z prawej strony był szumiący, czarny, nieprzystępny las, a w rowach leżące ofiary tego marszu. Wprawdzie kłamliwe obietnice, że do wagonów już niedaleko, powtarzały się nadal, ale żadna z nas na nie już nie reagowała. Ostatkiem sił dowlekłyśmy się do odległej o parę kilometrów Poręby, gdzie wreszcie pozwolono nam odpocząć.

Po lewej stronie, przy szosie, zobaczyłam szeroko otwartą bramę, prowadzącą na obszerne podwórze z zabudowaniami gospodarczymi. Sterta zużytej słomy, leżąca pośrodku tego podwórza, wydawała nam się wymarzonym miejscem odpoczynku, więc kilka z nas czym prędzej tam poszło. Nadzieja okazała się przedwczesna. Podwórko było zajęte przez Niemki, więźniarki pędzone przed nami, które nas stamtąd ze złością wygoniły. Jeszcze raz dały o sobie znać wyniesione z obozu twarde prawa walki o byt i wypoczynek w każdych warunkach, nawet na mrozie pod gołym niebem, której przedmiotem tym razem była niewielka sterta słomy. Musiałyśmy szukać innego schronienia, w czym dopomógł nam spotkany we wsi esesman, który w obawie, żebyśmy się nie rozproszyły i nie zginęły, zaprowadził nas do stodoły kowala o nazwisku *Pająk*, gdzie wreszcie znalazłyśmy trochę miejsca na słomie.

Trudno opisać ogarniające nas uczucie ulgi po tak długim i forsownym marszu. Nawet nie odczuwałyśmy głodu, a jedynie ogarniała nas wielka radość na myśl, że będziemy mogły zdjąć z opuchniętych, pokaleczonych nóg przemarznięte obuwie i położyć obolałe ciało na jakże miękkiej słomie, a może nawet zakosztować snu.

Mimo że opanowało nas tylko pragnienie, aby zdjąć buty i spać, instynkt samozachowawczy nie pozwalał zapomnieć o groźnej sytuacji, w jakiej się znajdowałyśmy, chwilowa radość nie przygasiła natłoku myśli kłębiących się w naszych umysłach, ani na moment nie mogłyśmy pozbyć się

myśli o sposobie wyjścia z naszej niedoli. Chociaż mijający dzień wydawał nam się szczęśliwy, chociaż w naszej sytuacji szczęściem wydawało się to, że mogłyśmy odpocząć w stodole na słomie, nie bacząc na to, że był mroźny styczeń i wiatr dmuchał przez szpary w ścianach stodoły, przyszłość nasza rysowała się niewesoło. Oczywiste dla nas było, że większość z nas długo nie wytrzyma dalszego marszu w tych warunkach. Kowal *Pająk* nie bardzo zajmował się nami i nie bardzo był nam przychylny, ale jego córka, Małgosia *Gładko*, w jednej z nas rozpoznała swoją znajomą i zabrała całą grupę do swojego mieszkania. Bardzo gościnnie nakarmiła nas i ułożyła jak mogła najwygodniej, ażebyśmy mogły jak najlepiej odpocząć, gdyż, jak twierdziła, czeka nas jeszcze daleka, zaśnieżona droga, pełna wzgórz i pagórków, do Wodzisławia, szczególnie uciążliwa dla tak wyczerpanych i zmęczonych, jak my.

Nie spałyśmy, a odpocząwszy nieco, spróbowałyśmy swoich sił i zdałyśmy sobie sprawę, że czekającego nas nazajutrz marszu nie przetrzymamy. Gorączkowo rozmyślałyśmy, jak tego uniknąć i postanowiłyśmy szukać innego schronienia, choćby w lesie. (...) Małgosia zorientowała nas w okolicy i pomogła usunąć czerwone pasy wymalowane na plecach naszych ubrań. Już bowiem jesienią 1944 r. więźniarkom z rewiru zabrano pasiaki i polecono ubrać się w cywilne ubrania, których oczywiście nikt nam nie dał. Same musiałyśmy je sobie „zorganizować", to jest w tym przypadku kupić, najczęściej za „pajdkę" chleba od więźniarek zatrudnionych w „efekcie", to jest w magazynach mieszczących rzeczy zrabowane ludziom przywożonym do obozu. Wszystkie nasze cywilne ubrania były znaczone wzdłuż pleców pasem czerwonej farby olejnej. Podczas pobytu w obozie, na rewirze, starałam się robić te pasy sobie i niektórym towarzyszkom tabletką prontosilu namoczoną w wodzie. Tak wykonane pasy prawie nie różniły się od wykonanych farbą, a były łatwe do usunięcia. Pasy wykonane olejną farbą Małgosia umiejętnie pozaszywała.

Podczas tych przygotowań ogarnęło nas takie podniecenie, że mimo dwóch nie przespanych nocy i długiego, forsownego marszu o dalszym wypoczynku i śnie żadna z nas nie myślała. Wypoczywałyśmy nieco, leżąc i naradzając się nad naszą sytuacją, ale nie było czasu na długie zastanawianie się. Doskonale wiedziałyśmy, że chociaż każde spotkanie nas, uciekinierek, z Niemcami będzie grozić śmiercią, musiałyśmy szybko się decydować i ryzykować. Było nas jedenaście: Eleonora *Bońkowska*, Maria *Bularska*, Wanda *Brühl*, Apolonia *Gawecka*, dr Janina *Hewelke*, Maria *Kaczorowska*, Janina *Komenda*, Maria *Kozłowska*, Jadwiga *Wicek*, Helena *Włodarska* i Haneczka *Wróblewska*. Rozdzieliłyśmy się na kilka grup po dwie lub trzy i, korzystając z ciemności nocy, postanowiłyśmy kolejno opuszczać gościnne schronienie, udając się w różnych kierunkach.

Pierwsze wyszły Apolonia *Gawecka* i Helena *Włodarska*. (Jak mi wiadomo, po długich przeprawach szczęśliwie dotarły do swoich domów). U Małgosi pozostała bardzo strudzona i słaba Eleonora *Bońkowska* i sześcioletnia Haneczka *Wróblewska*. Ja i Marylka *Kaczorowska* stanowiłyśmy ostatnią grupę i wyszłyśmy nad ranem, ale kiedy jeszcze było bardzo ciemno. Konwojent nasz, Niemiec, smacznie chrapał za nie domkniętymi drzwiami. Z trudem przebrnęłyśmy przez podwórze, zasypane głębokim śniegiem, i wydostałyśmy się na zaśnieżone pole, przez które musiałyśmy iść na przełaj, by jak najszybciej oddalić się od domu i od drogi prowadzącej do Pszczyny, którą nas przyprowadzono i którą uważałyśmy za niebezpieczną dla nas.

Chciałyśmy najkrótszą drogą dojść do lasu. Nogi nasze grzęzły w śniegu i z trudem i z zadyszką wyciągałyśmy je, odpoczywając co chwila w napotkanych zagłębieniach lub w krzakach. Pomagałyśmy sobie wzajemnie i potykając się prawie co krok, posuwałyśmy się bardzo powoli do przodu, a jedynym celem było ukryć się w lesie. Nie miałyśmy ze sobą żadnych osobistych rzeczy i nie byłyśmy w stanie nic unieść. Wreszcie, borykając się ze śniegiem i z nierównościami terenu, w ciemnościach dobrnęłyśmy do upragnionego lasu.

Była zupełna cisza. Widok drzew stojących majestatycznie, bez ruchu i ciemne krzewy, rysujące się u ich podnóża, podziałały na nas kojąco. Czułyśmy się bezpieczne i wolne, ale uczucie odzyskania wolności nie odbiło się mocnym echem w naszej świadomości. Byłyśmy na to zbyt wyczerpane i słabe. Usiadłyśmy w małym zagłębieniu na śniegu i odpocząwszy nieco, naradzałyśmy się, co dalej robić. Po namyśle las jednak nie wydał się nam tak bezpieczny, jak przedtem sądziłyśmy; obawiałyśmy się, że w dzień Niemcy z psami łatwo nas w nim odnajdą, więc postanowiłyśmy wrócić do wsi, ale z innej strony, i tam szukać schronienia. Musiałyśmy bardzo się spieszyć, by jeszcze przed świtem znaleźć schronienie, w którym mogłybyśmy ujść pogoni strażników lub policji.

Po krótkim marszu brzegiem lasu zobaczyłyśmy dom stojący pod lasem, do którego skierowałyśmy swe kroki. Byłyśmy już bardzo blisko, gdy na ganku tego domu ukazała się kobieta z latarką, a zobaczywszy nas, zgasiła latarkę, podbiegła do nas i cicho powiedziała: „u mnie są Niemcy, zaprowadzę was dalej". Później dowiedziałam się, że była to Julia *Gruszecka*.

Był to niezwykle szczęśliwy zbieg okoliczności, a może Pan Bóg wysłuchał naszych próśb i wejrzał na naszą niedolę, bo gdybyśmy zastukały do drzwi lub do okna tego niewinnie wyglądającego domu, niewątpliwie rozbudziłybyśmy czujność Niemców i prawdopodobnie zginęłybyśmy. *Gruszecka* zaprowadziła nas do ostatniego domu stojącego przy bocznej drodze, wiodącej do lasu. Mieszkali tam Anna i Ludwik *Kołochowie*.

Zapewne gospodarze ci już wcześniej obserwowali z ganku naszą wędrówkę, bo po wejściu na dziedziniec otworzyli drzwi mieszkania i cicho zaprosili nas do środka, a gdy wyjaśniło się, o co nam chodzi, niezwłocznie zaprowadzono nas do otwartej stodoły, pełnej słomy, której widok zawsze wówczas przywodził na myśl wymarzony wypoczynek, tym razem pojawiający się realnie. Już cieszyłyśmy się, że wreszcie będzie można ułożyć opuchnięte, pokaleczone nogi, rozgrzać zgrabiałe ręce, rozprostować strudzone, zgięte barki. Jakże miękkim posłaniem dla nadwerężonych mięśni wydawała się wówczas garstka słomy.

Ale nie czas na uniesienia, bo oto gospodarz wchodzi na jakieś podwyższenie obok klepiska, powoli odgarnia słomę i odkrywa klapę w podłodze, stanowiącą wejście do schronu, wewnątrz oświetlonego. Zachęcone przez gospodarza i olśnione tym odkryciem, przesuwamy się do świecącego otworu i zsuwamy się do wnętrza, gdzie, zdumione i zaskoczone, spotykamy trzy nasze koleżanki w pasiakach. Były to Zofia *Chlewicka*, Franciszka *Zapaśnik* i Daromiła *Żęczykowska*. Pracowały na innym bloku i nie zetknęłyśmy się bezpośrednio w obozie, niemniej jednak ucieszyłyśmy się bardzo z tego spotkania. Po chwili zacni gospodarze przysłali nam przez swego piętnastoletniego syna, Józia, dzban kawy i chleb.

Schron, do którego wprowadził nas gospodarz, był niewielki, nie mogłyśmy więc „wyciągnąć się" tak, jak o tym marzyłyśmy, ale musiałyśmy siedzieć z podkurczonymi nogami, jednakże radość z udanej ucieczki i otaczająca nas życzliwość oraz poczucie bezpieczeństwa i wolności przywracały nam siły.

W niedługim czasie po naszym przybyciu do domu *Kołochów* rozwidniło się zupełnie i we wsi rozpoczął się ruch. Gospodarz nasz chodził dookoła domu i stodoły, obserwując wieś i odległą o kilometr drogę prowadzącą z Pszczyny do Poręby, którą nas przypędzono, i głośno informował nas, co na niej się dzieje.

Z nastaniem dnia w dalszym ciągu tą drogą zaczął się posuwać męczeński pochód więźniów, w którym my już nie brałyśmy udziału. Dom *Kołochów* stał nieco na uboczu, można więc było z daleka widzieć, czy ktoś się do niego zbliżał. Umówiłyśmy się z gospodarzem, że w razie zaobserwowania niebezpiecznych lub niepożądanych osób będzie on pogwizdywał obok stodoły, na co my miałyśmy zgasić światło i siedzieć cicho. W południe przyniesiono nam gorący posiłek, a wieczorem, gdy już było zupełnie ciemno, gospodarz zaprowadził nas do piwnicy pod domem, gdzie czekało na nas parę snopków słomy i pierwszy spokojny wypoczynek od lat.

Zasypiając, czułyśmy, jak ustępuje z nas bojaźń i niepewność, a wywoływane z pamięci koszmary życia obozowego stają się jakoś mniej dokuczliwe. Nowa rzeczywistość, która się przed nami rysowała, zaczęła wypełniać nasze serca, niosąc nam radość i spokój. Czułyśmy, że nawet tak długa i okrutna przemoc tyranii nie była zdolna zabić naszej godności i złamać naszego ducha.

W piwnicy pod domem ukrywałyśmy się przez parę dni, dopóki nie skończył się codzienny przemarsz więźniów szosą. Później przebywałyśmy w domu *Kołochów*, a do piwnicy schodziłyśmy podczas przemarszu wojsk i walk rozgrywających się na polanie między lasem a wsią.

Kołochowie byli to małorolni gospodarze. Rodzina ich była liczna. Ośmiu synów i jedna córka. Najstarszy syn, Jan, był nieobecny w domu, bo pracował w Goczałkowicach. Piętnastoletni Józio był bardzo zdolny i umiał zrobić wiele rzeczy, zajął się naszym obuwiem, którego stan był godny pożałowania i wymagał solidnej naprawy. Młodsi od niego Hilary i Idzi umieli już szyć na maszynie i z koców uszyli naszym koleżankom w pasiakach kurtki i spódnice, mogły więc ubrać się „normalnie". Wreszcie byli jeszcze Cyryl i Metody, pięcioletnia Zyta, młodszy od niej Ludwik i dziesięciomiesięczny Alojzy.

Pani Anna umiała wychowywać swoje dzieci i potrafiła zawsze czymś pożytecznym je zająć. Chłopcy mieli kolejne dyżury, obowiązujące do palenia pod kuchnią i pomocy w przygotowaniu posiłków. Do nich również należało karmienie inwentarza i bieżące prace domowe. Zawsze byli czysto umyci i ubrani, a dzień pracy rozpoczynali pacierzem. Nigdy nie słyszałam kłótni ani wymówek w tej rodzinie. Szczególnie upamiętniło mi się pierwsze po naszym wyjściu z piwnicy śniadanie w mieszkaniu *Kołochów*. Miska parujących ziemniaków ze słoniną, żur i wspaniały razowiec, pieczony przez gospodynię z mąki mielonej na żarnach w domu, a do tego świeże masło domowej roboty. Niezapomniane smakołyki, których wspomnienia smaku nic nie zdoła przesłonić.

U *Kołochów* przebywałyśmy prawie miesiąc, toteż zapoznałyśmy się nie tylko z ich rodziną, ale i z ich domem, który sami budowali z betonowych pustaków według własnego projektu. Złożony był zasadniczo z dwóch izb i z sieni. W jednej izbie mieściła się kuchnia z piekarnikiem i kociołkiem na ciepłą wodę, a w obszernej sieni, w szafach, na półkach i na hakach rozmieszczono narzędzia gospodarcze. Centryfuga [wirówka], masielnica, żarna, narzędzia stolarskie, ślusarskie szewskie i inne porozmieszczane były oddzielnie w największym ładzie. Z sieni schodziło się do dwóch wybetonowanych piwnic, zaopatrzonych w podłodze w rowki odpływowe, prowadzące na zewnątrz do ścieków „szambo". W pierwszej piwnicy stały dwie czyściutkie krowy. Na wysokości ich pysków w murze były otwory doprowadzające świeże powietrze. Niewątpliwie krowy te stały w piwnicy jeżeli nie przez całą wojnę, to przez długi jej okres. W drugiej piwnicy, która stanowiła naszą kryjówkę, na półce były gniazda rasowych kur i koguta, a w rogu mieściły się klatki z gołębiami.

Po przejściu transportu więźniów z obozu, co trwało jeszcze kilka dni, coraz śmielej zaczęłyśmy wychodzić z piwnicy i pomagać gospodyni. Życie zaczęło się jakoś normować, ale coraz częściej dochodziły nas odgłosy coraz głośniejszych wybuchów i strzałów ciężkiej artylerii. W nocy na horyzoncie rozlewały się łuny pożarów. Przez Porębę przewijali się liczni ewakuowani z innych okolic, którzy co chwila przynosili inne wieści. Mówiono, że palą się Gliwice, Rybnik, Żory, potwierdzano wieści o szybkim zbliżaniu się wojsk radzieckich, o zajęciu Krakowa i Oświęcimia. Wokół grały „organy Stalina" [samochodowe wyrzutnie rakietowe], odczuwało się nadchodzące wyzwolenie, ale po paru dniach w Porębie znowu zaczęły pokazywać się wojska niemieckie. Zrobiło się niespokojnie. Noce spędzałyśmy w piwnicy, a i w dzień musiałyśmy pilnować się, bo nigdy nie wiadomo było, czy do *Kołochów* nie zawita niespodziewanie jakiś oddział lub pojedynczy żołnierz niemiecki.

Pewnego dnia, w niedzielę, niespodziewanie wszedł do mieszkania żołnierz niemiecki i zażądał kwatery, za nim na podwórze wjechały trzy wozy z sześcioma Niemcami. Po posiłku u *Kołochów* odjechało czterech z nich, a trzech pozostało. Gospodarze byli zaniepokojeni niespodzie-

wanym najazdem Niemców, którzy zwykle przed odejściem szukali żywności i szperali po strychach i piwnicach w nadziei, że znajdą ukryte zapasy. W podobnym przypadku w tym czasie u sąsiadów naszych gospodarzy żołnierze niemieccy zażądali żywności na drogę, a na wiadomość, że gospodarze jej nie mają, szczegółowo przeszukali całe mieszkanie i zabudowania, a ponieważ nic nie znaleźli, ze złości odrąbali krowie łeb w stajni.

Niemcy, kwaterujący u naszych gospodarzy, na szczęście byli dobrze zaopatrzeni i nie szukali żywności, a my w tym czasie siedziałyśmy w piwnicy. Jednakże ten, kto znał tak dobrze Niemców, jak nasi gospodarze i my, i rozumiał atmosferę tamtych czasów, wiedział, że gdyby Niemcy zajrzeli do piwnic i spotkali nas tam, pociągnęłoby to poważne następstwa, a sytuacja była tak napięta, że najpewniej zginęłybyśmy wszystkie wraz z gospodarzami. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, nasza dzielna gospodyni, gotując dla Niemców pożywienie, gotowała i dla nas i niepostrzeżenie przynosiła do piwnicy. Przez trzy dni ci Niemcy siedzieli nad naszymi głowami. Czwartego dnia, po nalocie i alarmie lotniczym odjechali w pośpiechu.

Nasze młode towarzyszki, Zofia *Chlewicka*, Frania *Zapaśnik* i Dana *Żęczykowska* od dawna nosiły się z zamiarem opuszczenia naszej kryjówki i pójścia do Katowic, ale nasz gospodarz nie zgadzał się na to, twierdząc, że oddały się pod jego opiekę i jest za nie odpowiedzialny.

Po paru dniach działania wojenne zbliżyły się do naszego schronienia i między lasem a wsią zaczął się wojenny kontredans. To raz Niemcy wsparci pomocnymi siłami szli naprzód, to znowu przewagę brały wojska radzieckie. W pewnym momencie nasz gospodarz, który bacznie obserwował walkę ze strychu, wbiegł do mieszkania i kazał natychmiast wyjść z domu trzem naszym młodym koleżankom i pójść drogą w kierunku Katowic. Zatrwożone nie oczekiwaną decyzją, pełne wahań i niepokoju, nie wiedziały, co robić. Nie wiedziałyśmy, dlaczego ten rozważny i ostrożny człowiek podjął tak niezrozumiałą decyzję i niespodziewanie, w czasie działań wojennych nagli do pośpiechu. Na wyjaśnienia nie było czasu. Współtowarzyszki nasze wyszły w pośpiechu i udały się wskazaną drogą.

Jak się później wyjaśniło, sytuacja była istotnie groźna, ponieważ teren, na którym stał dom naszych gospodarzy, został zajęty przez wojska radzieckie i był silnie atakowany przez Niemców, którzy w przypadku odbicia go niewątpliwie plądrowaliby dokładnie wszystkie domy, szukając ukrytych Rosjan. Napotkane przez nie trzy młode kobiety bez dokumentów byłyby narażone na wielkie niebezpieczeństwo. Moja sytuacja była lepsza, ponieważ mogłam uchodzić za babkę piastującą dziesięciomiesięcznego Alojzka, a Marylka, która pozostawała wraz ze mną, dobrze znała gwarę śląską i mogła uchodzić za autochtonkę. Jak się okazało, nasz gospodarz był przewidujący, wykazał bystrą orientację i przy ogromnym poczuciu odpowiedzialności umiał wykorzystać właściwy moment dla wyprawienia w drogę naszych trzech współtowarzyszek, które w ten czas wojenny, powoli, szczęśliwie dobrnęły do swoich domów.

Po paru dniach Niemcy ostatecznie zostali wyparci, a w ślad za nimi zjawiły się wojska radzieckie. Korzystając z tej sposobności, Marylka *Kaczorowska* poszła na wieś, do pani *Gładko*, dowiedzieć się o pozostawione u niej nasze współtowarzyszki, Eleonorę *Bońkowską* i Haneczkę *Wróblewską*. Okazało się, że po naszej ucieczce konwojent transportu ze złości chciał je zastrzelić w łóżkach. Dzięki perswazji pani *Gładko* i obietnicy, że niezwłocznie ubiorą się i obydwie udadzą się w dalszą drogę, dał spokój i wyszedł zająć się innymi, a ponieważ nie wrócił, obydwie zostały u pani *Gładko*. Pani *Bońkowska* po zakończeniu działań wojennych szczęśliwie wróciła do swojej rodziny, a i Haneczka *Wróblewska* również odnalazła swojego ojca.

Na wsi odnalazło się jeszcze kilka innych współtowarzyszek; panie *Bularska*, *Wicek* i *Kozłowska* ukrywały się w piwnicy u księdza *Pytlaka*. Poza nimi odnalazły się jeszcze Wanda *Brühl* i dr Jadwiga *Hewelke*. Postanowiłyśmy wracać razem dużą grupą. Nie wiedziałyśmy jednak, jak nas przyjmie społeczeństwo i co nas może spotkać po drodze, obawiałyśmy się, że piętno „więźniarek" z obozu może wywoływać różne nieprzychylne dla nas reakcje. Na wszelki wypadek, za pośrednictwem naszych gospodarzy, w nowo organizującym się urzędzie miejskim w Pszczynie zaopatrzyłyśmy się w przepustki takie, jakie wydawano powracającym z przymusowych robót. Przepustki te stanowiły jedyne nasze dokumenty. O wyjeździe pociągiem nie można było nawet marzyć. Pociągi były przepełnione wojskiem i sprzętem wojennym.

Przygotowywałyśmy się jeszcze kilka dni i 15 lutego, serdecznie żegnane przez naszych gościnnych gospodarzy, żywiąc dla nich w sercach głęboką wdzięczność, wyruszyłyśmy pieszo w kierunku Katowic. Nasz gospodarz dał nam przewodnika do Pszczyny, gdyż po drodze groziło nam niebezpieczeństwo gęsto rozrzuconych min, trudnych dla nas do rozpoznania, a poza tym zaopatrzył nas w list polecający do swego kuzyna w Tychach, Jana *Tendery*.

W Pszczynie pożegnałyśmy naszego przewodnika i szczęśliwie pod wieczór dotarłyśmy do Tych, gdzie zastałyśmy państwa *Tenderów* ogromnie wstrząśniętych, bo w ich mieszkaniu tuż przed naszym przybyciem zastrzelono żołnierza niemieckiego, który u nich usiłował się ukryć. Przerażeni gospodarze nie ochłonęli jeszcze z niesamowitego dla nich przeżycia, a mimo to przyjęli nas gościnnie i ze zrozumieniem naszej sutuacji. Ulokowali nas wygodnie, mogłyśmy więc wypocząć po długiej wędrówce.

Nazajutrz poinformowano nas, że tego dnia ma odejść pierwszy pociąg do Katowic. Miły i gościnny gospodarz wręczył nam po pięć marek na drogę. Z ogromnym wzruszeniem przyjęłyśmy tę jałmużnę i udałyśmy się na dworzec. Dzień był bardzo ładny, ale mroźny. Dworzec był zrujnowany, szyby powybijane, ramy okienne powyważane, a do odejścia pociągu pozostawały przeszło dwie godziny. Zaopiekowali się nami kolejarze śląscy, mieszkający obok dworca, u których zostałyśmy nakarmione i w cieple doczekałyśmy przyjścia pociągu.

W dalszej drodze, w pociągu, w tramwajach w Katowicach zaznałyśmy wiele życzliwości od

przygodnie spotkanych współpodróżnych, którzy żywo reagowali na nasz wynędzniały wygląd, a na wiadomość, że byłyśmy więźniarkami obozu w Brzezince, serdecznie nam współczuli i starali się nam pomagać w miarę możności.

Taki był dla nas Śląsk.

Dziś, po szczęśliwym powrocie, po latach, które upłynęły od czasu utraty wolności, po latach nieludzkich katuszy, jakich byłyśmy świadkami i jakie każda z nas przeszła w obozie oświęcimskim, z całą serdecznością i z głębokim uczuciem braterskiej miłości zwracamy nasze myśli do Was, drodzy rodacy ze Śląska, życząc Wam szczęśliwego losu i spokojnego życia. Aby już nigdy nie spadły potworne ciosy drapieżcy na naród polski, który umiłował mowę ojczystą i przywiązał się do ziemi i wiary ojców. Poświęcenie Wasze niechaj się stanie przykładem godnym chwały i męstwa dla przyszłych pokoleń. Aby te straszne lata wojny były ostatnim ogniwem męczeńskiego łańcucha narodu polskiego.

*

Całkowicie zdaję sobie sprawę z tego, że pisałam te wspomnienia bardzo nieudolnie. Na swoje usprawiedliwienie muszę dodać, że po powrocie zastałam swoje mieszkanie całkowicie opróżnione i zniszczone przez Niemców, którzy przez cały czas mojego pobytu w obozie gospodarowali w moim domu, a uciekając zostawili go w stanie skrajnej dewastacji i bez mebli. Zdana na własne siły musiałam jakoś się urządzić, a powrót do normalnego życia, do społeczeństwa, które nie potrafiło rozumować kategoriami obozu, nie był łatwy i wymagał całkowitego „przestawienia się" psychicznego. Przez rok od powrotu nie miałam chwili wolnej dla siebie, a nieraz byłam tak zmęczona, że z trudem zbierałam myśli.

Pod wpływem przemęczenia obrazy powoli zaczęły zacierać się w mej pamięci, więc żeby nie zatracić rzeczywistości, zaczęłam pisać, kradnąc chwile własnego wypoczynku.

Zdaje sobie sprawę, że nie potrafię odtworzyć męki ludzkiej w obozie, gdzie każda chwila istnienia była męką głodu, chłodu i przemęczenia, [ale też] była zaprawiona tęsknotą i niepokojem o najbliższych i napięciem nerwów [spowodowanym obawą] o własną odporność i wytrzymałość. (...)

Nigdy nie żałowałam i nie żałuję tych przeszło dwóch lat spędzonych w obozie, sądzę, że tam dane mi było dać z siebie więcej niż na wolności nieszczęśliwym, jakże potrzebującym ludziom, i otrzymać od nich sowitą zapłatę w postaci przywiązania i wdzięczności.

Ciężko było rozstać się tam z pięknymi, nieraz bardzo zaprzyjaźnionymi postaciami, które jakże często śmierć zabierała i wtedy nasuwało się wieczne pytanie: czemu to w pierwszym rzędzie one młode, a nie ja?... Niech będzie wola Twoja Panie!

W [pierwszą] rocznicę wyzwolenia obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, więzień nr 27 233, Janina *Komenda*.

BOGUMIŁ FRANKIEWICZ Katowice

były więzień obozów koncentracyjnych Dachau nr 13005, Mauthausen-Gusen I nr 7504 i Gusen II nr 46961

Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II

Trzy kolejne, stojące za naszą czwórką bloki w Gusen II upchane zostały Żydami, przywiezionymi tutaj w jesieni 1944 r. po likwidacji żydowskiego obozu koncentracyjnego w Krakowie Płaszowie. Przyjazd ich zrobił nawet na nas starych, zahartowanych na wszystkie niespodzianki okrutnego życia obozowego, dziwne wrażenie. Byliśmy przede wszystkim wzruszeni, zażenowani, ogarnęła nas złość i litość nad tą biedotą. Większość więźniów, a więc „osobników niebezpiecznych" dla racji stanu potężnej Trzeciej Rzeszy, stanowiły dzieci, chłopcy w weku od siedmiu do dwunastu, niekiedy czternastu lat życia. Na troje dzieci przypadał przeciętnie chyba jeden dorosły Żyd. Był nim ojciec, krewny lub zupełnie obcy człowiek.

Na ich widok wzruszenie ogarnęło nawet pewne jednostki spośród kół zatwardziałych kapów i niemieckich więźniów, zwykle pomocników oprawców hitlerowskich. Nastąpiła ogólna obozowa akcja stałej pomocy dzieciom żydowskim; sądzono, że raczej samorzutna, niby przez nikogo nie organizowana. W sprawie tej jednak rozumieliśmy się wzajemnie dobrze. Bo inicjatywa wyszła, rzecz zrozumiała, od nas Polaków. Podzieliliśmy się funkcjami. Jedni z nas „organizowali" cieplejsze ubrania na nadchodzącą zimę, inna grupa Polaków kombinowała, by uzyskać dla dzieci coś więcej do jedzenia, a jeszcze inni starzy więźniowie prowadzili akcję niedopuszczania do zamęczenia dzieci pracą obozową.

Ponadto każdy z nas miał swoich indywidualnych podopiecznych, dwóch do czterech chłopców, zależnie od możliwości „organizatorskich", stażu obozowego i stopnia znajomości w niemieckich kołach prominenckich. Jako jeden z pierwszych, raczej przez przypadek, dokonałem sam wyboru swoich podopiecznych. Była to rodzina *Białobrodów*, rodem z Charsznicy w powiecie miechowskim: przeszło czterdziestoletni ojciec i trzech synów, liczących kolejno dziewięć, dziesięć i dwanaście lat życia — bardzo miłe dzieciaki, poprawnie „szwargocące" po niemiecku. Przyznać należy, że dzieci żydowskie z Polski były bardzo inteligentne. Sami Niemcy stwierdzali to na każdym kroku.

Kiedy po pewnym czasie chłopcy odżywili się nieco i nabrali normalnego wyglądu — a przy tym prawie wszyscy byli ładni — człowiek z przyjemnością patrzył na nich, gawędził, dawał wskazówki, jak się mają zachować, by nie „podpadli" esesmanom, słowem, traktował ich jak osoby mu bardzo bliskie, tak jak dobry wujek traktuje lubianych siostrzeńców.

Kierownictwo obozu dość długo traktowało ich jak normalnych więźniów. Poddano ich rygorom obozowym bez żadnych ulg. Chodzili do pracy, stawali na zbiórki, wydzielano im ściśle określone porcje jedzenia, bito i prześladowano za faktyczne lub rzekome wykroczenia przeciwko dyscyplinie obozowej. Istną parodią było wysyłanie ich początkowo do pracy przy budowie fabryk podziemnych w Sankt Georgen pod Linzem. Każdej grupie roboczej przydzielono po kilkunastu chłopców i kazano wpisać numery na listy normalnych więźniów tam zatrudnionych.

Niemcy szybko postarali się dla nich o małe łopaty i kilofy, z którymi się już mieli nie rozstawać przez osiem godzin nieustannej pracy. Hitlerowcy wyznaczyli im dzienne normy produkcyjne i zobowiązali kapo komanda, by prowadził systematyczną kontrolę przebiegu i wydajności ich pracy. Z racji pełnienia, w razie potrzeby, funkcji zastępcy pisarza grupy mogłem co pewien czas oddać swój młot któremuś z pomocników, a sam wędrować po sztolniach, by porównać, jak pracują inne grupy wiertaczy i czy nie jesteśmy za bardzo w tyle lub też nie wysuwamy się postępem pracy zbytnio do przodu. Bo jedno było niebezpieczne dla nas, a drugie dla towarzyszy z grup sąsiednich, gdyby hitlerowcy z administracji obozu lub technicy firm prowadzących roboty rzecz tę spostrzegli.

W czasie rannej lub popołudniowej zmiany było jeszcze z żydowskimi chłopcami pół biedy w pracy. Jedni stali i trzymali w rękach łopaty i kilofy ruszając nimi, czasem udając, że pracują. Inni siedzieli i odpoczywali za słupami podtrzymującymi stropy sztolni. I tak na zmianę, zgodnie zresztą z naszymi pouczeniami i wskazówkami. W tym czasie „czuwał" doskonale zorganizowany we wszystkich kierunkach dojścia do sztolni system sygnalizacyjny, którego ogniwa stanowili najstarsi chłopcy, a na odcinkach bardzo niebezpiecznych nasi koledzy. Cała ta grupa była świetnie przez konspiratorów obozowych wyszkolona i przećwiczona w systemie sygnałów i sposobów wypatrywania niebezpieczeństwa. Sprawę wydajności pracy wzięliśmy już na naszą odpowiedzialność. Sporządzaliśmy przede wszystkim „lipne" raporty dzienne, sami też trochę dokładaliśmy się więcej do roboty i jakoś to szło.

Najgorzej było jednak ze zmianą nocną. Gdzieś już koło północy większość chłopców zasypiała, kładli się oni pokotem na ziemię i spali jak susły. Łączność zawodziła, bo trudno było dobudzić dzieci, były nieprzytomne, trudno im było utrzymać się na nogach, a jeszcze gorzej udawać, że coś robią, kiedy przechodzili gestapowcy lub członkowie dozoru technicznego. Zdarzały się kilkakrotne wsypy. Hitlerowcy, zorientowawszy się, o co chodzi, wpadali znienacka, okładali kijami biedne, wystraszone dzieci, a nam dostawało się też batów i kopniaków co niemiara.

Kierownictwu firm *Messerschmitta* i *Steyera* dawno już te sprawy mocno się nie podobały. Zawarto z obozem umowę na wynajęcie określonej liczby więźniów, płacono za nich, a okazuje się, że znaczna ich część — to dzieci, które nie tylko nie pracują, ale są z nimi kłopoty, co hamuje prace dorosłych. Wśród cywilnego dozoru technicznego mieliśmy kilku zaprzyjaźnionych Czechów, których ukradkiem już pierwszego dnia poinformowaliśmy o wyczynach mafii *SS* w stosunku do dzieci. Nie mieli co prawda ci Czesi wielkiej władzy, ale przyrzekli, że stopniowo, przy okazji zawiadomią o tym kierownictwo robót, poczekają jednak, aż zbierze się trochę więcej materiału jako podstawa zmiany umowy z władzami *SS*.

Należy dodać, że mimo tak starannej w tych straszliwych warunkach opieki więźniarskiej, kilkoro dzieci zmarło w ciągu tych paru tygodni pracy w sztolniach. Skurczone, źle odziane i słabo odżywiane, bez ruchu, narażone były na wilgoć i zimno, bardzo dokuczliwe w sztolniach, szczególnie podczas nocnych zmian. Na skutek tego przeziębiały się one łatwo, dostawały silnej gorączki, czasem rozstroju żołądka lub krwawej biegunki. Pomoc na rewirze niewiele pomogła tym biedakom, chociaż więźniowie lekarze, Hiszpan i Rosjanin, nie szczędzili wysiłków w tym zakresie.

Wreszcie odwołano dzieci z pracy pod ziemią, w ogóle z *oberkomanda Sankt Georgen*. Ponieważ już żadna firma nie chciała ich przyjąć do pracy, zostawały wewnątrz obozu. Stosownie do zarządzenia kierownika obozu, *hauptscharführera* Franza Gotfrieda *Schulza*, miały pod nadzorem *lagerkapo* Johanna *van Loosena* utrzymywać porządek w obozie, sprzątać, zamiatać, szorować stołki i podłogi w swoich barakach, czyścić buty niemieckim więźniom, przenosić mniejsze ciężary, pomagać przy rozbudowie obozu, zbierać słomę i papiery z placu apelowego, ścieżek obozowych i przejść pomiędzy barakami. Grupę starszych chłopców wyznaczono do obierania ziemniaków i pomocy w kuchni. Los niektórych polepszał się stopniowo.

Moi *Białobrodowie* zaglądali do mnie na blok dość często. Ojcu działo się też nieźle. Pracował bądź w magazynie odzieży obozowej, bądź w kuchni lub rewirze. Zmieniał pracę na coraz lepszą. Wyrwaliśmy go bowiem od dawna z tej mordęgi w sztolniach. I teraz zaczynał miewać już swoje „chody", ale nie takie, by całkiem pomóc synom. Toteż kolejno składali mi wizyty, by wynieść ode mnie coś z jedzenia. Ale mnie też pod tym względem bieda zaczęła już zaglądać w oczy.

Ostatnią paczkę otrzymałem od znajomych z Sosnowca w październiku 1944 roku. I odtąd cisza. Tak samo koledzy. Druga miska zupy obiadowej za funkcję w komandzie — to wszystko mało. Ale sposób wybrnięcia z tej sytuacji podsunęli mi dwaj moi towarzysze z sąsiedniej pryczy, młodzi oficerowie radzieccy, Sasza i Wania. Mieli znajomego Hiszpana, który podjął się przemycić codziennie do bloku kilka kilogramów surowych ziemniaków w zamian za kilka sztuk gotowanych. Chodziło tylko o to, by je w jakiś sposób ugotować. Wreszcie znajomy „zorganizował" z kuchni wiaderko po marmoladzie, blaszane, o pojemności dziesięciu litrów. Z warsztatu mechanicznego w Sankt Georgen przemyciliśmy płytkę

żelazną, a następnie kawałek drutu. Sposób gotowania ziemniaków był bardzo prosty. Wsypywało się kartofle w łupinach do wiaderka, nalewało wody, na wierzchu kładło się płytkę żelazną połączoną z drutem, którego drugi koniec łączono misternie z gniazdkiem do prądu albo wyłącznikiem. Za pół godziny ziemniaki były gotowe, jeśli mniejsze, to w krótszym czasie. Mogło nimi dobrze najeść się osiem do dziesięciu osób.

Rzecz zrozumiała, że sprawa była naprawdę śmiertelnie niebezpieczna. Wystarczyło, by dostrzegł te nasze machinacje któryś z niemieckich prominentów bądź nieżyczliwy więzień innej narodowości albo nawet złośliwy rodak. Jako posądzonych o sabotaż powieszonoby w sposób całkiem oficjalny wszystkich bez wyjątku uczestników tej akcji. Dlatego wykonywano ją z zachowaniem największych środków ostrożności. Osobiście pełniłem wówczas funkcję elektryka i kucharza, a rosyjscy przyjaciele stali na czatach i wywiązywali się z tej funkcji doskonale. Angażowano do tego czasem też kilku starych kolegów obozowych. System znaków ostrzegawczych rozbudowaliśmy do perfekcji.

Jest oczywiste, że gotowanie odbywało się w odpowiednich do tego warunkach życia obozowego, wtedy gdy barak był wyludniony, bo więźniowie przebywali w pracy, a barakowy i jego pomocnicy mieli swoje zajęcia i nie kręcili się po izbie. Bywały tak gorące dni, że imprezę tę przerywano na dłuższy czas, mimo że „surowca" był duży zapas. Z owoców tego „przedsięwzięcia" korzystała również rodzina *Białobrodów*, której jednak nie wtajemniczono w istotę sprawy. Ojciec rodziny mało się tym interesował, a synom mówiłem, że mam w kuchni przyjaciela, który dostarcza mi co pewien czas dużą porcję gotowanych kartofli.

Pewnego razu, gdy najmłodszy, Mietek (Moszek), wychodził ode mnie z izby z wypchanymi przez kartofle pełnymi kieszeniami spodni, natknął się w progu na blokowego Leopolda. Chłopak, wystraszony, cofnął się. Barakowy wtedy wziął go po swojemu w „obroty" tak długo, aż chłopiec przyznał się, od kogo ma tę zdobycz. Wezwany przez bandytę, wytłumaczyłem, że to podarunek od kolegi pracującego w kuchni. — Uważaj — powiedział Leo — jeśli jest inaczej, to bieda z tobą! Nie podniósł jednak ręki na mnie. Kolega Józek *P.* z kuchni powiedział mi później, że Leopold pytał się jego kapy, czy jest możliwością częste wynoszenie dużej ilości gotowanych ziemniaków do baraków. Musiał Leo dostać właściwą odpowiedź, bo już o te sprawy nie czepiał się mnie. W wypadku dogodnych warunków, ale to rzadko, gotowaliśmy dwa razy dziennie, wtedy zaopatrywaliśmy w jedzenie także innych chłopców żydowskich.

Wśród dorosłych Żydów z obozu płaszowskiego było kilku pełniących tam do ostatka, do czasu ewakuacji do Gusen funkcje kapów, ale takich w najgorszym znaczeniu tego słowa. Pamiętam, jak krótko po przybyciu całego ich transportu, kiedy staliśmy przed bramą, by wyruszyć na rampę, potem do pracy, podszedł do mnie mały chłopak żydowski i powiedział: — Panie szrajber, na chwileczkę — i wyszeptał mi do ucha: — Ten ostatni na prawo w czwartej piątce pana komanda to bandyta z Płaszowa, był tam kapem, zamordował mojego wujka. Mały wymienił nazwisko obwinionego i zamordowanego wujka, oba umknęły mi z pamięci. Ów żydowski kapo utrzymywał się dłuższy czas w *Möglegrube*. Później zniknął mi z oczu całkowicie. Nie widywałem go wcale w żadnych grupach roboczych Sankt Georgen.

Rejestrację więźniów u nas w pracy prowadził ponownie Wiesław *Kowalski* z Łodzi. Ale z powodu zaabsorbowania innymi sprawami nie przyszło mi nigdy do głowy, by zapytać Wieśka, jaki był los tego numeru więźniarskiego. Jak mnie poinformowali inni koledzy, przy okazji omawiania sytuacji Żydów w obozie, już zresztą po wyzwoleniu, do chwili oswobodzenia poznikali z obozu ci wszyscy Żydzi, którzy mieli sumienia mocno obciążone w stosunku do swoich rodaków w okresie pobytu w Płaszowie. Sądzę, że zostali przez swych ziomków wykończeni, a jeśli nie osobiście przez nich, to przez podstawionych siepaczy, których w tym okrutnym obozie nie brakowało. Za kawałek chleba, za miskę zupy, za papierosa. Te sprawy przechodziły bez śladu. Nie badano przyczyn zgonu, byle numer był prawidłowo odnotowany w książce zmarłych.

W ostatnich miesiącach wojny w Gusen II znajdowało się już przeszło osiem tysięcy więźniów, z tego siedem tysięcy zatrudniało *oberkomando Sankt Georgen*. Codziennie odnotowywano w obozie dziesiątki trupów. Przyczyny zgonów były przeważnie takie, jak we wszystkich hitlerowskich obozach koncentracyjnych, znane już wszystkim. Do nich tutaj należały nadto skrytobójcze morderstwa i śmierć z głodu. Głód bowiem coraz bardziej zaglądał w oczy większości więźniów. Nadeszły czasy, w marcu i kwietniu 1945 roku, że nieco więcej niż kilowy bochenek chleba rozdzielano na dziesięć osób. Obiadowe jedzenie zaś składało się z litra okropnego zielska, zwanego tu szpinakiem, przyprawionego jakimś krochmalem. Kto nie kombinował, nie miał skądś pomocy, umierał powoli śmiercią głodową. Lecz niewielu tylko mogło coś kombinować, bo nie było skąd i nie było już gdzie. My, starzy, utrzymywaliśmy pewną łączność z cywilnymi robotnikami w Sankt Georgen. Ale tego było mało, gdyż oni sami dysponowali znikomą ilością pożywienia na wynos. Nierzadko zdarzały się przypadki nekrofagii. Wycinano pośladki trupom.

W owym czasie tylko jedna kategoria więźniów zaczęła stawać lepiej na nogach. Byli to Żydzi, szczególnie polscy. Zaczęli otrzymywać paczki żywnościowe z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Nieraz widziałem, jak dawni podopieczni wychodzili z biura obozowego, gdzie rozdawano przesyłki, i z pokaźnych rozmiarów paczkami pod pachą przemykali przez podwórze obozowe do swoich bloków. Ze mną nie było tak źle, ale nie pogardziłbym poczęstunkiem w postaci czegoś lepszego niż kartofle, zielsko i twardy jak beton czarny chleb, w którym mąka stanowiła znikomy składnik jego produkcji. Do poczęstunku nie doszło w sposób samorzutny, ludzie stwardnieli w koszmarze lagrowym. Sam od siebie zaś nigdy nie zabiegałem o to.

Już na krótko przed wyzwoleniem obozu — czego nigdy nie byliśmy pewni wobec widocznego przygotowywania się Niemców do wyniszczenia wszystkich więźniów w sztolniach, o czym już wiele pisano po wojnie — spotkałem raz na placu

starego *Białobrodę* i po wstępnej rozmowie zadałem mu pytanie, co uczyni na wypadek szczęśliwego wyjścia z obozu. Bez wahania odparł, że wyjeżdżają do Palestyny. Takież informacje otrzymałem od kilku znajomych Żydów. Po paru jeszcze innej natury przesłankach wywnioskowałem, że w obozie musi istnieć konspiracyjna organizacja żydowska utrzymująca kontakty ze światem zewnętrznym. Tak też rzeczywiście było. Teraz już wiemy, że wielu polskich Żydów, uratowanych z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jeśli nie zaraz po wojnie, to później z Polski stopniowo wyemigrowało do Izraela; nieliczni rozjechali się po innych krajach świata, przeważnie tam, gdzie mieli swoje rodziny lub dalszych krewnych albo znajomych.

Bardzo zwartą grupę narodowościową stanowili Żydzi węgierscy — w 90% inteligencja pracująca i wolne zawody, wszyscy dorośli ludzie. Byli solidarni, pomagali sobie zawsze, opiekowali się słabszymi towarzyszami niedoli. W stosunku do siebie używali tylko języka węgierskiego. Akcentowali na każdym kroku, że są Węgrami wyznania mojżeszowego. W rozmowach ze współwięźniami posługiwali się literackim językiem niemieckim. Na każdym kroku podkreślali swój sentyment do Polaków. Miałem co prawda z nimi do czynienia tylko w pracy, bo w obozie umieszczeni byli na bardzo odległych blokach, toteż rzadko stykaliśmy się z nimi. Spotkałem wśród nich bardzo wielu lekarzy, kilkunastu nawet w pewnym okresie pracowało ze mną w *Möglegrubekommando.*

Stanowili zespół nadliczbowy, niewiele więc robili już na wiosnę 1945 roku. Zastępowali czasem innych więźniów przy łopacie i kilofie, a niewprawni, czynili to bardzo nieudolnie, nawet śmiesznie, co często doprowadzało do wściekłości jednego z naszych esesmanów, bezrękiego opiekuna w pracy, niesamowitego złośliwca i sadystę. Ciągle im zarzucał, że są najbardziej wyżarci i opaśli spośród więźniów i gdzie tylko się da, obijają się w pracy. Trzeba przyznać, że początkowo prezentowali się fizycznie bardzo dobrze. Krótko po aresztowaniu w drugiej połowie 1944 roku wysłano ich tutaj, do Gusen. Przy końcu istnienia obozu niektórzy wyglądali jednak makabrycznie. Wychudzone, wyżółkłe twarze, z obwisłymi policzkami, zamiast dawnych brzuchów płaty opuszczonej w dół skóry brzusznej. Liczba ich topniała w szybszym tempie niż polskich Żydów. Na wiosnę 1945 roku, korzystając z jakiejś nieznanej wówczas nikomu przyczyny ustania obozowej represji w stosunku do więźniów narodowości żydowskiej, pozostali przy życiu Żydzi węgierscy chodzili do pracy, ale omalże jawnie już nie przejmowali się nią zbytnio.

W lutym 1945 r. przyszedł do naszej sztolni esesman „Suchałapka", wywołał lekarzy, każdemu wyznaczył pięciu więźniów i kazał dbać o ich stan zdrowotny. Prawdziwa groteska! Bo nie dano im nic, by tę funkcję w jakimś małym stopniu czasem mogli wykonywać: ani kawałka opatrunku, ani środka aptecznego; urzędowali jako lekarze z gołymi rękami. Stopniowo nakaz ten objął wszystkie grupy robocze w kombinacie zbrojeniowym Sankt Georgen.

Wręcz tragikomicznie w oczach więźniów wyglądał np. taki obrazek: idzie jakaś kolumna tragarzy czy innych nosicieli kamieni albo worków z cementem itp., prowadzi ją *hilfskapo*, a na końcu luzem, czasem ledwie trzymając się na nogach, wlecze się lekarz — Żyd węgierski.

Nieco podobnie było z zatrudnieniem niektórych doświadczonych więźniów, z zawodu inżynierów, prawników czy też innych fachowców. Pierwsi mieli się przyglądać, czy robota w sztolniach albo na innych odcinkach przebiega prawidłowo, oczywiście bez oglądania planów budowy, bez niczego. Drudzy mieli czuwać nad bezpieczeństwem i ochroną pracy więźniów, a w razie potrzeby pisać protokoły wypadkowe i odsyłać do biura budowy. Nie dano im do tego ani kawałka ołówka, ani kartki papieru. Sytuacje te były paradoksalne. Grunt, że większość biedaków jakoś dobrnęła do brzegu tego oceanu okropności i wynaturzenia ludzkiego.

W końcu kwietnia wielu esesmanów zaczęło potajemnie poszukiwać wśród lekarzy żydowskich dermatologów i specjalistów chirurgii kosmetycznej w celu usuwania tatuowanych znaków przynależności do *SS.*

Kapo *Möglegrubekommando,* półpiśmienny i raczej unikający zabójstw złodziejaszek z Wuppertalu, Heinrich *Remmert,* wysyłał mnie często w celu zdobycia niedopałków papierosów do sprzątania baraku esesmanów, kierowników grup roboczych na placu rozległej budowy przemysłu zbrojeniowego w Sankt Georgen. Szefem tego zespołu *kommandoführerów* był *scharführer SS,* Josef *Berutka,* dla mnie dość tolerancyjny z uwagi na mój długi staż obozowy, dla innych więźniów okrutny i bezwzględny. Nienawidził szczególnie Rosjan i Żydów. Parę razy przygotowywałem mu miednicę z wodą, w której obmywał skrwawione ręce, mrucząc przy tym, że udało mu się parę „świńskich psów" unieszkodliwić. Więźniowie ze sztolni, gdzie stale przebywał, opowiadali nam, że „specjalnością" *Berutki* było wieszanie „muzułmanów" różnej narodowości, a więc ludzi chorych, wyniszczonych, mało efektywnych w pracy. Bywało, że gdy nieszczęśnik, któremu *Berutka* kazał samemu sobie założyć pętlę na szyję, nie chciał tego uczynić, a zdrowi więźniowie rozpierzchnęli się po sztolniach, wtedy siepacz sam spełniał obowiązki kata, a skazaniec w odruchu rozpaczy gryzł go w rękę. Widowisko przedłużało się, ofiarę wieszano dopiero po skatowaniu jej.

W końcu kwietnia *Berutka* kazał mi wyszukać najlepszego lekarza dermatologa spośród Żydów węgierskich. Wskazałem kilku do wyboru. Wybrał z nich jednego, podobno zdolnego docenta uniwersytetu w Budapeszcie. Nie wiem, jak się sprawa skończyła, bo dnia 2 maja 1945 roku przestano nas wywozić do pracy i pozostaliśmy w obozie do 5 maja, do uwolnienia Gusen II przez armię amerykańską.

W żywej pamięci zachowuję przeżycia i obserwacje obozowe, a wraz z nimi — sylwetki owych dzieci żydowskich, kojarzące mi się z sytuacją więźniów Żydów w Gusen II w ostatnim okresie istnienia tego obozu, niezbyt często omawianego w piśmiennictwie.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Dr Irena Białówna

Nazwisko tej zasłużonej lekarki, która bez reszty poświęciła się chorym, szczególnie dzieciom, a w okresie uwięzienia przez hitlerowców wykazała niezwykły hart, niezłomny charakter, imponującą postawę, odwagę, zaradność, dobroć — często jest wymieniane m. in. w związku z dziejami rewiru kobiecego w Brzezince, którego nędzny poziom potrafiła znacznie podnieść. *Białównie* wielu ludzi zawdzięcza swe zdrowie i życie. Miała ona wielki autorytet i mir nie tylko u byłych więźniarek, lecz także w społeczeństwie białostockim, wśród którego pracując pozostała do końca życia.

Niespornie zasługuje ona na możliwie wyczerpujący, udokumentowany artykuł biograficzny, skupiający się głównie na jej wojenno-okupacyjnych przeżyciach i działalności w więzieniach i obozach. Zarysowane tło może w pewnym stopniu oddać trudny do opisania klimat takich przeżyć i obronić rys biograficzny przed formą suchego, protokołowego, bezdusznego życiorysu.

Irena *Białówna* urodziła się 3 listopada 1900 r. w Wołgogradzie (ZSRR; wówczas Carycyn) w rodzinie syna lekarza z Siemiatycz, inżyniera komunikacji (kolejowej) Józefa *Białego*, żonatego z Kazimierą z *Kobylińskich*, również córką lekarza (Jana *Kobylińskiego*). Była jedną z pięciorga dzieci tego małżeństwa. Ich dziadek, dr *Kobyliński*, absolwent Szkoły Głównej (w Warszawie), był zesłańcem (w Symbirsku), udzielał bowiem w roku 1863 pomocy rannym powstańcom.

Dr Irena *Białówna*

Siostra *Białówny*, Janina *Krzyżanowska*, wspomina w swym obszernym wyjaśnieniu (dołączonym w korespondencji do autora tego artykułu z 11 kwietnia 1982 r.): „W Rosji [carskiej — dop. St. K.] dom nasz zawsze utrzymywał tradycje polskie. Gromadzili się w nim liczni Polacy, pracujący w Rosji. W okresie pierwszej wojny światowej matka nasza stała na czele polskiego komitetu pomagającego uchodźcom ewakuowanym z kraju; zorganizowała polską ochronkę i szkołę. Mimo że uczęszczaliśmy do gimnazjum rosyjskiego, doskonale mówiliśmy po polsku, znaliśmy polską literaturę i historię". Irena zdała maturę w r. 1918 w Jelcu (ówczesna gubernia orłowska, obecnie obwód lipiecki).

Do r. 1920 pracowała jako przedszkolanka i już wtedy pochłonęła ją problematyka opieki nad dzieckiem. W tymże roku wstąpiła na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Woroneżu, a w sierpniu roku następnego wyjechała z rodziną do Warszawy i w tamtejszym Wydziale Lekarskim kontynuowała studia. Będąc na IV roku, prowadziła studenckie kółko pediatryczne w klinice prof. Mieczysława *Michałowicza*. 20 czerwca 1927 r. uzyskała dyplom doktora wszech nauk lekarskich. We wrześniu tegoż roku rozpoczęła samodzielną pracę pediatryczną w Białymstoku.

Przez pierwsze trzy lata po studiach była wolontariuszką specjalizującą się w Szpitalu Miejskim św. Rocha, pracując jednocześnie w różnych ośrodkach leczniczych, m. in. jako lekarka kilku miejscowych placówek oświatowych i wychowawczych. Doszkalała się również w Klinice Pediatrycznej Uniwersytetu Warszawskiego u wspomnianego już współtwórcy nowoczesnej pediatrii polskiej, prof. *Michałowicza*. Udzielała się społecznie w pracach Polskiego Czerwonego Krzyża i Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Od 1 stycznia 1939 r. pracowała jako lekarz pediatra w Ubezpieczalni Społecznej w Białymstoku.

Wybuch wojny zastał dr *Białównę* zmobilizowaną. Powierzono jej bowiem kierownictwo punktu sanitarnego LOPP (obrony przeciwlotniczej), który musiała rozwiązać po pięciu dniach z powodu braku obsady dyżurów. 8 września 1939 r. wezwał ją ordynator oddziału chirurgicznego Miejskiego Szpitala św. Rocha do pracy przy ran-

nych. Pomoc tam dr *Białówny* była niezbędna z powodu nieobecności zmobilizowanych asystentów, a także dużego napływu rannych i chorych po ewakuacji tamtejszego Szpitala Wojskowego. Ta ofiarna lekarka pracowała też wtedy jako ordynator oddziału chorób zakaźnych, którego ordynator również był w wojsku, i w pobliskiej poradni dla dzieci. Gdy wojska niemieckie wycofały się z Białegostoku pod koniec września 1939 r., dr *Białówna* podjęła znów swą właściwą pracę w tak zwanym teraz rejonie pediatrycznym II Polikliniki Miejskiej jako ordynatorka oddziału dziecięcego.

Po uderzeniu Niemców hitlerowskich na ZSRR, po pięciodniowych walkach w rejonie nadgranicznym *Wehrmacht* zajął Białystok 26 czerwca 1941 r. Wówczas dr *Białówna* znów zajmowała się rannymi i chorymi, a nawet czynnościami pielęgniarskimi, ponieważ zgodziła się, by dwie pielęgniarki Żydówki, obawiające się hitlerowskich prześladowań, odeszły za wojskami radzieckimi. Na domiar radziła sobie też wtedy z obowiązkami lekarskimi w szpitalu dla chorych na gruźlicę, położonym w sąsiedztwie Polikliniki,

15 lipca 1941 r. Niemcy zlikwidowali w Białymstoku lecznictwo otwarte dla dzieci, a dr *Białównę* przeniesiono do oddziału dziecięcego Szpitala Miejskiego przy ul. Fabrycznej; gdy w tej części miasta zostało 26 lipca 1941 r. utworzone getto, oddział umieszczono z kolei przy ul. Warszawskiej 15; tam dr *Białówna* pracowała do 12 marca 1942 r., to jest do jej aresztowania. We wspomnianym już uprzednio wyjaśnieniu J. *Krzyżanowska* podaje, że jej siostra, dr I. *Białówna*, działała w konspiracji w ZWZ-AK; „pełniła przy sztabie AK — czytamy — funkcję skarbnika, kwatermistrza i organizatorki Wojskowej Służby Kobiet w zakresie służby zdrowia". Już w końcu lipca 1941 r. dr *Białówna* została zaprzysiężona w tej organizacji.

W ZWZ przyjęła pseudonim „Bronka". Podlegała tam szefowi sztabu kwatermistrzostwa białostockiego. Miała rozkaz kontaktowania się tylko ze sztabem, a poprzez łączniczki, rozpoznawane na podstawie zmieniających się haseł, również z delegatami przybywającymi z terenu. Znając ludzi, miasto i okolice, wyszukiwała „meliny" dla łączników i dla mieszkających poza miastem członków sztabu tudzież bezpieczne lokale na zebrania. Do jej obowiązków należało też przechowywanie korespondencji sztabu oraz czystych formularzy Ubezpieczalni Społecznej, służb drogowych itd.; blankiety te w razie potrzeby wypełniano imiennie na zlecenie szefa sztabu.

We wrześniu 1941 r. na propozycję Zarządu Głównego PCK, przekazaną przez sekretarkę oddziału białostockiego PCK, i za aprobatą zwierzchników z ZWZ dr *Białówna* podjęła prowadzenie tamtejszej delegatury PCK w zakresie niesienia półoficjalnej pomocy finansowej dla rodzin rozłączonych ze swymi żywicielami-żołnierzami; część tych pieniędzy wydzielała za zgodą PCK, jak pisze w jednym ze swych życiorysów, „na dożywianie dzieci w doraźnie zorganizowanej przy szpitalu ochronce dla najmłodszych dzieci dostarczanych do szpitala jako pogubione po drogach w czasie działań wojennych, których rodzice nie zgłaszali się po odbiór w przeciągu szeregu miesięcy".

Gestapo od pewnego czasu było na tropie poczynań konspiracyjnych. W grudniu 1941 r. dr *Białówna* została ostrzeżona przez sekretarkę lecznicy PCK, że kurierka PCK, przywożąca pieniądze z Warszawy, jest śledzona. *Białówna* powiadomiła o tym Zarząd Główny PCK, prosząc o przerwanie przyjazdów kurierki. Później dopiero, w więzieniu dowiedziała się, że była ona również łączniczką organizacji „Szaniec". Ta jednak w lutym 1942 r. znów przywiozła pieniądze i zapewniła, iż okazało się po dokładnym sprawdzeniu, że informacja dotycząca jej osoby jest mylna. Przybyła jeszcze ponownie 10 marca. Szybko dr *Białówna* z pomocą zaufanych osób przekazała zapomogi rodzinom żołnierzy, a resztę, przeznaczoną dla dzieci, wręczyła jednej z pracownic ochronki. Decydując się, jak zwykle, bez zbędnej zwłoki i działając natychmiast, wypełniła w porę swe zadanie, już bowiem 12 marca gestapowcy zabrali ją z mieszkania i osadzili w areszcie.

Uwięzienie przerwało nie tylko jej intensywną pracę zawodową, lecz także działalność konspiracyjną, jednakże — dodajmy od razu — nie na cały czas pozbawienia wolności, gdyż, jak zobaczymy, nawet w warunkach więziennych i obozowych potrafiła leczyć i ratować innych, jak również konspirować, nie licząc się z tym, że naraża się na ryzyko represji grożących śmiercią.

Pierwszym miejscem uwięzienia dr *Białówny* był niewątpliwie areszt hitlerowskiej policji i służby bezpieczeństwa przy obecnej ulicy Sienkiewicza 15 (wówczas Erich-Kochstrasse) w Białymstoku, ciągle przepełniony. Dr *Białówna* przebywała tam sześć miesięcy. W pierwszym miesiącu była ściśle izolowana. Jej pierwsze przesłuchanie nastąpiło dopiero po dwóch miesiącach. Miała więc czas, żeby coś niecoś przed śledztwem zorientować się w swojej sprawie. Dowiedziała się, że wpadkę spowodowało aresztowanie owej kurierki PCK, zarazem łączniczki „Szańca". Dzięki urywkowej łączności z innymi więźniami i przypadkowo słyszanym niektórym rozmowom strażników zorientowała się też, że w więzieniu nie ma żadnych znajomych prócz aresztowanej pielęgniarki oraz intendentki ze szpitala PCK, a także byłej sekretarki PCK. Ułatwiło to dr *Białównie* odpowiednią obronę podczas ciężkich przesłuchań w śledztwie. Byłaby może zwolniona, gdyby nie nastąpiła „wpadka" części konspiracyjnych działaczy ZWZ w Białymstoku.

Dalsze cztery miesiące przebywania dr *Białówny* w areszcie były już lżejsze. Wraz z pielęgniarką PCK została przydzielona do utrzymywania porządków w pomieszczeniach aresztu, do kuchni do gotowania i do pralni w celu prania bielizny uwięzionych. Po raz pierwszy zetknęła się wówczas z możliwościami tzw. organizowania dodatkowych produktów do gotowania głodowych porcji więziennych. Pomagał jej w tym „Michał", nie znany jej z nazwiska Żyd, dochodzący tutaj z getta jako zatrudniony w tuczarni świń.

Mając względną swobodę poruszania się po pomieszczeniach i na podwórzu aresztu, około końca sierpnia 1942 r. widziała samobójczą śmierć jednego z więźniów, który skuty, zdołał połknąć truciznę. Był to jeden z kilkudziesięcioosobowej grupy członków ZWZ aresztowanych po wyduszeniu przez gestapo zeznań od pewnego aresztowanego łącznika, którego kolegą był ów samobój-

ca, a w przyszłości przeważnie rozstrzelanych. Po kilku tygodniach zobaczyła na podwórzu swych znajomych sprzed wojny, lecz nie mogła się z nimi skomunikować. Zapamiętała, że 5 września grupa kilkunastu młodych więźniów — w tym dwie kobiety — została wywieziona i rozstrzelana w Jeziorkach pod Łomżą, o czym dowiedziała się po kilku tygodniach, już po przewiezieniu do innego miejsca uwięzienia.

25 września 1942 r. mianowicie przewieziono ją do więzienia urzędu komendanta policji i służby bezpieczeństwa w Białymstoku (*Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD*), tj. do budynku przedwojennego więzienia przy ul. Kopernika. Tam dowiedziała się od uwięzionej członkini miejskiego sztabu ZWZ, *Ginterówny*, że gestapo podczas rewizji znalazło w archiwum oddziału ZWZ między dokumentami ostrzeżenie związane z aresztowaniem dr *Białówny* i zalecające dla ostrożności zerwanie z nią kontaktów. Uprzytomniła więc sobie, że — mimo dość korzystnego przejścia przez śledztwo — obecnie jej sytuacja jest bardzo groźna i lada dzień mogą nastąpić przesłuchania z torturami. Dr *Białównę* uratował wtedy dur plamisty panujący w więzieniu i przyjęcie propozycji wdzięcznego za wyleczenie przez nią z tyfusu naczelnika podjęcia pracy w szpitalu więziennym. Ta łaskawość wynikała z panicznego strachu Niemców przed tyfusem. Nawet wszelkie dochodzenia zostały wtedy przerwane.

Pracując przy chorych tyfusowych, dr *Białówna* miała możność otrzymywania z zewnątrz obiadów, papierosów i książek medycznych. Szpitalem więziennym praktycznie kierował jeden z lekarzy żydowskich, doprowadzany codziennie na kilka godzin z getta. Był on załamany psychicznie i bał się zbliżać do chorych, brudnych i zawszonych. Dr *Białównę* przeraził stan tego szpitala. Na ścianach były ślady od kul, poprzednią bowiem grupę więźniów chorych na tyfus tutaj wymordowano. Intendent szpitala, więzień kryminalista, wyznaczał pacjentów ledwo mogących się poruszać do obsługi obłożnie chorych. Jedyna więźniarka-pielęgniarka była już też chora na tyfus.

Jak opisuje dr *Białówna* w jednym ze swych nie opublikowanych życiorysów, w szpitalu tym nie dysponowała żadnymi lekami prócz garstki liści naparstnicy. Była pozbawiona pomocy, gdyż nawet lekarz zapadł na dur i zmarł. Nie załamała jednak rąk; wykazała swą zaradność i pomysłowość. Udało się jej doprowadzić do zastąpienia intendenta kryminalisty przez młodego więźnia kolejarza oraz uzyskać do pracy dwie więźniarki jako salowe. Doprowadziła też do izolacji oddziału. W jej życiorysie w związku z tym czytamy:

„Stopniowo udało mi się przekonać władze więzienne o konieczności ścisłej izolacji szpitala. Wejście do szpitala było zamykane podwójnie: z zewnątrz przez strażników, od wewnątrz przeze mnie. Istniał więc zawsze pewien odstęp czasu między dzwonkiem z zewnątrz i moim dojściem do drzwi, co pozwalało na zachowanie pewnego spokoju i swobodnego rozmieszczenia chorych w szpitalu nie tylko według ciężkości stanu, ale również według potrzeby dłuższego przetrzymania chorego.

Uzyskaliśmy — pisze dalej *Białówna* — zgodę na dostarczanie chorym obiadów z miasta; ten przywilej rozciągnął się również na niektórych więźniów w celach. Uzyskaliśmy zgodę władz więziennych na dostarczanie przez rodziny leków, wypisywanych na indywidualne recepty. Zaopatrzenie chorych w bieliznę osobistą i pościelową było żadne; pozwolono rodzinom dostarczać koce i bieliznę, lecz bez prawa jej zwrotu, na co część rodzin nie wyrażała zgody. Uzyskaliśmy też zgodę na uruchomienie przyjęć ambulatoryjnych w gmachu więzienia oraz na odwiedzanie chorych w celach, co umożliwiało nie tylko udzielanie pomocy lekarskiej, lecz służyło równocześnie do nawiązania potrzebnych kontaktów.

W tym okresie stan w więzieniu był uznany za grożący epidemią. W więzieniu nie prowadzono żadnych badań [przesłuchań z torturami — dop. S.K.], wobec czego nie mieliśmy do czynienia z więźniami, którzy ucierpieli podczas prowadzenia śledztwa, a umieszczenie w szpitalu było uważane przez niektóre osoby za rodzaj pewnego odprężenia".

Warto uzupełnić ten interesujący opis szpitala więziennego w Białymstoku informacją, że rzeczywiście — z powodu nieodpowiednich warunków sanitarnych — wybuchła w tym więzieniu w następnym roku wielka epidemia duru plamistego, który łącznie z innymi chorobami zakaźnymi spowodował śmierć dosłownie tysięcy więźniów.

Jak widać, dr *Białówna* już w więzieniu zetknęła się z ciężkimi i osobliwymi problemami sanitarnymi, których pokonywanie stało się dla niej jakby zaprawą, przydatną później w koszmarnych warunkach obozowych Oświęcimia-Brzezinki, Gross-Rosen, Ravensbrück, Neubrandenburga.

Zbliżał się okres przeżyć lagrowych. Tymczasem po pięciu tygodniach pracy na więziennym oddziale tyfusowym, z końcem października 1942 r. zachorowała na dur plamisty, którego dwumiesięczny przebieg był u niej szczególnie ciężki. Początkowo leżała bez opieki. Po paru tygodniach na szczęście wróciła na ten oddział uprzednio chora pielęgniarka; przybył też tam do pracy więzień, były felczer wojskowy.

Wówczas reżim więzienny bardzo się zaostrzył. Bezpośrednią przyczyną tego było uprowadzenie przez jednego ze strażników z aresztu gestapowskiego grupy więźniów i zastrzelenie przez niego spotkanego oficera niemieckiego. W odwecie rozstrzelano wtedy w więzieniu 25 więźniów politycznych. W tej sytuacji *Białówna* po przebyciu tyfusu nie wróciła już do pracy w szpitalu więziennym, była zresztą bardzo osłabiona, na domiar w końcu grudnia, jak pisze, przebyła „jakąś bliżej nie określoną i nie leczoną neuroinfekcję", która ponownie unieruchomiła ją na dalsze dwa miesiące.

Już wtedy, wraz z 5-osobową grupą więźniarek, podlegała gestapowskiej decyzji zesłania w listopadzie 1942 r. do obozu w Oświęcimiu-Brzezince, którego charakter był już dość dobrze wtedy znany. Najpierw kolejna choroba opóźniła zesłanie tam dr *Białówny*, a następnie zręczna pomoc życzliwych współwięźniów, wyzyskujących pochorobowe wyczerpanie towarzyszki niedoli, pozwoliła jeszcze na znaczne przedłużenie więziennego okresu białostockiego. Towarzyszki *Białówny* zostały wywiezione do obozu w grudniu 1942 r. Ona zaś — przez więzienia w Królewcu, Warszawie, Katowicach i Krakowie — dotarła do Oświęcimia-Brzezinki 26 kwietnia 1943 r. i otrzymała numer więźniarki politycznej 43117.

Jak podaje dr *Białówna* w swej relacji pt. „Z historii rewiru w Brzezince" (1979), do pracy w tym rewirze została skierowana bezpośrednio z sauny po oświadczeniu, że jest lekarką. Otrzymała wtedy polecenie stawienia się po południu na

izbę przyjęć. W bloku kwarantannowym i w saunie obchodzono się z nią grubiańsko, natomiast w izbie przyjęć od razu spotkała się z życzliwością pracujących tam szrajberek Polek, Moniki *Galicyny* i Heleny *Matheisel*. Następnie przez dwa dni była w bardzo ciężkich warunkach jako rzekomo chora w bloku nr 23, a nazajutrz zluzowała w bloku nr 24 pracującą tam doc. Janinę *Kowalczykową*.

Jak wynika z „Kalendarza wydarzeń obozowych" Danuty *Czech*, był tam mały transport 18 więźniów (118870 — 118887) i 47 więźniarek (43075 — 43121). W tym czasie trwały już od dość dawna selekcje i masowe gazowania całych, wielkich transportów, wtedy głównie Żydów greckich, funkcjonował rodzinny obóz Cyganów, lekarze *SS* dokonywali eksperymentów zbrodniczych, głównie w bloku nr 10, w pełni działała więźniarska konspiracja obozowa i wysyłała meldunki do swoich ośrodków, głównie do Krakowa, a także przeprowadzała udane ucieczki z obozu.

Jak sama dr *Białówna* ocenia, korzystne było dla niej przybycie do Oświęcimia na wiosnę, a nie np. w zimie, gdyż w ocieplającej się porze roku przystosowanie do trudnych warunków obozowych było łatwiejsze. A ponieważ już wcześniej przebyła dur plamisty, była już uodporniona na tę chorobę, epidemicznie panującą w obozie i bardzo niebezpieczną dla więźniów. Została przydzielona — w miejsce skierowanej do Oświęcimia I doc. Janiny *Kowalczykowej* — jako lekarka do rewirowego bloku biegunkowego nr 24 w Brzezince, gdzie spotkała się z towarzyszkami niedoli życzliwymi i chętnymi do niezmiernie ciężkiej pracy przy masie ciężko chorych i umierających. Sytuację w tym bloku opisała w 19. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (na str. 164—175). Zaledwie przez dwa tygodnie — w październiku 1943 r. — pracowała w ulubionej swej specjalności, pediatrii, tj. na rewirowym bloku nr 16 dla dzieci, przywiezionych m. in. z Witebszczyzny. Oczywiście rewiry te i praca w nich były przeciwieństwem normalnych warunków szpitalnych.

Dr *Białówna* w jednym ze swych listów (z 14 sierpnia 1974 r.) do piszącego ten artykuł podaje istotne i oryginalne spostrzeżenia dotyczące niewyczerpująco jeszcze zbadanego losu dzieci więzionych w Brzezince, który zapamiętała i którym głęboko się przejęła. Niektóre z nich potrafiła ukrywać w bloku nr 24 i w ten sposób ratować. Jest to dokument bardzo ważny, warto więc przytoczyć go w obszernym fragmencie:

„W okresie mego przybycia do obozu w kwietniu 1943 r. nie było na odcinku B IIa i b dzieci. Dzieci żydowskie były [umieszczone — dop. S. K.] wraz z matkami na położonym po drugiej stronie rampy obozie [więźniów przybyłych — dop. S. K.] z Theresienstadt i w obozie cygańskim; wszystkie dzieci zginęły wraz z rodzicami. Do naszego obozu dzieci z Zamojszczyzny oraz dzieci z Białorusi — możliwe, że i z innych okolic Związku Radzieckiego — zaczęły dopływać na początku jesieni 1943 r., o wiele liczniej w r. 1944, a na jesieni tego roku razem z kobietami z powstania warszawskiego. (...)

W miarę wzrostu liczby dzieci był zorganizowany jeden, a następnie drugi blok dziecięcy. Warunki na tych blokach pod względem zaopatrzenia w pościel i sprzęt, możliwość mycia się i wyżywienia nie różniły się od bloków dla dorosłych, a przecież dzieci były bardziej niezaradne od osób dorosłych. Nie pamiętam, czy karmione przez matki niemowlęta po opuszczeniu rewiru przebywały z matkami na tych blokach, czy na blokach dla dorosłych. Matki dzieci starszych starały się w miarę możliwości docierać do dzieci, lecz nie zawsze było to możliwe.

W rozmaity sposób więźniarki starały się przyjść dzieciom z pomocą. Dostęp z rewiru był trudny, chyba z powodu choroby dziecka, nieliczne dzieci starałyśmy się fikcyjnie zatrudnić na rewirze, co w wielu wypadkach było uzależnione od dobrej woli blokowej. W ten sposób niektórym dzieciom można było zapewnić możliwość lepszego spania i żywienia. Jako przykład przytaczam, że na moim bloku była z pomocą *schreibstuby* zatrudniona fikcyjnie, jako goniec, czteroletnia Haneczka *Wróblewska*, która przyjechała do obozu pod opieką obcych kobiet wskutek wepchnięcia jej przy ładowaniu kobiet do wagonów po powstaniu warszawskim oddzielnie od opiekujących się nią cioci i babci. Spotkałam maleństwo przypadkowo na terenie rewiru, dokąd uciekła z bloku dziecięcego w poszukiwaniu pani, która opiekowała się nią w drodze.

W wypadku choroby dzieci przychodziły z matkami do ambulatorium, a w końcu 1943 r. zostały wydzielone w wygrodzonej części bloku nr 16 — 24 dwupiętrowe łóżka dziecięce. Na polecenie władz obozowych łóżka i ściany zostały pięknie udekorowane wymalowanymi przez więźniarki scenkami z bajek dziecięcych, przyjeżdżał zachwycać się stworzonymi warunkami [komendant obozu, Rudolf] *Höss*, jednakże wyposażenie oddziału było złe. Łóżka zostały zaopatrzone w nowe, ciepłe koce, lecz bardzo małą ilość bielizny i pieluch; dzieci dostawały dodatkowo niewielką ilość mleka, mlecznych zup i kisieli, pozostałe wyżywienie nie różniło się od normalnego wyżywienia dorosłych. W dodatku obsada pielęgniarska i salowych, liczniejsza może niż na pozostałych blokach, nie była fachowa, a w znacznej mierze skompletowana pod kątem protekcyjnego doboru osób, poszukujących lżejszej niż *na aussen* pracy. Z ogromnym uznaniem wspominam pracę na bloku rewirowym dziecięcym dr [Wandy *Baranieckiej*]-*Szaynokowej*, przebywającej w obozie pod nazwiskiem Sobolewskiej, aresztowanej jako łączniczka w Kijowie, ukrywającej swój zawód i pracującej w charakterze salowej. Była ona nieocenioną opiekunką dla dzieci, jednakże w dość szybkim czasie wysłaną do innego obozu.

Zaopatrzenie w leki było prawie żadne, w większości musiałyśmy się starać o leki wszystkimi ogólnie znanymi w obozie sposobami. Wśród chorób przeważały przypadki ciężkich zapaleń płuc i biegunek; przypadki chorób zakaźnych były umieszczane na ogólnym bloku zakaźnym. Wzrastająca liczba chorych dzieci powodowała konieczność umieszczania po kilkoro dzieci w jednym łóżku. Matki w wielu przypadkach nie dowierzały opiece osób obcych i starały się przetrzymywać dzieci przy sobie, wobec czego niejednokrotnie dzieci były dostarczane już w stanie agonalnym. Wobec ciężkości stanów i opisanych powyżej warunków śmiertelność dzieci była ogromna. W początkowym okresie na rewirze przebywały prawie wyłącznie dzieci białoruskie, w późniejszym okresie również dzieci polskie. Z lekarek pracowałam jako pierwsza na oddziale dziecięcym; po kilku miesiącach została przydzielona na blok rosyjska lekarka Olga Nikitiszna (nazwiska nie pamiętam), pediatra z Kijowa; pracowałyśmy początkowo we dwie, po czym — relacjonuje *Białówna* — zostałam z powrotem przeniesiona na blok biegunkowy. Po wyjeździe lekarki rosyjskiej odrębny blok dziecięcy został zlikwidowany, okresu likwidacji dokładnie nie pamiętam, opiekę nad chorymi dziećmi przejęła na bloku 22 dr Janina *Kościuszkowa* (...)."

Nieżyjąca już była więźniarka Brzezinki, Janina *Komenda* w nie opublikowanych urywkach swej relacji zanotowała, że osławiony lekarz *SS*, Josef *Mengele*, przeprowadzający swe doświadczenia głównie na dzieciach, m. in. bliźniakach, czasem oddawał pod fachową opiekę pediatryczną dr *Białówny* swoje ofiary, każąc je leczyć jak najlepszymi preparatami, które sam dostarczał.

W związku z wymienionymi już nazwami dwóch odcinków w Brzezince i numerami bloków można wyjaśnić, że odcinek B IIa mieścił się na lewo od rampy, od kończącego się toru kolejowego (po prawej były odcinki c, d itd.). Dr *Białówna* na odręcznym szkicu przedstawiła rozwój rewiru w

Brzezince. Według tego rysunku przed końcem toru, pod kątem prostym od jego lewej strony, ciągnęły się rzędy baraków; na początku odcinka B IIa, na prawo od wejścia na ten odcinek, stały między wejściem a ogrodzeniem od strony drogi i toru bloki nr 28, 29 i 30, a w następnym rzędzie bloki nr 22, 23 i 24; stanowiły one wszystkie rewir kobiecy do wiosny 1943 r. W trzecim rzędzie stały bloki nr 16, 17 i 18, o które poszerzony był ten rewir do jesieni 1943 r. Wreszcie uzupełniono go w r. 1944 rzędem czwartym (bloki nr 10, 11 i 12) i piątym (bloki nr 4, 5 i 6). W tej topografii wymienione są bloki nr 24 i 16, gdzie przebywała i pracowała dr *Białówna*.

Z bloku nr 24 przenoszono później *Białównę* wraz z chorymi do innych bloków rewirowych. Takie przeprowadzki, związane np. z pozorowaniem dezynsekcji, z remontami bloku, zmianami w strukturze rewiru, były udręką dla chorych i dla więźniarskiego personelu. Odbywały się bowiem w szaleńczym tempie, w prymitywny sposób, bez zabezpieczenia potrzeb chorych, narażając je na zmarznięcie, wstrząsy, a nawet śmierć. W czasie takich przeprowadzek dr *Białówna* traciła zwykle część swych wyszkolonych i zaprzyjaźnionych pracownic-więźniarek. Umiała sobie jednak zawsze jakoś poradzić, wykazywała wielką prężność i nowy blok wkrótce osiągał swoje cele.

Blokiem nr 24, z którym los obozowy związał dr *Białównę*, kierowała osławiona zbrodniarka i morderczyni dzieci, z zawodu położna, *Schwester* Klara, z zielonym trójkątem, obojętna wobec chorych, które okradała. Był to jeden z najgorzej urządzonych bloków rewirowych, wyróżniający się też szczególnie fatalnymi warunkami sanitarnymi. Jedną z plag były tam selekcje, ale nawet wobec tej, beznadziejnej sytuacji dr *Białówna* próbowała, ryzykując swe życie, różnych dróg ratunku kobiet przeznaczonych już na śmierć; udało jej się trzykrotnie sprytnie i odważnie wyreklamować niektóre ofiary od takiej śmierci.

O dr *Białównie* wspomina m. in. chora więźniarka, będąca przez dłuższy czas w jej bloku: „Czynności stałego lekarza w bloku nr 24 pełniła więźniarka Polka, dr Irena *Białówna* z Białegostoku. Pamiętam jej szczupłą sylwetkę w pasiaku, dobry, ujmujący uśmiech, wzbudzający zaufanie. Dr *Białówna* nie dysponowała prawie żadnymi lekami, lecz mozolnie wspinała się na górne prycze i cierpliwie słuchała jęków i skarg. Sama jej obecność, troskliwa opieka, słowa pociechy, współczująca postawa kojąco działały na chore więźniarki". Jest to jedna z typowych ocen tej dzielnej lekarki.

W blokach rewirowych dr *Białówna* swym autorytetem, postawą, zrównoważeniem, spokojem i odwagą dominowała nad innymi współwięźniarkami, zwłaszcza przewodziła polskim lekarkom, a ich grupa była dość liczna i miała znaczny, dodatni wpływ na losy masy uwięzionych chorych kobiet. Dr *Białówna* współpracowała tam mianowicie i często mieszkała we wspólnym pomieszczeniu m. in. z lekarkami Katarzyną *Łaniewską*, Aliną *Tetmajerową*, Celiną *Choynacką*, Jadwigą *Hewelke*, Jadwigą *Jasielską*, Władysławą *Jasińską*, Ernestyną *Michalikową*, Wandą *Starkowską*, Zofią *Kączkowską*, Janiną *Kościuszkową*, a także z Austriaczką Ellą *Lingens*. Trzeba dodać, że nawet lekarze *SS* co nieco liczyli się z dr *Białówną* i czasem uznawali jej fachowość i wysiłek, którego nie szczędziła chorym.

O swych obozowych koleżankach lekarkach i nielekarkach pamiętała stale po wojnie, utrzymywała z nimi kontakty osobiste i korespondencyjne, służyła radą, pomocą i dobrym słowem, co jest widoczne w wielu listach oraz wzmiankach w różnych publikacjach obozowych. W tym zakresie dała dużo uwag, spostrzeżeń i materiałów do wielu artykułów, zwłaszcza biograficznych, zamieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Umiała we wzruszający sposób kreślić sylwetki swych obozowych towarzyszek lekarek, np. w nie opublikowanym dotychczas biogramie dr Ernesty *Michalikowej*, zmarłej w Brzezince.

W literaturze obozowej dr *Białówna* jest bardzo często wspominana. Sięgnijmy jednak do rękopisów. Wspomniana już więźniarka Brzezinki nr 27233, Janina *Komenda*, która prawie przez cały okres swego pobytu w obozie przebywała i pracowała w rewirze, głównie w bloku prowadzonym przez dr *Białównę*, w nie opublikowanym fragmencie swej relacji wysoko ocenia swą współtowarzyszkę niedoli:

„[Dr *Białówna*] była duszą nie tylko naszego bloku, ale całego szpitala (rewiru), nie odmawiała nigdy pomocy potrzebującym, przebywającym na innych blokach pracy czy kwarantanny. Ileż razy w ciemny, mroźny lub dżdżysty wieczór, po apelu, brnęła w gęstym błocie z zastrzykami czy lekarstwami do innych bloków. Dr *Białówna* nigdy nie podnosiła głosu, nie okazywała zniecierpliwienia ani złości; zawsze spokojna, z uśmiechem, prosząc, rozkazywała.

Pod jej wpływem — opisuje *Komenda* — zaczęło powoli zmieniać się w oblicze bloku. Ucichły poranne przekleństwa i wyzwiska, personel pełniący funkcje na bloku zaczął lepiej i staranniej pracować, blokowa więcej dbała o blok. Przy pomocy dr *Białówny* udało się uzyskać więcej koców, zmianę sienników, a nawet prześcieradła, coraz rzadziej spotykało się chore leżące bez koszul. Dr *Białówna* powiększyła apteczkę, zdobywała zastrzyki i strzykawki; dzięki temu po pewnym czasie nasz durchfalowy blok, uważany za najgorszy, najbrudniejszy, stał się blokiem wzorcowym, co zaimponowało nawet Niemcom, gdyż czystość i dbałość o chorych rzucały się w oczy.

Pod wpływem dr *Białówny* blok zmienił się nie tylko zewnętrznie, ale i wewnątrz, w międzyludzkich stosunkach, zaszły zasadnicze zmiany. To, czego dawniej chore nie mogły doprosić się nawet za opłatą, w początkach 1944 r. stało się rzeczą normalną. Chore były codziennie myte w wodzie przeznaczonej dla każdej z nich, były czesane, miały prane przez pucerki koszule i prześcieradła. Poza tym chore codziennie były oglądane przez lekarkę i w miarę możliwości i zasobu lekarstw były bardzo starannie pielęgnowane i leczone.

Jak doniosłe znaczenie miały zmiany wprowadzone przez dr *Białównę* — mimo przecież szczupłych środków — mogą świadczyć liczby. Otóż w zimie 1943/44 śmiertelność na bloku wynosiła około 50 osób dziennie, a w zimie 1944/45 były przypadki, że nie było ani jednego zgonu w ciągu doby, a przecież blok liczył przeszło 300 chorych.

Dr *Białówna* pracowała niezmordowanie, codziennie przyjmowała do szpitala kilkadziesiąt nowych chorych, które szczegółowo badała, oprócz tego codziennie badała wszystkie leżące chore i sama robiła zastrzyki i opatrunki, przy których początkowo pomagała jej Olga *Śmieszkiewicz*, a później Helenka *Niesiołowska*. Praca nie była lekka; owrzodzenia, flegmony, oparzenia, odmrożenia, rany z powodu awitaminozy, potworne odleżyny, ropienia (...), sprawy gruźlicze i inne wymagały nieraz wiele wysiłku i samozaparcia przy robieniu opatrunków. (...)

Dr *Białówna* — zaświadcza *Komenda* — zawsze »miała na sumieniu« dużo już zdrowych więźniarek, które z różnych powodów należało przechować na bloku w stanie chorych. Szybko orientowała się w sytuacji i umiała niespostrzeżenie wydawać polecenia, żeby karty tych chorych wyłączyć, a chore ukrywać przed okiem lekarza *SS*."

Warto dodać, że lekarzami *SS* w tym czasie w rewirze kobiecym Brzezinki byli m. in. Werner *Rhode*, Fritz *Klein*, Hans Wilhelm *König*, Joseph *Mengele*, a przejściowo Heinz *Thilo*; eksperymentował też tam wtedy lekarz *Luftwaffe*, Horst *Schumann*. Jak widać, zgromadziła się tam dobrana i silna szajka zbrodniarzy, absolutnych władców życia i zdrowia masy swych ofiar. Tym trudniej było skutecznie pracować i konspirować w rewirze kobiecym.

Opiekując się dziećmi i ratując je, dr *Białówna* uciekała się do najwymyślniejszych wybiegów. Na przykład udało się jej „zatrudnić" jako gońca sześcioletnią więźniarkę z powstania warszawskiego, Haneczkę *Wróblewską*, przywiezioną do obozu bez żadnej opieki, a nawet — z pomocą więźniarek — uratować w czasie pieszej ewakuacji obozu, rozpoczętej w tej grupie 17/18 stycznia 1945 r.

Dr *Białówna*, oddana chorym więźniarkom, starała się im udostępniać namiastki życia kulturalnego i odrywać uwagę tych kobiet żyjących w koszmarze od ponurej rzeczywistości i beznadziejności. Nie separowała się od chorych, włączała się w ich życie na bloku, popierała wszelkie poczynania, związane z rocznicami, imieninami itp., a mające przypominać wolnościowe tradycje. Gdy np. na Boże Narodzenie pod karą nie można było ustawić choinki, *Białówna* dostała i udostępniła chorym dużą szopkę, misternie wyciętą z papieru, którą ustawiła na piecu, na widocznym miejscu.

Wobec frontu zbliżającego się ze wschodu esesowskie władze obozu zaczęły przyspieszać ewakuację Oświęcimia-Brzezinki. Rozchodziły się wtedy różne pogłoski, m. in. o osobnej ewakuacji dzieci do Łodzi. Dr *Białówna* starała się pozostać wśród chorych. Tymczasem lekarz *SS* wyznaczył do transportu koleżankę dr *Białówny* z uniwersytetu, A. *Piotrowską*, zagarniętą po powstaniu warszawskim z papierami aryjskimi, a mającą wybitnie semickie rysy. Chcąc uchronić ją od grożącego niebezpieczeństwa, *Białówna* ochotniczo zgłosiła się do lekarza *SS* i uzyskała u niego zezwolenie na zastąpienie *Piotrowskiej*.

W cytowanych już wspomnieniach Janiny *Komendy* czytamy m. in.: „Wraz z najbliższymi odprowadziliśmy dr *Białównę* [we wtorek 16 stycznia 1945 r. — dop. S. *K.*] w południe do bramy; był cudny, słoneczny, choć mroźny, styczniowy dzień, który budził w nas wiele nadziei. Dr *Białówna* wyjechała dopiero następnego dnia [wieczorem], o czym wówczas nie wiedziałyśmy, i jak się później wyjaśniło, odwoziła dzieci, ale nie do Łodzi, lecz w zupełnie innym kierunku".

W związku z tym dr *Białówna* (w swej relacji dla J. *Krętowskiego* i F. *Taraszkiewicza*) wspomina: „Ta podróż była jednym z najcięższych okresów po moim aresztowaniu. Dojechałam do Wrocławia, mając pod swoją opieką 35 dzieci, w tym 5 niemowląt. Dzieci nie otrzymały żadnego zaopatrzenia żywnościowego na drogę, z wyjątkiem puszki sproszkowanego mleka dla niemowląt. Z Wrocławia wyjechaliśmy pociągiem osobowym w kierunku Łodzi, która już wówczas [tj. od 17 stycznia 1945 r. — dop. S. *K.*] była wyzwolona przez wojska radzieckie". Dalej pisze w tej relacji, że na którejś węzłowej stacji nastąpił popłoch wśród esesmanów, którzy na krótko pozostawili transport w nie zamkniętych wagonach, ale trudno było uciekać w strefie frontowej z gromadą dzieci.

Wśród różnych trudności i o głodzie dotarła z dziećmi do Ostrowa Wielkopolskiego. Po pięciu dniach znalazła się z powrotem we Wrocławiu, a następnie — po tygodniowym pobycie w obozie Gross-Rosen — przez dwa tygodnie jechała z dziećmi w nie opalonych wagonach w nieznanym jej kierunku. 5 niemowląt zmarło w drodze. Wreszcie ze stacji Oranienburg doszła z dziećmi w nocy do obozu w Sachsenhausen. Wypędzone stamtąd przez komendanta obozu, pociągiem zostały zawiezione 30 stycznia 1945 r. do obozu w Ravensbrück, gdzie więźniarki Rosjanki zajęły się dziećmi, a *Białówna* trafiła na blok nr 18, rewirowy. W końcu marca 1945 r. została ewakuowana do obozu w Neubrandenburgu, gdzie przebywała do końca kwietnia.

W Neubrandenburgu panowały szczególnie ciężkie i prymitywne warunki. Wobec braku lekarza *SS* decydowała o chorych sadystyczna i bezwzględna dyletantka „*Schwester* Liza", która despotycznie przesądzała o przyjęciach na rewir, sposobie „leczenia" i pozbywania się chorych. Mimo trudności dr *Białówna* potrafiła omijać przyjęty reżim urzędowy i przyjmować niektóre chore więźniarki choćby na kilka dni do rewiru, w tzw. trybie awaryjnym, po apelu wieczornym.

Głód był straszny. Jednym bochenkiem chleba obdzielano dziesięć więźnarek, dodając im cuchnącą zupę z pokrzyw. Po ewakuacji tzw. zdrowych więźniów *Białówna* pozostała w tym obozie z pielęgniarkami i z chorymi. Wobec zupełnego braku żywności więźnarki włamały się do jej przechowalni, skąd wydobyły paczki żywnościowe dla chorych. Nazajutrz dr *Białówna* mogła już skontaktować się — w obecności esesmanów — z przedstawicielem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który oświadczył, że kobiety będą ewakuowane do Szwecji.

Tego samego dnia dr *Białówna* sporządziła listę chorych, po które przyjechało kilka samochodów ciężarowych, by przewieźć kobiety do najbliższego portu. Zmęczenie kierowców i nękające bombardowanie alianckie opóźniły wyjazd. Z Lubeki chore odpłynęły statkiem towarowym do Szwecji, do Trelleborgu. Po zabiegach sanitarnych i czynnościach administracyjnych chore umieszczono na kilka dni w jednym z uzdrowisk w celu przeprowadzenia wstępnych badań lekarskich i segregacji do szpitali bądź obozów kwarantannowych. *Białówna* trafiła ze swą grupą do obozu w małej wiosce Harplinge, a w czasie trzytygodniowej kwarantanny pod nadzorem tamtejszego lekarza powiatowego mogła wreszcie nieco odpocząć.

Po dojściu do sił w czasie pobytu w Szwecji dr *Białówna* rozstała się z towarzyszkami ze swej grupy, które zostały zatrudnione w fabrykach bądź w gospodarstwach rolnych, i trafiła do pracy w sanatorium przeciwgruźliczym w Halmstad, urządzonym dla byłych więźniarek obozów hitlerowskich. Pracowała tam do 20 września 1945 r. Starała się powrócić jak najszybciej do kraju. Nie czekając na transporty do Polski, pożyczyła od zaprzyjaźnionej lekarki szwedzkiej pieniądze i odleciała drugim samolotem nowo uruchomionej linii lotniczej Szwecja — Polska, by 25 września znaleźć się w Warszawie.

Czekał teraz dr *Białównę* okres wytężonej pra-

cy w zniszczonym i zdewastowanym szpitalnictwie na Białostocczyźnie. Bez reszty poświęciła się opiece zdrowotnej nad dzieckiem, młodzieżą i matką. Nie założyła rodziny. Osiągnęła naprawdę wybitne wyniki, a swą pracą w tej dziedzinie stworzyła podstawę późniejszego, dalszego rozwoju pediatrii białostockiej, przyczyniła się do poprawy struktury zdrowotnej i do obniżenia się wskaźnika umieralności niemowląt, a przede wszystkim do lepszej organizacji na tym polu i do wychowania młodych kadr.

Jak podają J. *Krętowski* i F. *Taraszkiewicz*, dr *Białówna*, znalazłszy się w Białymstoku we wrześniu 1945 r., na propozycję tamtejszego kuratorium podjęła pracę jako wizytatorka w zakresie higieny szkolnej już — jak wynika z zachowanego pisma — od 15 października. Wkrótce też zajęła się pediatrią i w tej dziedzinie wyróżniała się w swoim środowisku lekarskim. Od końca 1952 r. była ordynatorem w nowo powstałym oddziele dziecięcym Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego, a po przekształceniu go w Klinikę Pediatryczną Akademii Medycznej w Białymstoku — adiunktem od 1955 do końca 1957 r. Wykłady z pediatrii prowadziła też w Państwowej Szkole Położnych, Państwowej Szkole Pielęgniarstwa i Szkole Felczerskiej. Od kwietnia 1946 roku pracowała równocześnie jako referent do spraw matki i dziecka w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego; na tym stanowisku — przy licznych zmianach jego nazwy — pozostała aż do przejścia na emeryturę, tj. do kwietnia 1979 r.

Jak podaje doc. F. *Taraszkiewicz* w tekście swej mowy pogrzebowej, charakteryzującej dr *Białównę*, była ona inicjatorką i szczególnie aktywną organizatorką podyplomowych szkoleń lekarskich. W r. 1958 dzięki jej wysiłkom powstał państwowy dom dla małych dzieci, a także ośrodek szkoleniowy (dla lekarzy i pielęgniarek) pediatrii społecznej i położnictwa, zwany „domkiem szwedzkim"; był to dar szwedzkiego towarzystwa pomocy dzieciom. W ogóle dr *Białówna* umiała doceniać znaczenie stałego doszkalania w zakresie pediatrii. Osobiście też poszerzała własną wiedzę, jak np. uczestnicząc w zorganizowanym przez Międzynarodowe Towarzystwo Pediatryczne kursie naukowym we Francji (od 5 listopada do 16 grudnia 1956 r).

Przez wiele lat pracowała w Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej nad Matką, Dzieckiem i Młodzieżą w Białymstoku, pod kierunkiem jego dyrektora, zarazem kierownika Kliniki Zakaźnej Chorób Dzieci Akademii Medycznej w Białymstoku, doc. dr. Franciszka *Taraszkiewicza*, który — wespół z dr. Józefem *Krętowskim* — nadesłał jeszcze za życia dr *Białówny*, w lutym 1981 r., do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" krótkie uwagi biograficzne o niej i urywki jej wspomnień. Korzystała z każdej możliwości pracy pediatrycznej dla dzieci. Przyczyniła się m. in. do bardzo znacznego spadku umieralności niemowląt w Białostockiem.

Pochłonięta swą ideą pomocy dzieciom, korzystała również z różnych form nie tylko, jak wspomniano, pracy, lecz także działalności; znana była z wyjątkowej aktywności społecznej. W roku 1957 została wybrana posłanką na Sejm. Działała w oddziale białostockim Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa. W r. 1961 została powołana do rady naukowej Instytutu Matki i Dziecka. W roku następnym — do tworzącej się krajowej rady pediatrów do spraw metodyczno-organizacyjnych i konsultacji krajowych, a także do komisji problemowej medycyny wiejskiej przy ministerialnej radzie naukowej. W r. 1974 dr *Białównę* mianowano, uznając jej niebanalne zasługi, członkiem honorowym PCK. Nieraz spotykały ją różne zaszczyty, jak m. in. wpisywanie do ksiąg honorowych, jej jednak chodziło tylko o jak największą pomoc dla dzieci i swą popularność traktowała jedynie jako ułatwienie działalności pediatrycznej.

Trafną charakterystykę tej postaci dał prof. dr Mieczysław *Michałowicz* 7 kwietnia 1953 r., pisemnie proponując Ministerstwu Zdrowia nominację dr *Białówny* od razu, jakby w trybie ekstraordynaryjnym, na profesora pediatrii w białostockiej Akademii Medycznej. Napisał m. in.: „Zyskała uznanie i szacunek ludności. W kołach pediatrycznych jest uważana za jedną z czołowych »siłaczek« Polski Ludowej. (...) Wykonywanie twórczej pracy na niwie profilaktyki i na niwie kiliniki dziecięcej uważamy w dobie obecnej za równoważnik prac drukowanych".

Istotnie, w wypadku dr *Białówny* jej ogromna i owocna praca lekarska miała z pewnością nieporównanie większe znaczenie niż niejedna naukowa publikacja medyczna. Trudno też wymierzyć wartość nieocenionej pomocy i poświęcenia, których nie szczędziła chorym w więzieniu i w obozie, a także pomocy w okresie powojennym dla kombatantów.

O *Białównie* długo pamiętali ci, co doznali od niej pomocy w latach okupacji. Oto przykład. Jak wspomina doc. F. *Taraszkiewicz*, *Białównę* odwiedziła około r. 1970 obywatelka radziecka, była więźniarka Brzezinki, żeby osobiście wyrazić swą wdzięczność i zaświadczyć o swej pamięci. Rosjanka ta urodziła dziewczynkę w czasie transportu do Brzezinki, a w obozie, zdesperowana i załamana, czekała w braku żywności, wody i odzieży na śmierć swoją i niemowlęcia. Dostrzegłszy nadchodzącą *Białównę* i sądząc, że to Niemka funkcyjna, wprost zażądała od niej przyspieszenia śmierci ich obojga. Dr *Białówna* natomiast zareagowała, swoim zwyczajem, po ludzku, łagodnie, nie po obozowemu, i w pięknym, rosyjskim języku pocieszyła zdruzgotaną matkę, wszczepiła jej nadzieję i przyrzekła pomoc, której dotrzymała. Niemowlę, nazwane na jej cześć Ireną, przeżyło; jest to obecnie lekarka pediatra w ZSRR.

Pomimo ciężkich przeżyć dożyła sędziwego wieku, choć długo i ciężko chorowała. Wysiłki i urazy więzienne i obozowe głęboko odbiły się na jej zdrowiu. Mimo intensywnego leczenia cierpiała na kilka chorób, jak zwykle w *KZ-syndromie*, m. in. na zwyrodnienie mięśnia sercowego. W ostatnim okresie przed śmiercią miała trudności z połykaniem stałych pokarmów i z oddychaniem (m. in. zmiany oskrzelowe), a także musiała przez pewien czas korzystać z pomocy osób drugich, nawet w pisaniu korespondencji. Umarła w Białymstoku 7 lutego 1982 r. Została pochowana 10 lutego, w grobie rodzinnym, na cmentarzu Farnym. Uczestnicy pogrzebu dobrze pamiętają jego przytłaczający nastrój i wzruszające przemówienia nad grobem.

Jak podają J. *Krętowski* i F. *Taraszkiewicz*, a

także jak wynika z dokumentacji, dr Irena *Białówna* otrzymała m. in. następujące odznaczenia: Brązowy Medal za Długoletnią Służbę (1938). Krzyż Walecznych z Mieczami, Srebrny (1946) i Złoty Krzyż Zasługi (1950), Krzyż Kawalerski (1958) i Oficerski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski (1959), Medal 30-lecia Polski Ludowej, Odznakę Tysiąclecia (1979), Odznakę Zasłużony Białostocczyźnie, Odznakę „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Honorową Odznakę I, II, III stopnia PCK, Złotą Odznakę Członkowską TDP, Złotą Odznakę Członkowską Polskiego Związku Inwalidów oraz Polskiego Związku Głuchoniemych, Odznakę Honorową Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa.

Dr *Białówna* wpisała się na trwałe nie tylko na kartach historii okupacji hitlerowskiej, lecz także w dziejach medycyny i pediatrii polskiej.

*

Artykuł biograficzny o dr Irenie *Białównie* uwzględnia następującą podstawę: I. Dokumenty osobiste: 1. Życiorysy: a) I. *Białówna:* Życiorys (czteroipółstronicowy maszynopis, bez odstępów, bez daty, nadesłany autorowi szkicu biograficznego przed śmiercią I. *Białówny*); b) I. *Białówna*: Życiorys (niepełnostronicowy maszynopis, bez odstępów, bez daty, nakreślony dla autora artykułu); c) Wypełniona przez I. *Białównę* dla Państwowego Muzeum w Oświęcimiu „Ankieta danych b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince" (l. IV-8521/2698/3077/73, odpis z datą 18 V 1982 r.); 2. Odpisy dyplomów: a) nr 771 (z 30 VI 1938 r.), poświadczającego nadanie I. *Białównie* Brązowego Medalu za Długoletnią Służbę przez wojewodę białostockiego; b) Zarządu Głównego PCK (z 11—12 V 1974 r.), nadającego I. *Białównie* „godność członka honorowego Polskiego Czerwonego Krzyża"; c) wydanego I. *Białównie* 8 III 1977 r. przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku „za szczególne osiągnięcia w podnoszeniu zdrowotności społeczeństwa i działalność społeczną"; d) otrzymanego przez I. *Białównę* z oddziału białostockiego Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego na 30-lecie PRL i 30-lecie PTP (bez daty); e) odpis tekstu legitymacji Medalu Pamiątkowego wydanego I. *Białównie* 22 VII 1974 r. z okazji 30-lecia PRL; 3. Pisma urzędowe: a) Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego w Białymstoku z 9 XI 1945 r., nr BP-13095/45, do I. *Białówny*; b) prof. dr. M. *Michałowicza* do Departamentu Szkolenia Ministerstwa Zdrowia z 7 IV 1953 r. (1-stronicowy, gęsty maszynopis, odpis); c) Umowa (z 26 IX 1955 r. między rektorem AM w Białymstoku a I. *Białówną*); d) odpis zaświadczenia Państwowej Komisji Wyborczej z 25 I 1957 r.; e) odpis listu min. J. *Sztachelskiego* do I. *Białówny* z 1 VII 1959 r. (podziękowanie za organizację pobytu przedstawicieli Światowej Organizacji Zdrowia w Białostockiem); f) pismo Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej MN-136-A/61 z 21 IV 1961 r. do I. *Białówny;* g) pismo Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej nr RN-40/62 z 12 II 1962 r. do I. *Białówny;* h) pismo Instytutu Matki i Dziecka l. M.O.7078/62 z 4 X 1962 r. do I. *Białówny*; i) odpis zawiadomienia I. *Białówny* przez lekarza wojewódzkiego, dr. med. Mariana *Panka*, z 17 VII 1979 r., o wpisaniu jej do Księgi zasłużonych służbie zdrowia Białostocczyzny; j) odpis zawiadomienia I. *Białówny* przez przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Białymstoku o wpisaniu do honorowej księgi „Ludzie XXX-lecia Białostocczyzny" (bez daty); 4. Inne: a) Centre International de l'Enfance. Cours sur les problémes de protection maternelle et infantile. 5 novembre — 16 décembre 1956. Liste des auditeurs. (4-stronicowy wykaz uczestników kursu naukowego, format A4); b) Enseignement (dyplom ukończenia tego kursu). II. Korespondencja: 1. Listy rodzinne: a) I. *Białówny* do autora biografii z 14 VIII 1974, 26 III 1975, 23 IV (z dołączonym, odręcznym rysunkiem planu części obozu kobiecego w Brzezince, z blokami rewirowymi), 8 VIII, 18 IX, 30 IX, 6 XI, 13 XI 1978 r. oraz list bez dokładnej daty z tegoż roku; b) listy siostry I. *Białówny*, Janiny *Krzyżanowskiej* z Białegostoku, do autora artykułu z 15 I, 1 III, 11 IV, 6 V i 7 V 1982 r. i do H. *Włodarskiej* z 6 VII 1975 r. i z 12 II i 12 III 1982 r. (J. *Krzyżanowska* dostarczyła wiele istotnych informacji i dokumentów swej zmarłej siostry); 2. Listy środowiskowe: a) J. *Krętowskiego* i F. *Taraszkiewicza* do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z 9 II 1981 r.; b) J. *Krętowskiego* do S. *Kłodzińskiego* z 7 VI 1982 r., z dołączoną kopią „Słowa pożegnalnego, wygłoszonego przez doc. dr. habil. Franciszka *Taraszkiewicza* nad grobem dr med. Ireny *Białówny* w dniu pogrzebu 10 lutego 1982 r." (maszynopis znormalizowany, 10-stronicowy); c) karta pocztowa J. *Kuźmińskiego* do J. *Masłowskiego* z 14 III 1982 r.; 3. Informacje: a) pismo D. *Czech* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu do autora artykułu z 3 VII 1978 r., z uwagami o maszynopisie relacji dr I. *Białówny* na temat rewiru w Brzezince; b) pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu do S. *Kłodzińskiego* z 18 V 1982 r., l. IV-8520-81/1346/82, zawierające podstawowe informacje o I. *Białównie* jako więźniarce (na podstawie zbioru listów obozowych sygn. D-AuI-1/4404, nr inw. 159608, numerowych wykazów transportów do Oświęcimia-Brzezinki i zespołu „Ankiety"); III. Publikacje i teksty nie opublikowane: 1. I. *Białówna:* Dr Ernestyna *Michalikowa* (trzyipółstronicowy maszynopis, bez daty, nie opublikowany, u autora biografii); 2. I. *Białówna:* Uwagi do relacji kol. Zofii *Zybert* (dwustronicowy maszynopis z pośrednią interlinią, u autora biografii); 3. I. *Białówna:* Z historii rewiru w Brzezince. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 164—175, to samo w: Okupacja i medycyna. Tom V, Warszawa, Książka i Wiedza (w druku); 4. D. *Czech:* Kalendarz wydarzeń obozowych. Zeszyty Oświęcimskie. 4. Wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 1960, s. 95—96; 5. J. *Komenda:* Wspomnienia z obozu Auschwitz II — Birkenau. (150-stronicowy maszynopis znormalizowany; jego fragmenty, pt. W rewirze Brzezinki, zostały opublikowane w Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 194—205); 6. Z. *Kosztyła:* Wrzesień 1939 roku na Białostocczyźnie. Warszawa 1976; 7. J. *Kościuszkowa:* Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 60—61; 8. J. *Krętowski*, F. *Taraszkiewicz:* Wspomnienia wydarzeń wrześniowych, pracy konspiracyjnej, pobytu w obozach koncentracyjnych oraz działalność lekarska dr med. Ireny *Białówny* po wyzwoleniu w Polsce ludowej (11-stronicowy maszynopis znormalizowany, z r. 1981, zawierający kilka uwag biograficznych oraz urywki relacji I. *Białówny*); 9. S. *Leszczyńska:* Raport położnej z Oświęcimia. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 104—106; 10. nekrologi w prasie białostockiej; 11. Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 100—103: Białystok; 12. H. *Włodarska:* Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 214; 13. W. *Zastocka:* Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 189—195; IV. Własne wspomnienia z kontaktów z dr I. *Białówną*.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Dr Janina Kościuszkowa

Długo już czeka na swą biografię postać dr Janiny *Kościuszkowej*, bardzo cenionej i szeroko znanej — przed wojną, podczas wojny i po wyzwoleniu — nie tylko w Krakowie, lecz także w innych środowiskach. Była to kobieta o dużej indywidualności, silnym charakterze, twardych zasadach moralnych i szczególnej umiejętności stawiania czoła przeciwnościom losu. Te cechy sprawdziły się zwłaszcza w latach okupacji i uwięzienia na Montelupich i w kilku obozach. Dlatego okres ten jest tutaj wyeksponowany. Na opóźnienie w opracowaniu artykułu biograficznego wpłynęły trudności w uzyskaniu wyczerpujących źródeł. W szkicu tym więc trzeba się było ograniczyć do wiadomości niespornych, które jednak w dostateczny sposób umożliwiają — po ich zestawieniu — ukazanie tej sylwetki. Ponadto pozwalają na uwzględnienie odpowiedniego tła.

Pisząc bądź zabierając głos na tematy więzienno-obozowe, dr Janina *Kościuszkowa* barwnie i ściśle nakreślała sytuację i inne osoby, natomiast o sobie i o własnych przeżyciach wypowiadała się skąpo; wywodziło się to z wrodzonej jej skromności. Dlatego publikacje tej lekarki niewiele wnoczą do jej własnej biografii. Elementy autobiograficzne są w nich nieliczne.

Opracowując szkice biograficzne o lekarzach i lekarkach więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, można by ograniczyć się do suchych biogramów, jak często bywa w wypadku, gdy brak odpowiednich materiałów źródłowych i dokumentacyjnych, lecz wówczas traci się bogate tło, a wraz z nim osobliwy klimat i swoistą atmosferę koszmaru lagrowego i omija aspekty jego psychicznego przezwyciężania, w którym lekarze ci udowodnili wielkość swojego powołania i przeszli do historii. Dlatego należało uznać za stosowne cytowanie, oszczędne zresztą, najczęściej nie opublikowanych relacji i wspomnień świadków tamtych lat. Wraz z tym głębszym tłem można wydobyć cenne, ogólniejsze wartości etyczno-moralne.

Janina *Kościuszkowa*, córka Augusta *Aydukiewicza*, urodziła się 17 maja 1897 r. w Chrzanowie. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich otrzymała w Wydziale Lekarskim UJ w r. 1924. Po ukończeniu studiów przez wiele lat była lekarką szkolną w Krakowie, a także uczyła higieny, m. in. w prywatnym gimnazjum żeńskim *Münnichowej* (przy ul. Andrzeja Potockiego 11, obecnie ul. Westerplatte) i poświęciła się pediatrii. Poślubiła znanego sędziego krakowskiego, Adama *Kościuszkę;* mieli syna, Wojciecha (urodzonego 1 sierpnia 1927 r.), również, jak matka, lekarza (dyplomowany w Akademii Medycznej w Krakowie w r. 1952).

Przed wojną wzorowo prowadziła żłobek Państwowego Monopolu Spirytusowego w Krakowie Dąbiu. Pracowała tam z dr *Kościuszkową* m. in pielęgniarka Janina *Boguszowa* (żona prof. Józefa *Bogusza*), która o tym epizodzie biografii opowiadała przed niewieloma jeszcze laty (umarła w r. 1980). Również podczas okupacji, przed aresztowaniem, pracowała w tym żłobku dr *Kościuszkowa* i, o czym warto nadmienić, podlegała lekarzowi niemieckiemu pochodzącemu z Austrii, *Kammererowi,* z którym łatwo się porozumiewała, ponieważ wyjątkowo wyróżniał się on przyzwoitością i życzliwością wobec zatrudnionych tam Polaków. Mimo dobrych stosunków w pracy nie ominęło dr *Kościuszkowej* uwięzienie. O swoim aresztowaniu, śledztwie i pobycie w więzieniu wspomina ona m. in. w relacji pt. Przez rok w więzieniu Montelupich (z r. 1972). Oto niektóre szczegóły na ten temat.

Aresztowana została przez gestapo 22 lutego 1942 r., gdy weszła do mieszkania chorej dr Ernestyny *Michalikowej* przy ul. Grodzkiej 52 w Krakowie, gestapowcy bowiem wtedy założyli tam tzw. kocioł, w którym już znajdowało się około czterdziestu osób. Dalsze następnie dochodziły. Po dwóch godzinach od czasu wejścia tam dr *Kościuszkowej* zaczęto wywozić blisko 80 schwytanych do siedziby gestapo przy ul. Pomorskiej. Jak pisze *Kościuszkowa* we wspomnianej relacji, „w siedzibie gestapo odbył się »chrzest bojowy« — krótkie przesłuchanie przy akompaniamencie wrzasków i bicia. Późno w nocy przywieziono nas do więzienia Montelupich i upchano po dwie, trzy osoby w celi. Po dwóch dniach mieliśmy kąpiel i dezynfekcję. Kobiety przeniesiono do Zakładu Helclów, zwanego przez Niemców *Frauenkloster.* Tu właśnie, w suterenach, na parterze i pierwszym piętrze zorganizowano niedawno więzienie dla kobiet".

Dr Janina *Kościuszkowa*

Dr *Kościuszkowa* znalazła się w celi nr 39 wśród 36 dopiero co uwięzionych kobiet, w bardzo prymitywnych warunkach, w ciasnocie, zimnie, głodzie, zawszeniu, bez wody, mydła, grzebieni. Warunki te były już zresztą niejednokrotnie opisywane. Wówczas w tej celi przebywały m. in. dr Maria *Żebrowska*, Ludwika *Bormannowa* (z Warszawy), Pelagia *Lewińska*, Helena *Fikowa*, później doszła m. in. Stanisława *Jamroz*. Trudne bytowanie tych kobiet w więzieniu zakłócała dodatkowa obecność w tej samej celi także grupy prostytutek chorych wenerycznie. Dużym ratunkiem — również psychicznym — była pomoc żywnościowa docierająca tam z krakowskiego „Patronatu", z RGO, dzięki staraniom Marii *Zazulowej* i Zygmunta *Klemensiewicza*.

Ludwika *Bormannowa* potwierdza całkowitą zgodność wspomnianej, opublikowanej relacji *Kościuszkowej* z faktami i dodaje w liście z 17 IX 1978 r.: „Sądzę tylko, że do artykułu dr Janki *Kościuszkowej* należy dodać to, co ona sama zupełnie pominęła. Chodzi mi mianowicie o tę szczególną atmosferę, jaką stwarzała Janka w celi. Była w naszej celi autorytetem, od samego początku, nawet wtedy, gdy nie miała jeszcze żadnej funkcji. Już od momentu, gdy do celi wprowadzono *zuwachsy*, czyli nowe więźniarki, większość spośród krakowianek poznawała dr *Kościuszkową*, stojącą w środku sali. Był to moment natychmiastowego uspokojenia więźniarki i nawet wywołania na jej twarzy uśmiechu. Pełniąc jakby rolę »pani domu«, dr *Kościuszkowa* potrafiła zawsze w sposób b[ardzo] taktowny zaznajamiać ze sobą współwięźniarki. Nie będąc przewodniczącą celi, organizowała zajęcia, przydzielając więźniarkom pewne obowiązki, mające na celu utrzymanie porządku i higieny. Było to ważne nie tylko dla stanu higienicznego celi, ale również dla samopoczucia więźniarki".

O postawie *Kościuszkowej* w celi pisze też w liście do autora tego artykułu m. in. Stanisława *Jamroz*, którą również uderzyła aktywność tej lekarki, świadomie chcącej wyprowadzać załamane towarzyszki ze stanu prostracji. *Jamroz* podkreśla, że *Kościuszkowa* umiejętnie wyzyskiwała w tym celu dostępne środki, przede wszystkim troszcząc się o czystość; inspirowała do mycia podłogi, trzepania koców, łapania i tępienia pcheł i wszy; przeglądała włosy nowo przybyłych, a w razie potrzeby stosowała ocet sabadylowy; jedną z dziewcząt zmusiła nawet do obcięcia zawszonego warkocza; użyczała własnego mydła.

W tej celi dr *Kościuszkowa* przebywała dopóty, dopóki nie spowodował wyciągnięcia jej stamtąd więzień dr Szczepan *Kruczek*. Dowiedziawszy się, że w celi nr 30 znajduje się lekarka, tak długo i często wywoływał ją stamtąd do pomocy w czynnościach medycznych, aż wreszcie gestapowcy zgodzili się, by była jego zastępczynią. Gdy *Kruczka* wywieziono do więzienia w Radomiu, została lekarką nie tylko we wspomnianym już *Frauenkloster*, lecz i w głównym budynku więziennym przy ulicy Montelupich. Udało się jej wtedy ściągnąć do pomocy na funkcję tzw. *Sanitätin* jedną ze współtowarzyszek z celi nr 39, dziennikarkę Ludwikę *Bormannową*, jako — rzekomo — dyplomowaną pielęgniarkę. Zdoławszy więc poprawić swój pobyt w więzieniu, dr *Kościuszkowa* od razu myślała o innych i umiała im pomagać.

W ambulatorium *Kościuszkowa* — wobec prymitywizmu i rażących braków wyposażenia — pomysłowo wyzyskiwała różne formy czynności, zastępujących normalne leczenie w zwykłych szpitalu. Chorym po torturach kombinowała łagodzące okłady na pobite i krwawiące ciała. Czasem trafiał się alacet (tzw. kwaśna woda). Podając środki przeciwbólowe, doraźnie zmniejszała ból po pobiciu podczas przesłuchań, a także sugerowała, że te pastylki — to środki o szerszym działaniu. Właściwie najważniejsze było psychiczne oddziaływanie *Kościuszkowej*, jej dobroć, uśmiech, życzliwość, pogodne usposobienie, wrażliwość na doznania chorych. Będąc pediatrą, czasem przemieniała się w położną, gdy trzeba było niespodziewanie odebrać poród, w nocy, po ciemku, w najgorszych warunkach (np. u więźniarki Marii *Kopeć*).

Starała się nadto dodatkowo odżywiać chore, np. przynoszące owsiankę, pod pozorem konieczności jej przebrania z ości. Chociaż przez parę dni potrafiła przetrzymać w izbie chorych więźniarki znajdujące się w przesłuchaniu, dając im trochę wytchnienia. Pisząc recepty, przeznaczone do realizowania przez „Patronat" w aptekach w mieście, umiejętnie powiadamiała o różnych dolegliwościach więźniarek, np., jak wspomina Stanisława *Jamroz*, wystawiwszy receptę na pas ciążowy, dała do zrozumienia, że jedna z leczonych kobiet jest w ciąży.

Współwięźniarka *Bormannowa* wspomina (w swej relacji z 19 IV 1971 r.): „W niewielkim pokoju dr *Kościuszkowa* urządziła ambulatorium; po pewnym czasie udało się jej uzyskać drugą izbę — dla chorych. Lokale były może i wystarczające; co prawda dla chorych było tylko kilka łóżek, ale już to samo, że były to łóżka, a nie sienniki na podłodze (jeden na dwie [więźniarki]) jak w celach, przynosiło ulgę cierpiącym. Lekarstw natomiast miałyśmy bardzo mało (...)". Trochę lekarstw dostarczała RGO i PCK (akcja „Patronatu").

Owa *Sanitätin*, jak pisze w swej relacji *Bormannowa*, jako pomocnica dr *Kościuszkowej* wyszukiwała w celach chorych i potrzebujących porady i „chytrze", jak określa, sprowadzała ich do ambulatorium, wydawała lekarstwa, stawiała bańki, myła, opatrywała rany, kładła kompresy, dożywiała najgłodniejsze. Jedzenie podgrzewała na maszynce elektrycznej, ukrytej w dużej szafie w ambulatorium. Potrzebne do tego produkty uzyskiwały od kucharek. Była świadkiem codziennych czynności dr *Kościuszkowej*. Pamięta np., że *Kościuszkowa* uratowała m. in. nieludzko pobitą więźniarkę, Krystynę *Makowską*, leżącą na brzuchu, z posiekanymi pośladkami; *Kościuszkowa* użyła jako drenu do odciągania ropy kawałka wygotowanej, gumowej rurki, od kuchenki gazowej.

Dr *Kościuszkowa* w ambulatorium na Montelupich zajmowała się chorymi więźniami trzy razy w tygodniu. W tym czasie ambulatorium to prowadził młody więzień, Aleksander *Bugajski*, uważany przez Niemców za *sportarzta*, pomysłowy i dzielny konspirator z krakowskiego Kedywu, wsławiony udaną i słynną ucieczką z Montelupich wespół ze Stanisławem *Marusarzem*, lecz w toku

dalszych perypetii postrzelony przez gestapowców i ponownie aresztowany. Dzięki życzliwemu i serdecznemu podejściu lekarskiemu i koleżeńskiemu do więźniów, a szczególnie do chorych, dr *Kościuszkowa* zyskała sobie w tym więźniu dużą popularność i sympatię. Wspominano też nieraz po wojnie o postawie tej odważnej lekarki. Lapidarnie pisze Wanda *Kurkiewiczowa* w swojej książce „Za murami Monte", że *Kościuszkowa* „niejednej więźniarce uratowała życie".

Z Montelupich dr *Kościuszkowa* została przywieziona do Oświęcimia-Brzezinki 26 lutego 1943 r., po rocznym pobycie w więzieniu krakowskim, transportem zbiorowym 62 więźniów i 43 więźniarek, i otrzymała numer obozowy 36319. Jak notuje w swoim „Kalendarzu wydarzeń obozowych Danuta *Czech*, „w tym czasie przywieziono do obozu w Brzezince pierwszy transport Cyganów z Niemiec (...). W tym okresie szły do komór gazowych selekcjonowane na rampie transporty *RSHA* [*Reichssicherhauptamt*, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy — dop. S. K.] Żydów z Berlina".

Wtedy więc, gdy dr *Kościuszkowa* znalazła się jako *zugang* w obozie, sytuacja w nim była szczególnie napięta. Już więc pierwsze dni uwięzienia w Brzezince musiały głęboko wstrząsnąć psychiką nowo przybyłej. O tych dniach pisze wspomniana już Danuta *Czech* w cytowanym „Kalendarzu..." m. in.:

„O godz. 3.30 [28 lutego 1943 r., dwa dni po przybyciu *Kościuszkowej* do obozu — dop. S. K.] rozpoczął się generalny apel w obozie żeńskim w Brzezince. Na ten czas praca ustała w całym obozie. Apelowi podlegał również szpital obozowy, z tym, że chore pozostały w łóżkach, natomiast więźniarski personel lekarski i pomocniczy stał na apelu wewnątrz obozu. Wszystkie więźniarki ustawiono najpierw na terenie obozu według kolejności numerów, następnie wypędzono je na łąkę, położoną tuż przy obozie. Przy przechodzeniu przez bramę obozową stwierdzono tożsamość każdej więźniarki. Na łące formowano więźniarki w kolumny po 200. W czasie apelu przeprowadzano selekcję, podczas której wybrano około 1000 Żydówek i skierowano je do zabicia w komorach gazowych. Apel zakończono o godz. 17, po czym zarządzono powrót do obozu biegiem. Stare, chore, słabe więźniarki, które nie mogły biec, wyciągano laskami. Wszystkie w ten sposób wyselekcjonowane zostały skierowane do bloku nr 25 w obozie żeńskim, skąd następnie przewieziono je autami ciężarowymi do komór gazowych".

W obozie panowała wysoka śmiertelność; np. według obliczeń obozowej konspiracji w okresie od 1 do 28 lutego 1943 r. zginęły w obozie żeńskim w Brzezince 3094 więźniarki numerowane, z czego 1690 zagazowano, nie licząc oczywiście ofiar skierowanych bezpośrednio, bez ewidencji, z rampy do komór gazowych.

Nazwisko dr *Kościuszkowej* przewija się dość często w literaturze obozowej, zarówno opublikowanej, jak i w rękopisach. Warto przy okazji nadmienić, że w Brzezince była też więziona i znana dr Stefania *Kościuszkowa*, która obozu nie przeżyła, a o której jej szwagierka, Janina, napisała w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w r. 1961 krótkie wspomnienie. Łączyło je obie powinowactwo. Jedną z typowych wzmianek znajdujemy w maszynopisie relacji Janiny *Komendy*, która podaje: „Dr *Kościuszko* Janina z Krakowa, lekarka na *durchfalowym* bloku nr 20, wywieziona z transportem chorych do Drezna, po wojnie dyrektor Państwowego Domu Małych Dzieci w Krakowie". W wielu książkach obozowych, m. in. Józefa *Garlińskiego*, jest ona wymieniana jako dzielna więźniarka lekarka, współpracująca z obozowym ruchem oporu.

Zaraz po przybyciu do Brzezinki *Kościuszkowa* została przydzielona w *Auschwitz I* do pracy sanitarnej w tzw. *Stabsgebäude*, tj. budynku sztabowym, położonym poza ścisłym terenem obozu męskiego, w rejonie dawnego Monopolu Tytoniowego, a w literaturze obozowej prawie całkiem pomijanym. Warto więc wyjaśnić — m. in. na podstawie korespondencji ze współwięźniarką *Kościuszkowej*, Zofią *Burghartową* — że wówczas w *Stabsgebäude* znajdowały się m. in. pomieszczenia mieszkalne dla więźniarek zatrudnionych w *Politische Abteilung*, podobne izby w podziemiach dla około 40-osobowego komanda *SS-Wäscherei*, tj. więźniarek piorących bieliznę dla esesmanów, dla pracujących też w prasowalni i szwalni, dla kobiet zatrudnionych w komandzie *Bauleitung* (tj. kierownictwie budowy), dla tzw. *bibelforszerek* (badaczek Pisma św.) sprzątających mieszkania funkcjonariuszy *SS* poza obozem, dla manikiurzystki i fryzjerki obsługujących *aufzejerki*, dla kilku Polek oporządzających kwatery nadzorczyń mieszkających nad izbami więźniarek *Stabsgebäude*, a więc m. in. nad suterenowymi pomieszczeniami, w których pracowała *Kościuszkowa*, *Burghartowa* i inne. Więźniarkom *Stabsgebäude* służyła mała izba rewirowa, z dziewięcioma łóżkami dla chorych i jednym dla lekarki więźniarki, którą od lutego 1943 r. była właśnie dr *Kościuszkowa*.

O tym „rewirze" pisze była więźniarka wspomnianego komanda, Józefa *Kaleta-Kiwała* (nr 6792), że mogły tam „przebywać więźniarki wyłącznie z lekkimi schorzeniami (przeziębienie [nieżyt], angina). Chore, u których lekarz *SS* stwierdził chorobę zakaźną, musiały być bezzwłocznie przetransportowane na rewir w Brzezince". O postawie *Kościuszkowej* w *Stabsgebäude Kiwała* pisze: „W swojej pracy zawodowej (...) była bezgranicznie oddana, ratowała często życie współwięźniarek. Kontrolowana częstokroć przez lekarza *SS*, narażała się przed groźnymi następstwami. Zdarzały się bowiem przypadki stwierdzenia przez nią zachorowań na tyfus plamisty, [a] wówczas (...) fałszowała kartę chorobową bądź ukrywała chorą przed wizytą lekarza *SS* na sali ogólnej, chroniąc tym samym więźniarkę przed wywiezieniem jej do Brzezinki". Również *Burghartowa* potwierdza, że *Kościuszkowa*, ratując chore przed selekcją i śmiercią, fałszowała wyniki badań pomocniczych i zmieniała rozpoznania, nie licząc się z konsekwencjami ze strony więźniarek Niemek i sanitarnego personelu *SS*. Trzeba dodać, że w rewirach Brzezinki śmierć często zbierała swe żniwo z powodu częstych selekcji i skrajnie prymitywnych warunków.

Kiwałowa wspomina też, że dr *Kościuszkowa* utrzymywała w czasie swej pracy w *Stabsgebäude* stały kontakt z więźniami lekarzami i farmaceutami z obozu męskiego, dzięki czemu otrzymywała i przemycała do „swojego rewiru" leki trudne do osiągnięcia w obozie, m. in. weiglowską szczepionkę przeciwdurową. Już od początku więc w lagrze *Kościuszkowa* zyskała opinię więźniarki odważnej, uczynnej, zaradnej, chętnie niosącej ulgę i pociechę współtowarzyszkom niedoli. Dzięki tej

postawie starała się odcinać od koszmaru obozowego, dręczyła się jednak, co zauważyły współwięźniarki, niepokojem i lękiem o los męża i syna, mieszkających w Krakowie.

Praca *Kościuszkowej* w *Stabsgebäude* nie trwała jednak długo. O przyczynach przeniesienia jej stamtąd do *Birkenau* i o jej wyglądzie wspomina jedna z więźniarek, lekarka, Alina *Przerwa-Tetmajer:*

„Janka została karnie przeniesiona z *stammlagru* do *Birkenau* za udzielanie nielegalnej pomocy lekarskiej (wstrzykiwanie leków przysyłanych w paczkach itp.). Jej dobrze zbudowana mimo głodowych warunków, dość korpulentna osoba nie mieściła się w pasiaku, jaki dostała w *saunie*. Zobaczyłam ją drżącą z zimna, przerażoną, mimo to uśmiechała się ogromnymi, niebieskimi oczami i mówiła: jestem szczęśliwa, że tu będę mogła opiekować się dziećmi; wiedziała, że w *Birkenau* jest blok dzieci z Zamojszczyzny. Pierwszą rzeczą, jaką udało mi się zorganizować dla niej, były barchanowe, olbrzymie »gacie«, uszyte z kocyka. Przeszły one do historii, bo Janka przy okazji wspominków nigdy nie zapominała zaznaczyć, że najwspanialszym prezentem, jaki dostała w życiu, były te »niewypowiedzialne«: uratowałyście mi wtedy życie, czułam, że konam z zimna, w nich odżyłam. Odżyłam — znaczyło to: zaczęłam być znów lekarką, nie wykończonym więźniem".

W nie opublikowanej, krótkiej relacji dr Irena *Białówna* wspomina o nagłym przeniesieniu *Kościuszkowej* do Brzezinki i o swoim udziale w skierowaniu przybyłej do rewiru. *Białównę* zainteresował nietypowy w obozie wygląd otyłej *Kościuszkowej*, z falującymi włosami, różniący się od wychudzonych i ostrzyżonych innych więźniarek, drzemiącej na stołku w ambulatorium z powodu zmęczenia. *Kościuszkową* przydzielono do opieki lekarskiej w bloku rewirowym nr 22, przeznaczonym dla Niemek; funkcja ta ułatwiała przeżycie, nie trwała długo i była przykra, gdyż *Kościuszkowa* nie mogła pomagać swoim, polskim chorym towarzyszkom niedoli. Wkrótce jednak przejęła opiekę nad swoimi, gdy z powstania warszawskiego przybyły tam więźniarki z dziećmi.

Dr Irena *Białówna* wspomina w drugiej nie opublikowanej notatce powtórne przybycie dr Janiny *Kościuszkowej* ze *Stabsgebäude* do Brzezinki:

„Przypominam sobie doskonale bladość cery dr *Kościuszkowej* przy przyjęciu jej do *Birkenau*. Bardzo niechętnie wspominała swój pobyt w głównym obozie, nie przytaczała żadnych szczegółów, wspominając go ogólnie jako bardzo męczący. Przeniesienie jej do *Birkenau* odbyło się nagle; została wywołana z sali, z poleceniem zabrania swoich rzeczy, nie wiedząc, dokąd ją prowadzą. Przyprowadzono ją na rewir kobiecy i umieszczono ją w ambulatorium (...). Po obudzeniu jej powołałam się na daną dr *Michalikowej* obietnicę udzielenia jej pomocy, z czego niestety w warunkach obozowych — poza wprowadzeniem jej do naszego grona, zapoznaniem jej z bardziej ustosunkowanymi [koleżankami — dop. S. K. w nieczytelnym miejscu] i ułatwieniem jej zainstalowania się — [nie było nic więcej możliwe do zrobienia]. Dr *Kościuszkowa* została przydzielona — prawdopodobnie wskutek wysokiej jej oceny jako lekarza i dobrej znajomości języka niemieckiego — na blok (...) przeznaczony dla więźniarek niemieckich".

We wspomnianej już, swej relacji Alina *Przerwa-Tetmajer* potwierdza, że *Kościuszkową* przydzielono na blok Niemek-*Asoziale* (tj. kryminalistek, prostytutek itp.) i dodaje, że „blok ten był nieco faworyzowany przez esesmanów. Janka, znając niemiecki język, potrafiła często »zorganizować« trochę lepszego jedzenia czy leków, które następnie wędrowały potajemnie na blok dziecięcy".

Z więźniarek niemieckich dobrze pamięta dr Janinę *Kościuszkową* dr Ella *Lingens*, jej obozowa i poobozowa przyjaciółka. *Lingens* wspomina ją ze wspólnego pobytu w małej sztubie kilku lekarek (m. in. Irena *Białówna*, Jadwiga *Hewelke*, Ernestyna *Michalikowa*, Żydówka Ella *Klein* z Pragi), gdzie dr *Kościuszkowa* leżała na dolnej pryczy z powodu swojej nielekkiej wagi („wohl weil sie kein Leichtgewicht war" — cytat z listu *Lingens*). Przyjaźń w obozie z *Lingens*, lekarką *schonungsbloku* (blok nr 9, tj. blok tzw. ozdrowieńców), rodziła się powoli z powodu trudności językowych, albowiem lekarki te rozmawiały po polsku, z dr *Klein* po czesku, a po niemiecku odzywały się niechętnie. *Lingens* już po kilku tygodniach nauczyła się — także od swych chorych więźniarek polskich — podstawowych wyrazów i zwrotów w języku polskim.

Lingens zaświadcza, że właśnie dr *Kościuszkowa* była pierwszą spośród Polek, która przełamała barierę tej nieufności. Obie dzieliły się chlebem i żywnością z paczek. *Lingens* opowiada w swym liście, że wtedy zaryzykowała swoje pierwsze polskie zdanie i tak je cytuje: „»Dischei vecer vascha Cybulka, iutro vecer moia Cybulka« (ich schreibe das phonetisch, da ich nicht polnisch schreiben kann)" (piszę to fonetycznie, ponieważ nie umiem pisać po polsku). I dodaje: „Da umarmte mich Dr. Kosciusko und alle sagten, jetzt sei ich in die polnische Ärztinnengruppe aufgenomen und sie freuten sich, dass ich mich um ihre Sprache bemühte" (Wtedy uścisnęła mnie dr *Kościuszkowa* i wszystkie [lekarki] powiedziały, że jestem przyjęta teraz do grupy polskich lekarek i cieszyły się, że pokusiłam się o ich mowę). *Lingens* starała się przyswajać podstawowe słowa polskie, poprawiały ją koleżanki lekarki, a *Kościuszkowa* pocieszała ją, że mówi jak małe dziecko, które próbuje, żeby jego mowa była zrozumiała.

Lingens pamięta, że korzystała z doświadczeń *Kościuszkowej* w rozstrzyganiu różnych trudności medycznych, m. in. diagnostycznych: „(...) was einer meiner Patientinnen fehlte. Wer dachte auf daran, dass erwachsene Menschen Masern oder Scharlach bekamen, Kinderkrankheiten, die dann in schwerster Form auftreten konnten" (tj. co może brakować moich pacjentkom. Któż mógłby pomyśleć o tym, że dorośli ludzie zachorują na odrę lub płonicę, choroby dziecięce, które mogą tam występować w najcięższej postaci).

Bezpośrednio dr *Kościuszkowa* zajmowała się dorosłymi, chorymi więźniarkami, ale wychodząc poza rewir, docierała też do dzieci. Wspomina o tym m. in. cytowana już Alina *Przerwa-Tetmajer*, stwierdzając, że „dzieci oświęcimskie zawdzięczają Jance nie tylko odpędzanie głodu, opiekę lekarską, zdobywanie mleka i leków, lecz również uśmiech, gdyż nieraz organizowała dla nich ubranka i zabawki. Prócz normalnej, 12-godzinnej pracy Janka codziennie oglądała wszystkie chore dzieci, wykradała dla nich mitigal, o który było bardzo trudno, aby ratować przed świerzbem. Dzieci — to była miłość Janki, trwająca przez całe życie. Bez badań pomocniczych i rentgena bezbłędnie stawiała rozpoznania. Cierpiała nad swoją bezsilnością w warunkach lagrowych".

Opieka nad dziećmi uwięzionymi w Brzezince

była bardzo trudna, udawało się zaspokajać jedynie ich niektóre podstawowe potrzeby, ponieważ *SS*, jak wiadomo, prowadziło tam wobec dzieci politykę wybitnie eksterminacyjną i ich ratowanie, półlegalne i nielegalne, wymagało solidarnych wysiłków dorosłych więźniów, którzy widzieli potrzebę takiej działalności i zdobywali się na odwagę jej prowadzenia, narażając życie. Warto zacytować — z praktycznie niedostępnego już „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z r. 1961 — co na ten temat pisze dr Janina *Kościuszkowa:*

„(...) Jak grom z jasnego nieba zjawiły się ogromne transporty z [powstańczej] Warszawy: staruszki i niemowlęta, dzieci i dorośli. I znowu odebrano matkom dzieci. Otwarto dwa bloki, te najgorsze, murowane. Po 300 dzieci na bloku, dziesięcioro na jednej koi, gęsto, aż ciemno. Nie domyte, głodne, źle ubrane, znękane przeżyciami powstania i kilkudniowym transportem, zaczęły chorować: zapalenie płuc, szkarlatyna, dyfteria. Otwarto maleńki oddziałek 2×3 m. Dwa łóżka 3-piętrowe po 3 lub 4 dzieci w łóżku.

Chorych było coraz więcej, zaczęto przyjmować dzieci na blok dla dorosłych. Brak bielizny pościelowej i pralni. Brak sukienek i ciepłych rzeczy. Nasza praca nie dałaby żadnych rezultatów, gdyby nie ofiarna pomoc koleżanek z lagru. Znosiły, co mogły, nie tylko garderobę; potrafiły nawet zjawić się z wiadrem pożywnej zupy lub z »zorganizowanymi« w czasie pracy na »Aussen« owocami lub jarzyną. (...)"

Warto jeszcze dalej oddać głos dr *Kościuszkowej*, której wypowiedź cytuje Wanda *Zakrzewska* w swym artykule, podanym na końcu w spisie źródeł:

„Rewir, czyli szpital obozowy był zamknięty, otoczony drutami; zasadniczo wstęp dla więźniarek był zabroniony. Ale czegoż nie pokonałyby więźniarki nasze, żeby zobaczyć czy wesprzeć swe krewne czy przyjaciółki! Miałyśmy dwie kategorie chorych: te, które wymagały bezwzględnie natychmiastowego leczenia, i drugą grupę kobiet, wyczerpanych, przemęczonych, osłabionych, dla których umieszczenie na pewien czas na rewirze było wyrwaniem z ciężkiej pracy, zwolnieniem z trwających nieraz godzinami apeli, po prostu ratowaniem życia i zdrowia. Szczególnie odnosiło się to do koleżanek starszych, powyżej lat pięćdziesięciu, które praca nad siły i tryb życia obozowego zwalały z nóg. Z tymi ostatnimi były duże trudności z przyjęciem. Każda polska lekarka, zatrudniona w ambulatorium, miała przydzielonego »anioła stróża« w postaci Niemki, najczęściej z zielonym winklem [kryminalistyki], która ją kontrolowała i utrudniała pomoc dla naszych kobiet. Trzeba było dużo sprytu i dobrej woli, żeby tę barierę obejść. Ostatnią grupą były dzieci, szczególnie po powstaniu warszawskim; były ich setki. Dzieci, nie przyzwyczajone do życia obozowego, niewygód i złego wyżywienia, zapadały masowo na zdrowiu.

Dzieci, które przebywały na rewirze — relacjonuje dalej *Kościuszkowa* — miały może nieco lepsze warunki, ale brakowało im powietrza. Zawijałam im główki papierowymi bandażami, czapek nie miałam, rozpoznawałam zapalenie uszu i wypuszczałam przed barak. Dzieci miały dużo radości, ja byłam w porządku.

Mengele walczył z nami — wspomina *Kościuszkowa* osławionego zbrodniarza, *legerarzta*, eksperymentującego m. in. na dzieciach — był wyjątkowo złośliwy, ale my też byłyśmy inteligentne. Uważam, że jak skłamać, to sprytnie. Nienawidził on wysokich temperatur u chorych, uważając, że są sztucznie wywołane; »alles Schwindel« [wszystko oszustwa] było jego ulubionym powiedzeniem. Właściwie nigdy nie występował w charakterze lekarza, odgrywał raczej rolę żandarma. Więc podrabiałyśmy chorym niskie stany podgorączkowe (37,1° — 37,3°) i na to dawał się nabrać. Manią jego było robienie chorym oB co dwa tygodnie. OB było często w Oświęcimiu bardzo wysokie, ale trafiały się kobiety o niskim wyniku badania. *Mengele* zostawiał bez sprzeciwu w szpitalu chore o wysokim oB, nawet chroniło je to przed transportem. No więc robiłyśmy badania dokładnie, ale wpisywałam do kart pomnożone przez 2 lub 3 zależnie od potrzeby.

Bał się też rozmaitych wysypek. Darłyśmy na strzępki *Rigoloplaster*, przylepiając koleżankom nieregularnie na skórze. Po dwóch dniach występowała paskudna wysypka, nowa broń w naszych rękach.

I tak szła walka o przedłużenie pobytu na rewirze, przeniesienie do lżejszej pracy czy ochrona przed transportem. Nie wolno nam było przetrzymywać zbyt długo chorych na rewirze, by ich i siebie nie narażać. Nie można było dopuścić, żeby chorych wypisywał *SS-Arzt*. Jeszcze gorsza była *lagerälteste* Ena [*Weiss*], która przedstawiała się lekarką, a była studentką III roku medycyny. Ta nam dawała szkołę! (...)

Miałam też inne nie lada emocje — opowiada *Kościuszkowa* — kiedy dowiedziałam się, że cztery dziewuszki, cudem wyrwane śmierci, zostały odebrane matkom, są już na kwarantannie i mają być wysłane w nieznane. Płacz! Lament! Tymczasem ja dostaję polecenie przebadania tych dzieci. Czy są zdrowe, czy mogą jechać do Niemiec? Z czystym sumieniem rozpoznaję u nich koklusz dzieci wracają do matek".

O stosunku *Kościuszkowej* do uwięzionych dzieci i matek pisano także za granicą, np. Hermann *Langbein* w swej książce pt. *Menschen in Auschwitz* (Ludzie w Oświęcimiu) cytuje interesujące wypowiedzi tej właśnie więźniarki, m. in. o tragicznej sytuacji dzieci (s. 268—270), o usuwaniu ciąży u więźniarek przywożonych do Brzezinki, o wywiezieniu dzieci z bloku matek z Witebska i Dniepropietrowska na zniemczenie (s. 270), o strasznych warunkach sanitarnych, ciasnocie, głodzie itp. chorujących dzieci z powstania warszawskiego, przywiezionych do Brzezinki.

Dr *Kościuszkowa* pozostawiła po sobie dobrą i trwałą pamięć. Spośród współtowarzyszek niedoli obozowej, z którymi przebywała w Brzezince, jak np. dr Alina *Przerwa-Tetmajer*, dr Katarzyna *Łaniewska*, dr Irena *Białówna* i dr Stefania *Perzanowska*, pracująca z nimi w rewirze pielęgniarka Zofia *Leśniak* (w obozie *Krasińska*) tak oceniła *Kościuszkową* w roku jej śmierci: „Ja mogę całą treść zamknąć w krótkich zdaniach. [*Kościuszkowa*] była człowiekiem o bardzo wysokich wartościach moralnych; zawsze, w każdej sytuacji spieszyła z pomocą. Pamiętam ją jako osobę zawsze pełną pogody, uśmiechniętą, spokojną i bardzo uczynną. Doręczałam jej kilkakrotnie grypsy i lekarstwa dla chorych w ramach siatki konspiracyjnej; czy była zaprzysiężonym członkiem, niestety, nie wiem".

W cytowanej już uprzednio jednej z notatek dr *Białówny* czytamy na temat postawy jej koleżanki w obozie:

„Dr *Kościuszkowa* rozwinęła wszystkie swoje umiejętności lekarskie i współżycia z ludźmi, trafnie oceniając wartości i potrzeby każdego stykającego się z nią człowieka, a [także nie szczędząc wysiłków — dop. S. *K.*] dla niesienia pomocy współtowarzyszkom. Znajdowała również możliwość po wyczerpującej, całodziennej pracy na dotarcie z pomocą bezpośrednio w lagrze [w Brzezince, poza rewirem — dop. S. *K.*] kobietom nie mogącym lub nie chcącym z rozmaitych powodów przebywać w okresie choroby na rewirze. Szczególnie gorliwie opiekowała się dziećmi, dożywiając je niejednokrotnie ze swoich paczek, a gdy dzieci przytulały się do niej, pobłażliwie mówiła, że jej chorobliwa tusza znalazła wreszcie dobre zastosowanie. (...) Pamiętam, że na obiad przychodziła na nasz blok, również w naszym pokoiku spędzała przeważnie wieczory (...) w naszym towarzystwie, o ile nie miała do załatwienia wizyt lekarskich na obozie. Dla wszystkich spotykanych miała zawsze przekonujące nowiny. Nigdy nie mówiła o swoich osobistych [sprawach] w chwilach większych rozterek obozowych, wspominając wyłącznie męża i syna. Późną jesienią 1944 r. została niespodziewanie wywieziona do innego obozu. Po wojnie dowiedziałam się od niej, że była przewieziona do Drezna, gdzie pozostawała w cięż-

kich warunkach do końca wojny, a wracała do domu przynajmniej częściowo na piechotę".

Trzeba uściślić, że z Oświęcimia dr *Kościuszkowa* została wywieziona tzw. transportem ewakuacyjnym 26 listopada 1944 r. do podobozów Flossenbürga, tj. do Neu Rolau, Drezna, Zatschke i Pyrny. Fotografia obozowa nie zachowała się.

W nie opublikowanym fragmencie maszynopisu wspomnień obozowych Janiny *Komendy* znajduje się następująca wzmianka, związana z tym okresem przeżyć dr *Kościuszkowej:* „W listopadzie w ciągu godziny z naszego bloku zostały wywiezione dwie lekarki Rosjanki, Żenia *Nocznikowa* z Krasnodaru i Olga (nazwiska nie pamiętam) z Saratowa czy z Samary (obecnie Kujbyszew), potem wywieziono lekarkę Austriaczkę, bardzo kulturalną i sprzyjającą nam dr Ellę *Lingens* z Wiednia. Najbardziej dotknął nas wyjazd dr Janiny *Kościuszkowej*, która później, po makabrycznym pobycie w różnych miejscach, między innymi w silnie bombardowanym Dreźnie, szczęśliwie wróciła do Krakowa".

Powrót do rodzinnego miasta był tułaczką, wędrówką pieszo, to znów pociągiem towarowym, na węglarce. Powrót ten zakończył najdramatyczniejsze przeżycia dr *Kościuszkowej*, które wywołują pytanie, jak mogła ona to wszystko przetrwać. Sięgnijmy po odpowiedź w tym miejscu raz jeszcze do relacji Aliny *Przerwy-Tetmajer:*

„Janka miała na wolności bezgranicznie ją kochającego męża i syna. Tylko myśl o nich i siła woli pozwoliły tej [kobiecie], przyzwyczajonej do dobrych warunków, nie pracującej nigdy fizycznie, nie wysportowanej, przetrwać nie tylko obóz, lecz ewakuację i potworną pracę w fabryce, bombardowanej niemal codziennie (pod Lipskiem). Przetrwała wielogodzinne apele, codzienne wędrówki na blok dziecięcy; grzęznąc w błocie, musiała przechodzić pod drutami, narażając się na najgorsze represje; kilkakrotnie ciężko chorowała. Wreszcie pieszo, przez całe prawie Niemcy, wróciła do ukochanego Krakowa, wymarzonego spotkania z rodziną i dawnego gabinetu lekarskiego".

Wanda *Zakrzewska* w swym artykule cytuje własną wypowiedź dr *Kościuszkowej:*

„O okropnościach nędzy, szykanach i ustawicznej groźbie śmierci nasłuchaliśmy się już tyle, że nie chciałabym o tym dziś wspominać. Przypominam sobie, że po przyjeździe do obozu rano i wieczór mówiłam sobie: Boże, dziękuję Ci, że moi w domu nie wiedzą, jak tu jest źle. A w listach pisałam: *ich bin gesund und fühle mich gut* [jestem zdrowa i czuję się dobrze]. A jednak przeżyłam, nie tylko ja, ale setki moich koleżanek i kolegów. Dlaczego? Tylko dzięki dobroci i życzliwości współtowarzyszy niedoli. O tym chciałabym dziś opowiedzieć, żebyście wiedzieli, co może zdziałać dobroć i życzliwość ludzka, nie mając przy tym żadnych środków materialnych, tylko dużo dobrej woli... Chciałabym w krótkich słowach opowiedzieć, na czym polegała samopomoc obozowa. Tworzyła ona jakby łańcuch dobroci: podaj dalej! Ja osobiście od pierwszej niemal chwili spotkałam się z taką życzliwością ludzką, że zobowiązało mnie to do (...) pomagania innym, chociaż w małej ilości, w miarę moich możliwości".

Po powrocie 19 maja 1945 r. do Krakowa dr *Kościuszkowa* zajęła się z prawdziwą troskliwością losem i zdrowiem zarówno swych koleżanek obozowych i ich dziećmi, jak i małoletnimi, którzy przeżyli hitlerowskie więzienia i obozy. Od pierwszych miesięcy powojennych dała się poznać ze swej aktywnej postawy w ówczesnym Polskim Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, a później w ZBoWiD. Piastowała tam okresowo kierownicze funkcje. Była m. in. członkiem Rady Naczelnej wspomnianego Związku. Ponadto jej mieszkanie i prywatny gabinet lekarski (przy ul. Krowoderskiej 11 w Krakowie) były zawsze otwarte dla potrzebujących pomocy, zwłaszcza dzieci.

„Wznowiła z zapałem pracę pediatry — poświadcza *Przerwa-Tetmajer*. — W warunkach powojennego braku lekarzy musiała często dwoić się i troić, niosąc pomoc setkom krakowskich dzieci. Jedną z jej trosk codziennych był dom małego dziecka, który prowadziła wzorowo, uważając dzieci tam chowane za swoje. Wiele z nich dzięki niej uzyskało doskonale dobrane rodziny zastępcze i nigdy nie zaznało goryczy sieroctwa. Cieszyła się każdą wyszkoloną przez siebie pielęgniarką, każdym meblem czy kwiatem zdobytym dla domu. Używała swojego autorytetu, aby zdobyć wszystko, co najlepsze, dla dzieci. Sama jeździła po prowianty, bieliznę, leki. Wprowadzała ze sobą atmosferę ofiarnej pracy, stosunków międzyludzkich na najwyższym poziomie kultury i uspołecznienia. Jasne spojrzenie Janeczki dodawało optymizmu i wiary w dobro. Zawsze komuś pomagała, lepiej zorganizowała jego zalety. Ciągle zdobywała nowych przyjaciół i wdzięcznych pacjentów".

Swoje przeżycia i obserwacje więzienne i obozowe nosiła zawsze w pamięci, nie odcinała się od nich i pragnęła dokumentować prawdę o obozie, szczególnie o niedoli dzieci, a także o swoich koleżankach więźniarkach. Między innymi np. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" opublikowała cztery teksty (w latach 1961 i 1972). Ponadto występowała z odczytami i referatami na te tematy. Dobrze czuła się w gronie swoich towarzyszek z okresu uwięzienia i chętnie gościła je u siebie w domu. Niektórym zmarłym koleżankom (np. dr Ernestynie *Michalikowej*) poświęciła krótkie biogramy. Brała udział jako delegatka i referentka w wielu zjazdach ZBoWiD i pokrewnych organizacji, a także jako świadek na procesach esesmanów — zbrodniarzy z obozów hitlerowskich.

Zeznawała m. in. na toczących się wkrótce po wojnie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym procesach komendanta Oświęcimia-Brzezinki, Rudolfa *Hössa*, i 40 członków załogi tego obozu. Janusz *Gumkowski* i Tadeusz *Kołakowski* w swej książce pt. „Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym" cytują — wśród treści zeznań wielu świadków — fragmenty wypowiedzi dr Janiny *Kościuszkowej*, która opisywała przed NTN m. in. fatalne warunki sanitarne w Brzezince, brud i błoto w barakach, ciasnotę, głodowe wyżywienie, wyniszczenie fizyczne więźniów, szykany ze strony *SS* itd.

Wkrótce po odejściu na emeryturę dr Janina *Kościuszkowa* poważnie zachorowała. W jednej z ostatnich rozmów powiedziała dr Alinie *Przerwie-Tetmajerowej:* „Nie mogę żyć bez intensywnej pracy dla dzieci". Rzeczywiście, kilka ich pokoleń przechodziło przez doświadczone, lekarskie ręce *Kościuszkowej*, m. in. wiele lat z poświęceniem pracowała, jak podaje Wanda *Zakrzewska*, w Domu Matki i Dziecka przy alei Pod Kopcem w Krakowie oraz w żłobku i przedszkolu przy ul. Żuławskiego.

Prawie do końca życia dr *Kościuszkowa* przyjmowała chore dzieci w swym gabinecie przy ul. Krowoderskiej 11 w Krakowie. Nigdy nie zdradzała się ze swoimi dolegliwościami, przeciwnie, ukrywała je czy maskowała, starając się być zaw-

sze czynną w pracy. Wobec gości okazywała dobry humor i była dla nich wzorem gospodyni. Złożona krótką chorobą, zmarła 19 lutego 1974 r. i została pochowana w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

*

Postawą artykułu o dr J. *Kościuszkowej* są następujące źródła: I. Dokumenty: 1. Ankieta wypełniona przez J. *Kościuszkową* dla Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (odpis z 18 V 1982 r.); 2. J. *Kościuszkowa:* Garść luźnych wspomnień z Więzienia Montelupich w Krakowie, 1942/43 (dziesięcioipółstronicowy, nieliczbowany, półgęsty maszynopis, bez daty, w archiwum autora biografii); 3. Materiały ruchu oporu. T. VII, s. 485 (dokumenty nie opublikowane, przechowywane w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu); 4. a) Pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 5 VII 1975 r., 1. IV-8520-271/5706/75, do autora artykułu; b) pismo tegoż Muzeum do autora z 18 V 1982 r., 1. IV-8520-81/1346/82, podające podstawowe dane obozowe o J. *Kościuszkowej* (według zbioru listów obozowych, sygn. D-AuI, i zespołu materiałów t. 127 „Ankiety") i informację o niezachowaniu się fotografii obozowej. II. Relacje i listy: 1. I. *Białówna*: a) Dr Janina *Kościuszko* (półtorej strony półgęstego maszynopisu bez daty, spisanego dla autora artykułu), b) Dr Janina *Kościuszkowa* (dwustronicowy, półgęsty maszynopis bez daty, z r. 1975, zawierający spisane również dla autora wspomnienia obozowe związane z dr *Kościuszkową*); 2. L. *Bormannowa*, a) list z 17 IX 1978 r. do autora biografii, b) relacja wymienionej z 19 IV 1971 r. (4½ stronicy półgęstego maszynopisu), napisana dla autora; 3. Z. *Burghartowa*, listy do autora z 19 V i 4 VI 1982 r.; 4. S. *Jamroz:* Moje wspomnienie o dr Janinie *Kościuszkowej* (z V 1982 r.; 4-stronicowy rękopis, sporządzony dla autora biografii); 5. J. *Kaleta-Kiwała:* list-relacja z 3 V 1982 r. dla autora; 6. S. *Kłodziński*: a) Aleksander *Bugajski* (maszynopis nie opublikowanej biografii), b) kopia listu poleconego z 4 III 1980 r. do syna dr J. *Kościuszkowej*, dr. med. Wojciecha *Kościuszki*, z prośbą o dostarczenie dokumentów osobistych do biografii (bez odpowiedzi, wobec czego mimo starań do źródeł tych nie można było dotrzeć); 7. J. *Komenda*: Wspomnienia z obozu *Auschwitz II — Birkenau* (maszynopis), s. 104 i 145; 8. Z. *Leśniak*, list z VI 1974 r. (bez daty dziennej) do autora biografii; 9. E. *Lingens*, list z 2 IX 1980 r. do autora; 10. A. *Przerwa-Tetmajer*: Wspomnienie o dr med. Janinie *Kościuszkowej* (niepełny dwustronicowy, znormalizowany maszynopis z 1 VII 1977 r., napisany dla autora artykułu); 11. J. *Sikorski*, list z 28 V 1980 r. do autora. III. Publikacje: 1. J. *Bratko:* Z Pomorskiej na Kujawską droga była niedaleka. Dotąd nie napisano o tym, jak 40 lat temu *SS-Obersturmführer* Kurt *Heinemeyer* szedł z Pomorskiej na Kujawską, żeby aresztować pierwszych krakowskich komunistów lat okupacji. Gazeta Krakowska, 1982, nr 51, s. 3 i 4; 2. D. *Czech:* Kalendarz wydarzeń obozowych. Zeszyty Oświęcimskie. Nr 4, 1960, wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, s. 78—79; 3. J. *Garliński:* Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa, s. 122, 126 i 281; 4. J. *Gumkowski*, T. *Kułakowski:* Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Warszawa 1961, Wydawn. Prawnicze, s. 110 i 125 — 126; 5. S. *Kłodziński:* Krakowski „Patronat" więzienny. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 168 — 176; 6. J. *Kościuszkowa*: Dr Stefania *Kościuszkowa*. Tamże, 1961, nr 1a, s. 78; 7. J. *Kościuszkowa:* Dr Ernestyna *Michalikowa*. Tamże, s. 80; 8. J. *Kościuszkowa:* Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Tamże, s. 60 — 61; 9. J. *Kościuszkowa*: Przez rok w więzieniu Montelupich. Tamże, 1972, nr 1, s. 191—196; 10. W. *Kurkiewiczowa*: Za murami Monte. Wspomnienia z więzienia kobiecego Montelupich-Helców 1941—1942. Kraków 1968, Wydawn. Literackie, s. 83 i 171; 11. H. *Langbein*: *Menschen in Auschwitz*. Wiedeń 1972, Europaverlags-AG, s. 268—270 i 273; 12. Z. *Madeyski*: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 152—157; 13. Spis fachowych pracowników służby zdrowia. Wyd. II poprawione i uzupełnione. Warszawa 1964, PZWL, s. 163; 14. T. *Wroński*: Kronika okupowanego Krakowa. Kraków 1974, Wydawn. Literackie, s. 188, poz. 1112; 15. W. *Zakrzewska*: Więzień nr 36319. Pamięci dr med. Janiny *Kościuszkowej*. WTK — Tygodnik Katolików, 1974, nr 21, s. 6 i 7.

ZBIGNIEW WLAZŁOWSKI Gdynia

były więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen nr 49943

Lek. med. Józef Markiewicz

Do tych lekarzy — wychowanków Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy zostali wtrąceni przez hitlerowców do obozów i tam mimo koszmarnych warunków wyróżniali się niezłomną postawą i dodatnią aktywnością, należał Józef *Markiewicz*. Jego życie dobiegło końca 27 sierpnia 1977 r. w Toruniu.

Przyszedł na świat w Samborze 6 sierpnia 1907 roku jako syn lekarza, Henryka, i Adeli z domu *Koń*. Siostra Józefa, Zofia, zmarła w Katowicach w r. 1953. Ukończył Gimnazjum im. św. Anny w Krakowie. Wstąpił na Wydział Lekarski UJ; dyplom uzyskał w roku 1934, już po wejściu w życie nowej ustawy o szkołach akademickich. Później napisał rozprawę doktorską (w UJ, u prof. Józefa *Hano*), lecz wybuch II wojny światowej przeszkodził *Markiewiczowi* w obronie pracy i uzyskaniu doktoratu medycyny.

Po otrzymaniu dyplomu lekarza, zmuszony trudnymi warunkami materialnymi, wyjechał na wieś do Chlewisk (powiat Końskie). W tym czasie zawarł związek małżeński. Wdowie zawdzięczam cenne informacje. Z żoną, Marią, miał córkę, Elżbietę (obecnie lekarka psychiatra) i syna Andrzeja (pedagog). W Końskich pracował m. in. jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej do chwili aresztowania, które nastąpiło 12 sierpnia 1940 roku.

Gestapo uwięziło go jako zakładnika wraz z grupą 59 innych osób, osadziło w miejscowym więzieniu, a następnie odesłało do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Według relacji wdowy współpracował z konspiracją, nielegalnie słuchał radia zagranicznego i kolportował wiadomości krzepiące społeczeństwo psychicznie. W dwa miesiące po aresztowaniu żona doktora powiła mu syna, Andrzeja, którego nie widział do chwili powrotu po wyzwoleniu.

W Buchenwaldzie przebywał jako więzień polityczny dziewięć miesięcy. Początkowo poddawany był kaźni w karnej kompanii, później ciężko pracował przy budowie kanalizacji. Z począt-

Lek. med. Józef *Markiewicz*

kiem maja 1941 r. przewieziono go w dużym transporcie do Gusen (filii obozu Mauthausen). W Gusen — podobnie jak reszta więźniów z tego transportu — dostał się do pracy w kamieniołomach. Nie przywykły do fizycznej pracy, delikatny i uczuciowy, w szczególnie ciężki sposób znosił niewypowiedziane trudne, katorżnicze bytowanie obozowe oraz panujące i szerzące się wokół bezprawie i bestialskie zbrodnie, nie załamując się psychicznie. Głód i antysanitarne warunki wegetacji więźniów sprawiły, że szybko „zmuzułmaniał". Bardzo tęsknił za rodziną i wolnością.

Oprócz niego było jeszcze w tym obozie wielu lekarzy i medyków, którym jednak w owym okresie nie wolno było pracować w obozowym szpitalu. Jako wychowanek Uniwerstytetu Jagiellońskiego mocno zaprzyjaźnił się z przebywającymi również w tym obozie studentami medycyny z Krakowa — piszącym ten szkic oraz ze Stefanem *Malostem* i Antonim *Kozłowskim*, a także oczywiście z lekarzami Władysławem *Czaplińskim*, Antonim *Gościńskim*, Adamem *Koniecznym*, Feliksem *Kamińskim* i innymi. Dzięki ich pomocy przetrwał najgorszy okres pierwszych dni i tygodni oraz został wyreklamowany z prac tragarza kamieni na ich obrabiacza, co zwiększało szanse przetrwania.

W jesieni 1941 roku, gdy w Gusen stworzono podobóz dla radzieckich jeńców wojennych, a w związku z tym przeznaczono jeden barak na tzw. *Russenlagerrevier*, *Markiewicz* został — wraz z trzydziestoma innymi więźniami, przeważnie studentami medycyny, magistrami farmacji i lekarzami — skierowany do obsługi tego pseudoszpitala. Kapo tego rewiru został więzień z zielonym trójkątem przestępcy, Niemiec Franz *Zach*, wyrzucony poprzednio z rewiru głównego za pijaństwo i homoseksualizm. Praca z tym zwyrodnialcem nie należała do najłatwiejszych, zwłaszcza że przybrał on sobie do pomocy — jako sztubowych i blokowego — niemieckich kolegów po fachu i podobnych jak on zainteresowaniach.

Ruseenlagerrevier, podobnie jak i reszta bloków, w których zostali pomieszczeni jeńcy radzieccy, był ściśle izolowany od właściwego obozu drutem kolczastym i strzeżony przez specjalne warty; kontakt więźniów obozowych z jeńcami był więc bardzo utrudniony. Do „ruskiego rewiru" mieli dostęp jedynie kapo rewiru głównego, naczelny lekarz, więzień dr Antoni *Gościński* i laborant Zbigniew *Wlazłowski*. Szefem obu rewirów był *hauptsturmführer SS*, dr Herman *Kiesewetter* z podległymi mu esesowskimi podoficerami sanitarnymi.

Przebywający za drutami na tak zwanej kwarantannie jeńcy radzieccy, pozbawieni wszelkiego ubrania, które zabrano im do rzekomego odwszawiania, pozostawali nago, stłoczeni po kilkuset w poszczególnych barakach. Jako niepracujący pozbawieni byli również normalnych porcji obozowych; jedynym ich pożywieniem była kromka chleba (bochenek dzielono na sześć części) i pół litra zupy z pokrzyw lub szpinaku. W warunkach tych masowo zapadali na zdrowiu i umierali, a sterty zwłok walały się przed blokami obok wałęsających się lub bytujących bez ruchu, jeszcze żywych szkieletów.

Instytucja *Russenlagerrevieru* była o pomstę wołającą parodią, podobnie jak napis nad bramą głoszący, że jest to obóz sowieckich jeńców wojennych. Nie było w nim czym leczyć chorych ani czym karmić skrajnie wygłodzonych ludzi.

Przydzieleni tam lekarze i personel sanitarny mimo heroicznych wysiłków nie był w stanie zmienić sytuacji. Większość leżących tam pacjentów cierpiała na krwawe biegunki i obrzęki głodowe, wikłane trudnymi do wyobrażenia ropowicami. W tym czasie wybuchła w obozie epidemia duru wysypkowego. W celu jej opanowania naczelny lekarz *SS*, dr Edward *Krebsbach*, wraz z *hauptsturmführerem Kiesewetterem* zarządzili uśmiercanie chorych. W rewirze kapo *Zach* wraz ze swymi pomocnikami i podoficerami sanitarnymi mieli ręce pełne roboty. Każdego dnia zabijano szprycą z fenolu lub perhydrolu dziesiątki ludzi.

Zachorowało również wielu więźniów wśród personelu sanitarnego rewiru. Wielu spośród nich zmarło. Chorował także *Markiewicz*, lecz pielęgnowany przez kolegów, cudem wrócił do zdrowia. Przed zachorowaniem wszystkie swoje siły i umiejętności oddał opiece nad powierzonymi mu chorymi. Przenoszone po kryjomu lekarstwa i żywność z głównego rewiru były przez niego do maksimum wykorzystywane do ratowania nieszczęśliwych „pensjonariuszy" tego przybytku grozy.

Markiewicz szczególnie troskliwie opiekował się kilkoma jeńcami, bohaterami Czerwonej Gwiazdy, których uratował od niechybnej śmierci, m. in. 18-letnim lotnikiem Saszą, dwukrotnym bohaterem Związku Radzieckiego, rozstrzelanym w Mauthausen z grupą komisarzy politycznych. Ochraniał grupę tzw. politruków (komisarzy politycznych), którzy byli specjalnie szykanowani i tępieni przez obozowych prominentów. Chronił wielu młodocianych przed deprawacją i zakusami *Zacha*. Udzielał porad i uczył medycyny przebywających z nim studentów, by mogli pogłębiać swoje fachowe wiadomości i tym samym lepiej obsługiwać powierzonych chorych.

W dniu 2 marca 1942 roku wszystkich 162 chorych „ruskiego rewiru" wymordowano gazem, a obóz radzieckich jeńców wojennych zlikwidowano. Nieliczni, którzy przeżyli kwarantannę, zostali przydzieleni na różne bloki głównego obozu

i skierowani do pracy w kamieniołomach, a personel sanitarny zwolniony i przeniesiony do różnych komand obozowych. Nieliczni dostali się do głównego szpitala jako sanitariusze. *Markiewicz*, osłabiony po przebytym durze, trafił w końcu przy pomocy swych kolegów lekarzy do rewiru obozowego w charakterze internisty w rewirze, w bloku nr 29.

Od tego czasu w jego życiu zaznaczył się nieco lepszy okres bytowania obozowego. W środowisku przypominającym nieco warunki szpitalne, w gronie życzliwych kolegów mógł lepiej wykorzystać swe umiejętności fachowe i wykazać się wielkim koleżeństwem, delikatnością w postępowaniu z chorymi i współwięźniami, szlachetnością we wszystkich poczynaniach.

Jego pobyt w głównym rewirze zbiegł się z okresem, kiedy na miejsce znienawidzonego szefa rewiru *SS, hauptsturmführera* dra *Kiesewettera* został przydzielony inny lekarz *SS, hauptsturmführer* dr Karl Gustav *Bömichen*. W związku z tym nieco poprawiła się sytuacja chorych i personelu obozowego szpitala. Zaczął już sprawniej działać zorganizowany wśród pracowników służby sanitarnej ruch oporu, w którym *Markiewicz* brał wydatny udział. Przez lekarza *SS, Bömichena*, został wraz z drem Adamem *Koniecznym* wyznaczony do opieki nad grupą więźniów, na której przeprowadzano zbrodnicze badania, wypróbowując nieznany zaszyfrowany preperat. Narażając życie, wstrzymywał podawanie nakazanego specyfiku, przerabiał w dogodny sposób historie chorób więźniów przeznaczonych do doświadczeń, zamieniał i dopasowywał do osobliwej i swoistej sytuacji wyniki badań laboratoryjnych, przeprowadzał zakazane przez esesmana normalne, prawidłowe leczenie.

Dzięki temu uratował od niechybnej śmierci lub kalectwa więźniów różnych narodowości. Wyniki doświadczeń opisywał w pracy, która miała być dysertacją doktorską *Bömichena*. Tylko *Markiewiczowi* i nielicznym wtajemniczonym było wiadome, że praca powstawała jako zamierzona fikcja i z gruntu nie odpowiadała założeniom eksperymentu.

W swojej pracy obozowej oraz we wspomnieniach przebywających wraz z nim w obozie kolegów sylwetka *Markiewicza* jawi się jako zespół cech doskonałego wykładowcy i pedagoga. W zorganizowanych tajnych kursach, w ramach dokształcania obozowych medyków, *Markiewicz*, którego w zaufanym gronie i w pracy konspiracyjnej nazywano „Rebeka", wykładał choroby zakaźne i internę. Wielu spośród początkujących młodych adeptów sztuki lekarskiej w specyficznych warunkach lagrowych nabywało od niego, jak i innych przebywających tu wybitnych specjalistów, wiadomości, które bardzo były potrzebne do pracy w obozie, a po wyzwoleniu niezmiernie przydatne przy kończeniu studiów.

Markiewicz był bardzo szanowany i lubiany przez kolegów, ubóstwiany przez chorych i resztę współwięźniów. Toteż gdy przyszła wiadomość, że został przeniesiony do innego obozu, przyjęli ją wszyscy z wielkim żalem.

Późną jesienią 1942 roku został przesłany do obozu w Linzu, a stamtąd do małego obozu w Gross-Raming. Następnie po pewnym czasie przeniesiono go do Mauthausen, gdzie w charakterze lekarza w rewirze obozowym, kontynuując swoją działalność konspiracyjną i niosąc pomoc współwięźniom, doczekał się dnia wyzwolenia — 5 maja 1945 r.

W Mauthausen współpracował z dr. Władysławem *Czaplińskim*, z Franciszkim *Poprawką*, Kazimierzem *Rusinkiem* i Józefem *Cyrankiewiczem*. Niósł pomoc wszędzie tam, gdzie była ona potrzebna. Ratował — zgodnie z etyką lekarską — każdego, kogo mógł, bez różnicy przekonań politycznych, religijnych, narodowościowych czy stanowiska społecznego.

Po wyzwoleniu osiedlił się w Słupsku, gdzie był ordynatorem oddziału wewnętrznego Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie (z siedzibą w Słupsku) oraz kierownikiem Wydziału Zdrowia WRN. Zawsze koleżeński i uśmiechnięty, cieszył się dobrą opinią wśród kolegów i społeczeństwa. Był założycielem i pierwszym prezesem koła ZBoWiD w Słupsku.

W lipcu 1952 roku przeniósł się do Grudziądza, gdzie objął stanowisko ordynatora w tamtejszym szpitalu. Po pewnym czasie zrezygnował z pracy w szpitalu i został kierownikiem w przychodni PKP oraz ordynatorem oddziału wewnętrznego w tamtejszym Szpitalu Więziennym.

Wierny swej idei, był wzorem pracowitości i sumienności, doskonałym, oczytanym lekarzem, czarującym człowiekiem, wyrozumiałym dla młodszych kolegów, czułym dla chorych i potrzebujących pomocy. Pomimo wyczerpującej pracy zawodowej zawsze znajdował czas dla swych byłych kolegów obozowych, z którymi był w stałym kontakcie i którym często pomagał, zajmował wysokie stanowiska w komisjach zdrowia i komisji rewizyjnej ZBoWiD i do końca swych dni był czynnym i bezinteresownym społecznikiem. Jako hobby pociągała go literatura piękna, sport i języki obce. Za swe zasługi został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem „Za Wolność i Lud", Odznaką Grunwaldu, dyplomem i odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia oraz jugosłowiańskim Orderem Srebrnej Gwiazdy.

W połowie roku 1977, będąc na emeryturze, nękany chorobą i częstymi atakami serca, wyjechał wraz z żoną do Torunia, gdzie przebywał u córki, Elżbiety *Markiewicz-Wiese*, która podobnie jak on, poświęciła się pracy lekarskiej (jest, jak wspomniano, psychiatrą). Syn, Andrzej, mieszka z rodziną w Grudziądzu. Po kolejnym zawale serca Józef *Markiewicz* zakończył w szpitalu swe pracowite, pożyteczne życie.

*

Opracowując szkic biograficzny o lek. med. J. *Markiewiczu*, uwzględniono: I. informacje uzyskane od jego rodziny (m. in. listy od wdowy, Marii *Markiewiczowej*, i syna, Andrzeja *Markiewicza*); II. publikacje: 1. J. *Markiewicza:* Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen (Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 144—148); 2. Z. *Wlazłowskiego* o sytuacji w Gusen: a) Polscy lekarze w obozowym ruchu oporu w Gusen (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 92), b) Przez kamieniołomy i kolczasty drut (Kraków 1974, Wydawn. Literackie); 3. Z. *Wlazłowskiego* o warunkach sanitarnych w Gusen: a) Gruźlica i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen (Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 98), b) Szpital w obozie koncentracyjnym w Gusen (tamże, 1967, nr 1, s. 118); III. monografię S. *Dobosiewicza* pt. Mauthausen-Gusen — obóz zagłady (Warszawa 1977, Wydawn. MON); IV. listy od więźnia Gusen nr 4184, Antoniego *Kozłowskiego* (z 17 VII 1978 i 5 III 1979 r) i jego uwagi dotyczące pierwszej wersji artykułu biograficznego; V. własne wspomnienia autora szkicu.

Doc. dr Józef Rydygier

Konspiracyjna służba zdrowia okupowanej Warszawy nie doczekała się jeszcze swej wyczerpującej monografii, aczkolwiek już na ten temat wiele napisano i opublikowano. Upamiętniono też w tym piśmiennictwie wiele sylwetek lekarzy i innych pracowników warszawskiego szpitalnictwa. Ponieważ zespół redakcyjny zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" uznał, że należy między innymi utrwalić pamięć o doc. dr. Józefie *Rydygierze*, lekarzu i naukowcu zasłużonym dla ówczesnej konspiracji, został nakreślony niniejszy szkic biograficzny.

Doc. dr Józef *Rydygier*

Józef *Rydygier* urodził się 12 października 1905 roku w Zawierciu. Tam też uczęszczał do ośmioklasowego gimnazjum typu humanistycznego i 30 czerwca 1923 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Studia wyższe rozpoczął w r. 1923 na Wydziale Lekarskim Uniwerstytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie 21 maja 1930 r. uzyskał tytuł doktora wszech nauk lekarskich.

Studiując, nie ograniczał się do medycyny; słuchał też wykładów różnych wybitnych profesorów — z zakresu filozofii, historii, historii sztuki; dziedzinami tymi interesował się przez całe życie. W dniach wolnych od zajęć i podczas wakacji uprawiał turystykę, taternictwo i sporty wodne. Zainteresowaniom tym pozostał wierny przez całe życie; cieszył się złotą odznaką górską. W przyszłości też pozyskał wielu wartościowych przyjaciół, bliskich mu intelektualnie, jak J. *Parandowski*, K. I. *Gałczyński*, Wł. *Broniewski*, A. *Karny*, J. *Hryniewiecki*, L. *Tyrmand*, M. *Michałowicz*. Rozmiłował się też w teatrze i w muzyce poważnej. Jego hobby była fotografika. Miał duże poczucie humoru. Był otwarty wobec świata i ludzi.

Z takim już nastawieniem rozpoczął pracę lekarską, początkowo, zaraz po ukończeniu studiów, trzymiesięczną, jako wolontariusz w Klinice Chorób Wewnętrznych u prof. Tadeusza *Tempki* w Krakowie, skąd — na stałe — przeniósł się do Warszawy. Tam 1 grudnia 1930 r. podjął pracę w II Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego, u prof. Witolda *Orłowskiego;* klinika ta mieściła się przy ul. Nowogrodzkiej, w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Zatrudniono go tam jako asystenta-wolontariusza. W tym też okresie ukończył kurs dla lekarzy szkolnych, zorganizowany przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego (kwiecień — maj 1931 r.), kurs dietetyki w chorobach wewnętrznych, przeprowadzony przez Wydział Lekarski UW (od 15 stycznia do 15 kwietnia 1932 r.), a nadto brał udział pod kierunkiem doc. S. *Cytronberga* w badaniach nad wpływem soli złota na rozwój doświadczalnego raka u szczurów; za udział w tej pracy korzystał od 1 października 1931 do 1 lipca 1932 r. ze stypendium Instytutu Popierania Nauki.

Z uwagi na konieczność zarobkowania (wolontariat był bezpłatny) przyjął posadę w Skierniewicach, gdzie od 1 lipca 1932 do 1 października 1934 r. prowadził Oddział Chorób Wewnętrznych i Zakaźnych w Szpitalu Powiatowym oraz Poradnię Przeciwgruźliczą Ośrodka Zdrowia. Równocześnie przez dziesięć miesięcy pracował jako wolontariusz w Miejskim Instytucie Higieny w Warszawie u prof. Aleksandra *Ławrynowicza* (zamordowanego później, w r. 1944, przez hitlerowców podczas powstania warszawskiego), u którego wykonał pracę o wpływie wody krynickiej ze źródła „Zuber" na bakterie in vitro.

W Skierniewicach ukończył kurs odmy leczniczej, zorganizowany przez Polski Związek Przeciwgruźliczy (od 15 marca do 8 kwietnia 1933 r.). Ponadto wspólnie z dr Janiną *Misiewicz* i dr. *Łabęckim* przygotował badania nad rozpowszechnianiem gruźlicy płuc wśród ludności wiejskiej powiatu skierniewickiego i brał w nich udział. W lutym 1934 r. przeszedł kurs ratownictwa i obrony przeciwgazowej ludności cywilnej, prowadzony przez Zarząd Okręgu PCK w Warszawie.

1 października 1934 r. otrzymał upragniony etat starszego asystenta II Kliniki Chorób Wewnętrznych UW w Warszawie u prof. *Orłowskego*, a następnie, 1 września 1938 r., awans na stanowisko adiunkta w tejże Klinice; na tym stanowisku pozostawał także po wojnie, do 1 września 1948 r. W czasie pracy w Klinice przed wojną ogłosił 11 prac naukowych, a także po wojnie, w czasopismach krajowych i zagranicznych; w czasie okupacji przygotował rozprawę habilitacyjną. 21 stycznia 1938 r. otrzymał stypendium im. Marii i Jana *Giellerów* w Warszawskim Towarzystwie Lekarskim za pracę pt. „Nowoczesne poglądy na patogenezę i leczenie konserwatywne wrzodu żołądka i dwunastnicy". W r. 1939 został przedstawiony do nagrody tegoż Towarzystwa za

pracę pt. „Przemiana materii w chorobie Cushinga". W okresie okupacji hitlerowskiej prowadził wykłady i ćwiczenia ze studentami w tajnym nauczaniu medycyny, a w powstaniu warszawskim prowadził klinikę (prof. *Orłowski* był nieobecny) i ewakuował ją do Brwinowa i Milanówka; następnie pomagał prof. *Orłowskiemu* w organizowaniu, a potem w prowadzeniu Kliniki w Grodzisku Mazowieckim, gdzie przetrwała do czasu zakończenia działań wojennych na tym terenie w 1945 r.

Nakreśliwszy rys życia doc. Józefa *Rydygiera* do czasu wyzwolenia, zatrzymajmy się teraz bliżej nad latami 1939—1945. Gdy rozpoczęła się II wojna światowa we wrześniu 1939 r., zgłosił się on jako ochotnik do wojska. Został przydzielony początkowo do Szpitala Wojennego Nr 101, a gdy ten się nie rozwinął, otrzymał przydział do Szpitala Wojskowego mieszczącego się w Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łucku. Pełnił tam funkcję lekarza konsultanta internisty i dodatkowo pracował na sali opatrunkowej. Jesienią 1939 roku udało mu się powrócić do Warszawy do swego mieszkania przy alei Przyjaciół 8. W listopadzie 1939 r. zamieszkała u niego Zofia *Gapińska* (pseud. „Ela Weber"), członek wywiadu ZWZ. Po kilku miesiącach, z uwagi na bezpieczeństwo musiała przeprowadzić się w inne miejsce. W mieszkaniu przy al. Przyjaciół 8 odbijano na hektografie „Wiadomości Radiowe", do czasu ukazania się „Biuletynu Informacyjnego".

Od połowy 1940 r. należał do ZWZ, a później do AK, gdzie został zaprzysiężony pod pseudonimem „Rafał Olbromski" (w ceremonii przysięgi towarzyszyli m. in. dr. *Jankowski* i Krystyn *Zawadzki).* Początkowo pracował w wywiadzie ZWZ i AK, zbierając i przewożąc materiały dotyczące fabryk zbrojeniowych i magazynów broni z Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska do Warszawy; korzystał przy tym z przepustki na tzw. mały ruch graniczny (przez stację Poraj), wydanej w Zawierciu przez Aleksandra *Gryszczuka.* Następnie współpracował z prof. Marianem *Gieysztorem* (Kierownictwo Walki Cywilnej, Dział Oświaty i Kultury BiP, tj. Biura Informacji i Propagandy), skąd przekazywał zlecenia dla środowiska lekarskiego. Brał też udział w przekazywaniu do Londynu i odbieraniu stamtąd wiadomości krótkofalowych (wspólnie z Janem *Wojno* i Józefą *Ołdakowską*) w różnych miejscach Warszawy; przez wiele miesięcy nadawanie i odbiór odbywały się w jego pracowni w klinice przy ul. Nowogrodzkiej.

Przez cały czas okupacji codziennie kolportował najpierw, wspomniane już, „Wiadomości Radiowe", później „Biuletyn Informacyjny" i inną prasę podziemną w klinice, dokąd przenosił ją ze swego mieszkania przy al. Przyjaciół 8, a gdy ulica ta została zajęta na dzielnicę niemiecką, z mieszkania przy ul. Hożej 42, które również udostępniał dla zebrań konspiracyjnych Kierownictwa Walki Cywilnej. Współpracując z dr. Andrzejem *Trojanowskim,* umieszczał w Szpitalu Dzieciątka Jezus rannych dywersantów i innych członków walki podziemnej, jak również osoby narodowości żydowskiej. Odwiedzał też chorych Żydów w getcie, przechodząc przez gmachy sądów bez przepustki. Okresowo współpracował z komórką więzienną, tj. głównie z Kazimierzem *Gorzkowskim.* Po aresztowaniu przez gestapo Zofii *Gapińskiej* podjął próbę uprowadzenia jej ze Szpitala zakaźnego (ordynator dr Jan *Trzebiński),* przewiezionej tam z Pawiaka po zaszczepieniu jej duru brzusznego (bakterii wyhodowanych i otrzymanych od prof. *Ławrynowicza).* Niestety uprowadzenie nie powiodło się, gdyż chora zapadła na psychozę podurową i odmówiła ucieczki. Jednakże z okazji tej skorzystała inna chora, Stanisława *Weinzowa.* Udało się natomiast pomyślnie zorganizować ucieczkę z II Kliniki Chorób Wewnętrznych więźnia dr. Michała *Franka,* który został przywieziony z Pawiaka najpierw do I Kliniki Chirurgicznej, a następnie przeniesiony do II Kliniki Chorób Wewnętrznych pod opiekę dr. *Rydygiera.* Choć przez cały okres pobytu w szpitalu więźnia pilnował policjant, ucieczka tak dobrze była przemyślana, że chory bezpiecznie opuścił szpital. Po tej ucieczce dr *Rydygier* był przesłuchiwany na Szucha przez gestapo, szczęśliwie jednak nie zatrzymany.

W czasie powstania warszawskiego, jak już wspomniano, prowadził klinikę i w iście dramatycznych warunkach ewakuował ją; później, w Grodzisku Mazowieckim pomagał prof. *Orłowskiemu* w zorganizowaniu jej. Tam pracował nadal jako adiunkt do czasu wyzwolenia w 1945 r.

Za swoją działalność w czasie okupacji został odznaczony Krzyżem Walecznych i Odznaką Grunwaldzką. Będąc wówczas zaangażowanym w niebezpiecznej wtedy pracy konspiracyjnej, nie okazywał nigdy strachu i, przygotowany na najgorsze, uważał, że taka postawa jest jego obowiązkiem. Poza pracą w podziemiu wykonywał również swój zawód; jak wspomniano, pisał pracę habilitacyjną, przyjmował i odwiedzał chorych i opiekował się rodziną, matką i siostrami, które przez cały okres wojny mieszkały u niego.

Po wojnie, po przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego, w dniu 6 lipca 1945 r. uzyskał *veniam legendi* jako docent chorób wewnętrznych w Uniwersytecie Warszawskim, zatwierdzoną przez Ministerstwo Oświaty 15 września 1945 r. na podstawie pracy habilitacyjnej pt. „Skład chemiczny i cechy fizyko-chemiczne żółci u osób ze zdrowym narządem trawienia oraz z przewlekłym zapaleniem nieżytowym układu żółciowego", wydrukowanej w „Rozprawach Wydziału Lekarskiego Polskiej Akademii Umiejętności" w r. 1946 (w z. 7, s. 81—162). Od 1 października 1945 do 31 sierpnia 1949 r. był ordynatorem Oddziału Chorób Wewnętrznych Lecznicy Ministerstwa Zdrowia w Warszawie.

Od 5 stycznia do 1 lipca 1948 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie jako stypendysta *World Health Organisation.* Studiował w poliklinikach *Bellevue Hospital* w New Yorku (prof. *Tillet)* chorobę nadciśnieniową *(Goldring* i *Chasis)* i choroby allergiczne *(Cook* i *Grown).* Zajmował się ponadto sposobem nauczania studentów i dokształcania lekarzy w *Postgraduate Courses* w *Cornell University* i *New York University.* W *New York Hospital (Cornell University,* prof. D. *Barr)* zapoznał się z organizacją tego szpitala, przeznaczonego do badań naukowych, pracował też na poszczególnych oddziałach specjalistycznych w zakresie interny, ze szczególnym uwzględnieniem endokrynologii (E. *Shorr).* Nadto zwiedził Instytut Medycyny Doświadczal-

nej w *Mac Gill University* w Montrealu (H. *Selye*), Klinikę Chorób Wewnętrznych w Ottawie (prof. A. *Fidler*, kolega z kliniki prof. *Orłowskiego*, w latach wojny pracujący w Polskim Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Edynburgu), *John Hopkins Hospital* w Baltimore i *Roosevelt Hospital* w Bethesda pod Waszyngtonem. Zebranym spostrzeżeniom poświęcił niektóre ze swych 23 prac powojennych. Wygłaszał też referaty na zjazdach naukowych. Bardzo pomocna była znajomość języków obcych (prócz łaciny języki angielski, niemiecki i francuski).

Po odejściu z II Kliniki Chorób Wewnętrznych prof. W. *Orłowskiego* doc. *Rydygier* z nim razem przeniósł się do Szpitala Nr 2 (Dermatologicznego) przy ul. Leszno w Warszawie; pełnił tam od 1 września 1949 r. do 1 grudnia 1952 r. funkcję zastępcy ordynatora. Po zweryfikowaniu stopnia docenta został 1 kwietnia 1954 r. mianowany samodzielnym pracownikiem nauki przy II Katedrze Chorób Wewnętrznych AM w Warszawie, gdzie pozostawał do 31 maja 1959 r.

W r. 1951 był okresowo oddelegowany przez Ministerstwo Zdrowia jako kierownik ekipy do opanowania nagłej epidemii w pewnych zakładach przemysłowych w kraju. W r. 1958 towarzyszył jako lekarz ekipie rządowej w podróży przez ZSRR do krajów Azji (Chiny, Indie, Burma, Wietnam, Korea, Kambodża, Mongolia).

Od r. 1934 należał do Towarzystwa Internistów Polskich (Koło Warszawskie), gdzie wygłaszał odczyty i demonstrował chorych, od r. 1936 do Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. W 1949 został mianowany współpracownikiem Komisji Medycyny Doświadczalnej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

1 października 1960 r. objął jako ordynator II Oddział Chorób Wewnętrznych Szpitala Bielańskiego, gdzie pozostawał do 30 sierpnia 1972 r. Nie ograniczał się wyłącznie do kierowania oddziałem i leczenia chorych, lecz zajął się od razu pracą dydaktyczną. Starał się rozwijać zainteresowania badawcze u młodych kolegów, uczył ich, rozbudzał ambicje naukowe, stwarzając z miejskiego oddziału coś w rodzaju kliniki. Pomimo bardzo skromnych warunków do pracy naukowej i braku odpowiedniej aparatury i odczynników wykształcił wielu naukowców.

Po przejściu na emeryturę w r. 1972 zajmował się nadal praktyką lekarską jako lekarz zakładowy w Państwowym Szpitalu Klinicznym im. prof. M. *Michałowicza* oraz prawie do ostatnich tygodni życia — mimo wielkiej utraty sił na skutek wyniszczającej go choroby — udzielał się społecznie, realizując pomoc i opiekę lekarską dla członków ZBoWiD, zrzeszonych przy Zarządzie Wojewódzkim w Warszawie. Był członkiem komisji do spraw zdrowia ZBoWiD Dzielnicy Warszawa Śródmieście.

Zmarł 30 maja 1980 roku, 50 lat po uzyskaniu dyplomu lekarza.

Jako lekarz — poza dużą wiedzą medyczną, którą stale pogłębiał — posiadał szczególną intuicję lekarską, stałą gotowość niesienia pomocy choremu człowiekowi, miał duży dar nawiązywania kontaktu z pacjentem. Jego czynna i pilna uwaga i delikatność pozwalały mu na skuteczne oddziaływanie na chorych. Zawsze mówił, że w systemie opieki nad chorym odgrywają rolę nie tylko umiejętności kliniczne i wyspecjalizowana opieka pielęgniarska, lecz także kultura duchowa, umiejętność indywidualnego podejścia do pacjenta, psychoterapia. Chory — to nie tylko tzw. przypadek, lecz przede wszystkim człowiek potrzebujący pomocy. Pamiętał, jak wielką rolę odgrywało takie podejście zwłaszcza w czasie okupacji. Wszystko to starał się przekazywać swym podopiecznym studentom i lekarzom, dając przykład swą wysoce etyczną i moralną postawą. Wypowiadał się za przywróceniem w Polsce Izby Lekarskiej, która sprawowałaby m. in. skuteczną pieczę nad etyczno-moralną postawą lekarzy.

Żadnej pracy nie umiał oddawać się połowicznie, wykonywane zadanie pochłaniało go bez reszty; nie istniały wtedy ograniczenia w czasie, potrafił pracować całe dnie i noce, nie bacząc na zmęczenie. W stosunku do każdej wykonywanej przez siebie pracy był bardzo wymagający, pisząc pracę naukową dbał nie tylko o jej merytoryczną stronę, lecz także o jej formę zewnętrzną, język, jasność wyrażania myśli. Pasja ta przejawiała się zresztą we wszystkim, co robił, nawet w czynnościach zupełnie oderwanych od spraw zawodowych czy naukowych, łącznie z tzw. różnymi hobby, których w życiu miał wiele. Można sądzić, że cechująca go precyzja przyczyniła się w pewnym stopniu do uchronienia się dr *Rydygiera* podczas okupacji przed jakąś wpadką i aresztowaniem go przez gestapo.

Czytelnicy zechcą wybaczyć w tym miejscu dygresję osobistą. Znajomość z nim piszącej ten artykuł datuje się od środy 6 sierpnia 1941 r., kiedy został nagle wezwany jako lekarz do mego ojca, ciężko chorego na zawał mięśnia sercowego, Przez cały czas choroby, przez wiele tygodni spotykaliśmy się przy łóżku chorego. Kiedy po 39 latach doc. *Rydygier* był bardzo ciężko chory i czuwałam przy jego łóżku, wspominał tamte chwile, które jakby klamrą spięły nasze wspólne życia. Autorka niniejszego szkicu jest więc świadkiem okupacyjnej działalności tego lekarza.

Początek naszej znajomości przypadł zatem na ciężki okres; choć pracowałam wtedy i tajnie studiowałam, spotykaliśmy się prawie co dzień. Byłam wtajemniczona w jego pracę podziemną, pomagałam w kolportażu prasy i przechowywałam różne dokumenty. W dniu wybuchu powstania warszawskiego pożegnaliśmy się w południe i rozeszli na swoje stanowiska, on do kliniki, ja na Mokotów, gdzie pracowałam jako sanitariuszka w powstańczym szpitalu przy ul. Rakowickiej 21. Po powstaniu odnaleźliśmy się w Milanówku, a potem pracowaliśmy oboje w II Klinice Chorób Wewnętrznych, mieszczącej się już w Grodzisku Mazowieckim — ja jako intendentka. Ślub nasz odbył się 9 czerwca 1947 r.; byłam wdową po oficerze rezerwy WP, który zginął w Starobielsku, i dopiero po wojnie mogłam przeprowadzić formalności prawne, niezbędne do zawarcia małżeństwa.

Od początku naszej znajomości do moich obowiązków należało przepisywanie na maszynie prac męża. Pracowaliśmy nieraz wspólnie całe noce — on przy biurku, a ja przy maszynie. Miałam możność obserwowania właściwości psychicznych tego lubianego i cenionego przez wszystkich lekarza; sądzę, że kreślę jego obiektywną sylwetkę — mimo żywej pamięci o łączących nas głębokich

uczuciach, o wielkiej przyjaźni i integralnym działaniu wspólnego losu.

Posiadał bardzo złożoną naturę, był bardzo skryty, subtelny, dyskretny. Był bezkompromisowy, co ogromnie utrudniało mu życie, zwłaszcza po wojnie. Pozostawał bardzo wrażliwy na wszelkie nieprawidłowości, krętactwo, zakłamanie, przejawy niesprawiedliwości, rozluźnienie więzi w społeczeństwie. Od tego wszystkiego starał się odgrodzić we własnym domu, który tworzyliśmy po wojnie już wspólnie, urządzając go stopniowo i ciesząc się każdym nabytym sprzętem. Lubił otaczać się ładnymi rzeczami, uważając za *Mulfordem*, że to, „co daje radość oku, odświeża ducha, a co odświeża ducha — odświeża ciało". Posiadał piękny zbiór książek z rozmaitych dziedzin nauki i sztuki, z okresu II wojny światowej, beletrystykę, a nawet „kryminały", które chętnie czytał dla odpoczynku. Szukał odprężenia i radości życia po pełnym napięcia okresie wojny i okupacji, chociaż całkowicie od jej tematyki nie uciekał.

Kiedy zamyślam się nad sylwetką tutaj kreśloną, przychodzą mi na myśl słowa jednego z naszych najwybitniejszych lekarzy i myślicieli, autora „Myśli i aforyzmów o etyce lekarskiej", Władysława *Biegańskiego:* „(...) Wybór tak zawodu, jak wybór w małżeństwie, powinien wynikać jedynie z miłości i przywiązania. I zawód, jak żona, idzie z nami nierozłącznie przez całe życie aż do grobu; i zawód również życie to lekkim lub ciężkim uczynić nam może (...)".

*

Artykuł o doc. J. *Rydygierze* jest oparty na zachowanych u autorki dokumentach, jak sporządzane przez niego życiorysy i wypełniane ankiety, a także pisma urzędowe, nominacje, dyplomy oraz notatki i wykaz prac naukowych. Sprawa próby ucieczki więźnia Pawiaka Z. *Gapińskiej* i udanej ucieczki dr. M. *Franka* opisana jest szerzej w książce L. *Wanata* pt. Apel więźniów Pawiaka (Warszawa 1976, Książka i Wiedza, s. 284—285 i 307—308) i w książce pt. Z tajnego nauczania medycyny i farmacji w latach 1939—1945 (Warszawa 1977, PZWL, s. 22). Zostały też wyzyskane osobiste wspomnienia autorki oraz wspomnienia jego uczniów, kolegów i pacjentów, zawarte w listach skierowanych do wdowy, po śmierci doc. Józefa *Rydygiera*. Jego dorobek naukowy został omówiony osobno i szczegółowo w artykule pt. Józef *Rydygier* (1905—1980) lekarz — humanista (Pol. Tyg. Lek., t. 37: 1982, nr 17, s. 501—504).

ANDRZEJ SKROBACKI

Olsztyn

Dr Władysław Michałowski

Do zasłużonych lekarzy, mających też interesującą biografię, należy doktor nauk medycznych Władysław *Michałowski*. Szkicowe ukazanie jego postaci pozwala na wydobycie istotnych szczegółów medyczno-sanitarnych dotyczących wojny obronnej Polski w 1939 r. oraz na danie przykładu związku między ówczesnymi, wojennymi przeżyciami a udzielaniem pomocy chorym kombatantom podczas aktywnej działalności tego lekarza m. in. w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Dr Władysław *Michałowski*

Dr *Michałowski* — długoletni ordynator Oddziału Wewnętrznego Szpitala PKP w Olsztynie, żołnierz-„Kleeberczyk" kampanii jesiennej 1939 r., pierwszy w województwie olsztyńskim lekarz wyróżniony tytułem Zasłużonego Lekarza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — zmarł nagle 13 stycznia 1980 r. w Gdańsku-Sopocie.

Urodził się w Wołoczyskach (ZSSR) 23 maja 1919 r. jako syn Tadeusza i Marty z *Kowalewskich*. Do szkoły powszechnej, a następnie do Gimnazjum im. Romualda Traugutta uczęszczał w Brześciu nad Bugiem. Po uzyskaniu w r. 1937 świadectwa dojrzałości odbywał jako elew Szkoły Podchorążych służbę wojskową w 82 pp. Po częściowej mobilizacji, przeprowadzonej w marcu 1939 r., dalszą służbę pełnił w Armii „Łódź", w swoim pułku, rozlokowanym w rejonie Wielunia, Włodawy, Szczerców, Bełchatowa i Zduńskiej Woli. W przedzień wybuchu II wojny światowej został wraz z innymi podchorążymi młodszego rocznika odkomenderowany do ośrodka zapasowego swojego macierzystego pułku w Brześciu nad Bugiem i tam zastał go dzień pierwszy września.

Po sformowaniu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", dowodzonej przez gen. bryg. Franciszka *Kleeberga*, a będącej obecnie przedmiotem wielu już opracowań, artykułów, relacji itp., *Michałowski* przeszedł w szeregach 60 Dywizji Piechoty (dawnej dywizji „Kobryń") szlak od Kobrynia poprzez Dywin, Krymno, Szack, Włodawę, Parczew pod Kock, gdzie w końcowej fazie bitwy

pod wsiami Wolą Gułowską i Helenowem został ranny 5 października 1939 r.

Swoje wrażenia z ostatniego dnia walki zawarł w pamiętniku pt. „Moje wspomnienia z kampanii wrześniowej 1939 r." Zacytowany niżej krótki urywek tych wspomnień jest nie tylko ciekawym przyczynkiem do historii wojny polsko-niemieckiej z 1939 r., zwłaszcza jej ostatniej fazy, lecz również dowodem, jak wnikliwym obserwatorem i sui generis historykiem był autor wspomnień.

Kiedy wraz z nacierającymi oddziałami znalazł się w odległości kilometra od Woli Gułowskiej, atakując wieś Helenów, „nagle — pisze — poczułem ciepło na twarzy, a ocierając oczy i twarz ręką, stwierdziłem krew. Zdjąłem hełm. Był wgnieciony i przebity, ale ocalił mi życie. Rozcięta skóra głowy wprędce przestała krwawić pod uciskiem wydobytej z chlebaka czapki polowej. Ogień artyleryjski i karabinowy jednak nadal nie ustawał. Niestrudzony por. *Goldman* dał znak ręką obok czołgającym się żołnierzom do dalszego, kolejnego skoku naprzód. Po przebiegnięciu jeszcze kilkunastu kroków stwierdziłem, że dalej już poruszać się nie mogę; powtórnie ranny, w prawą rękę, obie nogi i prawe udo, upadłem na ziemię. Dowódca kompanii, zorientowawszy się, że jestem ranny, nakazał podchor. Leonowi *Kalinowskiemu* zabrać mnie z pola walki.

Zapadł zmierzch. Była godzina 18, gdy ogień artylerii najwyraźniej osłabł. Opiekujący się mną odtąd kol. *Kalinowski* zaniósł mnie z sanitariuszem kompanii, na rękach, do na wpół rozwalonej szopy, leżącej nieco w tyle rejonu walki sąsiedniej kompanii i ułożył tam czasowo na drewnianej podłodze. W pobliżu szopy, w rowie, leżał dowódca 5 kompanii, kapitan *Pawłowski*, który wskazał opiekującemu się mną koledze i sanitariuszowi kierunek do przypuszczalnego punktu opatrunkowego. Po upływie godziny wyczekiwania ogień ustał niemal całkowicie. Teraz już pewnie i pod osłoną ciemności ci sami opiekunowie zanieśli mnie na rękach do punktu opatrunkowego, który składał się z dwóch izb gospodarskich, a mieścił się na skraju wsi Lipiny, odległej o 800 metrów od rejonu walki naszej kompanii, gdzie w przeddzień wystawiałem ubezpieczenie.

Zastałem tam już wielu rannych, a nowi wciąż przybywali. Wieś opanowali już Niemcy. Lekarz batalionu, por. Stefan *Gasiewicz*, wprędce zrobił mi niezbędne opatrunki, unieruchamiając obie kończyny deszczułkami. Do guzika munduru sznurkiem przywiązał kartkę z moim nazwiskiem, numerem kompanii, batalionu i pułku. Nazajutrz wczesnym rankiem żołnierze władowali mnie na drabiniasty wóz. Kol. *Kalinowski* przezornie poobcinał bagnetem moje dystynkcje podchorążego i zadeptał je w ziemi. Pasy, bagnety, ładownice i swój karabin rzucił na stos broni przy drodze.

Żołnierze niemieccy formowali wzdłuż drogi kolumnę jeńców polskich, sortowali i ładowali na ciężarowe samochody ułożony bezładnie w stosy sprzęt bojowy. Kolega wiózł mnie teraz furmanką w kolumnie naszych jeńców do Dęblina. Wzdłuż wysadzonej drzewami szosy stały liczne grupki pilnujących i bacznie przypatrujących się nam Niemców. Do Dęblina zajechaliśmy wieczorem 6 października 1939 r. W czasie drogi dowiedziałem się, że poległych na naszym odcinku walki mieliśmy 26, a rannych około 50. Niemcy wycofali się daleko poza wieś Helenów, pozostawiając na polu znacznie większe od naszych straty w zabitych i sprzęcie."

Czytając ten fragment relacji *Michałowskiego*, rannego pod koniec ogólnie tak zwanej bitwy pod Kockiem, poznajemy obfite realia, interesujące z punktu widzenia medycznego, a nie tylko wojskowego. Warto więc zapoznać się również z dalszymi losami *Michałowskiego*, zrelacjonowanymi na kartach jego pamiętnika:

„Po kilkugodzinnym zaledwie pobycie w punkcie sanitarnym w Dęblinie, gdzie polscy lekarze, będący już pod nadzorem straży niemieckiej, zmienili mi opatrunki, wraz z grupą ciężko rannych żołnierzy odtransportowano mnie w dniu 7 paźdz. 1939 r. do szpitala w Radomiu. Szpital zorganizowano w kinie »Apollo«, tuż koło rynku, opodal koszar 72 pp, na krótko przed przywiezieniem rannych z Dęblina i z innych okolicznych miasteczek. Nosił on nazwę *Kriegsgefangenenlazarett »Apollo«*. Komendantem szpitala był porucznik *Wehrmachtu*, dr. H. *Grünner*.

Obsługa składająca się z polskich lekarzy, sióstr i sanitariuszy umieszczała rannych na szczelnie obok siebie umieszczonych siennikach w sali kina i na scenie. Na pierwszym obchodzie por. dr *Wolski* wraz z innymi lekarzami jeńcami zadecydował wykonanie u mnie zabiegu operacyjnego usunięcia odłamków z obu podudzi i prawej kości udowej. Wśród lekarzy operujących był również dr Jerzy *Szulc*, obecny kierownik Katedry Traumatologii w Warszawie. Do zabiegów wyznaczono wielu rannych i operowano przez kilka dni niemal bez przerwy. Wielu ciężej rannych umierało już w pierwszych dniach.

Po zabiegu, wykonanym u mnie w dniu 9 paźdz., i po dłuższym okresie utrzymywania się wysokiej ciepłoty stopniowo przychodziłem do sił. Ofiarne miejscowe społeczeństwo dożywiało nas i zaopatrywało w bieliznę. Pogłoski o wywózce rekonwalescentów w głąb Niemiec do obozu jeńców stały się powodem ucieczki ze szpitala kilkunastu lżej rannych.

W styczniu 1940 r. władze niemieckie rozpoczęły stopniową likwidację szpitala. Część rannych umieszczono w szpitalu miejskim przy ul. Żeromskiego w Radomiu. Mniejszą zaś część, przypuszczalnie z powodu braku miejsc w tym szpitalu, odtransportowano 16 stycznia 1940 r. pociągiem osobowym do Lublina i ulokowano w salach gimnazjum im. Unii Lubelskiej na ul. Narutowicza, obok kościoła wizytek. Wśród nich znalazłem się również ja. Tam rozpocząłem naukę chodzenia o kulach. Początkowo czyniłem to z wielkim trudem, a następnie, w kwietniu 1940 r., choć nieco niepewnie, chodziłem już o własnych siłach, bez pomocy kul.

Wzorowymi opiekunami rannych żołnierzy-jeńców okazali się starsi lekarze, dr *Kożuchowski* i dr *Rybiński*. Wszelkimi dostępnymi sposobami starali się podnieść na duchu rannych. Dbali o jakość i ilość posiłków i pod tym względem w tych trudnych warunkach potrafili sprostać zadaniu, ku zadowoleniu podopiecznych.

Ze szpitala zwolniony zostałem — wspomina *Michałowski* — 8 maja 1940 r., podobnie jak wielu innych rannych jeńców szeregowców, do dalszego leczenia domowego. Do obozu jeńców nie odtransportowano nas."

Lata okupacji Władysław *Michałowski* spędził w Parczewie. W sierpniu 1944 r. otrzymał powołanie do ludowego Wojska Polskiego. Służył w 1 KPanc (pierwszym korpusie pancernym). Po odmowie wydania rozkazu, który by ciężko chorego żołnierza zmusił do podjęcia służby, *Michałowski* został karnie przeniesiony do jednostki saperskо-minerskiej (rozminowywanie Warszawy) oraz 7 batalionu łączności w Warszawie. Zdemobilizowany na początku 1946 r., zapisał się na Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie 4 czerwca 1952 r. otrzymał dyplom lekarski.

Bezpośrednio po opuszczeniu Akademii pracował w Szpitalu Zakaźnym we Włocławku, a później — od 5 listopada 1952 r. — w Szpitalu Kolejowym w Olsztynie. W latach 1956—1959 był starszym asystentem III Kliniki Chorób Wewnętrznych AM w Gdańsku. Po powrocie do Olsztyna objął stanowisko ordynatora Oddziału Wewnętrznego w Szpitalu Kolejowym, pełniąc jednocześnie obowiązki zastępcy dyrektora Szpitala. Pracował także w Dziale Profilaktyki, Lecznictwa i Orzecznictwa Kolejowego w Olsztynie.

Aktywnie uczestniczył w życiu naukowym swojego środowiska. Był przewodniczącym Sekcji Medycyny Komunikacyjnej Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, członkiem Polskiego Towarzystwa Internistów oraz Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny. Uzyskał I i II stopień specjalizacji z zakresu interny, a na podstawie rozprawy pt. „Analiza zapadalności pracowników transportu lądowego w okręgu olsztyńskim na chorobę wrzodową i dwunastnicy" tytuł doktora nauk medycz-

nych. Pracę tę, pisaną pod kierunkiem prof. dr. med. Mieczysława *Gamskiego*, obronił w AM w Gdańsku w 1967 roku.

W obszernej bibliografii naukowej *Michałowskiego*, obejmującej 31 pozycji, na uwagę zasługują nie tylko prace kazuistyczne i z historii medycyny, ale również artykuły poświęcone nowym koncepcjom usprawnienia pomocy lekarskiej. Należał bowiem do pokolenia lekarzy, którzy obowiązek dokształcania się i dzielenia się własnym doświadczeniem z innymi traktowali jako swego rodzaju zawodowe powołanie.

Angażował się także w pracę społeczną. Był wieloletnim działaczem w olsztyńskim Zarządzie Wojewódzkim Związku Inwalidów Wojennych, a także działaczem ZBoWiD. Przez wiele lat poświęcał się pracy w zbowidowskiej przychodni. Obowiązki te traktował jako osobisty dług moralny. „Nie spłacę go zresztą do końca życia" — wspominał. Nagabywany o źródła owych społecznych poczynań, odpowiadał, że są nimi wspomnienia z kampanii wrześniowej, kiedy ofiarni polscy lekarze uratowali mu życie. Teraz, stykając się z kombatantami różnych frontów, wymagającymi pomocy lekarskiej, nadarzyła mu się okazja do wyrównania rachunku. Twierdził także, że właśnie w tej przychodni, pomiędzy lekarzem a pacjentami, „ulepionymi wszak — jak formułował — z jednej kombatanckiej gliny", powstaje specyficzny klimat koleżeńskiego zaufania i wzajemnego zrozumienia, wykraczającego daleko poza zwykłą poradę lekarską.

Pozostał w pamięci jako niezwykle obowiązkowy i skrupulatny lekarz. Ujmujący w obejściu z chorymi, potrafił zjednywać sobie wszystkich życzliwością i pracowitością. Zaaferowany sprawami szpitala, jego sprawnym funkcjonowaniem, niewiele czasu znajdował na racjonalny wypoczynek. Toteż „lekarska śmierć", zawał serca, nie dała długo na siebie czekać. Odszedł, pogrążając w smutku wielu pacjentów, całe olsztyńskie środowisko lekarskie oraz grono oddanych przyjaciół.

Pełna poświęcenia dla dobra chorych praca znalazła uznanie ze strony władz i przełożonych. Posiadał także wiele odznaczeń wojskowych, m. in. Odznakę Grunwaldzką (1946), Za Zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Narodowej (1963), Krzyż Walecznych (1964), brązowy (1968) i srebrny (1971) medal Za Zasługi dla Obronności Kraju, Za Udział w Walkach o Berlin (1969) oraz Medal Zwycięstwa i Wolności (1974). Spośród odznaczeń cywilnych miał Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia (1955), Złoty Krzyż Zasługi (1969), Zasłużony Działacz LOK (1970), Zasłużonym dla Warmii i Mazur (1971), złotą odznakę Przodujący Kolejarz (1972), medal XXX-lecia PRL (1974), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1974), honorową odznakę PCK II i III stopnia (1978), srebrną odznakę Za Zasługi dla Transportu PRL (1979) i wiele innych. Ukoronowaniem zaś jego lekarskiego życiorysu było przyznanie mu przez Radę Państwa tytułu Zasłużonego Lekarza PRL (16 lipca 1979 r.).

UWAGI BIBLIOGRAFICZNE

Biogram lekarza opracowano na podstawie materiałów osobistych, użyczonych przez wdowę, Krystynę *Michałowską*. Są to: 1) dokumenty o przyznaniu odznaczeń, maszynopis pamiętnika dr. W. Michałowskiego „Moje wspomnienia z kampanii wrześniowej 1939 r." (Olsztyn 1964; format A4, ss. 14 + 16 stron czystych, z nalepionymi na nich zdjęciami dotyczącymi kampanii w 1939 r. i Woli Gułowskiej oraz Helenowa w latach nam współczesnych, zdjęcia m. in. szkoły i pomników cmentarnych; pamiętnik był drukowany — nie w całości — w Chłopskiej Drodze, 1971, nr 58 i 59, s. 6 i 7), własnoręcznie sporządzony życiorys i wykaz opublikowanych prac naukowych; 2) W. *Michałowski:* Przechodniu, powiedz Ojczyźnie... Chłopska Droga, 1971, jw.; 3) W. *Wójcikowski:* Śladami ostatniej bitwy gen. *Kleeberga*. Przewodnik, Lublin 1979; 4) A. *Zarzycki*: Spod znaku koleżeństwa i życzliwości. Za wolność i lud, 1975, nr 47, s. 1 i 2 (z fotografią); 5) Relacja ustna żony dr. W. *Michałowskiego*, Krystyny.

W szkicu biograficznym pominięto przebieg działań wojskowych SGO „Polesie", 1KPanc itd., ponieważ istnieje na ten temat literatura specjalistyczna oraz wspomnieniowa. Szczegółowo bitwę pod Kockiem opisuje m. in. M. *Porwit*: Obrona Polesia i ostatnia bitwa kampanii. W: Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku. Cz. III, Warszawa 1978, s. 435—464; J. *Kirchmayer*: Kampania wrześniowa. Warszawa 1946, s. 201—202: rozdz. 4 pt. Koniec walki, 18 IX—5 X; W. *Iwanowski*: Wysiłek zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej. Tom I, Warszawa 1961.

Uczestnik kampanii wrześniowej, B. *Cereniewicz*, w swojej książce pt. Wrześniowe drogi (Pax, 1969) wiele miejsca poświęcił walkom SGO „Polesie", w których uczestniczył, a swe dalsze losy, w niewoli, opisał w artykułach pt. Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte (Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 96—103) i Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie (tamże, 1973, nr 1, s. 147—153). *Cereniewicz* jest także autorem książki pt. Lazarett „T". Wspomnienia jeńca wojennego (Kraków 1972). Opisuje w niej losy jeńców m. in. z SGO „Polesie" w szpitalu niemieckim.

Istnieje ponadto ciekawa praca C. *Mierzwińskiej*: Kapitulacja i losy uczestników bitwy pod Kockiem w październiku 1939 r. W: Z lat wojny, okupacji i odbudowy, 1974, t. V, s. 41—58. Publikacja ta dotyczy ostatnich momentów kampanii wrześniowej i losów oficerów oraz szeregowych z jednostek, którymi dowodził gen. *Kleeberg*. Wiele tu cennych informacji, osobistych wspomnień i refleksji. Brak natomiast zainteresowania tym, co działo się z rannymi w bitwie pod Kockiem, bądź co bądź bardzo krwawej. Toteż wspomnienia dr. *Michałowskiego* są cennym uzupełnieniem nie tylko pracy *Mierzwińskiej*.

Warto dodać na marginesie tych przykładowo podanych pozycji uwagę, nasuwającą się autorowi jako lekarzowi, że właściwie każdy poważny i wyczerpujący opis bitwy lub kampanii powinien kończyć się bilansem zabitych i rannych, ocenianym oczyma chirurga; bitwę powinna kończyć chyba data wyleczenia ostatniego rannego żołnierza.

Szlaki bojowe jednostek WP od r. 1943 w II wojnie światowej, a więc zagadnienia i informacje łączące się z tym drugim etapem służby wojskowej W. *Michałowskiego*, nakreślone tylko szkicowo w niniejszym biogramie, przedstawił m. in. S. *Komornicki:* Regularne jednostki ludowego Wojska Polskiego. Formowanie. Działania bojowe. Organizacja, uzbrojenie, metryki jednostek piechoty (Warszawa 1977).

JAN SIKORSKI Warszawa
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 19086

Marian Green

Spośród lekarzy kieleckich zamordowanych przez Niemców w czasie okupacji hitlerowskiej czytelnicy zeszytów „Oświęcim" Przeglądu Lekarskiego" poznali już sylwetkę płk. dr. Jana *Bularskiego* (Przegl. Lek., 1981, nr 1 s. 175—177) i mjr. dr. Mariana *Gustka* (tamże, s. 182—184). Zarówno jednak na Kielecczyźnie, jak i w całej okupowanej Polsce oraz w obozach koncentracyjnych, na frontach itd. walczyli, cierpieli i ginęli, jak wiadomo, nie tylko lekarze, lecz także inni pracownicy służby zdrowia, o których również nie wolno zapominać. Do nich należy intendent (dyrektor administracyjno-gospodarczy) szpitala wojewódzkiego w Kielcach, Marian *Green*, weteran pierwszej wojny światowej, a w drugiej — więzień Oświęcimia nr 19050.

Wychowany w patriotycznej rodzinie, *Green* był jednym z tych, co od młodych lat poświęcili się służbie narodowi. Sięgając do biografii takich ludzi, natrafia się zwykle na zagadnienia o szerszym zasięgu i znaczeniu, gdy się gromadzi szczegóły potrzebne do nakreślania życiorysu. Tak na przykład losy *Greena* w pamiętnym wrześniu 1939 r. naprowadzają na tzw. ewakuację, czyli de facto brutalne wyrzucenie 9 dnia tegoż miesiąca szpitala kieleckiego z zajmowanego przezeń budynku. Wysiłkom *Greena* można przypisać nieprzerwanie wtedy pracy tego szpitala, a zatem też uratowanie wielu chorych, wśród których duży odsetek stanowili ranni podczas walk wrześniowych żołnierze Wojska Polskiego. Zasługa ta pozostała w cieniu, ale ocalała w pamięci ludzkiej. W piśmiennictwie konspiracyjnym zresztą, a także powojennym, dotyczącym II wojny i okupacji, dominowały sprawy polityczne i kwestie wojska i walki zbrojnej, a na drugi plan schodziło wiele problemów ludności cywilnej w ogóle, a jej służby zdrowia w szczególności.

Ryc. 1. Marian *Green* około r. 1930.

Wspomniane wyrzucenie chorych, rannych i pracowników ze szpitala kieleckiego nastąpiło na dobrze znany z czasów okupacji rozkaz: *raus*! Wszyscy musieli opuścić szpital; niczego stamtąd nie mogli zabrać, nawet bielizny osobistej. Ciężko chorych wynoszono na noszach do podstawionych na ulicy samochodów ciężarowych. Zastępczego lokalu udzielił szpitalowi ówczesny kielecki wikariusz kapitularny (zarządzający diecezją), ks. bp sufr. tyt. margeński, Franciszek *Sonik*, oddając do dyspozycji gmach Seminarium Duchownego.

Należy podkreślić, że ta „ewakuacja" szpitala, w drugim tygodniu trwania wojny obronnej Polski w 1939 r., została dokonana nie przez policję hitlerowską, gestapo czy *SS*, lecz przez *Wehrmacht*, który wsławił się swymi zbrodniami już od początków wojny z Polską we wrześniu. Ale po wojnie *Wehrmacht* nie został uznany przez aliantów za organizację przestępczą, a do dziś ma na Zachodzie licznych obrońców wśród nie samych tylko Niemców.

Sprawa zbrodni *Wehrmachtu* jest zresztą przedmiotem odrębnej literatury. Wróćmy do osoby Mariana *Greena*. Urodził się on 2 lutego 1894 r. w Wiązownicy (powiat opatowski) jako najstarszy z trzynaściorga dzieci Jana *Greena*, kupca, właściciela sklepu spożywczego, i jego żony, Julii, z domu *Majcherskiej*. *Greenowie* wywodzą się z Miechowskiego, gdzie we wsi Pojałowice mieli nieduży folwark i młyn, jednakże dziad Mariana sprzedał tę posiadłość i dość liczna rodzina rozproszyła się.

Nazwisko może wskazywać na pochodzenie angielskie. Wszakże w rodzinie tej były kultywowane i przechodziły z pokolenia na pokolenie tradycje patriotyczne, zawsze żywe wśród ludności tych okolic, położonych blisko historycznego Krakowa i kościuszkowskich Racławic. Ojciec matki Mariana, Julii z *Majcherskich*, był felczerem w Stopnicy. W tej rodzinie też otaczano należytą czcią rodowe tradycje patriotyczne, których uosobieniem i symbolem był dziad Julii, *Pągowski*, prześladowany za działalność polityczną i zastrzelony we własnym mieszkaniu przez carską żandarmerię.

Jan i Julia *Greenowie* po ślubie w 1893 r. osiedlili się w Wiązownicy, a następnie mieszkali w Chmielniku, Stopnicy, Chęcinach i Kielcach. Jan *Green* jako kupiec prowadził w tych miastach własne sklepy spożywcze, co stanowiło podstawę utrzymania jego licznej, powiększającej się rodziny. Najstarszy ich syn, Marian, po ukończeniu szkoły powszechnej (podstawowej) oraz szkoły realnej (gimnazjum) wyjechał do swojego wuja, brata matki, Ignacego *Majcherskiego*, do Łodzi, gdzie uczęszczał na kursy handlowe, a po ich u-

kończeniu pracował jakiś czas jako urzędnik biurowy w jednym z wielu w tym mieście przedsiębiorstw przemysłowych.

W lecie 1914 r. Marian powrócił do rodziny, mieszkającej wówczas w Stopnicy, i stamtąd wyruszył wraz z dwoma młodszymi braćmi, Władysławem i Julianem, za zgodą rodziców, do mobilizowanych w Kielcach oddziałów strzeleckich. Jako ciekawostkę kroniki rodzinne przytaczają fakt, że najmłodszy z trzech braci ochotników, Julian, miał wtedy zaledwie 16 lat i jako małoletniego nie chciano go przyjąć do wojska, jednakże obaj starsi bracia, dwudziestoletni Marian i osiemnastoletni Władysław, zobowiązali się nim opiekować podczas służby i sprawę wcielenia do wojska załatwiono pozytywnie.

Po zgłoszeniu się synów do Legionów ojciec, Jan *Green*, został za to niebawem aresztowany przez władze carskie i osadzony w więzieniu w Pińczowie, lecz jego żonie, Julii, udało się wykupić męża od naczelnika więzienia za złote ruble. Wykazała przy tym ogromną energię, odwagę i spryt. Następnie ze względu na bezpieczeństwo ojca, który, choć szczęśliwie, ale nielegalnie, wrócił do domu z więzienia, cała rodzina musiała opuścić Stopnicę i przenieść się do Chęcin, a stamtąd w r. 1917 do Kielc. Tam Jan *Green* otworzył w Rynku (obecny plac Partyzantów) duży sklep kolonialny, istniejący do dzisiaj pod szyldem: „Delikatesy".

Tymczasem trzej bracia, już legioniści, odbyli przeszkolenie wojskowe w Choczni pod Wadowicami i po złożeniu przysięgi żołnierskiej skierowano Mariana do 3 Pułku Piechoty w II Brygadzie Legionów (tak zwanej „Karpackiej"), a Władysława i Juliana przydzielono do 4 Pułku Piechoty I Brygady.

Marian przez następne dwa lata walczył w swoim pułku na Pokuciu w okolicach Worochty, Jaremcza, Huszt i Żabiego, biorąc udział w kilku bitwach, między innymi pod Mołotkowem i pod górą Kliwa, a w roku 1916 dostał się do niewoli rosyjskiej. W niej przez następne dwa lata znosił ciężkie trudy jako jeniec, nierzadko głodując; przez jakiś czas dzięki znajomości języka rosyjskiego pracował w kamieniołomach jako pisarz. W tym czasie nie miał możliwości przekazania rodzinie żadnych wiadomości o sobie, a gdy ktoś ze znajomych doniósł, że czytał w gazecie opublikowaną listę straconych wrogów Rosji, wśród których miał figurować Marian *Green*, powszechnie uznano go za zmarłego.

Na szczęście wiadomość ta okazała się nieprawdziwa i w roku 1918 po ogłoszeniu przez Rosję amnestii dla legionistów polskich powrócił do domu, gdzie zastał już swoich dwóch braci, towarzyszy broni z Legionów. Oni obaj wraz z całym 4 Pułkiem Piechoty Legionów w roku 1917 odmówili złożenia przysięgi na wierność Niemcom i Władysław został internowany w obozie w Szczypiornie, a Julianowi udało się zbiec do rodziny w Kielcach. Pobyt trzech braci żołnierzy w domu rodzinnym trwał jednak krótko, albowiem nowo powstałe państwo polskie ogłosiło mobilizację i zgłosili się oni ponownie do wojska. Julian walczył w 11 Pułku Ułanów, Władysław w swoim starym 4 Pułku Piechoty Legionów, a Marian w 25 Pułku Piechoty dosłużył się stopnia starszego sierżanta. Po zakończeniu wojny w 1921 roku Marian *Green* został zdemobilizowany i przejął po zmarłym ojcu sklep kolonialny w Kielcach.

W roku 1929 uzyskał koncesję na prowadzenie hurtowni tytoniowej w Proszowicach, dokąd przeprowadził się, pozostawiając sklep kielecki bratu Julianowi. W tym samym roku Marian *Green* ożenił się z Marią ze *Starostów*, a w latach następnych przyszło na świat ich dwoje dzieci: Barbara (1930) i Andrzej (1932). W roku 1934 cała rodzina wróciła do Kielc, gdzie Marian objął wspomniane już na początku stanowisko intendenta w Szpitalu św. Aleksandra.

Niezależnie od pracy zawodowej Marian *Green* przez całe życie pracował społecznie. W roku 1923 był jednym z członków założycieli oddziału Związku Legionistów w Kielcach i pełnił w nim kolejno funkcje sekretarza i skarbnika. W roku 1924, 6 sierpnia, w 10 rocznicę wyruszenia Strzelców do Kielc był współorganizatorem lokalnych uroczystości. Należał także do Stowarzyszenia Kupców Polskich i w roku 1926 został wybrany do jego zarządu jako sekretarz, a w roku 1934 wybrano go do Rady Miejskiej jako radnego; tam też pełnił przez jakiś czas funkcję sekretarza. Posiadał wiele odznaczeń i orderów, które jednak zaginęły w czasie okupacji; w aktach rodzinnych i archiwach kieleckich udało się odnaleźć kilka dyplomów i świadectw na: 1) Odznakę Legionu Polskiego w Finlandii, nadaną honoris causa w r. 1922, 2) Krzyż Niepodległości, 3) Medal Niepodległości, 4) Krzyż Walecznych i 5) Srebrny Krzyż Zasługi.

Wiele cech charakteru Marian *Green* odziedziczył po swojej matce, która bezpośrednio zajmowała się jego wychowaniem; żyjący członkowie rodziny oraz znajomi pamiętają go z tych czasów jako człowieka małomównego, zamkniętego w sobie i bardzo dużo wymagającego od siebie i od innych. Cechowało go także wielkie poczucie obowiązku, które wpajał od najmłodszych lat swoim dzieciom. Bardzo lubił piesze wędrówki po malowniczych okolicach Kielc, a pamięć o porannych, przed wschodem słońca, wyprawach do lasu dziś jeszcze jest jednym z najpiękniejszych wspomnień z czasów dzieciństwa jego córki i syna. Po matce odziedziczył także wielkie zamiłowanie do lektury i do książek, których zawsze było dużo w jego domu; czytał je niejednokrotnie do późnej nocy.

Był człowiekiem skromnym i nie tylko nie lubił chwalić się swoimi przygodami czy osiągnięciami, ale nawet nigdy niczego o sobie nie opowiadał. Często mówił w domu o Legionach, łącząc z nimi uczucia potriotyczne i pamięć o zrywie wolnościowym, starając się jak najdokładniej oddać atmosferę tamtych czasów, które będąc jednocześnie wspomnieniem lat młodości, głęboko wryły się w jego wyobraźnię. Sprawiło to, że w domu panował ogromny kult lat odzyskania niepodległości i walki o nią. Wielki patriotyzm, który wielokrotnie udowodnił swoją postawą życiową, wyniósł Marian *Green* z domu rodzinnego, a kilkuletnia służba w odrodzonym po latach niewoli Wojsku Polskim utrwaliła jeszcze i pogłębiła te uczucia i postawę.

Tak więc po chwalebnym spełnieniu żołnierskiego obowiązku względem ojczyzny, w ciepłej atmosferze kochającej rodziny, po osiągnięciu wielu sukcesów w życiu osobistym i zaszczytów w pracy społecznej, spokojnie, we względnym dobro-

bycie płynęło życie Mariana *Greena* i nikt nie mógł przewidzieć, że zbliżająca się II wojna światowa aż tak tragicznie doświadczy jego i jego rodzinę.

Wybuch wojny 1 września 1939 r. zastał Mariana *Greena* na stanowisku intendenta Szpitala św. Aleksandra w Kielcach. W pierwszych dniach wojny Niemcy zbombardowali w tym mieście stację kolejową, a ich lotnictwo wielokrotnie ostrzeliwało z broni pokładowej tłumy bezbronnej ludności cywilnej, czekającej na stacji na pociągi. Były przy tym setki zabitych i rannych, których opatrywano w pobliskich aptekach i odsyłano do szpitala.

Szpital przy możliwości hospitalizacji około 200 osób musiał przyjąć ich kilkakrotnie więcej, gdyż wszyscy oni potrzebowali natychmiastowej pomocy lekarskiej. Brak było lekarzy, ponieważ wielu z nich powołano do wojska lub polecono im ewakuować się na wschód za Wisłę. Podczas bombardowania miasta została uszkodzona elektrownia, co pozbawiło szpital światła i wody. Jak podają naoczni świadkowie, szpital był wtedy przepełniony rannymi, panowała w nim śmierć, cierpienie, strach, groza i bezsilność nielicznego personelu, który w tych warunkach i tak niewiele mógł zdziałać. Stale zwożono coraz to nowych rannych żołnierzy i cywilów.

Wtedy to właśnie, w dniu 9 września, nastąpiła wspomniana już, zarządzona przez Niemców nagła i bezwzględna „ewakuacja" przepełnionego rannymi szpitala. Chorych i rannych przewieziono do gmachu Seminarium Duchownego, a ponieważ okazał się on do tego celu za mały, umieszczono ich także w sąsiednim Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego oraz w położonym po przeciwnej stronie ulicy budynku księgarni »Jedność«.

Ponieważ, jak już wiemy, Niemcy, ewakuując szpital, kategorycznie zabronili czegokolwiek stamtąd zabierać, teraz, po przetransportowaniu, kilkuset chorych i rannych leżało na podłodze przykrytych przeważnie własnymi wojskowymi płaszczami. Brak było nie tylko mebli czy sprzętów, ale także leków, materiałów opatrunkowych, bielizny itp. Nie było wiadomo, jak będzie można tych chorych wyżywić i naprawdę trudno jest nawet przedstawić tragiczną sytuację, w jakiej znalazł się w tym czasie kielecki szpital, przepełniony pacjentami.

W warunkach szczególnie trudnych znalazł się więc Marian *Green*, ponoszący wielką odpowiedzialność za zaopatrzenie jako intendent. Aby przybliżyć się do wydarzeń i atmosfery wówczas panującej, warto zacytować urywki wybranej relacji, a mianowicie wspomnień pielęgniarki, siostry zakonnej, Florentyny *Nobis*:

„Prócz rannych oczekujących pomocy na dziedzińcu szpitala zaczęto składać ogromne sterty zabitych. Było ich tak dużo, że trudność sprawiało przechodzenie tamtędy i musieliśmy uważać, aby dosłownie nie deptać po trupach (...); trzeba było nie lada wytrzymałości nerwowej, aby móc pokonać strach i odruch naturalny obrony i zamiast chować się w miejsca bezpieczne, spełniać obowiązki przy chorych i rannych unieruchomionych w łóżkach. Zabitymi zajął się ks. *Piwowarczyk*, który organizował grzebanie ciał we wspólnym grobie na cmentarzu; (...) ewakuacja szpitala przerodziła się w zwykłe wyrzucanie (...). Nie dysponowaliśmy liczną grupą osób potrzebnych do wynoszenia chorych. Do pomocy włączyła się ludność z miasta. Wynoszenie odbywało się w ten sposób, że narzucało się na chorego bieliznę i koce, aby wynieść jak najwięcej. Siostry kładły na siebie po kilka fartuchów. Brały też do kieszeni różne instrumenty chirurgiczne. Ja również starałem się schować w kieszeniach, co się dało. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że to, co zdołamy wynieść w okryciu, będzie jedynym wyposażeniem do ratowania chorych na czas dłuższy.

Wynoszenie narzędzi — wnikamy dalej w realia dzięki relacji siostry Florentyny — nie odbywało się oczywiście bez utrudnień ze strony pilnujących Niemców. Przy mnie do usiłującej przemycić bieliznę salowej Józefy *Janyst* podbiegł Niemiec i pchnął ją, krzycząc ze złością po niemiecku. Rozsypane rzeczy zebrałam i odniosłam na miejsce, ale tylko po to, żeby je przy pierwszej sposobności rozdzielić między przechodzące siostry, które je ostatecznie wyniosły. W ten sposób przy jednoczesnym i jednomyślnym działaniu całego personelu udało nam się zabezpieczyć część z potrzebnych rzeczy. Na przykład magazynek z bielizną mieścił się w pomieszczeniu, gdzie mieszkały siostry zakonne. Niemcy (...) nie ruszali sióstr przez jakiś czas z tych rzekomo prywatnych pomieszczeń. W związku z tym przez kilka dni szła stamtąd jeszcze bielizna szpitalna, wynoszona ukradkiem przez praczki Józefę *Chojnę* i Wiktorię *Łygońską*. Wszystko to jednak było zbyt mało na zaspokojenie potrzeb szpitala o tak dużej liczbie rannych.

W Seminarium Duchownym przy ul. Bandurskiego (obecna Świerczewskiego) pozostawiono pewną liczbę łóżek z pościelą po mieszkających tu klerykach. Część chorych można było więc ułożyć wygodnie. Dla większości nie było jednak nawet siennika. I znowu zorganizowana została pomoc z zewnątrz. Ludzie cywilni oddawali łóżka, bieliznę, koce. Korytarz parteru zapełnił się rannymi. Szpital w Seminarium Duchownym przekształcony został przez władze niemieckie na szpital dla jeńców żołnierzy polskich. Przed wejściem stał posterunek, a Niemcy co jakiś czas wchodzili na kontrolę i zabierali do obozów oficerów i żołnierzy. Chorych ludzi cywilnych Niemcy kazali umieścić w budynku znajdującym się naprzeciw szpitala i w budynku »Jedności«. W takich warunkach już wkrótce rozpoczęła się w szpitalu działalność masowych ucieczek jeńców na wolność. Wychodzili przebrani w cywilne ubrania, nawet w sutanny księży.

W następnych miesiącach, kiedy już żołnierzy polskich nie było w leczeniu, szpital zaczął funkcjonować jako szpital dla osób cywilnych, z wyłączeniem jednej części frontowej dla Niemców. Warunki były niezmiernie trudne — ocenia siostra *Nobis*, charakteryzując tym samym warunki pracy Mariana *Greena*. — Brak było podstawowych leków i materiałów opatrunkowych. Robiono wyprawy m.in. do Warszawy, gdzie w określonym punkcie można było się zaopatrzyć w brakujący eter i watę. Jeździły po to przeważnie siostry. Zima w 1940 r. była bardzo ciężka i wyprawy te, połączone z wysiadaniem przechodzeniem pewnego odcinka drogi pieszo, a potem długie czekanie na dworze na pociąg niosły ze sobą ogromne trudy znoszenia dotkliwego zimna. Wracałyśmy z takiej wyprawy obładowane pakunkami. Dźwigało się nieraz 25 kg eteru na dwie osoby. Zdobywałyśmy watę i ligninę. W tym czasie korzystano z każdej wiadomości, z każdego sygnału, gdzie można cokolwiek dostać. Jeżeli powiedziano, że np. Kraków może umożliwić dostawę leków, już posyłano tam siostry, by potrzebne rzeczy przywiozły. Siostry poruszały się wtedy względnie bezpiecznie. Niemcy czuli pewien respekt dla zakonnic.

Szpital mimo wielu trudności żył i pracował — pisze dalej siostra *Nobis*, a czytając to stwierdzenie, łatwo domyślamy się, że *spiritus movens* gospodarki szpitalnej był Marian *Green*. — Po jeńcach wojennych przyszła kolej na partyzantów. Stale były kontakty z podziemiem. Szły pomoce w postaci lekarstw, materiałów opatrunkowych czy też udzielania czynnej pomocy lekarskiej ludziom z lasu, potrzebującym jej na miejscu, w szpitalu. Z intendentem szpitala, Marianem *Greenem*, miałam kontakt czysto służbowy i raczej rzadki, jako że podlegałam jako siostra operacyjna bezpośrednio pod kierownictwo lekarzy. Wiadomość o aresztowaniu dyrektora Mariana *Gustka* wraz z intendentem Marianem *Greenem* dotarła do mnie tak samo, jak do innych (...); skoro zabrani zostali przez gestapo z miejsca pracy, mogło to mieć związek z ich działalnością polityczną — konkluduje siostra Florentyna — a powodów do takiej nie brakowało w szpitalu, gdzie rozwijała się konspiracja i stale był kontakt z portyzantami."

Do obowiązków Mariana *Greena* jako intendenta szpitala należało, oprócz prowadzenia całej administracji, załatwianie spraw gospodarczych, inwestycyjnych, zaopatrzenia i aprowizacji. Podołanie tym obowiązkom w przedstawionych warunkach, kiedy brakowało dosłownie wszystkiego, gdyż szpital właściwie w ogóle nie istniał, a należało go organizować i urządzać całkowicie od początku — wymagało z jego strony nie tylko wybitnego talentu organizacyjnego i pełnej poświęcenia, ciężkiej pracy, ale także hartu ducha i wielkiej odwagi. Swoim przykładem zachęcał innych pracowników do wzmożonej pracy i dzięki jego wytężonym wysiłkom szpital nie tylko nie zaprzestał swojej działalności, ale praca jego w pewnej mierze normalizowała się i mógł spełniać swoje zadanie ratowania zdrowia i życia licznym chorym i rannym. Zgodnie świadczą o tym zebrane relacje.

W szpitalu kieleckim znajdowali się też, jak już wiemy, ranni żołnierze polscy, którzy zostali uznani przez Niemców za jeńców i co jakiś czas, gdy stan ich zdrowia według opinii niemieckiej komisji lekarskiej na to już pozwalał, byli wypisywani ze szpitala i odsyłani do obozów jenieckich w Rzeszy. Już wkrótce więc zaczęły się ucieczki podleczonych z ran żołnierzy polskich, ściśle zakonspirowane przed Niemcami; odbywały się one przy wydatnej pomocy organizacyjnej i finansowej dyrektora szpitala dra Mariana *Gustka* i intendenta, Mariana *Greena*, często też z ich inicjatywy. Obaj oni, zresztą żołnierze Wojska Polskiego, patronowali tej zalecanej przez polskie władze konspiracyjne akcji ucieczek od zesłania do obozów jenieckich. Obaj wystawiali wiele fikcyjnych zaświadczeń inwalidzkich i nierzadko też współdziałali w robieniu z oficerów szeregowych lub cywilów, w zmianach nazwiska rannego żołnierza, w podmienianiu zaświadczeń i orzeczeń lekarskich, jak i w najrozmaitszym manipulowaniu dokumentami, byle tylko ratować żołnierzy przed wysyłką z kraju do obozów w Rzeszy.

Ta bezinteresowna, społeczna, patriotyczna i ze wszech miar humanitarna działalność była jednak poważnie ryzykowna i nie uszła uwagi miejscowego gestapo, które szczególnie pilnie inwigilowało wyróżniających się obywateli miasta, zajmujących wyższe, kierownicze stanowiska. Już w czerwcu 1941 r. Marian *Green* wraz z dr. *Gustkiem* został aresztowany w miejscu swojej pracy, w szpitalu, i po miesięcznym pobycie w więzieniu na II oddziale politycznym w dniu 30 lipca wraz z grupą aresztowanych w tym czasie przedstawicieli inteligencji polskiej włączony do liczącego przeszło 1000 więźniów transportu radomsko-kielecko-lubelskiego i skierowany do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam Mariana *Greena* jako polskiego więźnia politycznego oznaczono numerem 19050.

W więzieniu i w obozie Marian *Green* był skryty i małomówny, gdyż wystrzegał się wszelkich kontaktów z nieznajomymi, jak gdyby obawiając się, że jakiekolwiek przejawy szczerości z jego strony mogą stać się przyczyną dodatkowego obciążenia w ewentualnym śledztwie. W gronie starych znajomych i przyjaciół często wspominał opuszczoną rodzinę, żonę i dwoje małych dzieci, Basię i Jędrusia, których już niestety nie

Ryc. 2. Zdjęcie obozowe Mariana *Greena*.

miał nigdy więcej zobaczyć. Myślał też stale o „swoim" szpitalu, w którym humanitarna, społeczna, pełna poświęcenia praca stanowiła przez wiele lat jeden z głównych celów jego życia. Wierzył, że szczęśliwie powróci do domu i rodziny, a jeszcze w szpitalu kieleckim, gdy aresztowało go gestapo, spokojnie, choć stanowczo polecił znajdującemu się wtedy przy nim 9-letniemu synowi: „idź do domu i powiedz mamie, żeby się nie martwiła, ja wrócę".

Podobny optymizm przebija z jego ostatniego listu oświęcimskiego, pisanego na kilka dni przed śmiercią. List ten poczta doręczyła żonie już po telegramie donoszącym o jego zgonie; oprócz stereotypowych sloganów, dyktowanych przez gestapo, w rodzaju „jestem zdrów, czuję się dobrze", *Green* umieścił bardzo charakterystyczne zdanie: „wierzę, że wkrótce zobaczymy się..." Może, zaprawiony w trudach wojny i niewoli, przeceniał swoją kondycję, zapominając, że teraz miał przeszło dwa razy tyle lat, niż wtedy, gdy walczył na froncie czy znosił głód i poniewierkę niewoli, a może tylko chciał pocieszyć swoją żonę i dzieci, których brak bardzo odczuwał.

Nieludzkie traktowanie, bicie, wyniszczająca, ciężka praca ponad siły, głód i koszmarne warunki egzystencji, szczególnie ostre w pierwszym okresie istnienia obozu oświęcimskiego, sprawiły, że stan zdrowia *Greena* stale się pogarszał. W ewidencji szpitala (rewiru) obozowego został zarejestrowany 3 listopada 1941 r. jako pacjent ambulatorium, a już w dwa dni potem, po trzech miesiącach pobytu w obozie, numer jego figuruje w rejestrze zmarłych w kostnicy („Leichenkeller" bloku 28). Żona otrzymała telegram z komendy obozu zawiadamiający o śmierci jej męża, jednakże wiadomość tę ukrywała przed dziećmi, chcąc oszczędzić im łez i zmartwienia, tym bardziej że, nie mogąc się pogodzić z tą tragiczną wiadomością, żywiła nadzieję i chciała wierzyć, iż treść telegramu jest nieprawdziwa, a mąż jej powróci po wojnie do domu. Niewątpliwie niemałą rolę w jej optymistycznej ocenie tego faktu odegrała silna wiara w lepsze czasy, które muszą nadejść, przebijająca z treści listów jej męża z obozu, jak i całkowity brak zaufania do wszelkich informacji przekazywanych przez znienawidzonego okupanta.

Tragiczna wieść okazała się prawdziwa; Marian *Green*, jak wielu innych patriotów, złożył swe życie na ołtarzu ojczyzny, za to, że był Polakiem oraz za to, „żeby Polska była Polską".

Dziś, z górą po 40 latach od jego śmierci córka i syn jeżdżą co pewien czas do Oświęcimia, aby złożyć kwiaty pod blokami, w których przed męczeńską śmiercią przebywał ich ojciec, a na

cmentarzu kieleckim, na grobie rodzinnym pamiątkowa tablica przypomina przechodniom, że polski więzień polityczny nr 19050, Marian *Green*, zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1941 roku.

Niechaj to wspomnienie o nim będzie skromnym hołdem złożonym jednemu z wielu polskich patriotów, którzy nie przestraszyli się potęgi odwiecznego wroga i górując nad nim duchem oraz wiarą w słuszność prowadzonej walki, zawsze byli wierni sprawie narodowej i swojej ojczyźnie.

*

Podstawą artykułu są następujące źródła: 1) zachowana część dokumentów i fotografia, udostępnione przez rodzinę; 2) dokumenty z Archiwum Kieleckiego, sygn. 173, 427 i 537; 3) informacja i zdjęcie obozowe z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; 4) akt zgonu M. *Greena;* 5) relacje: a) A. z *Majcherczyków Gawrońskiej* (z 9 II 1982 r.), b) „Wspomnienie o moim śp. Ojcu, Marianie *Greenie*" B. *Kołodziejczyk* (11-stronicowy maszynopis, z 12 pozycjami źródłowymi), c) „Wspomnienie siostry Florentyny [*Nobis*] o ewakuacji Szpitala Miejskiego św. Aleksandra w Kielcach, dokonanej przez Niemców w dniu 9 IX 1939 r." (z 6 III 1982 r.), d) W. *Pałczyńskiej* — „Szarotki" (z 17 IV 1982 r.), e) „Wspomnienie o śp. Marianie *Greenie*, intendencie Szpitala Miejskiego w Kielcach" A. *Szczurowicza* (z 16 II 1982 r.); 6) osobiste wspomnienia autora artykułu z więzienia w Kielcach w 1941 r. oraz z obozu w Oświęcimiu.

Autor szkicu biograficznego składa uprzejme podziękowania córce śp. M. *Greena*, p. Barbarze *Kołodziejczyk*, za udostępnienie fotografii i dokumentów rodzinnych oraz za wydatną pomoc przy opracowywaniu niniejszego artykułu, a także byłym pracownikom Szpitala w Kielcach, siostrze Florentynie *Nobis* i p. Antoniemu *Szczurowiczowi*, za wyczerpujące wyjaśnienia i pomoc we wzbogaceniu treści artykułu.

Fragment pejzażu byłego obozu Oświęcim-Brzezinka; pomnik ofiar na terenie *Birkenau* (*Auschwitz II*; fot. A. *Kaczkowski*)

JÓZEF BOGUSZ, DANUTA WESOŁOWSKA

Kraków

Dr Zenon Jagoda

20 września 1981 r. zmarł w Krakowie doktor nauk humanistycznych, Zenon *Jagoda*, znakomity metodyk nauczania języka polskiego, autor kilkudziesięciu rozpraw naukowych o życiu literackim Krakowa, dydaktyce, a także — problematyce oświęcimskiej. Był jednym z najbliższych współpracowników środowiska medycznego, zaangażowanego w badanie problematyki okresu II wojny światowej i okupacji. Interesował się zwłaszcza — pomijaną na ogół w naszej historiografii — stroną udziału służby zdrowia w działalności medyczno-sanitarnej na frontach walki z faszyzmem. Nazwisko dr. *Jagody* pojawiało się często w piśmiennictwie polskim i zagranicznym właśnie w związku z tymi badaniami.

Urodził się 21 grudnia 1931 r. w Nowym Felicjanowie (Koluszki) w rodzinie kolejarza. W czasie okupacji doznał jako dziecko wszelkiej niedoli wojny. Jako syn kolejarza widywał na co dzień transporty rannych żołnierzy, eksterminację Żydów, prześladowania Polaków. Znajdował się wówczas w dość newralgicznym punkcie, Koluszki bowiem znajdowały się na granicy tzw. Generalnego Gubernatorstwa, blisko Łodzi, tj. terenów wcielonych do *Reichu*. Bardzo wrażliwy, mocno przeżywał to wszystko, co się działo w tamtym rejonie. Wspomnienia te ukształtowały jego postawę wyrażającą zawsze sprzeciw wobec wojny, niesprawiedliwości, okrucieństwa i barbarzyństwa.

Dr Zenon *Jagoda*

Po przesiedleniu się rodziców w r. 1945 do Krakowa ukończył tu szkołę powszechną (podstawową), a następnie wspaniałe, słynne z osiągnięć dydaktycznych i wychowawczych II Gimnazjum i Liceum im. św. Jacka, gdzie w r. 1950 zdał egzamin maturalny z odznaczeniem. Bezpośrednio po maturze odbywał w latach 1950—1953 i 1953—1955 studia polonistyczne, dwustopniowe, w Uniwersytecie Jagiellońskim, pod kierunkiem prof. dr. Juliusza *Kleinera* i prof. dr. Stanisława *Pigonia*. Po otrzymaniu nakazu pracy objął posadę nauczyciela języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Lublińcu; w szkole tej uczył także dorosłych. Mimo bardzo ciężkich warunków mieszkaniowych (wraz z żoną, Janiną z *Koryciń-skich*, i maleńkim dzieckiem mieszkał w pracowni fizyczno-chemicznej, a następnie w namiastce mieszkania — w wilgotnym i zagrzybionym pomieszczeniu) pasjonował się nie tylko samym nauczaniem, wypracowując już wówczas własne metody w dziedzinie nauczania języka polskiego, ale zdołał też utworzyć w Lublińcu koło Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i prowadził je z wielkim oddaniem, z zamiłowaniem popularyzując wiedzę o języku polskim, jego kulturze i poprawności.

Po powrocie do Krakowa, nie otrzymawszy pracy w szkolnictwie, sam sobie znalazł zajęcie w umiłowanym zawodzie nauczycielskim, zaczął mianowicie pracować jako instruktor oświatowy w Komendzie Wojewódzkiej MO. Praca polegała na udzielaniu konsultacji uczącym się funkcjonariuszom. Miał na nich bardzo dodatni wpływ i cieszył się ich szacunkiem. Wtedy już skrystalizowane było jego postanowienie poświęcenia się pracy naukowej.

W latach 1958—1967 pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Do r. 1962 był tam asystentem, później starszym asystentem w Katedrze Historii Literatury Polskiej, a od r. 1962 w Katedrze Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej. Pracował zawodowo i naukowo pod kierunkiem znakomitego Nauczyciela, jakim był prof. Władysław *Szyszkowski*. Już w czasie pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej zaczęło być widoczne, że dr Zenon *Jagoda* (stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w roku 1966 na podstawie pracy „Życie literackie Rzeczypospolitej Krakowskiej 1815—1846") jest człowiekiem o niezwykle różnorodnych zainteresowaniach naukowo-badawczych.

Uderzało, że potrafił godzić zainteresowania dziedzinami wiedzy pozornie odległymi od siebie. Historia literatury, metodyka nauczania, biblio-

grafia, historia i osobliwość oświęcimskiej martyrologii i swoistość jej następstw — stanowiły dla niego jedność — jedną naukę służącą człowiekowi. Być może dlatego stał się tak wybitnym dydaktykiem, że — niezwykle pracowity — i sam się uczył ciągle, był pochłonięty zdobywaniem wiedzy do końca życia, w którego ostatnich latach, w przewlekłej, śmiertelnej chorobie, zafascynowany faktem obrania papieżem Polaka, przestudiował gruntownie dzieje papiestwa; mając możność wyjazdów do Włoch i Francji, zdobył dużą wiedzę o obydwu tych krajach. Nie była to wiedza dyletanta. Dobrze też znał historię sportu, zwłaszcza olimpiad — od starożytności. Do każdej sprawy podchodził z wielką powagą, ale i z ogromnym, charakterystycznym dla niego opanowaniem, spokojem i powściągliwością. Ze względu na swoją fachowość oraz niezwykłą sumienność, skrupulatność i systematyczność był wysoko ceniony jako nauczyciel akademicki.

W okresie pracy w WSP zajmował się jednocześnie historią literatury polskiej (por. „Z dziejów krakowskiego romantyzmu. O Józefie *Łapsińskim* — naśladowcy *Mickiewicza*". Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie, 1963, z. 17, s. 77—98; „*Krasiński* na tle nowych sądów o romantyzmie". Ruch Literacki, 1963, z. 2, s. 89—93; „*Mickiewicz* w Rzeczypospolitej Krakowskiej". Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych Oddziału PAN w Krakowie, I—VI 1967, s. 80—81) i dydaktyką i pedagogiką społeczną (por. „Kazimierz *Wóycicki* jako pedagog i dydaktyk". Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie, 1962, z. 12, s. 57—76; „Uwagi o percepcji zaleceń poradników językowych wśród nauczycieli polonistów". Język Polski, 1964, z. 3, s. 164—168; „Kilka uwag o higienie psychicznej nauczycieli". Zdrowie Psychiczne, 1964, nr 4, s. 12—17).

Równolegle do tych prac tworzył z właściwą sobie skrupulatnością „Bibliografię metodyki nauczania języka polskiego (1918—1939) pod red. W. *Szyszkowskiego*" (Warszawa 1963, PZWS, ss. 276) oraz „Bibliografię metodyki nauczania języka polskiego 1944—1969" (Warszawa 1974, ss. 583), we współautorstwie z Jerzym *Jarowieckim* i Zenonem *Urygą*. Materiały do trzeciego tomu bibliografii zdołał jedynie zebrać; opracować ich nie zdążył. Był prawdziwym mistrzem sztuki bibliograficznej.

Od roku 1963 współpracował z Uniwersytetem Jagiellońskim, prowadząc zajęcia z dydaktyki literatury. 1 października 1967 r. został — dzięki inicjatywie prof. dr. Henryka *Markiewicza* — etatowo zatrudniony — po śmierci doc. dr. Juliusza *Kijasa* — w Zakładzie Metodyki Nauczania Literatury UJ. Od roku 1972 pełnił funkcję kierownika Zakładu Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego UJ. Dał się wówczas poznać jako świetny organizator pracy w dziedzinie metodyki nauczania. Będąc kierownikiem Zakładu, utrzymywał liczne i stałe kontakty ze szkołami; zajmował się osobiście organizacją praktyk studenckich, zajęć lekcyjnych, hospitacji. Był kierownikiem Studium Podyplomowego Filologii Polskiej w Krakowie i w Kielcach. Umiał godzić zajęcia dydaktyczne i organizowanie pracy w Zakładzie z ciągłym dopracowywaniem metod nauczania, z ich naukowym traktowaniem. Umiał też wiedzę o nauczaniu przekazywać (por. „O celach ćwiczeń historycznoliterackich w studium dla pracujących wyższych szkół pedagogicznych". Prace z Dydaktyki Szkoły Wyższej, Kraków 1968, z. 5, s. 19—30; „O tematyce ćwiczeń historycznoliterackich w studium dla pracujących". Jw., tamże, s. 31—46; „Na marginesie praktyk pedagogicznych studentów filologii polskiej UJ". Życie Szkoły Wyższej, 1969, nr 12, s. 87—91).

W kierowanym przez siebie Zakładzie stworzył i umiał utrzymywać szczególną atmosferę spokoju, wzajemnej życzliwości i tolerancji, z charakterystyczną dla siebie delikatnością i cierpliwością rozładowywał zdarzające się czasem konflikty, troszcząc się o klimat optymalnie sprzyjający pracy zespołowej, jak również indywidualnym inicjatywom. Można było odnosić wrażenie, że w jego zespole pracowników konflikty w ogóle nie powstają. Dopiero uważne przyjrzenie się pozwalało stwierdzić, że to dr Zenon *Jagoda* swym łagodnym dystansem do spraw, swym „filozoficznym" spokojem sprowadza powstające problemy do właściwych wymiarów, a niepotrzebne emocje uspokaja w porę. Czynił to na ogół wypowiedzeniem jednego zdania, życzliwie, z uśmiechem prawdziwie dobrego człowieka, zawstydzając rozemocjonowanych interlokutorów. Te umiejętności „psychoterapeutyczne", jak też wielkie poczucie sprawiedliwości sprawiły, że piastował z powodzeniem godność prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego na UJ, kontynuując tradycje prof. dr. Zenona *Klemensiewicza*, również — na forum Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej — współpracującego ze środowiskiem lekarskim.

Bardzo sobie wziął do serca naukę prof. *Klemensiewicza* o tym, jak ważna jest osobowość nauczyciela. Był wzorowym dydaktykiem, cenionym przez studentów: wymagającym, ale zawsze wyrozumiałym, spokojnym i życzliwym. Umiał kształcić i wykształcił dosłownie tysiące nauczycieli; temu właśnie celowi służyła wszak wiedza o człowieku, jaką przez całe swe życie zdobywał i przekazywał, wiedza o człowieku-Ablu i człowieku-Kainie. Wcześnie się zainteresował tematyką oświęcimską, którą traktował nie jako nurzanie się w martyrologii i nie wyłącznie jako studium zła, ale wychodził z założenia, że — co warto szczególnie podkreślić — właściwie nie ma dziedzin różnych, przeciwstawnych sobie, gdy idzie o wiedzę o człowieku. Mógł więc zapytać siebie, czy chcąc kształcić dobrych nauczycieli, nie można użyć w tym celu wiedzy o okresie okupacji, wiedzy, która wypłynęła z niepowtarzalnego — na szczęście — już doświadczenia; więzienia i obozy hitlerowskie to był przecież wielki, koszmarny eksperyment, z którego wyszły przesłanki do myślenia o pedagogice. W przeciwieństwie do doświadczeń pedagogicznych „miękkich" były to doświadczenia „twarde".

O swoistej wartości pedagogicznej wysiłków Zenona *Jagody* świadczą takie prace, zamieszczone w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", a wykonane we współautorstwie z byłym więźniem Oświęcimia i Mauthausen, Stanisławem *Kłodzińskim*, i Janem *Masłowskim*, częściowo wznowione później w cyklu antologii „Okupacja i medycyna" i w książce „Oświęcim nieznany", jak: „Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim" (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 43—75), „Przetrwa-

nie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki" (tamże, 1977, nr 1, s. 77—108), „Przyjaźnie oświęcimskie" (tamże, 1978, nr 1, s. 32—77), „Samolecznictwo więźniów Oświęcimia (tamże, 1982, nr 1—3, s. 25—56), „Sny więźniów obozu oświęcimskiego" (tamże, 1977, nr 1, s. 28—66), „Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego" (tamże, 1976, nr 1, s. 46—71), „Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców" (tamże, 1981, nr 1, s. 37—62), „Śmiech w obozie koncentracyjnym" (tamże, 1973, nr 1, s. 84—99), „Używki w obozie oświęcimskim" (tamże, 1975, nr 1, s. 40—67), „Życie kulturalne w obozie oświęcimskim" (tamże, 1974, nr 1, s. 19—39).

Niektóre tematy były prezentowane na posiedzeniach lekarskich oraz na sesjach naukowych, np. na VI międzynarodowym kongresie medycznym FIR w Pradze (30 listopada — 2 grudnia 1976 r.) przekład francuski pt. „La survie du camp de concentration selon l'appréciation d'anciens prisonniers d'Auschwitz" (Prague 1976, ss. 10, powiel.). *Jagoda* osobiście wygłosił ten referat, znał bowiem biegle kilka języków, w tym język francuski. Na tym samym kongresie została też przedstawiona ich praca pt. „Stereotype Verhaltensweisen der ehemaligen Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau" (Prague, ss. 36, powiel.). Był również współautorem sprawozdań z niektórych zjazdów (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 184—188; i: tamże, 1978, nr 1, s. 224—230). Nabył dużego doświadczenia merytorycznego i metodologicznego w tej problematyce, czego wyrazem jest współudział w publikacji pt. „Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji" (Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 103—109).

Wspólnie ze swymi współautorami opracował m. in. problematykę słownictwa oświęcimskiego (tzw. *Lagersprache).* Śmierć dr. *Jagody* przerwała, a przynajmniej utrudniła, prace nad kilkudziesięciotysięczną kartoteką słownikową, której poświęcił niepomiernie dużo czasu i wysiłku. Pierwszą publikacją z tego zakresu był artykuł pt. „Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym" (Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 34—45), później „Słownik oświęcimski. A — B. Makieta" (tamże, 1978, nr 1, s. 78—94). Wówczas makieta ta była pionierska, obecnie sprawia wrażenie w pewnym stopniu przestarzałej próby. Pełniejsze, w miarę syntetyczne opracowanie słownictwa oświęcimskiego przez tych trzech autorów ukazało się w ich książce pt. „Oświęcim nieznany" (Kraków 1981, Wydawn. Literackie), w rozdziale pt. „Krematoryjne esperanto" — tak już określił tę długo nie badaną odmianę języka Tadeusz *Borowski.*

Tym studium o języku obozowym zainteresował się — prócz recenzentów krajowych — m. in. doc. dr Wolf *Oschlies* z *Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien* w Kolonii. W piśmie z 29 czerwca 1982 r. wysłał do współautora tego artykułu tekst audycji radiowej pt. „Das unbekannte Auschwitz", poświęconej właśnie owemu studium językoznawczemu, zawartemu w „Oświęcimiu nieznanym" (książka ta dotarła m.in. do RFN). *Oschlies* zamieścił też bardzo pozytywną recenzję tego dzieła w wychodzącym w Düsseldorfie tygodniku *Allgemeine Jüdische Wochenzeitung,* 1982, nr 33 z 13 sierpnia, s. 4). Jest on slawistą w wymienionym instytucie. Pracuje również w Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu im. J. *Liebiga* w Giessen (RFN). *Oschlies* jest też autorem nekrologu o dr. *Jagodzie* jako o „slawiście" w tymże tygodniku (w nr. 22 z 28 maja 1982 r., s. 4) pt. „Erforscher der Barbarei — Zenon Jagoda gestorben" (Badacz barbarzyństwa, Zenon *Jagoda,* nie żyje). Istotnie, dr *Jagoda* był badaczem barbarzyństwa, lecz z pozycji prawdziwego humanisty, którego animowały też wyższe uczelnie Krakowa (UJ, WSP), tego ducha zachowujące; nauczycielami, od których ową humanistyczną postawę przejął, byli wszak wspomniani już profesorowie *Kleiner, Szyszkowski, Klemensiewicz, Markiewicz* i inni. Audycja owa była nadana w *Deutschlandrundfunk* (RFN) i jej tekst właśnie pismem z 29 czerwca 1982 nadesłał nam doc. *Oschlies.* W RFN bowiem badacze, przyjaźni pokojowi, wydobywają unikatowe dokumenty *SS* i inne; my zaś dajemy z naszego punktu widzenia spory materiał badawczy. Łączą się nici dobrej woli, które napotykał też śp. dr *Jagoda.* I w tym jedna z jego zasług.

Wierny swoim ideałom do końca, będąc w ostatnich latach życia lektorem języka polskiego w Grenoble we Francji, nawiązywał tam kontakty z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych (m. in. z paniami *Łabędzką* i Ewą *Harazin* z Aix en Provence); zdołał także tematyką obozową zainteresować tych, którzy nigdy się nią tam nie zajmowali. Swych kolegów uniwersyteckich w Grenoble (także historyków, nie tylko slawistów) pozyskał dla swej pedagogiki wynikającej z oświęcimskich doświadczeń. Oburzony, przysyłał nam kserograficzne odbitki wypowiedzi „uczonych", którzy na tamtym terenie do dziś „nie wierzą w Oświęcim".

Można rzec, że dr *Jagoda* poszedł w jakimś sensie śladem prof. *Klemensiewicza,* który — pozornie całkiem odległy od medycyny — wtopił się w to niby obce zagadnienie i na gruncie medycznym pozostawił takie prace, jakie w ocenie przyszłych badaczy i historyków, jak można sądzić, będą mogły mieć wartość nie mniejszą niż ogólnie współcześnie bardziej znane ich prace specjalistyczne, z zawodu podstawowego, który los dał im wybrać. Prace z zakresu problematyki oświęcimskiej podejmowane przez dr. *Jagodę* mają nie mniejszą wartość niż prace metodyczne. Pokolenie kombatantów się wykrusza, ogniwem pośrednim jest okres obecny, gdy żyją jeszcze ci z nich, którzy mogą coś nowego powiedzieć (jak w relacjach ankietowych, z których dr *Jagoda* korzystał). Są dziś jeszcze badacze, którzy ankietowanych znali; nieubłagany upływ czasu wymaga, żeby młodzi przejęli dalsze badania. Może uczniowie dr *Jagody* o takim rodzaju uczczenia jego pamięci, jak kontynuacja jego zainteresowań, pomyślą.

23 września 1981 żegnaliśmy na cmentarzu Rakowickim w Krakowie dr. *Jagodę.* Medycyna okazała się bezradna wobec jego choroby, której nie mogły przemóc rzeczywiście rzetelne wysiłki lekarzy.

Zdążył w życiu zdziałać niemało. Uhonorowano go Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Zasłużonych dla Miasta Krakowa. Niewymierne jednak (i nie do wynagrodzenia w sposób, o którym wspom-

niano), pozostaną jego zasługi jako wyjątkowego wychowawcy. Wychowywał i uczył przykładem, własną stałą, nieugiętą postawą moralną, świadomym i celowym oddziaływaniem; wychowywał i uczył nie tylko swych uczniów, później studentów. Także współpracowników, kolegów, podwładnych. Także własną rodzinę, realizując z ewangeliczną dosłownością model rodziny patriarchalnej. Był człowiekiem głęboko religijnym, wielkim patriotą i prawdziwym humanistą.

Po śmierci dr. *Jagody* ukazało się w prasie kilka not o nim, a także dłuższe artykuły wspomnieniowe, m. in. Józefa *Dużyka* i Bogusława *Mazurkiewicza*, ludzi bliżej z nim związanych. „Zenek — pisał *Dużyk* — był człowiekiem niezwykle wyrozumiałym, zgodnym, a ciepły, serdeczny ton jego głosu, jego niezwykła skromność, której to cnoty szukać dziś ze świecą, nie dopuszczały do ostrych starć i niezgody" (w Tygodniku Powszechnym). „Uczeń luminarza polonistyki, Juliusza *Kleinera*, student, później pracownik Jagiellońskiej Wszechnicy, umiał brać, potem hojnie oddawać najlepsze plony umysłu i serca — dodawał na temat dr. *Jagody Mazurkiewicz*. — Jego uczniowie, nauczyciele języka polskiego, od kilkunastu lat rozchodzą się po kraju, żeby podsuwać młodzieży najpotrzebniejsze wartości" (Głos Zabrza, 1981, nr 46).

Zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" boleje nad przedwczesnym odejściem Zenona *Jagody* jako jednego z najznakomitszych współpracowników i współtwórców tego wydawnictwa. Istnieje powiedzenie, że nie ma osoby nie do zastąpienia. Tu jednak odczuwamy, że odszedł z naszego grona ktoś niezmiernie ważny i będzie nam go bardzo brakować.

*

Podstawą artykułu są: 1) dokumenty osobiste Z. *Jagody* (w archiwum UJ); 2) informacje od rodziny, zwłaszcza od wdowy, J. *Jagodowej*, i od współpracowników, m. in. od profesora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, doc. dr. Zenona *Urygi*, od współautorów opracowań tematyki oświęcimskiej, dr. Stanisława *Kłodzińskiego* i mgr. Jana *Masłowskiego*; 3) wspomnienia własne.

JÓZEF BOGUSZ, JAN MASŁOWSKI

Kraków

Lidia Zamkow

Niezwykła artystka — aktorka i reżyserka teatralna i telewizyjna — Lidia *Zamkow* (1918—1982) związana była przez wiele lat przyjaźnią i wspólnymi zainteresowaniami z krakowskim środowiskiem lekarskim. Oczywiście do kompetencji teatrologów należy jej działalność na zawodowym polu i dobrze by było, gdyby specjaliści poświęcili tej rzeczywiście niezwykłej postaci wyczerpujące i obiektywne studium. Tutaj można tylko zawrzeć garść informacji i refleksji, które mogą zainteresować czytelników „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i które dotyczą aspektów mogących ujść uwagi specjalistów zajmujących się całością życia i dzieła tej intelektualistki z prawdziwego zdarzenia, z zasady przyjaznej ludziom i łatwo znajdującej wspólny język z lekarzami, nastawionymi humanitarnie i także — bynajmniej nierzadko — humanistycznie.

Przed przejściem do właściwych wywodów przypomnijmy, że Lidia *Zamkow* umarła w Warszawie, w niedzielę 20 czerwca 1982 r., a pochowana została w piątek 25 tegoż miesiąca na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Odprowadzał ją tłum smutnych i milczących ludzi, przeważnie — jak można było sądzić z powierzchownej obserwacji ludzi różnych zawodów — widzów teatralnych, aktorów, z pewnością też uczniów, na pewno wielu przyjaciół, wiernych jej pamięci. Nad grobem serdecznie, niesztucznie przemawiali dyrektorzy teatrów: Stanisław *Radwan* i Zdzisław Jacek *Lorentowicz*, a także wierny przyjaciel małżeństwa *Herdegenów*, Lidii i Leszka, aktor Wojciech *Ziętarski*.

Uczestnicząc w tym przygnębiającym obrządku, buntowaliśmy się przeciw przedwczesnej śmierci kobiety pełnej żywiołu, która dożyła zaledwie 64 lat. Nie mieliśmy jasnego obrazu choroby Lidii *Zamkow*, która — zwłaszcza po śmierci męża, Leszka *Herdegena* — jak gdyby milkła za życia. Wzmianki o kolejnych operacjach, ujawnionych w opublikowanych notach pośmiertnych, potwierdziły, że osamotniona przez najbliższego człowieka (*Herdegen* umarł 14 stycznia 1980 r.), a nadto coraz silniej dręczona chorobą, niedługo już zdołała walczyć z przeciwnościami losu.

Z noty umieszczonej w dziale „Kronika" w „Życiu Literackim" i z nekrologów można zebrać najistotniejsze informacje z życia Lidii *Zamkow*, która w rozmowach osobistych, pochłonięta zawsze sprawami bieżącymi i planami na przyszłość, nieskora była wracać do przeszłości.

Gdy tylko ukończyła w roku 1939 Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie, wybuchła II wojna światowa, którą przebyła we Lwowie. W okresie hitlerowskiej okupacji tego miasta założyła tam wspólnie z Janem *Świderskim* konspiracyjny Teatr Polski. W r. 1945 znalazła się w wyzwolonym Krakowie z „Weselem" *Wyspiańskiego*, przywiezionym przez Teatr Wojska Polskiego. Następnie przeniosła się do Łodzi, gdzie studiowała reżyserię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Ukończywszy te studia, osiedliła się w Krakowie. W sezonie 1953/54 wraz z grupą absolwentów krakowskiej PWST, z aktorami tej miary, co Zbigniew *Cybulski* i Leszek *Herdegen*, wyjechała do Gdańska, gdzie w Teatrze Wybrzeża objęła kierownictwo artystyczne.

W latach następnych reżyserowała w Warszawie w Teatrze im. Wojska Polskiego, a później, w Krakowie, związała się z teatrami Starym i Słowackiego (ich dyrektorzy właśnie przemawiali na pogrzebie) tudzież z telewizją, zwłaszcza w Katowicach. W r. 1972 wyjechała do Warszawy z mężem na stałe. Od tego czasu wymienialiśmy z nią już tylko korespondencję, dzieląc się wiadomościami z codziennego życia, troskami i refleksjami. Oboje byli zawsze czynni, zajęci, zaabsorbowani pracą zawodową.

Wróćmy do kontaktów krakowskich i zajrzyjmy do zeszytu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1971; w dziale „Sprawozdania" czytamy w nim m. in. (na s. 149):

„Jest miejsce w piekle, zwane... Maleparta,
barwy żelaznej i całe z kamienia,
jak obręb, co w nim ta przepaść zawarta
na samym środku pola potępienia.
Pójdź za mną, ja ci będę przewodnikiem! (...)

Mężczyzna

— Jesteście w niemieckim obozie koncentracyjnym. Wejście odbyło się przez główną bramę, na której jest napis *Arbeit macht frei.* Nie miejcie złudzeń i porzućcie wszelkie nadzieje. Wyjście stąd jest tylko jedno: przez komin krematorium. Dla nas nie jesteście ludźmi, tylko kupą gnoju! (...)"

Połączenie fragmentów „Piekła" *Dantego* z urywkami wspomnień obozowych, opublikowanych w cyklu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — to pomysł i realizacja Lidii *Zamkow,* Leszka *Herdegena* i Wojciecha *Ziętarskiego,* związanych i zaprzyjaźnionych, jak już wspomniano, przez wiele lat z krakowskim środowiskiem lekarskim i kombatanckim.

Myśleliśmy wówczas, przed laty, że długo jeszcze łączyć nas będą węzły wspólnych zainteresowań, wzmocnione przyjaźnią z prof. Antonim *Kępińskim.* A jednak zarówno jego, jak i oboje *Herdegenów,* zabrała przedwczesna śmierć. Nie oszczędziły ich też choroby oporne na leczenie. Wspólna przyjaciołom była umiejętność przeciwstawiania się niesprzyjającemu losowi, przezwyciężanie ciężaru choroby. Osamotniona pani Lidia wcześnie spalała się psychicznie, uległa losowi... Od czasu, gdy jak mówiła, z własnej woli opuściła z Leszkiem Kraków, korespondencja z nami, do końca pełna serdeczności, stawała się coraz rzadsza.

W Krakowie więź była bezpośrednia. Często rozmawiało się telefonicznie, wzajemne odwiedziny były dość rzadkie, ciągle nam wszystkim brakowało czasu, nabierającego z każdym rokiem coraz szybszego biegu. W Krakowie *Herdegenowie* mieszkali w przedwojennej kamienicy przy ul. Długiej, obok placu Kleparskiego; tam Lidia *Zamkow* robiła zakupy, żywo perorując z krakowskimi przekupkami. Ostatnim gniazdem *Herdegenów* był domek w Warszawie przy ulicy Królewicza Jakuba.

Ich bliskie więzy ze środowiskiem lekarskim umożliwiały bezpośrednią szczerość i wzajemne nieskrępowanie. Aktorzy nie narażali się tutaj ani na konkurencję zawodową, w wielu dziedzinach wręcz wilczą w obecnej epoce, ani na zawiść, dość powszechną już, niestety, a lekarze mieli satysfakcję, obcując z ludźmi otwartymi, mądrymi, śmiałymi, pełnymi rozmachu i otwarcia ku życiu, od którego umieli się dystansować refleksyjnie, mimo emocjonalnej wrażliwości artystycznej. Jakże przyjemnie było im coś doradzić, choć niełatwo to przychodziło, tak bowiem wielką indywidualność stanowili.

Celował w największym, subtelnym zbliżeniu duchowym przyjaciel i psychiatra, prof. Antoni *Kępiński* (zmarł w roku wyjazdu *Herdegenów* do Warszawy), któremu Lidia *Zamkow* — jak o tym wielokrotnie wszędzie przypominała — zawdzięczała naprawdę bezcenne rady i pokierowanie trudnymi sprawami w najcięższych okresach choroby syna. *Kępiński* okazał się znakomitym internistą, pediatrą i doradcą-dydaktykiem.

Węzły się zacieśniały bardziej. Gdy w latach sześćdziesiątych reżyserowała „Ludzi bezdomnych", urzeczona dziwnym, prostym pięknem starego typu, jakby presecesyjnego, amfiteatralnej sali wykładowej I Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej przy ul. Kopernika 40 w Krakowie, postanowiła, żeby tam właśnie — podczas nakręcania filmu dla telewizji — wygłosił swój wykład dla lekarzy dr Tomasz Judym (Leszek *Herdegen).* W tej sali też, wielokrotnie, zawsze w niedziele przed południem, o ustalonej godzinie 11, odbywały się koncerty dla chorych, w których brali udział znakomici artyści; wielokrotnie występowała dla chorych Jama Michalika, urzeczywistniając zasadę: nie mogą chorzy pójść do teatru, teatr więc przychodzi do chorych. Wszystkich tych artystów zachowują chorzy i lekarze we wdzięcznej pamięci.

Skromne były możliwości manifestacji uznania dla *Herdegenów* ze strony naszego środowiska, zarówno lekarzy, jak i innych pracowników krakowskiej służby zdrowia, skupionych wokół Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego. Później, już w czasie pobytu w Warszawie, otrzymała skromną odznakę „Zasłużonemu — Polskie Towarzystwo Lekarskie", ślad bliskości serca znajomym i sympatykom spod znaku Eskulapa.

Początkowo szokowała nas trochę jej ekspresja zewnętrzna, temperament okazywany w spotkaniach, aleśmy się szybko zorientowali, że cecha ta wynikała z jej w takich razach bez maski okazywanej szlachetności, umiejętności współczuwania z innymi, chorymi, cierpiącymi; może właśnie u podłoża związków ze środowiskiem lekarskim doszukiwać się można sytuacji syna, ale, jak zawsze, daleko wykraczała myślą i uczuciem swoim poza sprawy jednostkowe, dlatego też pewne egotyczne osoby nie mogły znaleźć z nią właściwego kontaktu. Rozumieliśmy jej psychikę, nie zakłócaną i nie przesłanianą głosem ochrypłym. Jakiś czas paliła nadmiernie „carmeny", wywiązał się przewlekły nieżyt krtani i oskrzeli; ostrożnie nakłaniana, przerwała palenie, głos się poprawił.

Czuliśmy, znając wrażliwość pisarską i czytelniczą Lidii i Leszka *Herdegenów,* że wchłaniać ich będzie problematyka z pogranicza literatury faktu i zagadnień lekarskich okresu okupacji hitlerowskiej. I rzeczywiście, nie ukrywali entuzjazmu, poznawszy publikacje, a wśród nich eseje *Kępińskiego* z tego zakresu. Wyznawali też, jak silne wrażenie wywarły na nich obojgu relacje byłych więźniów kacetów hitlerowskich, publikowane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", który im udostępniliśmy — owe „lekturowstrząsy", jak je kiedyś nazwała inna entuzjastka tej

problematyki, red. Ewa *Zagórska*. Przeczuwaliśmy, że u ludzi tak twórczych, jak *Herdegenowie*, wciągnięcie się w to piśmiennictwo musi wydać cenne owoce.

W drugim półroczu 1968 r., gdy, jak corocznie, organizatorzy przystąpili do przygotowania dorocznej akademii na 24. rocznicę oswobodzenia Oświęcimia-Brzezinki, Lidia *Zamkow* — w jednej z rozmów ze swymi sympatykami w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim — samorzutnie zgłosiła życzenie aktywnego udziału w krystalizującym się programie. Prawdziwy skarb wtedy wpadł w ręce organizatorów; można było mieć pewność, jak silne wrażenie wywrze nieszablonowa uroczystość dzięki udziałowi wybitnych artystów w tego rodzaju posiedzeniu lekarskim.

Warto przypomnieć naszym czytelnikom, że 29 stycznia 1969 r. w surowej, wykładowej sali Zakładu Chemii Fizjologicznej Akademii Medycznej w Krakowie zabrzmiały — po specjalistycznych referatach, związanych z przypadającą wówczas, wspomnianą już 24. rocznicą wyzwolenia obozu oświęcimskiego — słowa Lidii *Zamkow*, Leszka *Herdegena* i Wojciecha *Ziętarskiego*, ich najbliższego wtedy współpracownika i przyjaciela dozgonnego. Było to jeszcze „przed Dantem". Pomysł prosty, a efektowny: montaż urywków z napisanej w polskim więzieniu po wojnie relacji komendanta Oświęcimia, Rudolfa *Hössa*, wydanej osobno przez prof. Jana *Sehna*, przedstawiciela rządu polskiego do spraw badania zbrodni hitlerowskich, i z enuncjacji innych osławionych esesowskich zbrodniarzy: lekarza *SS*, doktora medycyny i filozofii, Johanna Paula *Kremera*, i esesmana Pery'ego *Broada*, opublikowanych przez Muzeum w Oświęcimiu w jego periodyku „Zeszyty Oświęcimskie". Tytuł dany przez artystów: „Jestem niewinny".

Trzyosobowy zespół Lidii *Zamkow* uwydatnił cynizm tych esesowców i zatratę u nich ludzkich uczuć. Obnażył znamienne dla hitlerowców w III Rzeszy i ich epigonów w RFN uchylanie się przed odpowiedzialnością, zasłanianie się „wykonywaniem rozkazów" i podobnymi argumentami, a nawet usiłowanie bezkrytycznego usprawiedliwiania się wobec świata. *Zamkow, Herdegen* i *Ziętarski* użyli swej sztuki, żeby pokazać również zbrodniczą postawę lekarza *SS*, który z racji swego zawodu powinien był iść innym z pomocą, ale włączył się w mechanizm zbrodni z całą gorliwością i chłodem uczuciowym. Trudno byłoby w oschłym opisie wyrazić grozę tej sprawy, natomiast artystyczna ekspresja słowa pozwoliła na głębsze przedstawienie problemu, łącznie z jego korzeniami tkwiącymi w niepowtarzalnej na szczęście atmosferze hitlerowskiego obozu koncentracyjnego...

Między innymi — na ukazanie mentalności *SS*, choćby w takich fragmentach pamiętnika *Kremera*, jak:

„4 IX 1942. W południe byłem obecny przy akcji specjalnej z obozu kobiecego (muzułmanie). Najstraszliwsze ze strasznych. *Hauptscharführer Thilo* (lekarz załogi) miał rację, mówiąc dzisiaj do mnie, że znajdujemy się tutaj w »odbycie świata« (*anus mundi*). (...) Ze względu na przyznawany z tego tytułu specjalny przydział (*Sonderverpflegung*), składający się z 1/5 litra wódki, 5 papierosów, 100 gramów kiełbasy i chleba, esesmani cisną się (*drängen sich*) do takiej akcji. (...)

27 IX 1942. Dzisiaj w niedzielę po południu od 16. do 20. wieczór koleżeński w resursie obywatelskiej — z kolacją, piwem za darmo i papierosami. Mowa komendanta *Hössa* oraz produkcje muzyczne i teatralne (...).

8 XI 1942. Dzisiaj w nocy, przy deszczowej, mglistej pogodzie brałem udział w dwóch akcjach specjalnych [tj. w selekcjach na rampie transportów do gazu — dop. *J. B.* i *J. M.*]. Przed południem przywitałem się w rewirze z *hauptscharführerem Kittem*, moim uczniem pochodzącym z Essen. Po południu jeszcze jedna akcja specjalna, a więc czternasta, w której brałem tutaj udział. Wieczorem miłe towarzystwo w kasynie oficerskim, do którego zostałem zaproszony przez obecnego *haupsturmführera Wirthsa*. Podano bułgarskie czerwone wino i chorwacką śliwowicę."

*

Herdegenowie w całej skali swego dorobku byli też więc reprezentatywnymi przedstawicielami nurtu rozwijającego się w drugiej połowie okresu Polski ludowej, a mianowicie — szermierzami występowania z tego rodzaju spektaklami. Wykonywanie takiego zamierzenia wymagało odwagi, ponieważ tylko nieliczni, jak Zofia *Nałkowska* czy Tadeusz *Borowski*, potrafili sprostać zadaniu znakomitego — również w oczach byłych więźniów — literackiego ujmowania problematyki obozowej, surowej, przemawiającej faktami, nie znoszącej ani niewłaściwych upiększeń, ani, zazwyczaj, fikcji literackiej, do której uciekają się oświęcimiacy m. in. wtedy, gdy pragną przemycić tematy tzw. drażliwe (np. Zofia *Posmysz*). Obóz — to był inny świat, osobliwy, z gruntu patologiczny, w którym, w wyostrzony sposób, dramatycznie kotłowały się konflikty socjalne i psychiczne, zmieniały się i odwracały wartości, z człowieka spadały maski. To wszystko, źle opisane lub nieumiejętnie przedstawione, mogło przekształcić się w parodię czy groteskę, podobnie jak po wojnie zwyczajne dla nas ceremonie pogrzebowe poszczególnych zmarłych wywoływały u ocalałych więźniów niepowstrzymany śmiech, byli bowiem świadkami masowego zabijania i poniewieranej śmierci. To wszystko fascynowało Lidię *Zamkow*, przerażało ją, budziło w niej sprzeciw etyczny i nakłaniało ku poszukiwaniu właściwego wyrazu formy scenicznej.

Forum znalazła w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim, które w styczniu co rok święciło akademiami kolejne rocznice oswobodzenia obozu oświęcimskiego. Salę zapełniali w dużej mierze kombatanci, obok młodzieży. Była to widownia wymagająca, krytyczna. 26 stycznia 1966 r., w 21. rocznicę przecięcia drutów Oświęcimia przez Armię Czerwoną, na tym forum pokazano polskie prawykonanie przeróbki reportażu scenicznego Petera *Weissa* „Dochodzenie" (*Die Ermittlung*). Montaż ten opracował były więzień Oświęcimia, nieżyjący już dziś Alfred *Woycicki*, związany z Teatrem im. Słowackiego w Krakowie. Reżyserowali Józef *Szajna* i Jan *Güntner*. Niepodobna i o nich tutaj z wdzięcznością nie wspomnieć. Wówczas jeszcze świeżo w świadomości społecznej rysowała się butna postawa dwudziestu zbrodniarzy oświęcimskich na procesie we Frankfurcie nad Menem z lat 1963—1965 i łagodne wyroki, niewspółmierne do ogromu zbrodni. Udramatyzowaną relację *Weissa* udostępniono w latach następnych na niektórych scenach teatrów polskich.

I jeszcze jedna reminiscencja. Przed laty, w roku 1965, opublikowaliśmy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wstrząsający „Raport położ-

nej z Oświęcimia", więźniarki Stanisławy *Leszczyńskiej*. Na kanwie tej relacji powstał monodram Aliny *Nowak* o oświęcimskich dzieciach, wystawiony w r. 1970 w Teatrze Wielkim w Warszawie, z udziałem Danuty *Michałowskiej*, Danuty *Olczewskiej* i innych, a utrwalony w druku w broszurze pt. „Oratorium oświęcimskie — rapsod teatralny" (Warszawa 1970, Pax). Dziś już nurt ten, niestety, zanika.

Montaż „Jest miejsce w piekle, zwane..." w całości wydrukowaliśmy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (1971), uznając tekst ten za dzieło sztuki, które nie powinno pozostać jedynie w pamięci obecnych 28 stycznia 1970 r. w sali Państwowej Filharmonii w Krakowie, tam bowiem lekarze wraz z kombatantami uczcili ćwierćwiecze wyzwolenia *Auschwitz-Birkenau*. Na afiszu — zgodnie z życzeniem Lidii *Zamkow* — nazwiska trojga aktorów były wydrukowane ledwie widoczną czcionką. Widniały też wtedy nazwiska Jerzego *Katlewicza* i Haliny *Czerny-Stefańskiej*.

Dodajmy, że środowisko muzyczne również miało swój znaczny udział — przez wiele lat, po ostatni styczeń — w tych akademiach, m. in. śpiewacy: Jerzy *Dąbrowski*, Jadwiga *Gadulanka*, Stefan *Korytowicz*, Edmund *Kossowski*, Maria *Olkisz*, Bogdan *Paprocki*, Jadwiga *Romańska*, Krystyna *Szczepańska*, Stefania *Woytowicz*, orkiestra i chór Państwowej Filharmonii w Krakowie, dyrygenci: Edward *Bury*, Stanisław *Gałoński* ze swą wspaniałą *Capella Cracoviensis*, wspomniany co dopiero Jerzy *Katlewicz*, Adam *Straszyński*, kierownicy chóru: Zbigniew *Ciuraba*, Adam *Pałka*, Jan *Politowski*, Józef *Radwan*, Jerzy *Swoboda*; parokrotnie występowała też recytatorka, Maria *Świętoniowska*. Wszyscy deklarowali — podobnie jak *Zamkow*, *Herdegen* i *Ziętarski* — udział bezinteresowny i taki on zawsze był; kierowali się rzeczywiście impulsem emocjonalnym, pragnieniem złożenia hołdu swą sztuką milionom wymordowanych ofiar. W czasie dzisiejszego wyrachowania, interesowności i egotyzmu warto przypomnieć o owych szczerych, częstych gestach świata artystycznego.

*

Każdy wie, że „Piekło" *Dantego*, zapis bogactwa doświadczenia ludzkiego z pierwszych dziesięcioleci wieku XIV, uderza — także w percepcji „oświęcimiaków" — swą mocą dramatycznych napięć i wyraża kres znikczemnienia i upadku. Ale odkrywczy pomysł Lidii *Zamkow* i Leszka *Herdegena*, aby porównać obrazy i sceny z *Dantego* z epizodami przeżyć oświęcimskich byłych więźniów, doprowadził do zweryfikowania przypuszczeń, że treści „Piekła" odnoszą się nie tylko do dawnej przeszłości, lecz także do koszmaru, który w swej obłąkanej ideologii nacjonalistyczno-rasistowskiej wymyślili i zrealizowali hitlerowcy. Jest to uderzająca antycypacja.

Artyści skorzystali z przekładu polskiego Aliny *Świderskiej* tej części „Boskiej komedii", przestudiowali wspomnienia obozowe i kilka prac naukowych o psychice byłych więźniów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". W roli Kobiety wystąpiła Lidia *Zamkow*, Poety — Leszek *Herdegen*, Mężczyzny — Wojciech *Ziętarski*, świadek lat tych inscenizacji. Sięgając do tekstu sprzed przeszło dwunastu lat, dziś jeszcze słyszymy ich głosy jak żywe:

„Kobieta:

Apel: [po tym donośnym zawołaniu — dalsze kwestie:]
Mężczyzna:

Obywatelu niemiecki! Czyś po roku 1941 wprawił sobie protezę zębową, część łupu Hitlera tobie podarowaną?

Poeta:

Świat już od dawna słuszną miarą ceni
ów naród chciwy, dumny i zawiści pełen;
ty nie bądź, jako ci straceni!

Kobieta:

W gwarze obozowej śmierć zadana wstrzyknięciem fenolu zwie się z niemiecka szprycą...

Poeta:

Czy nie pamiętasz prawdy, co wynikła
z etyki szkolnej, kędy wymieniono
trójcę spraw, co w nich wola niebios znikła:
niewstrzemięźliwość, złość oraz szaloną
zwierzęcość?

Kobieta:

...z niemiecka »szprycą«, a akcję mordowania określa się mianem »szprycowania«, »szpilowania« lub »fenolowania«. Skazanych wyprowadzano (...).

Wszyscy:

Niechaj ci, którym los pozwolił przeżyć obóz koncentracyjny lub go w ogóle uniknąć, przekazują młodym wiadomości o czasie nieludzkim. Nie czas jeszcze zapomnieć!"

Ta ostatnia formuła widniała corocznie tradycyjnie na zaproszeniach drukowanych z okazji naszych akademii oświęcimskich.

Troje artystów później opracowało jeszcze spektakl „Ocalałem prowadzony na rzeź", oparty na urywkach tekstów Tadeusza *Borowskiego*, Bertolda *Brechta*, Tadeusza *Hołuja* i Tadeusza *Różewicza;* w tle miał być wyświetlany film dokumentalny „Kronika wyzwolenia". Montaż ten Lidia *Zamkow* przygotowywała z przyjaciółmi na akademię oświęcimską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, planowaną na środę 26 stycznia 1972 r. Przed tą inscenizacją pojawiły się trudności techniczne, m. in. z jakością projekcji filmu i możliwością jego przerywania, w sensie unieruchamiania wybranych klatek (obrazów), artyści mieli przed przeniesieniem się do Warszawy różne przeszkody natury osobistej itd., lecz zachował się w 17-stronicowym maszynopisie scenariusz tego montażu. Warto zacytować przynajmniej początkową i końcową część tego tekstu:

„Film. Po napisach — pochód ludzi.

Herdegen: Mam dwadzieścia cztery lata
ocalałem
prowadzony na rzeź
To są nazwy puste i jednoznaczne:
człowiek zwierzę
miłość i nienawiść
wróg i przyjaciel
ciemność i światłość

Film stop na klatce: ramię drutu.
Rzutnik: drut kolczasty, oświęcimski.

Ziętarski: Widmo drutów orało dłoń
ognie płowe biły po oczach.
Strażnik wołał ostatni krok
Licząc kulek słodziutki groszek

Jeszcze człowiek. Obóz szedł
trójszeregiem nieznanych bloków,
potem martwych cuchnący chrzęst
i zwierzęcy ostry niepokój

Nie uwolni cię żaden Bóg
Trwać — to znaczy walczyć bez niego.
Sprawa męska — być sobą tu
gdzie się bogom mówi: kolego

Wraca film. (...)

Ziętarski: (...) Na co liczyć na wyspie złej,
góry święte składając z trupów.
Co jest większe niż nasza śmierć
wpełzła w szaroniebieski mundur.

Film idzie dalej. Końcowy napis, oświadczenie trójki: *Roosevelt, Stalin, Churchill.* Rzutnik. Brama oświęcimska — obraz bramy trwa do końca. *Herdegen* mówi na tym [tle] ostatni tekst:

Herdegen: A... jednak wierzę, że w piersiach ludzi
wstanie straszliwy płacz i groby wzruszy.
(...)
i powstaną z dołów moi przyjaciele
znaczeni pogardą śmierci (...)
I nadejdą niosąc skargę jak pieśń
przeciw żywym — umarli poeci...

Koniec. Zapalają się światła."

Już w czasie prób wyczuwało się i wyobrażało siłę tego spektaklu. Lidia *Zamkow* z właściwą sobie energią dążyła do osiągnięcia precyzji w przerywaniu filmu i w jego synchronizowaniu z rzutnikiem, a działo się to nie w teatrze, lecz w sali wykładowej Zakładu Chemii Fizjologicznej. Ta niespożyta artystka szukała coraz lepszych rozwiązań w celu oddania istoty i grozy przeżyć obozowych i jak najtrafniejszego ukazania w ich koszmarze sytuacji i doznań człowieka.

*

Wraz z Lidią *Zamkow* odszedł 20 czerwca 1982 roku „niezwykły, niepokorny człowiek; niech światłość wiekuista jej świeci" — tak napisali w nekrologu jej przyjaciele. To nie jest śmierć i smutek, które odchodzą i znikają łatwo w pomroce dni czy lat. *Vita brevis, ars longa* — życie jest krótkie, ale sztuka jest długa.

Dla nas pani Lidia pozostanie w pamięci także jako niedościgła odtwórczyni roli niesamowitej Klary Zachanassian w „Wizycie starszej pani" *Dürrenmatta* (1958) oraz jako reżyserka niezwykłej, olśniewającej inscenizacji „Wesela" w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie (1969).

Oczywiście zasłynęła też z wielu innych osiągnięć artystycznych. Odnotujmy je dla kronikarskiej ścisłości: realizacja głośnych spektakli „Tragedia optymistyczna" *Wiszniewskiego* i „Barbarzyńcy" *Gorkiego* (w Teatrze Wybrzeża), inscenizacje dzieł *Szekspira, Camusa,* „Snu" według *Dostojewskiego,* „Zmartwychwstania" i „Anny Kareniny" wg *Tołstoja,* i wielu innych, stworzenie telewizyjnej wersji powieści *Iwaszkiewicza* „Sława i chwała", wspaniałe kreacje, jak tytułowa rola-protest przeciw wojnie w „Matce Courage" *Brechta* (1962), role Medei, Lady Makbet i inne. Objeżdżała też Polskę m. in. ze swym słynnym monodramem o Edith *Piaf.*

Wgłębiała się w teksty, analizowała je wnikliwie; może nawet z naukową precyzją, a zawsze z niezwykłym wyczuciem artystycznym ogarniała wszystko, co się wiązało z tą pracą: przemyślenie ról, sposobu inscenizacji, wyrazu scenografii itd. Nie znosiła niedopracowania, a tym bardziej miernoty i tandety. Nawet w śmiałości awangardowej zachowywała rozsądek i artystyczne uzasadnienie. Wyróżniała się swą postacią, pełną ekspresji słowa i ruchu (jak np. w roli Matki Courage), jej ruch i głos przenikał i opanowywał widzów. Podobnie w prywatnych spotkaniach dominowała; poddawaliśmy się jej celnym uwagom i spostrzeżeniom, była niezapomnianą rozmówczynią. I teraz z potrzeby serca pragniemy oddać hołd jej pamięci.

Przychodzi na myśl powiedzenie łacińskie: *vere scire est per causas scire* — wiedzieć dobrze znaczy rozumieć przyczyny. Z bogatej, artystycznej i twórczej biografii Lidii *Zamkow* mieliśmy szczęście poznać jej na trwałe zapisany ślad tam, gdzie przełamała granicę między umiłowanym przez siebie zawodem a medycyną. Czyż zaś możemy wątpić, że wśród przyczyn i inspiracji jej dociekliwej myśli, sięgającej przez tę przełęcz ku biologii i psychice człowieka, trafiamy na serdeczne współczuwanie z nim i próbę dowiedzenia, jak bliska jest więź między sceną a życiem, teatrem a realizacją nas samych?

*

W szkicu poświęconym Lidii *Zamkow* spożytkowano następujące źródła: I. opublikowane: 1) J. *Bogusz,* J. *Masłowski:* Jest w piekle miejsce, zwane... Pamięci Lidii *Zamkow.* Życie Literackie, 1982, nr 26, s. 5; 2) Kronika. Tamże, 1982, nr 21, s. 15; 3) J. *Masłowski:* Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 142—152 (z fotografią L. *Zamkow,* L. *Herdegena* i W. *Ziętarskiego);* 4) O. *Jędrzejczyk:* Żegnając Lidię *Zamkow,* wielką artystkę Krakowa i Polski. Gazeta Krakowska, 1982, nr 97, s. 1 i 2; 5) nekrologi i noty w prasie; II. nie opublikowane: 1) listy L. *Zamkow* do autorów artykułu; 2) wspomnienia autorów z kontaktów z L. *Zamkow,* z jej krakowskiego okresu. — Oczywiście ścisła biografia musiałaby uwzględniać nieporównanie więcej źródeł.

JÓZEF BOGUSZ, ZDZISŁAW RYN

Kraków

Medycyna w narodowym socjalizmie

Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r.

W dniach od 30 kwietnia do 2 maja 1982 r. odbyła się, zorganizowana przez Akademię Ewangelicką w Bad Boll, niedaleko Stuttgartu (RFN), konferencja pt. „Medycyna w narodowym socjalizmie" *(Medizin im Nationalsozialismus)*.

Jako motto tej sesji napisano: „Zaczątki zła leżą nieraz z dala od siebie, każdy z nich sam w sobie ledwo wzbudzałby wątpliwości. I rzadko ludzie dają się porwać przez idee, które nie mają w sobie niczego dobrego. Ale niespostrzeżenie niewinnie wyglądające strumyki łączą się w rwący potok.

Wszystkie dziedziny życia zostały wciągnięte w wir narodowego socjalizmu — także medycyna. Pozostawił narodowy socjalizm nie tylko niezliczone śmierci i grozę ofiar, które przeżyły, ale także pustkę etyczną. Nie jesteśmy tak pewni prawidłowości naszego własnego etycznego osądu, jak nieraz mniemamy, i niebezpieczeństwo tych ideologii, które głoszą zbawienie, a przynoszą zło, nie zostało zażegnane.

Konferencja nie ma na nowo skazywać ludzi z tamtych czasów, ale ma nasz własny sąd w stosunku do nas samych zaostrzyć. Co przekonało wówczas wielu, a było jednak zbrodnicze? Jak to się stało, że sztuka leczenia stała się pomocną sztuce unicestwiania?

Badać swą własną historię oznacza dla narodu brać poważnie własne doświadczenia i stąd czerpać nauki na przyszłość. Niechaj to nigdy więcej nie stanie się niespostrzeżenie!"

(Oryginalny tekst niemiecki brzmi:

Die Anfänge des Unheils liegen oft weit auseinander, jeder für sich ist kaum mehr als bedenklich. Und selten begeistern sich Menschen für Ideen, die nichts Gutes an sich haben. Doch unversehens münden harmlos scheinende Gewässer in einen Strom.

Alle Bereiche des Lebens sind in den Strudel des Nationalsozialismus hineingezogen werden — auch die Medizin. Hinterlassen hat der Nationalsozialismus nicht nur ungezählte Tote und das Grauen der überlebenden Opfer, sondern auch ein ethisches Vakuum. Wir sind unserer ethischen Urteilskraft nicht so sicher, wie wir oft meinen, und die Gefahr von Ideologien, die das Heil predigen und das Unheil bringen, ist nicht gebannt.

Die Tagung soll nicht Menschen von damals erneut verurteilen, sondern unser eigenes Urteil in bezug auf uns selbst schärfen. Was überzeugte damals viele und war doch verbrecherich? Wie wurde Heilkunst zum Gehilfen der Vernichtungskunst?

Sich seiner Geschichte stellen, bedeutet für ein Volk, seine Erfahrungen ernst nehmen und daraus für die Zukunft lernen. Möge es nie mehr unversehens geschehen!)

Powyższa piękna inwokacja zapowiadała zatem chęć wypełnienia pustki etycznej, jaka powstała po epoce narodowego socjalizmu. Podejmują więc Niemcy sami — mimo istniejących oporów — rozrachunek moralny. Podejmują niektóre kręgi w RFN gorzki temat swej własnej, niedawnej przeszłości. To zjawisko musiało prędzej czy później przyjść. Warto w tym miejscu dodać, że znacznie wcześniej uzewnętrzniły się wątki rozrachunkowe u niektórych pisarzy, na gruncie niemieckiej literatury pięknej (B. *Apitz*, H. *Fallada*, L. *Feuchtwanger*, A. *Seghers*, A. *Zweig* i inni). Obecnie problematyka ta wyraźnie się szerzy w postępowej nauce.

Omawiana konferencja zachodnioniemiecka, medyczna, z jednoczesnym zaproszeniem prelegentów zagranicznych — z Polski i z Izraela, była chyba pierwsza tego rodzaju.

Bezpośrednio odpowiedzialny za organizację i przebieg sesji był dr praw i teologii Joachim *Schwarz* z Akademii Ewangelickiej w Bad Boll. W tych sprawach wspierał go Martin *Pfeiffer*. Z zadania tego wywiązali się znakomicie. Akademia Ewangelicka w Bad Boll, jedna z tego typu placówek na terenie RFN (kilkanaście podobnych ośrodków działa także w innych krajach Europy Zachodniej), zajmuje się między innymi organizacją konferencji naukowych i popularnonaukowych z różnych dziedzin życia, zależnie od bieżącego zapotrzebowania.

Dobrze zorganizowane i wyposażone ośrodki (sale konferencyjne ze wszelkimi udogodnieniami technicznymi, w tym audiowizualnymi, zaplecze hotelowe i gastronomiczne, pracownie poligraficzne i plastyczne, znakomita łączność, możliwość oprawy artystyczno-kulturalnej itp.) są miejscem, gdzie średnio 8—10 razy w roku spotykają się ludzie zainteresowani określonym problemem, wysłuchując najpierw wykładów wybitnych znawców przedmiotu, zapraszanych zwykle na koszt Akademii, a następnie w mniejszych zespołach roboczych dyskutują nad wybranymi, zwykle już węższymi zagadnieniami.

Najczęściej konferencje zajmują się problemami społecznymi, politycznymi, prawnymi, filozoficznymi, aspektami zdrowia, wykorzystania wolnego czasu, sportem itp. Tym razem — na wniosek młodego pokolenia zachodnioniemieckich lekarzy — konferencję poświęcono medycynie w narodowym socjalizmie *(Medizin in Nationalsozialismus)*. Wybór tematu nie był przypadkowy. W pewnym sensie poprzedziła go jedna z ubiegłorocznych konferencji na temat prawa w narodowym socjalizmie *(Die Justiz im Nationalsozialis-*

mus), już druga na ten temat, a także narastające zainteresowanie i uświadamiana coraz bardziej potrzeba wyjaśnienia genezy narodowego socjalizmu, jego następstw i powinności obecnego społeczeństwa niemieckiego wobec narodów, które do dziś ponoszą konsekwencje minionej wojny.

Kościół ewangelicki w Niemczech (*EKD*) już w 1945 r. głosił potrzebę pokory i pokuty za zbrodnie hitlerowskie. Ewangelicy mówili o winie wtedy, kiedy większość niemieckiego społeczeństwa obwiniała *Hitlera* jedynie o to, że nie wygrał wojny, ale ją przegrał. Zorganizowanie tej konferencji, jak poprzednio konferencji prawników, o której będzie jeszcze mowa, leżało w duchu tradycji Kościoła ewangelickiego w Niemczech. Jedynym akcentem przypominającym, że obrady toczą się w Akademii teologicznej, był poranny kwadrans „medytacji", jakim rozpoczynał się każdy dzień obrad. Kierujący sesją pastor dr Joachim *Schwarz* wprowadzał w kilku zdaniach nastrój skupienia. Następnie przy arytmicznej muzyce hinduskiej spędzaliśmy kilkanaście minut w milczeniu.

W konferencji uczestniczyło 20 oficjalnie zaproszonych referentów oraz około 120 osób (lekarzy, psychologów, filozofów, teologów, studentów medycyny i innych). Wśród referentów byli między innymi: profesorowie historii medycyny Eberhard *Jäckel ze* Stuttgartu, Gunter *Mann* z Moguncji (Mainz), Fridolf *Kudlien* z Kilonii (Kiel), dr Christian *Andree* również z Kilonii, doc. dr Gerhard *Baader* z Berlina Zachodniego, dr Seep *Graessner* z Berlina Zachodniego, dr Karl-Heinz *Roth* z Hamburga, dr Walter *Wuttke-Groneberg* z Tübingen, głównie historycy medycyny, i inni.

Zaproszeni wykładowcy zagraniczni — to prof. Hillel *Klein* — psychiatra z Jerozolimy, prof. Michael H. *Kater* z Ontario (Kanada) oraz prof. dr Józef *Bogusz* — chirurg i doc. dr Zdzisław *Ryn* — psychiatra z Krakowa, obaj reprezentujący oficjalnie Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

W drugim dniu, tj. w sobotę 1 maja 1982 r., odbyła się sesja plenarna, poświęcona dwom głównym zagadnieniom: 1) eutanazji i sterylizacji oraz 2) eksperymentom na człowieku. Prof. Rolf *Winau,* historyk medycyny z Berlina Zachodniego, omówił zbrodnicze praktyki stosowane wobec psychicznie chorych dorosłych i upośledzonych dzieci w III Rzeszy oraz przymusową sterylizację ze względów eugenicznych.

Prof. *Bogusz* omówił w referacie pt. „Experimente am Menschen" dokonywanie eksperymentów na ludziach w ujęciu biologicznym, etycznym i filozoficznym. Przedstawił genezę i rozwój tych badań, straszliwe ich wynaturzenie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, kształtowanie się współczesnych poglądów na dopuszczalność dokonywania badań na ludziach, etyczne granice eksperymentu klinicznego, konieczność działania komisji etycznych nadzorujących te badania, niezbędne zresztą dla postępu nauki. Ta treść została wysłuchana z dużą uwagą, a po referacie rozwinęła się bogata i rzeczowa dyskusja. Do referatu tego odwoływano się jeszcze później w sekcjach roboczych. Słuchacze zapoznali się z zainteresowaniem ze „Zbiorem zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza", w którym w zasadach 30—34 sformułowane zostały reguły dopuszczalności badań na ludziach; postanowiono je przetłumaczyć i powielić. Echem referatu było zaproszenie do wygłoszenia go w Uniwersytecie im. J. W. *Goethego* we Frankfurcie nad Menem i w Uniwersytecie im. J. *Liebiga* w Giessen, co nastąpiło niedługo później przy dużej frekwencji (250 i 150 osób) i dyskusji.

Tego samego dnia, tj. w sobotę 1 maja 1982 r. po południu, odbyły się równoległe posiedzenia siedmiu grup roboczych, które zajmowały się różnymi problemami medycznymi w okresie narodowego socjalizmu. W siódmej grupie roboczej wygłosili referaty prof. H. *Klein* z Jerozolimy i doc. Z. *Ryn.* W tym dwugłosie psychiatrów ukazano, jak głębokie i trwałe są odległe następstwa prześladowań w obozach koncentracyjnych. Prof. *Klein* prezentował orientację bardziej psychoanalityczną, a doc. *Ryn* humanistyczną, nie pomijającą jednak skutków biologicznych. W obu pracach wskazano na swoiste dziedziczenie się następstw urazów wojny i obozów koncentracyjnych przez drugie pokolenie. Jedna z prac profesorów *Kleina* i *Lasta* na ten temat zamieszczona jest w dziale naukowym niniejszego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Doc. *Ryn* zajął się psychologicznym i psychiatrycznym obrazem piętna wojny i obozów koncentracyjnych w narodzie polskim. Opisał dynamikę zaburzeń psychicznych w zespole poobozowym, zwanym często *KZ-syndromem,* i wskazał, że najważniejszym i chyba jedynym sposobem poznania odległych następstw psychicznych i moralnych pobytu w obozach u żyjących jeszcze byłych więźniów jest wsłuchiwanie się w ich relacje subiektywne.

W dyskusji podkreślano trudności metodologiczne badania odległych następstw psychicznych u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Oponenci usiłowali przesunąć ciężar gatunkowy dyskusji na zagadnienie innych niż hitlerowskie obozów koncentracyjnych i jenieckich.

W dyskusjach kuluarowych, na które niestety nie było wiele czasu (późny przyjazd i wyjazd natychmiast po zakończeniu konferencji), interesowano się możliwością współpracy, dostępem do polskiego piśmiennictwa i archiwów, możliwością udziału w konferencjach na temat wojny i medycyny organizowanych w Polsce. W związku z tym można przewidzieć, że w przyszłości coraz bardziej będą potrzebne badaczom z zagranicy nasze archiwa muzeów obozowych, archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (jako Instytutu Pamięci Narodowej) itd., a także archiwa prywatne (jak np. zbiory pozostałe po Aleksandrze *Kulisiewiczu).*

Nie bez wpływu były polskie referaty na ostateczny wybór tematu podobnej konferencji na rok przyszły, a mianowicie na temat medycyny hitlerowskiej w Polsce w latach wojny i okupacji.

Ogólnie oceniając, można stwierdzić, że program konferencji był pod względem tematycznym obszerny, chyba nawet zbyt obszerny. Niemniej jednak sesja ta stała się, zdaniem naszym, ważnym kamieniem milowym, a może nawet punktem zwrotnym na drodze podejmowania przez obywateli RFN — w szczególności przez generację młodych profesorów medycyny, lekarzy, studentów medycyny i innych — moralnego rozra-

chunku za to, co Niemcy uczynili w okresie straszliwych rządów *Hitlera* innym narodom, w tym przede wszystkim Żydom i Polakom, narodom radzieckim i Jugosłowianom. Nie należy oczywiście wpadać w przesadę i generalizować, albowiem w RFN istnieje mnóstwo odcieni zapatrywań, aż do krańcowo prawicowych, których przedstawiciele głoszą w tym kraju swobodnie swe przeciwstawne zdania.

Organizatorzy i uczestnicy konferencji oczekiwali na nasze wystąpienia i jednocześnie może obawiali się ich. Ale wiedzieli, że nasze referaty, jakiekolwiek by były, dopomogą konferencji spełnić jej oczyszczającą rolę. Obawiali się być może tego, że przedstawimy oskarżenia i potępienia, będziemy czegoś się domagali, chcieli coś wynegocjować. Ale my przyjechaliśmy tam — aczkolwiek jako przedstawiciele Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — jednak tylko jako lekarze. Zreferowaliśmy to, co z lekarskiego punktu widzenia jest w Polsce wciąż aktualne, namacalne i żywe jako pozostałość obozów koncentracyjnych i okresu okupacji hitlerowskiej, co jednocześnie wymaga refleksji naukowej.

Nasza, jak się nam wydaje, rzeczowa, udokumentowana, wyważona i spokojna, ale też nacechowana tolerancją wobec współczesnych Niemców postawa — *sine ira et studio* — w pewnym stopniu dopomogła uczestnikom konferencji w psychicznym odblokowaniu się. W rezultacie poczuliśmy się trochę jak psychoterapeuci. To, że byliśmy potrzebni w takim charakterze tam, w Bad Boll, i później — we Frankfurcie i Giessen, dało nam wielką satysfakcję.

Aktywny udział delegatów z Polski i z Izraela podniósł znaczenie i wagę konferencji. Podkreśliła ona m. in., że ciężką bez wątpienia jest klęska militarna i klęska polityczna, ale najcięższa jest klęska moralna i że jedynie po wyrównaniu następstw tej klęski moralnej naród odzyskać może tożsamość i będzie mógł spoglądać wówczas ze spokojną dumą na swą wielką tradycję, do której przynależą *Bach, Beethoven, Brahms, Schiller, Goethe* i wielu, wielu innych. O pomoc w tej drodze zwracali się do nas uczeni niemieccy.

Można spostrzec, że lekarze niemieccy w RFN są właściwie w swych badaniach na początku. Badają oni ustrój, organizację narodowosocjalistycznej służby zdrowia, jej wynaturzenia i zbrodniczość. Ale wypada zauważyć, że mają dostęp do ważnych dokumentów, archiwów, co pozwala rokować, że przy znanej niemieckiej dokładności szybko będą w swych badaniach postępować. Dysponując odpowiednimi środkami, będą też mogli wydawać coraz to więcej, merytorycznie i graficznie wysoko postawionych prac, do tego w języku kongresowym. Nie ma u nich jednak mowy na razie o pogłębionych lekarskich badaniach odległych skutków przebywania w obozach koncentracyjnych, więzieniach itd., przede wszystkim w sferze psychicznej, jakie u nas toczą się od dwudziestu kilku lat (nie zapominamy oczywiście o wcześniejszych badaniach *KZ-syndromu* przez takich autorów, jak W. R. *v. Baeyer*, H. *Häfner*, K. P. *Kisker*, U. *Venzlaff*, P. *Matussek*).

Dyskusja w czasie konferencji przybierała niekiedy burzliwe i ostre formy. Chodziło o to, że młoda generacja domagała się odsłonięcia prawdy, całej prawdy, złamania milczenia („Das Schweigen wird gebrochen"), pełnego rozliczenia, skończenia z tym, co tam się nazywa „Verdrängen, Unterdrückung der NS-Vergangenheit", podczas gdy inni, konserwatyści, tego nie chcą, pragnąc wyprzeć, zamazać i ukryć prawdę o przeszłości narodowosocjalistycznej. Ponieważ ta gorąca dyskusja toczyła się w naszej obecności, przeto i jeden z autorów tego sprawozdania (J.B.) w owej dyskusji, dotyczącej wszakże wewnętrznych spraw samych Niemców, zabierał głos. Wypowiadali się też m. in. prof. H. *Klein*, wspomniany już psychiatra z Jerozolimy, który wspomniał o tym, że Niemcy podejmują teraz „eine wahre Trauerarbeit" (prawdziwie żałobną pracę). Ilustrują to także niektóre książki (por. Słowo wstępne do niniejszego zeszytu), jak np. A. i M. *Mitscherlichów* „Die Unfähigkeit zu Trauern" (13. wyd. w r. 1982), znakomite studium psychologiczne, jak i praca zbiorowa „Der Krieg gegen psychisch Kranke" (1980), oparta na dokumentach, wydana w 40-lecie pisma *Hitlera* (antydatowanego) z dnia 1 września 1939 r., sankcjonującego zabijanie psychiczne chorych („1 September 1979: Zur Erinnerung an den 40. Jahrestag des Beginns des Vernichtungskrieges nach aussen und innen") itp. Są to tylko przykłady niezwykle ważnych wydawnictw.

Nie sądzę, aby sprawa moralnego rozliczenia mogła ulec zahamowaniu, choć będą na pewno opory. Wyrazem tego jest także m. in. fakt, że postanowiono zorganizować w Bad Boll drugą konferencję *(eine Nachfolgetagung)* na ten sam temat („Medizin im Nationalsozialismus") w roku 1983.

Do materiałów konferencji postanowiono dołączyć wręczony przez nas referat prof. C. *Pilichowskiego* na temat strat poniesionych przez Polskę oraz list skierowany do kierownictwa i uczestników konferencji.

Warto wrócić w tym miejscu do odnotowanych już konferencji o tematyce prawniczej. Bardzo ważny mianowicie wydaje się nam fakt odbycia uprzednio w tejże samej *Evangelische Akademie*, w Bad Boll, konferencji w dniach 20—22 marca 1981 r. na temat „Die Justiz im Nationalsozialismus. Die Bundesrepublik Deutschland und die NS-Verbrechen" (Wymiar sprawiedliwości w narodowym socjalizmie. RFN i zbrodnie narodowego socjalizmu; była to już druga konferencja na ten temat). W tej konferencji, z udziałem najwybitniejszych prawników zachodnioniemieckich, szeroko mówiono m. in. o niedostatkach ścigania w RFN zbrodniarzy hitlerowskich, o późnym podejmowaniu procesów i ich przewlekaniu wskutek meandrów zachodnioniemieckiej myśli prawniczej, o walce o nieprzedawnienie zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości *(Nichtverjährung)* itd. Udział w niej wziął m. in. przedstawiciel Ambasady Polskiej w Kolonii. Nazwiązku jednak nie było mowy o Konwencji ONZ z 26 listopada 1968 r. o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, która stanowiła wszakże triumf polskiej myśli prawniczej, do której to konwencji, jak wiadomo, RFN nie przystąpiła. Żałować wypada, że w tej prawniczej konferencji nie wziął udziału znakomity znawca tych zagadnień, prof. Czesław *Pilichowski*,

dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Na przytoczenie zasługuje w tym kontekście — krótki co prawda — artykuł, zamieszczony wszakże na pierwszej stronie, a to podkreśla wagę tematu, w znanym tygodniku RFN „Die Zeit" (nr 30 z 23 lipca 1982 r.), pt. „Schmachvoll" (W pełni hańby), podpisany „H. Sch.":

„W 1983 r. miała odbyć się konferencja dla sędziów i prokuratorów w *Deutsche Richterakademie* w mieście Trier na temat »Justiz im NS-Staat« [Wymiar sprawiedliwości w państwie narodowosocjalistycznym]. Byłaby to prawie po 40 latach od zakończenia dyktatury *Hitlera* pierwsza próba rozprawienia się przez urzędniczy stan prawniczy ze swoją hańbiącą historią z czasów narowosocjalistycznych. Kalanie własnego gniazda? Ależ skąd, przedsięwzięcie bynajmniej nie niebezpieczne: tymczasem spożywają swoje pensje ostatni już przynależni do generacji krawawych sędziów, którzy po wojnie bez trudności przeszli do judykatury RFN.

Nie mogła to być obawa przed obnażaniem urzędujących jeszcze byłych prawników narodowosocjalistycznych, która skłoniła kraj Dolną Saksonię, jako organizatora, do odwołania konferencji. Ministerstwo Sprawiedliwości Hanoweru podało jednak znamienne powody: »Nie jest to tylko sprawa kosztów, ale także priorytetów«".

Dodaje na końcu autor cytowanego artykułu swój komentarz z gryzącą ironią:

„Innymi słowy: dla dzisiejszych sędziów i prokuratorów istnieją ważniejsze sprawy kształceniowe aniżeli poznanie, ilu poprzedników ich w urzędzie służyło posłusznie po 1933 roku terrorowi prawnemu zarządzonemu przez państwo jako coś samo przez się zrozumiałe, jak później, po roku 1945, w taki sam, przez się zrozumiały sposób poważało się wymierzać sprawiedliwość. Kto by polecił piękny Dom Sędziów w Trier, choćby tylko w końcu tygodnia, poniżyć do stajni Augiasza?"

Ale już po trzech tygodniach — w tymże samym tygodniu „Die Zeit", nr 33 z 13 sierpnia 1982 r. — znajdujemy notatkę:

„Ugięto się przed krytyką. Kraj Dolna Saksonia (Niedersachsen) ugiął się jednak przed publiczną krytyką: chce dołożyć starań, aby w 1983 roku, pół wieku po objęciu władzy przez nazistów, odbyła się w akademii prawa (*Richterakademie*) w Trier pierwsza konferencja na temat »Wymiar sprawiedliwości w państwie narodowosocjalistycznym« (*Justiz in NS-Staat*). Ministerstwo Sprawiedliwości Dolnej Saksonii zapowiedziało konferencję w ubiegłym roku, ale w tym roku wycofało się z tego zamiaru. Publiczne strofowanie (*Die Zeit*, nr 30 z 23 lipca 1982 r.) przyczyniło się snadź do ponownej zmiany programu i sądu."

Konferencja w Bad Boll oraz późniejsze odczyty — we Frankfurcie nad Menem i w Giessen — odbiły się echem w dość licznych doniesieniach prasowych, m. in. we „Frankfurter Rundschau" z 4 i 15 maja 1982 r., we „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z 17 maja, w „Süddeutsche Zeitung" z 6 maja, „Rhein-Neckar-Zeitung" z 7 maja 1982 r. Polskie Radio i Telewizja Polska podały 6 maja przez swego korespondenta z Bonn, Janusza *Kuczkowskiego*, obszerne omówienie konferencji.

W prasie polskiej konferencja znalazła obszerne omówienie w tygodniku „Życie Literackie" (nr 28 z 22 sierpnia 1982 r., s. 1 i 12) w postaci rozmowy redaktora Romualda *Karysia* z Józefem *Boguszem* i Zdzisławem *Rynem* pt. „Na perspektywę historyczną jeszcze za wcześnie".

W swym tymczasowym, quasi-ogólnym podsumowaniu — w postaci pisma okólnego, rozesłanego w 10 dni po tej pamiętnej konferencji — dr J. *Schwarz* poruszył trzy kwestie:

1) plany opublikowania materiałów konferencji;

2) nawiązując do gorącej dyskusji, toczącej się w czasie obrad, pisze jako jeden z tych, co należeli do prześladowanych w czasie rządów nazistowskich, iż przekazuje kilka myśli; ze względu na wagę tych myśli warto je przytoczyć:

„Mam przeświadczenie, że właściwie w końcu nie wiemy, jak do tego wszystkiego doszło. Wyjaśnienia mają na pewno coś wspólnego z wydarzeniami z tamtego czasu, ale tak samo mają coś wspólnego z nami dzisiaj. Wydaje mi się przeto, że ci, którzy uważają rząd totalitarny za budzący odrazę, podkreślają mocniej »hitleryzm«. Wydaje mi się, że ci, którzy uważają za niebezpieczne i szkodliwe powiązanie strony gospodarczej z polityką, podkreślają mocniej stronę ekonomiczną, która wówczas wpływała na sprawy polityczne. Wreszcie wydaje mi się, że ci, którzy walczą o idee i tu przeżywają swe zwycięstwa lub klęski, dopatrują się przyczyn bardziej w historii ideologii. Ale to wszystko daje się łatwo zrozumieć i dałoby się przez wszystkich uczestników tolerować; musi tu być jednak jeszcze coś innego, co sprawia, że reagujemy tak gwałtownie. Wypowiedzi pana *Kleina* i pana *Bogusza* zawiodły mnie nieco dalej. Historia nie uwalnia zwyczajnie swych własnych badaczy całkiem swobodnie, ale ona raczej sprowadza uwięzienie ich. Że ofiary i ich potomkowie są więźniami tej historii, usłyszeliśmy w sposób bardzo wyraźny z Izraela i z Polski, ale w jakim sensie my jesteśmy więźniami? Czy gwałtowna dyskusja z niedzieli przed południem jest może sceną z rewolucji uwięzionych? Czy nie należałoby zatem wszystkich uwięzionych razem uwolnić? Czy my w obliczu tej historii możemy sobie pozwolić na to, aby wzajemnie tak się zwalczać, że jedna strona musiałaby bezwzględnie całkowicie ulec na polu? Myślę tutaj także o etyce dyskusji naukowych, uczeni bowiem i tak już zbyt długo uważali, że mają dyspensę od etyki. Tak zatem dochodzę do wniosku, że sposób naszego dyskutowania należy także do pracy nad przeszłością."

3) W piśmie tym dr J. *Schwarz* zapowiada, iż zgodnie z już po zakończeniu konferencji wyrażonym przez wielu uczestników życzeniem, aby urządzić ponowną sesję w roku 1983, postanowiono zorganizować w czasie od 29 kwietnia do 1 maja 1983 drugą konferencję, jednakże z ograniczeniem tematyki tak, aby było więcej czasu na dyskusję i na przedstawienie własnych punktów widzenia.

W cztery miesiące po konferencji w Bad Boll otrzymaliśmy materiały z niej, tj. referaty i dyskusję, w postaci starannie wydanej broszury, liczącej 308 stron (Evangelische Akademe Bad Boll, „Protokolldienst" 23/82). Tamże, zgodnie z postanowieniem, opublikowano jako dodatek („Anhang") na s. 293—398 pełny tekst „Zbioru zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza" w tłumaczeniu niemieckim. Można to uważać za wyraz uznania dla działalności lekarzy polskich w dziedzinie etyki i deontologii lekarskiej. Z przykrością jednak stwierdziliśmy brak referatu prof. *Pilichowskiego* oraz jego listu.

W materiałach z konferencji znalazł się omyłkowo — zamiast referatu wygłoszonego przez doc. *Ryna* (na temat piętna wojny i obozów koncentracyjnych w narodzie polskim) — inny tekst tegoż autora (poświęcony śmierci i umieraniu w obozie koncentracyjnym). Usterka ta nie umniejsza merytorycznej i informacyjnej wartości szybko opublikowanych materiałów.

Przewidując kontynuowanie tej problematyki na zapowiadanej, jak wspomniano, sesji w maju 1983 r., organizatorzy rozesłali jej wstępny program w listopadzie roku 1982.

*

Oceniając całokształt konferencji i jej późniejszych wydźwięków, można chyba bez przesady stwierdzić, że odegrać ona może ważną rolę w moralnym rozrachunku za wszystko to, co Niemcy hitlerowskie uczyniły innym narodom, szczególnie Żydom i Polakom.

JÓZEF BOGUSZ

Kraków

Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka

w Republice Federalnej Niemiec, 24 — 29 maja 1982 r.

W poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 234—239) podane zostało sprawozdanie z sesji Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*, która odbyła się w Izraelu w dniach 13—21 stycznia 1981 r. W ubiegłym roku odbyła się sesja w Republice Federalnej Niemiec (24—29 maja 1982 r.). Gospodarzem było Niemieckie Stowarzyszenie im. J. *Korczaka (Deutsche Korczak-Gesellschaft e. V.)*, którego siedzibą jest miasto Giessen w Hesji, a założycielami i przewodniczącymi prof. Erich *Dauzenroth* (1. przewodniczący) i prof. dr Adolf *Hampel* (2. przewodniczący), profesorowie Wydziału Pedagogicznego *(Fachbereich Erziehungswissenschaften)* Uniwersytetu im. Justusa *Liebiga* w Giessen.

W sesji wzięło udział 15 osób z Polski. Wśród przybyłych z zagranicy mogliśmy dostrzec Helenę *Lecalot* i Stanisława *Tomkiewicza* z Paryża, Rafaela *Scharfa* z Londynu, Rosettę *Pellegrini* z Rzymu, Alinę *Dereere* z Belgii, M. *Wróblewskiego* i dr L. *Fishbeinową* ze Sztokholmu, B. *Drukera* z Kopenhagi, Wł. *Halperina* z Genewy, Jiro *Kondo* z Tokio, polskiego dominikanina Juliusza *Różyckiego* spod Tarnowa, który przebywa od kilku lat w Tokio, dr. Berndta *Graubnera* z Berlina Zachodniego, Celinę *Arnon*, byłego ministra oświaty Izraela *Jadlina*, Leona *Harari* z żoną — również z Izraela i innych. Bardzo licznie reprezentowani byli niemieccy członkowie stowarzyszenia oraz sympatycy ruchu korczakowskiego w Republice Federalnej Niemiec.

Należy podkreślić, że wśród krajów europejskich Republika Federalna Niemiec wyróżnia się szczególnym kultem Janusza *Korczaka*. Dzięki prężności profesorów *Dauzenrotha* i *Hampla* rozszerzyła się ideologia i problematyka wychowawcza *Korczaka*. Liczne szkoły zostały nazwane jego imieniem. Zawężenie ponadczasowej, wszechogarniającej ideologii i problematyki wychowawczej *Korczaka* do chwilowych, przejściowych, skomplikowanych i trudnych sytuacji politycznych mogłoby wysuwać do przodu emocje i narazić wysoką rangę tej ideologii na zachwianie i na szwank. Toteż, pomijając niektóre przejawy celowego wywołania niepokoju i skłócenia sesji, zaniechane zostały próby włączenia elementów politycznych, aby tym głębiej móc zająć się sprawą wychowywania dzieci i młodzieży. Dzięki temu cały klimat obrad utrzymywał się na prawdziwie wysokim poziomie.

Uroczyste otwarcie sesji nastąpiło w auli Uniwersytetu im. J. *Liebiga* w Giessen. Prof. *Dauzenroth*, pierwszy przewodniczący utworzonego w 1977 r. Niemieckiego Stowarzyszenia im. J. *Korczaka*, powitał — zgodnie z tamtejszą tradycją — naprzód uczniów i studentów, zanim słowa powitania skierował do obecnych przedstawicieli władz i instytucji. Podkreślił, że pedagogika Janusza *Korczaka* — to pedagogika wolności, pokoju, praw człowieka i solidarności między ludźmi. Jeśli obecnie wydarzenia polityczne stwarzają trudności, to napięcia stąd wypływające określił jako zwyczajne wydarzenia w organizacji uniwersalnej, obejmującej niemal cały świat. Życzył nieobecnemu z powodu przeszkód służbowych przewodniczącemu Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. *Korczaka* Jerzemu *Kuberskiemu*, aby „kochana przez Niemców Polska" żyła i kwitła w pokoju, aby wszystkie prawa były zagwarantowane dzieciom i młodym ludziom, studentom i robotnikom. Rektor Uniwersytetu im. J. *Liebiga* w Giessen, prof. dr Karl *Allewel*, podkreślił, iż to sympozjum, odbywające się w ramach jubileuszu 375-lecia istnienia uniwersytetu, uważać należy za szczególny akcent tej rocznicy. Wskazał na powiązania istniejące między niektórymi uniwersytetami zachodnioniemieckimi a polskimi. Partnerskie stosunki wzbogacone zostały wymianą myśli naukowej oraz przyjaznym zbliżeniem między ludźmi PRL i RFN.

Nadburmistrz miasta Giessen, Hans *Görnert*, wskazał na to, iż instytucje i obywatele prowadzą i twórczo rozwijają myśli *Korczaka*. Wspomniał o niedawno ufundowanym *Hedwig-Burgheim-Medaille*, nazwanym imieniem kobiety-pedagoga, którą właśnie wiele pokrewieństwa łączy z *Korczakiem*.

Odczytany został list przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. *Korczaka*, Je-

rzego *Kuberskiego*, który usprawiedliwiając swą nieobecność, w bardzo serdecznych słowach zwrócił się do wszystkich uczestników z życzeniami owocnych obrad oraz dalszego, pomyślnego kontynuowania działań w imię najszczytniejszych celów, bo w imię dobra dziecka.

Z kolei zespół teatru zachodnioniemieckiego z miasta Remscheid wykonał sztukę Erwina *Sylvanusa* pt. „Korczak i dzieci" (*Korczak und die Kinder*). Wielokrotnie uprzednio wystawiana, bardzo poruszająca, wręcz rozdzierająca serce sztuka znalazła tu nową, piękną, surową inscenizację.

Obrady, przemówienia, dyskusje, spotkania odbyły się w kilku miastach, jak Giessen, Eberbach, Frankfurt nad Menem, Darmstadt, Arnoldshain, Heppenheim, Augsburg, Dachau, Monachium. Zabierali głos m. in. L. M. *Bartelski*, T. *Berchem*, J. *Bogusz*, K. *Dedecius*, K. *Dębnicki*, B. *Drucker*, L. *Fishbein*, B. *Graubner*, J. *Hampel*, L. *Harari*, *Jadlin*, J. *Kondo*, H. *Lecalot*, A. *Lewin*, W. *Licharz*, A. *Mehringer*, W. *Oschlies*, J. *Ströder*, J *Tarnowski*, S. *Tomkiewicz*, M. *Wróblewski*.

W czasie uroczystego otwarcia sympozjum, 24 maja, przemówił m. in. Jiro *Kondo*, nauczyciel z Tokio, przebywający dla studiów nad *Korczakiem* od roku w Uniwersytecie im. J. *Liebiga* w Giessen. Warto przytoczyć jego piękne, głęboko wzruszające przemówienie:

„Dlaczego ja, Japończyk, interesuję się *Korczakiem?* Humanizm nie zna żadnych granic narodowych, chociaż ludzie różnią się narodowością, rasą czy religią. Jestem Japończykiem, urodzonym po drugiej stronie kuli ziemskiej. Wyznaję wiarę buddyjską. Mimo to czuję się pociągnięty przez europejskie życie *Korczaka*, które przekazuje tak wiele człowieczeństwa. Europa w polskim kształcie nie jest w moim kraju całkiem nieznana, wiemy wszakże o chrześcijańskich męczennikach lat 1587—1660 i o polskich misjonarzach, którzy przybyli do Japonii w 1930 roku wraz z chrześcijańskim świętym i męczennikiem z Oświęcimia, ojcem Maksymilianem *Kolbem*, i w Nagasaki założyli *Mugenzain no Sono* — ogród Niepokalanej Dziewicy.

Obecnie wyłania się w świecie pytanie, czy droga nowoczesnej cywilizacji wiedzie we właściwym kierunku, czy sprawy mogą nadal tak przebiegać, czy nie należałoby raz jeszcze odwrócić steru, dokładnie rozważyć pytanie: na czym polega szczęście człowieka, jak należy żyć, jak należy umierać? — to dla przykładu są zasadnicze pytania mojej religii, buddyzmu. W jaki sposób może mi tu pomóc Europejczyk, polski Europejczyk? *Korczak*, którego poznałem w czasie moich licznych podróży do Polski i od czasu mego pobytu w Republice Federalnej Niemiec, nie był ani wierzącym katolikiem, ani Żydem, który chodził do synagogi, a religia mojego kraju była mu zapewne całkiem daleka i obca. Ale to, że poświęcił on swe życie i swą śmierć dzieciom, stanowi dla mnie busolę na dzisiejszych bezdrożach. To, co *Korczak* napisał — niestety, jego pisma zostały dotąd zaledwie w nielicznych wierszach przełożone na język japoński — ma dla mnie siłę życia, nie jest to praca zza biurka uczonego, nie jest to nauka uniwersytecka.

My Japończycy mamy szczególną tradycję poezji, pielęgnowanej od chłopa aż do cesarza, która rozwinęła do artystycznej formy to, co niedoskonałe, nieokreślone, niewypowiedziane. *Haiku* nazywa się ta tradycja 17 sylab, pewnej formy wypowiedzi, która więcej znaczy, aniżeli formułuje. Znajduję w pismach *Korczaka* i w jego wychowawczych usiłowaniach wiele tego, co my zwiemy *haiku:* to, co tylko zaznaczone, coś, co się tylko napomknęło. To kieruje czytelnika w świat fantazji, medytacji. Nie jest trudno z książek *Korczaka* — może to zbyt śmiało wypowiedziane — wypisać elementy pedagogiczne *haiku*. Przykłady: »czy każdy wygra, kto z dzieckiem gra w szachy« albo: »wartość rynkowa młodego chłopca jest mała« albo też: »nieznana to wielkość... dziecko...«

My, Japończycy, jesteśmy szczególnie wrażliwi na takie powiedzenia, nie zakończone i wskazujące na nieskończone wymiary. *Korczak* na pewno niczego nie wiedział o tej kulturze literackiej, zapewne też niewiele o naszym kraju, chociaż brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej w 1904/05 r. Ale jakie to niezwykłe, że istnieją zbliżenia tak obcych pozornie kultur. Nie wiem, jeszcze nie wiem, czy Korczakowska pedagogika jest typowo europejską pedagogiką; z pewnością posiada odmienne tony i dźwięki, niż są one w mojej tradycji znane; wszak na przykład przez pojęcie wolności czy uwolnienia dziecka my rozumiemy niejedno inaczej niż Europejczycy, jeśli tylko wziąłbym pod uwagę cnoty zdyscyplinowania i wzajemny stosunek pokoleń między sobą, ale w pedagogice *Korczaka*, gdy się ją uwolni od właściwości narodowych i zależnych od epoki, dostrzegam elementy człowieczeństwa, które przybrały kształt miłości i poszanowania życia wszelkiego żywego stworzenia. Tak widziana pedagogika *Korczaka* nie jest już polską ani europejską własnością, ale staje się wyrazem wiekuistości w człowieku, wieczności u wszystkich ludzi.

Korczak szedł drogą świętego buddysty, *Bosatsu*, człowieka, jaki stał się bardzo podobny do *Buddy*, a który żył nauką altruizmu, nie zaś samolubstwa. To porusza mnie najgłębiej w Europejczyku *Korczaku*, stąd moje nieskończone przywiązanie do Starego Doktora z dalekiej Warszawy.

»Płacz, wietrze — w Treblince mordowano dzieci...«". Jiro *Kondo* mówił w języku niemieckim.

*

W Wormacji (Worms) zwiedzono starą synagogę i cmentarz żydowski, a w Heppenheim muzeum Marcina *Bubera* i wysłuchano referatu dr. Hansa *Lamma* na temat „Janusz *Korczak* und Martin *Buber*".

Szczególnym akcentem sympozjum było zwiedzenie *Deutsches-Polen-Institut* w Darmstadt, na wzgórzu Mathildenhöhe, w odbudowanym Olbrich-Haus, pięknym i gustownie wyposażonym. W zeszytach naszych była już mowa o tej ważnej placówce kultury polskiej w RFN (Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 4), której kierownikiem jest dr Karl *Dedecius*, znakomity tłumacz literatury polskiej na język niemiecki.

Tam właśnie wygłosił następujące przemówienie piszący to sprawozdanie; tytuł: „Janusz *Korczak* — pomost między Niemcami, Żydami i Polakami" (*Janusz Korczak. Brücke zwischen Deutschen, Juden, Polen*).

Oto przekład polski:

„Panie doktorze *Dedecius*, panie i panowie! Jest dla mnie szczególną przyjemnością i zaszczytem móc przemawiać tu, w Instytucie Polskim w Niemczech. Czcimy nie tylko niezwykłego pedagoga dziecięcego, prekursora nowych kierunków wychowania dzieci, nie tylko autora zachwycających książek dla dzieci i dla dorosłych o dzieciach, nie tylko najcieplej współczującego lekarza pediatrę, przy czym etos jego dobrowolnej śmierci urósł do rzędu moralnego przesłania najwyższej rangi. Ale Janusz *Korczak* urósł też ostatnio do symbolu jednoczącego narody, do prawdziwego pomostu między narodami, do rzeczywistego *pons inter nationes*.

Pons inter nationes? Czy nie ma tu przesady? Czy nie sięga się tu zbyt wysoko?

Ciemna noc okupacji w Polsce była rozjaśniana przez bogactwo ludzkiej dobroci i poświęcenia. Niepowstrzymanie wciskają się tu słowa Johanna Wolfganga *Goethego* o owej sile, która zawsze pragnie zła, a jednak tworzy dobro (*„jene Kraft, die stets das Böse will und doch das Gute schafft"*).

Gdy spoglądamy wstecz na tysiącletnią historię Niemców i Polaków, bez wchodzenia w szczegóły, to wówczas można stwierdzić, że istniały okresy wrogości i niechęci, ale także szczęśliwe okresy wzajemnego zapładniania. Po strasznym okresie narodowego socjalizmu odbyta została długa droga zbliżenia i zaprzyjaźniania się. Jeśli jeszcze 11 marca 1980 r dr *Dedecius* w swoim uroczystym przemówieniu na otwarciu tego pięknego Instytutu mógł przypomnieć, że — cytuję — »my [tj. Polacy i Niemcy — dop. J.B.], okaleczeni przez winę, obawę czy nieufność, nie możemy nieomal zwyczajnie podejść do siebie«, to dziś możemy z satysfakcją i radością

stwierdzić, że od tego czasu wiele zmieniło się w najlepszym kierunku. Tak wiele zostało dotąd uczynione, że można z ufnością spoglądać na dalszy rozwój. Tu właśnie *Korczak* odgrywa doniosłą rolę.

On żył i działał w polskiej Warszawie. Tu wychowywał polskie dzieci w »Naszym Domu« i żydowskie dzieci w »Domu Sierot«. Tu pisał w polskim języku swe cudowne książki, tu pracował jako pediatra, w Polsce znalazł swą śmierć. Prawda, że spotykały go także bolesne wydarzenia i rozczarowania. Ale czy życie ludzi, zwłaszcza wielkich ludzi, przebiega bez chmur? Czy życie ich usłane jest różami? Może to też się wydarza, ale bardzo rzadko, chyba całkiem wyjątkowo. Życie wielkich ludzi prawie nigdy nie przebiega bez cierpień.

Czy słuszne jest podkreślać, niekiedy z naciskiem, że był on Żydem?

Sądzę, iż słuszne jest przyjąć, że był on polskim pedagogiem żydowskiego pochodzenia, a przede wszystkim, że był on członkiem wielkiej społeczności ofiar brunatnego faszyzmu. Nie poszukujemy tego, co nas dzieli, ale tego, co zbliża i łączy.

A gdy rozmyślamy nad pojęciem »Holocaust«, to zauważamy, zgodnie z filmem, że słowo to oznacza »Jewish Holocaust« (zagłada Żydów). Przy tym zapomina się nieomal całkowicie, że istniał także »Polish Holocaust« (zagłada Polaków), Można by przypuścić, że jesteśmy wciąż zaczadzeni oparami i zatruci czadem narodowosocjalistycznej nauki rasizmu, zawartej w norymberskich ustawach rasowych, oraz podziałem na ludność »aryjską« i »niearyjską« i że się nieomal zapomina, iż w Polsce opłakuje się stratę w czasie II wojny światowej przeszło 6 milionów obywateli, wśród nich prawie 3 milionów obywateli polskich pochodzenia żydowskiego.

W Republice Federalnej Niemiec ujawnia się teraz prawdziwa apoteoza dzieła *Korczaka*. Dzięki niestrudzonej, pełnej entuzjazmu działalności przewodniczących Niemieckiego Stowarzyszenia im. *Korczaka*, profesorów Ericha *Dauzenrotha* i Adolfa *Hampla*, może to stowarzyszenie spoglądać już z dumą na przebytą długą drogę i na dużą serię Korczakowskich publikacji w oficynie wydawniczej *Gütersloher Verlagshaus*, niezależnie od tego, co już dawniej zostało opublikowane. Spuścizna Janusza *Korczaka* spoczywa w Republice Federalnej Niemiec w dobrych, pełnych poświęcenia rękach i jest pielęgnowana z oddaniem. A gdyby nawet przypuścić, że uczucia ekspiacyjne odgrywają tu może pewną rolę, na pewno nic to nie szkodzi.

Nie chciałbym, aby mi przypisywano nieskromność, zadufanie czy coś podobnego, ale nie mogę nie przytoczyć pewnej nuty osobistej. Byli to Niemcy, młodzi niemieccy profesorowie z Giessen, którzy przywiedli mnie do *Korczaka*. Zaprosili mnie na sympozjum korczakowskie w 1973 r. Wówczas mnie, poprzednio może nieco przeciążonemu kierownictwem Kliniki Chirurgicznej, muzyką i niektórymi innymi dziedzinami i któremu problematyka korczakowska znana była tylko powierzchownie, odsłonił się choć w pewnym stopniu wielki świat *Korczaka*. Całej reszty dokonały porywające konferencje korczakowskie w Warszawie i nasze cudowne międzynarodowe kolokwia, przy czym ze szczególnym wzruszeniem myślę o kolokwium w Montecastello (1975 r.) jako o punkcie zwrotnym.

A gdy znaleźliśmy się razem 18 stycznia 1981 r. w czasie wizyty u pani *Arnon* w kibucu Ejn-Hamifrac w Izraelu, stało się dla nas jasne, że spotkanie Niemców z RFN, Polaków z PRL w domu Józefa *Arnona* w Izraelu uważać się musi za pośmiertne zwycięstwo Janusza *Korczaka*. Fakt, że mogliśmy tam znaleźć się jak jedna rodzina w imię ogólnoludzkich ideałów pokoju i zbliżenia między narodami, stał się jakimś symbolem, który zawdzięczać należy *Korczakowi*. Prawie żadna inna postać nie jest w tym stopniu predestynowana do noszenia nazwania »pomostu między narodami — *pons inter nationes*«, jak Janusz *Korczak*, pierwszy prezydent rzeczypospolitej dziecięcej. Jego uniwersalizm, jego ponadczasowość, jego poczucie godności i jego etos uzasadniają to dostatecznie.

Proszę pozwolić mi na koniec wypowiedzieć kilka serdecznych słów pod adresem kierownictwa tego Instytutu. Zdając sobie w pełni sprawę z ze wszech miar ważnej roli Instytutu, pragnę przekazać najlepsze życzenia dla prezydium i kuratorium, w szczególności dla jego prezydenta, pani dr Marion Gräfin *Dönhoff*, dla dyrektora dr. Karla *Dedeciusa*, którego u nas zwiemy ambasadorem polskiej literatury w Republice Federalnej Niemiec i dla wszystkich związanych z tą instytucją osób. Niechaj ten piękny i ważki instytut kwitnie i przyczynia się dla dobra, szczęścia i dalszego rozwoju przyjaźni naszych obu narodów."

Istniejący od początku 1980 r. *Deutsches-Polen-Institut* rozwija się, jak wynika z jego sprawozdania za rok 1981, pomyślnie, przy jednoczesnej ścisłej współpracy z wieloma polskimi placówkami.

W zacisznym i pięknym Instytucie Polskim w Darmstadt odbyłem głęboko przejmującą i inspirującą rozmowę o problemach etycznych związanych z życiem, chorobą, umieraniem, śmiercią z zakonnikiem polskim, ojcem dominikaninem Juliuszem *Różyckim*, przebywającym dla prac misyjnych w Tokio.

W Würzburgu (Bawaria) odbyło się spotkanie z prezydentem (rektorem) Uniwersytetu im. *Juliusza Maksymiliana*, prof. Teodorem *Berchemem*, oraz prof. pediatrii, Josefem *Ströderem*. Uniwersytet obchodził w maju 1982 r. jubileusz 400-lecia swego istnienia. Prof. *Berchem* przemawiał pięknie w języku polskim, podobnie jak przed czterema laty w auli Uniwersytetu Jagielońskiego, gdy przybył do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystości nadania godności doktora honoris causa prof. *Ströderowi*.

W Augsburgu (Bawaria) odbyło się jedno z posiedzeń komisji naukowej Stowarzyszenia. Spośród licznych wypowiedzi chciałbym wspomnieć o wypowiedzi doc. dr. Wolfa *Oschliesa*. Pracuje on jako slawista w *Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien* (Lindenbornstrasse 22, 5000 Köln 30), a także na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu im. J. *Liebiga* w Giessen. Poświęcił wiele wnikliwych uwag „Przeglądowi Lekarskiemu — Oświęcim" oraz świetnej książce, jaka niedawno się ukazała, Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i J. *Masłowskiego* pt. „Oświęcim nieznany"; w szczególności osobliwościom języka obozowego, tego „Krematoryjnego esperanta", jednemu z rodziałów wspomnianej książki, W. *Oschlies* poświęcił wiele cennych komentarzy. Tenże badacz języków słowiańskich oraz okresu panowania hitleryzmu napisał bardzo ciepłe wspomnienie pośmiertne o przedwcześnie zgasłym Zenonie *Jagodzie* w wychodzącym w Düsseldorfie tygodniku „Allgemeine Jüdische Wochenzeitung" (rocznik XXXVII, nr 22 z 28 maja 1982 r., s. 4) pt. „Erforscher der Barbarei" (Badacz barbarzyństwa). Doc. Wolf *Oschlies* omówił dla radia „Deutschlandfunk" szczegółowo książkę „Oświęcim nieznany". Otrzymaliśmy tekst jego wypowiedzi dla radia, w którym mówi m. in.:

„Książka »Oświęcim nieznany« jest wielkim oskarżeniem — bez bezpośredniego oskarżenia kogokolwiek. Prawie łagodnie i zawsze rzeczowo układają się obok siebie wypowiedzi, dokumenty i komentarze. Obok świadectw tych, co przeżyli, wydaje się, że słyszymy także głosy tych, co zginęli w Oświęcimiu. Cenna książka, która pozwala czytelnikowi przeżyć to, co ostatecznie nie jest do pojęcia".

Szczególnym akcentem stało się zwiedzenie byłego obozu koncentracyjnego w Dachau. Przejmująca zwłaszcza była wspólna chwila wspomnień żałobnych przedstawicieli Niemców, Żydów z Izraela, Żydów z Europy, Polaków.

Uczestnicy sympozjum zostali przyjęci m. in. przez ministra oświaty i kultury kraju Bawaria w Monachium, dr Matyldę *Berghofer-Weichner*.

Jej przemówienie do uczestników sympozjum 28 maja 1982 r. w czasie przyjęcia z Monachium, ważne z uwagi na interpretacje pedagogiczne nauk wypływających z pedagogiki Janusza *Korczaka*, zasługuje na przytoczenie tutaj w tłumaczeniu z oryginalnego tekstu niemieckiego:

„Jest dla mnie wielkim zaszczytem i przyjemnością móc powitać uczestników sympozjum Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka* w Monachium w imieniu rządu Bawarii. Szczególnie serdeczne słowa powitania pragnę skierować do gości przybyłych z zagranicy do Republiki Federalnej Niemiec. Przede wszystkim odczuwam radość i zadowolenie dlatego, że wśród was są przedstawiciele kraju, w którym Janusz *Korczak* miał swą ojczyznę i swoje pole działania. Słowa powitania kieruję więc do pana profesora Jerzego *Kuberskiego*, który jest na ich czele jako przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*.

Janusz *Korczak*: Polak, Żyd, wzór człowieczeństwa — do tej krótkiej formuły sprowadził Werner *Licharz* osobowość tego człowieka i w ten sposób dał treściowe punkty odniesienia do pracy, jaką wasze Stowarzyszenie postawiło sobie jako swoje zadanie. Temu programowi odpowiada zatem, iż poczynania waszego sympozjum w Republice Federalnej Niemiec podejmują zarówno problemy stosunków między Niemcami i Polakami, jak też problemy dialogu między chrześcijanami a Żydami.

Gdzie zatem leży przede wszystkim źródło światowego zainteresowania, jakie dziś pociąga za sobą postać i działanie Janusza *Korczaka*, korzenie fascynacji, jaką wywołuje on u wielu ludzi? Widzę to w tym, że *Korczak* tak żył i to w czyn przekuwał, co uznał za słuszne i za czym ujmował się w swoich wykładach i pismach. Jego najwyższą dewizą była absolutna wartość własna dzieciństwa jako fazy życia człowieka i tym samym własne prawo dziecięcego indywiduum.

Już od czasów *Rousseau* mówi się o własnym prawie dziecka, które należy respektować przy wszelkich usiłowaniach wychowywania i kształcenia. Co prawda sądy bardzo się różnią w odniesieniu do tego, co uważa się za prawa i potrzeby dziecka. Najczęściej u podstaw tych sądów leżą mniej lub więcej normatywne wyobrażenia, przy których pomocy tworzy się obraz dziecka z punktu widzenia dorosłego. Wedle tego obrazu kieruje się teoria pedagogiki, co więcej, teoria ustala obraz dziecka. Biada wówczas dziecku, jeśli nie odpowiada ono teorii. Nie dziw przeto, jeśli słyszy się od niejednego teoretyka, że poniósł on fiasko w praktycznym działaniu wychowawczym.

To, co powinniśmy wydobyć jako naukę z działania *Korczaka*, jest zobowiązaniem, aby poszczególne dzieci traktować jako indywidualność, aby je akceptować takimi, jakimi są i aby je otaczać należną im miłością. Miłość do dziecka, uznanie absolutnej wartości własnej dziecka jest nieodzownym punktem wyjścia dla działania wychowawcy — czy to jest ojciec, czy matka, nauczyciel czy kto inny, komu powierzono tę czynność. Przy tym wszystkim musimy, my dorośli, jeszcze bardziej być świadomi tego, że pełnowartościowy człowiek nie zaczyna się od pełnoletności, że absolutną miarą nie jest człowiek dorosły, ale że dziecko nosi samo w sobie swą własną miarę.

Czy zatem wola i aktualne potrzeby dziecka miałyby być najwyższym prawem wychowywania? Czy Janusz *Korczak* należy do ojców tzw. wychowania antyautorytatywnego, wolnego od represji, ojców »antypedagogiki«, która wychowanie określa jako krzywdę wyrządzoną dziecku? Janusz *Tarnowski* zadaje pytanie, czy Korczak nie posunął zbyt daleko ubóstwiania dzieci i w ten sposób zauważa, że *Korczak* nie całkiem uniknął niebezpieczeństwa przesadnego uwzględniania życzeń dziecka.

Jeżeli wydajemy nasz osąd nie na podstawie abstrakcyjnych rozważań, ale, postępując za przykładem *Korczaka*, w odniesieniu do konkretnych sytuacji, nie powinno sprawiać trudności zrozumienie, że on zmierzał do tego, aby u powierzonych sobie sierot przez swoją osobistą troskę i swoje metody wychowawcze rozwijać zaufanie do siebie, którego będą w życiu potrzebowały te tak ciężko przez los dotknięte dzieci. Dla młodzieży rosnącej w otaczającym ją świecie nacechowanym woluntarystycznym myśleniem byłby może bardziej stosowny inny sposób wychowywania.

»W chaosie mogą tylko nieliczne, niezwykłe dzieci rozwijać się pomyślnie, inne giną«. Temu zdaniu *Korczaka* zbyt mało uwagi poświęcono i u nas w czasie fali przeciwko autorytetom poprzedniego dziesięciolecia.

Występowanie *Korczaka* o prawa dziecka nie ma na celu zatem bezgranicznej swobody dla wszystkich kaprysów, ale jedynie uznanie szczególnej wartości dziecięcego odczucia życia, nie zapominając jednak o tym, że dziecko pewnego dnia opuści fazę dzieciństwa i wkroczy w nowe stadium życia, któremu również musi sprostać. Wychowanie musi tego dokonać, aby stało się to możliwe.

Tę postawę, która cechuje wychowawcę, Janusza *Korczaka*, wyobraża, moim zdaniem, pomnik, jaki wystawiło państwo Izrael w Instytucie Pamięci Narodowej *Yad Vashem* Januszowi *Korczakowi* i jego wychowankom. Postać *Korczaka* jest cofnięta całkowicie poza gęstą grupę dzieci; jednocześnie jednak widoczna jest pomiędzy dziećmi jego twarz o ogromnych rozmiarach, promieniująca miłość i zarazem autorytatywność.

Tak zatem życzę, aby zajęcie się Januszem *Korczakiem*, które wy, panie i panowie, uczyniliście zadaniem swego towarzystwa, działało nadal zapładniająco na wciąż unowocześnianą pracę wychowawczą."

Sympozjum korczakowskie w RFN było ze wszech miar udane. Przyczyniło się bez wątpienia do dalszego rozpropagowania pedagogicznych idei Starego Doktora i do dalszego zbliżenia ludzi różnych narodowości i państw mimo nierównej, pełnej napięć sytuacji politycznej.

ZDZISŁAW RYN

Kraków

Międzynarodowa konferencja medyczna FIR
(Berlin, NRD, 1 — 3 grudnia 1981 r.)

W poprzednich zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" zostały opublikowane sprawozdania z kolejnych międzynarodowych kongresów medycznych *FIR (Fédération Internationale des Résistants, Internationale Föderation der Widerstandskämpfer*, tj. międzynarodowej organizacji kombatantów), a mianowicie w: Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 160—161, z IV kongresu; tamże, 1972, nr 1, s. 211—215, z V; tamże, 1978, nr 1, s. 224—230, z VI kongresu.

Warto przypomnieć, że w r. 1981 upłynęło 30 lat działalności tej największej, międzynarodowej organizacji zrzeszającej kombatantów minionej wojny, uczestników walki podziemnej oraz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Siedziba *FIR* mieści się w Wiedniu, a ostatnio se-

kretarzem generalnym jest Polak, były partyzant, dr Zygmunt *Bieszczanin*. Oficjalnym organem *FIR* są „Mitteilungen der FIR zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen" (nr 18 ukazał się w r. 1982).

Skład komisji medycznej *FIR* stanowią przedstawiciele 10 krajów europejskich: Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Republiki Federalnej Niemiec, Rumunii i Związku Radzieckiego. Francuz, dr Louis F. *Fichez*, dyrektor kliniki F. H. Manhés we Fleury-Mérogis pod Paryżem, przewodniczy tej komisji; jego zastępcą jest dr Anatol *Asłanow* z Instytutu Neurologii Akademii Nauk ZSRR. Polskę od lat reprezentują w tej komisji prof. dr Józef *Bogusz*, dr Jan *Nowak* i prof. Halina *Szwarc*.

Poprzednie kongresy medyczne *FIR* odbyły się w Kopenhadze (1954), Moskwie (1957), Liége (1961), Bukareszcie (1964), Paryżu (1970), Pradze (1976) i w r. 1979 w Warszawie. Ten ostatni, jak pamiętamy, był poświęcony wojennym i okupacyjnym losom dzieci. Podobnie jak poprzednio, materiały tego sympozjum ukazały się w druku w specjalnym zeszycie „Mitteilungen..." (z r. 1980).

Problematykę socjalno-medyczną kombatantów, pomocy dla nich, prac nad *KZ-syndromem* itp. reprezentowali także m. in. delegaci *FIR* w dniach 26 lipca — 6 sierpnia 1982 r. w Wiedniu na zgromadzeniu poświęconym problemom starzenia się, a zwołanym przez sekretariat ONZ (por. W trosce o zdrowie ludzi starszych. Z działalności *FIR*. Za wolność i lud, 1982, nr 25, s. 2).

Obecny kongres medyczny *FIR* odbył się w Berlinie — stolicy NRD i zorganizowany został przez *Komitée der Antifaschistichen Widerstandskämpfer der DDR* (antyfaszystowski komitet uczestników ruchu oporu w Niemieckiej Republice Demokratycznej). Przewodniczącą komitetu organizacyjnego sympozjonu była dr Dorothea *Schmidt* z Berlina.

O wysokiej randze berlińskiego kongresu świadczy osobisty udział sekretarza generalnego *FIR*, dra Zygmunta *Bieszczanina*, przewodniczącego Komitetu Bojowników Antyfaszystowskich NRD — Ottona *Funkego* oraz ministra zdrowia NRD, prof. Ludwiga *Mecklingera*. Wszyscy oni wygłosili przemówienia, które poza częścią oficjalną i grzecznościową ukazały miejsce i rolę opieki medycznej i socjalnej nad żyjącymi ofiarami wojny i prześladowań hitlerowskich oraz ich dziećmi w krajach europejskich, w szczególności w obozie socjalistycznym.

Z wystąpienia dra *Bieszczanina* wynikało dobitnie, że przetrwały do dziś nie tylko bolesne następstwa wojny i prześladowań, ale też do dziś działają siły faszystowskie i neofaszystowskie, które różnymi sposobami usiłują zakłócać osiągniętą równowagę i bezpieczeństwo w Europie. Mówca przedstawił w skrócie trzydziestoletną humanitarną działalność *FIR*, szczególnie w zakresie badania medycznych następstw wojny i obozów koncentracyjnych oraz organizowania opieki i pomocy dla ofiar wojny.

Z wystąpienia ministra L. *Mecklingera* poznaliśmy, jak ważne miejsce w niemieckiej medycynie zajmuje troska o kombatantów wojny nie tylko niemieckiego pochodzenia. Temat ten rozwinął szczegółowo dr *Jungmichel*, przedstawiając pracę dotyczącą m. in. zagadnień opieki medycznej nad poszkodowanymi. Pod jego opieką w szpitalu w Düben (NRD) przebywało przeszło 200 młodych pacjentów z 20 krajów. Bezpośrednio po wojnie leczono tam dzieci z choroby głodowej oraz infekcji. Dzieci wówczas pragnęły jedynie ziemniaków i kapusty i tym je początkowo karmiono. Częste były powikłania kostno-stawowe, wymagające specjalistycznych zabiegów oraz zaopatrzenia ortopedycznego, a następnie rehabilitacji.

Po okresie leczenia ofiar wojny i obozów ośrodek ten zajmuje się leczeniem skomplikowanych przypadków u młodych pacjentów z tzw. krajów rozwijających się, a także tych, gdzie do dzisiaj stosuje się prześladowania i terror.

*

Program naukowy berlińskiego sympozjonu dotyczył trzech następujących zagadnień: 1) obecnego stanu socjalnego i zdrowotnego bojowników ruchu oporu w różnych krajach; 2) chorobowości i wymieralności tych ludzi, ze szczególnym uwzględnieniem późnych medycznych następstw prześladowań i uwięzienia i 3) klinicznych metod rozpoznawania i leczenia chorób swoistych u bojowników antyfaszystowskich i prześladowanych przez faszyzm, czyli tzw. *KZ-syndromu*.

Wygłoszono łącznie 26 referatów, których autorami było 45 lekarzy z 12 krajów. Odbyły się też dyskusje oraz konferencja prasowa. Na zakończenie kongres *FIR* opublikował rezolucję, apelując o pokój, ograniczenie zbrojeń oraz współpracę międzynarodową.

W pierwszej części zgrupowano prace ukazujące obecną sytuację zdrowotną i socjalną ofiar wojny i obozów koncentracyjnych w różnych krajach (dr L. F. *Fichez* we Francji, doc. M. *Taufrova* w Czechosłowacji, prof. D. *Czebotariew* i wsp. w Związku Radzieckim, prof. H. *Mausbach* w RFN, dr K. *Gulbin* w NRD, prof. H. *Szwarc* w Polsce). Mimo przedwczesnego procesu starzenia się oraz dużej wymieralności ofiar wojny wcale pokaźna ich liczba żyje i wymaga ciągłej specjalistycznej opieki lekarskiej. Tylko w niektórych krajach utworzono specjalne ośrodki lub oddziały szpitalne nastawione na leczenie tych chorych (Francja, NRD, ZSRR). Nie wszędzie też doprowadzono do końca akcję rekompensat, odszkodowań i rent dla inwalidów wojennych i ofiar prześladowań, w tym także ofiar zbrodniczych doświadczeń medycznych.

Po dyskusji przyjęto wniosek prof. Dimitrija F. *Czebotariewa* z Kijowa o celowości powołania w którymś z krajów instytutu gerontologii ofiar wojny. Z propozycją taką zostali już zapoznani ministrowie zdrowia krajów socjalistycznych. Instytut taki miałby charakter międzynarodowy, byłby otwarty zarówno dla chorych, jak i lekarzy z różnych krajów, specjalizujących się w badaniu i leczeniu odległych następstw wojny i obozów koncentracyjnych. Pełniłby on zarazem funkcje konsultacyjne, szkoleniowe i wydawnicze.

Propozycję tę podjął dr L. F. *Fichez*, wyrażając gotowość i możliwość zorganizowania takiego instytutu we Francji, pod auspicjami organizacji kombatanckich i rządu francuskiego.

W drugim dniu przedstawiono prace związane

z oceną śmiertelności i wymieralności w populacji kombatantów wojny i ofiar prześladowań, zwłaszcza byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Wyniki badań na ten temat przedstawili między innymi: dr C. *Meyroune* i dr J. *François* we Francji, dr dr L. G. *Stojanow* i M. M. *Katow* w Bułgarii i prof. U. *Schmidt* ze wsp. w NRD.

Z przedstawionych niektórych prac, opartych na badaniach porównawczych i grupach kontrolnych, jaśniej rysują się przyczyny i złożone uwarunkowania przedwczesnego starzenia się i wyższej umieralności w tej grupie badanych.

Z badań prof. U. *Schmidta* i wsp. wynika, że jest to proces złożony i wieloprzyczynowy. Na płaszczyźnie biologicznej warunkują go przede wszystkim przebyte urazy i choroby. Dotknięci nimi zostali najsilniej więźniowie obozów koncentracyjnych, dlatego wymieralność w tej grupie jest najwyższa. Z czynników społecznych autorzy wyróżniają takie, jak oderwanie od naturalnego środowiska społecznego i biologicznego, zmiana trybu życia i pracy, ograniczenie wszelkiej swobody i rozwoju osobowego, zaburzenie więzi międzyludzkich.

Dlatego w procesie rehabilitacji i w zapobieganiu procesowi przedwczesnego starzenia się nacisk kładzie się na takie formy, jak ćwiczenia fizyczne i utrzymanie sprawności fizycznej, regulację obciążeń psychicznych, kontrolę nad najbliższym środowiskiem społecznym, uzupełnianie i wzbogacanie tego środowiska, kontrolę nad używaniem alkoholu i tytoniu, a dopiero na dalszym planie stawia się leczenie farmakologiczne. Główny cel tych oddziaływań zmierza do pobudzania aktywności życiowej, zwalczania zniedołężnienia, izolacji i samotności.

Bezpośrednią przyczyną większej śmiertelności w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych są głównie odległe następstwa chorobowe. Badania nad tym problemem prowadzą od wielu lat lekarze francuscy, między innymi w Sanatorium F. H. *Manhès* pod Paryżem. Z programu badawczego zrealizowanego przez dra J. *François* pod auspicjami *WHO*, a zakończonego w 1980 roku, wynika, że wśród byłych więźniów obozów koncentracyjnych w porównaniu z ogólną populacją znacznie częściej występują choroby psychiczne (3 razy częściej), neurologiczne (2 razy częściej) oraz choroby zakaźne (7 razy częściej!). Mniej natomiast notowano chorób układu wewnątrzwydzielniczego, sercowo-naczyniowego z wyjątkiem miażdżycy, chorób urologicznych i żołądkowych. Autor zastrzega się jednak przed wyciąganiem ostatecznych wniosków, grupa chorych była bowiem zbyt mała, jak na potrzeby tego rodzaju badań epidemiologicznych.

Trzeci dzień kongresu poświęcony był głównie ocenie klinicznych metod rozpoznawania i leczenia chorób i ich swoistości wynikającej z określonych urazów doznanych w czasie wojny lub w obozach. Wspólna wartość tych prac, choć pochodzą one z różnych krajów i dotyczą rozmaitych specjalności medycznych, polega na tym, że stanowią one kolejny przyczynek potwierdzający zależność etiologiczną stwierdzonych chorób od odległych urazów z lat wojny. Obraz tych chorób, a więc ich objawy oraz ich dynamika w czasie odległym od doznanych urazów, coraz bardziej przekonująco — co może wydawać się paradoksalne — potwierdzają ten związek przyczynowy. Z praktyki polskich badań wiemy, jak trudne było to zagadnienie, zwłaszcza w konfrontacji z określonymi wymogami orzeczniczymi lekarskich komisji do spraw inwalidztwa wojennego.

Drugim wnioskiem wynikającym z tych prac jest charakterystyczna jednorodność odległych następstw chorobowych u osób, które przeżyły określone urazy wojenne lub obozowe lub też były więzione i torturowane. Potwierdzałoby to tezę, że wojna, obozy i więzienia, niezależnie od warunków geograficznych i czynników kulturowych, poprzez stwarzanie określonych niebezpieczeństw i urazów, dotykały zawsze najbardziej podstawowych wartości człowieka — wolności i zagrożenia jego życia. Być może nawet po dziesiątkach lat najczęstszą odpowiedzią na ograniczenie wolności jest przewlekła depresja psychiczna, a na zagrożenie życia — lęk, zepchnięty nieraz do podświadomości i ujawniający się w koszmarnych snach bądź w irracjonalnych lękowych zachowaniach.

Powinowactwa takie można znaleźć zarówno w pracy przedstawionej przez norweskiego lekarza, profesora Finna *Askevolda*, jak i autorów portugalskich, Antonio *Estevesa* i współpracowników, choć badali oni ofiary różnych prześladowań, w odmiennych warunkach geopolitycznych i kulturowych. Warto przedstawić w skrócie rezultaty tych badań.

Prof. F. *Askevold* przedstawił syntezę 20-letnich badań norweskich nad następstwami wojny, w tym przede wszystkim nad *KZ-syndromem*. W Norwegii żyje 29 tysięcy osób, które doznały rozmaitych urazów wojennych, większość z nich to inwalidzi po orzeczeniach odpowiednich komisji lekarskich. Podzielono ich na dwie grupy: byłych więźniów obozów koncentracyjnych i byłych marynarzy — uczestników działań wojennych. W obu grupach przeważają dziś objawy uszkodzenia mózgu. Wspólnym czynnikiem urazowym — zdaniem autora najpoważniejszym — było bezpośrednie zagrożenie życia i lęk. Ten długotrwały stres prowadził w efekcie aż do organicznych uszkodzeń mózgu. W obrazie tzw. *KZ-syndromu* u byłych więźniów obozów koncentracyjnych przeważają takie objawy, jak zaburzenia wegetatywne, lęk, objawy astenii oraz objawy psychoorganiczne.

Pewnych analogii dopatruje się autor u pilotów norweskich, którzy odbywali długie samotne loty zwiadowcze i bojowe. Przeżywali oni wówczas kryzys psychiczny nazwany przez autora „short-down". Obecnie, a są to osoby w wieku 55—60 lat, ujawniają oni przewlekłe i postępujące zaburzenia w sferze psychicznej, które autor podzielił na trzy typy: zespół uszkodzenia wojennego („war-damage syndrome"), koszmar („night waves") i przewczesne starzenie („premature aging"). Za najważniejszy czynnik etiologiczny autor uznał przeżywanie długotrwałego zagrożenia śmiercią.

Dr Antonio *Esteves* — dermatolog, wraz ze współpracownikami, psychiatrą i kardiologiem, zbadał po roku 1974 ofiary prześladowań faszyzmu *Salazara* w Angoli i Mozambiku. Stwierdzał u nich zespoły nerwicowe, organiczne lub psychotyczne, zbliżone do obrazu *KZ-syndromu*. Naj-

częściej notowano objawy lęku, niepokoju, podniecenia i bezsenności oraz zaburzenia psychosomatyczne, głównie ze strony układu pokarmowego, krążeniowego i skóry. Często notowano zaburzenia napędu psychoruchowego, stany apatii, depresji, a także zespoły depersonalizacji, urojeń lub podobne do majaczeniowych. Niektórzy z badanych w okresie prześladowań i tortur tracili z 50 do 32 kg ciężaru ciała! Także i te zespoły cechuje przewlekły i postępujący przebieg. W ich leczeniu natrafiono na podobne trudności, jak w leczeniu astenii poobozowej.

Czytelnicy będą mogli bezpośrednio dotrzeć do tekstów prac przedstawionych w Berlinie, kiedy ukażą się one w druku w całości w specjalnym wydaniu „Mitteilungen ...".

Skład delegacji polskiej stanowiło 6 osób, w tym czterech lekarzy (dr Jan *Nowak* z Warszawy, prof. dr Czesław *Kempisty* z Wrocławia, dr habil. Zdzisław *Ryn* z Krakowa i prof. Halina *Szwarc* z Warszawy) oraz dwóch oficjalnych przedstawicieli ZBoWiD (gen. dyw. Franciszek *Księżarczyk* i Jakub *Krajewski*). Niemal dobowe opóźnienie odlotu samolotu LOT do Berlina spowodowało, że delegacja polska dotarła na miejsce dopiero na drugą połowę pierwszego dnia obrad. Lekarze polscy zajęli się w swych referatach badaniami nad *KZ-syndromem* i sprawami opieki medyczno-socjalnej nad ocalałymi ofiarami prześladowań, obozów i więzień hitlerowskich. Niestety nie wszystkie polskie prace mogły być zaprezentowane na kongresie; znajdują się one we wspomnianym zbiorowym wydaniu. Oceniając ogólnie polskie prace na tle dorobku innych krajów, należy stwierdzić, iż niestety nie wykorzystano w pełni możliwości ukazania dorobku polskiej medycyny w tym zakresie.

Wydaje się celowe, aby w przyszłości prace zgłaszane na kongres tej rangi poddawane były bardziej wnikliwej ocenie merytorycznej oraz aby do udziału w tego typu specjalistycznych konferencjach byli kwalifikowani wyłącznie lekarze wykazujący się aktualnie wartościowym dorobkiem naukowym. Taki jest bowiem zasadniczy cel kongresów medycznych *FIR*. Konieczne byłoby także możliwe najwcześniejsze informowanie zainteresowanych ośrodków i osób o tematyce następnych kongresów, by umożliwić właściwe przygotowanie się do nich. Bardzo wskazane byłoby także dodatkowe kwalifikowanie i wysłanie na następne kongresy prac bez konieczności osobistego udziału ich autorów.

Wszelkie formalności związane z organizacją i kosztami wyjazdu polskiej delegacji przeprowadził Zarząd Główny ZBoWiD w Warszawie. Koszty pobytu w Berlinie pokryli organizatorzy. Sympozjum odbyło się w nowoczesnym Centrum Kongresowym wyposażonym we wszelkie urządzenia audiowizualne oraz możliwość, znakomitą zresztą, równoległego tłumaczenia wszystkich wystąpień w kilku językach kongresowych. Każda delegacja miała w Berlinie swego opiekuna-przewodnika. Grupą polską opiekowała się była więźniarka Oświęcimia, Maria *König*, obecnie mieszkająca z rodziną w Berlinie. Tą drogą składamy jej serdeczne podziękowania.

Na zakończenie pierwszego dnia uczestnicy kongresu obejrzeli zgodnie z wyborem „Aidę" w operze berlińskiej lub „Madame Butterfly" w teatrze muzycznym.

Po południu drugiego dnia uczestnicy kongresu zwiedzili teren byłego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen oraz jego muzeum. Po obejrzeniu filmu z historii obozu odbyła się dyskusja z udziałem byłych więźniów Sachsenhausen.

Uroczystość zakończenia kongresu oraz bankiet z udziałem wysokich osobistości odbyły się w reprezentacyjnym Pałacu Republiki.

*

Analizując dotychczasowe programy kongresów medycznych *FIR*, należy przewidywać oraz sugerować, że niezależnie od miejsca ich organizacji winny one koncentrować swoją uwagę na następujących zagadnieniach:

— dalsze wielospecjalistyczne badania, w tym głównie psychiatryczne, nad odległymi następstwami wojny i obozów koncentracyjnych;

— badania medyczne nad grupą byłych więźniów, którzy mimo doznanych prześladowań i urazów zachowali zadowalający stan zdrowia fizycznego i psychicznego oraz nie ulegli przedwczesnemu procesowi starzenia się;

— badania nad swoistościami i odmiennościami następstw wojny i obozów w poszczególnych krajach (aspekty transkulturowe);

— badania medyczne i psychologiczno-społeczne byłych partyzantów;

— badania i ocena stanu zdrowia kombatantów i byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy po wojnie pozostali bądź wyemigrowali do innych krajów, np. w środowisku polonijnym różnych krajów i kontynentów;

— badania nad oceną piętna wojny i obozów koncentracyjnych w różnych narodach i społeczeństwach w ujęciu wielopłaszczyznowym: biologicznym, psychologicznym, społecznym, kulturowym, z próbą wyeksponowania pozytywnych doświadczeń wyniesionych z przeżycia wojny lub prześladowania w obozach lub więzieniach;

— badania nad stosunkiem młodego pokolenia do ofiar minionej wojny i obozów (postawy emocjonalne);

— podjęcie prac nad wydawnictwami monograficznymi o medycznych następstwach wojny i obozów oraz ich rozpowszechnieniem w różnych strefach językowych;

— dalsze badania nad drugim i trzecim pokoleniem ofiar wojny i obozów;

— prace nad krajowymi i międzynarodowymi bibliografiami medycyny wojny i okupacji hitlerowskiej;

— inspirowanie prac syntetycznych, uogólniających nad aspektami filozoficznymi, a zwłaszcza etycznymi medycyny wojny i okupacji;

— opracowywanie zagadnień specjalnych.

Przedstawione tu propozycje są jedynie wybranymi przykładami dalszych kierunków, w jakich mogłyby pójść badania nad medycyną wojny i okupacji hitlerowskiej. Listę tę mogliby zapewne uzupełnić lekarze z innych krajów, uwzględniając swe indywidualne doświadczenie i własną perspektywę. Tak więc w obecnym czasie oraz w najbliższej przyszłości, obok pieczołowitej rejestracji wyników badań i leczenia żyjących jeszcze ofiar minionej wojny, dalsze prace win-

ny przybierać coraz ogólniejszy, refleksyjny, a nawet filozoficzny charakter.

Chociaż historyczna perspektywa wskazuje na to, że wojny, przemoc i gwałt na człowieku są nadal czymś stałym w rozwoju ludzkiej społeczności, to przecież nie można rezygnować z wysiłków w poszukiwaniu innych, bardziej godnych człowieka, a więc bardziej ludzkich sposobów rozładowywania agresji.

*

Wykaz referatów wygłoszonych na omówionej konferencji został zamieszczony w: „Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen", 1982, nr 18, s. 36—38. Autorami wymienionych tam referatów są: prof. dr F. *Askevold* (Norwegia), dr I. *Busila* i dr S. *Horodniceanu* (Rumunia), prof. dr D. F. *Czebotariew*, dr N. N. *Sacuk*, E. B. *Bojko* (ZSRR), prof. dr A. *Devoto*, dr A. *Buffulini* i prof. dr M. *Martini* (Włochy), E. *Döring* (Lipsk), dr A. *Esteves*, dr *Rodrigues*, dr *Ferreira* i dr P. *Basto* (Portugalia), dr L. F. *Fichez* (Francja), dr J. *François* (Francja), dr *Grosse* (NRD), dr K. *Gulbin* (NRD), dr *Helms*, K. *Gulbin*, K. *Giercke*, J. *Maier*, J. *Runge*, F. D. *Witte* (NRD), dr *Jirasek* (Czechosłowacja), dr *Jungmichel* (NRD), dr Ch. *Katz* (Francja), doc. dr Cz. *Kempisty* (Wrocław), dr *Mann*, B. *Haustein*, B. *Kroll* (Berlin Wschodni), prof. dr H. *Mausbach* (RFN), dr C. *Meyroune* (Francja), dr J. *Nowak* (Polska), dr J. *Paskan*, dr J. *Janis* i dr *Litomericky* (Czechosłowacja), doc. dr Z. *Ryn* (Polska), prof. U. *Schmidt* i dr *Kalbe* (NRD), dr L. G. *Stojanow* i dr M. *Katow* (Bułgaria), prof. H. *Szwarc* (Polska), doc. dr M. *Taufrova* (Czechosłowacja), dr *Tittmann* (Berlin Wschodni).

Idący ku ścianie śmierci na terenie byłego obozu oświęcimskiego uczestnicy uroczystości z okazji kanonizacji ojca Maksymiliana *Kolbego* 17 października 1982 r. (zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; fot. Z. *Łoboda*)

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (V)

Korespondencja zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego Oświęcim" jest bardzo obfita, zwłaszcza dotycząca kwestii merytorycznych i adiustacyjnych, techniczna itp. Często jest obszerniejsza niż odnoszący się do niej, przygotowywany do druku artykuł. Tę, najbogatszą część archiwum listów tutaj pomijamy, ograniczając się do wypowiedzi respondentów na temat lektury, treści i oceny zeszytów, do otrzymanych zaledwie paru sprostowań i uzupełnień i do wybranych materiałów dokumentacyjnych, które nam nadesłali czytelnicy. Kontynuując przegląd listów, warto przypomnieć, że początkowo były one omawiane w „Słowie wstępnym", a od roku 1979 poświęcamy im osobny dział.

*

Niektóre listy dotyczą znaczenia kolejnych sesji Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*. Np. w związku z pobytem delegacji polskiej na sesji w Izraelu (13—21 stycznia 1981 r.) napisała list (z 22 stycznia 1981 r.) Tusia *Herzberg-Guttman* z Ramat-Gan w Izraelu, stwierdzając, że „były pytania, które w ciągu lat nie znalazły odpowiedzi, dla przykładu: (...) dlaczego Niemcy zbudowali w Polsce obozy śmierci" — i dopiero na tej sesji polscy goście wyjaśnili to tamtejszym uczestnikom, a w istocie spolemizowali takie opinie w świecie, jakie szkalują „dobrą wolę narodu polskiego" (por. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 238). Respondentka ta w liście swym wspomniała, że „we wrześniu 1939 r., gdy Niemcy spalili synagogę w Będzinie, ksiądz *Zawadzki* otworzył bramę sąsiadującego kościoła i przygarnął zbiegłych z pożaru Żydów. Gdy (...) został (...) biskupem, moja mama bł. p. — pisze *Herzberg-Guttman* — przesłała mu (...) specjalny pas i naszyjnik z Ziemi Świętej, które nosił podczas uroczystości mianowania". Autorka podaje też inne przykłady pomocy ratującej jej rodzinę w latach okupacji przed Niemcami — ze strony Polki, dozorczyni cmentarza żydowskiego przy ul. Sieleckiej w Będzinie, i dr. *Kucharskiego* z Zawiercia.

Również z kręgów korczakowskich napisała Helena *Lecalot* z Paryża (8 maja 1982 r.) w liście z nadrukiem „Les Amis du Docteur Janusz Korczak": „Potwierdzam odebranie »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« nr 1—3/1982. Jak zwykle, zadziwiające świadectwo ludzkiej godności i ludzkiej podłości. Podziwiam wielką pracę, jakiej dokonuje Towarzystwo Lekarskie i jego przewodniczący, aby to wszystko nie poszło w zapomnienie i aby lepiej zrozumieć motory ludzkiego działania wobec śmierci, grozy, rozpaczy, strachu i nie przezwyciężonej niczym chęci życia. Tyle szlachetnych twarzy, postaci, czynów — byłoby straszne, gdyby nikt o nich już nie mówił". „Numer oświęcimski jest jak zawsze na najwyższym poziomie" — czytamy w piśmie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (l. P/III-198/82, z 30 marca 1982 r.). Redaktor naczelny „Polski", Ryszard *Wasita*, napisał 25 kwietnia 1982 r.: „Wszystkie działy bogate w treści i wzorowo zredagowane. (...) Jestem, jako czytelnik i jako wydawca, bardzo wdzięczny za trud podjęty przez Pan Profesora i jego współpracowników".

Dyrektor biura Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka* nadesłał w piśmie z 2 września 1982 r. tekst ślubowania uczestników trzecich międzynarodowych spotkań w Korczakowskim Kręgu, złożonego podczas pokojowej manifestacji młodzieży w Treblince w dniu 29 lipca 1982 r. Uczestnicy ci, zebrani na uroczystym apelu przed pomnikiem ofiar Treblinki w 40. rocznicę śmierci *Korczaka* i dzieci z Domu Sierot, ślą w świat ślubowanie-deklarację-apel, żeby wszyscy ludzie dobrej woli bronili praw dzieci do uśmiechu i radości, pogodnej egzystencji w pokoju i przyjaźni ze wszystkimi ludźmi itp. i dodają na końcu: „Przyrzekamy postępować tak, jak *Korczak*, bo chcemy stać się prawdziwymi ludźmi z charakterem".

Jeden z naszych czytelników — podobnie jak mnóstwo innych — Rafael F. *Scharf* z Londynu, potwierdzając w liście z 5 sierpnia 1982 r. odbiór zeszytu, podkreśla, że cykl „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", będący wynikiem „nadludzkiego wysiłku", jest „niewyczerpalną kopalnią informacji". Wskazywanie na poznawczy pożytek tych zeszytów jest jednym z częstych wątków korespondencji.

Lesław M. *Bartelski* w liście z 12 marca 1982 r. zawarł następującą ocenę:

„Gratuluję wspaniałego zeszytu »Przeglądu Lekarskiego«! Nie spodziewałem się, że w tak trudnych warunkach i po tylu jednak latach od zakończenia wojny można jeszcze tyle wydobyć z przeszłości! Tyle nowego, niebanalnego. (...) Jestem zaskoczony bogactwem treści czasopisma, jego poziomem naukowym i zarazem odkrywczością tematyczną. Wydawać by się mogło, że w tyle lat po wojnie, kiedy pewne sprawy zostały definitywnie zamknięte, można podjąć problematykę, jak się okazuje, wcale nie przebrzmiałą, wciąż aktualną, wciąż poddającą się analizie. Uważam, iż ten numer jest jesz-

cze ciekawszy (o ile to określenie w danym przypadku ma jakikolwiek sens) od przeszłorocznego [tj. z r. 1981], równie imponującego zarówno treścią, jak i rozmiarami. Gratuluję zespołowi redakcyjnemu tego godnego podziwu wysiłku nad ukazywaniem przeszłości wojennej w powiązaniu z teraźniejszością. Jest to ogrom pracy (...); tworzy ten numer [z r. 1982] zwartą całość i nie jest to w istocie czasopismo, lecz cała książka, będąca dowodem naszej myśli poznawczej. (...) Nasuwa się jednak refleksja, czy po nas znajdą się ludzie, którzy będą podejmować zagadnienia dla nas tak ważne? Wydaje mi się, że [postulowany] Instytut [Pamięci Narodowej] może spełnić w jakiejś mierze tę rolę pośrednika między pokoleniami. Nasza bowiem generacja tworzy zwartą i zamkniętą całość; coraz bardziej stwierdzam, że pewne sprawy nie przemawiają, nie docierają do naszych następców na skutek tak odmiennych, a rzec by się chciało: dziwacznych doświadczeń, jakie były naszym udziałem. Dlatego też właśnie rola »Przeglądu [Lekarskiego — Oświęcim«] jest nieoceniona, na jego kartach została bowiem utrwalona cząstka naszego życia, naszych przejść, naszych zmagań. Sylwetki lekarzy, jakie publikuje »Przegląd«, świadczą o tym wyraźnie (...)".

Respondenci zwracali uwagę zarówno na całość zeszytu z roku 1982, jak i na poszczególne artykuły. Spośród wielu listów warto przytoczyć fragmenty wypowiedzi jednej z czytelniczek, Aleksandry *Kowalczyk* z Lublina, która zainteresowała się materiałami lubelsko-zamojskimi, pisząc 22 marca 1982 r.:

„Cieszę się, że znalazłam w nim [tj. w »Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim« z 1982 r.] wspomnienia z okupacji dr. *Klimkiewicza* z Tomaszowa Lubelskiego, jak również dr. *Onyszkiewicza* z Zamościa. Wspomnienia bardzo bolesne, ale prawdziwe. We wspomnieniach znalazłam wiele znanych mi osób i nazwisk. Czytam ten zeszyt »od deski do deski« i myślę, podziwiam i płaczę, co ci ludzie biedacy przeszli w obozie. Czytając »Notatki oświęcimskie« pana Feliksa *Mylyka*, we wspomnieniach tych widziałam swego męża, który został wysłany do Drezna. Czytałam to już w broszurce [odbitce artykułu S. *Kłodzińskiego*] »Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu« [Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 39—50]. Do końca życia będę to miała przed oczyma. Co za bestialstwo! Zeszyt 22. »Przeglądu Lekarskiego [— Oświęcim«] jest to zbiór nieszczęść, jakie ludzkość mogła przeżyć (...); tego się nie zapomina, (...) dla mnie zawsze to jest żywe."

Inna czytelniczka, dr Brygida *Butrymowicz*, z Zakładu Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego, wyznała w liście z 11 marca 1981 r.: „Rzuciłam się na lekturę wieczorem, po nadejściu przesyłki i oczywiście miałam »z głowy« całą noc, ale nie żałuję, bo mnie [zeszyt] wzbogacił o wiarę w sens mrówczej pracy. Bardzo (...) dziękuję za tę lekturę. Szkoda, że tak mało znana! Jak tylko sama przejrzę całość, zaraz puszczę ją w ruch wśród kolegów z Katedry, a potem studentów naszych". Prof. dr Tadeusz *Kielanowski* z Gdańska napisał 13 marca 1982 r. m. in.: „Numer 22. otrzymałem 12 marca, całą noc czytałem i serdecznie dziękuję!" Za „wierne nadsyłanie »Oświęcimia«" dziękował w liście z 6 marca 1982 r. 71-letni były więzień obozów hitlerowskich, ks. arcybp Adam *Kozłowiecki* z Chingombe Catholic Parish (Kabwe, Zambia).

Arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski, prymas Polski Józef *Glemp* wystosował 16 marca 1982 r. następujące pismo (nr 824/82/P):

„Przesyłam gorące podziękowanie za nadesłanie mi XXII zeszytu »Przeglądu Lekarskiego« poświęconego zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Wydanie tego bogatego w treść tomu w 37. rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka ma ogromną wymowę. Proszę przyjąć słowa uznania dla wszystkich Autorów, jak i dla Członków Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego za wszechstronne potraktowanie tematu. Gdzie jest prawdziwy humanizm, tam jest miejsce dla Kościoła. Polecając Bogu prace Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie, łączę wyrazy szczerego szacunku."

Z wyrazami uznania potwierdził odbiór zeszytu metropolita krakowski, kardynał Franciszek *Macharski*.

Wysoko ocenił ów zeszyt jeden z respondentów zagranicznych, doc. dr Wolf *Oschlies* z *Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien*, w liście z 29 czerwca 1982 r. oraz dołączył 4-stronicowy maszynopis swej recenzji książki „Oświęcim nieznany" (Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i J. *Masłowskiego;* Kraków 1981, Wydawn. Literackie); tekst ten został nadany przez radio w RFN (*Deutschlandfunk*). Autor krótko przedstawił treść kolejnych rozdziałów. Jako slawiście szczególnie mu odpowiadał esej na temat „krematoryjnego esperanta", tj. języka obozowego.

Doc. W. *Oschlies* podał treść „Oświęcimia nieznanego" również w swym artykule (pt. „*Das unbekannte Auschwitz*", w: „Allgemeine Jüdische Wochenzeitung" z 13 sierpnia 1982 r.), w którym również wysoko ocenił tę książkę. Artykuł ten nadesłał nam on w swym liście z 7 września 1982 r.

Dr Agnieszka *Suchanek-Stołyhwo* w listach z 13 i 16 kwietnia 1982 r. uzasadniła celowość reedycji wspomnień swego stryja, prof. Kazimierza *Stołyhwy*, z *Sonderkation Krakau* i dołączyła własny artykuł pt. Niezłomna postawa (zamieszczony w „Kulturze", 1980, nr 37, s. 15) na ten temat. Nie można wykluczyć, że wydawca się znajdzie i spełnią się intencje i starania dr *Suchanek-Stołyhwo*. Jest to sprawa między nią a edytorem. W takich wypadkach trzeba mieć cierpliwość, gdyż z drukowaniem książek są obecnie bardzo duże trudności.

Informację bibliograficzną przysłał dr *Józef Kuźmiński* z Białegostoku w liście z 24 kwietnia 1982 r., podając, że w druku znajduje się praca zbiorowa pod kierunkiem prof. dr. Piotra *Boronia*, zatytułowana „Personel medyczny Białostocczyzny w czasie II wojny światowej", a zawierająca — wraz ze wstępem — 11 pozycji omawiających wszechstronnie zagadnienia szczegółowe z tego zakresu. Autorzy oparli się na skrzętnie zebranej dokumentacji archiwalnej. Ich dzieło miało znaleźć drogę do wydawcy przez Wojskowy Instytut Historyczny.

Współautor (wespół z S. *Kłodzińskim*) artykułu o mjr. dr. Marianie *Gustku*, dr Jan *Sikorski* z Warszawy, dołączył do listu z 16 marca 1982 r. artykulik pt. *Gustek* Marian. Znani i nieznani (Echo Dnia, Kielce 1981, nr 186), będący streszczeniem biografii wspomnianych dwóch autorów (Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 182—184). Autorka B. *Sieraczkiewicz-Zych* nie powołała się na źródło. Pisanie tak, jak gdyby nikt przedtem danego tematu nie poruszał, nie jest obecnie, niestety, wypadkiem odosobnionym.

Drukował się już 22. zeszyt „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", gdy dr Tadeusz *Onyszkiewicz*, autor artykułu tam zamieszczonego (s. 147—152), w liście z 10 grudnia 1981 r. prosił o włączenie do swego tekstu relacji z okupowanego Zamościa bliższych danych dotyczących harcerki i

licealistki, Haliny *Białłówny*, która „z ramienia konspiracji pełniła funkcję strażniczki w więzieniu; wyprowadziła stamtąd kilku więźniów politycznych, uciekając razem z nimi; po ucieczce brała udział w partyzance, gdzie w czasie obławy wpadła w ręce Niemców. Zginęła »na rotundzie« [tzw. Rotunda Zamojska, więzienie śledcze — dop. J. *M.*], w ostatnim dniu przed wycofaniem się gestapo".

Wspomniany wyżej dr Józef *Kuźmiński* przysłał też drugi list z drobnymi sprostowaniami:

„(...) kilka słów o błędach, jakie zauważyłem w posiadanych przeze mnie Przeglądach »Oświęcim«. W nr. 1 z 1975 r. w artykule S. *Bayera* pt. Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim (s. 157): a) dowódca VIII Rejonu AK w 1944 nosił nazwisko *Krzyczkowski* (podano: *Krzeczkowski*); b) atak »Grupy Kampinos« na lotnisko bielańskie miał miejsce 2 sierpnia o godzinie 3.30, a nie, jak podano, 1 sierpnia 1944 r. — Po ogłoszeniu godziny »W« dnia 1 sierpnia lotnisko bielańskie atakowała tylko jedna kompania (niektórzy podają tylko dwa plutony), licząca 120 żołnierzy. W nr. 1 z 1973 r. w artykule B. *Cereniewicza* o zmarłych w obozie Altengrabow pod poz. 25, podchor. Antoni *Mozol*, podano datę śmierci 23 października 1944. Dzieliliśmy wspólnie jeden namiot i obok siebie miejsca. Zmarł między 10 a 14 października. W nr. 1—3 z 1982 r. w dziale Listy na s. 249 informuje się o odsłonięciu pomnika poświęconego ofiarom poniesionym przez służbę zdrowia Białostocczyzny w okresie pierwszej wojny światowej, a na s. 250, że Koło ZBoWiD służby zdrowia przy współudziale MWP w Białymstoku i Zespołu Średnich Szkół Muzycznych zorganizowało w 1976 r. przy szkole Izbę Tradycji — chodzi o zespół szkół medycznych. W korespondencji mojej skierowanej do »Przeglądu« z dnia 27 stycznia 1982 r. (do pisma »Przeglądu« l. dz. 80/81 z dnia 27 grudnia 1981 r.) na stronie drugiej zniekształcono nazwisko dr. J. *Strzeszewskiego* (podano »Strzewski«)."

Doc. dr Urszula *Wińska* w liście z 3 listopada 1982 r. prostuje, że w jej artykule w zeszycie z r. 1982 (Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 24) cytat oznaczony liczbą 134 (tamże, lewy łam, u góry) jest według spisu respondentek (ta sama strona, prawy łam, u dołu) „mylnie przypisany do kol. Stanisławy *Szczeblik-Roczniakowej* zamiast do Teresy *Taczuk*, autorki tekstu [ankietowego, cytowanego]; również numer obozowy Teresy *Taczuk* jest nieprawdziwy; winien brzmieć: 6772, jak w jej ankiecie zostało podane".

Nas również irytuje przepuszczenie błędów w składzie zecerskim, korekty jednak odbywają się szybko i jest ich za mało, trafiają się więc — na szczęście bardzo nieliczne — usterki, a łatwo jest o nie w tekście trudnym. Nasi uważni czytelnicy umieją wyłowić wszystko. Z drugiej strony jednak często bywa, że sporo autorów przeocza liczne błędy w kontrolnym sprawdzaniu szpalt swych prac, korekta bowiem wymaga odpowiednich umiejętności i fachowej wprawy; zdarza się czasem nawet nanoszenie błędów!

Roman *Konarzewski* z Koszalina nawiązuje do pracy Józefa *Witkowskiego*, który pisząc o sytuacji w Gross-Rosen, umieścił uwagę o komandzie *Dyhernfurth I* (Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 124), zdaniem respondenta, ujmując rzecz nieściśle. *Konarzewski* podaje, że jest jednym z nielicznych więźniów tego właśnie komanda, które „miało dwa baraki drewniane, a trzeci, murowany jednopiętrowy"; dalej dzieli się szczegółami:

„Do (...) 1944 roku więźniowie zamieszkiwali w drugim baraku, a w pierwszym była kuchnia obozowa i jadłodajnia. Następnie wczesną wiosną dowieziono większą grupę następnych więźniów i ta druga grupa zamieszkała od razu w budynku murowanym (...). Teren samego komanda był otoczony jednym płotem z drutu kolczastego pod prądem, a prócz tego (...) płotem z desek o wysokości około 3 metrów. Teren samego obozu był dwa razy większy i na drugiej części były jeszcze wykonane fundamenty pod dwa budynki murowane mieszkalne dla więźniów. Widocznie fabryka (...) miała zatrudnić tam dwa razy tyle więźniów. (...) hala fabryczna, gdzie pracowaliśmy, była oddalona od naszego obozu około 50 metrów (...), hala produkcyjna otoczona wysokim płotem z drutu kolczastego bez prądu i były tam budynki strażnicze dla *SS* (...). W bezpośredniej pracy przy napełnianiu gazem pocisków były specjalne maski (...) wykonane z ceraty grubo gumowanej z fartuszkiem u dołu, który wkładało się pod bluzkę pasiaka. Z przodu była szyba z folii przeźroczystej, a do niej było doprowadzane rurami, a przy maskach gumowymi wężykami czyste powietrze pompowane z zewnątrz. Wszyscy więźniowie mieli wydane zwykłe maski typu wojskowego, ale nie wolno było ich zakładać. Sam gaz był nalewany do pocisków artyleryjskich (...), do bomb (...) nawet nikt w obozie głównym Gross-Rosen nie wiedział, co my tam robimy, bo było to utrzymane w ścisłej tajemnicy. Nikt żywy nie wracał do głównego obozu, a po ewakuacji nas nie byliśmy w stanie (...) opowiedzieć wszystkim, co tam robiliśmy (...). Po ewakuowaniu nas (...) do Mauthausen (...) tam próbowano nas z powrotem spisać, ale mieliśmy różne numery obozowe (...), z kolei powysyłano nas do różnych komand (...). W 1973 skontaktował się ze mną prof. dr habil. Alfred *Konieczny* z Uniwersytetu Wrocławskiego i jemu pierwszemu opisałem pracę w naszym komandzie (...). Poza tym napisałem swoje wspomnienia z okresu pobytu naszego w obozach (było nas w Gross-Rosen czterech: ojciec i nas trzech braci) pod tytułem »Od Gross-Rosen do doliny głodu« (...), nie mogłem znaleźć wydawcy (...), moje wspomnienia znajdują się w Muzeum Historycznym we Wrocławiu (...). Załączam do swego listu plan sytuacyjny naszego komanda oraz usytuowania (...) hal fabryki (...)".

Interesujące są te realia, przechowane w pamięci cudem ocalałego więźnia, który dzielił los znajdujących się w beznadziejnej najczęściej sytuacji *häftlingów* mnóstwa podobozów i wydzielonych komand. Wspomnień nie wydano, gdyż, jak pisze *Konarzewski* w swym liście z 22 maja 1982 r., dopiero co cytowanym, spotkał się z odmową wydawcy, uzasadnioną tym, że relacja jest „za mało zbeletryzowana". Autor — słusznie, jak się wydaje — odstąpił od przeróbek, tj. beletryzacji, która obniża dokumentacyjny walor relacji obozowych.

Z mgr. inż. Januszem *Komendą* wymieniliśmy sporą korespondencję dotyczącą obozowej relacji jego nieżyjącej już obecnie matki, Janiny *Komendy*, a fragment jej wspomnień, zamieszczonych w niniejszym zeszycie jest opatrzony wstępem redakcyjnym, który wyjaśnia niektóre szczegóły. W liście z 23 czerwca 1982 r. *Komenda* podziękował za dającą mu satysfakcję obróbkę redakcyjną tekstu jego matki, a ponadto podzielił się spostrzeżeniami nasuwającymi się mu w związku z pomocą chorym udzielaną przez Władysława *Kosmala* z Końskich (zob. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 232); warto przytoczyć odnośny fragment tego listu:

„dostarczycielkami »środków leczniczych« były dwie apteki w Końskich (...), jedna z tych aptek należała do mojej ciotki, Zofii *Fuksiewicz*, a ja byłem w tym czasie dostawcą leków do tej apteki; trzeba było je zdobywać poza oficjalnym przydziałem, gdyż przydziały były tak niewielkie, że właściwie na nic się nie przydawały. Zwłaszcza środki opatrunkowe były szczególnie trudne do zdobycia i bardzo zagrażały przy przewożeniu; kilkakrotnie przy tej okazji byłem w takiej sytuacji, że gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności i przytomność umysłu, prawdopodobnie nie pisałbym dziś

tego listu. I tu zachodzi pytanie, jak wytłumaczyć i przedstawić obecnemu pokoleniu, które nie widziało grozy wojny, sytuację tamtych dni, jak wyjaśnić, że przewożenie większej paczki waty i bandaży bez rachunku groziło na każdym kroku, tak w mieście, jak i w drodze śmiercią, jak wyjaśnić, że posiadanie strzykawek, leków nasercowych i innych oraz opatrunków przez aptekę było niebezpieczne (...), ogromnie trudno jest odtworzyć atmosferę tamtych dni. Na marginesie chciałbym zauważyć, że postać księdza prałata *Sykulskiego* z Końskich, o którym jest wzmianka w artykule o *Kosmalu*, zasługuje na szersze opracowanie".

Gdy się czyta ten fragment listu mgr. inż. *Komendy*, nasuwa się skojarzenie, że przewożone dla celów konspiracyjnych środki medyczne i sanitarne, będące jakby bronią w służbie zdrowia, nastręczały podobne niebezpieczeństwo, jak pistolety, amunicja, granaty itp. przemycane przez partyzantów czy łączników.

Mgr inż. *Komenda* przysłał ponadto obszerny list z 8 listopada 1982 r., dodając drobiazgowe uwagi do wspomnanego już fragmentu wspomnień swej matki. W związku z tym warto przypomnieć zasadę, że teksty powinny być w miarę możności skrupulatnie i ostatecznie dopracowane już w fazie sporządzania czystopisu maszynowego dla wydawcy i drukarni, a nie dopiero w fazie korekty składu.

Interesujący jest list ks. Konrada *Szwedy* (byłego więźnia Oświęcimia nr 7669 i Dachau nr 30312) z 8 czerwca 1982 r. W treści naszych zeszytów widzi on „szeroką skalę prac badawczych" i wynik pragnienia, żeby „wydobyć całą i całkowitą prawdę o obozach koncentracyjnych", dostrzega poszanowanie „autentyzmu relacji naocznych świadków realiów życia za drutami kolczastymi". Pisze też: „Refleksje autorów, często z autopsji, są tak pełne ekspresji i tak bogate w treść, że nie można się od lektury oderwać. (...) Działa tu błogosławieństwo papieskie *Jana Pawła II*, którego redaktorom i autorom udzielił (...); życzę błogosławieństwa Bożego w dalszej tak pięknej pracy (...). Bierzcie pod uwagę, że chylimy się do grobu (...)". Ks. *Szweda* dodaje: „Ileż wpływa listów z zagranicy z prośbą: »Pozwólcie nam tłumaczyć na obce języki Wasze artykuły, wspomnienia, bo słyszeliśmy o bohaterstwie polskiego Narodu i chcemy wskazywać wychowawcze walory naszemu młodemu pokoleniu«".

Czytając te słowa, pragniemy przypomnieć, że nieraz w naszych zeszytach upominaliśmy się o przebicie barier językowych i o przekłady polskich publikacji z zakresu tych zagadnień na języki obce.

Autorzy listów dzielą się z nami najrozmaitszymi problemami. Na przykład prof. dr Josef *Ströder* z Würzburga, wymieniany od dłuższego czasu w naszych zeszytach przyjaciel Polski i orędownik tematyki okupacyjnej, doktor honoris causa AM w Krakowie, załączył do swego listu z 26 sierpnia 1982 r. napisaną przez siebie i opublikowaną w RFN recenzję wydanego tam przez dr. Waltera *Wuttke-Groneberga* zbioru dokumentów dotyczących medycyny nazistowskiej. W związku z tą wyraźnie antyhitlerowską recenzją, wspomnianą w Słowie wstępnym (w niniejszym zeszycie), dodał w wymienionym liście gorzką uwagę, że ocena ta nie przysporzy mu przyjaciół w RFN. Ale podobne zagrożenia nie hamują działalności ludzi dobrej woli.

*

Nie wszystkie nadsyłane prace mogą być zamieszczane w naszych zeszytach, niektóre muszą być odkładane na później, gromadzi się zapas, część tekstów odpowiadałaby innym periodykom. Warto przyjrzeć się tematyce wybranych relacji.

Inż. Jan *Kosiński*, autor książki pt. Liczył się każdy przeżyty dzień (Kraków 1980, Wydawn. Literackie), w swej korespondencji z r. 1982 (z 11 kwietnia i drugi list, bez daty) nadesłał materiały dotyczące Centrum Szpitalnego Zamość, istniejącego od września do grudnia 1939 roku.

Wraz z listem (z 21 stycznia 1975 r.) Zofia *Florczak* przysłała 9-stronicowy znormalizowany maszynopis pt. Moja praca jako łączniczki WSK (tj. Wojskowej Służby Kobiet). Autorka wymienia wiele nazwisk osób z kręgu konspiracyjnego, m. in. Wandy *Wojtasik* (dr *Półtawska*). Opisuje epizody świadczące o sposobach stosowanych w tym celu, żeby „nie podpaść" Niemcom. Przenoszenie grypsów, szycie bielizny, opatrywanie rannych itp. — przewijają się jako tematy tej relacji. W 3-stronicowym maszynopisie Krystyna *Telakowska* spisała swe wspomnienia instruktorki służby samarytańskiej. Autorce wojna uniemożliwiła studia lekarskie, trzeba więc było zgłosić się na kurs sanitariuszek. Trafiały tam harcerki: „higienistki", „ratowniczki", „opiekunki chorych". Poprzez dalsze kursy *Telakowska* uzyskała uprawnienia do szkolenia patroli sanitarnych i organizowania punktów sanitarnych. Drogę tę przeszło wiele dziewcząt-patriotek i zasłużyło się z pełnym poświęceniem w konspiracji i w powstaniu warszawskim.

Maszynopis artykułu Ireny *Zgrychowej* pt. Na ziemi niczyjej (punkt sanitarny — Furmańska 12), liczący blisko 10 stron półgęstego maszynopisu, jest serią epizodów z tego powstania i zawiera interesujące realia: zetknięcie się sanitariuszek z rannymi i z krwią, codzienne czynności, pomoc mieszkańcom w ich różnorakich potrzebach, problemy żywnościowe, zetknięcie się z wrogiem, walki, klimat ówczesnych dni, narastanie ofiar, upadek Starego Miasta, praca w punkcie dworcowym w Milanówku itd.

W tece redakcyjnej znajduje się też m. in. dość obszerny rękopis Zygmunta *Kołodziejskiego* (jego pseudonim w konspiracji obozu oświęcimskiego: „Zyzio"). Jego relacja zasługuje na — niełatwe zresztą — opracowanie redakcyjne i opublikowanie. Więzień ten był od r. 1943 — po różnych, ciężkich przeżyciach — sanitariuszem w *komandzie DAW (Deutsche Ausrüstungswerke)*. Pracę w tych warsztatach wykonywano przy maszynach, dużo więc było okaleczeń. „Zyzio", będąc w punkcie sanitarnym *DAW*, mógł, co prawda ryzykując życie, przenosić lekarstwa „kolegom na lagier". „Zyzio sanitariusz", mogąc wydobywać lekarstwa z bloku nr 28 i z apteki *SS*, leczył współwięźniów z *durchfalu* i innych chorób. Stosował też zioła. Nieraz groźnie „oberwał" od kryminalistów funkcyjnych i esesmanów, czasem dostał od nich kilka papierosów. Z Oświęcimia dostał się do Mauthausen.

Były więzień, Tadeusz *Grandowski*, spisał swą oświęcimską relację na 17 stronach półgęstego maszynopisu, z odręcznymi poprawkami. Przez więzienie Montelupich trafił do Oświęcimia. W swej relacji zajął się m. in. strasznymi warunka-

mi sanitarnymi, chorobami dręczącymi więźniów, szykanami i karami, zbrodniami i morderstwami, będącymi na porządku dziennym w obozie. *Grandowski* poznał w Oświęcimiu los grupy aresztowanych 16 kwietnia 1942 r. w kawiarni „Dom Plastyków" w Krakowie. O wymordowaniu ich w lagrze pisał też Józef *Kret* w swej relacji (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 61—66). Spontaniczne zeznanie *Grandowskiego* mogłoby zostać opublikowane po adaptacji redakcyjnej.

Ze wzruszeniem i pietyzmem przeglądamy w naszej tece tego rodzaju dokumenty. Należy też do nich relacja prof. Stanisława *Takuskiego* na temat selekcji i transportu więźniów z Oświęcimia do Gusen, spisana po czterdziestu latach od czasu tych przeżyć i obserwacji. Autor wrócił pamięcią do *Auschwitzu*, gdzie, jak formułuje, „każdy zbój uzurpował sobie prawo do wychowania, złodzieje pilnowali mienia, a bandyci byli sędziami" i „w tych warunkach wszystko było na opak". Przed wyjazdem z Oświęcimia i znalezieniem się w koszmarze Gusen *Takuski* przebył wielkie napięcie związane z selekcją, którą tak opisuje:

„(...) stanąłem w *DAW* przed taśmą, gotowy do zbijania szaf polowych — produkcji wojskowej. Do stolarki wprawdzie się nie garnąłem, ale dzięki koledze W. *Drewniakowi* z Nawego Sącza trafiłem na szczęście do *DAW* zamiast do Buny. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie uporczywa myśl, że moje nogi coraz bardziej przypominają konwie, natomiast moje żebra przybierały formę harmonijki. Medytowałem.

Wtem rozbrzmiało *antreten!* [wyjść i ustawić się!], powtarzane wielokrotnie po hali. Na podwórzu zgromadziło się w dwu szeregach około 200 ludzi, w wieku 20—30 lat. Widocznie chodziło o wybór młodych mężczyzn do roboty, bez oznak »krecy« [z niem. *Krätze*] — świerzbu, przepukliny, inwalidztwa itp. Na razie nie było mowy o transporcie. Stanąłem w pierwszym szeregu, pośrodku. Zaczęła działać komisja esesmańska złożona z trzech osób, która posuwała się powoli przed rozluźnionym szeregiem. Komisja, zwłaszcza ten pośrodku, oglądał delikwentów i wydawał orzeczenie: *jawohl*, co znaczyło, jak się później domyśleliśmy — nadaje się do transportu. Rzadziej padały słowa: *nein, nein.*

Nadszedł czas moich oględzin. Ten pośrodku komisji był widocznie wyższy rangą od dwóch pozostałych. Był też wyższego wzrostu. Nie był odziany w elegancką gabardynę i sprawiał wrażenie cywila przebranego w mundur. Esesman obrzucił mnie wzrokiem z góry na dół. Przede wszystkim nie umknęło jego uwagi zaczerwienienie oka aż do łzawienia, które wywołane było opiłkami trocin. Dotknął mnie w okolicy brwi. Następnie otworzyłem usta, jakbym chciał umożliwić mu obejrzenie mojego »uzębienia«, niczym koniowi na targu. Miałem rząd nienagannych zębów, które odziedziczyłem po mojej Matce, góralce z Witowa. Nie na tym koniec. »Ekspert« schylił się na wysokość mojego lewego uda, z odciągniętym od ręki kciukiem, zagłębił go w ciało łydki. Potem zwolnił palec i obserwował powoli, czy zagłębienie w ciele wraca do pierwotnej formy. Nie stwierdził wykraplania wody spod skóry. Odwróciłem się tyłem do niego, przygotowany na kopniaka, po czym szybko wróciłem do pozycji pierwotnej na baczność, wsłuchując się w decyzję. Nie wiedziałem wówczas, o co chodziło ekspertowi. Nikomu też nie zdradziłem wątpliwości co do eksperymentu. Dopiero w Gusen sprawdzałem na sobie test postępującej opuchliny głodowej. Ekspert był doświadczony w teorii i praktyce; wiedział, że z lichym towarem nie ma po co wracać do Gusen. Posłano go tu po dostawę zdrowego niewolnika — jak na ówczesne warunki, przydatnego do ciężkiej pracy w kamieniołomach.

Nie byle kim był ekspert — sam dyrektor firmy esesmańskiej *Deutsche Erd- und Steinwerke (DEST)*, filii w Gusen. Pan dyrektor jako człowiek handlowego autorytetu nienawidził »muzułmanów«, gdyż nie przynosili korzyści jego spółce. Nie byle kogo wysłano z Gusen do Oświęcimia, z jednej kategorii do drugiej. Spotkałem go w Gusen oraz przypomniałem sobie, skąd go znam. Widywałem go wielokrotnie w kamieniołomie, w halach kamieniarskich, a potem w biurze. Miałem rację, że w cywilu czuł się najlepiej, elegancki, w pluszowym kapeluszu, z szalikiem i w palcie — czy wymagała tego pogoda, czy nie. Przy końcu wojny stawał się nerwowy, może źle sypiał w obliczu katastrofy.

Był to inż. Kurt Paul *Wolfram*. Nomen omen. Łączył w sobie żyłkę biznesmena i polityka, szedł po trupach polskich więźniów, handlował nimi (...). Sąd wymierzył mu karę 10 lat więzienia."

8 czerwca 1942 r. prof. *Takuski* z chlebem i kawałkiem sera wyjechał transportem do Gusen. W wagonach, wiozących po 50 osób, było ciasno i parno; urządzeń sanitarnych brakowało, ekskrementy więźniowie pakowali w szmatki i wyrzucali przez zakratowane okienko u góry wagonu. Gdy podczas przejazdu przez Sudety rozszalała się burza, „wdrapywaliśmy się — pisze *Takuski* — kolejno na barki sąsiadów i garściami żłopaliśmy deszczówkę przez okienko". 9 czerwca przed stacją w „Mordhausen" (Mauthausen) „powitał" ich dawny *lagerkomendant* Oświęcimia, Karl *Fritsche*, strasząc kominem. „Jakżeż — czytamy — w przeciwieństwie do kompleksu obozowego przemawiała do nas sceneria Alp i błękit Dunaju, a przecież to wszystko już nas nie dotyczyło i stanowiło drugorzędny element psychicznego życia". 7-kilometrowa droga od stacji do obozu była iście krzyżowa, „owego przedpołudnia więźniowie padali jak muchy". „Na końcu pochodu wlokła się grupa około 50 więźniów-inwalidów". Niektórych nieśli koledzy. Droga do Gusen „była nachylona i wysypana tłuczniem granitowym, ostrokanciastym, współtowarzysze padali całymi piątkami. Jedni chwytali w garść holendry i kaleczyli stopy, inni woleli chronić nogi w ciasnych drewniakach. Na ludzkie kłębowisko nalegały psy, gryzły, tarmosiły, a oprawcy okładali kolbami". Zaczęła się katorga w Gusen.

Tematyka obozowa zajmuje od lat większą część prowadzonej korespondencji, zwłaszcza gdy się w nią wliczy setki listów i relacji inspirowanych u byłych więźniów, m. in. do opracowań zbiorczych takiej tematyki, jak ostatnio kwestia godności w obozie, wegetacja „muzułmanów" itd. Nadchodziły też listy o stanie zdrowia respondentów, o następstwach chorobowych ich katorgi, prośby o różne rady itp. Pojawił się też aspekt ujęcia spraw lagrowych przez pisarzy. Wojciech *Natanson* przysłał swe krótkie omówienie książki Zofii *Posmysz* pt. Ten sam doktor M (Warszawa 1981, Iskry, str. 247), zatytułowane: Opowiadania na temat muzyki i medycyny w obozach śmierci.

Oto tekst recenzji pióra *Natansona:*

„Zofia *Posmysz*, autorka »Pasażerki« i pięknych słuchowisk radiowych, powieści i opowiadań, raz jeszcze — i to w niezwykły sposób — wraca do przeżyć młodości. Jako młoda dziewczyna została aresztowana przez gestapo w Krakowie; przebyła więzienie, zakończone obozami w Oświęcimiu i Brzezince. Jej talent, wyobraźnia i kultura pozwalają na zupełnie nowe ujmowanie problemów. Porównać ją można z autorką »Przejścia przez Morze Czerwone«, Zofią *Romanowiczową*.

Najnowszy tom opowiadań Zofii *Posmysz* przynosi rewelacje dotyczące roli muzyki w życiu obozów oraz problemów polskich lekarzy, ich heroizmu, godnego ekipy z »Dżumy« *Camusa*.

Tomasz *Mann* powiedział w jednym ze swych przemówień w USA, że *Hitler* mógłby zwyciężyć jedynie... niszcząc symfonię *Beethovena*. Istotnie, trudno wyobra-

zić sobie większe przeciwieństwo! A jednak, paradoksalnym obrotem rzeczy, muzyka — lekka, ale częściowo także i poważna — była niespodziewaną koncesją obozowych katów na rzecz porywów ludzkich. Znany jest fakt, który w opowiadaniach Zofii *Posmysz* odgrywa rolę. Więźniowie z krajów Zachodu, nieświadomi istotnego stanu rzeczy, witani byli przed samym wejściem do komór gazowych — przez kobiecą orkiestrę obozową. Było to ułatwieniem dla esesmanów; więźniowie »uśpieni« złudzeniem życia pozornie normalnego, szli do komór jak na wilegiaturę.

Ale i sami nadzorcy lubowali się muzyką. Pieśni śpiewane przez kobiety straszliwie dręczone w oddziale karnym obozów dawały czasem prymitywną, a czasem perwersyjną rozrywkę służbie obozowej, męskiej i żeńskiej. Zofia *Posmysz* demonstruje, na czym polegało »prawo kompanii karnych«: na sadystycznej konsekwencji. Ofiarę, raz pobitą, trzeba było zadręczyć na śmierć... przy następnych okazjach. Ale muzyka czasem przerywała krwawe łowy, niespodziewanie poprawiając humor oprawców. Piosenki wyzwalały w esesowcach niespodziewane porywy... sentymentalizmu. Muzyka poważniejsza była obiektem osobliwego snobizmu. Jednakże śpiew — podczas krótkich przerw w morderczej pracy — zakłócał innym więźniarkom sen i kojący spokój. Wyzwalał więc nienawiść do biednej śpiewaczki wśród koleżanek cierpienia. Nienawiść i gniew, zatrute atmosferą obozu, więc groźne.

Zofia *Posmysz* niczego nie ukrywa, a wiele dokonywa niespodziewanych okryć. Oto dziewczyna, która się dostała do Oświęcimia, zanosząc buty do szewca, u którego gestapowcy urządzili kocioł. Dominującym jej uczuciem jest — zdziwienie. Nie pojmuje tej rzeczywistości; ani faktu, że nieporozumienie się nie wyjaśni. Koniec pierwszego z opowiadań jest niespodzianką innego rodzaju, pozorne ocalenie nauczycielki muzyki przez bezgranicznie jej wdzięczną śpiewaczkę, zdobycie miejsca w ambulansie szpitalnym uwalniającym od marszu równającego się wyrokowi śmierci — kończy się wysłaniem wszystkich pasażerów do gazu, o czym z góry wiedzieli dozorcy. Inny fakt: nawet nienawiść więźniarki niepolitycznej, prostytutki-kryminalistki, nie łamie prawa solidarności, zakazującego donosów.

Miłość muzyki niektórych więźniarek, ich żywiołowy talent, zamienia się po latach w psychozę antymuzyczną. Taki jest temat noweli »Ave Maria«. Tu jesteśmy już w pobliżu wielkiego splotu zagadnień, które od lat badają krakowscy uczeni pod kierunkiem prof. Józefa *Bogusza* w piśmie »Przegląd Lekarski — Oświęcim«. Zofia *Posmysz* z talentem opowiada, jak więźniarce chorej na tyfus, a potem na biegunkę, dwukrotnie uratował życie polski lekarz-więzień, przynosząc zbawcze lekarstwa, za które mu groziła kara najsroższa. Ale po latach — sam zapomniał o swoim heroizmie.

Student medycyny, Polak, na próżno próbuje ratować prześliczną Czeszkę o imieniu przypominającym kwiat. Opowiadanie to, obrazujące współżycie więźniarek z dwu narodów, zasługuje na przekład na obce języki, jak i cały ten tom."

Pamiętamy, że wysoko ocenione przez *Natansona*, wstrząsające opowiadanie Zofii *Posmysz* pt. „Sängerin", było też opublikowane w cennej książce pt. Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego (Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 1976, s. 103—126), którą przy okazji warto tutaj przypomnieć. Wojciech *Natanson* słusznie upomina się o przekłady obcojęzyczne, w niedostatecznej mierze podejmowane w zakresie interesującej nas tematyki związanej z zagadnieniami lekarskimi i socjologiczno-psychologicznymi II wojny światowej i jej następstw.

Maria *Slisz-Oyrzyńska* udzieliła nam do wglądu obszerny maszynopis swej barwnej, żywej, pełnej realiów i autentyzmu, dynamiki i oryginalnych epizodów relacji z przeżyć w obozach — kolejno — w Mysłowicach, Brzezince, Oświęcimiu I i Bergen-Belsen. Jest to znakomite, bardzo wartościowe wspomnienie, ukazujące doznania i reakcje młodej, dzielnej dziewczyny, przeciwstawiającej swój żywiołowy patriotyzm światu zbrodni i naporowi koszmaru, w którym przyszło jej żyć przez lata uwięzienia. Takie relacje nieczęsto już obecnie mogą wydawcy pozyskać. Wspomnienia obozowe *Slisz-Oyrzyńskiej* powinny zostać jak najszybciej udostępnione w postaci książki. Należy wyrazić życzenie, żeby trafiły na edytora życzliwego tej problematyce i na rozumnego recenzenta (niestety, wiemy o tym, że coraz częściej zdarzają się recenzje niesprawiedliwe, rażąco amatorskie).

Niektórzy respondenci przypominają postacie zasłużone w konspiracji i obozach, np. były więzień Oświęcimia, Karol *Mikulski*, przysłał 3-stronicowy maszynopis poświęcony informacjom o prof. dr. Marianie *Gieszczykiewiczu*, o którym pisała prof. Janina *Kowalczykowa* (Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 76—77). Współtowarzysze niedoli obozowej *Mikulskiego*, dr Witold *Preiss* i mjr dr Henryk *Suchnicki*, przebywający z nim w durchfalowym bloku nr 20 w Oświęcimiu, poznali *Mikulskiego* i zaprzyjaźnili go z *Gieszczykiewiczem*. Warto zacytować fragmenty tej relacji:

„W 1942 r. (...) na blok 20 przywieziono ludzi chorych na tyfus plamisty, a chorych na *durchfal* i inne choroby zakaźne ścieśniono i położono w kilkunastu piętrowych kojach na pierwszym piętrze, tuż przy wejściu do sali. Tam leżałem kilka dni w łóżku z prof. dr. *Gieszczykiewiczem*. Był to człowiek kulturalny, o olbrzymiej wiedzy, i często zwracałem się do niego o pewne wyjaśnienia, które mnie interesowały (...). Miałem kolegów, którzy pracowali jako więźniowie w gospodarstwie rolnym Oświęcimia, i od kolegi Władysława *Kandefera* (...) otrzymywałem od czasu do czasu jarzyny (...), dzieliłem się [nimi] z kolegami, między innymi z profesorem *Gieszczykiewiczem* (...); nawiązała się między nami więź przyjaźni.

W tym czasie po zastrzyku (...) dostałem silnej gorączki, z objawami tyfusu plamistego. Straciłem przytomność, nie mogłem stać o własnych siłach, wówczas prof. *Gieszczykiewicz* przyprowadził lekarzy *Suchnickiego* i *Preissa* i bardzo ich prosił, aby się mną zaopiekowali. (...) Ocknąłem się dopiero (...) na sztubie nr 5, a następnie znalazłem się na kwarantannie w baraku nr 13. W czasie likwidowania tyfusu w początkach sierpnia 1942 r. (...) 15 moich kolegów z kwarantanny potyfusowej — dzięki wstawiennictwu kolegów Józefa *Bąka* z Jasła, blokowego *Szymkowiaka* (»Perełka«) oraz lekarzy *Fejkla*, *Gieszczykiewicza*, *Preissa* i *Suchnickiego* — zaprowadzono na podwórze bloku 20, gdzie po przeglądzie (...) zaprowadzono nas na blok 25 i tak uniknęliśmy śmierci.

(...) W pierwszej połowie września o godzinie 9 rano, zamiatając ulice między blokiem 20 a 21, zobaczyłem na podwórku przy siatce prof. dr. *Gieszczykiewicza*. Przywitałem się z nim, dałem mu główkę czosnku, jedną marchewkę i zauważyłem, że był jakiś smutny; zapytałem, co słychać; odpowiedział mi, że jest bardzo źle, bo wczoraj był wezwany na 28 blok do lekarza niemieckiego, [Friedricha] *Entressa*, i ten wydał polecenie, aby dobrał sobie mjr. dr. *Suchnickiego* i dr. *Preissa* i w ambulansie na bloku 20 zastąpił dwóch gestapowców z *SDG* [sanitariuszy *SS*], *Klehra* i *Scherpego* oraz blokowego *Pańszczyka* i uśmiercał codziennie kilkudziesięciu ludzi zastrzykami z fenolu, tj. ludzi przyjętych do szpitala oświęcimskiego i rzekomo nie nadających się do leczenia.

Zapytałem, co na to odpowiedział *Entressowi;* oświadczyłem mu — powiedział prof. *Gieszczykiewicz* — że ja wychowałem wielu lekarzy w Polsce i każdy z nich składał mi ślubowanie, że nie tylko beznadziejnie chorym, ale i konającym będą nieśli pomoc, więc przypuszczam, że żaden polski lekarz, a tym bardziej ja, zdrowych zabijać nie będzie. Ciekaw jestem — powiedział mi prof. *Gieszczykiewicz* — kto taką myśl i nasze nazwiska podał *Entressowi*. Na pewno musiał to zrobić ktoś z funkcyjnych szpitala, komu zależało, by nas usunąć, bo myśmy, dając dobry przykład, prosili o humanitarną opiekę nad kolegami, chorymi więźniami, i zwracając kilkakrotnie uwagę na przejawy nieodpowiedniego zachowania w wypadkach, gdy można było chorym

pomóc. A przecież ten, kto wydał taką propozycję, wiedział, że się na to nie zgodzimy, a to równa się wyrokowi śmierci.

Od tego czasu upłynęło kilka dni — relacjonuje dalej autor korespondencji, Karol *Mikulski*. — Przyszedł do mnie Władek *Kandefer* i powiedział mi, że nasz kolega, Franciszek *Biskup* z Miejsca Piastowego, został wyczytany na apelu na lewe skrzydło, co zwykle równało się śmierci. Było około godziny 16, dzień był pochmurny, zamglony, jak często bywa w połowie września. Staliśmy w ponurym nastroju przy rynnie obok bloku 20. Od strony kuchni zobaczyliśmy zdążającą w naszym kierunku kolumnę więźniów, około 80 osób. W ostatniej czwórce szli doktorzy *Gieszczykiewicz, Suchnicki, Preiss* i nasz kolega Franio *Biskup*, który zobaczywszy nas, odwrócił się i półgłosem zawołał: niech żyje Polska! Nie dosłyszał tego jednak ani *rapportführer Palitzsch*, ani eskorta prowadząca kolumnę.

Zamieniłem smutne spojrzenie z prof. dr *Gieszczykiewiczem* i pozostałymi kolegami. Kolumna więźniów skręciła obok bloku nr 21, kierując się w stronę bloku 11. Po chwili usłyszeliśmy (...) strzały; była to egzekucja na 11 bloku. Zwykle w wypadkach takich egzekucji (...) była tzw. blokszpera, tj. zakaz wydalania się z bloku, w tym dniu jednak tego nie było.

Tak zginęli nasi koledzy."

Swą niezachwianą postawę etyczno-moralną, patriotyzm, bohaterstwo, udział w konspiracji mnóstwo lekarzy, jak wiadomo, opłaciło uwięzieniem, cierpieniami i życiem. Do nich należał m. in. dr Franciszek *Witaszek*, o którym red. Henryk *Tycner* napisał artykuł pt. Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu (Przegl. Lek., nr 1, s. 131—147). Jego nazwisko niejeden raz pojawiało się w piśmiennictwie dotyczącym okupacji hitlerowskiej. W 4-stronicowym, półgęstym maszynopisie (z 15 czerwca 1982 r.) wdowa, Halina *Witaszkowa*, nakreśliła życiorys swego zamordowanego męża. Otrzymawszy od niej, dobrze znającej działalność dr. *Witaszka*, ten dokument, warto podać jego obszerniejsze fragmenty:

„(...) Franciszek Józef *Witaszek* (...) urodził się 8 września 1908 r. w Śmiglu (pow. kościański). Ojciec, Stanisław, z zawodu kupiec, matka, Zofia, z domu *Biała*. W roku 1914 zaczął naukę w miejskiej szkole dla chłopców i dziewcząt w Śmiglu. Od r. 1919 uczęszczał do Państwowego Gimnazjum Męskiego, typu klasycznego, w Ostrowie Wielkopolskim i ukończył je maturą w maju 1925 r. W jesieni tegoż roku został przyjęty na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Poznaniu (...). Od lutego 1928 do lipca 1931 r., tzn. w czasie studiów, pracował w Poradni Przeciwgruźliczej, prowadzonej przez doc. dr. Franciszka *Łabendzińskiego*. (...) Dyplom (...) uzyskał na Wydziale Lekarskim UP w lipcu 1932 r., prawo do wykonywania praktyki lekarskiej 6 października 1932, a tytuł doktora medycyny 30 grudnia 1932 r. (...) Mianowany został st. asystentem Zakładu Higieny i Medycyny Społecznej Uniwersytetu Poznańskiego (kierownik: prof. dr Paweł *Gantkowski*). Po śmierci prof. *Gantkowskiego* i likwidacji katedry higieny został st. asystentem Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej, pełniąc obowiązki dla Oddziału Higieny pod kierownictwem prof. dr. Leona *Padlewskiego*.

(...) W latach 1932—1938 [dr *Witaszek*] był lekarzem szkolnym, [okresowo też Ubezpieczalni w Poznaniu], a także wykładowcą higieny w Szkole Pielęgniarstwa PCK i w Wyższym Studium Katolickim. W r. 1939 przygotowywał pracę habilitacyjną u prof. L. *Padlewskiego*, niestety wojna nie pozwoliła mu na jej dokończenie. W r. 1937 założył w Poznaniu fabrykę strun chirurgicznych (spółka z ograniczoną odpowiedzialnością) pod firmą »Catgut Polski« oraz prowadził Laboratorium Analityczne »Sercovac«. Dzięki bezustannym dociekaniom przygotowywany katgut wychodził z fabryki absolutnie sterylny. (...) Przez (...) rok [dr *Witaszek*] przeprowadzał badania, szukając odpowiedniego grzybka zbożowego (mukoru) do klarowania płynnego owocu. Po sukcesie przygotował do popularnego użytku tzw. »clarovac«, wypierając całkowicie na rynku handlowym niemiecki preparat »Filtragol«.

(...) Był sekretarzem związku lekarzy obowodu wielkopolskiego. Aby jak najlepiej załatwiać sprawy lekarskie [w Izbie Lekarskiej], zapisał się w r. 1938 na Wydział Prawa UP. [Dalej wdowa wylicza różne pola aktywności *Witaszka* i jego przynależności do wielu stowarzyszeń]. Dnia 8 stycznia 1932 r. poślubił Halinę z d. *Muszyńską* i z małżeństwa tego doczekał się pięciorga dzieci.

W 1939 z chwilą wybuchu wojny ewakuował na rozkaz wojskowy fabrykę katgutu do COP [Centralnego Okręgu Przemysłowego]. Po rozbiciu transportu pod Kutnem przejął opiekę nad ciężko rannymi żołnierzami w szpitalu w Dobrzelinie — Grabów Szkoła, niedaleko Żychlina. Po zajęciu szpitala przez Niemców groziło mu rozstrzelanie wraz z obsługą szpitalną, ale na szczęście ten rozkaz cofnięto.

Po powrocie ze swą liczną rodziną do Poznania (1 października 1939) od początku brał czynny udział w akcji podziemnej przeciw hitlerowcom. Został polskim lekarzem — praktykiem w Poznaniu, niosąc pomoc lekarską i finansową zwłaszcza rodzinom polskim, którym gestapo zabrało żywicieli bądź rodzinom przebywających w obozach jenieckich. Nazywano go »drugim Marcinkowskim«. Nie chciał opuścić Poznania, mówiąc, że Polacy są tu potrzebni, [a] Niemcy będą musieli opuścić to miasto. W swoim gabinecie lekarskim pod pozorem przyjmowania pacjentów miał liczne kontakty konspiracyjne.

W latach 1940—1942 był szefem Związku »Odwet« ZWK-AK okręgu Poznań. Był zaprzysiężonym działaczem ruchu oporu w randze kapitana (pseudonimy: „Warta" i „Kur"). Z jego inicjatywy zorganizowano na terenie Poznania 6 tajnych laboratoriów, w których produkowano związki toksyczne, substancje korozyjne do niszczenia silników spalinowych, bomby termiczne itp., stosowane w akcjach odwetowych. M. in. produkowano według jego oryginalnej koncepcji związki toksyczne, które posłużyły do wykonania niejednego wyroku śmierci na gestapowcach, oficerach *Abwery* i Niemcach szczególnie niebezpiecznych dla Polaków (...). Pod dowództwem dr. *Witaszka* grupa prowadziła akcję dywersyjno-sabotażową (...). Na skutek zdrady działalność organizacji podziemnej została przez gestapo wyśledzona.

Dnia 25 kwietnia 1942 r. został aresztowany przez gestapowców w swoim gabinecie lekarskim przy ul. Wrocławskiej 3 dr *Witaszek*, jego żona, Halina, i kilkoro członków grupy. Innych aresztowano w okresie do czerwca 1942 r. (...) *Witaszek* przez trzy tygodnie był więziony w izolacyjnej celi nr 6 »Domu Żołnierza« [tj. przy ul. Niezłomnych 1, wówczas Ritterstrasse, czyli w areszcie gestapo, *Hausgefängnis Staatspolizeileitstelle Poznań*], później przez osiem miesięcy w słynnej celi nr 66 w Forcie VII [stara warownia pruska]. W czasie śledztwa gestapo użyło wszystkich swoich okrutnych metod (...). Dr *Witaszek* był niezłomny. W jesieni w czasie uwięzienia w Forcie VII odrzucił propozycję współpracy z hitlerowcami za cenę życia i dobrobytu dla całej rodziny (...).

(...) 8 stycznia 1943 r. po dziewięciu miesiącach więzienia i ciężkich tortur zginął w Forcie VII w Poznaniu wraz z 29 współtowarzyszami i 6 współdziałaczkami przez powieszenie. Po egzekucji został zgilotynowany w więzieniu przy ul. Młyńskiej [*Untersuchungshaftanstalt*], a głowę jego odesłano do Zakładu Medycyny Sądowej w celu zbadania mózgu. Ten sam los spotkał także trójkę współpracowników [m. in. Helenę *Siekierską* — »Lusię«, o której pisał prof. E. *Chróścielewski* w Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 110—112]. Po wojnie i powrocie z obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu-Brzezince i Ravensbrück w 1945 r. żona odnalazła w Zakładzie Medycyny Sądowej jego głowę, zakonserwowaną w spirytusie. Dnia 25 listopada 1945 r. w manifestacyjnym pogrzebie Poznań uczcił swego bohatera. (...)

Dr *Witaszek* osierocił żonę i pięcioro nieletnich dzieci (1—8 lat). (...) W Oświęcimiu-Brzezince zmarła matka, w Forcie VII brat, Lech, inżynier dyplomowany, a w Stutthofie brat, Czesław, kupiec. (...) Dzięki energicznej akcji podziemnej udało się uchronić przed represjami troje osieroconych dzieci, z których dwie starsze córki w wieku szkolnym przebywały u krewnych w Kielcach, a syn jednoroczny w Ostrowie Wielkopolskim u brata żony dr. *Witaszka*, natomiast dwie młodsze córki, które pozostały w Poznaniu u krewnych, zostały im brutalnie odebrane i poddane germanizacji. Wydano je

niemieckim rodzinom w Rzeszy. Po mozolnych poszukiwaniach odnalazła je matka pod koniec 1947 roku, jedną pod Berlinem, drugą pod Wiedniem i to zupełnie zniemczone; miały wtedy 10 i 8 lat."

Czytając cytowany życiorys, odnosi się wrażenie, że symbolizuje on los niejednej polskiej rodziny podczas okupacji hitlerowskiej. Autorka przytoczonego tekstu podała też ważniejsze publikacje i prace naukowe dr. Franciszka *Witaszka* i jego odznaczenia, a także różne szczegóły z pracy konspiracyjnej. Był to niewątpliwie jeden z najbardziej utalentowanych i przesiębiorczych i najodważniejszych lekarzy polskich, którzy padli ofiarą represji okupanta. Jedna z córek dr. *Witaszka*, które zabrano na zniemczenie, Alodia *Witaszek-Napierała*, opisała swoją niedolę w relacji pt. Z lat germanizacji dzieci polskich (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 109—110).

Otrzymujmy biografie nie tylko lekarzy. Przykładem może być 8-stronicowy maszynopis pióra prof. dr. Adama *Przybosia*, poświęcony jego bratu, dyrektorowi gimnazjum w Samborze i więźniowi Buchenwaldu i Mauthausen. Zginął on w roku 1940. Autor artykułu wysnuwa ciekawe wnioski na podstawie zachowanej korespondencji obozowej i udowadnia, że opieka lekarska nad tym więźniem — jak i nad innymi *häftlingami* — była w istocie fikcją, a prawdziwy los więźniów kamuflowano kłamstwem.

Nieraz się okazuje, że treść poszczególnych biografii i sprawy związane z poszczególnymi osobami wiążą się z problematyką ogólniejszą i są jej ilustracją bardzo wymowną.

*

Jak widać, korespondencja napływająca do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" jest różnorodna, porusza wiele tematów w różnych ujęciach i pośrednio świadczy też o tym, że z pewnością mnóstwo rodzin w Polsce dysponuje jeszcze cennymi i źródłowymi wiadomościami, które, udostępnione, mogą wzbogacić wiedzę o medycznej stronie minionej wojny. Aczkolwiek oczywiście nie wszystkie teksty od razu kwalifikują się do druku, to jednak wnoszą sporo wartościowych informacji i spostrzeżeń, które warto docenić.

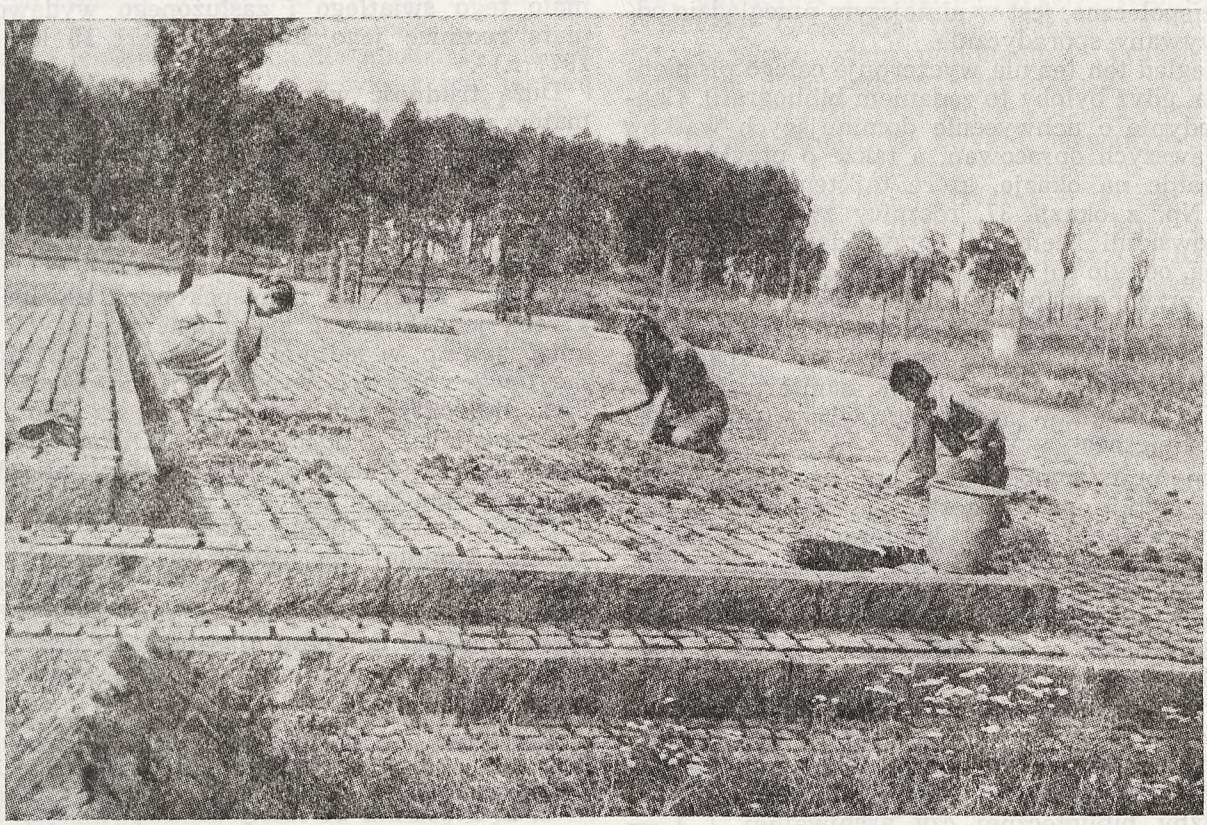

„Młoda Filharmonia" z Warszawy na terenie byłego *KL Auschwitz-Birkenau* podczas sprzątania pomnika w Brzezince na XIII obozie pamięci w Oświęcimiu-Brzezince — Droga Nadziei (*Via spei*) 1—15 sierpnia 1982 r.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1982

INFORMACJE WPROWADZAJĄCE

Pomimo różnych trudności wydawniczych, jak np. nieukazywanie się wielu periodyków i duże opóźnienia w produkcji druków zwartych, narastała nadal literatura dotycząca związków tematycznych między wojną i okupacją a medycyną. Publikacjom tym sprzyjały w roku 1982, podobnie jak w latach poprzednich, okolicznościowe rocznice, a zwłaszcza Miesiąc Pamięci Narodowej — kwiecień. Oprócz prac oryginalnych, wyzyskujących odpowiednią dokumentację i źródła, a także je interpretujących w twórczy sposób, ukazywało się dość dużo artykułów popularyzujących tematykę znaną już wcześniej specjalistom oraz czytelnikom fachowej literatury. Nurt popularyzatorski, zaspokajający nie słabnące zainteresowanie społeczne, jest w niniejszym przeglądzie odnotowywany sporadycznie.

Przegląd ten też nie wyczerpuje całego piśmiennictwa, gdyż byłoby to zadaniem bibliografii. Chodzi jedynie o uchwycenie dominujących wątków i ciekawszych opracowań, a także o przykładowe wskazanie na okazje, które tej tematyce sprzyjały. Np. z okazji 37. rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami, przypadającej na dzień 9 maja, odbyło się wiele uroczystości, podczas których przypominano ogromne ofiary poniesione na drodze do obalenia zbrodniczego faszyzmu. Była to również rocznica zadumy nad znacznym wkładem lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy i innych pracowników służby zdrowia w osiągnięcie tego pamiętnego zwycięstwa.

Różne prace wymagały od autorów wiele trudu; nie wszystkie mogły zostać wydrukowane, niektóre prezentowano na konferencjach i akademiach. Dużo było dobrej woli i rzetelności w dociekaniach badawczych, związanych z wysiłkiem i cierpliwością. Trafnie zauważono w dyskusji opublikowanych w tygodniku „Za wolność i lud": „(...) bywa, że do niewielkiego tekstu zbiera się materiały 6, a niekiedy i 12 lat. Niefachowcom trudno w to uwierzyć. (...) do pewnych podstawowych źródeł nie można się dostać. (...) jest się w ogóle narażonym na dobrą albo na złą wolę służby bibliotecznej czy archiwalnej. (...) — Dalej na temat troski o prawdę w tej pracy badawczej: — Prawda tkwi w tym, do czego dążymy, jednakże najlepszy nawet historyk nie potrafi przekazać jej w całym jej bogactwie, będzie się do niej tylko mniej lub bardziej zbliżał. (...) prawda historyczna to »rzecz« bardzo trudna i bardzo skomplikowana. I nawet najlepszemu badaczowi nie jest łatwo ją przekazać (...)" [1].

We włączeniu do planów wydawniczych i odpowiednim przygotowywaniu do druku książek kombatantów znacznie więcej zależy od dobrej woli ludzi — wydawców i redaktorów — niż od wydawnictw jako instytucji. Wielu edytorów w Polsce z sercem i zrozumieniem podchodziło i podchodzi do takich relacji i wspomnień, wymagających nieraz szczególnej cierpliwości i dużego wkładu fachowej pracy doradczej. Wiele książek ukazało się z inspiracji naszych zeszytów, zwłaszcza w Wydawnictwie Literackim. Głębokie zrozumienie dla pamiętników byłych więźniów jako dokumentów i często zarazem osiągnięć literackich wykazywał m. in. nieodżałowany redaktor, mgr Józef *Pociecha;* „Życie Literackie" przypomniało tego światłego i zasłużonego wydawcę w piątą rocznicę jego śmierci (umarł 15 kwietnia 1977 r.) [2].

Dużą trudność w opracowywaniu różnych tematów wojenno-okupacyjnych sprawia — zwłaszcza mającym zrozumiałe, metodologiczne kłopoty świadkom i uczestnikom opisywanych wydarzeń i zagadnień — m. in. sondaż bibliograficzny. Chyba zresztą tylko ideałem może być kompletna bibliografia, zarówno załącznikowa, do artykułów, jak i specjalna, retrospektywna czy bieżąca. Trzeba jednak starać się unikać większych potknięć, jak np. w jednym z artykułów [3], w którym zacytowano urywek wspomnień obozowych prof. Jana *Miodońskiego* [4], powołując się na jego „»Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau 1939*« w maszynopisie (własność prywatna)" [5]; należało uwzględnić ten sam periodyk, w którym ta relacja profesora została opublikowana [6].

Coraz trudniej jest jednak opanować dokładnie zagadnienie i zachować ścisłość we wszystkim, aczkolwiek należy do tego usilnie dążyć. Można tęsknić za dawniejszymi czasami, gdy jeszcze należało tak wymagać i mówić, jak słynny prof.

[1] O prawdę historyczną. Dokończenie z numeru 50/81 z 12 XII 1982 r. Dyskusja przy redakcyjnym stole (2). Prowadził red. nacz. B. *Rostropowicz.* Za wolność i lud, 1982, nr 7, s. 15—19.

[2] T. Z. *Bednarski:* Ze szkoły humanistów. Życie Literackie, 1982, nr 10, s. 13.

[3] J. *Kuś,* A. *Miodoński:* Kazimierz *Kostanecki* i jego uczniowie na tle epoki. Przegl. Lek., 1981, nr 12, s. 875—882.

[4] Tamże, s. 881.

[5] Tamże, s. 882.

[6] J. *Miodoński:* Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 69—77.

Stanisław *Kot* do znanego pisarza *Brandstaettera*: „panie Romanie, niech pan pamięta, że największą zbrodnią, jaką może intelektualista popełnić, to jest nie wiedzieć" [7]. Osiągnięciu dokładności sprzyja zapoznanie się ze źródłami. Trzeba zresztą znać nie tylko arkana bibliografii, przedstawione ostatnio przez Aleksandrę *Mendykową* [8] w jej skrypcie, prace metodologiczne [9], ale też np. zasady ochrony cudzego dorobku intelektualnego [10].

Te i inne wymagania respektujemy oczywiście w wypadku naszych zeszytów. Ich treść jest w dziale „Oceny" pomijana, gdyż prezentuje ją prof. dr Józef *Bogusz* w „Słowie wstępnym"; omówił też zeszyt z roku 1982 (Przegl. Lek., nr 1—3) [11]. Zeszyt ten, 22. z kolei, spotkał się, jak poprzednie, z licznymi przychylnymi ocenami. Warto wymienić choćby niektóre. O celach i założeniach zeszytu i o walorach zawartych w nim prac pisał m. in. dziennik wychodzący w Krakowie w pierwszym okresie stanu wojennego [12]. Różne periodyki odnotowywały ukazanie się zeszytu, np. „Tygodnik Powszechny", w którym czytamy m. in.: „Tak się składa od początku istnienia zeszytów specjalnych »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, że każdy z nich, w całości b. interesujący, zawiera ponadto swój »gwóźdź«. Tym razem »gwoździem« 22 zeszytu jest obszerne, oparte na badaniach źródłowych i ankietowych studium doc. Zdzisława *Ryna* i dra Stanisława *Kłodzińskiego* »Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym«" [13].

Spośród lekarzy zeszytem 22. zajął się prof. Romuald Wiesław *Gutt*. Uznał, że „papier, układ graficzny i wykonanie, korekta tekstu czy opracowanie redakcyjne: wszystko to jest równie dobre, co i w latach ubiegłych". Zeszyty, zdaniem *Gutta*, są lekturą wskazaną dla młodzieży, ale też są „z całą pewnością (...) i powinny być lekturą dla starszego pokolenia, nawet gdy jest to pokolenie, które także nie pamięta już czasów okupacji i zna je tylko z opowiadania". Treści prezentowane w zeszytach „są nie tylko bardzo potrzebne, lecz potrzebniejsze niż komukolwiek mogłoby się wydawać". Prof. *Gutt* poruszył różne problemy, jak np. wartości wspomnień i konieczności krytycznego podejścia do nich, możliwości opracowania syntetycznego ujęcia zagadnień lekarskich okresu okupacji itp. i dodał: „praca zespołu była tak sumienna, że wszelkie weryfikacje materiałów nie byłyby już potrzebne" [14].

Znany krytyk, Wojciech *Natanson*, zauważa, że co rok zeszyty przynoszą obfity materiał, mimo że wydawałoby się, jakoby już wiele powiedziano o okupacji, obozach i walce konspiracyjnej. Zeszyt 22. znów przyniósł, jak pisze *Natanson*, „niespodziankę (...), treść nową, pobudzającą, ciekawą (...); niepodobna omówić wszystkiego. Zafrapowała mnie — ocenia — praca (...) o samolecznictwie więźniów Oświęcimia, ile siły woli, hartu, odwagi, wynalazczości, pomysłów; ile osób zdołano uratować w nieprawdopodobnie trudnych warunkach!" [15] *Natanson* kreśli swe wrażenia z wielu prac zamieszczonych w zeszycie 22.

Nawiązując do pracy o psychologii śmierci i umierania w obozach, *Natanson* słusznie określa, że to jakby kliniczne studium na temat ludzi przywróconych życiu powstało na materiale obozowym, a „obozy hitlerowskie były jednym wielkim laboratorium psychologii przedśmiertnej" [16]. Krytyk uwydatnia w omawianej recenzji rolę zbrodniczego systemu *SS*. Nie ukrywa, że nawet u niektórych „służbisto-sadystycznych" funkcjonariuszy hitlerowskich trafiały się czasem ludzkie odruchy.

Prace zamieszczone w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", jak kończy swe uwagi *Natanson*, „służą zarówno krajowemu, jak i międzynarodowemu zgłębieniu niezwykłych zjawisk, a szczególnie zasobów ofiarności, dobroci, energii i siły woli naszego społeczeństwa. Niedługo minie 25 lat od ogłoszenia pierwszego tomu. Należy się uznanie zespołowi lekarzy, pisarzy i psychologów krakowskich, którzy tę inicjatywę podjęli" [17].

22. zeszytem zajął się też m. in. wybitny historyk, publicysta i wnikliwy krytyk, red. Olgierd *Terlecki* [18]. Omawiając treść, wskazał na nowatorski charakter wielu publikacji i „prawdziwych rewelacji historycznych", jak określił, zawartych w „tomie dwudziestym drugim, obejmującym prawie trzysta stron i, jak zwykle, nazwanym skromnie zeszytem (...). Zresztą nie chodzi o wyróżnienia — zastrzegał dalej *Terlecki* — w tego rodzaju zbiorze zawsze niesprawiedliwe, gdyż zależne od stanu wiedzy danego czytelnika. (...) Rzecz w czym innym: oto zeszyty zwane oświęcimskimi »Przeglądu Lekarskiego« już złożyły i, miejmy nadzieję, nadal składać będą szczególnego rodzaju i znaczenia bibliotekę naukową, bez której nie będzie się mógł obejść żaden poważny badacz okupacji hitlerowskiej nie tylko na ziemiach polskich. Nawet sobie nie zdajemy sprawy — konkluduje *Terlecki* — jak ważna i wielka rzecz tworzy się na naszych oczach, obok nas, w Krakowie, wysiłkiem szczuplutkiego grona osób (...)" [19].

Zdarza się, że w prasie wracają tematy uprzednio wysunięte w naszych zeszytach. Np. do wspomnień więźniarki Janiny *Lach-Kamińskiej* [20] na-

---

[7] Na skrzyżowaniu dwóch kultur. Rozmowa z Romanem *Brandstaetterem*. Nowe Książki, 1981, nr 21, s. 9.

[8] A. *Mendykowa:* Podstawy bibliografii. Warszawa 1981, PWN, ss. 414, nlb. 1 (skrypt).

[9] Np. T. *Buksiński:* Metodologiczne problemy uzasadniania wiedzy historycznej. Warszawa, Poznań 1982, PWN, ss. 129, nlb. 2.

[10] I. *Dobosz:* Ochrona własności intelektualnej. Wrocław 1981, Oss., PAN, ss. 52, nlb. 1; M. *Szaciński:* Naruszenie autorskich dóbr osobistych w postaci plagiatu, niedozwolonych zapożyczeń oraz zniekształceń utworu. Palestra, 1981, nr 6, s. 27—34.

[11] J. *Bogusz:* Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 11—17.

[12] Mimo upływu wielu lat prace i badania zachowują ponadczasową wartość. W 37. rocznicę wyzwolenia najstraszliwszego obozu hitlerowskiego. Gazeta Krakowska — Dziennik Polski — Echo Krakowa, 1982 [bez kolejnej numeracji], s. 1 i 2.

[13] Bibliofil: Chodząc po księgarniach. Tygodnik Powszechny, 1982, nr 27, s. 4.

[14] R. W. *Gutt:* Refleksje nad „Zeszytem Oświęcimskim" [Przeglądem Lekarskim — „Oświęcim"]. Służba Zdrowia, 1982, nr 6, s. 8.

[15] W. *Natanson:* „Śmierci więcej — niż chleba". Za i przeciw, 1982, nr 15, s. 18.

[16] Tamże.

[17] Tamże.

[18] O. *Terlecki:* „Przegląd Lekarski", organ Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego — Oddziału PTL. Tom XXXIX, nr 1—3, 1982. Dwudziesty drugi zeszyt poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Piśmiennictwo historii najnowszej. Życie Literackie, 1982, nr 12, s. 12.

[19] Tamże.

[20] J. *Lach-Kamińska:* W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 167—172.

wiązała red. Ewa *Owsiany* w artykule o przeżyciach swej rozmówczyni i o trudnych warunkach, w jakich znalazła się na emeryturze ta wysłużona pracownica służby zdrowia [21].

Są też recepcje zagraniczne, zwłaszcza japońskie wydanie książkowe zeszytu pierwszego, z 1961 roku [22].

W Polsce, jak wiadomo, wychodzą kolejne tomy „Okupacji i medycyny", w „Książce i Wiedzy", będące wyborami prac z naszych zeszytów (w roku 1982 kończono drukować tom piąty, a ustalono treść tomu szóstego). Do książki „Oświęcim nieznany" (Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego*, J. *Masłowskiego*) też weszły przeważnie prace z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"; jedną z ostatnich recenzji tej książki napisał znany krytyk, Stanisław *Stanuch* [23].

Czas przejść do omówienia innych ważniejszych publikacji w zakresie referowanej tematyki, które ukazały się poza „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim", od zagadnień obozowych, przez wojskowe, do krajowych, obejmujących m. in. badania terenowe, pomoc Żydom, dokumentowanie zbrodni i opiekę nad kombatantami, takie bowiem grupy tematyczne wyłoniły się w odniesieniu do roku 1982.

Z PROBLEMATYKI OBOZOWEJ

Prace dotyczące obozów hitlerowskich są jednym z dominujących sektorów; znaleźć je można zarówno w książkach, jak i w trudniej dostępnych wydaniach [24] (np. 10. biuletyn informacyjny, opracowany przez koło ZBoWiD Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie). Mimo znacznej już literatury przedmiotu nadal nader skromna jest wiedza o martyrologii w Krakowie i o więzieniach i obozach krakowskich. Dobrze więc, że jeden z badaczy tej problematyki, Tadeusz *Wroński*, przypominał m. in. o obozie „Liban" i panujących tam koszmarnych warunkach, zaniedbaniu sanitarnym więźniów itp. [25] Warto dodać, że przed laty dr Józef *Mruk* z punktu widzenia lekarza i świadka sytuacji panującej w tym obozie przedstawił jego grozę [26].

Wykruszają się szeregi byłych więźniów, a wśród nich — badaczy problematyki obozowej. Prawdziwie dotkliwą stratą była śmierć słynnego barda obozów, red. Aleksandra *Kulisiewicza*, który zmarł w Krakowie 12 marca 1982 r., w szpitalu, po ciężkiej chorobie, nasilającej się od lat i systematycznie pozbawiającej sił tego wielkiego dokumentalistę. Czytelnicy naszych zeszytów znają go z kilku prac na temat patologii muzyki i pieśni obozowej; w dziale „Oceny" odnotowaliśmy wiele publikacji poświęconych *Kulisiewiczowi*, a pojawiających się w kilkunastu krajach świata. Polskie Wydawnictwo Muzyczne przygotowuje edycję zbioru wraz z komentarzami jego „pieśni z dna piekła". Ukazały się nekrologi, notatki i artykuły pośmiertne [27]. Red. Konrad *Strzelewicz* oddał do druku liczącą 200 stronic maszynopisu opowieść udokumentowaną o *Kulisiewiczu* (w Krajowej Agencji Wydawniczej).

Dożył 63 lat. Popularyzował w świecie wstrząsającą twórczość obozową. Utwory tego rodzaju podnosiły więźniów na duchu. „Gdy po wyzwoleniu dostał się, chory na gruźlicę, do alianckiego szpitala, podyktował z pamięci 716 stron wierszowanych tekstów własnych i zasłyszanych od innych więźniów. Z tą skarbnicą powrócił do kraju i osiadł w rodzinnym Krakowie" [28]. Pozostawił wielkie archiwum, które miało przejąć Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Wydania wspomnień obozowych bardzo się opóźniają. Praktycznie dopiero w r. 1982 czytelnicy mogli zapoznać się z relacją obozową Stefana *Krupy*, zatytułowaną „A jednak tak było" [29], a recenzowaną w maszynopisie dla wydawcy już w r. 1975. Coraz bardziej w ostatnim dziesięcioleciu wydłużał się przebieg produkcji edytorskiej wielu cennych książek. *Krupa* napisał swą relację kulturalnie, zwięźle i przejrzyście. Dużo uwagi poświęcił zagadnieniom medyczno-sanitarnym Oświęcimia-Brzezinki (rewir, ambulatorium, łaźnia, blok »rekonwalescentów« itp.) i Buchenwaldu, nie stronił od formy i tematyki tzw. drażliwej, ale prawdziwej, jak typowe, wulgarne słownictwo obozowe, skrajne okrucieństwa i potworności, przypominał sylwetki wielu towarzyszy niedoli, a także swych kolegów więźniów pochodzących z rodzinnego Piotrkowa Trybunalskiego.

W r. 1982 często pisano o o. Maksymilianie *Kolbem* w związku z decyzją o jego kanonizacji w tymże roku bądź z inspiracji wydarzeń takich, jak wizyta delegacji zachodnioniemieckiego episkopatu 3—5 czerwca 1982 r. w Polsce, m. in. w byłym obozie oświęcimskim, w bloku nr 11. Ojciec *Kolbe* w oczach wszystkich znających jego biografię, a zwłaszcza tragiczny los obozowy, stał się męczennikiem ludzkości. Biskupi, którzy przybyli do Muzeum w Oświęcimiu i uklękli przed celą śmierci głodowej, wystąpili 5 czerwca w związku z kanonizacją tego więźnia-symbolu, oświadczając, że jest on męczennikiem wiary, że pragną uznania go za takiego przez Kościół i chcą go czcić jako męczennika mającego ten tytuł [30].

---

[21] E. *Owsiany:* Czekanie. Gazeta Krakowska, 1982, nr 109, s. 3—4.

[22] Przegląd Lekarski „Auschwitz". Years XVIII, Series II, Cracow — Poland, 1962. Przeł. na jęz. jap. Mitsuo *Kaneda*. [Tokio] 1982, Nippon Iji Shinposha, Japan Medical Journal, ss. 243, nlb. 2.

[23] S. *Stanuch:* Przypomnienie czasów grozy. Dziennik Polski, 1982, nr 10, s. 3.

[24] H. *Kozłowski:* Wspomnienia z kacetu. Zeszyty Kieleckie, 1981, nr 3, s. 191—200. — Spośród literatury obozowej warto też wymienić wspomnienia A. *Piotrowskiego* z Oświęcimia-Brzezinki i M. *Kornackiego* m. in. z Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen i Dachau pt. Poza granicą nienawiści. Warszawa 1982, Pax, ss. 205, nlb. 3. — Ważnym przyczynkiem do dziejów obozu oświęcimskiego jest artykuł pt. Jego relacja skłoniła aliantów do działań. Rozmowa z doc. dr. med. Jerzym *Tabeau*. Rozmawiał L. *Wołosiuk*. Zdanie, 1982, nr 7, s. 12—14.

[25] T. *Wroński:* Karny obóz służby budowlanej „Liban". Kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej. Gazeta Krakowska, 1982, nr 57, s. 4; tegoż autora: „Liban" — karny obóz służby budowlanej w Krakowie w latach 1942—1944. Warszawa 1981, Sport i Turystyka, ss. 31, nbl. 1.

[26] J. *Mruk:* Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 114—120.

[27] Bard kacetów nie żyje. Dziennik Polski, 1982, nr 28, s. 2; K. *Strzelewicz:* Zapis. Gazeta Krakowska, 1982, nr 31, s. 3 i 4.

[28] (ja): Odszedł pieśniarz z hitlerowskiego piekła. Za wolność i lud, 1982, nr 2, s. 16.

[29] S. *Krupa:* A jednak tak było. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, ss. 247, nbl. 1.

[30] (mp): O przyszłość chrześcijańskiej Europy. Tygodnik Powszechny, 1982, nr 24, s. 1; tamże List biskupów Polski i Niemiec do Ojca Św., *Jana Pawła II*, o przyznanie Maksymilianowi Marii *Kolbemu* tytułu męczennika.

Z publikacji oświęcimskich warto zwrócić uwagę na niemieckie wydanie wspomnień zbrodniarzy, tj. Rudolfa *Hössa,* Pery'ego *Broada* i prof. dr. Johanna Paula *Kremera* [31]. Zbyt mało jeszcze edycji obcojęzycznych z zakresu omawianej tematyki wydajemy dla odbiorców zagranicznych.

Uroczystości rocznicowe były okazją do zwrócenia uwagi również na inne zagadnienia oświęcimskie, np. 27 stycznia 1982 r. podczas akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w 37. rocznicę wyzwolenia *Auschwitz-Birkenau* autorzy, doc. Zdzisław *Ryn* i dr Stanisław *Kłodziński,* przedstawili skrót wspomnianego już studium pt. „Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym".

Tematyka obozowa pojawiła się też na kolejnym sympozjonie lekarskim *FIR* (międzynarodowa organizacja kombatantów) w dniach 1—3 grudnia 1981 r. Wkrótce po tym zjeździe, który się odbył tym razem w Berlinie Wschodnim, wydano broszurę [32] zawierającą m. in. niektóre teksty tam wygłoszone, omówienie treści obrad, rezolucję-apel, wykaz uczestników itp. Spośród delegatów polskich lekarze przedstawili tematy medyczne, np. prof. dr Czesław *Kempisty* zajął się śmiertelnością u byłych więźniów, a doc. dr Zdzisław *Ryn* zapoznał zebranych z rozwojem badań polskich nad *KZ-syndromem.* W sumie konferencja to przyniosła mniej merytorycznych osiągnięć niż poprzednie kongresy medyczne *FIR,* natomiast podobnie jak dawniejsze przepojona była troską o sytuację zdrowotną kombatantów i pozwoliła na konfrontację osiągnięć i poglądów w dziedzinie m. in. badań lekarskich byłych więźniów.

To, co się działo w obozach koncentracyjnych, przykuwa uwagę m. in. autorów audycji telewizyjnych i radiowych. Na przykład 3 września 1982 r. w programie II Telewizji Polskiej poświęcono więźniom obozów reportaż pt. „Jeśli chcesz, żeby to się nie powtórzyło", przypomniano koszmar kacetów, ich następstwa, poruszono sprawy socjalno-medyczne byłych więźniów itd.; głos zabrał m. in. jeden z badaczy *KZ-syndromu,* prof. *Kempisty.* 29 września 1982 r. w II programie telewizyjnym zapoznaliśmy się z niektórymi wspomnieniami byłych więźniarek hitlerowskich obozów zagłady, w montażu pt. „Opowiem ci swoje życie". Wartościowe również było słuchowisko o tematyce lagrowej „Ludzie, którzy szli", 26 września tegoż roku, w radiowym programie III i np. też 31 października w tym samym programie udokumentowana audycja Anny *Balickiej* „Za drutami pokonamy śmierć". Warto w ten sposób upowszechniać podobną tematykę, tworząc nowe programy, jak i przypominając widzom i słuchaczom dorobek w tym zakresie z lat poprzednich.

Kilka ośrodków w Polsce żywo kontynuuje swe prace badawcze w zakresie interesującej nas tutaj problematyki. Między innymi we Wrocławiu powstają coraz to nowe prace badawcze. Np. Bogdan *Cybulski* opisał funkcjonowanie w latach 1945—1946 szpitali dla byłych więźniów Gross-Rosen, zlokalizowanych w Głuszycy [33]. Posłużył się ścisłymi analizami i podał statystykę, z której wynika wysoka umieralność chorych przede wszystkim wskutek chorób zakaźnych. Ten sam autor zbadał sytuację więźniów w podobozach Gross-Rosen z tzw. kompleksu „Riese" [34], w tajemniczych Górach Sowich. Wykonywano tam ciężką pracę fizyczną w skrajnie niekorzystnych warunkach, wymieralność była bardzo duża, warunki sanitarne opłakane. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu przystąpiła też w r. 1982 do urządzenia sesji poświęconej martyrologii dzieci (m. in. w obozach) w czasie okupacji hitlerowskiej.

Osobnego omówienia, a nie tylko odnotowania niektórych pozycji programu dotyczących okresu 1939—1945 wymagałaby telewizja i radio. Przykładem wartościowego programu z tej dziedziny może być wznowiony film radziecki „Zapamiętaj imię swoje" (Telewizja Polska, program I, 25 kwietnia 1982 r.), sięgający do tematyki obozowej i martyrologii dzieci. W różnych audycjach radiowych nawiązywano zwłaszcza — nieraz w związku z walką o pokój (np. audycja „Nigdy więcej") — do tematyki wojennej, frontowej i spraw obozowych, odtwarzano nagrane wypowiedzi uczestników przypominanych wydarzeń, jak np. byłych więźniarek Ravensbrück, opowiadających o opiece nad swymi towarzyszkami niedoli, o poczynaniach pedagogicznych i kulturalnych w obozie itd. (28 kwietnia 1982 r.).

Tematyka obozowa w radiu dotyczyła m. in. powojennych zbrodniarzy hitlerowskich, np. procesu w Düsseldorfie, gdzie sądzono oprawczynię, Herminę *Braunsteiner-Ryan;* autentyzmem i spontanicznością tchnęły wypowiedzi osób autorytatywnych w tej mierze, Józefa *Musioła,* Danuty *Brzosko-Mędryk* i innych (audycja pt. „Uwierzyć w prawdę" Joanny *Zadrowskiej,* 27 kwietnia 1982 r.). Padło tam pod adresem autorki „Nieba bez ptaków", byłej więźniarki *Brzosko-Mędryk,* znamienne zdanie: „Dziękujemy pani za najlepszą lekcję historii". Tematy takie są bardzo trudne, łatwo o omyłki, nietrudno zatrzeć autentyzm faktów i opisów; czasem więc trafia się obniżenie możliwego, dobrego poziomu, jak np. w słuchowisku „Himmelkommando" — z powodu nieumiejętności właściwego wyczucia i przekazania realiów.

Warto kontynuować również konkursy dopóty, dopóki żyją uczestnicy wydarzeń lat II wojny

---

[31] KL Auschwitz in den Augen der *SS. Höss, Broad, Kremer.* [Rękopis niemiecki] oprac. H. *Henschel. J. Bezwińska,* D. *Czech.* Przedm. J. *Rawicz.* Katowice 1981, KAW, ss. 332, nbl. 4, tab., ilustr.

[32] Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen, 1982, nr 18, 4°, ss. 41, nlb. 3. — Referaty lekarzy polskich ze zjazdu w Bad Boll (RFN): J. *Bogusz:* Experimente am Menschen. W: Medizin in Nationalsozialismus. Tagung vom 30. April bis 2. Mai 1982 in Bad Boll. Protokolldienst 23/82 [1982], Evangelische Akademie Bad Boll, s. 77—89; Z. *Ryn:* Tod und Sterben im Konzentrationslager. Tamże, s. 267—278 (ta praca Z. *Ryna* umieszczona omyłkowo zamiast jego referatu zjazdowego). — Na osobne omówienie zasługują m. in. następujące publikacje książkowe autorów polskich: J. *Mikulski:* Medycyna hitlerowska w służbie III Rzeszy. Warszawa 1981, PWN, ss. 220; S. *Sterkowicz:* Zbrodnicze eksperymenty medyczne w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy. Warszawa 1981, Wydawn. MON, ss. 294, nlb. 2.

[33] B. *Cybulski:* Szpitale dla byłych więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Głuszycy (1945—1946). Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi VI, Wrocław 1980, Acta Universitatis Wratislaviensis 484, s. 307—344.

[34] B. *Cybulski:* Analiza stanu więźniów *KL Gross-Rosen* kompleksu „Riese" w latach 1944— 1945. Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi VII, Wrocław 1981, Acta Universitatis Wratislaviensis 578, s. 259—293.

i okupacji. Np. na wiosnę 1982 r. zarząd Krajowego Klubu b. Więźniów Hitlerowskiego Obozu Koncentracyjnego dla Nieletnich na Przemysłowej w Łodzi ogłosił z okazji 40. rocznicy utworzenia *Polenjugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt* i osadzenia w nim pierwszego transportu dzieci-więźniów konkurs pod nazwą „Pęknięte serce" na relacje stamtąd. Mimo obfitego już materiału, zgromadzonego i opublikowanego przez byłego więźnia tego obozu, autora znanego m. in. z naszych zeszytów, Józefa *Witkowskiego*, można się spodziewać dalszych ważnych źródeł na ten temat, gdyż problematyka każdego obozu hitlerowskiego jest w oczach badaczy przedmiotu w istocie niezgłębiona. Dużo jeszcze nie ujawnionych aspektów kryje m. in. tematyka medyczno-sanitarna i socjologiczno-psychologiczna.

Kilka refleksji budzi wznowienie książki Czesława *Ostańkowicza* pt. „Porażeni nie chcą umierać", będącej zbiorem krótkich, ze swadą napisanych literackich impresji na kanwie tematyki obozowej [35]. Niewielu autorów umiało, jak. np. Tadeusz *Borowski*, tworzyć naprawdę wybitną prozę literacką o tematyce lagrowej. Większość czytelników woli sięgać do tzw. literatury faktu, do relacji i wspomnień, do tekstów nie upiększonych, uważając, że w tej tematyce wystarczą przejrzyście przedstawione fakty, aby przemówić autentyzmem, prawdą i grozą i aby wyzwolić zadumę i refleksję. Nie można jednak odmówić popularyzatorskiej roli próbom literackim, zwłaszcza łatwym w odbiorze, które dzięki atrakcyjnej formie, a nawet pewnemu jakby kokietowaniu czytelników, mogą pozyskać dla tej tematyki ludzi młodych, nie zorientowanych i nie zainteresowanych.

W wielu utworach literackich można znaleźć elementy czy wątki związane z sanitarno-medycznymi zagadnieniami wojny i okupacji. Na przykład Igor *Abramow-Newerly* w „Chłopcu z Salskich Stepów" (1948) umieścił część akcji w obozowym rewirze-umieralni, gdzie lekarz więzień zdołał wprowadzić leczenie i polepszyć panujące tam warunki. Polskie Radio nadało 20 czerwca 1982 r. w programie II słuchowisko według tej powieści. Tematyka szpitalna pozwala na efektowne i bogate skupienie wielu istotnych problemów (zróżnicowane postawy ludzi, starcie świata przeciwludzkiego z prześladowanymi, kaci i ofiary, choroby, nadzieja i beznadzieja, bezprawie i etyka, samoobrona itd.).

W związku z przygotowywaniem do druku przez Krajową Agencję Wydawniczą w lecie 1982 r. tomu wartościowych i interesujących wspomnień byłych więźniów obozów hitlerowskich przyznano, że trudno cokolwiek „dodawać, uzupełnić przy tej wielkości pamiętników, monografii, do wychodzących od 1964 [ściśle: 1961] roku zeszytów »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« do tej finezyjnej prozy *Borowskiego* czy *Nałkowskiej*" [36]. Oczywiste jest, że jeszcze bardzo dużo oryginalnych materiałów można dodać do dotychczasowego dorobku. Od czasów *Borowskiego* i *Nałkowskiej*, gdy pamięć wydarzeń wojenno-okupacyjnych była świeża i nasycona emocjami, a wrażliwość — szczególna, upłynął już długi okres, a dystans i perspektywa pozwalają na ukazywanie całej prawdy, nawet rzekomo drażliwej, na łączenie śmiałej nieraz refleksji z opisami nie przesłaniającymi najbardziej wstrząsającego koszmaru. Aktualność tak ujmowanej tematyki jest najzwięźlej zawarta w słowach na pomniku ku czci ofiar Majdanka: „Los nasz — dla was przestrogą".

Rozwój odpowiednio udokumentowanej literatury obozowej nadal jest potrzebny, tym bardziej że na Zachodzie rozwija się piśmiennictwo fałszujące obraz II wojny światowej i podważające oczywistą prawdę o hitlerowskim systemie eksterminacji [37]. W wielu publikacjach kwestionuje się fakty dotyczące m. in. obozu oświęcimskiego, neguje terror w nim panujący, zaprzecza istnieniu krematoriów itp. Ale i tam są ludzie dobrej woli. których pragnieniem jest poznawanie i analizowanie prawdy (mowa o tym w „Słowie wstępnym" do niniejszego zeszytu).

Z PUBLIKACJI WOJSKOWYCH

Dużym i wdzięcznym polem tematycznym, dalece jeszcze nie wyeksploatowanym, są zagadnienia wojskowe związane z problematyką medyczną II wojny światowej i okupacji. W tym zakresie dorobiło się dużego zasobu opracowań m. in. Koło Historii Wojskowej Służby Zdrowia przy Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM. Kolejne tematy zaplanowano na rok 1982 („Sylwetki kierowniczej kadry wojskowej służby zdrowia Armii Czerwonej w czasie wojny ojczyźnianej, 1941—1945" płk. doc. dr Adama *Gasperowicza*; „Moja droga żołnierska — Bliski Wschód, Afryka, Włochy, 1942—1945" mgr. farm. Jana *Macherskiego;* „Obecność polskich farmaceutów na Węgrzech i w Rumunii w latach 1939—1945" płk. dr. habil. farm. Władysława *Markowskiego*; „Służba zdrowia Frontu Południowego w wojnie obronnej 1939 r." mgr. hist. Jerzego *Radomskiego*; niektóre referaty przeniesiono z r. 1981). Jak widać, uwzględniana też jest tematyka farmaceutyczna [38]. Interesujące są m. in. prace dotyczące września 1939 roku [39].

Inspirujący charakter miały w wielu badaniach rocznice, jak np. 42-lecie wybuchu II wojny światowej. Wojskowy Instytut Historyczny obchodził 16 kwietnia 1982 r. swe 30-lecie; został odznaczony z tej okazji Sztandarem Pracy II klasy. Problematyka historycznowojskowa jest należycie doceniana [40]. W jej zakresie badane są kwestie zabezpieczenia medyczno-sanitarnego, np. 1 i 2 Frontu

[35] C. *Ostańkowicz:* Porażeni nie chcą umierać. Wrocław 1981, Oss., ss. 211.

[36] S. *Marynowicz:* Goniąc po ziemi cień. Dziennik Polski, 1982, nr 77, dodatek pt. Oficyna, nr 3, s. 4.

[37] Por. np. S. M. *Jankowski:* Pod hasłem „Jewish Information". Miesiąc Pamięci Narodowej. Dziennik Polski, 1982, nr 41, s. 5.

[38] Również np. W. Markowski, S. *Szewko:* Sylwetki lekarzy i farmaceutów obrońców Modlina w 1939 r. Arch. Hist. Med., 1980, z. 2, s. 243—263 — O przeżyciach prof. B. *Halikowskiego* we wrześniu 1939 r. pisze W. *Rzepecki:* Ze wspomnień wojennych chirurga. Życie Literackie, 1982, nr 31, s. 7. — Swą relację z walk nad Bzurą i ze szpitali polowych spisał oficer, obecnie lekarz, K. *Hofman:* Na ścieżkach pożogi. Warszawa 1982, Wydawn. MON, ss. 118, nlb. 2.

[39] S. *Suchorski:* Rola głównego punktu opatrunkowego w zabezpieczeniu medycznym dywizji piechoty w wojnie obronnej w roku 1939. Lekarz Wojskowy, 1981, nr 9/10, s. 534—536.

[40] Historia wojskowa doniosłym czynnikiem kształtowania patriotyzmu i internacjonalizmu. Rozmowa pro-

Białoruskiego oraz 1 Frontu Ukraińskiego [41], sprawy szczegółowe, jak rola laboratoriów [42], losy poszczególnych lekarzy wojskowych [43] itd.

Prócz walorów ścisłości naukowej w niejednej pracy dużą wartość ma szczerość i obrazowa opisowość, np. dotycząca grozy czynności sanitariuszki w relacji „platerówki", w jej wyznaniu odnotowanym przez dziennikarkę: „Że wojna jest czymś pięknym, tak może się wydawać tylko bardzo młodym i tym, którzy jej nigdy nie zaznali (...). Od wyzwolenia Warszawy zostałam sanitariuszką i była to najcięższa moja służba w tej wojnie. Bałam się widoku cierpienia, odwracałam głowę od rozwalonych ciał, pooranych brzuchów, oderwanych rąk. Ale pewnego dnia zobaczyłam, że to odrażające jest człowiekiem, że życie ludzkie mogę czasem uratować. Więc znów rozkazałam sobie: dość słabnięcia, koniec z wymiotami, z płaczem. Wytrzymałam i byłam sanitariuszką przez resztę wojennej drogi, aż po Berlin" [44].

Z punktu widzenia medycyny sądowej uwagę zwracają np. publikacje odnoszące się do zbrodni *Wehrmachtu* [45]. Jest to aspekt badany m. in. przez GKBZHwP. Kontynuowany jest wątek dotyczący losu jeńców wojennych [46].

Zagadnienia wojskowe wiążą się nie tylko z krajem, lecz także z obczyzną, np. wznowiono opowieść Stanisława *Biskupskiego* [47] o dramatycznym rejsie okrętu ORP „Garland" do Murmańska w eskorcie konwoju PQ-16. Fragmenty tej publikacji ukazują ciężką dolę rannych marynarzy; jest to przykład trudności działania morskiej służby zdrowia pod ogniem nieprzyjaciela podczas II wojny światowej; rannymi tymi zaopiekowano się w Murmańsku. Podobne wątki nieczęsto pojawiają się w piśmiennictwie.

Tematyka historycznowojskowa jest przedmiotem odrębnych periodyków, m. in. „Wojskowego Przeglądu Historycznego", w którym prowadzona jest co kwartał bibliografia specjalna, ogólnowojskowa. Tutaj warto było wyodrębnić zagadnienia wojskowe związane z medycyną i służbą zdrowia. W tej dziedzinie wiele jeszcze zostało do przebadania, nie tylko zresztą w odniesieniu do frontów, lecz także zwłaszcza do partyzantki. Z pewnością wielu kombatantów (lekarzy wojskowych, sanitariuszek itd.) ma na te tematy jeszcze sporo do powiedzenia, jak o tym dowodziły ich dawniejsze publikacje, odnotowane w dziale „Oceny", relacje w „Lekarzu Wojskowym", „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" itd. Należałoby zachęcać do obfitszego podejmowania tej tematyki.

W OKUPOWANYM KRAJU

Sytuacja i wydarzenia na terenach polskich okupowanych przez hitlerowców są tematem osobnej grupy publikacji, dotyczących głównie poszczególnych rejonów, prześladowania Żydów i problematyki związanej z Januszem *Korczakiem*. Analizą zbrodni na różnych obszarach zajmowały się m. in. koła ZBoWiD, okręgowe komisje badania zbrodni hitlerowskich i inne placówki. Biologicznemu wyniszczeniu Polaków pod okupacją sprzyjały fatalnie pogarszające się warunki pracy, a także polityka socjalna okupanta; zagadnienia z tego zakresu niejednokrotnie, jak wiadomo, już opisywano. Ostatnio jeden z autorów zajmujących się tą problematyką, Tadeusz *Bojanowski*, w krótkim artykule zilustrował tę politykę przykładami z tzw. Kraju Warty („Reichsgau Wartheland") [48]. Wracają dawniej poruszane tematy, np. o konspiracyjnej działalności dr. Franciszka *Witaszka* [49], o którym pisał m. in. Henryk *Tycner* [50].

Opracowywana jest historia więzień, np. na Zamku lubelskim [51]. Do tego rodzaju katowni trafiały jak wiemy, m. in. kobiety w ciąży. Ich los nieczęsto jest tematem publikacji. Ostatnio przebadano tę sprawę w odniesieniu do hitlerowskiego więzienia na Zamku w Lublinie. Więźniarki te traktowano tam brutalnie, poddawano udręczeniu fizycznemu i psychicznemu, źle żywiono, rodzić musiały w celi lub w quasi-szpitalu więziennym, w którym nie było ginekologa ani na stałe zatrudnionej położnej, a akuszerki doraźnie szukano wśród więźniarek. Często matki umierały po porodzie, ginęły też noworodki. Wyjątkowo udawało się lekarzom polskim skierować kogoś na poród do jednego ze szpitali lubelskich. Ryzykowano też, przemycając niektóre noworodki np. w kartonach po paczkach poza mury więzienia. 30 kwietnia 1982 r. spotkały się w Lublinie niektó-

wadzona przez M. *Juchniewicza* z płk. prof. dr. habil. Kazimierzem *Sobczakiem*, komendantem Wojskowego Instytutu Historycznego im. Wandy Wasilewskiego. W 35 rocznicę powołania Wojskowego Instytutu Historycznego. Za wolność i lud, 1982, nr 5, s. 7—8.

[41] J. *Bończak:* Zabezpieczenie medyczne operacji berlińskiej. Myśl Wojskowa, 1980, nr 10, s. 119—126.

[42] R. *Zabłotniak:* Sanitarno-Epidemiologiczne Laboratorium Frontu Nr 9, Lekarz Wojskowy, 1980, nr 5/6, s. 300—304.

[43] H. *Wolna:* Znak skorpiona. Życie Literackie 1982, nr 9, s. 10—11.

[44] Z. *Szlachta:* Zwyczajne życie. Gazeta Krakowska, 1982, nr 69, s. 4.

[45] Dokumenty zbrodni SS na żołnierzach 2 Armii WP. Przeł. z jęz. niem. D. *Rostowski*. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1981, nr 4, s. 211—213.

[46] K. *Pawlik:* Publikacje polskie na temat jeńców wojennych w niewoli niemieckiej podczas II wojny światowej. Materiały bibliograficzne z lat 1939—1945. Łambinowicki Rocznik Muzealny, R. 3: 1980, s. 121—144. — A. *Zientarski:* Sesja Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie. Koszalińskie Studia i Materiały, 1981, nr 3, s. 195—196. — Nadto: J. *Pollack:* Jeńcy wojenni w hitlerowskiej niewoli. Warszawa 1962, Wydawn. MON, ss. 302, nlb. 2, ilustr.; Z. *Lietz:* Obozy jenieckie w Prusach Wschodnich 1939—1945. Warszawa 1982, ss. 219, nlb. 1; J. *Dyjeciński:* Kriegsgefangener nr 159 wraca do domu. Wyd. 2, Warszawa 1982, Wydawn. MON, ss. 204, nlb. 4; szpitala jeńców polskich w Krakowie przy ul. Skarbowej 2 na przełomie lat 1939—1940 dotyczy wspomnienie A. *Mianowskiej* pt. Ucieczka pilota [Feliksa] *Szyszki*. Życie Literackie, 1982, nr 34, s. 9.

[47] S. *Biskupski:* PQ-16 dojść musi... Warszawa 1982, Nasza Księgarnia, ss. 296.

[48] T. *Bojanowski:* Zdrowotne warunki pracy Polaków zatrudnionych w przemyśle łódzkim podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1981, nr 12, s. 869—872.

[49] M. *Koszewski:* Działalność Franciszka *Witaszka* w okresie okupacji hitlerowskiej (1939—1945). Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej, 1971/1974, s. 31—33.

[50] H. *Tycner:* Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 131—147. — Narastają publikacje na temat przeżyć i postawy poszczególnych pracowników służby zdrowia, np. sylwetkę jednego z ofiarnych lekarzy na Pawiaku w Warszawie kreśli H. *Oszmianiec:* Dr Felicjan *Loth*. Za wolność i lud, 1982, nr 25, s. 13. — Niektórych lekarzy wymienia m. in. M. *Heller:* Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim. Opole 1982, Instytut Śląski, ss. 274.

[51] M. *Dobrowolska:* Warunki bytowe więźniów na Zamku Lubelskim w latach 1939—1944. Studia i Materiały Lubelskie, t. 8, 1981, s. 133—151.

re matki, dawne więźniarki Zamku, i dzieci urodzone w tym więzieniu [52].

Z biegiem czasu, z dystansu, piśmiennictwo omawiane corocznie tutaj, w dziele „Oceany", a dotyczące m. in. okupowanego kraju, zaczyna się coraz bardziej różnicować pod względem hierarchii wartości dokumentacyjnej, poznawczej, a także artystycznej. Potwierdzają się też sądy formułowane przed laty, na gorąco. Przykładem może być „Szpital przemienienia" Stanisława *Lema*, literackie uogólnienie sytuacji szpitali psychiatrycznych pod okupacją, wybitny utwór, ostatnio wznowiony [53], w bardzo wysokim jak na nasze warunki nakładzie 100 tys. egzemplarzy, godnym walorów tego dzieła.

Warto przypomnieć, że w środowisku lekarskim już przed laty „Szpital przemienienia" został uznany za „najwybitniejszą książkę z medycznego kręgu tematycznego (...) być może z całego powojennego dorobku literackiego" [54]. Przesądziło o tym m. in. bogactwo treści refleksyjnych i historycznych tego utworu. *Lem* dojmująco uzasadnił w nim szkodliwość i nieodwracalność antyetycznego precedensu, jakim była realizacja skrajnie zbrodniczych metod hitlerowskich [55]; na zagadnienie to spojrzał oczami lekarza i myśliciela. Książkę spopularyzował film Edwarda *Żebrowskiego* z r. 1979 pod tym samym tytułem, omówiony krótko w naszych zeszytach przed trzema laty, w przeglądzie piśmiennictwa [56].

W związku ze wznowieniem „Szpitala przemienienia" jego trafną ocenę, wydobywającą walory moralne utworu i podkreślającą przenikliwość *Lema* w ujęciu kryzysu wartości, dał w swej recenzji wybitny krytyk literacki, dr Jacek *Kajtoch* [57]. Pisze on m. in.: „Akcja powieści rozgrywa się od lutego do września 1940 w szpitalu dla psychicznie chorych. Jest to pierwsze miejsce pracy Stefana Trzynieckiego, pochodzącego z rodziny ziemian, lekarzy i inżynierów wynalazców. W czasach, kiedy powieść została napisana [tj. w r. 1948 — dop. J. *M.*], krytycy literaccy nazwaliby go typowym inteligentem z wszystkimi obciążeniami społecznymi i mentalnymi. Hitlerowcy decydują o eksterminacji chorych. Lekarze stają przed problemem wyboru: ratować chorych, rzecz jasna wbrew zakazom esesmańskich pseudomedyków, czy własne życie, ustąpić przed przemocą, czy być wiernym powołaniu i zawodowej etyce. Stanisław *Lem* był świadom, że porusza kwestie podstawowe. W takim zaułku przecież w okresie wojny znalazły się miliony Europejczyków, a nie zawsze można było znaleźć rozwiązanie konfliktu w duchu aksjomatów, jak godność człowieka, miłość bliźniego itd. (...) Bohaterowie »Szpitala przemienienia« z małymi wyjątkami nie zdają egzaminu" [58], postawieni w sytuacji skrajnie trudnej i poddani ciężkiej próbie swej godności lekarskiej i ludzkiej.

Jednym z najoporniejszych tematów jest właśnie refleksyjno-moralny aspekt zagadnień lekarskich i pokrewnych okresu wojny i okupacji. Niewielu autorów uporało się skutecznie z tą problematyką. Dodać jednak trzeba, że — niezależnie od prób literackich, m. in. uwzględnianego już dawniej w dziale „Oceny" chirurga-pisarza, dr. Józefa *Stompora* — silnie waży na szali oceny polskiej służby zdrowia pod okupacją wielki już zasób publikacji dokumentacyjnych i naukowych, świadczących o powszechności etycznej i heroicznej postawy naszych lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszek i innych pracowników szpitalnictwa, którzy, zachowując godność, moralność i patriotyzm, znaleźli swą właściwą postawę i miejsce w społeczeństwie polskim, prześladowanym i broniącym się przed zagładą i sponiewieraniem.

Postawę taką umiała też zachować młodzież. Codzienne życie gimnazjalistki w okupowanej Warszawie, uwięzienie i zamordowanie, jest treścią opartego na powieści „Anna Maria" Stanisława *Majewskiego* filmu „Uczennica" Ludmiły *Niedbalskiej*, nadanego 1 sierpnia 1982 r. w Telewizji Polskiej. Jako tworzywo posłużył pamiętnik i listy pisane do rodziców z więzienia na Pawiaku. W Teatrze Telewizji wznowiono 9 sierpnia tegoż roku paradokumentarną relację Andrzeja *Brzozowskiego* pt. „Mój piękny dzień urodzin", opartą na wzruszających listach z więzienia młodej dziewczyny, również nie dającej się załamać, Krystyny *Wituskiej*, którą ścięto 26 czerwca 1944 r. Listy te są wysokiej klasy literaturą faktu, mówiącą o refleksyjnym stosunku do życia, świata, rodziny i oczekującej śmierci.

Bardzo pouczające i przystępne są niektóre dobrze udokumentowane opracowania radiowe, jak np. wznowiona w programie IV Polskiego Radia 2 lipca 1982 r. audycja dokumentarna z r. 1980 pt. „Tajemnica Wuleckich Wzgórz" (Marii Rosy-*Krzyżanowskiej* i Andrzeja *Grassa*), opisująca przebieg i okoliczności wymordowania profesorów lwowskich przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Zostały przedstawione i wyliczone ofiary, wśród nich bardzo wysoki odsetek lekarzy. Autorzy audycji powoływali się na wiele źródeł i relacji, cytując je, tj. na świadków zbrodni, na historyka tego problemu, prof. Zygmunta *Alberta*, na hr. Karolinę *Lanckorońską* itd. Dużo miejsca poświęcili sprawie odszukiwania zbrodniarzy i tuszowaniu w RFN tej zbrodni; mordercy albo nie żyli, albo rzekomo nie można ich było odnaleźć. Warto dodać, że przed laty prof. *Albert* pisał o martyrologii profesorów lwowskich w naszych zeszytach [59], a następnie wydał swe opracowanie książkowe na ten temat [60].

Ukrywający się w Warszawie pod pseudonimem „Agaton" Stanisław *Jankowski* opisał swe perypetie i obserwacje w obszernej relacji [61] ze wstę-

---

[52] J. *Kiełboń:* Miejsce urodzenia: więzienie na Zamku Lubelskim. Za wolność i lud, 1982, nr 18, s. 13.

[53] S. *Lem:* Szpital przemienienia. Wyd. 4, Kraków 1982, Wydawn. Literackie, ss. 223.

[54] J. B. *Kos:* Nowe książki pisarzy medyków. Służba Zdrowia, 1976, nr 20, s. 6.

[55] J. *Masłowski:* Dalszy rozwój okupacyjnej tematyki medycznej. W: Okupacja i medycyna. Trzeci wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1963—1976. Warszawa 1977, Książka i Wiedza, s. 389.

[56] J. *Masłowski:* Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z r. 1979. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 218.

[57] J. *Kajtoch:* „Oto muzeum dusz..." O autorach i książkach. Gazeta Krakowska, 1982, nr 77, s. 4.

[58] Tamże.

[59] Z. *Albert:* Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 58—77.

[60] Z. *Albert:* Lwowski Wydział Lekarski w czasie okupacji hitlerowskiej 1941—1944. Wrocław 1975, Oss., Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria B, nr 189, ss. 119, nbl. 2.

[61] S. *Jankowski:* Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939—1946. Warszawa

pem Eugeniusza *Duraczyńskiego*. W ten sposób doszła nowa porcja wiedzy do dziejów okupowanej stolicy. Do niej też odnosi się interesujący przyczynek, przy tym osobliwy, jakim jest książeczka pt. „Warschau 1942. Tatsachenbericht eines Motorfahrers der zweiten schweizerischen Ärztemission 1942 in Polen", napisana pod pseudonimem Blätter przez Franza *Mawicka*, a wydana w Zurychu. Autor przedstawił swe wspomnienia jako szofer szwajcarskiej misji Czerwonego Krzyża w Warszawie [62].

Rzeczywistość okupowanej Polski wywarła wstrząs na *Mawicku*; po powrocie do Szwajcarii przez całe lata dręczyły go koszmarne sny i bezsenność. Misje szwajcarskie były zależne od Niemców; np. na Białorusi szwajcarscy lekarze i pielęgniarki z pierwszej misji pracowali tylko w niemieckich lazaretach wojskowych. Ale widzieli system nieludzkiego traktowania podbitej ludności i przejawy eksterminacji, akty bezprawia i okrucieństwo hitlerowców. Wbrew zobowiązaniu do tajemnicy dr Rudolf *Bucher* jeździł po Szwajcarii z odczytami na temat, co widział, będąc w misji. *Mawick* pozostał jako kierowca z częścią drugiej misji w Warszawie; podczas krótkiego tam pobytu dobrze przyjrzał się losowi Polaków i Żydów, demoralizacji i bezwzględności *Werhmachtu*, a do swej ojczyzny zdołał przemycić zdjęcia. Relacja *Mawicka* lokuje się obok innych relacji cudzoziemców będących w Warszawie (Curzia *Malapartego*, autora książki „Kaputt", Hindusa *Hiranmoya Ghoshala*, autora „Księgi Walhalli", Alceo *Valciniego*, autora „Corriere della Sera", Luciany *Frassati*, autorki „Il destino passa per Varsavia", „Le drame de Varsovie" duc *de Parcenta*, „L'étais un partisan" Emila *Légé* itd.) [63].

Mieszkańcy uciekali się do samoobrony kulturalnej, żeby się nie załamać, np. „koncerty (...) dawały (...) Polakom siłę i nadzieję na przetrwanie" [64]; „w owych latach krwawych eksterminacji trudno było kultywować śmiech, zabawę. Nie brakło jednak i takich, którzy [nawet] w rozrywce teatralnej, kinowej, muzycznej widzieli ostateczny ratunek... przed obłędem" [65].

Podobnie było w innych miastach, z ich katowniami. Coraz więcej zbrodni i metod okupanta wychodzi na jaw. Red. Józef *Bratko* bada działalność policji w Krakowie pod jarzmem hitlerowskim. W byłej siedzibie gestapo przy ul. Pomorskiej 2 w tym mieście otwarto nowy oddział Muzeum Historycznego m. Krakowa, nazwany „Walka i męczeństwo Polaków w latach 1939—1945" (kustosz: mgr Tadeusz *Wroński*). Pieczołowicie przygotowano wystawę i filmy. Ukazała się broszura o niektórych prześladowanych uczonych krakowskich [66]. Wydano zbiór artykułów o tematyce okupacyjnej opublikowanych w „Tygodniku Powszechnym" [67]; tego rodzaju antologie — a jak mało ich jeszcze jest! — udostępniają bogaty zasób wiedzy, rozproszony w artykułach w starych rocznikach.

W żywej pamięci pozostają wydarzenia dziejące się w okupowanym kraju. Np. z okazji 43. rocznicy tzw. *Sonderaktion Krakau*, która spowodowała 8 listopada 1939 roku aresztowanie 183 ludzi nauki z Krakowa, uroczyście oddano 6 listopada 1982 r. w gmachu *Collegium Novum* UJ — jak corocznie — hołd ofiarom tej niebywałej zbrodni. Uczciło ich pamięć także obecnych na tej uroczystości kilkunastu profesorów spośród ocalałych z owej akcji, a żyjących jeszcze 22 osób.

Komitety Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa dbały w r. 1982 nadal o upamiętnienie kolejnych miejsc martyrologii. Kontynuowano prace w tym zakresie, stawiano pomniki i obeliski, fundowano tablice. W Krakowie np. postanowiono nareszcie odnowić ocalały fragment murów getta przy ul. Wielickiej, urządzić stałą ekspozycję w dawnej, sławnej aptece „Pod Orłem" [68] na placu Zgody (obecnie plac Bohaterów Getta 18), upamiętnić miejsce pierwszej egzekucji krakowian [69] i zagładę chorych w Kobierzynie, a także uczcić kilka innych miejsc kaźni [70].

W r. 1982 remontowano budynek apteki „Pod Orłem". Towarzystwo Przyjaciół Podgórza (prawobrzeżnej dzielnicy Krakowa) starało się o utworzenie muzeum w tym budynku, tzn. izby pamięci po krakowskim getcie, w którego obrębie znajdowała się ta polska apteka, znana z pomocy Żydom [71]. Dwa i pół roku trwał tam jej właściciel, Tadeusz *Pankiewicz*, otoczony tragedią Żydów. Jego książkę na ten temat, poszerzoną i uzupełnioną, wznowiono [72].

W nieprzebranym zasobie nie udostępnionych jeszcze relacji zawarta jest ponadto duża część wiedzy o tragicznych latach okupacji, o terrorze hitlerowskim, o niejednym moralnym zwycięstwie prześladowanych, o gettach i akcjach likwidowania Żydów, o pomocy dla nich itd. Wzruszającą relację o ratowaniu Żydówki, ukrywającej się na tzw. aryjskich papierach, i o pomaganiu jej przez Polaków mimo zagrożenia śmiercią opublikowała jako autorytatywny świadek sama uratowana [73]; Sarah *Dinner* mianowicie ukrywała się w Jaśle,

---

1980, PIW, t. 1—2, ss. XV, 349, nlb. 3, 16 k., tab.+ss. 343, nbl. 1, s. 20 k., tab.; rec. m. in. K. *Koźniewski*, Trybuna Ludu, 1982, nr 13, s. 5.

[62] T. *Szarota:* Szwajcar w okupowanej Warszawie. Dziwna misja lekarska w 1942 r. Polityka, 1982, nr 5, s. 14.

[63] Tamże. — F. *Blätter:* Warszawa 1942. Zapiski szofera szwajcarskiej misji lekarskiej. Oprac. T. *Szarota*. Przeł. z jęz. niem. K. *Bartos*. Warszawa 1982, PWN, ss. 227, nlb. 5.

[64] S. *Lachowicz:* Czy hitlerowcy bali się Chopina? Życie Literackie, 1982, nr 7, s. 5.

[65] Tamże.

[66] J. *Bogusz*, B. *Mach*, Z. *Marek:* Profesorowie Wydziału Lekarskiego UJ jako uczeni i żołnierze ruchu oporu. Wstęp: J. *Aleksandrowicz*. Wrocław, Kraków 1981, Oss., ss. 54, nlb. 1. — J. *Buszko:* Akcja solidarnościowa na rzecz profesorów krakowskich aresztowanych w ramach tzw. *Sonderaktion*. Studia Historyczne, 1981, z. 3, s. 441—470.

[67] Doświadczenia lat wojny 1939—1945. Fakty, postawy, refleksje. Wybór, red., słowo wstępne: W. *Bartoszewski*. Kraków 1982, Społ. Inst. Wydawn. „Znak", seria: Teksty z „Tygodnika Powszechnego", t. 3, ss. 572; rec. m. in. M. *Kozłowski:* Sens tamtej wojny. Tygodnik Powszechny, 1982, nr 31, s. 5.

[68] T. *Pankiewicz:* Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 89—101.

[69] M. *Gackowa:* Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 146—147.

[70] Powstaną stałe ekspozycje poświęcone martyrologii Polaków i Żydów w Krakowie. Dziennik Polski, 1982, nr 58, s. 6.

[71] M. in. I. *Pieczara:* W aptece „Pod Orłem" izba pamięci po krakowskim getcie. Echo Krakowa, 1982, nr 54, s. 3.

[72] T. *Pankiewicz:* Apteka w getcie krakowskim. Wyd. 2 rozszerzone, Kraków 1982, Wydawn. Literackie, ss. 310, nlb. 1, Cracoviana, seria II: Ludzie i wydarzenia.

[73] S. *Diller:* Zginęła z mojego powodu. Polityka, 1982, nr 9, s. 12.

Kielcach i od września 1943 r. jako służąca w Austrii, na robotach, skąd zdołała pod koniec wojny przedostać się do Szwajcarii. Życie swe zawdzięcza pomocy oddanych przyjaciół, zwłaszcza dr. Juliana *Neya*, wysiedlonego z Grudziądza do Jasła, i Anny *Bogdanowicz*.

W pojęciu „ukrywanie się" mieści się wielka skala przeżyć: strach przed schwytaniem przez Niemców, konieczność ciągłej ucieczki przed zdemaskowaniem, uwięzieniem i śmiercią, niepewność najbliższych dni, ryzyko pracy zarobkowej, poniewieranie się itd. Pomoc ze strony narażających się również na ryzyko, szlachetnych ludzi przedłużała życie i dawała możliwość ocalenia. Pomagający często opłacali taką pomoc Żydom i innym ukrywającym się torturami na gestapo i utratą zdrowia i życia. Było to wszakże ratowanie nie tylko istot ludzkich, lecz człowieczeństwa. Oprawcy hitlerowscy okrutnie katowali dr. *Neya* po jego aresztowaniu i upozorowali, jakoby sam się powiesił w celi. Anna *Bogdanowicz*, uwięziona pod zarzutem „załatwiania jakiejś sprawy dla Żydówki", umarła na tyfus w Oświęcimiu-Brzezince. Sarah *Diller* zaświadczyła o prawdzie. Ukazały się też kolejne książki o pomocy Żydom [74].

W związku z 39. rocznicą powstania w getcie warszawskim, rozpoczętego 19 kwietnia 1943 r., odbyły się w Warszawie uroczystości o charakterze międzynarodowym. Podjęto przygotowania do rocznicy czterdziestej. Otwarto kolejną wystawę Korczakowską. Sekretarz generalny Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Adam *Kwaterko*, mówiąc o historii żydowskiego oporu w getcie, oświadczył m. in.: „Na ciemnym tle okupacyjnej nocy tym jaśniej świeciły szlachetne czyny polskich robotników i polskiej inteligencji, którzy z narażeniem życia nieśli pomoc prześladowanym Żydom. Żydzi polscy nigdy nie zapomną pomocy, jakiej udzielili im polscy intelektualiści, księża, działacze polityczni różnych kierunków i prości ludzie" [75].

Wielką akcję likwidacyjną getta, w której 5 sierpnia 1942 r. wypędzono dzieci z „Domu Sierot" wraz z ich wychowawcami na *Umschlagplatz* (centrum przeładunkowe w Warszawie u zbiegu ulic Stawki i Niskiej), Niemcy rozpoczęli 22 lipca, w kolejną rocznicę — tak się złożyło — urodzin dr. Janusza *Korczaka*. W prasie wiele pisano z tej okazji o Starym Doktorze [76]. Sięgnięto też znów do jego pamiętnika pisanego w getcie, do relacji świadków itd. Jednym z przykładów takiego ujęcia może być motyw Korczakowski w audycji „Niedzielne spotkania" 20 czerwca 1982 r. w programie II Polskiego Radia.

Ów pamiętnik, ukryty na strychu „Domu Sierot" na Bielanach w Warszawie, jak wiadomo, ocalał, a po wojnie został udostępniony przez Igora *Newerlego*. Fragmenty wyzyskało m. in. Polskie Radio w słuchowisku Hanny *Bielawskiej* pt. „Rzeźbić duszę dziecka" (7 sierpnia 1982 r.). „W słuchowisku (...) — czytamy w recenzji — odpowiada na słowa chłopca tupot żołnierskich butów i cytat z zarządzenia Hansa *Franka* o karze śmierci dla Żydów opuszczających getto. Na tej zasadzie zbudowane jest całe słuchowisko — przejmujący monodram w wykonaniu Bolesława *Pawlika*. Swoisty dialog ze słowami Janusza *Korczaka* podejmują jedynie skrzypce i czysty chłopięcy sopran z towarzyszeniem chłopięcego chóru. Tyle wystarczyło reżyserowi Zdzisławowi *Dąbrowskiemu*, by zbudować nastrój i napięcie" [77]. Ukazał się też zbiór wspomnień o dr. *Korczaku* [78].

Źródła pisane są główną podstawą wgłębiania się w omawianą tutaj tematykę. Jakże trafnie pisze szermierz nauk humanistycznych, członek Amerykańskiej Akademii Nauk, rektor Uniwersytetu Notre Dame, ks. Theodore M. *Hesburg:* „Tak samo, jak w filozofii i teologii, wszystkie zasadnicze sprawy ludzkie można zindywidualizować i skonkretyzować w ramach studiów historycznych i literackich. Mamy tu przykłady wzlotów i upadków człowieczeństwa, wielkości i głębi ludzkich poczynań, przeciwności i reakcji przesądzających o rozkwicie i upadku cywilizacji, o jej najszczytniejszych osiągnięciach i najstraszliwszej hańbie. Porównajmy nieludzkość Buchenwaldu i Oświęcimia z poświęceniem Matki Teresy. *Santayana* słusznie powiedział, że uczymy się na własnych doświadczeniach, a jeśli je ignorujemy, powtarzamy błędy przeszłości. Każda nowa wojna i każda tragedia ludzka stanowią dowód tej podstawowej prawdy" [79]. Dodać tylko można, że prawdę tę uświadamiano sobie już podczas okupacji hitlerowskiej.

DOKUMENTOWANIE ZBRODNI

W zakresie tematyki II wojny światowej i okupacji jest jeszcze wiele do zrobienia; istnieje możliwość dalszej, obfitej eksploracji źródeł i tworzenia nowych opracowań, analiz i szczególnie potrzebnych syntez. Materiały archiwalne nie są jeszcze należycie rozpoznane i wyzyskane. Zapewne odczuwając te szanse, jeden z mówców na VII plenarnym posiedzeniu KC PZPR, Tadeusz *Walichnowski*, stwierdził: „Rezultaty badań nad zbrodniami hitlerowskimi są niepełne i pozostawiają wiele do życzenia" [80].

Pod względem gromadzenia dokumentacji zbrodni hitlerowskich i publikowania oryginalnych materiałów zaczynają z nami konkurować nawet autorzy w RFN. Wiele informacji przyniosła np.

---

[74] Za to groziła śmierć. Polacy z pomocą Żydom w czasie okupacji. Wstęp, wybór i red.: W. *Smólski*. Warszawa 1982, Pax, ss. 328; T. *Prekerowa:* Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942—1945. Warszawa 1982, PIW, Tow. Miłośników Historii w Warszawie, ss. 483, nlb. 1; T. *Bednarczyk:* Obowiązek silniejszy od śmierci. Wspomnienia z lat 1939—1944 o polskiej pomocy dla Żydów w Warszawie. Warszawa 1982, KAW, ss. 160, nlb. 4.

[75] 39 rocznica powstania w Getcie Warszawskim. Życie Warszawy, 1982, nr 80, s. 2.

[76] Np. T. *Sobański:* Stary Doktor. W przeddzień 40. rocznicy śmierci Janusza *Korczaka*. Gazeta Krakowska, 1982, nr 127, s. 1 i 4.

[77] D. *Dilanian:* Lekarz i rzeźbiarz duszy. Antena, 1982, nr 11, s. 4.

[78] Wspomnienia o Januszu *Korczaku*. Red. nauk. A. *Lewin*. Warszawa 1981, Nasza Księgarnia, ss. 406. — Janusz *Korczak*. Życie i dzieło. Materiały z międzynarodowej sesji naukowej, Warszawa 12—15 października 1978 r. Warszawa 1982, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 4°, ss. 332. — Nadto m. in. ukazał się kolejny Biuletyn Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka*. Czasopismo poświęcone sprawom wychowania. Warszawa, lipiec — grudzień 1981 r. [wyd. w r. 1982], 4°, ss. 32.

[79] T. M. *Hesburgh:* Jak pracować czy jak żyć? Trendy i kierunki rozwojowe cywilizacji. Ameryka, 1982, nr 223, s. 37.

[80] Nowe Drogi, 1982, nr 3, s. 256.

konferencja prawników sondujących medycynę hitlerowską i jej reperkusje powojenne [81]. W RFN pojawiają się cenne publikacje, w których nie ukrywa się grozy faszyzacji medycyny niemieckiej w czasach hitleryzmu, wpływu teorii rasistowskiej i szowinizmu ani też okrutnych praktyk — od eutanazji do eksperymentów zbrodniczych i masowej eksterminacji, a także roli lekarzy *SS* w realizowaniu hitlerowskiej polityki służby zdrowia. Nie są to pierwsze prace na te tematy, nie muszą być też szczególnie odkrywcze — zwłaszcza dla nas, w Polsce, gdzie już od lat wojny wnikliwie drąży się te zagadnienia — ale są godne odnotowania ze względu na rosnącą w postępowych kręgach RFN chęć poznania prawdy o czasach nieludzkiej medycyny. Niewątpliwie najwartościowsze są prace ściśle oparte na dokumentach, pokłosia konferencji naukowych [82] itp.

W RFN duża część młodzieży pragnie poznać prawdę o przeszłości nazistowskiej. Byłoby wskazane, żeby nieporównanie więcej prac polskich trafiało na Zachód, idąc tam z naszym dorobkiem w zakresie badania spraw II wojny i okupacji. Studenci w RFN sami biorą się do badań z tej dziedziny, np. w Giessen sięgnęli do hitlerowskich dziejów własnej uczelni, nie ukrywając m. in. drażliwych aspektów przeszłości tamtejszego fakultetu medycznego w latach nazizmu [83].

Zachodnioniemieccy badacze, jak np. prof. Hans *Mausbach* z Frankfurtu nad Menem, wydobywają z archiwów coraz więcej materiałów z okresu hitleryzmu i udostępniają je w druku. Na uwagę zasługuje m. in. zbiór [84] opisów, interpretacji i dokumentów dotyczących martyrologii dzieci, zwłaszcza hitlerowskiej polityki wobec nich, *Lebensbornu*, germanizacji, eksterminacji, zbrodni w osławionym ośrodku w Hadamarze, w *Lager Pithiviers*, w Theresienstadt, w Łodzi, w Zamościu, Lidicach, Oradour sur Glane, we Włoszech, podczas hitlerowskiej okupacji części ziem ZSRR itd., w obozach koncentracyjnych; jest uwzględniony udział hitlerowskiej służby zdrowia w zbrodniach; w osobnym rozdziale [85] opisano zbrodnicze eksperymenty na dzieciach. Wspomniano też dość szczegółowo o pomocy dzieciom, o ruchu oporu, o udziale dzieci w partyzantce itp. Źródła i prace polskie są prawie całkiem pominięte mimo naszego obfitego i udokumentowanego dorobku w tym zakresie, a wymieniane sporadycznie, gdy były przełożone na język niemiecki. Docenić trzeba wysiłek autorów i ich narażanie się na sprzeciw i ewentualne szykany ze strony tych środowisk w RFN, które by wolały ukryć koszmarną i kompromitującą przeszłość, lecz rozliczeń moralnych i ujawnienia prawdy nie da się uniknąć.

Ideologiczna infiltracja hitlerowska medycyny III Rzeszy i w konsekwencji dokonywane zbrodnie, kłócące się z zasadami etyki lekarskiej, którą zastępowały quasi-naukowe kanony polityczne, rasizm, kult siły fizycznej, wciągnięcie psychiatrii i innych dziedzin medycyny w system zbrodniczy, sterylizacja, eksterminacja itd. — to problematyka solidnie udokumentowanej pracy zbiorowej „Volk und Gesundheit" [86]. Nawet w tego rodzaju źródłowych wydaniach zachodnich przeważa brak powoływania się na dorobek wschodni, m. in. polski. W wymienionej publikacji jednak uwzględnione są materiały polskie, a nawet jednym z rozdziałów jest przekład niemiecki studium Ireny *Stefańskiej* [87], opublikowanego przed 6 laty w naszych zeszytach [88].

Polscy wydawcy co jakiś czas wzbogacają dorobek w dziedzinie dokumentowania zbrodni i ich interpretowania (są to prace instytutów naukowych, muzeów obozowych i w wielkiej mierze GKBZHwP). Warto też zwrócić uwagę na książkę prof. Franciszka *Ryszki*, rozważającego problematykę procesową w Norymberdze [89].

O istotnych sprawach należy tutaj zawsze przypominać, choćby nie były wyłącznie medyczne. Zasady i normy prawa międzynarodowego, Karta Narodów Zjednoczonych, Akt Końcowy KBWE w Helsinkach uwzględniają troskę prawników o trudną próbę obrony pokoju przed groźbą wojny. System prawno-międzynarodowy — mimo niedysponowania w pełni skuteczną egzekutywą — dąży do umacniania mechanizmów dostatecznie skutecznych w ochronie pokoju i umacniania zbiorowego bezpieczeństwa na tyle wcześnie, by uprzedzić groźbę wojny, usiłuje ją przynajmniej zminimalizować [90]. Międzynarodowy świat lekarski, reprezentujący zasady moralne związane integralnie z jego zawodem, traktujące człowieka i społeczeństwo jako podmiot, a nie przedmiot, jest poważnym sojusznikiem pokojowych dążeń. Dlatego — również w aspekcie historycznym — powstało

---

[81] Die Justiz und der Nationalsozialismus (II). Die Bundesrepublik Deutschland und die SS-Verbrechen. Tagung vom 20. bis 22. März in Bad Boll. Protokolldienst, 1981, nr 13, Evangelische Akademie Bad Boll (powiel.), 4°, ss. 133.

[82] Np. Medizin und National-Sozialismus. Tabuierte Vergangenheit-Ungebrochene Tradition? Herausgegeben von Gerhard *Baader*, Ulrich *Schultz*. Dokumentation des Gesundheitstage Berlin 1980, Band 1. Berlin West, 1980, Verlagsgesellschaft Gesundheit mbH, ss. 250, nlb. 2.

[83] Aeskulap & Hakenkreutz. Zur Geschichte der Medizinischen Fakultät in Giessen zwischen 1933 und 1945. Giessen 1982, Allgemeiner Studentenausschuss der Studentenschaft der Justus-Liebig-Universität Giessen, 4°, ss. 199, nbl. 3.

[84] H. *Mausbach*, B. *Mausbach Bromberger:* Feine des Lebens. NS-Verbrechen an Kindern. Frankfurt am Main 1979, Rödeberg-Verlag, ss. 315, nbl. 1.

[85] Rozdz. pt. Verbrecherische Experimente an Kindern. Tamże, s. 252—266. — W Polsce wydano m. in. materiały z odbytej w Warszawie w kwietniu 1979 r. sesji GKBZHwP: Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej. Red. C.*Pilichowski*. Warszawa 1982, PWN, ss. 611, nlb. 1.

[86] Volk und Gesundheit. Heilen und Vernichten im Nationalsozialismus. Begleitbuch zur gleichnamigen Ausstellung im Ludwig-Uhland-Institut für Empirische Kulturwissenschaft der Universität Tübingen. Mit Beiträgen von Martin *Beutelspacher*... (i inni). Herausgegeben von der Projektgruppe „Volk und Gesundheit". Tübingen 1982, Tübinger Vereinigung für Volkskunde e. V., Tübingen, Schloss, 4°, ss. 250.

[87] I. *Stefańska:* Die Medizin in der bildenden Kunst in Auschwitz. Tamże, s. 205—221. — J. *Jaworska:* Henryka *Becka* „Bunkier 1944 roku". Wrocław 1982, Oss., Żydowski Instytut Historyczny, ss. 119, nlb. 1, ilustr. — Lekarzy może zainteresować również album reprodukcji utworów plastycznych z wielu hitlerowskich obozów w Europie: Spiritual resistance. Art from concentration camps. A selection of drawins and paintings from the collection of Kibbutz Lohamei Haghetad, Israel. With essays by Miriam *Novitch*, Lucy *Dawidowicz*, Tom L. *Freudenheim*. USA 1981 [bez miejsca wydania], Union of American Hebrew Congregations, ss. 237, ilustr., mapy, bibliogr.

[88] Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 108—118.

[89] F. *Ryszka:* Norymberga. Prehistoria i ciąg dalszy. Warszawa 1982, Czytelnik, ss. 345, nbl. 2.

[90] Z. *Czeszejko-Sochacki*: Prawo przeciwko wojnie. Opinie. Prawo i Życie, 1982, nr 7, s. 9.

wiele publikacji prawno-lekarskich w zakresie tematyki II wojny i jej następstw, przy czym należyta dokumentacja odgrywała doniosłą rolę w argumentacji.

W jednej z ostatnich publikacji przypomniano zasadę nieprzedawnienia zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Do utrzymania tej zasady, jak wiadomo, przyczyniła się na forum międzynarodowym polska dyplomacja i myśl prawnicza. „Ponieważ ludobójstwo (...) stanowi *delictum iuris gentium* — czytamy tam [91] — i jest ścigane niezależnie od czasu i miejsca jego popełnienia, nie sposób nie zwrócić uwagi na fakt, że już po zakończeniu II wojny światowej byliśmy świadkami dokonywania tego przestępstwa w różnych częściach globu ziemskiego (*apartheid*, Korea, Wietnam, Laos, Kambodża)".

Nie ma roku, w którym by masowe zbrodnie się nie pojawiały i nie poświadczały ponurej prawdy, że ludzkość ciągle jeszcze nie może wyzwolić się od stosowania najskrajniejszych środków przemocy; świadczą o tym nie tylko takie fakty, jak morderstwa np. w Salwadorze, lecz także masowa masakra we wrześniu 1982 r. tysięcy ofiar w obozach palestyńskich Sabra i Szatila oraz w szpitalach Gaza i Acre. Informują o tym środki masowego przekazu, zajmujące się również zagadnieniami terroryzmu.

Nie należy lekceważyć problemu dalszego ścigania i karania zbrodniarzy hitlerowskich, sugerując się tym, że ulegają oni starzeniu się i wymieraniu. Wielu popełniało zbrodnie na Polakach przed wojną (w III Rzeszy) i od września 1939 r., ale też wielu uprawiało ludobójczy proceder jeszcze w roku 1945. Wśród nie postawionych przed sądem takich zbrodniarzy są więc ludzie, którzy mają obecnie lat około 60 i mniej. Uniknęli kary m. in. liczni funkcjonariusze hitlerowskiej służby zdrowia.

Z różnych przyczyn niektórzy na Zachodzie negują fakt zbrodni hitlerowskich, nie licząc się z dokumentacją nagromadzoną w wielu krajach. Są ludzie, którzy tylko z psychicznych przyczyn wolą nie wracać do tej wstrząsającej tematyki. Przyszłe pokolenia na całym świecie powinny jednak wiedzieć, że zbrodnie polityczne nie dają się ukryć i że grozi za nie kara. Słusznie więc sprawiedliwe systemy prawne odstąpiły w wypadku ludobójstwa zarówno od zasady *lex retro non agit* (prawo nie działa wstecz), jak i od przedawnienia. Warto przypomnieć, że od tej łacińskiej zasady istnieje w polskim prawie karnym kilka wyjątków, a mianowicie a) jeżeli nowa ustawa nie wprowadza żadnych zmian na gorsze, b) jeżeli według nowej ustawy czyn, który był dotychczas przestępstwem, przestał je stanowić i c) właśnie ze względu na osobliwość i koszmar doświadczeń II wojny światowej w wypadku kary dla hitlerowskich zbrodniarzy.

Obowiązuje w Polsce dekret z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego (Dz. U., tekst z r. 1946, nr 69, poz. 377) i ustawa z 22 kwietnia 1964 r. w sprawie wstrzymania biegu przedawnienia w stosunku do sprawców najcięższych zbrodni hitlerowskich popełnionych w czasie II wojny światowej (Dz. U., 1964, nr 15, poz. 86). O nieprzedawnieniu ludobójstwa w prawie w skali międzynarodowej była w naszych zeszytach niejednokrotnie mowa, m. in. w „Słowie wstępnym" prof. J. *Bogusza* w latach ubiegłych.

Gromadzenie dokumentacji służy oczywiście nie tylko prawu (jako podstawa materiałów procesowych), lecz także wydobywaniu doświadczeń z ciężkiego koszmaru II wojny i okupacji. W związku z tym celem odbyło się 17 lutego 1982 r. kolejne posiedzenie prezydium GKBZHwP; kontynuowano sprawę powołania Instytutu Pamięci Narodowej [92]. Inicjatywę tę poparła m. in. komisja historii przy Zarządzie Głównym ZBoWiD w uchwale z 18 marca 1982 r. Przedstawiono informację i sprawozdanie z prac GKBZHwP, tezy i wnioski w sprawie zmian programowo-organizacyjnych, sformułowano zadania Instytutu Pamięci Narodowej GKBZHwP, przedstawiono plan dalszej pracy [93], a wiele interesujących — częściowo dyskusyjnych — szczegółów organizacyjnych podano w również powielonym dokumencie [94]. Istnieje od dawna nie słabnący, przeciwnie, potęgujący się ogromny nacisk społeczny i zapotrzebowanie na dalszą prawną oraz naukową działalność IPN [95].

Gdy się myśli o tej dalszej pracy dokumentacyjnej i badawczej, nie można zapominać, ile treści i wydarzeń kryje się za suchą statystyką. Wiemy, że „służba zdrowia poniosła straty w 55%; zniszczono m. in. 352 szpitale, 29 sanatoriów, 25 leczniczych zakładów zdrojowych, 778 ośrodków lekarskich i ambulatoriów, 1450 gabinetów lekarskich i dentystycznych".[96] Każda kolejna wojna zagarniała coraz więcej ofiar; gdy w wojnach XIX stulecia zginęło 5,5 mln ofiar, to w czasie II wojny światowej zginęło około 55 mln ludzi, z czego około 25 mln przypada na ludność cywilną, a około 35 mln odniosło okaleczenia [97]. Zginął co ósmy obywatel radziecki, co szósty obywatel polski i co czterysta pięćdziesiąty obywatel amerykański [98]. Obecnie olbrzymie sumy są przeznaczane na zbrojenie, pół miliona naukowców pracuje na cele militarne zamiast dla podnoszenia poziomu życia społeczeństw [99]. Młode pokolenia już tylko z lektury i z dowodów dokumentacyjnych mogą nabywać jakiego takiego pojęcia o grozie wojny.

---

[91] B. *Zając:* Kodeks bez ludobójstwa? Nad projektem kodeksu karnego. Prawo i Życie, 1982, nr 5, s. 9.

[92] Por. Przegl. Lek., 1982, nr 1—3, s. 8 i 263—264.

[93] Plan pracy Głównej i Okręgowej Komisji BZHwP na 1982 r. [Bez daty i miejsca wydania,] wyd. GKBZHwP, 4°, ss. 10, nbl. 8.

[94] Stenogram posiedzenia zespołu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w sprawie przekształcenia w Instytut Pamięci Narodowej, w dniu 17 II 1982 r. od godz. 11 do godz. 14.15. [Bez daty i miejsca wydania], wyd. GKBZHwP, 4° ss. 45.

[95] Sprawa reorganizacji i przekształcenia Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w instytucję pełniącą funkcję Instytutu Pamięci względnie Instytutu Pamięci Narodowej. Projekt. Wersja IV. Tezy i wnioski. [Bez daty i miejsca wydania, maszynopis], ss. 21.

[96] Straty Polski w II wojnie światowej. W: Encyklopedia powszechna PWN. Tom 3. Warszawa 1978, PWN, Polska, s. 583.

[97] M. *Michalik:* Moralność a wojna. Warszawa 1972, Wydawn. MON, s. 15.

[98] S. *Polaczek:* Realia katastrofy i miraże ratunku. Polemiki. Polityka, 1982, nr 13, s. 18.

[99] W. *G.:* „Si vis pacem..." Polityka, 1982, nr 13, s. 14.

Istotne znaczenie gromadzenia dokumentacji — także w zakresie medycznym — polega na tym, że przeszkadza ona w negowaniu dokonanych zbrodni.

OPIEKA NAD KOMBATANTAMI

Lekarsko-socjalna opieka nad ofiarami prześladowań hitlerowskich i nad walczącymi przeciw faszyzmowi jest nadal przedmiotem wielu publikacji. Np. w związku z — bardzo opóźnionym — odznaczeniem Wandy *Lurie* Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (15 stycznia 1982 r.) przypominano przejścia tej pracownicy służby zdrowia; *Lurie*, będąc w ciąży, ranna, przeżyła wśród zwłok pomordowanych w egzekucjach mieszkańców powstańczej Woli i wydostała się do obozu w Pruszkowie, skąd przewieziono ją do szpitala w Komorowie. W okresie powojennym poświęciła się upamiętnianiu miejsc zbrodni. Na kanwie tej biografii dr Józef *Musioł* napisał znamienne słowa: „(...) oddając hołd miejscom uświęconym krwią poległych za ojczyznę, winniśmy bardziej niż dotąd pamiętać o tych — coraz bardziej nielicznych — bohaterach, którym należy się nie tylko szacunek, ale też zwykła, ludzka opieka i życzliwość" [100].

Teoretyczne podstawy leczenia są już dobrze opracowane. Nadal pojawiają się publikacje na ten temat, również za granicą, np. praca dotycząca tzw. KZ-syndromu, godna uwagi [101]. Rozważa się też sytuację kombatantów, np. w szerokim zakresie — historycznym i współczesnym — osobną rozprawę poświęcił im płk Jan *Ławski* [102], nie pomijając aspektów socjalnych, bytowych i zdrowotnych. Napisał m. in., że „jest rzeczą oczywistą, iż potrzeby szeroko pojętej opieki nad kombatantami, nie tylko ustawowej, ale i społecznej, ludzkiej, życzliwej pomocy lekarza, porady prawnika, wsparcia przyjaciela, zainteresowania opiekuna społecznego powinny być i pozostają w centrum uwagi zdecydowanej większości władz i działaczy kombatanckich organizacji" [103].

Od lat już ten problem przewija się w naszych zeszytach; pisała o tym m. in. dr Małgorzata *Dominik* [104]. W zeszycie poprzednim, wyodrębniając podrozdział na ten temat, zestawiliśmy głosy o trudnościach w przyznawaniu rent i innych świadczeń należnych byłym więźniom obozów hitlerowskich, o konieczności nasilenia różnych form opieki, m. in. lekarskiej i socjalnej, itd. [105]

25 lutego 1982 r. poruszył tę problematykę prezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych, były partyzant, gen. dyw. Franciszek *Księżarczyk*, mówiąc podczas dyskusji na VII plenarnym posiedzeniu KC PZPR m. in.: „Trzeba zwalczać i naprawiać te sprawy, które są do naprawienia natychmiast. Ja jedną z tych spraw poruszę. To sprawa inwalidów wojennych, których została garstka, zostało kilkadziesiąt tysięcy. Ludzi, którzy walczyli na wszystkich frontach wojny światowej. Ludzi, którzy ofiarnie odbudowywali ten kraj, ludzi, którzy poświęcili i przelali krew. Często spotykamy się z postulatami, ażeby załatwić do końca sprawę tych ludzi. Tymczasem wśród młodych prawników, młodych biurokratów siedzących na urzędach, spotykamy się z porównaniem tych inwalidów do wszystkich inwalidów, do kilkuset tysięcy inwalidów w Polsce. Chyba to jest biurokratyczne. Słuszne postulaty inwalidów wojennych powinny być do końca załatwione" [106].

Wkrótce ich losem zajął się Sejm PRL. Uchwalił on 26 maja 1982 r. kilka istotnych uprawnień i ulg dla kombatantów, przewidując wejście tej ustawy w życie od 1 stycznia 1983 r. Wniknął też w działanie administracji na rzecz kombatantów, zająwszy się stopniem pożytku płynącego z powołanego za czasów Edwarda *Gierka* urzędu ministra do spraw kombatantów i uchwalił na tejże sesji ustawę o urzędzie ds. kombatantów. Tym samym postanowiono, że urząd ten ma koordynować działalność centralnych i terenowych organów administracji państwowej w dziedzinie pomocy i opieki nad kombatantami i ich rodzinami, we współdziałaniu z organizacjami kombatanckimi.

W uchwalonej ustawie uściślono pojęcie kombatantów, obejmując nim nie tylko uczestników walk frontowych i politycznych o narodowe i społeczne wyzwolenie kraju, lecz także uczestników konspiracji, organizatorów tajnego nauczania i więźniów hitlerowskich więzień i obozów. Nie zaliczono wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy, wychodząc z dyskusyjnego, naszym zdaniem, założenia, iż sprzeciwiałoby się temu istnienie osób, które świadczyły pracę niewolniczą w okupowanym kraju. Przywileje obejmują nie tylko członków ZBoWiD, lecz również osoby spełniające wymogi stawiane kombatantom i warunki, by zostać członkiem tego związku. Członków ZBoWiD było w 1982 roku 575 090, nie zrzeszonych kombatantów 26 000.

Świadczenia kombatanckie więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych i więzień mogą otrzymać „tylko wówczas, gdy zostali zaliczeni do jednej z grup inwalidów, a uszczerbek na zdrowiu został spowodowany pobytem w obozie lub więzieniu. Natomiast po śmierci kombatanta (byłego więźnia) jego rodzina dostaje świadczenia pieniężne i inne uprawnienia tylko wówczas, gdy zmarły pobierał rentę z tytułu inwalidztwa. W przepisach ujęto definicję inwalidztwa powstałego w związku z pobytem w hitlerowskim obozie koncentracyjnym lub więzieniu. Utrata zdrowia została spowodowana zranieniami, kontuzją, chorobą lub innym obrażeniem powstałym w związku z tym pobytem. O tym, czy związek taki istnieje, decyduje komisja lekarska do spraw zatrudnienia. Jednym z jej członków jest lekarz — przedstawiciel ZBoWiD. (...) Znaczącym przywile-

[100] J. *Musioł:* Symbol pamięci. Prawo i Życie, 1982, nr 7, s. 6.

[101] Die Wiederkehr von Krieg und Verfolgung in Psychoanalysen. Eine Sammlung der auf der Arbeitstagung der Mitteleuropäischen Psychoanalytischen Vereinigungen in Bamberg vom 30. März bis 3. April 1980 gehaltenen Referate sowie rückblickender Kommentare. Red. H. *Henseler*, A. *Kuchenbuch*. Ulm, Berlin 1982 (powiel.), ss. 93.

[102] J. *Ławski:* Kombatanci Polski ludowej. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1981, nr 2, s. 90—108.

[103] Tamże, s. 91.

[104] M. *Dominik:* Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 23—34.

[105] J. *Masłowski:* Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1981. Przegl. Lek., nr 1—3, s. 265—267: Socjalno-bytowe sprawy kombatantów.

[106] Nowe Drogi, 1982, nr 3, s. 200.

jem jest możność przyznania w drodze wyjątku renty inwalidzkiej lub emerytury. (...) Sporo miejsca w ustawie zajmuje ochrona zdrowia" [107]; przewiduje się tworzenie nowych sanatoriów, zakładów leczniczych, domów kombatanta; gwarantuje się pierwszeństwo przyjmowania w miarę możliwości do leczenia itd. Dane o możliwości dalszego zatrudnienia osób, którym udzielono zgody na wcześniejsze przejście na emeryturę, są zawarte w Wyjaśnieniu nr 7 ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 30 marca 1982 r.[108]

Wyjaśniano też, że „(...) ogólne zasady zawieszania prawa do świadczeń emerytalnych stosuje się do osób uprawnionych do renty inwalidzkiej. Należy podkreślić, że niektóre świadczenia rentowe nie ulegają zawieszeniu bez względu na wysokość i źródło osiąganych przez rencistę dochodów. Należą do nich renty inwalidzkie z tytułu inwalidztwa wojennego lub inwalidztwa pozostającego w związku z pobytem w hitlerowskim obozie koncentracyjnym, jak również z tytułu inwalidztwa wojskowego pozostającego w związku ze służbą wojskową, a także renty rodzinne po poległym żołnierzu, inwalidzie wojennym oraz żołnierzu, którego śmierć powstała w związku ze służbą wojskową (...)" [109] i następnie wyliczono inne wyjątki od zawieszania wspomnianego uprawnienia.

Tematykę uprawnień kombatantów poruszano dość często w piśmiennictwie z roku 1982; tutaj przytoczone informacje podajemy na zasadzie przykładu zajmowania się w prasie tą kwestią. Sprawa opieki nad ofiarami prześladowań hitlerowskich i nad inwalidami wojennymi posuwa się naprzód. Oczywiście w poszczególnych wypadkach zainteresowani muszą radzić się fachowców.

„Sprawę odszkodowań dla Polaków" w artykule pod tymże tytułem przedstawił prof. Czesław *Pilichowski* w „Przeglądzie Tygodniowym" [110]. Omówił wielkie straty Polski doznane wskutek wojny i okupacji oraz płynące z tego tytułu roszczenia reparacyjne, restytucyjne, odszkodowawcze (w tym za straty biologiczne), pozaodszkodowawcze (w tym związane z uregulowaniem spraw ubezpieczeniowo-rentowych). Przypomniał, że w RFN Federalna ustawa odszkodowawcza (*BEG*) i Ustawa restytucyjna (*BRUG*) wyłączyły wbrew Umowie poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 r. Polaków z prawa do roszczeń odszkodowawczych. Podkreślił, że sprawa kredytów i umów gospodarczych PRL z RFN jest i powinna być traktowana jako zagadnienie całkowicie niezależne od odszkodowań. Następnie poruszył niektóre aspekty finansowe problemu.

We wspomnianej już ustawie z 26 maja 1982 r. jest zawarte określenie kręgu uprawnionych jako więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach, przez co — jak podaje prof. *Pilichowski* — powinno się rozumieć też inne miejsca przymusowego odosobnienia, w których więziono ze względów politycznych, narodowościowych lub rasowych. Obozy dla dzieci, obozy karno-śledcze, *polenlagry*, getta itd. były katowniami nie lżejszymi niż obozy koncentracyjne.

Przy okazji warto przypomnieć, że w znacznej mierze dzięki lekarskim badaniom tzw. KZ-syndromu i dzięki staraniom lekarzy, zwłaszcza byłych więźniów, został uznany problem konieczności specjalnej opieki nad tymi, którzy wynieśli z więzień i obozów hitlerowskich szkody na zdrowiu, często przewlekłe i odległe od czasu katorgi. Obiektywne naukowo badania okazały swą praktyczną użyteczność.

*

Im bardziej wgłębiamy się w omawianą problematykę, tym silniej utwierdzamy się w przekonaniu, że obowiązkiem moralnym jest poszerzanie wiedzy o II wojnie światowej i jej niesamowitym, wręcz absurdalnym okrucieństwie. Przychodzą na myśl umieszczone we francuskim albumie poświęconym martyrologii [111] słowa poety, komunisty francuskiego, orędownika humanizmu i pokoju, Paula *Éluarda*, nawołującego swą twórczością do utrwalenia pamięci o męczennikach i ofiarach hitleryzmu: „Si l'écho de leurs voix faiblit, nous périrons" — jeżeli echo ich głosu osłabnie, zginiemy [112].

---

[107] M. *Piasecka-Sobkiewicz:* Karta kombatanta. Prawo i Życie, 1982, nr 14, s. 3.

[108] Odpowiadamy. Za wolność i lud, 1982, nr 7, s. 5.

[109] H. *Nowogórska-Kuźnik:* Jeszcze raz o wcześniejszych emeryturach. Ile wolno zarobić? Ustawy i rozporządzenia. Rzeczpospolita, 1982, nr 79, s. 6.

[110] C. *Pilichowski:* Problem nadal otwarty. Przegląd Tygodniowy, 1982, nr 14, s. 1, 6 i 7; Roboty przymusowe i koncerny. Tamże, nr 15, s. 3; Renty i emerytury. Tamże, nr 16, s. 3 i 5.

[111] La déportation. Paris 1968, Fédération Nationale des Déportés et Internés Résistants et Patriotes, s. 296, nlb. 2.

[112] Tamże, s. 270.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL DEVOITED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATIONREVIEW)

INHALT DER BISHER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) REVIEW DEVOSTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Przełożyli na język angielski (translated into English) Edwin R. *Paryski*, Anna *Kurgan*

Przełożył na język niemiecki (übersetzt ins Deutsche von) Erwin *Michalski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positionen dieses Ęerzeichnisses sind thematisch eingereiht):

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-etische Probleme; das Exterminationssystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):

a) Badania ogólnolekarskie. (General examinations. — Allgemeinärztliche Untersuchungen);

b) Badania specjalistyczne. (Special studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):

a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);

b) Majdanek;

c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mautchausen-Gusen und Nebenlager);

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);

e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);

f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps. — Kriegsgefangenen-Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repressionen gegen die Intelligenz):

a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);

b) Inne zagadnienia. (Other problems. — Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. Lekarze w wojsku i partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement. — Ärzte in der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and "Patronages". — Das Rote Kreuz und die „Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

VXI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung);

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews. — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors to be found at the end of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angeführten arabischen Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregiester).

1961 = Przegl. Lek., 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek., 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek., 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek., 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek., 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek., 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek., 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek., 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek., 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek., 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek., 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek., 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek., 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek., 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek., 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek., 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek., 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek., 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek., 1979, nr 1.
1980 = Przegl. Lek., 1980, nr 1.
1981 = Przegl. Lek., 1981, nr 1.
1982 = Przegl. Lek., 1982, nr 1/3.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system.

Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationsystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie des Völkermorders). 1966, 14—20.

2. Bogusz J.: Ku pamięci Jana *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*. — Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148—152.

3. Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach. (Influence of the Nuremberg trial against SS-physicians on the development of the concepts about experiments on men. — Der Einflus des Nürnberger Prozesses der Nazi-Ärzte auf die Gestaltung der Begriffe über Humanexperimente). 1981, 72—79.

4. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Probleme des Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60—64.

5. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoner officials in Nazi con-

centration camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153—161.

6. Chruścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems. — Euthanasie. — Manche ärztliche und rechtliche Probleme). 1969, 37—42.

7. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau. — Ansprache bei der feierlichen Enthüllung des Denkmales in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.

8. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im Lichte der schönen Literatur und in Memoiren). 1967, 48—51.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp "hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148—153.

10. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238—242.

11. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Betrachungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45—48.

12. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp, during 1945—1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945—1976). 1978, 29—32.

13. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57—60.

14. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslager Auschwitz). 1969, 53—57.

15. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37—45.

16. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazizm, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus, Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Kommentare und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99—109.

17. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections of the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23—26.

18. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyrany. — Bemerkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93—102.

19. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschafhlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103—109.

20. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu historycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72—79.

21. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the feeling of guilt. — Verbrechen des Völkermordes und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15—21.

22. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins: Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21—33.

23. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photograph as a witness to medical problems of the IInd World War. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Probleme während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131—137.

24. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne i ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944—1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häftlingen zu Fuss in den Jahren 1944—1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147—154.

25. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150—152.

26. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54—58.

27. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the IInd World War. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II. Weltkrieg). 1962, 81—83.

28. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz. — Auschwitzer Reflexionen eines Psychiaters). 1964, 7—9.

29. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer reflexionen: die Psychopatologie der Macht). 1967, 52—60.

30. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the-"ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen: die Rampe; Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25—36.

31. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The "Dulce et decorum..." theme. — Das „Dulce et decorum..." Thema). 1972, 71—76.

32. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of "supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

33. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149—170.

34. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The "Krynica Conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die „Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115—123.

35. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in Konzentrationslagern). 1963, 101—103.

36. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozess des SS-Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

37. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of "battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939—1945). 1962, 70—77.

38. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

39. Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. (Remarks on the health-situation of the compulsory workers in Nazi-Germany. — Bemerkungen zu der Gesundheitssituation der Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland). 1981, 62—72.

40. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. (Are medical students interested in the Occupation? — Interessieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77—79.

41. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music song as a psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychischen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi Lagern). 1979, 38—50.

42. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Lieder--Psychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33—40.

43. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and songs as a factor of prisoners' psychical selfdefence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1977, 66—77.

44. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Musik- und Lieder-Psychopathologie in KL). 1974, 39—45.

45. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13—16.

46. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Los der psychisch Kranken während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64—67.

47. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of mental ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30—37.

48. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41—52.

49. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr. Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so- called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20.VI.1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103—115.

50. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vorgetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10.XII.1947). 1962, 37—49.

51. Pankowicz A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. (National-socialistic changes of German medicine. — Nationalsozialistische Veränderungen der deutschen Medizin). 1982, 108—111.

52. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129—130.

53. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1970, 3—5.

54. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206—210.

55. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national sozialism. — Der Rassenmord und Heldenwahn des Nationalsozialismus). 1967, 13—30.

56. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethic in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58—64.

57. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

58. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the „Übermenschen". Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243—252.

59. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Untergrund-Gerichtswesen). 1968, 212—217.

60. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84—88.

61. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physician-former prisoners. — Lagerprobleme des Lebens und Todes in der Retrospection eines Arztes). 1963, 97—101.

62. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969, 47—52.

63. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13—17.

64. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. (Madness or method. Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode. Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181—183.

65. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242—246.

66. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21—24.

67. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Frankfurter Urteil). 1966, 150—155.

Zob. też poz. 225, 267, 310, 370—393, 424, 496, 502—504, 515, 593, 594, 733, 734, 737—758, 765, 767, 770—785, 788.

II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners. Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge)

a) Badania ogólnolekarskie (General examinations. Allgemeinärztliche Untersuchungen)

68. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camp, in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

69. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1976, 102—104.

70. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of for-

mer prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96—98.

71. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24—27.

72. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second socio-medical examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der sozio-medizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1979, 18—25.

73. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies on the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nachkommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13—20.

74. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of person deported as slave laborers in the Third Reich. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III. Reich deportiert wurden). 1975, 70—78.

75. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1965, 34—36.

76. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz"). 1966, 52—54.

77. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitszustandes von 100 ehemalier KL-Häftlingen, aus der „Altstadt" Kraków). 1966, 47—48.

78. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54—55.

79. Krętowski J., Killar M., Znosko K., Karbowski J., Kościk-Grenda M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku. (Social and medical aid to the combatants in Białystok. — Soziale und ärztliche Hilfe für die Kombatanten in Białystok). 1981, 30—33.

80. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungesergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28—29.

81. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegs-Pathologie). 1969, 13—18.

82. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98—101.

83. Szemraj-Lochyńska A., Kempisty C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm. (Life-adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis. — Der Lebensadaptationzustand der durch den Hitlerismus verfolgten repressionierten akademischen Lehrer). 1981, 33—36.

84. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions of former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38—40.

85. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41—50.

86. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gesundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 35—36.

87. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehmaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43—45.

88. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camp, in Auschwitz county. — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufethalt in Gefängnissen u. Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56—64.

89. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KZ-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18—24.

90. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21—29.

91. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

92. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49—52.

Zob. też poz. 216, 217, 272, 395, 570—578, 580, 581, 592, 765, 766, 786, 787.

b) Badania specjalistyczne

(Special studies.

Spezialistische Untersuchungen)

93. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosclerose, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45—50.

94. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einflus des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern auf des Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65—70.

95. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and veneral diseases in Cracow during the II. World War. — Haut- und Geschlechtskrankheiten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34—39.

96. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31—35.

97. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Furthers results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27—29.

98. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reastion to imprisonment in the concentration samp. — Anfangsreaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28—31.

99. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenannten „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

100. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Daherhafe psychische Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31—34.

101. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi Konzentrationslager). 1979, 25—38.

102. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16—20.

103. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationlagern, im Lichte von Umfrage-Untersuchungen). 1977, 25—28.

104. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychoterapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslage. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslagern). 1965, 24—28.

105. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37—38.

106. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. —Psychiatrische und elektroencephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

107. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrom. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrome). 1974, 65—75.

108. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrom. Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrome). 1973, 29—41.

109. Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. (Self-concept and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems. — Ich-Struktur und die Lagerhaft. Theoretische und methodologische Probleme). 1981, 15—26.

110. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their preceding and present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28—30.

111. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58—65.

112. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywizacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku. (The effect of environmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studiums des Dritten Alters). 1980, 25—33.

113. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge, die in den Ruhestand treten). 1977, 17—25.

114. Kempisty C., Szemraj-Lochyńska A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Arteriosclerosis in aging and mortality process of prisoners of concentration camps. — Arteriosclerose im Alternprozesse und Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge der Nazi-KZ-Lager). 1982, 102—107.

115. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-syndrom. A trial of synthesis. — Das sogenannte KZ-Syndrome. Probe einer Synthese). 1970, 18—23.

116. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so-called „KZ-syndrom". — Spezifischer Krankheitzustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte „KZ-Syndrome"). 1972, 15—21.

117. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74—75.

118. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94—96.

119. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps. — Der Gebisszustand bei ehemaligen Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36—37.

120. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13—20.

121. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29—30.

122. Leśniak R., Leśniak E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Examples of escape from concentration camps. Psychiatric-psychological analysis. — Fluchtbeispiele aus den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1982, 91—97.

123. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17—24.

124. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II. einleitender Bericht). 1961, 64—73.

125. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynäkologischer Untersuchungen ehemaliger Frauenhäftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67—70.

126. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17—23.

127. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu kncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94—97.

128. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp. — Ziel und Methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KZ Auschwitz). 1964, 9—11.

129. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hypermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaliger Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20—24.

130. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentrations camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi-Konzentrationslagern geborenen oder in der Kindheit gefangen gehaltenen). 1966, 21—36.

131. Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym (Analiza kliniczna). (Three siblings in concentration camp. Clinical analysis. — Drei Geschwister im Konzentrationslager. Klinische Analyse). 1982, 97—102.

132. Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. (Psychiatric remarks on the „KZ-syndrom". — Psychiatrische Bemerkungen zum sogen. KZ-Syndrom). 1981, 26—29.

133. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert werden). 1966, 39—46.

134. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk I., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse des vorläufigen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89—91.

135. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-syndrom. — Beitrag zu psychiatrischen Aspekten des sog. KZ-Syndrome). 1978, 25—27.

136. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23—29.

137. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98—102.

138. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during II. World War in Nazi concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungsprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II. Weltkriegs in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90—94.

139. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psychophycical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 12—17.

140. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Grund von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80—84.

141. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsveränderung im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75—82.

142. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10—12.

143. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów hitlerowskich (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Vorläufige Ergebnisse der phtysiatrischen Untersuchungen ehemaliger KZ-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. 20, 32, 45, 63, 188, 210—221, 224, 271, 272, 339, 395, 423, 424, 570—578, 580, 581, 760, 765, 766, 786, 787.

III. Głód
(Hunger)

144. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1961, 28—31.

145. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. Inglinga). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. Ingling. — Die Unternährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. Ingling). 1968, 47—53.

146. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. — Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79—88.

147. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 17—22.

Zob. też poz. 33, 154, 351, 488.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps. Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches. Gross-Rosen und Nebenlager)

148. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" und „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138—145.

149. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal campany in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

150. Fijałkowska B., Witkowski J.: Kobiety w Gross-Rosen. (Women in Gross-Rosen. — Frauen in Gross-Rosen). 1982, 130—135.

151. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachomepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167—171.

152. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197—203.

153. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problemen des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122—130.

154. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Muselmannes"). 1968, 106—109.

155. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps. — Die Medizin *in articulo mortis* in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179—188.

156. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184—188.

157. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171—172.

158. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153—157.

159. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118—128.

160. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. (Sanitary and health situation in Gross-Rosen. — Sanitäre und gesundheitliche Situation in Gross-Rosen). 1982, 117—130.

161. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. 206, 603, 635, 672, 677, 679.

b) Majdanek

162. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick-ward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181—182.

163. Perzanowska S.: Gry wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückkehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202—209.

164. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209—211.

165. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140—144.

166. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagres in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. 598, 621, 664, 695, 722.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches. Mauthausen-Gusen und Nebenlager)

167. Chaszczyńska H.: Do Mauthausen-Gusen po prochy męża. (To Mauthausen-Gusen to bring home the ashes of the husband. — Nach Mauthausen-Gusen um Asche des Gatten heimzubringen). 1982, 212—215.

168. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscence of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlinge aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216—219.

169. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences of Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168—173.

170. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161—165.

171. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the Revier in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179—183.

172. Kuffel E.: Ostatnie dni obozu w Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236—238.

173. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen. — Erinnerungen eines Arztes aus Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

174. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners of war in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219—220.

175. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177—181.

176. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156—159.

177. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebenesee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182—187.

178. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M. D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren der Ärzte. Dr. Władysław *Czapliński*). 1979, 124—131.

179. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

180. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. — Lungentuberkulose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98—101.

181. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92—95.

182. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112—121.

Zob. też poz. 289, 343, 701, 708.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy
(Auschwitz-Birkenau and branches. Auschwitz-Birkenau und Nebenlager)

183. Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i w Ravensbrück. (In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück. — Im Angesicht

des Todes in Birkenau und Ravensbrück). 1981, 163—168.

184. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragments). 1969, 130—137.

185. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. — Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200—207.

186. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66—69.

187. Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. — Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164—175.

188. Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. (About the mechanism of psychic self-defence. — Über die Mechanismen der psychischen Selbstverteidigung). 1982, 205—212.

189. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. — Flucht aus dem Lager Auschwitz). 1968, 218—224.

190. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim I i Dachau. (In the „revies" of the Auschwitz I and Dachau concentration camps. — In „Revieren" der Lager Auschwitz I und Dachau). 1974, 209—213.

191. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187—191.

192. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shocks in the Monowice revier. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162—166.

193. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

194. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp, main camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44—51.

195. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung). 1980, 182—184.

196. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains ist name. I. Finish of the camp „epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30—43.

197. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains ist name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123—124.

198. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of a reminiscences of a Mussulman. — Der Warterraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54—62.

199. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence. — Der ist das Schweigen). 1966, 174—182.

200. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202—203.

201. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp. — Quarantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190—194.

202. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191—194.

203. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau. — Das „Krankenhaus" in Birkenau). 1965, 109—114.

204. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit im Polnischen Roten Kreuz-Krankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

205. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941. — Die chirurgische Abteilung des Lagerkrankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940—1941). 1971, 48—54.

206. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners of war in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Krankenreviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162—171.

207. Heller P.: Ewakuacja z oświęcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176—182.

208. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp. — Einfluss der Häftlinge aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137—147.

209. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack. No 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M. D. — Aufstand der Verurteilten am 23 X 1942 im Auschwitzer Block 11. Hauptmann Dr Henryk *Suchnicki*). 1977, 119—122.

210. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Aggression and aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Aggressivität im Lager Auschwitz). 1980, 43—75.

211. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie im Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34—45.

212. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Überleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77—108.

213. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32—77.

214. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Samolecznictwo więźniów Oświęcimia. (Self-healing of the prisoners in Auschwitz. — Selbstbehandlung der Häftlinge in Auschwitz). 1982, 25—56.

215. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A — B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A. — B. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A. — B. Makette). 1978, 78—94.

216. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28—66.

217. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zahowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes in former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46—71.

218. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. (Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutions. — Das Verhältnis der Opfer von Auschwitz-Birkenau zu den Verfolgern). 1981, 37—62.

219. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen im Konzentrationslager). 1973, 84—99.

220. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp. — Genussmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40—67.

221. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski

J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19—39.

222. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194—198.

223. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtvorsuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208—211.

224. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81—84.

225. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Higiene-Institut der SS und Polizei in Auschwitz). 1980, 172—176.

226. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (Diätküche) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen of the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche im Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80—82.

227. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau on the turn of 1942—1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114—118.

228. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke im Frauenlager Birkenau). 1976, 90—95.

229. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Der Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46—67.

230. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau.* (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau.* — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

231. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Higiene-Institutes des SS in Auschwitz. Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67—71.

232. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

233. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Häftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80—94.

234. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113—126.

235. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel.* (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. — Jan Zygmunt *Robel,* M. D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr. Jan Zygmunt *Robel).* 1964, 122—124.

236. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau). 1970, 30—33.

237. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51—57.

238. Komenda J.: W rewirze Brzezinki. (In Birkenau-Revier. — Im Revier von Birkenau). 1982, 194—205.

239. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auschwitzer Konzentrationslager). 1964, 112—116.

240. Kordylewka Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebnissen einer Ärztin). 1969, 165—167.

241. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The psysicians found a way. — Ärzte fanden einen Ausweg). 1966, 184—190.

242. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55—60.

243. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erinnerungen). 1968, 209—212.

244. Kuzak Z.: „Nachtwächter". 1979, 159—162.

245. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943—1945. — Im Nazi-Gefängnis und in Konzentrationslagern 1943—1945). 1969, 167—172.

246. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104—106.

247. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1969, 111—113.

248. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99—104.

249. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch.* (Reminiscences from barrack No. 10. Hans *Münch,* M. D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr. Hans *Münch).* 1966, 105—107.

250. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206—208.

251. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organisatorischen Erfolge des Lagerspitals in Monowice). 1970, 165—168.

252. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The First Ward of Internal Medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital. — I. Abteilung für innere Krankheiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice). 1969, 71—75.

253. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwiebierge-Langenstein). 1967, 212—222.

254. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problemes in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45—51.

255. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208—212.

256. Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. (Notices from Auschwitz. — Notizen aus Auschwitz). 1982, 188—193.

257. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204—208.

258. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem.* (The branch camp Brno. Escape from *Boger.* — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger).* 1966, 108—111.

259. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna. — Das Lager-Revier in Buna). 1965, 120—122.

260. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The „women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

261. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82—91.

262. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. — Aus Lagererbnissen). 1965, 139.

263. Olszowski J.: Więźniarska kancelaria w obozie oświęcimskim. (Office of prisoners [*Hauptschreibstube*] in KL-Auschwitz. — Häftlingshauptschreibstube im Lager Auschwitz). 1982, 182—187.

264. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Lagers Auschwitz). 1971, 43—48.

265. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. — Das Lager und Lager-Krankenbau in Auschwitz den Anfängen des Bestehens). 1963, 50—53.

266. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I.* (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I.* — Die Organisation und Administration des Lager-Krankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61—68.

267. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76—81.

268. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in *Auschwitz I.* Recollections of a male nurse. — Block Nr. 19 des Lagerspitals in Auschwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101—107.

269. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201—203.

270. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46—58.

271. Ryn Z., Kłodziński S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. (Death and dying in concentration camp. — Tod und Sterben im Konzentrationslager). 1982, 56—90.

272. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmord-Problematik im Nazi-KL). 1976, 25—46.

273. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann.* (Psychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann.* — Die Psychopathologie der Häftlings-Funktionäre. Ernst *Krankemann).* 194, 126—130.

274. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block Nr. 17 des Frauen-Lagers Birkenau). 1978, 160—166.

275. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu.* (Prof. Robert*Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152—153.

276. Stefańska I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoners' fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lager-Plastik). 1977, 108—118.

277. Stefańska I.: Muzeum w *KL Auschwitz.* (Museum in *KL-Auschwitz.* — Lagermuseum in *KL Auschwitz).* 1982, 111—117.

278. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz „Revier". — Erinnerungen des ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198—201.

279. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77—80.

280. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. — Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektions-Krankheiten im KL Auschwitz). 1972, 95—101.

281. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941. — Im Auschwitzer Lager-Krankenbau in den Jahren 1940—1941). 1974, 130—134.

282. Szymański T.: Przypadki *noma* (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma, gangrenous stomatitis,* in the gypsy-camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma,* Wasserkrebs, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

283. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for Gypsy at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

284. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195—200.

285. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau) 1970, 213—216.

286. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie — „kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the statistics of patients and deaths in the „quarantine" camp in Birkenau. Sept. 20, 1943 to Nov 1, 1944. — Kommentar zur Kranken — und Verstobenen-Statistik im „Quarantänelager" in Birkenau für dle Zeit vom 20 IX 1943 bis 1 XI 1944). 1964, 84—87.

287. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113—119.

288. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp on Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfe-Organisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118—120.

289. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Erinnerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II). 1968, 213—217.

290. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennungsdienstes"). 1966, 182—184.

291. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Birkenau. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158—160.

292. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Block 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

293. Żywulska K.: List do Matki. (Letters to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob. też poz. 2, 5, 7, 11, 13—15, 28—30, 32, 35, 36, 45, 50, 54, 56, 66, 69, 76, 96, 106, 117, 118, 120—124, 126—128, 136—139, 144—146, 170, 343, 372—374, 382, 417, 420—424, 438, 447, 456, 466, 509, 518, 529, 533, 543, 545, 585—587, 593, 601, 602, 614, 622, 626, 632—634, 636—641, 644—650, 652—657, 659, 661—666, 668—671, 673—676, 678, 681—685, 688, 693, 696—699, 703, 707, 713, 714, 721, 726, 727, 730, 735, 765.

e) Inne obozy

(Other camps. — Andere Lager)

294. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu obozu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp. — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184—186.

295. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. — Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105—112.

296. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków-Płaszów). 1977, 195—198.

297. Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach. (Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice. — Die sanitären Verhaltnisse im Ersatz-Polizeigefängnisse in Mysłowice). 1981, 95—107.

298. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In der Saurer-Werke von der Befreiung). 1975, 178—182.

299. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z

Wattenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Ravensbrück's branch camp Wattenstedt. — Die Evakuierung aus Wattenstedt, Nebenlager von Ravensbrück). 1977, 198—200.

300. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg [właść. Sachsenhausen]. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159—164.

301. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp. — Erinnerungen aus dem sogenannten Janowski-Lager). 1978, 166—170.

302. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191—195.

303. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171—178.

304. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard *Axer* [właść. Henryk *Axer*]. (The contribution to the history of Janów camp. Richard *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers. Richard *Axer*). 1979, 154—156.

305. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janów camp. — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager). 1975, 89—96.

306. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung des Lagers Sachsenhausen). 1966, 171—174.

307. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des Häftlings des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*). 1968, 110—115.

308. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the "Mittelbau-Dora" camp. — Das Häftlingsspital im Lager „Mittelbau-Dora"). 1971, 61—69.

309. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

310. Jezierska M. E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV—20 VII 1945 r.). (The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April — 20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3 IV—20 VII 1945). 1980, 76—85.

311. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127—128.

312. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88—90.

313. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. The Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in Płaszów). 1971, 23—36.

314. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. — Marian *Ciepielowski*, M. D. — Sobotage im Hygiene-Institut der SS in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141—145.

315. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 1965, 135—138.

316. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15—17.

317. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. ("Polenlagers" in Upper-Silesia. — „Polenlager" in Oberschlesien). 1974, 134—139.

318. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp "Liban". A physician's remarks. — Das Straflager „Liban". Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144—147.

319. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The "health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" im Dachau). 1972, 114—120.

320. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Von Stutthof bis Sandbostel). 1968, 158—169.

321. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182—187.

322. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański*, M. D. — Im Lager Neuengamme. Dr. Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207—211.

323. Okła J.: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona". — Ein Ärzt-Häftling auf dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

324. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The "Revier" of the so-called small camp in Buchenwald. — Das „Revier" des sog. kleinen Lagers im Buchenwald). 1970, 220—222.

325. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im lager). 1969, 154—156.

326. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

327. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episode in the Aflenz concentration camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188—194.

328. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132—136.

329. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195—200.

330. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154—157.

331. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108—114.

332. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939—1940. — Antoni *Kępiński* interniert in Ungarn, 1939—1940). 1979, 85—95.

333. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95—115.

334. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals im Stutthof). 1975, 85—89.

335. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners of Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

336. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155—157.

337. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175—179.

338. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The "Forst Neues Gut" column in Ravensbrück. — Die Kolonne „Forst Neues Gut" in Ravensbrück). 1970, 228—231.

339. Wińska U.: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. (Feelings as a forming factor of the attitude of Polish women in Ravensbrück. — Gefühle als haltungsbildender Faktor der Polinnen im Ravensbrück). 1982, 18—25.

340. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95—97.

341. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Der sanitäre Zustand im Lager Mysłowice). 1975, 96—107.

342. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary condi-

tions for compulsory laborers in "Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse der Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61—73.

343. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Erinnerungen eines Krankenpflegers aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198—202.

344. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945. — Das Spital in Sachsenhausen und die Lagerverhältnisse in den Jahren 1940—1945). 1969, 75—86.

345. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp „Revier". — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163—164.

Zob. też poz. 9, 10, 12, 41—44, 64—66, 93, 179, 183, 253, 289, 383, 389, 391—414, 430, 431, 433, 434, 436, 599, 600, 613, 627—630, 687, 705, 709, 711, 715—171, 724, 732, 787.

f) Obozy jenieckie
(Prisoner-of-war camps. Kriegsgefangenen-Lager)

346. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenen-Spital in Zeithain). 1971, 123—130.

347. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200—209.

348. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114—118.

349. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenen-Spital in Tangerhütte). 1970, 96—103.

350. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from Warsaw uprising in Altengrabow. — Soldaten des Warschauer Aufstandes in Altengrabow). 1973, 147—153.

351. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of „Stalag" II B in Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B im Czarne). 1972, 51—56.

352. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoner of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre- und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen-Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52—55.

353. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangener Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159—161.

354. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in den Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86—95.

355. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118—123.

356. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerungen eines Internierten und Kriegsgefangenen). 1967, 225—228.

357. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174—179.

358. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Czarnem. (Exhumation of murdered prisoners of war in the Czarne camp. — Exhumierung der ermordeten Kriegsgefangenen im Stalag II B Hammerstein). 1973, 56—60.

Zob. też poz. 174, 206, 233, 532, 728, 764, 787.

V. Relacje z więzień
(Reports from prisons. Berichte aus Gefängnissen)

359. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi-Gefängnis). 1972, 187—191.

360. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison. — Im Krankenzimmer des „Pawiak"-Gefängnisses). 1976, 194—199.

361. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII im Toruń). 1970, 80—85.

362. Golemo A.: Z Montelupich. Włodzimierz *Podgórzec*. (From Montelupi prison. Włodzimierz *Podgórzec*. — Aus dem Montelupi Gefängnis. Włodzimierz *Podgórzec*). 1982, 158—164.

363. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of the Montelupi prison, 1941—1942. Józef *Garbień*, M. D. — Aus der Geschichte des Montelupi-Gefängnisses, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

364. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi Gefängnis). 1972, 191—196.

365. Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia. (From spiritual experience of prisoner. — Aus den geistigen Erlebnissen eines Häftlings). 1981, 159—162.

366. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi Gefängnis). 1972, 181—187.

367. Madeyski Z.: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. (Reminiscences of a Montelupi-prisoner. Zygmunt *Klemensiewicz*. — Erinnerungen eines Montelupi-Häftlinges. Zygmunt *Klemensiewicz*). 1982, 152—157.

368. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis im Łódź in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196—202.

369. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prisons and camps. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213—217.

Zob. też poz. 245, 432, 436, 462, 463, 465, 469, 523, 625, 693, 704—706, 709, 710.

VI. Eksperymenty zbrodnicze
(Criminal experiments. Verbrecherische Experimente)

370. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in "Warta Land" during the Nazi occupation. — Pseudoeuthanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42—47.

371. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken im Spital für Geisteskranke im Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36—40.

372. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964, 101—105.

373. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108—109.

374. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminal experiments of Carl *Clauberg*. — Aus den Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

375. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. — Pseudomedizinische Experimente in Nazi-Konzentrationslagern). 1973, 64—72.

376. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934—1938 im Oppeln-Schlesien). 1974, 83—89.

377. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934—1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934—1938. — Zwangssterilisie-

rung in dem Regierungsbezirk Oppeln, 1934—1938). 1980, 33—39.

378. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934—1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district 1934—1944. — Zwangssterilisierung im Regierungsbezirk Breslau, 1934—1944). 1979, 50—60.

379. Kasperek S.: Sterylizacja ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934—1944 im Oppeln-Schlesien). 1968, 40—47.

380. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

381. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława *Zapędowskiego* w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław *Zapędowski* in Rzuchów Woods. — Exekution des Dr. Czesław *Zapędowski* in den Wäldern von Rzuchów). 1980, 148—149.

382. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Periston). 1965, 40—46.

383. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenie z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyers* Tätigkeit). 1969, 86—91.

384. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during II. World War. Preliminary communication. — Verbrecherische Experimente mit der Tuberkulose, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Vorläufige Mitteilung). 1962, 77—81.

385. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of "economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftlicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91—96.

386. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" und castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann*, M. D. — Probleme des Völkermordes. „Sterilization" und Kastrierung mittels Röntgenstrahlen im KL Auschwitz. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

387. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115—119.

388. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination in "Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112—114.

389. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90—97.

390. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS-Ärzten im Konzentrationslagern). 1961, 35—41.

391. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme). 1977, 130—137.

392. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arztes Heinrich *Schütz*). 1977, 137—141.

393. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimenteller Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68—69.

Zob. też poz. 3, 6, 17, 34, 37, 46, 48, 65, 100, 164, 225, 232, 443, 733, 734, 762, 791.

VII. Represje wobec inteligentów (Persecutions of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau Sog. Sonderaktion Krakau)

394. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. Dr. Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125—126.

395. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Soziopsychopatie und das KZ-Lager Sachsenhausen). 1963, 77—83.

396. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202—206.

397. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL-Sachsenhausen). 1970, 150—158.

398. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen aus der Sonderaktion Krakau). 1976, 171—179.

399. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. Izydor *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Professor Izydor *Stella-Sawicki* im KL Sachsenhausen). 1979, 144—146.

400. Maziarski S.: W Sachsenhausen. (In Sachsenhausen). 1982, 168—178.

401. Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen. (From Cracow to Sachsenhausen. — Von Krakau nach Sachsenhausen). 1981, 143—151.

402. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau 1939*. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau 1939*. — Einige Erinnerungen aus der Sonderaktion Krakau 1939). 1963, 69—77.

403. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zweks Freilassung von Professoren der Jagellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1964, 53—57.

404. Piekara A. H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes from so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episodes aus der sog. Sonderaktion Krakau). 1979, 146—148.

405. Pigoń S.: Wspominki z obozu Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939—1940). 1966, 156—171.

406. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sog. Sonderaktion Krakau). 1977, 183—185.

407. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerungen aus dem Block Nr 46 in Sachsenhausen). 1977, 191—193.

408. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Profesor Władysław *Szumowski* in Sachsenhausen camp. — Professor Władysław *Szumowski* im KL Sachsenhausen). 1980, 144—147.

409. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow asademic schools. — Im Sachsenhausen und Da-

chau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der krakauer Hochschulen). 1965, 76—86.

410. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachsenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186—190.

411. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sog. Sonderaktion Krakau). 1976, 174—180.

412. Wojtusiak R. J.: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau. (The forming of „scientific division" in Dachau. — Die Bildung der „wissenschaftlichen Abteilung" im Dachau). 1982, 178—182.

413. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978, 172—174.

414. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im „Revier" des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193—194.

Zob. też poz. 60, 495, 605, 718, 724.

b) Inne zagadnienia
(Other problems. — Andere Probleme)

415. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschulprofessoren in Lwów durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58—77.

416. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113—116.

417. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61—66.

418. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscence from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors im Wilna). 1965, 86—90.

419. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital im Aix-les-Bains). 1980, 158—162.

Zob. też poz. 12. 242, 243, 415, 604, 605.

VIII. Martyrologia dzieci
(The martyrology of children. Martyrium der Kinder)

420. Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. (Experience of children and mothers — compulsory workes in West-Pomerania. — Aus den Erlebnissen der Kinder und Mutter-Zwangsarbeiterinnen in West-Pommern). 1981, 121—124.

421. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60—61.

422. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204—205.

423. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hipermnesia. With reference to studies on the so-called „Auschwitz-children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89—93.

424. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz-children". General remarks. — Aus Studien über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21—24.

425. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Bettelnde Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189—191.

426. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamość province. — Zur Rettung der Kinder aus der Zamość-Region). 1978, 191—194.

427. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagren). 1972, 158—164.

428. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children. — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109—110.

429. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group. — Witere Information über das „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97—108.

430. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna, Filiale des Kinderlagers im Łódź). 1972, 151—157.

431. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73—81.

432. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi-Häftlinge). 1974, 139—149.

433. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137—139.

434. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children. — Die sanitäre Situation im Nazi-Lager für Kinder im Łódź). 1972, 140—151.

435. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173—178.

436. Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. („Educational institution" in Grodków. — „Die Erziehungsanstalt" in Grodków). 1981, 107—114.

437. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108—111.

438. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wen ich an Kinder denke...). 1965, 166—167.

439. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. 52, 71, 72, 105, 130, 131, 159, 243, 340—342, 508.

IX. Problematyka żydowska
(Jewish problems. Juden-Problematik)

440. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 156—162.

441. Cohen E. A.: W transporcie więźniów Żydów z Holandii. (In the transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Nederlande). 1972, 120—123.

442. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Getto von Brzeziny). 1980, 40—43.

443. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the IIIrd Reich in Strasbourg; from the Prof. August *Hirt* M. D. criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strassburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 96—101.

444. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Pharmacy in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Getto). 1966, 80—101.

445. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Multilateral help for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162—183.

446. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 im Wieliczka). 1966, 101—105

447. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88—90.

Zob. też poz. 55, 300, 489, 576, 579, 619.

X. Lekarze w wojsku i partyzantce
(Physicians in the military service and underground movement.
Ärzte in der Armee und bei den Partisanen)

448. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st and 2nd Polish armies in the combat for liberation on the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 75—85.

449. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physican in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisaneabteilung). 1967, 184—191.

450. Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. (Health service during the defense of the seacoast in the year 1939. — Der Gesundheitsdienst während der Verteidigung der Meeres-Küste im Jahre 1939). 1981, 80—92.

451. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M. D., in the medice health service in „Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Ignacy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74—81.

452. Raiter A. W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. (Reminiscences from health service for partisans in Piotrków. — Erinnerungen aus dem Partisanen-Gesundheitsdienste in Piotrków). 1981, 155—159.

453. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225—227.

454. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszeit im Janów Lubelski). 1968, 236—243.

455. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II. Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92—100.

Zob. też poz. 354, 355, 470—474, 476, 478—480, 485—487, 489—494, 497, 500, 505, 507, 510, 511, 513, 516, 517, 519, 521, 522, 524, 526—528, 530, 531, 537, 538, 540, 542, 544, 546, 547, 553, 558, 624, 690, 691, 764.

XI. Relacje pielęgniarek
(Nurses' reports.
Berichte der Pflegerinnen)

456. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau. — Bericht einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168—169.

457. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungsarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224—225.

458. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 277—281.

459. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246—252.

460. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Okkupation in Ursus. — Okkupationserinnerungen einer Pflegerin im Ursus). 1966, 142—145.

461. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie, 1939—1944. (From the underground health service in Warsaw, 1939—1944. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen und Pflegerinnen im okkupierten Warschau, 1939—1944). 1980, 137—141.

462. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnis-Spital während der Okkupation). 1970, 253—257.

Zob. też poz. 260, 284, 285, 331, 422, 467, 476, 500, 506, 528, 535, 536, 670.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty"
(Red Cross and „Patronages".
Das Rote Kreuz und die „Patronate")

463. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help for prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139—141.

464. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków während der Okkupation). 1970, 136—141.

465. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „Patronage". — Das Krakauer Gefängnis-„Patronat"). 1972, 168—176.

466. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (International Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Packete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122—125.

467. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches-Rotes-Kreuz-Schwestern Stefania *Rzącowa* und Maria *Osińska*). 1966, 87—89.

468. Łakociński Z.: Folke Bernadotte i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke Bernadotte and the action of the Swedish Red Cross. — Folke Bernadotte und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145—152.

469. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" nad więźniami. (The „Patronage" and its care for prisoners. — Die Fürsorge des „Patronates" für Häftlinge). 1971, 37—42.

Zob. też poz. 165, 186, 204, 528, 543, 596, 651.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie
(Hospitals in the so-called Generalgouvernement.
Spitäler im sog. Generalgouvernement)

470. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183—190.

471. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149—154.

472. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes). 1970, 120—129.

473. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z. U. S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141—143.

474. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History

of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes in Warschau-Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113—119.

475. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan Hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143—148.

476. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feldlazarett in Sielec Kolonia). 1978, 184—187.

477. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupations-Erinnerungen aus dem psychiatrischen Spital im Gostynin), 1977, 211—215.

478. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankenheiten im Ujazdowski Spital während der Nazi-Okkupation). 1974, 172—183.

479. Misiewicz J.: Zapiski z dnj powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski Hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147—156.

480. Mistecka L.: Szpital przy ulicy Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on 55 Mokotowska street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowska-Str. 55 während des Warschauer Aufstand). 1978, 140—143.

481. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation. — Im krakauer Kinder-Spital während der Nazi-Okkupation). 1978, 180—184.

482. Ryn Z.: Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (Health institutions in Zakopane during Nazi occupation. — Die Institutionen des Gesundheitsdienstes im Zakopane während der Nazi--Okkupation). 1981, 114—121.

483. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser während der Nazi-Okkupation). 1976, 109—117.

484. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Diseases in the St. Lazarus State Hospital in Cracow during the Occupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektionskrankheiten des staatlichen St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi Okkupation). 1967, 61—62.

485. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi Okkupation). 1970, 104—112.

486. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienie lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Erinnerugen eines Arztes). 1966, 140—142.

487. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939—1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitales 1939—1942). 1976, 118—124.

488. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni. (The Nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in den Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57—59.

Zob. też poz. 419, 489—494, 497, 510, 534, 545, 551.

XIV. Życie i walka pod okupacją
(Life and struggle under the Nazi occupation. Leben und Kampf während der Okkupation)

489. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okkupierten und unterirdischen Kraków). 1963, 129—134.

490. Bartelski L. M.: Służba sanitarna powstańczego Mokotowa. (Health service in quarter Mokotów during Warsaw uprising. — Der Sanitätsdienst im Bezirk Mokotów während des Warschauer Aufstandes). 1982, 136—141.

491. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154—158.

492. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga quarter during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während des Warschauer Aufstandes). 1979, 120—124.

493. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst während des Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125—129.

494. Bayer S.: Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939—1944). (From the history of underground health service in Warsaw, 1939—1944. — Aus der Geschichte des Konspirations-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939—1944). 1980, 131—137.

495. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147—150.

496. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Krakau während der Okkupation). 1971, 13—14.

497. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128—137.

498. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1965, 65—86.

499. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsanstalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1963, 124—129.

500. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September"-hospitals in Tarnów [in the year 1939]. — Die „September" Spitäler in Tarnów [in d. J. 1939]). 1971, 135—139.

501. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Oberschlesien während der Okkupation). 1972, 59—63.

502. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157—159.

503. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern im Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75—80.

504. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Cracow-Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146—147.

505. Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941—1945. (Health service of the Polish navy in conspiration. — Der Gesundheitsdienst der Kriegsmarine in der Konspiration). 1981, 92—95.

506. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125—129.

507. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupations-Erlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177—181.

508. Jaroszewski Z., Tarmanowska B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944). (Children in Institute for Psychic Hygiene, Warsaw 1943—1944. — Kinder im Institut für psychische Hygiene, Warschau 1943—1944). 1981, 152—155.

509. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Batalions. — Hilfsaktionen der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 120—131.

510. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of medical health service in Lublin under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsdienstes im Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149—157.

511. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków). 1970, 130—135.

512. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków county resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków). 1972, 165—168.

513. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi-occupation. Reminiscences of a physican. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Erinnerungen eines Arztes). 1968, 288—295.

514. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lwów under the Nazi occupation. — Lwów unter der Nazi-Okkupation). 1971, 109—113.

515. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* in Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126—145.

516. Klimkiewicz S.: W Tomaszowie Lubelskim w latach okupacji. (In Tomaszów Lubelski during the occupation years. — Im Tomaszów Lubelski während der Okkupationsjahre). 1982, 142—147.

517. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk* M. D. — Okkupationsgeschichte des Podhale-Region. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

518. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki. (Contribution to the problem to help to the prisioners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113—118.

519. Kowalczyk J.: Z okupacyjnych zapisków krakowskich. (Notices from occupied Cracow. — Aus den Notizen vom okkupierten Kraków). 1982, 164—167.

520. Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie. (From the first days of September 1939 in Cracow. — Aus den ersten September-Tagen 1939 in Kraków). 1981, 138—143.

521. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The underground in Cracow in the years 1941—1942. — Die krakauer Undergrundbewegung in den Jahren 1941—1942). 1974, 149—156.

522. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im Waschauer Konspirations-Gesundheitsdiens). 1971, 71—79.

523. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939—1941). 1975, 121—128.

524. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148—157.

525. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem warschauer Aufstand Entkommenen). 1973, 128—137.

526. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler* M. D. — In der krakauer Konspiration. Dr. Marian Jan *Mossler*). 1978, 144—147.

527. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale Region). 1974, 160—172.

528. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117—125.

529. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157—160.

530. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirations-Gesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172—183.

531. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Oberschlesien). 1972, 63—71.

532. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitants of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kriegsgefangenen). 1975, 115—121.

533. Mostowski J.: Zakłady profesora *Bujwida* dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor *Bujwid's* Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and ist collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor *Bujwids* Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen im Kraków und deren Zusammenarbeit mit der Undergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135—137.

534. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitdienstes während der Okkupation). 1976, 142—149.

535. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during II. World War. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129—135.

536. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145—148.

537. Onyszkiewicz T.: W okupowanym Zamościu. (In occupied Zamość. — Im okkupierten Zamość). 1982, 147—152.

538. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1973, 164—168.

539. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92—98.

540. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136—142.

541. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi Völkermord-Politik). 1977, 158-172.

542. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidensgeschichte der Ärzte aus Grospolen während der Nazi Okkupation). 1978, 116—131.

543. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The „Blue Cross" during the Nazi occupa-

tion. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi-Okkupation). 1970, 66—74.

544. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Ärzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96—103.

545. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11 VI 1941). 1966, 132—133.

546. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein). 1978, 187—189.

547. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158—164.

548. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178—197.

549. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152—159.

550. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105—108.

551. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the II World War. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während der Kriegsjahre). 1980, 141—144.

552. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie. (Underground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139—142.

553. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M. D., in the Great-Poland resistance movement. — Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131—147.

554. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska. (Medical health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des okkupierten Schlesiens). 1980, 104—112.

555. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspiration arbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungsanstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122—128.

556. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw. — Im okkupierten Warschau). 1969, 117—125.

557. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystock während der Okkupation). 1967, 63.

558. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostoczczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement in the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbekegung im östlichen Gebiet von Białystok). 1968, 116—117.

Zob. też poz. 33, 38, 49, 58, 59, 95, 165, 261, 296, 313, 355, 359—371, 415, 418, 425—429, 440, 442, 444—446, 449, 451—454, 459—465, 467, 469—488, 560, 562, 563, 568, 569, 597, 604, 606—608, 610, 612, 616—620, 625, 627—630, 642, 651, 658, 660, 667, 680, 686, 689—691, 700, 702, 704, 706, 709, 710, 712, 720, 725, 730, 731.

XV. Studia medyczne
(Medical studies. Medizinische Studien)

559. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the II. World War. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50—57.

560. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The secret medical Faculty in the Jagellonian University in occupied Cracow. — Geheime medizinische Fakultät der Jagellonischen Universität im okkupierten Kraków), 1973, 110—122.

561. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946). (Antoni *Kępiński* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945—1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburgh, 1945—1946). 1979, 95—114.

562. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organisation des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium in Kraków). 1971, 80—84.

563. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58—66.

564. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940—1944). (Polish medicine und pharmacy students in Kaunas, 1940—1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940—1944). 1980, 101—104.

565. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumania during the II. World War. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82—85.

566. Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941—1945). (Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut. — Polnische Medizin — und Pharmaziestudenten in den Universitäten von Beirut). 1981, 82—85.

567. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the II. World War. — Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Weltkriegs). 1970, 82—85.

568. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71—72.

569. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmasageschulen im okkupierten Warschau). 1978, 138—140.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa
(War pensions and compensation problems. Probleme der Entschädigung und Begutachtung)

570. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkungen zur Berechtigung zur Rentenenschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71—73.

571. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross on behalt of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen, Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70—71.

572. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camps in connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Renten-Begutachtung). 1965, 73—74.

573. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hos-

tilities. — Schwierigkeiten der psychiatrischen Invaliditäts-Begutachtung der Spät-Kriegsfolgen). 1980, 86—89.

574. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invaliden-Begutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74—75.

575. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110—112.

Zob. też poz. 91, 134, 135, 768.

XVII. Sprawozdania (Reports. — Berichte)

576. Bogusz J.: Sesja prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka* (w Izraelu, 13—21 stycznia 1981 r). (Meeting of International Korczak-Society, Israel, January 13—21, 1981. — Session des Israel, 13—21 Januar 1981). 1982, 234—239.

577. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI i 2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR*, Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976. — VI. Internationaler Ärztekongress der *FIR*, Prag 30 XI — 2 XII 1976). 1978, 224—230.

578. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress, Paris, Sept. 21—24, 1970. — V. Ärztekongress der *FIR*, in Paris 21—24 September 1970). 1972, 211—215.

579. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25 V 1973 r.) i w Bazylei (28 V — 2 VI 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973. — Die Korczak Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23 — 25 V 1973, und in Basel, 28 V — 2 VI 1973). 1974, 220—224.

580. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBOWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okkupationsproblematik). 1969, 184—188.

581. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospectes. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161—163.

582. Kłodziński S.: III krajowy zjazd delegatów ZBoWiD, Warszawa 24 — 26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congres of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24 — 26, 1964. Socio-medical problems at the Congress. — III Landesdelegierten-Tagung des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24 — 26 IX 1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164—165.

583. Lewin A.: Założenia Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza *Korczaka*. (Aims and purposes of the Scientific and Educational *Korczak*-Institute. — Grundsätze zum Aufbau des *Korczak*-Wissenschaftlichen und Erziehungsinstitutes). 1982, 239—243.

584. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215—223.

585. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [właśc. Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Society. — Auschwitzer Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142—152.

586. Masłowski J.: [Trzydziesta piąta] 35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (35th anniversary of the liberation of Auschwitz in the Cracow Medical Society. — Die 35. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1981, 210—215.

587. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieeth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical Society. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200—212.

588 — 591. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" [część I]. (From the correspondence of periodic „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. [Part I]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]. [I. Teil]). 1979, 229—235; ... (II). 1980, 206—212; ... (III). 1981, 216—220; ...(IV). 1982, 244—250.

592. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964. — Berichterstattung von IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22—27 VI 1964). 1965, 160—161.

593. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz-Birkenau). 1966, 220—226.

594 Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189—190.

595. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemarkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262—265.

596. Züger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arolsen. — Die Internationale Suchdienst im Arolsen). 1980, 204—205.

Zob. też poz. 5, 178.

XVIII. Spisy imienne (Index of names. Namenverzeichnisse)

597. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945). (The trial of marking up a list of loss among physicians in Silesia and Dąbrowa Basin, 1939—1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in dem Dąbrowa Bezirk, 1939—1945). 1979, 131—138.

598. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der SS Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172—173.

599. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagerspitals in Stutthof). 1971, 69—71.

600. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück. — Das Geburtenbuch in Ravensbrück). 1976, 95—104.

601. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (SS-men in the Auschwitz "health service". Preliminary list. — Die SS-Männer im Auschwitzer „Gesundheitsdienst". Vorläufige Liste). 1966, 146—149.

602. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (Members of the orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand des Lagerorchesters im KL Auschwitz). 1966, 217—219.

603. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Vorläufige Liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169—171.

604. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased duding the war. — Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań, die während des Krieges starben). 1967, 128—131.

605. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagiellonischen Universität, die wärend des Krieges verstorben sind). 1964, 50—53.

Zob. też poz. 34, 67, 166, 231, 234, 283, 319, 328, 340, 341, 361, 402, 409, 415, 417, 429, 432, 435, 450, 493, 541, 542, 554, 555, 563, 566.

XIX. Biografie
(Biographies. — Biographien)

606. Bayer S.: Płk. dr med. Michał *Dobulewicz.* (Colonel Michał *Dobulewicz,* M. D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216—217.

607. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński.* 1980, 189—190.

608. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl.* (Colonel Leon *Strehl,* M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237—238.

609. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby,* lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby,* a physician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby,* Ärzt aus Westerplatte). 1975, 188—190.

610. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej.* (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska,* M. D. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

611. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński.* 1973, 189—193.

612. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz.* 1965, 171—172.

613. Brożek K.: Dr Jan *Buzek.* 1980, 187—189.

614. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel.* (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel.* — Ärzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1979, 202—204.

615. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka.* Helena *Siekierska-*„Lusia". (Remarks to the activities of physician *Witaszek,* Helena *Siekierska-*"Lusia". —Bemerkungen zur Aktion des Doktor *Witaszek.* Helena *Siekierska-*„Lusia"). 1969, 110—112.

616. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk.* (Assoc. Prof. Jan *Kowalczyk,* M. D. — — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78—79.

617. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński.* 1972, 228—232.

618. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska.* 1967, 229—236.

619. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

620. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja.* 1969, 195—198.

621. Falgowski J.: Dr Jan *Říhá.* 1970, 272—273.

622. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski.* 1979, 187—188.

623. Hołuj T.: Marian *Toliński.* 1964, 121—122.

624. Horzela T.: Dr Mieczysław Paweł *Pietrzyk.* 1982, 216—217.

625. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej.* (Reminiscences of Wanda *Starkowska,* M. D. — Erinnerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

626. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński.* 1970, 270—272.

627. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski.* 1969, 205—206.

628. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka.* 1965, 167—168.

629. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska.* 1965, 166—167.

630. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej:* Koleje życia prof. *Szustrowej.* Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szuster,* M. D.: The road of life of the Professor *Szuster.* Prof. *Szuster* — a prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster:* Der Lebenslauf der Frau Prof. *Szuster.* Prof. *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191—195.

631. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn.* 1966, 239—240.

632. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski.* 1976, 222—224.

633. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska.* 1974, 232—237.

634. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski.* 1976, 224—225.

635. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer,* więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer,* M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwig *Fischer,* Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229—234.

636. Kłodziński S.: Dr Józef *Gałka.* 1981, 184—187.

637. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki.* 1978, 208—211.

638. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski.* (Colonel Tadeusz *Gąsiorowski,* M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199—202.

639. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski.* 1971, 162—164.

640. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński.* (Physician Józef *Jabłoński.* — Ärzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213—215.

641. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska.* 1969, 199—201.

642. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski,* 1978, 221—223.

643. Kłodziński S.: Prof. dr Stanisław *Kapuściński.* 1982, 226—230.

644. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska.* 1977, 220—222.

645. Kłodziński S.: Władysław *Kosmal.* 1982, 230—233.

646. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa.* 1980, 196—200.

647. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski.* 1978, 211—214.

648. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski.* 1972, 232—234.

649. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza.* 1975, 194—195.

650. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta.* 1978, 195—200.

651. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher.* 1975, 204—205.

652. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska.* 1975, 206—208.

653. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska.* 1967, 236—241.

654. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński,* 1980, 200—203.

655. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba.* 1973, 198—200.

656. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska.* 1978, 200—205.

657. Kłodziński S.: Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz.* 1981, 197—202.

658. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius,* 1979, 180—181.

659. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek.* 1979, 210—213.

660. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski.* 1972, 234—237.

661. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak,* M. D., prisoner in Auschwitz camp No. 447. — Dr. Edward *Nowak,* Häftling im KL Auschwitz Nr. 447). 1971, 156—159.

662. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła.* (Ass. Prof. Janusz *Okła,* M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*). 1976, 234—236.

663. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko.* 1976, 232—234.

664. Kłodziński S.: Dr Stefania *Perzanowska.* 1981, 189—197.

665. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło,* więzień Oświęcimia nr 333. (Stefan *Pizło,* M. D., prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło,* Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258—260.

666. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman.* 1976, 225—227.

667. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski.* 1979, 182—184.

668. Kłodziński S.: Witold *Słota.* 1979, 205—207.

669. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

670. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

671. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Ärzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207—210.

672. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217—220.

673. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

674. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

675. Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan *Zielina*. (Lieutenant-Colonel physician Jan *Zielina*, — Oberstleutnant Dr. Jan *Zielina*). 1981, 202—206.

676. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192—194.

677. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

678. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217—220.

679. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński*, M. D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński*: Aus dem Lebenslauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

680. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

681. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

682. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

683. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

684. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

685. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

686. Kowalska Z.: Dr Seweryn Roman *Kowalski*. 1982, 218—220.

687. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

688. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.

689. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223—225.

690. Marczyński A.: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. (Physician Tadeusz Szymon *Ptak*. — Ärzt Tadeusz Szymon *Ptak*). 1982, 222—226.

691. Marczyński A.: Dr Artur Karol *Werner*. 1981, 206—209.

692. Masłowski J.: Antoni *Kępiński* w latach 1939—1947. (Antoni *Kępiński* in the years 1939—1947. — Antoni *Kępiński* während d. J. 1939—1947). 1981, 126—137.

693. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 200—209.

694. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.

695. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu:* Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Stimmen über Professor Mieczysław *Michałowicz*: Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 266—269.

696. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*. 1961, 79.

697. Opoczyński E.: Dr Witold Paweł *Kulesza*, 1961, 79.

698. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.

699. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.

700. Petelski M.: Dr Józef *Bednarz*. 1981, 173—175.

701. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski*-„Grzela". 1965, 168—170.

702. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization "Życie" ["Life"], Helena *Wolff*-„Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234—236.

703. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka*. 1978, 205—208.

704. Przychodzki M.: Dr Stanisław *Janiszewski*. 1981, 180—182.

705. Przychodzki M.: Dr Stanisława *Parczewska*. 1981, 187—189.

706. Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz *Parczewski*. (Colonel Eugeniusz *Parczewski*, M. D. — Oberst Dr. Eugeniusz *Parczewski*). 1981, 177—179.

707. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.

708. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214—217.

709. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228—231.

710. Sembol J.: Dr Wacław *Olszak*. 1981, 169—173.

711. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227—228.

712. Sikorski J.: Płk dr Jan *Bularski*. (Colonel Jan *Bularski*, M. D. — Oberst Dr. Jan *Bularski*). 1981, 175—177.

713. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229—232.

714. Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian *Gustek*. (Major Marian *Gustek*, M.D. — Major Dr. Marian *Gustek*). 1981, 182—184.

715. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219—220.

716. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190—192.

717. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220—222.

718. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.

719. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184—186.

720. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195—199.

721. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physisian-prisoners in Auschwitz. — Silhouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116—119.

722. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173—176.

723. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

724. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213—218.

725. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200—203.

726. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.

727. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153—155.

728. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.

729. Zabłotniak R.: Dr Kazimierz Błażej *Bacia*. 1982, 220—222.

730. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189—195.

731. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191—195.

732. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 616, 681—685, 694, 696—699, 707, 723 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 616, 681—685, 694, 696—699,

707, 723 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Position erfasst unter den Nummern 616, 681—685, 694. 696—699, 707, 723 wurden unter gemeinsammen Titel veröffentlich: Silhouetten einiger verstorbenen polnischen Ärzten und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge.)

Zob. też poz. 2, 45, 194, 209, 235, 314, 333, 334, 362, 363, 367, 381, 394, 399, 408, 517, 526, 553, 561.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii
(The alphabetic list of persons whose biographies were published.
Alphabetische Verzeichnis der Personen, deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (304); Kazimierz Błażej *Bacia* (729); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (730); Leopold *Bednarczyk* (517); Józef *Bednarz* (700); Maria *Bobrzecka* (707); Stanisław Andrzej *Bonikowski* (719); Jan Władysław *Brzeski* (632); Eugeniusz *Brzezicki* (724); Jan *Bularski* (712), Jan *Buzek* (613); Celina *Choynacka* (628, 703); Ignacy *Chrzanowski* (451); Marian *Ciepielowski* (314); Władysław *Czapliński* (178); Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (633); Michał *Dobulewicz* (606); Stanisław *Dziurski* (634); Bernard *Filarski* (715); Ludwik *Fischer* (635); Zofia *Franio* (731); Józef *Gałka* (636); Józef *Garbień* (363); Czesław *Gawarecki* (637); Tadeusz *Gąsiorowski* (638); Marian *Gieszczykiewicz* (683); Leon *Głogowski* (639); Adam *Gradziński* (617); Franciszek *Gralla* (723); Jerzy *Gromkowski*-„Grzela" (701); Marian *Gustek* (714); Adelajda *Hautval* (688); Józef *Jabłoński* (640); Stanisław *Janiszewski* (704); Halina *Jankowska* (618); Jan *Jarosz* (689); Czesław Wincenty *Jaworski* (678); Mieczysław *Jaworski* (642); Władysława *Jasińska* (641); Jadwiga *Jędrzejowska* (720); Bolesław *Kaczyński* (687); Stanisław *Kapuściński* (643); Tadeusz *Karolini* (708); Zofia *Kączkowska* (644); Stanisław *Kelles-Krauz* (711); Antoni *Kępiński* (45, 332, 333, 561, 611, 692); Zygmunt *Klemensiewicz* (367); Witold *Kopczyński* (732); Janusz *Korczak* (619); Władysław *Kosmal* (645); Kazimierz *Kostanecki* (718); Stefania *Kościuszkowa* (681); Mieczysław *Kotarbiński* (679); Jan *Kowalczyk* (616); Janina *Kowalczykowa* (646); Seweryn Roman *Kowalski* (686); Tadeusz *Kowalski* (647); Czesław *Kozłowski* (648); Henryk *Krause* (696); Władysław *Krupa* (725); Maria *Kujawska* (629); Witold Paweł *Kulesza* (649, 697); Bolesław *Kwapiński* (626); Ignacy *Kwarta* (650); Teresa *Lasocka-Estreicher* (651); Franciszek *Lechowicz* (713); Stanisława *Leszczyńska* (652); Dorota *Lorska* (653); Czesław *Lutyński* (654); Roman *Łaba* (655); Katarzyna *Łaniewska* (656); Włodzimierz *Ławkowicz* (657); Jan *Malinowski* (698); Stefan *Manitius* (658); Stanisław *Mazurek* (659); Czesław *Mączka* (693); Ernestyna *Michalikowa* (682); Mieczysław *Michałowicz* (695); Jan *Miodoński* (394); Stefan *Mirau* (716); Marian Jan *Mossler* (526); Marian *Mroczkowski* (660); Jerzy Antoni *Mysakowski* (622); Andrzej Rudolf *Nikiel* (614); Edward*Nowak* (661); Janusz *Okła* (662); Jan Stanisław *Olbrycht* (2); Wacław *Olszak* (710); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (663); Antoni *Ostaszewski* (627); Mieczysław *Owca-Orwicz* (612); Stanisława *Parczewska* (705); Eugeniusz *Parczewski* (706); Stefania *Perzanowska* (664); Mieczysław Paweł *Pietrzyk* (624); Stefan *Pizło* (665); Włodzimierz *Podgórzec* (362); Stefan *Pokrzewiński* (607); Witold *Preiss* (684); Tadeusz Szymon *Ptak* (690); Jerzy *Rajchman* (666); Franciszek *Raszeja* (620); Jan *Riha* (621); Jan Zygmunt *Robel* (235); Jan *Sehn* (631); Helena *Siekierska*-„Lusia" (615); Feliks *Skalski* (667); Mieczysław *Staby* (609); Witold *Słota* (668); Aleksander *Smerek* (669); Józef *Sohn-Sonecki* (728); Wincenty *Spaltenstein* (307); Jadwiga *Spoczyńska* (610); Wanda *Starkowska* (625); Izydor *Stella-Sawicki* (399); Leon *Strehl* (608); Maria *Stromberger* (670); Jan Maria *Suchomel* (671); Henryk *Suchnicki* (209); Zygmunt *Szafrański* (322); Zbigniew *Szawłowski* (699); Józef *Szulc* (672); Jadwiga *Szustrowa* (630); Władysław *Szumowski* (408); Roman *Szuszkiewicz* (726); Tadeusz *Szymański* (727); Marian *Toliński* (623); Władysław *Tondos* (709); Wilhelm *Türschmid* (673, 694); Robert *Waitz* (275); Maria *Werkenthin* (685); Artur Karol *Werner* (691); Bolesław *Wiechuła* (680); Franciszek *Witaszek* (553); Aleksander *Witkowski* (717); Ludwik Edward *Witkowski* (674); Helena *Wolff*-„Anka" (702); Janina *Zachariasz-Krajewska* (702); Czesław *Zapędowski* (381); Jan *Zielina* (675); Stefan *Żabicki* (676); Józef *Żegleń* (677).

XX. Oceny
(Reviews. — Rezensionen)

733. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments. — Ein Ärzt in der Bundesrepublik Deutschland über *Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1976, 241—243.

734. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226—228.

735. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Musulman's"-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Muselmannes"). 1970, 214—277.

736. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83—84.

737—758. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword. — Vorwort.) 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 2—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974, 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12; 1977, 3—16; 1978, 3—15; 1979, 3—17; 1980, 3—20; 1981, 3—14; 1982, 3—17.

759. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3—7.

760. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. — Die Lagerproblematik in der Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209—211.

761. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 230—241.

762. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS*. (Belgian authors of SS medicine. — Belgische Authoren über die *SS* Medizin). 1974, 238—240.

763. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel des Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212—213.

764. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Denial of the right to humanity. Reflections of a physician-prisoners of war. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexionen zum Thema Erinnerungen eines Ärztes-Kriegsgefangenen). 1975, 214—216.

765. Kępiński A.: Homo homini lupus est. 1971, 165—167.

766. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrationslagerhaft). 1972, 243—246.

767. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964—1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964—1965). 1966, 241—247.

768. Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm. (On psychiatric judicature about Nazi persecuted. — Über die psychiatrische Begutachtung der Naziverfolgten). 1981, 221—224.

769. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assessing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi-Verbrechen). 1967, 242—243.

770—784. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1966 — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244—259; ...z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272—281; ...z roku 1968, 1969, 210—220; ...z lat (in the years — aus den Jahren) 1969—1970. 1971, 167—176; ...z roku 1971. 1972, 247—256; ...z roku 1972. 1973, 201—214; ...z

roku 1973. 1974, 240—249; ...z roku 1974. 1975, 217—226; ...z roku 1975. 1976, 247—258; ...z roku 1976. 1977, 233—249; ...z roku 1977. 1978, 237—253; ...z roku 1978. 1979, 216—228; ...z roku 1979. 1980, 213—228; ...z roku 1980. 1981, 229—248; ...z roku 1981. 1982, 251—267.

785. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the occupation besides „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medizinische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1970, 282—291.

786. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and morality of former prisoners in Nazi concentration camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL-Häftlinge). 1977, 229—233.

787. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopathology of concentration and prisoners-of-war camps. Review of the Western literature. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager. Übersicht des westlichen Schrifttums). 1978, 231—237.

788. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245—247.

789. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evaluation of extermination of mentally ill patients. — Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243—245.

790. Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia". (Above the issues „Auschwitz" [of "Przegląd Lekarski", Medical Review]. — Über die Auschwitzer Hefte von „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1981, 224—229.

Zob. też poz. 8, 16, 18, 40, 45, 53, 276, 458.

XXI. Bibliografie
(Bibliographies. — Bibliographien)

791. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971. — Die pseudomedizinische Experimente in den Nazi Konzentrationslagern. Polnische Bibliografie 1945—1971). 1973, 72—75.

792. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. [Wybór]. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też poz. 375.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1982)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1982)

AUTORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1982)

Adam Marianna 456
Adamczyk Anatol 294
Aleksandrowicz Julian 489
Albert Zygmunt 415
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 183—185

Bartelski Lesław M. 490
Bayer Stanisław 346, 470, 471, 491—494, 606—608
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 295
Beaupré Jadwiga 347, 348
Bellert Józef 186
Bernard Henri 495
Bętkowski Andrzej 609
Białokoz Michał 472—474
Białówna Irena 187
Biberstein Aleksander 296, 440, 610
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 93
Bogusz Józef 2, 3, 576—578, 611, 612, 733—758
Bojar-Fijałkowski Gracjan 4
Brożek Krzysztof 597, 613
Brzezicki Eugeniusz 5, 394, 395
Brzeziński Tadeusz 448
Brzozowski Lesław 570
Budny Jerzy 94
Bulanda Bogusław 359
Buszko Józef 759
Byrdy Maria 496

Capińska Krystyna 95—97
Capiński Tadeusz Zbigniew 96, 97
Celiński Wiesław 370
Cereniewicz Bogusław 349, 350
Chaciński Antoni Jerzy 475
Chaszczyńska Helena 167
Chlebowska Maria 103
Cholewa Leon 614
Chróścielewski Edmund 6, 370, 559, 615
Chylińska Mieczysława 188
Ciećkiewicz Marian 497—499
Cielecki Andrzej 134
Ciepielowski Marian 393
Ciepły Józef 297
Ciesielski Edward 189
Cieślawski Marian 351, 352, 420
Cohen Elie A. 98, 99, 441
Cyrankiewicz Józef 7
Czejkowa Zofia 463, 500
Czerucki Władysław 353
Czuj Tadeusz 501

Dangel Jan 190, 360
Danimann Franz 191
Dauzenroth Erich 579
Dąbrowski Stanisław 100, 371
Denikiewicz Władysław 616
Dębicka-Małkowska Danuta 68
Domańska Irena 571
Dominik Małgorzata 69, 101, 102, 106, 617—620
Drohocki Zenon 192
Drozdowski Jerzy 396
Dubiel Antoni 168
Dziaduś Stanisław 148, 149, 169, 193, 298
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 8

Fabowska-Grzeżułko Zofia 299
Falgowski Józef 598, 621
Fedorowicz Tadeusz 9, 10
Fejkiel Władysław 194, 372
Fijałkowska Bronisława 150
Foersterling Ewa 68
Forbert Adolf 195
Franaszek Ewa 103
Frančić Vilim 397
Frankl Viktor E. 104
Frankowski Aleksander 502
Frąckowski Kazimierz 300, 361, 503

Gackowa Maria 504
Garmada Ludwik 301
Garnuszewski Zbigniew 449
Garstka Stanley M. 302
Gawalewicz Adolf 5, 11, 12, 196—199
Gawryluk Franciszek 303
Gątarski Julian 105, 106, 130
Gerwel Tadeusz 450, 505
Giza Jerzy Stanisław 107, 108, 760, 761
Glińska Alicja 13—15
Gliński Mirosław 599
Głogowski Leon 200—203, 373
Głowa Stanisław 306
Głowacki Czesław 374
Gogołowska Stanisława 304, 305, 622
Golemo Antoni 362
Gołębiowska Janina 476
Grajkowska-Bryjowa Maria 506
Grenda Józef 204
Grochmal Stanisław 507
Gutt Romuald Wiesław 16—18, 762—764

Hałgas Kazimierz 151—153, 205, 206, 614
Hampel Adolf 579
Hanke Edward 307
Hein Wincenty 308
Heller Paul 207
Hoehne Teresa 103
Hołuj Tadeusz 5, 623
Horzela Tadeusz 624
Hüpsch Stanisław 208

Iwaszko Tadeusz 209

Jabłoński Cezary 442
Jabłoński Józef 170
Jacewicz Wiktor 12
Jagielski Stanisław 154
Jagoda Zenon 19, 210—221, 577, 580
Jakubik Andrzej 20—22, 109, 130, 375, 791
Jaroszewski Zdzisław 508

Jasińska Władysława 625
Jekiełek Wojciech 509
Jezierska Maria Elżbieta 23, 24, 222, 309—311

Kaczyński Antoni 110
Kamieński Bogdan 398
Karbowski Jan 79
Karolini Tadeusz 171
Kasperek Józef 510
Kasperek Stefan 376—379
Kasprzyk Ludwik 354
Kaźmierczak Barbara 134
Kączkowski Zbigniew 223
Kelles-Krauz Stanisław 312
Kempisty Czesław 70—74, 83, 111—114, 501
Kępińska-Bazylewicz Halina 464, 511, 512, 626, 627, 630
Kępiński Antoni 5, 25—32, 115, 224, 581, 765—767
Kiciarski Marian 513
Kiedrzyńska Wanda 600, 628—630
Kielanowski Tadeusz 514
Kiełkowski Roman 33, 313, 380, 515
Kieta Mieczysław 225, 631
Killar Marian 79
Kinal Krystyna 68
Kiwała Julian 226, 227
Klimkiewicz Stanisław 516
Kłodziński Stanisław 5, 34—39, 75—77, 116, 117, 209—221, 224, 228—237, 270—272, 314, 363, 381—386, 443, 451, 465—467, 517, 555, 572, 582, 601, 614, 632—679, 714, 768
Kołakowski Stanisław 40
Komenda Janina 238
Kopyciński Adam 239, 602
Korczyńska Adela 518, 680
Kordylewska Zofia 240
Kościk-Grenda Maria 79
Kościuszkowa Janina 364, 421, 681, 682
Kotucha Rajnold 416
Kowalczyk Jan 519, 520
Kowalczyk Stanisław 521
Kowalczykowa Janina 144, 683—685
Kowalska Zofia 686
Kowalski Stanisław 78
Kret Józef 241—243, 417
Krętowski Józef 79
Krupka-Matuszczyk Irena 134
Krzetuski Artur 208
Krzywicki Janusz 118, 119
Kuffel Edwin 172
Kujawski Zygmunt 355, 522
Kulikowska Anna 477
Kulisiewicz Aleksander 41—44
Kutyba Janusz 77
Kuś Jan 523
Kuzak Zygmunt 244, 365

Lach-Kamińska Janina 245
Lambert Maciej 687
Lebioda Jerzy 366, 525
Leszczycka Jadwiga 399
Leszczyńska Stanisława 246
Leszczyńska Zdzisława 74, 111
Leśniak Elżbieta 122, 123
Leśniak Roman 45, 120—124
Lewandowska Melita 68
Lewin Aleksander 583
Lingens Ella 247, 688, 769
Lityński Michał 478
Lorenczuk Wanda 457
Lorska Dorota 248—250

Łakociński Zygmunt 468
Łobodziński Jan 689
Łobzowski Witold 80
Łukoszek Danuta 134
Łyskanowski Marcin 46

Maciejewski Zdzisław Maciej 125
Madeyski Zbigniew 367
Mahrburg Stanisław 418
Majkowski Juliusz 524
Makowski Antoni 145, 251—254
Maniakówna Maria 255
Marczyński Aleksander 526, 527, 690, 691
Markiewicz Józef 173
Markowska Maria 112
Masłowski Jan 19, 31, 45, 210—221, 458, 578, 580, 581, 584—591, 593, 692, 724, 767, 770—785, 792
Matus Barbara 528
Maziarski Stanisław 400, 401, 560
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 529
Mączka-Patkaniowska Zofia 315, 693
Metera Artur 316
Miączyński Adam 419
Milčinski Janez 47
Milczarek Jan 387
Miodoński Jan 402
Misiewicz Janina 479
Mistecka Lucyna 480
Mitarski Jan 124
Morasiewicz Wiesław 107, 108
Moska Dionizy 48, 317, 388, 530—532
Mostowski Jerzy 533, 694
Mruk Józef 318
Musioł Teodor 319
Müller Tadeusz 356
Münch Hans 146
Myłyk Feliks 256
Mysakowska Helena 534

Namitkiewicz Zofia 535, 536
Niedojadło Eugeniusz 257—259, 678
Niewiarowicz Roman 155, 679
Nowak Jan 592, 695
Nowak Tadeusz 481
Nowakowska Maria 260
Nowicki Jerzy 320, 321
Nowodworska Irena 469
Nowosielski Aleksander 322

Okła Janusz 323
Olbrycht Jan Stanisław 49, 50, 261, 262
Olszowski Jan 263
Olszyna Roman 603
Onyszkiewicz Tadeusz 537
Opoczyński Edwin 696—699
Orlicka Zofia 459
Ornowski Jan 597
Orwid Maria 32, 106, 124, 126—128
Orzeszko Tadeusz 264
Osuchowski Jerzy 174, 175, 324

Paczuła Tadeusz 265, 266
Pagniez Yvonne 325, 326
Panasewicz Józef 81
Pankiewicz Tadeusz 444
Pankowicz Andrzej 51
Pawełczyńska Anna 267
Pawłowska Zofia 162
Pawłowski Bolesław 176, 327—330
Perzanowska Stefania 163—166, 538, 695
Petelski Mieczysław 700
Pęckowski Zbigniew 268, 331
Pędowski Karol 469
Piątkowska Antonina 269
Piechocki Marian 97
Piekara Arkadiusz H. 404
Piekut-Warszawska E. 422
Pigoń Stanisław 405
Piotrowska Ewa 113
Piórek Józef 156
Pituch Anna 594
Plaskura Władysław 208
Pliś Marian 540
Popek Walenty 157
Popielski Bolesław 539
Pospieszalski Karol Marian 604
Półtawska Wanda 129, 130, 389, 423, 424
Przerwa-Tetmajer Alina 701, 702
Przychodzki Michał 541, 542, 703—706
Pytlik Danuta 707

Raiter Alfons Wojciech 452
Rawska Helena 460
Regent-Lechowicz Maria 52
Rogalski Stanisław 579
Rörichowa Maria 469
Rubin Bronisław 177
Rusinek Kazimierz 53, 178
Rusinow Rusin 406
Ryn Zdzisław 54, 131, 132, 270—272, 332, 333, 375, 482, 543, 544, 561, 708, 709, 786, 787, 791
Rzepecki Wit Maciej 316
Rzeźnik Stefan 545

Sadowski Cyprian 546, 547
Saller Karl 55
Salwa Władysław 453
Sarnecki Józef 130, 133
Schmidt Stefan 407
Schrammowa Halina 100
Schwann-Pawłowska Jadwiga 82
Schweitzer Albert 56
Sehn Jan 57, 67, 390
Sembol Jan 710
Seweryn Tadeusz 58, 59, 445, 548, 549
Siciński Antoni 273
Sienicki Witold 711
Sikorski Jan 712—714
Siniecki Bogdan 334, 715—717
Skowron Stanisław 60, 562, 718
Skrobacki Andrzej 719
Skulimowski Mieczysław 408, 446
Slisz-Oyrzyńska Maria 274
Sobczyk Piotr 134, 573
Sowiakowski Jeremiasz 454
Sroczyński Kazimierz 483
Starczewski Jan 425, 426, 550
Stasiak Leon 275
Stefańska Irena 276, 277
Sterkowicz Stanisław 61, 62, 147, 335, 336, 391, 392
Sternalski Marek 135
Ströder Josef 551
Susułowska Maria 63
Sypniewska Maria 337
Szawłowski Lech 427
Szczepłek Jan 788
Szczerbowski Kazimierz 278
Szemińska Alina 720
Szemraj-Lochyńska Alicja 83, 114
Szmaglewska Seweryna 721
Sznajder Tadeusz 484
Sztaba Romuald 158, 722
Szuszkiewicz Roman 279
Szwarc Halina 84, 368
Szweda Konrad 280, 281
Szymańska Danuta 283
Szymański Tadeusz 282, 283, 723
Szymusik Adam 124, 128, 136, 137, 574, 575, 724

Śnieszko Tadeusz 283, 726, 727
Śliwiński Stanisław 408, 725
Ślusarczyk Walenty 552

Tarmanowska Benigna 508
Terlecki Olgierd 455
Teutsch Aleksander 102, 124, 128, 138, 139
Tycner Henryk 553
Tytoniak Anna 284

Urbanek Bożena 461
Urbańczyk Stanisław 409

Wacek Szczepan 485
Waitz Robert 85, 393
Walter Franciszek Ksawery 410, 605
Walter-Janke Zygmunt 554
Walterowa Aleksandra 338
Waluk Bronisław 86

Wawrzecki Adam 555
Wąsik Adam 728
Wesełucha Piotr 64, 65, 179, 595
Wieczorek Janusz 66
Wieliczański Henryk 87
Więcko Walery 68
Wilkońska Maria 462
Wińska Urszula 339
Wiśnicki Paweł 357
Witaszek-Napierała Alodia 428
Witkowski Józef 150, 159, 160, 340—342, 429—437
Witusik Romualda 88
Witusik Władysław 88
Włazłowski Zbigniew 180—182
Włoczewski Jerzy 486
Włodarska Helena 285
Wojtasik Władysław 89, 90, 140—142
Wojtusiak Roman Józef 411, 412
Wolf Antoni 487
Wolken Otto 286, 287, 438, 447
Wolny Jan 288, 289, 343
Wolski Józef 413
Wolter Władysław 5
Woycicki Alfred 290
Woytowicz Bolesław 556

Zabłocki Jan 414
Zabłotniak Ryszard 557, 558, 563—569, 729
Zadęcki Jerzy 40, 789
Zagórska Ewa 790
Zakrzewska Wanda 68
Zasacki Stanisław 291
Zastocka Wacława 730, 731
Zawodzińska Celina 369
Zdanowski Jerzy 488
Zdawski Tadeusz 143
Zegarski Witold 344, 732
Zembrzycka-Cielecka Maryla 134
Zielina Jan 92, 292, 439
Zientarski Andrzej 358
Zięba Andrzej 40
Znosko Konstanty 79
Züger Philipp 596

Żakowska-Dąbrowska Teresa 100
Żegleń Józef 161
Żelechowski Jerzy 345
Żywulska Krystyna 293

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.

(The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.

Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalte der bisher erschienenen Hefte).

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

SCIENTIFIC PART

Leśniak R., *Leśniak* E.: Some experiences of concentration camp prisoners. Psychiatric-psychological analysis 19

Ryn Z., *Kłodziński* S.: On the border-line of life and death. Investigation of camp-„Mussulmen" 27

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Abasement of dignity of Auschwitz-prisoners . . . 73

Wińska U.: To conserve the dignity of Polish-women in Ravensbrück 100

Klein H., *Last* U.: The emotional attitudes of the children of the Nazi-prisoners before the Nazi-persecutors 108

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Prekerowa T.: Medical help for hidding Jews (in Warsaw, 1942—1944) . . . 113

Gościmska A.: Institute for Blind-men in Laski during Nazi-occupation . . . 118

REMINISCENCES

Marczyński A.: During the first months of Nazi-occupation in Ujazdowski-Hospital 128

Maziarski S.: Between prisoners of Sonderaktion Krakau 133

Komenda J.: Escape during evacuation from Auschwitz-Birkenau 144

Frankiewicz B.: With help to Jewish children in the camp Gusen II 150

BIOGRAPHIES

Kłodziński S.: Irena Białówna, M. D. . . 154

Kłodziński S.: Janina Kościuszkowa, M. D. 162

Wlazłowski Z.: Physician Józef Markiewicz 168

Rydygier H.: Ass. prof. Józef Rydygier . . 171

Skrobacki A.: Władysław Michałowski, M.D. 174

Sikorski J.: Marian Green 177

OBITUARIES

Bogusz J., *Wesołowska* D.: Dr Zenon Jagoda 182

Bogusz J., *Masłowski* J.: Lidia Zamkow . . 185

REPORTS

Bogusz J., *Ryn* Z.: Medicine in Nazism. Meeting in Bad Boll, April 30—May 2, 1982 190

Bogusz J.: Meeting of International Janusz-Korczak-Society in German Federal Republik, May 24—29, 1982 194

Ryn Z.: International medical meeting of the FIR (Berlin, GDR, 1—3 Dec. 1981) 197

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (Medical Review. Part V) . . . 202

REVIEWS

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1982 210

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi-occupation. Compiled by J. *Masłowski*. Translated into English by E. R. *Paryski* and A. *Kurgan*, into German by E. *Michalski* 222

INHALTSVERZEICHNIS

Bogusz J.: Vorwort 3

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Leśniak R., *Leśniak* E.: Manche Erlebnisse der KZ-Lagerhäftlingen. Psychiatrisch-psychologische Analyse 19

Ryn Z., *Kłodziński* S.: An der Grenze des Lebens und Todes. Studium der Lager — „Muselmänner" 27

Kłodziński S., *Masłowski* J.: Erniedrigung der Würde der Häftlinge in Auschwitz-Birkenau 73

Wińska U.: Um die Erhaltung der Würde der Polinnen in Ravensbrück 100

Klein H., *Last* U.: Emotionelle Einstellung der Nachkommen den Verfolgten gegenüber 108

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Prekerowa T.: Ärztliche Hilfe für die sich versteckenden Juden (Warschau 1942—1944) 113

Gościmska A.: Blindenanstalt in Laski während der Nazi-Okkupationszeit . . . 118

ERINNERUNGEN

Marczyński A.: Während der ersten Okkupationsmonate im Ujazdowski-Spital . 128

Maziarski S.: Zwischen den Häftlingen von der Sonderaktion Krakau 133

Komenda J.: Flucht während der Evakuation aus Auschwitz-Birkenau . . . 144

Frankiewicz B.: Hilfe für jüdische Kinder im Lager Gusen II 150

BIOGRAPHIEN

Kłodziński S.: Dr Irena Białówna . . . 154

Kłodziński S.: Dr Janina Kościuszkowa . . 162

Wlazłowski Z.: Arzt Józef Markiewicz . 168

Rydygier H.: Doz. Dr. Józef Rydygier . . 171

Skrobacki A.: Dr Władysław Michałowski 174

Sikorski J.: Marian Green 177

NACHRUFE

Bogusz J., *Wesołowska* D.: Dr Zenon Jagoda 182

Bogusz J., *Masłowski* J.: Lidia Zamkow . . 185

BERICHTE

Bogusz J., *Ryn* Z.: Medizin im Nationalsozialismus. Tagung in Bad Boll, 30. April—2. Mai 1982 190

Bogusz J.: Tagung der Internationalen Janusz-Korczak-Gesellschaft in der Bundes-Republik Deutschland, 24.—29. Mai 1982 194

Ryn Z.: Internationales Medizinisches Symposium der FIR (Berlin, DDR, 1.—3. Dez. 1981) 197

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), V. Teil 202

BUCHBESPRECHUNG

Masłowski J.: Okkupationsthematik in polnischen Publikationen im Jahre 1982 . . 210

*

Inhalt der bisher erschienenen Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), den ärztlichen Problemen während der Nazi-Okkupation gewidmet. Bearbeitet von *J. Masłowski,* Übersetzt ins Deutsche von E. *Michalski,* ins Englische von E. R. *Paryski* und A. *Kurgan* 222

Indeks nr 37189

Cena

ODDAJĄC DWUDZIESTY TRZECI ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w Księgarni Medycznej „Domu Książki", 31-027 Kraków, ul. Mikołajska 3